

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SADECKI

TOM TRZYNASTY

NOWY SĄCZ 1972

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SADECKI

TOM TRZYNASTY

NOWY SĄCZ 1972

KOMITET REDAKCYJNY

Alfred Benisz, Alojzy Cabała, Kazimierz Dziwik, Marian Nowak, Józef Plechta,
Edward Smajdor, Henryk Stamiński, Ryszard Wolny

REDAKTOR NACZELNY

Marian Nowak



ROCZNIK WYDANO Z ZASIŁKU

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA

Barbara Oleksińska-Filek

ZDJĘCIA WYKONALI

E. Polak-Trajdos, Z. Malinowski, Z. Tomaszewska, J. Langda, A. Leśniak

Wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego — Zakład Graficzny Nowy Sącz
Zam. nr 590/72 (Op-59/000) z dnia 21. II. 1972 r. — nakład 1100+250

OD REDAKCJI

Do tradycji w regionie sądeckim należy już coroczne ukazywanie się nowego „Rocznika Sądeckiego”. Tę wieloletnią już działalność wydawniczą traktujemy jako społeczną służbę dla rozwoju kultury ziemi sądeckiej.

Jesteśmy ostatnio pod wrażeniem odbytego w dniach 7-8 kwietnia 1972 r. sejmiku kulturalnego, na którym — w oparciu o badania socjologiczne — wytyczono kierunki dla opracowania wieloletniego programu powszechnej aktywizacji regionu w sferze kultury.

Po nowosądeckim eksperymencie gospodarczym w roku 1958, który odbił się szerokim echem po kraju, przedstawiając działalność gospodarczą Sądeczyny na rozwój wczasów, rekreacji i wypoczynku, na rozwój przemysłu opartego na surowcach pochodzenia miejscowego, rozwój rolnictwa ze szczególnym uwzględnieniem sadownictwa, ogrodnictwa i hodowli, ten nowy sądecki eksperyment kulturalny w roku 1972 zakłada wielką ofensywę, której celem jest pozyskanie w zakładach pracy, instytucjach, szkołach, ośrodkach miejskich i środowiskach wiejskich nowych działaczy kulturalnych.

Ambicją sądeczan jest wydobycie i upowszechnienie tradycji kultury ludowej, dawnych strojów i obrzędów, by upowszechnić nasz regionalizm i by wszyscy spotykali się tutaj z wysokim poziomem kultury życia codziennego.

Polskie Towarzystwo Historyczne — Oddział w Nowym Sączu ma też w tym społecznym działaniu do spełnienia niebagatelną rolę. Szeroko pojęta akcja popularyzacyjna przeszłości oraz najnowszej historii Sądeczyny, inicjatywa szeroko zakrojonej akcji badań regionalnych nad wielu jeszcze „białymi plamami” historii regionu, podjęcie opracowań monografii miejscowości, wydawnictwo „Biblioteki «Rocznika Sądeckiego»” dla publikowania tam szeregu większych opracowań naukowych, przygotowanie kilkutomowej monografii Sądeczyny, skupienie w szeregach Oddziału PTH historyków-nauczycieli i miłośników regionu, to najważniejsze z czekających nas przedsięwzięć.

Tom XIII „Rocznika Sądeckiego”, będący plonem badawczym ubiegłego roku, poza działami historii, historii sztuki, ekonomii i geografii, poszerzamy o dział historii przemysłu Sądeczyny.

Dla prowadzonej akcji wydawniczej otuchą była dokonana w dniach 16 - 17 maja 1972 roku na konferencji poświęconej zagadnieniom ogólnym historii regionalnej w Słupsku ocena naukowa i edytorska „Rocznika Sądeckiego”.

Wykazała ona, że prowadzone badania regionalne nad przeszłością i teraźniejszością Sądeczyzny, publikowane artykuły w „Roczniku Sądeckim”, szeroki wachlarz tematyki historycznej i innych działów nauki, odpowiadają współczesnym potrzebom i założeniom, jakie winno spełniać wydawnictwo regionalne. Ta niewątpliwie pozytywna i porównawcza z innymi wydawnictwami ocena stawia przed Komitetem Redakcyjnym wysokie wymagania dalszego doboru materiałów oraz stałego doskonalenia poziomu edytorskiego „Rocznika”. Także i recenzja treści X - XI tomów „Rocznika Sądeckiego” na łamach krakowskich „Studiów Historycznych” okazała się pozytywną dla naszego wydawnictwa. Oto jej tenor: „Rocznik Sądecki” ma wśród małopolskich regionalnych wydawnictw periodycznych od dawna wysoką rangę. Założony w r. 1939 z inicjatywy dra Tadeusza Mączyńskiego, kontynuowany w zmiennych warunkach powojennych, właściwego rozmachu nabral dzięki staraniom prężnego sądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i pomocy miejscowych władz dopiero po roku 1957, a zwłaszcza po roku 1967. Wszystkie wydane dotychczas tomy charakteryzowały się wysokim poziomem publikowanych prac i spełniały ważką rolę w popularyzowaniu dziejów ziemi sądeckiej. I oto to zasłużone wydawnictwo doczekało się obecnie jubileuszu 30-lecia znaczącego się wydaniem łącznie X i XI tomu „Rocznika” („Studia Historyczne Kwartalnik”, Rok XV, 1972, zeszyt 2 (57), Kraków 1972, s. 305-7 — Krzysztof Buczkowski, „Rocznik Sądecki”, tom X - XI, Nowy Sącz 1969 - 1970, 2 tabele, ilustracje, ss. 312, nlb. 3).

Komitet Redakcyjny dziękuje Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej za udzielanie nam tradycyjnie pomocy moralnej i finansowej, oraz Autorom i Wszystkim, którzy pomogli nam w wydaniu tego tomu, za okazaną życzliwość i współpracę.

Zapowiadamy już dziś terminowe ukazanie się XIV tomu „Rocznika Sądeckiego”.

* * *

W XII tomie „Rocznika Sądeckiego” (1971) w dziale „Materiały” wkradł się błąd. Autorem pracy na stronie 419 pt. *W 30 rocznicę krwawej zbrodni w lasach trzetrzewińskich* jest JAN ŁOBODZIŃSKI, a nie jak mylnie podano Józef Łobodziński, co niniejszym prostujemy, serdecznie przepraszając Autora, JANA ŁOBODZIŃSKIEGO i Czytelników.

Komitet Redakcyjny

KAZIMIERZ DZIWIK

STAN DRÓG PUBLICZNYCH W POWIECIE SADECKIM W WIEKU XVI

Tytuł już określa zakres rzeczowy, ramy chronologiczne i zasięg terytorialny pracy. Będzie więc tutaj mowa o warunkach komunikacyjnych na drogach sądeckich. Warunki te miały bezpośredni wpływ na rozwój gospodarczy regionu, a zwłaszcza miast, których podupadanie ściśle wiązało się ze złym stanem gościńców hamującym lub nawet uniemożliwiającym wymianę towarową.

Podstawowym źródłem, na którym opiera się niniejsza praca, jest wprawdzie lustracja z roku 1570,¹ a więc zabytek informujący o stanie dróg w drugiej połowie wieku XVI, niemniej wiadomości na ten temat znajdujące się tam można także odnieść i do pierwszej połowy tego stulecia. Inne bowiem przekazy źródłowe, na które będziemy się tutaj w miarę potrzeby powoływać, wskazują na katastrofalny stan dróg publicznych również i w okresie wcześniejszym. A zatem zagadnienie zasygnalizowane w tytule będzie analizowane na przestrzeni całego wieku XVI.

Opracowanie to ogranicza się tylko do jednego powiatu. Jest nim powiat sądecki, którego terytorium było większe niż tak zwana właściwa Sądeczyzna.² W wieku XVI obejmował on, poza Sądeczyzną, jeszcze Podhale wraz z Nowym Targiem, a na północy teren z Wojniczem. Graniczył zaś od zachodu z powiatem szczyrzyckim, od północy z województwem sandomierskim, od wschodu z powiatem bieckim, a na południu ze Spi-

¹ *Lustracja dróg województwa krakowskiego z roku 1570*, wyd. B. Wyrozumska; wstęp historyczny i skorowidz rzeczowy opr. K. Buczek, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1971 (dalej stosuje się skrót: *Lustracja dróg*).

² Zob. mapę historycznej Sądeczyzny w pracy K. Dziwika, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, R. 7/8: Wrocław - Warszawa - Kraków 1963, s. 32.

szem i Orawą. Granice powiatu sądeckiego zostały wykreślone przez Jana Małeckiego³ w wydanej przez niego *Lustracji województwa krakowskiego 1564*, gdzie jednak bieg zachodniej granicy nie jest ścisły. Według Małeckiego po stronie powiatu sądeckiego miały znajdować się Bochnia i Wiśnicz, gdy tymczasem były to miejscowości przynależne do powiatu szczyrzyckiego.⁴

Po tych wstępnych uwagach przejdźmy wreszcie do problemu, który ma tutaj być przedstawiony.

Drogi publiczne (gościńce)⁵ występują w źródłach łacińskich pod nazwą *via* lub *strata magna, publica, regia, via communis et antiqua, via mercatoria* lub *mercatorum*. Określano w ten sposób tak szlaki dalekosiężnego handlu, jak też ważniejsze drogi obsługujące rynek lokalny. Drogi lokalne były w pierwszym rzędzie funkcją osadnictwa. Zagęszczenie się sieci dróg stało natomiast w ścisłym związku z powstaniem i rozwojem miejskich ośrodków produkcyjnych oraz ze sprawą kształtowania się i rozwoju wymiany towarowej wewnątrz rynku lokalnego.

Drogi publiczne dzieliły się na lądowe i wodne. Lądowe zwano w wieku XVI ziemskimi. Jaka była sytuacja prawna tych dróg? Otóż istniało tak zwane regale drogowe, czyli wyłączne prawo władców na ustanawianie gościńców publicznych, na których zapewniali oni bezpieczeństwo (tak zwany mir monarszy). W zamian za ochronę nie wolno było omijać dróg ściśle oznaczonych. Kupcom unikającym gościńców publicznych groziły poważne sankcje, jak więzienie, konfiskata towarów, a nawet śmierć. Przymus drogowy wprowadzono dlatego, aby w ten sposób ułatwić pobór opłat celnych na komorach, znajdujących się przy tych traktach. Omijanie zatem wyznaczonych gościńców było działaniem na szkodę skarbu państwa.⁶

Do panujących należało też prawo ustanawiania przewozów na większych rzekach. Przewozy tworzyły część składową dróg i również nie mogły być omijane, ponieważ one były tak samo obciążone świadczeniami na rzecz skarbu. Istniał więc prócz przymusu drogowego przymus przewozu. „Prawo polskie trzymało się — pisał Przemysław Dąbkowski — zasady przymusu przewozu, to znaczy nakazywało używać jedynie przewozu uprzywilejowanego, używanie innych przewozów było zabronione i podle-

³ *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, wyd. J. Małecki, Warszawa 1964, część 2, gdzie na końcu wydawnictwa jest zamieszczona mapa województwa krakowskiego z wykreślonymi granicami powiatów, w tym powiatu sądeckiego.

⁴ *Lustracja dróg*, s. 90 i 105.

⁵ *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych*, pod red. W. Kowalenki, G. Labudy i T. Lehr-Splawińskiego, Wrocław - Warszawa - Kraków 1961, t. 1, s. 383 - 385.

⁶ K. Buczek, *Głos w dyskusji nad początkami państwa polskiego*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 67: Warszawa 1960, s. 1097; *Lustracja dróg*, s. V; J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1, do połowy XV wieku, Warszawa 1964, s. 142 i 268; K. Dziwik, *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII do XIX wieku na tle stosunków gospodarczych*, „Rocznik Sądecki”, t. 5, Nowy Sącz 1962, s. 163 - 173.

gało karze. Zasadę tę mamy stwierdzoną już w pierwszej połowie wieku XV, utrzymała się zaś ona aż do końca istnienia państwa polskiego...”⁷ „Prawo przewozu — pisał on w innym miejscu swojego studium — było pierwotnie wyjęte z zakresu prawa własności prywatnej i tworzyło tak zwane regale książęce”.⁸

Budowa mostów i grobel również wymagała zezwolenia władców.⁹ W gestii zatem panujących znajdowały się nie tylko drogi, lecz także urządzenia z nimi związane, jak punkty celne i mytnicze, mosty, groble, przewozy.

W okresie piastowskim z prawa wyłączności wynikały obowiązki panujących utrzymania dróg publicznych i urzędzeń drogowych w stanie zdatnym do użytku. Wykonywali je zapewne poprzez swoich kasztelanów partykujących w dochodach z opłat celnych.¹⁰ Z czasem jednak obowiązki te wraz z nadanymi prawami poboru ceł i myt przeszły do panów świeckich, instytucji kościelnych oraz klasztorów. Tylko tam, gdzie mostowe, grobelne i inne pokrewne opłaty pozostały nadal w rękach panujących, wykonywali je królewscy celnicy lub osoby czy też instytucje, którym cła wypuszczono w dzierżawę albo oddano pod zastaw.¹¹ Natomiast co najmniej od początku wieku XVI miasta i właściciele ziemscy zostali zobowiązani do naprawy odcinków dróg publicznych w obrębie swoich posiadłości. Według zeznań przedstawicieli szlachty zatorskiej z roku 1521 każdy szlachcic i mieszkaniec księstwa zatorskiego mający wsie i posiadłości był zmuszony z prawa i dawnego zwyczaju naprawiać i odnawiać w obrębie swojego dziedzictwa drogi królewskie, jeżeli były zepsute.¹² Zapewne obowiązek ten ciążył na właścicielach ziemskich całej Polski, bo w lustracji dróg z roku 1570 tak ta sprawa właśnie wyglądała, o czym przekonamy się, gdy będzie poniżej w oparciu o tę lustrację analizowany stan dróg w powiecie sądeckim.

Ale przepisy sobie, a życie sobie. Właściciele ziemscy niedbale albo wcale nie wywiązywali się z tych obowiązków. Na skutek nienaprawiania dróg warunki komunikacyjne ulegały ciągłemu pogarszaniu się. Światłe umysły takie, jak Jan Ostroróg, były z tej przyczyny na alarm. Ostroróg¹³ już w latach osiemdziesiątych XV wieku pisał, że cła i myta nie na co innego, jak tylko dla dobra Rzeczypospolitej i kraju są ustanowione. Jednakże obecne drogi źle są opatrywane, a mosty po większej części zepsute,

⁷ P. Dąbkowski, *Przewóz wodny. Studium z historii prawa polskiego*, „Rozprawy Akademii Umiejętności”, Wydział Hist.-Filozoficzny, t. 57, Kraków 1914, s. 275.

⁸ Tamże, s. 263.

⁹ Tamże, s. 267.

¹⁰ *Lustracja dróg*, s. V.

¹¹ Tamże, s. VI - VII.

¹² *Corpus iuris Polonici*, wyd. O. Balcer, Kraków 1906, t. 3, nr 254, s. 633 - 634.

¹³ J. Ostroróg, *Monumentum pro comitiis generalibus Regni sub rege Casimiro pro Reipublicae ordinatione congestum*, ed. M. Bobrzyński, „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, t. 5, cz. 1, Cracoviae 1878, s. 136, rozdział 55: „De viis reficiendis” i s. 137, rozdział 59: „De viarum et fluminum libertate”.

niedbale bywają naprawiane przez celników. Ci, którzy płacą cło, muszą wiedzieć za co je płacą. Zalecał dalej, aby dla zapobieżenia szkodom w zasiewach i rolach oraz kłótniom wśród podróżnych, którzy na wąskich drogach nie chcą sobie ustąpić, wytyczyć na drogach, a zwłaszcza na mostach podwójne szlaki odległe od siebie o dwa lub trzy łokcie. Domagał się też, aby na drogach i rzekach nie istniały żadne przeszkody utrudniające lub wręcz uniemożliwiające przejazd.

Głosy te nie pozostały bez echa. Zaczęto zajmować się sprawami związanymi z warunkami komunikacyjnymi na sejmach, na których uchwalono wiele konstytucji zmierzających do uzdrowienia sytuacji na drogach publicznych. Przede wszystkim próbowano uregulować problem myt mostowych i grobelnych bezprawnie pobieranych przez panów świeckich i duchownych, w następstwie czego kupcy porzucali handel.¹⁴ Od uchwał zjazdu piotrkowskiego z roku 1447 począwszy, a na konstytucjach sejmowych z lat 1505, 1538, 1539, 1550, 1562/63, 1563/64, 1565 i 1569 skończywszy,¹⁵ sprawa bezprawnych ceł i myt znajdowała się w kręgu zainteresowań króla, senatorów i posłów. Konstytucje te nakazywały przeprowadzenie rewizji przywilejów celnych, kasowały bezprawne cła, groziły wreszcie konfiskatą posiadłości, w których bez zgody króla i sejmu tworzono nowe cła i myta.

Na sejmach poruszano również różne zagadnienia związane z drogami lądowymi i wodnymi, wydając w tym zakresie szereg postanowień i zarządzeń,¹⁶ które chyba nie były jednak respektowane, podobnie jak nie były respektowane konstytucje dotyczące ceł i myt, jeżeli Sejm Lubelski z roku 1569 musiał wyznaczyć dla każdego województwa trzech urzędników ziemskich: podkomorzego, chorążego i wojskiego, zlecając im zarówno przeprowadzenie rewizji wszystkich ceł i myt nadanych po śmierci króla Władysława Jagiełły, jak też przebadanie publicznych gościńców pod względem ich stanu i wymiarów.¹⁷ Urzędnicy ci mieli równocześnie zobowiązać właścicieli posiadłości do naprawy złych i rozszerzenia wąskich

¹⁴ *Lustracja dróg*, s. VIII - IX.

¹⁵ *Volumina legum*, Petersburg 1859 (dalej stosuje się skrót: *Vol. leg.*), t. 1, s. 69-70, 139, 255-256; t. 2, s. 7, 20, 25-26, 52, 97-98; *Lustracja dróg*, s. X - XIII i przypisy 27-28.

¹⁶ *Vol. leg.*, t. 1, s. 69, 118, 165, 261, 268-269; t. 2, s. 7 i 69.

¹⁷ Tamże, t. 2, s. 97 - 98: „Naznaczamy też do wszystkich województw rewizory, tych trzech urzędników ziemskich: podkomorzego, chorążego, a wojskiego, aby ci rewidowali w swych ziemiach i powieciech wszystkie cła, myta, grobelne i mostowe, nadane po śmierci Króla Władysława, które jeszcze nie są rewidowane, i dostatecznie niejsca ich mają opisać, a to Nam na przyszły Sejm przynieść: aby się tam koczniczyja stąd i deczyzja stała, które potrzebnymi są i ostać się mają, wedle statutu Króla Zygmunta sławnej pamięci. A które jako szkodliwe ostać się nie mogą, jakoż zniesionymi są; a te, które są rewidowane dostatecznie *ad cognitionem* na przyszły Sejm odkładamy. Cóż lustratorowie gościńce spisać mają i drogę im na dziesięć łokci dla furmanów i pędzenia wołów wymierzyć. A jeśliby komu przywilej zginął stary, który by był w Warszawie ukazywany, i aprobowany, kancelaryja inny wedle kontenta aprobacyi takiemu każdemu wydać powinna będzie”.

dróg do dziesięciu łokci, czyli około 6 metrów. Rezultatem tej uchwały sejmowej jest właśnie lustracja dróg województwa krakowskiego z r. 1570.

Na lustratorów dróg w województwie krakowskim powołano podkomorzego Stanisława Cikowskiego z Wojsławic herbu Radwan,¹⁸ chorążego Marcjana Chełmskiego herbu Ostoja¹⁹ i wojskiego Stanisława Przypkowskiego herbu Radwan.²⁰ Już w dniu 18 marca 1570 roku woźny ziemski proklamował na rynku krakowskim rozpoczęcie lustracji.²¹

Lustracja ta, przeprowadzona przez wyżej wymienionych urzędników ziemskich, ma dużą wartość jako źródło historyczne oparte na autopsji. Lustratorzy dokonali niezmiernie ważnego dzieła, badając powiat za powiatem pod kątem stanu dróg, mostów, grobel oraz rozmieszczenia cel i myt, toteż dzięki nim wiemy jak przedstawiały się ówczesne warunki komunikacyjne na drogach województwa krakowskiego.

Zgodnie z tematem pracy chodźmy więc śladem podkomorzego Cikowskiego, chorążego Chełmskiego i wojskiego Przypkowskiego, gdy wjechali drogą od Bochni w granice powiatu sądeckiego i razem z nimi lustrujemy stan dróg w tym regionie.

Pierwsza droga publiczna badana przez nich na tym terenie prowadziła od Bochni do Nowego Sącza przez następujące miejscowości: Kurów, Wiśnicz, Lipnica Murowana, Iwkowa, Brzozówka, Porąbka Iwkowska, Kąty, Łęki w parafii Jakubkowice, Bilsko, Roćmirowa, Just, Tęgorborze, Stara Wieś, Kurów, Dąbrowa i Wielogłowy.²²

Kurów i Wiśnicz leżały jeszcze na terenie powiatu szczyrzyckiego.²³ Dopiero od Lipnicy Murowanej droga biegła w granicach powiatu sądeckiego, przekraczając go tylko raz w miejscowości Kąty²⁴ przynależnej także do powiatu szczyrzyckiego.

Stan dróg interesuje nas więc dopiero od Lipnicy Murowanej, miasteczka królewskiego, będącego w dzierżawie synów Jana Ocieskiego, kancлера wielkiego koronnego. Lustratorzy stwierdzili, że drogi tam były w bardzo złym stanie. Mieszczanie nie chcieli jednak podjąć się ich naprawy, tłumacząc się przed urzędnikami, że są zbyt biedni, aby mogli własnym nakładem dokonać napraw. Nie mieli bowiem ról i chrustu, który należało kłaść na drogi podmokłe.

Za Lipnicą gościniec biegł wąwozem. Lustratorzy kazali wymierzyć drugą drogę, ponieważ tamta była zła i nie można jej było rozszerzyć ze

¹⁸ *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 73 - 75.

¹⁹ Tamże, t. 3, Kraków 1937, s. 283 - 284.

²⁰ *Lustracja dróg*, s. XIV i przyp. 42.

²¹ Tamże, s. 3: „Anno Domini 1570 die 18 Marcii, proclamatione officiosa per ministerialem terrestrem in foro publico circa praetorium Cracoviense facta, incepta est expeditio visitationis per generosum Stanislaum Czikowski succamerarium generalem, Marcianum Chelmski vexilliferem, Stanislaum Przitkowski tribunum terrestrem Cracoviensem, iuxta constitutionem conventionis generalis Lublinensis anni 1569 laudatam occasione cuiuslibet thelonei ac viarum publicarum alias gościńców”.

²² Tamże, s. 31 - 35.

²³ Tamże, s. 96 i 105.

²⁴ Tamże, s. 94.

względu na strome brzegi wąwozu. Taki sam stan drogi stwierdzili w królewskiej wsi Iwkowej. Zaniedbali ją celnicy, którzy byli zobowiązani do jej naprawy. Właściciele Brzozówki i Porąbki Iwkowskiej nie stawili się na spotkanie z lustratorami, którzy zauważyli, że drogi w tych miejscowościach były wąskie, wobec tego wymagały poszerzenia. Łęki zasiedlone przez drobną szlachtę miały tak złą drogę, że nawet na koniach nie można jej było przejechać. Ponadto ścieśniały ją płoty, które lustratorzy kazali rozebrać. Natomiast pośrodku wsi Białej należącej do Jana Wierzbęty znajdowała się błotnista sadzawka (kałuża), przez którą z trudności mogły przejechać wozy. W miejscowości Bilsko, będącej własnością Kaspra Wierzbęty, droga była dobra, kamienista. Tutaj lustratorzy przeprawili się na drugi brzeg Łososiny do wsi Roćmirowej, w której gospodarzyli bracia Jan i Marcin Stradomscy. Droga w tej miejscowości biegła głębokim wąwozem, a jej stan był tak fatalny, że naprawa wymagała dużych nakładów finansowych. Nie lepiej przedstawiał się dalszy bieg gościńca przez górę we wsi Just. Przez Tęgoborze zaś przepływało kilka bystrzych potoków, które nie tylko wozom, ale i koniom pod wierzch uniemożliwiały przejazd. Właściciele tej wsi — Jerzy, Spytek i Stanisław Jordanowie oraz Jędrzej Tęgoborski, godzili się naprawić i rozszerzyć drogę jedynie pod tym warunkiem, gdy zezwoli się im pobierać cło. Przed karczmą w Starej Wsi, która była przysiółkiem Tęgoborza, lustratorzy znaleźli „niedobrą” kałużę. Tuż za Starą Wsią przeprawili się na prawy brzeg Dunajca, gdzie biegł wąski gościńiec przez biskupi Kurów i Sebastiana Wielogłowskiego Dąbrowę i Wielogłowy. W Kurowie i Dąbrowej polecili wytyczyć nową, szerszą drogę, a w Wielogłowach przesunąć płoty, które zepchnęły gościńiec aż nad sam Dunajec.

Wreszcie wjechali bramą Krakowską w obręb miasta, gdzie czekali na nich mieszczanie sędęcy z przywilejami królewskimi w rękę. Przywileje te, wystawione przez Kazimierza Jęgiellończyka w latach 1453 i 1461,²⁵ zezwalały im wybudować dwa mosty, jeden na Kamienicy a drugi na Dunajcu oraz pobierać mostowe. Rzeczywiście sędęczanie mosty te wybudowali. O ich istnieniu mogli się naocznie przekonać lustratorzy. Naprawą mostów w Nowym Sączu zajmowali się królewscy celnicy, o czym mieszczanie powiadomili urzędników ziemskich badających ten problem.

Droga do miasta, przechodząca przez bramę Krakowską, była w dobrym stanie. W samym zaś Nowym Sączu — jak lustratorzy zauważyli — główna ulica była kamieniem „uburkowana” i na niektórych miejscach „udyłowana”. Prócz głównej drogi prowadzącej przez miasto do bramy Węgierskiej, inne ulice w obrębie śródmieścia także były „uburkowane”. Z zadowolaniem więc lustratorzy mogli oświadczyć, że stan dróg w obrębie stolicy powiatu sęddeckiego nie tylko nie budził żadnych zastrzeżeń, lecz wprost przeciwnie — zasługiwał na pochwałę.

²⁵ *Acta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie, Lwów 1883, t. 9, nr 57.*

Teraz lustratorzy, opuszczając Nowy Sącz, wyjechali z niego przez bramę Węgierską i badali drogę, która wiodła do Piwnicznej przez Dąbrówkę, Biegonice, Stary Sącz, Barcice, Rytro i Młodów.²⁶

Za bramą Węgierską właśnie poprawiano drogę, aby w czasie deszczów i roztopów była zdatna do przejazdów wozami. Dobrze natomiast drogi znaleźli w Dąbrówce norbertanów i Biegonicach klarysek. W tej ostatniej miejscowości droga była zbudowana z piasku i kamienia. W Biegonicach przejechali Poprad i zmierzali do Starego Sącza również po drodze „piaskowej”. Stan dróg w obrębie miasta był dobry. Ze Starego Sącza wyjechali w kierunku Barcic. Cały czas gościniec był nadal dobry. Barcice oraz następne miejscowości: Rytro i Młodów, dzierżył z ramienia królewskiego Stanisław Garnysz, podstoli krakowski. Gościniec przechodzący przez te miejscowości nie budził zastrzeżeń co do swojego stanu, należało go jednak poszerzyć, bo był zbyt ciasny. Jedynie w Barcicach lustratorzy zauważyli błotnistą kałużę, przez którą przejazd był utrudniony. Niegdyś przez tę kałużę był przerzucony mostek, który mieszkańcy dotąd naprawiali, dokąd otrzymywali na ten cel 5 zł rocznie z myta sądeckiego. „Obecnie jednak pieniędzy tych nie otrzymują”, stąd więc mostek nie naprawiany, uległ całkowitemu zniszczeniu. Lustratorzy wreszcie dotarli do królewskiego miasteczka Piwnicznej, która była na tej drodze ostatnią, graniczną miejscowością. Stwierdzili, że w miasteczku gościniec biegnący kamienistym wąwozem był w dobrym stanie, ale wąski, toteż zalecili „drugą drogę puścić górą”.

Następnie powrócili do Nowego Sącza, skąd skierowali się bramą Młyńską na wschód, aby lustrować drogi biegnące do Biecza. Z Nowego Sącza prowadziły dwa gościńce na Biecz, jeden przez Bobową i Ciężkowice, a drugi przez Grybów.²⁷ Obie te drogi wymagały zbadania, dlatego więc lustratorzy tutaj rozdzielili się. Chorąży, Marcjan Chełmski, pojechał pierwszym gościńcem, a drugim podkomorzy, Stanisław Cikowski, któremu towarzyszył wojski, Stanisław Przypkowski, najmniej wśród nich znaczący, tak ze względu na młody wiek (miał około 40 lat, a oni przekroczyli 60), jak i skromną fortunę.

Najpierw będziemy śledzić stan drogi lustrowanej przez chorążego Chełmskiego.²⁸ Jechał on od bramy Młyńskiej aż do Librantowej gruntem miejskim, przez który prowadziła szeroka i niezła droga. Już jednak w Librantowej, będącej własnością sądeckich norbertanów, gościniec wymagał naprawy i poszerzenia. Bardzo zły stan drogi znaleźli w Łęce Siedleckiej, wsi Zygmunta Roźna. Ponadto droga tam była wąska, ścieśniona stawami. Ani właściciel, ani jego oficjaliści nie stawili się na spotkanie z lustratorami. Nie lepiej przedstawiała się droga w Trzycierzu, w którym rządcostwo z ramienia klarysek starosądeckich sprawował Jędrzej Bilicki. Naj-

²⁶ *Lustracja dróg*, s. 36 - 38.

²⁷ Tamże, s. 38.

²⁸ Tamże, s. 38 - 39.

większe jednak zastrzeżenia budził gościniec w szlacheckiej Korzennej, w której na lustratora także nikt nie czekał. Wysłany przez niego z Trzy-cierza posłaniec z listem uwiadamiającym o lustrowaniu dróg na tym od-cinku nie powrócił, ponieważ go pan Korzeński zabił. Oto co zanotował chorąży Chełmski na temat drogi w Korzennej: „Zła droga, we wsi ciasna, z jednej strony staw na dole, a z drugiej strony płot na górze, i za wsią droga ciasna”.

W następnej miejscowości, którą była szlachecka Wojnarowa, nic nie miał drodze do zarzucenia. Była ona dobra i przestronna.

Od Wojnarowej gościniec biegł dalej do Biecza przez miejscowości leżące już na terenie powiatu bieckiego: Jeżów, Bobową, Siedliska, Sędzi-szową, Zimną Wódkę, Pławną, Zborowice, Ciężkowice, Turzyn, Sitnicę, Raclawice i Binarową, która była ostatnią miejscowością przed Bieczem.²⁹

Podkomorzy Cikowski jechał do Biecza od bramy Młyńskiej przez posiadłość miejską Gołąbkowice, a następnie przez wsie starostwa sądec-kiego: Falkową, Kunów, Mystków, Mszalnicę, Cieniawę, Ptaszkową, aż do królewskiego miasteczka Grybowa.³⁰ Wszędzie na tej przestrzeni gościńce były dobre, ale w wielu miejscach należało je poszerzyć. Dopiero w Gry-bowie lustrator stwierdził, że konieczna była naprawa drogi. Za Grybo-wem, w Białej Niżnej, ostatniej miejscowości leżącej w granicach powiatu sądeckiego, stan drogi był dobry. Dalej gościniec biegł już przez terytorium bieckie, na którym w kolejności znajdowały się następujące wsie: Stróże, Polna, Szalowa, Wola Łużańska, Mszanka, Zagórzany i Klęczany.³¹

Z Biecza biegła jeszcze droga przez teren powiatu sądeckiego w kie-runku zachodnio-północnym. Najpierw prowadziła ona przez miejscowości bieckie: Szerzyny, Dolne i Górne Ołpiny, Olszyny, Golanek, Gromnik, Sie-miechów.³² W Brzozowej, która znajdowała się już w obrębie powiatu są-deckiego, droga rozdzielała się. Jedna odnoga biegła przez Zakliczyn do Bochni, a druga do Wojnicza. Ta pierwsza prowadziła przez następujące miejscowości: Brzozową, Faściszową, Kończyska, Lusławice, Zakliczyn, Melsztyn, Charzewice, Faliszowice, Domosławice, Biskupice, Złotą, Lew-niową, Gnojnik, Zawadkę, Uszew, Brzeźnicę.³³ Począwszy od Zawadki goś-ciniec biegł już terenem powiatu szczyrzyckiego.³⁴ Jak więc przedstawiał się stan drogi na odcinku Brzozowa - Gnojnik?

Wieś Brzozowa — dzieląca się na własność klasztoru Benedyktynów w Tyńcu i własność szlachecką Adama Gierałta, miała dobrą drogę. W części klasztornej gościniec szedł groblą, która była udyłowana, a następnie mo-stem, którego stan nie budził żadnych zastrzeżeń. W części szlacheckiej droga biegła wąwozem, toteż lustrator dla łatwiejszego przejścia kazał

²⁹ Tamże, s. 94, 90, 102, 106, 100, 91, 104, 101.

³⁰ Tamże, s. 41.

³¹ Tamże, s. 103, 100, 105, 98, 94.

³² Tamże, s. 103, 99, 93, 102.

³³ Tamże, s. 50 - 52.

³⁴ Tamże, s. 106, 104, 91.

drugą drogę „góram puścić”. W Faściszowej, wsi Jerzego i Zygmunta Gieraltów, oraz w Kończyskach, wsi Adama Marcinkowskiego, droga dalej biegła wąwozem. Lustrator uznał ją za złą i zalecił jej naprawę. W następnej miejscowości, Luślawicach, należących do rodziny Błońskich, gościniec był w dobrym stanie i wystarczająco szeroki. Taki sam gościniec prowadził do miasteczka Zakliczyna, stanowiącego własność Anny z Sieniawskich Jordanowej. W samym miasteczku czekał na lustratora sługa właścicielki z przywilejem na cło i mostowe. Zakliczyn posiadał pięć mostów. W zamian za pobór cła właścicielka Zakliczyna miała obowiązek naprawiać je. Również na niej ciążył obowiązek naprawy dróg, które wszędzie tam, gdzie było to konieczne, gacono faszyną, dzięki czemu stan ich był dobry. Od Zakliczyna lustrator dalej jechał posiadłościami tejże Anny Jordanowej przez Melsztyn, gdzie znajdował się na Dunajcu przewóz w miejscu mostu, który zerwała woda; przez Charzewice, w których droga była dobra, udylowana oraz mostek nie wymagający naprawy; przez Faliszowice, gdzie znajdowało się udylowane bagnisko, oraz Domosławice i Biskupice, w których także tam, gdzie tego wymagała sytuacja, były położone dyle. Na ogół więc stan dróg w tych miejscowościach nie budził większych zastrzeżeń. Jedyne tylko lustrator nakazał na pewnych małych odcinkach tamże gościniec naprawić lub też rozszerzyć. W dalszych miejscowościach na tym trakcie, a mianowicie w Złotej i Lewniowej Wielogłowskich oraz w Gnojniku kanclerzyny Zofii Ocieskiej nikt nie czekał na lustratora, toteż nie miał komu polecić napraw i poszerzenia dróg.

Lustrator badający drogę z Biecza przez Zakliczyn do Bochni nie został wymieniony z nazwiska. Prawdopodobnie był nim chorąży Chełmski. Natomiast gościniec biegnący z Wojnicza przez Ratnawy, Łopoń, Sufczyn, Dębno, Jadowniki do Brzeska i dalej do Bochni³⁵ lustrował podkomorzy Cikowski w towarzystwie wojskiego Przypkowskiego. Droga ta na odcinku Wojnicz - Jadowniki leżała w obrębie powiatu sądeckiego, od Brzeska zaś prowadziła terenem powiatu szczyrzyckiego.³⁶

Do Wojnicza lustratorzy przybyli od strony granicy sandomierskiej. Zobaczyli tam dwa mosty, jeden w budowie na Dunajcu, a drugi, mniejszy, przerzucony przez jezioro. Od tego ostatniego prowadziła do miasta i przez całe miasto udylowana grobla. Mieszczanie przed lustratorami zeznali, że gościniec w kierunku Nowego Sącza prawie zaginął, ponieważ most na tej drodze nie był naprawiany, chociaż powinien być naprawiany z cła królewskiego. Dlatego furmani przestali jeździć gościńcem na Nowy Sącz.

Wojnicz posiadał cztery przywileje królewskie z lat 1525, 1531, 1553 i 1558 na myto mostowe i grobelne.³⁷ Przywileje te przedstawiono urzędnikom ziemskim. Skarżyli się jednak mieszczanie wojniccy, że pobierane przez nich myto nie wystarcza na naprawę zniszczonych dróg i zepsutych

³⁶ Tamże, s. 91.

³⁵ Tamże, s. 52 - 54.

³⁷ *Matricularum Regni Poloniae summaria*, ed. T. Wierzbowski, Varsoviae 1910, t. 4. cz. 1, nr 4789; tamże, t. 5, cz. 1, nry: 1603 i 2344.

mostów. W tym celu muszą dokładać pieniądze z pospolitego grosza. Prosił więc o zezwolenie na pobieranie wyższych niż dotychczas opłat z racji posiadanego mostowego i grobelnego. W związku z naprawami mostów i grobel wyłoniła się ponadto jeszcze jedna trudność, wynikająca z braku drzewa, którego nie mieli gdzie kupić, ponieważ „wszędzie lasy zapowiedziano”.

Ratnawy i Łopon były wsiami królewskimi. Drogi tam znajdowały się w bardzo złym stanie, a poza tym były wąskie. W Łoponiu długi wawóz stanowił gościniec. Oczywiście, że wszędzie, gdzie to było konieczne lustratorzy nakazali przeprowadzić naprawy, rozszerzenia lub też wytyczenia nowych dróg nad wawozami. W Sufczynie również droga biegła głębokim wawozem. W samej wsi i za wsią była ona — jak stwierdzili — bardzo zła. Tak Sufczyn, jak i następna miejscowość Dębno, należały do rodu Dębińskich. Stan drogi w Dębnie nie był też lepszy niż w Sufczynie, mimo że pobierano tam cło. Jadowniki były własnością Stanisława Barzego, marszałka nadwornego. Nie wiemy jednak, jaka była w tej wsi droga, bo lustratorzy jej nie opisali. Należy sądzić, że była tak zła, jak w poprzednich miejscowościach oraz przed i za Brzeskiem. Sam teren bowiem, jego ukształtowanie, decydowało więc o warunkach komunikacyjnych na tym odcinku.

W lustracji brak wiadomości o gościńcach z Wojnicza przez Czchów do Nowego Sącza oraz o szlakach przecinających Podhale. Lustracja dróg z roku 1570 posiada luki, na skutek zaginięcia kilku kart, a ponadto nie mamy pewności, czy lustratorzy objechali wszystkie gościńce województwa krakowskiego.³⁸ O tyle więc obraz stanu dróg w powiecie sądeckim będzie niekompletny. Drogi te można jednak w ogólnych zarysach odтворzyć.

Tak więc pierwszą z nich będzie szlak łączący porzecze górnej Wisły z Podkarpaciem. Szlak ten na terenie sądeckim prowadził od Wojnicza przez Czchów, Gostwicę, Zabrzeż i brzegiem Dunajca aż do Pienin i dalej południowymi stokami *Lubania* do Czorsztyna i Sromowiec, gdzie znajdowało się przejście na Spisz.³⁹ To przejście było prawdopodobnie odnogą głównego traktu biegnącego przez całe Podhale na Orawę. Natomiast gościniec od Krakowa na Podkarpacie prowadził wzdłuż doliny Raby przez Dobczyce, Szczyrzyc, Mszanę Dolną, Niedźwiedz, Obidową, Klikuszwą i Nowy Targ lub Długopole.⁴⁰

³⁸ *Lustracja dróg*, s. XX.

³⁹ *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874, t. 1, nr 95 (dalej stosuje się skrót: *Kod. Młp.*); tamże, t. 2, nr 526; *J. Długossii seu Longini canonici Cracoviensis Historiae Poloniae libri XII*, instruxit Ignatius Żegota Pauli cura et impensis Alexandri Przeździecki, Cracoviae 1877, t. 4, s. 312; A. Prochaska, *Materiały wyjęte głównie z metryki litewskiej od 1348 - 1607 roku*, Lwów 1890, nr 12; K. Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935, s. 10; *Lustracja dróg*, s. 32, przypis 50.

⁴⁰ *Kod. Młp.*, t. 3, nr 734; tamże, t. 1, nr 278; Archiwum Główne Akt Dawnych,

Lustracja nie wspomina także o drodze z Dobczyc przez Szczyrzycką Górę, Tymbark, Limanową, Stronie do Nowego Sącza.⁴¹

Należy przypuszczać, że drogi te pod względem stanu utrzymania nie różniły się od innych gościńców w powiecie sądeckim. Zapewne były odcinki lepsze i gorsze jak na innych traktach.

W powiecie sądeckim sieć dróg była zatem stosunkowo gęsta. Miasta regionu oraz inne ważniejsze miejscowości łączyły się ze sobą za pomocą jednego z wielu gościńców przecinających ten teren we wszystkich kierunkach. Stan dróg był różny: były drogi złe, ale były także i dobre, chociaż tych ostatnich spotykało się o wiele mniej. Do dróg złych zaliczano drogi podmokłe, wąskie, biegnące głębokimi wąwozami, ścieśnione płotami lub stawami, zepchnięte nad sam brzeg rzeki. Z podmokłymi gościńcami zetknęliśmy się w Lipnicy Murowanej, Łękach, Białej, Tęgoborzu, Starej Wsi, Barcicach, a zapewne także w Łęce Siedleckiej, Trzycierzu i Korzennej. Lustratorzy pisali o ciasnych, wąskich drogach w Brzozówce, Porąbce Iwkowskiej, Kurowie, Dąbrowej, Barcicach, Rytrze, Młodowie, Librantowej, Złotej, Lewniowej, Gnojniku i Ratnawach. Drogi biegły wąwozami przez Iwkową, Roćmirową, Piwniczną, Brzozową, Faściszową, Łopoń i Sufczyn. Płoty ścieśniały je w Łękach, Korzennej i Wielogłowach, a stawy w Łęce Siedleckiej i Korzennej. W Wielogłowach zepchnięto drogę nad sam Dunajec. W większości jednak przypadków lustratorzy ogólnie twierdzili, że droga była zła, nie precyzując bliżej na czym ten zły stan polegał. W tych więc przypadkach mogły wchodzić w grę wszystkie wymienione poprzednio przyczyny określające drogi niezdatne do użytku.

Właściciele posiadłości, przez które gościńce przechodziły, mieli obowiązek — jak to wynika z lustracji — złe drogi naprawiać, a wąskie rozszerzać. Nie wiemy jednak, czy zalecenia lustratorów w tym względzie zostały wykonane, raczej należy sądzić, że nie, ponieważ podczas przeprowadzania tej lustracji nie natrafiało się w terenie na jakiegokolwiek ślady władzy wykonawczej, która mogła i winna była egzekwować od właścicieli realizację nałożonych na nich obowiązków. Zresztą wielu właścicieli ziemskich całkowicie zlekceważyło lustratorów, nie stawiając się na spotkanie z nimi. Nie ulega wątpliwości, że ci właściciele wsi, którzy nie chcieli ani osobiście, ani też przez swoich oficjalistów nawiązać kontaktu z urzędnikami lustrującymi drogi, nie mieli zamiaru stosować się do ich nakazów i zarządzeń. Gdy idzie o powiat sądecki, to nikt nie czekał na lustratorów w Brzozówce, Porąbce Iwkowskiej, Łęce, Korzennej, Złotej, Lewniowej, Gnojniku. Warto podkreślić, że były to wsie szlacheckie, a więc w tym regionie tylko szlachta unikała spotkania z lustratorami. Natomiast inni właściciele ziemscy, jak klasztory Klarysek i Norbertanów oraz dzierżawcy

Metryka koronna 35, s. 378: „*Via publica que tendit versus Hungariam a villa ... Myedwyed per silvam Obydova ... ad villam Lelikoschewa et deinde ab alia villa Dluhepole ... ad fines Regni Hungarie*”; *Lustracja dróg*, s. 75, przyp. 169 i tamże mapa.

⁴¹ *Lustracja dróg: mapa.*

posiadłości królewskich, stawili się na spotkanie z nimi. Najczęściej też w szlacheckich miejscowościach drogi budziły największe zastrzeżenia. Szlachta godziła się naprawiać i rozszerzać gościńce w swoich majątkach tylko w zamian za przyznanie jej prawa poboru cła lub myta. Otwarcie w ten sposób postawili sprawę — jak wiemy — właściciele Tęgoborza.

Mimo że wiele dróg publicznych w powiecie sądeckim było w złym stanie, to jednak tutaj warunki komunikacyjne lepiej wyglądały niż w innych powiatach województwa krakowskiego, w których lustratorzy natrafiali na gościńce błotne, podtopione, zaorane, zarąbane, zalane wodą.⁴²

Prócz dróg zaniedbanych, były też w regionie sądeckim drogi dobre, utrzymane w należytych stanie i posiadające wystarczającą szerokość. Przede wszystkim żadnych, albo prawie żadnych zastrzeżeń lustratorzy nie mieli do gościńców publicznych w większych miastach, jak Nowy i Stary Sącz, Piwniczna, Zakliczyn i Wojnicz. W obrębie tych miast drogi były zbudowane z kamienia („uburkowane”) lub drzewa („udyłowane”), a na miejscach podmokłych miały usypane groble lub były gacone faszyną. Mieszczanie, pobierając od przejeżdżających różne opłaty, jak mostowe, grobelne, przewozowe, mieli fundusze na naprawę dróg, mostów, grobel, stąd więc warunki komunikacyjne na drogach dojazdowych i w samych miastach przedstawiały się jeszcze w drugiej połowie wieku XVI nie najgorzej. Ale w tym powiecie, prócz miast, dobre drogi, kamieniste lub piaszczyste, posiadały także i inne miejscowości. W tym wypadku na liście miejscowości, gdzie stan dróg był pozytywny, należy umieścić Bilsko, Dąbrówkę, Biegonice, Barcice, Rytro, Młodów, Wojnarową, Gołąbkowice, Falkową, Kunów, Mystków, Mszalnicę, Cieniawę, Ptaszkową, Białą Nizną, Brzozową, Lusławice, Melsztyn, Charzewice, Faliszowice, Domosławice i Biskupice.

W zakończeniu niniejszego opracowania nie będzie od rzeczy poświęcić jeszcze parę słów Nowemu Sączowi, nie tylko dlatego, że był stolicą powiatu, największym i najważniejszym ośrodkiem miejskim regionu, lecz również z tego powodu, że w nim zbiegały się wszystkie drogi publiczne przecinające to terytorium w różnych kierunkach. Prócz innych czynników, na rozwój lub regres gospodarczy miast wpływały — jak to już we wstępie zostało zaznaczone — warunki komunikacyjne. Były one fatalne w całej Polsce, o czym wiemy z różnych źródeł historycznych wieku XVI. Szczegółowe zaś informacje na ten temat, gdy idzie o województwo krakowskie, dostarczyła nam lustracja dróg z roku 1570. Z powodu takiego stanu rzeczy miasta, a w tym i Nowy Sącz, nie mogły dalej rozszerzać rynków ani rozwijać rzemiosła i przemysłu. Mimo to Nowy Sącz jeszcze w drugiej połowie wieku XVI był prężnym ośrodkiem gospodarczym, po Krakowie największym w województwie. Takie stanowisko, wywalczone w poprzednich wiekach, utrzymał dzięki właśnie dobremu usytuowaniu w odniesieniu do dróg publicznych, które pozwalały mu w dalszym

⁴² Tamże, s. 4, 5, 22, 23, 34, 36, 38, 42, 43, 52, 57, 65, 66, 68, 69, 73, 76.

ciągu prowadzić handel o potrójnym zasięgu. W orbicie jego wpływów gospodarczych nadal znajdował się więc handel zagraniczny, regionalny i lokalny.

Handel zagraniczny prowadził głównie z Węgrami.⁴³ Tutaj warto podkreślić, że z miast, leżących na pograniczu węgierskim, Nowy Sącz pobrał w latach 1538 - 1539 najwyższe cło, wynoszące 113 złotych.⁴⁴ W tym samym natomiast czasie w Besku pobrano 5 złotych cła, w Bieczu 70, w Dębowcu 21, w Grybowie 3, w Jaśle 35, w Krośnie 54, w Nowym Targu 35, w Sanoku 3.⁴⁵ Wysokość pobranego cła na różnych szlakach komunikacyjnych świadczyła zaś o intensywności ruchu handlowego. Pod tym względem Nowy Sącz spośród miast pogranicza zachował więc nadal pierwsze miejsce.

W handlu regionalnym natomiast, przez który należy rozumieć rynek obejmujący ogromne terytorium, bo całe województwo krakowskie wraz z księstwem zatorsko-oświęcimskim i księstwem siewierskim, znaczną część województwa sandomierskiego (powiaty: pilźnieński, wiślicki, checiński, zachodnią część powiatu sandomierskiego oraz część powiatu radomskiego), zachodnią część ziemi przemyskiej i większą część ziemi sanockiej, południowy skrawek województwa sieradzkiego oraz zachodnie skrawki Śląska (ziemia pszczyńska i księstwo bytomskie),⁴⁶ zajmował drugie miejsce po Krakowie.

Wreszcie znaczenie decydujące miał w handlu lokalnym, który ograniczał się do powiatu administracyjnego.

Był to jednak już okres końcowy w świetności tego miasta, bo z braku silnej władzy wykonawczej w terenie, drogi nie naprawiane stawały się coraz to trudniejsze dla przejazdu wozów kupieckich naładowanych towarami. Handel zaczął więc zamierać, co obok innych nie mniej ważnych czynników, o których tutaj jednak nie będzie mowy, było decydującą przyczyną upadku gospodarczego nie tylko Nowego Sącza, lecz wszystkich miast w całej Polsce.

⁴³ K. Dziwik, *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza*, s. 171 - 173.

⁴⁴ J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963, s. 206.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 200.

SPIS MIEJSCOWOŚCI POWIATU SADECKIEGO
PRZEZ KTÓRE PRZECHODZIŁY DROGI PUBLICZNE

Skróty: mto — miasto; wś — wieś

Barcice wś	Gołąbkowice wś	Mszalnica wś
Biała w parafii Jakub- kowice wś	Gostwica wś	Mystków wś
Biała Niżna wś	Grybów mto	Nowy Sącz mto
Biegonice wś	Iwkowa wś	Nowy Targ mto
Bilsko wś	Jadowniki wś	Piwniczna mto
Biskupice wś	Just wś	Porąbka Iwkowska wś
Brzozowa wś	Klikuszowa wś	Ptaszkowa wś
Brzozówka wś	Kończyska wś	Ratnawy wś
Cieniawa wś	Korzenna wś	Roćmirowa wś
Charzewice wś	Kunów wś	Rytro wś
Czchów mto	Kurów wś	Stary Sącz mto
Czorsztyn wś	Lewniowa wś	Sromowce wś
Dąbrowa wś	Librantowa wś	Stara Wieś wś
Dąbrówka wś	Limanowa mto	Stronie wś
Dębno wś	Lipnica Murowana mto	Sufczyn wś
Długopole wś	Lusławice wś	Tęgoborze wś
Domosławice wś	Łęka Siedlecka wś	Trzycierz wś
Faliszowice wś	Łęki w parafii Tropie wś	Tymbark mto
Falkowa wś	Łopoń wś	Wielogłowy wś
Faściszowa wś	Łosie wś	Wojnicz mto
Gnojnik wś	Melsztyn wś	Zakliczyn mto
	Młodów wś	Złota wś

TADEUSZ NOWAK

NOWY SĄCZ I SĄDECZYŻNA
W LATACH POTOPU SZWEDZKIEGO
(1655 - 1657)

1. SĄDECZYŻNA W POŁOWIE XVII WIEKU¹

Najazd „Rozbójnika Europy”, króla szwedzkiego Karola Gustawa, na Rzeczpospolitą w roku 1655 sięgnął — jak wiadomo — aż do południowych jej krańców, do ziemi krakowskiej, obejmując m. in. również i ówczesny powiat sądecki. Powiat ten był w połowie wieku XVII przeszło dwa razy większy od dzisiejszego powiatu tego samego imienia (1552 km²), oprócz niego bowiem wchodziły doń jeszcze — część wschodnia dzisiejszego powiatu limanowskiego (440 km²), południowe skrawki dzisiejszego powiatu brzeskiego (63 km²), oraz zachodnia część dzisiejszego powiatu gorlickiego (96,56 km²), co wszystko składa się na Sądeczyżnę we współczesnym pojęciu regionalnym (ok. 2175 km²), ponadto zaś zaliczano doń wtedy całe dzisiejsze Podhale i Pieniny, tj. powiat nowotarski, i tereny dawnych kasztelanii czchowskiej i wojnickiej, czyli Pogórze Brzeskie, tak iż zajmował on wielki obszar około 3921 km².

W artykule niniejszym interesować nas będą zasadniczo tylko losy właściwej Sądeczyżny, czyli tej części dawnego powiatu sądeckiego, którą określa się obecnie jako region sądecki, a zatem bez Podhala, Pienin, Czchowa i Wojnicza.

Na powyższym terytorium, przeciętym biegiem rzek Dunajca, Popradu i Kamienicy, a zajmującym obok nizinnej Kotliny Sądeckiej również obszary graniczących z nią pasm górskich Beskidu Sądeckiego (*Radziejowej*

¹ J. Flis, *Sądeczyżna i jej granice*, „Rocznik Sądecki”, t. I, 1939, s. 1 - 18; H. Starnirski, *Sądeczyżna w roku 1629* (tamże, III, 1957, s. 89 - 143); W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krak.*, Lwów 1914; *Słownik geograficzny*, VI, hasła „Muszyzna” i „Nawojowa”, X, hasło „Nowy Sącz”.

i *Jaworzyny*) oraz tzw. Beskidu Wyspowego, znajdowało się w chwili najazdu szwedzkiego 7 miast (w tej liczbie 3 królewskie — Nowy Sącz, Grybów i Piwniczna, 2 biskupie — Muszyna i Tylicz, 1 klasztorne — Stary Sącz i 1 szlacheckie — Limanowa), tudzież niespełna 300 wsi, z których przeszło połowa (52,4%) należała do szlachty i magnaterii, przeszło $\frac{1}{3}$ część (34,5%) do Kościoła (tj. do biskupstwa i kapituły krakowskiej oraz do klasztoru Klarysek w Starym Sączu i innych klasztorów), przeszło $\frac{1}{10}$ część (11,7%) do króla, a 4 wsi (1,4%) były własnością miejską.

18 wsi królewskich stanowiło uposażenie sądeckiego starostwa grodowego. Starostą był podówczas Konstanty Jacek Lubomirski, syn zmarłego w roku 1649 wojewody krakowskiego Stanisława, a młodszy brat Jerzego Sebastiana, marszałka wielkiego koronnego, generała małopolskiego i starosty spiskiego. Natomiast prywatną własnością starszego brata marszałka, Aleksandra Michała Lubomirskiego, koniuszego koronnego, było tzw. „państwo” nawojowskie — kompleks dóbr ziemskich, złożony z kilkunastu wsi, ciągnących się wzdłuż rzeki Kamienicy od Nowego Sącza ku Krynicy (m. in. Nawojowa, Łabowa, Nowa Wieś). Do innego magnackiego rodu książąt Zasławskich należało 12 wsi, zgrupowanych dokoła forteczki w Rożnowie, gdzie mieściła się słynna ludwisarnia, tj. odlewnia armat. Aż 57 wsi stanowiło własność średniej kilkuwioskowej szlachty (m. in. Będowscy i Wielogłowscy posiadali po 5 wsi, a Jordanowie 3 wsi oraz miasto Limanowę), a do szlachty drobnej — jednowioskowej — należało 27 wsi. Ponadto sporo cząstkowej szlachty siedziało na tzw. kollokacjach w 39 wsiach, a w pasie ziemi nad rzeką Łososiną, aż pod sam Czchów, mieściło się 11 zaścianków szlachty zagrodowej. Drobna i cząstkowa szlachta w dorzeczu średniego Dunajca między Nowym Sączem a Czchowem wyznawała przeważnie religię ariańską i z racji swego radykalizmu społecznego była zniechęcona przez swych braci-katolików, przez duchowieństwo (zwłaszcza jezuitów) oraz przez ulegający propagandzie religijnej lud wiejski.

Dwa największe kompleksy dóbr ziemskich na Sądeczyźnie były własnością rzymskokatolickiego Kościoła. Wzdłuż lewego brzegu Dunajca oraz w widłach rzecznych Dunajca i Popradu leżały włości sądeckiego klasztoru klarysek, złożone z 52 wsi w czterech kluczach i miasta Starego Sącza, gdzie była ich siedziba, wschodnią zaś połąć regionu zajmowało „państwo” muszyńskie biskupów krakowskich (zwane również starostwem), obejmujące na obszarze 9 mil kwadratowych dwa miasta (Muszynę i Tylicz) oraz 34 wsi, zaludnione w przeważającej większości przez tzw. Łemków pochodzenia rusko-wołoskiego. Biskupem krakowskim był w tym czasie Piotr Gembicki, a starostą muszyńskim, rządzącym „państwem” w jego imieniu i strzegącym obronnego zamku w Muszynie, Wojciech z Bedlna Bedliński, który miał do pomocy podstarościego Tobiasza Ziemskiego.

Ludność całej Sądeczyzny w połowie wieku XVII można szacować na około 50 000 głów, z czego około 6 000 głów przypadało na starostwo muszyńskie. Nowy Sącz był wtedy dość dużym miastem (przed wielką zarazą

lat pięćdziesiątych miał około 5 000 mieszkańców), handlującym winem, miedzią, żelazem i skórą, oraz uprawiającym liczne rzemiosła. Stary Sącz (przed zarazą około 2 500 mieszkańców), Grybów (około 500 mieszkańców), Muszyna (około 1 000 mieszkańców) i Piwniczna miały charakter rzemieślniczo-rolniczy, a Tylicz (około 500 mieszkańców) i Limanowa były właściwie wielkimi wsiami.

W 39 wsiach Sądeczyny znajdowały się jeszcze sołtystwa, z czego 26, tj. $\frac{2}{3}$ części, w dobrach kościelnych (przeważnie w starostwie muszyńskim), 7 w królewskich, 5 w dobrach miejskich, oraz 1 w dobrach szlacheckich.

Ludność tego pogranicznego powiatu, narażonego często na napady beskidzkich zbójników — zarówno szlachta, jak mieszczenie i chłopci (bitni „Lachowie” sądecy i „Łemkowie” muszyńscy) — była na ogół dobrze zaprawiona we władaniu bronią i zorganizowana wojskowo do obrony zamków, miast i wsi. Nowosądeckiego grodu broniła piechota nawojowska Lubomirskich, forteczki rożnowskiej — poddani książąt Zasławskich, zamku zaś biskupiego w Muszynie stała załoga — 10 pachołków. W dobrach muszyńskich służył nadto stale oddział przysiężnych „harników”, sprawujących tam funkcje policyjne. Wszyscy sołtyśsi zaś obowiązani byli w razie potrzeby do służby konnej w dragonii biskupiej, cała ludność wiejska natomiast, zdolna do noszenia broni — do służby w pospolitym ruszeniu pieszym, którego liczebność wahała się od 200 do 600 głów.

2. UDZIAŁ SĄDECZAN W OBRONIE KRAKOWA (IX 1655)²

Ta właśnie piechota chłopska z „państwa” muszyńskiego wzięła czynny udział w obronie stolicy Rzeczypospolitej Krakowa zaraz na początku jego oblężenia przez najezdniczą armię szwedzką króla Karola Gustawa. Bawiąca bowiem w Krakowie w drugiej połowie sierpnia 1655 roku żona króla Jana Kazimierza, energiczna Ludwika Maria, starając się w miarę swych możliwości przygotować miasto do obrony, wymogła na biskupie krakowskim Piotrze Gembickim sprowadzenie 300 zbrojnych piechurów z Muszyny dla wzmocnienia garnizonu stołecznego. Piechota ta, dowodzona przez chłopskiego rotmistrza Marcina oraz kilku poruczników, przybyła więc w ciągu września do podwawelskiego grodu i została oddana pod naczelną komendę kasztelana kijowskiego Stefana Czarnieckiego, któremu król Jan Kazimierz powierzył obronę Krakowa. Część jej zakwaterowała się w leżącym naprzeciw klasztoru Franciszkanów pałacu biskupim (bezpiecznym teraz, gdyż biskup wraz z kapitułą wyemigrował na Morawy do Brna), pozostała zaś większa część obsadziła na razie, z rozkazu Czarnieckiego, sąsiedni odcinek murów miejskich między bramami Wiślną a Szewską, którego miała bronić wspólnie z piechotą łanową województwa

² T. Nowak, *Obrona Krakowa przez Stefana Czarnieckiego w roku 1655*, „Studia i Mat. do Hist. Wojskowości”, IX/1, 1963, s. 69, 74 - 77, 98.

krakowskiego pod wodzą jej pułkownika Stanisława Zagórskiego. Warto tu zaznaczyć, że regiment tej piechoty zaciągnięty został przez ówczesnego wojewodę krakowskiego Władysława Dominika ks. Zasławskiego, właściciela dóbr rożnowskich,³ należy więc przypuszczać, że służyło w nim wielu sądeczan.

Po południu 25 września, gdy Szwedzi postępowali już pod Kraków, kazał Czarniecki spalić okalające go przedmieścia, aby utrudnić wrogom dostęp do obwarowań. Od płonących domów na *Groblach* przerzucił się ogień na klasztor i kościół Franciszkanów, które doszczętnie zgorzały, pałac zaś biskupi zawdzięczał ocalenie jedynie dzielności i odwadze stojących w nim na kwaterze muszynian, którym udało się pożar zdusić w zarodku.

Nazajutrz, 26 września, wczesnym rankiem, przystąpił sam Karol Gustaw na czele kilku regimentów do ataku od południa na Kazimierz, będący wówczas — jak wiadomo — odrębnym miastem, otoczonym własnymi murami. Zaalarmowany przez tamtejszego burmistrza Bartłomieja Pionci'ego, który osobiście skoczył konno na Wawel, Stefan Czarniecki, jakkolwiek nie zamierzał bronić Kazimierza na serio, postanowił jednak upozorować jego obronę i w tym celu wyprawił tam z Krakowa większą część piechoty muszyńskiej, zajmującej dotąd — jak już wiemy — odcinek murów miejskich koło bramy Wiślniej, pod wodzą jej rotmistrza Marcina. Piechota ta, ruszywszy ze swych kwater „na głodno” jeszcze przed śniadaniem, zatrzymała się po drodze na Stradomiu i kazała tamtejszym mieszczanom dostarczyć sobie żywności, niestety jednak zbyt długo marudziła przy jedzeniu, gdy tymczasem sprawni żołnierze szwedzcy zdążyli opanować bez przeszkód cały Kazimierz i przepawić się tzw. mostem królewskim przez Starą Wisłę na Stradom pod komendą palatyna Filipa Sulzbacha. Zaskoczeni zniemacka muszynie, nie zdołali skutecznie oprzeć się nieprzyjacielowi i częściowo zostali wybici, a częściowo wzięci do niewoli, reszta zaś poszła w rozsypkę, tracąc wszystkie cztery sztandary. Nie wiadomo na pewno, co się stało z jej dowódcą Marcinem, przypuszczalnie udało mu się ująć z resztą rozbitego oddziału do Muszyny.

Co się tyczy regimentu piechoty łanowej województwa krakowskiego pod płk. Stanisławem Zagórskim, to bronił on dzielnie stołecznego Krakowa, aż do jego kapitulacji, następnie zaś — zgodnie z postanowieniem punktu 7 układu kapitulacyjnego z dnia 17 października 1655 roku, zawartego przez Stefana Czarnieckiego ze szwedzkim marszałkiem polnym Arwidem Wittenbergiem — poszczególne jego kompanie, z bronią w rękę i oficerami na czele, rozeszły się za paszportami szwedzkimi po swoich powiatach, a więc również i służący w tym regimencie sądeczanie powrócili do stron rodzinnych, które w międzyczasie znalazły się już, niestety, pod okupacją wroga.

³ St. Szczotka, *Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie Potopu*, Kraków 1946, s. 26 - 27.

Gdy Szwedzi dnia 25 września zbliżali się do Krakowa, polskie wojsko koronne pod wodzą hetmana polnego Stanisława Lanckorońskiego, liczące wraz z pospolitym ruszeniem szlacheckim około 8000 głów, wycofało się na wschód pod miasteczko Wojnicz, w kierunku armii hetmana wielkiego Stanisława Rewery Potockiego. Towarzyszył mu król Jan Kazimierz z kilku senatorami, ale po drodze odłączył się od niego w Wiśniczu i skręcił do Nowego Sącza, gdzie się na kilka dni zatrzymał.

Tymczasem król szwedzki, Karol Gustaw, obawiając się aby hetman Lanckoroński nie próbował mu przeszkodzić w oblężeniu Krakowa, zostawił pod stolicą większą część swego wojska pod komendą marszałka Wittenberga, sam zaś z kilku regimentami rajtarii oraz oddziałem dragonii i piechoty wyruszył dnia 1 października przeciwko Polakom.⁴ Nazajutrz stanął pod Wiśniczem, silnym zamkiem bastionowym, należącym do koniuszego koronnego Aleksandra Lubomirskiego, a bronionym przez 200 piechurów nawojowskich, garść szlachty i liczne działa. Po kilkakrotnym wystrzeleniu z nich, zamek, nie próbując dalej opierać się, poddał się królowi,⁵ który zostawiwszy w nim swoją załogę pod oficerem Aleksandrem Jelbingiem, podążył bez zwłoki pod pobliski Wojnicz, gdzie w dniu 3 października rozgromił i zmusił do ucieczki wojsko koronne, zagarniając jego tabor, po czym wrócił pod oblężony przez Wittenberga Kraków,⁶ na oprowadzenie zaś Nowego Sącza wyprawił regiment niemieckiej rajtarii Pontusa hr. de la Gardie pod komendą obersztelajntanta Jerzego Forgella, zwolnionego niedawno z polskiej niewoli.

Wobec tak niefortunnego dla naszej strony wyniku bitwy, król Jan Kazimierz opuścił co żywo Nowy Sącz i, zatrzymując się po drodze w Czorzynie, pośpieszył do Żywca, gdzie zaczął organizować partyzantkę chłopską przeciw najeźdźcy (Żywiecczyzna stanowiła prywatną domenę króla, odziedziczoną przezeń po zmarłym niedawno bracie, Karolu Ferdynandzie).⁷ Odjeżdżając z Nowego Sącza pozwolił król-wygnaniec Radzie Miejskiej poddać gród zwycięskiemu wrogowi, do którego wysłał list, proszący o względne potraktowanie tego miasta.

Wkrótce też, zapewne 4 lub 5 października, wkroczył do Nowego Sącza regiment Forgella, w którym służył m.in. jako ochotnik Szkot, Patryk Gordon, późniejszy generał rosyjski i autor znanego *Dziennika*.⁸ Wnet poczuła miejscowa ludność jak gorzkie jest jarzmo niewoli. Z rozkazu rezy-

⁴ St. Herbst, „Wojna obronna 1655 - 1660” (*Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655 - 1660*), Warszawa 1957, II, s. 59.

⁵ W. Kochowski, *Lata potopu 1655 - 1657*, Warszawa 1966, s. 53.

⁶ St. Herbst, op. cit., s. 59 - 60.

⁷ St. Szczotka, op. cit., s. 36 - 37.

⁸ P. Gordon, *Tagebuch des Generals ... während seiner Kriegsdienste unter Schweden und Polen vom Jahre 1655 bis 1661...*, Moskwa 1849, t. I.

dującego w zdobytym właśnie Krakowie marszałka Wittenberga nałożyli Szwedzi na mieszczan i wieśniaków sądeckich wysoką kontrybucję pieniężną i ściągali ją bezwzględnie. Z początku składano ją bez oporu, z biegiem czasu jednak musieli Szwedzi uciekać się do zbrojnej egzekucji, przy której oczywiście nie obeszło się bez gwałtów i nadużyć. Dopóki sam Forgell stał na czele załogi, stosunki z ludnością cywilną były jeszcze dość znośne, gdyż okazywał on pewien umiar w żądaniach, w wojsku zaś utrzymywał karność i porządek. Niestety, w połowie listopada powołany on został do boku króla Karola Gustawa, a dowództwo nad sądecką załogą objął po nim obersztlejtant, Stein. Od tej chwili poczęli Szwedzi coraz bardziej dawać się sądeczanom we znaki. Systematycznie zwiększany ucisk i wyzysk gospodarczy wywoływał w całym powiecie coraz głębsze rozgoryczenie, oliwy zaś do ognia dolewały takie fakty, jak sprofanowanie grobów kościelnych przez szukającego w nich skarbów stronnika szwedzkiego, szlachcica arianina, Floriana Siemichowskiego albo uwięzienie księdza oficjała Grzegorza Królikowskiego. Wieśniacy nie schodzili się już do miasta na zwykłe targi, mieszczanie poczęli zeń uciekać, a wysyłani dla ściągania kontrybucji żołnierze szwedzcy ginęli nieraz z rąk rozjuszonego chłopstwa.⁹ Doprowadzona do ostateczności bezwzględnością drapieżnego okupanta okoliczna ludność wiejska, już w listopadzie zaczęła porzucać rodzinne chaty, uciekając masowo w lasy i tworząc tam oddziały partyzanckie. Ta oddolna samorzutna inicjatywa mas ludowych spotkała się zresztą wkrótce z odgórną akcją organizowania powstania antyszwedzkiego, kierowaną głównie na Podkarpaciu przez magnacką rodzinę Lubomirskich, zwłaszcza przez jej głowę — marszałka wielkiego koronnego Jerzego Sebastiana, rezydującego wówczas na Spiszu w warownej Lubowli.

Celem tej akcji powstańczej miało być oczyszczenie całego Podkarpacia z załóg szwedzkich i utworzenie w ten sposób drogi do powrotu królowi Janowi Kazimierzowi, jednym zaś z najważniejszych punktów jej programu musiało być z natury rzeczy wyzwolenie Nowego Sącza, jako grodu panującego nad komunikacją Krakowa ze Spiszem. Na wodza tego przedsięwzięcia wybrał marszałek Lubomirski drobnego szlachcica Felicjana z Kochowa Kochowskiego, stryja znanego później kronikarza Wespazjana, a rotmistrza chłopskiej piechoty nawojowskiej koniuszego koronnego Aleksandra Lubomirskiego, swego starszego brata, któremu to Kochowskiemu polecił zebrać podwładnych mu ludzi z klucza nawojowskiego oraz z innych wsi okolicznych i starać się siłą lub podstępem odebrać Szwedom Nowy Sącz.

Felicjan Kochowski ochoczo wziął się do dzieła. Przede wszystkim zorganizował sobie niewielki sztab oficerski z garści okolicznej szlachty, wśród której znaleźli się m. in. dwaj bracia Wąsowicze, Kazimierz i Jan, synowie Sebastiana, zastawnego posiadacza wsi Łabowej i Maciejowej.¹⁰ Zgro-

⁹ X. J. Sygański, *Historia Nowego Sącza...*, Lwów 1901 - 2, t. II, s. 95 - 97, 100.

¹⁰ Historycy, opisujący wyzwolenie Nowego Sącza (Sygański, Kubala, Marcinkow-

madziwszy przy ich pomocy znaczną masę górali i tzw. Rusnaków, czyli Łemków, rozłożył się z nią Kochowski — jeszcze w ciągu listopada — pod Nowym Sączem i przez szpiegów dowiadywał się o zamysłach wroga, odcinając mu równocześnie dowóz żywności. Zaniepokojeni tym Szwedzi, wysyłali dla ściągnięcia posiłków z Krakowa drobne podjazdy, przy czym 20 rajtarów wpadło w ręce chłopów i poniosło śmierć, reszcie jednak udało się dotrzeć do stolicy, skąd przywieźli oni na pomoc Steinowi kompanię rajtarów oraz kilkuset kwarcianych ze świeżo zwerbowanego pułku Prackiego z Jasła, który przeszedł na stronę szwedzką. Z tymi to zdrajcami Rzeczypospolitej wdał się zręcznie pan Kochowski w układy i strasząc ich „przykładem ukraińskich buntów czerni”, dowodząc, że „koniec takowych początków nie tylko trudny, ale też niebezpieczny”, skłonił ich do wycofania się i do wymuszenia na Szwedach chwilowego zawieszenia broni na podstawie wzajemnych ustępstw. Szwedzi mieli „od takowych ucisków przestać, byleby był pan Kochowski od kupienia się chłopów rozwiódł”.¹¹ Niedługo jednak trwał ten rozejm, gdyż komendant znowu zaczął uciskać wieśniaków i kilku nawojowian za nieoddanie tzw. stacji żołnierzom uwięził w czasie targu i odesłał w dybach do Wiśnicza, chłopstwo więc powtórnie zaczęło się gromadzić w lasach pod rozkazy Kochowskiego.

Załoga szwedzka w Nowym Sączu miała się teraz na baczności. Komendant Stein kazał wszystkim mieszkańcom miasta odebrać broń i złożyć przysięgę wierności, naprawił wały miejskie, porozstawiał dokoła strażę i każdego ranka lustrował dokładnie całą okolicę w promieniu pół mili. Dowiedziawszy się od jednego ze swych powierników, szlachcica-arianina Wespazjana Schlichtinga, że górale i Rusnacy zgromadzili się już w wielką gromadę, zaniepokojony widzianymi w nocy w okolicznych lasach ogniami, wysłał zaraz następnego dnia silny podjazd, który przywiódł mu kilku jeńców. Ci, poddani torturom, zeznali, że istotnie w lasach zebrało się 2 - 3 000 chłopów, do których przyłączyła się garść szlachty oraz 200 dra-

ski), opierający się głównie na dzienniku Patryka Gordona, przyznawali Felicjanowi Kochowskiemu tylko pomocniczą rolę w tym dziele, główną zaś przypisywali obu braciom Wąsowiczom. Natomiast autor niniejszej pracy oparł się w swym przedstawieniu rzeczy przede wszystkim na znajdującym się w Archiwum Państwowym w Krakowie kapitalnym źródle-dokumencie, mianowicie na oblatowanym w aktach grodu bieckiego uniwersale burmistrza i rady miasta Nowego Sącza z dnia 22. I. 1656 r. (*Castr. Biec.*, t. 189, s. 1187-9), który jest urzędowym stwierdzeniem przebiegu interesujących nas wydarzeń przez ich naocznych świadków. Karol Marcinkowski (*Stefan Czarniecki w dobie Potopu szwedzkiego...*, Kraków 1935, s. 190) znał wprawdzie powyższe źródło, jednakże arbitralnie przeszedł nad nim do porządku, dając większą wiarę Gordonowi, który przecież, znajdując się po stronie szwedzkiej, nie mógł być tak dobrze poinformowany o organizacji dowództwa polskiego. Zresztą i w kronice W. Kochowskiego (l. c., s. 139) mamy wzmiankę, że do wyrzucenia Szwedów z Nowego Sącza najbardziej się przyczynił stryj autora, Felicjan. Por. poza tym — Tadeusz Nowak — *Wypędzenie Szwedów z Nowego Sącza hasłem do narodowego powstania* („Kuryer Literacko-Naukowy”, Dod. do nr 341 „Ilustr. Kuryera Codziennego” z dnia 9. XII. 1935 r.).

¹¹ Arch. Państw. w Krakowie, *Castr. Biec.*, t. 189, s. 1187 - 9.



gonów muszyńskich biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego. Cała ta siła miała uderzyć na leżącą o milę poniżej Nowego Sącza posiadłość Schlichtinga Dąbrowę, a opanowawszy ją przypuścić stamtąd szturm do miasta. Na tę wiadomość złożył Stein radę wojenną, na której postanowiono wyruszyć nazajutrz rano z całą prawie załogą do Dąbrowy, celem udaremnienia zajęcia przez Polaków tej wioski, stanowiącej — ze względu na swe wyniosłe położenie przy drodze do Wiśnicza i Krakowa — ważny punkt operacyjny.

Dla lepszego zrozumienia sytuacji poświęćmy teraz nieco uwagi ówczesnemu wyglądowi miasta.

4. TOPOGRAFIA NOWEGO SĄCZA W POŁOWIE WIEKU XVII

Nowy Sącz leży — jak wiadomo — u zbiegu Dunajca i rzeki Kamienicy, na wyniosłej trójkątnej płaszczynie, obniżającej się znacznie ku południowi, wokół której ściele się piękna równina, uwieńczona ze wszystkich stron wzgórzami. W roku 1651 miasto liczyło 224 domy, miało rynek, 7 ulic i trzy kościoły. Miasto i zamek, wzniesiony jeszcze przez Kazimierza Wielkiego, były opasane wspólnym murem kamiennym, wysokim na 12 łokci, a na dwa i pół łokcia grubym, częściowo nawet podwójnym, przez który to mur wiodły cztery bramy: Grodzka i Krakowska na północ, Młyńska na wschód i Węgierska na południe. Nadto były jeszcze w murze trzy furty: Grodzka, czyli Miejska od strony Dunajca, Szpitalna od Kamienicy i Różana, prowadząca na południe. Każda brama miała na dole izbę dla odźwiernego, a na górze piętro obronne z wewnętrznym gankiem, z Krakowskiej zaś i Węgierskiej wiodły przez groblę zwodzone mosty. Po wewnętrznej stronie murów biegł drewniany ganek, a obronność ich wzmacniało 13 baszt, mieszczących na dole cekhauz, czyli skład broni, a na piętrze strzelnice z drewnianymi lawetami dla dział.

Zamek królewski, jednopiętrowy, o wysokiej attyce, stał przy downym ujściu Kamienicy do Dunajca, a jego korpus załamywał się pośrodku w kolano, wzmocnione czworoboczną basztą. Oba skrzydła zamku kończyły się również basztami, opatrzonymi w silne skarpy i attyki. Dostęp z miasta do zamku był swobodny, gdyż nie stanowił on odrębnej twierdzy.

Poza murami miasta leżały dwa przedmieścia — za Węgierską bramą większe, tzw. Węgierskie z trzema kościołami i dwiema głównymi ulicami, a za Kamienicą mniejsze, tzw. Zakamienica, z kościołem św. Krzyża. Oba liczyły w roku 1652 143 domy. Mieszczanie obowiązani byli podczas oblężenia miasta do służby wojskowej. Każdy z 11 cechów miał przydzieloną do obrony jedną basztę, stale zaopatrzoną w kule, proch, lonty, hakownice, muszkiety i inną broń, baszt zamkowych natomiast miała bronić tzw. stróża zamkowa, złożona kolejno z mieszkańców dwóch wsi — Królowej Polskiej i Ruskiej.¹²

¹² J. Sygański, op. cit., II, 1 - 8.

13 grudnia 1655 roku, w dzień św. Łucji (stąd powstało później przysłowie ludowe: „Na świętą Łucą Szwedów wymłóć!”), komendant Stein wymaszerował z miasta w kierunku północnym ze wszystkimi niemal oficerami i przeważną częścią garnizonu nowosądeckiego, zostawivszy na straży zamku i bram miejskich szczupłą tylko załogę — nawet mosty zwodzone nie zostały podniesione. Będący w ciągłej styczności z mieszczanami wódz powstańców, Kochowski, dobrze był oczywiście o każdym kroku Szwedów powiadomiony, zmienił więc natychmiast swój pierwotny plan i postanowił uderzyć na słabo broniony Nowy Sącz, zwłaszcza że właśnie otrzymał świeże posiłki chłopskie z Muszyny oraz wiadomość o naciąganiu regularnej piechoty spiskiej marszałka Lubomirskiego z Lubowli pod wodzą płk. Gerlichowskiego i oddziału szlachty pod starostą sądeckim Konstantym Lubomirskim.

Nocą podsunął więc Kochowski swe siły pod miasto od strony południowej i rozlokował je na obszernym Przedmieściu Węgierskim, część zaś ukrył w stodołach, leżących tuż za murami i przekopem. Skoro tylko komendant Stein opuścił ze swym wojskiem miasto, podeszło kilku ukrytych w stodołach powstańców w przebraniu do bramy Węgierskiej i zastrzeżliwszy szyldwachów szwedzkich, wysiekło toporami podwójne wrota, ponieważ zaś most nie był podniesiony, runęła przez nie przeważna część Polaków, podczas gdy reszta przeszła przez mury po drabinach. Zaskoczeni niespodziewanym napadem nieliczni Szwedzi wyparci zostali po krótkiej walce z rynku i ulic miasta na zamek, lecz, skoro i mieszczenie pod wodzą burmistrza Jana Marcowicza, zaopatrzivszy się m. in. w broń pewnego szlachcica ariańskiego, złożoną w jednej z gospód, wsparli dzielnie powstańców, nie zdołali się tam Szwedzi utrzymać i przez furtę Grodzką uszli do powracającego śpiesznie od Dąbrowy — oczywiście zapóźno — Steina. Ten przypuścił co prawda od północy szturm do zamku i murów miejskich, ale mieszczenie odparli go skutecznie ogniem działowym, przy czym szczególną dzielnością i umiejętnością puzkarską odznaczył się niejaki Stanisław Krawczyk, tak długo rażący wroga celnymi strzałami z hakownic, aż jedna z nich pękła i raniła go poważnie w rękę, za co potem otrzymał od wdzięcznego miasta pieniężną nagrodę. Odpierany tak walecznie od miasta komendant szwedzki, musiał widocznie dowiedzieć się w tym czasie o naciąganiu od południa spiskiej piechoty, dał bowiem wreszcie spokój miastu i przęprawiwszy się przez Dunajec, ruszył śpiesznym marszem na Limanową do Krakowa, gdzie stanął następnego dnia.

Dzieło wyzwolenia Nowego Sącza było zatem dokonane. Stu Szwedów poległo, 19 wzięto do niewoli, zdobyto porzucone przez cofającego się Steina bagaże, tak że wkraczający następnego dnia do swej rezydencji starosta, Konstanty Lubomirski, nic już tam nie miał do roboty i tylko opatrzył odzyskany gród silną załogą ze spiskiej piechoty, komendantem jej mianując obersztera Jana Gerlichowskiego.

Tymczasem kilkutyśięczny tłum chłopski, który po zdobyciu miasta wciąż się wzmaczał dopływem nowych ochotników, rzucił się na kilkudziesięciu Szwedów, kwaterujących jeszcze w okolicznych wsiach, a wymordowawszy ich, zwrócił się z kolei przeciwko podejrzanej o zdradę kraju szlachcie arińskiej, paląc dwory, rabując dobytek, nie oszczędzając płci ni wieku. Jeśli wierzyć relacji arianina Lubienieckiego, to żaden dom protestancki nie pozostał wtedy cały.¹³ Już 15 grudnia, w dwa dni po odebraniu Szwedom Nowego Sącza, gromada chłopów spod Grybowa (głównie ze wsi Białej Niżnej i Wyżnej) pod wodzą szlachcica Kazimierza Roźna napadła na dwór arianina Krzysztofa Przypkowskiego w Koniuszowej i zamordowała go w okrutny sposób (24 rany cięte i postrzałowe!), rabując bydło, konie, sprzęty, broń i odzież, żonie i synowi denata udało się jednak uciec. 17 grudnia chłopci ze wsi Wąsowiczów Łabowej, napadłszy na dwór Sebastiana Sternackiego w Brzeznej, zabili znalezionego w leśnej kryjówce właściciela, żona zaś jego uszła szczęśliwie do swej siostry Bobowskiej w sąsiedniej Woli. 20 grudnia poddani Stefana Wielogłowskiego wyrabowali doszczętnie, pod nieobecność właściciela, dwór Jana Podoskiego w Przyszowej, nazajutrz zaś, 21 grudnia, chłopci z należącej do Krzysztofa Tomaszewskiego Lipnicy wyprawili się nocą „zbójnickim sposobem” na dwór Mikołaja Chronowskiego w Kobylinie i jego samego pobiwszy, zagrabili wszystkie ruchomości. Następnie złupiono dwory arińskie — Kępińskich w Janczowej, znanego pisarza Samuela Przypkowskiego w Falkowej, Tomasza Bocheńskiego w Górowej, Stanisława Lubienieckiego w Rozembarku, Hieronima Taszyckiego w Niecwi i Konstantego Przypkowskiego w Zborowicach, którego poraniono widłami.¹⁴

Opanowany religijno-patriotycznym zapałem oraz żądzą łupów lud podgórski, rozagitowany przez fanatycznych kapłanów, a wiedziony często przez katolicką szlachtę, nie oszczędzał również nieariańskich dysydentów. I tak m. in. napadnięto na dwór luteranina Hieronima Cikowskiego w Wiatowicach, zmuszając właściciela z rodziną do ucieczki w kierunku Krakowa, przy czym postrzelono ciężko jego żonę. Obrabowano też wtedy dwór, plebanię, zbór protestancki i zabudowania gospodarze w Wielkanocy, skąd właściciel Jerzy Rey i pastor Węgierski uszli do Krakowa. Bandy chłopskie ciągnęły w różnych kierunkach przez kraj podgórski, grabiąc, paląc i mordując znieawidzonych „lutrów” i zapędzając się z końcem roku 1655 aż za Wisłę pod Pińczów.¹⁵

Prześladowana szlachta arińska i protestancka — słaba liczebnie i majątkowo — szukała opieki i pomocy u najeźdźców szwedzkich, z którymi łączyła ją wspólnota względnie bliskość wiary. Szwedzkim orężem usiło-

¹³ Władysław Lubieniecki w liście do Jerzego Rakoczego z 8. I. 1656 r., (Szilagyi Sandor, *Transsylvania et bellum Boreo-Orientale*, Budapeszt 1891, t. II, s. 33), twierdzi, że głównym podżegaczem ludu podgórskiego przeciw dysydentom był kasztelan wojnicki, Jan Wielopolski. Por. St. Szczotka, op. cit., s. 124.

¹⁴ St. Szczotka, op. cit., s. 117 - 118.

¹⁵ J. w., s. 118 - 119.

wała też ona niejednokrotnie mścić poniesione krzywdy.. Tak na przykład w dniu 5 stycznia 1656 roku spalili Szwedzi doszczętnie miasteczko Zakliczyn, a jeszcze w dniu 24 sierpnia tegoż roku urządzili „Bracia Polscy”, tj. arianie, Wespazjan Schlichting z Dąbrowy, Krzysztof Taszycki i inni ostatnią wyprawę odwetową na Stary Sącz. Zebrawszy w tym celu bandę zbrojną „rebelizantów obcej wiary” i wzmocnieni posiłkami szwedzkimi z garnizonu krakowskiego, napadli oni na sławny klasztor Klarysek, „który do gruntu zrabowali i miejsce święte sprofanowali, inne także kościoły tam będące popsowali, drugim ran ciężkich nazadawawszy barzo siłę posiekali, tam już wszystko prawie z ziemią zrównawszy”. Od zupełnego spalenia miasta wybronili się jego mieszkańcy złożeniem sowitego okupu, przy czym wójt, Marcin Szablik, poświęcił na ten cel cały swój ruchomy majątek. Ze Starego Sącza ruszyli jeszcze napastnicy do Marcinkowic, wsi Jerzego Marcinkowskiego, i „obsadziwszy obydwie dwory kornetami (tj. oddziałami rajtarii szwedzkiej), pierwiej dwór w Niżnych Marcinkowicach ze zbożami wszystkimi, budynkami, kaplicą zapalili”, a podobnie zniszczyli następnie drugi dwór z kaplicą, browarem i stodołami, zgrabili konie i bydło i „nawet na polu poczęli palić kopy”.¹⁶

Owe ariańsko-szwedzkie represje powodowały oczywiście dalsze pogromy szlachty różnowierczej ze strony jej „braci” katolików i rozjątrzonego do żywego ludu podgórskiego, i tak kręciło się coraz szybszymi obrotami rozpedzone koło wzajemnych krzywd i nienawiści!

Nie zdołał go zahamować nawet uniwersał zaniepokojonego o porządek publiczny w kraju króla Jana Kazimierza, wydany już 25 stycznia 1656 r. w Łańcucie, w którym monarcha zdezawuował nikczemne insynuacje antyariańskich agitatorów, jakoby to on sam wydać miał rozkaz mordowania dysydentów, „a drudzy z tego udania pozwolili sobie dwory szlacheckie nachodzić i różne ukrzywdzenia a nawet mordy popełniać”. Polecał więc król wszystkim, „którzy po urzędach siedzą”, karać surowo „rozrywających pokój domowy i dawać odpór kupom swawolnym, zakłócającym spokój obywatelom, jakiegokolwiek byliby religii”, a wyłączeni spod opieki prawa winni być tylko ci, „którzy z nieprzyjaciółmi naszymi mieli jakie porozumienie”.¹⁷ Ograniczony takim zastrzeżeniem zakaz królewski nie wpłynął skutecznie na ochłodzenie rozpalonych propagandą patriotyczno-religijną głów i — jak widać z dalszego przebiegu wydarzeń — nie zapobiegł napadom na dwory szlachty różnowierczej, okrzyczanej z góry w czambuł za zdrajców Ojczyzny. I tak z rąk podjudzonego przez fanatyków prawowierności włościństwa ginęli okrutną śmiercią właśnie ci przedstawiciele polskiej szlachty, którzy pod wpływem szlacheckich idei społecznych swego wyznania starali się o poprawę warunków życia poddanych chłopów, znosząc nawet nieraz w swych majątkach poddaństwo i przeprowadzając uwłaszczenie.

¹⁶ Arch. Państw. w Krakowie, *Castr. Sandec.*, t. 127, s. 1093 - 4.

¹⁷ Tamże, s. 627 - 8, oraz *Castr. Biec.*, t. 187, s. 20.

Sukcesy armii powstańczej w Nowym Sączu i okolicy wywarły ogromne wrażenie w całej ziemi krakowskiej, tak że nawet Szwedzi, stojący załogą w Krakowie, z samym marszałkiem Wittenbergiem na czele, poważnie się nimi zaniepokoiłi. Równocześnie także i w innych stronach kraju podgórskiego podnieśli się chłopci i górale do walki z najeźdźcą. Zamordowali oni m. in. poborcę szwedzkiego w Bieczu, a w dniu 19 grudnia w Oświęcimiu, napadłszy na Szwedów podczas odprawiania roratów, zabili porucznika i 1 żołnierza, a 15 innych wzięli do niewoli.¹⁸ Tak więc pożar opanował cały kraj podgórski.

Marszałek Lubomirski nie zamierzał — rzecz prosta — poprzestać na powołaniu pod broń prostego ludu, tym usilniej starał się on, aby także szlachta masowo powstała przeciw najeźdźcy. Ponieważ Kraków, stolica województwa, zajęty był przez wroga, miasto zaś powiatowe Nowy Sącz właśnie od niego wyzwolono, tam więc zwołał zjazd całej szlachty krakowskiej na dzień 21 grudnia i za pośrednictwem swego brata Konstantego, obranego marszałkiem koła rycerskiego, skłonił ją do zawiązania konfederacji, w której akcie postanowiła ona zgromadzić się na pospolite ruszenie pod Grybów na dzień 27 grudnia, orzekając na każdego, kto się nie stawi, „czci, majątku i życia utratę, jako na nieprzyjaciela Ojczyzny”. W wykonaniu uchwał zjazdu sądeckiego kasztelan wojnicki, Jan Wielopolski, wydał uniwersały, w których wyznaczył wszystkim powiatom województwa krakowskiego (z wyjątkiem zgromadzonego już powiatu sądeckiego) termin koncentracji na dzień 3 stycznia 1656 roku pod Pilzнем.¹⁹ Taki był początek tego potężnego ruchu konfederacyjnego, który potem, poprzez konfederacje: tyszowiecką, łańcucką, sandomierską, wielkopolską, rozlać się miał po całej Rzeczypospolitej i porwać naród szlachecki do rozprawy z „Rozbójnikiem Europy”, Karolem Gustawem.

Jak więc widzimy, masy ludowe, tj. chłopci i mieszczenie, powstały pierwsze do walki zbrojnej z okupantem, a dopiero za ich przykładem poszło wojsko i szlachta. Już bowiem w połowie listopada 1655 roku, jak pisał do księcia Siedmiogrodu Jerzego Rakoczego szlachcic-dysydent Lubieniecki, załoga szwedzka w Nowym Sączu była obleżona przez wielką potęgę ludu wiejskiego, gotowego raczej zginąć, aniżeli wypuścić z miasta choćby jednego Szweda,²⁰ a podobne wrzenie przeciw najeźdźcom panowało wtedy na całym Podkarpaciu od Oświęcimia i Żywca, aż po Pilzno, Biecz i Krosno. W Pilźnie, jeszcze przed wyzwoleniem Nowego Sącza, wjeź-

¹⁸ St. Szczotka, op. cit., s. 46 - 47.

¹⁹ *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, wyd. Adam Przyboś, t. II/2, Wrocław - Kraków 1955, s. 558 i nast.

²⁰ „...Sandecium, ibique inclusum praesidium Suecicum a magna vi plebis rusticae in unum conglobatae obsidetur cum ea animi obstinatione, ut mori parati sunt potius, quam vel unum inde Suecum dimittere...” — Wład. Lubieniecki do Jerzego Rakoczego 17. XI. 1655 r. — Szilagyi S., op. cit., t. I, s. 495.

działającym w asystencji polskiej chorągwi pancерnej komisarzom szwedzkim zastąpił był drogę świeżo zwerbowany oddział dragonii Stefana Czarnieckiego, złożony z podbieszczadzkich chłopów, a należący do spisku mieszczanie zasypali Szwedów i polskich zdrajców gradem kul z ukrycia, zmuszając ich do opuszczenia miasteczka. Podobnie mieszczanie bieccy oparli się zbrojnie dwom szlacheckim zdrajcom, Stanisławowi Chrzastowskiemu i Janowi Stadnickiemu, usiłującym zająć ten gród w imieniu króla Karola Gustawa i zmusili ich do ustąpienia. W dniu 7 grudnia oswoodziło się także Krosno, pozbywając się szwedzkiej załogi.²¹ Tutaj pułkownik Gabriel Woyniłłowicz zbuntował przeciw Szwedom kilka kwarcianych chorągwi i rozpedził świeżo zaciągnięty na służbę okupanta pułk zdrajcy Prackiego, jego zaś samego kazał na miejscu rozstrzelać.

Wyzwolenie Nowego Sącza wywarło niewątpliwie wielki wpływ na dalszy rozwój powstania. Okazało się naocznie, że ów groźny żołnierz szwedzki, mimo całej swej wysokiej techniki wojennej, nie jest bynajmniej niezwyciężony i że przy dobrym dowództwie i mądrym planie działania mogą go bić nawet słabo zaprawione do walki oddziały partyzanckie, zwłaszcza wyzyskując moment zaskoczenia. Dobry przykład sądecki nie poszedł w las i już w niespełna tydzień potem, 19 grudnia, powtórzyli go w Oświęcimiu z równie pomyślnym skutkiem górale żywieccy. Nie ulega też wątpliwości, że wieści o wypędzeniu Szwedów z Nowego Sącza docierając na Śląsk do Głogówka, rozproszyły wahania króla-wygnańca Jana Kazimierza i skłoniły go ostatecznie do powrotu do kraju. Spędziwszy po drodze ostatnie dni staro roku na Spiszu, w gościnie u marszałka Lubomirskiego, przekroczył król z samym początkiem roku 1656 Karpaty, a przekonawszy się na miejscu o sukcesach chłopskiej partyzantki, postanowił ująć ją w karby ściślejszej organizacji, dając jej doświadczonego i energicznego dowódcę w osobie płk. Woyniłłowicza. Uniwersałem, wydanym w Krośnie dnia 8 stycznia 1656 roku do poddanych biskupstwa krakowskiego (w dobrach muszyńskich) oraz starostw sądeckiego, bieckiego i nowotarskiego, oznajmiał król wiernym chłopom o swym powrocie do kraju, a przypomniawszy wszystkie krzywdy wyrządzone im przez Szwedów, nakazywał, „aby, nie mieszkając, według obwieszczenia od panów swoich, na dzień piętnasty miesiąca stycznia pod władzę urodzonego Gabriela Woyniłłowicza pułkownika pod Sącz kupili się i onego we wszystkim, cokolwiek czynić rozkaże, jako starszego swego słuchali”.²² Następnego dnia zawiadomił marszałek Lubomirski osobnym uniwersałem włość nowotarską, że „dany jest JM Panu Woyniłłowiczowi urząd ten, aby do siebie kupił zewsząd pospólstwo z Podgórze i bronił tej ściany”, polecając, „aby się wszyscy na ordynans jego bez mieszkania stawili i we wszystkim byli mu posłuszni”.²³

²¹ St. Szczotka, op. cit., s. 42 - 43.

²² Arch. Państw. w Krakowie, *Castr. Sandec.*, t. 127, s. 599.

²³ Rkp. Bibl. Ossol. t. 189, s. 810.

W wykonaniu rozkazów królewskich podstąpił Woyniłłowicz w dniu 14 stycznia z 13 chorągwiami pułku hetmańskiego pod Nowy Sącz i połączywszy się tutaj ze zgromadzonym wojskiem chłopskim oraz pewną ilością szlachty, ruszył na Wiśnicz, znalazłszy zaś tam dość silną załogę szwedzką pod dowództwem Benedykta Wirtza (młodszego brata komendanta krakowskiego Pawła), zwrócił się ku Bochni i Wieliczce, gdzie wyciął strzegących kopalni soli Szwedów i skonfiskował kasę z 18000 złotych. Przez Niepołomice i Biezanów, gdzie zniósł małe oddziały szwedzkie, wrócił następnie około 20 stycznia pod Wiśnicz, wzmocniwszy się po drodze znacznymi posiłkami chłopskimi z dóbr Lubomirskich, którym marszałek kazał zaopatrzyć się w puszczy niepołomickiej w drabiny szturmowe.²⁴ Załoga nieprzyjacielska zrezygnowała jednak teraz z dalszego oporu i spaliwszy zamek wiśnicki, wycofała się w kierunku Krakowa, skąd zaniepokojony marszałek Wittenberg wysłał jej naprzeciw kilkuset rajtarów. Woyniłłowicz uderzył śmiało w pościgu na połączone siły szwedzkie i rozgromił je, podobnie jak następną partię szwedzką, wyprawioną przez Wittenberga. Podeszedł on teraz tak blisko murów Krakowa i Kazimierza, że zaalarmowani Szwedzi pozamykali śpiesznie wszystkie bramy i przez całą noc strzelali na ślepo dla postrachu z armat i muszkietów.

Pod wpływem powtarzających się wieści o szerzeniu się powszechnego powstania ludu i szlachty na Podgórzu, garnizon szwedzki w Krakowie zaczął teraz na gwałt poprawiać fortyfikacje miejskie, rozbierać utrudniające obronę domy i kościoły, gromadzić żywność i ściągać kontrybucję z całej okolicy. Wszystkich podejrzanych o sprzyjanie powstańcom, między innymi czeladników rzeźniczych i piwowarskich, oraz wielu księży i zakonników wypędzono z miasta, ci zaś, rozbiegłszy się po całym Podgórzu, podburzali wszędzie lud przeciw okupantom.²⁵ Bezlitosne represje szwedzkie (zwłaszcza spalenie z początkiem lutego Oświęcimia) dolały tylko oliwy do ognia i kraj podgórski zapłonął pożarem wojny partyzanckiej. Pustoszały wsi i miasta, bo ludność uchodziła z bronią i dobytkiem w góry i lasy, szerzyły się głód i zaraza. Mniej uświadomione patriotycznie elementy łączyły się w bandy rozbójnicze, które grabiły przejezdnych podróżników. Rezydent gdański, Jerzy Barckmann, jadący w tym czasie przez Podkarpacie do Lwowa w orszaku króla Jana Kazimierza, tak opisywał straszliwą nędzę miejscowych wieśniaków: „Jeszcze świeżo można widzieć ostatki uciekających, którzy się chronią w ciemne lasy i jaskinie na kształt ściganego zwierza. Inni śpią w grobach szczęśliwi, iż uniknęli rąk żołnierzy, którzy tak bardzo kochają sławę wojenną, że zapominają

²⁴ W szwedzkim Archiwum Państwowym w Sztokholmie (*Svenska Riksarkivet, Krigshistoriska Samlingar*, XI, 1, 2) zachowała się relacja komendanta Wiśnicza Benedykta Wirtza, skierowana do jego brata Pawła, z daty 11/21. I. 1656 r., donosząca, że Wiśnicz atakowany był przez co najmniej 1000 chłopów oraz wielu ludzi z „innych nacji”. Por. A. Kersten, *Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim 1655 - 1656*, Warszawa 1958, s. 161 - 2.

²⁵ St. Szczotka, op. cit., s. 95 - 96.

o miłości chrześcijańskiej”.²⁶ Nic dziwnego, że w takich okolicznościach walka stawała się z obu stron nieubłagana i chłopi, nie mając już nic do stracenia, żyli tylko nadzieją pomszczenia swych krzywd na okrutnym najeźdźcy.

Oddział Woyniłłowicza, nie mając artylerii ani regularnej piechoty, nie mógł — rzecz prosta — kusić się o atakowanie mocno obwarowanego i bronionego przez potężny garnizon szwedzki Krakowa. Na radzie wojennej w Łańcucie, obradującej z końcem stycznia 1656 roku pod przewodnictwem królewskim, poddany on został pod naczelną komendę Stefana Czarnieckiego i z nim razem wziął udział w sławnej kampanii zimowo-wiosennej, toczącej się nad Wisłą i Sanem w lutym i marcu tego roku. Jak wiadomo, Karol Gustaw na wiadomość o powrocie Jana Kazimierza i wybuchu groźnego powstania ludowego w Małopolsce przerwał oblężenie wiernego Polsce Gdańska i chcąc zdusić niebezpieczny ogień w zarodku, ruszył z główną armią szwedzką na południe. Nagłym uderzeniem po drodze przez Wisłę zaskoczył i pobił Czarnieckiego pod Gołębim, ale potem daremnie kusił się o zajęcie silnej twierdzy Zamościa, a puściwszy się lekkomyślnie w stronę Lwowa, by osiągnąć gromadzącego nowe siły zbrojne Jana Kazimierza, ugrzązł tam w błotach i roztopach wiosennej odwilży, tak że bojąc się odcięcia mu odwrotu przez lotne siły Czarnieckiego, już w Tomaszowie zmuszony był zarządzić odwrót, a zatrzymawszy się jeszcze kilka dni w Jarosławiu, nie miał innego wyjścia z trudnej sytuacji, jak odejść w dół rzeki Sanu ku Sandomierzowi, gdzie posiadał załogę. Czarniecki nie dawał mu oczywiście po drodze spokoju, nękał utrudzonych wyteżonymi marszami i zgłodniałych żołnierzy szwedzkich swą sławną wojną „szarpaną”, tj. atakując ich ustawicznie z flanki i tyłu,²⁷ przy czym bezcennej pomocy udzielali mu okoliczni chłopi, których — w myśl uniwersału królewskiego, wydanego we Lwowie dnia 5 marca, obowiązana była szlachta ziemi przemyskiej „do kupy gromadzić, żeby pochodów nieprzyjacielowi bronili, przeprawy na rzekach i błotach psowali i zabiegi nieprzyjacielskie znosili, a żywność wszelaką na miejsca bezpieczne zanosili, albo po lasach kryli, aby nieprzyjaciel nie tak snadnie mógł mieć pożywienie”.²⁸ Przy ówczesnej niesłychanej zawziętości chłopstwa przeciw Szwedom nic dziwnego, że wielkie tłumy włościan posłuchały rozkazu królewskiego i porządnie dały się armii Karola Gustawa we znaki. Znakomity kronikarz szwedzki, Samuel Pufendorf, pisze dosłownie, że „wielu Szwedów, szukających żywności i zdobyczy, pomordowali dzicy i okrutni wieśniacy, nie oszczędzając nawet tych, którzy dla wyczerpania lub choroby musieli pozostać w tyle, a takich z powodu szybkiego marszu była wielka liczba. Zabijano ich bez najmniejszej litości, tak że w tej całej

²⁶ R. Damus, *Der erste nordische Krieg bis zur Schlacht bei Warschau aus Danziger Quellen* („Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins”, z. 12 z r. 1884, s. 52).

²⁷ St. Herbst, *Wojna obronna*, j. w., s. 71 - 77 passim.

²⁸ K. Marcinkowski, *Stefan Czarniecki*, j. w., s. 118 - 119.

wojnie nie doznały wojska królewskie takich strat, jak w czasie owego marszu”.²⁹

Trzeba tu jednak gwoli prawdzie historycznej zaznaczyć, iż część miejscowej szlachty, powodowana egoistycznym interesem swej gospodarki folwarcznej, wstrzymywała przemocą swych poddanych od udziału w tej partyzantce, co spowodowało nawet Czarnieckiego do wydania w Grochowcach w dniu 20 marca surowego uniwersału, skierowanego nie tylko do szlachty i miast, lecz także wprost „do wszystkiego pospólstwa”, aby „powstawszy z orężami swemi nieprzyjaciela niszczyli i gdzieby się jeno pokazał, żadnemu nie folgowali, śmiercią złości ich nagradzając, a jeżeliby do tego panowie poddanym swoim lub urzędnicy ich drogę zagrządzali, zabraniając im znosić nieprzyjaciela, takowi i na substancyi szwankować i śmiercią pieczętować będą”.³⁰ A zatem nie zawahał się dzielny wódz przed rzuceniem niesfornej szlachcie dla postrachu groźby utraty życia i majątku, podając to do wiadomości jej poddanym chłopom. Krok to był w ówczesnej feudalnej rzeczywistości ogromnie śmiały, który chyba okazał się skuteczny. Ponieważ zaś znaczna część dóbr, leżących na szlaku odwrotu szwedzkiego, była własnością braci Lubomirskich, przeto marszałek wielki koronny kazał ogłosić wśród ludności własny uniwersał, datowany w Kańczudze 22 marca, w którym polecał mieszkańcom wsi i miasteczek gromadzić się ze wszelką możliwą bronią — strzelbami, siekierami, motykami i kosami — pod dowództwo szlachcica Sebastiana Poradowskiego i znosić z nim wspólnie nieprzyjaciół wiary katolickiej, którzy wtargnęli do Polski.³¹ Zachowała się w związku z tym w starej księdze radzieckiej miasta Pilzna uchwała Rady i pospólstwa miejskiego, dotycząca wyprawienia na tę ekspedycję dziesięciu „dobrych pachołków z muszkietami”.³²

Zebrało się tedy znowu kilka tysięcy rozmaicie uzbrojonego ludu wiejskiego oraz miejskiego gminu, którzy, jak pisze pamiętnikarz Jemiołowski, „po lasach, które w tamtym kraju są gęste, na Szwedów hukali i, gdzie się też okazyja trafiła, zwłaszcza na przeprawach, podczas ich i nastrochali”.³³ Wśród ich przywódców odznaczył się między innymi niejaki Brakon, z zawodu przewoźnik rzeczny, który na czele ogromnej watahy chłopskiej znosił drobniejsze oddziały szwedzkie, gromadząc przy tym z obdzierania nieprzyjaciół wielką zdobycz wojenną.³⁴ Współdziałając z regularnym wojskiem Stefana Czarnieckiego, ścigającym uchodzącego w dół

²⁹ S. Pufendorf, *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae Rege gestis*, Norymberga 1696, ks. III, s. 155.

³⁰ K. Marcinkowski, op. cit., s. 119 - 120.

³¹ Biblioteka PAN w Krakowie, rkp. 2251, t. IV, s. 477.

³² Arch. Państw. w Krakowie, *Akta radzieckie m. Pilzna*, nr 113a, z lat 1644 - 1656 (depozyt).

³³ *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego, tow. lekkiej chorągwi...*, wyd. August Bielowski, Lwów 1850, s. 85.

³⁴ St. Szczotka, op. cit., s. 137; K. Marcinkowski, op. cit., s. 215.

Sanu Karola Gustawa, odznaczyli się partyzanci chłopscy zwłaszcza pod Rudnikiem, gdzie „hukaniem trochę armię szwedzką zatrzymali byli, a tymczasem kwarciani z tyłu potężnie na Szwedów nastąpili i siła Szwedów na placu położyli”.³⁵ Następnie pod Niskiem ponieśli znaczne straty, kryjąc ofiarnie taktyczny odwrót naszych. Wreszcie, przeprawiwszy się wraz z całą dywizją marszałka Lubomirskiego przez Wisłę pod Pokrzywnicą, wzięli chłopi z samym końcem marca udział w nieudanym szturmie na zamek sandomierski, który załamał się w gęstym ogniu szwedzkich dział i muszkietów. Zresztą Szwedzi niebawem dobrowolnie go opuścili, przeprawiwszy jego załogę na drugą stronę Wisły do obozu Karola Gustawa, a mury wysadziwszy w powietrze wraz z rozbiegłą wśród nich dla rabunku wojskową czeladzią.³⁶

W owym niezbyt fortunnym szturmie na zamek w Sandomierzu wzięła również prawdopodobnie udział chłopska piechota muszyńska, wiadomo bowiem ze źródeł, że starosta, Wojciech Bedliński, przyprowadził tam zgodnie z rozkazem marszałka Lubomirskiego 3 000 swoich ludzi (która to ilość jest jednak niewątpliwie przesadzona!).³⁷ Tę samą piechotę muszyńską widzimy jeszcze następnie dwukrotnie na widowni dziejowej tej wojny, a za każdym razem odgrywa ona pozytywną rolę, nader walecznie się sprawując. Raz było to pod Mogiłą, mniej więcej na miejscu dzisiejszej Nowej Huty, w dniu 1 czerwca 1656 roku, gdy szwedzki gubernator Krakowa, generał Paweł Wirtz, zaskoczył nocnym atakiem obóz osaczającego od wschodu stolicę starosty korczyńskiego Jana Dembińskiego i wykorzystując karygodną lekkomyślność naszych pospolitaków, którzy — beztrósco zaniedbawszy strażę — oddawali się pijackiej biesiadzie, urządził wśród nich okropną rzeź, rozpędzając niedobitków na cztery wiatry. Wtedy to właśnie jedynymi obrońcami obozu, którzy stawili Szwedom zacięty opór i przez pewien czas ich powstrzymywali, byli górale muszyńscy i wielu z nich zginęło wówczas bohaterską śmiercią na polu walki.³⁸ W niespełna trzy miesiące potem, 24 sierpnia 1656 roku, gdy Szwedzi po gruntownym spacyfikowaniu Starego Sącza mieli ochotę nawiedzić również niedaleki Nowy Sącz, ostrzeżeni zawczasu przez wywiadowców o gotującym się napadzie, mieszczanie sądecki sprowadzili na pomoc starostę Bedlińskiego z muszyńskimi góralami, którzy rozłożywszy się obozem pod wsią Jamnicą, odebrali napastnikom ochotę do próbowania szczęścia, za co wdzięczne miasto posłało im 6 garncy wina, pieczeni za dwa złote i 7 złotych na piwo.³⁹

Nie wiadomo, jaki był udział ludu sądeckiego w kolejnych oblężeniach załogi szwedzkiej w Krakowie przez Michała Zebrzydowskiego, Jerzego

³⁵ *Pamiętnik M. Jemiołowskiego*, j. w.

³⁶ St. Herbst, *Wojna obronna*, j. w., s. 77 - 78.

³⁷ Wyjątek z listu Piotra Bedlińskiego (brata starosty Wojciecha) z Częstochowy 11. IV. 1656 r. Archiwum Główne Aktów Dawnych w Warszawie, Arch. Nieświeckie Radziwiłłów, dział II, ks.21, s. 108.

³⁸ St. Szczotka, op. cit., s. 219 - 220.

³⁹ Arch. Państw. w Krakowie, *Księga rachunkowa m. Nowego Sącza*, A. D. 552.

Lubomirskiego oraz samego króla Jana Kazimierza z posiłkowym wojskiem austriackim w latach 1656 i 1657. Wszyscy ci wodzowie polscy wydawali nie tylko do szlachty, ale także do miast i miasteczek powiatu sądeckiego, uniwersały wzywające, aby wyprawiły one do obozu oblężniczego pod Kraków piechotę ze strzelbami, „prochami, kulami, żywnością, rydlami, motykami, oskardami, siekierami i inszym orężem”, jak również dostarczały armii wszelkiego prowiantu.⁴⁰ Zapewne wielu mieszczan i chłopów sądeckich poległo pod murami długo i zaciekle bronionej przez Szwedów stolicy, aż wreszcie ostatniego dnia miesiąca sierpnia roku 1657 garnizon nieprzyjacielski opuścił na zawsze jej mury. Z tą chwilą kończy się właściwie dla Sądeczyny oraz całej Małopolski okres „Potopu” szwedzkiego i jeszcze może tylko w zaciężnych regimentach pieszych i dragonskich regularnej armii koronnej brali chłopi i mieszczanie sądecy udział w dalszej wojnie, między innymi przy zdobywaniu miast pomorskich: Torunia, Grudziądz i Malborka.

7. SĄDECZANIE W WALCE Z NAJAZDEM RAKOCZEGO

Trzeba jednak jeszcze cofnąć się do marca 1657 roku i przedstawić pokrótce udział ludności Sądeczyny w walce z nową inwazją, jaka zwała się wtedy niespodzianie na nasz kraj od południa spoza Karpat, mianowicie z niczym nie sprowokowanym najazdem Jerzego II Rakoczego, księcia Siedmiogrodu. Jak wiadomo, ów lennik sułtański, zawarłszy 6 grudnia 1656 roku w Radnot na ziemi węgierskiej sojusz zaczepny z królem Karolem Gustawem, w którym to układzie obaj godni siebie rabusie cudzych ziem ułożyli się o rozbiór Rzeczypospolitej, zgromadził naprędce 40 000 zbieraniny z Węgrów, Wołochów i Kozaków i z początkiem roku 1657 wdarł się przez Pokucie do Małopolski, a nie mogąc zdobyć Lwowa ani Przemyśla, wzywany na pomoc przez goniącego resztkami sił Wirtza w obleganym przez Polaków Krakowie, w ciągu miesiąca marca — drogą na Jarosław, Łańcut (który spalił, niszcząc dobra marszałka Lubomirskiego), Tarnów, Brzesko i Niepołomice — pośpieszył do starej stolicy, gdzie zabawiwszy dwa dni (28 - 30 marca) i zostawiwszy tam własną załogę pod Janem Bethlenem, ruszył dalej w głąb kraju na spotkanie z królem szwedzkim.

Pochód wojsk siedmiogrodzkich odbywał się powoli i nieporządnie wśród straszliwych grabieży i spustoszeń, palenia mijanych miast i wsi i znęcania się nad ich mieszkańcami. Na obrzeżu właściwej Sądeczyny ucierpiały wtedy bardzo Gorlice i Czchów i, jakkolwiek główna ława najezdników przeszła na północ od Rożnowa, to mniejsze watahy od strony Gorlic zapuściły się zapewne również w Sądeckie, dając się we znaki tam-

⁴⁰ M. in. marszałek Lubomirski wydał w październiku 1656 roku (w dniach 8, 15 i 21. X.) trzy kolejne uniwersały do ludności miast i wsi woj. krakowskiego. — Arch. Państw. w Krakowie, *Castr, Sandec.*, t. 127, s. 756 - 7, i *Castr. Biec.*, t. 187, s. 220.

tejszej ludności, która oczywiście broniła swego życia i dobytku, gromiąc w miarę możliwości łupieżców.⁴¹

Dwór królewski rezydował w tym czasie na *Jasnej Górze Częstochowskiej*, skąd Jan Kazimierz wydał w dniu 28 marca do „burmistrzów, sołtysów, wójtów, harników, młynarzy i wszystkich poddanych wjoewództwa krakowskiego i krajów podgórskich, tak królewskich, jak duchownych i szlacheckich”, uniwersał, powołujący ich pod broń przeciw nowemu wrogowi. Podziękował w nim najpierw monarcha ludowi krakowskiemu, chłopom i mieszczanom, że nie czekając na jego rozkazy, „sami z własnej ochoty zaczęli się brać do kupy i odpór temu nieprzyjacielowi dawać”, mszcząc się za to, że wojsko Rakoczego „świętynie Pańskie i cerkwie ogniem znosi, sakramenta święte depce”, ich zaś samych, „żony i niewinne dziatki okrutnie zabija i morduje, dostatki zabiera, miasteczka i wsie w popiół obraca i insze wielkie okrucieństwa czyni, chcąc sławne imię Pańskie i świętą polską i ruską katolicką wiarę wykorzenić”. Wezwał ich następnie, aby wiernie i mężnie przy dostojeństwie króla i panów swych dziedzicznych stawali, organizując się w gromady i oddziały, zdolne stawić czoło temu „ładajakiemu” wrogowi, aby go z różnych stron dniem i nocą napadali i rwali, aby mu utrudniali pochód wojenny, drogi i gościńce psowali, przygotowywali zasadzki, zarębywali przejścia leśne i tam na niego czekali, czyniąc w ogóle wszystko, co tylko przydać się może do jego znoszenia. Król obiecywał sam przybyć w stosownej chwili z wojskiem koronnym i posiłkami tatarskimi, aby zapędzić nieprzyjaciela na te chłopskie zasieki i zgotować mu tam ostateczną klęskę.⁴²

Nie znamy dokładnie skutków, jakie wywołał powyższy uniwersał królewski, jednak na podstawie zachowanych relacji źródłowych możemy stwierdzić, że lud krakowski, w szczególności zaś także i sądeczanie, nie okazał się głuchy na wezwanie do walki z okrutnym najeźdźcą i podobnie, jak w latach 1655 - 1656 przeciw Szwedom, tak obecnie przeciw Siedmiogrodzianom masowo zbrojnie wystąpił, broniąc swych ognisk domowych przeciw zbójcekim napastnikom. Partyzanci chłopscy mszcząc się za doznane krzywdy, nie oszczędzali przy tym dworów szlachty ariańskiej i w ogóle dysydenckiej, posądzanej — nie zawsze słusznie — o kolaborację z wrogiem, a represje te przybrały tak wielkie rozmiary, iż król Jan Kazimierz ujrzał się zmuszonym wydać w dniu 11 maja specjalny uniwersał, w którym zakazał poddanym z miast, miasteczek i wsi krajów podgórskich napadać na osoby stanu szlacheckiego oraz wszelkiej innej kondycji, zalecając natomiast powstańcom, aby „nieprzyjaciół po drogach i gościńcach gromili i po sam Kraków dla infestowania onych chodzili”.⁴³

Wzdłuż całego Podkarpacia tworzyły się więc zbrojne oddziały chłopskie, często pod dowództwem patriotycznej szlachty, i atakowały podjazdy

⁴¹ St. Herbst, op. cit., s. 103 - 4; St. Szczotka, op. cit., s. 240 - 2.

⁴² Archiwum Państwowe w Krakowie, *Castr. Biec.*, t. 187, s. 383 - 4.

⁴³ Tamże, *Castr. Oswiec.*, t. 73, s. 129.

siedmiogrodzkie, dowożące żywność i amunicję dla garnizonu krakowskiego. Jeden z takich oddziałów utworzył m. in. starosta korczyński, Jan Dembiński, wydostawszy się szczęśliwie z niewoli szwedzkiej. Także marszałek, a obecnie i hetman polny koronny, Jerzy Lubomirski (który na próżno przestrzegał był swego powinowatego ks. Jerzego Rakoczego przed najazdem na Rzeczpospolitą), powołał teraz przeciw niemu pod broń wielką ilość poddanych z dóbr własnych i swych braci, dał im szlacheckich dowódców i na czele tej „czarniawy” chłopskiej oraz wojska regularnego posuwał się tropem armii nieprzyjacielskiej, współdziałając ze Stefanem Czarnieckim, mianowanym świeżo przez króla wojewodą ruskim.

Celem należytego zabezpieczenia stolicy powiatu sądeckiego przed ewentualnymi zamachami wroga, zwołał starosta, Konstanty Lubomirski, z końcem kwietnia do Nowego Sącza zjazd okolicznej szlachty, która w datowanym 1 maja 1657 r. uniwersale zobowiązała się uroczyście do obrony miasta, „poprzysięgając jeden za drugiego, jako w przeszłych związkach i konfederacjach, iż wszyscy do utraty zdrowia naszego tej twierdzy Sącza załogę trzymać będziemy, abyśmy tak świątnic Bożych, jako i wielu kapłanów, zakonnic i różnego stanu ludzi tu zgromadzonych nieprzyjaciółom nie wydali”. Wszystkie wsi i miasteczka powiatu wezwano, aby przysłały jak najprędzej do miasta ludzi zdatnych do broni z rusznicami i innym ręcznym orężem, ponieważ ci „przy domach swoich nie mogą ocaleć i gdy się pojedynczo walczy, giną wszyscy”, o czym świadczyły wymownie świeże przykłady mordów i pożog w różnych miejscowościach.⁴⁴

Tak zabezpieczony Nowy Sącz nie stał się tym razem celem ataku wroga, który natomiast uderzył 12 maja na leżące już poza wschodnią granicą powiatu Gorlice, gdzie właśnie poprzedniego dnia, w święto Filipa i Jakuba, odbywał się jarmark, na który zeszło się jak zwykle wielu górali. Wobec szerzących się pod wieczór wieści o zbliżaniu się podjazdu Rakoczego, dziedzic połowy tego miasteczka, Jan Pieniążek, polecił przybyłym z okolicy wójtom i sołtysom zatrzymać się na miejscu wraz ze wszystkimi chłopami, wprawnymi we władaniu bronią, mieszczanom zaś kazał obsadzić mury i strażować u bram miejskich. Przez całą noc trwało to zbrojne pogotowie i dopiero nad ranem podstąpił pod miasto mieszany oddział nieprzyjacielski, złożony z około 2 000 jazdy wołoskiej Rakoczego i z rajtarii szwedzkiej, z kilku armatkami, z których ostrzelał zaraz mury i parkany, wywołując pożar kilku drewnianych domów i chwilowe zamieszanie wśród odpowiadających ogniem z rusznic i hakownic obrońców. W łunach szerzącej się gwałtownie pożogi udało się przeważającym liczbą, orężem i sprawnością napastnikom wedrzeć w głąb miasteczka i złamać stawiających zacięty opór gorliczan. Kto z nich nie zginął od miecza, ten poszedł w łyka i tatarską modłą popędzony został przez Makowicę do Krakowa w siedmiogrodzką niewolę.⁴⁵

⁴⁴ Tamże, *Castr. Sandec.*, t. 127, s. 934 - 8.

⁴⁵ Tamże, *Castr. Biec.*, t. 187, s. 569 - 71.

Fama o gorlickiej tragedii rozniosła się oczywiście po wsiach i miastach Sądeczyny, szerząc strach wśród niespokojnej o swe losy ludności, ale był to już na szczęście ostatni sukces wojsk Rakoczego w tych stronach. Gdy sam książę posuwał się coraz dalej w głąb Polski, docierając aż do Brześcia Litewskiego, tymczasem marszałek Lubomirski, zebrawszy 4 000 regularnych żołnierzy i ogromną ilość żądnych pomsty chłopów, mieszczan i wszelkiego rodzaju „ludzi luźnych”, w czerwcu 1657 roku wkroczył do Siedmiogrodu, gdzie w odwet za swe dobra spustoszył w ciągu dwóch tygodni bezbronne państwo Rakoczego, po czym wrócił z wielkim łupem do kraju, aby tu w lipcu tego roku wziąć udział w ostatecznym pogromie najeźdźcy, zmuszonego do haniebnej kapitulacji pod Międzybożem.

W półtora miesiąca później — z końcem sierpnia — przemykała się Podkarpaciem z opuszczonego Krakowa do swej ojczyzny pozostawiona tam aż do tej chwili przez księcia załoga siedmiogrodzka pod Janem Bethlenem, ale niewielu z nich chyba dotarło do celu, wytlukli ich bowiem po drodze chłopscy partyzanci.⁴⁶ Taki był kres niefortunnej inwazji księcia Jerzego II Rakoczego na Polskę.

Na zakończenie jeszcze słów parę o zniszczeniach wojennych w Nowym Sączu. Na skutek kilkuletnich walk i ustawicznych przechodów wojsk zarówno własnych, jak nieprzyjacielskich, gród ten, kwitnący przed wojną handlem i kulturą, bardzo opustoszał. W styczniu roku 1658 znajdowało się w nim, wedle urzędowego oświadczenia ówczesnego burmistrza i wójta, na ogólną ilość 224 domów istniejących tu przed wojną aż 85 pustych placów i zniszczonych budynków, co stanowiło przeszło 1/3 część miejskiej zabudowy, na przedmieściach zaś było w tym czasie 17 folwarków i 48 zagród, częścią spalonych przez wroga, częścią zaś rozebranych przez własną załogę dla obrony miasta. Jeszcze w trzy lata potem, po pokoju oliwskim (r. 1660), 84 domy w Nowym Sączu stały wciąż ruiną, a w całym mieście, liczącym wówczas zaledwie około 1500 mieszkańców, było tylko 11 szewców, 4 krawców i 1 balwierz.⁴⁷ Oplakane były zaiste skutki szwedzkiego „Potopu”!

⁴⁶ St. Szczotka, op. cit., s. 246 - 9.

⁴⁷ J. Sygański, op. cit., t. I, s. 104 i nast.

STANISŁAW GRODZISKI

JAKUBA KAZIMIERZA HAURA
WIEJSKI PORADNIK PRAWNY

I. UWAGI WSTĘPNE

Jeśli Jan Chryzostom Pasek lub inny mniej lub więcej przeciętny szlachcic z czasów Jana III Sobieskiego poszukiwał podręcznej informacji prawniczej, wówczas sięgał po którekolwiek z dzieł, jakich nie brakowało w skromnych biblioteczkach ziemiańskich. Najczęściej były to popularne *Statuta Regni Poloniae* Herburta, rzadziej kompendia Januszowskiego, Czaradzkiego, Szczerbicza, Zawackiego, względnie opracowania Zalaszowskiego, Dresnera, Nixdorffa. Jeżeli ten sam ziemianin poszukiwał informacji z zakresu prawa miejskiego, wówczas zaglądał do cieszących się uzasadnioną renomą dzieł Groickiego.

Lektura ta miała znaczenie dla własnych działań prawnych ziemianina: wielkich, ciągnących się latami procesów lub drobnych sporów sąsiedzkich, obowiązków publicznych czy zobowiązań prywatnych. Natomiast w codziennej praktyce dominialnej, zwłaszcza kiedy wieś była sądzona „własnym rozkazaniem” pana, powstawało wiele problemów, wymagających nie tylko doświadczenia, ale i znajomości zwyczaju oraz konkretnej wiedzy prawniczej. Analogia do prawa ziemskiego bądź miejskiego nie zawsze była możliwa, gdy tymczasem w rozmaitych sytuacjach trzeba było natychmiastowego działania i szybkiej decyzji. Na tym tle wyłoniła się potrzeba jakiegoś poradnika prawnego, do którego sięgnąć mógłby łatwo każdy właściciel czy rządca, niekoniecznie nawet szlachcic; po prostu oficjalista, powołany do decydowania w kwestiach prawnych dotyczących wsi i chłopów.

Studium niniejsze zmierza do opracowania takiego właśnie pomnika domorosłej myśli prawniczej polskiej z końca wieku XVII. Zachował się on w dobrze skądinąd znanym kompendium utylitarnej wiedzy domowej,

potrzebnej przeciętnemu ziemianinowi na codzień w swym gospodarstwie, to jest w dziele Jakuba Kazimierza Haura *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej*.¹ Autor ten zyskał sobie w nauce zasłużone uznanie jako jeden z kontynuatorów Anzelma Gostomskiego czy popularyzator na polskim gruncie Crescentiusa, ale mniej zwracano uwagę na fakt, iż w zakresie prawnym był on twórcą bez wątpienia oryginalnym.

Curriculum vitae Haura (l. 1632 - 1709) znane nam było do niedawna tylko z ogólnych opracowań o charakterze encyklopedycznym.² Ostatnio jednak, dzięki studiom Stefana Inglota czy zwłaszcza Antoniego Podraza, losy życia tego pisarza i środowisko w jakim działał, dadzą się określić z dużą już precyzją.³ Wiadomo więc, iż Jakub Kazimierz Haur wywodził się z rodziny mieszczańskiej, a jeśli pod koniec swego długiego i pracowitego życia doszedł do majątku i znaczenia, to świadczy jak najlepiej o jego zdolnościach. Choć bowiem „potop szwedzki” zachwiał w posadach społeczeństwem szlacheckim, jednakże niełatwo było w wieku XVII o taki awans. Tymczasem ów *famatus* z czasów Jana Kazimierza i już *nobilis* w okresie rządów Michała Korybuta, za panowania Jana III Sobieskiego tytułował się — choć bez podstawy prawnej ku temu — baronem. W latach sześćdziesiątych XVII wieku przebywał czas dłuższy za granicą i zwiedził dokładniej Niemcy oraz Włochy. Następnie od roku 1670 pełnił rozmaite funkcje administracyjne w dobrach Stanisława Skarszewskiego, naówczas starosty drohobyckiego, złotoryjskiego i barwałdzkiego, tenutariusza Wielkorządów Krakowskich, żup wielickich i bocheńskich. Rozstawszy się ze Skarszewskim (nie bez procesu o nienależyte wyliczenie się z dochodów), przez kilka lat administrował dobrami podskarbiego Andrzeja Morsztyna. Kiedy magnat ów, oskarżony o zdradę stanu wyjechał do Francji (r. 1683), Haur zrezygnował ze służby i rozpoczął gospodarkę na własną rękę, dzierżawiąc wieś Chorowice, kilkanaście kilometrów na południe od Krakowa. Pod koniec życia przebywał najczęściej w Krakowie, zresztą większa część jego życia wiązała się z Małopolską.

Wieloletnia praktyka i bystra obserwacja, podbudowane znajomością fachowej literatury rolniczej, posłużyły Haurowi do rozwinięcia własnej działalności pisarskiej. Pierwszym jego dziełem była *Oekonomika ziemiańska generalna, punktami partikularnemi, interrogatoriami gospodarskiemi, praktyką miesięczną, modelluszami abo tabułami arithmetycznemi objaś-*

¹ Bliższe informacje na temat tego dzieła por.: A. Podraza, *Jakub Kazimierz Haur* („Polski Słownik Biograficzny”, tom IX, Wrocław - Warszawa - Kraków 1960 - 1961, s. 311 - 312). Por. też: tenże, *Jakub Kazimierz Haur — pisarz rolniczy z XVII wieku*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1961, s. 18 i n.

² F. M. Sobieszczański, *J. K. Haur* (*Encyklopedia Orgelbrandta*, t. XI, Warszawa 1862). Na jego opracowaniu wzorowało się wielu dalszych, w niewielkim stopniu rozszerzając zasób wiedzy w tym przedmiocie.

³ Por. S. Ingot, *Gospodarstwo folwarczno-pańszczyźniane od XVI do XVIII wieku na podstawie dawnej literatury rolniczej* (wstęp do wydawnictwa: K. Kluk, *O rolnictwie*, Kraków 1954); A. Podraza, *Jakub Kazimierz Haur — pisarz rolniczy*, passim.

niona, panom dziedzicznym, arendarzom, oekonomom, attendantom, urzędnikom, pisarzom prowentowym i wszelkim w społeczności dóbr ziemskich dozorcóm pożyteczna... (Kraków 1675 r.).⁴ Książka odpowiadała widać konkretnemu zapotrzebowaniu, gdyż w cztery lata później ukazało się jej drugie, przerobione i znacznie rozszerzone wydanie.⁵ Wreszcie w kilkanaście lat później ukazało się trzecie dzieło Jakuba Kazimierza Haura, interesujący nas tutaj najbardziej *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej*...⁶

Obszerne to dzieło, liczące przeszło 500 stron druku, stanowiło nie tylko poradnik gospodarczy, jakim była wcześniejsza *Ekonomika*, ale służyło w charakterze encyklopedii, podobnej pod wieloma względami do późniejszych *Nowych Aten* księdza Benedykta Chmielowskiego. Dzielił się *Skład abo skarbiec* na 30 części, zwanych przez autora traktatami, te zaś z kolei składały się z rozmaitej wielkości rozdziałów. Sprawom rolniczym *sensu stricto* poświęcone było dziewięć traktatów głównie w pierwszej części dzieła, szesnaście traktatów dotyczyło rozmaitych dziedzin takich, jak zoologia, myślistwo, medycyna domowa, hodowla i weterynaria, organizacja życia domowego, nawet malarstwo. Wreszcie pięć traktatów, rozrzuconych po rozmaitych miejscach, odnosiło się do zagadnień społecznych i prawnych. Były to traktaty: V: „O poddanych i ich osadach przy okolicznościach opisane”, XII: „O karczmie gościnnej abo o giełdzie wiejskiej i o zbytkach z przykładami”, XIII: „Kancelaryja ziemiańska z porządkiem biblioteki, z przypowieściami politycznymi i z wizerunkiem”, XVII: „O querelach gospodarskich abo sądach wiejskich dla świętej sprawiedliwości”, XVIII: „O sługach i różnej czeladzi z notandą osobliwą”.

Zasadnicze znaczenie dla badań nad prawem chłopskim posiada traktat XVII „O querelach gospodarskich abo sądach wiejskich”.⁷ Z uwagi na

⁴ Dzieło to cytowane jest nadal w skrócie: *Ekonomika I*.

⁵ *Ziemiańska generalna oekonomika obszerniejszym od przeszłej edycyjej stylem supplementowana i we wszystkich punktach znacznie poprawiona...*, Kraków 1679. Dzieło to cytowane jest nadal w skrócie: *Ekonomika II*.

⁶ Bibliografia Estreichera podaje, iż *Skład abo skarbiec* posiadał dwie identyczne edycje, a to z lat 1689 i 1693. (K. Estreicher, *Bibliografia polska*, cz. III, t. VII, ogólnego zbioru t. XVIII, Kraków 1901, s. 64 - 65). A. Podraza (o. c.) wspominał o jednym tylko wydaniu z roku 1693. W zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej egzemplarz o sygnaturze 379856 III (uchodzący za wydanie z roku 1689, ale o uszkodzonej karcie tytułowej) okazał się identyczny w treści z egzemplarzem o sygnaturze 58979 III (edycja 1693), stąd należy obydwie te edycje względnie raczej dodruki traktować na równi.

⁷ *Skład abo skarbiec*, s. 224 - 265. Dzielił się on z kolei na wstęp i 31 rozmaitej długości rozdziałów: „I — O swarach, zniewagach i potwarzach; II — O inkwizycyjej i o świadectwie w każdej sprawie; III — O uderzeniu, poranieniu i o wszelkiej szkodzi, i gdyby się na pana swego abo na namiestnika kto porwał; IV — O szkodach w polu, w sadach, ogrodach, łąkach, lasach, w stawach, w gumnie, w browarze, w gorzelniej, w pasiece, w śpiklerzu, w domach i gdziekolwiek mogą się znajdować; V — O osiadłości ludzi jako rozumieć; VI — O zgubie, o schowaniu i o znalezieniu; VII — O najeściu bydła i koni; VIII — O pożyczaniu pieniędzy, abo o wygodzeniu rzeczy jakiej, szat, chust, naczyń jakiego, abo fantu gatunku różnego, także o za-

swój rozmiar i szczegółowe opracowanie, w pełni zasługuje na miano traktatu. Uzupełniony rozmaitymi uwagami, rozsianymi po innych, wymienionych powyżej traktatach, daje on nam interesujący obraz organizacji sądownictwa wiejskiego i roli dworu w wymiarze sprawiedliwości, pozwala stwierdzić z jakimi przestępstwami miał sąd wiejski najczęściej do czynienia, jak też zdaniem autora przedstawiały się chłopskie prawa do ziemi. Z uwagi na swą bogatą treść traktat ów — zbyt mało dotychczas wykorzystywany przez naukę — stać się winien przedmiotem szczegółowej analizy.⁸ Analiza ta oprzeć się musi o dokumenty wiejskiej praktyki sądowej z zachodniej Małopolski, głównie zaś z terenu Sądeczyny.

II. ROLA DWORU W ŻYCIU PRAWNYM WSI

Jakub Kazimierz Haur — taki, jakim go widział jego biograf i badacz epoki⁹ — to niewątpliwie człowiek rzutki, energiczny i nie pozbawiony szerokich horyzontów. Dorabiał się on znaczenia i majątku w trudnym okresie

stawnikach, samokupstwie, taxach, o lichwach i o arendach (w tym rozdziale wyodrębniony został ustęp: «O podatkach wszelkich»); IX — O grzechu cielesnym; X — Niewiasta gdyby płód umyślnie straciła; XI — O cudzołóstwie jawnym; XII — O małżeństwach i o postanowieniu dziatek wiejskich; XIII — O sukcesyjnej i o sukcesorach; XIV — O sierotach i o ich opiece (w tymże rozdziale wyodrębniono ustęp: «O opiekunach naznaczonych albo przyrodzonych»); XV — O legatach albo testamentach ludzi zmarłych; XVI — O napaści i nachodzeniu jeden drugiego; XVII — Cudzy chłop gdyby kogo naszedł; XVIII — O przeszkodnikach i natrętach dla zazdrości; XIX — O robotach polnych w same święta, krom świąt wielkiej uroczystości; XX — O ubogich żebrakach; XXI — O dłużnikach upornych, którzy winni, a wypłacić nie chcą (po tym rozdziale osobno zatytułowane, nie opatrzone kolejnymi numerami, opowiadania: «Trefny casus w Lublinie podczas wojny moskiewskiej, na sądach»; «W Konstantynopolu, w sądach między Turkami, taki się sztuczny trafił koncept, przez samego sędziego wynaleziony»; «W Węgierskim Kroleństwie proces, w szlacheckiej kondycyjej»); XXII — O spaleniu umyślnym albo gdyby kto komu za dowodem groził ogniem; XXIII — O pijaństwie i o marnotrawstwie na osadzie; XXIV — O zbiegłych poddanych; XXV — O poręcznikach i zaręcznych; XXVI — O drogach albo gościńców naprawianiu; XXVII — O mytach służebnej czeladzi i o ich powinności; XXVIII — O juramentach albo o przysięgach; XXIX — O ubeśpieczeniu majątności przy dobrym porządku; XXX — O przykładach trefnych, sędziom na przestrożę (po tym rozdziale, pod osobnym tytułem, poza numeracją: «Przykład drugi cudowny w Hiszpaniej do teźże służący materyjej»; «Przykład trzeci z teźże okazji, który był w pruskim kraju w pewnym miejscu»); XXXI — O postanowieniu urzędu we wsiach osiadłych dla świętej sprawiedliwości (z wyodrębnionymi punktami: «Porządek sądów taki ma być»; «Przestroga przysiężnikom sądowym»; «O sprawach różnych gdy się trafiają»; «Prawo rokowe albo rogowe»; «Terminatę przysięgi tak należy skorygować»)). Cytując w dalszym ciągu tekst niniejszego traktatu, podają tylko numer kolejnego rozdziału i strony.

⁸ Zwrócił nań uwagę A. Podraza (*Jakub Kazimierz Haur — pisarz rolniczy*, s. 75 i nn.) i sporządził też streszczenie, ale stwierdził słusznie, iż zagadnienie to wymaga osobnego opracowania. Wykorzystał też szerzej dzieło Haura St. Płaza, *Funkcjonowanie chłopskich sądów wójtowskich w Sądeczynie XVI - XVIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XVIII, z. 1, 1966 r.

⁹ A. Podraza, o. c., s. 35 i nn.

drugiej połowy wieku XVII, kiedy Rzeczpospolita, wyniszczona przez długotrwałe wojny i klęski, popadała w coraz to większy regres ekonomiczny. Wobec postępującej pauperyzacji wsi, gospodarka folwarczno-pańszczyzniana — jeden z głównych tego procesu winowajców — borykała się z trudnościami, nie będąc w stanie usunąć ani zahamować skutków dewastacji.

Już sam fakt, że Haur w tym trudnym okresie zdołał się własną pracą wydzwignąć z nizin społecznych, świadczy na jego korzyść. Nie był to więc tylko pospolity dzierżawca, ciemiejący chłopów i jednocześnie okradający swego chlebobawcę (choć tu chyba nie miał całkiem czystych rąk). Warto się więc pokusić o zrekonstruowanie jego poglądu na rolę dworu w życiu prawnym wsi — jakie posiadał dwór zwyczajowe uprawnienia, jakie spoczywały na nim obowiązki i jakimi drogami winien się z nich wywiązywać.

Autor nasz zdawał sobie sprawę z faktu, iż dwór to nie tylko gospodarstwo rolne, ale też instytucja prawna. Bez względu na to, czy zarządzał tym dworem bezpośrednio jego właściciel, czy też czynił to zań jakikolwiek urzędnik, musieli oni posiadać odpowiednie kwalifikacje, i to nie tylko gospodarcze. Mówił już o tym autor w pierwszym wydaniu swej *Ekonomiki*, choć w niezbyt jasno sprecyzowanych słowach: „Jeżeli na czym bardziej należy i do powagi każdego gospodarza abo namiestnika przyzwoitszego jest, jako kiedy wielom umie kto rządzić i rozkazywać, nad któremi oraz ma sobie pozwoloną zwierzchność i władzą, a ta powinna być każdemu dobrym przykładem”.¹⁰

Teoretycznemu przygotowaniu do sprawowania władzy dominialnej poświęcony jest osobny traktat *Składu abo skarbcza*, o urządzeniu „kancelarii ziemiańskiej” wraz z biblioteką.¹¹ Na jej półkach znaleźć się winien szereg „różnych wielkich autorów w materyjach przystojnych i politycznych”, dzieła ekonomiczne, historyczne i prawnicze. Z tych ostatnich zalecał Haur szczególnie gromadzenie druków konstytucji sejmowych z panowania każdego monarchy.¹² Wymienił także takich autorów, jak Jan Herburt,¹³ Teodor Zawadzki¹⁴ czy Marcin Śmiglecki.¹⁵ Dzieło tego ostatnie-

¹⁰ *Ekonomika I*, s. 65; to samo *Ekonomika II*, s. 176.

¹¹ Traktat XIII, „W którym kancelaryja ziemiańska z porządkiem biblioteki, z przypowieściami politycznymi wyrażona”, s. 165 i nn.

¹² Szło mu tu niewiątpliwie o liczne druki konstytucyj poszczególnych sejmów, wydawane regularnie między l. 1576 a 1637, w drukarniach Scharffenberga lub Piotrkowczyka; por. St. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. I, Lwów - Warszawa - Kraków 1925, s. 196, 241 - 243.

¹³ Pod wspomnianym przezeń tytułem *Statut Krolestwa swego* kryją się najpewniej Jana Herburt *Statuta Regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta* lub tegoż: *Statuta i przywileje koronne*.

¹⁴ Nie jest jasnym, o które z dzieł tego znakomitego prawnika Haurowi chodziło; por. St. Kutrzeba, o. c., s. 262, 280.

¹⁵ *O lichwie i wyderkach, czynszach, spólnych zarobkach, najmach, arendach i o samokupstwie krotka nauka...*, Kraków 1607 lub którekolwiek z pięciu dalszych wydań, jakie ukazały się do czasów Haura.

go szeroko zresztą wykorzystał w swoich rozważaniach o pożyczce, najmie i dzierżawie.

Przygotowanie do sprawowania władzy dominialnej opierać się miało nie tyle na fachowej literaturze, co w pierwszym rzędzie na praktyce: „nie trzeba będzie od kogo inszego zażywać rozumu, rady albo potrzebować kompozycyjej, boć to (rzecz) ostatnia, cudzą na pamięć czytać *in publicis* lekcycją, pewniejsza zawsze swoja w domu aplikacyja”.

Nadrzędne stanowisko dworu było pewnikiem, nie wymagającym żadnego uzasadnienia. Dwór był więc źródłem prawa, jego stróżem, a jeśli trzeba, to i surowym wykonawcą. Z tego też wynikały jego uprawnienia do sięgania głęboko w chłopskie stosunki rodzinne i własnościowe, celem działalności prewencyjnej, to jest dla usuwania źródła sporów bądź krzywd. Ta właśnie kontrola nad życiem wiejskim musiała być — zdaniem Haura — niezwykle surowa i dokładna, choć nie zawsze w bezpośrednim interesie dworu; pojmował ją nie tyle jako prawo, ile jako obowiązek społeczny. Tak więc kontrola dworu nad życiem przeciętnego włościanina obejmowała nie tylko jednostki pracujące na „pańskim”, lecz towarzyszyła chłopu od urodzenia do śmierci.

Już w stadium małżeństwa winien był dwór ingerować, by nie działało się nic przeciwko zwyczajowi i polityce szlacheckiej. Ta ostatnia polegała na skłanianiu poddanych do małżeństw, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie jakimś kmieciom lub zagrodnikom mogłaby grozić bezdzietna starość.¹⁶ Związki małżeńskie miały być zawierane bez opóźnień, grożących ewentualnym spadkiem ilości rąk do pracy pańszczyźnianej. Tymczasem „trafia się między ludźmi wiejskimi częstokroć, gdy ma chłop na wydaniu odcho-wałą dziewczkę, to się z nią pyśni, droży i przystępu do niej nie da nikomu”.¹⁷ Czyni to — jak sądził Haur — z czysto egoistycznych pobudek, to jest by utrzymać tanią służebnicę, a jeszcze zwabiać do domu ewentualnych kandydatów do małżeństwa, korzystać z ich pomocy lub poczęstunków w karczmie. Konkludował więc: „nie godzi się rodzicom, dziatkom dorosłym bronić ani przeszkadzać do postanowienia”¹⁸ — a przeciętny czytelnik mógł wysnuć z tego wniosek, iż dwór winien w takich wypadkach ingerować, zawieszając władzę rodziców nad dziećmi. Nie pominął też autor sprawy „małżeństw mieszanych”, kiedy jedno z współmałżonków pochodziło z innego dominium. Nie wypowiedział się jednak wyraźnie co do samej istoty zagadnienia — wyjątkowo kontrowersyjnego¹⁹ — lecz

¹⁶ *Ekonomika II*, s. 177.

¹⁷ R. XII, s. 238.

¹⁸ R. XII, s. 239.

¹⁹ W dobrze znanych Haurowi podgórskich okolicach nie brakowało dóbr, w których w ogóle zakazywano małżeństw mieszanych. Por. zapiski sądowe kluczków strzeżycznego i żbikowickiego (*Księgi sądowe wiejskie*, t. I, wyd. B. Ulanowski, „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, t. XI, s. 495, zapiska 3915, p. 4, 3921, p. 4). Zagadnienie to pozostało kontrowersyjnym do końca wieku XVIII (*Próby reform włościańskich w Polsce XVIII w. Wybór źródeł*, opr. S. Inglot, Wrocław 1952, s. 31, § 11).

przytoczył tylko jeden z wypadków szczegółowych, to jest małżeństwo osiadłej wdowy z „wstępniem”. Taki choćby był „z inszej dziedziny..., wchodzi już przy niej w toż poddaństwo; o którego pan jego dziedziczny upomnieć się nie może, według prawa”.²⁰ Czyli: na zasadzie takich małżeństw mieszanych chętnie zyskiwałoby się nowych poddanych, ale już znacznie mniej chętnie by się ich traciło.

Ingerencja dworu nie kończyła się w stadium ślubu, gdyż zawarte małżeństwo należało utrzymać. A więc „w małżeństwie gdyby się jakie trafiły różności, zabiegając dalszym kłótniom dla zgorzenia, powinien dwór temu zabieżeć, do kupy ich zegnać, a z kogo przyczyna i z jakiej okazyjej, skarać i surowo napomnieć”. Uciezka jednego z współmałżonków (poza odpowiedzialnością za zbiegostwo) traktowana była jako przestępstwo krzywoprzysięstwa.

Proces wychowywania dzieci wymagał zdaniem Haura ingerencji jedynie wówczas, gdyby „działki swoich rodziców nie miały w uściwości i słuchać ich nie chciały, a rodzice rady by im dać nie mogli, powinien w to dwór abo urząd karaniem i napomnieniem wejżreć”.²¹ Działał więc dwór jako nadrzędna władza patriarcalna. Zasadniczo jednak nie wtrącał się w samo wychowywanie, ani nie odbierał rodzicom prawa decydowania o losie dorastającej młodzieży; widać przymusowa służba dzieci chłopskich we dworze („*Zwangsgesindedienst*”) nie była wówczas znaną na terenach południowej Małopolski. Natomiast dwór winien był roztaczać kontrolę nad opieką w stosunku do sierot, sprawowaną zazwyczaj przez krewnych lub sąsiadów. Trafiają się bowiem „niektorzy skrżetni gospodarze i niebaczne gospodynie, ktorzy jakoby do wychowania pewne biorą sieroty, i pod pretekstem dobrego uczynku i miłosierdzia, wziąwszy sierotę, potem ją miasto wychowania i nauki, do wysług grubych i wygód swoich ciężkich ciemiężą, niewolą niemiłościwie..., głodzą i kaliczą”.²²

Praktycznie znacznie częstszą była ingerencja dworu w wypadku chłopskich rozporządzeń ostatniej woli. Wynikła ona zarówno z wspomnianego tu obowiązku opieki, jak i z prawa pierwszeństwa przy regulowaniu zobowiązań, ciężących na masie spadkowej,²³ wreszcie z określonej polityki dworskiej. Mógł bowiem dwór odebrać spadkobiercom zmarłego kmiecia czy „półrolnika” sprzężaj i zakładkę, spychając ich tym samym do poziomu zagrodników. Mógł też uczynić odwrotnie, zwłaszcza jeżeli trzeba było „poprawić” strukturę społeczną wsi, na przykład zmniejszyć ilość chałupników, których Haur uważał za element nieproduktywny.²⁴ Do tego ro-

²⁰ R. XIII, s. 239.

²¹ R. XIV, s. 243.

²² R. XIV, s. 242.

²³ „Zmarli zaś, jeżeli dworowi zostali dłużni jako to za czynsz, za zboże wygo-dzone abo za cokolwiek, tedy za wyznaniem przy śmierci swych zmarłych abo za wiadomością ludzi swoich wiejskich lub włodarza, ma to być dworowi nagrodzone, przy sukcesorach w pomiarkowaniu” (R. XIII, s. 241).

²⁴ Traktat V: „O poddanych i ich osadach”, s. 42; szkodliwość chałupników polegała zdaniem autora na tym, iż odrabiali swoje dwa dni pańszczyzny tygodniowo, a resztę czasu spędzali na szkodzeniu innym w lasach, polach i na łąkach.

dzaju czynności najlepiej nadawały się działy spadkowe. Tak więc przedstawiał się patriarchalizm dworski w świetle uwag Jakuba Kazimierza Haura, a zatem także w świetle praktyki.

Odwrotną stroną owego patriarchalizmu było poddaństwo osobiste chłopów, zwane przez Haura najczęściej „osiadłością”. Nie wymagało ono żadnego uzasadnienia, gdyż „jest to pospolite prawo i własność przyrodzona, że każdy swojej iściznej jest przyrodzonym panem”.²⁵ Potrzebowało natomiast ono stworzenia konkretnych warunków, gdyż pełna stabilizacja chłopska wiązała się niewątpliwie z określonym poziomem zamożności: „Osada wiejska tak się ma rozumieć, jako to kmieć, półrolnik, karczmarz, przy roli młynarz i zagrodnicy; są właśnie względem grontów swoich i domostwa osiadłymi... Chałupników zaś, także komorników, już niepewna bywa osada i niepewni tego gniazda i miejsca ptacy...”. Z przesłanek tych wynika jasna konkluzja: „wiele na osiadłych ludziach... należy, albowiem ten, który żadnej nie ma posesyjej, jest jakoby ptakiem powietrznym, kiedy swego własnego nie ma gniazda ani domostwa i żadnego pewnego grontu abo miejsca”.²⁶

Opuszczenie wsi bez zgody pana i to z zamiarem trwałego osiedlenia się gdzie indziej traktowane było jako przestępstwo zbiegostwa. Poświęcił mu Haur osobny rozdział, który będzie jeszcze przedmiotem bliższej analizy. Stwierdził jednak, iż „panowie dziedziczni nie mają być swoim poddanym okazyją do ucieczki, niech robi każdy według dawnej ustawy powinność swoją, i według osady słusznej; czynszów niezwykłych nie podnosić, w oprawach nie ciemnić, na podróży częste, dalekie, ustawnie nie wyganiać. Grontu im nie ujmować, po zmarłych puścić się nie parać, upadłych w przypadku zaratować i dopomóc; więc gdy niedyskretny żołnierz ktorego w niwecz obroci, jeżeli na to nie będzie folgi i respektu, abo chałupę ogień spali, gdy nie zbudują; woda gdy zabierze a nie posiłkują, pewny z niego będzie Cygan i ledwie do Egiptu od tej dziedziny nie uciecze; boć przecię na konserwacyjej poddanych każdej majętności... wiele należy”.²⁷ Mamy tu więc wyraźnie sformułowany obowiązek opieki, wcale rozległy w niespokojnych czasach drugiej połowy wieku XVII.

Jak już była o tym wyżej mowa, dwór był zarówno źródłem prawa, jak i jego stróżem oraz wykonawcą. Warto jednak zaznaczyć, że nie dawało mu to pełni władzy, gdyż jej granice były dość wyraźnie określone zarówno przez prawo, jak i na mocy zwyczaju. Normy te, obejmujące na równi tak dwór jak i wieś, wspomniane były przez Haura pod różnymi nazwami; było to więc „przyrodzone prawo i sama słusność”,²⁸ „pospolite

²⁵ R. XXIV, s. 252.

²⁶ R. V, s. 231.

²⁷ R. XXIV, s. 253.

²⁸ R. XVII, s. 244. „Słusność” wymieniana jest zresztą wielokrotnie jako norma postępowania dworu wobec poddanych. Łamanie zasad słusności oznaczało krzywdę poddanych, ale nie dawało im żadnych roszczeń prawnych i utożsamiane było z grzechem: „nie godzi się ubogiego poddanego na poniewierce ubożyć, jest to przeciwko słusności i miłości bliźniego, który ziorzeczyłby o tę krzywdę, prosząc o pomstę przed

prawo”²⁹, „dawna ustawa”³⁰, „dawny zwyczaj”³¹ i tym podobne określenia, których autor ani nie czuł potrzeby, ani zapewne nie umiał bliżej zdefiniować. Były to jednak pojęcia w środowisku czytelników *Składu abo skarbcza* znane i często używane.

Obowiązywały też na wsi dwa inne systemy prawne, jasno dające się określić, a mianowicie prawo kanoniczne i prawo magdeburskie. Pierwszy z nich, nazywany zarówno prawem duchownym, jak i kanonami lub prawem Bożym, został przez autora wyraźnie pominięty, jako nie wchodzący w zakres zainteresowań jego czytelników. „Zagęściły się temi czasy między ludźmi gęste rozwody w małżeństwach, różnemi pretekstami..., więc że to do duchownego należy prawa, nie będę tu różnego mięszal procesu, ze wszystkim tam, gdzie należy, taką sprawę odsyłając”³². Raz tylko wkroczył autor głębiej na ten teren, sięgając nawet do fachowej literatury, a mianowicie w rozdziale zatytułowanym: „O robotach polnych w same święta, krom świąt wielkiej uroczystości”³³.

Prawa magdeburskiego nie odnosił autor do obrotu nieruchomościami, gdyż zresztą nie wspominał ani razu o zakupieństwie.³⁴ Obowiązywało ono natomiast w sprawach karnych najcięższej wagi, to jest wszędzie tam, gdzie groziła kara gardłowa: „Kryminały wszelkie, to jest, który chłop popełni jakie zabójstwo, abo gdy komu spalaniem grozi, abo i spali, także rozbójnika, złodzieja jawnego, *incestus* gdyby się trafił, cudzołożnika nieskrytego, kościoła okradanie, monet fałszywych potajemnie robienie, czarownicę szkodzącą i dowodną, białąglowę bezbożną, która by dziecię straciła; także gdyby się chłop abo sługa na pana swego i na namiestnika porwał. Tedy takowe pomienione sprawy i ekscesy urzędowi należą grodzkiemu abo miejskiemu, i tych złoczyńców za pewnemi dowodami oddają i prezentują. Lubo też do tej wsi urząd miejski przyzwać i według samego występku i obwinienia, przy oczywistych póp przysiężonych świadkach, przez kata śmiercią karać i dla przykładu innych *publice* tracić”³⁵.

Panem Bogiem” (R. XXIV, s. 254). Od strony chłopów sprawa wyglądała inaczej: dwór, który łamał zasady słuszności, narażał się na skorzystanie z naturalnego prawa oporu i opuszczenie przez nich wsi (por.: *Akta w sprawach chłopskich hrabstwa tarnowskiego z połowy XVIII wieku*, opr. i wyd. St. Grodziski, „Pomniki Prawa Polskiego”, dział II, t. VII, Wrocław - Warszawa - Kraków 1970, zap. nr 9, 10, p. 14, 11, 16).

²⁹ R. XXIV, s. 252.

³⁰ R. XXIV, s. 253. Pod tym terminem kryła się jednak nie ustawa w późniejszym tego słowa znaczeniu, lecz umowa osiedleńcza („niech robi każdy według ustawy powinność swoją i według osady słusznej...”).

³¹ „W każdym gospodarstwie przestrzegać zawsze dobrego i dawnego zwyczaju i samej powinności” (*Ekonomika I*, s. 65).

³² R. XII, s. 240.

³³ R. XIX, s. 246 - 247. Wykorzystał tu Haur dziełko Szymona Stanisława Makowskiego: *Explanatio Decalogi...*, Kraków 1682.

³⁴ Prawo zakupne utożsamiano z magdeburskim. Por. J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922, s. 377.

³⁵ Wstęp do traktatu XVII, s. 225. Wyliczenie to nie jest jednak wyczerpujące. W rozdziale V (s. 229 - 230) uzupełnił autor, że „w magdeburskim to jest prawie, gdy

Jeśli określone kategorie spraw podlegały prawu miejskiemu bądź kościelnemu, a w pozostałych przemożną rolę odgrywało „przyrodzone, pospolite prawo”, czyli zwyczaj, wtedy zakres swobodnej działalności normotwórczej dworu przedstawi się nam mniej okazale, niż to zwykle przyjmowano. Istotnie takie też chyba było przekonanie Haura, choć wyraźnie go nie wypowiedział. W każdym razie, chociaż na pewno znał rozliczne ustawy wiejskie, normujące obowiązki poddanych, nie radził jednak swoim czytelnikom, by wydawali partykularne ustawy u siebie. W jednym tylko wypadku proponował wydanie ustawy, ale powszechnej i o charakterze policyjno-porządkowym.³⁶ Tendencja do przekonywania swych czytelników iż omnipotencja dworu ma swoje granice, jest widoczna i w innych wypadkach.³⁷

Jednym z głównych zadań dworu był wymiar sprawiedliwości. Prawo do sądenia poddanych nie wymagało zdaniem Haura żadnego uzasadnienia, wynikało bowiem z naturalnego porządku rzeczy, opartego na *Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu*, z którego rozliczne sceny zdobyły w postaci drzeworytów akapit każdego traktatu *Składu abo skarbcza*. Nie czuł nawet autor potrzeby powtarzania raz podkreślonego pewnika, iż „dwór w swoim dziedzictwie, swoich poddanych jest panem”.³⁸ Tak więc wskazanym było, „aby ludzie między sobą nie czynili sobie sprawiedliwości, ale kto do kogo ma jaką dolegliwość abo krzywdę, ma się o to do dwora skarżyć i pozywać, bo stąd (tj. z samosądów, S. G.) pochodzą największe zabójstwa i ekscesy kryminalne”.³⁹ Również z naturalnego porządku rzeczy wynikało, że poddani nie mogli wstępować na drogę prawną przeciwko swym panom.⁴⁰

na kogo trzy razy pokaże się kradzież, a że go już po dwa razy dobrze o to karano, a nic mu nie pomogło, to już takowy godzien szubienice”.

³⁶ R. III, s. 228: „Słuszną rzecz, aby wszystkie dwory, przy swojej nad chłopami zwierchności, takowe uczyniły *bando* i surowe postanowili zakazanie, aby poddani na jarmarki, na targi, do karczmy, z nasiekami, z pałkami, z macugami, z kłonicami nie chodzili; a który by przeciw temu był zprzeczny i nieposłuszny, aby dał za to do kościoła abo do spitala winę, a gdy się powtórnie na którego pokaże, że na to mniej dba postanowienie, za dowodem świadectwa pewnego, słuszną, aby nie uszedł za to dobrej chłosty i pieniędzy na ubogie winy”. Jest to w pewnej mierze wzorowane na przepisach prawa ziemskiego; por. *Volumina legum*, t. II, s. 1527 - 1528, konst. „O rusznicach”, oraz t. III, s. 382, „Zabronienie czekanów”.

³⁷ R. III, s. 236: „Zwykł dwór chłopskie zasiewać pustki, gdy abo zamrze, abo gdy z osady ujdzie, abo gdy mu też umyślnie wezmą i z niej każą się składać gromadzie, aby za przetrzymane płacili podatki, a to się dzieje przeciwko słusności, boć przecię *qui succedit in bona, succedit in onera*”. R. XIII, s. 241: „Dwór po zmarłych poddanych nie ma sobie żadnej rzeczy ile w ruchomych uzurpować...”. R. V, s. 231: „Nie godzi się w święta podróżami ludzi ciemiężyć, sukcesyjnej żadnej zabierać ani sobie przywłaszczać więcej nad osadę...”.

³⁸ R. XIV, s. 242.

³⁹ R. III, s. 228.

⁴⁰ Autor nie powoływał się tu na żadne akty prawne, lecz w traktacie XVIII „O sługach i różnej czeladzi” czytamy: „Z sługą się panu prawować nieprzyzwoita, ile gdy się jakiego nie tyka kryminału, stosując się z tym według psalmu 142, *Non intres in iudicium cum servo tuo*” (s. 266 - 267).

Jest rzeczą godną podkreślenia, iż Haur nie traktował sądownictwa jako prawa, przysługującego dworowi w stosunku do swych poddanych, lecz przedstawiał je jako obowiązek, wynikający „z samej powagi i zwierzchności”; jego niedopełnianie przysporzyć by mogło ludowi wiejskiemu „okazyje do zgorzenia”. Dlatego też pan sam bądź jego urzędnik powinni sądzić każdą sprawę z największą starannością. Odnosimy wrażenie, choć słowa te nie zostały przez autora użyte, iż jego zdaniem dwór powinien być „zawsze gotowy” do najszerzej pojętej działalności sądowniczej. Była ona ściśle związana z funkcjami administracyjnymi, nie znano bowiem wówczas podziału pomiędzy zarządem a sądownictwem.

Ta gotowość dworu do wymiaru sprawiedliwości rodziła pewne konsekwencje, należało bowiem utrzymywać konkretny aparat egzekucyjny. Wprawdzie najczęstsza z wymierzanych kar — chłosta — nie wymagała specjalnych urządzeń, ale poza tym dwór musiał posiadać urządzenie zwane gąsiorem, a przede wszystkim własne więzienie, w którym trzymano przestępcę pod zwykłym zamknięciem lub przykuwano go na łańcuchu. Mimo to jednak więźnia trzeba było pilnować i dlatego autor doradzał przerzucać ten obowiązek na gromadę, „aby go sami gospodarze z gromady kolejno wartowali”.⁴¹

Bezpośredni wymiar sprawiedliwości był jednak dla dworu obowiązkiem trudnym i z rozmaitych względów uciążliwym. Łatwiejszy jeszcze do wykonania w niewielkich wioskach, rządzonych „własnym rozkazaniem pana”, przekraczał nieraz jego możliwości w dużych osadach lub wsiach bardziej oddalonych od dworu. Nie bez znaczenia była też ewentualność narażenia się na zemstę. Dlatego, „aby panowie dziedziczni i arendarze mieli swoją cichą i wolną głowę, ani kłotni abo turbacyjei niepotrzebnej nie używali z poddanemi, także urzędnicy z niemi w pokoju zostawali, do tego zabiegając wszelkim złościom, opacznemu udaniu, wymyślnym plotkom i ladajakim bajkom, które pochodzą z niepohamowanej zawziętości, z zemsty i z poduszczenia między sobą i dworem..., lepiej niech się sami między sobą kłócą i strzegą. Więc ... przeto sama wieś między sobą sądzić się powinna”.⁴²

Nie znaczy to jednak, aby dwór mógł całkowicie zrezygnować z udziału w wymiarze sprawiedliwości, byłoby to poważnym uchybieniem w stosunku do powszechnego zwyczaju. Tam więc, gdzie gromada sama sprawowała sądownictwo, czyniła to zawsze z polecenia dworu, który „o każdej sprawie osądzonej ma się pytać i wywiadować dla egzekucyjei, jeżeliby temu urząd wiejski nie wydołał; a która by strona chciała apelować, każdemu ma być pozwolono i dopuszczono”.⁴³ W ten więc sposób dwór zachowywał dla siebie ogólny nadzór nad wymiarem sprawiedliwości w drodze apelacji, ewentualnie egzekucji wyroków.

⁴¹ *Ekonomika I*, s. 65, *II*, s. 176. Sądzić można, iż zwyczaj ten był jedną z przyczyn, dla których gromada tak chętnie udzielała poręczeń.

⁴² *R. XXXI*, s. 262.

⁴³ *R. XXXI*, s. 263.

Odnosimy wrażenie, iż zdaniem Haura rola dworu w życiu prawnym wsi — aczkolwiek przemożna — nie powinna się uzewnętrzniać zbyt natarczywie. Poza pańszczyzną i innymi powinnościami, bezpośrednia ingerencja winna należeć do rzadkości.⁴⁴ Dwór miał więc kierować trybem życia poddanych, aby upływało ono w posłuszeństwie i zgodnie z patriarchalno-pańszczyźnianą tradycją, kontrolowanie wiejskich instytucji samorządowych, pomoc potrzebującym, ale surowe karanie winnych. Musiał być też zachowany dystans społeczny między dworem a włościanami. Autor, mieszczanin z pochodzenia, wpajał tu swemu szlacheckiemu czytelnikowi, iż „wiejski lud z natury jest krnąbrny, uporny i lekkomyślny”.⁴⁵ Nie należy się więc z nim pospolitować, zasiadać razem w karczmach, czy nawet pytać o radę, „bo to ostatnia (rzecz), kiedy chłop uczy rozumu urzędnika, gotowe ma nad nim panowanie”.⁴⁶

III. ORGANIZACJA SĄDOWNICTWA WIEJSKIEGO

W rozmaitych rozdziałkach swego traktatu wyróżnił Haur następujące rodzaje sądów: a) sąd własny pana lub jego urzędnika, b) sąd wiejski wójta i ławników, bądź sąd rugowy, c) sąd apelacyjny pana od wyroków sądu wiejskiego, d) sąd miejski, działający na zasadzie delegacji do osądzenia konkretnej sprawy we wsi, e) sąd miejski lub sąd grodzki, działający w mieście i wyrokujący w sprawie mu przekazanej. Najwięcej uwagi poświęcił dwom pierwszym rodzajom sądów. W niniejszym opracowaniu używać będę dla ich określenia nazwy „sąd wiejski”, z bliższym określeniem, czy idzie o sąd własny pana, czy też o sąd wiejski *sensu stricto*.

Własne sądownictwo pana, jego urzędnika lub dzierżawcy oceniał Haur dość krytycznie, „wiele po różnych miejscach, a prawie nie bez zgorzienia na wsiach wielce nieuważnemu i nierozsądnemu przypatrzwszy się rozsądzeniu spraw”.⁴⁷ Katalog wad tego sądownictwa okazał się spory, choć autor nie wyliczył ich wprost, lecz zastosował specyficzną *oratio obliqua*: rozpisał się bowiem obszernie, czym wymiar sprawiedliwości być powinien: „Sprawiedliwość wszelaka nie ma być zemstą, ale tylko złości pohamowaniem, a przeto żadną się nie uwodzić korupcją abo podarunkiem, obietnicą ani prywatą...”. O ile takie i tym podobne słowa zawierają znaczny ładunek zwykłego moralizatorstwa, to jednak obszerne pouczenia do-

⁴⁴ S. Inglot stwierdził niedawno, iż niezależnie od mniej lub bardziej uciążliwego poddaństwa osobistego chłopów, praktyka życiowa działała w większości na ich korzyść, zmuszając dwór do rozluźniania zbyt uciążliwego jarzma (S. Inglot, *Z życia codziennego chłopów polskich od XVI do XVIII w.*, „Acta Universitatis Vratislaviensis”, nr 97, *Historia XV*, Wrocław 1969, s. 22). Wydaje się, iż przynajmniej w pewnym zakresie Haur miał tu pogląd podobny.

⁴⁵ R. XXVIII, s. 255. Takie i tym podobne negatywne opinie o włościanach trafiają się na kartach *Składu abo skarbca* dość często.

⁴⁶ *Ekonomika II*, s. 179.

⁴⁷ Wstęp do traktatu XVII, s. 224.

tyczące dowodu ze świadków czy z przysięgi, cierpliwości w wysłuchiwaniu stron, rozważa przy wymiarze kary i tym podobnych cech, każą przypuszczać, iż Haur istotnie zaobserwował wiele wad sądownictwa dominialnego i pragnął się z nimi rozprawić.⁴⁸ Moralizatorstwo i budujące bądź zastraszające przykłady, adekwatne do poziomu autora i jego czytelników, trafiały do nich lepiej niż rzeczowa analiza.⁴⁹ Opowiadania te, na które Haur nie szczędził miejsca, były już z reguły literacko opracowane i żadne z nich nie odwoływało się do stanów faktycznych, znanych autorowi z własnej lub sąsiedzkiej praktyki.

Właściwość rzeczową sądownictwa dominialnego określił Haur bardzo prosto: podlegały mu bowiem wszystkie sprawy prócz tych, które winny być rozstrzygnięte przez sądownictwo duchowne (sprawy o małżeństwo) lub przez sądownictwo miejskie („kryminały wszelkie”). Więcej już natomiast problemów nastęrczała mu właściwość osobowa. Wprawdzie nie musiał pouczać swoich czytelników, kogo powinni zaliczać do poddanych, podległych sądowi dominialnemu, lecz i tak rzecz wymagała bliższej analizy.

Tak więc sądowi dominialnemu podlegali wszyscy poddani tegoż dominium („dziedziny”), i to we wszelkich sprawach cywilnych i karnych, za czyny popełnione tak w obrębie dominium, jak i poza jego granicami („na jarmarku, na targach, w karczmie...”), chyba żeby tam zostali ujęci na gorącym uczynku i natychmiast skarani.⁵⁰ Natomiast obcy poddani podlegali temu sądowi tylko wyjątkowo: „Z cudzego chłopca i z czeladnika nie

⁴⁸ Tamże, s. 225: „Na płońne udanie nie być prędkim ani do egzekucyjnej popędliwym; trzeba w tym być ostrożnym, dwiema uszami obie zawsze trzeba zwolna i porządnie wysłuchać strony, tak skarżącego jako też obwinionego, a potem według uczynku i samej sprawy, lubo za dobrowolnym przyznaniem, lubo też podać na to dowód świadectwa za niewyznaniem i za przekonaniem której strony, podług świadectw i według samego podobieństwa, słuszny w tym uczynić potrzeba rozsądek...”. Podobne sformułowania — być może dokonane pod wpływem Haura — por.: *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku*, wyd. S. Pawlik, Kraków 1915, s. 263, p. 4.

⁴⁹ Przykładów takich, czerpanych *ex auditu* lub częściej literacko obrobionych, pomieścił Haur sporo: opowiadanie o złoczyńcy, który urwał się z szubienicy w „Podgorskim mieście”, o żołnierzu, który w kości grał o życie (R. IV, s. 230); o sądownictwie rosyjskim („Trefny *casus* w Lublinie, podczas wojny moskiewskiej, na sądach”, R. XXI, s. 248 - 249); tureckim („W Konstantynopolu, w sądach między Turkami, taki się sztuczny trafił koncept...”, R. XXI, s. 249-250); węgierskim („W Węgierskim Królestwie proces, w szlacheckiej kondycyjej”, R. XXI, s. 250-251). Dalej opowiadanie o krzywoprzysięstwach „w pewnej majątności między Szkalmerzem a Pińczowem” i „pod Toroniem, w pewnej wsi” (R. XXVIII, s. 256); historia o oszustwie dokonanym w Paryżu (R. XXIX, s. 257); opowiadanie o niewinnie powieszonych rzemieślnikach „w pruskim kraju w pewnym mieście” (R. XXX, s. 258-259); cała nowelka o cudownych przygodach niewinnie oskarżonych pielgrzymów w Hiszpanii (R. XXX, s. 259-260) i kilka innych przykładów, dziejących się „w pruskim kraju, w pewnym miejscu” (R. XXX, s. 260-261).

⁵⁰ Można było jednak wydać własnego chłopca, winnego przestępstwa, popełnionego w innym dominium, by zapewnić sobie zasadę wzajemności, „bo co wczoraj kogo potkało, to się ty jutro spodziewaj” (*Ekonomika II*, s. 178).

wolno sobie czynić nikomu sprawiedliwości, i nie godzi się; przyrodzone jest w tym prawo i sama tego wyciąga słuszność”.⁵¹ Wyjątkiem od tej zasady była sytuacja, gdy nie dało się ustalić czyim przestępca był poddanym,⁵² względnie gdyby obcy poddany ujęty został na gorącym uczynku przestępstwa.⁵³ I to nawet zostało ograniczone, bo jeśliby pan owego przestępcy dał na piśmie zobowiązanie, że sam mu wymierzy sprawiedliwość, wówczas można na tym poprzestać.⁵⁴ Wreszcie gdyby „swojscy chłopci z cudzemi sąsiadami pohałasowali się, skąd nie tylko rana albo okaleczenie, ale i szkoda jaka z tej okazji mogłaby się stać”, wówczas należy powołać sąd złożony z osób trzecich.⁵⁵

Autor pominął kwestię właściwości sądowej w sporach mieszanych, pomiędzy poddanymi, z dwu lub więcej „dziedzin”. Choć wyraźnie to nie zostało stwierdzone, to zapewne w takich sprawach obowiązywała znana sądownictwu wiejskiemu zasada *actor sequitur forum rei*. Przytoczył tylko ogólną regułę postępowania: *Quod tibi non vis, alteri non feceris*, jako jedynie zabezpieczającą przed kłótniami i nieporozumieniami sąsiedzkimi.

Prorogatio fori, czyli prawo wyboru sądu, występowało u Haura w dwu wypadkach. W pierwszym rzędzie przysługiwało ono dworowi, który w razie przestępstwa mógł wybierać pomiędzy przekazaniem sprawy sądowi grodzkiemu lub miejskiemu, a nawet mógł postanowić, że sprawa pozostanie w sądzie wiejskim i zakończy się „domowym, łagodniejszym karaniem”.⁵⁶ Prawo wyboru sądu przysługiwało też pokrzywdzonej stronie, która mogła wnieść swą skargę przed sąd wiejski, względnie — „ktoby chciał na gardło instygować” — przed sąd miejski. Tak było na przykład w wypadkach omówionych niżej przestępstw bigamii i cudzołóstwa.

⁵¹ R. XVII, s. 244: „Gdyby cudzy chłop w dziedzinie naszedł chłopca, okradł, ranił i jaką inną uczynił nieprzyzwoitą szkodę, takowego pojmać do więzienia; a gdy do tego będzie w poddaństwie osiadłym, zrozumiawszy w tym wszystkie okoliczności, więc takowego chłopca do jego własnego zaprowadzić prawa i tam na niego wedle uczynku i dowodu żądać sprawiedliwości, list przy tym ze dwora napisawszy abo sługę posławszy...”.

⁵² R. XVII, s. 244-245: „Gdy się to znajdzie, że jaki chłop będzie biegunem, drabem bez osady i bez własnego swego pana, nie mając żadnego znajomego o swojej osobie nie umie się słusznie wywieść, już takowy jest człowiek podejrzany i niepewny ptak, takowego trzeba mocno przytrzymać do ktorego tygodnia...”.

⁵³ R. XVII, s. 245: „Za popełnieniem zaś jakiego walnego kryminału, gdy kto kogo zabije, abo co znacznego złodziejskim sposobem ukradnie, gwałt jaki uczyni, spali kogo umyślnie, kościół ckradnie, na drodze dobrowolnej rozbije, takowego wolno wziąć, pojmać i do sądu oddać”.

⁵⁴ Tamże: „Gdy zaś pan własny z obwinionego złoczyńce submituje się uczynić we wszystkim satysfakcją w sprawiedliwości i da na piśmie swoją asekuracją, na woli to będzie zostawało na tym poprzestać abo nie; ponieważ wszelkiego złoczyńce z jawnego uczynku żadna okrywać nie może dziedzina...”.

⁵⁵ R. III, s. 228: „...więc tedy tę sprawę trzeba dać na rozsądek pogranicznych ludzi, ażeby nie z tej wsi byli, aby jakiego w tej sprawie nie mieli interesu, to jest pokrewieństwa, kumostwa, spólnikostwa, dla uspokojenia między panami...”.

⁵⁶ Tak było na przykład w wypadku „cudzołóstwa jawnego” (R. XI, s. 238), a nawet dzieciobójstwa (R. X, s. 237).

Czytelnik nie otrzymał żadnych bliższych informacji na temat organizacji sądu dominialnego, choć tu zapewne praktyka była bardzo różnorodna i daleka od doskonałości. Wiadomo było tylko, iż dwór winien wymierzać sprawiedliwość swoim poddanym *sine mora et dilatione*.⁵⁷ Nie spotykamy jednak u Haura pojęcia tak zwanych „dni urzędowych”, często wspomnianych w księgach sądowych wiejskich, zwłaszcza z drugiej połowy wieku XVIII. Przypuszczać można, iż autor pozostawił sprawę pory i miejsca sądu do decyzji sędziego i nie uważał, aby sień czy ganek dworku szlacheckiego były miejscem niewłaściwym.⁵⁸ We wszystkich kwestiach wątpliwych radził zasięgać informacji „ludzi wiadomych i rozsądnych”, ale miał na myśli raczej wątpliwości natury merytorycznej, a nie formalno-organizacyjnej.⁵⁹

Choć nie ma u Haura o tym mowy, to jednak było rzeczą oczywistą, że sąd dworski, sprawowany przez właściciela, stanowił pierwszą i ostatnią instancję. Nawiasem mówiąc, wpływało to tylko na szybkość wymiaru sprawiedliwości, a nie na jego jakćś, gdy w sposób najbardziej jaskrawy łamano zasadę *nemo iudex in causa sua*.⁶⁰ Jeśli natomiast sprawował sądy nie sam pan, lecz jego urzędnik, to strona mogła się odwołać do pana. Właściciel, który nie zarządzał wsią bezpośrednio, w czasie swych do niej przyjazdów winien był choćby *in signum domini* zwoływać gromadę i wysłuchiwać wszelkich skarg lub suplik; obydwie te pojęcia były dla Haura synonimami.⁶¹

Dodać tu należy, iż dla autora, działającego głównie na terenie Małopolski, było rzeczą zupełnie oczywistą, iż wieś stanowi gromadę i posiada swój „urząd”.⁶² Funkcje tegoż ostatniego były tym większe, im liczniejszą była wieś, lub im dalej się ona znajdowała od dworu. „Gdy tedy jest

⁵⁷ Por. wpływ Haura, widoczny w instruktarzu białocerkiewskim (S. Pawlik, *Polskie instruktarze ekonomiczne*, t. II, Kraków 1929, s. 45, p. 4).

⁵⁸ Zapewne za takie niewłaściwe miejsce uważał Haur karczmę. Popierają ten wniosek studia St. Płazy (*Funkcjonowanie chłopskich sądów wójtowskich*, o. c., s. 128-129), który udowodnił, że karczma była miejscem gajenia sądów tylko wyjątkowo.

⁵⁹ R. XXIX, s. 258: „*Notanda. In conclusionem* w tych zwyż rozdziałach 29 opisanych punktów, a do rozsądzenia i sprawiedliwości potrzebnych i należących dla informacyjnej, jeżeliby się jeszcze jakie w nich opuściły dla uwiadomienia przypadki, które się zwykły między ludźmi przydarzać, więc według rozsądku w każdej sprawie miarkować się potrzeba, według rozumu, sumienia i podobieństwa samego, tudzież za poradą ludzi wiadomych i rozsądnych, na swój się w tym nie spuszczać rozum, pamiętać na to..., iż Salomon na jeden dziw był tak mądrym..., a przecie miał swoich radców i pomocników. A przeto, gdy idzie o sumienie i o sprawiedliwość świętą, trzeba być *persuasus* drugiego radą i pomocą...”.

⁶⁰ Por. J. Rutkowski, *Studia z dziejów wsi polskiej XVI - XVIII w.*, Warszawa 1956, s. 167.

⁶¹ *Ekonomika I*, s. 90.

⁶² Radził więc zwoływać gromadę raz na miesiąc, „tak dla napomnienia koło porządku gospodarskiego i powinności pańskiej, jako też i dla jakich występków” (*Ekonomika II*, s. 181). Więcej uwagi poświęcił autor sądownictwu sprawowanemu przez organa gromady.

w której wsi osady na kilkanaście osób poddanych mniej albo więcej, słuszną i lepszą rzeczą, aby między sobą mieli urząd postanowiony i ten porządek. Obrawszy i upatrzawszy między nimi ludzi słuszných, statecznych, rozsądnych i gospodarných, to jest na wójta, na dwóch ławników lub więcej i na pisarza, gdy może być człek piśmienny między nimi, więc tedy dwór według swego zdania i upodobania ma upatrzeć i obrać podobnych do tego ludzi; a przy wszystkich osiadłych w gromadzie, ma ich sam pan mianować i postanowić”.⁶³ Jak z tego wynika, urzędnicy gromadzcy mianowani być mieli przez pana, a nie obierani przez gromadę.

Powołanie urzędu wiejskiego odbywać się winno w sposób dostojny i uroczysty, przy obecności całej gromady. Urzędnicy tacy, „ludzie osiadli, pewni i obyczajów statecznych”, mieli najpierw złożyć przysięgę przed krucyfiksem, na ręce pana bądź jego urzędnika. Nie ulega wątpliwości, iż rota przysięgi wzorowała się na prawie miejskim: „według swego imienia, każdy z osobna przysiąc powinien przy urzędzie, który z powinności swojej, według sumienia i samej istoty, sprawiedliwie każdą sprawę i z pilnością zawsze ma uważać, z tym obowiązkiem, aby nikomu nie folgować, żadnego nie ochraniać, tak krewnego, przyjaciela, kmotra, sąsiada, jako i spólnika swego; ale co tylko będzie ku dowodnej należało prawdzie, aby sądzili i dekretowali, żadnymi nie uwodząc się respektami, podarunkami ani obietnicami, co by miało być z szkodą, z krzywdą i z uszczerbkiem bliźniego, tudzież i występkim, przeciw świętej sprawiedliwości i przeciwko sumieniu etc.”.⁶⁴

Ponieważ jednym z celów powołania urzędu wiejskiego była chęć odciążenia pana bądź jego urzędnika od obowiązku wymiaru sprawiedliwości, przeto wynika stąd, iż właściwość rzeczowa sądu wiejskiego byłaby identyczna jak i właściwość rzeczowa sądu samego pana. Nie wspomniał Haur ani słowa o tym, iż pan, powołując sąd wiejski, winien zastrzec dla siebie osobiście jakieś konkretne sprawy; zapewne nie czuł potrzeby takiej ewokacji, skoro i tak dwór miał zapewnioną kontrolę nad egzekucją wyroku, a oprócz tego stanowił instancję apelacyjną.⁶⁵ Pewne drobne zmiany zaszyły

⁶³ R. XXXI, s. 262. Na innym miejscu stwierdzał Haur: „Gdy zaś jest wieś od dwora daleko, to trzeba postanowić wójta, aby gromada dla jakiej napaści i różnej przygody miała między sobą starszego...” (R. XXIX, s. 257). Czasami rola tych urzędników wiejskich była skomplikowana, gdyż pan używał ich do dyskretnej obserwacji własnych oficjalistów: „Zwykli miewać we wsi niektorzy panowie jednego i drugiego chłopa, który by był do konnotowania sposobny wszelkich w gospodarstwie mankamentów, które by się przez jaki dział miały niedozór urzędnika, i jeżeli bardziej sobie aniżeli panu goli. Ci powinni co się dzieje we wszystkim *sub secreto* pana przestrzec” (*Ekonomika I*, s. 74). Haur tych metod nie pochwałał, choć zdawał sobie sprawę z ich rozpowszechnienia.

⁶⁴ R. XXX, s. 265. Było to podobieństwo wynikające z osłuchania się, a nie z odpisania tekstu. Por. B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej*, Warszawa 1953, s. 31, 33, 37.

⁶⁵ W praktyce bywało często inaczej, gdyż w wielu miejscowościach sprawy większej wagi rezerwowano dla dworu. Por. J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej*, s. 333.

też w zakresie właściwości osobowej, z uwagi na uprzywilejowaną pozycję wójta i ławników (zwanych też przysiężnikami): „Pomieniony przysiężnik, gdyby jaki popełnił występki, żeby kto na niego skarżył, do sądu nie może zasiadać, powinien się sprawić, na dekret ustąpić; ktorego dekretu we dworze ma być potwierdzenie. Gdyby także który z przysięgłych miał jaką swoją sprawę z kim do sądu, i ten względem swego interesu i właszczyzny zasiadać i sądzić nie może. Wójta zaś samego dwór ma sądzić, gdy się jaka z nim trafi sprawa”.⁶⁶ Ograniczał też właściwość osobową sądu wiejskiego obyczaj „domowego karania” chłopów i czeladzi w drobniejszych sprawach, czyli prawo karcenia.⁶⁷

W przeciwieństwie do sądu pańskiego, sporo uwagi poświęcił Haur kwestiom organizacji i działania sądu wiejskiego, być może obawiając się, że sąd ten, nie mając za sobą powagi samego pana, mógłby spotkać się z nieuszanowaniem. Zbierać się miał on zasadniczo z rana, na czczo, „przy trzyżwości, skromności, cichości i uszanowaniu”;⁶⁸ miejscem obrad sądu winien być dom wójta lub dwór. Roki sądowe wyznaczał wójt, a przysiężnicy i pisarz musieli się na nie stawić w komplecie, „pod winą pewną opisaną i naznaczoną”. Gdy któryś z przysiężników przybył nietrzeźwy, wtedy płacił karę i był wyłączony od udziału w rozprawach. Na wstępie wójt przypominał ustnie lub pisarz odczytywał rotę przysięgi, następnie dziesięcioro przykazań, „dopiero sprawę przywołać należy”. Każdą sprawę pisarz miał odnotowywać w księdze sądowej, przechowywanej na codzień w specjalnej skrzynce, „od której klucz jeden przy wójcie, drugi przy pisarzu albo przysiężniku chowany być powinien”.⁶⁹ W tejsze skrzynce sąd wiejski przechowywał także pieniądze, pochodzące z kar sądowych.

Jako specjalny typ sądownictwa wiejskiego wymienił Haur sądy rugowe („prawo rokowe albo rogowe”). Była to jego zdaniem instytucja o charakterze lokalnym, oparta na miejscowym zwyczaju i bardzo wartościowa. „Na Podgorzu i w gorach, w porzanych wsiach, wiejski pomierny urząd raz w rok, jakoby generalne odprawuje sądy, na który czas wszelkie skargi o długi, o różne krzywdy, ekscesy i nierządy, które tylko mogły się stać w ktorej dziedzinie w całym roku (do których sądów już się dwór nie wkłada ani miesza, chyba przez jaką za kim instancją), surowo się karzą przy sprawiedliwości i pilnie wszystkiego przestrzegają, przez co wszelaka znajduje się skromność i przystojność w takowej dziedzinie. Karzą się tedy na kalecie, po grzbiecie chłostą i więzieniem, według sprawy i obwinienia, z dowodów pewnych”.⁷⁰

⁶⁶ R. XXXI, s. 264.

⁶⁷ R. IV, s. 229: „Gospodarz każdy wiejski powinien z swego czeladnika każdemu uczynić sprawiedliwość, ktorej gdyby nie uczynił, tedy za skargą do dwora gospodarz i z winowajcą mają być sądeni”. Dotyczyło to głównie szkód polnych i sąsiedzkich.

⁶⁸ Autor nie uniknął tu sporej sprzeczności, gdyż na innym miejscu (R. XX, s. 247) pisał: „Gromady także w święta, w niedziele..., przy tym i sądy dla sprawiedliwości świętej (okrom kryminalów i przysięg) mają być po nabożeństwie, po południu, a nie z rana przed nabożeństwem traktowane”.

⁶⁹ R. XXXI, s. 264.

⁷⁰ Tamże.

Od wyroków sądu wiejskiego wolno było stronom apelować do pana lub jego urzędnika we dworze.⁷¹ Sąd ten, o którego organizacji czy działaniu nic bliższego nam Haur nie powiedział, stanowił drugą i w zasadzie ostatnią instancję.⁷² Przypuszczać należy, iż pan sądził wówczas jednoosobowo w obecności wiodących spór stron oraz wójta, przysiężnych i pisarza, którzy wydali wyrok pierwszej instancji. Wyroki sądu apelacyjnego podlegały natychmiastowej egzekucji.

Jeżeli we wsi zdarzyło się poważne przestępstwo, zagrożone zwyczajowo karą śmierci, to wówczas widział Haur dwie możliwości: a) oddanie sprawy sądowi grodzkiemu lub miejskiemu, b) sprowadzenie do wsi sądu miejskiego. W pierwszym wypadku należało przeprowadzić postępowanie dowodowe i przekazać uwięzionego poprzednio zbrodniarza wraz z dowodami winy do najbliższego sądu grodzkiego lub miejskiego. Sąd ten winien dokonać formalności w postaci wydania wyroku, a następnie — i to było rzeczą najważniejszą — przeprowadzić we własnym zakresie egzekucję. Wydaje się, iż do sądu miejskiego odsyłać należało wszelkie „kryminały”, zaś do sądu grodzkiego szczególnie groźne przestępstwo w postaci targnięcia się poddanego lub sługi na samego pana albo jego urzędnika.⁷³ Z licznych drobnych wzmianek, rozrzuconych po całym traktacie oraz w związku z uwzględnieniem zasady *prorogatio fori* wnioskować można, iż Haur był raczej zwolennikiem oddawania „kryminałów” sądom grodzkim lub miejskim, i to nie tylko z uwagi na kłopoty i koszty, jakie trzeba było ponieść przy sprowadzeniu sądu i kata do wsi.⁷⁴

W tym właśnie drugim wypadku, jeśli zależało panu na odstraszającym przykładzie, trzeba było „do tej wsi urząd miejski przyzwać i według samego występkę i obwinienia, przy oczywistych poprzysiężonych świadkach, przez kata śmiercią karać i dla przykładu innych *publice* tracić”.⁷⁵ W takim więc wypadku sąd miejski przeprowadzał postępowanie dowodowe według własnych reguł, wydawał wyrok nie podlegający już żadnej apelacji i dokonywał egzekucji. Ewentualne *odium* brał też wówczas w całości na własny rachunek.

⁷¹ Z uprzednio przytoczonych słów autora wynika, że nie było apelacji do dworu od wyroku sądu rugowego.

⁷² Jeśli strona apelowała od sądu wiejskiego do oficjalisty dworskiego, to zapewne przysługiwała jej i dalsza możliwość odwołania się do samego właściciela.

⁷³ R. III, s. 229: „Który by się poddany albo sługa ważył porwać na pana swego, albo i na namiestnika, jest kryminał, takowego do sądu albo na kilka lat oddać w niewolę, skarawszy do zamku na tatarską robotę, bo o taki eksces i na gardle karzą”.

⁷⁴ W jedynym wypadku, kiedy zdaniem Haura poddany mógł pozwać pana, to jest w razie popełnienia przez tegoż ostatniego jakiegoś „kryminału”, właściwym mógł być tylko sąd grodzki.

⁷⁵ Wstęp do traktatu XVII, s. 225. Praktyka taka istotnie miała miejsce, zwłaszcza podczas sądów rugowych. Por.: *Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego 1663-1808*, opr. i wyd. St. Grodziski, „Pomniki Prawa Polskiego”, dział II, t. V, Wrocław - Warszawa - Kraków 1967, zapiski nr 12, 53, 81, 95.

IV. POSTĘPOWANIE PRZED SĄDEM WIEJSKIM

I w tej dziedzinie Haurowi brakowało precyzji, a uwagi na temat postępowania dowodowego czynił przy rozmaitych okazjach. Nie wynikało to bynajmniej z świadomego założenia, iż czytelnik wystarczająco dobrze zna zagadnienie i nie musi otrzymywać „kawy na ławę”, gdyż na przykład dużo uwagi poświęcił autor dowodowi ze świadków oraz z przysięgi.⁷⁶ Mniej doświadczony i obyty z praktyką sądową czytelnik napróżno poszukiwałby jasnych i systematycznie uporządkowanych wskaźników na temat toku postępowania przed sądem wiejskim. Niemniej, z różnych uwag autora tok ten da się odtworzyć dość dokładnie.

Postępowanie rozpoczynało się w chwili, gdy stawały osobiście przed sądem dwie strony, określane w traktacie mianem „skarżącego” i „sprawującego się” bądź „obwinionego”.⁷⁷ Jeśli stawał tylko obwiniony, na przykład przestępca złapany na gorącym uczynku i doprowadzony z więzienia dworskiego, wówczas rolę skarżącego przejmował na siebie oficjalista dworski; w pewnych wypadkach mógł to być włodarz, a nawet karczmarz.⁷⁸ O funkcjach oskarżycielskich rugowników Haur nie wspominał, mimo iż znał sądy rugowe.⁷⁹ W razie nieobecności oskarżyciela sprawa upadała, w myśl zasady: *nemine instigante reus absolvitur*.

Pozwu pisemnego nie stosowano i to nie tylko z powodu analfabetyzmu chłopskiego. Nie było po temu potrzeby, gdyż na ogół sprawom sądowym przysłuchiwała się cała gromada, więc strony i ich ewentualni świadkowie byli też obecni. Nawet jeśli oskarżycielem był pan z jakiejś sąsiedniej wsi i przybywał sam lub przysyłał do sądu oficjalistę z listem, to skargę przedstawiano ustnie.

Sędzia, obojętne czy był nim pan, względnie jego urzędnik lub wójt, oddawał najpierw głos oskarżycielowi, a następnie obwinionemu, „aby się sprawił”. Na tym w ogóle rozprawa mogła się zakończyć, o ile obwiniony nie zaprzeczał lub wyraźnie przyznawał się do winy, albo też było to zbędne, jeśli na przykład został on ujęty na gorącym uczynku.⁸⁰ Przyznanie się, ewentualnie uznanie pretensji oskarżyciela, było pierwszym, zasadniczym dowodem i w pełni wystarczało do osądzenia obwinionego zgod-

⁷⁶ R. II, s. 226-227, „O inkwizycyjej i o świadectwie w każdej sprawie”; R. XXVIII, s. 225 - 226, „O juramentach abo o przysięgach”.

⁷⁷ R. III, s. 228: „kto do kogo ma jakąś dolegliwość abo krzywdę, mają się o to do dwora skarżyć i pozywać”.

⁷⁸ O bójce w karczmie stwierdzał autor: „więc o takich krwawych hałasach (choćby i na się skarżyć nie przyszli i zataić to między sobą chcieli, a ile w karczmie), powinien o tym włodarz i karczmarz pana przestrzec i uwiadomić dla karności chłopskiej...” (R. III, s. 228).

⁷⁹ R. XXXI, s. 264; „Prawo rokowe abo rogowe”.

⁸⁰ R. XVI, s. 244: „Gdyby który zuchwalec umyślnym sposobem, za uwziętością, naszedł kogo na dom, takowego imać, aresztować każdemu wolno i do dwora przyprowadzić... Ktorego potem więzieniem przytrzymać tydzień abo dwa, a po więzieniu ciąga skarać...”.

nie z treścią pozwu. Nie był jednak Haur zwolennikiem tortur jako środka wymuszającego przyznanie się. Świadczy o tym przytoczone przezeń opowiadanie „sędziom na przestrożę” o niewinnie powieszonych „w pruskim kraju w pewnym mieście”.⁸¹ Dopuszczał natomiast inny środek służący dla wymuszania przyznania, mianowicie więzienie, stosowane w wypadku, gdy obwiniony uporczywie odmawiał przyznania się mimo wszelkich innych przemawiających przeciwko niemu okoliczności.⁸²

Jeżeli obwiniony był człowiekiem luźnym, nieosiadłym i nieznanym we wsi, wówczas należało go uwięzić i przesłuchać w specjalny, dokładnie zresztą opisany przez autora sposób: „takowego trzeba mocno przytrzymać do którego tygodnia, sucho go wypuścić rzecz niepodobna, żeby czego gorszego kędy nie wyrządził i jakiej złości, oraz jeżeli gdzie w czym znacznym nie jest *notatus*, wywiedzieć się należy... Więc go różnemi czasy trzeba egzaminować, a pisać to sobie na osobnej karcie, kędy słurował, jak długo, co jego była za powinność, jak tego zwano pana, skąd rodem, ojca jego i matkę jak zwano, gdzie się chrzczył i urodził, w jakim jest stanie, z jakiej okazji jego w tym kraju bytność; w tamtym zaś miejscu skąd jest, kogo po imieniu zna z sąsiadów, z przyjaciół. Spisawszy to, w trzeci dzień znowu takiemż go właśnie egzaminować interrogacyjami, według pierwszego w punktach porządku, jeżeli czego nie będzie mylił i jeżeli się ta druga *inquisitia* z pierwszą będzie zgadzała powieścią; inaczej, będzie już niepewny człek”.⁸³

Na drugim miejscu w hierarchii środków dowodowych znajdował się dowód ze świadków. W tym zakresie wykazał Haur sporo praktycznej wiedzy i doświadczenia, tak iż nawet usiłował usystematyzować nieco to zagadnienie i pouczyć czytelnika o najlepszych sposobach przesłuchiwania świadków („*interrogatoriach*”).⁸⁴ Podzielił więc nasz autor świadków na „widzących” i „słyszących”, przy czym oczywiście zeznania tych drugich były mniej wiarygodne. Następnie zalecał oceniać wartość stwierdzeń każdego świadka w zależności od „osoby i kondycyjei, jeżeli jakiej w której sprawie nie będzie miał prywaty, jako to powinowactwa, abo jakiego

⁸¹ Bohaterowie tego opowiadania, młode małżeństwo, „wdali się w kryminal i podjęcie, że na męki ich dekretowano, z boleści zaś i ze strachu, choć niewinni, winni się być do tego przyznali” (R. XXX, s. 258). Stąd „ta przestroga dla sędziów, jako nie trzeba być nagłymi do wskazania obwinionych na męki, pogotowiu na egzekucyją; wielką w tym i osobliwą trzeba mieć zawsze w każdej sprawie ile w kryminalnej animadwersyją... Trzebać to w takiej sprawie, gdy idzie o śmierć i o krew ludzką, pewnych dowodów, świadectw, próby i samego podobieństwa” (tamże, s. 259).

⁸² „Gdyby się parobek z dziewczką grzechu cielesnego dopuścili, a znaki tego były jawne, osobno na ten czas każdego wziąć do więzienia, a poko się do tego uczynku oboje nie przyznają, tak długo siedzieć mają...” (R. IX, s. 236).

⁸³ R. XVII, s. 244-245.

⁸⁴ R. II, s. 226-227: „O inkwizycyjei i o świadectwie w każdej sprawie”. Zachodzi tu podobieństwo do Groickiego, choć bezpośrednio zeń Haur na pewno nie korzystał. Por. B. Groicki, *Porządek*, s. 131-135; tenże, *Tytuły prawa majdeburskiego*, Warszawa 1954, s. 165-166; tenże, *Artykuły prawa majdeburskiego*, Warszawa 1954, s. 28-29.

w jakim interesie spółkowania i kmoterstwa...”. Do świadków mniej wiarogodnych zaliczył ludzi, którzy byli już podejrzanymi o kradzież lub inną szkodę, dalej ludzi, którzy z zarzutu złodziejstwa oczyścili się przysięgą, następnie karanych kiedykolwiek za krzywoprzysięstwo oraz generalnie takich, którzy „swój żywot ladajaki prowadzą”. Istnieje bowiem podejrzenie, że mogli zostać przekupieni.⁸⁵ Nie ma też wystarczającej mocy dowodowej zeznanie pojedynczego świadka, jeżeli dotyczyłoby sprawy gardłowej, „kryminału”.

Sędzia winien wzywać świadków do przesłuchania pojedynczo, „żeby jeden o drugim nie wiedział, dla lepszego wyrozumienia, jako się zgadzać będą w inkwizycyjnej, aby jeden drugiemu nie radził, nie informował jako ma zeznawać, i żeby nie wiedział, o co go pytano i jako zeznawał”. Nie powinien ich przesłuchiwać pod przysięgą, żeby nie prowokować do złego, ale należy im „roztrząsnąć sumienie” i przypomnieć dziesięcioro przykazań, by fałszywie nie świadczyli, bądź — co na jedno wychodzi — nie taili prawdy. Dalej trzeba zapytywać, „jeżeli był przy tym, jeżeli to widział swemi oczyma, jeżeli kto był drugi natenczas, i zaraz te sobie naterminować osoby, abo od kogo o tym właśnie słyszał i z jakiej się to stało przyczyny, kto był pierwszym do tej zdrożności, popędliwości i uczynku”. Ocena wartości zeznań należała do całego sądu.

Ważnym środkiem dowodowym były oględziny, stosowane najczęściej w wypadku cięższych lub lżejszych uszkodzeń ciała oraz szkód polowych i sąsiedzkich. Nie wspomniał jednak Haur o dobrze znanej włościanom instytucji „obwiedzenia” szkody przy pomocy przysiężnego, oficjalisty dworskiego lub choćby jakiegokolwiek sąsiada, którego zeznanie stawało się później miarodajnym dla sądu.⁸⁶ Stwierdził tylko ogólnie, iż „szkody... za osobliwą moderacją mają być pomiarkowane i uspokojone, według uznania ludzi i samej słuszności”.⁸⁷ Bliżej omówił dowód z oględzin przy postępowaniu w sprawie o dzieciobójstwo.⁸⁸ Wspomniał też krótko o dowodzie z lica (tj. przedmiotu) w sprawie o kradzież.⁸⁹

Najmniej zaufania pokładał w dowodzie z przysięgi, gdyż „wiejski lud z natury jest krnąbrny, uporny i lekkomyślny, w uwzięciu swoim nie

⁸⁵ „Znajdują się i tacy świadkowie, przekupieni *praevaricatores*, choć przy tym nie był, ledwie co o tym słyszał, a fałszywie zezna, jako by był właśnie przy wszystkim, to takowy swoje własne i swego, co go do tego przyprowadza, zawodzi sumienie...” (R. II, s. 227). Są to ograniczenia mniej liczne, ale podobne do tych, które przytoczył B. Groicki, *Porządek*, s. 131-132.

⁸⁶ Obwiedzenie lub obesłanie szkody — por. *Akta w sprawach chłopskich hrabstwa tarnowskiego*, zapiski nr 22, 29, 30, 33, 34, 36, 54, 64, 65, 80.

⁸⁷ R. III, s. 228.

⁸⁸ Jeśli we wsi zdarzyło się dzieciobójstwo, a domniemana sprawczyni nie była znana, to „trzeba wszystkie dziewczki gospodarzom i gospodyniom stawić do dwora i rewizyją ich przez pewne i wiadome uczynić białogłowy, które by się na tym dobrze znały. Która by przedtem przed sobą miała znak widoczny, a w tych czasiech by jej niewiedzieć jako żywot skłębnał i ubył, przeto gospodarze na to mają mieć baczenie i pilny dozór, dając o tym do dwora słuszną wiadomość i przestrozę...” (R. X, s. 237).

⁸⁹ R. IV, s. 229.

ma miary..., dlatego takim ludziom do przysięgi nie dopuszczać, tylko ich tym straszyć potrzeba, ile w potocznych jakich sprawach... Lepiej jednak samym ich dochodzić podobieństwa, świadectwy, dowodem życia i obyczajów, także przetrzymaniem sprawy i więzieniem, postrachem, głodem, poko się do tego nie przyznają...".⁹⁰ Jeśli jednak w jakiejś poważniejszej, a nie potocznej sprawie, zabraknie środków dowodowych i „bez tego nie może być skończoną sprawiedliwość”, wówczas sąd musi dopuścić do przysięgi.

Haur nie formułował żadnych reguł na temat bliższości do dowodu, pozostawiając tę sprawę do swobodnej decyzji sędziemu. Nie określał więc, kiedy przysięga miała dowieść prawdziwości słów powoda, a kiedy posiadała charakter odwodowy, czyli oczyszczała od zarzutów obwinionego. Stwierdził tylko, iż sąd winien dopuścić do przysięgi tego, kto i tak zasługuje na wiarę i czyje obyczaje są wystarczająco poprawne. Jeśliby sąd zezwolił na przysięgę człowiekowi podejrzanemu i nieuczciwemu, wówczas łatwo mogłoby dojść do zbrodni krzywoprzysięstwa, gdyż „u chłopca nie masz żadnego wstydu, ani pamięci na ućciwe ani sumienia”. Podał też autor parę odstrasających przykładów, jakie nieszczęścia pociągało za sobą krzywoprzysięstwo („i ziemia nawet pod takim człowiekiem schnie, szczęście mu w każdej rzeczy upada...”), ale nie wiadomo, czy z czystego przypadku, w przykładach tych negatywnymi bohaterami byli nie chłopcy, lecz właściciele ziemscy bądź ich oficjaliści.⁹¹

Przysięgę składano publicznie, to jest w obecności sądu, ale nie w zwykłym miejscu obrad sądowych ani we dworze, lecz najlepiej na granicy wsi, pod „Bożą męką”. Dopuszczał też autor ewentualność składania przysięgi samotrzeć, to jest z dwoma współprzysiężnikami; nie przewidywał natomiast żadnych wymogów formalnych w postaci wiernego trzymania się określonej roty.

Brak w tym systemie dowodu z dokumentu. W warunkach wiejskich mógł to być osobny dokument, na przykład jakiegoś nadania, bądź wpis w księdze sądowej, dotyczący testamentu, działu rodzinnego, donacji, zapisu długu czy innego zobowiązania. Jeśli księgi takie były prowadzone, to jest rzeczą zrozumiałą, że można się było na nie w razie potrzeby powoływać.

Kiedy już postępowanie dowodowe zakończyło się, wówczas sąd przystępował do narady, posiadającej charakter niejawni, gdyż wszyscy postronni winni byli wówczas „ustąpić”. W trakcie narady, jeśli to był

⁹⁰ R. XXVIII, s. 255-256.

⁹¹ „Daleko nie chodząc, jest pewna majątność między Szkalmierzem a Pińczowem, gdzie tam w pewnej diferencje o lasy z sąsiadami zaszła z dekretu była przysięga. Jakoż prędko po wykonaniu jej, wszystkie drzewa tak się zmizerowały i cudownie jako świdry pokreśliły, że im ledwie chłopcy z siekierami na stróży w rąbaniu na opał zdążyć mogą... Pod Toroniem w pewnej wsi... kazał podstarości we dworze przysięgę chłopcu fałszywie. Prędko po wykonaniu tej przysięgi pioron gumno i oborę spalił...” (R. XXVIII, s. 256).

wieloosobowy sąd wiejski, wójt, względnie pisarz, dokonywali krótkiej reasumpcji, a następnie przystępowano do wotów nad wyrokiem („dekretem”), rozpoczynając od wysłuchania opinii najmłodszego przysięznika. Następnie wójt przywoływał strony i ogłaszał im wyrok, a pisarz notował go w księdze sądowej.⁹²

O konieczności aprobaty dworskiej w stosunku do wyroku sądu wiejskiego wspominał Haur tylko wyjątkowo.⁹³ Być może, iż instytucja ta wydawała mu się zbędna z tego samego powodu co i ewokacja; dwór miał bowiem i tak kontrolę nad egzekucją wyroku, sprawował też sądownictwo apelacyjne. Ponadto aprobata wymagała każdorazowego zapoznawania się z istotą sprawy, a to było dla dworu niemal tak samo uciążliwe jak sam wymiar sprawiedliwości.⁹⁴ W sprawie tej okazał się więc nasz autor znacznie bardziej liberalny niż później Anna Jabłonowska, która domagała się aprobaty dla wszystkich wyroków, za wyjątkiem spraw najmniejszej wagi.⁹⁵

V. KATALOG CZYNÓW NIEDOZWOLONYCH

Źródłem wszelkiej przestępczości była w świetle poglądów Jakuba Kazimierza Haura bądź natura ludzka, bądź sytuacja, w jakiej się przestępca znalazł. Przestępca „z natury” nie mógł ulec żadnej poprawie: „jakoż gdy za winę przez śmierć odnoszą karanie, jawnie (można) widzieć jako jednych kat na egzekucyjną prowadzi bez wszelkiej ich alteracyjnej, właśnie jakoby się mieli na jaką stawić łaźnią”.⁹⁶ W drugim wypadku, gdy źródło przestępczości stwarzała sytuacja życiowa, można tu było wymienić takie czynniki, jak zły nałóg, złe towarzystwo, próżniactwo czy wreszcie ubóstwo; autor podkreślił, że tacy przestępcy obawiają się kary i mogą jeszcze pod jej groźbą ulec poprawie.

Nie widział natomiast nasz autor żadnej potrzeby teoretycznego zastanawiania się nad istotą przestępstwa w ogóle, ani też nie omawiał znamion, cechujących poszczególne czyny przestępcze bądź całe ich grupy. Przywiązywał zaś sporo uwagi do kwestii wymiaru kary w konkretnych wypadkach, i to w zależności od osoby sprawcy oraz od rozmaitych okoliczności czynu. Chociaż takich terminów nie używał, to jednak praktycznie zdawał sobie sprawę z istnienia okoliczności kwalifikujących bądź łagodzących.

Nie rościł też sobie żadnych pretensji do systematycznego i wyczerpującego omówienia wszystkich przestępstw, z jakimi miał lub mieć mógłby do czynienia sąd wiejski. Wymieniał więc poszczególne przestępstwa tak

⁹² R. XXXI, s. 263.

⁹³ R. XXXI, s. 264: dotyczyło to potwierdzenia wyroku, wydanego przez sąd wiejski w sprawie jednego z przysięzników; Haurowi szło tu o zapobieżenie kumoterstwu.

⁹⁴ Stosunkowo skromny zakres instytucji aprobaty podkreślił także St. Płaza, o. c., s. 167 - 168.

⁹⁵ J. Bergerówna, *Księżna pani na Kocku i Siemiatyczach*, Lwów 1936, s. 241.

⁹⁶ R. XXX, s. 261.

jak mu one po kolei przychodziły na myśl, a więc rozpoczął od najczęstszych i przez to zajmujących najwięcej miejsca w praktyce sądownictwa wiejskiego (kłótnie, zniewagi, bójki, uszkodzenia ciała, kradzieże itp.).⁹⁷

Pomimo to widzimy w jego rozważaniach pewien podział, związany zresztą niewątpliwie z omówioną już uprzednio kwestią właściwości sądu wiejskiego. Te z czynów przestępczych, które zdaniem Haura sędzić winien sąd grodzki lub miejski u siebie, względnie na delegacji we wsi, autor zaledwie wymienił, nie analizując ich bliżej; było to oczywiste, skoro poradnik jego nie był przeznaczony dla sędziów miejskich. Natomiast te przestępstwa, które zwyczajowo podlegały sądownictwu wiejskiemu, omówił dokładniej, poświęcając im nieraz całe rozdziały, choćby chodziło o sprawy dość błahe i potoczne. Ze względu na to przyjąć można, iż Haur wyróżnił wśród przestępstw: a) zbrodnie (zwane też przezeń „kryminałami” lub „wałnymi kryminałami”), b) występki (zwane też tu ekscesami, krzywdami, szkodami itp.).

Do pierwszej kategorii zaliczył przede wszystkim zabójstwo, gwałt, podpalenie, okradzenie kościoła, rozbój na drodze,⁹⁸ ponadto krzywoprzysięstwo, kazirodstwo, fałszerstwo monety, czary.⁹⁹ Nie było to jednak zestawienie wyczerpujące, gdyż niektóre czyny w wypadku okoliczności kwalifikujących uchodziły spod właściwości sądu wiejskiego. Na przykład zwykła bójka stawała się jedną z najcięższych zbrodni, „gdyby się chłop abo sługa na pana swego i na namiestnika porwał”.¹⁰⁰ Także „w majdeburskim to jest prawie, gdy na kogo trzy razy pokaże się dowodna kradzież, a że go już po dwa razy dobrze o to karano, a nic mu nie pomogło, to już takowy godzien szubienice, bo snadź takowy z natury złej swojej jest właśnie złodziejem”¹⁰¹ Zdarzało się też i odwrotnie: zbrodniarzy, podle-

⁹⁷ Podobny, choć znacznie zwięźlejszy sformułowany katalog, zawarty był w ustawie dla dóbr suskich Anny Wielopolskiej z r. 1696. Por.: St. Kutrzeba i A. Mańkowski, *Polskie ustawy wiejskie XV - XVIII w.*, „Archiwum Komisji Prawniczej PAU”, t. XI, Kraków 1938, s. 195.

⁹⁸ R. XII, s. 245: „Za popełnieniem zaś jakiego walnego kryminału, gdy kto kogo zabije abo co znacznego złodziejskim sposobem ukradnie, gwałt jaki uczyni, spali kogo umyślnie, kościół okradnie, na drodze dobrowolnej rozbije, takowego wolno wziąć, pojmać i do sądu oddać”. Zwraca tu uwagę podobieństwo do czterech artykułów grodzkich.

⁹⁹ Wstęp do traktatu XVII, s. 225: „Kryminały wszelkie, to jest który chłop popełni jakie zabójstwo, abo gdy komu spalaniem grozi, abo i spali, także rozbojnika, złodzieja jawnego, *incestus* gdyby się trafił, cudzołożnika nieskrytego, kościoła okradanie, monet fałszywych potajemnie robienie, czarownicę szkodzącą i dowodną, białą-głowę bezbożną, która by dziecię straciła...”. Co do przestępstwa czarów, to czytamy na ten temat wzmiankę w traktacie XXVI (s. 449): „Jest także w tej materyjej wiele niedowiadków, że w czary i opętania nie wierzą; trzeba by na dowód i uznanie tej prawdy posłać takich na rezydencyją w głębokie ruskie kraje; nie tylko by się o tym nasłuchali, aleby się przypatrzili starszym i dziwnym dziejom, co się w takich razach z ludźmi dzieje. Bodajbys wierzył niżeli przymierzył”.

¹⁰⁰ Wstęp do traktatu XVII, s. 225; R. III, s. 229.

¹⁰¹ R. IV, s. 229-230: „Także, gdyby się podkopał, skrzynię komu otworzył abo wy-

głych jurysdykcji sądów miejskich, można było w razie jakichś okoliczności łagodzących pozostawić do osądzenia sądom wiejskim, „względem domowego i miłosiernego karania, gdy kto nie chce na gardło instygować”.¹⁰²

Druga kategoria przestępstw, zwyczajowo podległych sądom wiejskim czy nawet arbitralnym „dekretom” pana, była znacznie liczniejsza, przy czym Haur nie traktował swego omówienia jako wyczerpujące, świadomie unikając w nim kazuistyki: „jeżeliby się jeszcze jakie opuściły dla uwiadomienia przypadki, które się zwykły między ludźmi przydarzać, więc według rozsądku w każdej sprawie miarkować się potrzeba, według rozumu, sumienia i podobieństwa samego, tudzież za poradą ludzi wiadomych i rozsądnych...”.¹⁰³ Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż nie wyodrębnił autor jako osobnego przestępstwa opieślności w wykonywaniu pańszczyzny (gdzie wystarczała zapewne doraźna represja w ramach dworskiego prawa karcenia), ani — poza jaskrawym przypadkiem „porwania się” sługi na pana — nieposłuszeństwa wobec dworu.

Podział na te dwie kategorie przestępstw, podległych różnym sądom, miał zasadnicze znaczenie z punktu widzenia wymiaru kary. O ile w sądzie miejskim stosowano głównie karę śmierci, to na wsi Haur nie przewidywał jej zupełnie, gdyż w wypadku sprawy gardłowej od razu przekazywano przestępcę wraz z dowodami do miasta lub grodu. Operował więc sąd wiejski więzieniem (z reguły znajdującym się we dworze), rzadziej gąsiorem, który służył raczej jako dworskie narzędzie kary, przede wszystkim zaś chłostą i grzywną.¹⁰⁴ O wymiarze kary decydowało w zasadzie swobodne uznanie sądu, ale winien on był zwracać uwagę nie tylko na szkodliwość samego czynu, ale i na osobę sprawcy: „w sądzie każdym ma być osobliwy respekt abo wzgląd, aby w winach i karaniu kondycją ludzi, to jest między ubogimi a dostatniemi miarkowali; dostatniejszych grzywnami według sprawy i ekscesu popełnionego, a gąsiorem i więzieniem uboższych, także chłostą i jaką inną pokutą aby karali”.¹⁰⁵ Znana była też Haurowi instytucja wstawiennictwa („instancji”), mającego na celu złagodzenie wyroku.

Jak wiadomo, potoczne sprawy karne dość rzadko trafiały na karty wiejskich ksiąg sądowych, gdyż strony nie miały żadnego interesu, aby ewentualnie opłacać pisarza;¹⁰⁶ nie były też notowane arbitralne decyzje

łupał, gdy pieniądze, szaty zabierze, bydłę ktorekolwiek porwie, zboża jakie wyniesie i znaczną uczyni szkodę, abo do pszczoł się w pasiece i w lasach do barci domyśli, przez urząd na gardle takiego karać...”.

¹⁰² R. X, s. 237, R. XI, s. 237-238.

¹⁰³ R. XXIX, s. 258. W *Ekonomice* wymieniał jeszcze autor jako przestępstwo picie cudzego piwa, czyli łamanie dworskiego prawa propinacji (*Ekonomika II*, s. 181), ale w *Składzie abo skarbcu* już to pominął.

¹⁰⁴ Do kar wyjątkowo stosowanych zaliczało się wyświecenie ze wsi. Haur doraźną karał w ten sposób złodziei recydywistów oraz dzieciobójczynię.

¹⁰⁵ R. XXXI, s. 264.

¹⁰⁶ Por. A. Vetulani, *Wartość badawcza ksiąg sądowych wiejskich* („VIII Pow-szechny Zjazd Historyków Polskich, Historia Państwa i Prawa”, Warszawa 1959,

oficjalistów dworskich. Z uwagi na to stosunkowo mało wiemy o praktyce sądów wiejskich w tym zakresie. Traktat Jakuba Kazimierza Haura ma tu więc dla nas spore znaczenie, gdyż — jak już była o tym mowa — opierał się on na znanej autorowi praktyce dworskiej i był jej odzwierciedleniem, a ponadto sam w dalszym ciągu na tę praktykę wpływał. Z tych też względów warto przyjrzeć się bliżej katalogowi czynów przestępczych, zamieszczonemu w *Składzie abo skarbcu*. Omówiony on zostanie w takiej kolejności, jaką mniej lub więcej celowo zastosował autor.

1. Kłótnia (swar)¹⁰⁷

W praktyce sądu wiejskiego była to jedna z najczęstszych, ale i najprostszych spraw; stąd nie poświęcił jej Haur wiele uwagi. Stwierdził, że sąd winien dążyć do wyjaśnienia, „z kogo swarów przyczyna” i tego ukarać przy pomocy więzienia bądź gąsiora. Czasokres kary nie został określony bliżej, czyli pozostawało to do uznania sądu. By zapobiec dalszym swarom, strony powinny także w obliczu sądu przyrzec sobie wzajemnie przebaczenie.

2. Zniewaga i potwarz¹⁰⁸

Występek ten potraktował autor jako dalszą konsekwencję swarów. Sąd winien więc również wyjaśnić, kto dał początek kłótniom, „a jeżeliby w tym jakie znajdowały się zniewagi i zelżywe słowa przeciw uczciwemu, to też taki język ciągnąć powściągnąć, a potem aby stronę przeprosił”. Wymiar chłosty pozostawał do uznania sądu. Podobnie jak i powyżej, położono duży nacisk na wzajemne przebaczenie sobie win, „bo czasem z małej rzeczy, ile między chłopstwem, większa uróść może złość i zemsta”.

3. Uderzenie i zranienie¹⁰⁹

Skargę o uszkodzenie ciała wnosić mógł zarówno poszkodowany, jak i był do tego zobowiązany włodarz (i zapewne inny oficjalista dworski) oraz karczmarsz. Zdarzało się bowiem, że sami uczestnicy bójek karczemnych często po wytrzeźwieniu skłonni byli do ich zatajenia. Sąd obowiązany był wysłuchać oskarżenia, ewentualnie obejrzyć rany czy sińce oraz wszelkie inne szkody, wynikiłe w czasie bójki. Wymiar kary był w tych sprawach dość skomplikowany, gdyż polegać winien na chłości, więzieniu i karze pieniężnej. Chłosta należała się wszystkim uczestnikom bójki, ale

s. 209), oraz tenże, przedmowa do wydawnictwa: *Akta w sprawach chłopskich hrabstwa tarnowskiego*, s. 9.

¹⁰⁷ R. I, s. 226: „O swarach, zniewagach i potwarzach”.

¹⁰⁸ Tamże.

¹⁰⁹ R. III, s. 228-229: „O uderzeniu, poranieniu i o wszelkiej szkodzie, i gdyby się na pana swego abo na namiestnika kto porwał”.

nie w równym wymiarze, bo „gdyby się dwaj zarówno pohłasowali, pierwszemu zaraz we dwoje dać chłostę napaśnikowi, a drugiemu nie tak wielką”. Czasokres trwania więzienia nie został sprecyzowany. Co do kary „na kalecie”, to przewidywał autor: odszkodowanie za ból (tzw. basarunek, choć nazwy tej nie wymienił) oraz wynagrodzenie dla cyrulika. Gdyby któryś z obwinionych próbował brać później odwet na swoim oskarżycielu, wtedy ponowna kara była wymierzana w podwójnej ilości, zasadę tę zresztą podkreślił autor jako obowiązującą ogólnie.

Specjalnie kwalifikowana postać tego przestępstwa zachodziła wówczas, gdy sługa lub w ogóle poddany uderzył czy usiłował uderzyć swego pana, czyli „porwał się” na niego. Uznał to Haur za zbrodnię karaną na gardle. Jednakże nie doradzał bynajmniej wykonywania takiej kary, lecz stwierdzał, że najlepiej przekazać obwinionego sądowi (zapewne grodzkiemu), „abo na kilka lat oddać w niewolą, skarawszy do zamku na tatarską robotę”.

W wszelkich choćby najbłaższych sprawach tego typu sąd wiejski winien był nie tylko wymierzać karę, ale należało też do jego obowiązków rozwijanie działalności zapobiegawczej. „Słuszna rzecz, aby wszystkie dwory, przy swojej nad chłopami zwierzchności... surowe postanowili zakazanie, aby poddani na jarmarki, na targi, do karczmy, z nasiekami, z pałkami, z macugami, z kłonicami nie chodzili, ani takowego oręża z sobą nie przynosili; a który by przeciw temu był spreczny i nieposłuszny, aby dał za to do kościoła abo do szpitala winę, a gdy się powtórnie na kotorego pokaże, że na to mniej dba postanowienie, za dowodem świadectwa pewnego, słuszna, aby nie uszedł za to dobrej chłosty i pieniędzy na ubogie winy”.¹¹⁰ Haur był przeciwnikiem noszenia broni na co dzień, i choć nie miał odwagi wprost zganić o to czytelnika szlacheckiego, to jednak okrężną drogą podkreślał, iż „w cudzych krajach szlachcie prawo nosić przy sobie oręża broni i zakazuje..., w pogaństwie nawet tylko z kańczugami pozwalają chodzić, dopiero gdy na wojnę wsiada, szablę do boku przypasuje”. Stąd i chłopci, jeśli są chętni do bitki, „niech się przynajmniej pięściami łupią abo czupryn sobie palcami poczeszą”.

4. Szkody sąsiedzkie i polne¹¹¹

Wyróżnił tu autor szkody wyrządzane przez samych gospodarzy, dalej przez ich czeladź, wreszcie przez żywy inwentarz. Miało to pewne konsekwencje z punktu widzenia wymiaru kary. Ogólna zasada, obejmująca

¹¹⁰ R. III, s. 228. Zapewne autor orientował się, iż wiele dworów istotnie wyda- wało takie zakazy, a na pewno znał ustawę wiejską wsi Skotniki, wydaną za czasów wielkorządcy St. Skarszewskiego, którego był dzierżawcą („Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, t. XII, s. 648, zapiska nr 7482).

¹¹¹ R. IV, s. 229: „O szkodach w polu, w sadach, łąkach, lasach, w stawach, w gumnie, w browarze, w gorzelniej, w pasiece, w śpichlerzu, w domach i gdziekolwiek mogą się znajdować”.

wszystkie te trzy wypadki, brzmiała następująco: „Za pewnym dowodem, na kogo by się jaka pokazała szkoda, tudzież i za uznaniem ludzi słusznych i osiadłych, trzeba aby szkody nagrodził”. Haur nie precyzował, w jaki sposób szkoda miała być dowiedziona, gdyż i tak zawsze ciężar dowodu spoczywał na pokrzywdzonym; dowód tylko miał być „pewny”.

Gospodarz odpowiadał za szkodę wyrządzoną przez swoje bydło oraz w ramach przysługującego mu prawa karcenia „powinien z swego czeladnika każdemu uczynić sprawiedliwość, ktorej gdyby nie uczynił, tedy... gospodarz i z winowajcą mają być sądeni”. Prócz odszkodowania, radził Haur karać winnych szkód sąsiedzkich dwiema godzinami gąsiora.

5. Kradzież¹¹²

Czyn ten omówiony został w bezpośrednim sąsiedztwie szkody polnej, w tym samym nawet rozdziale. Było to uzasadnione o tyle, że z praktycznego punktu widzenia sąd wiejski nie musiał się zastanawiać nad tym, czy sprawca, który wpędził swe bydło w cudzy owies, względnie skosił cudzą łąkę dla nakarmienia swego bydła, dokonał szkody sąsiedzkiej czy kradzieży. Na jednakowym poziomie potraktował też autor tak samego sprawcę, jak osobę przechowującą złodzieja czy przedmioty pochodzące z kradzieży.

Autor podzielił kradzież na lżejszą i cięższą. Z pierwszą miano do czynienia, gdy sprawca zabrał coś nie strzeżonego, znajdującego się „na dorędziu”. „W polu, gdy snopki z kopy wyniesie abo w nocy zżyna zboże, kłoski posmukuje, na łąkach plastry w trawie abo zwierciadła wyrzyna, z lasa w nocy bez pozwolenia ukradnie drewno, w stawie łowi ryby, we młynie usypie zboża i z wozu abo samej ubierze mąki i inne różne na dorędziu drobiazgi porywając, gdy czyni szkodę w sadach przez oberwanie owoców, także i na zagonie jarzyny kopie...”. Wspólną cechą tych przypadków byłyby zarówno niewielki rozmiar szkody jak i przypadkowość samego czynu przestępczego.

Cięższa kradzież zachodziła wówczas, gdy jej przedmiot posiadał dużą wartość, względnie trzeba było uprzednich czynności przygotowawczych: „gdy się nocnym dobedzie do kumory sposobem, a choć i we dnie, gdy instrumenta znajdują się przy nim na to umyślne, abo w jego gdzie znalazłyby się mieszkaniu... Także gdyby się podkopał, skrzynię komu otworzył abo wylupał, gdy pieniądze, szaty zabierze, bydłę ktorekolwiek porwie, zboża jakie wyniesie i znaczną uczyni szkodę abo do pszczoł się w pasiece i w lasach do barci domyśli...”.

We wszystkich tych wypadkach postępowanie dowodowe opierało się na dowodzie z lica, czyli rozpoznanego przedmiotu, względnie na zeznaniach świadków. Przestrzegał jednak Haur bardzo przed „płonnyim uda-

¹¹² R. IV, s. 229-230.

niem”, czyli fałszywym oskarżeniem, oraz powtarzał, iż trzeba również brać pod uwagę „podobieństwo”, wynikające — jak sądzić można — z trybu życia i stanowiska społecznego sprawcy.

W przypadku kradzieży lżejszej „prywatne takowi sprawcy odnoszą karanie”. Zalecał więc autor branie ich do więzienia na łańcuch lub w kajdany i w zależności od rozmiaru szkody przytrzymanie tamże do tygodnia czasu, a następnie publiczne ukaranie chłostą w obecności zebranej gromady, „dla przykładu, aby się tym drudzy kajali karaniem”. W przypadku cięższej kradzieży zalecał autor „przez urząd na gardle takiego karać”, czyli oddawać sprawę z dowodami winy do sądu miejskiego lub grodzkiego. Taka sama kara spotykać winna recydywistów: „w majdeburskim to jest prawie, gdy na kogo trzy razy pokaże się dowodna kradzież, to już takowy godzien szubienice, bo snadź takowy z natury złej swojej jest właśnie złodziejem. Za pierwsze złodziejstwo prywatne bywa karanie, za powtarne *publice* przy gromadzie i ze wsi go wychłostają, za trzecim zaś szubienicę mu zbudują”.¹¹³

Z kradzieżą sąsiadowało też zatrzymanie rzeczy znalezionej.¹¹⁴ Znalazca miał bowiem obowiązkiem ogłosić publicznie w kościele lub w karczmie co i gdzie znalazł, a gdyby zgłosił się doń ewentualny właściciel, odpowiednio go wypytać, czyli kazać sobie opisać cechy rzeczy znalezionej, a następnie ją zwrócić. Ktoby tego nie uczynił a znalezionej rzecz używał, ten odpowiadał jak za kradzież.

6. Grzech cielesny¹¹⁵

Mianem tym określano stosunek płciowy dwojga ludzi stanu wolnego, nie zawierających ze sobą związku małżeńskiego. Dowód polegał na przyznaniu się obu stron, „dobrowolnie i zgodnie względem czasu i miejsca”, a jeśli istniały jakieś inne poszlaki, to zalecał Haur brać obydwójce do więzienia i trzymać w nim osobno, tak długo, dopóki się nie przyznają. Winni mogli uniknąć surowszej odpowiedzialności, jeśli zeznali, że „w tę nadzieję z sobą zgrzeszyli, że się pojąć mieli”. W takim wypadku obwinionym należała się chłosta „dla przykładu, jako i dla samej winy”, następnie zaś prowadzono ich do ślubu.

Sąd wiejski nie miał jednak prawa przymuszać do małżeństwa, „stosując się w tym według świętej *Ewangeliej*, że do dożywotniego stanu ani radzić, ani odradzać nie godzi się”. Kara wówczas musiała być surowsza: „niewiastę różgami przy gromadzie ociąć, jeżeli luźna — ze wsi postraszyć, parobka ciągnąć dobrą obłożyc, i pewne na szpital naznaczyć mu grzywny, i aby w kunie z dzień przy święcie na smentarzu odprawił pokutę”. Do-

¹¹³ Por. B. Groicki, *Porządek*, s. 202.

¹¹⁴ R. VI, s. 232, „O zgubie, o schowaniu i o znalezieniu”. Podobnie B. Groicki, *Artykuły*, s. 43.

¹¹⁵ R. IX, s. 236-237, „O grzechu cielesnym”.

datkowo mężczyzna winien był też nagrodzić krzywdę swojej partnerce (czego już autor nie sprecyzował bliżej), a jeśli na skutek tego czynu urodziło się nieślubne dziecko, to ojciec obowiązany był łożyć na jego utrzymanie. Gospodarz, w którego domu to wszystko się zdarzyło, odpowiadał za brak należytego dozoru.

Wynika też ze słów Haura, iż szlachta skłonna była do karania tego przestępstwa w sposób wyjątkowo surowy i okrutny; wymienił bowiem autor — znane zapewne nie tylko ze słyszenia — kary pławienia w przełębli podczas ciężkich mrozów, a przede wszystkim nadmierną, kaleczącą chłostę.¹¹⁶ Podkreślił więc, iż należy winnych karać, ale „tyraństwa nad nimi nie dokazować, jako zwykli czynić, bo się to nie godzi, albowiem chrześcijańskie, nie pogańskie ma być w tym karanie”.

7. Dzieciobójstwo¹¹⁷

Sąsiadowało ono z „grzechem cielesnym” jako jego skutek, gdyż winnymi dzieciobójstwa okazywały się z reguły matki niezamężne. Autor podzielił to przestępstwo na umyślne (używając zresztą takiego właśnie terminu) i nieumyślne, które też utożsamiał z porzuceniem dziecka. Pierwszy wypadek zaliczył do zbrodni i nakazał obwinioną oddać w ręce sądu miejskiego. W drugim wypadku dopuścił możliwość „domowego i miłosiernego karania, gdy kto nie chce na gardło instygować” albo — co było rzeczą niebłahą — „pogotowiu kosztu na to łożyć dla sprawiedliwości”. Należało więc wówczas zwołać całą gromadę, tak mężczyzn jak i kobiety, oraz uzbroić obecnych w różgi. Następnie rozbierano skazaną do pasa, pleciono jej warkocz ze słomy, zapalano go i smagając ofiarę różgami, ścigano ją aż do granic wsi. Po takim „wyświeceniu” nie wolno jej już było nigdy do wsi powrócić, a kto by ją u siebie przechowywał, ulegał karze.

8. Cudzołóstwo¹¹⁸

Przestępstwo to polegało na pozamałżeńskim stosunku płciowym dwojga osób, z których co najmniej jedna znajdowała się już w związku małżeńskim. „Ktoby z cudzą żoną albo żona z cudzym mężem umyślnie schodzili się kędy dla tego występku..., słuszny o to trzeba uczynić sąd... Cudzołóstwo ma się rozumieć, że nie tylko przez mężatych ludzi bywa występne, ale nawet gdy się młodzian przyknie do cudzej żony, albo też dziewczka cudzego gaba męża”.

¹¹⁶ Np. w kluczu strzeszyckim i źbikowickim według „punktów” z r. 1702 stosowano do kobiet karę setki plag i wygnania („Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, t. XI, s. 499, zapiska nr 3921, p. 15). Podobnie było też w kluczu łąckim (*Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. I, 1528-1739, wyd. A. Vetulani, „Pomniki Prawa Polskiego”, dział II, t. II, Wrocław - Warszawa - Kraków 1962, zapiska nr 599, p. 15).

¹¹⁷ R. X, s. 237: „Niewiasta, gdyby płód umyślnie straciła”.

¹¹⁸ R. XI, s. 237-238: „O cudzołóstwie jawnym”.

Autor przestrzegał sędziów, by w toku postępowania dowodowego działali z maksymalną ostrożnością i sceptycyzmem. Zdarzało się bowiem często, że wpływały do sądu skargi o cudzołóstwo, oparte na nieugruntowanych plotkach, zawiści bądź chęci zemsty. W wypadku dowodu ze świadków musiał sąd dysponować kilkoma zgodnymi zeznaniami, „iż ich na samym zastano uczynku w kupie”, ponadto obwinieni przyznali się. Ciężar dowodu spoczywał na oskarżycielu, który ponosił ryzyko surowej kary więzienia i chłosty, gdyby swego zarzutu nie dowiódł. Nie należy się bowiem uwodzić pozorami: „Nie ma wchodzić w żadne podejrzenie, gdy kto u kogo bywa, konwersuje i biesiaduje, w dobrej przyjaźni, w dobry sposób. Zawsze ludzie z ludźmi przebywali i jeden z drugim się cieszył, mając z sobą konfidencyją”.¹¹⁹

Zdaje się również, że cudzołóstwo nabierało znamion czynu przestępczego dopiero wówczas, gdy stawało się faktem powszechnie w środowisku znanym. Autor nie przypadkowo zatytułował ten rozdział „O cudzołóstwie jawnym”; poza tym zachowywał postawę dość praktyczną i zalecał swym czytelnikom dbałość o dyskrecję.¹²⁰

Cudzołóstwo jawne było przestępstwem, zaliczanym do ciężkich zbrodni.¹²¹ Ponieważ z reguły oskarżycielem („instygatorem”) był drugi współmałżonek przestępcy, więc zdaniem autora od jego woli zależało, czy sprawa była sądzona przez sąd wiejski. Jeśli bowiem oskarżyciel pragnął w pełni pomścić swoją krzywdę, to sąd wiejski był obowiązany przekazać sprawę do surowszego sądu miejskiego, z tym jednak zastrzeżeniem, że wszelkie koszty postępowania i egzekucji ponosił oskarżyciel.¹²² Podkreślenie tego faktu dowodzi, że autor był raczej zwolennikiem „domowego karnania”, co odpowiadało też pragnieniom i dążeniom ówczesnej szlachty w Małopolsce.

Jeśli już sprawa pozostawała w sądzie wiejskim i zapadł w niej wyrok skazujący, wówczas należało wymierzyć obwinionym trójką karę: więzienia, chłosty i grzywien. Autor pozostawił do uznania sądu jaki powinien być wymiar chłosty i czy należało ją różnicować w zależności od płci skazanych; nie określał też wysokości grzywien. Więzienie natomiast można było orzec nawet do miesiąca.

¹¹⁹ Wyrok w pełni odpowiadający tej zasadzie, por.: *Akta w sprawach chłopskich hrabstwa tarnowskiego*, zapiska nr 29.

¹²⁰ „Nie zaraz ci to jeść, choć obrusem stół przykryją, trzebać to poczekać, aż w kuchni nagotują Panie gościu, jeżeli cię zaproszono; trzebać to i do tego osobliwej i spolnej konfidencyjej, a ściślej; trzeba miejsca, zezwolenia, czasu i innej do tego sposobności, nie zaraz ci to wziąć, choć mówią naści...”

¹²¹ Por. B. Groicki, *Porządek*, s. 205-206.

¹²² „Wolno też według prawa do surowszego urzędu takwą odcać sprawę jako kryminalną, ile ktoby chciał na gardło instygować i na prawo koszt łożyć, żaden temu nie może kontrydykować. Kto zaś krwie nie pragnie i swojej krzywdy ustępuje, to już dwór przy gromadzie ma uczynić karnanie, gdyż *nemine instigante reus absolutur*”.
W kluczu strzeszyckim („Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, t. XI, zapiska 3928).

Przestępstwu temu nie poświęcił autor osobnego rozdziału, lecz tylko wspomniał o nim w rozdziale o małżeństwie,¹²³ oraz przy omawianiu przysięgi jako środka dowodowego.¹²⁴ Choć mrozące krew w żyłach przykłady przekonać miały czytelnika o szczególnej szkodliwości krzywoprzysięstwa, to jednak autor traktował je raczej w kategoriach grzechu: „I ziemia nawet pod takim człowiekiem sennie, szczęście mu na każdej rzeczy upada, kiedy ową swą złą przysięgą znacznie w czym bliźniego ukrzywdzi”. Nie wiemy więc, czy przestępstwo to miało być przekazywane do osądzenia sądom miejskim i czy to nie z tego powodu Haur zaniechał jego omówienia. Możliwe też, że pominął je jako zbyt rzadko zdarzające się w praktyce sądów wiejskich.

Jedyny omówiony bliżej *casus* krzywoprzysięstwa malował go w kolorach mniej jaskrawych: „Mąż gdy od żony, abo żona od męża swywołą uciecze, a potem będą złapani, lubo obaczywszy się, dobrowolnie do siebie powroczą, takowych jako krzywoprzysięzców w stanie małżeńskim wziąć do więzienia i dotąd poko się ktore nie zaręczy, nie uwalniać; a przy tej rękojmi, aby się tego drugi raz nie ważyli, dla pamięci i dla przykładu inszym, że się tego dopuścił występku, dobrze chłostą skarać”.

10. Bigamia¹²⁵

Wspomniał o niej Haur pokrótce z okazji omawiania małżeństwa: „Znajduje się niemało tego, co i po kilku żen mają, po różnych miejscach, trybem mahometańskim, pogańskim; więc za dowodem i pewnością, jako o kryminal popelniony surowie karać potrzeba, i takiego długo przytrzymywać w kajdanach, aby przy dworze w nich robił i ochłodził się; a jeśli się zaręczy, że będzie z pierwszą żoną statkował, po staremu dać mu w memoriale dobrą cięgę”. Autor nie próbował wyjaśniać, co praktycznie winien sąd wiejski uczynić z drugim małżeństwem bigamisty, ale za ważne uznawał tylko pierwsze.

W sprawie o bigamię stronie pokrzywdzonej, to jest pierwszemu współmałżonkowi, przysługiwało prawo wyboru forum sądowego. Jeśli ta strona chciała zażądać kary gardła, wówczas udać się mogła ze swą skargą do sądu miejskiego.

11. Napaść na dom¹²⁶

Przestępstwo to omówił autor krótko i zwięźle, gdyż nie chodziło tu o zbrojny napad na cudzy dom, czyli zbrodnię tak częstą wśród szlachty.

¹²³ R. XIII, s. 239.¹²⁴ R. XXVIII, s. 255-256.¹²⁵ R. XII, s. 240.¹²⁶ R. XVI, s. 244: „O napaści i nachodzeniu jeden drugiego”.

Haur miał na myśli zwykłą bitkę lub kłótnię sąsiedzką, która przeniosła się na teren czyjegoś domu. Stwierdził więc, że każdemu — to jest przede wszystkim pokrzywdzonemu — wolno napastnika ująć lub przynajmniej zawiadomić o najściu zwierzchność dworską.

Ponieważ sąd działał w stosunku do sprawcy schwytanego na gorącym uczynku, przeto nie potrzeba było żadnego postępowania dowodowego. Obwinionego zatrzymywano w więzieniu przez tydzień lub dwa tygodnie, a następnie poddawano chłóście. Za wstawiennictwem („instancją”) sąsiadów można było nawet podarować mu to więzienie, „z tą jednak kondycją, aby się osiadłymi zaręczył ludźmi, że tego drugi raz nie uczyni i mścić się nie będzie, ponieważ kto się mści, dwojako bywa za to karany”.

12. Podpalenie¹²⁷

W rozdziale tym omówił autor łącznie groźbę podpalenia, dalej użycie oraz samo dokonanie. Wszystkie postaci tego czynu były karane szczególnie surowo, ze względów zupełnie zrozumiałych.

Najczęściej sąd wiejski miał do czynienia z samą groźbą wypowiedzianą w gniewie i z chęci zemsty. Już w takim wypadku przestępcę należało okuć w kajdany i potrzymać co najmniej miesiąc w więzieniu, a wypuścić tylko za rękojmią osiadłych sąsiadów, dobrze go uprzednio oświecivszy „postronkową cięgą”. Nie brakło jednak sytuacji, kiedy któryś z mieszkańców wsi, a może nawet sam dwór, miał pewne powody do przypuszczenia, iż grozi mu podpalenie ze strony nie dającego się określić sprawcy. Jeśli w takiej sytuacji został ujęty we wsi ktoś obcy i nieznan, a znaleziono przy nim narzędzia służące do szybkiego rozniecania ognia, np. „krzesiwko, świeca, siarka, próchno, lont, proch ruśniczy i inne do ognia prędkiego sposoby”, wtedy należało go dokładnie przesłuchać. Jeśli jego zeznania budziły jakiegokolwiek wątpliwości, gdyż „nie będzie znajomy i słusznej o sobie skąd jest rodem nie da wiadomości”, wówczas trzeba było go „do jakiej odesłać fortece w kajdanach do roboty, do kompaniej, gdzie są drudzy takowi więźniowie”. Nie ulega wątpliwości, że ofiarami takich nerwowych decyzji sądu wiejskiego padać mogli przypadkowo złapani jacykolwiek luźni lub zbiegowie; jednakże dla Haura, jak i dla każdego przeciętnego ziemianina, ludzie luźni z natury rzeczy byli potencjalnymi przestępcami, ponadto już od Statutów Piotrkowskich Jana Olbrachta starostowie mieli ich używać do naprawy zamków obronnych.¹²⁸

Podpalenie umyślne traktowane było jako jedna z najcięższych zbrodni. W wyniku pojmania takiego złoczyńcy dwór winien go był przekazać „do sądowego urzędu na karanie”, to jest w praktyce do sądu miejskiego. Sąd

¹²⁷ R. XXII, s. 251: „O spaleniu umyślnym abo gdyby kto komu za dowodem groził ogniem”.

¹²⁸ St. Grodziski, *Ludzie luźni — studium z historii państwa i prawa polskiego*, Kraków 1961, s. 67.

ten — w myśl zasady: *per quae peccat, per eadem punitur* — wykonywał na nim wyrok śmierci przez spalenie na stosie.¹²⁹

13. Marnotrawstwo¹³⁰

Wprawdzie w tytule tego rozdziału mówił autor „o pijaństwie i o marnotrawstwie na osadzie”, jednak samo nadużywanie alkoholu przestępstwem nie było. „Niepohamowany zbytek i sprośne pijaństwo” prowadzić jednak mogło do przestępstwa, jakim było zmarnowanie, czyli zrujnowanie gospodarstwa.

Na dworze ciążył obowiązek zapobiegania takiej ruinie, a więc przestrzegania gospodarza lub nawet zabierania mu jego zbiorów, „udzielając mu według potrzeby i domowej wygody, lubo przez ręce żony jego, jeżeli jest w życiu skromna i oszczędna, lubo też przez bliskiego sąsiada, abo przez obroki dworskie”. Jeśli taka kuratela nie dawała wyników, wówczas dwór winien był ukarać marnotrawcę chłostą i więzieniem, a zwolnić go dopiero za poręczeniem sąsiadów. Inny rodzaj kary stanowiło rugowanie z gospodarstwa i osiedlenie na znacznie uboższej zagrodzie, której dochody nie wystarczały na „zbytkowny” tryb życia. Środka tego jednak autor dozwalał użyć jedynie w ostateczności.

Karanie marnotrawców, choć dokonywane, „gdy żona z dziećmi i z czeładzią nie ma się z czego żywić i pochować”, miało w rzeczywistości na celu interes dworu. Dużo też uwagi poświęcił autor tym włościanom, którzy przez niedbałe obchodzenie się z nadanym im przez dwór sprzężajem doprowadzali do jego zabiedzenia. Radził więc często takich gospodarzy napominać i grozić im surową karą. Rodzaj tej kary i sposób jej wykonania pozostawił do uznania dworu.

14. Zbiegostwo¹³¹

Autor orientował się dobrze, iż stabilizacja chłopska była rzeczą niełatwą do osiągnięcia i kładł to na karb złych skłonności włościan. „Poddani są niby Cygani, różnego szukający kraju i miejsca, błakają się po świecie, próbując gdzie lżejsza praca, robota, gdzie jeść darmo dają i gdzie chleb słodszy i smaczniejszy”. Podkreślał także, iż nieraz winę za to ponosił sam dwór, stwarzając chłopom okazję do ucieczki przez nadmierny ucisk.

Bez względu na jego przyczyny, zbiegostwo było przestępstwem, gdyż naruszało chroniony przez prawo interes majątkowy pana. Każdemu szlachcicowi przysługiwała więc możność rewindykacji zbiega w ciągu roku i sześciu niedziel oraz służyły mu odpowiednie środki prawne przeciwko samemu zbiegowi i wszystkim osobom trzecim, które udzieliły mu

¹²⁹ Por. B. Groicki, *Artykuły*, s. 48.

¹³⁰ R. XXIII, §. 251-252: „O pijaństwie i o marnotrawstwie na osadzie”.

¹³¹ R. XXIV, s. 252-253: „O zbiegłych poddanych”.

pomocy lub chciały go u siebie zatrzymać. Procesu o zbiegłych poddanych Haur już bliżej nie omawiał.¹³²

Dostawszy na powrót w swe ręce zbiegłego chłopą, dwór winien go był przykładnie ukarać. Doradzał więc autor zakuć przestępcę w kajdany i użyć go do pracy przymusowej we dworze co najmniej przez miesiąc, a wypuścić dopiero za poręką osiadłych sąsiadów, przydzielwszy mu jakąś osadę. Jednakże przed uwolnieniem zbiega z kajdan należało zwołać całą gromadę i poddać go publicznej chłości „dla przykładu i pamiątki”.

Zdarzało się czasem, iż na terenie wsi pojawił się obcy chłop, zbiegły od swojego pana. Haur podkreślał, iż włościanie skłonni są do udzielania pomocy takim zbiegom i ukrywania ich u siebie pod pretekstem służby najemnej. Radził w takich wypadkach zachowywać się lojalnie w stosunku do drugiego szlachcica, to jest zbiega zatrzymywać siłą i wydawać jego panu, a własnego chłopą karać „za pomocnictwo” przy zbiegostwie.

Jeżeli — co także nie należało do rzadkości — zbiegły chłop powrócił po latach dobrowolnie do swojej wsi, wówczas Haur doradzał przyjąć go łaskawie. Po przeprowadzeniu śledztwa, czy przypadkiem nie popełnił „na obczyźnie” jakiegoś przestępstwa, zbieg otrzymać winien słowną naganę. W wypadku, jeśli gospodarstwo powracającego zbiega znajdowało się już w innych rękach, wówczas radził nie oddawać chłopu jego ojcowizny, lecz osadzić go na jakiegokolwiek pustce.

VI. CHŁOPSKIE PRAWO PRYWATNE

Jak wiadomo, autor nasz wywodził się ze środowiska mieszczańskiego. Jego znajomość praktyki dominialnej oraz zasad chłopskiego prawa zwyczajowego opierała się na obserwacji, a także kilkunastoletniej praktycznej działalności własnej w charakterze zarządcy dóbr magnackich i dzierżawcy. Choć w razie potrzeby umiał sięgnąć do fachowej literatury, nie miał jednak teoretycznego przygotowania prawniczego; w zakresie prawa karnego nie było to jeszcze tak konieczne, natomiast dało mu się bardzo we znaki tam, gdzie chciał się zająć prawem cywilnym. Stąd też wiedza jego była niezbyt wyrównana; trafnie i niejednokrotnie krytycznie oceniał praktykę dworską, natomiast nie dojrzał wielu interesujących instytucji prawa chłopskiego.

Ten brak teoretycznej podbudowy spowodował, że uwagi poświęcone prawu prywatnemu są niesystematyczne i niekompletne. Ich wartość polega jednak na tym, że odzwierciedlają one „nieskażony” poziom praktycznej wiedzy prawniczej nieco tylko więcej niż przeciętnego dzierżawcy

¹³² Odsyłał natomiast czytelnika do poprzedniego swego dzieła: „Który by zaś uszedł swywołą, takiego wszędzie wolno, nim rok (i) sześć niedziel minie, według prawa i konstytucyjnej, pod grzywnami w prawie opisanemi (ktoby go wydać bronił) odebrać, zaczynam pilnie koło tego chodzić, tak dla preskrypcyjnej prawa, jako też poki się chłop na cudzej nie osadzi dziedzinie” (*Ekonomika I*, s. 66, *II*, s. 177).

dóbr ziemskich na przełomie XVII i XVIII wieku. Wywody Jakuba Kazimierza Haura zostały tu więc uporządkowane jedynie w najkonieczniejszym zakresie.

1. Osoby

Każdy włościanin, który urodził się lub „postanowił”, czyli ożenił we wsi, stawał się poddanym właściciela tejże miejscowości. Z tego tytułu podlegał on ogółowi obowiązków, jakie zwyczajowo ciążyły na poddanych. Ten *nexus subditelae* był w zasadzie dożywotni.

Pojęcia zdolności prawnej i zdolności do działań prawnych nie były Haurowi znane. Z całości jego rozważań wynika jednak, że tę drugą zdolność posiadali przede wszystkim dorośli mężczyźni, gospodarze i ojcowie rodzin. Dzieci pozostawały pod władzą rodziców; chłopcy do lat 24, dziewczęta zaś do chwili „postanowienia”, od tego bowiem momentu przechodziły pod władzę męża.¹³³ Spośród kobiet pewne uprawnienia do samodzielnych działań prawnych posiadały tylko wdowy.

Zdolność do działań prawnych dorosłych mężczyzn nie była jednakowa u wszystkich, gdyż w niektórych wypadkach związana ona była z ich pozycją socjalną. Komornicy, chałupnicy, czeladź, jako ludzie ubodzy i przez to niezbyt ustabilizowani, mogli wprawdzie występować przed sądem wiejskim w charakterze świadków, ale zeznaniom ich była dawana mniejsza wiara („świadków też upatrować potrzeba z osoby i kondycyje”).¹³⁴ Nie mogli już jednak występować jako poręczyciele, gdyż pełna wiara była dopiero dawana kmieciom i zagrodnikom.¹³⁵

Zdolność do działań prawnych ludności wiejskiej mieścić się musiała w ramach poddaństwa osobistego, a także w granicach danego dominium. Ograniczenia te w środowisku odbiorców *Składu abo skarbcza* były rzeczą tak powszechnie znaną, iż Haur nie musiał ich bliżej wyjaśniać swoim czytelnikom. Z rzadka więc tylko o tym wspominał przy okazji omawiania małżeństwa (zwłaszcza poza obrębem dominium), wychowania dzieci itp.

2. Małżeństwo i rodzina¹³⁶

Małżeństwo dwojga poddanych, zawierane w obrębie wsi, odbywało się bez zgody dworu. Sama decyzja o zawarciu związku małżeńskiego należała z reguły do rodziców młodej pary, ale Haur podkreślał, iż „nie godzi się

¹³³ R. XIII, s. 241.

¹³⁴ R. II, s. 227.

¹³⁵ R. XXV, s. 253-254: „Poręcznicy w każdej sprawie mają być ludzie osiadli, pewni i obyczajów statecznych, a to dlatego, że kiedy się w czym kto nie sprawdzi i do swego rzecz abo sprawa nie dojdzie kresu, więc za to poręcznicy odpowiadać powinni”.

¹³⁶ R. XII, s. 238 - 241.

rodzicom, dziatkom dorosłym bronić ani przeszkadzać do postanowienia”. Zapadała ta decyzja w wyniku umowy, natomiast „panna abo dziewczka względem swej panińskiej przystojności... ma pokazać jakoby o tym postanowieniu nie wiedziała i żadnego nie powinna dać po sobie znaku”. Interwencja dworu mogła tu nastąpić w pewnych szczególnych wypadkach przymusu rodziców w stosunku do dzieci, na przykład, gdyby chłop przetrzymywał w domu dorosłe córki, by mieć korzyść z ich pracy.

Prawem majątkowym małżeńskim Haur bliżej się nie zajął, wychodząc zapewne z założenia, że i tak sprawy te regulował zwyczaj miejscowy, bez ingerencji dworu. Z niektórych uwag poświęconych spadkobranium wynika jednak, że praktycznie spotykał się on z instytucją odrębności majątkowej małżonków.¹³⁷

Wdowa, choćby jej rodzice jeszcze żyli, mogła samodzielnie podejmować decyzję o powtórnym zamążpójściu, jednak winna była uprzednio zawiadomić o tym rodziców celem uzyskania ich błogosławieństwa. Należała więc również do niej swoboda decyzji w zakresie umowy ślubnej, dotyczącej majątku współmałżonków. Umowy te, ważną instytucję chłopskiego prawa małżeńskiego, Haur zupełnie pominął.

Małżeństwo wiejskie było w zasadzie nierozzerwalne. Gdyby któreś z współmałżonków porzuciło drugiego, wówczas dwór czy sąd wiejski winien był interweniować, „do kupy ich zegnać, a z kogo przyczyna i z jakiej okazji, skarać i surowo napomnieć”. Stwierdził jednak autor, iż „zażęściły się temi czasy między ludźmi gęste rozwody w małżeństwach”, była to zapewne faktyczna separacja na tle rozkładu pożycia małżeńskiego. Nie pochwalając bynajmniej tego faktu, odesłał tu czytelnika do prawa kanonicznego, uznawszy się w tej mierze niekompetentnym.

Jeśli idzie o stosunek rodziców do dzieci i możliwość decydowania o ich losie, w *Składzie abo skarbcu* zaledwie skwitowany kilkoma frazesami, to szeroko był on opisany w *Ekonomice ziemiańskiej*.¹³⁸ Tak więc, jeśli gospodarz miał dwóch lub więcej synów, to „za wiadomością pańską” jednego z nich mógł skierować do nauki rzemiosła; nie znaczyło to jednak, iż owemu młodemu człowiekowi wolno było opuścić wieś, gdyż miało to być „rzemiosło, ktore jest wsi i samemu dworowi zawsze potrzebne”. Jeśli zaś chodzi o córki, to „na inną nie pozwalać dziedzinę za mąż, chyba gdy są trzy abo dwie, to jedną z nich za wiadomością pańską wydać może, z tą jednak kondycją, aby też w nagrodę tego i tam twemu do ożenienia nie broniono parobkowi, aby się poddaństwo, przez wiana w cudzą dziedzinę oddane i przeniesione, nie szczupliło”.¹³⁹ Zatem, jeśli istniała w tej mierze pewna swoboda, to tylko pod rygiorem wzajemności sąsiedzkiej.

¹³⁷ R. XIII, s. 242.

¹³⁸ *Ekonomika I*, s. 65 - 67, rozdział pt.: „O poddanych i ich powinnościach”. Por. też wyd. II, s. 176 - 178.

¹³⁹ *Ekonomika I*, s. 67: „Jeszcze się i tacy znajdują, ktorzy bardziej w cudzej, aniżeli w swojej dziedzinie życzą synom i córkom swym postanowienia, na co trzeba mieć zwierzchności pilne oko”.

Wyróżniał tu autor opiekę nad małoletnimi oraz kuratelę nad marnotrawcami. Tej pierwszej poświęcił sporo uwagi, omawiając ją szczegółowo w dwóch kolejnych rozdziałach.¹⁴⁰ Jeżeli więc po przedwczesnej śmierci rodziców pozostały małoletnie dzieci, wówczas dwóm z racji swych ogólnych obowiązków patriarchalnych obowiązany był do wyznaczenia sierotom opiekunów, a także w miarę potrzeby do ich nadzorowania, czy należyte wywiązują się z tej opieki. Opiekunowie sierot byli dwojakiego rodzaju: „przyrodzeni, to jest z bliskiego pokrewieństwa”, a w braku takich — obcy. W jednym i drugim wypadku musieli to być ludzie osiedli, którzy mogli ręczyć swym majątkiem za należyte rozliczenie się z opieki. Haur ostrzegał swych czytelników, iż opiekunowie z racji pokrewieństwa skłonni byli do uszczuplania majątku sierocego pod tym pretekstem, że i sami są uprawnieni do spadku po zmarłych. Obcy natomiast podejmować się mogli opieki nad sierotami dla własnego interesu: „są niektórzy skrzętni gospodarze i niebaczne gospodynie, którzy jakoby do wychowania pewne biorą sieroty i pod pretekstem dobrego uczynku i miłosierdzia wzięwszy sierotę, potem ją, miasto wychowania i nauki, do wysług grubych i wygod swoich ciężkich ciemiężą, niewolą niemiłościwie, na krew swoją lubo na przystojność zmarłych sąsiadów nie pamiętając”. Był więc Haur wyczulony na „niewolę” nieszczęsnych sierót.

Obowiązki opiekunów dzieliły się na wychowawcze i majątkowe. W pierwszym wypadku opiekun winien był dbać, by sieroty nie próżnowały, więc musiał je wdrażać do pracy, nie surowiej jednak, niż własne dzieci. Mógł również, jeśli dysponował na to środkami z majątku sierocego, postarać się o wykształcenie swych podopiecznych, na przykład „chłopca da do szkoły, a dziewczynę do szwaczki abo do jakiego na ćwiczenie rzemiosła”.

Bardziej skomplikowane były majątkowe obowiązki opiekuna. Z chwilą obejmowania przezeń opieki, sporządzany był rejestr wszelkich ruchomości, składających się na majątek sierocy, a które dzieliły się na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczano te dobra, których wolno było opiekunowi używać bądź obracać dzieciom na pożytek; należały tu: „pieniądze, zboża, zasiewki, karmia, legumina, siano, bydła, pługi, sprzężaje i naczynia różne gospodarskie. Jeżeli opiekun oddawał je (na przykład bydło) osobie trzeciej, wówczas pobierał za to opłatę i doliczał ją do majątku sierocego. Do drugiej kategorii zaliczano ubrania, pościel, ozdoby itp. przedmioty, których „tykać ani zażywać opiekuni nie powinni, chyba schować, a czasu swego przewietrzać, aby nie zbutwiały, nie gniły i nie psowały się, bo inaczej poczynione z niedbalstwa szkody musieliby opiekunowie z powinności nagrodzić”.

¹⁴⁰ R. XIII, s. 240 - 241, „O sukcesyje i sukcesorach”; R. XIV, s. 242 - 243: „O sierotach i o ich opiece”, z podrozdziałem osobno zatytułowanym: „O opiekunach naznaczonych abo przyrodzonych”.

Co do roli i zabudowań, to zdaniem Haura winien je zabrać dwór, gdyż dzieci nie byłyby w stanie podolać powinnościom. Dwór mógł odstąpić czasowo tę rolę krewnym zmarłych, z warunkiem odbywania z niej wszelkich powinności i konserwacji budynków. Po dojściu do pełnoletności sieroty mogły upomnieć się o zwrot gospodarstwa w oparciu o prawo bliższości.

Obowiązek opieki wygasał w wypadku chłopca z momentem dojścia przezeń do 24 lat, a w wypadku dziewczyny z chwilą zamążpójścia. Opiekun był wówczas obowiązany do wyrachowania się z opieki. Przedkładał więc rejestr ruchomego majątku sierocego i rozliczenia z obrotu tymże majątkiem, potrącał swoje wydatki, jeśli poniósł jakiegokolwiek (na przykład na kształcenie podopiecznych), wreszcie odbierał od nich podziękowanie.

Wspominał także Haur o kurateli, choć sama ta nazwa była mu nieznaną.¹⁴¹ Stwierdził bowiem, iż majątek marnotrawcy, który „dla niepohamowanego zbytku i sprośnego pijaństwa” wpadałby w ubóstwo, winien znaleźć się pod surową kontrolą. Sprawował ją dwór lub wyznaczony z ramienia dworu gospodarz, możliwie bliski sąsiad marnotrawcy. Kontrola polegała na tym, iż kurator przejmował wszelkie zbiory i wydzielał swemu podopiecznemu (a najlepiej jego żonie) odpowiednie produkty „według potrzeby i domowej wygody”. Nie wyjaśnił autor bliżej, kiedy taki obowiązek kurateli wygasał i czy kładło mu kres ukaranie marnotrawcy chłostą, względnie udzielenie mu poręki.

4. Prawo do ziemi

Zagadnieniu temu nie poświęcił Haur ani jednego rozdziału, stąd poglądy jego na ten temat należy odtwarzać z rozmaitych wzmianek, robionych przy okazji chłopskiego prawa spadkowego czy uwag o lokowaniu nowych osadników, rugowaniu chłopów z ziemi i in. Wydaje się jednak, iż miał on dość wyraźnie skryształizowane własne poglądy na tę sprawę i niemniej dobrze orientował się, jak ona wygląda w oczach poddanych włościan. Najbardziej znamioną była tu krótka wzmianka, uczyniona przez Haura w V traktacie *Składu abo skarbcza*, zatytułowanym „O poddanych i o ich osadach”. Omawiając wymiar gruntu, jaki zwyczajowo przysługiwać winien kmieciom, czyli rolnikom, półrolnikom i zagrodnikom, surowo przestrzegał swych czytelników, aby nie naruszali chłopskiego stanu posiadania. „Według dawnej ustawy niechaj będzie samą słusnością, aby według miejsca i zwyczaju, jako już gdzie zasiedzi się rolnik, choćby i nad ten zamiar więcej znajdowało się gruntu, aby już przy tej swojej zostawał właszczyźnie, bo chłopu, by na stopę ujął ziemię, na całe potem życie czyni sobie desperacyję; więc, aby mu do jakiej nie być okazyją złości, niechby to ze swemi trzymał potomkami”.¹⁴²

¹⁴¹ R. XXIII, s. 251 - 252: „O pijaństwie i o marnotrawstwie na osadzie”.

¹⁴² Traktat V, s. 42. Nie był to żaden przypadkowy neologizm Haura, gdyż po raz drugi terminu „właszczyzna” użył w traktacie XVII, r. XXXI, s. 264 („Przestroga przysiężnikom sądowym”).

Nieruchomość chłopska nazwana więc została „właszczyzną”. Termin ten nie został użyty przypadkowo, gdyż prócz niego napotykaemy na takie jeszcze określenia, jak posesja, sukcesja, dziedzictwo czy puścizna. Dotyczyło to zawsze chłopskiej nieruchomości względnie „osady”, której Haur nie dzielił na zakupną i niezakupną, jak gdyby instytucja zakupieństwa była mu całkowicie nieznaną. Z uwag poświęconych prawu spadkowemu wynika, że chłop mógł dysponować swą nieruchomością względnie swobodnie, to jest w ramach obowiązującego na wsi zwyczaju, ale bez wyczekiwania na dworską aprobatę.

Nie zajmował się też Haur zupełnie sprawą obrotu nieruchomościami chłopskimi, a więc tak licznymi w świetle wiejskich ksiąg sądowych transakcjami kupna - sprzedaży, zamiany, donacji i tym podobnych. Nie pominąłby zapewne tego zagadnienia, gdyby był zdania, że wszystko wymaga aprobaty dworu, trzeba było bowiem to swoim czytelnikom objaśnić. Wyraźnie natomiast ich przestrzegał, że dwór winien szanować prawa poddanych, „grontu im nie ujmować, po zmarłych puścizną się nie parać...”,¹⁴³ a przede wszystkim — nie rugować z ziemi, „gdyż nie godzi się ubogiego poddanego na poniewierce ubożyć, jest to przeciwko słuszności”.¹⁴⁴

Jeżeli grunt chłopski stał się pustką na skutek śmierci lub zbiegostwa gospodarza, wówczas dwór mógł go obsiewać i uprawiać, przejmując zeń jednocześnie podatki, w myśl zasady: *qui succedit in bona, succedit in onera*.¹⁴⁵ Z tych samych też względów mógł dwór zabrać ziemię nieletnich sierot, które nie były jeszcze w stanie odbywać powinności pańszczyźnianych, opłacać podatków i świadczyć danin, z tym jednak warunkiem, że po dojrściu sierot do pełnoletności należało im tę ziemię zwrócić, gdyż posiadały do niej prawo bliższości.¹⁴⁶

5. Prawo spadkowe

Problematykę prawa spadkowego omówił autor w dwu rozdziałach, dzieląc ją tym samym wyraźnie na dziedziczenie zwyczajowe i dziedziczenie testamentowe.¹⁴⁷ W pierwszym wypadku podkreślił jako naczelną zasadę prawną, iż „po zmarłych rodzicach dziatki własne są przyrodzonymi sukcesorami, którym właśnie należy, aby się wszelkimi pozostałymi po nich dobrami cieszyli i prace ich zażywali”. Miał to być podział w równych

¹⁴³ R. XXIV, s. 253. Na innym miejscu (R. XIII, s. 241) dodał: „Dwór po zmarłych poddanych nie ma sobie żadnej rzeczy, ile w ruchomych, uzurpować”. Jedynym wyjątkiem był dworski sprzężaj, nadany uprzednio temu gospodarstwu.

¹⁴⁴ Zdaniem Haura, rugowanie dopuszczalne było „za słuszną przyczyną”. Jako taką przyczynę wymienił marnotrawstwo (R. XXIII, s. 252), ale i tak radził tylko wówczas „odmienić osadę” na gorszą.

¹⁴⁵ R. VIII, s. 236, podtytuł: „O podatkach wszelkich”.

¹⁴⁶ R. XIII, s. 241.

¹⁴⁷ R. XIII, s. 240 - 241: „O sukcesyjej i o sukcesorach”; R. XV, s. 243 - 244: „O legatich abo testamentach ludzi zmarłych”.

częściach, niezależnie od płci i wieku, z tym jednak zastrzeżeniem, że jeśli któreś z dzieci otrzymało już za życia rodziców część ich majątku (zwłaszcza w postaci wiana dla wychodzących za mąż córek), to wówczas należało im to policzyć i potrącić. W braku potomstwa dziedziczyli krewni boczni, „ktorzy mogą być jako to bracia, siostry i inne według *gradusu* pokrewieństwa najbliższego”. W wypadku bezpotomnej śmierci żony mąż winien zwrócić całe jej wiano rodzicom względnie innym najbliższym krewnym. Tak samo w razie bezpotomnej śmierci męża, „tedy na rodziców własnych to wszystko przymiera, względem naturalnej sukcesyjnej”, wdowie zaś zwracano tylko jej wiano. Jeżeli jednak pozostał jakiś potomek, wówczas on dziedziczył cały majątek po zmarłym ojcu lub matce. W razie powtórnego małżeństwa drugiego współmałżonka, jego dzieci nie partycypowały w tym spadku.

Niczego też nie dziedziczył dwór, na zasadzie tzw. prawa kaduka, surowo przez autora skrytykowanego. „Po zmarłych puścizny niech sobie dwór nie uzurpuje ani żadnym pretekstem niech jej (choćby byli co do rejestru winni) nie zabiera, ile gdy się... znajduje rodzina i *successores*, a choćby i tych nie było, lepiej na szpital albo na kościół święty (za wiadomością gromady) rozdać, a panu się takim nie parać ubóstwem, dla wielu mów i szemrania ludzi. Niech za żywota przynajmniej poddani na pana, a nie po śmierci, według ustawy robią”.¹⁴⁸ W tym stanie rzeczy dwór miał jedynie prawo do odebrania swojego sprzężaju, jeśli takowy został nadany zmarłemu gospodarzowi. W wypadku jednak, gdyby po zmarłym dziedziczyły gospodarstwo jego dzieci, wówczas należało im ten sprzężaj pozostawić. Małoletnim dzieciom można było odebrać ziemię i uprawiać dworskimi siłami lub nadać czasowo komu innemu, ale po dojrzeniu do pełnoletności miały otrzymać gospodarstwo dokładnie w takim stanie, w jakim pozostawili je zmarli rodzice.

Poza ogólnym nadzorem wynikającym z patriarchalnych obowiązków, dwór nie zajmował się bliżej tymi działaniami spadkowymi. Haur kilkakrotnie wspominał, iż działy spadkowe winny się odbywać „przy ludziach uważnych”, że ewentualne spory mają „ludzie pcmiarkować”. Całe to postępowanie odbywało się według zasad prawa wiejskiego i dwór zajmował się nim dopiero wówczas, gdy sprawa wchodziła na drogę sporu.

Nie należało do rzadkości, iż gospodarz sporządzał przed śmiercią testament, nazywany też przez Haura ostatnią wolą lub legatem. Stosowano ustną formę ostatniej woli, wyrażając ją przy świadkach, ale znano też formę pisemną. Do egzekutorów testamentu (zapewne wspomnianych powyżej „ludzi uważnych”, czyli urzędu wiejskiego) należało dopilnowanie, aby został on należycie wykonany. Jeśli zmarły posiadał jakieś długi, to trzeba je było najpierw spłacić, przy czym pierwszeństwo przysługiwało dworowi: „Zmarli, jeżeli dworowi zostali dłużni jako to za czynsz, za zboża wygodzone albo za cokolwiek, tedy za wyznaczeniem przy śmierci owych

¹⁴⁸ *Ekonomika II*, s. 178 x, verso.

zmarłych abo za wiadomością ludzi swoich wiejskich lub włodarza ma to być dworowi nagrodzone, przy sukcesorach”. Następnie dopiero realizowano legaty na rzecz krewnych lub przyjaciół czy pobożne zapisy dla kościoła, szpitala, sierot i ubogich.

6. Zobowiązania

Jak już wspomniano, Haur był praktykiem, nie zastanawiał się więc nad takimi zagadnieniami, jak formy zawierania umów, warunki ich ważności, sposoby umacniania umów itp. W różnym stopniu szczegółowo omówił tylko takie zagadnienia, jak: obowiązek wynagrodzenia szkody, kupno-sprzedaż, аренда, zastaw, pożyczka, najem inwentarza i najem pracy.

Obowiązek wynagrodzenia szkody pojawiał się w praktyce sądu wiejskiego szczególnie często. Kwitował go autor ogólną zasadą, iż „za pewnym dowodem, na kogo by się jaka pokazała szkoda, tudzież i za uznaniem ludzi słusznych i osiadłych, trzeba aby szkody nagrodził”.¹⁴⁹ Obowiązek ten powstawał niezależnie od odpowiedzialności za szkodę, traktowaną w praktyce jako występki. Poza szkodami polnymi i sąsiedzkimi, wspomniany on jeszcze został przy okazji najmu inwentarza¹⁵⁰ oraz depozytu.¹⁵¹

Kontraktu kupna-sprzedaży Haur bezpośrednio nie omawiał, poruszył ten temat tylko ubocznie, wymieniając rozmaite delikty, zdarzające się na miejskich i wiejskich targach oraz jarmarkach. Niektóre z nich, jak „*monopolium* albo samokupstwo”,¹⁵² nie dotyczyły wiejskiego producenta, gdyż odnosiły się raczej do hurtownika miejskiego, który opanowawszy cały rynek, „drugiemu bliźniemu swemu nie da się pożywić, łaknąc, żeby sam tylko takowym sposobem w sprzedaży nabył niebezpiecznego dorobku, nie bez krzywdy i uciążenia kupujących”. Szlachty, a niekiedy też i bogatszych włościan, dotyczyły uwagi o spekulacji zbożem, czyli „zakupowanie umyślne na drogość zboża”.¹⁵³ W dużej zaś mierze do włościan odnosiły się uwagi o tzw. „przeszkodnikach”, którzy utrudniali innym zawieranie transakcji. „Na targach, na jarmarkach abo na miejscu jakim, gdyby kto kogo w czym podkupował, jeden drugiego w cenie podchodził, targu mu zepsował, lubo przez namowę, przez się abo przez kogo innego, tedy za skargą i dowodem, powinien być takowy karany gąsiorem i na szpital dać ma grzywnę”.¹⁵⁴

Wiadomo jednak z rozmaitych uwag autora, że niechętnie widziano takie transakcje, które zmieniały wymiar pańszczyzny. Do takich należało wyzbywanie się sprzężaju, dlatego: „Bydła żadnego rogatego i koni, aby

¹⁴⁹ R. IV, s. 229.

¹⁵⁰ R. VII, s. 233.

¹⁵¹ R. VI, s. 232: „Gdy kto komu da co do schowania, ów weźmie i podejmie się tego, a zginęłoby, powinien za uznaniem ludzi tę szkodę nagrodzić”.

¹⁵² R. VIII, s. 234.

¹⁵³ Tamże.

¹⁵⁴ R. XVIII, s. 245: „O przeszkodnikach i natrętach dla zazdrości”.

bez wiadomości pańskiej albo urzędnika nie przedawali, bo przez te kupiectwa i frymarki zwykli się rujnować chłopci”.¹⁵⁵ Jeśli więc już sprzedaż sprzężaju wymagała dworskiej aprobaty, to tym bardziej dotyczyło to ziemi.

Arendzie, czyli dzierżawie, poświęcił Haur dużo uwagi, ale zajął się tylko kontraktem dzierżawy dóbr ziemskich. Należało ją więc oprzeć na szczegółowym inwentarzu dóbr oraz na zgodnym oświadczeniu woli obydwu stron, uczynionym w sposób taki, by nie można było potem wynajdować „sposobów złych i chytrych, na ohydę bliźniego”. Do obowiązków dzierżawcy należała dłałość o to, by dobra nie ulegały ruinie. Właściciel natomiast winien tak określić należny sobie czynsz, by i dzierżawca miał z tych dóbr własny dochód, nie oparty na ucisku poddanych: „Arenda nie ma być jak skóra u szewca wyciągniona względem prac około gospodarstwa... i aby dzierżawca na ubogich ludziach nie wyciągał, a z tej krzywdy nie dokładał sumy”.¹⁵⁶

Co wolno było ziemianinowi, tego nie mógł jednak czynić poddany. Radził bowiem Haur swoim czytelnikom, aby zakazywali poddanym odnajmować role osobom trzecim dla tak zwanych „przysiewków”.¹⁵⁷

Uwagi autora o zastawie również odnosiły się do szlachty. O ile, co do arendy, autor, który sam się z niej utrzymywał, był nastawiony pozytywnie, to jego stosunek do zastawu był bardzo krytyczny. „Zastawnicy, którzy zwykli dawać ochotnie (pieniądze), owszem umyślnie o takowej wywiadują się pilno kondycyjei, żeby dostać za jaką sumę miasteczka, wsi, także na dcm, na ogród, na browar, na gorzelnię lubo na jaki inny pożyteczny prowent, grunt i dochód pewny. Co jest właśnie *usura* i dowodna lichwa, bo przez ten sposób snadny i lekki nierownie większą lichwą pomienionych dóbr zażywają..., tak względem wiktu, jako też i w przyczynieniu sobie kapitału”.¹⁵⁸

Pożyczkę dzielił Haur w zależności od przedmiotu na pieniężną i wygodzenie rzeczy. Ten pierwszy kontrakt traktował jako wynikający z miłosierdzia do try cyzynek, wyświadczony bliźniemu znajdującemu się w potrzebie. Dlatego pożyczka winna być bezprocentowa. Jedynie wdowy i sieroty miały prawo do procentu w wysokości „od sta po złotych siedm”, natomiast wszyscy inni, domagając się procentu, popełniali grzech lichwy. Wskazał tu jednak autor natychmiast jezuickie nieco wyjście z sytuacji, gdyż jeśli dłużnik z własnej wdzięczności i dobrowolnie wynagrodził wierzyciela przy zwracaniu sumy pożyczonej, wówczas była to rzecz zgodna z dobrymi obyczajami i nie należało wtedy takim podarunkiem pogardzać. „Jeśli się trafi, że z położnego uczynku dobrego i z miłosierdzia jaki dobry człowiek, lubo z krewnych lub z przyjaciół, właśnie z miłości swojej dobrowolnie sam przez się cudzą wziąć ofiaruje się sumę i po złotych tak

¹⁵⁵ *Ekonomika I*, s. 66; *II*, s. 177.

¹⁵⁶ *R. VIII*, s. 235 - 236.

¹⁵⁷ *Ekonomika I*, s. 65; *II*, s. 176.

¹⁵⁸ *R. VIII*, s. 235. We wcześniejszej *Ekonomice* autor radził swym czytelnikom, by nie zezwalali chłopom na zastawianie ziemi (*Ekonomika I*, s. 65).

wiele od sta interesu, na każdy rok płacić submituje się, tedy to wyświadczenie dobrowolne już nie ma być mianowane lichwą”.¹⁵⁹

Przez wygodzenie rozumiał Haur umowę, w której jedna ze stron użyczała drugiej „szat, chust, naczyńia jakiego abo fantu gatunku różnego”. Użyczający, zwany tu dłużnikiem, obowiązany był w określonym terminie zwrócić przedmioty użyczone, a jeśli tego nie uczynił i dopuścił do procesu, wówczas ponosił wszelkie koszty sądowe. „Gdyby zaś kto co zgubił, zepsował, pomazał, zdarł, żeby tego były znaki ze szkoda, i że nie tak oddaje jako odebrał, powinien według uznania ludzi i według słuszności nagrodzić i oddać”.¹⁶⁰

Osobny rozdział poświęcił autor dłużnikom, którzy nie uścili się w terminie ze swego zobowiązania.¹⁶¹ Podzielił ich na dwie kategorie, mianowicie na nieuczciwych oraz na niewypłacalnych. W pierwszym wypadku sąd winien skazywać ich na bezterminowe więzienie, dopóki nie zwrócą pożyczki łącznie z kosztami sądowymi. W drugim wypadku należało rozważyć, czy dłużnik stał się niewypłacalnym z własnej winy, czy też z przyczyn odeń niezależnych. Gdyby bowiem „cudze dobro przemarnował przez ułtajski żywot, przepił, w karty przegrał, zażyć tego sposobu, aby karać go plagami i dobrą cięgą”. Jeżeli zaś przyczyną zubożenia było nieszczęście lub przypadek, wtedy należało dłużnikowi okazać współczucie, jeśli był uwięziony, to wypuścić z więzienia za poręką, niech zwraca ile może „za pomiarkowaniem ludzi”, a resztę niech odrabia, pracując na rzecz wierzyciela za samo wyżywienie.

Popularną na wsi instytucją najmu inwentarza zajął się Haur w rozdziale zatytułowanym „O najęciu bydła i koni”.¹⁶² Z treści jego rozważań wynika, że chodzi tu o najem sprzężaju, to jest koni lub wołów, zarówno do robót polnych, jak i do dalszego transportu produktów swego gospodarstwa. Popularny później termin „pacht” nie był jeszcze Haurowi znany. Najmodawca zobowiązywał się dostarczyć sprzężaj w stanie zdatnym do używania, natomiast najmobiorca zobowiązywał się do uzgodnionego z góry wynagrodzenia. Ponieważ kontrakt ten prowadził często do sporów skutkiem nadużyć najmobiorcy, który pracował dłużej, jechał dalej niż umówiono lub źle obchodził się ze zwierzętami, przeto radził autor, aby wynajmować zawsze sprzężaj razem z parobkiem. Ten ostatni miałby obowiązek dopilnowania najmobiorcy, a jednocześnie odpowiadałby wobec niego, gdyby sprzężaj posiadał wady obniżające jego przeciętną wydajność.

Jednym z rodzajów najmu była zakładka. Polegała ona na tym, że dwór dawał poddanemu sprzężaj w postaci wołów lub koni, zobowiązując go wzamian do odpowiednio zwiększonych powinności. Haur ostrzegał swych czytelników, że chłopci marnują szybko oddane im w używanie sprzężaje,

¹⁵⁹ Rozmijał się tu Haur z normami zawartymi w ustawach wiejskich. Por.: *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. I, zapiska nr 599, p. 18.

¹⁶⁰ R. VIII, s. 233.

¹⁶¹ R. XXI, s. 247-248, „O dłużnikach upornych, którzy winni, a wypłacić nie chcą”.

¹⁶² R. VII, s. 232 - 233.

bądź przez nienależyte obchodzenie się z nimi, bądź też przez dalsze ich podnajmowanie. Inwentarz taki był więc przeciążony, gdyż pracował na pańskim, odrabiał robotę chłopu, a jeszcze służył ewentualnemu podnajemcy. Zakazywał więc podnajmowania zakładkowego sprzężaju i to „pod surowym karaniem”.¹⁶³ Inną formą zakładki, uważaną za ostateczność, była pożyczka zboża na zasiew wiosenny lub na przetrwanie przednowka, odbierana przez dwór z nowych zbiorów. Ta znów zakładka została skrytykowana z tego względu, iż rzekomo przyzwyczajała chłopów do niegospodarności i rozrzutności po żniwach.¹⁶⁴

Najem pracy omówił autor w rozdziale zatytułowanym „O mytach służebnej czeladzi i o ich powinności”.¹⁶⁵ Stwierdził, iż czeladź wiejską zwyczajowo godzi się do pracy około Bożego Narodzenia na okres jednego roku. Umowa określała wysokość zapłaty, czyli myta, oraz ewentualnego zadatku, ale nie precyzowała szczegółowiej ani rodzaju pracy, ani też innych okoliczności. Wiadomo bowiem było zwyczajowo, jakie są obowiązki parobka czy dziewczki służebnej, wyżywienie zaś otrzymywała służba takie samo jak wszyscy członkowie rodziny gospodarza. Zasługuje tu jednak na szczególne podkreślenie fakt, że pracodawca miał prawo zatrzymywania siłą czeladzi, pochodzącej z tejże samej wsi, i przeobrażania w ten sposób zwykłego najmu pracy w najem przymusowy: „Czeladź służebna we wsiach, we dworze, jest dwojaka: jedna z swojej dziedziny, druga z cudzej, przychodniowa. Cudzych poniewolnie nie godzi się zatrzymować, ze swojej zaś dziedziny zatrzymać może, byle im nie czynić krzywdy”. Był jedynie gospodarz zobowiązany do zwolnienia sługi w wypadku, gdy ten pragnął się żenić. Jeśli jednak pracodawca nie chciał tego uczynić, to nie służyła przeciwko niemu żadna skarga, gdyż łamał tylko normę moralną i nakaz sumienia.

Był natomiast gospodarz rygorystycznie zobowiązany do punktualnego wypłacania myta swojej czeladzi: „Trzy rzeczy są, które zaciągają pomstę Boską i ciężkim grozą karaniem: naprzód, krew bliźniego niewinnie rozlana, cudzołóstwo dowodne, a potem służebnikom myto zatrzymane”. Czeladzi przysługiwało prawo skarżenia się o zatrzymane myto do dworu, a dwór interweniował, naznaczając pod groźbą kary termin wypłaty zasług lub od razu karząc gospodarza. Taka reakcja uzasadniona była zdaniem Haura nie tylko tym, iż najemnicy mogą omijać wieś, gdzie spotkali się z nierzetelną zapłatą, ale i spowodowana była chęcią podtrzymania swoistego honoru kmiecego: „Już to nie gospodarska (rzecz), kiedy się w takim razie z swoją nie mogą pomiarkować czeladzią, i kiedy do skargi przychodzi, gotowa w tym lekkość i złego sumienia postępek”.

Przy okazji zajął się też autor kontraktem najmu usług urzędników dworskich. Winni oni byli wypowiadać służbę na conajmniej kwartał przed

¹⁶³ R. XXIII, s. 252.

¹⁶⁴ *Ekonomika I*, s. 65; *II*, s. 176.

¹⁶⁵ R. XXVIII, s. 254 - 255.

terminem, ponieważ i tu terminem było Boże Narodzenie, więc zgłoszenie chęci odejścia nastąpić powinno około św. Michała (29 września). W razie zaniedbania tej formalności, pracodawca mógł ukarać swego oficjalistę chłostą i zmusić go do dalszej służby lub potrącić sobie odszkodowanie „według pomiarkowania i słuszności”.

VII. ZAKOŃCZENIE

Referując poglądy prawnicze Jakuba Kazimierza Haura, starałem się wstrzymać od łatwych ocen i schematycznych etykiet. Ewentualne kwalifikowanie go jako pisarza reakcyjnego, jak to w swoim czasie czynił Stanisław Śreniowski,¹⁶⁶ jest rzeczą błędną i słusznie skrytykował to Antoni Podraza.¹⁶⁷ Nie leży jednak w moich zamiarach przekonywanie czytelnika, iż był to pisarz postępowy, gdyż przypuszczam, że ferowanie takich wyroków nie zawsze bywa naukowo płodne. Wystarczy stwierdzić, że stanowił on produkt swojej epoki, a jeśli się ponad nią wybijał, to zarówno w swych wadach jak i zaletach.

Przez swą poczytność, przystępność dla nader nawet przeciętnego czytelnika i skutkiem tego znaczną popularność, odegrał jednak Haur poważną rolę. Korzystali zeń bowiem zarówno właściciele dóbr ziemskich, jak i dzierżawcy czy administratorzy wielkich dóbr magnackich, duchownych, a nawet i królewskich. Uczył bowiem rolnictwa, hodowli, gospodarstwa domowego, opowiadał anegdoty, ale również służył radą w zakresie prawnno-organizacyjnym.

Zreferowany tu traktat „o *querellach* gospodarskich abo sądach wiejskich” odzwierciedla nam praktykę dominialną, charakterystyczną dla zachodniej części Małopolski (w tym i Sędeczyzny), gdzie autor spędził znaczną część swego życia i skąd czerpał doświadczenie dla swych rozważań. Na pewno opierał się na niejednej małopolskiej ustawie wiejskiej.¹⁶⁸ Wprawdzie nie jesteśmy dziś w stanie dokonać konfrontacji pomiędzy teorią a praktyczną działalnością samego Haura,¹⁶⁹ ale to, co pisze nam on

¹⁶⁶ St. Śreniowski, *Z zagadnień ekonomiki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce w XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, t. LXI, nr 2, 1954.

¹⁶⁷ A. Podraza, o. c., s. 37.

¹⁶⁸ Wspomniana tu już była ustawa wiejska *Skotnik*, wydana przez chlebobawcę Haura, St. Skarszewskiego (por. wyżej przypis 110). Dalszych ustaw, które bądź mogły posłużyć Haurowi na wzór podczas opracowywania jego traktatu, bądź — chociaż powstały później — wykazywały duże podobieństwo do jego sformułowań, zachowało się bardzo dużo. Przykładowo tylko wspomnieć tu można „dyępozycję prawa rugowego”, zawartą w lustracji klucza brzozowskiego z r. 1748, Ossol. ms 3206, s. 568 - 572; przecruk u J. Rutkowskiego, *Studia z dziejów wsi polskiej XVI - XVIII w.*, Warszawa 1956, s. 166 - 167.

¹⁶⁹ Nie zachowała się bowiem do naszych czasów księga sądowa wsi Chorowice; musiała ona jednak istnieć wówczas, skoro Haur, wieloletni dzierżawca Chorowic, był sam zwolennikiem zakładania i prowadzenia ksiąg sądowych. Dla zachodniej Małopolski, zwłaszcza w jej okolicach podgórskich, prowadzenie tego typu zapisek było regułą (St. Grodziski, *Księgi sądowe wiejskie — zasięg terytorialny i geneza*, „Czaso-

o sądownictwie wiejskim (zwłaszcza rugowym), liczne wzmianki o ustroju gromadzkim, prowadzeniu ksiąg sądowych, dotyczyło głównie Małopolski. Z tej cechy swego dzieła sam sobie zresztą zdawał sprawę, a nawet przytaczał stawiane mu ówczasie zarzuty, że jego *Ekonomika* „do województwa krakowskiego tylko należy”.¹⁷⁰

Byłoby już dzisiaj rzeczą bezcelową bronić Jakuba Kazimierza Haura przed takimi zarzutami, tym bardziej, iż sam się nawet specjalnie przed nimi nie bronił. Uznamy je w znacznej mierze za uzasadnione, skoro zarówno *Ekonomika*, jak i *Skład abo skarbiec* wywodziły się z praktycznych doświadczeń nabytych w województwie krakowskim, a i to nie w całym, bo w południowej jego części, najlepiej autorowi znanej. Świadczy to również o praktycznym znaczeniu gospodarskich rad Haura dla jego małopolskich czytelników. Dla dzisiejszego badacza jest to też dowodem autentyczności tychże rad. Nas tu jednak przede wszystkim interesuje walor jego rozważań prawno-organizacyjnych, także opartych na wąskim, małopolskim doświadczeniu, ale szeroko spopularyzowanych.

Wiemy bowiem, że krąg czytelników *Składu abo skarbcu* nie ograniczał się tylko do zachodniej Małopolski, gdyż czytawali to dzieło ziemianie i ich oficjaliści w całej Rzeczypospolitej, sięgając do coraz to nowych wydań, ukazujących się aż do drugiej połowy wieku XVIII.¹⁷¹ Uogólniał więc Haur tę miejscową praktykę dominialną, i na tym — jak sądzę — polegała jego rola.¹⁷²

Kiedy u schyłku wieku XIX Bolesław Ulanowski zainteresował się dziejami prawno-ustrojowymi wsi polskiej, podkreślał konieczność badań regionalnych, gdyż „największym błędem jest generalizowanie oparte na luźnych faktach, które najczęściej charakteryzują nie samą instytucję w jej prawidłowym rozwoju, ale nadużycia wynikające z indywidualności niektórych, niestety bardzo licznych właścicieli gruntu”.¹⁷³ Wezwanie to do dnia dzisiejszego zachowało swą świeżość i nie straciło nic na aktualności. Niniejsze rozważania są jednym z kroków po tej długiej drodze badawczej.

pismo Prawno-Historyczne”, t. XII, z. 2, 1960, mapa po s. 96; tenże, *Jeszcze o księgach sądowych*, tamże, t. XV, z. 1, 1963, s. 291).

¹⁷⁰ *Skład abo skarbiec*, s. 28.

¹⁷¹ Poszczególne wydania oraz przeróbki *Ekonomiki* i *Składu abo skarbcu* omówił A. Podraza, o. c., s. 247 - 251. On też zwrócił uwagę, że rozmaite instruktarze ekonomiczne cytowały Haura jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku (*Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku*, wyd. S. Pawlik, Kraków 1915, s. 264, 293).

¹⁷² Czynił więc to, co w dwa wieki po nim robić poczęła literatura naukowa poświęcona dziejom wsi polskiej, uogólniając dane jednostkowe (jak w wypadku B. Ulanowskiego, *Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII*, Kraków 1894). Z. Ćwik w pracy pt. *Z dziejów wsi koronnej w XVII wieku*, Warszawa 1966, s. 85, zarzucał badaczom dziejów wsi poprzez B. Ulanowskiego do J. Rutkowskiego i J. Rafacza, iż służyła im za podstawę badawczą niewielka ilość wsi w podgórskim rejonie Małopolski. Tymczasem studia nad dziełem Jakuba Kazimierza Haura potwierdzają to założenie badawcze.

¹⁷³ B. Ulanowski, o. c., s. 11.

Praktyczne znaczenie traktatu „o *querellach* gospodarskich albo o sądach wiejskich” da się w pewnej mierze porównać do roli dzieł prawnych Bartłomieja Groickiego. Daleko wprawdzie było rozwlekłemu Haurowi i do wartości praktycznej i do głębokiej wiedzy oraz precyzji prawniczej Groickiego, ale też epoka, w której działał i pisał Haur, nie mogła się już równać z poziomem „złotego wieku”. Stąd też czytelnik, mniej wyrobiony i nie żywiący zbyt wysokich wymagań, częściej sięgał do Haura, gdzie między naiwnymi dykteryjkami znajdował niekiedy zdrowe rady i trafne uwagi. Ten pogłębiający się regres prowadził z biegiem czasu od Jakuba Kazimierza Haura do Stanisława Duńczewskiego lub Benedykta Chmielowskiego, ale nawet w czasach największego zastoju kulturalnego *Skład albo skarbiec* był nadal czytany i wpływał na praktykę dominialną.

Prawo, jakie zawiera omówiony tu traktat, nie jest prawem chłopskim w tym znaczeniu tego terminu, jakie sprecyzował Adam Vetulani.¹⁷⁴ Nie jest ono też ani prawem ziemskim, jakim posługiwali się czytelnicy *Składu albo skarbcza* we wzajemnych stosunkach, ani też prawem miejskim, wyniesionym przez autora ze swego środowiska mieszczańskiego. Jest ono natomiast niewątpliwym konglomeratem złożonym z tych poszczególnych elementów, w różnym stopniu ze sobą spojonych. Takim bowiem konglomeratem posługiwał się dwór w praktyce. Wiemy, iż we wsiach, zachowujących swój samorząd gromadzki i sądy rugowe, zwyczajowe prawo chłopskie było elementem najsilniejszym. Tam natomiast, gdzie wieś rządzona była „własnym rozkazaniem pana”, jego znaczenie było znacznie skromniejsze. Często jednak dodatkową rolę pomocniczą odgrywała literatura, po którą sięgano w niejednym dworze. Do niej zaś zaliczał się Jakuba Kazimierza Haura *Skład albo skarbiec*, zbyt mało dotychczas doceniony w nauce historii prawa polskiego.

¹⁷⁴ A. Vetulani, *W sprawie prawa chłopskiego w Polsce feudalnej*, „Państwo i Prawo”, z. 10 z roku 1956, s. 632.

JAN J. CZĄSTKA

Z DZIEJÓW GÓRNICTWIA NAFTOWEGO W SADECZYŹNIE

STOSUNKI GEOLOGICZNE

Tereny naftowe w Sądeczyźnie (rejon Nowego Sącza i Limanowej) są najwięcej wysuniętą na zachód częścią obszaru roponośnego polskich Karpat. Stosunkami geologicznymi tych terenów zajmowali się liczni geolodzy jak: Carl. Maria Paul, Emil Tietze, Wiktor Uhlig, Alojzy Alth, Henryk Walter, Emil Dunikowski, Władysław Szajnocha, Rudolf Zuber, Wojciech Rogala, Stanisław Weigner, S. Sokołowski, Henryk Świdziński oraz Henryk Kozikowski.

Najdokładniejsze według Rudolfa Zubera¹ badania geologiczne tych okolic przeprowadził Wiktor Uhlig.²

Następnie okolice Nowego Sącza i Limanowej badali H. Walter i E. Dunikowski.³ W swoim opracowaniu piszą oni na stronie 458, że przez kopalnię ropy w Klęczanach przebiega antyklinalne wypiętrzenie starszych warstw i że te starsze warstwy wraz z młodszymi leżącymi na nich tworzą wielkie siodło, ciągnące się w kierunku północno-zachodnim. Kopalnia ropy w Klęczanach założona jest na antyklinie ropianieckiej, a po części także i na menilitach. Menility zawierają tutaj wiele gazu ziemnego.

Następnie podają oni, że ropa klęczkańska pochodzi z warstw ropianieckich, czego dowodem jest jej charakter.

¹ R. Zuber, *Flisz i nafta*, nakładem Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej z Funduszu Jędrzeja, Zofii i Bolesława Orzechowiczów, Lwów 1918, s. 22 - 23.

² W. Uhlig, *Ergebnisse geologischer Aufnahmen der westgalizischen Karpathen*, I Theil, „Jahrbuch der Geologischen Reichsanstalt”, Wien 1888.

³ H. Walter i E. Dunikowski, *Geologiczna budowa naftonośnego obszaru zachodnio-galicyskich Karpat*, „Kosmos”, z. XII, s. 458-460.

Hans Höfer⁴ uważał natomiast, że ropa naftowa w Klęczanach występuje w górnioeoceneskich marglistych, szarych łożyskach o przełomie muszlowym, wśród których znajdują się ławice jasnego piaskowca, zawierającego wiele łusek muskowitu; ten piaskowiec jest według niego głównym zbiornikiem (kolektorem) ropy naftowej.

Według H. Kozikowskiego, stratygrafię i tektonikę rejonu klęczańskiego jasno i wyraźnie sprecyzował dopiero R. Zuber w swoim dziele: *Flisz i nafta*.⁵

Zuber uważał jednak, że stosunków stratygraficznych i tektonicznych rejonu Klęczan nie można uważać za dostatecznie wyjaśnione. Główna trudność, według Zuber, polegała w tym, że w tym rejonie schodzą się dwa różne regiony facjalne fliszu karpackiego, a to autochtoniczny obszar strefy krośnieńsko-szypockiej oraz pochodzący z południa i na poprzedni częściowo nasunięty, obszar magurski. Zuber uważał następnie, że wystąpienie ropy naftowej w Klęczanach leży w obrębie nasuniętej masy magurskiej. Przyjmował on za prawdopodobne, że pod odkrytą na powierzchni i znacznie zaburzoną eocenesko-oligoceneską serią magurską znajdują się utwory autochtoniczne serii krośnieńskiej i że ropa klęczańska pochodzi z tych warstw. Zuber przyjmował, że w okolicy Klęczan istnieje okno tektoniczne warstw krośnieńsko-szypockich.

Wspominając o wystąpieniu ropy naftowej w Librantowej, Zuber uważał, że to wystąpienie leży już na zewnątrz, tj. na północ od tego nasunięcia. Ropa w Librantowej pochodzi, jego zdaniem, z autochtonicznych szarych warstw krośnieńskich i zdaje się być nagromadzona szczególnie blisko partii czołowej z południa pochodzącego nasunięcia magurskiego. Zuber ujął swój pogląd na stratygrafię płaszczowiny magurskiej tych okolic, wymieniając następujące jednostki stratygraficzno-facjalne: 1) warstwy inoceramowe, składające się z ilów i piaskowców wapienistych, z hieroglifami i skorupami inoceramów, które przydzielił do górnej kredy; 2) czerwone i zielone łupki oraz ropy z piaskowcami i zlepioncami zawierającymi numulity (eocen); 3) warstwy kanińskie, które określił on jako lokalną odmianę warstw belowskich, reprezentujących niższą część oligocenu; 4) gruboławicowe piaskowce magurskie.

Zuber widział więc w rejonie Klęczan przejście stratygraficzne między eocenem i warstwami inoceramowymi, które zaliczał on do górnej kredy. W serii autochtonicznej zaobserwował on ciemno-szare łupki, częściowo margliste z wkładkami twardych piaskowców i czarnych łupków. Serię tę uważał Zuber za odmianę łupków menilitowych (łupki grybowski Uhliga), które według niego tworzą w rejonie Klęczan płaskie, w niektórych miejscach drobnośfaldowane siodło.

⁴ C. Engler und H. Höfer, *Das Erdöl. Die Geologie Gewinnung und der Transport des Erdöls*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1909, s. 277.

⁵ R. Zuber, op. cit.

Pierwsze nowoczesne zdjęcie geologiczne rejonu Kłęczan i Limanowej wykonał St. Weigner.⁶ Przyjął on od Zuber'a podział stratygraficzny płaszczowiny magurskiej, która płasko nasuwa się na autochton ukazujący się w oknach tektonicznych, co zostało uwidocznione w jego mapie geologicznej. Autochton rozdziela Weigner wyraźnie na łupki menilitowe i warstwy krośnieńskie. Popelnia on jednak błąd Zuber'a, włączając w skład warstw krośnieńskich także i warstwy podgrybowskie. Natomiast część warstw grybowskich zalicza on do warstw krośnieńskich, a drugą część do warstw inoceramowych, do których zalicza także i warstwy kłęczańskie. Kiedy jednak w płaszczowinie magurskiej, oprócz warstw inoceramowych zaczęto widzieć także szarą i czarną kredę, przyjął Weigner te poglądy, uważając warstwy krośnieńskie okolic Piszczowej i Kłęczan za szarą kredę, a łupki menilitowe za łupki grybowskie.

W roku 1916 R. Zuber i W. Rogala wykonali oznaczenia geologiczne dla Jana Pieniżka ze Lwowa, który był właścicielem niektórych terenów naftowych w Kłęczanach. Poglądy na budowę geologiczną Kłęczan wyrażone w tym orzeczeniu pokrywały się z poglądami R. Zuber'a i S. Weignera. W pięć lat później Jan Nowak⁷ przedłożył dyrekcji „Concern du Nord” we Lwowie sprawozdanie geologiczne odnoszące się do terenu naftowego „Lucyna” w Kłęczanach. W interpretacji Nowaka, zawartej w tym sprawozdaniu, kopalnia kłęczańska leży na oknie tektonicznym, gdzie spod rozdartej pokrywy kredowo-eoceńsko-oligocieńskiej ukazują się autochtoniczne warstwy górnego oligocenu (warstwy krośnieńskie).

Po roku 1922 tereny naftowe Kłęczan i Piszczowej przestały być atrakcyjne pod względem geologicznym. Jedynie S. Sokołowski wykonał mapę geologiczną okolic Dunajca między Kurowem a Tropiem.⁸

W latach 1932 - 1934 okolicami Kłęczan — Męciny zainteresował się H. Świdziński, który opracował profil Zadziele - Kanina. Uznał on szarą serię za przypuszczalnie warstwy krośnieńskie, należące do fliszu zewnętrznego. Na posiedzeniu naukowym w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie w roku 1932 nastąpiło wyjaśnienie pewnych spraw i uznano czarne łupki za łupki kredowe typu grybowskiego, a łupki szare za tak zwaną szarą kredę.

W roku 1936 Alojzy Trnobrany opracował dla Adama Paszkowskiego z firmy „Nafta Borysławska” orzeczenie geologiczne terenów naftowych „Myszka” w Kłęczanach i Chełmcu. Geolog ten przyjął również istnienie w Kłęczanach okna tektonicznego z warstwami krośnieńskimi i łupkami menilitowymi.⁹

⁶ H. Kozikowski, *Kopalnictwo naftowe w okolicach Kłęczan - Piszczowej* (maszynopis), Archiwum Karpackiej Stacji Instytutu Geologicznego, Kraków 1954.

⁷ H. Kozikowski, *Kopalnictwo naftowe w okolicach Kłęczan - Piszczowej* (maszynopis)..., 1954.

⁸ S. Sokołowski, *Geologia doliny Dunajca między Tropiem a Kurowem*, „Kosmos”, rocznik A. 60, z. 2, Lwów 1935.

⁹ H. Kozikowski, *Kopalnictwo naftowe...*

W r. 1944 H. Kozikowski wykonał wspólnie z H. Świdzińskim badania geologiczne w okolicy Pisarzowej i Klęczan.¹⁰ Wynikiem tych badań jest załączona mapa geologiczna. Ponadto w oparciu o wyniki tych badań Przedsiębiorstwo Państwowe „Wiercenia Poszukiwawcze” w Krakowie wykonało w latach 1945 - 1951 cztery wiercenia poszukiwawcze, które osiągnęły następujące głębokości: Klęczany 1 — 834,8 m, Klęczany 2 — 530 m, Klęczany 3 — 1560 m i Klęczany 4 — 517 m. Odwierty poszukiwawcze Klęczany 1 i Klęczany 2, poza małą produkcją ropy, nie spełniły swego zadania ze względów technicznych, to znaczy, nie zbadały roponośności „szarej kredy” i warstw grybowskich. Oba te odwierty były głębiane metodą udarową linową. Celem stwierdzenia roponośności warstw głębszych w Klęczanach wykonano głębokie wiercenie metodą obrotową (rotary) Klęczany 3 do głębokości 1599 m. Z powodu ciągłego psucia się płuczki wiertniczej, bardzo silnego przypływu wgłębnych solanek oraz wybuchów gazu ziemnego, zaniechano dalszego głębiania tego odwiertu. Odwiert Klęczany 4 napotkał na głębokości 516,9 m bardzo silny przypływ solanki tak że zaniechano dalszego głębiania tego odwiertu. Głębiano odwiert metodą obrotową (rotary).¹¹ Kozikowski podkreślił w swoich pracach, że budowa geologiczna, jak i tektonika obszaru Nowy Sącz - Pisarzowa, jest skomplikowana i dlatego w badaniach tego obszaru nie można było uniknąć błędów i pomyłek. Według Kozikowskiego w skład budowy geologicznej okolic Klęczan i Pisarzowej wchodzi trzy jednostki tektoniczne, a mianowicie: 1) płaszczowina magurska, składająca się z warstw magurskich (eocen), warstw podmagurskich (eocen-paleocen), eocenu pstrego (eocen-paleocen), warstw inoceramowych wraz z tzw. warstwami kanińskimi (górną kreda - paleocen); 2) jednostka Ropy - Pisarzowej, w skład której wchodzi warstwy krośnieńskie (szara kreda), warstwy grybowskie (eocen), warstwy podgrybowskie (eocen) i warstwy klęczańskie (kreda); 3) grupa zewnętrzna złożona z warstw krośnieńskich (oligocen), warstw menilitowych (eocen) oraz kredy kurowskiej (kreda dolna). Budowa geologiczna terenów w rejonie Klęczan przedstawiona jest na załączonej mapie geologicznej (*rys. 1*).

Sytuacja geologiczna kopalni klęczańskiej¹²

Kopalnia ropy w Klęczanach założona została według H. Kozikowskiego w niezwykłych warunkach tektonicznych, mianowicie na styku dwóch linii tektonicznych: uskoku i nasunięcia. Wskutek tego kopanki i odwierty zakładano na trzech elementach tektonicznych, na warstwach inoceramowych płaszczowiny magurskiej, na warstwach krośnieńskich północnego elementu jednostki Ropy - Pisarzowej oraz na warstwach klęczańskich elementu południowego tejże jednostki. Tej właśnie sytuacji kopalnia klęczańska zawdzięcza swój nagły rozkwit i równie niespodziewany upadek.

¹⁰ H. Kozikowski, *Budowa geologiczna okolic Klęczan - Pisarzowej*, Instytut Geologiczny, „Biuletyn 87”, Warszawa 1953.

¹¹ H. Kozikowski, *Kopalnictwo naftowe...* ¹² H. Kozikowski, op. cit.

Ropy eksploatowane na tej kopalni musiały być niewątpliwie pochodzenia migracyjnego. Przybyły one z południa płaszczyznami dyslokacyjnymi i związanymi z nimi szczelinami, aby w końcu ulokować się w niewielkich zbiornikach naturalnych w Klęczanach.

POSZUKIWANIA ZŁÓŻ ROPY NAFTOWEJ

Najpoważniejszym ośrodkiem górnictwa naftowego w Sądeczyźnie były Klęczany. Zachętą do poszukiwań złóż ropy naftowej w Klęczanach były znane od dawna tutaj wycieki ropne.

Pierwsze na większą skalę roboty poszukiwawcze za złożami ropy naftowej w Klęczanach rozpoczął Maurycy Brunicki, właściciel majątku ziemskiego w Pisarzowej. Według Stanisława Olszewskiego¹³ M. Brunicki, na mocy uzyskanego uprawnienia od władz górniczych, założył w roku 1858 pod lasem „Dąbrowa” w Klęczanach płytkie szyby kopane, w których uzyskano już w głębokości około 10 m przyływy ropy naftowej. O tych kopanych szybach wspomina również A. Alth.¹⁴ Podaje on mianowicie, że w Klęczanach, na północ od dworu, dość wysoko nad doliną potoku Smolnik, znajdowało się w roku 1868 pod lasem „Dąbrowa” 10 dawnych opuszczonych studzien, których głębokość dochodziła do 11 sążni. O kilka sążni wyżej znajdowały się dwie studnie, z których jedna dawała dawniej znaczne ilości rOPY, druga zaś była w roku 1868 w wierceniu od kilku lat przez Hamburgską Spółkę. Studnia ta osiągnęła w roku 1868 głębokość 200 stóp, miała już słabe przyływy ropy naftowej, które jednak nie zapewniały opłacalności robót wiertniczych, których koszty były tutaj bardzo wysokie. Wyniki poszukiwań M. Brunickiego w 1858 roku¹⁵⁻¹⁶ w Klęczanach, jakkolwiek były skromne, zachęciły Eugeniusza Zielińskiego, właściciela majątku ziemskiego w Klęczanach, do podjęcia poszukiwań złóż ropy naftowej na gruntach dworskich (na *Stęcinach*). Poszukiwania te dały pomyślne wyniki, gdyż z płytkich kopanych szybów o głębokości od 6 do 20 m uzyskano w ciągu dwóch lat około 4000 centnarów* ropy naftowej. Nie przygotowany na tak dużą w owych czasach ilość ropy naftowej, udał się Zieliński do Wiednia i Wrocławia, celem znalezienia odbiorców ropy klęczańskiej. Niestety, nie znalazł on odbiorców, gdyż ropa nieznaną była jeszcze wówczas jako materiał do otrzymywania nafty

¹³ St. Olszewski, *Notatki techniczne z Klęczan*, „Górnik”, 1884, nr 17 i 18.

¹⁴ A. Alth, *Rzecz o ropie i wosku ziemnym w Galicji*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, t. XXXIX, Kraków 1870, s. 13-15.

¹⁵ *Atlas geologiczny Galicji*, z. XI; arkusze: Wadowice, Wieliczka, Myślenice, Bochnia, Czchów, Nowy Sącz, opracował dr Władysław Szajnocha; nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1903. Tu podano datę rozpoczęcia kopalni klęczańskiej: „1858”.

¹⁶ (Xenos), *O terenie naftowym „Klęczany”, położonym w Zachodniej Galicji*, „Nafta”, 1898, nr 10 (s. 103 - 105) i nr 17 (s. 198 - 200).

* „Centnar” — dziś już nie używana w tym brzmieniu nazwa miary masy, wymienia ją jednak Samuel Bogumił Linde (1771-1847), autor sześciotomowego *Słownika języka polskiego*. — Redakcja.

świetlnej. W czasie pobytu w Wiedniu, E. Zieliński udał się również do niejakiego profesora Kleszczyńskiego w celu uzyskania opinii o wartości ropy kłęczańskiej.¹⁷ Prof. Kleszczyński przeprowadził analizę chemiczną dostarczonej mu ropy kłęczańskiej¹⁸ i dnia 21 lutego 1859 roku przesłał do Zielińskiego pismo, w którym wskazał, że „ropa naftowa jako olej do oświetlania ma wielką przyszłość i że jest ona skarbem narodowym, który trzeba użytkować za wszelką cenę.¹⁹ Wobec niemożności znalezienia zbytu na ropę kłęczańską, a z drugiej strony, opierając się na opinii prof. Kleszczyńskiego, E. Zieliński zwrócił się do Ignacego Łukasiewicza, który przebywał wówczas w Jasle, o pomoc i fachową poradę w sprawie wybudowania destylarni ropy naftowej w Kłęczanach.

I oto w lipcu 1859 roku została uruchomiona w Kłęczanach destylarnia ropy naftowej o ćmiu kotłach (retortach).²⁰ Założycielami tej destylarni byli bracia Eugeniusz i Apolinary Zieliński oraz Ignacy Łukasiewicz. Była to z rzędu druga destylarnia ropy naftowej na ziemiach polskich. Pierwsza destylarnia ropy naftowej na ziemiach polskich była w Ulaszowicach (na północ od Jasła), która została założona w roku 1856 przez I. Łukasiewicza i Tytusa Trzecieckiego, właściciela majątku ziemskiego w Polance koło Krosna.²¹

Destylarnia w Ulaszowicach niedługo po jej uruchomieniu spaliła się jednak i wskutek sprzeciwu miejscowych włościan nie została już odbudowana. Czesław Zieliński²² podaje, że I. Łukasiewicz sprowadził retorty destylacyjne do Kłęczan, które były jego własnością. Destylarnia kłęczańska mieściła się początkowo w drewnianej szopie, zamierzano jednak później powiększyć ją do 10 kotłów i umieścić w budynku murowanym. Jest rzeczą możliwą, że retorty destylacyjne przywiezione przez Ignacego Łukasiewicza do Kłęczan pochodziły ze spalonej destylarni w Ulaszowicach. Kierownikiem destylarni w Kłęczanach był I. Łukasiewicz. Destylarnia ta przerabiała doskonały surowiec, jakim była ropa kłęczańska, z której otrzymywano naftę świetlną i oleje mineralne. Na wystawie Towarzystwa Rolniczego w czerwcu 1860 roku w Krakowie nafta świetlna z Kłęczan została wyróżniona medalem.²³ Jednak mimo wysokiej wartości nafty

¹⁷ Słownik geograficzny, t. IV, z. XXXVII, nakładem Władysława Walewskiego, Warszawa 1883, „Kłęczany”, s. 142 - 143.

¹⁸ Wynik analizy ropy kłęczańskiej prof. Kleszczyńskiego zamieszczony jest w publikacji pt. *Neueste Erfindungen*, Wien 1859, s. 32.

¹⁹ A. Fauck, op. cit.

²⁰ A. Fauck, *Die erste grössere Erdölgrube und Raffinerie Galiziens*, „Oesterreichische Zeitschrift für Berg und Hüttenwesen”, XXIX, Wien 1881, nr 6, s. 77 - 78.

²¹ C. Engler und H. Höfer, *Das Erdöl*, III Band, *Die Technologie des Erdöls und seiner Produkte*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1911. Na stronie 44 podano, że w roku 1856 powstała rafineria braci Zielińskich w Nowym Sączu i Trzecieckiego oraz Karola Klabbasy w Bóbrce. Informacje te są nieścisłe.

²² Cz. Zieliński, *Wspomnienia o początkach kopalnictwa naftowego w Głębokiem i w Kłęczanach oraz o lampie naftowej*, „Nafta”, XXI, 1965, nr 12, s. 372.

²³ Słownik geograficzny..., s. 142 - 143.

otrzymywanej z ropy kłęcząńskiej oraz mimo usilnych starań ze strony I. Łukasiewicza i E. Zielińskiego, jak również J. B. Heindla z Wiednia, były początkowo duże trudności w zbyciu tej ropy. Zdołano wprowadzić do sprzedaży tylko niecałe ilości ropy kłęcząńskiej i to wraz z lampami zakupionymi w firmie Stokwasser w Berlinie.²⁴ Ta trudna sytuacja dla zbytu ropy kłęcząńskiej uległa radykalnej poprawie, gdy w październiku 1859 roku zawarta została umowa z zarządem austriackiej kolei państwowej o dostawę 100 centnarów ropy miesięcznie po cenie 28 złr. za centnar loco Bochnia.

Dotychczas zarząd austriackiej kolei państwowej używał do oświetlenia daleko gorszego fotogenu, który zakupywał po cenie 32 złr. za centnar. Po tej transakcji z zarządem austriackiej kolei państwowej zaczęły obficie napływać liczne zamówienia z Wiednia, Pragi i Budapesztu na dostawę ropy świetlnej, nie można jednak było zadość uczynić tym wszystkim zamówieniom, mimo znacznego zwiększenia zdolności przerobowej destylarni, z powodu zbyt niskiego wydobycia ropy. W r. 1860, według S. Olszewskiego, M. Brunicki założył u stóp góry *Dąbrowa* chodnik podziemny, w którym napotkano pokład roponośny na głębokości 60 m, z którego uzyskiwano początkowo po 2 centnary metryczne ropy dziennie.²⁵

W roku 1861 spółka Eugeniusz i Apolinary Zielińscy i Ignacy Łukasiewicz rozwiązała się,²⁶ przy czym I. Łukasiewicz zajął się sprawami kopalni ropy w Bóbrce oraz rafinerii ropy w Polance koło Krosna, zaś E. Zieliński został wyłącznym właścicielem destylarni ropy w Kłęczanach i prowadził ją jeszcze przez dwa lata. Wydobycie ropy w Kłęczanach w latach 1858-1863 wynosiło 4000 centnarów wiedeńskich.

W roku 1863 E. Zieliński wstąpił w szeregi walczących powstańców. Jako członek Rządu Narodowego E. Zieliński położył duże zasługi około organizacji powstania. Powróciwszy po powstaniu w strony rodzinne, podjął na nowo intensywną pracę na polu przemysłu naftowego w rejonie Nowego Sącza. Przez szereg lat piastował on godność prezesa Rady Powiatowej w Nowym Sączu i brał żywy udział w życiu gospodarczym powiatu nowosądeckiego. Zmarł dnia 30 sierpnia 1906 roku w Nowym Sączu w 72 roku życia.²⁷

W roku 1863 kopalnię ropy i destylarnię przejęła²⁸ Hamburgska Spółka, ale po wykonaniu bez wyniku dwóch wierceń do głębokości 160 i 225 m, opuściła tereny kłęcząńskie.

M. Brunicki walcząc w swojej kopalni ropy z dużymi trudnościami, wydzierzał ją w r. 1863 za ryczałtową kwotę 20 000 guldenów na 10 lat spółce naftowej bankierów z Hamburga, którzy pod kierownictwem Alberta Faucka, przybyłego w roku 1867 ze Stanów Zjednoczonych, przystą-

²⁴ Słownik geograficzny...

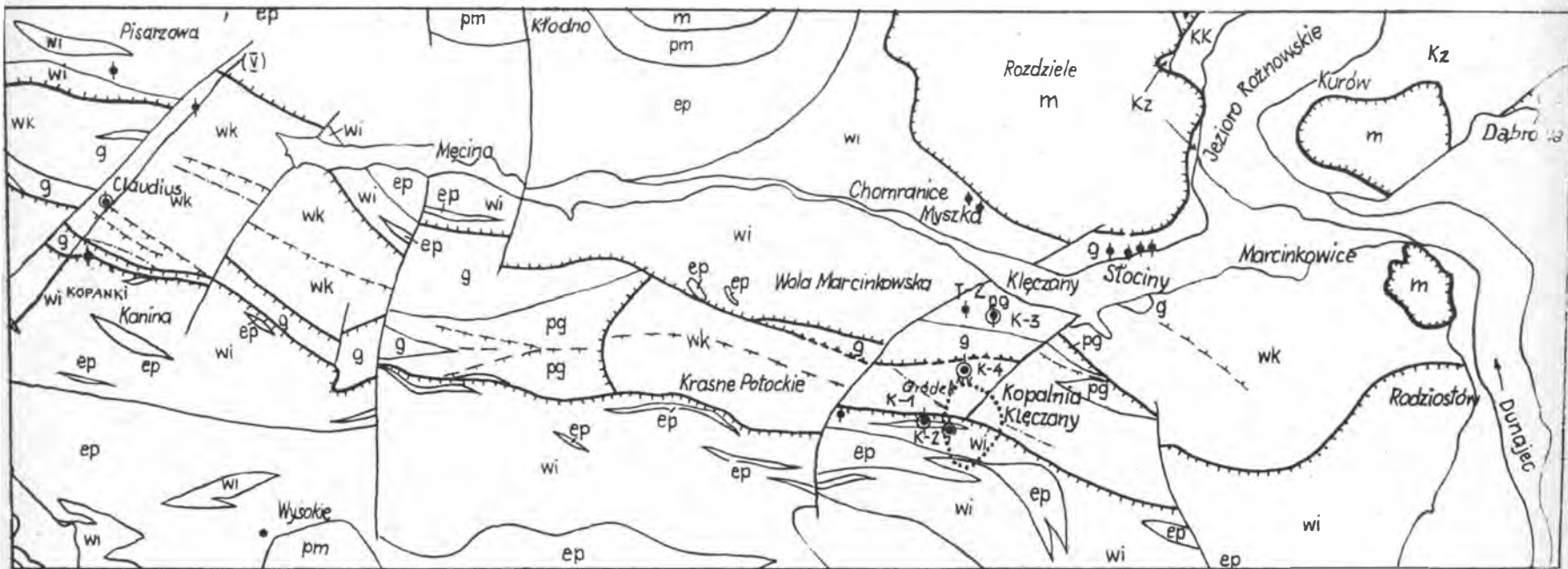
²⁵ S. Olszewski, *Notatki techniczne z Kłęczan*.

²⁶ Słownik geograficzny, t. IV, z. XXXVII, s. 142 - 143.

²⁷ *Eugeniusz Zieliński. Nekrolog*, „Nafta”, 1906, nr 17, s. 272.

²⁸ St. Olszewski, op. cit.

MAPA GEOLOGICZNA OBSZARU KLĘCZANY-PISARZOWA



obszar dawnej kopalni Kłęczaniskiej



otwory odwiercone przed i po II wojnie światowej (zlikwidowane)



stare szyby zlikwidowane



nasunięcie



oś antykliny



oś synkliny



uskok



złuskowanie

DBJAŚNIENIA

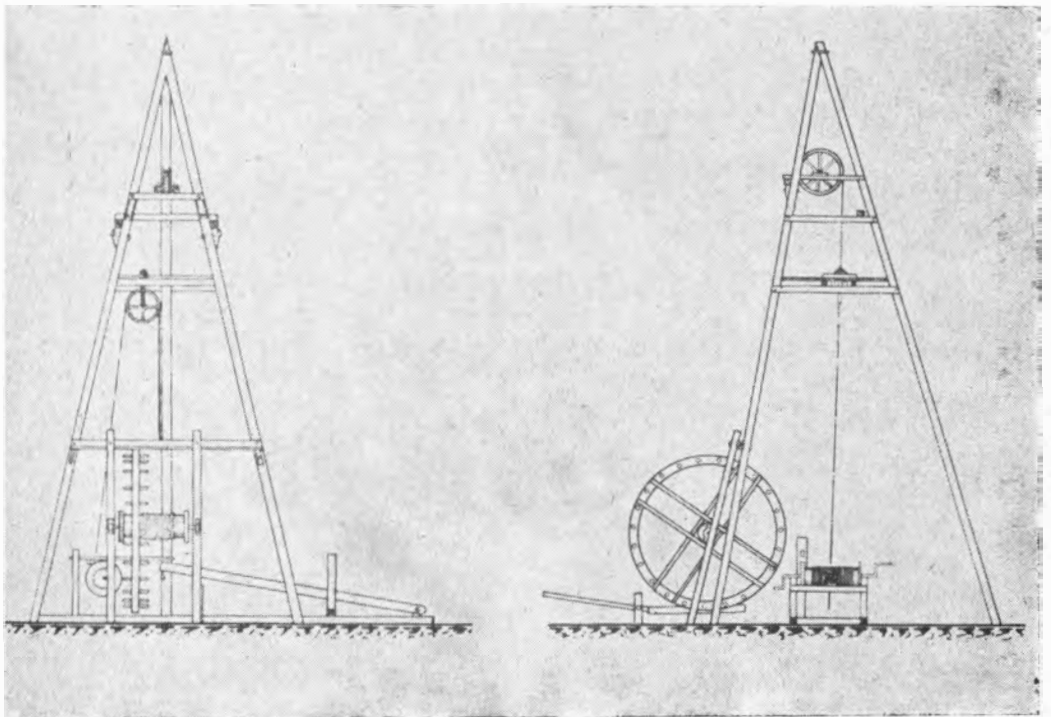
- a) płaszczowina magurska:
 m - warstwy magurskie,
 pm - warstwy podmagurskie,
 ep - eocen pstry,
 wi - warstwy inoceramowe.
- b) jednostka Ropy - Pisarzowej:
 wk - warstwy krośnieńskie,
 g - warstwy grybowskie,
 pg - warstwy podgrybowskie,
 k - warstwy kłęczaniskie,
- c) grupa zewnętrzna:
 kz - warstwy krośnieńskie,
 wm - warstwy menilitowe,
 kk - kreda kurowska.

1. Mapa geologiczna Kłęczan - Pisarzowej

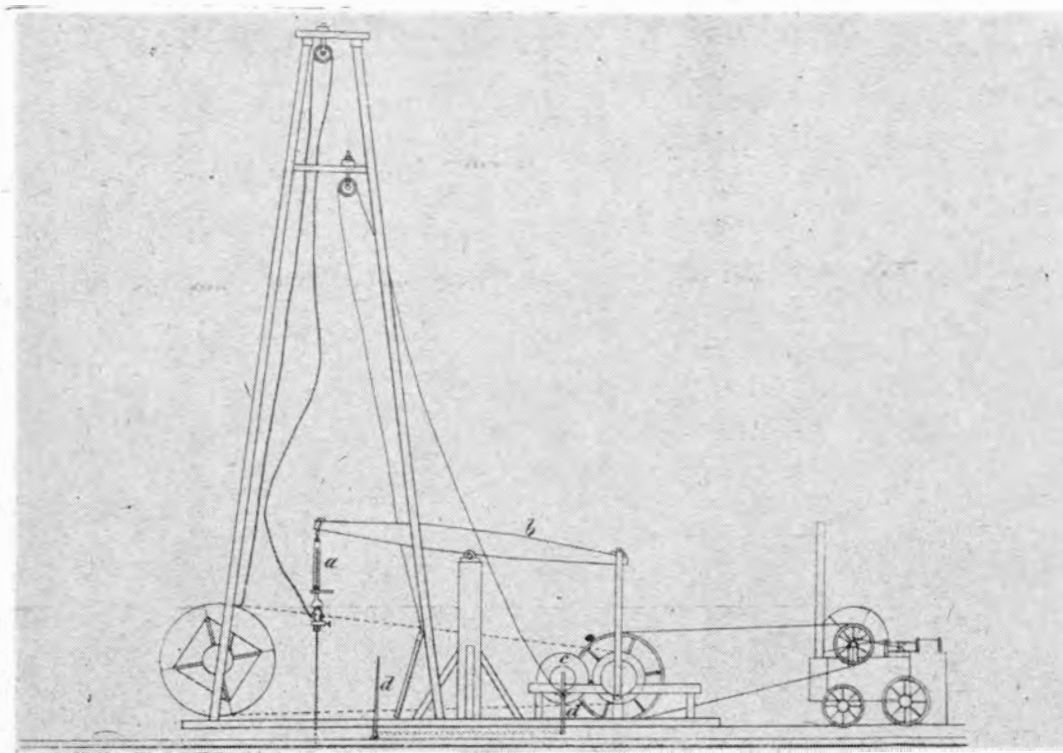
Wyk. Henryk Kozikowski



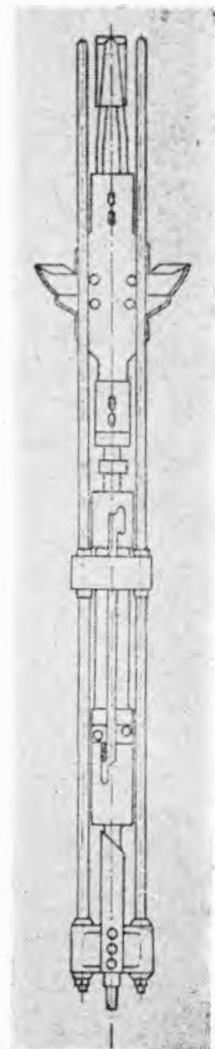
2. Wiercenie udarowe ręczne w Kłęczanach (rok 1887)



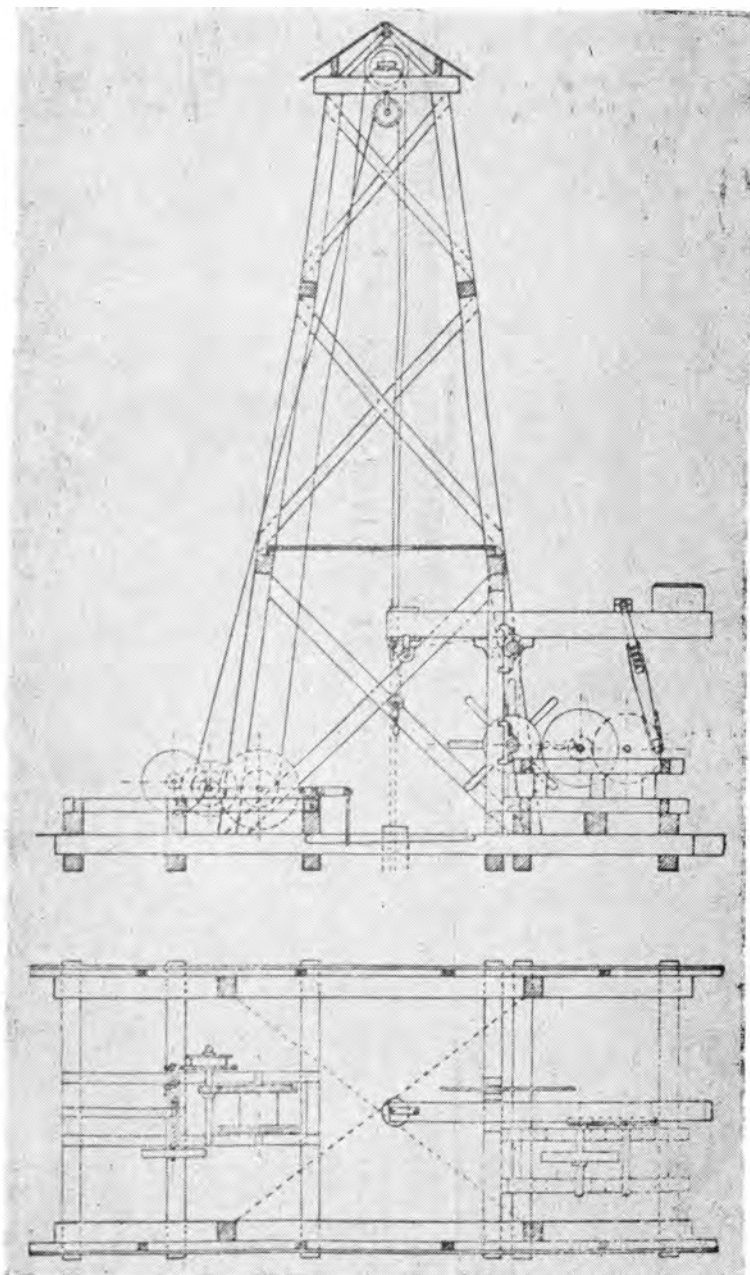
3. Urządzenie do wiercenia udarowego ręcznego (ok. r. 1865)



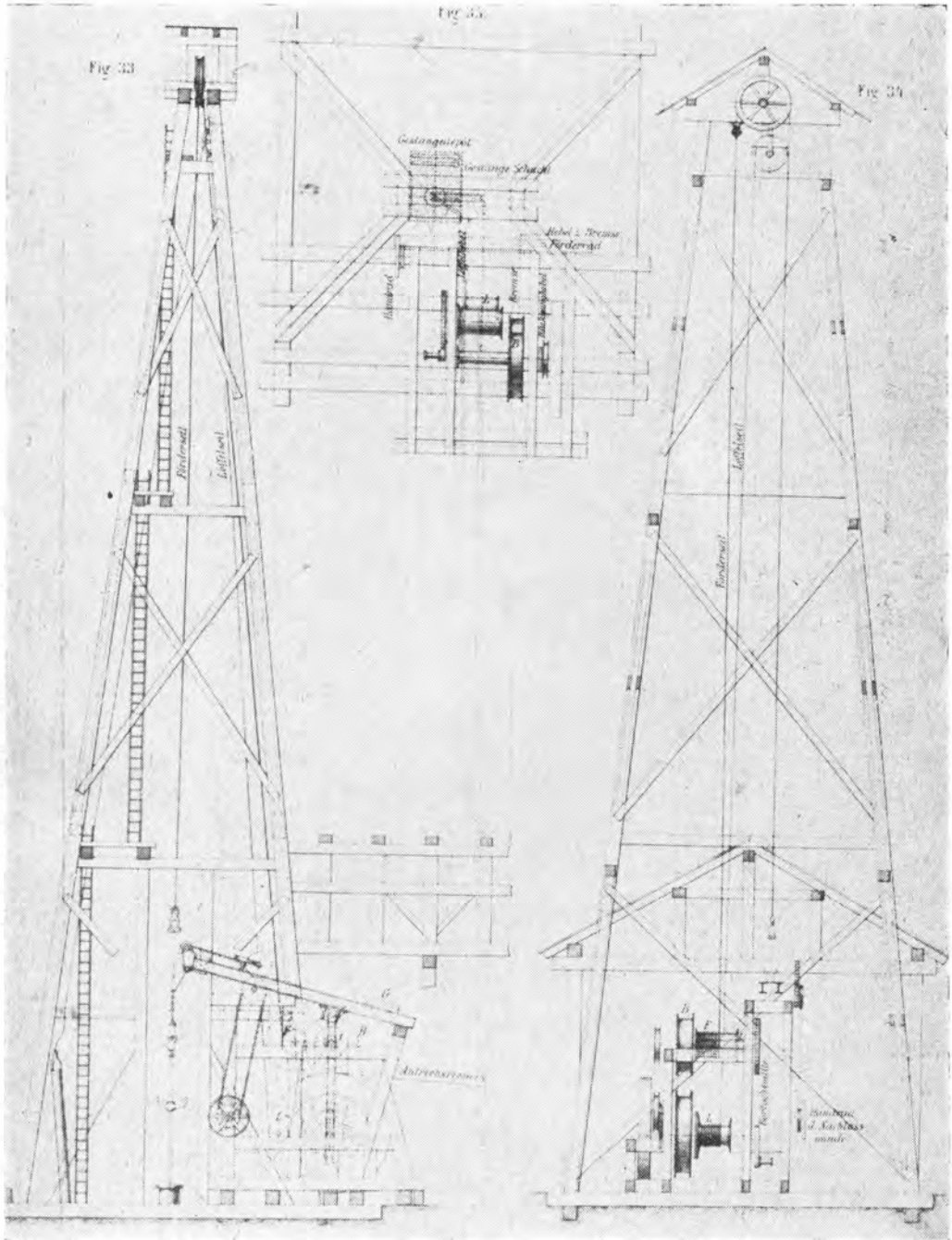
4. Urządzenie do wiercenia linowego (ok. r. 1870)



5. Samoczynny aparat wolnospadowy z rozszerzaczem,
pomysłu Alberta Faucka



6. Urządzenie do wiercenia uderowego wolnospadowego bez odbijadła,
pomysłu Alberta Faucka



7. Urządzenie do wiercenia wolnospadowego z odbijadłem, pomysłu Alberta Faucka



8. Albert Fauck (1842 - 1919)

pili w Kłęczanach do wierceń poszukiwawczych za ropą naftową.²⁹ A. Fauck wprowadził tutaj do wierceń pensylwańską metodę wiercenia udarowego na linie przy napędzie urządzenia wiertniczego za pomocą maszyny parowej (lokomobili). Wiercenie tą metodą w Kłęczanach napotkało na duże trudności, tak że wyżej wspomniana Hamburgska Spółka naftowa, po poniesieniu dużych strat, zaprzestała dalszej swojej działalności i rozwiązała się.

W kopalniach kłęczańskich zapanował przez 10 lat pewien zastój.³⁰

Po śmierci M. Brunickiego prace poszukiwawcze za złożami ropy, jak również eksploatację odkrytych złóż, prowadził jego syn Ferdynand Brunicki. Mając do dyspozycji ulepszone narzędzia wiertnicze osiągał on przy wierceniach większe głębokości od 80 do 100 m, uzyskując opłacalne przyplwy ropy naftowej. W roku 1878 F. Brunicki wraz z A. Fauckiem, do których później przystąpił także E. Zieliński, rozpoczęli na nowo roboty wiertnicze w poszukiwaniu złóż ropy naftowej w Kłęczanach, ale na terenie położonym na południu od dotychczasowych. Wykonano tutaj 11 odwiertów, z których wszystkie były produktywne. Najgłębszy z nich miał 266 m. W kopalni były dwie maszyny parowe i dziewięć urządzeń wiertniczych. Zatrudnionych było 21 robotników. Wyniki tych wierceń skierowały dalszy rozwój kopalń kłęczańskich na wydajniejsze tereny południowe (*Gróddek*).

W roku 1879 zawiązała się w Kłęczanach nowa spółka naftowa, w skład której weszli: E. Zieliński, A. Fauck, Bcguśław Bzowski i Konstanty Lipowski.³¹ Kopalnie ropy w Kłęczanach zaczęły rozwijać się pomyślnie, ale koszty wierceń do głębokości od 150 do 300 m były na owe czasy bardzo wysokie. W czasie od 1 lipca do końca grudnia 1881 r. wydobyto w Kłęczanach 1500 centnarów metrycznych ropy, którą przerobiono w miejscowej destylarni. W r. 1880 wybudował F. Brunicki w Kłęczanach drugą destylarnię ropy naftowej,³² która była czynna aż do końca pierwszej wojny światowej, po czym została zlikwidowana.

Dnia 14 lipca 1884 roku³³ odwiedzili Kłęczany przedstawiciele Krajowego Towarzystwa Naftowego we Lwowie: August Gorayski, Adolf Jabłoński, Wiktor Klobassa, Aleksander Skrzyński, Leon Syroczyński, i Zenon Suszycki, celem zapoznania się z urządzeniem do wiercenia udarowego z napędem maszyną parową i nożycami wolnospadowymi pomysłu A. Faucka. Po przeprowadzonych próbach wiercenia uznano, że nożyce wolnospadowe Faucka mają praktyczną wartość.

W roku 1884 prowadziły w Kłęczanach działalność wiertniczą i eksploatacyjną trzy towarzystwa naftowe,³⁴ a mianowicie: Ferdynand Brunicki i Spółka, Eugeniusz Zieliński i Spółka oraz Albert Fauck i Spółka.

²⁹ (Xenos), *O terenie naftowym w Kłęczanach...*

³⁰ Słownik geograficzny...

³¹ Słownik geograficzny, t. IV, s. 142 - 143.

³² St. Olszewski, *Notatki techniczne...*

³³ „Górnik”, Corlice III, 1884, nr 11, s. 75.

³⁴ St. Olszewski, *Notatki techniczne...*

W roku 1889 w kopalniach E. Zielińskiego i F. Brunickiego było 100 odwiertów w głębieniu, pompowaniu i opuszczonych. Na kopalni A. Faucka było 5 odwiertów i 2 szyby kopane.

W r. 1890 znajdowały się na terenach naftowych w Kłęczanach cztery spółki naftowe³⁵ a mianowicie: 1) Eugeniusz Zieliński i Apolinary Zieliński, pełnomocnik Eugeniusz Zieliński; 2) Eugeniusz Zieliński, Bogusław Bzowski, Konstanty Lipowski, Albert Fauck, pełnomocnik Eugeniusz Zieliński, kierownik kopalni Louis Dankmayer, zastępca kierownika Kazimierz Kostkiewicz (zatrudnionych było 68 robotników); 3) Ferdynand Brunicki, kierownik kopalni Kazimierz Kostkiewicz (zatrudnionych było 75 robotników); 4) Albert Fauck, kierownik kopalni Louis Dankmayer, zastępca kierownika Kazimierz Kostkiewicz (zatrudnionych było 20 robotników). We wszystkich kopalniach w Kłęczanach były wówczas obok mężczyzn zatrudnione także kobiety.

W roku 1893 tereny i kopalnie ropy spółek: Eugeniusz Zieliński i Spółka, Ferdynand Brunicki i Spółka przeszły w ręce firmy Sholts-Douglas (Wilhelm Sholts i Morton Douglas), a następnie weszły one w skład gwarectwa naftowego „Kłęczany”.

W roku 1895 nabyła kopalnie ropy naftowej w Kłęczanach firma: Gwarectwo Naftowe „Kłęczany”.³⁶ Właścicielem firmy było *Ungarische und Galizische Naphta Industrie Actien Gesellschaft*, towarzystwo akcyjne założone w roku 1895 w Budapeszcie.³⁷ Siedziba towarzystwa mieściła się w Budapeszcie. Centralny Zarząd kopalń ropy naftowej w Kłęczanach znajdował się w Potoku koło Krosna. Natomiast lokalny zarząd kopalń kłęczzańskich był w Kłęczanach. Dyrekcja towarzystwa składała się z osób: Wilhelm hr. Douglas, dr Morton hr. Douglas w Berlinie, Gustaw Gerhardt i Emerich von Sonnenberg w Budapeszcie. Pełnomocnikiem dla Galicji był Georg S. Meszaros, dyrektor kopalń ropy naftowej w Potoku. Kierownikami kopalń w Kłęczanach byli: Louis Dankmayer i Florian Montag. Gwarectwo naftowe „Kłęczany” było filialnym przedsiębiorstwem Hanowersko-Galicyskiego Gwarectwa Naftowego, które miało kopalnie ropy naftowej w Potoku koło Krosna. Oprócz tego było w Kłęczanach przedsiębiorstwo: Albert Fauck. Pełnomocnikiem był Albert Fauck a kierownikiem kopalni był Władysław Klimek. Gwarectwo naftowe „Kłęczany” posiadało w roku 1896 dwie grupy kopalń ropy. Jedna kopalnia znajdowała się na gruntach gromady Trzetrzewina (Cietrzewina), a druga na *Słocinach*. Ogółem było tutaj 146 odwiertów, z czego cztery były w głębieniu, a 71 odwiertów było w pompowaniu grupowym za pomocą kołowrotów pompowych (kieratów). Gwarectwo naftowe „Kłęczany” zatrudniało w ro-

³⁵ *Naphtagruben in Galizien*, „Allgemeine Österreichische Chemiker und Techniker Zeitung”, Wien 1889, nr 16.

³⁶ *Polski kalendarz naftowy na rok 1900*. Rocznik pierwszy, nakładem Tow. „Pomoc Wzajemna” Urzędników Pracujących w Przemysle Naftowym, Lwów 1900.

³⁷ *Statistik des Naphtabetriebes in Galizien im Jahre 1893*, „Statistisches Jahrbuch des K. K. Ackerbau-Ministeriums”, Wien 1894, s. 4 - 5.

ku 1896 — 103 robotników. Do roku 1899 ruch kopalniany ograniczał się jedynie do pompowania 76 odwiertów. W tym czasie były w Klęczanach dwie destylarnie ropy naftowej: jedna, Gwarectwa Naftowego „Klęczany”, a druga Ferdynanda Brunickiego.

W okresie przed pierwszą wojną światową ruch wiertniczy w Klęczanach ustał zupełnie. W tym czasie najpoważniejszym towarzystwem naftowym w Klęczanach było: Gwarectwo Naftowe „Klęczany”. Dopiero tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej firma belgijska „Nafta Borysławska” (Joseph Maria Waterkeyn z Antwerpii) wykonała w latach 1918-1921 odwiert Teresa I do głębokości 473,7 m, z którego uzyskano nieduże ilości ropy. W połowie r. 1918 były czynne w Klęczanach dwie firmy:³⁸ 1) Gwarectwo Naftowe „Klęczany”, które miało 60 odwiertów w pompowaniu z produkcją 9 ton miesięcznie. Zatrudniano wówczas 23 robotników. 2) Nafta Borysławska miała jeden otwór w wierceniu (Teresa I). Ilość zatrudnionych robotników 20. W roku 1920 Gwarectwo Naftowe „Klęczany” miało w Klęczanach kopalnie ropy: „Elżbieta” i „Karolina” oraz kopalnię „Ida” w Trzetrzewinie. Razem było 50 odwiertów w pompowaniu.

W styczniu 1924 roku kopalnie ropy Gwarectwa Naftowego „Klęczany” przeszły na własność Polsko-Francuskiego Gwarectwa Naftowego „Dąbrowa”. Kierownikiem kopalń był Ludwik Dankmayer, a po nim był Józef Myśliwy. W roku 1924 znajdowało się w kopalniach ropy w Klęczanach tylko 55 odwiertów w pompowaniu, reszta odwiertów uległa likwidacji, tak że kopalnia ropy w Klęczanach ulegała stopniowo likwidacji.

W latach 1922-1925 firma „Nafta Borysławska” wykonała metodą udarową drugi odwiert Teresa II, który w głębokości 811 m napotkał jedynie ślady ropy i solankę o wysokim ciśnieniu.

W latach 1924-1927 Towarzystwo Naftowe „Limanowa”³⁹ wykonało w Pisarzowej głębokie wiercenie, które osiągnęło ostateczną głębokość 937 m. Stwierdzono w tym odwiercie kilkakrotnie mniejsze lub większe przyipywy ropy naftowej, ale nie uzyskano stałego rentownego wydobycia ropy. Drugim odwiertem wykonanym w tym czasie był odwiert „Ernuśka” w Mordarce, wykonała go firma Miernik i Spółka. Odwiert ten osiągnął głębokość 1117 m bez uzyskania produkcji ropy.

W latach 1927-1935 nastąpił ponownie zanik ruchu wiertniczego w Klęczanach. Utrzymywano tylko słaby ruch eksploatacyjny.

W roku 1935 czynne były w Klęczanach trzy firmy: Nafta Borysławska (miała kopalnie ropy Teresa i Gródek). dr K. Myśliwy miał w kopalni Kazimierz cztery odwierty w łyżkowaniu i pompowaniu oraz Władysław Zieliński, który oprócz eksploatacji kilku odwiertów, wykonał w Trzetrzewinie dwa wiercenia Ferdynand I i Ferdynand II. W odwiercie Ferdynand I uzyskano w głębokości 353 m produkcję ropy w ilości około 8 ton miesięcznie.

³⁸ R. Schwarz, *Die Mineralölindustrie Österreichs-Ungarns*, Verlag für Fachliteratur, Wien 1919.

³⁹ Stanisław Weigner, *Głębokie wiercenie pionierskie w Pisarzowej i Mordarce*, „Przemysł Naftowy”, XIII, 1938, z. 22, s. 605 - 608.

W roku 1939 były w Kłęczanach tylko dwie firmy, a mianowicie: Nafta Borysławska (miała kopalnie Teresa i Gródek) oraz Adam Paszkowski i Spółka, która miała w Chomranicach kopalnię ropy „Myszka”.

W wyniku poparcia udzielonego przez Fundusz Popierania Wiertnictwa Naftowego we Lwowie, firma Adam Paszkowski i Spółka wykonała w Chomranicach dwa odwierty: Myszka 1 i Myszka 2. Odwiert Myszka 2 uzyskał w roku 1939 z głębokości 315 m produkcję ropy w ilości 3 tony miesięcznie.

Wskutek małego zainteresowania terenami naftowymi w Kłęczanach ze strony Ministerstwa Przemysłu i Handlu w Warszawie, dalsze prace wiertniczo-poszukiwawcze za ropą naftową zostały wstrzymane. W okresie drugiej wojny światowej niemieckie władze okupacyjne interesowały się terenami naftowymi w Kłęczanach, a nawet zamierzano wykonać płytkie wiercenie na tych terenach. Tego zamierzenia jednak nie zrealizowano. Eksploatowano tylko ropę z nielicznych pozostałych odwiertów, jak Myszka 2, Teresa 1, Ferdynand 1, Mordawski, oraz jedna kopanka.

Po ukończeniu drugiej wojny światowej i przejściu całego przemysłu naftowego przez władze Polski Ludowej, rozpoczęto na szeroką skalę badania geologiczne terenów w rejonie Kłęczan oraz przystąpiono do wykonania głębokich wierceń. W latach 1945 - 1947 Przedsiębiorstwo Państwowe „Wiercenia Poszukiwawcze” odwierciło wśród wielkich trudności otwór Kłęczany I do głębokości 834,5 m.⁴⁰ W latach 1947 - 48 przy podobnych trudnościach wykonano wiercenie otworu Kłęczany II, który osiągnął głębokość 530 m. Oba otwory były wiercone metodą udarową linową. Ponieważ te odwierty nie osiągnęły z przyczyn technicznych zaplanowanej głębokości, przeto w latach 1949 - 1951 wykonano odwiert „Kłęczany III”. Był on wiercony metodą obrotową rotary i osiągnął głębokość 1560 m. Następnie w roku 1951 odwiercono otwór „Kłęczany IV”, który osiągnął głębokość 516,9 m.⁴¹

Mimo niepowodzeń, z powodu trudności natury technicznej, otwory te spełniły ważne zadanie, przyczyniając się do rozwikłania wgłębnej tektoniki, a także i stratygrafii rejonu Kłęczan, dając tym samym wskazówki co do kierunku dalszych prac poszukiwawczych, jakich w rejonie Kłęczan - Pisarzowej zaniechać nie wolno.

Librantowa

Poszukiwania złóż ropy naftowej w Librantowej rozpoczęto około roku 1865. Kopalnia ta była położona w kierunku północno-wschodnim od Nowego Sącza. Była ona najpierw wspomniana przez A. Altha⁴² a później

⁴⁰ H. Kozikowski, *Kopalnictwo naftowe...*

⁴¹ H. Kozikowski, op. cit.

⁴² A. Alth, *Rzecz o ropie i wosku ziemnym w Galicyi*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, Kraków 1870.

szczegółowiej opisana przez Edwarda Windakiewicza.⁴³ H. Walter i E. Dunikowski w swoim opracowaniu geologicznej budowy naftonośnego obszaru zachodnio-galicyskich Karpat („Kosmos”, r. 1882) stwierdzili przy omawianiu stosunków geologicznych w Librantowej, że tamtejsza kopalnia ropy była usytuowana w nieodpowiednim miejscu.

Według Altha było w Librantowej kilka studzien, z których uzyskiwano bardzo słabe przypiły ropy naftowej, która miała barwę czerwoną, ciężar właściwy 0,803 do 0,830 i zawierała dużo parafiny, tak że krzepła już przy temperaturze +9,5°C.

Według Windakiewicza, w kopalni ropy w Librantowej było w r. 1874 13 szybów, z których 10 było wierconych. Kopalnia należała wówczas do przedsiębiorstwa pod nazwą: *Petroleum Compagnie Brema*. Właścicielami tego przedsiębiorstwa byli: Schütte, Korff i Mayer. Przedsiębiorstwo to miało na 279 morgach gruntów prawo do poszukiwania i wydobywania ropy naftowej. Kierownictwo tej kopalni sprawował inżynier William Schütte, dobrze obeznany ze sprawami górnictwa naftowego. Roboty górnicze i wiertnicze były prowadzone w ten sposób, że do pewnej głębokości wykopywano szyb, a następnie ten szyb pogłębiano za pomocą wiercenia. Głębianie szybów odbywało się przy zastosowaniu kołowrotu do wydobywania na powierzchnię ziemi urobku skalnego. Przewietrzanie szybu odbywało się przy użyciu młynka. Do odstrzelania skał, których twardość była znaczna, używano dynamitu. Obudowa szybów była taka sama jak w Gorlickiem, a więc składała się ona z wieńców z okrągłego sześciociałowego drzewa w odstępach pięciostopowych w szybie osadzonych, a zewnątrz od skały zapelnionych (zabitych) łupanym drzewem. Wiercenie (pogłębianie) rozpoczynano tutaj otworem dwunastociałowym przy zastosowaniu świdra płaskiego (dłuta) zawieszzonego na drewnianych żerdziach (przedłużnicach), sprowadzanych ze Stanów Zjednoczonych. W celu ułatwienia zrzutu świdra stosowano tutaj elastyczne odbijadło ręczne. Oprócz tego ustawiano do uruchamiania świdra maszynę parową. Nie zawsze jednak była ona wykorzystywana.

Z powodu występowania gazu ziemnego w niedużej głębokości kopano ręcznie nie głębiej jak 70 stóp (21,21 m), po czym przystępowano do wiercenia. Dopływ wody do szybu był mały. Najgłębszy szyb w r. 1874 miał 280 stóp (85,34 m), z których 36 stóp (10,97 m) było kopanych, a 244 stóp (74,37 m) było wierconych. Jedna ze studzien kopanych osiągnęła w r. 1870 głębokość 56 m. Ropa pojawiała się już w głębokości 10 sążni, ale szybko zanikała. Największy dopływ jednorazowy ropy wynosił 6 centnarów, ale potem nagle ustał, inny zaś szyb wydawał od roku pół centnara ropy dziennie.

W roku 1874 było w kopalni ropy w Librantowej zatrudnionych 30 robotników. Według Windakiewicza, byli oni obeznani z robotami górniczo-naftowymi, przy tym mieli doświadczonego dozorcę. Płaca górnika wyno-

⁴³ E. Windakiewicz, *Olej i wosk ziemny w Galicji*, nakładem administr. „Gazety Lwowskiej”, Lwów 1875, s. 103 - 107.

siła tutaj 80 centów, a dla zwykłego robotnika 50 centów, za 12 godzin pracy. Dozorca otrzymywał 30 złr. miesięcznie, a maszynista 1 złr. 50 centów dziennie, oprócz mieszkania, oświetlenia i opału. Wydobycie ropy w Librantowej było bardzo niskie, na przykład w roku 1874 wynosiło ono zaledwie półtora do dwóch centnarów dziennie, a zatem w przybliżeniu 700 centnarów rocznie. Edward Windakiewicz podaje, że na roboty poszukiwawcze w Librantowej wydano 225 000 złr., a więc bardzo dużo. Dużą część z powyższej kwoty wydano na zakupienie prawa do wydobywania ropy w Librantowej i innych miejscowościach.

Z powyższego sprawozdania E. Windakiewicza widać, że wysokie opłaty za uzyskanie prawa do poszukiwania i wydobywania ropy z jednej strony, a zbyt niska wydajność złóż ropy naftowej w Librantowej, były przyczyną, że zaniechano tutaj dalszych robót górniczo-naftowych.

C. Engler i H. v. Höfer w dziele *Das Erdöl. III Band*,⁴⁴ na stronie 46 wspominają, że w Librantowej była destylarnia Wilhelma Schüttego. Według Leona Strippelmana⁴⁵ destylarnia ta wyróżniała się wysokim, jak na owe czasy, stanem wyposażenia technicznego. Ropa naftowa była tutaj przechowywana w zamkniętych drewnianych zbiornikach, skąd przepompowano ją do retort destylacyjnych. Oleje smarowe wytwarzane przez tę destylarnię były uznawane jako dobre.

L. Strippelmann podał, że w roku 1878 były w okręgu sądeckim trzy destylarnie (rafinerie) ropy naftowej.

Przez dłuższy okres czasu nie wykonywano w Librantowej żadnych robót poszukiwawczych za złożami ropy naftowej. Dopiero w latach 1929 - 1930 wykonano tutaj jedno wiercenie Renée 1 do głębokości 482 m bez pozytywnego wyniku. Wiercenie wykonała firma Bernard Wittels.

METODY WIERCENIA I WYDOBYWANIA ROPY NAFTOWEJ

Tereny naftowe w Klęczanach były polem doświadczalnym przy stosowaniu i wypróbowaniu różnych metod wiercenia i różnych narzędzi wiertniczych.

Przyczyną tego były trudne warunki geologiczne oraz niska wydajność klęczańskich złóż ropy naftowej, które zmuszały do poszukiwania wysokosprawnych, ale równocześnie tanich metod wiercenia w celu zapewnienia rentowności klęczańskich kopalń ropy naftowej. Pierwsze roboty poszukiwawcze złóż ropy naftowej w Klęczanach, rozpoczęte w roku 1858, ograniczały się do kopania płytkich studzien (szybów), z których czerpano nieduże ilości ropy naftowej. Kopane studnie miały najczęściej wymiary 1,2 x 1,2 m, a ich głębokość wynosiła od 6 do 20 m.

⁴⁴ C. Engler und H. v. Höfer, *Das Erdöl*, III Band, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1911.

⁴⁵ L. Strippelmann, *Die Petroleum — Industrie Österreich — Deutschlands*, Abteilung I — Österreich. G. Knapp. Verlagsbuchhandlung, Leipzig 1878, s. 111.

Następnie zaczęto w Klęczanach wiercić ręcznie udarowo przy zastosowaniu nożyc wolnospadowych Fabiana.⁴⁶ Na rys. 2 przedstawiono wiercenie udarowe ręczne w Klęczanach w roku 1887, a na rys. 3 urządzenie do wiercenia udarowego ręcznego. Prof. Julian Fabiański⁴⁷ podał, że metodą wierceń ręcznych odkryło Towarzystwo Hamburgskie w roku 1864 głębsze złoża ropy naftowej w Klęczanach i tym samym przyczyniło się do rozwoju klęczkańskiej kopalni ropy.

W roku 1867 przybył do Galicji ze Stanów Zjednoczonych A. Fauck. Został on wysłany tutaj przez Hamburgskie Towarzystwo Naftowe, które miało tereny naftowe w Klęczanach. Fauck, przybywszy do Klęczan, rozpoczął tutaj wielce intensywną działalność w dziedzinie techniki wiertniczej.⁴⁸ Przy zastosowaniu sprowadzonego ze Stanów Zjednoczonych urządzenia do wiercenia udarowego linowego Fauck wykonał w Klęczanach w roku 1867⁴⁹ pierwsze w naszym górnictwie naftowym wiercenie metodą linową do głębokości około 250 m. Do napędu tego urządzenia wiertniczego zastosowano również po raz pierwszy w naszym górnictwie naftowym maszynę parową (lokomobilę). Na rys. 4 przedstawiono schematycznie urządzenie do wiercenia linowego z roku około 1870. Fauck wykonał metodą linową szereg wierceń w Klęczanach, a następnie w latach 1870 - 1872 w kopalniach ropy w Bóbrce i Ropiance, osiągając głębokości do 240 m. Wiercenie metodą linową w Klęczanach, jak również na innych terenach naftowych Podkarpacia, napotkało na duże trudności spowodowane nie sprzyjającymi warunkami geologicznymi, jak również z powodu braku odpowiednich narzędzi wiertniczych i braku doświadczenia w wierceniu tą metodą.

Również podejmowane później próby wiercenia w Klęczanach metodą udarową kanadyjską, wprowadzoną w roku 1884 do naszego górnictwa naftowego przez Kanadyjczyka Williama Henry Mac Garvey'a, nie dały pozytywnych wyników. Z tych powodów Fauck zdecydował się powrócić do wiercenia udarowego przy zastosowaniu ulepszonych nożyc wolnospadowych Fabiana.⁵⁰ Skonstruował on najbardziej odpowiednie i przydatne urządzenia i narzędzia do wiercenia udarowego wolnospadowego. Widząc, że trudne warunki geologiczne oraz niska wydajność złóż ropy w Klęczanach decydują o rentowności i dalszym rozwoju górnictwa naftowego

⁴⁶ W roku 1862 Henryk Walter wprowadził na kopalni ropy w Bóbrce po raz pierwszy w naszym górnictwie naftowym metodę wiercenia udarowego ręcznego z zastosowaniem nożyc wolnospadowych Fabiana.

⁴⁷ J. Fabiański, *Rozwój polskiego wiertnictwa i wydobywania ropy i gazu*, „Przegląd Naftowy”, czerwiec 1929, s. 326.

⁴⁸ A. Fauck, *Ein Drittel Jahrhundert der Entwicklung der Tiefbohrtechnik in Galizien*, „Organ des Verein der Bohrtechniker”, Wien 1900, nr 22. Podana jest tam mylnie data przybycia A. Faucka do Galicji na rok 1857.

⁴⁹ A. Fauck, *Das Erdöl in Galizien*, „Organ des Verein der Bohrtechniker I, Wien 1894, nr 4.

⁵⁰ *Podręcznik naftowy*, t. II, *Kopalnictwo*, cz. I, Urządzenia i narzędzia do wierceń udarowych, Lwów 1936.

w tym rejonie, pracował on intensywnie przez długi szereg lat nad ciągłym ulepszaniem urządzeń i narzędzi wiertniczych, aby uzyskać możliwie najniższe koszty wierceń. Ważnym czynnikiem w zakresie utrzymywania rentowności eksploatacji złóż ropy naftowej w Klęczanach była wysoka jakość, a tym samym i wysoka cena ropy klęczańskiej.

Około roku 1883 skonstruował on samodiałające nożyce wolnospadowe (aparatus), które umożliwiały racjonalne wiercenie utrudnione dotychczas wskutek braku odbijadła. Na *rys. 5* przedstawiono taki samoczynnie działający aparat wolnospadowy z rozszerzaczem pomysłu Alberta Faucka. Na *rys. 6* zaś przedstawiono urządzenie do wiercenia udarowego wolnospadowego, bez odbijadła, pomysłu Faucka, natomiast na *rys. 7* przedstawiono urządzenie do wiercenia udarowego wolnospadowego z odbijadłem, również jego pomysłu. Fauck próbował również wiercić w Klęczanach przy zastosowaniu płuczki. Mianowicie w roku 1877 wykonał on wiercenie przy zastosowaniu wolnospadowego urządzenia płuczkowego własnego pomysłu.

Teodor Tecklenburg podaje,⁵¹ że w Klęczanach do roku 1888 wykonano 95 odwiertów o głębokości od 250 do 320 m, z tego 50 odwiertów wykonano urządzeniami i narzędziami pomysłu Faucka. Rocznie wiercono w ten sposób około 3 000 m.

S. Olszewski podawał w roku 1884, że koszt uwierconego jednego metra łącznie z orurowaniem, kuźnią, amortyzacją i administracją, wynosił w Klęczanach 8,50 złr. przy wierceniu z napędem mechanicznym, a od 11,00 do 12,50 złr. przy wierceniu ręcznym.⁵² Fauck podawał natomiast w roku 1888, że koszt jednego uwierconego metra łącznie z orurowaniem wynosił od 10 do 12 florenów przy wierceniu z napędem mechanicznym, a 13 florenów przy wierceniu ręcznym.⁵³ W artykule pt. *Petroleumgruben in Klęczany*,⁵⁴ autor (Fauck) podał, że akordowa cena jednego bieżącego metra (bez orurowania) wynosiła w Klęczanach 1,70 florena i że była ona niższa od ceny jednego uwierconego metra w Stanach Zjednoczonych. W niniejszej pracy podano krótki opis urządzeń i narzędzi, które były stosowane na kopalniach ropy w Klęczanach.

Wydobywanie ropy naftowej w Klęczanach odbywało się z kopanych studzien (szybów) za pomocą ręcznych kołowrotów,⁵⁵ w których wiadra lub kubły były opuszczane na linie konopnej albo stalowej na dno studni

⁵¹ Th. Tecklenburg, *Handbuch der Tiefbohrkunde*, Band IV, *Das Seilbohrsystem (Brunnenbohren)*, Verlag von W. S. Loewenthal, Berlin 1890, s. 127 (in Galizien ausgeführte Tiefbohrungen).

⁵² St. Olszewski, *Notatki techniczne...*

⁵³ A. Fauck, *Petroleum Bohrungen in Galizien*, „Allgemeine Österreichische Chemiker und Techniker Zeitung”, Wien 1888, nr 1.

⁵⁴ (F), *Petroleumgruben in Klęczany*, „Allgemeine Österreichische Chemiker und Techniker Zeitung”, Wien 1887, nr 16.

⁵⁵ F. Hochstetter, *Ueber das Vorkommen von Erdöl (Petroleum) und Erdwachs im Sandecer Kreise in Westgalizien*, „Jahrbuch der K. K. Geologischen Reichsanstalt”, Wien 1865, XV Band, s. 199 - 207.

i po napełnieniu ich ropą (lub ropą z wodą) były wyciągane na powierzchnię ziemi. Wydobyta ze studni ropa (lub ropa z wodą) była zlewana do beczek, z których po odstaniu się odpuszczano wodę i otrzymywano ropę wolną od wody.

Wydobywanie ropy z odwiertów odbywało się w Kłęczanach, podobnie jak i na innych kopalniach ropy na Podkarpaciu, za pomocą pomp wglębnych tłokowych. Do napędu grupowego pomp wglębnych w odwiertach stosowano w Kłęczanach kołowroty pompowe (kieraty).⁵⁶

STATYSTYKA WYDOBYCIA ROPY NAFTOWEJ W KLĘCZANACH

Statystyka wydobycia ropy naftowej w kopalniach w Kłęczanach i Li-brantowej wykazuje pewne braki z pierwszych lat istnienia tych kopalń. Systematyczne notatki prowadzono w Kłęczanach dopiero od roku 1879.

Wiele danych statystycznych dotyczących wierceń i wydobycia ropy na kopalniach w Kłęczanach zebrał dr H. Kozikowski.⁵⁷ Dla poszczególnych odwiertów udało mu się zebrać dane produkcyjne za okres czterdziesto-pięcioletni, dalsze odnoszą się jedynie do produkcji sumarycznej i obejmują lata 1925 - 1944. Do roku 1952 są natomiast dane odnoszące się do poszczególnych odwiertów. Sumaryczne wydobycie ropy naftowej z kłęczańskich kopalń za lata 1879 - 1924 (46 lat) wynosi według H. Kozikowskiego 20 301 ton, natomiast za lata 1925 - 1953 (29 lat), wynosi ono 726 ton. Razem więc sumaryczne wydobycie ropy z kopalń kłęczańskich za lata 1879 - 1953 (czyli za 75 lat) wynosi 21 027 ton.⁵⁸

Przedstawimy tutaj jeszcze pewne dane dotyczące wydobycia ropy w Kłęczanach w pewnych okresach czasu i z niektórych odwiertów. A. Alth podaje,⁵⁹ że w kopalniach ropy w Kłęczanach wydobyto od 1859 do 1864 r. przeszło 3 020 centnarów ropy naftowej, wartości 24 000 guldenów waluty austriackiej. Według Józefa Grzybowskiego⁶⁰ zaś było w Kłęczanach w roku 1880 15 szybów kopanych, a następnie wierconych. Ogółem wykonano w Kłęczanach do roku 1918 około 160 odwiertów o głębokościach od 120 do 300 m, najgłębszy zaś z nich miał 512 m.

Więcej wiadomości o kłęczańskich kopalniach ropy podaje Władysław Szajnocha.⁶¹ Podaje on, że w roku 1889 było w Kłęczanach przeszło 100 studzien kopanych i wierconych (odwiertów), z których najgłębsza była na *Gródku* doprowadzona do 342 m. Najwydajniejszy z odwiertów pod *Gród-*

⁵⁶ *Statistik des Naphta Betriebes in Galizien im Jahre 1893*, „Statistisches Jahrbuch des K. K. Ackerbau Ministeriums, Wien 1894.

⁵⁷ H. Kozikowski, *Kopalnictwo naftowe...*

⁵⁸ H. Kozikowski, op. cit.

⁵⁹ A. Alth, op. cit. Patrz: F. Hochstetter, *Ueber das Vorkommen von Erdöl (Petroleum) und Erdwachs im Sandecer Kreise in Westgalizien...*

⁶⁰ J. Grzybowski, op. cit.

⁶¹ Słownik geologiczny Galicji.

kiem (nr 87) wydał w ciągu roku 1887 z głębokości 307 m 676 baryłek ropy (po 150 kg), czyli około 101,4 ton. Najwydajniejszym odwiertem w całej kopalni kłęczańskiej był odwiert nr 29, który wyprodukował z głębokości 283 m w ciągu siedmiu lat 2 759 baryłek, czyli około 413,8 ton ropy.

W ciągu dziesięciu lat, to jest w latach 1880 - 1889, cała kopalnia kłęczańska wydała 39952 baryłek, czyli około 5992,8 ton ropy, przy średniej cenie 10 zlr. za baryłkę. W roku 1889 wydobywano w Kłęczanach średnio około 600 baryłek ropy miesięcznie. Według danych przedstawionych przez H. Kozikowskiego,⁶² ilość wykonanych wierceń i ilość wydobytej ropy w kopalniach w Kłęczanach przedstawiają się następująco: w latach 1879 - 1880 było wykonanych w Kłęczanach 12 wierceń, a już w roku 1889 było 100 odwiertów. W roku 1899 było 158 odwiertów, z których najgłębszy (nr 143) osiągnął głębokość wynoszącą 400 m. Dopiero w roku 1904 wykonano jedno wiercenie (nr 159) do głębokości 600 m. Na tym odwiercie kończy się według H. Kozikowskiego pierwszy rozwój górnictwa naftowego w Kłęczanach. Najwyższe wydobycie ropy w kopalniach kłęczańskich osiągnięto według H. Kozikowskiego w roku 1887, wynoszące 1540 ton z 60 odwiertów produkujących na 82 wykonanych. W rok później, mimo przyrostu uwierconych metrów, wydobycie ropy spadło nagle do wysokości 970 ton. W roku 1889 wydobyto tylko 660 ton ropy naftowej z 78 odwiertów produkujących na ogólną liczbę 158 wykonanych. W tym roku rozpoczyna się według H. Kozikowskiego upadek świetności kopalni kłęczańskiej. Spadek wydobywania ropy w kopalniach kłęczańskich był nadal bardzo silny. W roku 1903 uzyskano już tylko 280 ton. W roku 1905 wydobyto, według C. Englera i H. Höfera, 270 ton z 67 odwiertów, a w r. 1906 tylko 164,1 ton. W roku 1917 wydobyto, według J. Grzybowskiego, 126 ton ropy naftowej, a w roku 1938 wydobyto tylko 11,83 ton.

Wydobycie ropy w Kłęczanach w okresie drugiej wojny światowej zostało ocenione przez H. Kozikowskiego na 14 ton (r. 1940) i na 20 ton (r. 1944).⁶³ W roku 1945 wydobyte ropy wynosiło 21,1 ton, a w roku 1950 20,9 ton.

Charakter ropy ze złóż w Kłęczanach

W kopalniach kłęczańskich występują zasadniczo dwa rodzaje ropy naftowej. Jedna z nich, tak zwana ropa kłęczańska, ma c. w. 0,779, barwę jasno-żółtą, druga zaś ropa, tak zwana słościńska, ma c. w. 0,870 i barwę ciemną. Według W. Szajnochy, pierwszą analizę ropy kłęczańskiej ciemnej przeprowadził w roku 1859 prof. Kleszczyński w Wiedniu.⁶⁴ Następnie dokładne analizy obu rodzajów ropy kłęczańskiej przeprowadził Arnold

⁶² H. Kozikowski, op. cit.

⁶³ Są to wartości przyjęte w oparciu o wykres całkowitego wydobywania ropy w Kłęczanach.

⁶⁴ Wyniki tej analizy ogłosił prof. Kleszczyński w publikacji: *Neueste Erfindungen*, Wien 1859, nr 32 (September).

Nawratil.⁶⁵ Według niego ropa kłęczańska jasno-żółta, ma ciężar właściwy 0,779 przy 15°C.

Destylacja tej ropy wykazała następujące wydajności:

Tabela nr 1.

Wyszcze- gólnienie	Do 100°C	Od 100°C do 150°C	Od 150°C do 200°C	Od 200°C do 250°C	Od 250°C do 300°C	Od 300°C do 350°C	Od 350°C do 400°C	Ponad 400°C	Żywice	Koks	Gaz
Procent Ciężar właściwy	12,3	31,2	14,6	9,6	9,3	5,2	9,6	8,0	0,05	0,05	0,1
	—	0,742	0,775	0,783	0,802	0,837	0,852	0,895	—	—	—

Ropa kłęczańska ciemna miała według A. Nawratila ciężar właściwy 0,870 przy 15°C.

Destylacja tej ropy wykazała następujące wydajności:

Tabela nr 2.

Wyszcze- gólnienie	Do 100°C	Od 100°C do 150°C	Od 150°C do 200°C	Od 200°C do 250°C	Od 250°C do 300°C	Od 300°C do 350°C	Od 350°C do 400°C	Ponad 400°C	Żywice	Koks	Gaz
Procent Ciężar właściwy	—	3,4	12,1	12,9	13,6	6,8	23,4	24,1	0,2	2,5	1,0
	—	0,750	0,780	0,819	0,856	0,878	0,886	0,905	—	—	—

Według badań prof. Bronisława Pawlewskiego⁶⁶ ropa kłęczańska przedstawia się jako płyn czysty, brunatno-czerwony, z odbiciem zielonym. Ropa ta przy staniu wydziela nieznaczny osad parafiny. Ciężar właściwy tej ropy wynosił 0,7885 przy 20°C. Podczas destylacji uzyskano następujące wyniki: benzyn do 150° — 30,6%; nafty od 150 do 270°C — 32,7%; olejów od 270 do 300°C — 8,1%; pozostałości — 28,6%.

Benzyny, otrzymane z tej ropy naftowej, były lekkie, zupełnie czyste. Ciężar właściwy tych benzyn równa się 0,7233 przy 20°C. Benzyny te zaczynają wrzeć przy temperaturze 30°C. Oleje poczynając już od 270°C są gęste i jasne i zastygają już przy 20°C w masę drobnoziarnistą, krupkowatą. Oleje te nadają się przede wszystkim do wyrobu z nich wazeliny.

Karol Engler⁶⁷ pisał o ropie kłęczańskiej następująco: „Ropa kłęczańska charakteryzuje się jasno-żółtą barwą, niskim ciężarem właściwym oraz wysoką zawartością wazeliny, która w przeróbce rafinerijnej wynosi od 15 do 20%”.

⁶⁵ A. Nawratil, *Chemiczno-techniczne rozbiory galicyjskich olejów skalnych*, „Kosmos”, VII, Lwów 1882.

⁶⁶ B. Pawlewski, *Nafta kłęczańska*, „Kosmos”, t. X, Lwów 1885, s. 323-332.

⁶⁷ C. Engler und Hüfer, *Das Erdöl*, II Band, s. 277.

Według prof. Włodzimierza Kisielowa⁶⁸ ropa kłęczańska pochodząca z warstw krośnieńskich ma gęstość ($d_4 20$ g/cm³) — 0,8176; zawartość siarki (‰ wag) — 0,24; zawartość popiołu (‰ wag) — 0,005.

Destylacja tej ropy według Englera dała następujące wyniki: destylat do 200°C ‰ obj. — 42,0; destylat od 200 do 300°C ‰ obj. — 23,0; pozostałość powyżej 300°C g — 31,5; $d_4 20$ destylatu do 200°C, g/cm³ — 0,7514; $d_4 20$ destylatu od 200 do 300°C, g/cm³ — 0,8201; $d_4 20$, pozostałość powyżej 300°C, g/cm³ — 0,8920. Temperatura krzepnięcia pozostałości °C — 18.

Ceny ropy kłęczańskiej ulegały nieustannym zmianom. Leo Strippelmann⁶⁹ podaje następujące ceny rop zachodniogalicyskich w różnych latach: w r. 1859 płacono 7 florenów za 50 kg ropy loco kopalnia; w r. 1861 płacono 6 florenów; w r. 1875 — 3,5 do 4,5 florenów. W r. 1926 wynosiła ona 2 894 zł za 10 000 kg, a w styczniu 1939 r. 2 243 zł za 10 ton, podczas gdy cena ropy borysławskiej wynosiła wówczas 1 700 zł za 10 ton.⁷⁰

ALBERT FAUCK
(ż y c i o r y s)

Albert Fauck urodził się dnia 9 stycznia 1842 r. w miejscowości Słupsk w województwie koszalińskim.⁷¹ W młodym wieku wyemigrował on do Stanów Zjednoczonych. Tam ukończył pomyślnie studia techniczne i to jeszcze przed wybuchem wojny cywilnej w latach 1861 - 1865. W chwili wybuchu tej wojny liczył 18 lat. Po złożeniu egzaminu otrzymał tytuł inżyniera i rozpoczął pracę w górnictwie węglowym i rudnym. Dnia 4 września 1861 r. wstąpił jako ochotnik do służby w armii amerykańskiej, brał udział w wojnie cywilnej i był ranny koło miejscowości Freemansford. Po wyleczeniu został zwolniony ze służby wojskowej. Po złożeniu specjalnego egzaminu, otrzymał stanowisko przy sporządzaniu map sztabu generalnego w oddziale topograficznym Ministerstwa Wojny Stanów Zjednoczonych. Opracował w tym czasie: *Map of Idaho Territory and the Adjacent Territories*.

⁶⁸ W. Kisielow, *Ropy polskie*, „Nafta”, XV, 1959, nr 7/8, s. 191-193.

⁶⁹ L. Strippelmann, *Die Petroleumindustrie Öesterreich Deutschlands. Abtheilung I — Öesterreich*, Leipzig 1878, s. 44.

⁷⁰ „Kopalnictwo Naftowe w Polsce”, Warszawa - Borysław - Lwów, 1939, nr 1.

⁷¹ Dane dotyczące miejsca urodzenia Alberta Faucka były dotychczas nieustalone. Na nagrobku Faucka na cmentarzu w Marcinkowicach koło Nowego Sącza podano, że urodził się on 9 stycznia 1842 r. w Mapleton w Pensylwanii (USA), natomiast Bolesław Petuch, były współpracownik A. Faucka, uzyskał w roku 1963 z głównego Archiwum Państwowego Stanów Zjednoczonych dane dotyczące osoby Faucka i jego służby w armii amerykańskiej w czasie wojny cywilnej w latach 1861 - 1865, gdzie podano, że Fauck urodził się w Minden w Prusach i że liczy 22 lata. Z tego wynikałoby, że urodził się on w roku 1842. Ostatnio, z otrzymanego od prof. Arnolda Wernera z Akademii Górniczej we Freibergu życiorysu Faucka wynika, że urodził się on w Słupsku w województwie koszalińskim. Przyjmujemy więc tę ostatnią nazwę miejsca urodzenia Alberta Faucka.

W roku 1864 rozpoczął on pracę jako przedsiębiorca wiertniczy w stacjach Pensylwania i Zachodnia Wirginia. W roku 1867 został zaangażowany przez Przedsiębiorstwo Hamburgskie do Galicji, celem przeprowadzenia wierceń za ropą naftową w Kłęczanach. Po przybyciu w roku 1867 do Kłęczan, rozwinął wybitną działalność na polu techniki wiertniczej i organizacji przemysłu naftowego w Galicji. Udało mu się uczynić rentownymi kopalnie ropy w Kłęczanach po wieloletniej pracy, przy czym sam stał się właścicielem i współwłaścicielem tych kopalń. Współpracował z Eugeniuszem Zielińskim i Ferdynandem Brunickim, którzy byli pionierami rozwoju kopalń kłęczańskich. Przeprowadził z nimi roboty wiertnicze na przysiółku Kłęczan tak zwanym *Gródku*, gdzie w kilkunastu wykonanych odwiertach uzyskano przyływ wysokowartościowej jasno-żółtej ropy.

W roku 1891 nabył Fauck mały majątek wraz z dworkiem w Marcinkowicach, w którym mieszkał i pracował aż do śmierci. Po śmierci jego w roku 1919, jego synowie, Moritz i Albert (junior), sprzedali w roku 1921 majątek wraz z dworkiem polskiej rodzinie i przenieśli się do Wiednia. Majątek w Marcinkowicach przeznaczony został w r. 1945 na cele reformy rolnej, w dworku zaś mieści się Technikum Rachunkowości Rolniczej.

Zasługi Faucka dla rozwoju techniki wiertniczej, jak również naszego górnictwa naftowego w b. Galicji, są duże. W roku 1867 wprowadził on do naszego górnictwa naftowego metodę wiercenia linowego. Usprawnił też urządzenia i narzędzia do wiercenia udarowego wolnospadowego i ulepszył nożyce wolnospadowe Fabiana. Stworzył tutaj wiele konstrukcji własnego pomysłu. Duże znaczenie dla wykonywania głębokich wierceń udarowych miał rozszerzacz jego pomysłu, stosowany przez długie lata przy wierceniach naftowych w b. Galicji i za granicą. Następnie skonstruował on połączenie żerdzi bezpieczeństwa do obracania w prawo i w lewo przy robotach ratunkowych. Były one stosowane szczególnie przy wierceniach w Baku.

Ważne znaczenie miał jego pomysł odbijadła na korbie w urządzeniach do wiercenia udarowego wolnospadowego. Zwiększył wysokość „zrzutu” świdra do 1 m i więcej przy wierceniach udarowym wolnospadowym. To wpłynęło korzystnie na efekty tego wiercenia.

Wiercenia wolnospadowe pomysłu A. Faucka z płuczką lub bez były stosowane z dobrymi wynikami w krajach Europy środkowej.

Już na początku lat osiemdziesiątych XIX w. Fauck uznał rosnące znaczenie techniki wiercenia płuczkowego i przeprowadził najpierw próby wiercenia w połączeniu z nożycami wolnospadowymi. Wystąpienie Antona Raky'ego z metodą wiercenia płuczkowego, szybkoudarowego, skłoniło Faucka do prac w tym kierunku. Wynikiem tych prac były urządzenia do wiercenia szybkoudarowego płuczkowego „*Rapid*” i „*Expres*”. W tych urządzeniach Faucka zastosowano małe wzniosy od 50 do 80 mm oraz 80 do 120 udarów świdra w minucie. Wiercenie urządzeniem „*Expres*” A. Faucka było szeroko stosowane w Argentynie, za co Fauck otrzymał specjalne wyróżnienie od rządu argentyńskiego.

Wielkim osiągnięciem technicznym A. Faucka było wprowadzenie pobierania rdzeni przy wierceniu udarowym z zastosowaniem odwrotnego obiegu płuczki.⁷² Ten sposób wiercenia został wypróbowany po raz pierwszy w roku 1896 w parku przed dworkiem A. Faucka w Marcinkowicach. Do prób zastosowano małe urządzenie do wiercenia płuczkowego, szybko-udarowego typu „*Expres*”. Ten sposób wiercenia nadawał się przede wszystkim do poszukiwania pokładów węgla i ropy naftowej tam gdzie zależało na szybkim otrzymaniu rdzenia z przewierconych pokładów węglowych lub naftowych. Ten sposób wiercenia był stosowany szczególnie na Górnym Śląsku i za granicą na wyspie Sumatrze (Indonezja).

Fauk wykonywał także jako przedsiębiorca wiercenia za węglem na Górnym Śląsku, w Czechach oraz w Bośni dla austriackiego Ministerstwa Finansów.

Ogłosił on drukiem trzy prace z zakresu techniki wiertniczej, a mianowicie: 1) *Anleitung zum Gebrauche des Erdbohrers*. Verlag von Arthur Felix, Leipzig 1877; 2) *Fortschritte in der Erdbohrtechnik*, Leipzig 1885 r.; 3) *Neuerungen in der Erdbohrtechnik*, Leipzig 1889 r. Ponadto ogłosił on drukiem około 50 artykułów i odczytów w różnych czasopiśmie krajowych i zagranicznych (głównie austriackich). Był on wybitnym obrońcą tezy, że wiercenie z zastosowaniem płuczki nie powoduje zawodnienia złoża ropnego, jak to twierdzono w kołach wiertników naftowych w Borysławiu. W latach 1903 - 1904 A. Fauck był powołany przez austriackie Ministerstwo Rolnictwa do komisji dla zbadania stosunków w galicyjskim przemyśle naftowym. Był jednym z inicjatorów międzynarodowych zjazdów inżynierów i techników wiertniczych i uczestniczył w tych zjazdach, na których wygłaszał odczyty z zakresu techniki wiertniczej. W roku 1887 odbył się taki zjazd w Krakowie, a Albert Fauck był przewodniczącym na tym zjeździe.

Na międzynarodowym zjeździe inżynierów i techników w roku 1904 w Hanowerze Fauk został za zasługi dla tegoż stowarzyszenia, jak również za zasługi na polu techniki wiertniczej, mianowany członkiem honorowym tego stowarzyszenia.

W roku 1900 Fauk i prof. Roman Załoziecki byli przedstawicielami Galicji na pierwszym międzynarodowym Kongresie Naftowym w Paryżu.

Albert Fauk zmarł dnia 8 lutego 1919 roku w Marcinkowicach koło Nowego Sącza i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.⁷³

⁷² A. Fauck, sen, *Ein Drittel Jahrhundert Entwicklung der Tiefbohrtechnik in Galizien*, „Organ des Verein der Bohrtechniker”, Wien 1900, nr 22, oraz „*Naphta*”, VIII, Lwów 1900, nr 6.

⁷³ P. Stein, *Altmeister Fauck. Seine Bedeutung für die Bohrtechnik*, „*Zeitschrift des Internationalen Vereines der Bohringenieur und der Bohrtechniker*”, Wien 1919, nr 10/11.

Ocena widoków przyszłego rozwoju górnictwa naftowego w Sądeczyźnie nie jest rzeczą łatwą. Według opinii H. Kozikowskiego, z płytkich horyzontów ropnych nawiercanych starymi otworami w Klęczanach i okolicy nie należy spodziewać się rentownej produkcji ropy. Są one bowiem niemalże wyeksploatowane, a prócz tego w większości przypadków zawodnione, co potwierdziły odwierty Klęczany 2 i Klęczany 4. Poszukiwanie nowych, produktywnych horyzontów ropnych powinno pójść w kierunku znalezienia złóż ropnych w większych głębokościach. Z poznanych złóż na uwagę zasługują poziomy ropne stwierdzone w odwiercie Teresa I, a zwłaszcza w odwiercie *Claudius*. Produkcje ropy uzyskane w tych odwiertach powinny być zachętą do wykonania głębokich wierceń poszukiwawczych (do 2 000 m) w sąsiedztwie tych odwiertów. Również zachęcająca jest okolica odwiertu Ernuśka w Mordarce. Wprawdzie odwiert ten nie dał spodziewanej produkcji, jednak wyniki geologiczne uzyskane nim dają wskazówki do założenia nowego wiercenia poszukiwawczego na produkcję ropy z warstw krośnieńskich normalnego skrzydła elementu III — Ernuśki jednostki Ropy — Pisarzowej.

Należy więc przyjąć, że problem ewentualnego istnienia głębokich horyzontów ropnych w rejonie Klęczan i Pisarzowej jest nadal otwarty. Żaden z odwiertów, wykonanych po roku 1945, nie osiągnął projektowanej głębokości. Jednakże uzyskane w nich wyniki natury geologicznej są pozytywne i zachęcające do dalszych prac wiertniczo - poszukiwawczych w okolicy Klęczan i Pisarzowej.*

* Składam na tym miejscu wyrazy szczerego podziękowania doktorowi Henrykowi Kozikowskiemu za udzielenie mi do wykorzystania swoich materiałów dotyczących rejonu Klęczan, uzyskanych w drodze długoletnich poszukiwań i badań.

RYSZARD GESSING

ZARYS DZIEJÓW II PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM
IM. BOLESŁAWA CHROBREGO
W NOWYM SĄCZU

C Z Ę Ś Ć II

OKRES DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
(lata 1918 - 1939)

I. KRÓTKA ANALIZA HISTORYCZNA OKRESU POLSKI MIĘDZYWOJENNEJ

Od samego zarania niepodległości Polska rodziła się w trudnych warunkach, w atmosferze ostrych konfliktów społecznych, pomiędzy siłami burżuazji i rewolucji, w ogniu walk o granice, o władzę, o oblicze polityczne i społeczne odradzającej się państwowości.

Mimo wszystkich trudności jednak, bilans tej niepodległości był zdecydowanie dodatni. W ramach własnej państwowości znalazła się po stu dwudziestu trzech latach większość ziem polskich. Powstały warunki dla ich pełnej politycznej i gospodarczej integracji, dla ostatecznego zamknięcia procesu kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego, dla zapoczątkowania nowych dążeń w wielu dziedzinach życia, a szczególnie w dziedzinie nauki, kultury i oświaty. Ważnym czynnikiem w tym procesie unifikacji i integracji była narastająca rola oświaty powszechnej, która zaraz na początku po raz pierwszy w historii Polski objęła całość jej ziem.

Mimo wielu niedomagań i braków ówczesnej szkoły, stwierdzić należy, iż była to po długich latach pierwsza szkoła dająca możliwości nauczania języka polskiego i historii ojczystej.

Po roku 1926, po zamachu stanu Józefa Piłsudskiego, kiedy nastąpiło zahamowanie rozwoju szkolnictwa, zaczęła się walka o jego postępowe treści nauczania i wychowania. Walka ta toczyła się równolegle

z walką polityczną o zmianę polityki wewnętrznej i zagranicznej. Walkę tę na terenie szkolnym prowadził Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), a wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej organizacje polityczne i społeczne.

ZNP rozwinął się w potężną organizację, zrzeszającą nauczycielstwo polskie wszystkich typów i prowadził uporczywą walkę o wykonanie ustawy konstytucyjnej z roku 1921 o powszechnym, siedmioletnim nauczaniu, głosił konieczność oparcia oświaty i wychowania na postępowych tradycjach sięgających czasów Komisji Edukacji Narodowej, wskazywał na sukcesy nauczania i wychowania w państwie radzieckim.

Wśród dorosłych oraz wśród młodzieży robotniczej rozwinęły szeroką i pożyteczną działalność oświatową i wychowawczą Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych (TUR) oraz organizacje młodzieżowe. Organizacja młodzieżowa „Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych” prowadziła systematyczne kształcenie młodzieży w zakresie szkoły podstawowej. TUR prowadził biblioteki, czytelnie, zespoły teatralne i artystyczne. Cała działalność miała na celu rozbudzenie w młodzieży zainteresowania życiem współczesnym, rozwijała czytelnictwo, organizowała życie kulturalne, podnosiła i rozwijała wśród młodzieży robotniczej poczucie godności klasowej, przygotowywała do walki o lepsze jutro.

Specjalną formą kształcenia były Uniwersytety Powszechne, Uniwersytety Ludowe.¹

W okresie międzywojennym duże osiągnięcia dydaktyczno-pedagogiczne miało też Towarzystwo Szkół Średnich i Wyższych w Nowym Sączu. Przewodniczącym koła TSSW przez wiele lat był profesor II Gimnazjum, Kazimierz Golachowski.²

Słaba gospodarka i słabe możliwości ekonomiczne drugiej Rzeczypospolitej nie były jednak bez wpływu na rozwój oświaty i kultury narodowej. Klasy posiadające nie były zainteresowane pełnym rozwojem szkolnictwa, a przede wszystkim w stworzeniu możliwości jednolitego startu dla wszystkich społecznych grup młodzieży. Pragnęły one zachować jedynie dla siebie przywilej pełnego wykształcenia.

Ustrój szkolny wprowadzony ustawą szkolną z roku 1922 służył interesom klasowym, ustalając zaś podział szkolnictwa na trzy szczeble: powszechny, gimnazjalny i licealny, sankcjonował społeczną i klasową selekcję uczniów.

Układ stosunków demograficznych w Polsce decydował o zasięgu szkół poszczególnych stopni organizacyjnych. W mieście przeważały szkoły III stopnia, na wsi — szkoły I i II stopnia. Miejsce zamieszkania przesądzało niejako o poziomie wykształcenia uzyskiwanego przez podstawowe masy dzieci i młodzieży. Przesądzała zresztą tę sprawę również za rzadka w sto-

¹ Henryk Sędziwy, *Historia*, cz. II, Warszawa 1960 r.

² K. Golachowski, *Czterdziestolecie pracy nowosądeckiego Koła TNSW*, Nowy Sącz 1930 r. i wywiad z prof. Kazimierzem Golachowskim.

sunku do potrzeb się szkół na wsi, nie obejmująca wszystkich osiedli i wydłużająca drogę dziecku do szkoły ponad odległość dozwoloną przepisami. Powodowało to masowe niewykonywanie obowiązku szkolnego.³

W poszczególnych latach ostatniego dziesięciolecia międzywojennego liczba dzieci pozostających poza szkołą, według obliczeń Mariana Falskiego — w roku szkolnym 1935/36 sięgała jednego miliona.

Obok przyczyn, jakie wywierała struktura szkolnictwa powszechnego, istniały jeszcze względy ekonomiczne, które ujemnie rzutowały na możliwości kształcenia młodzieży chłopskiej i robotniczej; dały się one odczuć szczególnie silnie w okresie wielkiego kryzysu na świecie i w Polsce, mającego miejsce w latach 1929 - 1934.

Jeszcze mniej korzystnie przedstawiała się sytuacja szkolnictwa średniego, które rozwijało się wprawdzie szybciej, ale wysokie opłaty szkolne i kosztowne podręczniki jak też utrzymanie w bursie czy na stancjach, stanowiły dla młodzieży niezamożnej barierę trudną do przebycia. Ilość szkół średnich była niewielka. Ujemną też stroną był niedorozwój szkolnictwa zawodowego, następstwo niedorozwoju gospodarczego kraju. Ponieważ państwowych szkół ogólnokształcących było za mało, ich braki miały zastąpić liczne szkoły średnie prywatne. Były one jednak bardzo drogie i dlatego niedostępne dla mas. W roku szkolnym 1937/38 było ich razem 691. W tym samym roku do gimnazjów i liceów ogólnokształcących uczęszczało 223 tysiące uczniów.⁴

Szkolnictwo wyższe jednak w Polsce międzywojennej rozwijało się korzystniej. Obok już istniejących uczelni, powstało w pierwszych latach niepodległości kilka nowych uczelni wyższych: Uniwersytet Wileński im. Stefana Batorego, Uniwersytet Poznański, Akademia Górnicza w Krakowie oraz Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.

Poszczególne wydziały uniwersytetów nie były jednak obłożone jak dzisiaj, chociaż na ogół nie było egzaminów wstępnych. Wysokie opłaty, mała ilość stypendiów i miejsc w internatach i domach akademickich, nie pozwalały na podejmowanie nauki przez biedniejszą młodzież, a zwłaszcza ze środowisk robotniczo-chłopskich.

II. BAZA MATERIALNA SZKOŁY

Zakład do roku 1928 mieścił się w dwóch budynkach przy ulicy Wąsowiczów, z których jeden był wynajęty od spadkobierców Romana Piza. Budynki te urągały wszelkim zasadom higienicznym, o czym już pisałem w części I monografii. Większy, piętrowy budynek, obejmował oprócz gabinetu dyrekcji pokój nauczycielski, gabinety, osiem sal szkolnych i mieszkanie woźnego. Z powodu braku miejsca we własnym budynku, cztery klasy mieściły się w roku 1919 w gmachu Dyrekcji Skarbu przy ul. Jagiel-

³ XX lat Polski Ludowej, s. 22.

⁴ XX lat Polski Ludowej, s. 28.

łońskiej, a w następnych latach do roku 1928 pięć klas odbywało naukę w szkole im. Adama Mickiewicza przy ul. Długosza.⁵

Sprawą nowego pomieszczenia dla zakładu zajęło się Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych. Sprawa ta leżała na sercu członkom Koła aż do roku 1928. W tym roku wreszcie uzyskało II Gimnazjum własny, dwupiętrowy budynek w koszarach wojskowych przy ulicy Jagiellońskiej 63. Do zdobycia nowego gmachu przyczynili się w dużym stopniu dyrektor Apolinary Maczuga i profesor Stanisław Serafin. Nie szczydzili oni trudu, aby dać kolegom możliwy do pracy lokal a młodzieży nowe pomieszczenie.⁶

Budynek został częściowo zmodernizowany i odremontowany, ma on 2097 m³ przestrzeni; jasne, szerokie korytarze i duże okna, posiadał też dostateczną ilość sal szkolnych i pomieszczeń na pracownię, gabinety, bibliotekę, pokój nauczycielski, czytelnię, itp. Na drugim piętrze znajdowała się duża sala, która została zamieniona na aulę. Do budynku szkolnego przylegało bezpośrednio dosyć duże podwórze, które graniczyło z dużym boiskiem gimnastycznym „Sokoła”, z którego młodzież zakładu korzystała bezinteresownie dla odbywania ćwiczeń gimnastycznych w okresie letnim.⁷

Po zlikwidowaniu państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w roku 1950, budynek ten został całkiem zmodernizowany kosztem dwóch milionów złotych i dostosowany do potrzeb szkoły zawodowej Technikum Kolejowego.

Po przeniesieniu Technikum Kolejowego do byłego Domu Starców przy ulicy Św. Ducha 6, w roku 1951 budynek został oddany przez Radę Miejską Inspektoratowi Szkolnemu, a ten umieścił tam Szkołę Podstawową nr 13 i ćwiczeniówkę Studium Nauczycielskiego.

Biblioteka nauczycielska II Gimnazjum liczyła w roku 1914 726 dzieł w 1256 tomach. Księgozbiór biblioteki polskiej dla uczniów zwiększał się jednak z każdym rokiem w pierwszych latach po wojnie, głównie z darów profesorów i uczniów. W następnych latach zasilalo ją Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W roku 1926 inwentarz biblioteki liczył 1425 dzieł powieściowych, historycznych i naukowych, a w roku 1931 — 2 246 dzieł.

Istniała też biblioteka niemiecka dla uczniów, która przed I wojną światową liczyła 593 książki.

Bibliotekami opiekowali się profesorowie, przeważnie poloniści, którzy co kilka lat się zmieniali. Etatowych bibliotekarzy nie było.

Gabinet fizyczny i chemiczny. Od roku szkolnego 1921/22 corocznie, choć w skromnej ilości, przybywały nowe przyrządy odpowiednie do ćwiczeń uczniowskich wymaganych nowymi programami, wprowadzonymi w niepodległej Polsce. Zakupiono też odpowiednią ilość narzędzi do obra-

⁵ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1925/26*, s. 33.

⁶ *Czterdziestolecie pracy nowosądeckiego Koła TNSW*, Nowy Sącz 1930, s. 27.

⁷ Na podstawie wizji lokalnej.

biania metali i drewna, z pomocą których mogli zręczniejsi uczniowie naprawiać uszkodzone, względnie nawet sporządzać nowe prostsze modele.

W inwentarzu zbiorów gabinetu fizykalnego znajdowało się w r. 1931 520 pozycji, między innymi mikroskopy „Perfekt” Romera, komplet do ćwiczeń z elektryczności i magnetyzmu, komplet Romera do ćwiczeń z optyki itp.

W miarę upływu lat, dalszy wzrost ilości przyrządów w pracowni fizycznej umożliwiał stopniową realizację programu w formie ćwiczeń uczniowskich, tak że z końcem okresu międzywojennego, realizowane były już wszystkie ćwiczenia przewidziane programem, tzw. ćwiczenia jednolitym frontem. Równocześnie zwiększyła się ilość przyrządów przeznaczonych do demonstracji, jak i też do prac kółka fizycznego, które powstało z początkiem tego okresu i pracowało do roku 1939, przygotowując uczniów do studiów technicznych. Równocześnie w tym okresie powstała biblioteka podręczna pracowni, złożona częściowo z dzieł zakupionych z funduszy państwowych, a częściowo z dzieł profesora fizyki Stanisława Bernackiego.

Między pracownią fizyczną a pracownią robót ręcznych istniała ścisła współpraca, polegająca na tym, że pracownia fizyczna przygotowywała rysunki, plany, względnie modele pomocy naukowych, a wykonywano je w pracowni robót ręcznych.⁸

Gabinet biologiczny liczył w roku 1926 — 412 eksponatów do nauki zoologii, botaniki i mineralogii, a także naczynia i przyrządy do ćwiczeń. W roku szkolnym 1930/31 przybyły 33 przeźrocza do hodowli jedwabników, 226 preparatów histologicznych, 3 mikroskopy, 84 słoiki z produktami roślinnymi oraz akwarium. Co roku przybywało coraz więcej pomocy.

Od roku 1930 w pracowni odbywały się zasadniczo wszystkie lekcje przyrodoznawcze klas I, II, III, IV i V. Wykonywano tu sekcje rozmaitych zwierząt (owady, robaki, mięczaki), sporządzano preparaty i szkielety ptaków i ssaków, studiowano preparaty mikroskopowe okazów morskich (robaki, jamochłony). Najwięcej godzin poświęcano pracy mikroskopowej. Pod mikroskopami badano różnorodność zwierząt jednokomórkowych, przerabiano w najgłówniejszych zarysach budowę anatomiczną roślin wyższych itp.⁹

Gabinet historyczno-geograficzny. Liczba przedmiotów w gabinecie wynosiła w roku 1931 946 pozycji: map 126, obrazów historycznych i geograficznych 705, przyrządów geograficznych i modeli 84. Niewątpliwie, gabinety poszczególnych przedmiotów nauczania do roku 1939 musiały być znacznie zasobniejsze, gdyż dane liczbowe, jakie podaję, są przeważnie oparte na sprawozdaniach dyrekcji do roku szkolnego 1930/31.

Były jeszcze inne gabinety w zakładzie, a to: gabinet przyborów gimnastycznych i sportowych, gabinet rysunkowy oraz gabinet pracy ręcznej.

⁸ Wywiad z prof. St. Bernackim.

⁹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1929/30*, s. 82.

Gabinet przyborów gimnastycznych i sportowych zwiększał się co roku z funduszu gier i zabaw. Zakupywano co roku po kilka par nart, oszczepy, piłki do siatkówki i koszykówki, siatki, piłki palantowe itp.

Gabinet robót ręcznych był bogaty i szczególną opieką otaczany przez mistrza sztuki robót ręcznych i rysunków Józefa Zbozienia, twórcy „złopeczków podhalańskich” (skrzipce), odznaczonego Złotym Krzyżem Zasługi. Gabinet robót ręcznych w roku 1931 liczył 199 pozycji różnych sprzętów i narzędzi. Nauka pracy ręcznej odbywała się według obowiązujących planów w klasach I - III. W klasie I i II przerabiano najważniejsze ćwiczenia potrzebne do wyrobów z bibuły, papieru i tektury oraz z zakresu introligatorstwa, ozdób choinkowych i pomocy naukowych. W klasie III, po zapoznaniu się z technologią drewna i narzędzi, przystępowali uczniowie do wykonywania różnych przedmiotów codziennego użytku. Przedmioty wyprodukowane na robotach ręcznych pod kierunkiem nauczyciela Zbozienia, osiągały poziom artystyczny i wiele z nich służyło do dekoracji pomieszczeń, a także te prace spotykało się w formie dekoracyjnej w innych szkołach. Dużo czasu poświęcali uczniowie naprawie map i obrazów do nauki poglądowej.

Gabinet rysunkowy, bardzo szczupły i zdekompletowany, nie mógł zaspokoić najskromniejszych potrzeb szkoły. W latach szkolnych 1922/23, 1923/24 i 1925/26 urządzono wystawy prac rysunkowych i część dochodu przeznaczono na zakup niezbędnych modeli, dzięki czemu gabinet powiększył się znacznie. W tym okresie zakupiono 9 dużych modeli drewnianych do nauki perspektywy, 26 sztuk naczyń glinianych przemysłu podhalańskiego i huculskiego, 4 sztuki modeli majolikowych i 9 modeli gipsowych do nauki klas wyższych. Ponadto w roku 1926 dyrekcja zakupiła 150 fotografii, przedstawiających zdjęcia budowli architektonicznych z różnych epok, a mających służyć do pogadanek o stylach przy nauce rysunku w klasie VII i VIII. W tych klasach wyższych, w zależności od uzdolnień i zamiłowań, pracowali uczniowie w dziale malarskim, dekoracyjnym lub graficznym (miedzioryt, drzeworyt). Dodać należy, że w pracowni rysunkowej uczyli się uczniowie klasy I i II obowiązkowo, a III - VII rysunku jako przedmiotu nadobowiązkowego.¹⁰

Sali gimnastycznej, wyposażonej w urządzenia gimnastyczne, przystosowanej wyłącznie do ćwiczeń cielesnych, zakład nie posiadał. Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się w zimie w auli na II piętrze, a w lecie na boisku „Sokoła” znajdującego się w sąsiedztwie zakładu.¹¹

Zamiejscowi uczniowie wyznania rzymskokatolickiego, o dobrych postępach w nauce i sprawowaniu, mogli korzystać za opłatą częściowo w pieniądzu częściowo w naturze z Bursy im. Tadeusza Kościuszki przy

¹⁰ *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1921/22, 1922/23, 1923/24 ...*

¹¹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31, s. 21.*

ul. Długosza. Uczniowie zaś wyznania grekokatolickiego mogli mieszkać w małej bursie za cerkwią grekokatolicką przy ul. Kunegundy 8, która została zniszczona na skutek działań wojennych w roku 1945.¹²

III. WYCHOWANIE

Kształcenie postaw ideowo-moralnych

Historia wychowania wykazuje, że jedną z podstawowych prawidłowości procesu wychowania jest ścisły związek pomiędzy ustrojem społeczno-politycznym a celami i zadaniami oraz organizacją systemu wychowawczego. Każdy ustrój społeczno-polityczny wymaga odpowiednich ludzi i w związku z tym kształcenia i wychowywania ich na miarę swoich potrzeb.

Istota społeczeństwa tego okresu była kapitalistyczna i wyrażała się w wyzysku, nierówności i niesprawiedliwości społecznej, w dystansie społecznym, a nawet pogardzie dla człowieka uszeregowanego w niższej hierarchii społecznej i w nieżyczliwości, a nawet wzajemnej wrogości ludzi.

W moralizującej literaturze społeczeństwa tego okresu spotykamy oczywiście ideały prawdy, wolności demokracji itp. Rzecz jednak w tym, że istniała rozbieżność między tym co proponowała tego rodzaju literatura a kulturą masową i realnymi postawami ludzi obracających się w ciasnym kręgu spraw konsumpcyjnych.

Współczesne warunki cywilizacyjne spowodowały dalsze pogłębienie się ujemnych cech moralnych społeczeństwa. Ideowość w wydaniu burżuazyjnym tego okresu sprowadza się głównie do programowego antykomunizmu. Ideały wolności, prawdy, demokracji itp. wykorzystywane były w dużym stopniu dla uzasadnienia obrony „wolnego świata”, czyli ustroju kapitalistycznego. Na takich ideach moralnych kształtowano postawy społeczno-moralne młodzieży II Gimnazjum.

W szkole średniej okresu międzywojennego młodzież wychowywano w duchu światopoglądu idealistycznego, opartego na przesłankach pozaziemskich, a głównie na treściach etyki katolickiej.

W kształtowaniu światopoglądu¹³ i postaw moralnych na tych przesłankach młodzieży gimnazjum służyły przede wszystkim: nauka religii, egzorty, rekolekcje oraz częste praktyki religijne, jak nabożeństwa szkolne z różnych okazji, komunie święte itp. Troszczono się o to, aby uczniowie te praktyki (zwłaszcza uczęszczanie na msze święte) wypełniali sumiennie. Uczeń, który na egzorcie nie uważał, musiał jej temat za karę streścić i to dobrze, gdyż mogło to zaważyć na stopniu z religii i z zachowania.

Do wyrabiania światopoglądu katolickiego przyczyniła się też przynależność do Sodalicji Mariańskiej, do której należało wielu uczniów. Organ

¹² Wywiad z prof. Henrykiem Stamińskim.

¹³ Henryk Jankowski, *Szkic etyki*, s. 61 i in.

Sodalicji *Pod znakiem Marii* prenumerowało przeciętnie około dwustu uczniów.

Odbywały się też wycieczki religijne do kościoła klasztornego P. P. Kларыsek w Starym Sączu z pamiątkami po błogosławionej Kunegundzie i do Częstochowy.¹⁴

W procesie wychowania ideowo-moralnego stosowano różne formy i metody.

Przez pracę ręczną i przez działanie rozwijano takie dyspozycje psychiczne, jak zamiłowanie do pracy, wytrwałość, sumiennosc, przezwyciężanie trudności, stronę estetyczną wykonania, poczucie odpowiedzialności i inne — przez aktywny odbiór treści emocjonalnych, który rozbudzał sferę wyobraźni i uczuć młodzieży. Tu wymienić należy udział młodzieży w seansach filmowych. Kierownikiem kina był profesor II Gimnazjum Piotr Kosiński, który sprowadzał wiele filmów młodzieżowych. Uczniowie, którzy oglądali często filmy, byli „dobrze widziani” u profesora.

Na odcinku literatury pięknej rozwijał i kształtował kulturę uczuć i uszlachetniał serca młodzieży „złotousty” profesor, Szymon Kopytko. Lekcje prowadzone przez niego, o dużym potencjale uczuciowym, głęboko zapadały w świadomość, a także dostarczały niezapomnianych wzruszeń i przeżyć.¹⁵

Istniejące na terenie zakładu Kółko Teatralne klas VIII wystawiło w roku 1930 trzy sztuki: *Warszawiankę*, *Pana Geldhaba* i *Zemstę*, zaś III Drużyna Harcerska, z okazji poświęcenia sztandaru, wystawiła sztukę *Kościuszkę pod Racławicami*. Postawę ideowo-społeczną kształtowano też przez działalność rozrywkową, przez takie rodzaje zajęć, jak zabawy szkolne, sport i turystykę. Wycieczki sportowo-turystyczne odbywano przeważnie do Zakopanego, Tatr, *Morskiego Oka* i Pienin. Koło sportowe organizowało też wycieczki o charakterze naukowym: przyrodniczo-geograficzne i geologiczno-geograficzne również w okolicy Nowego Sącza. Podniesieniu poziomu kulturalno-artystycznego młodzieży służyły i dostarczały wielu przeżyć artystycznych takie imprezy kulturalne, jak akademie, koncerty, poranki i wieczornice.¹⁶

Osobny rozdział w dziejach wychowania młodzieży sądeckiej stanowi czasopismo młodzieżowe „LOT” w Nowym Sączu.

Odpowiedzialnymi redaktorami jego byli kolejno: profesor Wojciech Janczy, profesor Stanisław Komar, profesor Bolesław Nytko i Kazimierz Golachowski. Komitet redakcyjny składał się z kilkunastu uczniów różnych zakładów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu (tam przedstawicielem pisma był uczeń Stanisław Szkaradek). Redaktorem głównym przez

¹⁴ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 13.

¹⁵ Na podstawie wspomnień własnych i absolwentów.

¹⁶ *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1925/26, 1930/31*.

kilka lat był uczeń II Gimnazjum, Aleksander Wapiński, administratorem jego początkowo był Aleksander Jaszczak, następnie Lesław Wojtyga, uczniowie II Gimnazjum. Działalność „LOT-u” opierała się na szerokim zespole korespondentów stałych i nowych, próbujących swych talentów. Do pierwszej grupy zaliczyć można takich uczniów, jak Mieczysław Kiereskiński, T. Zubrzycki, T. Harsdorfówna, M. Ziemba, A. Garczyńska, St. Szkaradek i inni. Nakład pisma doszedł do 1000 egzemplarzy, cena jego wynosiła 25 gr, a później 20 gr. Pismo pracowało prawie bez żadnej subwencji. „LOT” wysyłano prawie do wszystkich miast Polski: do Wilna, Pińska, Tarnopola, Poznania, Lwowa, Łodzi, a nawet do Warszawy i Rumunii przez Czechosłowację.

W Jaśle została otwarta filia „LOT”, która rozprzedawała 150 egzemplarzy.

Pismo obejmowało artykuły z życia szkoły, wesoły kącik, zagadki, szarady itp. Wychodziło 15 każdego miesiąca. Od roku 1928 do 1 czerwca 1931 roku wydano ogółem 61 numerów.

Na okręgowej szkolnej wystawie pism młodzieży szkolnej w roku 1929 jako wstęp do krajowej wystawy w Poznaniu Komisja Ministerialna wybrała nawet zbiór czasopism „LOT” na wystawę centralną w Warszawie. Jak oceniono tam „LOT” — niestety, brak danych źródłowych, ale z pewnością pozytywnie.¹⁷

W latach 1933 - 1939 kontynuacją „LOT” był miesięcznik młodzieży szkół średnich w Nowym Sączu „Zew Gór”. Odpowiedzialnym redaktorem jego był mgr Tadeusz Słowikowski z I Liceum. Komitet Redakcyjny tego czasopisma był jednak przy I Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, do Komitetu jednak należeli też uczniowie II Liceum.

Wychowanie w duchu patriotycznym

Składową częścią wychowania ideowo-moralnego było w II Gimnazjum wychowanie patriotyczne, wychowanie w duchu wolności i demokracji, która służyła przede wszystkim woli i interesom klasowym — polskiej klasie panującej. Uczniowie rodziców bogatych i wpływowych byli wtedy lepiej traktowani, tolerowano często ich wybryki i różne przewinienia wynikające często z przesadnego dobrobytu. Przy ich klasyfikowaniu stosowano nieraz „taryfę ulgową”, łagodniejszy kurs. Z tymi przejawami podziału klasowego można się było spotkać nie tylko w II Gimnazjum (choć tu przeważała młodzież ze środowisk kolejarskich), ale i w innych zakładach, zwłaszcza szkół średnich. Te smutne tradycje pokutują jeszcze i dzisiaj w niektórych szkołach.¹⁸

Uczucia patriotyczne kształtowano przede wszystkim w procesach nauczania przedmiotów humanistycznych przez podawanie przykładów z życia

¹⁷ „LOT”, nr 7, z r. 1927, s. 8 i z r. 1928, nr 8, s. 36.

¹⁸ Wspomnienia własne i wychowanków.

postaci naszej przeszłości lub terażniejszości. Jako wzór do naśladowania młodzieży podawano przeważnie życie i działalność marszałka Józefa Piłsudskiego. Na temat jego działalności wygłaszano prelekcje — a oto tytuły niektórych prelekcji: „Marszałek Józef Piłsudski jako budowniczy państwa”; „Marszałek J. Piłsudski jako wódz sił duchowych narodu”; „Rola dziejowa marszałka Piłsudskiego”.¹⁹

Dzień imienin marszałka Piłsudskiego był bardzo uroczystie obchodzony. W przededniu imienin cała młodzież składała na kartkach życzenia imieninowe, a w dzień brała udział w uroczystym poranku urządzanym w auli zakładu. Cały budynek szkolny był iluminowany flagami i nalepkami.²⁰

W dwutygodniku młodzieżowym „LOT” pojawiały się artykuły hołdownicze, jak „W hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu Jego imienin” lub „Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu na imieniny — młodzież sądecka”.

Po śmierci Piłsudskiego w roku 1936 młodzież szkolna dla uczczenia pamięci Marszałka brała udział w sypaniu kopca w Krakowie.

Rozbudzaniu i rozwijaniu uczuć patriotycznych i obywatelskich służyły organizacje uczniowskie, a zwłaszcza harcerstwo, którego działalność zostanie omówiona w dalszej części tej pracy.

Także uroczyste obchody, odczyty, zwiedzanie wystaw, akademie, poranki i wycieczki krajoznawcze służyły temu celowi. Do ważniejszych obchodów, jakie się odbywały w tym okresie w II Gimnazjum, zaliczyć można obchody treści historycznej, jak rocznicę święta narodowego w dniu 11 listopada, rocznicę święta 3 Maja.

Do obchodów budzących uczucia patriotyczne zaliczyć można też „święto pieśni”, obchodzone przez młodzież 26 czerwca pod kierunkiem profesora Stanisława Bugajskiego, oraz obchody przy grobie Nieznanego Żołnierza dnia 2 listopada, gdzie podniosłe i gorące przemówienia wygłaszali profesorowie i uczniowie.²¹

Przeżyciem patriotycznym o dużym nasileniu było poświęcenie sztandaru ufundowanego przez Komitet Rodzicielski. Uroczystość tę obchodził zakład 12 października 1930 r. Oprócz młodzieży II Gimnazjum w uroczystości wzięła też udział młodzież wszystkich szkół średnich, wszystkie organizacje młodzieżowe oraz liczne rzesze społeczeństwa miejscowego, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych. Poświęcenia dokonał ksiądz prałat Roman Mazur. Dyrektor zakładu, Emil Język, wręczając chorążemu II Gimnazjum bogato i pięknie haftowany sztandar, wezwał młodzież do otoczenia miłością sztandaru, jako symbolu honoru, wolności i siły do

¹⁹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 15.

²⁰ „LOT”, nr 5, z roku 1931, s. 1.

²¹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1925/26*, s. 59 i 60.

wiernej służby ideałom, które sztandar wyraża i do radosnej intensywnej pracy dla dobra państwa i chwały zakładu.²²

Niestety, nie wszyscy nauczyciele zakładu byli przykładem niezłomnej postawy patriotycznej dla młodzieży. Kilku z nich, a to: Jan Weimer, Alfred Jarończyk i Stanisław Serafin, w czasie okupacji hitlerowskiej podpisało volkslistę (zmienili narodowość). Zrobili to prawdopodobnie z pobudek strachu, rodowych nazwisk, nacisku żon (dwaj pierwsi mieli za żony Niemki), a może i z pobudek awansu, kariery. Po okupacji J. W. i A. J. wyjechali do Niemiec.²³

Sprawie wychowania patriotycznego służyły też rozmaite organizacje uczniowskie, których działalność omówię w osobnym rozdziale.

W związku z wychowaniem w ogóle pozostaje dyscyplina szkolna. Warunki pracy w tym kierunku do roku 1928 w II Gimnazjum były bardzo trudne i niepomysłne. Zakład nie rozporządzał własnym budynkiem, a nawet dostateczną ilością izb szkolnych, a co dopiero mówić o pomieszczeniach służących do jakiegokolwiek rekreacji czy to fizycznej, czy umysłowej. Nauka ranna i popołudniowa, sale szkolne ciągle przez młodzież zajęte utrudniały powstawanie i prowadzenie różnych organizacji i instytucji dla młodzieży.

Od roku 1928, gdy zakład został przeniesiony do budynku przy ulicy Jagiellońskiej nr 63 obok starego cmentarza i posiadał zadowalającą ilość sal szkolnych oraz sal na zaplecze szkoły, dyscyplina pod wpływem oddziaływań wychowawczych całego grona w nowym, przyzwoitym i kulturalnie urządzonej budynku, zachowanie i samopoczucie młodzieży poczyniło znaczne postępy. Dyscyplina strachu zaczęła się powoli przeobrażać w świadomą dyscyplinę.

Sposoby i środki wychowania umysłowego

Wychowanie umysłowe do I wojny światowej było oparte prawie wyłącznie na systemie szkolnym o kierunku klasycznym. Fundamentem programu tego systemu był język łaciński i grecki. Już z końcem wieku XIX socjolog-filozof, Henryk Spencer, zwrócił uwagę na konieczność utrzymania bliższego związku między wychowaniem a życiem współczesnym. Twierdził on, że życie na skutek rozwoju gospodarczego i kulturalnego stworzyło nowe potrzeby, których szkoła tradycyjna już nie zaspakaja, że zwłaszcza przemysł i handel współczesny, kapitalistyczny, zaginałyby zupełnie, gdyby nie umiejętności, które człowiek zaczyna nabywać o własnych siłach i to dopiero wówczas, gdy skończył już wykształcenie szkolne, że wreszcie nauki matematyczno-przyrodnicze są pierwszorzędnymi dobrami kształcącymi, a tymczasem w systemie szkolnym, hołdującym wyłącznie

²² *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 31.

²³ Ze wspomnień własnych i kolegów.

kierunkowi klasycznemu, odgrywają one rolę kopciuszka, ukrywającego swe nieporównane zalety.²⁴

Do tych argumentów H. Spencera późniejsi pedagodzy potrafili do-
rzucić już tylko ten fakt, iż wśród młodzieży jest wiele umysłowo uzdol-
nionych do nauk ścisłych, natomiast nie mających ani zdolności, ani za-
miłowania do języków i filologii klasycznej.

Doktryna pedagogiczna realistów zbliżenia szkoły do życia współczes-
nego zwyciężyła jednak z czasem i była realizowana w okresie Polski
międzywojennej w II Gimnazjum. Szkoła średnia ogólnokształcąca i w tym
czasie została sprofilowana na typy, a to dawny typ klasyczny, humani-
styczny, matematyczno-przyrodniczy i wprowadzony na próbę typ neo-
humanistyczny. W każdym z tych typów wychowanie intelektualne miało
inny kierunek wykształcenia i nieco inne zadania wychowawcze. Typ hu-
manistyczny powstał z kompromisu pomiędzy kierunkiem klasycznym
i realnym. Cieszył się on popularnością ze względu na to, że otwierał drogi
na wszelkiego rodzaju studia wyższe. Kierunek wykształcenia wybierali
uczniowie według uzdolnień i zainteresowań.²⁵

II Gimnazjum przyjęło model gimnazjum klasycznego (o którym pisa-
łem w I części monografii) a w roku 1919 gimnazjum realnego, aby na-
stępnie, w drugiej fazie omawianego okresu, zamienić je na gimnazjum
typu humanistycznego. Fundamentem wykształcenia tego typu były przed-
mioty humanistyczne.

Dziś natomiast nie byłaby już tolerowana szkoła, w której nie byłoby
osobnej grupy przedmiotów mających charakter umiejętności. Do tej gru-
py zalicza się najczęściej ćwiczenia cielesne, zajęcia techniczne, śpiew
i muzykę.

Widzimy więc, że pod wpływem szybkiego postępu nauk pedagogicz-
nych sztuka nauczania i wychowania robiła duże postępy, została oparta
na gruncie naukowym i weszła w stadium ciągłej ewolucji. Pokutujący
duch płytkiego intelektualizmu ustąpił z dawnej szkoły ogólnokształcącej,
a szkoła zbliżyła się do życia, zaczęło się też kłaść większy nacisk na pro-
gram wychowawczy szkoły, na wychowanie przez naukę.

Stąd też zadania sześciolletniej szkoły średniej ogólnokształcącej, po-
wołanej do życia ustawą z dnia 14 marca 1932 roku, między innymi tak
zostały określone:

„Gimnazjum ma dać młodzieży wychowanie ogólne i wykształcenie
uwzględniające praktyczne potrzeby życia tak, by po ukończeniu tej szkoły
absolwenci, którzy zechcą na tym pozostać, mogli pełnić w życiu państwowym
i społecznym funkcje wymagające odpowiedniego wykształcenia
ogólnego.²⁶

²⁴ H. Spencer, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, Warszawa, Gebethner i Wolf.

²⁵ B. Nawroczyński, *Zasady nauczania*, Lwów, Warszawa 1930 r., s. 35 i in.

²⁶ *Program nauki w państwowym liceum ogólnokształcącym*, Lwów 1937, s. 5 i 6.

Wyposażenie uczniów w wiadomości, umiejętności i nawyki nie wyczerpuje jeszcze jednak w obecnej szkole w państwie budującym socjalizm celu kształcenia ogólnego.

Wiadomości uczniów o przyrodzie i społeczeństwie stanowią tylko podbudowę do realizowania drugiego zasadniczego celu współczesnej szkoły średniej ogólnokształcącej: kształtowania światopoglądu naukowego.

Prócz programowej nauki i innych oddziaływań wychowawczych w wychowaniu intelektualnym starano się zainteresować młodzież szerszymi i ogólniejszymi zagadnieniami. Zadanie to spełniały odczyty, wykłady, na które młodzież uczęszczała z polecenia dyrekcji i rady pedagogicznej. Odczyty wygłaszane były przez profesorów specjalistów szkół średnich, a także profesorów UJ z Krakowa.

Tematyka prelekcji obejmowała różne dziedziny nauki, a oto tytuły niektórych prelekcji: „Gawędy o sztuce” — wykład profesora P. Sławoja ilustrowany przezroczami; „Gwara podhalańska” — odczyt profesora UJ Małeckiego; „Madonna w twórczości malarzy i rzeźbiarzy” — odczyt profesora UJ Kopery; „Zasady przyzwoitego zachowania się” — wykład profesora Szczepkowskiego; „Wędrowki po Ameryce” — prelekcja podróżnika Stefana Jarosza; „Praktyczne wskazówki dla radioamatorów” — wykład profesora por. Czerwińskiego; „Pogadanka o swym locie nad Atlantykiem” — majora Kuwali; cykl odczytów dla abiturientów o wyborze zawodu — mgr Ryszard Gessing; wykłady dla uczniów klas VIII o Sienkiewiczu, Prusie, Reymoncie, Żeromskim, Kasprowiczu i literaturze współczesnej. W zakresie wychowania intelektualnego ważnym czynnikiem było założenie czytelnicy w roku 1930. Jednym z celów czytelnicy było rozbudzenie zamiłowania do czytelnicy i danie młodzieży zdrowej i przyjemnej lektury z czasopism.

Stałych członków czytelnicy było ok. 140, przeciętna frekwencja wynosiła 40 uczniów. Czytelnicy była otwarta dwa razy w tygodniu, we wtorki i soboty.

Prenumerowano 19 czasopism, które uwzględniały następujące działy: a) sport: „Stadion”, „Sport Wodny”, „Sport Zimowy”, „Harcerz”; b) lotnictwo: „Skrzydłata Polska”, „Lot Polski”; c) krajoznawstwo: „Orli Lot”, „Ziemia”, „Misje Katolickie”; d) ilustrowane tygodniki: „Tęcza”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Naokoło Świata”; e) czasopisma dla młodzieży: „Czyn Młodzieży”, „Iskra”, „Płomyk”; f) pisma naukowe: „Przyroda”, „Technika”.

Z czytelnicy była połączona podręczna biblioteka, posiadająca 228 dzieł, 258 tomów, oprawnych pism 100. Oprócz tej instytucji powstawały w niektórych klasach biblioteki klasowe.²⁷

Dla pogłębienia wychowania intelektualnego wielkie znaczenie miały kółka zainteresowań. Prócz wycieczek była to najbardziej rozwinięta forma pracy pozalekcyjnej.

²⁷ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 19 i 20.

Kółka można podzielić na kółka o zainteresowaniach naukowych i kółka specjalistyczne. W zakładzie istniały następujące kółka naukowe: historyków, polonistów, literackie, geograficzne, przyjaciół fizyki, mineralogów, chemików i przyrodnicze.

Niektóre kółka o zainteresowaniach naukowych stawiały sobie piękne zadania, na przykład kółko historyków postawiło sobie za cel opracowanie dziejów miasta Nowego Sącza i okolicy podczas I wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem udziału młodzieży sądeckiej w walkach wyzwoleniczych w latach 1918 - 1920. Zebrano trochę ciekawego materiału.

Kółko fizyczne opracowywało modele pomocy naukowych, które realizowała pracownia robót ręcznych.

Kółka były prowadzone pod kierunkiem profesorów specjalistów. W nich przeważnie ogniskowała się praca pozaszkolna. Formami pracy były: referaty, dyskusje, wycieczki, konkursy literackie itp. Zajęcia odbywały się przeważnie raz w tygodniu po południu.

Kółka o zainteresowaniach specjalistycznych stwarzały korzystne warunki wychowawcze dla spędzenia wolnego czasu, dostarczały rozrywki kulturalnej i były bardzo atrakcyjne.

Należały do nich: kółko futbolistów, przyjaciół teatru, przyjaciół filmu, szachistów, dziennikarskie i kółko spółdzielcze.

Bardzo aktywne było kółko szachistów, organizowało ono nawet turnieje szachowe. Organizacja spoczywała w ręku prof. Leopolda Schirnbecka. W zawodach brali udział czołowi szachiści I i II Gimnazjum. W roku 1928 tytuł mistrza II Gimnazjum otrzymał uczeń Józef Weiss.

Bardzo pożyteczną pracę prowadziło kółko spółdzielcze, które prowadziło sklepik szkolny.

Kółka odgrywały ważną rolę społeczną, psychologiczną i wychowawczą, wdrażały do samodzielnej pracy, do samodzielnego myślenia i wychowawczego spędzania wolnego czasu.²⁸

Wychowanie estetyczne

Budzenie i rozwijanie wrażliwości na piękno, na ład, porządek i harmonię w otoczeniu w starym budynku urągającym wszelkim zasadom higieny było bardzo ograniczone. Działalność estetyczną i wychowawczą rozwinięto w całej pełni dopiero po przeniesieniu zakładu do nowego budynku, a raczej do dawnych koszar, częściowo zmodernizowanych przy ul. Jagiellońskiej 63. Działalność estetyczną oparto przede wszystkim na pracy w doprowadzeniu wnętrza budynku do czystości i porządku, na wdrożeniu uczniów do umiłowania czystości, poszanowania sal i sprzętu szkolnego. Aby wyrobić u młodzieży nawyk czystości ciała, dyrekcja szkoły

²⁸ *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1924/25, 1929/30, 1930/31.*

porozumiała się z niejakim Schreiberem, Żydem, właścicielem łaźni parowej w pobliżu zamku, w sprawie korzystania z niej po cenie niższej, przystępnej dla młodzieży. Każdego miesiąca w oznaczone dni szła młodzież klasami do kąpieli pod opieką profesorów. Gdy od połowy grudnia 1925 roku otwarto łaźnię miejską, wówczas młodzież korzystała z jednej i drugiej.

Celem wyrobienia wrażliwości estetycznej i smaku estetycznego młodzieży, dbano o dekorację wizualną wnętrza budynku, przyozdobiono korytarze i sale szkolne obrazami, fotografiami, artystycznie wykonanymi afiszami propagandowymi itp.

W jesieni 1930 roku zasadzono na podwórzu gimnazjalnym 12 szczepków drzewa morwowego. Na wiosnę umieszczono nie tylko w klatce schodowej, ale i na ścianie frontowej budynku, kwiaty pod oknami, które były pielęgnowane przez uczniów pod nadzorem nauczyciela przyrody.²⁹

W kierunku estetycznym oddziaływały na młodzież przedstawienia teatralne i kinowe, zalecone przez dyrekcję pogadanki okolicznościowe, koncerty itp. Wymienię tylko ważniejsze przedstawienia teatralne.

Towarzystwo Dramatyczne w Nowym Sączu dało kilka przedstawień, które dyrekcja uznała za odpowiednie dla uczniów klas najwyższych, na przykład *Złoty wiek rycerstwa* Marlovea, *Klub kawalerów* Bałuckiego, *Noc św. Mikołaja* W. Szukiewicza, *Uciekła mi przepióreczka* St. Żeromskiego, przedstawienia jasełkowe i inne.³⁰

Wychowaniu estetycznemu służyły i przedstawienia urządzone przez kółko dramatyczne klas wyższych i tak zespół uczniowski klasy szóstej odegrał sztukę *Strejk szkolny* Zygmunta Michlera. Sztuka ta została odegrana w sali „Sokoła”. Odegrali ją uczniowie Gimnazjum II i uczennice Gimnazjum Żeńskiego. Reżyserowała prof. Anna Sokołowska. Wspaniale zagrano sylwetki uczniów i starszych pod zaborem rosyjskim, szkołę i życie w kółkach. Orkiestra uczniów Gimnazjum II uprzyjemniała krótkie przerwy.³¹

Odegrano też *Warszawiankę*, *Pana Geldhaba* i *Zemstę*. Urządzano też liczne wycieczki dla młodzieży.

Siódma klasa urządzała co roku wieczorek artystyczny w sali „Sokoła”. Była to inicjatywa prof. Stanisława Komara. Wieczorek składał się z dwóch części: pierwsza część obejmowała słowo wstępne oraz występy zespołu chóru gimnazjalnego, orkiestry, deklamacje, śpiewy solowe przy akompaniamencie fortepianowym i produkcje na pojedynczych instrumentach. Druga zaś część obejmowała fragmenty utworów scenicznych, względnie cały utwór.

²⁹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 17.

³⁰ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1925/26*, s. 59.

³¹ „LOT”, nr 4, z roku 1928, s. 4.

Niżej zamieszczam odpis programu wieczorku artystycznego z r. 1930:³² „Program wieczorku ku czci osiemdziesięcioletniej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego klas siódmych Gimnazjum II ze współudziałem koleżanek uczennic IV kursu Seminarium Nauczycielskiego. Część I. a) słowo wstępne — kol. Józefczyk; b) chór gimnazjalny z orkiestrą — *Wznies się orle* (Żukowski), batuta — kol. Dworzak; c) deklamacja *Testament mój* (Słowacki) — kol. Ziemba; d) solo śpiew *Dwaj grenadierzy* Schuman, *Pieśni nasze* M. Herz — odśpiewa — kol. Dworzak, akompaniament — kol. Plata; e) deklamacja *Podzwonne* Zbierzchowski — kol. Siemek; f) solo skrzypce *Bennse* B. Godard — kol. Dworzak; *Halka* Moniuszki, akompaniament — kol. Bukowski. Część II. *Sułkowski* — Żeromskiego: *Zawilec* kol. Kasprzyk; *Żmuda* kol. Słojowski; *Trzmiel* kol. Leśniak; *Ogniewski* kol. Wierciak; *Kołmański* kol. Pająk; *Boś* kol. Plata; *Zalesiak* kol. Konieczny; *Sułkowski* kol. Dworzak; *Szyldwach* kol. Böhm. Część III. *Złota Czaszka* J. Słowacki (fragmenty). Osoby: *Pan Koniecpolski* alias „Gwint” — kol. Plata; *Złota Czaszka*, *strażnik krzemien* — kol. Słojowski; *Pani strażnikowa*, *jego żona* — kol. Wróblówna; *Panna Agnieszka*, *jej córka* — kol. Sopalanka; *Pan Gaska* — kol. Wierciak; *Jankiel*, *Żyd* — kol. Leśniak; *Stanisław*, *skrybent* — kol. Pająk; *Jan Kleofas*, *uczeń* — kol. Dworzak; *Szaweł* — kol. Konieczny; *Magda* — kol. Stobiecka; *Skopek* — kol. Milówka”.

Kino w „Sokole”, pozostające pod kierownictwem prof. P. Kosińskiego, wyświetlało wiele filmów sprowadzanych specjalnie dla młodzieży lub odpowiednich dla niej. Wymieniam kilka tytułów przedstawień kinowych dla młodzieży: „Tragedia w Lourdes”, „Jackie Coogan wśród ludożerców”, „Pogrzeb nieznanego żołnierza”, „Mój mały kapitan”, „Pat i Patachon”, „Podróż po Imperium Brytyjskim”, „Cud wilków”; na tle historycznym: „Zwycięzcy przestworza” z serii „Naokoło świata”, „Wyprawa kapitana Scota do bieguna południowego”, „Nibelungi”, „Świat przed potopem”, „Z ptakami do Afryki” i inne.³³

Bardzo aktywnym w sprawach wychowania artystycznego, zwłaszcza na odcinku ruchu śpiewaczego i muzycznego, był prof. Stanisław Bugajski, powołany po roku 1930 do Ministerstwa Oświaty na naczelnika Wydziału Szkół Podstawowych. Prof. Bugajski zorganizował stały chór spośród uczniów Gimnazjum II i I, w celu rozbudzenia zamiłowania do pieśni. Produkcyjne artystyczne tego chóru przyczyniały się do urządzenia i urozmaicenia poranków i obchodów młodzieży. Zorganizował on również sekcję słuchania muzyki przez urządzenie audycji muzycznych, poświęconych przede wszystkim Fryderykowi Chopinowi. W wykonywaniu utworów czynny udział brali: prof. dr Józef Miczyński,³⁴ Iszkowska, Wojtasowa, i Zielińska.

³² Wywiad z mgr Adamem Platą, absolwentem II Gimnazjum i odpis zachowanego u niego programu wieczorku.

³³ „LOT”, nr 42, z roku 1929 i nr 12, s. 5.

³⁴ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 59.

Zmysł muzyczny kształcono też przez obowiązkową naukę śpiewu w I, II, III klasie. Niezależnie od tego, uczeń klasy VII, Leopold Dworzak, prowadził w latach 1929/30, 1930/31 prywatny chór młodzieży, który występował na publicznych wieczorkach urządzanych przez młodzież.

Młodzież zwiedzała także wystawy „Krajobraz Podhala”, wystawę malarzką Bolesława Barbackiego i inne.

Rozwinięciu zmysłu estetycznego służyła też nauka rysunku i prac ręcznych, prowadzonych na wysokim poziomie nauczania, przez nauczyciela Józefa Zbozenia. Trzech uczniów zakładu zostało wyróżnionych przez komitet międzynarodowy wystawy rysunków młodzieży w Genewie.³⁵

Uczniowie obcowali więc z różnymi formami sztuki i ten kontakt wzbogacał ich życie psychiczne, stał się dla wielu uczniów codzienną potrzebą, pogłębiał wiedzę o kulturze i miał znaczenie światopoglądowe.

Uczniowie zaspakajali wiele potrzeb w kontaktach ze sztuką sakralną (artystycznie urządzone wnętrza, piękne obrazy, rzeźby, gra świateł, muzyka, śpiew, dostarczały jej wiele przeżyć estetycznych). Księża katecheci odbywali z uczniami wycieczki religijne do kościołów, celem zapoznania ich ze sprzętem liturgicznym i sztuką kościelną.³⁶

Sztuka, bogata w ideowy ładunek treściowy, zamknięty w doskonałym kształcie artystycznym, stanowiła oręż o takiej skuteczności w wychowaniu ideowym, jakiej nie posiadają inne czynniki systemu edukacyjno-wychowawczego. Sztuka zaś, która przemawia nie tylko do umysłu, ale i do serc, potrafi wzbudzić twórczą wyobraźnię, kształtować ideowo osobowość człowieka.

Z wychowaniem estetycznym wiąże się wychowanie towarzyskie, a także i w pewnej mierze społeczne. Wyrabianie umiejętności i nawyków kulturalnego zachowania się było objęte centralnym programem wychowawczym szkoły. Na kulturę wyrobienia społecznego i towarzyskiego wpływała też praca w organizacjach uczniowskich i samorządzie klasowym, na przykład przez bezinteresowną naukę i opiekę nad uczniami zaniedbanymi oraz pracę w innych organizacjach, jak harcerstwo, zespoły teatralne, orkiestra szkolna, pomoc koleżeńska, czytelnia itp.

Wychowaniu towarzyskiemu służyły pogadanki wychowawców klasowych na tematy z dziedziny dobrego zachowania się w domu, w szkole i w miejscach publicznych.

W okresie międzywojennym zapoczątkowano też udzielanie młodzieży manier salonowych, tańców narodowych i towarzyskich. Kursy takie prowadził dla uczennic i uczniów klas starszych Jan Witkay z Krakowa, mistrz nauki tańca.³⁷

³⁵ Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1929/30, s. 110 i 111.

³⁶ Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31, s. 14.

³⁷ Ze wspomnień własnych i kolegów.

Dyrekcja zakładu i Komitet Rodzicielski zabiegali o stworzenie warunków, by młodzież mogła także wspólnie zabawiać się pod okiem wychowawców i rodziców, organizowano więc co roku wspólną zabawę starszych klas II Gimnazjum męskiego i III Gimnazjum Żeńskiego.

Młodzież II Gimnazjum była na ogół uspołeczniona w okresie II Rzeczypospolitej Polski. Przez kilka lat składała ona wolne datki na budowę stancy harcerskiej w *Kosarzyskach*, chętnie świadczyła na swoją orkiestrę, na pomoc koleżeńską, na gwiazdkę dla żołnierzy, na sanatorium dla chorych uczniów. Uczniowie i absolwenci II Gimnazjum pracowali społecznie przy budowie stadionu sportowego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przy al. Wolności, który przez długi czas był użytkowany przez Klub Sportowy „Sandecja”.

Na polu społecznym i humanitarnym zawsze młodzież ta okazywała dużo dobrej woli i serca. Na apel do zbiórki na biednych, czy też na cele narodowe, okazywała ona dużą ofiarność.

Wychowanie fizyczne

Do bardzo ważnych ogólnych zadań szkoły, a także innych placówek oświatowo-wychowawczych, należy dbałość o wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży. Chodzi tu między innymi o zdrowie i wzmocnienie organizmu, harmonijny rozwój ciała, jego prawidłową budowę, budzenie i rozwijanie zainteresowania sportem i ćwiczeniami ruchowymi, a także o rozwój zamiłowań w tym zakresie.

W pierwszej fazie okresu międzywojennego, gdy zakład mieścił się przy ul. Wąsowiczów, nie było warunków do postawienia wychowania fizycznego na należytych poziomach. Zakład ten nie posiadał nawet sali gimnastycznej i potrzebnych przyrządów do ćwiczeń. Dopiero w drugiej fazie okresu międzywojennego, gdy mieścił się on już w nowym budynku, a zwłaszcza gdy Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” oddało bezinteresownie boisko „Sokoła” obok szkoły do jego użytku, wychowanie fizyczne osiągało coraz wyższy poziom, tym bardziej, że stało się ono już przedmiotem obowiązkowym nauczania. Wprowadzono metodyczne ćwiczenia gimnastyczne, wzorowane na systemie Linga, z zastosowaniem najnowszych zdobyczy w tej dziedzinie. Ćwiczenia prowadzono w miesiącach wiosennych, letnich i jesiennych na boisku „Sokoła”, a w razie niepogody na drugim piętrze w auli gimnazjalnej, która została zamieniona tymczasowo na salę gimnastyczną.

Dla każdego oddziału, a było ich przeciętnie od 14 do 17, wychowanie fizyczne odbywało się po trzy godziny tygodniowo, z wyjątkiem klas siódmych, w których godzinę tygodniowo poświęcano na wykłady z higieny, prowadzone przez lekarza szkolnego, a dwie godziny na gimnastykę. Sprawność fizyczną młodzieży badano przy współudziale lekarza szkolnego. Na skutek lekarskiego orzeczenia było zwalnianych z gimnastyki rocznie przeciętnie od 20 do 40 uczniów. Przez cały rok szkolny odbywały

się popołudniowe gry i zabawy ruchowe, gry sportowe oraz ćwiczenia lekkoatletyczne (6 godzin tygodniowo). Prowadzono gry i zabawy: 1) bieżne, 2) skoczne, 3) rzutne piłką, 4) pokojowe. W czasie niepogody z lekkoatletyki uprawiano: biegi krótkie, skoki wzwyż i w dal, rzuty oszczepem i dyskiem. Z gier sportowych szczególnie ćwiczano palanta, następnie koszykówkę i siatkówkę. Od popołudniowych zajęć zwalniano dojeżdżających z dalszych okolic.

Pod koniec roku szkolnego przeprowadzano międzyklasowe i międzyuczelniane rozgrywki w grach sportowych, to jest w koszykówkę, siatkówkę i w palanta. Drużyny zakładu brały również udział w święcie sportowym organizowanym przez Sekcję Wychowania Fizycznego i Higieny Szkolnej, nauczycieli szkół średnich i powszechnych w Nowym Sączu.

W tych świątecznych wystąpieniach zakład zdobył w grach sportowych kilkakrotnie nagrody w postaci proporców ufundowanych przez wyżej wspomnianą sekcję.

W porze zimowej uprawiano sport narciarski. W roku 1934 zakupiono 27 par nart z funduszy gier i zabaw, powiększając w ten sposób stan sprzętu narciarskiego w stałej wypożyczalni nart dla młodzieży szkolnej, a około 40% młodzieży posiadało własne narty. Uczniowie brali udział w zawodach narciarskich urządzanych przez Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu, a odznakę za sprawność narciarską uzyskiwało rocznie około 12 uczniów.³⁸

W roku 1928 zostały zorganizowane zawody narciarskie w Piwnicznej o mistrzostwo I i II Gimnazjum. Zawody odbywały się 26 marca 1928 r. w *Kosarzyskach*, brało w nich udział 16 zawodników. Trasa biegu wynosiła 5 km bardzo trudnego i ciężkiego terenu. Na wyróżnienie zasłużyło trzech zawodników: I miejsce Eugeniusz Greidel — czas 22,18 — II Gimnazjum; II miejsce Leon Kamyk — czas 24,19 — II Gimnazjum; III miejsce Józef Dura — czas 24,34 — I Gimnazjum.³⁹

Oprócz trzech pierwszych zawodników, stanowiących klasę dla siebie, na wyróżnienie zasłużyli przede wszystkim uczeń Konstanty Bielawski z II Gimnazjum, który ruszył ze startu na jednej złamanej narcie, a bieg zakończył wspinałym finiszem na jednej narcie do tego złamanej, bo drugą przed metą też złamał i zgubił.

O godzinie 14 odbyły się skoki. Stańdo do nich 8 zawodników. Skutkiem niezbyt szczęśliwego miejsca wybranego pod skocznię, nie były one udane. Rekord ustanowił uczeń Mieczysław Kozdruń skokiem 11,5 m.

Tabela mistrzostwa w kombinacji (skok - bieg) przedstawia się następująco: I miejsce Eugeniusz Greidel — nota 18,500 — II Gimnazjum; II miejsce Leon Kamyk — nota 17,250 — II Gimnazjum; III miejsce Zygmunt Bieliński — nota 17,125 — II Gimnazjum.

³⁸ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1925/26*, s. 62.

³⁹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1928/29*, s. 115 i 116.

Zawody dzięki pracy i zapałowi prezesa Ignacego Kwiecińskiego odbyły się sprawnie. Sędziami byli prof. Juliusz Jakubiczka i niejaki Skorek. Dnia 2 marca odbyło się w I Gimnazjum rozdanie nagród zwycięzcom.⁴⁰

Prócz narciarstwa uprawiała młodzież, zwłaszcza niższych klas saneczkarstwo, a zakład wypożyczał sanki. Urządzano też wycieczki „kuligiem” do rozmaitych miejscowości. Około 50% młodzieży posiadało własne łyżwy, dlatego i ten sport pomyślnie się rozwijał.

Wycieczki sportowo-turystyczne zaś odbywano pod opieką wychowawców klas do Pienin, Gorców, Żegiestowa, Muszyny, Krynicy, Zakopanego i *Morskiego Oka*.

Sporty uprawiała młodzież w ramach koła sportowego młodzieży (Szkolny Klub Sportowy). Działalność koła zaznaczała się wybitnie w sekcjach gier sportowych i kolarskiej. Ta ostatnia urządzała zawody kolarskie na trasach do 90 km pod kierownictwem profesora, zwykle na trasie Nowy Sącz - Zakliczyn - Posadowa - Nowy Sącz. Czynne były też sekcje: lekkoatletyczna, sportów zimowych i wodnych. Jakiś czas istniała sekcja bokserska i pływakowa, obie pod kierunkiem prof. Józefa Bogusza.

W latach 1934, 1935 i 1936 czynna była sekcja kajakowa oraz silnie rozwinięta sekcja hokejowa pod opieką prof. Franciszka Hanuli. Członkowie tej sekcji odbywali ćwiczenia na stawach Dunajca przy Parku Strzeleckim (obecnie Park Wojska Polskiego). Uczniowie, członkowie tej sekcji, Roman Burda i Jerzy Bandura, grali dłuższy czas w reprezentacji Polski.⁴¹

Do rozwoju sportu wśród młodzieży przyczyniła się też Sekcja Wychowania Fizycznego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, zorganizowana w roku 1926. W skład pierwszego zarządu wchodził: prof. Eugeniusz Pawłowski, przewodniczący; prof. Bronisława Szczepańcówna, sekretarka i skarbniczka. Sekcja wyłoniła z siebie komisję techniczną. Zadaniem komisji było opracowywanie projektów imprez sportowych, jak również realizacja wszelkich zamierzeń z dziedziny wychowania fizycznego. W myśl zadań, które przyjęli na siebie członkowie, a które były zawarte w regulaminie, odbywały się stale odczyty, lekcje pokazowe, popisy gimnastyczne itp. Każdego zaś roku, wspólnie z przysposobieniem wojskowym, organizowała sekcja święto sportowe młodzieży szkolnej (obecnie Olimpiada Młodzieży Szkolnej). Święto takie było zawsze zakrojone na szeroką skalę, bo uwzględniało wszystkie dziedziny sportu, gimnastyki i wychowania fizycznego.

W roku 1926 powstał młody zespół piłkarski młodzieży kształcącej się — „Beskid”. Od razu wpłynął on na całość życia sportowego i zajął w sporcie poważne miejsce.

Troskliwą opieką otaczał drużynę jej kilkuletni prezes; prof. Zygmunt Żebracki, i sekretarz Marcinek. Filarami drużyny byli prócz wymienionych: Stefan Węgrzyn — obrona, który stanowił nieprzeparty mur, Mie-

⁴⁰ „LOT”, nr 4, z roku 1928, s. 4, 5.

⁴¹ Wywiad z prof. Romanem Pietruszewskim, absolwentem II Gimnazjum.

czysław Kieresiński, Aron Konreich, Jakub Gehler, Mieczysław Uczkiewicz i inni.⁴² Nad rozwojem fizycznym i higieną młodzieży czuwał lekarz szkolny dr Jan Dudziński, bardzo uspołeczniony — działacz harcerski. Opiekę tę sprawował w wymiarze 15 godzin tygodniowo. Zakres działania lekarza obejmował: systematyczne badanie wszystkich uczniów z wypełnieniem obowiązujących, indywidualnych kart zdrowia. Praca ta dawała możliwość wykrywania chorób i wad organizmu oraz umożliwiała udzielanie rad i wskazówek, przy czym zwracano rodzinom, względnie opiekunom klas, dość wcześnie uwagę na stwierdzone niedomagania. Po stwierdzeniu przez lekarza pewnych schorzeń, zwalniano uczniów od ćwiczeń gimnastycznych (przeciętnie od 20 do 40 w skali całej szkoły). Lekarz miał też pogadanki w poszczególnych klasach z zakresu higieny ciała, znaczenia walki z alkoholizmem, gruźlicą itp.

Lekarz szkolny hołpował też lekcje ćwiczeń cielesnych (po uprzednim porozumieniu się z profesorem wychowania fizycznego) i badał kandydatów przed zawodami sportowymi (biegi, rower, narty, dalsze wycieczki, przysposobienie wojskowe).⁴³

W pewnym związku z wychowaniem fizycznym pozostaje przysposobienie wojskowe. Do hufca szkolnego w danym roku należało od 80 do 120 uczniów, z tego połowa do pierwszego, a połowa do drugiego stopnia. Ćwiczenia oraz wykłady były prowadzone przez instruktorów-podoficerów i odbywały się raz w tygodniu przez dwie godziny pod opieką profesora opiekuna hufca.

Na program wyszkolenia składały się następujące przedmioty: wyszkolenie strzeleckie, służba wartownicza, pionierska, grenadierka, szermierka, nauka o broni, obrona przeciwlotnicza, obrona przeciwgazowa, terenoznawstwo, wyszkolenie bojowe i musztra zwarta. Hufiec szkolny brał udział we wszystkich uroczystościach państwowych.⁴⁴

IV. PRACA DYDAKTYCZNO-WYCHOWAWCZA

Pod wpływem rozwoju teorii pedagogicznej i wzbogacających się doświadczeń, jak i krytyki wykształcenia ogólnego, jakie młodzież otrzymywała w gimnazjach w ciągu wieku XIX i początkiem XX, zanika zbyt oddalenie od życia współczesnego, zagrzęźnięcie w jednostronnym intelektualizmie i płytkości, szablonowości, niedostateczne przygotowanie do dalszych studiów, powstaje nowy ideał wykształcenia. Ideał ten polega między innymi na tym, że wyniki nauczania zależą nie tylko od jakiejś gimnastyki myślowej, której zadaniem było wyćwiczenie poszczególnych dyspozycji, ale od tego wszystkiego, jak mówi Bohdan Nawroczyński, „co

⁴² „LOT”, nr 13, z roku 1927, s. 8.

⁴³ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1929/30*, s. 23, 24.

⁴⁴ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1929/30*, s. 119.

ma doniosłość w życiu”, a w pierwszym rzędzie od tego, w jakim stopniu nasz wychowanek pod wpływem procesów nauczania i urozmaiconych przedmiotów nauczania, dóbr kulturalnych, stał się całością duchową, jakie postępy uczyniło w nim formowanie się osobowości, charakteru. Zadaniem szkoły było nie tylko nauczanie, ale i wychowanie, a zatem nie ma dobrego nauczania bez wychowywania — nauczanie kształcające przyczynia się do wychowywania charakterów moralnych i osobowości. Jego materiał bowiem składa się z bardzo cennych i urozmaiconych dóbr kulturalnych (przedmiotów nauczania). Szczególnie materiał przedmiotów humanistycznych, a więc formy języka ojczystego, obcych, arcydzieł literatury ojczystej i obcej, historia polska i powszechna po prostu były naładowane potencjalną energią moralną i te przedmioty stały się podstawą nauczania w gimnazjum realnym, jakim było II Gimnazjum od roku 1919 w Nowym Sączu.⁴⁵

Po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 przystąpiono w Polsce do zorganizowania szkolnictwa średniego ogólnokształcącego. Z początku przyjęto model ośmioletniego gimnazjum klasycznego, a już w roku 1919 zaczęto wprowadzać nowy model gimnazjum realnego, fundującego swój program na przedmiotach polonistycznych, filologii niemieckiej i francuskiej. Ten model z czasem przeobraził się w wydział humanistyczny, kierunek pośredni pomiędzy klasycznym i realistycznym, nie mający tak wyraźnego charakteru, jak z jednej strony gimnazjum klasyczne a z drugiej matematyczno-przyrodnicze.

Rozkład godzin według nowego planu dla gimnazjów galicyjskich

Przedmiot	K l a s a								Razem
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	
Religia	2	2	2	2	2	2	2	2	16
Język wykładowy	3	4	3	3	3	3	3	4	26
Język łaciński	6	6	6	6	6	6	5	5	46
Język grecki	—	—	5	4	5	5	4	5	28
Język niemiecki	5	4	4	4	4	4	4	4	33
Historia	2	2	2	2	3	3	4	3	21
Geografia	2	2	2	2	1	1	—	—	10
Matematyka	3	3	3	3	3	3	3	2	23
Nauki przyrodnicze	2	2	—	—	3	2	—	—	9
Fizyka, chemia	—	—	2	3	—	—	4	3	12
Propedeutyka filozofii	—	—	—	—	—	—	—	3	3
Rysunki	2	2	2	2	—	—	—	—	8
Kaligrafia	1	—	—	—	—	—	—	—	1
Gimnastyka i zabawy	2	2	2	2	2	2	2	2	16
Drugi język krajowy jako wzgl. obowiązk.	2	2	2	2	2	2	2	2	16
R a z e m	32	31	35	35	34	33	33	35	268

⁴⁵ B. Nawroczyński, *Zasady nauczania*, Lwów - Warszawa 1930, s. 101 i in.

Rozkład godzin nauki tygodniowej w gimnazjum realnym

Przedmiot	K l a s a								Razem
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	
Religia	2	2	2	2	2	2	2	2	16
Język polski	3	4	3	3	3	3	3	5	26
Język łaciński	6	6	6	6	6	5	5	5	45
Język niemiecki	5	4	4	4	4	4	4	4	33
Język francuski	—	—	—	3	3	3	3	3	15
Historia	2	2	2	2	3	3	4	3	21
Geografia	2	2	2	2	1	1	1	—	11
Matematyka	3	3	3	3	3	3	3	2	23
Geometria wykreślna	—	—	—	—	2	2	—	—	4
Nauki przyrodnicze	2	2	—	—	3	3	1	1	12
Fizyka	—	—	2	3	—	—	3	4	12
Chemia	—	—	—	—	—	2	2	—	4
Propedeutyka filozofii	—	—	—	—	—	—	—	3	3
Rysunki	2	3	3	2	—	—	—	—	10
Kaligrafia	1	—	—	—	—	—	—	—	1
R a z e m	28	28	27	30	30	31	31	31	236

Z porównania tych tabel widzimy, że z rozkładu gimnazjum realnego usunięto język grecki, a wprowadzono język francuski oraz wprowadzono małe zmiany w wymiarze godzin nauczania niektórych przedmiotów.⁴⁶

W roku 1925, na skutek rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, nastąpił podział gimnazjum państwowego na niższe klasy od I - III oraz wyższe od IV - VIII. Wyższe gimnazjum różnicowano na kilka wydziałów, a to matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny, klasyczny i neoklasyczny. Dla uczniów ten podział klas na niższe i na wyższe nie miał żadnego praktycznego znaczenia, po klasie III uczniowie przechodzili normalnie do klasy IV.

W roku 1932 ustawa wprowadziła program dwustopniowej szkoły średniej ogólnokształcącej. Program ten obowiązywał także bezpośrednio po drugiej wojnie światowej: czteroletnie gimnazjum o jednolitym programie nauczania i dwuletnie liceum o programie różnicowanym.

W roku szkolnym 1933/34 wprowadzona została reforma szkolna, zwana „jędrzejewiczowską” od nazwiska ówczesnego ministra Oświaty i wówczas na podbudowie sześciu klas szkoły podstawowej wprowadzono pierwszą klasę gimnazjum ogólnokształcącego. Po ukończeniu czterech klas gimnazjalnych i złożeniu tak zwanej „małej matury”, która po raz pierwszy odbyła się na wiosnę 1937 roku, uczniowie mogli zdawać egzamin wstępny do liceum. Po ukończeniu dwóch klas licealnych uczniowie składali egzamin dojrzałości i mogli się ubiegać o przyjęcie na studia wyższe.⁴⁷

⁴⁶ Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1918/19, s. 26 i 27.

⁴⁷ A. Sitek, *I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1918-1968. Zarys monograficzny*, Nowy Sącz 1968, s. 9 - 23.

Państwowe Gimnazjum II, które od roku 1926 w tysiącletnią rocznicę koronacji króla Bolesława Chrobrego przyjęło jako swego patrona imię Bolesława Chrobrego, miało na szczeblu licealnym dwa typy: humanistyczny i przyrodniczy. Oba typy gimnazjalne różniły się kierunkiem wykształcenia. Wydział przyrodniczy nie cieszył się w Nowym Sączu większą frekwencją młodzieży. W zakładzie odbyły się tylko trzy egzaminy dojrzałości tego typu: w latach 1926, 1927 i 1928 i tylko 37 abiturientów otrzymało dyplom dojrzałości tego typu. W roku 1928 wydział z braku kandydatów przestał istnieć i w zakładzie tym był tylko typ humanistyczny. Nauka odbywała się według programu ministerialnego dla typu humanistycznego ze zmianami wprowadzonymi zarządzeniem ministra WRiOP z roku 1929 (wprowadzono naukę przedmiotów nadobowiązkowych, a to: w jednym oddziale zbiorowym po dwie godziny tygodniowo język francuski, w jednym oddziale po dwie godziny geometrię wykreślną i naukę rysunku w trzech oddziałach po dwie godziny tygodniowo).

Na wydziale przyrodniczym przy ówczesnym egzaminie dojrzałości obowiązywały następujące przedmioty: język polski, historia, matematyka, język niemiecki. Egzamin z tej grupy przedmiotów obowiązywał w formie pisemnej i ustnej, ponadto z religii i nauki o Polsce i świecie współczesnym — egzamin ustny. W wydziale humanistycznym przysługiwał wybór między językiem łacińskim i niemieckim, fizyką a matematyką. Wybrane przedmioty musiało się zdawać pisemnie i ustnie, dalsze zaś przedmioty: język polski i historię trzeba było zdawać pisemnie i ustnie, a religię i naukę o Polsce i świecie tylko ustnie.

Jeżeli abiturient miał w klasie VII i VIII, względnie w I i II licealnej stopień dobry lub bardzo dobry, z przedmiotu tego był zwolniony z egzaminu ustnego.⁴⁸

W odróżnieniu od dawnej nauki pamięciowej w okresie galicyjskim, którą przedstawiłem w pierwszej części monografii, szkoła w okresie międzywojennym walczyła o naukę rozumową. Stosowała coraz częściej w nauczaniu zasadę pogładowości z szerszym uwzględnieniem pomocy naukowych, zamiast metody podawczej, wykładowej, coraz więcej stosowało się metodę poszukującą, wprowadzającą w samodzielną pracę nauczania, metodę rozwijającą aktywność i samodzielność myślenia, naukę zaczynało się wiązać z życiem praktycznym, w szerokim zakresie stosowało się wycieczki, na których gromadzono materiał do nauki szkolnej. Każde zjawisko zaobserwowane w naturze wyjaśniano na lekcjach w klasie, łącząc w ten sposób wiedzę z życiem.⁴⁹

W uczniach wyrabiano kulturę techniczną przez posługiwanie się w robotach ręcznych różnymi narzędziami i przez sporządzanie prostych przedmiotów.

⁴⁸ Protokoły egzaminów dojrzałości II Gimnazjum im. Kr. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu z lat 1922 - 1937.

⁴⁹ *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego* z dnia 30 listopada 1970 r., nr B-11.

Te wszystkie elementy postępowe w dydaktyce i pedagogice wprowadzono już w pierwszej fazie omawianego okresu w II Gimnazjum w Nowym Sączu przez większość nauczycieli, w ten sposób dążyło się do ukształtowania ludzi myślących i twórczych.⁵⁰

Formie nauczania, jaką była lekcja, stawiano coraz większe wymagania, które zmuszały nauczycieli do przemyślenia celu, treści i metody lekcji. „Jazda w nieznane” w czasie lekcji należała już do rzadkości. Od nauczycieli młodszych wymagało się konspektów. Przygotowywanie lekcji odbywało się nie tylko w domu, ale i w pracowniach, gabinetach lub na dziedzińcu szkolnej.

W ciągu roku szkolnego w zakładzie przeprowadzano po kilka lekcji przykładowych, uwzględniając w nich najnowsze zdobycze w metodyce poszczególnych przedmiotów. Po przeprowadzonej lekcji urządzano dłuższe dyskusje na temat realizacji jej założeń dydaktycznych i wychowawczych. Często nauczyciele obu zakładów I i II odwiedzali się wzajemnie na takich lekcjach oraz brali udział w ich omawianiu. Odbywała się więc wtedy wymiana myśli i doświadczeń, były to tak zwane konferencje rejonowe.⁵¹

Lekcje pokazowe były też organizowane przez Sekcję Neofilologiczną Koła TNSW w Nowym Sączu, która została utworzona i prowadzona przez prof. K. Golachowskiego.⁵²

Częste i systematyczne hospitacje lekcji, przeprowadzane zwłaszcza w drugiej fazie okresu nauczania omawianego, zmuszały więc nauczycieli, a zwłaszcza młodszych, do lepszego ich przygotowania.

Na podstawie zachowanych sprawozdań dyrekcji można wnioskować, że w okresie międzywojennym przeciętna ilość promowanych do klasy następnej w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej wynosiła ponad 80%, a w dalszych latach ilość wzrastała, w roku szkolnym 1924/25 do 90% w skali ogólnoszkolnej. Obecnie sytuacja na odcinku wyników nauczania jest lepsza i kształtuje się w granicach od 90 - 97%. Dodać należy, że obecnie młodzież ma lepsze warunki socjalno-bytowe, szkoły posiadają bogate pracownie i gabinety oraz lepiej są zaopatrywane w nowoczesne urządzenia i pomoce naukowe.

Promowanie do klasy wyższej uzależnione było od uzyskania na świadectwie rocznym wszystkich ocen pozytywnych. Uczeń mający jedną ocenę niedostateczną otrzymywał tak zwaną poprawkę. Istniała też możliwość przejścia do klasy wyższej z jedną oceną niedostateczną, wpisaną na świadectwie rocznym. Wtedy uczeń otrzymywał klauzulę do klasy ... na ogół uzdolniony. Z danego przedmiotu w okresie pobytu w szkole mógł uczeń przejść na ogół tylko jeden raz.

⁵⁰ Wywiady z profesorami tego okresu, którzy jeszcze żyją i pracują.

⁵¹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31, s. 30.*

⁵² *Czterdziestolecie pracy nowosądeckiego Koła TNSW, Nowy Sącz 1930 r., s. 52.*

Najlepszym sprawdzianem wyników nauczania w szkole ogólnokształcącej jest egzamin dojrzałości — matura. Wyniki egzaminów dojrzałości w omawianym zakładzie przedstawia poniższa tabela:

Tabela wyników i ilości absolwentów II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego z okresu międzywojennego 1918 - 1939 r.

Lata	Złożyło egzamin.	Przewodniczący	Ilość reprobowanych przy egzaminie	
			pisemnym	ustnym
1919	17	dyr. Michał Pelczar	—	—
1920	Brak danych źródłowych			
1921	25	Władysław Przyborowski,	—	1
1922	27	naczelnik Wydziału KOSK	—	2
1923	18	dyr. Apolinary Maczuga	—	—
1924	20	dyr. Apolinary Maczuga	—	3
1925	23	dyr. Apolinary Maczuga	—	3
1926	34	dyr. Apolinary Maczuga	—	—
1927	44	dyr. Apolinary Maczuga	—	4
1928	45	dyr. Apolinary Maczuga	—	1
1929	55	dyr. Apolinary Maczuga	—	1
1930	58	dyr. Emanuel Język	3	6
1931	73	wiz. Juliusz Kydryński i Stanisław Serafin	4	6
1932	48	dyr. Jan Krupa	—	—
1933	57	dyr. Jan Krupa	1	4
1934	70	dyr. Jan Krupa	—	6
1935	64	dyr. Jan Krupa	—	—
1936	46	dyr. Jan Krupa	—	5
1937	73	dyr. Jan Krupa	2	2
1938	Brak danych źródłowych			
1939	Brak danych źródłowych			
Razem	797		10	44

Statystyka egzaminów dojrzałości wskazuje, że wyniki nauczania („zdolność produkcyjna” II Państw. Gimnazjum) można określić jako zupełnie dobre. Co roku przeciętnie 95,5% abiturientów zdawało maturę. Dodać należy, że do klas wyższych dochodzili już uczniowie wyselekcjonowani w poprzednich klasach. Ilość reprobowanych w jednym roku wahała się w granicach od 0 - 6. Bardzo mała ilość uczniów zdawała egzamin dojrzałości z wyróżnieniem, bo od 3 - 6%. Absolwenci wybitni opuszczający zakład ze wszystkimi ocenami bardzo dobrymi na świadectwie dojrzałości byli wpisywani do „Złotej księgi”. Księga ta nie zachowała się.⁵³ Większość z tych wybitnych absolwentów nie odegrała większej roli w życiu, w dziedzinie zawodowej czy naukowej. Śmiem twierdzić, że celerzy w życiu zawodzą, a wybijają się średniacy.

⁵³ Protokoły egzaminów dojrzałości II Gimnazjum im. Kr. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu z lat 1922 - 1937.

Ilość reprobowanych w liceach w PRL waha się mniej więcej w tych samych granicach, to jest od 0 - 6. Trzeba jednak podkreślić, że i w okresie międzywojennym za naukę w szkole średniej trzeba było płacić, a na ogół położenie materialne większości ludności było ciężkie i nauka nie zawsze się opłacała, gdyż po ukończeniu szkoły średniej czy studiów wyższych bardzo trudno było o pracę.

Pisemny egzamin dojrzałości odbywał się w okresie międzywojennym zazwyczaj w trzeciej dekadzie maja, a ustny zaś w pierwszej dekadzie czerwca. Przewodniczącymi państwowej komisji egzaminacyjnej w II Gimnazjum byli z zasady dyrektorzy szkoły, zdarzało się jednak, że byli nimi dyrektorzy lub wizytator Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego. W roku 1931 zaszczylił zakład swoją obecnością kurator Edward Nowicki z dr Marią Chrzanowską, wizytatorką okręgową. Kurator przysłuchiwał się wraz z wizytatorką egzaminowi dojrzałości, następnie zwiedzał zakład, zwracając uwagę na urządzenia i inwentarz szkolny.⁵⁴

Praca dydaktyczno-wychowawcza zakładu nie ograniczała się tylko do młodzieży szkolnej, ale obejmowała też dorosłych. Przy Państwowym II Gimnazjum istniały w okresie międzywojennym kursy dokształcające z zakresu 6 klas gimnazjalnych dla podoficerów I Pułku Strzelców Podhalańskich przechodzących do państwowej, cywilnej służby.

Kursy te trwały dwa lata, były opłacane przez kursantów. Przeciętna frekwencja na kursach wynosiła 22 słuchaczy. Poziom początkowy był bardzo różnorodny, ale stopniowo się wyrównywał. Wymagania były wysokie, kursanci uczęszczali na naukę regularnie i odznaczyli się wytrwałością w pracy. Odsiew był niewielki, rezygnowały tylko pojedyncze osoby. Egzamin odbywał się przed komisją Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego.⁵⁵

V. DYREKTORZY ZAKŁADU

Pierwszym dyrektorem w okresie Polski Niepodległej był dr Stanisław Klemensiewicz, cieszący się wielkim szacunkiem wśród grona i miłością młodzieży, który wśród swoich wychowanków pozostawił niezniszczalną pamięć swego imienia. Zmarł w roku 1920 (jego biogramy zamieszczono w XII tomie „Rocznika Sądeckiego”).

Kolejność dalszych dyrektorów zakładu w latach międzywojennych przedstawia się następująco:

Dyrektor Apolinary Kajetan Maczuga. Urodził się dnia 18 lipca 1869 r. w Krośnie. Gimnazjum ukończył w Sanoku. Studiował na UJ Wydział Filozoficzny w Krakowie polonistykę i historię. Po ukończeniu studiów w roku 1893 pracował jako zastępca nauczyciela, a następnie jako nauczyciel rzeczywisty w Tarnowie, Jaśle, Złoczowie i Bochni. W roku 1902

⁵⁴ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 32.

⁵⁵ Wywiad z prof. Stanisławem Bernackim, nauczycielem tych kursów.

1 września został mianowany profesorem Gimnazjum I im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W roku 1903 był jednym z organizatorów Miejskiego Żeńskiego Seminarium z prawem publiczności w Nowym Sączu, gdzie również pracował na stanowisku nauczyciela. W roku 1916 został mianowany dyrektorem Seminarium i był jednym z inicjatorów budowy budynku, w którym dzisiaj mieści się II Liceum im. Marii Konopnickiej. W budowę tego budynku włożył bezwrotny udział pieniężny około 5000 zł. W roku 1924 zrezygnował ze stanowiska dyrektora Seminarium.

Nominację na dyrektora II Gimnazjum w Nowym Sączu otrzymał po śmierci dyrektora II Gimnazjum dr St. Klemensiewicza. W okresie od roku 1920 do roku 1924 był dyrektorem dwóch zakładów — seminarium i gimnazjum. W roku 1929 został przeniesiony dekretem Min. W. R. i O. P. nr II, 10936/29, z dnia 18 kwietnia 1929 r. w stan spoczynku, Kuratorium OSK z 24 maja 1929 r., L. II, 5440.

Dyrektor Maczuga był zastępcą przewodniczącego dla egzaminów kwalifikacyjnych nauczycieli szkół podstawowych. Wiele trudu i wysiłku poświęcił w pozyskaniu koszar przy ulicy Jagiellońskiej 63 na budynek Gimnazjum w roku 1928 i na jego częściową modernizację.

Za jego kierownictwa zakład, w nowych warunkach lokalowych, reprezentował coraz lepszy poziom nauczania. Zmarł w Nowym Sączu w roku 1946.⁵⁶

W sprawozdaniu dyrekcji gimnazjum II za rok 1929/30 (kronika zakładu) młodzież wyraziła uznanie i podziękowanie temu dyrektorowi: „za wielkie zasługi położone dla rozwoju zakładu i prawdziwie ojcowską i serdeczną opiekę nad młodzieżą, jej wychowaniem i wykształceniem”.

Po odejściu dyr. Maczugi kierownikiem zakładu mianowany został dnia 25 października 1929 r. jeden z wybitniejszych nauczycieli, Jan Śliwa.

Dnia 24 października 1929 roku kierownictwo zakładu objął dyrektor Emil Język.

Był on dyrektorem II Państwowego Gimnazjum zaledwie jeden rok szkolny 1929/30. Przed objęciem stanowiska dyrektora był profesorem Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Ks. Siwiewkowskiego w Gorlicach, a etat miał w państwowym gimnazjum w Gorlicach. Ukończył Uniwersytet Jagielloński w Krakowie Wydział Filozoficzny (język polski i historię). Przeniesiony on został na równorzędne stanowisko dnia 15 listopada 1930 r. do Państwowego Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle (dekretem M. W. R. i O. P., nr II, 24564/30, z dnia 5 listopada 1930 r., Kuratorium OSK L. II-11998/30 z 12 listopada 1930 roku⁵⁷).

Komitet redakcyjny „LOT” poświęcił dyrektorowi artykuł pożegnalny pod tytułem „Odchodzącemu”, w którym czytamy: „Odszedł od nas ten,

⁵⁶ Na podstawie korespondencji z synem St. Maczugi.

⁵⁷ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1929/30*, s. 76.

który zapalem swym, a przede wszystkim umiłowaniem młodzieży sprawił, iż nasze piśmko, dwutygodnik młodzieży «LOT» począł wychodzić. Wspierał «LOT» materialnie i moralnie. Swym umiłowaniem młodzieży sprawił, iż między wychowankami a wychowawcami istnieje szczerą i serdeczną atmosferą, opartą na współpracy młodszego pokolenia ze starszym doświadczonym”.

Po przeniesieniu dyrektora E. Języka do Jasła, obowiązki kierownika zakładu objął na jeden rok szkolny 1930/31 nauczyciel wysokiej klasy, o dużym zmyśle organizacyjnym, cieszący się wtedy uznaniem wśród grona nauczycielskiego i młodzieży, profesor Stanisław Serafin.

Dyrektor dr Jan Krupa, urodzony w Krakowie w roku 1891, syn murarza Zarządu Miejskiego w Krakowie, uczęszczał do Gimnazjum Miejskiego im. Götza w Krakowie i w tymże gimnazjum zdał egzamin dojrzałości w roku 1912. Po skończeniu gimnazjum studiował historię na Wydziale Filozoficznym UJ w Krakowie. Studia przerwała mu I wojna światowa, to jest służba w Legionach. Po wojnie ukończył studia i zrobił doktorat z filozofii — z zakresu historii.

Jako nauczyciel zaczął pracować w gimnazjum w Częstochowie. Po kilku latach pracy w Częstochowie, w roku 1932, otrzymał stanowisko dyrektora w Państwowym Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

W Nowym Sączu wydał książkę pod tytułem *O legionistach nowosądeckich* oraz w „Roczniku Sądeckim” *Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu*.

W roku 1939 uciekł przed Niemcami do Lwowa i w tymże roku został wysiedlony wraz z żoną ze Lwowa do Kazachstanu. Żona jego umarła tam w roku 1942, on sam zaś zgłosił się w roku 1944 do armii Andersa, z którą wyjechał w stopniu kapitana (oficera administracyjnego) najpierw do Iranu, a następnie z oddziałem wojskowym do Jerozolimy.

Po skończonej wojnie wrócił przez Egipt i Italię do Polski i po zgłoszeniu się do pracy otrzymał stanowisko dyrektora gimnazjum i liceum w Nowym Targu. Na tym stanowisku pracował przez kilka lat, a po rezygnacji ze stanowiska dyrektora pełnił obowiązki nauczyciela historii i propedeutyki filozofii, aż do nagłej śmierci, to jest do dnia 18 czerwca 1956 roku.

Jako kierownik zakładu odznaczał się dużymi zdolnościami organizatorskimi, wielką pracowitością i systematycznością. Był człowiekiem wielkiej i rozległej wiedzy, o wysokiej kulturze ogólnej i pedagogicznej zarówno w pracy, jak i w życiu. W stosunku do kolegów odznaczał się dużym taktem, uczynnością i szlachetnością, a w stosunku do uczniów łagodnością, wyrozumiałością i życzliwością. Umiał stworzyć w szkole atmosferę przyjemną i sprzyjającą wydajnej pracy, umiejętnie oddziaływał też wychowawczo na młodych nauczycieli.⁵⁸

⁵⁸ Odpis życiorysu z kartoteki personalnej Liceum w Nowym Targu.

Nauczyciele okresu międzywojennego dwudziestolecia (l. 1919 - 1939) w zdecydowanej swojej większości byli nie tylko dobrymi fachowcami w swych przedmiotach nauczania, ale także wielu z nich było dobrymi wychowawcami.

Do nauczycieli wychowawców pierwszego rzędu, specjalnie utalentowanych pedagogicznie, wedle oceny kilku pokoleń wychowanków II Gimnazjum, których ocena moim zdaniem z perspektywy lat jest bezapelacyjna, należeli:

Stanisław Bernacki, nauczyciel fizyki i matematyki, wieloletni instruktor Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych w Nowym Sączu. Odznaczał się głęboką wiedzą, ponadto dużą kulturą ogólną i pedagogiczną. Brał żywy udział w kontaktach z rodzicami, udzielając im cennych rad i wskazówek wychowawczych. Dzięki wysokim umiejętnościom wychowawczym potrafił się zbliżyć do swych wychowanków, poznać ich i oddziaływać wychowawczo w pożądanym kierunku. Był wychowawcą nie tylko uczniów, ale i rodziców. Odznaczony jest Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

Szymon Kopytko rozwijał i kształtował na treściach literatury pięknej takie wartości charakteru, jak umiłowanie Ojczyzny, poświęcenie, bohaterstwo, na utworach literackich zapoznawał z pięknnością naszego języka i jego stylu, uszlachetniał serca i tworzył silne charaktery.

Anna Sokołowska, wybitna polonistka, skłonna do wielkich ofiar dla Ojczyzny, nauczycielka tajnego nauczania jeszcze spod zaboru carskiego i tajnego nauczania w czasie okupacji w Nowym Sączu, potrafiła rozbudzić i ukształtować wśród młodzieży głębokie uczucia patriotyczne. Za sprawy Ojczyzny i młodego pokolenia poniosła śmierć z rąk hitlerowskiego okupanta.

Była też grupa nauczycieli w II Gimnazjum zdolnych do wielkich ofiar dla Ojczyzny, którym Polska była droższa niż życie, a byli to: Józef Piekarz, biolog; Anna Sokołowska, polonistka; Tadeusz Szafran, wychowawca fizyczny.

Rozstrzelani zostali w okresie okupacji za działalność w ruchu oporu. Nazwiska ich figurują na tablicy pamiątkowej wmurowanej w murze korytarza głównego na I piętrze I Gimnazjum, ulica Długosza 5.

Ponadto zginęli za Polskę z rąk hitlerowców dwaj nauczyciele kontraktowi, a to: Bolesław Barbacki, artysta malarz, nauczyciel rysunku i Mieczysław Jarosz, magister farmacji, nauczyciel przyrody. Obaj rozstrzelani zostali 21 sierpnia 1941 roku w Biegonicach.

Ale i byli tacy nauczyciele w gronie II Gimnazjum i Liceum, którzy pod wpływem różnych nacisków, a może i z pobudek materialnych czy awansu, czy też strachu, zmienili narodowość w czasie okupacji z polskiej na niemiecką. Postępowanie niegodne człowieka, zwłaszcza nauczyciela-wychowawcy.

Dwóch tych niegodnych wychowawców (J. W. i S. S.) starało się i mnie, mającego nazwisko niemieckie, za cenę różnych obietnic sprowadzić na tę samą drogę.

Prawie wszyscy nauczyciele mieli pełne wykształcenie wyższe, to znaczy ukończyli Wydział Filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie lub na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Czterech nauczycieli miało doktoraty. Prawie każdy nauczyciel sprawował opiekę nad gabinetem przedmiotowym, organizacją młodzieżową, często byli też wychowawcami klasowymi.

Nauczyciele starsi z pełnymi kwalifikacjami mieli wówczas urzędowe tytuły profesorów, młodszy kończyli w latach trzydziestych uniwersytety z tytułami naukowymi magistrów.

Większość uczących pracowała nieprzerwanie w II Gimnazjum. Część z nich pracowała nawet po wyzwoleniu w Polsce Ludowej, a najdłużej, bo jeszcze obecnie pracują: profesor Stanisław Bernacki w I Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, dr Eugeniusz Pawłowski na stanowisku docenta habilitowanego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie i profesor Romuald Reguła na stanowisku profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Pod koniec tego okresu wielu absolwentów uniwersytetów nie mogąc otrzymać pracy, odbywało bezpłatne praktyki nauczycielskie jedno lub dwuletnie.

Nauczyciel miał 21 - 27 godzin lekcyjnych tygodniowo, zależnie od przedmiotu nauczania. W miarę kwalifikacji i lat pracy nauczyciel przechodził kilka stopni - rang, a to: zastępcy nauczyciela, nauczyciela i profesora. Warunki socjalno-bytowe były dobre. Nauczyciel pobierał pobory według grup uposażeniowych od IX - V, to jest od 160 zł do 720 zł miesięcznie. Przejście z jednej grupy do drugiej było automatyczne i odbywało się według wysługi lat. Grupa uposażeniowa V należała do wyjątków i otrzymywali ją nauczyciele za wybitne zasługi w pracy zawodowej i społecznej (720 zł).

Emerytura była prawie w wysokości ostatnich poborów. Każdy nauczyciel z najbliższą rodziną był ubezpieczony i na wypadek choroby mógł korzystać z bezpłatnej opieki lekarskiej.

Kuratorium Okręgu Szkolnego udzielało nauczycielom dłuższych urlopów półrocznych, a nawet rocznych dla poratowania zdrowia lub dla złożenia egzaminu.⁵⁹

Prowadzone było też dokształcanie nauczycieli na kursokonferencjach organizowanych przez KOSK w Krakowie w zakresie poszczególnych przedmiotów oraz przez sekcje przedmiotowe koła TNSW. Koło to miało kilka sekcji przedmiotowych, w których przygotowywano i wygłaszano referaty z zakresu metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów i pedagogiki.

⁵⁹ Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1927/28, s. 77 i 78.

Dokształcanie odbywało się też w ramach szkolnych w formie lekcji pokazowych, dyskusji i referatów.

W okresie tym, prócz intensywnej pracy zawodowej w swoich specjalnościach dydaktycznych i pracy wychowawczej, nauczyciele rozwinęli ożywioną działalność na wielu odcinkach społecznych i kulturalnych.

Stanisław Bugajski, legionista, nauczyciel śpiewu i muzyki, organizator całego szeregu imprez artystycznych dla młodzieży, kierownik stałego zespołu chóralnego składającego się z uczniów I i II Gimnazjum. Rozbudził on wśród młodzieży zamiłowanie do pieśni i muzyki. Po roku 1930 powołany został na stanowisko naczelnika Wydziału Szkół Podstawowych do Ministerstwa Oświaty w Warszawie.

Kazimierz Golachowski, działacz kulturalny Sądeczyny, autor wielu prac drukowanych i odczytów z zakresu historii Nowego Sącza oraz literatury pięknej, długoletni przewodniczący Zarządu Koła TNSW w Nowym Sączu, organizator Miejskiego Archiwum Państwowego w Nowym Sączu w roku 1950, aktywny członek Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego” przez wiele lat.

Kazimierz Hełczyński, pseudonim „Broda”, prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa, inicjator i budowniczy stancji harcerskiej w *Kosarzyskach* koło Piwnicznej. Pieniądze na ten cel zdobywał ze składek uczniowskich i różnych imprez organizowanych z jego inicjatywy przez harcerstwo.

Stanisław Komar, bardzo aktywny członek zespołu teatralnego Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu, autor kilku rozpraw z zakresu literatury pięknej, między innymi *Kilka myśli o dziadach drezdeńskich*, tłumacz utworów Lafontaine’a. W roku 1929 powołany został na wizytatora Okręgu Szkolnego Lubelskiego, a następnie Krakowskiego.

Piotr Kosiński, indywidualność o wielostronnych zainteresowaniach, działacz społeczny i kulturalny. Założyciel i dyrygent zespołu wokalmuzycznego „Lutnia” w Nowym Sączu, działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, kierownik kina mieszczącego się w „Sokole”, inicjator i kierownik dożywiania młodzieży w szkole, które zostało wznowione w okresie międzywojennym. Ofiarność i poświęcenie jego jako kierownika dożywiania w okresie I wojny światowej nie miała granic — sam chodził z plecakiem po wsiach powiatu sądeckiego po chleb dla podopiecznych uczniów.

Michał Liśkiewicz pracował przez wiele lat bardzo aktywnie w zarządzie powiatowym Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu i był przez wiele lat po wojnie kierownikiem Szkoły Pracy Społecznej w Nowym Sączu.

Eugeniusz Pawłowski, działacz regionalny, propagator folkloru góralskiego i sądeckiego, autor i realizator wielu widowisk regionalnych, autor trylogii pod tytułem *Chochołowscy*, działacz harcerski i sportowy.

Romuald Reguła, artysta malarz, wybitny działacz regionalny, współtwórca Muzeum Ziemi Sądeckiej, od roku 1938 profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Franciszek Wzorek, zasłużony działacz i propagator spółdzielczości w latach międzywojennych (przed rokiem 1939).

Zygmunt Żebracki, założyciel i dyrygent uczniowskiej orkiestry smyczkowej i dętej.

W pracy społecznej na odcinku sportu i turystyki byli aktywni i mieli duże osiągnięcia profesorzy: Józef Bogusz, Józef Strzelecki, Franciszek Hanula i Juliusz Jakubiczka.

W dziedzinie literacko-artystycznej — prof. prof. J. Jakubiczka, który pracował w redakcji pisma „ŁOM”, a Bolesław Nytko, S. Komar i K. Gólachowski w redakcji dwutygodnika młodzieżowego „LOT”.

Znakomita większość nauczycieli brała udział w pracach pedagogicznych, kulturalnych, sportowych poszczególnych sekcji TNSW w Nowym Sączu.⁶⁰

W okresie powojennym, po wyzwoleniu Polski, z grona nauczycielskiego II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego wyszło 8 organizatorów i dyrektorów liceów oraz założycieli czteroletnich gimnazjów wiejskich, jeden profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, jeden docent habilitowany Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Dyrektorami zostali:

1. Alfons Gargula, organizator i dyrektor Gimnazjum i Liceum Mechanicznego, a następnie Technikum Mechanicznego w Chorzowie, od roku 1962 dyrektor Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu.
2. Józef Gcmółka, organizator i dyrektor czteroletniego gimnazjum w Ujanowicach (gimnazjum to powstało z tajnego nauczania, zorganizowanego tam przez Zofię Oleksy, wybitną nauczycielkę I Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu).
3. Józef Górecki, organizator i dyrektor Liceum i Gimnazjum w Mikołowie na Śląsku, a od roku 1966 dyrektor Liceum w Zakopanem.
4. Franciszek Hanula, dyrektor Liceum w Gdowie koło Krakowa (sam pomagał z uczniami budować budynek zakładu).
5. Szymon Kopytko, założyciel, organizator i dyrektor czteroletniego gimnazjum w Piwnicznej (zmarł w Nowym Sączu 23 lutego 1969 roku).
6. Ignacy Kwieciński, organizator i dyrektor Gimnazjum i Liceum w Starym Sączu.
7. Jan Śliwa, założyciel, organizator i dyrektor czteroletniego gimnazjum w Muszynie.
8. Stefan Szeworski, organizator i dyrektor Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (zmarł w Nowym Sączu 19 października 1954 roku).

Pracownicy naukowcy wyższych uczelni:

1. Romuald Reguła, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.
2. Eugeniusz Pawłowski, profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

⁶⁰ Na podstawie sprawozdań dyrekcji i własnych oraz kolegów i opinii absolwentów.



Dyrektor Apolinary Maczuga (1869 - 1946)

Fot. „Janina”



Grono profesorskie II Gimnazjum w Nowym Sączu przed rokiem 1939
z dyrektorem Janem Krupą na czele



Grono profesorskie II Gimnazjum w Nowym Sączu przed rokiem 1939
z dyrektorem Janem Krupą na czele



Dyr. Stanisław Klemensiewicz
(1854 - 1920)



Prof. Stanisław Bernacki
(ur. w r. 1903)

Wykaz nauczycieli stale lub przejściowo zatrudnionych
w okresie lat 1918 - 1939

w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

1. Artymiak Antoni — historia, geografia.
2. Barbacki Bolesław (zmarł w roku 1941) — rysunki.
3. Bernacki Stanisław — fizyka, matematyka.
4. Binerówna Karolina — biologia.
5. Bogaczyk Jan (zmarł w roku 1928) — matematyka, fizyka.
6. Bogusz Józef (zmarł w roku 1971) — język łaciński, język grecki, wychowanie fizyczne.
7. Bugajski Stanisław — język polski, śpiew.
8. Cięciel Józef — wychowanie fizyczne.
9. Cholewiński Józef — matematyka, fizyka.
10. Czerw Stefan, ksiądz — religia.
11. Dąbrowski Michał — język niemiecki, język łaciński.
12. Gargula Alfons — biologia, geografia.
13. Golachowski Kazimierz — język polski, język niemiecki.
14. Górecki Jan — historia.
15. Gryglewski Aleksander — rysunki.
16. Hanula Franciszek — wychowanie fizyczne.
17. Harasowska Stanisława — śpiew.
18. Hein Juliusz — historia, geografia.
19. Iszkowski Erazm (zmarł w roku 1918) — matematyka, fizyka.
20. Jakubiczka Juliusz — matematyka, fizyka.
21. Janik Władysław — język łaciński, język grecki.
22. Jarończyk Alfred (zmarł w r. 1970) — język niemiecki, matematyka.
23. Jarosz Mieczysław (zmarł w roku 1941) — przyroda.
24. Język Emanuel — historia, geografia.
25. Klamut Michał, ksiądz — religia.
26. Klimek Roman (zmarł w roku 1924) — historia, geografia.
27. Komar Stanisław — język polski, język francuski.
28. Kopytko Szymon (zmarł w roku 1969) — język polski.
29. Kosiński Piotr (zmarł w roku 1970) — matematyka, fizyka.
30. Krupa Jan (zmarł w roku 1956) — historia, geografia.
31. Kuderna Hugo — język niemiecki.
32. Krzanowski Antoni — historia, geografia.
33. Kwieciński Ignacy — historia, geografia.
34. Lusiewicz Edward — język niemiecki, język grecki.
35. Liśkiewicz Michał (zmarł w roku 1958) — historia, geografia.
36. Maczuga Apolinary — język polski.
37. Mendrala Stanisław — język polski.
38. Miczyński Józef — matematyka, fizyka.
39. Nosal Jan — język łaciński, język grecki.
40. Nytko Bolesław — język polski.
41. Pawłowski Eugeniusz — język polski.

42. *Piekarz Józef — przyroda.*
43. *Reguła Romuald — rysunki.*
44. *Röhreschof Wawrzyniec — fizyka, chemia.*
45. *Samogij Emeryk — język polski, język niemiecki.*
46. *Serafin Stanisław (zmarł w roku 1947) — język łaciński, język grecki.*
47. *Schirnbeck Leopold (zmarł w roku 1930) — przyroda.*
48. *Sokołowska Anna — język polski.*
49. *Sordyl Franciszek — język łaciński, język grecki.*
50. *Strzelecki Józef — wychowanie fizyczne.*
51. *Szafran Tadeusz — wychowanie fizyczne.*
52. *Szeworski Stefan (zmarł w roku 1954) — język łaciński, język grecki.*
53. *Śliwa Jan — historia, geografia.*
54. *Ślęczek Władysław — język łaciński, język grecki.*
55. *Weimer Jan — język niemiecki.*
56. *Wilińska Maria — chemia, fizyka, matematyka.*
57. *Zbozień Józef — roboty ręczne.*
58. *Żebracki Zygmunt (zmarł w roku 1961) — matematyka, fizyka.*
59. *Żytyński Saturnin — historia.⁶¹*
60. *Antoniewicz Helena — fizyka, chemia (opuszczona w wykazie — Redakcja).*

Służba techniczno-fizyczna

1. *Mironowicz Aleksander — starszy woźny.*
2. *Cieluch Jan — woźny.*
3. *Oczkowicz Józef — woźny.*
4. *Garek Franciszek — pomocniczy sługa szkolny.*

VII. UCZNIOWIE

Rekrutacja, opłaty, skład socjalny

W roku szkolnym 1919/20, w Polsce niepodległej już, w państwowym gimnazjum w Nowym Sączu było na początku roku szkolnego 431 uczniów, 342 na końcu roku, a w roku szkolnym 1925/26 — 612 na początku roku, a 572 na końcu roku. W okresie wielkiego kryzysu światowego, który dotknął szczególnie Polskę i trwał dłużej, liczba uczniów spadła i utrzymywała się na poziomie ca 450 uczniów.

Pierwsze klasy miały zazwyczaj po trzy oddziały, drugie, trzecie i czwarte po dwa oddziały. Klas wyższych było również po dwa oddziały, oczywiście nie było to jakąś zasadą stałą, gdyż zdarzało się, że i w klasie 8 były trzy oddziały.

Aby zostać uczniem gimnazjum, należało mieć ukończoną czwartą klasę szkoły powszechnej, a po reformie tak zwanej „jędrzejewiczowskiej” 6 klas szkoły powszechnej i złożyć egzamin wstępny do klasy pierwszej z religii,

⁶¹ *Spis nauczycieli szkół wyższych - średnich - zawodowych itd. Zygmunta Zagórowskiego, Książnica Polska, Lwów - Warszawa 1924 r.*

języka polskiego i matematyki, mieć 11 lat życia po czwartej klasie, a po roku 1934 — 14 lat po 6 klasie.⁶² Egzamin wstępny do klasy pierwszej przeprowadzany był zazwyczaj z końcem czerwca.

W szkole obowiązywały następujące opłaty: 1) Opłaty szkolne: taksa wstępna od uczniów nowo wступujących 3 zł; za egzamin do klasy I - VIII 10 zł; za egzamin z różnicy programów 4 zł; za egzamin prywatny 20 zł; za egzamin dojrzałości 12 zł; duplikat świadectwa rocznego 5 zł; duplikat świadectwa dojrzałości 12 zł. 2) Wpisowe: uczniowie nowo wступujący przy wpisie obowiązani byli złożyć datek na cele szkoły 3 zł. 3) Takсы administracyjne: od opłaty szkolnej, która wynosiła rocznie 110 zł i płatną była półrocznie po 55 zł, mogli być zwolnieni częściowo synowie urzędników państwowych, sieroty po poległych, synowie rodziców ubogich, jeżeli wykazali się pomyślnym wynikiem w nauce i w sprawowaniu oraz świadectwem niezamożności. Uczniowie, którzy mieli warunki do zniżenia lub zwolnienia, wnosili na piśmie podanie do Rady Pedagogicznej w I półroczu do 15 września, w II półroczu do 15 lutego. Liczba zwolnień przekraczała niejednokrotnie 60% uczniów. Rada Pedagogiczna przyznawała biednym i dobrze uczącym się uczniom stypendia w ilości niedużej, bo 2 - 5% w skali rocznej.⁶³

Wiek uczniów

Do klas	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII
od lat	9,5	10,5	11,5	12,5	13,5	14,5	15,5	16,5
do lat	12	13	14	15	16	17	18	19

Po zmianie organizacji szkoły, tak zwanej reformie „jędrzejewiczowskiej”, wiek do klas I został przesunięty od 11,5 do 14 lat, gdy do I klasy gimnazjalnej można było składać egzamin wstępny po VI klasie szkoły podstawowej.

Pod względem narodowym przeciętnie 98,5% uczniów było Polakami, około 1% stanowili Rusini i 0,5% Niemcy, choć procent ten bywał zmienny. Żydzi, mający obywatelstwo polskie, traktowani byli jako Polacy.

Pod względem wyznaniowym procent uczniów w przybliżeniu przedstawiał się następująco: wyznanie rzymskokatolickie 78%; wyznanie mojżeszowe 17%; wyznanie ewangelicko-augsburskie 4,25%; wyznanie greckokatolickie 0,75%.

Większość uczniów pochodziła z Nowego Sącza, na przykład w roku 1925/26 na ogólną liczbę 572 uczniów 341 pochodziło z Nowego Sącza, 105 z powiatu nowosądeckiego, 125 z innych powiatów, a w roku 1930/31 na 611 uczniów — 368 z Nowego Sącza, 113 z powiatu nowosądeckiego i 130 z dalszych okolic.

⁶² Arkusze egzaminów wstępnych do klasy I.

⁶³ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1929/30*, s. 141.

Największy procent, bo 38⁰/o, stanowili synowie robotników, przeważnie kolejarzy. Synowie chłopów stanowili ca 15⁰/o; nauczycieli i profesorów 5,5⁰/o; urzędników 21⁰/o; kupców 9⁰/o; innych zawodów 11,5⁰/o. Procent ten nie był stały — ulegał wahaniom zależnie od sytuacji gospodarczej kraju.⁶⁴

Umundurowanie młodzieży

W okresie międzywojennym wprowadzono mundurki nowego kroju. W ośmioletnim gimnazjum mundurek składał się z marynarki z niskim kołnierzem zapinanym pod szyją i czterema kieszeniami, z sukna koloru „marengo” (czarno-popielatego). Oznaczenie szkoły stanowił pasek czerwonego sukna na naramiennikach, zaś oznaczenie klas niższych paski srebrne (0,5 cm szerokości), klas wyższych „piątki”, także srebrne. Uczniowie nosili długie spodnie lub tak zwane „pumpy” krótkie, zapinane pod kolanem. Do munduru szkolnego obowiązkowo nosili oni czapki „rogatywki” z czarnym daszkiem i literą „G”. Gimnazja różniły się otokiem na czapce. II Gimnazjum miało otok jasno-popielaty. Nie wszyscy uczniowie nosili mundurki, niektórzy starsi nosili już marynarki zwykle i krawaty.

Po zmianie organizacji szkolnej wprowadzono nowe mundurki granatowe. Ich krój był zbliżony do zwykłej marynarki, uczniowie nosili białe koszule, jednolite krawaty sukienne, granatowe.

II Gimnazjum miało swój numer bieżący w skali krajowej „369”, który uczniowie nosili na tarczach, na lewym rękawie marynarki, 5 cm ponad łokciem. Klasy gimnazjalne miały tarcze niebieskie, klasy licealne czerwone, obwódka i numer były srebrne lub białe.

Obowiązkowe były także czapki granatowe, tak zwane „maciejówki” okrągłe z małym daszkiem czarnym, na czapce noszono emblemat przedstawiający rozłożoną książkę, a na niej „oświaty kaganek” w kole, wykonany z tłoczonej blachy. Mundurki pod koniec okresu międzywojennego nosili wszyscy uczniowie i to dosyć chętnie, dzisiaj robią to raczej z przymusu i poza szkołą przeważnie mundurków nie noszą. Uczniowie w mundurku czują się bowiem skrupowani, znaczni, mundurek wyróżnia uczniów szkół średnich, świadczy o jego przynależności do określonego zakładu.⁶⁵

Formy opieki nad młodzieżą

Placówką opiekuńczo-wychowawczą nad młodzieżą zamiejscową była Bursa Polska im. Tadeusza Kościuszki. Do Bursy mogli być przyjęci uczniowie I i II Gimnazjum, narodowości polskiej, religii rzymskokatolickiej, jeżeli się wykazali świadectwem szkolnym z dobrym postępem i zachowaniem oraz świadectwem ubóstwa.

⁶⁴ *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1925/26, s. 42, 43 i 1929/30, s. 130, 132.*

⁶⁵ A. Sitek, *I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1918-1968*, s. 73 i in.

Dyrektorem Bursy był ks. Michał Klamut, katecheta II Gimnazjum, a po jego śmierci ks. dr Jędrzej Cierniak. Byli oni równocześnie nadzorem pedagogicznym. W Bursie obowiązywał program zajęć, który był ściśle przestrzegany. Czas pozaszkolny spędzali uczniowie pod opieką prefektów na ćwiczeniach w śpiewie, muzyce lub wspólnym spacerze za miasto. Bursa mogła pomieścić 100 uczniów. Opłaty wychowankowie uiszczali częściowo w naturze (masło, słonina, kasza itp.), częściowo w pieniądzu. Przeważała młodzież ze środowisk wiejskich.

Poza Bursą im. Tadeusza Kościuszki była mała bursa dla uczniów narodowości ruskiej, obok cerkwi, przy ul. Kunegundy 8. Nadzór pedagogiczny i czynności administracyjne wykonywał ks. grekokatolicki.⁶⁶

Uczniowie mieszkali też na stancjach prywatnych, które musiały być zatwierdzone przez dyrekcję szkoły, a właściciele stancji musieli przestrzegać obowiązującego regulaminu. Stancje były kontrolowane przez nauczycieli i wychowawców wspólnie z członkami Komitetu Rodzicielskiego.

Szczególną opieką otaczano uczniów dojeżdżających do szkoły, a było ich przeciętnie w roku około 100. Dojeżdżali oni przeważnie z powiatu sądeckiego i limanowskiego. Uczniom dojeżdżającym wyznaczono jako poczekalnię, a zarazem uczelnię, dwie sale szkolne na parterze. Sale te były w porze zimowej specjalnie ogrzewane i do połowy marca oświetlane. Uczniowie podzieleni byli na dwie grupy według klas, każdy dojeżdżający uczeń obowiązany był po przybyciu do miasta udać się prosto do zakładu i tam na wyznaczonym miejscu zająć się przygotowaniem względnie powtórzeniem zadanych lekcji.

W każdym oddziale uczniów dyżurujący sprawdzał codziennie ilość obecnych i czuwał nad zachowaniem spokoju i porządku. Ze strony Rady Pedagogicznej opiekunem uczniów dojeżdżających był prof. St. Serafin.⁶⁷

Sprawa opieki nad młodzieżą poza szkołą była przedmiotem narad zarządu Komitetu Rodzicielskiego. Obrady wykazały potrzebę roztoczenia ściślejszego nadzoru i opieki nad młodzieżą mieszkającą na stancjach prywatnych i stancje były kontrolowane nie tylko przez nauczycieli i wychowawców, ale i przez rodziców.

Komitet Rodzicielski urządzał też kolonie wakacyjne dla niezamożnej młodzieży.

Na zebraniach plenarnych zarządu Komitetu Rodzicielskiego poruszano sprawy przepełnienia zakładu młodzieżą o słabych zdolnościach, niewłaściwe zachowanie się uczniów poza szkołą, oraz potrzebę wpajania w nich szacunku dla rodziców i wychowawców.

Współpraca z rodzicami przybierała coraz to nowe formy opieki nie tylko materialnej, ale i wychowawczej, a od dobrej organizacji i współpracy z rodzicami zależała owocność pracy szkoły, szczególnie pracy wychowawczej (to, co nazywamy dzisiaj wspólnym frontem wychowawczym).

⁶⁶ Wywiad z wychowankami II Gimnazjum, którzy mieszkali w Bursie.

⁶⁷ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1930/31*, s. 18, 19.

Fundusze na pomoc biednym uczniom w różnej formie czerpał Komitet Rodzicielski głównie ze składek uczniowskich, również pomocy finansowej udzielało Starostwo, Magistrat miasta i Kasa Oszczędności.⁶⁸

W zakładzie istniała też pomoc koleżeńska powstała w roku 1933 z inicjatywy ucznia czwartej klasy Witolda Kuczyńskiego. Formy działalności pomocy były rozmaite, a to: pomoc w nauce zaniedbanym uczniom, opieka nad dojeżdżającymi uczniami, dożywianie w postaci śniadań — szklanki mleka i bułki. Przygotowywaniem i rozdawaniem posiłków zajmowali się uczniowie z ramienia harcerstwa i samorządu szkolnego.

Fundusze na dożywianie czerpano z imprez dochodowych i składek uczniowskich. Skarbnikiem z ramienia szkoły był profesor Jan Weimer, a opiekunem inż. Władysław Pietruszewski, długoletni prezes zarządu Komitetu Rodzicielskiego. Komitet Rodzicielski, wspólnie z Pomocą Koleżeńską i samorządem uczniowskim, planowały wybudowanie domu wczasowego w Krościenku nad Dunajcem, inicjatywa jednak upadła, choć była już bliska realizacji.⁶⁹

Organizacje młodzieżowe

Obok organizacji jawnych istniała na terenie II Gimnazjum organizacja tajna — Związek Młodzieży Socjalistycznej Szkół Średnich. Powstała ona w roku 1918 z organizacji niepodległościowych. Częściowo związana była z Polską Organizacją Wojskową, z osobą Józefa Kustronia, przyszłego generała Wojska Polskiego.

J. Kustroń, urodzony 16 października 1892 r. w Stryju, wychowanek II Gimnazjum w Nowym Sączu, wstąpił przed I wojną światową do Związku Walki Czynnej i Strzelca, służył w I Brygadzie Legionów Polskich. W roku 1916 był kapitanem 4 P. P. W okresie II Rzeczypospolitej Polskiej dosłużył się rangi generała brygady, uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 roku i zginął 6 września pod Ułazowem koło Cieszanowa.

Zebrania tej organizacji odbywały się w budynku II Gimnazjum w tak zwanej „Pyszówce” w godzinach popołudniowych. Często oknami wychodzili członkowie tej organizacji, ażeby tercjan ich nie złapał. Zebrania były konspiracyjne o pokroju niepodległościowym i samokształceniowym. Z tej organizacji wyłoniły się koła, które radykalizowały się ideologicznie i ich samokształcenie rozwijało się w kierunku marksistowskim. Główną rolę w tym kole odgrywali uczniowie II Gimnazjum, a to: Edward Tomaszkiwicz (harcercz), Tadeusz Kropczyński, Stanisław Michalik, Stanisław Skrzyszewski, Roman Wróbel i inni. Organizacja ta u schyłku Austrii obejmowała kilkudziesięciu uczniów.

⁶⁸ *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1929/30, s. 119, 120 i 1930/31, s. 26, 27.*

⁶⁹ Wywiad z W. Kuczyńskim, wychowankiem II Gimnazjum, kierownikiem Państwowego Domu Specjalnego dla Dorosłych w Zawadzie.

W roku 1919 doszli do niej: Henryk Dobrowolski i Wiesław Giercuszkiewicz, uczniowie II Gimnazjum. Radykalizacja tej organizacji postępowała naprzód, tak że w roku 1920 zbliżyła się do Komunistycznej Partii Robotniczej Polskiej, nawiązując z nią łączność przez pracownika PKP Feliksa Zagańskiego. Usiłowała ona stale zdobywać nowy narybek w szeregach uczniów II Gimnazjum. Starsze roczniki przekazywały jak gdyby pałeczkę sztafety młodszym i wylaniały nowy narybek z działających legalnie na terenie szkoły kół uczniowskich, a szczególnie z koła historycznego, którego opiekunem był prof. Ignacy Kwiecieński.

Przewodniczącym koła był uczeń H. Dobrowolski. Pozyskiwanie więc uczniów do organizacji konspiracyjnej następowało w wyniku formowania podstaw ich światopoglądu ideologicznego, poprzez wypożyczanie i studiowanie określonej literatury politycznej, z dość dużej i wartościowej biblioteki, odziedziczonej po niepodległościowym ruchu. Propagowano dzieła Marksa, Engelsa i Kałuckiego z zakresu nauk przyrodniczych. Bardzo silny wpływ na kształtowanie się światopoglądu wywierała książka *Płomienie* Stanisława Brzozowskiego.

W roku 1924 sądeczanie, związani na studiach w Krakowie z niezależnym związkiem akademickim młodzieży socjalistycznej „Życie”, podjęli pracę utworzenia związku pionierów, który powstał z rozłamu w wolnym harcerstwie na trzecim zjeździe w Helenówku pod Warszawą. Z ramienia tworzącej się organizacji wydany został pierwszy numer pisma „Pionier”, którego wydaniem zajął się H. Dobrowolski, drukowany w Tarnowie, z redakcją i administracją w Nowym Sączu. Pismo było kolportowane wśród uczniów II Gimnazjum, wywołało zamieszanie w kołach pedagogicznych, a policja szukała uczniów powiązanych z tym pismem. Przesłuchiowano uczniów między innymi z II Gimnazjum.⁷⁰

Poważną organizacją młodzieżową było harcerstwo. Uczniowie II Gimnazjum zgrupowani byli w dwóch drużynach: w Drużynie II im. Henryka Sienkiewicza pod opieką prezesa K. P. H. prof. K. Hełczyńskiego; w Drużynie III im. Tadeusza Kościuszki pod opieką wiceprezesa Sądu Karola Soboty, a następnie dr Jana Dudzińskiego.

Drużyny dzieliły się na zastępy przybierające rozmaite miana, jak: „Jelenie”, „Wilczęta”, „Niedźwiedzie”, „Puchacze”, „Kukułki” i „Jastrzębie”.

Zastępy urządały wieczory humoru, pieśni, kiermasze harcerskie. Dochody z tych imprez przeznaczane były na kolonie harcerskie i wybudowanie stancy harcerskiej. Dnia 10 czerwca 1928 r. odbyło się poświęcenie stancy w *Kosarzyskach*. Na program uroczystości złożyły się: przemówienie dyrektora A. Maczugi, prof. Kazimierza Hełczyńskiego i ks. Jędrzeja Cierniaka; ćwiczenia drużyn „Watra”, przy której druż. prof. E. Pawłowski odebrał od harcerzy przyrzeczenie.⁷¹

⁷⁰ H. Dobrowolski, *Materiały do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu w latach 1918 - 1928*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, Nowy Sącz 1960 r. Wywiad z H. Dobrowolskim, dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum w Krakowie.

⁷¹ „LOT”, nr 4, z roku 1927, s. 6.

Drużyny liczyły przeciętnie po 40 harcerzy. Zbiórki odbywały się co tydzień. Na zbiórkach tych harcerze przygotowywali się do egzaminów na wyższe stopnie harcerskie, brali udział w kursach sanitarnych i w kursach przeciwgazowych pod kierunkiem dr J. Dudzińskiego. W czasie zbiórek pracowano też nad zrozumieniem idei harcerskiej.

Cytuję tutaj fragment artykułu Ewy Harsdorf od Watry z „LOT”, który mówi nam o ideałach harcerskich ówczasie realizowanych: „Harcerstwo naprawdę ma rację bytu wśród nas młodzieży polskiej, naprawdę koncentruje w sobie wszystkie nasze najszlachetniejsze pragnienia i dążności, naprawdę tworzy najbardziej harmonijny typ człowieka, łącząc piękno i hart ducha z hartem i sprawnością fizyczną”.

Dnie pogodne, tak jesienne, jak i wiosenne, spędzali harcerze w polu, a podczas śnieżnych dni urządzali na nartach wycieczki na *Radziejową*, *Rogacz* i w Pieniny.

Co roku harcerstwo nowosądeckie czciło pamięć poległych legionistów pod Marcinkowicami. O godzinie 16 przychodziła sztafeta z pochodnią, którą zapalano ognie na grobach. Uroczystość rozpoczynano przemówieniem, po czym odśpiewano pieśni, recytowano kilka wierszy, a kończono odśpiewaniem pieśni *Boże coś Polskę*, minutą milczenia i odebraniem przyrzeczenia od druhów. W czasie ferii wakacyjnych harcerze II Gimnazjum brali liczny udział w obozach zazwyczaj w stancy i pod namiotami w Witowie obok Zakopanego.

Poważne rezultaty w swojej działalności osiągnęła Drużyna III, której drużynowym przez dłuższy czas od roku 1930 był Witold Kuczyński, po Wiktorze Kustroniu, bracie generała i Władysławie Szybiszu. W roku 1930 III Drużyna zorganizowała wielką uroczystość uczczenia 15 rocznicy swego istnienia. Dnia 25 października 1930 roku niektórzy harcerze III Drużyny złożyli przyrzeczenie harcerskie na grobie legionistów w Marcinkowicach, a 10 maja 1931 roku odegrała ona III akt sztuki *Kościuszko pod Racławicami*. Szereg różnych imprez i uroczystości zakończył się poświęceniem sztandaru, którego dokonał ks. dr Jędrzej Cierniak, kapelan hufców harcerskich. Uroczystość tę zaszczylicili swoją obecnością starosta dr Maciej Łach, który równocześnie zastępował wicepremiera Bronisława Pierackiego; burmistrz dr Roman Sichrawa; płk Kazimierz Janicki; dyrektorzy szkół średnich Michał Pelczar, Stanisław Serafin; prof. Jan Göttmann; wizytator Juliusz Kydryński; prezes K. P. H. ze Starego Sącza, inż. Nowicki; prezes K. P. H. z Nowego Sącza, nauczyciel Kazimierz Hełczyński; liczne grono członków Koła Przyjaciół Harcerstwa, Komitetu Rodzicielskiego, wreszcie przedstawicielki Hufca Żeńskiego z komendantką, nauczycielką Bronisławą Szczepańcówną.

Piękne przemówienie okolicznościowe wygłosił b. hufcowy, profesor E. Pawłowski, a hufcowy Michał Wąsowicz wręczył sztandar drużynie.

Piękną i pamiętną uroczystość zakończono wbijaniem gwoździ i odśpiewaniem szeregu pieśni harcerskich. Sztandar ten ukrył w początkach okupacji harcerz, założyciel „Zuchów” przy III Drużynie, zwany „Kowbo-

jem” (nazwisko jego jest nieznane). Tajemnicę miejsca ukrycia sztandaru wziął on do grobu, gdyż w roku 1944 zginął w Oświęcimiu. W tym czasie byli aresztowani też za udział w ruchu oporu dr J. Dudziński, St. Wąsowicz i obaj ponieśli śmierć w obozach koncentracyjnych.

Należy żałować, że w tej sprawie nie ma żadnych śladów źródłowych, a wszyscy prawie uczestnicy zostali aresztowani i zginęli.⁷²

Samorząd uczniowski. Początek samorządu uczniowskiego w II Gimnazjum w Nowym Sączu sięga roku 1923, kiedy to na zebraniu zarządu koła TNSW uchwalono, aby za pośrednictwem uczniów klas wyższych dążyć do zakładania gmin klas niższych i ażeby z poszczególnych gmin danego zakładu utworzyć ogólną sekcję gmin szkolnych. Same gminy oparte były na statucie opracowanym w roku 1930 przez Radę Pedagogiczną w ten sposób, że klasy najniższe miały oddzielny regulamin i były uważane za stopień przygotowawczy do samodzielnie pracującej gminy. Gminy rozwijały się pomyślnie, na czele poszczególnych gmin klasowych stał zarząd pochodzący z wyboru uczniów. Opiekunami gmin klasowych byli wychowawcy. Prace uczniów szły przede wszystkim w kierunku samopomocy, to jest niesienia pomocy kolegom w nauce (systematyczne lekcje popołudniowe przeważnie z języków i matematyki) oraz utrzymania porządku i karności w klasie.

Gminy organizowały też wycieczki dłuższe, trzydniowe oraz odczyty dyskusyjne na tematy historyczne, higieny ciała itp. W miarę rozwoju samorządu gmin klasowych zachodziły zmiany w jego organizacji. Został utworzony zarząd pochodzący z wyboru delegatów wszystkich gmin, obejmujący cały zakład. Zarząd główny był podzielony na sekcje. Każda sekcja miała wytyczony kierunek działania, na przykład sekcja ładu i porządku, sekcja sportowa, sekcja artystyczna itp. Każda miała swojego kierownika. Samorząd w tej formie organizacyjnej i wielokierunkowym programie pracy stawał się coraz bardziej pomocnikiem dyrekcji w sprawach wychowawczych.

W roku 1931 z Seminarium Żeńskiego w Nowym Sączu wyszedł pomysł zespolenia się zakładów szkół średnich w jedną wielką gminę reprezentującą wszystkie zakłady. Myśl ta ogólnie wszystkim się podobała. Stworzono ze wszystkich zakładów jedno wielkie stowarzyszenie, dzielące się ze sobą swoimi myślami i planami.⁷³

Organizacje specjalistyczne

LOPP. Od roku 1928 istniało przy Kole Profesorów LOPP kółko młodzieży, które w dniu 1 lutego 1930 roku zostało przekształcone w samoistne

⁷² *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1929/30, s. 117 - 118 i 1930/31, s. 24 - 25 i wywiad z dyrektorem W. Kuczyńskim.*

⁷³ *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1929/30, s. 111 i 1930/31, s. 18.*

koło LOPP. Kuratorem jego był profesor J. Śliwa. Zarząd Koła w latach 1929-1931 stanowili: Roman Słojowski, kl. VII b, przewodniczący; Wacław Rysz, kl. V, sekretarz; Marian Aksamit, kl. VI a, skarbnik. Do Koła należeli uczniowie klas starszych, zebrania odbywały się dwa razy w miesiącu. Na zebraniach były pogadanki o rozwoju lotnictwa, budowie płatowców, motorów lotniczych, o rodzajach aparatów lotniczych. Kilka referatów opracował i wygłosił Jerzy Iszkowski, przyszły lotnik, major Wojsk Polskich, uczestnik bitwy o Anglię w polskim dywizjonie 302. Po odczytach odbywała się dyskusja.

Na zebraniach odbywały się też pogadanki z dziedziny lotnictwa, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Koło otrzymywało czasopisma „Lot Polski” i „Młody Lotnik”. Koło LOPP posiadało sekcję awiatyczną, która liczyła przeciętnie 20 członków. Wkładki miesięczne wynosiły od 10 gr do 50 gr. Zakupywano z nich materiały na budowę modeli i budowę szybowca. Niektórzy uczniowie pracowali nad modelami samolotów. Sekcja awiatyczna wypracowała w roku szk. 1929/30 szybowiec własnego pomysłu.⁷⁴

Koło Ligi Morskiej i Rzecznej. Koło istniało od 4 stycznia 1928 roku, zorganizował je prof. Antoni Krzanowski. Zebrania odbywały się co miesiąc, na których wygłaszano referaty na temat morza. W roku 1928 Koło zorganizowało łodzią wiosłową z polską flagą wycieczkę do Gdańska. W wycieczce wzięło udział trzech uczniów, trwała ona trzy tygodnie.⁷⁵

W latach następnych praca Koła znacznie się ożywiła, zainicjował ją uczeń klasy VIIa, A. Wapiński, który artykułem ogłoszonym w „Locie” zainteresował szersze kręgi kolegów sprawami wolnego, polskiego morza. Posiedzenie reorganizacyjne Koła odbyło się 15 stycznia 1930 roku. Profesor A. Krzanowski przedstawił na nim krótki rys dziejów morza polskiego, a uczeń Wapiński wygłosił referat o celach oraz zadaniach Ligi Morskiej i Rzecznej. Do Koła wpisało się 84 uczniów. Dnia 16 lutego dokonano wyboru zarządu (przewodniczącym wybrano A. Wapińskiego, ucznia klasy VIIa, sekretarzem Tadeusza Potoka z VIb, skarbnikiem Mojżesza Riegiera z VIIa). Członkowie opłacali miesięczne składki w wysokości 10 gr. Koło prenumerowało miesięcznik „Morze” a w „Locie” członkowie Koła drukowali artykuły na temat wybrzeża polskiego.

Oddział Ligi Morskiej i Rzecznej w Nowym Sączu, w uznaniu zasług A. Wapińskiego dla rozwoju idei morza w zakładzie, ofiarował mu honorową odznakę Ligi, którą wręczył mu na zebraniu Koła dyrektor zakładu.

W następnych latach praca Koła rozwijała się nadal propagując w swoich odczytach znaczenie morza dla Polski w całym zakładzie.⁷⁶

⁷⁴ *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za lata szkolne 1929/30, s. 109 i 1930/31, s. 16.*

⁷⁵ Wywiad z Romanem Pietruszewskim, absolwentem II Gimnazjum, nauczycielem Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach.

⁷⁶ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1929/30, s. 108 i 109.*

VIII. DALSZE LOSY ŻYCIOWE I NAUKOWE
WYCHOWANKÓW II PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM I LICEUM

Państwowe II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu opuściło w okresie Polski międzywojennej 1918 - 1939 około 1000 absolwentów. Dalsze losy tej armii absolwentów są prawie nieznanymi, żadne z zachowanych źródeł, a przede wszystkim sprawozdań dyrekcji, nie mówi o wyborze kierunków studiów przez absolwentów.

Przykładowo podaję tylko niektóre nazwiska absolwentów II Gimnazjum i Liceum, którzy ukończyli studia wyższe, wyróżnili się w swoim zawodzie, zajęli poważniejsze stanowiska i pozycję społeczną.

Wiadomości o nich zdobyłem drogą wywiadów z absolwentami zamieszkującymi przeważnie w Nowym Sączu i przy pomocy nauczycieli.

Odebrali oni przygotowanie naukowe liceum typu humanistycznego, wielu obrało kierunek studiów humanistycznych, a szczególnie pedagogicznych. Po wyzwoleniu Polski odegrali poważną rolę w przygotowaniu i wychowaniu Polsce Ludowej w duchu humanizmu socjalistycznego wielu młodych pokoleń, przygotowanych do życia i rzetelnego wykonywania obowiązków obywatelskich w nowych warunkach politycznych, społecznych i ekonomicznych.

Benisz Alfred, urodzony w roku 1905 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1924, ukończył Wydział Prawa i Administracji UJ w Krakowie, sędzia Sądu Powiatowego w Nowym Sączu, od roku 1955 wiceprezes Sądu Powiatowego w Nowym Sączu; aktywista społeczny, członek Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”.

Bieda Antoni, urodzony w roku 1904 w Limanowej, absolwent z roku 1922, ukończył filozofię na UJ w Krakowie, dyrektor Liceum Pedagogicznego w Limanowej, działacz społeczny.

Bieda Władysław, urodzony w roku 1914 w Limanowej, ukończył gimnazjum w roku 1932, a następnie studia ekonomiczne, docent WSE.

Bogaczyk Mieczysław, urodzony w roku 1911 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1930, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, artysta-rzeźbiarz, asystent działu etnicznego Muzeum w Nowym Sączu.

Bogusz Jerzy, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, ukończył Politechnikę w Krakowie, adiunkt Politechniki Krakowskiej, obecnie docent Katedry Architektury.

Bolączka Otton, urodzony w roku 1905 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1924, ukończył Wydział Prawa i Administracji UJ w Krakowie, asesor sądowy, kierownik II Wydziału Izby Skarbowej w Kielcach, ostatnio inspektor ochrony skarbowej w Warszawie. Zmarł w roku 1953.

Bulanda Antoni, urodzony w roku 1906 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1925, ukończył filozofię na UJ w Krakowie, matematyk Liceum im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, od roku 1953 dyrektor tego zakładu. Zmarł w Nowym Sączu 1 października 1969 roku.

Dąbrowski Jan ukończył studia medyczne w Krakowie, jest dyrektorem szpitala w Jarosławiu.

Dobek Tadeusz, urodzony w roku 1905, absolwent z roku 1929, ukończył studia filozoficzne UJ w Krakowie, był dyrektorem Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych, zastępcą dyrektora Technikum Kolejowego, działaczem społecznym. Zmarł w roku 1967.

Dobrowolski Henryk, urodzony w roku 1904 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1922, ukończył studia filozoficzne na UJ w Krakowie, profesor szkoły średniej, za okupacji kierownik Tajnej Komisji Oświaty i Nauki. Po wyzwoleniu był naczelnikiem Wydziału Szkół Średnich KOS w Krakowie, prezydentem miasta Krakowa; obecnie jest dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie. Jest wybitnym działaczem społecznym i autorem wielu prac naukowych historycznych.

Dobrowolski Kornel, urodzony 5 lipca 1909 r. w Nowym Sączu, absolwent z roku 1930, ukończył szkołę podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, brał udział w kampanii wojennej w roku 1939 w jednostce spadochronowej, po klęsce w roku 1939 dostał się do Francji, walczył z Niemcami i został wzięty do niewoli niemieckiej, z niewoli udało mu się uciec do Szwajcarii, następnie udał się do Hiszpanii, gdzie dostał się do więzienia w Mirondacle Ebro; po rocznym pobycie w więzieniu, skąd uciekł, dostał się do Anglii, tam ukończył Wyższą Szkołę Wojskową i brał udział w walkach dywizji pancernej generała Maczka. W roku 1946 wrócił do kraju — był w randze pułkownika i wykładał w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Zmarł 1 września 1968 r. Odznaczony był podwójnie Krzyżem *Virtuti Militari* oraz innymi odznaczeniami bojowymi.

Dynowski Stanisław, urodzony w roku 1910 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1929, ukończył studia filozoficzne na UJ w Krakowie, był nauczycielem Liceum OO Pijarów w Krakowie, dyrektorem Liceum OO Pijarów, obecnie jest dyrektorem VIII Liceum im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie i działaczem społecznym.

Dzieślewski Jan, urodzony w roku 1907 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1929, artysta malarz, ukończył Akademię Sztuk Pięknych im. Stefana Batorego w Wilnie i Krakowie oraz Akademię Sztuk Pięknych w Rzymie. Brał i bierze udział w licznych wystawach malarskich oraz w Biennale Grafiki. Otrzymał wiele nagród, dyplomów, wyróżnień krajowych i zagranicznych oraz zakupów do Muzeum.

Gnoiński Dominik, urodzony w roku 1906 w Nowym Wiśniczu, absolwent z roku 1924, wieloletni wizytator i kurator OSK w Krakowie; działacz społeczny i polityczny.

Gondek Kazimierz, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, pracownik naukowy Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie.

Grzywacz Marian, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, pułkownik, wykładowca Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

Iszkowski Jerzy, urodzony w roku 1914 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1932, ukończył szkołę oficerską lotniczą, major Wojsk Polskich, walczył w obronie Anglii w dywizjonie 302. Po wojnie pierwszy organizator

Aeroklubu Podhalańskiego w Nowym Sączu i wychowawca kilku pokoleń pilotów szybowcowych; odznaczony wysokimi orderami zagranicznymi. Zmarł w Nowym Sączu 29 sierpnia 1962 roku.

Jarosz Karol, urodzony w roku 1908 w Starej Wsi, absolwent z roku 1928, ukończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Przed wojną był nauczycielem Korpusu Kadetów we Lwowie. W czasie okupacji przebywał w obozie jenieckim w Murnau, gdzie brał udział w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu był nauczycielem I Gimnazjum i Liceum im. J. Długosza w Nowym Sączu, dyrektorem II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego, od roku szkolnego 1953 - 1955 wizytatorem KOSK, później dyrektorem X Liceum im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie; działacz społeczny, autor kilku prac drukowanych; obecnie na emeryturze.

Kapała Jan, urodzony w roku 1908 w Rzeszowie, absolwent z roku 1928, ukończył filozofię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, działacz polityczny i społeczny, dyrektor Studium Nauczycielskiego w Rzeszowie; obecnie na emeryturze.

Kózka Ludwik, urodzony w roku 1909 w Nowym Sączu, ukończył szkołę oficerską lotniczą, lotnik major, przeszedł kampanię wrześniową. Zmarł tragicznie w Krakowie w roku 1945.

Koszyk Franciszek, urodzony w roku 1898, absolwent z roku 1919, studiował na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie rolnictwo i agronomię, a biologię na UJ w Krakowie. Przed wojną był nauczycielem liceum w Kole i Grójcu, po wyzwoleniu był dyrektorem II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu.

Kuczyński Witold, urodzony w roku 1917 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1936, studiował prawo i administrację na UJ w Krakowie. Przed wojną był referentem Centralnego Rozrachunku Ministerstwa Komunikacji w Bydgoszczy, w czasie okupacji żołnierzem Batalionów Chłopskich, po wyzwoleniu kierownikiem Domu Specjalnego dla Dorosłych w Zawadzie. Działacz społeczny.

Langer Tadeusz, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, ukończył W. S. H. w Krakowie, specjalista od awarii głównych statków pełnomorskich w Gdyni.

Leśniak Władysław, urodzony w roku 1914 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1932, ukończył wydział filozoficzny z zakresu historii, był dyrektorem administracyjnym sanatorium w Rabce, obecnie jest przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Rabce.

Maczuga Stanisław, urodzony w roku 1912 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1930, naczelnik Wydziału Finansowego Prezydium MRN w Wadowicach.

Miczulski Bolesław, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, doktor agronomii, docent Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie.

Nodzyński Zygmunt, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, doktor prawa, dyrektor Wojewódzkiego Zrzeszenia Ma-

teriałów Budowlanych w Zielonej Górze, działacz Rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Nowak Tadeusz, urodzony w roku 1902 w Nowym Sączu, studiował medycynę na UJ w Krakowie; jest docentem Akademii Medycznej w Krakowie.

Piechowicz Jan, urodzony w roku 1909 w Nowym Sączu, przed wojną był nauczycielem Liceum Pedagogicznego w Jordanowie i Sosnowcu, w czasie okupacji brał czynny udział w tajnym nauczaniu, po wyzwoleniu był nauczycielem, następnie dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Zakopanem. Obecnie jest na emeryturze.

Pieguszewski Bolesław, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, chirurg, dyrektor szpitala powszechnego w Wadowicach.

Plata Adam, urodzony w roku 1912 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1931, ukończył Studium Wychowania Fizycznego w Krakowie, był długoletnim prezesem Zarządu PSS i działaczem ruchu muzycznego (organizator i dyrygent Tow. „Lutnia” i Robotniczego Towarzystwa Śpiewaczego „Echo” — kontynuator tradycji prof. P. Kosińskiego). Zmarł nagle w Nowym Sączu w dniu 13 grudnia 1971 roku.

Ryś Bronisław, urodzony w roku 1907 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1924, ukończył filozofię na UJ w Krakowie (polonistyka), był profesorem gimnazjum i liceum w Olkuszu, brał czynny udział w ruchu oporu w czasie okupacji i zginął z rąk okupanta.

Ryś Zbigniew, urodzony 1 stycznia 1914 roku, absolwent z roku 1933, ukończył studia prawnicze na UJ w Krakowie; brał udział w II wojnie światowej; w czasie okupacji (l. 1939 - 1940) pracował w komórkach przerzutowych, niosących pomoc dla uciekających zagranicę, organizujących punkty przygraniczne dla kurierów z Budapesztu. W roku 1941, pomimo poszukiwania go przez gestapo i ogłoszonych nagród, został skierowany jako kurier dla zadań specjalnych na trasę Warszawa - Budapeszt. Przeszedł szczęśliwie 108 razy granicę z bronią w rękę. Za zasługi w czasie wojny otrzymał trzy Krzyże Walecznych, 1 *Virtuti Militari* V klasy i Medal za Ratowanie Ginących.

Siemek Józef, urodzony w roku 1913 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1931, ukończył polonistykę na UJ w Krakowie. Jest wybitnym działaczem politycznym i społecznym w skali krajowej (zastępca członka KC PZPR). Pełni funkcję prezesa Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk. W przeszłości był prezesem Sekcji Warszawskiej Klubu Ziemi Sądeckiej.

Smajdor Edward, urodzony w roku 1912 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1930, ukończył filozofię na UJ w Krakowie (polonistykę i przedmioty pedagogiczne); był nauczycielem Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu, II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, kierownikiem Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych, kierownikiem Wydziału Pedagogicznego Oddziału Powiatowego ZNP, obecnie jest zastępcą dyrektora Technikum Kolejowego w Nowym Sączu. Jest autorem prac naukowych z zakresu literatury i historii oświaty, między innymi *Sąde-*

czynna w literaturze pięknej, *Szkolnictwo ludowe w latach 1895 - 1913, O wychowaniu estetycznym i inne.*

Szczecina Tadeusz — Giewont, urodzony w roku 1905 w Nowym Sączu, abiturient z roku 1924, literat, piewca Podhala, propagator folkloru góralskiego i sądeckiego, głęboki znawca kultury ludowej. Zmarł w roku 1969.

Takuski Stanisław, urodzony w roku 1921 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, docent Katedry Głębień Szybów w AGH w Krakowie.

Ziomba Adam, ksiądz, urodzony w roku 1913 w Nowym Sączu, proboszcz w Kościeliskach, działacz ruchu oporu, więzień Oświęcimia, autor książki opartej na życiu obozowym pt. *Pajda chleba.*

Ziomba Władysław, urodzony w roku 1911 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1929, studiował Filozofię w zakresie historii i geografii. Zajmował kolejno następujące stanowiska: przed wojną i w czasie okupacji był nauczycielem szkoły podstawowej, brał aktywny udział w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu był nauczycielem gimnazjum, dyrektorem Technikum i Liceum Handlowego w Wałbrzychu, dyrektorem Technikum Łączności w Nowym Sączu, obecnie jest dyrektorem Technikum Budowlanego i Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Nowym Sączu; działacz społeczny, organizator Uniwersytetu Powszechnego w Wałbrzychu, wieloletni radny MRN w Nowym Sączu, długoletni prezes ZNP w Nowym Sączu. Odznaczony został następującymi odznaczeniami państwowymi: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Kawalerski Krzyż oraz odznaczeniami honorowymi za zasługi dla rozwoju miasta Nowego Sącza, ziemi krakowskiej i innymi.

Ziobrzyński Juliusz, urodzony 19 sierpnia 1921 r. w Nowym Sączu, absolwent z roku 1939, pełnił różne funkcje w Oddziale „Społem” w Nowym Sączu, od roku 1958 dyrektor branży jajczarsko-drobiarskiej, od roku 1968 prezes Zarządu PSS, w roku 1966 ukończył trzyletnie Wyższe Studium Administracyjne przy UJ w Krakowie, w roku 1968 — studium magisterskie administracji na Wydziale Prawa UJ w Krakowie.

Życzkowski Jan Kazimierz, urodzony 1 grudnia 1910 r. w Piwnicznej, absolwent z roku 1930, nauczyciel, zasłużony kierownik szkoły podstawowej w Piwnicznej, działacz społeczny, szczególnie na odcinku kulturalnym. Odznaczony szeregiem odznaczeń państwowych i honorowych.

Żytyński Włodzimierz, urodzony w roku 1904 w Nowym Sączu, absolwent z roku 1922, ukończył Filozofię na UJ w Krakowie (polonistyka). Był nauczycielem języka polskiego w Państwowym Liceum w Horochowie na Wołyniu, długoletnim dyrektorem Liceum w Krakowie, oraz wizytatorem KOSK; obecnie jest kierownikiem Sekcji Polonistycznej Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych w Krakowie.

Z głębszych rozważań i analizy całokształtu działalności dydaktycznej i wychowawczej Zakładu w okresie międzywojennym, chociaż opartym na szczupłym materiale źródłowym, nasuwa się nieodparcie wniosek, że II Gimn. i Lic., zwłaszcza w drugiej fazie tego okresu, było szkołą wiodącą.⁷⁷

⁷⁷ Wywiady z absolwentami, nauczycielami i uczniami II Gimnazjum i Liceum.

Wynika to z następujących przesłanek: w nauczaniu zaczęto stosować metody rozumowe, przewyższając tradycyjny styl dydaktyki poszczególnych przedmiotów; większość nauczycieli stosowała najnowsze zdobycze wiedzy z zakresu przedmiotów pedagogicznych, łącząc wiedzę z życiem i działaniem; kilku nauczycieli miało ambicje twórcze i wniosło nowe elementy do pracy dydaktyczno-wychowawczej; realizowano nie tylko urzędowy program nauczania, ale rozwijano także zainteresowania młodzieży w licznych kółkach naukowych i specjalistycznych oraz przez organizowanie odczytów dla młodzieży z różnych dziedzin nauki; otoczono dużą opieką rozwój fizyczny młodzieży przez wspaniałe rozwijanie ruchu sportowego i turystycznego; kształtowano kulturę uczuciową i wrażliwość na piękno wychowaniem przez sztukę; w pracy wychowawczej między domem a szkołą pojęmowano próby utworzenia jednolitego frontu wychowawczego.

Szkoła ta kształtowała w tamtym okresie ludzi myślących i twórczych, może więc przejść do historii dydaktyki i pedagogiki jako zakład postępowy - wiodący.

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA CYTOWANE W TEKŚCIE

I. Źródła

1. *Sprawozdania roczne Dyrekcji Państwowego II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.*
2. Protokoły z egzaminów dojrzałości z okresu lat 1918 - 1939.
3. Protokoły z egzaminów wstępnych do klasy I.
4. H. Kopia, *Ustawy i rozporządzenia.*
5. Relacje byłych profesorów.
6. Wspomnienia wychowanków zakładu i własne.
7. Czasopismo młodzieżowe „LOT”.
8. *Najważniejsze ustawy i rozporządzenia odnoszące się do szkolnictwa średniego i nauczycielstwa w nim zajętego* — zestawienie pod redakcją Zygmunta Zagórowskiego.
9. *Program nauki w państwowym liceum ogólnokształcącym, Lwów 1937.*

II. Opracowania

1. Bogdan Nawroczyński, *Zasady nauczania*, Warszawa 1930.
2. Władysław Okoń, *Podstawy wykształcenia ogólnego*, Warszawa 1962.
3. Kazimierz Golachowski, *Czterdziestolecie pracy nowosądeckiego Koła TNSW, Nowy Sącz 1930.*
4. Antoni Sitek, *I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1818 - 1968*, Nowy Sącz 1968.
5. Henryk Spenser, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, Warszawa 1908.
6. Henryk Sędziwy, *Historia Polski*, t. II, Warszawa 1962.
7. Henryk Jankowski, *Szkice etyki*, Warszawa 1965.
8. Gabriela Zapolska, *Moralność pani Dulskiej*, Wrocław - Warszawa - Kraków, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich.
9. *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego*, Warszawa, 30 XI. 1970, Nr B-11.

ZYGMUNT GOETEL

KAMPANIA WRZEŚNIOWA W SADECZYŹNIE W ROKU 1939

WSTĘP

Treścią pracy będą opóźniające walki prawego skrzydła Armii Karpaty nad średnim Dunajcem, dolnym Popradem i górną Białką Tarnowską, począwszy od samej granicy na odcinku Tylicz - Czorsztyń, aż do momentu wycofania się jednostek polskich z linii frontu nad Białą na następną linię obrony nad Wisłoką.

Wobec tego zasadniczymi cezurami chronologicznego zakresu pracy będą dni 1 września - 7 września 1939 r. Zostaną jednak te cezury przekroczone, w pracy bowiem znajdzie się opis polskich przygotowań obronnych i niemieckich przygotowań ofensywnych, nastrojów społeczeństwa w przededniu wybuchu wojny, dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej i polskiej kontrakcji.

Terytorialny zakres pracy nie przekracza w zasadzie granic historycznej Sądeczyzny, tworzących nieregularny czworobok z punktami *Przełęcz Tylicka* - Czorsztyń - Tymbark - Zakliczyn.

W koniecznych wypadkach, dla omówienia operacji wojennych, które wywarły decydujący wpływ na przebieg kampanii w Sądeczyźnie, praca wykracza poza wyznaczony czworobok.

NOWA SYTUACJA STRATEGICZNO-POLITYCZNA NA POŁUDNIOWEJ GRANICY POLSKI W ROKU 1939

W konsekwencji wkroczenia wojsk niemieckich do Pragi 15 marca 1939 roku, drugiego rozbioru Czechosłowacji i całkowitego unicestwienia I Republiki, na południowych granicach Polski powstała nowa sytuacja polityczno-strategiczna.¹

¹ H. Batowski, *Kryzys dyplomatyczny w Europie*, jesień 1938 r. — wiosna 1939 r., Warszawa 1962, s. 159 - 189.

Zamiast dotychczasowego sąsiedztwa z Republiką Czechosłowacką graniczyła odtąd Polska na południu z Węgrami od granicy rumuńskiej po *Przełęcz Łupkowską*, od tej przełęczy do *Przełęczy Jabłonkowskiej* z nowo utworzoną Republiką Słowacką oraz z nowo utworzonym Pretekteratem Czech i Moraw na niewielkim odcinku od *Przełęczy Jabłonkowskiej* po Bogumin.

Nowo utworzona Republika Słowacka — z faszystowskim reżimem Słowackiego Hlinkowskiego Stronnictwa Ludowego — została całkowicie uzależniona od III Rzeszy.² Na podstawie układu zawartego między III Rzeszą a Republiką Słowacką wojska niemieckie obsadziły zachodni pas Słowacji po linię Białych Karpat.³

Równoczesne wysunięcie przez stronę niemiecką, na razie w poufnych rozmowach, żądań terytorialnych i innych od Polski postawiło przed Generalnym Inspektoratem Sił Zbrojnych i Sztabem Głównym palące zadanie dokończenia opracowania planu operacyjnego „Zachód” i dostosowania go do nowej sytuacji polityczno-strategicznej.⁴

Jeszcze bezpośrednio po okupacji Czech nie liczone się w Warszawie z uderzeniem większymi siłami ze Słowacji na wschód od Żyliny, uważając groźbę głębokiego oskrzydlenia od południa za mało prawdopodobną.

Wprawdzie według opinii Oddziału III Sztabu Głównego, wyrażonej w referacie „Rozmieszczenie — Studium podstawowe”, opracowanym w lutym 1938 r.: „Należy się liczyć z pogłębieniem południowego oskrzydlenia sił polskich przez wyjścia poprzez przełęcze karpackie na kierunkach: Czadca - Żywiec - Sucha - Kalwaria, Kieżmark - Piwniczna - Nowy Sącz, Presov - Gorlice, Humenne - Komańcza - Sanok, Zabrat - Sianki - Drohobycz, ale działania te miałyby charakter wypadowy dla odciążenia części naszych sił”.

W miarę jak po drugim rozbiore Czechosłowacji dywizje niemieckie rozpoczęły przesuwać się poza ustaloną umową linię Białe Karpaty-Czadca, w górę dolin Wagu i Orawy, musiały ulec zmianom te zbyt optymistyczne oceny i plan operacyjny południowego skrzydła polskiej obrony.⁵

Coraz bardziej realna groźba oskrzydlenia przez poważne siły niemieckie od południa zmusiły Naczelne Dowództwo utworzyć w lipcu 1939 r. nową Armię „Karpaty”, w celu przedłużenia lewego skrzydła polskiego ugrupowania wzdłuż karpackiej granicy ze Słowacją, jak również z Wę-

² J. Stanek, *Zdrada i upadek. Z dziejów ruchu ludackiego w Słowacji*, Warszawa 1962, s. 138 - 139. M. Turlejska, *Rok przed klęską, 1 września 1938 — 1 września 1939*, Warszawa 1969 (w dalszym ciągu: M. Turlejska, *Rok przed klęską...*).

³ W. Steblik, *O koncentracji niemieckiej na Słowacji 1939*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 2/1961 (w dalszym ciągu: W. Steblik, *O koncentracji...*, „W. P. H”).

⁴ J. Kirchmayer, *Wpływ czynnika politycznego na konstrukcję polskiego planu wojennego w r. 1939*, „Bellona”, Łódź 1946, z. 1/2, s. 14 - 29. M. Turlejska, *Rok przed klęską...*, s. 207.

⁵ W. Steblik, *O koncentracji...*, „WPH”, 2/1961, s. 299; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1951, t. I, cz. 2, s. 265 - 266 (w dalszym ciągu: PSZ).

grami, których neutralności na wypadek wojny nie można było całkowicie być pewnym i tym samym osłonięcia lewej flanki Armii Kraków.⁶

Cele i zadania operacyjne dla tej nowej armii określone zostały w instrukcji, wydananej przez GISZ w dniu 11 lipca dla dowódcy Armii Karpaty, inspektora Armii, generała dywizji Karola Fabrycego: „Na wypadek wojny z Niemcami należy się liczyć z przedłużeniem południowego skrzydła operacji na terytoriach nie wchodzących w chwili obecnej w skład Rzeszy Niemieckiej, a mogących być wykorzystane do działań przeciwko nam, będących pod wpływami Niemiec. Chodzi tu przede wszystkim o Słowację.

Siły przeznaczone na ten «odcinek karpacki» są bardzo szczupłe, w większości formacje nieregularne, które w oparciu o teren mają stanowić osłonę przeciw działaniu nieprzyjaciela.

Ze względu na szczupłą obsadę odcinka i jego ukształtowanie terenowe (górzysty), jako środki naszego przeciwdziałania należy położyć nacisk na fortyfikacje, zniszczenia i szybkie działanie odwodów, z czym wiąże się dobrze funkcjonująca łączność i rozpoznanie. Należy wykorzystać przy tym ludność miejscową.⁷”

Niemiecki plan działań wojennych przeciw Polsce „*Fall Weiss*”, opracowany przez Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (OKW) i zaakceptowany podpisem Hitlera w dniu 11 kwietnia, wyznaczył jako cele operacyjne „zniszczenie głównych sił polskich zebranych na zachód od linii Wisła, Narew przez koncentryczne uderzenie ze Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich, oraz zlikwidowanie spodziewanego przeciwdziałania polskiego z Małopolski” i zapobieżenie próbie polskiej przygotowania rozstrzygającej bitwy za linię Wisła - San.⁸

Dla grupy Armii Południe, składającej się z 8, 10 i 14 Armii, „*Fall Weiss*” wyznaczał następujące zadania: „pobić polskie siły główne w łuku Wisły i Małopolsce, uderzyć w ogólnym kierunku na Warszawę i po rozbiciu sił polskich sforsować Wisłę, a następnie wspólnie z grupą Armii «Północ», zniszczyć resztę sił polskich”.

Prawe skrzydło GA Południe tworzyła 14 Armia pod dowództwem generała pł. Wilhelma Lista. Zadaniem operacyjnym 14 Armii była osłona od południa 10 Armii i uderzenie z niemieckiego Górnego Śląska, czeskiego

⁶ R. Dalecki, *Jeszcze o Armii „Karpaty” w kampanii 1939 r.*, „WPH”, 4/1960, s. 359. Z. Kosior, *Armia „Karpaty” w kampanii 1939 r.*, „WPH”, 4/1960, s. 369 (w dalszym ciągu: Z. Kosior, *Armia „Karpaty”...*). W. Steblik, *Zarys działań wojennych Armii „Kraków”*, Londyn 1939, s. 20 (w dalszym ciągu: W. Steblik, *Zarys działań...*).

⁷ J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa*, Warszawa 1946, s. 45 (w dalszym ciągu: J. Kirchmayer, *Kampania*). Z. Kosior, *Armia „Karpaty”...* N. Vorman, *Der Feldzug 1939 in Polen. Die Operationen des Heeres*, Weissenburg 1958, s. 57 (w dalszym ciągu: N. Vorman, *Der Feldzug 1939...*).

⁸ W. Iwanowski, *Kampania wrześniowa 1939 r.*, Warszawa 1964 r. (w dalszym ciągu: W. Iwanowski, *Kampania wrześniowa...*). E. Manstein, *Verlorene Siege*, Bonn 1955, s. 37 - 38. W. Steblik, *Odskok Armii „Kraków” spod Krakowa nad Nidę i Dunajec*, „WPH” 1/1962, s. 73 (w dalszym ciągu: W. Steblik, *Odskok Armii „Kraków”...*). N. Vorman, *Der Feldzug 1939*, s. 69.

Śląska Cieszyńskiego, z zachodniej i środkowej Słowacji w kierunku magistrali kolejowej Kraków - Lwów, a w następnej fazie działań wojennych wyjścia z środkowej i wschodniej Słowacji przez przełęcz Beskidu Sądeckiego i Beskidu Niskiego na głęboką flankę polską i odcięcie siłom polskim dróg odwrotu za San.⁹

Na odcinku karpackim po stronie polskiej ugrupowały się: lewe skrzydło Armii Kraków, na odcinku od *Przełęcz Jabłonkowskiej* do Nowego Targu oraz Armia „Karpaty” od Czorsztyna do granicy rumuńskiej.¹⁰

Front Armii Karpaty podzielono na dwa odcinki: odcinek „Słowacja” — dowódca generał brygady Kazimierz Łukoski, odcinek „Węgry” — dowódca generał brygady Władysław Langner, d-ca OK VI we Lwowie. Przez Sanok - Hoczew - Baligród - Cisnę biegła linia rozgraniczenia dwu odcinków.

Na odcinku „Słowacja” osłaniała kraj Grupa Operacyjna „Jasło” w składzie dwóch zgrupowań: 2 Brygada Górską „Nowy Sącz” — dowódca pułkownik Aleksander Stawarz, 3 Brygada Górską „Sanok” — dowódca pułkownik Jan Kotowicz. Linia rozgraniczenia między 2 BG a 3 BG biegła od Magury Małosłowskiej do miejscowości Niżna Polanka.

Zadaniem 2 BG „Nowy Sącz” była osłona odcinka granicy ze Słowacją do Niżnej Polanki na wschodzie po Czorsztyn na zachodzie. Nawet w sprzyjających zadaniom obronnym warunkach górzystego terenu osłona osiemdziesięciokilometrowego odcinka siłami jednej brygady nie rokowała powodzenia i skazywała 2 BG, jak zresztą całą Armię „Karpaty”, na opóźniające działania w dolinach rzek i na przesmykach siłami pojedynczych batalionów, a nawet kompanii.

Powierzony 2 BG odcinek podzielony został na trzy pododcinki: zachodni, środkowy i wschodni.

1. Ciągający się od styku z Armią „Kraków” (w Czorsztynie) pododcinek zachodni obejmował doliny Dunajca i Popradu. Dowodził tam major Włodzimierz Kraszkiewicz, dowódca batalionu KOP „Żytyń”, z miejscem postoju dowództwa w Starym Sączu. Pododcinek obsadziły: batalion KOP „Żytyń” i batalion ON „Limanowa”, wsparte trzema działami pozycyjnymi. Daleko wysuniętą przesłonę stanowiły placówki Straży Granicznej komisaratów Krościenko i Rytro.

2. Zadaniem pododcinka środkowego była osłona: *Krzyżówki*, przełęcz położonej 5 km na północ od Krynicy Zdroju, na której znajdowało się skrzyżowanie dróg, prowadzących od Orłowa (przez Muszynę) i od Bardiowa (przez Tylicz) na Nowy Sącz (przez Łabową) i Grybów (przez Florynkę), doliny górnego biegu rzeki Białej Tarnowskiej oraz górnego biegu Ropy. Pododcinkiem środkowym dowodził pułkownik dyplomowany Alfred Krajewski z miejscem postoju w Grybowie. W skład pododcinka wchodziły: batalion ON „Nowy Sącz”, kompania 4/1 PSP, batalion I/1 PSP oraz oddział wydzielony 1 PSP. Zadanie obrony *Krzyżówki* otrzymał batalion ON

⁹ PSZ, t. I, cz. 1, s. 436.

¹⁰ W. Steblik, *Armia „Kraków” w przededniu wojny 1939 r.*, „WPH”, 1/1958, s. 155.

„Nowy Sącz” wraz z kompanią 4/ 1 PSP i wsparciem 1 działą pozycyjnego. Batalionowi I/1 PSP i baterii górskiej 65 mm przypadło zaryglowanie doliny Białej w Śnietnicy. W rejonie Uścia Ruskiego osłaniał dolinę Ropy na kierunek Bardiów-Wysowa-Glinik Mariampolski oddział wydzielony 1 PSP.

3. Na pododcinku wschodnim, dowodzonym przez kapitana Ignacego Stachowiaka, batalion ON „Gorlice” zamykał w rejonie Gładyszowa drogę Bardiów - Zborów - Konieczne - Gorlice.

Tylko jednym dwukompanijnym batalionem odwodu dysponowało dowództwo 2 BG. Był to batalion I/1 PSP z miejscem postoju w rejonie Łabowej, w połowie drogi między Krynicą a Nowym Sączem.

Najważniejsze siły odcinka skoncentrowano w środku na linii Krzyżówka - Wysowa. Tu również rozłożył się batalion odwodowy.

Siedzibą dowództwa 2 BG był w chwili wybuchu wojny Nowy Sącz. Sąsiadami 2 BG Nowy Sącz były: z prawej strony (od zachodu) 1 BG dowodzona przez pułkownika Janusza Gaładyna, wchodząca już w skład zgrupowania Armii „Kraków”, z lewej strony (od wschodu) 3 BG „Sanok”.¹¹

Naprzeciw sił polskich zgrupowanych na karpaccim froncie w sile niewystarczającej dla prowadzenia obrony, stanęły po słowackiej stronie granicy dywizje piechoty: górskie, lekkie i pancerne dwóch korpusów prawego skrzydła 14 Armii wspierane przez wojska słowackie.

W skład prawego skrzydła 14 Armii dowodzonej przez generała pułkownika Wilhelma Lista wchodziły XXII Korpus Pancerny dowodzony przez generała kawalerii Edwarda Kleista oraz XVIII Korpus Górski dowodzony przez generała piechoty Beyera.

Pod koniec sierpnia siły XXII Korpusu Pancernego rozłożone były w północno-zachodniej Słowacji: 2 D. Panc. w rejonie Trziciany (Trstena) na słowackiej Orawie, 3 D. Lek. w rejonie Białych Karpat, 3 D. Gór. w rejonie Żyliny i Rużemberku.

Zadaniem operacyjnym korpusu było szybkie uderzenie przez Jordaków i Chabówkę w kierunku na Kraków, Bochnię i wbiecie klina pomiędzy Armię „Kraków” i Armię „Karpaty”.

Wschodnim sąsiadem XXII Korpusu Pancernego był XVIII Korpus Górski w składzie: zmotoryzowany pułk rozpoznawczy w rejonie Zdziaru naprzeciw Jaworzyny Spiskiej, 2 D. Gór. w rejonie Keżmarku i Białej Spiskiej, 1 D. Gór. w rejonie Starej Lubowli i Lubotyń, 57 D. Piech. od 6 września w rejonie Giraltowiec, 56 D. Piech. od 8 września w rejonie Preszowa.¹²

¹¹ R. Dalecki, *Skład i działanie Armii „Karpaty” w pierwszym okresie kampanii wrześniowej 1 - 6 września 1939 r.*, „Rocznik Przemyski”, t. XI, Przemysł 1967, s. 146 - 147 (w dalszym ciągu: R. Dalecki, *Skład i działanie...*).

¹² L. Herzog, *Niemieckie siły zbrojne w okupowanej Polsce w latach 1939 - 1945*, „WPH”, 4/1961, s. 131-132. Z. Kosior, *Armia „Karpaty”...*, s. 75-76. PSZ, t. I, cz. 1, s. 458. W. Steblik, *Bitwa Armii „Kraków” na Śląsku i przedpolu Krakowa 1 - 5 IX 1939 r.*, „WPH”, 4/1958, s. 190 (w dalszym ciągu: *Bitwa Armii „Kraków”...*). Tenże, *Zarys działań...*, s. 41 - 42. N. Vormann, *Der Feldzug 1939...*, s. 69, 205 - 206.

Zadanie osłony granicy z Polską w pierwszej, pasywnej fazie operacji, na odcinku na wschód od *Przełęcz Tylickiej* przejęły dywizje słowackie: 2 D. Piech. w rejonie Bardiowa, 3 D. Piech. w rejonie Medzilaborców.

W głębi kraju zgrupowane zostały słowackie odwody: 1 D. Piech. w rejonie Sabinowa, Pułk zmotoryzowany w rejonie Huemennego.¹³

Do wyznaczonych zadań XXII Korpusu należało późniejsze wejście do akcji, poczawszy od 4 września z środkowej i wschodniej Słowacji na głęboką flankę polską.¹⁴

Na odcinku obrony 2 BG Nowy Sącz nieprzyjaciel skoncentrował swoje dwie dywizje górskie XVIII Korpusu Górskiego (2 D. Gór. i 1 D. Gór.) wspierane przez jedną dywizję słowacką (2 D. Piech.). Lotnicze wsparcie zapewniał 76 Pułk Lotniczy niemiecki z głównym lotniskiem w Spiskiej Nowej Wsi oraz Pułk Lotniczy słowacki.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA W SADECZYŹNIE

Ośrodkiem mobilizacyjnym i bazą zaopatrzenia dla formowania pododcinka „Nowy Sącz” Grupy Operacyjnej „Jasło” był nowosądecki garnizon 1 Pułku Strzelców Podhalańskich.

W Nowym Sączu w trakcie alarmowej mobilizacji od 28 sierpnia uzupełniały swe kadry do stanu wojennego czynne bataliony, formowano nowe bataliony marszowe 1 PSP. Z nowosądeckiej bazy mobilizacyjnej otrzymywały wyposażenie i uzbrojenie bataliony Podhalańskiej Brygady Obrony Narodowej: „Nowy Sącz”, „Gorlice” i „Limanowa”.

Nowosądecki obszar mobilizacyjny obejmował powiaty: gorlicki, nowosądecki, limanowski i nowotarski. Na tym górskim i podgórskim terenie patriotyczny zapał i gotowość do walki z najeźdźcą wszystkich warstw ludności nie ustępowały w niczym innym regionom kraju. Na mobilizację do Nowego Sącza spieszyli powołani rezerwiści i przedpoborowi ochotnicy, wezwani zieloną kartą mobilizacyjną i ci, którzy wezwań jeszcze nie otrzymali. W ostatnich dniach sierpnia Nowy Sącz wypełnił się kilkutyśieczną rzeszą spieszących do szeregów. W ogrodach, sadach i stodołach przylegających do koszar 1 PSP ulic Piłsudskiego, Pierackiego, Podhalańskiej i Zygmunrowskiej rozłożyli biwaki w ciepłe sierpniowe noce oczekujący na wcielenie do wojska. Bogate stroje góralskie różnych górskich regionów: Podhalan, Spiszaków, Zagórzan, górali białych, pienińskich i popradzkich tworzyły bajecznie kolorową mozaikę, ostatni bodaj spontaniczny pokaz folkloru ziem górskich, ostatnie nie inscenizowane święto gór.

W harmonię powszechnego entuzjazmu patriotycznego zaczęły wkradać się nuty obawy i rozdrażnienia. Zdaniem niecierpliwych przebieg umundurowania i uzbrojenia zmobilizowanych przebiegał niesprawnie i opieszale. Grupy oczekujących na umundurowanie i uzbrojenie żołnierzy

¹³ W. Z. Wereniej, *Slovensky Staat we wrześniu 1939 r.*, „WTK”, 1962, nr 38.

¹⁴ W. Steblik, *O koncentracji...*, „WPH”, 2/1961, s. 299 - 300.

otaczały przechodzących, a znanych zmobilizowanym ze służby czynnej oficerów 1 PSP, popularnego kapelana pułkowego, długoletnich dowódców batalionów i kompanii, indagując ich w sprawie opieszałości mobilizacji, domagając się broni i wyrażając gotowość walki.

W dniu 1 września po południu zaczynają przybywać grupy rezerwistów i ludności cywilnej z terenów przygranicznych, bezpośrednio zagrożonych inwazją nieprzyjaciela. Dotarł tu ostatni pociąg z Podhala, który odjechał z Zakopanego o godzinie 10. Ewakuowani tym pociągiem przywieźli wieści o zajęciu Nowego Targu i walkach na przedpolu Chabówki. Już po odcięciu, a nawet opanowaniu przez wojska nieprzyjaciela wielu miejscowości przygranicznych na Podhalu, przedzierały się na mobilizację do Nowego Sącza grupy rezerwistów. Przybyli na mobilizację w dniu 2 września szczawniczanie, już po przecięciu przez Niemców szosy Szczawnica - Nowy Sącz, przedzierając się górskim szlakiem przez *Przehybę* do szeregów macierzystego pułku. Jeszcze w dniu 3 września z terenów opanowanych przez wroga, z gorczańskich i pienińskich wsi, przyszli do Nowego Sącza rezerwiści i ochotnicy.¹⁵

Ale już przed wybuchem wojny dała znać o sobie niemiecka „V kolumna”. W dniu 29 sierpnia wybuch bomby zegarowej zniszczył skrzydło dworca kolejowego w Tarnowie. Walizkę z bombą zostawił w poczekalni dworca tarnowskiego nowosądecki Niemiec, Oswald Decker, student germanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. W nocy z 27 na 28 sierpnia dywersanci pod kierunkiem miejscowego Niemca, Grubera, pracownika warsztatów kolejowych, wysadzili jeden tor mostu kolejowego na rzece Kamienicy w Jamnicy na linii Nowy Sącz - Stróże.

Dopiero po tych wydarzeniach władze bezpieczeństwa przystąpiły do likwidacji niemieckiej siatki dywersyjno-szpiegowskiej, mimo że polski kontrwywiad od dłuższego czasu posiadał dość daleko idące rozpoznanie działalności i organizacji niemieckiej irredenty w Sądeczyźnie. Energiczną i bezpardonową akcją przeciw niemieckiej „V kolumnie” rozpoczęto dopiero z dniem wybuchu wojny, kiedy przestały już działać hamujące zalecenia władz centralnych.

W przeprowadzonych rewizjach domowych, szczególnie w dzielnicy Dąbrówka Niemiecka, znaleziono w kilku mieszkaniach broń, amunicję i materiały wybuchowe oraz krótkofalowy aparat nadawczo-odbiorczy. W terminie do dnia 3 września przesłuchano około 100 podejrzanych osób, a kilkunastu zatrzymano.¹⁶

Do pomocy władzom policyjnym w wykrywaniu i ściganiu sabotażyстів, dywersantów i szpiegów utworzono przy Komisariacie Policji Państwowej oddział pomocniczej służby policyjnej składającej się z harcerzy.

¹⁵ Wrażenia z dni mobilizacji na przełomie sierpnia i września w Nowym Sączu przekazał autor z autopsji.

¹⁶ F. Grodkowski, *Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądeczyźnie w latach 1939 - 1945*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965, s. 49 - 51.

Ochronę obiektów i urzędzeń komunikacji oraz łączności powierzono uzbrojonym (często w strzelby myśliwskie) posterunkom Straży Obywatelskiej. Zmobilizowano członków organizacji paramilitarnych i utworzono oddziały: szkolnego Przysposobienia Wojskowego, Kolejowego Przysposobienia Wojskowego i Związku Strzeleckiego. Ludność pod kierunkiem Komitetów Obrony Przeciwlotniczej stanęła masowo do budowy schronów przeciwlotniczych.

Spółeczeństwo miasta i ziemi sądeckiej stawało w tych trudnych dniach przełomu sierpnia i września u boku wojska, gotowe udzielić wszelkiej pomocy w walce z wrogiem.¹⁷

W dniu 1 września o świcie na odcinku obrony 2 Brygady Górskiej jednostki niemieckie, poprzedzane przez oddziały słowackie, uderzyły z słowackiego Spiszu w dolinę Dunajca, zaś wyłącznie słowackie oddziały w dolinie Popradu w rejonie Piwnicznej.¹⁸

W dolinie Dunajca ruszyła do natarcia 4 Dywizja Lekka, uderzając na styk armii: „Kraków” i „Karpaty” w szeroką 40 km lukę między 1 Brygadą Górską (skrajnie prawoskrzydłowa jednostka Armii „Karpaty”).

1 BG opóźniała w ciągu pierwszego dnia wojny natarcie niemieckie na osi Jabłonka Orawska - Jordanów. Dla wsparcia 1 BG walczącej z przeważającymi siłami pancerno-motorowymi 2 Dywizji Pancernej i 4 Dywizji Lekkiej, generał dyw. Antoni Szylling, dowódca Armii „Kraków”, pchnął na zagrożony odcinek swą jedyną jednostkę odwodową zmotoryzowaną 10 Brygadę Kawalerii. Skuteczna obrona 10 BK i podporządkowanej jej 1 BG na przedpolach Jordanowa i Rabki w dniach 1 i 2 września zahamowała tempo i siłę uderzenia pancernego klina XXII Korpusu Pancernego z Orawy na Kraków i osłoniła skrzydło wycofujących się ze Śląska na Kraków sił głównych Armii „Kraków”. Równocześnie do dnia 4 września 10 BK i 1 BG zabezpieczyły w rejonie Rabki, Mszany Dolnej i Kasiny Wielkiej prawe skrzydło Armii „Karpaty”. Na wschód od Obidowej, aż po Krościenko, za wyjątkiem drobnych placówek Straży Granicznej i KOP, nie było żadnych polskich sił obronnych. Jedyną osłoną na tym odcinku tworzyła naturalna przeszkoda górską gniazda Gorców z równoleżnikowo przebiegającymi pasmami *Turbacza* i *Lubonia*, nietrudnego zresztą do sforsowania przez *Przełęcz Knurowską* oddzielającą oba gorczańskie pasma.

W tę pustkę strategiczną wlała się ze słowackiego Zamagurza 4 DL, ruszając z podstawy wyjściowej w Spiskich Hanuszowcach przez Wielką Frankową, Kacwin, Łapsze, Trybsz na Nowy Targ oraz przez Niedzicę, Czorsztyń, Maniowy, również na Nowy Targ.

W ślad za 4 DL, ale w innym kierunku dalszym, ruszyła tyrolska 2 Dywizja Górską. Część sił 2 DG posuwała się szlakiem opanowanym przez

¹⁷ Wspomnienia własne autora.

¹⁸ R. Dalecki, *Skład i działanie...*, s. 148. W. Iwanowski, *Kampania wrześniowa...*, s. 148. Relacja majora W. Kraszkiewicza, Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, sygn. II/2/238 (w dalszym ciągu: rel. mjr W. Kraszkiewicza, AWIH). R. Dalecki, *Skład i działanie...*, s. 148.

4 DL do Czorsztyna i tu, rozdziwiła się na: 1) kierunek wschodni Kluszkowce - *Przełęcz Snoska* - Krośnica, 2) kierunek zachodni Maniowy - Dębno - *Przełęcz Knuruwska*. Pozostałe elementy 2 DG z Czerwonego Klasztoru i Leśnicy ruszyły na Sromowce Niżne i Szczawnicę.¹⁹

Drugim punktem, gdzie do walki o sforsowanie linii granicznej doszło już w dniu 1 września, była Piwniczna. W godzinach rannych oddziały słowackie przekroczyły granicę w dolinie Popradu od strony Mniszka, zostały jednak odparte przez straż graniczną i placówkę KOP i odrzucone na linię graniczną. Nocą polski oddział batalionu KOP „Żytyń” przeprowadził śmiały wypad do Mniszka na terytorium słowackim. Od tej pory do dnia 5 września nieprzyjaciel nie przejawiał w rejonie Piwnicznej żadnej aktywności.²⁰

Na zapleczu linii obronnej Armii „Karpaty” samoloty niemieckie, startujące z lotnisk na Słowacji, zbombardowały lotniska w Krośnie i Modrówce koło Jasła oraz linię kolejową Nowy Sącz - Nowy Zagórz, główną rokadę komunikacyjną frontu Armii „Karpaty”. Została też zbombardowana i ostrzelana z broni pokładowej węzłowa stacja kolejowa w Nowym Sączu.²¹

Przydzielone Armii „Karpaty” lotnictwo, w składzie 31 eskadra rozpoznawcza i 56 eskadra obserwacyjna, rozpoczęły 1 września loty rozpoznawcze nad Słowacją i służbę łączności między dowództwem armii i dowódcami odcinków.²²

2 września wzmógł się nacisk nieprzyjaciela na prawym skrzydle 2 BG. Oddziały niemieckiej 2 DG otwały sobie drogę z dwóch kierunków na Krościenko: wzdłuż szosy Czorsztyn - *Przełęcz Snoska* - Krośnica, oraz przez Pieniny z Sromowiec Niżnych - *Wąwozem Sobczańskim* - na *Przełęcz Szopkę*. Pluton batalionu KOP „Żytyń” został wyparty z Kluszkowiec na *Lubań*. Już w godzinach rannych tocząc walki ze słabą osłoną polską, oddziały niemieckie wtargnęły do Krościenka od *Przełęcz Szopka*.²³

Upadek Krościenka nie oznaczał przełamania zasadniczej linii polskiej obrony w Gorcach i Beskidzie Sądeckim i nie otwierał 2 DG wyjścia z doliny Górnego Dunajca do Kotliny Sądeckiej. Drogę do Nowego Sącza rygłowały niemieckim strzelcom górskim polskie pozycje obronne w drugim przełomie Dunajca między Gorcami a Beskidem Sądeckim, usytuowane w zwężeniach przełomu z natury obronnych, w Kłodnem (trzy km na północ od Krościenka) i Wietrznicach (14 km od Krościenka w tym samym kierunku).

¹⁹ Z. Kosior, *Armia „Karpaty”*, „WPH”, 4/1960, s. 88. W. Steblik, *Zarys działania...*, s. 147. Rel. mjr W. Kraszkiewicza.

²⁰ Tamże. *PSZ*, t. I, cz. 2, s. 276.

²¹ Relacja podpułkownika S. Bielantina, AWIH, sygn. II/2/25.

²² W. Żaczkiewicz, *Lotnictwo polskie w kampanii wrześniowej 1939 r.*, Łódź 1947, s. 230; A. Kurowski, *Lotnictwo polskie w 1939 r.*, Warszawa 1962 r., s. 168.

²³ Relacja majora W. Kraszkiewicza.

W przesmyku kłodniańskim zagroziła drogę nieprzyjacielowi 3 kompania baonu KOP „Żytyń”, dowodzona przez kapitana Romana Wróblewskiego, wraz z kompanią baonu ON „Limanowa” (bez jednego plutonu). Przez cały dzień 3 września siły niepełnych dwu kompanii, wykorzystując umiejętnie sprzyjające warunki naturalne, odpierały natarcie 2 DG.²⁴

W celu obejścia uporczywie bronionej pozycji pod Kłodnem rozpoczęli Niemcy manewr oskrzydlający. Obchodząc od zachodu gorczańskie pasmo *Lučania* elementy 2 DG sforsowały od Knuruwa *Przełęcz Knurowską* i zaczęły w południe dnia 3 września spływać doliną Ochotnicy ku Dunajcowi i Tylmanowej, łamiąc opór słabego ubezpieczenia polskiego w Ochotnicy Dolnej. Powstało zagrożenie wyjścia oddziałów 2 DG na tyły pozycji w Kłodnem.

W tej sytuacji drugą pozycję obronną poniżej ujścia Ochotnicy do Dunajca, w Wietrznicach, zabezpieczył 1 pluton kompanii ON „Limanowa”. Aby wzmocnić słabą obronę w Wietrznicach, wysłał tam dowódca baonu KOP „Żytyń”, major Kraszkiewicz, kompanię swego batalionu, a oddziałem walczącym w przesmyku pod Kłodnem wydał rozkaz odwrotu do Wietrznic.²⁵

Za wyjątkiem doliny górnego Dunajca nigdzie na odcinku 2 BG nie zanotowano w tym dniu nacisku nieprzyjaciela. 3 września wojska niemieckie zajmowały dopiero pozycje wyjściowe do natarcia w dolinie Popradu i w rejonie *Przełęczy Tylickiej*. Wzmogła się tylko działalność patroli słowackich na granicy między Muszyną a Wysową.

O dalszych operacjach obronnych 2 EG i całej Armii „Karpaty” zdecydował przebieg działań wojennych na froncie sąsiadującej armii „Kraków”. Powodzenie nieprzyjaciela na Śląsku, na południu i na północy od górnośląskiego obszaru ufortyfikowanego, i rozwinięcie silnego natarcia wzdłuż Wisły w kierunku na Kraków i wzdłuż Raby, w kierunku Myślenice - Bochnia, zmusiły Naczelnego Wodza do wydania nowych rozkazów operacyjnych, których domagał się dowódca Armii „Kraków” zagrożonej podwójnym oskrzydleniem.

Już w dniu 2 września wieczorem wydał Edward Rydz-Śmigły rozkaz odwrotu Armii „Kraków” na linię Dunajec - Nida. W godzinach rannych 3 września wiadomość o tym rozkazie dotarła do sztabu generała Fabrycego wraz z nowym rozkazem operacyjnym dla Armii „Karpaty”.

„W rejonie Tarnów - Dębica przewidziane jest wzmocnienie jej przez 24 DP, 11 DP, które początkowo podlegają Panu Generałowi. Natychmiast po wylądowaniu mają przystąpić do organizacji obrony Dunajca.

Zadanie Pana Generała jest przede wszystkim ubezpieczyć skrzydło armii „Kraków” na kierunku Nowy Sącz - Kraków. Na pozostałych częściach odcinka zadania bez zmian.

Z chwilą zejścia Armii «Kraków» na linię Dunajca wejdzie pod jej rozkazy pododcinek Nowy Sącz....”

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże. Z. Kosior, *Armia „Karpaty”*, „WPH”, 1/1960, s. 84.

Tego samego dnia około godziny 14 Naczelny Wódz powierzył obronę Dunajca Armii „Karpaty”, a *gro* Armii „Kraków” skierował lewym brzegiem Wisły nad Nidę. Część Armii „Kraków”, która wycofała się ku prawemu przez Dunajec wzdłuż prawego brzegu Wisły (grupa operacyjna „Boruta”), miała zostać wzmocniona ugrupowaniami Armii „Karpaty” nad dolnym Dunajcem.²⁶

Zadaniem Armii „Karpaty” wynikającym z rozkazu operacyjnego Naczelnego Wodza, było zagięcie prawego skrzydła i utworzenie frontu obronnego opartego o przeszkodę wodną Popradu i Dunajca oraz oczekiwanie na tej linii na wycofujące się jednostki południowego zgrupowania Armii „Kraków”.

Źródłem niepowodzenia dłuższej obrony linii Dunajca należy szukać w zmianie planu operacyjnego w dowództwie niemieckiej Grupy Armii „Południe”. Kiedy w dniu 3 września w sztabie G. A. „Południe” zrozumiano, że plan osaczenia i zlikwidowania Armii „Kraków” na zachód od Krakowa nie powiódł się, postanowiono, w celu zapewnienia szybkiego ruchu wyprzedzającego polski odwrót na Dunajec i San, wzmocnić prawe skrzydło 14 Armii i uderzyć przez liczne i dostępne przełęcze Beskidu Niskiego w kierunku Krosna oraz zmienić kierunek uderzenia XXII Korpusu Pancernego z krakowskiego na tarnowski.²⁷

Jako pierwsza włamała się na tarnowskim kierunku 4 DL. Mając przed sobą 1 Pułk KOP, skrwawiony w walkach od pierwszego dnia wojny, naciskała po opanowaniu Rabki doliną Raby szybciej niż 2 D. Panc. spychająca wzdłuż szosy Zakopane - Kraków 10 BK. Na południe od Mszany Dolnej przełamała 4 DL linię obronną piechoty KOP, opanowała w nocy z 3 na 4 września Mszanę Dolną i Kasinę Wielką. Równocześnie Pułk 3 DG posuwając się na prawym skrzydle 4 DL od Obidowej przez *Stare Wierchy* i Porębę Wielką, opanował Mszanę Górną.

Nie potrafił zabezpieczyć kierunku tarnowskiego świetny manewr 10 BK, wykonany siłami 24 Pułku Ułanów zmotoryzowanych. Wieczorem dnia 3 września przerzucono ułanów z Lubnia przez Myślenice, Dobczyce i Wiśniową do Kasiny Wielkiej, gdzie o świcie 4 września zdecydowane przeciwuderzenie 24 P. U. zepchnęło czołowe elementy 4 DL ze wzgórz między *Śnieżnicą* a *Lubogoszczem* z powrotem do Mszany Dolnej.²⁸

Był to krótkotrwały sukces taktyczny, który opóźnił jednak o jeden dzień osiągnięcie przez 4 DL celów strategicznych.

²⁶ W. Steblik, *Zarys działań...*, s. 197 - 198. M. Porwit, *Spóźniona improwizacja liniarnego odwrotu w wojnie obronnej Polski w 1939 r. i jej przyczyny*, „WPH”, 3/1970, s. 114 - 115, 122 (w dalszym ciągu: M. Porwit, *Spóźniona improwizacja...*). PSZ, t. I, cz. 2, s. 280.

²⁷ W. Steblik, *Odskok Armii „Kraków”...*, „WPH”, 1/1962, s. 73 - 74. N. Vorman, *Der Feldzug...*, s. 85.

²⁸ M. Porwit, *Spóźniona improwizacja...*, „WPH”, 3/1970, s. 118; J. Rzepecki, *W armii „Kraków”...*, „Bellona”, Łódź 1947, nr 11/12; F. Skibiński, *Pierwsza Pancerna*, Warszawa 1970, s. 22 - 53.

Pod wieczór 4 września, po wycofaniu 24 P. U. w kierunku Dobczyc i ostatecznym zepchnięciu 1 Pułku KOP do Woli Skrzydlańskiej, 4 Dywizja Lekka otworzyła sobie drogę w luce między armiami „Kraków” i „Karpaty” na Dobrą, Tymbark, Sowliny, Muchówkę, Lipnicę Murowaną, Iwkową, Czchów i Zakliczyn.

W tym samym czasie, kiedy podjazdy 4 DL zbliżały się do Dunajca pod Czchowem i Zakliczynem, grupa kapitana Wróblewskiego w składzie 2 kompanii baonu KOP „Żytyń” i kompanii ON „Limanowa” odpierała z powodzeniem natarcie nieprzyjaciela w Wietrznicach. Do odwrotu zmusił kapitana Wróblewskiego manewr oskrzydający 2 DG przez góry. Oddziały niemieckie przeszły przez niewysoki grzbiet *Twarogi* w kierunku Kamienicy i zagroziły obrońcom Wietrznic odcięciem.

Zagrożone zostało również lewe skrzydło pozycji obronnej w przesmyku wietrznickim. Elementy 2 Dyw. Gór., które w dniu 2 września z Leśnicy wtargnęły do Szczawnicy i odrzuciły oddział Straży Granicznej w kierunku północnym, nacierały w górę doliny Sopotnickiego Potoku i w dniu 4 września sforsowały przełęcz *Przystop*, zagrażając sforsowaniem Dunajca w Jazowsku oraz całkowitym odcięciem grupie kapitana Wróblewskiego drogi odwrotu na Stary Sącz.

Dla osłonięcia lewego skrzydła wycofującej się grupy kapitana Wróblewskiego skierowano w rejon Obidzy batalion rezerwy 1 PSP pod dowództwem kapitana Edwarda Dietricha, z którego tylko jedna kompania dotarła do wyznaczonego rejonu i po walce ogniowej na wzgórzach Brzyny wycofała się do Obidzy, dostając się pod ogień polskich karabinów maszynowych, strzegących przeprawy przez Dunajec w Jazowsku. Oddział zabezpieczający nie orientował się, że na przedpolu znajdują się siły własne.²⁹

Pozycję w Jazowsku, dla umożliwienia odwrotu grupie kapitana Wróblewskiego, zabezpieczała, na rozkaz dowódcy batalionu majora Kraszkiewicza, kompania Obrony Narodowej „Limanowa”, przerzucona z Rytra transportem kolejowym do Starego Sącza i dalej samochodami.

Batalion kapitana Dietricha obsadził pozycję nad Dunajcem w południowej części miasta. Batalion ON „Sambor” zajął pozycję odwodową na wzgórzach Piątkowej i Falkowej na wschód od Nowego Sącza.³⁰

Kiedy dowództwo baonu KOP „Żytyń” przerzuciło ostatni swój odwód, kompanię ON „Limanowa” z Rytra nad Popradem do Jazowska nad Dunajcem, w tym samym dniu nieprzyjaciel uderzył w dolinie Popradu w rejonie Muszyny.

Z Leluchowa w kierunku na Muszynę ruszyły oddziały słowackiej 2 DP w charakterze straży przedniej lewego skrzydła niemieckiej 1 DG.

²⁹ W. Steblik, *Zarys działań...*, s. 159. M. Porwit, *Spóźniona improwizacja...*, „WPH”, 3/1970, s. 122-123. Relacja majora W. Kraszkiewicza. R. Daiecki, *Skład i działania...*, s. 180, PSZ, t. I, cz. 2, s. 281. R. Świerat, *Młdzież „kolejarska” w Nowym Sączu w walce z hitleryzmem*, „Rocznik Sądecki”, t. IX, 1968, s. 446 - 447.

³⁰ Relacja majora W. Kraszkiewicza. Relacja majora B. Miłka, „WPH”, 1/1964 (w dalszym ciągu: relacja majora B. Miłka).

Po południu do dowództwa Grupy Operacyjnej generała Łukoskiego dotarł rozkaz z dowództwa Armii „Karpaty” zagięcia lewego skrzydła swego odcinka na linię Popradu i Dunajca. W związku z tym baon II/1 PSP, dowodzony przez majora Bolesława Miłka, otrzymał rozkaz opuszczenia o zmroku Limanowej i obsadzenia pozycji na wzgórzach Trzetrzewiny po obu stronach szosy Limanowa - Nowy Sącz, jako osłony przedmościa ważnych mostów żelaznych, drogowego i kolejowego na Dunajcu w Nowym Sączu.

Również najdalej wysunięta na zachód od linii Poprad - Dunajec grupa kapitana Wróblewskiego rozpoczęła zgodnie z rozkazem odwrót do Starego Sącza.

Rankiem 5 września linia frontu obronnego nad dolnym Popradem i średnim Dunajcem została ukształtowana.

Przed świtem 5 września batalion majora Miłka opuścił na rozkaz przedmoście na lewym brzegu Dunajca i przeszedł na prawy brzeg z zadaniem obrony Nowego Sącza od zachodu i północy, w widłach Dunajca i Kamienicy, z kluczową pozycją na wzgórzu zamkowym. Do Nowego Sącza skierowano również batalion 1 PSP kapitana Dietricha oraz batalion ON „Sambor”, jedyny odwód G. O. generała Łukoskiego.

Poniżej Nowego Sącza, aż po Czchów, linia Dunajca była zupełnie nie dozorowana. Powstała trzydziestokilometrowa luka między pozycjami 2 BG i 11 DP.

Zadanie obrony linii Popradu na odcinku od Starego Sącza do Muszyny, długości 45 km, otrzymała grupa majora Kraszkiewicza w składzie batalion KOP „Żytyń” i batalion ON „Limanowa”.

Od strony Świniarska i Małej Wsi niemieckie patrole próbowały rozpoznać przeprawę przez rzekę, ale zostały spędzone ogniem karabinów maszynowych.

Na północ od 2 BG w rejonie Czchowa, Zakliczyna i Tarnowa obsadziła pozycje nad Dunajcem 24 DP, a w tyle za nią koncentrowała się w trójkącie Frysztak - Brzostek - Kołaczyce 11 DP.

W odpowiedzi na polskie plany obrony w dowództwie niemieckiej XIV Armii zapadła decyzja oskrzydlenia linii obronnej na Popradzie i Dunajcu od strony Słowacji przez dogodne przełęcze Beskidu Niskiego siłami XXIII Korpusu i równocześnie przełamanie linii Dunajca od czoła na prawym skrzydle Armii „Karpaty” pod Czchowem, Zakliczynem i Wojniczem siłami XXII Korpusu Pancernego.³¹

Niemiecka 2 DG nacierała nadal w kierunku na Stary Sącz, natomiast 1 DG rozpoczęła natarcie na odcinku granicznym między Muszyną a *Przełęczą Tylicką* w celu wyprowadzenia ofensywy w kierunku na Niżną Polanę, Krępną i Żmigród Nowy, to jest na prawe skrzydło 3 BG.

³¹ Relacja majora W. Kraszkiewicza. Relacja majora B. Miłka, „WPH”, 1/1964. PSZ, t. I, cz. 2, s. 284 - 285. N. Vormann, *Der Feldzug in Polen...*, s. 76. *Wir zogen gegen Polen. Kriegserinnungsbericht des VII Armeekorps*, München 1940, s. 99.

Po południu 5 września na odcinku 2 BG rozpoczęło się natarcie wydzielonej kolumny 1 DG z Muszyny w kierunku Krynicy i Grybowa. Oddział Straży Granicznej toczył zacięte walki opóźniające na osi odwrotowej wzdłuż szosy Muszyna - Powroźnik - Krynica Wieś. W tych samych godzinach 2 DG ponosząc znaczne straty w walkach, przesunęła się z Jazowska lewym brzegiem Dunajca na przedpola Starego Sącza i Nowego Sącza, rozpoczynając silny ostrzał artyleryjski Nowego Sącza.³²

Wobec zagrożenia oskrzydleniem swego prawego skrzydła ruchem kolumny 2 DG z Krynicy na Krzyżówkę i Grybów, dowództwo 2 BG, bez uzgodnienia z dowódcą Grupy Operacyjnej, wydało w dniu 5 września rozkaz odwrotu z linii Dunajca i Popradu na linię Białej, ale już dzień wcześniej w samym Nowym Sączu, w wyniku nie przemyślanych i kilkakrotnie zmienianych rozkazów, chaotycznego dowodzenia oraz braku łączności i zgrania między poszczególnymi jednostkami broniącymi rejonu miasta, zaprzepaszczone zostały możliwości przejściowej choćby obrony tego ważnego węzła komunikacyjnego, usytuowanego w dogodnej pozycji strategicznej, za przeszkodą wodną Dunajca, na wysokiej skarpie tarasy w widłach Dunajca i Kamienicy.

5 września, jeszcze w godzinach rannych, pułkownik A. Stawarz powierzył dowództwo obrony miasta majorowi Miłkowi (który wraz ze swym dwubatalionowym zgrupowaniem przybył do Nowego Sącza) i rozkazał bronić miasta nawet w wypadku okrążenia.

Dowództwo 2 BG skierowało do Nowego Sącza posiłki: batalion Obrony Narodowej „Sambor”. Do miasta wycofał się również batalion kapitana Dietricha. Jednak oba te bataliony podporządkowane zostały majorowi Kraszkiewiczowi. W ten sposób załoga Nowego Sącza pozbawiona została jednolitego dowództwa, co stało się jednym z powodów załamania się obrony miasta.

W wyniku takiej sytuacji obroną północnej części miasta dowodził major Miłek, a komendantem bezpośrednio południowej części Nowego Sącza był kapitan Dietrich podporządkowany majorowi Kraszkiewiczowi.

Za zgrupowaniem majora Miłka dwukompanijny batalion porucznika Wołoszyna w godzinach rannych wycofał się z Rdziostowa przez bród na Dunajcu do Zabełcza i przeszedł do odwodu z miejscem postoju w dzielnicy *Zalubińcze*. Północnego skraja obrony śródmieścia Nowego Sącza od strony Kamienicy miała bronić kompania kapitana Włodzimierza Winiarskiego, a zachodniego kompania porucznika Mikołaja Macha.

Już w godzinach przedpołudniowych patrole niemieckie rozpoznały przeprawę przez Dunajec od strony Świniarska i Małej Wsi, ale zostały odrzucone ogniem karabinów maszynowych. Wzmógł się ostrzał artyleryjski miasta.

O godzinie 15 płk Stawarz wydał wprawdzie rozkaz odwrotu sił głównych 2 BG w rejon Grybów - Bobowa, ale broniące Nowego Sącza batalio-

³² R. Dalecki, *Skład i działania...*, s. 180. Relacja majora B. Miłka.

ny majora Miłka i kapitana Dietricha miały nadal trwać w obronie dla osłony odskoku.³³

Nie mogąc nawiązać łączności z dowództwem brygady w Grybowie wydał major Miłek rozkaz opuszczenia miasta. Oba bataliony tego zgrupowania opuściły Nowy Sącz, wycofując się w kierunku na Grybów.

Kapitana Dietricha nie powiadomiono jednak o tej decyzji, wobec czego jego batalion został zaskoczony. Oddziały niemieckiej 2 DG sforsowały Dunajec na północ od miasta, uchwyciły nie uszkodzone mosty i opanowały przed nocą północną część miasta oraz śródmieście. O świcie niemieccy strzelcy górscy wyprowadzili manewr okrążający wzdłuż rzeki Kamienicy od tyłu batalion kapitana Dietricha, rozbili i rozproszyli go w walce. Tylko nieliczne grupy żołnierzy tego batalionu zdołały przedrzeć się wzdłuż linii kolejowej na Kamionkę Wielką i Ptaszkową do Grybowa.

Nie wziął udziału w tej walce batalion ON „Sambor”, wycofując się pośpiesznie ze wzgórz Falkowej i Piątkowej w kierunku na Grybów. Batalion KOP „Żytyń” opuścił na rozkaz linię Popradu pod Starym Sączem w kierunku na Żeleźnikową, Porębę Małą, Zawadę, Kamionkę Wielką i Ptaszkową.

Obie jednostki, zarówno baon ON „Sambor”, który nie wziął jeszcze chrztu bojowego, jak i skrwawiony w walkach baon KOP „Żytyń” i ON „Limanowa”, przyszyły w rejon Ropy, jako odwód brygady.³⁴

Na północ od Nowego Sącza bez przeszkód sforsował Dunajec pułk zmotoryzowany i uchwycił most w Kurowie. Ta szybka jednostka posuwała się z pozycji wyjściowej w Zdziarze w Tatrach i nie biorąc udziału w walkach, drogą na Jaworzynę, Nowy Targ, Chabówkę, Mszaną Dolną, Limanową i Marcinkowice, weszła do akcji dopiero na linii Białej w rejonie Ciężkowic.³⁵

Na odprawie w dowództwie 2 BG, które w międzyczasie przeniosło się z Nowego Sącza do Grybowa, wydano rozkazy dotyczące odskoku z linii Dunajca na linię Białej w nocy z dnia 5 na 6 września, o kierunkach odwrotu poszczególnych batalionów i obsadzenia nowych pozycji obronnych:

„1 PSP zorganizuje obronę na wzgórzach na wschód od m. Klimkówka (I/1 PSP) i na wzgórzu *Chełm* na południowy wschód od Grybowa (batalion ON «Nowy Sącz»); 1 KOP «Karpaty» (dowódca podpułkownik W. Ziętkiewicz) broni wzgórz na wschód od m. Stróże; II/1 PSP wycofa się z Nowego Sącza dopiero pod naporem nieprzyjaciela (przez Krużłową), przejdzie do obrony w rejonie Bobowej; O. W. 1 PSP i batalion ON «Gorlice» pozostaną na swych stanowiskach w rejonie Uście Ruskie i Gładyszów; grupa

³³ R. Dalecki, *Skład i działania...*, s. 161. PSZ, t. I, cz. 2, s. 287. Relacja kapitana W. Roja-Cąsienicy (w posiadaniu autora), w dalszym ciągu: relacja kapitana W. Roja.

³⁴ N. Vormann, *Alpenkorps in Polen*, Innsbruck 1940, s. 57 - 60, 133. PSZ, t. I, cz. 2, s. 687. Relacja majora Miłka. Relacja kapitana W. Roja.

³⁵ Z. Kosior, *Skład i działania...*, s. 89. W. Steblik, *Odskok Armii „Kraków”...*, „WPH”, 1/1962, s. 85 - 86.

majora Miłka ma obsadzić od Bobowej do Wilczysk; do odwodu brygady przejdą: batalion KOP «Żytyń» i ON «Limanowa» do rejonu Szymbarku (na zachód od Gorlic).”

Po odprawie dowództwo brygady zmieniło miejsce swego postoju na Gorlice.³⁶

W dniu 5 września czołowe elementy 4 DL dotarły do Dunajca pod Czchowem i Zakliczynem. Po rozbiciu placówek 24 DP, broniących mostów, uzyskały przeprawę przez rzekę i utworzyły niewielkie przyczółki na prawym brzegu, nie przełamując głównej linii obrony 24 DP na Dunajcu.³⁷

Dopiero w dniu 6 września linia obrony Dunajca została poważnie zagrożona zajęciem od tyłu przez dalszy ruch wydzielonej kolumny 1 Dywizji Górskiej, która sforsowała z Krynicy przełęcz *Krzyżówkę* i parła w kierunku Florynki.³⁸

Batalion I/1 PSP wycofał się na rozkaz bez boju z przygotowanych umocnień ziemnych na *Hyrniaków Wierchu* i *Krzyżówce*, by obsadzić wyznaczoną nową linię obrony nad Białą.³⁹

Na przyczółku mostowym pod Zakliczynem przez cały dzień 6 września trwały zacięte walki. We Wróblowicach, na południowy zachód od Zakliczyna, batalion II/38 PP z Przemyśla (wchodzący w skład 24 DP) z determinacją odpierał natarcia dwóch pułków 4 DL.⁴⁰

Mimo opuszczenia linii Dunajca przez 2 BG w rejonie Nowego Sącza i uchwycenia mostów na Dunajcu pod Czchowem i Zakliczynem przez 4 DL, obrona linii Dunajca przez 24 DP w rejonie Tarnowa była możliwa do czasu spłynięcia za dolny Dunajec południowego zgrupowania Armii „Kraków”. Po planowanym obsadzeniu dolnego (poniżej ujścia Białej) Dunajca przez dywizję lewego skrzydła Armii „Kraków” było możliwe zorganizowanie w rejonie na południe od Tarnowa nowej linii obrony na Białej. Wprawdzie sama przeszkoda wodna rzeki Białej nie dorównywała Dunajcowi, nie mniej dolina Białej stwarzała dogodne warunki obrony na wzgórzach po wschodniej stronie rzeki na całej długości odcinka Tarnów - Florynka. Niestety, generał Fabrycy nie czekając na przybycie cofającej się od Bochni GO „Boruta”, wydał w dniu 6 września o godzinie 22 fatalny rozkaz odwrotu 24 DP na linię Wisłoki. W powstałą przerwę między armiami „Karpaty” i „Kraków” wlały się dywizje XXII Korp. Pancernego, odcięły od siebie obie armie i natarły po obu brzegach w dół Dunajca w kierunku Radłowa i Żabna.⁴¹

³⁶ Relacja majora Miłka. PSZ, t. I, cz. 2, s. 287 - 288.

³⁷ R. Dalecki, *Skład i działania...*, s. 161. W. Steblik, *Odskok Armii „Kraków”...*, „WPH”, 1/1962, s. 80.

³⁸ W. Steblik, *Zarys działania...*, s. 199.

³⁹ Relacja podchorążego Wincentego Galicy (w dalszym ciągu: rel. podch. Galicy).

⁴⁰ PSZ, t. I, cz. 2, s. 684 - 685.

⁴¹ Tamże, s. 681 - 682, 685.

Na odcinku 2 EG dnia 7 września w godzinach rannych oddziały polskie bez kontaktu z nieprzyjacielem zajmowały wyznaczone im rozkazem odcinki obrony na wzgórzach po prawym brzegu Białej, na odcinku Bobowa - Florynka.⁴²

Na odcinku majora Miłka, w rejonie Bobowej i Wilczysk, natarcie niemieckie rozpoczęło się już w godzinach przedpołudniowych. Nieprzyjaciel opanował Wilczyska i uderzył na wzgórza po wschodnim brzegu Białej, na południe od Bobowej. Doszło do zaciętych walk przy drodze wiodącej do Łużnej. Kompania batalionu porucznika Wołoszyna poczęła cofać się nod naporem nieprzyjaciela, a dowódca batalionu poległ. Z pomocą pośpieszyła kompania porucznika Mikołaja Macha, a dowódca brygady skierował po południu do Łużnej batalion III/1 PSP, dowodzony przez majora Mariana Serafiniuka. Pod wieczór kryzys w rejonie Bobowej został zażegnany. Niemcy nie posunęli się dalej, poza Wilczyska, zgrupowanie majora Miłka zajęło nowe pozycje obronne w Łużnej.

Dopiero około południa oddziały 2 DG opanowały Grybów i rozwinęły się do natarcia na pozycje 1 PP KOP „Karpaty” na odcinku Grybów-Stróże. Pod wieczór udało się Niemcom dokonać piytkiego włamania w polską linię obronną na południowy wschód od Grybowa, na odcinku Gródek - *Chełm*.

Bardziej na południe, w dolinie górnej Białej, we wsi Klimkówka zajęli pozycje batalion I/1 PSP, a we wsi Florynka ryglował oddziałom 1 DG drogę na Ropę i Gorlice baon ON „Nowy Sącz”. Od Florynki front zaginał się, zmieniając kierunek z południkowego na równoleżnikowy.

Dalej na południowy wschód od Florynki oddział wydzielony 1 PSP (w rejonie Hańczowa - Wysowa) i batalion ON „Gorlice” (w rejonie Gładyszowa) prowadziły utarczki ze słabymi patrolami nieprzyjaciela.

Wobec ogólnej sytuacji na froncie południowym; odchodzenia prawego skrzydła Armii „Karpaty” znad Dunajca nad Wisłokę i włamania się Niemców w linię obronną pododcinka „Nowy Sącz” między Grybowem a górą *Chełm*, dowódca Grupy Operacyjnej „Jasło” dał rozkaz odwrotu 2 Brygady Górskiej do rejonu Biecz - Gorlice - Bednarka - Harkłowa.

Z Gorlic do Jasła przeniosło się też dowództwo brygady, a dowództwo Grupy Operacyjnej z Jasła do Krosna.⁴³

Opuszczały swą ziemię 1 Pułk Strzelców Podhalańskich i nowosądecka Podhalańska Brygada Obrony Narodowej. Po sześciu dniach walk na własnej sądeckiej ziemi, po twardej obronie przeemyków w drugim przełomie Dunajca, po cpóźniających walkach w dolinie Muszynki i Kryniczanki, niezdecydowanej obronie linii Dunajca i własnego garnizonowego miasta, po krótkotrwałym oporze na wzgórzach wschodniego brzegu Białej, 2 EG ruszyła w dalszy odwrót ku wschodowi.

Musiał ten odwrót wywrzeć niekorzystny wpływ na morale żołnierza, który cpuszczał własną ziemię i pozostawiał pod wrogą okupacją swych

⁴² Relacja majora Miłka.

⁴³ Tamże; relacja podchorążego Galicy.

bliskich, jeżeli nie szli oni na ewakuacyjną tułaczkę w kierunku Lwowa i Stanisławowa. Z większości pozycji obronnych odchodził żołnierz nieprzekonany o potrzebie odwrotu. Nie orientował się on w wytworzonej sytuacji strategicznej, a w wielu ciężkich walkach odnosił taktyczne sukcesy obronne.

Osiami dalszego odwrotu 2 BG były: szosa Grybów - Gorlice - Biecz - Jasło - Krosno i karpacka linia kolejowa Stróże - Zagórzany - Jasło - Nowy Zagórz.

W dniu 7 września 2 BG przesunęła się na nową linię obrony, którą miała być Wisłoka.

W dniu 7 września broniła Brygada Górską Jasła, ale zagrożona raz jeszcze podwójnym oskrzydleniem z kierunków: 1) Krępna - Żmigród - Dukla; 2) Stróże - Biecz, otrzymała rozkaz wycofania się w rejon Krosno - Jedlicze.⁴⁴

W nocy z 7 na 8 września, dla umożliwienia zorganizowania obrony linii Sanu, dał dowódca Armii „Karpaty” rozkaz przejściowego oporu nad Wisłokiem. Obronę Krosna powierzył gen. Fabrycy 2 Brygadzie Górskiej.

W dniu 8 września 2 BG, w składzie 1 PSP, bataliony ON „Nowy Sącz” i „Gorlice”, pp KOP „Karpaty”, opóźniła postępy wroga na osi odwrotu Jasło - Krosno (1 PSP) oraz Jasło - Żmigród (pp KOP). W odwodzie pozostawały bataliony KOP „Żytyń”, ON „Limanowa” i ON „Sambor”.

Wieczorem 8 września 2 BG osiągnęła Krosno, ale już o godzinie 21 do miasta wtargnęła niemiecka jednostka zmotoryzowana. Zaskoczone oddziały 2 BG wycofały się w nieładzie z Krosna w kierunku wschodnim. Rozbiciu uległa również trzonowa jednostka 2 BG — nowosądecki 1 PSP.

Po nocy z dnia 8 na 9 września 2 BG przestała istnieć jako zwarta, wielka jednostka. Resztki oddziałów 2 BG, w tym również 1 PSP i batalion ON „Podhale”, weszły w skład 3 BG i wycofały się w kierunku na Brzozów i Birczę. Kompanie 1 PSP poniosły dalsze straty w boju pod Birczą, a część z nich w dniach 24 - 27 września wraz ze swym dowódcą pułkownikiem Alfredem Krajewskim, przekroczyły na *Przełęczy Tatarskiej* granicę węgierską. Drobnym grupom 2 BG udało się przedrzeć w rejonie Brzuchowic do oblężonego Lwowa i wziąć udział w walkach obronnych o miasto.⁴⁵

OCENA DZIAŁAŃ WOJENNYCH 2 BRYGADY GÓRSKIEJ

Dla oceny przebiegu działań wojennych w dniach od 1 do 7 września 1939 roku na ziemi sądeckiej i udziału w nich 2 BG trzeba porównać siły obu stron walczących na froncie pododcinka „Nowy Sącz” i zrozumieć sytuację operacyjną w całym obszarze na południe od górnej Wisły.

⁴⁴ PSZ, t. I, cz. 2, s. 715 - 717.

⁴⁵ Tamże, s. 118 - 119.

Przeciwnikiem 2 BG w bitwie nad Dunajcem i Popradem (1 - 6 września) oraz nad Białą Tarnowską (6 września) była niemiecka 2 DG, lewo-skrzydłowe elementy 1 DG oraz nieliczne i małoaktywne oddziały słowackie. W skład 2 BG wchodziło 5 niepełnych batalionów PSP, 1 batalion KOP „Żytyń”, 3 bataliony ON „Podhale”, w sumie 9 niepełnych batalionów piechoty w konfrontacji z czteropułkową niemiecką Dywizją Strzelców Górskich, wzmocnioną przynajmniej 1 Pułkiem sąsiedniej 1 BG, nie licząc oddziałów słowackich. Dopiero w dniach 5 i 6 września weszły do akcji batalion ON „Sambor” 1 PP KOP „Karpaty”. Oznaczało to przynajmniej dwukrotną przewagę liczebną i czterokrotnie większą siłę ognia nieprzyjaciela, który ponadto dysponował druzgocącą przewagą w powietrzu oraz pojazdami mechanicznymi, które zwiększały ruchliwość i operatywność sił niemieckich na tym odcinku. Wynikającą z przewagi ogniowej dysproporcję sił zmniejszał z natury obronny charakter obszaru operacyjnego: średniogórskie, zalesione i niedostępne pasma biegnące w kierunku równoleżnikowym (pasma *Łubania*, *Radziejowej*, *Jaworzyny*) i przeszkody wodne przebiegające w kierunku południkowym (Dunajec, Poprad, Kamienica Nawojowska, Biała Tarnowska).

W tych warunkach istniały niktłe szanse powodzenia polskich operacji obronnych na skrajnie prawym skrzydle Armii „Karpaty”. O klęsce w siedmiodniowej bitwie w dorzeczu średniego Dunajca zadecydowały: rozwój operacji strategicznych w Polsce południowej i nieudolne dowodzenie Armią „Karpaty” przez generała Fabrycego, szczególnie fatalna decyzja odwrotu w nocy z dnia 6 na 7 września z linii Dunajca na Wisłokę, przed przeprawą Armii „Kraków” przez dolny Dunajec. Jakkolwiek decydującymi przyczynami załamania się obrony linii Popradu i Dunajca na pododcinku „Nowy Sącz” była ogólna sytuacja strategiczna i błędy dowództwa Armii „Karpaty”, część winy przypisać należy również dowództwu 2 BG, oraz niektórym dowódcom batalionów. Bez uzgodnienia z dowódcą G. O. „Jasło”, generałem Łukomskim, pułkownik Stawarz wydał rozkaz odskoku z linii Dunajca nad Białą w momencie, kiedy bezpośrednio nie groziło jeszcze przeskrydlenie z kierunku Krynicy na Grybów. Tylko częściowo zostały wykonane instrukcje dowództwa Armii „Karpaty” odnośnie niszczenia dróg, linii kolejowych i mostów. Nie zniszczono dwu najważniejszych mostów na Dunajcu: w Nowym Sączu — kołowego i kolejowego. Nie można nawet tłumaczyć niewykonanie tych dyrektyw opanowaniem przez nieprzyjaciela mostów z zaskoczenia, jak pod Zakliczynem i Czchohem. Wśród wielkich jednostek wojska polskiego, walczących w kampanii wrześniowej, 2 BG, w tym 1 PSP, nie zasłużyły na najlepszą notę, biorąc pod uwagę sprzyjające obronie warunki naturalne terenu oraz nie gorszą niż na innych polach bitew kampanii wrześniowej dysproporcję między siłami własnymi i nieprzyjaciół. Nie może ta ocena dotyczyć żołnierza 2 BG, który tam, gdzie dowództwo dało mu okazję, walczył twardo i nieustępliwie, jak batalion KOP „Żytyń” i kompania ON „Limanowa” w tyłmanowskim przesmyku przełomu Dunajca.

Ostatnim akordem walk wrześniowych na ziemi sądeckiej było uderzenie patrolu dywersji pozafrontowej na niemiecką kolumnę w Świniarsku położonym pod Nowym Sączem na lewym brzegu Dunajca. W odwet spalił nieprzyjaciół kilkanaście zagród i rozstrzelał kilkunastu jego mieszkańców. Na ostatnie strzały obrońców Sądeczyny odpowiedział okupant łuną pożaru nad Świniarskiem, rozpoczynając krwawą serię terroru i represji. Strzały pozafrontowych dywersantów otwierały nowy etap w walce Sądeczyny z najeźdźcą na okres długich 5 i pół lat hitlerowskiej okupacji.

WACŁAW BIELAWSKI

ZBRODNIIE HITLEROWSKIE W SADECZYŹNIE

Materiały pt. „Zbrodnie hitlerowskie w Nowosądeczyźnie” opracowane zostały na podstawie akt śledztwa Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przeciwko Heinrichowi Hamannowi i innym (sygn. II Ds 1/60).

Wykorzystano też oskarżenie sporządzone przez prokuratora w Dortmundzie oraz wyrok wydany przez Sąd Przysięgłych w Bochum, a nadto własne notatki.

Zdjęcia zbrodniarzy otrzymano od prokuratora Waldena z NRF, pozostałe zdjęcia wykonane były w toku wizji lokalnej.

TERROR I LUDOBÓJSTWO

Druga wojna światowa rozpoczęła się niczym nie sprowokowaną agresją hitlerowców na Polskę dnia 1 września 1939 r. Aczkolwiek Hitler i narodowi socjaliści nie kryli swoich celów jakimi było poszerzenie tzw. *Lebensraumu*, tj. podbój i aneksja ziem polskich, a następnie wyniszczenie zamieszkałej na nich ludności, to jednak nikt nie przypuszczał, że terror hitlerowski przyjmie na okupowanych terenach tak ogromne rozmiary i że okupanci dopuszczą się ludobójstwa. Niemcy byli przecież sygnatariuszem czwartej konwencji haskiej z dnia 18 października 1907 roku, ustalającej określone normy prawne w zakresie praw i obowiązków okupanta wobec okupowanego kraju i jego ludności.

Agresorzy hitlerowscy od pierwszej chwili łamali zasady prawa międzynarodowego i wszystkie układy międzynarodowe, które sami podpisali, a w latach drugiej wojny światowej dopuścili się tak wielkich zbrodni, jakich nie znała historia świata.

Jaskrawym pogwałceniem praw był m. in. dekret Hitlera z dnia 18 października 1939 roku, na mocy którego przyłączone zostały do III Rzeszy ziemie polskie, jak: Wielkopolska, Pomorze, Górny Śląsk i część Mazowsza, tzw. *Bezirk Zichenau* (obwód Ciechanów, w skład którego weszły Płock, Mława i sąsiednie powiaty), a nadto część województwa łódzkiego i białostockiego (Suwałki).

Na mocy tego samego dekretu z dniem 26 października 1939 r. powstała nowa jednostka administracyjna *Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete*, czyli Generalna Gubernia. „Władcą” tego obszaru został Hans Frank z siedzibą w Krakowie. Podlegał on bezpośrednio samemu Hitlerowi.

Według oficjalnych danych Gubernia liczyła początkowo ponad 12 milionów mieszkańców, a później ponad 17 milionów.

Jak traktował okupant ludność polską na tych terenach, świadczą liczne wypowiedzi Franka.

Na jednym z posiedzeń tzw. rządu GG poinformował on obecnych dygnitarzy hitlerowskich, że Polakom „należy umożliwić kształcenie się jedynie w takim zakresie, aby uświadomili sobie, że jako naród polski nie mają żadnych perspektyw” (posiedzenie z dnia 31 października 1939 r. — *Dziennik Hansa Franka*).

Na zebraniu kierowników politycznych NSDAP w dniu 26 marca 1941 roku, powołując się na osobistą rozmowę z Hitlerem, Frank powiedział dosłownie: „Zapadła wyraźna decyzja, że Generalna Gubernia ma stać się w przyszłości strefą niemiecką. Tam, gdzie dziś mieszka ponad 12 milionów Polaków, będzie kiedyś mieszkało 4 - 5 milionów Niemców. Generalna Gubernia ma być krajem tak samo niemieckim, jak Nadrenia” (posiedzenie z dnia 26 marca 1941 r. — *Dziennik Hansa Franka*).

Kiedy na zebraniu dnia 10 listopada 1939 r. gubernator dystryktu krakowskiego zawiadomił Franka, że w związku ze zbliżającym się dniem 11 listopada (polska rocznica odzyskania niepodległości) zostały rozlepione w niektórych okolicach „plakaty podburzające”, gubernator generalny zarządził, „żeby spośród mieszkańców każdego domu, na którym będzie wisiał taki plakat, rozstrzelać jednego mężczyznę” (wyd. *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka*, Warszawa 1947, s. 86-87).

Te przykłady wybrane z setek innych nie pozostawiają wątpliwości, jakie cele przyświecały okupantowi. Jeśli polityka okupanta z góry zakładała cel wyniszczenia Polaków, to nic dziwnego, że podczas drugiej wojny światowej działania wojenne w Polsce pochłonęły 650 tysięcy ofiar, zaś 5 384 tysięcy osób wymordowali okupanci w ramach systemu hitlerowskiego terroru (cyfry zaczerpnięte z publikacji *Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej 1939 - 1945*, Poznań — Warszawa 1962, s. 7).

OKUPACJA HITLEROWSKA

We wrześniu 1939 r., tuż po zajęciu Nowego Sącza przez wojska hitlerowskie, została tam powołana placówka zamiejscowa policji bezpieczeństwa tzw. Graniczny Komisariat Policji (*Aussendienststelle der Sicherheitspolizei - Grenzpolizeikommissariat*).

W zasięgu tej placówki działały posterunki w pobliżu granicy słowackiej, w Krynicy, Muszynie i Piwnicznej. Do roku 1942 były to posterunki

kilkuosobowe, później zostały zlikwidowane. Od grudnia 1939 r. kierownikiem placówki SD i Komisariatu Policji Granicznej został *Hauptsturmführer SS*, Heinrich Hamann, syn kupca Augusta Hamanna i Amalii z domu Delfs, urodzony 1 września 1908 r. w Bordesholm pow. Regensburg.

Hamann we władzach partyjnych III Rzeszy robił szybką karierę. Do NSDAP wstąpił w roku 1931 i 1 grudnia 1931 r. został wcielony do SS. Pracował na różnych stanowiskach policyjnych, a od połowy roku 1939 trafił do placówki gestapo w Berlinie. Przeniesiony z początkiem września 1939 roku do Cieszyna, po trzech tygodniach został przeniesiony do Krakowa, a następnie w grudniu do Nowego Sącza, gdzie jako szef gestapo przebywał do sierpnia 1943 roku, kiedy to został przeniesiony do Jasła. Przyjeżdżał jeszcze kilka razy do Nowego Sącza na „gościnne występy”.

Od 1 listopada 1943 r. został Hamann przeniesiony do *Dienststelle des Kds* w Krakowie, a w połowie stycznia 1945 roku przeniesiony z kolei do Czechosłowacji. 8 maja 1945 r. podrobił swój dowód osobisty, wpisując nazwisko panięńskie swojej żony. Następnie przekradł się przez linię wojsk amerykańskich do Holsztynu, gdzie przebywał do września 1945 r. W tym czasie zjawili się polscy oficerowie w Holsztynie i poszukiwali gestapowców, którzy pracowali w Polsce. Bojąc się ujawnienia Hamann zbiegł do Westfalii. 24 dni jeździł on bezplanowo tam i z powrotem i zajmował się pracą jako robotnik rolny w Wanne-Eicke. Tu zainteresował się nim pewien oficer polski, który był łącznikiem przy brytyjskim komendancie miasta, przeto Hamann znów uciekł do Harzu, gdzie pracował jako rębacz. Następnie po pół roku otrzymał pracę fizyczną w Bottrop, mieszkając w Bochum.

Po Hamannie szefem placówki w Nowym Sączu został komisarz kryminalny SS, *Hauptsturmführer*, Wilhelm Raschwitz. Gestapo w Nowym Sączu zatrudniało przeszło 40 funkcjonariuszy.

A więc na początku roku 1940 powołano w Nowym Sączu *Kreishauptmannschaft* (starostwo), w skład którego wchodziły tereny powiatów Nowy Sącz i Limanowa. Kierownikiem tego starostwa od początku, aż do ucieczki hitlerowców, był dr Reinhardt Busch (który zmarł w lutym 1963 roku). Podlegały mu wszystkie niemieckie i polskie urzędy. Wydział Zamiejscowy Starostwa znajdował się w Limanowej. Nosił on nazwę Komisariatu Krajowego, na czele jego stał Viktor Muggge. Żandarmeria na tym terenie podlegała urzędowi w Tarnowie, na czele oddziału żandarmów „urzędujących” w Nowym Sączu stał porucznik Mittelmeier. Jednostka ta miała dwa posterunki, jeden w Nowym Sączu, pod dowództwem Wilhelma Gaschnitza, drugi w Limanowej, którego komendantem był Georg Urban.

ZBRODNI

Spośród ogrocmu zbrodni, jakich dopuścili się „nadludzie” hitlerowscy w Sądeczyźnie, należy wymienić dla charakterystyki tylko kilka, które świadczą o wyjątkowym cyniźmie *Hauptsturmführera* Hamanna i jego pomocników.

W Nowym Sączu mieszkał artysta malarz, Bolesław Barbacki, który tworzył piękne dzieła sztuki. W lutym 1941 r., po dokonanej rewizji w jego mieszkaniu, został aresztowany, maltretowany i bity przez samego szefa, do niczego się nie przyznał i został zwolniony. Ale już niedługo, a mianowicie 2 lipca 1941 r. aresztowany ponownie, i znów nastąpiły „przesłuchiwanie” w gestapo i znów ważyły się losy tego niewinnego człowieka. Przyjaciele robili bardzo energiczne starania, aż po Berlin, o uwolnienie artysty. Ale oto 21 sierpnia 1941 roku zapadła decyzja Hamanna: rozstrzelać wraz z większą grupą innych osób (44 osoby) spośród inteligencji sądeckiej. Skazani, a raczej przeznaczeni na śmierć, zostali przewiezieni do podmiejskiej cegielni Biegonice, gdzie oczekiwali egzekucji. Tymczasem do gestapo nadszedł telegram z Krakowa tej treści: „na polecenie z Berlina wstrzymać egzekucję Bolesława Barbackiego”. Hamann był jeszcze w swoim gabinecie. Przeczytał telegram, złożył go i zostawił na biurku, a sam pojechał do Biegonic. Tam odczytał „zakładnikom” decyzję o skazaniu ich na śmierć, a następnie polecił wykonać egzekucję. Widział, jak zachowujący się z godnością do ostatniej chwili Bolesław Barbacki upadł i jak ciała zabitych, jeszcze drgające, zakopano. Wówczas wrócił do Nowego Sącza i polecił napisać do Krakowa, że B. Barbacki został stracony a depesza z ulaskawieniem nadeszła już po egzekucji.

Hamann kazał również zastrzelić osiemdziesięcioletnią staruszkę Józefę Stojowską za to, że podczas rewizji u niej na strychu znaleziono broń, porzuconą przez jej syna, który ukrywał się. Oczywiście, staruszka o tej broni nic nie wiedziała. W lipcu 1941 r. rozstrzelali hitlerowcy bestialsko nauczyciela gimnazjum w Nowym Sączu Józefa Piekarskiego liczącego wówczas 35 lat.

O nieopanowaniu H. Hamanna może świadczyć taki fakt: aresztowano dr Wilhelma Miklaszewskiego, sędziego Sądu Grodzkiego. Przesłuchiwano go wiele razy, ale nieszczęśnik zaprzeczał wszelkim zarzutom i nie chciał zdradzić ludzi, którzy z nim współpracowali. Podczas jednego z przesłuchań szef gestapo Hamann tak się zdenerwował na sędziego Miklaszewskiego, że chwycił stojące ciężkie krzesło i z całej siły uderzył nim w głowę sędziego, zabijając go na miejscu.

Wraz z grupą przeznaczonych na śmierć do Biegonic został przewieziony 21 sierpnia 1941 roku ksiądz Władysław Deszcz. Zwrócił się on do oprawców z prośbą, aby go ostatniego zastrzelili, gdyż chce być obecnym przy śmierci i pobłogosławić towarzyszy niedoli. Hitlerowcy zgodzili się na to i ks. Deszcza zastrzelili na ostatku.

A oto lista ofiar rozstrzelanych dnia 21 sierpnia 1941 r. i pogrzebanych we wspólnej mogile w Biegonicach: Bolesław Barbacki, artysta malarz; ks. Józef Bardel, proboszcz w Trzetrzewinie; dr Stefan Durkot, lekarz; Bolesław Furmanek, fotograf; ks. Władysław Deszcz, wikariusz; Michał Górka, rolnik; Władysław Grądział, por. rez., urzędnik PKP; dr Jan Jarosz, lekarz; mgr Mieczysław Jarosz, ppor. rez., aptekarz; Józef Jeżyk, kpr. posterunkowy P. P.; ks. Tadeusz Kaczmarczyk, wikariusz; Kazimierz

Kamiński, kierownik szkoły w Kłęczanach; Władysław Kmieć, kupiec; Władysław Lis, maszynista PKP; Jan Łazarz, przodownik P. P.; Ambroży Morański, kpr. rez., ślusarz; Władysław Olchawa, konduktor PKP; mgr Józef Piekarczyk, pcr. rez., profesor; Stanisław Poręba, rolnik; Bronisław Sułkowski, kpt. rez., asesor PKP; Stanisław Suski, urzędnik; Andrzej Szymański, porucznik; Teodor Słowikowski, podchor. rezerwy, student UJ; mgr Tadeusz Szafran, ppor. rezerwy, nauczyciel; Julian Siwak, st. sierżant; mgr Józef Szkaradek, urzędnik Wyzd. Pow.; mgr Antoni Wiliński, aptekarz; Antcni Wojtylak, podoficer; Jan Woźniak, esesor PKP, oraz 17 nie rozpoznanych.

Dnia 27 września 1941 r. tamże rozstrzelali oprawcy hitlerowscy następujące osoby: Czesława Wągrowskiego, nauczyciela, ur. 23 lipca 1899 r.; Antoniego Haimana, dr prawa, ur. 27 czerwca 1879 r.; Stanisława Jankowskiego, właściciela ziemskiego, ur. w roku 1896; Salomona Klawtera, kupca, lat około 50; Władysława Siemka, st. sierżanta, ur. 4 lipca 1902 r.; Ignacego Korzenia, bliższych danych brak, oraz trzy osoby, których zwłoki nie zostały rozpoznane.

W toku prowadzonego postępowania ujawniono, że na terenie getta w Nowym Sączu i Mszanie Dolnej przebywało kilka tysięcy Żydów, którzy zostali w bestialski sposób wymordowani. Było to wynikiem tzw. *Aktion Rheinhard*, pod której kryptonimem hitlerowscy siepacze ukrywali akcję eksterminacji ludności żydowskiej.

Spośród kilkudziesięciu zbrodniarzy hitlerowskich z Nowego Sącza tylko dwóch stanęło przed polskim prokuratorem.

Jeden z nich, Johann Gorka, który popełnił samobójstwo wieszając się w celi więzienia, pozostawił obszernie wyjaśnienia swojej zbrodniczej działalności i innych, a drugi, Franz Lawitschke, był sądzony przez polski Sąd Okręgowy w Krakowie i w r. 1954 skazany został na karę śmierci. Wyrok ten wykonano. Kilkunastu zbrodniarzy w międzyczasie zmarło, niektórzy zaginęli, jak np. Gelb, burmistrz Mszany Dolnej, czy też Mugge i Wiesner.

SLEDZTWO

W pewnej restauracji w mieście przemysłowym Bochum, w kraju Nadrenii Westfalii (NRF), pracował kelner Heinrich Hossfeld, jakiś wyjątkowo nerwowy człowiek.

Pewnego dnia w maju 1960 roku pokłócił się on z jednym klientem, któremu rachunek wystawiony przez kelnera wydał się podejrzanym i w wyniku sprzeczki kelner zdenerwował się, wyciągnął z kieszeni pistolet i strzelił do niezadowolonego klienta. Prokuratura miejscowa wytoczyła mu sprawę o zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia. Zaczęto badać przeszłość pana Hossfelca i wyszło na jaw, że dokumenty jakie posiadał są fałszywe. Po dokładnym sprawdzeniu okazało się, że pan Heinrich Hossfeld jest byłym *Hauptsturmführerem SS* i szefem gestapo w Nowym Sączu — Heinrichem Hamannem.

Wszczęto więc przeciwko niemu śledztwo o zbrodnie ludobójstwa, popełnione przed około 20 laty w Polsce. Hamann początkowo wszystkiemu zaprzeczał, a prowadzony pewnego razu na przesłuchanie, wyskoczył z gmachu Sądu z klatki schodowej z któregoś tam piętra i złamał sobie kręgosłup. Ale to mu nic nie pomogło. Odnaleziono kilku dalszych zbrodniarzy z Nowego Sącza, takich jak: Johann Claudius Bornholt, Günther, Lavitschke i inni, i ci dopiero, słuchani jako podejrzani, przypomnieli Hamannowi wiele jego rozkazów, poleceń i zbrodni.

Śledztwo w sprawie zbrodniarzy z Nowego Sącza trwało około 5 lat i zakończyło się dnia 30 marca 1965 r. skierowaniem aktu oskarżenia do Sądu Przysięgłych w Bochum.

W toku śledztwa przesłuchano około 200 świadków zamieszkałych w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Izraelu, NRF i Austrii. Nadto przesłuchano biegłych, przeważnie lekarzy, którzy mieli wydać opinię o stanie umysłowym zbrodniarzy.

Do akt sprawy dołączono wiele fotokopii, dokumentów, obwieszczeń itp., a także informację Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, opisującą zbrodnie popełnione w czasie II wojny światowej na terenie Nowego Sącza i Limanowej. Nadto dołączono protokół zeznań byłego urzędnika gestapo w Nowym Sączu, niejakiego Gorki, osądzonego w Polsce przez Sąd Okręgowy w Krakowie na karę śmierci.

Niezależnie od tego, z Polski wysłano do śledztwa wiele protokołów przesłuchań świadków, którzy potwierdzili uprzednio podane fakty.

Między innymi, przesłuchany jako świadek, znany lekarz z Krynicy, dr Mieczysław Dukiet, podał co następuje: „...w parę minut potem, nieznanymi mi gestapowicem podszedł do mnie ze słowami: «Chodź, ty, polski bandyto», uderzył mnie w twarz i kark bardzo mocno i zaprowadził na I piętro do pokoju, w którym siedziało przy dwóch biurkach dwóch podoficerów. Jeden z nich spisał na maszynie moje personalia, zrewidował mnie dokładnie, zabrał portfel, dokumenty itp., oraz kazał mi się przyznać do mojej rzekomo zbrodniczej działalności, nie wymieniając żadnych konkretnych pytań. Odpowiedziałem, że nie mam niczego na sumieniu, że pracuję bardzo ofiarnie jako lekarz akuszer-ginekolog, co mogą wszyscy poświadczyć. W tym momencie wbiegł do pokoju Hamann, zapytał podoficera, czy się do czegoś przyznałem, otrzymawszy odmowną odpowiedź, przyskoczył do mnie krzycząc: «Takiego samego polskiego bandytę, jakim ty jesteś, doktora Józefa Pietrzykowskiego, właśnie wczoraj rozstrzelałem, gadaj prawdę». Gdy odpowiedziałem, że nie wiem o co mu chodzi, niespodziewanie kopnął mnie bardzo silnie kolanem w podbrzusze, równocześnie uderzywszy pięścią w moje lewe ucho. Upadłem zamoczony na podłogę, odzyskując przytomność, uczułem deptanie butami po moim brzuchu i klatce piersiowej oraz zlewanie mnie zimną wodą. Hamann skakał po mnie, a tłumacz, Augustyniak, i podoficer, który rozpoczął moje przesłuchanie, lali na mnie wodę z garnuszka i dzbanka. Podnieśli mnie i Hamann rozkazawszy się mi pochylić do przodu i wesprzeć rękami o krzesło, okła-

dał mój grzbiet i pośladki grubym bykowcem (pudełko z papierosami, które miałem w tylnej kieszeni spodni, zostało zupełnie rozbite, a papierosy rozkruszone). Kilka razy tracąc przytomność byłem trzeźwiony zlewaniem mnie zimną wodą i bardzo silnymi ciosami w szczękę i ponownie bity własnoręcznie przez Hamanna, kopany i tratowany nogami. Przebudziłem się około godziny 14 w komórce z żaluzjową zasuwą. Ciekła mi krew z lewego ucha i zaniewidziałem na prawe oko. Ręce miałem skute automatycznymi kajdankami, które zbyt silnie zaciśnięte, powodowały gwałtowny ból i obrzęk obu rąk. Augustyniak dał mi się napić wody i radził «po przyjacielsku», bym się przyznał, bo w przeciwnym razie jutro mnie wykończą, stosując jeszcze bardziej «*verschärftes vernehmen*» (zaostrzone przesłuchanie), którego nikt nie wytrzyma.

Po nocy spędzonej we wspomnianej komórce na betonowej podłodze, zaraz rano rozpoczęły się takie same katusze, z tym, że już mało czułem i wiedziałem, tracąc z bólu i osłabienia często przytomność. Odstawiony do więzienia gestapo, przyjęty tam zostałem przez dozorcę Pajora słowami: «Jeszcze żyjesz, bandyto polski» i mocnym pchnięciem w zboląłą twarz. Przeczytawszy w papierach moje nazwisko pokazał mi stojącą w ramach podobiznę kobiety, którą «pewno sobie przypomnę, bo to moja pacjentka a jego narzeczona» — już mnie nie bił, a dał mi się napić wody, zaprowadził do celi nr 13, kazał tam ulokowanym czterem współwięźniom rozebrać mnie, położyć oraz okładać plecy i pośladki zimną wodą.

Rano zostałem przebudzony gwałtownymi uderzeniami bykowca przez Johanna Bornholta, kierownika więzienia, za to, że nie poderwałem się z pryczy w momencie jego wejścia do celi. Kopnął mnie kilkakrotnie tak silnie, że musieli mnie podnosić z posadzki moi współwięźniowie.

Po południu tego dnia wpadło do celi czterech gestapowców pijanych, wypędzili nas na korytarz i kazali stać z podniesionymi ramionami oraz twarzami zwróconymi do muru. Jeden z nich podszedł do mnie i powiedział: «Tego zostawcie, to jest lekarz z Krynicy», pchnął mnie do celi. Uratował mi tym życie, bo tamci współwięźniowie zostali tego jeszcze dnia zamordowani.

Gdy następnego dnia Johann B. kopał mnie za to, że nieświadomy obowiązków meldowania się otwierającemu drzwi celi, jeszcze w tym momencie się nie zameldowałem, prosiłem go o pomoc lekarską, bo grozi mi nekroza skóry i mięśni pośladków i ud, częściowo zmiążdżonych strasznymi uderzeniami, wyrznął mnie w głowę i powiedział: «I tak zdechniesz, na co ci lekarz».

Następnego dnia przed południem weszli do celi Hamann i Johann B. Hamann zadrwił ze mnie, że dobrze mi się powodzi, nieźle wyglądam (połowa twarzy i oko sino-czerwone, lewe ucho i skroń tak samo, ze strupami zastygłej krwi), ażeby nie wyszedł z wprawy, oddaje mi pod opiekę lekarską i pełną odpowiedzialność moim życiem więźnia, z którym mieszkam w celi nr 15a, i uderzywszy mnie w obolałe plecy bykowcem, pchnął ku celi nr 15, gdzie w jego obecności zobaczyłem na pryczy nieprzytomnego

więźnia z siną, nabiegniętą krwią twarzą z prawym przedramieniem wystającym z nieudolnie rozprutego opatrunku gipsowego, ze skomplikowanym złamaniem nadgarstkowym obu kości przedramienia, przemieszczeniem zupełnym kości i otwarciem stawu. Więźniem tym okazał się Józef Galik, rytownik z Nowego Sącza, po dzisiejszy dzień tamże żyjący. Cela nr 15 okazała się byłym ustępem, z którego usunięto sedesy, ustawiono jedną pryczę na drugiej i wstawiono wiadro na odchody i dzbanek z wodą.

Zostałem sam z ciężko rannym, bezwładnym, z powodu wstrząsu mózgu (Galik wyskoczył przez okno II piętra w czasie *«verschärftes vernehmen»* na bruk ulicy). Jako materiał opatrunkowy otrzymałem od Johanna B. po trzecim dniu przebywania razem z Galikiem w celi nr 15a dwie opaski mulowe, trochę ligniny oraz nieco maści borowej.

Cela, a raczej pomieszczenie trzy i pół kroku długości, dwa kroki szerokości, w niej dwoje ludzi przez sześć tygodni, jeden nieprzytomny, bezwładny, ciężko ranny, gorączkujący, drugi okrutnie zbity fizycznie i moralnie, w pełni za niego odpowiedzialny lekarz — współwięźniowie *«Satis»*.

Hamann bił mnie jeszcze parokrotnie, potem zaczęły się przesłuchania bez bicia, na skutek zarządzenia odgórnego SS w Krakowie, co wyjednali w Krakowie oraz w Berlinie, przede wszystkim ówczesny niemiecki dyrektor uzdrowiska Krynica, *Kurdiraktor*, Georg Nave (obecnie dyrektor uzdrowiska Bad Driburg w Nadrenii), człowiek w miarę swych ówczesnych możliwości sprawiedliwy, ludzki, uczynny, oraz cały szereg więcej lub mniej wpływowych moich, wdzięcznych mi za ich leczenie, pacjentów niemieckich.

Z okna celi nr 15a widziałem cały dziedziniec więzienny i obejścia gospodarcze, to też mogłem zaobserwować katowskie obchodzenie się z więźniami, szczególnie narodowości żydowskiej, zaprzeganie ich do wozów ciężarowych i bicie batami.

Dwóch synków Hamanna sadzano do powozu z zaprzęgniętymi Żydami, którzy musieli jak najszybciej ciągnąć ten pojazd w okół podwórza, popędzanymi batami przez obu chłopców i gestapowców, padając na ziemię, mdlejąc, plując krwią. Parokrotnie widziałem w ten sam katowski sposób traktowanych jeńców sowieckich. Widziałem prawie codziennie Johanna B. i innych nieznanymi mi z nazwiska gestapowców oraz parokrotnie samego Hamanna wjeżdżającego dużymi wozami wojskowymi, załadowanymi ubraniami, materiałami ubraniowymi, obuwiem, bielizną, umeblowaniem mieszkalnym, belami skóry podeszwowej itp. rzeczami codziennego użytku, które na dziedzińcu sortowano, zatrzymując niektóre dla siebie, a resztę składając w szopie, z której po paru dniach, najczęściej ciężarowymi autami wywozili w nieznanym mi kierunku. Przez cały prawie październik 1942 roku spędzali gestapowcy do celi nr 13, 14 i 15 po kilkudziesięciu Żydów, których po parogodzinnym zatrzymaniu w każdej z tych celi wypędzano wśród gwałtownych uderzeń i wrzasków, po czym najczęściej wśród grokowej ciszy słyszałem głos Hamanna, czy Johanna B., wypowiadający: «Żydzi, jesteście zdrajcami narodu niemieckiego, idziecie na stra-

cenie», po czym słyhać było wrzucanie narzędzi, jak łopaty itp. na auta ciężarowe, zapalanie motorów i odjazd aut.

Johann kilkakrotnie wprowadzał mnie do cel załadowanych stojącymi ośmiu obok osoby więźniami różnej płci, przeważnie narodowości żydowskiej i kazał badać ginekologicznie niektóre przez niego wyznaczone, przeważnie młode i ładne kobiety, czy nie są ciężarne, czy są zdrowe kobieco, czy mają warunki zachodzić w ciążę. Kilkakrotnie też zmuszony byłem badać kobiety aryjki w innych celach się znajdujące.

Parokrotnie, z okazji przeprowadzania mnie z więzienia na *Dienststelle*, udzielałem na ich żądanie porady lekarskiej gestapowcom umundurowanym, skarżącym się na uporczywą chrypkę i kaszel, spowodowaną wdychiwaniem *calcium chloratum* (nazywanego przez nich *Chlorkalk*), który wsypywali do wagonów załadowanych Żydami, przeznaczonymi na śmierć.

Widziałem też kilkakrotnie podwładnych Hamanna z bandażami krochmalonymi lub opaskami skórzanymi, częściowo unieruchamiającymi prawy staw nadgarstkowy, najczęściej nadwyrężony biciem lub strzelaniem z broni małokalibrowej.

Osobiście słyszałem rozmowę trzech nieznanych mi z nazwiska gestapowców na temat zastrzelenia własnoręcznie przez Hamanna dwóch jego podwładnych esesmannów w czasie likwidacji getta w Nowym Sączu, gdy nie mając już sił do dalszego mordowania, nie chcieli dalej tego robić”.

Świadek, Marcin Węgrzyn, lat 44, rolnik z Poręby Małej, wyjaśnił, że przebywał w celi więziennej w Nowym Sączu wraz z 80 więźniami i że dnia 21 sierpnia 1941 r. został rozstrzelany w Biegonicach pod Nowym Sączem po kilkutygodniowym pobycie w więzieniu w Nowym Sączu aptekarz, Mieczysław Jarosz. O dokonanej egzekucji żona jego została ustnie zawiadomiona przez sądeckie gestapo. Fakt zabójstwa Jarosza potwierdził b. gestapowiec Johann Gorka, przesłuchany 19 października 1945 r. przez władze polskie już po wyzwoleniu.

Tenże świadek opisuje dalej bestialstwa hitlerowców:

„W nocy z 20 na 21 sierpnia 1941 roku do celi naszej przyszli pijani Hamann, Gorka, Wiesner, okazy gestapowskiego bestialstwa w Nowym Sączu, i wszystkich więźniów będących w celi okropnie pobili.

Po tej masakrze Hamann osobiście odczytał wyrok śmierci na 44 więźniów, między którymi był także i Mieczysław Jarosz.

Wyrok odczytał po niemiecku, a tłumaczył go na język polski gestapowiec Gorka.

Nad ranem 21 sierpnia 1941 roku wszyscy 44 więźniowie zostali przykuci do wspólnego łańcucha i wywiezieni w niewiadomym kierunku.

Za jakieś dwie godziny ci sami gestapowcy wywożący tych 44 więźniów na śmierć, zabrali z więzienia następnych 14 więźniów (między innymi i zeznającego), skuli nas i zawieźli autem do Biegonic.

Na miejscu w Biegonicach stwierdziłem, że wszystkich tych 44 więźniów rozstrzelano z karabinu maszynowego, a zwłoki ich jeszcze nie rozkute leżały na ziemi. Jeden z rozstrzelanych drgał w chwili naszego

przybycia, a wtedy Wiesner do każdego trupa strzelał w głowę z pistoletu.

Następnie na rozkaz gestapo rozkuliśmy zwłoki i wrzucaliśmy pomordowanych do gotowego już grobu.

Ja osobiście do tego rowu włożyłem zwłoki aptekarza Jarosza i przy tym stwierdziłem, że Jarosz dostał serię strzałów w brzuch, tak że wnętrzności wypłynęły, a drugą serię w czaszkę, tak że górna połowa czaszki o spadła. Reszta twarzy była zalana krwią, tak że zwłoki rozpoznałem po wąsikach, po ubraniu i po bucikach.”

Następny świadek, Jan Bednarek, ur. 24 lipca 1907 r., rolnik, opisuje fakt zamordowania osiemdziesięciodwuletniego ojca i dziewiętnastoletniej siostry:

„W okresie okupacji zamieszkiwałem w swojej wsi rodzinnej Michałcowa pod Nowym Sączem.

Aresztowany zostałem 24 czerwca 1942 roku w Nowym Sączu, kiedy tego dnia przywoziłem furmanką mleko do Nowego Sącza. Aresztowała mnie granatowa policja. Zaprowadzono mnie do Hamanna, który spisał moje personalia. Hamann w stosunku do mnie zachowywał się bardzo grzecznie. Po spisaniu personaliów, odprowadzono mnie do więzienia. Nie podano mi przyczyny aresztowania.

Przez następne dni przesłuchiwany byłem przez gestapo. Przesłuchiwał mnie Gorka i częściowo tylko Hamann. W trakcie tego przesłuchiwania Gorka bił mnie. Przesłuchiwał mnie także Wiesner i także mnie bił. Hamann w trakcie przesłuchiwań dwa razy uderzył mnie w twarz i raz mnie kopnął.

W trakcie przesłuchiwań pytano mnie, czy ja oraz moi bracia należymy do tajnej organizacji, to jednak się do tego nie przyznałem, pomimo że byłem maltretowany. W trzecim dniu mojego przesłuchiwania, przyszedł Hamann, wydał polecenie Gorce, który mnie przesłuchiwał, aby mnie rozciągnięto na stole. Raczej wyglądało to tak, że nogi musiałem włożyć pod dolną listwę od stołu, a górną część ciała miałem wyciągniętą na stole, dwóch gestapowców trzymało mnie za ręce, a dwóch innych biło mnie po siedzeniu. Następnie z rozkazu Hamanna związano mi ręce, a następnie między ręce wtłoczono mi kolana a pod kolana włożono drążek, na którym mnie zawieszono i w dalszym ciągu bito. Do nosa wlewano mi wodę. Przy tym oprawianiu mnie Hamann był obecny i działo się to na jego rozkaz. Maltretowano mnie do tego stopnia, że straciłem już przytomność. Po tym biczowaniu zostałem odstawiony do więzienia.

Po upływie około trzech tygodni, Hamann przeprowadzał osobiście segregację więźniów do poszczególnych cel. W czasie tej segregacji, na kogo Hamann wskazał palcem, ten musiał powiedzieć swoje nazwisko i powód, dla którego został osadzony w więzieniu.

Kiedy na mnie wskazał palcem, ja powiedziałem jak się nazywam, lecz równocześnie zaznaczyłem, że nie znam przyczyny, dla której zostałem osadzony w więzieniu. Wówczas Hamann zaczął mnie wyzywać, doskoczył do mnie, uderzył mnie dwa razy w twarz, a następnie zaczął kopać mnie

w żołądek oraz w krocze. Straciłem przytomność. Jeszcze gdy leżałem nieprzytomny, kopał mnie podobno. Byłem cały zakrwawiony. Więcej styku osobiście z Hamannem szczęśliwie nie miałem.

Jeszcze raz byłem przesłuchiwany w gestapo we wrześniu 1942 roku. Przesłuchiwał mnie podobno zastępca Hamanna, ale ten mnie już nie bił. Po tych zeznaniach podpisałem protokół zgodny zresztą z treścią moich zeznań.

19 stycznia 1943 roku zostałem przesłany do więzienia w Tarnowie, a stamtąd po kilku dniach do obozu koncentracyjnego w Brzezince. Tego samego dnia, w którym ja zostałem aresztowany w Nowym Sączu, po spisaniu moich personaliów na gestapo, jak się później dowiedziałem od mojej rodziny, gestapowcy udali się do mnie do domu. Według opisu podanego mi przez mojego młodszego brata, między innymi był także i Hamann. W czasie bytności tych gestapowców u mnie w domu, zastrzelili moją dwiętnastoletnią siostrę Ludwikę Bednarek.

Następnego dnia rano przyjechali znowu do mojego domu i zastrzelili mojego ojca, Jana Bednarka, liczącego 82 lata. Niezależnie od tego, zarekwirowali całe moje gospodarstwo, zabrali także cały majątek ruchomy. Niezależnie od tego wszystkiego, gestapo ogłosiło we wsi na publicznym zebraniu, że jeżeli ktokolwiek udzieliłby pomocy mojej matce, która ukrywała się wraz z trzema nieletnimi synami, to tej osobie grozi kara śmierci. Oprócz tego gestapowcy zapowiedzieli, że jeżeli mieszkańcy mojej wsi nie doniosą na gestapo, gdzie ukrywają się nadto moi starsi bracia, to przeprowadzą dziesiątkowanie wśród mieszkańców wsi. Szczęśliwie jednak dziesiątkowania nie przeprowadzono, mimo że nikt nie wskazał miejsca, gdzie ukrywała się moja rodzina. Jeden z moich starszych braci został przez Niemców zamordowany w roku 1943 pod Limanową. Tego dnia, kiedy rozstrzelano mego ojca, zaaresztowano moją siostrę Marię Bednarek, lat 21 i wysłano ją do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie została stracona.”

Świadek Antoni Drozd, lat 59, syn Józefa i Józefy z domu Barta, z zawodu nauczyciel, zamieszkały w Rybniku, ul. Kościuszki nr 33/7, uprzedzony o obowiązku mówienia prawdy i po złożeniu przysiężenia, zeznał, co następuje:

„Uchodząc przed najeźdźcą hitlerowskim ze Śląska w październiku 1939 roku wraz z rodziną, zamieszkałem w Nowym Sączu. W roku szkolnym 1940/41 zatrudniony zostałem w charakterze nauczyciela w szkole podstawowej w Przyszowej w powiecie limanowskim.

W dniu 5 lipca 1941 roku, na rozkaz gestapo w Nowym Sączu, zostałem aresztowany i włączony do tzw. «grupy zakładników», przewidzianych jako obiekt represji w odwet za zabicie przez jakiegoś pospolitego kryminalistę polskiego policjanta, zranienie jednego gestapowca oraz zerwanie kabla telefonicznego.

Po aresztowaniu wraz z grupą ponad 40 osób, zostałem osadzony w więzieniu w Nowym Sączu.

W dniu 8 sierpnia 1941 roku w Biegonicach w powiecie nowosądeckim za cegielnią rozstrzelano grupę 20 więźniów z innej grupy zakładników. Do zakopania rozstrzelanych przeznaczono dwanaście osób z grupy, w której ja przebywałem, w tym mnie osobiście.

Po przywiezieniu nas na miejsce egzekucji, wspomniana grupa dwudziestu więźniów była już rozstrzelana i leżała w wykopanym dole. Przy zakopywaniu rozstrzelanych asystował m. in. zastępca szefa gestapo w Nowym Sączu, Wiesner. Przed wyjazdem na miejsce egzekucji, jeszcze na dziedzińcu więziennym, wspomniany Wiesner poinformował nas, że pojedziemy zakopywać dwudziestu «ciężkich zbrodniarzy».

Pewnego razu, mniej więcej w tym samym czasie, jeden więzień z naszej grupy został w porze wieczornej zabrany z celi na przesłuchanie do gestapo, skąd został przyprowadzony na drugi dzień rano mówiąc, że na gestapo dano mu zastrzyk do ręki. Skarżył się, że po tym zastrzyku bardzo go ta ręka boli. Kilka dni później, został on zwolniony do domu.

Po moim powrocie z obozu, po zakończeniu działań wojennych dowiedziałem się, że więzień ten bezpośrednio po przybyciu do domu zmarł. Zaznaczam, że przed otrzymaniem wspomnianego zastrzyku był on zupełnie zdrow i nie skarżył się na żadne choroby. Nazwiska tego więźnia dziś niestety, nie pamiętam.

Pewnego dnia, przypuszczalnie 20 sierpnia 1941 roku, z grupy około 44 osób, w której osobiście się znajdowałem, a rozmieszczonej w dwóch celach, wywołano 20 osób i kazano im wyjść na korytarz. Pozostałym, wśród których ja się znajdowałem, kazano zabrać swoje rzeczy i przejść na wyższe piętro. Tam na korytarzu stało również 20 osób, które następnie sprowadzone zostały na niższe piętro do wybranej tam grupy 20 osób.

Wcześniej rano na drugi dzień grupa ta — w sumie 40 osób — została w dwóch partiach wywieziona z więzienia i jak następnie dowiedzieliśmy się, rozstrzelana.

Po ich wywiezieniu, zostaliśmy z powrotem sprowadzeni na niższe piętro i umieszczeni w celach, z których zabrano wspomnianych 40 ludzi. Na jednej ze ścian celi zauważyliśmy wyryty krzyżyk, a pod nim nazwisko jednego z wywiezionych, którego nie pamiętam, a na dnie jednego z talerzy aluminiowych wyryte były gwoździem nazwiska dziesięciu więźniów, z tego pięć z mojej grupy, a pięć z grupy sprowadzonej z wyższego piętra.

Kilka dni później do celi, w której osobiście siedziałem, sprowadzono więźnia nazwiskiem Nakoneczny. Przyprowadzono go bardzo zbitego, tak że nie mógł się dobrze poruszać. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że zatrudniony był w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu i tam został aresztowany. Na drugi dzień do celi przyszło dwóch gestapowców, kazali mu się ubrać mówiąc, że zawiozą go do szpitala. Osobiście pomagałem mu ubrać kurtkę, gdyż na skutek pobicia nie mógł jej sam ubrać. Po wojnie, po powrocie z obozu dowiedziałem się, że nie został on wówczas odwieziony do szpitala, a przeciwnie, do miejsca jego zamieszkania, gdzie na oczach żony i dzieci został rozstrzelany.

Niepamiętnego dnia, pod koniec drugiej dekady września 1941 roku, do celi, w której wraz z innymi przebywałem, przyszedł szef gestapo w Nowym Sączu, Heinrich Hamann, w towarzystwie kilku gestapowców. Jeden z nich wyczytał z listy nazwiska siedmiu więźniów, którym kazano pozostać w celi, natomiast pozostałym, w tym również i mnie, polecono wyjść na korytarz. Stojąc na korytarzu, przez uchylone drzwi do celi, słyszeliśmy, jak wymienionym siedmiu więźniom odczytano następnie wyrok w języku niemieckim i polskim, z którego wynikało, że zostali skazani na śmierć za zerwanie, względnie uszkodzenie, wspomnianego na wstępie kabla telefonicznego. Zaznaczam, że więźniowie nie byli sprawcami uszkodzenia tego kabla.

Pozostałych więźniów umieszczono w celi sąsiadującej z całą skazańców. W nocy porozumiewaliśmy się ze skazańcami przez okna cel położonych w sąsiedztwie. Wśród skazańców był między innymi emerytowany sędzia grodzki z Grybowa o nazwisku Hajman. Prosił on nas między innymi o przekazanie jego ostatniej woli jego rodzinie. Nazwisk pozostałych skazańców bądź nie znałem, bądź dziś już nie pamiętam.

Na drugi dzień wcześniej rano przybył do więzienia szef gestapo, Heinrich Hamann, w towarzystwie uzbrojonego plutonu egzekucyjnego i tych siedmiu skazanych na śmierć więźniów załadowano do samochodu i wywieziono w nieznanym mi kierunku.

Pozostali przy życiu więźniowie z tak zwanych «grup zakładników», wśród których znajdowałem się osobiście, zostaliśmy w połowie listopada 1941 roku przewiezieni do więzienia w Tarnowie.

Wczesną wiosną 1942 roku do więzienia tego przywieziony został naczelnik poczty w Nowym Sączu, nazwiskiem Stępniewski, względnie Stępniewski i osadzony w celi razem ze mną. Wspomnianego Stępniewskiego przywieziono do więzienia tak zbitego, że pielęgniarze izby chorych twierdzili, iż tak zbitego człowieka jeszcze nie widzieli, mimo że pobicia więźniów były zjawiskiem nagminnym.

Stępniewski zmarł po kilku dniach na skutek zakażenia krwi. Przed śmiercią opowiadał mi, że zбитy został na gestapo w Nowym Sączu i że szef tego gestapo, Hamann, powiedział mu: «(taki a taki synu), jak ja cię tu nie wykończę, to wykończą cię w Oświęcimiu».

Osobiście w dniu 14 czerwca 1942 roku zostałem przeniesiony z więzienia w Tarnowie do więzienia we Wrocławiu, a po kilku dniach do obozu w Mauthausen. Z Mauthausen w połowie listopada 1942 r. zostałem przewieziony do obozu w Dachau, gdzie przebywałem do wyzwolenia.”

Bardzo wnikliwie zeznania złożył świadek, mgr Stanisław Długopolski, adwokat z Nowego Sącza, który występował na procesie Hamanna i innych w Bochum. Oto jego zeznania:

„Na początku października 1939 roku, z powodu braku urzędników w Magistracie w Nowym Sączu, zostałem poproszony przez polskiego prezydenta dr Romana Sichrawę do objęcia kierownictwa Wydziału Prawno-Organizacyjnego, a ponadto miałem pełnić obowiązki tłumacza w kontak-

tach z przychodzącymi do Magistratu Niemcami. W krótki czas potem objął urządowanie niemiecki komisarz miasta, dr Hein, który oświadczył mi, że mnie nie zwalnia i że mam pozostać na tym stanowisku. W tym też czasie poznałem przybyłego do Nowego Sącza szefa Hamanna, którego imienia albo nie znałem, albo nie pamiętam.

Poznanie miało miejsce w Magistracie, a moja znajomość dotyczyła wyłącznie pracy w Zarządzie Miejskim oraz z tego tytułu, że byłem przewodniczącym organizowanego przeze mnie jeszcze przed przyjściem niemieckiego komisarza miasta Miejskiego Polskiego Komitetu Pomocy, który później po utworzeniu RGO został przekształcony na Komitet Powiatowy RGO, którego również byłem przewodniczącym, do chwili mojej ucieczki z Nowego Sącza w listopadzie 1942 roku i stąd moje zeznania zasadniczo dotyczą okresu od października lub listopada 1939 r. do listopada 1942 r.

1. Widziałem naocznie we więzieniu w Nowym Sączu, z okazji dowożenia przeze mnie paczek dla więźniów politycznych, zorganizowanego za wiedzą Niemców, jak Hamann, prawdopodobnie podpity, razem z innymi gestapowcami na dziedzińcu więziennym bił nahajem i kopał nieznanymi mi więźniów, wśród których było kilku Żydów.

2. O ile pamiętam, w czasie mojej interwencji w sprawie aresztowanych albo prezydenta dra Sichrawy, albo Jadwigi Wolskiej, która była moim zastępcą RGO, byłem w budynku gestapo w Nowym Sączu i wówczas widziałem Hamanna bijącego i krzyczącego na jakichś nieznanymi mi aresztowanych. Nie pamiętam, czy to było w tym samym czasie, ale widziałem Hamanna wraz z innymi gestapowcami, szczującego psy na kilku Żydów, którym kazał tańczyć i śpiewać, a potem szczuł psami. Psy obalały Żydów, ale nie mogę stwierdzić, czy przy tym tylko szarpały ich odzienie, czy też krzyki Żydów pochodziły z naturalnego przerażenia, z powodu atakowania ich przez psy.

3. Przypuszczam, że było to wiosną 1942 r., kiedy przyszedł do mnie do Magistratu nowo przysłany do objęcia stanowiska kierownika kwaterunku Niemiec, Zahman, i polecił mi, abym się udał z nim do getta. Oświadczyłem mu, że jako Polak nie mam prawa wejść do getta, ale on odpowiedział, że muszę iść razem z nim służbowo na jakiś spis inwentarza i nie potrzebuję przepustki. Gdy weszliśmy z Zahmanem do getta, odbywała się tam pod kierunkiem Hamanna, o czym nie wiedzieliśmy uprzednio, jakaś «akcja» gestapowska. Słyszałem strzały, choć nie mogę stwierdzić, czy strzelał Hamann, czy inni gestapowcy, słyszałem przeraźliwe krzyki dzieci, kobiet i mężczyzn Żydów oraz w pewnym momencie zauważyłem jakiegoś Żyda z siwą brodą, który wyskoczył oknem i upadł na bruk, a za nim w oknie wychylił się Hamann z pistoletem w ręce. Żyd uciekał, Hamann strzelił, ale chyba go nie trafił lub co najwyżej lekko zranił.

4. Z tytułu moich funkcji w Zarządzie Miejskim i kierownictwa RGO byłem kilkanaście razy aresztowany przez granatową policję i doprowadzony do gestapo. Tam byłem przesłuchiwany przez Hamanna, jednak w stosunku do mnie poza krzykiem i próbą terroru psychicznego, zacho-

wywał się poprawnie w tym sensie, że osobiście mnie nie uderzył, jakkolwiek tolerował bicie mnie i kopanie przez innych gestapowców. Podczas ostatniego arseztowania mnie w dniu 13 listopada 1942 roku, po dwunastogodzinnym przesłuchaniu, gdzie zmieniali się przesłuchujący gestapowcy, w pewnym momencie Hamann wyszedł z pokoju, gdzie mnie przesłuchiwano, a do pokoju obok, przegrodzonego matowymi szklanymi drzwiami, wprowadzono, co mogłem rozpoznać po krzyku, jakiegoś mężczyznę, z tego pokoju słychać było najpierw krzyk, potem jakiś nieludzki skowyt, potem jęki i po jakichś 10 czy 15 minutach wszedł najpierw do mojego pokoju Hamann i pokazał mi, a raczej podsunął pod nos, pokrzwawiony korbacz albo nahaj i krzyczał «Przyznaj się łotrze, bo w przeciwnym razie będziesz miał to samo w drugim pokoju».

Potem wszedł gestapowiec Domański. Cała rozmowa odbywała się w języku niemieckim. Tego samego dnia wprowadzono mnie do pomieszczenia w budynku gestapo i powieszono za ręce na łańcuszkach na ścianie, obok mnie wisiał jakiś prawdopodobnie góral, który odezwał się do mnie, abym się absolutnie nie ruszał, a przetrzymał ból do ścierpięcia rąk, bo w przeciwnym razie nie wytrzymam bólu. Z drugiej strony wisiał jakiś starszy człowiek głową na dół na łańcuszkach uwiązanych do nóg.

Trudno mi powiedzieć, w jaki czas po wprowadzeniu mnie do tego pomieszczenia, otwały się drzwi i Hamann uderzeniem lub kopnięciem wepchnął do środka jakiegoś młodego, całkowicie zbroczonego krwią człowieka, ale czy on go skatował, to nie wiem.

Opowiadał mi gestapowiec Gorka jeszcze za okupacji, że Hamann miał zastrzelić w czasie zeznanej przeze mnie akcji w getcie swego zastępcę za odmowę wykonania rozkazu Hamanna zastrzelenia jakiegoś dziecka żydowskiego. Do tej rozmowy doszło w Magistracie w Nowym Sączu w dzień lub dwa po tej akcji, kiedy krążyły po mieście pogłoski o tym fakcie. Oczywiście Gorka zastrzegł sobie tajemnicę, a ja o tym nie mówiłem przypuszczając, że wtajemniczenie mnie może być prowokacją gestapo.

Do Nowego Sącza wróciłem z ucieczki z końcem stycznia 1945 r. i pełniłem obowiązki kierownika Wydziału w Prezydium MRN. Nie pamiętam, czy kilka czy kilkanaście miesięcy po moim powrocie został ujęty i przywieziony do Nowego Sącza gestapowiec Gorka. Urząd Bezpieczeństwa w Nowym Sączu z uwagi na fakt, że z okresu okupacji mogłem znać pewne sprawy gestapo, poprosił mnie, abym przesłuchał Gorke. W czasie przesłuchania, Gorka, którego wiarygodność zeznań kontrolowałem konfrontacją znanych mi osobiście innych spraw, na moje pytanie zeznał:

a) W sierpniu 1941 roku odbyła się masowa egzekucja w Biegonicach, wśród których między innymi poniósł śmierć mój osobisty znajomy, wysoko ceniony artysta-malarz, Bolesław Barbacki. Jeszcze przed wykonaniem egzekucji chodziły po Sączu uporczywe pogłoski, że, z tytułu rozgłosu Barbackiego jako portrecisty i malarza, miał interweniować w jego sprawie jakiś niemiecki związek artystów i plastyków. Barbacki był absolutnie niewinny, nie miał żadnego zarzutu i był tylko zakładnikiem, a wiem

to stąd, że po zwolnieniu go przy pierwszym jego aresztowaniu dokładnie opowiedział mi przyczynę pierwszego aresztowania, a radziłem mu ucieczkę, gdyż jako «*politisch verdächtig*», może być wzięty za zakładnika. W każdym razie podczas przesłuchania Gorki zeznał on w mojej obecności i nie znanej mi protokolantki UB, że w dniu egzekucji Barbackiego i towarzyszy wcześniej rano nadszedł z Berlina telegram polecający wstrzymać egzekucję Barbackiego, czy też ewentualnie innych osób, ale Hamann zarządził wykonanie i zawiadomił Berlin, że z powodu późnego nadejścia depeszy egzekucję wykonano.

b) Ten sam Gorka w czasie przesłuchania zeznał, że Hamann w dniu wspomnianej egzekucji na dziedzińcu więzienia w Nowym Sączu spotkał aresztowanego urzędnika kolejowego, którego nazwiska nie pamięta dokładnie, możliwe że Grondziel lub Grzędziel, który miał być w tym dniu zwolniony i dlatego chodził w pobliżu budynku administracyjnego więzienia. Urzędnik ten był szalenie zdenerwowany i kiedy wszedł Hamann na dziedziniec więzienia, na którym stały już samochody załadowane zakładnikami, urzędnik ten miał się rzucić do nóg Hamannowi i prosić o zwolnienie. Urzędnik ten, nie należąc do grupy zakładników, na rozkaz Hamanna, śmiejącego się, wsiadł do jednego z aut, a Hamann powiedział, że zaraz będzie wolny. Ponieważ byłem przewodniczącym Komisji Ekshumacyjnej, która identyfikowała w marcu 1945 roku zwłoki rozstrzelanych wspomnianych zakładników w Biegonicach, więc stwierdzam, że wśród kilkudziesięciu ekshumowanych, znajdowały się zwłoki tylko jednego mężczyzny ubranego w resztki munduru kolejowego ze złotymi guzikami i na podstawie tego munduru został zidentyfikowany ów urzędnik, o ile pamiętam, przez rodzinę.

c) Przy tym przesłuchaniu Gorka opowiedział mi okoliczności aresztowania i śmierci mego znajomego sędziego dra Miklaszewskiego. Na gestapo miał sędziego Miklaszewskiego rozpoznać jakiś konfident. Hamann miał bić sędziego Miklaszewskiego, który zaprzeczał oskarżeniom, a w pewnym momencie Hamann miał chwycić fotel i tym fotelem uderzyć w głowę sędziego Miklaszewskiego, tak że z fotela odpadła noga, a przy tym Hamann rozbił lampę elektryczną na suficie. Hamann kazał odprowadzić Miklaszewskiego na piętro, a w jakiś czas później Gorka zastał tam tego samego dnia sędziego Miklaszewskiego nieżywego.

W kilka tygodni potem, przesłuchiwany przez Hamanna w związku z sprawą RGO, widziałem w pokoju Hamanna rozbity częściowo żyrandol na suficie.

Przyczyną ostatniego mego aresztowania i w związku z tym ucieczki była sprawa organizacji podziemnej prowadzonej przez pułkownika Brezę i mnie zarzucano przynależność do tej organizacji.”

Świadek Antoni Duda, urodzony 24 grudnia 1912 roku, zamieszkały w Łącku pow. Nowy Sącz, zeznał, że w lutym 1943 roku został aresztowany przez gestapo w Nowym Sączu i przebywał w celi tamtejszego więzienia. Wraz z innymi przebywał w celi wójt gminy Łukowica, niejaki

Trystuła, który został aresztowany za przechowywanie broni. W momencie aresztowania usiłował zbiec i złamał nogę. W celi więzienia nie mógł stać, tylko klęczał na jednej nodze oparty na rękach. Pewnej nocy do tej celi, a przebywało w niej 26 więźniów, zjawił się Hamann z grupą esesmanów i kiedy zobaczył Trystułę, poszczuł go psem, który wywłócił Trystułę na korytarz. Następnie pozostałych 25 więźniów zabrano z celi i wywieziono. Tenże więzień Duda widział następnie przywiezione do więzienia futro wójta Trystuły, którego gestapowcy rozstrzelali.

Świadek Helena Żabecka, urodzona 9 kwietnia 1921 roku, zamieszkała w Nowym Sączu, zeznała, że kiedy jej mąż, Władysław Kmieć, przebywał w więzieniu w Nowym Sączu, ona oczekując na możliwość podania paczki, widziała, jak przez dziedziniec przeprowadzono po przesłuchaniu profesora Bulandę z Krakowa, który był okropnie zmasakrowany. Całą głowę miał zabandażowaną, a spod bandażu sączyła się krew. Prowadziło go dwóch ludzi, bo sam nie mógł iść. Męża tego świadka w czerwcu 1941 r. gestapo zamordowało w Biegonicach. Także w roku 1941 został aresztowany brat męża, Adam Kmieć, osiemnastoletni chłopiec i również został rozstrzelany.

Świadek Helena Ślepiak, urodzona 19 października 1920 roku w Nowym Sączu, mieszkała razem ze swym stryjem artystą-malarzem Barbackim. Stwierdziła ona, że Hamann osobiście aresztował jej stryja pod zarzutem przynależności do organizacji podziemnej, jednak zwolnił go po jakimś czasie. Stryj opowiadał świadkowi, że podczas przesłuchiwania był bardzo pobity przez Hamanna. Po raz drugi stryj został aresztowany 2 lipca 1941 r., tym razem jako zakładnik, a 21 sierpnia 1941 r. rozstrzelany wraz z innymi.

Okoliczności dotyczące losów Barbackiego opisał w zeznaniu nadto świadek Piotr Kosiński, zamieszkały w Krakowie, ul. Westerplatte 5 m. 7.

Świadek Anna Jaroszowa zeznała, że mąż jej był w czasie okupacji lekarzem i 18 czerwca 1941 r. do domu przybyło gestapo i chciało aresztować męża. Ponieważ go w domu nie było, auto z Hamannem i innymi gestapowcami odjechało. Jednak mąż już więcej do domu nie wrócił, tylko został rozstrzelany 21 sierpnia 1941 r., na co świadek ma dokument wydany przez gestapo w Nowym Sączu.

Jan Krokowski z Nowego Sącza, urodzony 8 maja 1921 r., wyjaśnił w śledztwie, że w styczniu 1940 r. został aresztowany za przynależność do harcerstwa. Po doprowadzeniu go do Hamanna, ten ostatni zbił go i skopał. Przesłuchujący go gestapowiec nazywał się Denk, a tłumacz Poznański.

Osadzono go w celi nr 10, dokąd za około godzinę został doprowadzony współwięzień porucznik Stanisław Pajor. Był on okropnie poturbowany, cały siny i pokrwawiony, nie mógł mówić ani przyjmować pokarmu.

Następnego dnia opowiedział świadkowi, że był przesłuchiwany i torturowany przez Hamanna i dwu innych gestapowców: Denka i Wiesnera.

Po kilku dniach do tejże celi został wtrącony inżynier Taćeuś Podlewski i także był do tego stopnia pobity, że nie mógł przez kilka dni poruszać się.

Pewnej nocy przybyli do celi gestapowcy. Kazali więźniom ustawić się w jeden rząd, a następnie po kolei bili wszystkich. Jeden z gestapowców bił łopatą od węgła, a Hamann grubym kijem.

Świadek Krokowski osobiście otrzymał kilka razy po brzuchu i głowie oraz kilka kopniaków. W gestapo przebywał kilka tygodni w kwietniu i maju 1940 r., a potem został skierowany do więzienia w Tarnowie.

Świadek Janina Stefaniszyn, urodzona 30 maja 1909 r. w Nowym Sączu, była aresztowana i przesłuchiwana w gestapo przez Hamanna. Hamann już podczas pierwszego przesłuchania pobił świadka najpierw po całym ciele, a zwłaszcza po głowie i piętach. Po pobiciu nastąpił wylew do siatkówki oka — świadek z tego powodu została kaleką na całe życie. Podczas przesłuchania Hamann przewrócił świadka na podłogę, kopał, deptał nogami, chwycił z całej siły za włosy i znów cisnął o ścianę. Nieprzytomną zaniecono do piwnicy i porzucono na betonowej podłodze.

Po kilku dniach Hamann znów zawezwał świadka na przesłuchanie. Żądał przyznania się do winy, że należała do organizacji i wydania innych członków tej organizacji. Wszelkie tortury nie zdały się na nic. Bił i torturował świadka Hamann lub gestapowiec nazwiskiem Gorka. Widziała, jak z przesłuchania wywleczono zastrzelonego młodego chłopca.

Świadka któregoś dnia gestapowcy spili wódką i pijaną bili kolbami po całym ciele, a następnie we wrześniu 1941 r. Hamann skierował Janinę Stefaniszyn do obozu koncentracyjnego Ravensbrück.

Świadek Stefania Gembka (ur. 1 IV 1902 r.) zeznała, że gestapo aresztowało jej siostrę, którą okrutnie skatowano i wysłano do Oświęcimia.

Świadek Waleria Pawlikowska z Nowego Sącza zeznała, że jej mąż, Ryszard Mędlarski, aresztowany przez gestapo za przynależność do organizacji podziemnej, podczas przesłuchiwania go był trzymany nago na dworze podczas bardzo silnego mrozu. Następnie zmarzniętego przyprowadzono do łaźni i wsadzono do gorącej wody. Było to przyczyną śmierci Mędlarskiego. Opowiadali świadkowi o tym współwięźniowie.

Dnia 15 lutego 1943 r., już po śmierci męża, świadek była aresztowana i przesłuchiwana przez samego Hamanna. Miała wówczas dwoje dzieci: jedno trzyletnie i drugie, kilkutygodniowe. Hamann groził jej rewolwerem, aby wydała kolegów męża. Wraz z Hamannem przesłuchiwał ją też Wiesner, bijąc przy tej okazji kilkakrotnie. 12 maja 1943 roku świadka wysłano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Świadkowie zeznali też, że aresztowanych, przebywających w celach w więzieniu w Nowym Sączu, katowali gestapowcy najczęściej w nocy, przeważnie był pośród nich Hamann.

Pewnej nocy (z 3 na 4 lutego 1940 r. lub z 2 na 3 lutego, jak podają niektórzy) usiłowało z więzienia zbiec kilku więźniów. Ucieczka ta jednak nie udała się. Wszyscy, którzy chcieli uciec, zostali wymordowani. Ale mało tego, za karę rozstrzelano jeszcze kilku więźniów, po jednym z poszczególnych cel. Żądano nawet, aby na zastrzelenie za karę zgłaszali się ochotnicy spośród więźniów.

„Akcją” tą kierował Hamann (patrz świadek Czesław Bartys, urodzony 1 sierpnia 1921 roku).

Historię nieudanej ucieczki opisała świadek Renee-Skulska z Poznania, która razem z innymi kobietami przebywała w więzieniu w Nowym Sączu. W niecałe 10 minut po ujawnieniu przygotowań do ucieczki do więzienia wpadł Hamann w otoczeniu krwawych oprawców. Ze swoim psem „Baskorem” zjawili się w celi nr 15, skąd więźniowie chcieli uciec. Hamann i jego oprawcy przez całą godzinę w najokrutniejszy sposób pastwili się nad ofiarami. „Głuche jęki padających ciał, świst harapów i uderzenia bykowców niosły się przez akustyczne ściany”. Następnie Hamann kazał kolejno wywlekać z innych cel starszych, aby ich dołączyć do sześciu zamordowanych. „W kawalkach i strzępkach” wynosili ich rano z więzienia.

Świadek Bronisława Strumiłło, z domu Śliwa, była pracownikiem Ubezpieczalni Społecznej w Nowym Sączu i została aresztowana pod zarzutem współdziałania z organizacją niepodległościową. Hamann przesłuchiwał ją wielokrotnie, bijąc za każdym razem. Chwytał przesłuchiwaną za włosy i bił głową o róg szafy.

Pewnego razu Hamann wyjął z szafy pejcz, kazał świadkowi wyciągnąć przed siebie jedną rękę i silnym uderzeniem połamał wszystkie paznokcie, a kiedy krew ściekała z ręki, kazał trzymać tę rękę nad drugą, aby krew ściekająca z palców nie poplamiała dywanu w jego gabinecie. Po chwili kazał jej wyciągnąć drugą rękę i znowu uderzył tak silnie, że odłamał paznokcie. Miał dużą wprawę w katowaniu ludzi, bo na przykład jednym uderzeniem w twarz potrafił wybić świadkowi dwa zęby bez śladu uderzenia w policzek. Zęby wypadły wraz z korzeniami.

Wielokrotnie będąc przesłuchiwaną świadek Bronisława Strumiłło słyszała krzyki katowanych współwięźniów.

Przy końcu prowadzonego śledztwa zamknięto ją na 7 dni do ciemnicy, gdzie nie dostawała nic do jedzenia ani do picia. Na noszach przyniesiono świadka do szpitala, gdzie ją ciągle kontrolowało gestapo. Później świadek uciekła z Nowego Sącza do lasu.

W czasie przesłuchania Jana Witawskiego, urodzonego 24 lutego 1919 r., zamieszkałego w Nowym Sączu, ul. Nawojowska 129, Hamann bił go laską trzciniową, którą połamał na plecach przesłuchiwanego. Bił go też gestapowiec Wiesner, w końcu świadek znalazł się w więzieniu w Tarnowie, a następnie w Oświęcimiu.

Żona znanego lekarza z Bobowej Józefa Pietrzykowskiego, Helena Pietrzykowska, zamieszkała w Białymstoku, ulica Łąkowa 16, m. 31, opisała historię zamordowania przez gestapo sądeckie męża. Mąż był lekarzem i pracował w ośrodku PCK w Bobowej. Skontaktowała się z nim przebywając w getcie w Nowym Sączu niejaka Holender i prosiła, aby Pietrzykowski ułatwił jej ucieczkę. Ktoś się o tym dowiedział i powiadomił gestapo.

Pietrzykowski został aresztowany i stracony. Żona jego zwróciła się do Hamanna z prośbą o wydanie ciała zmarłego. Otrzymała pismo z podpisem

Hamanna, z którego wynikało, że mąż jej dopuścił się wyjątkowej zbrodni, został pochowany w grobie masowym i w związku z tym zwłoki nie mogą być wydane. W toku przesłuchania świadek okazała oryginał pisma wyżej wymienionej treści z podpisem Hamanna.

Świadek Franciszek Olszewski z Grybowa, ul. Grunwaldzka 28, ujawnił, że gestapo z Nowego Sącza przyjeżdżało do Grybowa i aresztowało ludzi. Bywały wypadki, że często aresztowanych rozstrzeliwano na miejscu w Grybowie. Świadek ten w toku przesłuchań miał wybite wszystkie zęby z lewej strony, przechodził wstrząs mózgu i miał krwotoki płucne.

Z celi, w której przebywał Olszewski, zabrano na rozstrzelanie dr Pietrykowskiego z Bobowej. Tego samego dnia Hamann wyznaczył na rozstrzelanie Wojciecha Hołtosia z Grybowa oraz kobietę nazwiskiem Wanecka.

Żona b. naczelnika Sądu Grodzkiego w Nowym Sączu, Janina Miszke, stwierdziła, że kilku sędziów i prokuratorów rozstrzelano w Nowym Sączu. Męża świadka, Stanisława Jarosława Miszke, Hamann aresztował, a następnie skierował do Oświęcimia, gdzie Miszke zginął w marcu 1942 roku. Brat sędziego Miklaszewskiego, zamieszkały w Gorlicach, Kazimierz Miklaszewski, zeznał na temat śmierci sędziego Miklaszewskiego, a szczegóły morderstwa naświetliła Stefania Miklaszewska, zamieszkała w Nowym Sączu, ul. Sienkiewicza 35.

Świadek Jan Cieślak z Limanowej, lat 57, zamieszkały obecnie w Krakowie, ul. Księcia Józefa, opisał masową egzekucję dokonaną w Słopniach, obejmującą grupę 42 - 43 zakładników.

Przed egzekucją Hamann osobiście bił i kopał skazanych. Świadek ten podał, że czytał pismo Hamanna skierowane do żandarmerii polowej, żeby jeńców radzieckich przebywających w obozie w Sowlinach w ogóle nie karmić. Kilkunastu z tych jeńców zbiegło do lasu i opowiadało, że jeńcy odżywiali się korą z drzew i wyjedli wszystką trawę. Znaczna część tych jeńców zmarła z głodu, a resztę hitlerowcy wywieźli gdzieś.

Świadek ten dodał jeszcze, że Hamann brał udział w egzekucji zakładników w Pisarzowej, gdzie uszkodzono tor kolejowy, a poza tym, już po przeniesieniu go na wyższe stanowisko do Krakowa, osobiście „działał” we wszystkich pacyfikacjach na terenie powiatów Bochnia, Myślenice, Brzesko, Nowy Sącz i Nowy Targ. Strzelano nie tylko do dorosłych, ale i do starców i dzieci. Miało to miejsce w Gruszowcu i Porąbce, gdzie nawet dwuletnie dzieci padały ofiarami, a wiele spłonęło w palących się domach.

Ciekawe zeznania złożył świadek Roman Giza, lat 59, pracownik umysłowy, zamieszkały w Krakowie, ulica Retoryka 6. Podczas obławy jaką zrobiono w Tymbarku w roku 1944 aresztowano go o pierwszej w nocy i doprowadzono na rynek, gdzie przykuto do łańcucha, do którego był już przykuty N. Kruczyński. Następnie doprowadzono jeszcze pracowników Podhalańskich Zakładów Przetwórstwa Owocowego: dr Macke, inż. Marka, Chatkuliga, Szelmera, Pachowicza i innych. W południe przywieziono z Dobrej, Jurkowa i Porąbki autami aresztowanych. Na nich, leżących na autach, rzucano wszystkich z Tymbarku przykutych z tyłu łańcuchami.

Po przywiezieniu do Nowego Sącza, wielu było nieprzytomnych, bo „krew uszła im z żył”. Tego samego dnia świadka przesłuchiwał gestapowiec Lorenc, bijąc go najpierw przez głowę. W celi więzienia świadek ujrzał zbitego do nieprzytomności inż. Niesiołowskiego, agronoma powiatowego w Tymbarku, w kilka dni potem Niesiołowski zmarł.

Z ramienia Hamanna komendantem więzienia był Johann Bornholt. Gestapowiec ten co nocy urządzał okropne bicie i znęcanie się nad więźniami. Nie tylko bił ludzi, ale też szczuł więźniów psem wilczurem. Świadek obserwował przez okienko jak codziennie około trzeciej rano kuto więźniów, których następnie, związanych w jeden długi łańcuch, wywożono na stracenie.

Świadek Anna Wisłocka, zamieszkała w czasie okupacji w Muszynie (obecnie w Nowej Hucie, Osiedle Sportowe 36, m. 2) zeznała, że Hamann aresztował jej syna Mirosława, który bez śladu zaginął. W r. 1943 poszła ona do gestapo w Nowym Sączu dowiedzieć się, co się dzieje z jej synem. Hamann, gdy ją zobaczył, zaczął strasznie krzyczeć i chciał ją zastrzelić, więc szybko uciekła.

W sierpniu 1943 roku Hamann został przeniesiony do Jasła, gdzie 6 września 1943 roku aresztował córkę świadka, Aleksandrę Wisłocką, która 24 września 1943 r. została zamordowana w więzieniu w Jaśle.

Jesienią 1940 roku do szpitala powszechnego w Nowym Sączu przywieziono młodego człowieka, lat około 20, z postrzałem gardła i jamy ustnej. Przyjęty został do szpitala, dokonano zabiegu operacyjnego. Podczas znieczulenia, chory, który mówił z trudem, prosił o podanie mu dużej dawki morfiny, ponieważ obawia się, że wkrótce ma być zastrzelony przez gestapo. Po zabiegu rzeczywiście zgłosili się gestapowcy. Wyniesiono chorego na noszach z sali na podwórze szpitala, gdzie został zastrzelony.

Wiosną 1941 roku do tegoż szpitala przywieziono ze strony czeskiej Jana Karoki, z ranami przedramienia obu rąk, zadanych przez samego chorego w celach samobójczych. Lekarz szpitala w Nowym Sączu, dr Jan Słowikowski, zorganizował temu choremu ucieczkę, za co gestapo chciało go aresztować, jednakże udało mu się zbiec.

W maju 1941 roku, wobec tej ucieczki, zostali aresztowani jego rodzice i brat. W krótkim czasie potem, gestapo rozstrzelało w Biegonicach wielu zakładników, między innymi brata tego lekarza Teodora. Rozstrzelano także dr Stefana Durkota tylko za to, że w Rożnowie, gdzie mieszkał i pracował, udzielił noclegu jakiemuś młodemu człowiekowi.

Okoliczności te stwierdził przesłuchany w charakterze świadka dr Jan Słowikowski, docent, kierownik Kliniki Chirurgii Dziecięcej Akademii Medycznej we Wrocławiu.

O bestialstwach gestapowców z Nowego Sącza: Johanna Butza, Gorki, Domańskiego, Bornholta i innych, zeznał świadek Władysław Śmiałek, lat 57, dyrektor Studium Nauczycielskiego, zamieszkały w Kunowicach, ul. Parkowa 14. Świadek ten był bity i znęcano się nad nim w okrutny sposób. W ciągu kilku godzin pobytu na korytarzu więzienia wszyscy za-

trzymani razem ze Śmiałkiem poddani byli moralnemu i fizycznemu maltretowaniu przez szefa więzienia i jego pomocników, z których zapamiętał nazwisko Butza.

Świadek Józef Schumacher, lat 62, zamieszkały w Nowym Sączu, ulica Długosza 14/2 zeznał, iż wielkim okrucieństwem, oprócz Hamanna, odznaczył się gestapowiec, Johann Bornholt, o którym inni świadkowie zeznają: „Johann”. Przez gestapowca Rittmajera świadek był bity po twarzy linijką. W czasie jednego z przesłuchań został sprowadzony do piwnicy budynku gestapo, gdzie widział wiszącego na łańcuchach „w formie krzyża” Czesława Czabajskiego, rozebranego do pasa. Czabajski był bity przez dwóch gestapowców i Hamanna. Ciało jego wyglądało jak bita masa mięsa. Bornholt bił również świadka Schumachera wielokrotnie. Prócz tego inni gestapowcy znęcali się nad świadkiem. Byli to: Rudolf, Butz i inni. Świadek widział wypadki zagryzienia więźniów przez wyjątkowo dzikiego wilczura. Pies, jeśli widział więźnia pokrwawionego, przegryzał mu krtań. Był to pies specjalnie tresowany, a stanowił własność Bornholta. Jakiemuś więźniowi, kapitanowi Wojsk Polskich, kleszczami zgnieciono jądra. Człowiek ten cierpiał niewymowne katusze. Świadek Schumacher miał połamane żebra przez Wiesnera, który złamał je przez kopanie nogą.

Ślusarz z Nowego Sącza, Jan Laboda, ul. Grodzka 39, był świadkiem egzekucji 24 więźniów przy torze kolejowym obok mostu kolejowego w Nowym Sączu. Wśród więźniów poznał małżonków Traczów. Dowódca oddziału egzekucyjnego, Hamann, strzałami z pistoletu „dobijał” dogorywające ofiary. Świadek ten przetrwał gehennę kilku obozów koncentracyjnych.

Stanisława Wilińska, zamieszkała w Krakowie, ul. Grochowska 11, m. 2, opisała masową egzekucję zakładników w Biegonicach. W marcu 1945 r., podczas dokonanej ekshumacji, odnalazła ona zwłoki swego męża Antoniego Wilińskiego, magistra farmacji.

AKT OSKARŻENIA

Akt oskarżenia, podpisany przez nadprokuratora w Dortmundzie dr Hesse (opracowany na 330 kartach), obejmuje 16 oskarżonych:

1. Heinricha Hamanna — urodz. 1 września 1908 r. w Bordesholm, szefa gestapo w Nowym Sączu, przebywającego w areszcie od 2 maja 1960 r.
2. Günthera Labitzke — urodzonego 15 maja 1912 r. na Śląsku, SS *Oberscharführera*, kierownika transportu i magazynu broni w gestapo w Nowym Sączu, przebywającego w areszcie od 7 marca 1961 r.
3. Johanna Claudiusa Bornholta — urodzonego 4 stycznia 1905 roku w m. Dellstedt pow. Dithmarschen, kierownika więzienia gestapo w Nowym Sączu, przebywającego w areszcie od 27 lutego 1961 roku.
4. Józefa Rouenhoffa — urodzonego 16 sierpnia 1911 r. w Kleve, asystenta kryminalnego policji bezpieczeństwa, aresztowanego od dnia 2 listopada 1961 r.

5. Paula Denka — urodzonego 2 lutego 1908 r. w Stuttgartzie, *SS Oberscharführera*, pracownika kryminalnego, aresztowanego dnia 22 lutego 1963 r.
6. Egberta Brocka — urodzonego 29 stycznia 1909 roku w Magdeburgu, *SS Unterscharführera* w gestapo w Nowym Sączu, aresztowanego dnia 13 października 1961 r. do 23 listopada 1961 r. i od dnia 10 października 1965 r.
7. Heinricha Sielinga — urodzonego 20 sierpnia 1908 roku w Bremie, *SS Hauptscharführera*, nadasyntenta kryminalnego w policji bezpieczeństwa, aresztowanego 1 lipca 1963 r.
8. Hansa Böhninga — urodzonego 23 listopada 1908 roku w Kelsen pow. Bentheim, *SS Oberscharführera* w gestapo Nowy Sącz, aresztowanego 1 lipca 1963 r.
9. Maxa Domańskiego — urodzonego 25 listopada 1909 r. w Hainichen w Saksonii, *SS Scharführera*, urzędnika kryminalnego policji bezpieczeństwa, aresztowanego od 9 września 1963 r.
10. Josefa Linderta — urodzonego 25 listopada 1905 roku w Cieszynie, *SS Unterscharführera*, przeniesionego karnie na wiosnę 1942 r. z Zakopanego (gestapo) do Nowego Sącza, gdzie był zatrudniony jako tłumacz, aresztowanego od 2 lutego 1965 r.
11. Karla Greesa — urodzonego 21 lipca 1913 r. w Schrenfa pow. Frankenberg, początkowo jako asystenta kryminalnego policji bezpieczeństwa w Muszynie, a następnie w Nowym Sączu, skąd często delegowany bywał do placówki zamiejscowej w Krynicy, aresztowany od 23 września 1963 r.
12. Emila Wellera — urodzonego 20 listopada 1897 roku w Marienes pow. Olsnitz (Voigtland), *SS Staffelhauptschärführera* w Nowym Sączu, aresztowanego od 29 września 1963 r.
13. Bruno Baunacka — urodzonego 16 czerwca 1903 r. w Lahr (Schwanwald) *Gendarmeriehauptmannschaftsführer*, na placówce żandarmerii w Limanowej, aresztowanego od 18 marca 1963 r.
14. Waltera Reinharda — urodzonego 25 listopada 1901 r. w Hainichen (Saksonia), *SS Obersturmführera* policji bezpieczeństwa w Krakowie, delegowanego do pomocy Hamannowi w roku 1941 do szóstej tzw. „akcji” rozstrzeliwań, aresztowanego od 1 lutego 1965 r.
Ponadto tenże akt oskarżenia objął:
15. Wilhelma Gaschnitza — urodzonego w roku 1898 w Hof (Salle), porucznika żandarmerii.
16. Hansa Wilhelma Batscha — urodzonego 14 lutego 1908 r. — Bucyn, woj. opolskie, *SS Untersturmführera*.

Jednakże ci dwaj oskarżeni zostali wyłączeni ze sprawy i nie byli z Hamannem razem sądzeni.

Akt oskarżenia zarzucił *Hauptsturmführerowi* Hamannowi 88 wypadków morderstw popełnionych łącznie z innymi osobami z niskich pobudek, podczas których śmierć poniosło co najmniej 17 212 osób.

Hamanna oskarża prokurator, że był on głównym sprawcą albo też współsprawcą zbrodni, aczkolwiek w licznych wypadkach sam nie mordował swych ofiar. Charakteryzuje go prokurator jako fanatycznego wykonawcę zbrodniczych rozkazów Himlera. Hamann nie miał ani odrobiny litości, ani też ludzkiego uczucia. Przy wielu masowych egzekucjach brał on osobiście udział w zabijaniu ludzi i działał w sposób okrutny, dając rozkaz, aby ofiary przeznaczone za chwilę na rozstrzelanie, usuwały zwłoki już zamordowanych i zasypywały je ziemią. Kazał ofiarom przed zabiciem klękać lub też kłaść się na ziemi. Podczas przesłuchań w gestapo Hamann sadystycznie się znęcał nad swymi ofiarami, stosował „zaostrzone” przesłuchania, polegające na torturowaniu więźniów, aż do utraty przytomności, a następnie cuceniu ich i dalszym torturowaniu. Współoskarżony, Heinrich Sieling, wyjaśnił w toku śledztwa, że te zaostrzone badania zarządzone przez szefa gestapo Hamanna, przeradzały się w najokrutniejsze znęcanie się i że po takim badaniu więźniowie umieszczani byli w ciemnicy, dokąd ich przenoszono nieprzytomnych. Wielu z nich umierało na skutek stosowanych metod śledczych.

Współoskarżony, Günther Labitzke, widział, jak przesłuchiwanym w „zwierzęcy sposób” bito pałkami, bykowcami lub innymi przyrządami, oskarżony Hamann przy przesłuchaniach więźniów „wpadał w szal” i rozkazywał przesłuchującym urzędnikom jeszcze ostrzej traktować więźniów i mocniej ich bić, krzycząc „Lej świnie”. Przesłuchania stały się wprost „zwierzęce”. Na skutek znęcania się podczas przesłuchań więźniowie umierali. Co najmniej trzy lub cztery razy Labitzke osobiście widział martwych więźniów w celi śledczej.

Inny współoskarżony, Hans Böhning, podał, że też widział często ludzi przesłuchiwanym, leżących na podłodze nieprzytomnych, kopanych butami, pokrwawionych, przenoszonych do celi „poprawy”, gdzie przebywali oni całymi dniami bez dostatecznej ilości powietrza, światła i pokarmu, a także bez możliwości siedzenia. Wielu maltretowanych więźniów umierało. Stosownie do wyjaśnienia oskarżonego Egberta Brocka, więźniowie w gestapo w Nowym Sączu bywali na miejscu zatłukiwani (wymłóceni — „gedroschen”) na śmierć. Nigdy do nich nie wzywano lekarza i ofiary po zmaltretowaniu ich były umieszczane w ciemnicy. Wprowadzanie tych brutalnych metod nakazywał Hamann.

W końcu 1941 roku Hamann wraz z dwoma innymi gestapowcami tak zmaltretowali pewnego młodego chłopca, że ten ostatni zmarł. Nie był to odosobniony wypadek.

Oskarżony, Max Domański, w toku śledztwa podał, że pewnego razu widział, jak podczas przesłuchań krew jednego z przesłuchiwanym prysnęła na ubranie Hamanna, który zaczął dosłownie ryczeć i w okrutny sposób, sadystyczny, zaczął bić go w twarz, a gdy ten upadł, kopał go po całym ciele, a w szczególności w narządy płciowe. Następnie wyrzucono go nieprzytomnego do ciemnicy, a po kilku godzinach ponownie przyprawiono na „badania”.

Inni oskrżeni, Walter Reinhardt, Karl Greese, Johann Bornholt i Urban również stwierdzili, że Hamann był okrutnym sadystą, który wprost nie- nawidził więźniów i traktował ich w sposób nieludzki, dodając, że jego postępowanie było tak szkaradne (*grässlich*), że nawet wstyd o tym mówić (tak wyjaśnił Bornholt, k. 177).

Dr Dukiet z Krynicy dodał do tych stwierdzeń, że przesłuchiwany w Nowym Sączu przez Hamanna, był tak bity i maltretowany, że stracił przytomność, a kiedy ją odzyskał, Hamann cynicznie powiedział, że świadek Dukiet wcale źle nie wygląda i dobrze mu się powodzi („*es gehe im so gut*”). Wielu więźniów z gestapo *Hauptsturmführera* Hamanna przekazywano do obozu w Oświęcimiu, przy czym na dokumentach pisano: „powrót nie pożądany” („*Rückkehr unerwünscht*”). Ta uwaga na dokumencie była jednocześnie wyrokiem śmierci na więźnia, gdyż ofiary z uwagą „powrót niepożądany” nie wracały już więcej, a po jakimś czasie nadchodziły informacje o ich śmierci (zeznanie Labitzke i Wellera, k. 178).

W akcie oskarżenia opisany jest wśród wielu innych taki wypadek: W drugiej połowie 1941 roku w miejscowościach Mszana Dolna i Mszana Górna pod dowództwem szefa gestapo Hamanna dokonywano rewizji w domach, skąd zbierano mężczyzn i to zarówno Polaków, jak i Żydów.

W tej akcji brali prócz Hamanna udział: Brock, Labitzke, Denk, Rouenhoff, Böhning oraz Fechner (b. gestapowiec, który potem zginął) i Leitmeier (zmarł). Wszystkich mężczyzn wyciągniętych z domów podzielono na dwie grupy. Jedną z nich wysłano do jakichś robót, a drugą Hamann przeznaczył na rozstrzelanie. Skazańcy zostali przeprowadzeni na plac zbiórki, tam musieli ułożyć się rzędem jeden obok drugiego i tak do nich strzelano. Jednym ze „strzelców” był między innymi oskarżony w tej sprawie Egbert Brock. Kiedy strzelał do leżących i już zabił co najmniej 8 osób, nadbiegł do niego oskarżony Labitzke i krzyknął do Brocka, że marnuje za dużo amunicji (strzelał on z pistoletu maszynowego i naboje dla hitlerowców były cenniejsze, niż życie ludzkie). Brock, jak sam twierdził, czuł, że „kolana ma miękkie”. Zauważył to Labitzke i on przejął od Brocka pistolet i strzelał dalej, a Brock zmieniał tylko magazynki. Ile zbito wtedy ludzi, trudno ustalić, gdyż każdy z uczestników mówi co innego. Egzekucja trwała dwie do trzech godzin. Wiele magazynków pistoletu maszynowego było pustych.

W połowie kwietnia 1942 r. otrzymał Hamann od komendanta Policji Bezpieczeństwa w Krakowie rozkaz, aby elementy podejrzane o przynależność komunistyczną zatrzymać i rozstrzelać.

Ponieważ gestapo w Nowym Sączu nie rozporządzało żadnymi materiałami dotyczącymi działalności komunistycznej, wobec tego wynaleziono listę z nazwiskami osób, które należały przed wojną do Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej z terenu Nowego Sącza. Z tej listy wytypowano grupę Żydów należących do Poalej Syjon. Grupa ta, licząca 285 osób, została aresztowana. Wśród aresztowanych byli starcy, kobiety i dziewczęta. Hamann kazał ich wszystkich zabić. W zabójstwach tych brali udział, sam

Hamann, Weller, Labitzke, Bornholt, Rouenhoff, Denk, Domański, Brock, Böhning, Greese, Lindert i Gaschnitz.

ROZPRAWA GŁÓWNA PRZED SĄDEM PRZYSIĘGLYCH W BOCHUM

Proces przeciwko Hamannowi i innym rozpoczął się przed Sądem Przysięgłych w Bochum dnia 18 października 1965 r. i trwał do dnia 20 lipca 1966 r. Sąd Przysięgłych w toku rozprawy wyjeżdżał celem przesłuchania świadków do Izraela i do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Na posiedzeniu z dnia 21 stycznia 1966 roku Sąd uznał za konieczne dokonanie wizji lokalnej w Polsce, w związku z tym zwrócił się do władz polskich z wnioskiem o zezwolenie na taką wizję.

W ciągu 72 posiedzeń sądowych szczegółowo wyjaśniono działalność oskarżonych, przy czym wyszło na jaw, że nie wszystkie zbrodnie oprawców z Sądeczyny zostały objęte aktem oskarżenia w sprawie Hamanna i innych. Jednakże Sąd Przysięgłych nie rozpatrywał tych zbrodni, gdyż, stosownie do procedury, mógł osądzić tylko te czyny oskarżonych, jakie objął wniesiony w sprawie akt oskarżenia.

Sąd Przysięgłych rozpoznawał sprawę w następującym składzie — przewodniczący: prezes Sądu Krajowego w Bochum dr Aufderheide; sędziowie: prezes Sądu Powiatowego Stute, radca Sądu Krajowego Hövel; ławnicy: Marta Kaufung, Karol Steiger, Luiza Kock, Anna Brinkmann, Józefina Hüser, Hermann Brikman; oskarżali: pierwszy prokurator Walden i prokurator Thiemeier. Jako obrońcy wystąpili adwokaci: Abel i Bongert, obrońcy Hamanna; Tauber i Leopold, obrońcy Labitzke i Denka; Graff v. Korff, obrońca Bornholta; Zahrbach, obrońca Rouenhoffa i Brocka; dr Ostkamp i Scheitza, obrońcy Sielinga i Böhninga; Hermann II, obrońca Domańskiego i Reinharda; Hermsdorf, Planitz, obrońcy Linderta i Greesa; Degenkolb, obrońca Wellera i Baunacka.

WIZJA SĄDU W NOWYM SĄCZU

W czasie trwania procesu Sąd Przysięgłych w Bochum wydał postanowienie dnia 21 stycznia 1966 r. dokonania oględzin miejsc przestępstwa (wizja lokalna) w Nowym Sączu i innych miejscowościach regionu nowosądeckiego. W związku z tym postanowieniem przewodniczący Sądu Przysięgłych, a zarazem dyrektor Sądu Krajowego w Bochum, dr Aufderheide, wystosował dnia 7 lutego 1966 roku pismo „do Pana Ministra Sprawiedliwości w Polsce” (nr 16, ks. 1/65).

Przedstawiając sprawę we wskazanym piśmie, prosił o wyrażenie zgody na przyjazd do Polski w końcu kwietnia lub w pierwszej połowie maja 1966 roku trzech sędziów Sądu Przysięgłych w Bochum: 1) dr Wilhelma Aufderheide, 2) Friedricha Stute i 3) Hansa von Hövel, prokuratora Ed-

wina Waldena oraz adwokata Rudolfa Abła jako obrońcy oskarżonego Hamanna i adwokata Taubera.

W piśmie tym przewodniczący Sądu dokładnie wymienił czynności, jakie Sąd w Bochum miałby wykonać, a mianowicie:

1. Dokonanie oględzin w Nowym Sączu: a) budynku, w którym w okresie lat 1939 do 1945 mieścił się niemiecki urząd *Grenzpolizeikommissariat Aussenstelle Neu-Sandez* (gestapo i SD); b) budynku, w którym w owym czasie znajdowało się więzienie gestapo; c) dzielnic miasta, w których leżały swego czasu otwarte względnie zamknięte getta; d) miejsc rozstrzeliwań przy nasypie kolejowym przebiegającym nad rzeką Dunajec oraz na cmentarzu żydowskim; e) terenu położonego przy Dunajcu, znajdującego się na północ od miejsca, gdzie jest nasyp kolejowy, opisany pod pkt. d), oraz na południe od drogi prowadzącej do Limanowej.

2. Dalej Sąd Przysięgłych prosił o zezwolenie na dokonanie oględzin poza miastem Nowym Sączem miejsc likwidacji ludności polskiej w obrębie miejscowości: Krynica, Stary Sącz, Biegonice, Nawojowa, Grybów, Chełmiec Polski, Marcinkowice, Trzetrzewina, Limanowa, Stara Wieś, Sowliny, Tymbark i Mszana Dolna.

3. Ponadto prosił o zezwolenie na sporządzenie protokołu oględzin, odpowiednich planów sytuacyjnych, zdjęć fotograficznych miejscowości oraz budynków, a także przeprowadzenie pomiarów i przesłuchanie przy udziale tłumacza osób towarzyszących wizji.

W dalszym ciągu pisma Sądu zawarta była prośba o wyrażenie zgody na następujące sprawy: 1) odbycie podróży do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i dalszych przejazdów samolotem i innymi środkami lokomocji; 2) zapewnienie w czasie trwania czynności wolnego przyjazdu i wyjazdu; 3) zapewnienie bezpieczeństwa osobistego uczestników oględzin, izolacja miejsc oglądanych oraz utrzymanie spokoju i porządku podczas trwania oględzin; 4) zorganizowanie noclegów w Krynicy; 5) umożliwienie uczestnikom wizji korzystania z samochodów; 6) przydzielenie na czas trwania czynności tłumacza.

Jednocześnie sędziowie zobowiązali się do: 1) ograniczenia czynności do niezbędnych potrzeb; 2) dokonywania tylko takich czynności, które nie są sprzeczne z prawem polskim, a w wypadkach jakichkolwiek wątpliwości, miarodajną ma być interpretacja polska; 3) wykonywanie władzy urzędowej tylko wobec uczestników wizji wymienionych w załączonym spisie (na wstępie); 4) uznania, iż wszelkie czynności nadzorowane będą przez organ wyznaczony przez ministra Sprawiedliwości PRL.

Z upoważnienia ministra Sprawiedliwości dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, ob. dr Czesław Pilichowski, wyśtosował dnia 9 kwietnia 1966 r. pismo do przewodniczącego Sądu Przysięgłych w Bochum, w którym udzielił zezwolenia na przyjazd Sądu i dokonanie czynności, o których Sąd prosił.

Dnia 17 maja 1966 r. o godz. 14.45 przybyli na lotnisko w Warszawie dr Aufderheide wraz z sędziami, prokuratorem i adwokatami. Ze strony



Heinrich Hamann
szef gestapo w Nowym Sączu



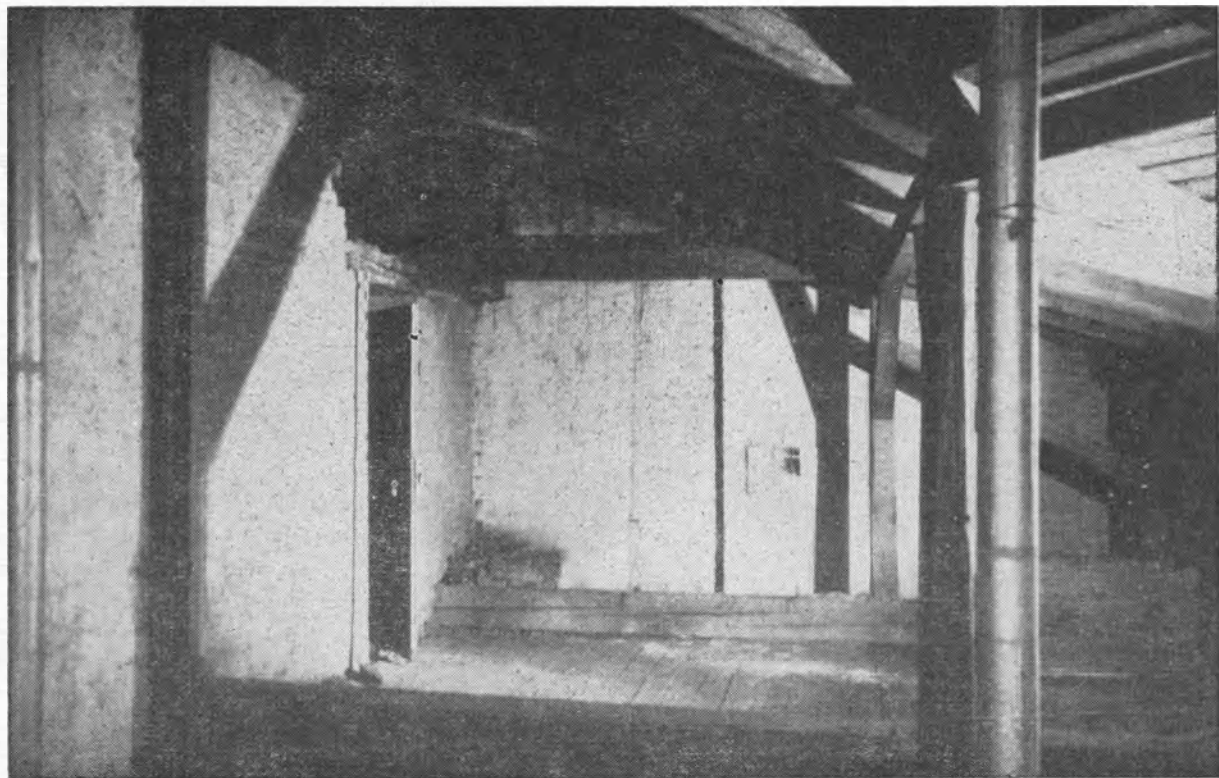
Johann Claudius Bornholt
kierownik więzienia gestapo
w Nowym Sączu



Józef Gorka, gestapowiec



Józef Rouenhoff
asystent kryminalny gestapo



Katownia na strychu budynku gestapo w Nowym Sączu



Wizja lokalna Sądu w Bochum w Limanowej
(od lewej dr Wilhelm Aufderheide, przewodniczący Sądu)



Wizja lokalna Sądu w Bochum na cmentarzu izraelickim w Nowym Sączu

Wizja lokalna Sądu
w Bochum:
sędzia Hans von Hoewel



Fragment wyjaśnień
świadków

OBWIESZCZENIE

Za zbrodnie wykrócenia przeciwko §§ 1 i 2 Rozporządzenia o zwalczaniu napadów na dzieło odłudowy w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 2. X. 1943 (Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa Nr. 82/43) zostały następujące osoby przez Sąd doraźny Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD w okręgu krakowskim skazane na karę śmierci:

1. Rolnik Wojciech Janur z Szymanowa za zmaganie powołania broni i udział w napadach.
2. Robotnik rolny Mieczysław Zaryczyński z Nowego Sącza za udział w napadach i wzięty w niewolę powołanie broni.
3. Rolnik Wojciech Pasiut z Niekowej za zmaganie powołania broni i udział w napadach.
4. Ślusarz Edward Pocięcha z Męciny za zmaganie powołania broni i udział w napadach.
5. Ślusarz Tadeusz Ciastoń z Nowego Sącza za wywołanie zamieszek w Męciny i udział w napadach na wieś i zabójstwo w miejscowym sklepie.
6. Rolnik Jacek Gwizdz z Siechnowa za przyniesienie do policyjnego posterunku nieszczęśliwie zabitego konia.
7. Rolnik rolny Stanisław Gwizdz z Siechnowa za zmaganie powołania broni.
8. Rolnik Piotr Grzegorzek z Siechnowa za wywołanie zamieszek w Męciny i wzięty w niewolę powołanie broni i udział w napadach.
9. Rolnik Jan Łagosz z Siechnowa za udział w napadach i powołanie broni w miejscowym sklepie.
10. Młynarz Józef Krzak z Chrobrzeza za przyniesienie do policyjnego posterunku nieszczęśliwie zabitego konia.
11. Rolnik Piotr Stosór z Nowego Sącza za zmaganie powołania broni.
12. Powiatowy Adam Kmiec z Nowego Sącza za udział w napadach i wywołanie zamieszek i przyniesienie do policyjnego posterunku nieszczęśliwie zabitego konia.
13. Kupiec Tadeusz Kallo z Krakowa za wywołanie zamieszek w wywołaniu zamieszek i wzięty w niewolę powołanie broni.
14. Robotnik rolny Piotr Stefanski z Niekowej za wywołanie zamieszek i wzięty w niewolę powołanie broni i udział w napadach.
15. Rolnik Władysław Firlej z Siechnowa za wywołanie zamieszek i wzięty w niewolę powołanie broni i udział w napadach.
16. Ślusarz Władysław Sędzimir z Męciny za wywołanie zamieszek i wzięty w niewolę powołanie broni i udział w napadach.
17. Robotnik Jan Smaga z Trzebawy za wywołanie zamieszek i wzięty w niewolę powołanie broni i udział w napadach.
18. Rolnik Jakub Smaga z Trzebawy za wywołanie zamieszek i wzięty w niewolę powołanie broni i udział w napadach.
19. Ślusarz Józef Pierzchała z Nowego Sącza za udział w napadach i wzięty w niewolę powołanie broni.
20. Młynarz Piotr Lis z Nowego Sącza za udział w napadach i wzięty w niewolę powołanie broni.
21. Pomocnik Roman Lis z Nowego Sącza za udział w napadach i wzięty w niewolę powołanie broni.
22. Rolnik Tadeusz Morawa z Męciny za przyniesienie do policyjnego posterunku nieszczęśliwie zabitego konia.
23. Robotnik rolny Jan Rumin z Pobodowej za wywołanie zamieszek i wzięty w niewolę powołanie broni.

Wyrok na wymienionych od Nr. 1 do 5 został już wykonany. Pozostający są przedstawieni do ułaskawienia.

Gdyby jednak w następnych 3 miesiącach napady na Niemców, obywateli państw z Rzeszą Niemiecką sprzymierzonych albo też niemieckich obywateli którzy współpracują przy odbudowie Generalnego Gubernatorstwa miały miejsce, to za każdy napad na wymienioną osobę zostanie co najmniej 10 wziętych wymienionych osób przez Sąd doraźny rozstrzelane a mianowicie, za akta przemocy wykonane przez elementy komunistyczne przynależni do grup komunistycznych natomiast za akta przemocy wykonane przez inne grupy powstańcze przynależni do tych grup.

Przy zamachach albo aktach gwałtu przeciw urzędnikom, które przy niemieckiej odbudowie w Generalnym Gubernatorstwie konieczne są zostanie w przeciwnym razie (wice wyżej wymienionych) rozstrzelanych proporcjonalnie do wyrządzonego przekroczenia.

Dlatego leży w interesie niemieckiej ludności, starać się przez swą współpracę przez udaremnienie aktów przemocy oraz przez ściganie zbrodniarzy, ażeby ten wyrok nie został wykonany.

**Der SS- und Polizeiführer
im Distrikt Krakau.**

Obwieszczenie gestapo o wymiarze kary śmierci więzionym Polakom

Główniej Komisji przywitani ich na lotnisku prokurator Bielawski i redaktor Krzepakowski, a po załatwieniu formalności paszportowo-celnych, udali się oni do hotelu „Dom Chłopa”. Towarzyszył im redaktor Krzepakowski. Tegoż dnia o godz. 16.00 ekipa niemiecka przybyła do Głównej Komisji, gdzie w sali konferencyjnej odbyło się spotkanie informacyjne z dyrektorem Głównej Komisji ob. dr Cz. Pilichowskim. Dyr. Pilichowski zapoznał członków Sądu z programem zajęć w toku wizji i poinformował, że z ramienia Komisji Sądowi towarzyszyć będą prok. Bielawski i inne osoby. Dodał, że wyjazd do Krynicy nastąpi dnia 18 maja 1966 r. o godz. 8.30.

Dr Aufderheide podziękował dr Pilichowskiemu za wyrażenie zgody przez władze polskie na przyjazd Sądu do Polski i dokonanie oględzin. Podziękował również za zorganizowanie ich pobytu i za tak dokładne opracowanie programu zajęć, do którego nie ma żadnych uwag.

Dnia 19 maja 1966 r. w gabinecie prezesa Sądu Powiatowego w Nowym Sączu Stanisława Szoskiego, w obecności licznych dziennikarzy, nastąpiło uroczyste otwarcie wizji lokalnej Sądu Przysięgłych z Bochum. Otwarcia dokonał w imieniu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce prokurator W. Bielawski, który wygłosił następujące przemówienie:

„Ziemia nowosądecka w okresie II wojny światowej stanowiła tzw. *Grenzpolizeikommissariat Aussenstelle Neu-Sandez*, w skład którego wchodziły obecne dwa powiaty Nowy Sącz i Limanowa. Czynności, które Sąd z Bochum postanowił wykonać na tych terenach, mają na celu ustalenie prawdy materialnej o zdarzeniach, jakie przed około 25 laty miały tu miejsce i które stanowią przedmiot procesu toczącego się obecnie przed Sądem Przysięgłych w Bochum. Sąd ten zwrócił się do władz PRL o wyrażenie zgody na dokonanie wizji lokalnej. Rząd PRL kierując się tym samym celem, wyraził zgodę na dokonanie wizji lokalnej i zapewnił wszystkim jej uczestnikom bezpieczeństwo osobiste oraz udzielił przez właściwe organy władzy ludowej potrzebnej pomocy. W związku z tym, w imieniu pana ministra Sprawiedliwości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej upoważniam dyrektora Sądu Krajowego w Bochum pana Aufderheide, pełniącego tu obowiązki przewodniczącego Sądu Przysięgłych, który rozpoznaje sprawę Heinricha Hamanna i innych, do podjęcia następujących czynności w mieście Nowym Sączu: 1) oględziny: a) budynku, w którym w okresie od 1939 r. do 1945 r. znajdował się niemiecki urząd *Grenzpolizeikommissariat Aussenstelle Neu-Sandez* (gestapo i SD); b) tegoż budynku, w którym w owym czasie znajdowało się tzw. więzienie gestapo; c) dzielnic miasta, w których leżały swego czasu otwarte, względnie zamknięte getta; d) miejsc rozstrzeliwań przy nasypie kolejowym prowadzącym ponad rzeką Dunajec przy torze kolejowym oraz na cmentarzu żydowskim; 2) w powiecie Nowy Sącz na lustrację miejsc eksterminacji ludności w okolicy miejscowości Krynica, Stary Sącz, Biegonice, Nawojowa, Grybów, Chelmiec Polski, Marcinkowice, Trzetrzewina, Limanowa, Stara Wieś, Sowliny, Tymbark i Mszana Dolna; 3) sporządzenie protokołu

ogłędzin, odpowiednich planów sytuacyjnych, zdjęć fotograficznych miejscowości oraz budynków; 4) przeprowadzenie pomiarów; 5) przesłuchanie osób oprowadzających przy udziale tłumacza.

Zostałem upoważniony do reprezentowania poglądu, że przeprowadzone będą tylko takie czynności, które nie są sprzeczne z obowiązującym prawem polskim, a w razie wątpliwości ma być miarodajna interpretacja polska.

Jestem przekonany, że wszyscy tu obecni dołożą wszelkich starań, aby ułatwić Sądowi wykonanie jego trudnego zadania. Proszę Pana Przewodniczącego Sądu o podjęcie czynności dotyczących wizji lokalnej”.

Odpowiadając na przemówienie przewodniczący Sądu w Bochum, dr Aufderheide, podziękował władzom polskim za umożliwienie dokonania wizji lokalnej. Miała ona uzupełnić dowody, dokumenty i zeznania około 90 świadków, którzy dotychczas w procesie byli przesłuchani. Wskazał on, że Sąd w Bochum ma wydać wyrok w procesie, w którym oskarżeni oświadczają za przestępstwa wojenne, popełnione w powiatach Nowy Sącz, Limanowa. „Będziemy mieli możliwość wyświetlić prawdę i wydać sprawiedliwy wyrok”, zakończył dr Aufderheide.

Następnie członkowie Sądu w Bochum wraz z prokuratorem Waldenem, adwokatami i grupą przedstawicieli władz polskich, udali się do budynku Wojskowej Kcemendy Rejonowej, gdzie podczas okupacji hitlerowskiej mieściło się nowosądeckie gestapo. Wyjaśnień na miejscu udzielali dwaj b. więźniowie: Jan Krckowski i Józef Schumacher, których gestapowcy katowali w tym gmachu w roku 1942. Oględzinom poddano:

1. Gabinet byłego szefa gestapo Heinricha Hamanna — znajdujący się na I piętrze.

2. Gabinet byłego szefa gestapo Hamanna na parterze. Z okien obu pokoi widać dobrze gmach więzienia, most na rzece Dunajcu, tor kolejowy oraz miejsce dokonywanych przy torze egzekucji.

3. Dwie cele — „szafy”, mające 60 cm szerokości i 120 cm długości, gdzie hitlerowcy umieszczali nieraz na kilka dni po 5 osób. Cele nie posiadają okien ani żadnej wentylacji. Położyć się w takiej celi było niemożliwe. Na drzwiach tych cel pozostały jeszcze ślady tzw. „judaszów”. Krokowski był trzymany w takiej celi na I piętrze kilka dni i stamtąd zabierany na przesłuchanie do pokoju, który nazywano pokojem „tortur”.

4. Kilka cel w piwnicach budynku oraz tak zwany bunkier, przez który można było przejść do garaży.

5. Strych dość ókszerny, na którego belkowaniach wieszano skutych więźniów na łańcuchach. Jeszcze podczas oględzin widoczne były ślady wgnieceń łańcucha na belkowaniach dachu. Szczególnie oględziny strychu tego były według słów prokuratora Waldena bardzo cenne, albowiem Hamann zaprzeczył jakoby tam miano wieszać ludzi, gdyż strych ten miał dach płaski i był b. niski, tak że człowiek nie mógł wisieć. Tymczasem podczas wizji na strychu łatwo zmieściło się 16 osób różnego wzrostu i wszyscy łatwo tam chodzili w normalnej pozycji, bez zginania się. Świa-

dek Schumacher widział na strychu wiszącego kolegę, wisiał on na łańcuchu, którym miał skute do tyłu ręce.

6. Garaże i przejście od ulicy do tak zwanego bunkra. Po zakończeniu oględzin udano się następnie do gmachu więzienia, gdzie lustrowano:

7. Ciemną piwnicę, bez jakiejkolwiek wentylacji pod dawną kaplicą. Gestapo trzymało tam więźniów po kilka dni. Podczas opadów deszczu woda łatwo się przedostawała i więzień musiał nieraz stać po kostki w wodzie. Obecnie mieści się tam skład węgla.

8. Budynek leżący na lewo od głównego gmachu więzienia — tam w czasie okupacji mieściło się właściwe więzienie gestapo. Ponieważ nie wszyscy więźniowie się tam mieścili, gestapo zajmowało też kilka cel w budynku głównym.

9. Cele na parterze budynku więzienia gestapo, w których Johann Bornholt katował więźniów. Wyjaśnień udzielał zastępca naczelnika więzienia, który pracuje w więzieniu tym od roku 1945.

10. Celę na I piętrze tak zwaną „salę operacyjną”, w której na środku sufitu był wbity hak, a na nim zawieszony był sznur. Była to tzw. „huštawka”, na niej maltretowano też więźniów, wieszając ich za ręce w masce gazowej z zamkniętym pochłaniaczem. Wiszących bito do utraty przytomności.

11. Dalej poddano oględzinom okna, na których w roku 1943 powieszono dwóch więźniów i którzy bardzo długo męczyli się, a krzyki ich było słychać w całym gmachu.

12. Na II piętrze ekipa Sądu z Bochum dokonała tak zwanego „eksperymentu sądowego”, sprawdzając, czy z jednego z okien tego piętra widoczne jest miejsce straceń więźniów przy nasypie kolejowym prowadzącym w stronę Limanowej. Jeden ze świadków bowiem, słuchany w Bochum, zeznał, iż widział jak Hamann i Labitzke brali osobiście udział w rozstrzeliwaniu przy nasypie kolejowym. Obserwował to właśnie z okna więzienia na II piętrze.

13. Po dokonaniu wizji cel w piwnicach budynku więziennego oraz na podwórzu miejsca straceń więźniów, zakończono czynności sądowe na terenie więzienia. W toku oględzin wyjaśniono też, że obecnie istniejące okna zostały znacznie powiększone, a w piwnicy więzienia były tylko tak zwane świetliki, a okien w ogóle nie było. Na zakończenie wizji naczelnik więzienia zaprosił obecnych do świetlicy, gdzie poczęstował wodą mineralną i lemoniadą. Dr Aufderheide podziękował władzom więziennym za pomoc udzieloną podczas czynności.

14. Ekipa Sądu udała się z kolei na teren miasta, gdzie mieściło się getto, a następnie na wieżę ratusza, celem dokonania przeglądu granic getta otwartego i zamkniętego. Po ratuszu miasta oprowadzał uczestników wizji wieceprzewodniczący Prezydium MRN mgr Ryszard Wolny. Na zakończenie prawnicy z Bochum i towarzyszące im osoby oglądnęli salę Rady Miejskiej wraz z pięknymi malowidłami i obrazami przedstawiającymi sceny z historii miasta i państwa polskiego. Po południu dnia 19 maja 1966 roku poddano oględzinom:

15. Cmentarz izraelski w Nowym Sączu i miejsce masowych rozstrzeliwań ludności żydowskiej, przy czym oprawdzali i wyjaśniali sędziom naoczni świadkowie dotychczas mieszkający w domach obok cmentarza: Król i Wiewióra. Między ich wyjaśnieniami zachodziły różnice co do dat masowych mordów (l. 1941 lub 1942) i sposobu ich dokonywania. Po oględzinach tego miejsca prokurator Walden stwierdził, że różnica w wyjaśnieniach Króla i Wiewióry świadczy o tym, że nikt ich nie instruował przed tym, co mają mówić, a tym samym wyjaśnienia ich są tymbardziej prawdziwe, bo nie wyuczone.

16. Następnie dokonano oględzin b. szpitala żydowskiego, domu dziecka nad rzeką Kamienicą oraz miejsca zabicia kilku osób narodowości polskiej na samym brzegu rzeki.

17. Potem sędziowie skierowali się na teren położony nad Dunajcem przy nasypie kolejowym, gdzie znajdują się dwa miejsca egzekucji ludności polskiej i żydowskiej.

18. Z miejsca nad Dunajcem przyjechano na ul. Lwowską 42 i w podwórzu domu zlustrowano miejsce rozstrzelania 7 osób i zabicia na schodkach czternastoletniego chłopca, o czym Sądowi zeznał jeden ze świadków przesłuchanych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Sędzia dokonujący lustracji dokładnie był obznajomiony z terenem podwórza, domu i oficyny znajdującej się w tym miejscu.

19. Sąd prawnicy z Bochum udali się na dworzec kolejowy Nowy Sącz i zlustrowali rampę kolejową, z której ładowano Żydów, wywożonych do obozów zagłady w Treblince. Chodziło o sprawdzenie, czy z tej rampy można było załadować w ciągu odpowiedniego czasu około 15 000 osób.

Kontynuowano wizję dnia 20 maja 1966 r. W Grybowie koło Nowego Sącza pod pomnikiem ofiar faszystowskiego barbarzyństwa przedstawiciele Sądu z Bochum złożyli wieniec. Obecni też byli obrońcy Abel i Taubert. Wieniec ten nieśli sędziowie: Stute i von den Hövel, za nimi postępował przewodniczący dr Aufderheide i prokurator Walden, a na końcu obrońcy. Wizją objęto:

20. Miejsce masowych straceń w Grybowie. Chodziło głównie o zbadańie okoliczności rozstrzelania 12 osób w odwet za niezgłoszenie się Natana Fierera, posądzonego przez gestapo o działalność komunistyczną. Uczestnicy wizji wysłuchali relacji o tych zbrodniach naocznych świadków: niejakiego Mordarskiego i staruszki Laury Łogowskiej, która z okna swego mieszkania obserwowała dokładnie dokonanie zbrodni.

21. Następnie udano się na wzgórze *Matelanka* na miejsce straceń Polaków. Miejsce to jest pięknie położone, o rozległym widoku na znaczną część doliny grybowskiej. Dojazd do tego miejsca jest bardzo utrudniony, prowadzi po wzgórzach i wertepach.

22. Biegonice - cegielnia, miejsce gdzie zginęła prawie cała inteligencja Nowego Sącza. Między innymi zastrzelono tam znanego malarza Bolesława Barbackiego. Został on aresztowany jako zakładnik i zastrzelony 21 sierpnia 1941 roku. Egzekucją kierował sam Hamann. Przed śmiercią odczytał

wyrok (zeznanie świadka oraz b. gestapowca Gorki, który popełnił samobójstwo w więzieniu). Podczas tych wyjaśnień na miejscu adwokat Abel zapytał świadka, czy Hamann odczytał też uzasadnienie wyroku, wówczas sprostowano, iż oczywiście nie był to wyrok, lecz zarządzenie o egzekucji. Prezes ZBoWiD w Nowym Sączu wyjaśnił podczas wizji, iż z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy nadszedł w r. 1941 telegram z poleceniem wstrzymania tej egzekucji, ale Hamann mimo to egzekucję wykonał, a dopiero potem pokwitował odbiór telegramu. Na miejsce egzekucji w Biegonicach zgłosiła się podczas wizji Michalina Marczyk, nauczycielka Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu, która osobiście widziała przygotowania do egzekucji 21 sierpnia 1941 r. i widziała jak gestapowcy deptali nogami po świeżych mogiłach, aby zatrzeć ślady zbrodni. Podała ona również szereg cennych informacji odnośnie kilku innych egzekucji, dokonanych w grudniu 1939 r. Ogółem w Biegonicach gestapowcy Hamanna i z nim na czele rozstrzelali 57 Polaków. Zarówno przewodniczący Sądu, jak i sędzia Stute posiadali dokładne plany miejsc egzekucji w Biegonicach, nakreślone ręką Hamanna i Labitzke. Ci zbrodniarze jeszcze dzisiaj dokładnie pamiętają te miejsca. A są to miejsca niezbyt odległe od miasta, ale całkowicie ukryte przed okiem ludzkim, pełne wydm, skarp i drzew, które w czasie egzekucji były jeszcze małymi krzaczkami. Zbrodniarze ci zwalają winę za poszczególne zbrodnie jeden na drugiego. Również ciekawostką było, że prawnicy z NRF bardzo dobrze orientowali się w terenie, wiele rzeczy mieli dokładnie opisanych bądź przez samych zbrodniarzy, bądź przez świadków. Na miejscach zbrodni w Biegonicach wznoszą się obecnie obeliski ku czci zamordowanych.

23. Las koło Starego Sącza, a na polanie zbiorowa mogiła zamordowanych Żydów. Prezes ZBoWiD, Stanisław Serwoński, informuje, że osobiście obserwował tę egzekucję. Miała ona miejsce w r. 1942. Na pytanie dr Aufderheide — Serwoński nie przypomina sobie, czy byli też zastrzeleni na polu w pobliżu tego lasu Żydzi w liczbie 7 osób.

24. Ze Starego Sącza też zabrano ludność żydowską i rozstrzelano. Był tam też dokonany pojedynczy mord przez samego Hamanna. Właścicielem restauracji przy ul. Sobieskiego był Żyd Finder. Pewnego wieczoru w roku 1942 wpadł do restauracji Hamann i wspólnie z innym gestapowcem przez całą noc katowali Findera, który tracił przytomność, cucili go więc piwem i znów bili. W końcu wywlekli go na podwórze i tam Hamann osobiście go zastrzelił. Są świadkowie, którzy ten fakt widzieli na własne oczy. Sędziowie i adwokaci z Bochum są bardzo dokładni, konfrontują zeznania świadków z usytuowaniem zabudowań i rzeźbą terenu. Adwokat Tauter na podwórzu b. restauracji Findera (obecnie mieści się tam spółdzielczy zakład fryzjerski) wiedział jakie są tam budynki i gdzie mieści się śmietnik, miejsce zastrzelenia Findera.

25. Na zakończenie drugiego dnia wizji Sąd z Bochum dokonał oględzin miejsca zbrodni hitlerowskich na cmentarzu w Nawojowej. Tegoż dnia o godz. 17.00 w Nowym Sączu odbyło się spotkanie mieszkańców miasta

z b. ofiarami Hamanna i jego współpracowników. Przybyli też krewni i przyjaciele zamordowanych. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele strony polskiej, biorący udział w wizji i dziennikarze krajowi i zagraniczni. Pracowitym dniem dla Sądu z Bochum był trzeci dzień wizji lokalnej.

26. Sąd najpierw udał się do majątku gestapo, który nadzorował naczelnik hitlerowskiego więzienia w Nowym Sączu, oskarżony Johann Bornholt. Chodziło o stwierdzenie, w jakiej odległości od miasta znajdował się ten majątek. Oskarżony bowiem w swoich wyjaśnieniach twierdził, że przebywał zazwyczaj w majątku bardzo oddalonym od Nowego Sącza i nie mógł brać udziału w zbrodniach, popełnionych w więzieniu. Sędziowie stwierdzili jednak, że majątek ten znajduje się tuż przy granicy miasta, a jeden z nich wyraził opinię, że nawet pieszo można stąd dotrzeć do więzienia w ciągu kilku minut.

27. Miejscem, gdzie hitlerowcy dnia 27 czerwca 1940 r. przeprowadzili pierwszą masową egzekucję, jest las koło miejscowości Trzetrzewina. Jest on bardzo gęsty i ukryty przed wzrokiem ludzkim. Oględziny Sądu Przyjętych były zdarzeniem pełnym napięcia — oglądano cztery masowe groby. Naoczny świadek zbrodni, Franciszek Mordarski, poinformował na miejscu, iż już w przeddzień tej egzekucji wykopano tu doły. Skazańcy więzieni byli samochodem ciężarowym i wyrzucali kartki dla swych najbliższych z informacjami o sobie. Prezes ZBoWiD, St. Serwoński, uzupełnił zeznanie świadka Mordarskiego, iż w lesie k. Trzetrzewiny rozstrzelano 93 osoby. Po ekshumacji zwłok z dołów w r. 1945 zdołano zidentyfikować 56 osób. Tenże prezes, Serwoński, okazał Sądowi przedmioty wydobyte w tym miejscu z grobów podczas ekshumacji. Są to paski, grzebień, medaliki, a nawet łańcuch, którym był skuty jeden z zamordowanych (zamknięty na kłódkę).

28. Rdzistów — miejscowość gdzie przez cały czas okupacji gestapo rozstrzeliwało swoje ofiary. Na miejscu dokonano zdjęć i pomiarów masowego grobu, w którym spoczywają zwłoki około 3 000 osób pomordowanych. Część z nich ekshumowano i przeniesiono na cmentarz. Podczas ekshumacji okazało się, że zabijano ludzi skutych łańcuchami. Obecna na miejscu świadek, Genowefa Konar, podała, iż któregoś dnia zastrzelono 9 osób, które były przykute do siebie. Jedna z tych osób była ranna, krzyki było słycać b. długo w nocy i można było ją uratować, gdyby nie przykucie do 8 trupów. Ze strychu domu i z zagajnika obserwowała nieraz jak gestapowcy przywozili swoje ofiary. Na miejsce, gdzie dokonywano oględzin, zgłosiła się jako świadek Maria Sopata, która podczas okupacji była kierowniczką pobliskiej szkoły podstawowej. Opowiadała ona Sądowi, że niektóre rozstrzeliwania gestapowcy starali się okryć wyjątkową tajemnicą. Doły dla rozstrzeliwanych kopali sami oprawcy i nie dopuszczali nikogo nawet na dalszą odległość od tego miejsca, gdzie dokonywano egzekucji. Słyszała ona o kilku takich egzekucjach z okresu okupacji. Świadkowie wyjaśnili nadto Sądowi, że przeważnie skazańcom kazano się rozbierać, a odzież lepszą zabierano na auta, a gorszą palono na miejscu.

29. Z Rdziostowa ekipa Sądu udała się do m. Limanowej. Tam dokonano wizji miejsca zastrzelenia kilku młodych kobiet. Zabójstwa miał dokonać oskarżony Baunack. Poza tym gestapowcy w pobliżu zastrzelili 12 eskortowanych przez Baunacka zakładników. Relacje na ten temat złożyły: Zofia Wojs i Maria Biedroń. Tam też, na miejscu, wyszło na jaw, że miejscowy komendant żandarmerii, niejaki Urban, dotychczas nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Wykorzystując tę informację wszczęto przeciwko Urbanowi śledztwo przez Okręgową Komisję w Krakowie.

30. Kolejnym miejscem czynności była Stara Wieś powiat Limanowa. Tam w gęstym lesie, na małej polance zabito kilkanaście osób. Oględzin dokonał tylko sędzia Stute, gdyż zejście do tej polanki było bardzo trudne. Trzeba było przejść przez głęboki parów i strumień górski. Naoczny świadek tamtych wydarzeń opowiedział Sądowi, że ludzi starych, względnie schorowanych, wlekli przez to trudne przejście ich towarzysze niedoli. Sędzia Stute dokonał kilku zdjęć polany, grobu oraz przejścia przez parów i strumień. Na tym trzeci dzień wizji lokalnej zakończono.

Ostatni dzień oględzin: 22 maja 1966 roku.

31. Sąd dokonał czynności wizji grobów ofiar pomordowanych przez hitlerowców w Słopnicy. Obecny na miejscu mieszkaniec tego osiedla, Władysław Miśkowiec, stracił tutaj ojca. Opowiedział on obecnym o swej tragedii. Na pytanie Sądu — skąd wie o tym, że w tym miejscu był pogrzebany między innymi jego ojciec, świadek wyjaśnił, iż w roku 1945 brał udział podczas ekshumacji zwłok z tych grobów i znalazł swego ojca przykutego łańcuchem do sąsiada Sobczaka (który też został stracony). Egzekucja ta miała miejsce 12 lipca 1944 r. Zamordowano wtedy 30 osób zatrzymanych w charakterze zakładników.

32. Ze Słopnicy Sąd z Bochum udał się do Mszany Dolnej położonej w powiecie Limanowa. Najpierw dokonano tam oględzin placu, na którym 19 sierpnia 1942 r. okupanci hitlerowscy zgromadzili wszystkich Żydów w liczbie około 900 osób. Po przesegregowaniu ludzi, popędzono ich przez pobliskie wzgórze i w pewnym miejscu, gdzie teren nieco się obniża, dokonano rozstrzeliwań. Ogółem zginęło wówczas 881 osób, o czym świadczy obelisk i napis na nim wyryty. Podczas oględzin zgłosił się Eugeniusz Furdyna i przyniósł oraz okazał pełną listę osób rozstrzelanych tego dnia w tym miejscu.

33. Samą egzekucję, która trwała wiele godzin, obserwował Władysław Wcisło, mieszkający niedaleko miejsca kaźni. Opowiedział on, że owego dnia przyszedł do jego domu jeden gestapowiec, który brał udział w egzekucji i kazał mu przynieść wody do picia, gdyż dzień był ciepły, a sprawcy zmęczeni się. Zaniósł on więc wodę, widział okropne sceny mordowania ludzi i widział pijanych morderców. Nie znał ich jednak. Zresztą wkrótce wygnano jego do domu. Jeszcze jeden z mieszkańców, który przeżył tę straszną rzeź, Władysław Śliwiński, opowiedział Sądowi, że na tym miejscu zamordowano jego żonę, będącą w dziewiątym miesiącu ciąży. Przed zabiciem kobieta ta została w straszliwy sposób skatowana. Ponadto Śli-

wiński okazał obecnym oryginalny dokument zawiadamiający go, że został on wyznaczony na zakładnika z Mszany Dolnej na okres od 15 do 30 sierpnia 1942 r. Dokument ten nosi podpis burmistrza Gelba, który dotychczas nie został ukarany za zbrodnie popełnione w okresie okupacji. Śledztwo przeciwko Gelbowi zostało więc wszczęte i zarządono poszukiwania.

34. Następnie wykonano zdjęcia i oględziny miejsca, gdzie dnia 1 maja 1942 r. hitlerowcy rozstrzelali 22 osoby. Miejsce to jest położone w Mszanie Dolnej w pobliżu fabryki konserw tzw. *Adlerówki* i firmy ówczesnej Warchanek. Na miejscu straceń umieszczony jest kamień z nazwiskami ofiar i datą stracenia.

35. Ostatnim miejscem wizji lokalnej Sądu z Bochum był cmentarz katolicki w Mszanie Dolnej. Znajduje się tam wspólna mogiła 54 osób, zastrzelonych przez gestapowców na rozkaz Heinricha Hamanna.

Na tym Sąd Przysięgłych z Bochum zakończył czynności na terenie powiatu limanowskiego.

Pod wieczór, około godz. 17, prawnicy z Bochum oraz towarzyszący im pracownicy Głównej Komisji przybyli do Krakowa, gdzie zatrzymali się w hotelu „Cracovia”. Nastąpiło krótkie zwiedzanie miasta. Oglądnięto Rynek, kościół Mariacki z ołtarzem Wita Stwosza, Barbakan, Wawel (część zewnętrzną) oraz planty.

Nazajutrz rano zwiedzono Oświęcim i Brzezinkę. Podczas zwiedzania Muzeum nastąpiło wyświetlenie filmu dokumentalnego.

Zarówno film, jak i Muzeum, szczególnie Brzezinka, wywarły na zwiedzających ogromne wrażenie. Dawali temu wyraz sędziowie Stute i Hövel oraz adwokat Tauber opowiadając, że to co się tutaj działo trudno jest nie tylko wysłować, ale nawet nie można zrozumieć.

W drodze powrotnej prawnicy z Bochum oglądnęli klasztor w Częstochowie, po czym, po spożyciu obiadu w „Polonii”, udali się w dalszą podróż do Warszawy.

Wieczorem o godz. 20.45 w sali konferencyjnej Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie odbyło się formalne zakończenie wizji lokalnej Sądu Przysięgłych z Bochum.

W obecności dziennikarzy prasy krajowej i zagranicznej, dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, dr Cz. Pili-chowski, w przemówieniu swym podkreślił, iż przed Sądem w Bochum stanęło tylko 14 oskarżonych, a tymczasem wielu jeszcze winnych zbrodni ludobójstwa na terenie Sądeczynny dotychczas nie zostało pociągniętych do odpowiedzialności karnej. Nie zostali postawieni przed Sądem funkcjonariusze *Ordnungspolizei*, przede wszystkim żandarmerii, ani przedstawiciele hitlerowskiej administracji. Główna Komisja będzie nadal zbierać materiały i będzie żądać, aby wszyscy zbrodniarze współdziałający z Hamannem zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Prokurator Bielawski zabierając następnie głos powiedział: „Przez kilka długich dni Pan Przewodniczący oraz towarzyszące mu osoby — w ramach postanowienia Sądu Przysięgłych w Bochum — dokonywali w regionie

nowosądeckim wizji lokalnej, która miała przyczynić się do odtworzenia faktów i zdarzeń, jakie miały tu miejsce w najtragiczniejszych momentach dla tego terenu w okresie II wojny światowej. Z wielką cierpliwością i powagą oglądali miejsca straceń wielu tysięcy ludzi. Przekonali się Panowie, że rozmiary zbrodni Hamanna i jego podwładnych na terenie byłego *Grenzkommisariatu Neu-Sandez* są jeszcze większe, niż to objął akt oskarżenia w tej sprawie. Teraz czeka Panów nie mniejsza praca, a mianowicie odtworzenie w protokole oględzin tego wszystkiego, co Panowie widzieli i wierne przekazanie uczestnikom toczącego się przed Sądem Przysięgłych procesu tym, którzy nie brali udziału w oględzinach.

Jeżeli okaże się, że praca wykonana przez Panów w Polsce dostarczyła danych do ustalenia rzeczywistej prawdy o czynach Hamanna i innych przestępców na terenie Nowego Sącza i okolic w ciągu pięciolecia II wojny światowej, to znaczyć będzie, że wizja osiągnęła swój cel. Czynności wizji lokalnej Sądu Przysięgłych z Bochum uważam za zakończone”.

Dr Aufderheide odpowiadając na przemówienie jeszcze raz podkreślił, że zarzuty postawione w akcie oskarżenia zostały w pełni potwierdzone podczas wizji lokalnej. Złożył podziękowanie władzom polskim za umożliwienie dokonania wizji, jej dobrą organizację i niezbędną pomoc, jaką otrzymał Sąd z Bochum podczas trwania samej wizji.

Stwierdził, że proces Hamanna potrwa jeszcze około dwóch miesięcy. Podkreślił ponadto, iż prasa polska w sposób rzeczowy informowała o przebiegu i wyniku wizji.

Prokurator Walden potwierdził słowa dr Aufderheide i dodał, że zebrany dodatkowo materiał dowodowy umożliwi wszczęcie śledztwa w stosunku do dalszych uczestników bezprawia okupacyjnego na terenie Sądeczyny. Są także podstawy do rozszerzenia aktu oskarżenia, który zarzuca oskarżonym wymordowanie około 17 000 obywateli polskich.

Na zakończenie dyrektor Pilichowski stwierdził, że w Głównej Komisji ustalono nazwiska dalszych ponad 20 zbrodniarzy wojennych, winnych masowych zbrodni w powiecie Nowy Sącz i Limanowa. Zbrodniarze ci nie zostali dotychczas ukarani. Dnia 24 maja 1966 roku przedstawiciele Sądu Przysięgłych z Bochum opuścili Polskę.

Wyjaśnienia oskarżonych w śledztwie i na rozprawie głównej dają możliwość rozeznania ich taktyki obrony. Hamann wyjaśnia w sposób zarozumiały i napuszony. W wypadkach, gdy pomawiają go współoskarżeni, macha tylko lekceważąco ręką. Twierdzi na przykład, że o obozach zagłady nie było mu nic wiadomo. Zawsze wykonywał rozkazy przełożonych, a w Hitlerze widział najwyższego sędziego.

Bornholt tłumaczy się przed Sądem, że w więzieniu w Nowym Sączu starał się tylko, aby był porządek i nie może sobie wyobrazić, aby ktoś mógł nie wykonywać rozkazu Hamanna.

Inni oskarżeni tłumaczyli się, że nie żywili nienawiści ani urazy do mordowanych przez siebie ludzi. Zobowiązani byli do posłuchu i wykonywali rozkazy nieraz wbrew swej woli.

Wyjaśnieniom tym nie można dać wiary. Hamann był fanatycznym wyznawcą Hitlera i jego nauki, a program NSDAP, do której to partii należał od roku 1931, przyjął jako własny.

Współoskarżony Reinhard twierdził w swoich wyjaśnieniach przed Sądem w Bochum, że Hamann nienawidział więźniów, a nienawidził ich dlatego jedynie, że byli Polakami.

Inni oskarżeni gestapowcy zwalali winę z siebie na Hamanna po to, aby Sąd potraktował ich łagodnie lub w ogóle od winy uwolnił, gdyż działali na rozkaz szefa, którego rzekomo bardzo się bali.

Wszystkie te tłumaczenia były wykrętne i nieprawdziwe w świetle zeznań świadków złożonych na rozprawie. Świadkowie twierdzili, że oskarżeni byli sadystami i działali bardzo aktywnie i wielu zbrodni dopuszczali się z własnej inicjatywy, prześcigając się w okrucieństwach.

WYROK

Dnia 20 lipca 1966 roku Sąd Przysięgłych w Bochum ogłosił wyrok oraz ustne motywy w sprawie Heinrich Hamanna i 13 dalszych oskarżonych.

Wszyscy oskarżeni zostali uznani winnymi popełnienia zbrodni i zostali skazani:

1. Henrich Hamann za morderstwa w 77 wypadkach na karę dożywotniego więzienia.
2. Claudius Bornholt za morderstwa w 10 wypadkach na karę dożywotniego więzienia.
3. Bruno Baunack za morderstwa w dwu wypadkach na karę dożywotniego więzienia.
4. Josef Rouenhoff za morderstwo w jednym wypadku na karę dożywotniego więzienia.

Pozostali oskarżeni skazani zostali za pomoc do morderstw i otrzymali następujące kary:

5. Günther Labitzke na karę 10 lat więzienia.
6. Heinrich Sieling na karę 6 lat więzienia.
7. Egbert Brock na karę 5 lat więzienia.
8. Max Domański na karę 5 lat więzienia.
9. Paul Denk na karę 4 lat i 6 miesięcy więzienia.
10. Emil Weller na karę 3 lat i 6 miesięcy więzienia.
11. Hans Böhning na karę 3 lat i 6 miesięcy więzienia.
12. Josef Lindert na karę 3 lat i 2 miesięcy więzienia.
13. Karl Greese na karę 3 lat i 2 miesięcy więzienia.
14. Walter Reinhardt na karę 3 lat i 2 miesięcy więzienia.

Sąd zaliczył wszystkim oskarżonym areszt tymczasowy, ponadto orzekł utratę obywatelskich praw honorowych w stosunku do Hamanna, Bornholta, Baunacka i Rouenhoffa na zawsze.

Kosztami postępowania obciążono oskarżonych.

Od wyroku tego wszyscy oskarżeni wnieśli odwołanie do *Bundesgerichtshofu* (Sąd Najwyższy w Karlsruhe NRF), jednak rewizje ich zostały odrzucone i w połowie roku 1968 wyrok się uprawomocnił.

Na zakończenie warto jest zapoznać się z przepisami prawa karnego, jakie obowiązują na dzień 1 stycznia 1971 roku w NRF. Te właśnie przepisy stosował Sąd Przysięgłych w Bochum w sprawie b. szefa gestapo w Nowym Sączu Heinricha Hamanna i innych.

Niemiecki Kodeks Karny — Straf Gesetz Buch (w skrócie StGB), obowiązuje od 15 maja 1871 roku (ogłoszony w RGBl, s. 127).

Jeśli chodzi o zbrodniarzy hitlerowskich, to ściga się ich tylko za indywidualne morderstwa. Nie przewidział ten kodeks ani zbrodni ludobójstwa, ani zbrodni przeciwko pokojowi. Nie mógł przeto ten kodeks przewidzieć ogromu ani zasięgu zbrodni, jakich agresor hitlerowski dopuszczał się w okresie II wojny światowej. Przeto kary, jakie ten kodeks przewiduje, są zupełnie niewspółmierne do czynów zbrodniczych, za które się je wymierza.

Wszelkiego rodzaju znęcanie się okupanta nad ludnością cywilną, wysyłanie do obozów, deportacja, grabież mienia, wykorzystywanie pracy niewolniczej ludzi złapanych na ulicach i przymusowo wywiezionych na roboty do Niemiec, wszystko to pozostaje bezkarne.

§ 211 StGB przewiduje karę dożywotniego więzienia za tak zwany *Mord* — morderstwo. Jest to zabójstwo kwalifikowane, a więc zabójstwo popełnione z żądzy zabijania, dalej — popełnione w sposób okrutny, podstępny i z niskich pobudek.

Zabójstwo zwyczajne § 212 StGB *Totschlag* nie wchodzi w rachubę, ściganie jego przedawniło się w roku 1960, gdyż przedawnienie tego rodzaju zabójstwa wynosi 15 lat od zakończenia wojny. Należy jeszcze dodać, iż zbrodnie morderstwa przedawniają się po 30 latach od powstania NRF, to jest z dniem 31 grudnia 1979 r. *K a r y ś m i e r c i* ustawodawstwo karne w NRF nie przewiduje. Oczywiście karze za morderstwo podlega nie tylko bezpośredni sprawca, ale § 49 StGB przewiduje jeszcze odpowiedzialność za pomoc do morderstwa — *Gehilfe zum Mord*. Ale tutaj oskarżony, zwany współsprawcą, może otrzymać łagodniejszą karę niż dożywotnie więzienie, a mianowicie karę od 3 do 15 lat więzienia.

Działanie na rozkaz nie uwalnia od kary. § 47 ust. 2 *Niemieckiego Wojskowego Kodeksu Karnego (MStGB z r. 1940)*, który obowiązywał podczas wojny, czyni współsprawcą osobę, która wykonała rozkaz przełożonego ze świadomością, że rozkaz ten ma na celu przestępstwo. Pracownikowi cywilnemu (urzędnikowi) zaś nie wolno wykonać polecenia przełożonego, o ile narusza ono przepisy kodeksu karnego — § 7 *Niemieckiej ustawy urzędniczej (Beamten Gesetz z roku 1937)*.

Tym też tłumaczy się, że w wyroku Sądu Przysięgłych w Bochum z 20 lipca 1966 roku tylko główni oskarżeni otrzymali karę dożywotniego więzienia, zaś pozostali za pomoc do morderstwa otrzymali kary łagodniejsze.

Wszystkie te kary, jak już wspomniano, nie są współmierne do ogromu zbrodni popełnionych w latach 1939 - 1945 przez siepaczy hitlerowskich na czele z Heinrichem Hamannem i jego podwładnymi, ale już takie warunki odpowiedzialności karnej stworzyły władze polityczne w NRF, które zupełnie nie stosują zasad systemu międzynarodowego prawa karnego w sprawach ścigania zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, stworzonego przez Narody Zjednoczone w czasie wojny lat 1939 - 1945 (np. „Deklaracja londyńska” z dnia 13 stycznia 1942 r., „Deklaracja moskiewska” z dnia 30 października 1943 r.) oraz po zakończeniu wojny (porozumienie czterech głównych mocarstw z dnia 8 sierpnia 1945 r.).

Zasadami tego systemu nie czują się one związane ani w zakresie ustawodawstwa, ani w zakresie orzecznictwa sądowego.

W aktach ustawodawczych nie powołują się więc na te zasady, a w niektórych publikacjach i oświadczeniach (nawet oficjalnych) są one łącznie z wyrokiem norymberskim atakowane i zwalczane.

Jak więc widzimy, w wewnętrznym prawie karnym NRF brak jest właściwych ram dla słusznego osądzenia sprawców i uczestników tych masowych zbrodni. Trudności w stosowaniu zasad kodeksu karnego do tych czynów prowadzą niejednokrotnie do uniewinnienia sprawców w przypadkach nawet ewidentnych zbrodni (zwłaszcza zbrodni z za biurka) lub do wymierzania kar rażąco łagodnych po zastosowaniu form przestępstw uprzywilejowanych albo po uwzględnieniu daleko idących okoliczności łagodzących.

Procesy o zbrodnie hitlerowskie nie są popularne w społeczeństwie NRF, nie budzą w ogóle szerszego zainteresowania, nie podlegają więc opinii społecznej, co w rezultacie prowadzi do stopniowego stępienia ostrza represji w stosunku do sprawców tych zbrodni.

JÓZEF BIENIEK

WOJSKOWY RUCH OPORU W SADECZYŹNIE

CZĘŚĆ II — OBWÓD

WSTĘP

Na wstępie kilka uwag natury merytorycznej. W części I publikowanej w XII tomie „Rocznika Sądeckiego” omówiony został system wojskowego ruchu oporu, którego właściwa nazwa brzmi: Polskie Siły Zbrojne w Kraju. Omówiono również — oczywiście bardzo fragmentarycznie — poszczególne etapy jego działalności na szczeblu rejonowego dowodzenia, szkicując pięć faz Inspektoratu ZWZ - AK Nowy Sącz — pełniącego w zasadzie funkcję równą dowództwu pułku.

W tej natomiast części przedstawiony zostanie zarys dziejów Obwodu Nowy Sącz, stanowiącego główny trzon formacji inspektorackiej, a będącego zarazem bazą mobilizacyjną i zapleczem terenowym dla jednostki zwanej w języku wojskowym batalionem. Od początku bowiem do końca formy organizacyjne wojskowego ruchu oporu oparte były na zasadzie struktur pułkowych, obowiązujących w armii polskiej na przestrzeni lat międzywojennych.

Ze względu na różne echa, wywołane opublikowanymi dotąd w „Roczniku Sądeckim” moimi pracami nawiązującymi do dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej, chciałbym oponentom i sympatykom przypomnieć prawdę zasadniczą. Moim mianowicie pragnieniem jest przede wszystkim pokazanie postaw obywatelskich mieszkańców Sądeczyzny w tamtych latach, gdy każdy wybór drogi ku Polsce owarowany był najgroźniejszymi konsekwencjami. Ta jedyna chyba w dziejach naszego kraju sytuacja, gdy podejmując konspiracyjną decyzję, podpisywało się zarazem własny wyrok śmierci, była i będzie na zawsze najwyższej klasy sprawdzianem obywatelskiej wartości.

I ten właśnie motyw leży u podstaw mojego zainteresowania tymi sprawami, zarówno w kręgu doświadczeń własnych, jak i tej garstki żywych świadków i twórców tamtej historii, do których udało mi się dotrzeć i którzy zechcieli mi pomóc, ujawniając swoje karty z konspiracyjnego pamiętnika.

Wszystko zatem, co piszę na te tematy, należy traktować jako materiały. Złe czy dobre, prawdziwe w całości czy tylko w części, ale zawsze podane z gorącą troską o to, aby przelewana kiedyś krew, morze cierpień i krzywd, oraz tysiące unicestwionych istnień ludzkich, nie zostały zapomniane i zaprzepaszczone, aby przeszły na karty dziejów, na wieczną rzeczy pamiątkę, jako dokument wiedzy o ludziach z okresu II wojny światowej, jako pomnik męczeństwa i chwały, jako dyplom gorącej polskości i wielkiej dojrzałości obywatelskiej mieszkańców ziemi sądeckiej. A także jako księga, na której kartach uczyć się będą młode pokolenia miłości Ojczyzny i ukochania wolności oraz tej najtrudniejszej z trudnych sztuki gotowości oddania na ich rzecz wszystkiego — łącznie z życiem.

* * *

Obwód Nowy Sącz, czterokrotnie rozbijany przez siły policyjne wroga i powstający od nowa, każdorazowo kształtował się pod względem terytorialnym inaczej. Jego granice raz wydłużały się i poszerzały, wkraczając niejednokrotnie na teren sąsiednich powiatów, to znów gwałtownie malały, ledwo widoczne na mapie sądeckiego podziemia.

Momentem posiadającym decydujący wpływ na skalę rozwoju aktualnego w danej chwili Obwodu był każdorazowy jego komendant i zgrupowany wokół niego sztab działaczy. Ich postawa, energia, ofiarność, konsekwencja i wytrwałość, a także znajomość terenu i ludzi, pozwalały osiągać maksymalne w ówczesnych warunkach efekty. Brak wyżej wymienionych cech lub oddawanie kierownictwa obwodu w ręce ludzi obcych, nie obeznanych z terenem i warunkami społecznymi, powodowały skutki mniej lub więcej ujemne.

Główne nasilenie działalności wojskowego podziemia koncentrowało się w rejonach o zdecydowanej przewadze ludności polskiej, a więc w obydwu Sączach, Grybowie, Krynicy, Muszynie i Piwnicznej, oraz w gminach wiejskich Łącko, Łososina Dolna, Nawojowa, Nowy Sącz i Piwniczna.

W gminach Grybów, Korzenna, Podegrodzie i Stary Sącz dominowały wpływy Batalionów Chłopskich, które wiosną 1944 r., w wyniku z trudem zmontowanego i krótkotrwałego scalenia, weszły w skład AK.

Poza zasięgiem organizacyjnym wojskowego podziemia znajdowała się okresowo gmina Chełmiec, gdzie duży procent ludności niemieckiej i echa raz po raz odbywających się egzekucji na rdziostowskim placu straceń utrudniały działalność ruchu oporu. W podobnej sytuacji znajdowały się gminy Łabowa, Krynica, Muszyna i Tylicz ze względu na brak bazy społecznej, gdyż w gminach tych ogromną przewagę stanowiła ludność łemkowska, wśród której buszowały agendy ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, wrogich często wszelkim polskim ruchom wolnościowym.

Ostateczne uformowanie się granic obwodu nastąpiło w drugiej połowie 1944 r. za kadencji piątego z kolei komendanta por. Stanisława Leszki. Zgodnie z obowiązującą strukturą organizacyjną obwód liczył 10 placówek, 30 rejonów i ponad sto komórek gromadzkich.¹ Placówka, równająca się pod względem terytorialnym ówczesnej gminie zbiorowej (10 - 15 wsi), stanowiła kompanię, rejon złożony z kilku wiosek odpowiadał plutonowi, a kcmórka wiejska pełniła funkcję drużyny.

Całość stanowiła I Batalion 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK, który z kolei wchodził w skład Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński” jako jej najdalej na wschód wysunięte ramię zbrojne.

Ale to były osiągnięcia szczytowe, zaistniałe pod koniec wojny, od których trzeba cofnąć się pięć lat w tył, szkicując fragmenty sądeckiej drogi ku wolności od początku i po porządku.

FAZA WSTĘPNA

Wojskowy ruch oporu w ścisłym tego słowa znaczeniu rozpoczął swoją działalność w ziemi sądeckiej i całym kraju zaraz po wrześniowej klęsce. Tak wcześnie, że właściwie między ostatnim strzałem armii gen. Franciszka Kleeberga pod Kockiem a pierwszym aktem konspiracyjnego działania nie było żadnej przerwy. Przejście z walki otwartej do akcji ukrytych w cieniach podziemia odbyło się jakoś niespostrzeżenie i przybrało z miejsca charakter wręcz żywiołowy.

Główna inicjatywa, jeśli o Sądeczynę chodzi, wyszła od b. oficerów, których Nowy Sącz jako onegdajsza siedziba 1 Pułku Strzelców Podhalańskich liczył sporo. Wprawdzie paru z nich zginęło, wielu dostało się do niewoli, kilku przeszło granicę rumuńską czy węgierską i znaleźli się w obozach internowanych, znaczna przecież ilość, ominąwszy szczęśliwie „wilcze doły” wojennego losu, wróciła w rodzinne strony.

To właśnie oni ledwie otrzepali z siebie kurz wojennych dróg, jeszcze z wrzawą wrześniowej palby w uszach, jeszcze z widokiem płonących miast i wsi w oczach, jeszcze z rozpaczą po utraconych sztandarach w sercu, a już zaczęli myśleć o sposobach i możliwościach dalszej walki z najeźdźcą. Oni pierwsi. Ale nie jedyni. Równocześnie bowiem do miast i wsi ziemi sądeckiej zaczęli powracać z wrześniowego frontu i przedfrontowej uciekinierki ci wszyscy, których pognął rozkaz mobilizacyjny czy ogromna fala paniki, jaka ogarnęła w te dni tysiące osób, pędząc masę ludzką jak żywioł, jak lawinę w nieznaną i na nieznanym los.

Poza tym, powróciła do rodzinnych gniazd wszelkiego autoramentu inteligencja oraz młodzież akademicka i gimnazjalna, których wojna i okupacja wyrzuciła z siodła normalnego bytowania czy uniemożliwiła kontynuowanie studiów.

¹ Sprawozdanie komendy obwodu „Chwast” z działalności za rok 1944.

Wszyscy oni, owiani znamienym dla tamtych czasów głębokim patriotyzmem, zaczęli życie w nowych warunkach, od tworzenia luźnych jeszcze grup i grupki o charakterze konspiracyjnym. Łączyły one w nie nazwane na razie związki podziemne zespoły osób bliskich sobie w minionych latach pod względem politycznym, światopoglądowym, organizacyjnym i koleżeńskim, a nawet rodzinnym. Powstawały samorzutnie i żywiołowo, wyprzedzając o wiele tygodni odgórne dyspozycje po tej linii. Jeszcze bez nazwy i przydziału ideowo-organizacyjnego, bez dyrektyw i programów, ale z pełną świadomością sensu i celu istnienia, aby szkodzić wrogowi, aby pomagać zagrożonej polskości, aby gromadzić siły, środki i sposoby na wypadek powstania, z którego ewentualnością liczono się od pierwszych tygodni okupacji.

DWA BIAŁE ORŁY

Jak już wspomniano w części pierwszej niniejszej pracy, fundamentem wojskowej konspiracji w ziemi sądeckiej była tzw. „Organizacja Orła Białego” (OOB). Bazując na stworzonych w latach 1938/39 ogniwach Dywersji Pozafrontowej oraz byłym Związku Strzeleckim, Związku Oficerów Rezerwy, jednostkach Przynależenia Wojskowego, formacjach sportowych i harcerstwie, rozpoczęła działalność już w drugiej połowie września 1939 r.

W pierwszych dniach października powstał w Nowym Sączu ośrodek dyspozycyjny tej organizacji pod nazwą „Komenda Rejonu OOB Podhale”, która zasięgiem działania obejmowała powiaty: nowosądecki, limanowski i nowotarski. Szefem Komendy został kpt. rezerwy, inżynier leśnik, Henryk Raćosiński, kierownik Hal Wzorcowych na *Turbaczu*, zapisany w kronikach OOB pod pseudonimem „Herfurt”.

Oprócz Komendy Rejonu zaistniał w Nowym Sączu także zarząd powiatowy OOB o nie ustalonym dotąd składzie.²

Działalność OOB trwała zaledwie kilka tygodni, gdyż z końcem października organizacja ta została włączona w szeregi tworzonej przez generała Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego („Tarwid”) ogólnopolskiej formacji wojskowego ruchu oporu pod nazwą „Służba Zwycięstwu Polski”. Zbyt krótki okres istnienia nie pozwolił OOB na wypracowanie poważniejszych efektów, które by jej imię wryły mocniej na kartach historii. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest fakt, że ten właśnie okres dziejów sądeckiego ruchu oporu należy do najsłabiej zbadanych i najmniej znanych, za wyjątkiem placówek w Biegonicach i Tęgorborzu.

* * *

W przekazach historycznych dotyczących omawianego wyżej okresu odnotowana została jeszcze jedna organizacja typu paramilitarnego nosząca imię „Orła Białego”. Mimo zbieżnych nazw, które powodują częste pomyłki

² Relacja komendanta głównego OOB, płk Kazimierza Pluty-Czachowskiego.

w postaci podciągania obydwu związków w jedną formację, nie miały one ze sobą nic wspólnego poza służbą tej samej idei: walce z okupantem.

„Orzeł Biały”, używający także nazwy „Resurrectio” lub Polska Organizacja Białego Orła „Resurrectio” (FOBOR), był tworem czysto harcerskim i nosił charakter raczej regionalny, z przeznaczeniem dla Polski południowej (nie jest wykluczone, że harcerskie związki konspiracyjne działały w analogicznym okresie na obszarze całego kraju, tylko pod innymi nazwami).

Dzieje kilkumiesięcznej działalności „Orła Białego” staną się tematem odrębnej pracy poświęconej harcerstwu sądeckiemu w latach 1939 - 1945. Ze względu jednak na fakt, że cała praca tej organizacji rozegrała się na przedpolach wojskowego ruchu oporu, tu jest miejsce i czas, aby organizacji tej poświęcić kilka słów.

Twórcami „Orła Białego” w ziemi sądeckiej byli uczniowie starszych klas Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, aktywiści ZHP, z drużynowym VI Drużyny Harcerskiej przy szkole im. Adama Mickiewicza Ludwikiem Kowalskim i jego zastępcą Henrykiem Królem na czele.

Nierozłączni towarzysze wrześnieowej tułaczki przeszli z falą uchodźstwa granicę rumuńską. W Rumunii zetknęli się z działaczami harcerskimi szczebla nadrzędnego, od których otrzymali polecenie powrotu do kraju i rozpoczęcia prac nad montowaniem harcerskiego podziemia — przede wszystkim w pasie granicznym, z głównym przeznaczeniem niesienia pomocy uchodźcom, którzy zechcą szukać drogi do armii gen. Sikorskiego.

Już w październiku powstała w Nowym Sączu z inicjatywy Kowalskiego komórka harcerskiej konspiracji, grupująca kilkudziesięciu byłych uczniów obydwu gimnazjów i działaczy harcerskich. Komendantem „Orła Białego” został Kowalski, jego zastępstwo powierzono Królowi. W czołówce stanęli między innymi: Czesław Bartys, Zbigniew Koehli, Jan Krokowski, Jan Kwaśniewski, bracia Ligęzowie, Kazimierz Osobliwy, Zbigniew Popowicz, Zbigniew Posłuszny, Jan Szewczyk i Karol Zajac.

„Orzeł Biały”, znajdując wśród młodzieży entuzjastyczne przyjęcie i żarliwych działaczy, zaczął rozrastać się coraz szerzej i mocniej. Wkrótce powstały jego filie w Starym Sączu, Piwnicznej, Muszynie i Krynicy, a następnie rozpoczęto penetrację terenu i tworzenie załączków organizacyjnych na całym obszarze pogranicza, od Zakopanego po Sanok.

Najmocniej potoczyła się praca w samej Sądeczyźnie. Jej główny nurt, zgodnie z założeniami programowymi, skierowany został na szlaki graniczne, dla pomocy mocniejszej z każdym dniem fali uchodźstwa, która prawie z całej polskiej ziemi ściekać zaczęła ku sądeckiemu pograniczu.

Harcerskie „Czuwaj” znów zabrzmiało na szlaku ludzkiej potrzeby. Tym razem na przerzutowych trasach od Nowego Sącza przez Szczawnicę, Piwniczną, Muszynę, Krynicy i Tylicz, ku Starej Lubovni, Koszycom i Budapesztowi, gdzie zespoły harcerskiej służby przerzutowej „Orła Białego” szły emigrantom z pomocą we wszelki możliwy sposób.

Ale harcerskie „Czuwaj” zabrzmiało głosem zbyt porywczym, nieostrożnym i mocnym jak na konspiracyjne warunki. Wróg zorientowawszy

się w sytuacji, nasłał w region granicy agentów gestapo i *Abwehry*, którzy w przebraniu niby lotników polskich pragnących ująć za granicę dostali się na szlak przerzutowy obsługiwany właśnie przez harcerski zespół „Orla Białego”. Rzekłmi lotnicy grając sprytnie na patriotycznych uczuciach młodzieży, zdążyli dowiedzieć się daleko więcej niż należało obcym ludziom powiedzieć...

Serię dramatycznych niepowodzeń, których finałem była całkowita likwidacja „Orla Białego”, zapoczątkowała wpadka dwu członków tej organizacji Kazimierza Osobliwego i Zbigniewa Posłusznego z Nowego Sącza, schwytanych przez słowackie władze bezpieczeństwa w drodze do Budapesztu i przekazanych w ręcę gestapo.

Drugim aktem finału były aresztowania przeprowadzone w dniach 16 - 18 stycznia 1940 r., których ofiarą padło kilkunastu chłopców z czołówki „Białego Orła”. Następny atak na tę formację nastąpił w marcu 1940 r., przy czym aresztowano około 50 osób, z komendantem „Białego Orła” Kowalskim i jego zastępcą Królem na czele. W maju podobny los spotkał placówkę „Białego Orła” w Krynicy, kładąc kres istnieniu tej organizacji na terenie ziemi sądeckiej.

Ostatnie akty tragedii „Białego Orła” rozegrały się nieco później: 14 czerwca 1940 r., gdy za skazaną na obóz częścią młodzieży zamknęły się bramy Oświęcimia i 27 czerwca 1940 r., gdy z grupą prawie stu więźniów zginęli rozstrzelani w trzetrzewińskim lesie pod Wysokiem obydwaj przywódcy tej organizacji Kowalski i Król, oraz kcmendant starosądeckiej komórki „Białego Orła”, Anatol Kondolewicz, a także wspomniani już Osobliwy i Posłuszny.

Jest rzeczą godną szczególniejszego podkreślenia, że wśród tych nastolatków nie znalazł się ani jeden słaby charakter, że wszyscy bohatersko wytrzymali szereg potwornych tortur, nie tracąc ani na moment panowania nad sobą, nie zdradzając nikogo i niczego, co się wielu dorosłym i dojrzałym nie zawsze udawało.

Trzy mogiły u podnóża Wysokiego kryjące zwłoki 93 Polaków, w tym pięciu działaczy „Białego Orła”, wymordowanych 27 czerwca 1940 r., nie stały się końcem sądeckiego ruchu oporu, jak życzył sobie wróg. Spełniły one tylko bolesną rolę tragicznej barykady, przez którą ruch ten musiał przejść na trudnej drodze ku wyznaczonym celom.

Wprawdzie dramat „Białego Orła” zamknął działalność tej organizacji na tutejszym terenie, ale ci z jej członków, którym udało się uniknąć aresztowania, rozpoczęli po pewnym czasie drugi etap konspiracyjnej sztafety na bieżniach ZWZ - AK i „Szarych Szeregów”.

SŁUŻBA ZWYCIĘSTWU POLSKI

Powołana do życia w październiku 1939 r. przez gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego (ps. „Tarwid”), przejęła w swoje szeregi kilkadziesiąt luźnie działających organizacji wojskowego ruchu oporu na całym terenie kraju.

Nim jednak zdołała rozpocząć właściwą działalność, przestała istnieć, podporządkowując się zgodnie z rozkazem gen. Sikorskiego oficjalnej formacji sił zbrojnych w kraju powstałej pod nazwą Związek Walki Zbrojnej.

W Sądeczyźnie istnienie SZP było jeszcze krótsze i nie zaznaczyło się niczym poza próbą nadania nazwy pierwocinom wojskowego podziemia tworzonoego przez grupę oficerów z majorem Stanisławem Widłem na czele.

Idee SZP przyniósł na sądecki teren rozkaz pierwszego szefa Inspektoratu Nowy Sącz, mjra Franciszka Galicy („Stanisław”) z Krakowa, który bawił w tym czasie dwukrotnie na terenie Nowego Sącza i okolicy, celem utworzenia Komendy Obwodu i włączenia nieoficjalnie działających grup ruchu oporu w główny nurt wojskowego podziemia.³

Pierwsza więc, odnotowana przez historię Komenda Obwodu Nowy Sącz, z mjr. Widłem („Kruk”) w roli komendanta, powstała w listopadzie lub grudniu 1939 r. pod auspicjami SZP.

Obok mjra Widła w służbie powstającej komendy Obwodu zarysowały się wyraźnie postacie trzech kobiet: Marii Pajerskiej z Nowego Targu, pełniącej funkcję łączniczki Inspektoratu, Jadwigi Seifert, nauczycielki z Nawojowej, prowadzącej punkt kontaktowy dla Inspektoratu w Nowym Sączu i przerzut oficerów za granicę oraz skrzynkę poczty kurierskiej na linii Kraków - Budapeszt, i Anieli Wideł, łączniczki Komendy Obwodu.

Pod koniec grudnia 1939 r. nadeszły rozkazy zmieniające nazwę organizacji, a w styczniu 1940 r. zjawił się nowy szef Inspektoratu, mjr Franciszek Żak („Franek”, „Siwosz”). Rozpoczęła się więc nowa karta historii wojskowego ruchu oporu w ziemi sądeckiej nosząca tytuł Związek Walki Zbrojnej.

OBWÓD I — ZWZ — „SROKA”

Właściwa rozbudowa wojskowej konspiracji w ziemi sądeckiej rozpoczęła się w początkach 1940 r. z momentem wejścia na obszary tutejszego ruchu oporu Związku Walki Zbrojnej i jego władzy zwierzchniej: Komendy Inspektoratu Nowy Sącz, kryptonim „Sarna” z mjr. Franciszkiem Żakiem („Franek”) na czele. Sformowany wówczas sztab „Sarny”, w skład którego wchodziło kilkunastu czołowych aktywistów sądeckiego podziemia, rozwinął bardzo żywą działalność osiągając wkrótce we wszystkich obwodach wchodzących w skład Inspektoratu (Gorlice, Nowy Sącz, Limanowa) poważne efekty organizacyjne.

Agendy nowosądeckiego obwodu prowadził nadal mjr Stanisław Wideł („Kruk”), oddając sprawie podziemia wojskowego wszystkie zasoby czasu, sił i energii twórczej.

Urodzony 14 sierpnia 1896 r. w Marcinkowicach, pow. Nowy Sącz, syn chłopsko-kolejarskiej rodziny, bardzo wcześnie, bo niemal w chłopcym wieku, poznał gorzki smak żołnierskiego losu, walcząc jako ochotnik

³ Relacja ppłka Franciszka Galicy.

w II Brygadzie Legionów na frontach I wojny światowej. Po powrocie z wojny ukończył gimnazjum i przeszedł na stałe do służby wojskowej, najpierw w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, a następnie w 75 P.P. w Rybniku. Tuż przed wojną przeniesiony został do Chorzowa na stanowisko dowódcy tamtejszych formacji Obrony Narodowej.

Na czele batalionu O. N. wziął udział w kampanii wrześniowej. W ciężkich walkach batalion ten został jednak rozбит, a mjr Wideł dostał się do niewoli. Nie na długo. Wypatrzwszy odpowiedni moment uciekł z transportu jeńców w Skawinie i wyposażony przez miejscowych kolejarzy w cywilne ubranie, wrócił do rodzinnych Marcinkowic.

Tu zastał go rozkaz okupanta wzywający byłych oficerów WP do zameldowania się na gestapo. Nie stawiał się i z tą chwilą musiał zejść w podziemie. Wyposażony przez pracowników Zarządu Gminnego w Chełmcu Bolesława Żurka i Janinę Król w dokumenty na nazwisko Tomasza Hasióra i Stanisława Wiśniowskiego, próbował jakoś ułożyć życiowe sprawy w oparciu o szeroki zespół krewnych i znajomych.

Będąc w październiku w Krakowie spotkał kilku kolegów z wojska, którzy wprowadzili go w szeregi powstającej właśnie na szczęblu Okręgu SZP. Tu zetknął się także z mjr. Franciszkiem Galicą („Stanisław”), szefem nie istniejącego jeszcze Inspektoratu Nowy Sącz, poprzez którego otrzymał nominację na komendanta obwodu Nowy Sącz oraz pierwsze instrukcje precyzujące z grubsza zasady powstawania i działalności wojskowego podziemia.

Mieszkając jakiś czas w Tarnowie u swego brata, utrzymywał mjr Wideł kontakty z istniejącymi już w rejonie Ciężkowice - Stróże - Grybów, z komórkami SZP, które przejęte przez „Kruka” weszły w skład Obwodu Nowy Sącz. W Stróżach zetknął się on ze swym najbliższym kolegą, wysiedlonym z Chorzowa, Wincentym Schöneman-Łuniewskim, którego dom i rodzina stały się centralnym punktem oparcia dla działalności konspiracyjnej Widła, odgrywając w dziejach I Obwodu Nowy Sącz wyjątkową rolę.

W Stróżach sformował się też sztab komendy obwodu, w skład którego weszli: mjr Stanisław Wideł, komendant; Wincenty Schöneman-Łuniewski, pierwszy zastępca; Mieczysław Podgórski, drugi zastępca.

Ze Stróż przeniósł się „Kruk” w rodzinne strony, mieszkając na zmianę u Władysława Krzyżaka, zawiadowcy stacji kolejowej w Męcinie, to znów u Marcina Budnika w Nowym Sączu przy ul. Bema. Z tych to właśnie miejsc postoju rozpoczął mjr Wideł swą wielką i pionierską pracę oddając sprawom podziemia ogromny ładunek zapamiętania, energii, poświęcenia i miłości Ojczyzny.

Organizowanie podstaw wojskowego podziemia w Sądeczyźnie nie napotykało jeszcze na specjalne trudności. Był przecież początek okupacji. Gestapo działając na razie w osamotnieniu, nie docierało jeszcze w mroczne zaułki konspiracyjnego świata. Toteż stosunkowo szybko ziemia sądecka, a zwłaszcza obydwie Sącze, pokryły się siecią komórek wojskowego ruchu oporu.

Szło to tym łatwiej, że mjr Wideł rychło dotarł do kolegów po mundurze, których wspólną cechą była gorąca chęć walki z wrogiem. Było ich jeszcze wielu. W każdym kącie powiatu przynajmniej jeden, a w Nowym i Starym Sączu kilkudziesięciu. Stanęli oni chętnie na apel Widła, gromadząc wokół siebie najlepszych i najdzielniejszych lub podporządkowując sobie zespoły już zorganizowane. I tak powstał fundament pierwszego obwodu SZP - ZWZ w ziemi sądeckiej, noszący kryptonim „Sroka”.

Była to na razie sieć nieźle uwarunkowana względami komunikacyjnymi. Jej główne nici rozciągały się przede wszystkim wzdłuż linii kolejowych. W jej powstawaniu, rozwoju i funkcjonowaniu zasadniczą rolę odegrali kolejarze, z których zresztą wywodził się mjr „Kruk” i między którymi miał wielu krewnych, przyjaciół i znajomych.

W „Widłowym” obwodzie maszyniści i konduktorzy pełnili rolę łączników i kolporterów. W kolejarских domach na trasach Nowy Sącz - Chabówka, Nowy Sącz - Tarnów i Nowy Sącz - Krynica ukrywali się działacze wojskowego ruchu oporu, tu miały miejsce kontakty podziemnego świata, tu odbywały się konferencje, narady i odprawy konspiracyjnego aktywu, stąd szły w teren instrukcje i rozkazy, biuletyny i prasa, amunicja i broń. Kolejarze stali się pierwszymi i najcenniejszymi pracownikami podziemnego wywiadu, dostarczając bardzo ważnych danych na temat ruchu wojsk i transportów wojennych.

Główny ciężar kolejarского trudu przy budowie i obsłudze obwodu „Sroka” skoncentrował się w kręgu domów i rodzin: Władysława Krzyżaka, zawiadowcy stacji kolejowej w Męcinie, u którego było miejsce postoju komendy obwodu i gdzie odbywały się ważniejsze spotkania przedstawicieli komendy Okręgu i Inspektoratu; Marcina Budnika, maszynisty kolejowego w Nowym Sączu przy ul. Bema; Emanuela Kmiecica, maszynisty kolejowego Nowy Sącz Stara Kolonia; Michała Igielskiego, kierownika pociągu zamieszkałego w Stróżach, którzy przewozili pocztę, broń i wszelkie zakazane przesyłki konspiracyjnej łączności na trasie Nowy Sącz - Krynica, Nowy Sącz - Chabówka i Nowy Sącz - Kraków. Wszyscy czterej zapłacili za swą postawę życiem, zamęczeni w obozach lub rozstrzelani.

Wybitne usługi dla działalności obwodu oddali: siostra mjra „Kruka”, Aniela Wideł, główna łączniczka w wewnętrznej sieci pocztowej obwodu; Maria Alszer, prowadząca w księgarni Jakubowskiego i Piza punkt rozdzielczy poczty konspiracyjnej; Zofia Janczy, zajmująca się łącznością między komendą obwodu a Inspektoratem i sąsiednimi obwodami; Jan Maniak i Władysław Szewczyk, prowadzący skrzynkę poczty podziemnej w zbiornicy jaj koło dworca kolejowego w Nowym Sączu; Stanisław Dywan ze Stróż, wybitnie dzielny kurier, używany do zleceń najtrudniejszych; Witold Pruski z Bobowej, łącznik między komendą Okręgu w Krakowie i obwodem oraz wspomniana już rodzina Schöneman-Luniewskich w Stróżach, u której mjr Wideł ukrywał się przez wiele miesięcy i gdzie w ciągu całej jego kadencji odbywały się najważniejsze narady i spotkania.

Do anegdoty w podziemnym świecie weszły narady w domu Schönerman-Łuniewskich, w czasie których senior rodu, dziadzio Igielski z wnuczką Zencnem, obowiązkowo dokonywali „naprawy dachu”, przekładając niezliczoną ilość razy tę samą dachówkę, a właściwie obserwując dookolny teren i uszczepiając konferencje na wypadek niespodziewanej wizyty niepożądanych „gości”.

Szczególniejszą aktywność wykazała Stanisława Schönemann-Łuniewska, załatwiająca jako „gospodyni komendy obwodu” setki najróżnorodniejszych spraw z kolportażem prasy, łącznością i wywiadem włącznie.

Natomiast spośród organizatorów, pomagających majorowi „Krukowi” w montowaniu konspiracyjnych przeseł obwodu, wyróżnili się między innymi wysoką aktywnością i oddaniem dla sprawy: Tadeusz Biedroń, Franciszek Liszka i Stanisław Sławik z Tęgororza; Stefan, Józef i Jan Bednarkowie z Michalczowej; Stanisław Kmietowicz z Krynicy; inż. Stefan Ajdukiewicz, mgr inż. Michał Witowski i inż. Bolesław Witowski z Muszyny; mjr Zygmunt Malik ze Starego Sącza; mjr Antoni Starak z Nowego Sącza i Jan Zięta z Grybowa; Wincenty Schönemann-Łuniewski z synem Zenonem; Mieczysław Podgórski ze Stróż i Ignacy Nyczeperowicz z Ciężkowic.

Nieszczęściem dla mjra Widła był fakt, że znało go z czasów służby wojskowej w 1 PSP wielu sądeckich Volksdeutsche. To właśnie meldunek któregoś z nich — będącego na usługach okupanta — zwrócił uwagę gestapo na kręcącego się w terenie oficera. Wokół „Kruka” zaczęła się rozsnuwać niewidzialna na razie sieć inwigilacji.

Takie same zresztą macki roztoczono koło wszystkich niemal byłych wojskowych, ze szczególnym uwzględnieniem oficerów i podoficerów zawodowych. Podstawą dla wyjątkowego zainteresowania tym właśnie elementem było „zarządzenie szczególne”, l. 42, z 7 listopada 1939 r. wydane przez dowództwo *Wehrmachtu* w Małopolsce, w którym czytamy:

„Ze względu na spokój i bezpieczeństwo na okupowanym obszarze polskim, na podstawie zaistniałych wydarzeń szczególnych, należy wszystkich oficerów polskich służby stałej i rezerwy, wszędzie gdzie tylko można ich schwytać, natychmiast aresztować oraz skierować (celem odtransportowania do Niemiec) do najbliższego położonego obozu jeńców. Postąpić tak należy z tymi, którzy brali udział w wojnie, bez względu na to, czy posiadają pisemne świadectwo zwolnienia...”.

Sprawą mjra Widła zajął się osobiście jeden z najzdolniejszych pracowników sądeckiego gestapo, podokno b. oficer policji granatowej w Poznaniu, Georg Wiesner. Powołutku, nie interesując się specjalnie drobnymi „plotkami” podziemia, nie robiąc paniki przedwczesnymi aresztowaniami, ustalał punkt po punkcie potrzebne mu elementy do generalnego uderzenia we właściwym momencie.

Ponieważ sam major, zmieniając ciągle miejsce pobytu był nieuchwytny, Wiesner ustalił najpierw skład najbliższej rodziny i adresy zamieszkania poszczególnych jej członków, obstawiając te właśnie punkty maczkami wywiadu.

W rodzinnym domu w Marcinkowicach i u Krzyżaka w Męcinie zjawiał się Wiesner raz po razie, w różnych przebraniach i z różnymi interesami. Ostatni raz przybył w przebraniu księdza, zbierającego składki na budowę kościoła w Chorzowie, gdzie właśnie miał szczęście poznać majora jako wielkiego patriotę i dzielnego oficera. Przez godzinę płynęły smarowane miodem słowa fałszywego księdza, ale rodzina i sąsiedzi, zorientowani w sytuacji, milczeli lub zbywali obłudne pochwały półsłówkami, żałując, że taki właśnie człowiek zginął w zawierusze wojennej bez śladu. Nieco później wpadł Wiesner do Budników w Nowym Sączu, tym razem jako listonosz mający dla majora dużą przesyłkę pieniężną, którą jednak może oddać tylko do rąk własnych adresata...

Następnego dnia, deptając ciągle śladami majora, spotkał na ulicy Nowego Sącza niby zupełnie „przypadkowo” siostrę „Kruka” Anielę Wideł, która akurat niosła na punkt kontaktowy pocztę komendy i partię prasy. Z uśmiechem dobrego znajomego pozdrowił Wiesner zmartwiałą z przerażenia łączniczkę i zapytał: „Przepraszam najmocniej, czy można prosić o adres, na który niesie Pani pocztę swego brata? ...”.

Od tego dnia znikła Aniela Wideł z łącznościowego szlaku, a jej miejsce na polecenie majora zajął jego podkomendny z pułkowej służby, a w konspiracji najbliższy powiernik i prawa ręka, st. sierżant WP Władysław Siemek „Siekiera” z Nowego Sącza, a w najbliższej przyszłości „grabarz”, który zdradą wykopął grób dla obwodu i jego aktywu.

20 lutego 1940 r. mjr Wideł naciskany pościgiem gestapo przeniósł się z dotychczasowej siedziby u Schönemann-Łuniewskich w Stróżach do Bobowej, gdzie zamieszkał u Witolda Pruskiego, komendanta miejscowej placówki ZWZ i gdzie tydzień później został aresztowany przez sądeckie gestapo naprowadzone przez Siemka.

Nigdy nie zostało i nie zostanie stwierdzone, jak wyglądała naprawdę sprawa Siemka. Czy był on na usługach gestapo od dawna, zaś wyreżyserowane przez Wiesnera spotkanie z Anielą Wideł miało na celu wprowadzenie Siemka na linie łącznościowe obwodu dla dotarcia w głąb konspiracyjnych tajnic, czy też zdradził on w momencie pierwszego przesłuchania, przerażony widmem śmierci lub kupiony obietnicą wolności. Faktem jest, że zdradził, posyłając na śmierć lub wieloletnie męczarnie w obozach koncentracyjnych kilkudziesięciu najwartościowszych działaczy obwodu „Sroka” z mjr Widłem na czele.

A oto bliższe szczegóły aresztowania mjra Widła. 28 marca 1941 r. wieczorem zjawiał się Siemek u Schönemann-Łuniewskich, zapytując o „Kruka”. Ponieważ majora w Stróżach nie było, Siemek w towarzystwie obcych mężczyzn pojechał do Bobowej. Była godzina 20, major przed chwilą wrócił z Krakowa, gdzie brał udział w odprawie szefów Inspektoratu i komendantów obwodów. Właśnie ukończył przeglądanie przywiezionej poczty i zasiadł w towarzystwie Pruskiego do kolacji. W pewnym momencie ukazały się w nagle rozbitym oknie lufy pistoletów, a równocześnie do domu wpadli: Heinrich Hamann, Georg Wiesner, Johann Gorka i ...Siemek.

Nim Wideł z Pruskim mieli czas pomyśleć o jakimś akcie samoobrony, już na ich rękach zatrzęsęły się zamki kajdan.

Po śledztwie, obfitującym w serię wyjątkowo okrutnych tortur, zostali oni wywiezieni do Oświęcimia, gdzie zginęli rozstrzelani pod ścianą śmierci. Pruski 11 listopada 1941 r., major Wideł 18 czerwca 1942 r.

Zdrada Siemka i „wybite” na aresztowanych ujawnienia spowodowały ogromną falę aresztowań, która ciągnęła się od marca do maja, pochłaniając ponad sto osób, w tym prawie cały aktyw wojskowego podziemia w Sądeczyźnie, rekrutujący się głównie z oficerów i podoficerów WP.

Oprócz mjra Widła w ręce gestapo wpadli między innymi: inż. Franciszek Alszer, Maria Alszer, Janina Bigo, dr Zbigniew Butscher, Roman Burczy, Jan Chmielewski, Zygmunt Cuszek, Stefan Frankiewicz, Jan Gajowski, Jan Garlicki, Karol Głód, Michał Igielski, Zofia Janczy, Józef Jennet, Emanuel Kmieć, Władysław Kmieć, Kazimierz Kowalski, Tadeusz Kucharski, Wilhelmina Kuhnen, Michał Laskosz, inż. Jan Majewski, mjr Zygmunt Malik, Jan Maniak, Józef Michalik, płk J. Wojciech Piasecki, Stanisława Schönemann-Łuniewska, Stanisław Siegel, mjr Antoni Starak, Stanisław Suski, Leonard Szabunio, Franciszek Sztorc, Józef Antoni Szydłowski, Stanisław Szydłowski, Andrzej Szymański, dr Stanisław Wąsowicz, Aniela Wideł, kpt. Stanisław Zarzycki, Edward Jan Zieliński, Władysław Zieliński, Władysław Żytkowicz i dziesiątki innych, z których olbrzymia większość pozostała w obozowym piekle na zawsze.

A sam Siemek? — Zwolniony chwilowo z więzienia, buszował w terenie nachodząc tych, o których wiedział, że mogli mieć kontakty z podziemiem lub z nim współpracowali. Jedną na przykład z jego ofiar była Zofia Janczy, którą wydał w ręce gestapo 7 maja 1941 r. Kiedy już ujawnił wszystko i gdy stał się niepotrzebny, aresztowano go po raz drugi i rozstrzelano 21 sierpnia 1941 r. w Biegonicach.⁴

OBWÓD II — ZWZ - AK — „SKRZYNIA”

Po aresztowaniu mjra Widła funkcję komendanta obwodu Nowy Sącz przejął były rotmistrz 5 P. S. K. w Dębicy, mgr Stanisław Lucjan Sławik, mieszkający wówczas w rodzinnym Tęgoborzu, dotychczasowy oficer Inspektoratu, „Sarna”, i aktualny komendant miejscowej placówki ZWZ „Stanisław”. Rtm. Sławik, absolwent II Gimnazjum im. B. Chrobrego w Nowym Sączu, z wykształcenia magister prawa, zawodowy oficer, działając pod pseudonimami „Ratułd”, „Cedro”, „Koniarz” itd., rozpoczął pracę w sądeckim podziemiu w listopadzie 1939 roku jako aktywista pierwszej w Sądeczyźnie tajnej formacji paramilitarnej, wspomnianej już wielokrot-

⁴ Relacje Zofii Janczy, Stanisławy Schönemann-Łuniewskiej, mgr inż. Zenona Schönemann-Łuniewskiego, Mieczysława Podgórskiego, Heleny Pruskiej-Turek, Anieli Wideł, mgr inż. Michała Witowskiego i Jana Zięby.

nie „Organizacji Orła Białego” (OOB), w ramach której zorganizował trzy plutony: w Tęgorozu, Iwkowej i Królówce.

W styczniu 1940 roku nawiązał on kontakty ze znajomymi oficerami 5 P. S. K.: z mjr Edwardem Brezą z Witowic Dolnych oraz z inż. Janem Majewskim, zarządcą majątku w Łososinie Dolnej, poprzez których wszedł w skład sztafu Inspektoratu Nowy Sącz, gdzie pełnił funkcję adiutanta i oficera do zleceń specjalnych.

Wiosną 1940 roku zapoznał się on z mjr Widłem, przekazując pod jego komendę zorganizowaną przez siebie placówkę w Tęgorozu i przechodząc do pracy w sztabie inspektorackim.

W kwietniu 1941 roku, na rozkaz ówczesnego szefa Inspektoratu Nowy Sącz mjra Żaka, objął komendę sądeckiego obwodu ZWZ i rozpoczął na szeroką skalę zakrojoną działalność, mającą na celu odbudowę zdruzgotanego marcową wyspą wojskowego podziemia w Sądeczyźnie.

Według nie zweryfikowanej relacji mgr Sławika, konstrukcja obwodu przedstawiała się następująco:

W skład obwodu wchodziły: miasto Nowy Sącz i ziemia sądecka, część powiatu gorlickiego — rejon Stróż i Bobowej — oraz południowe krańce powiatów bocheńskiego i brzeskiego, po Królówkę i Tymową Górną włącznie.

W trzydziestu kilku placówkach grupowało się ponad 100 miejscowości, które stanowiąc bazę organizacyjną obwodu wprowadzały w szeregi ZWZ - AK blisko trzy tysiące żołnierzy, podoficerów i oficerów. Byłby to więc w dziejach wojskowej konspiracji w ziemi sądeckiej obwód najbogatszy, odpowiadający stanem osobowym pułkowi na etapie wojennym.

Główne miejsce postoju komendy obwodu znajdowało się w Tęgorozu i Kątach oraz przejściowo u Goosów w Brzesku - Brzezowcu, zaś w Nowym Sączu u Marii Koczanowicz przy ul. Piłsudskiego 26 (dziś Świerczewskiego) i u Szczepańców przy ul. Nawojowskiej.

Sztab komendy obwodu składał się z następujących osób: 1) rotmistrz mgr Stanisław Lucjan Sławik, komendant; 2) Tadeusz Biedroń „Borski”, I zastępca; 3) Ernest Biedroń („Leski”), II zastępca, a zarazem kwatermistrz i kmdant Wojskowej Służby Ochrony Powstania; 4) por. Franciszek Liszka („Lech”), III zastępca i szef sztabu; 5) mgr Stefan Bednarek („Mścisław”), szef ochrony i wywiadu; 6) por Franciszek Reichert („Franczykowski”), szef łączności; 7) Danuta Sławik („Gloria”), szef kurierek; 8) profesor Stanisław Gołąb, informacja, propaganda i tajne nauczanie; 9) c/r Zygmunt Orzeł, szef służby sanitarnej; 10) Olga Lenczowska, opieka społeczna; 11) por. Stanisław Fałęcki, szef służby inżynierskiej oraz sabotażu i dywersji; 12) ks. Władysław Niewolski, kapelan.

Funkcję komendanta miasta Nowy Sącz i oficera placu pełnił Bronisław Humenny („Sergiusz”), który był także kmdantem sądeckiej szkoły podchorążych. Dowódcą placówki Nowy Sącz, kryptonim „Wacław”, był Kazimierz Chmura („Kasper”). Główną skrynkę pocztową obwodu prowadziła Maria Koczanowicz („Hanka”), której syn, Stanisław (absolwent konspiracyjnej podchorążówki), pełnił funkcję oficera informacyjnego.

Oprócz nich aktywny udział w pracach obwodu brali: inż. Stefan Ajdukiewicz z Muszyny; Jan Antkiewicz, policjant granatowy, wywiad; Zofia Bartacka, Nowy Sącz, łączność; Jan Bednarek, komendant placówki Michalczowa; Józef Bednarek, Michalczowa, oficer rozpoznawczy obwodu; mjr Edward Breza i Irena Breza z Witowic Górnych; Irena Dąbrowska z Łososiny Dolnej; Włodzimierz Długoszewski z Krakowa, oficer propagandowo-prasowy; Jan Gajda, dowódca plutonu w placówce Tegoborze; Izaak Goldfinger z Kątów; Bronisława Górka „Turek”, łączność i sanitariat; Czesław Jarosz z Krakowa, komendant placówki Stary Sącz; Zofia Kępska, Brzesko, łączność; Stanisław Kmietowicz „Groszek”, komendant placówki Krynica; Andrzej Lenczowski z Krakowa, oficer do zadań specjalnych na zewnątrz obwodu; Jan Michalik „Kogut”, komendant placówki Kurów; Jan Morawski, komendant placówki Marcinkowice; Mieczysław Podgórski, komendant placówki Stróże; Franciszek Połomski ze Zbyszyc, łącznik z ruchem ludowym; Jan Sromek („Wrona”), komendant placówki Wronowice; mgr Władysław Śmiałek, komendant placówki Marcinkowice; Władysław Wierzbowski, komendant placówki Łącko; inż. dypl. Bolesław Witowski, komendant placówki Muszyna; Jan Zelek z Kurowa, komendant placówki Dąbrowa.

Słabą stroną konstrukcji organizacyjnej, jak to wynika z powyższego zestawienia, było przydzielanie funkcji kierowniczych w poszczególnych placówkach ludziom z zewnątrz: np. Czesław Jarosz z Krakowa miał dowodzić placówką Stary Sącz, zaś Władysław Wierzbowski, zatrudniony w majątku Łososina Dolna, wyznaczony został na komendanta placówki Łącko. Tego rodzaju zdalne kierowanie na pewno utrudniało, jeśli nie uniemożliwiało w ogóle, prawidłowość funkcjonowania organów konspiracyjnych na danym terenie, negatywnie rzutując na ich rozwój i osiągnięcia. Tego rodzaju fakty świadczą także o niedostatecznym docieraniu organizatorów w głąb terenu, gdzie przecież zawsze można było znaleźć kogoś z kwalifikacjami na komendanta.

Główne zabiegi sztabu Sławika rozgrywały się na następujących płaszczyznach konspiracyjnego działania: a) wypełnianie luk organizacyjnych powstałych w wyniku rozbicia poprzedniego obwodu i powołania do życia komórek ZWZ we wszystkich miejscowościach ziemi sądeckiej posiadających przewagę ludności polskiej; b) organizowanie przerzutów granicznych i pomoc dla uchodźców; c) organizowanie oporu czynnego i biernego, dywersji, sabotażu, wywiadu i kontrwywiadu; d) nawiązywanie łączności z innymi organizacjami, celem montowania wspólnego frontu walki z najeźdźcą; e) organizowanie szkolenia wojskowego oraz tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej; f) organizowanie wojskowej służby ochrony powstania (WŚOP) przy każdej placówce na terenie obwodu; g) gromadzenie i konserwacja broni; h) kolportaż prasy.

Z braku szerzej pojętej dokumentacji dotyczącej tamtego okresu, nie jest możliwe ustalenie, czy zadania te zostały zrealizowane, a jeśli tak, to w jakim zakresie. Z nielicznych relacji, jakimi autor dysponował przy

opracowywaniu niniejszego rozdziału, wynika, że kadencję Sławika cechował pewien rozmach organizacyjny oraz żywiołowość działania, które w sumie musiały wprowadzić na konspiracyjne obszary wiele faktów o pozytywnym znaczeniu.

Niemniej jednak, szczupłość czasu, na przestrzeni którego egzystował obwód Sławika, nie pozwoliła na pełną realizację założonych zadań. Ledwie bowiem przeszedł on od prac przygotowawczych do gromadzenia efektów, nastąpiły wydarzenia, które położyły kres jego istnieniu.

W początkach maja 1942 r., a więc rok po objęciu funkcji komendanta obwodu przez Sławika, gorliwy sługus okupanta, funkcjonariusz policji granatowej z posterunku w Łososinie Dolnej, Józef Smoleń, na rozkaz ówczesnego wójta gminy Łososina Dolna, renegata, Volksdeutscha Józefa Gottfrieda z Tęgoborza, aresztował i oddał w ręce gestapo Franciszka Liszkę („Lech”), szefa sztabu w komendzie obwodu. Liszkę aresztowano jako niemeldowanego oficera, na razie bez jakiegokolwiek związku z jego przynależnością do konspiracji. Pech chciał, że w czasie rewizji znaleziono u Liszki jakiś podejrzany świstek czy notatkę. To postawiło aresztowane w pozycji oskarżonego o udział w ruchu oporu. Konsekwencje wiadome: bestialskie śledztwo i tortury, które nie przyniosły oprawcom pożądaných efektów, Liszka wytrzymał wszystko, nie ujawniając nikogo i niczego.

Mimo wszystko uwaga gestapo skierowana została w rejon Tęgoborze i Łososinę Dolną, gdzie też nastąpiły wkrótce kolejne uderzenia wroga. Pod koniec maja najechało gestapo na dom Tadeusza Biedronia, jednego z najofiarniejszych działaczy wojskowego podziemia w Sądecyźnie i aktualnego zastępcę komendanta obwodu. Na szczęście, Biedroń, zorientowany w sytuacji, „dał nura” w konspiracyjne głębiny i przepadł bez śladu. Tym razem więc wystrzał gestapo trafił w próżnię.

Ale wróg raz zdobywszy trop nie rezygnował z walki. Następný cios, tym razem tragiczny w skutkach, uderzył w rodzinę Bednarków z Michalczowej. W dniach 22 - 23 czerwca 1942 r. ekipa gestapo z Gorką na czele, dwukrotnie napadła dom Bednarków, gdzie przebywali dwaj niemeldowani oficerowie: mgr mgr Stefan i Józef Bednarkowie, czołowi działacze wojskowego podziemia na tutejszym terenie. Wprawdzie obydwaj, uprzedzeni przez Sławika o grożącym niebezpieczeństwie, opuścili dom na moment przed najazdem gestapo, ale rozwścieczeni kolejnym niepowodzeniem oprawcy zamordowali ich ojca Jana, oraz siostrę Lusię, aresztowali, a następnie zesłali do Oświęcimia brata Jana i siostrę Marię, która również zginęła w obozowych czeluściach.

Równocześnie dokonało gestapo szeregu aresztowań w rejonie Łososiny Dolnej, w wyniku czego aktyw obwodu został mocno nadwyrężony, a praca sama uległa poważnemu zahamowaniu. Wreszcie w siódła gestapo dostał się sam Sławik, czego następstwem był ostateczny kres III obwodu ZWZ - AK w ziemi sądeckiej.

A oto szczegóły aresztowania Sławika według jego relacji: dnia 29 czerwca 1942 r. Sławik przebywający wówczas w Brzezwcu koło Brzeska

w domu malarki Steni Ordyńskiej wyszedł o świcie z zamiarem dostania się do stacji Słotwina - Brzesko i wyjazdu do Krakowa na umówione spotkanie z inspektorem ppłk Galicą. Na ul. Bandurskiego dostał się w pierścień obławy i został aresztowany pod obcym nazwiskiem i przypadkowo. Przewieziony do Tarnowa, przesiedział do września oskarżony o włóczęgostwo. Tymczasem gestapo sądeckie otrzymało wiadomość o zniknięciu Sławika i przypuszczając, że mogło to mieć związek z jego aresztowaniem na innym terenie, rozpoczęło poszukiwania „zaginionego” po więzieniach w Krakowie i Tarnowie. Któregoś dnia do celi, gdzie przebywał Sławik, weszli funkcjonariusze sądeckiego gestapo z konfidentem pochodzącym z rejonu Katow, który znał Sławika od wielu lat.

Zidentyfikowany i przewieziony do więzienia w Nowym Sączu, przeszedł piekło śledztwa. W grudniu 1942 r. wywieziony w lasy iwkowskie, celem wskazania mającego się tam rzekomo znajdować składu broni, zdążył zbiec...

W międzyczasie jednak gestapo zdołało ustalić wiele szczegółów, faktów i nazwisk, które pozwoliły na opracowanie generalnego ataku na czołówkę Sławikowego obwodu. Nastąpił on rankiem 7 listopada 1942 roku. Aresztowania objęły wszystkie większe miejscowości ziemi sądeckiej, likwidując w zupełności te resztki obwodu, które wyszły cało z czerwcowego pogromu.

Z osobą drugiego komendanta sądeckiego obwodu AK mgr Sławika wiążą się w Sądecyźnie wspomnienia i opinie o charakterze negatywnym. Powodem takiego stanu rzeczy stały się powszechne kiedyś przeświadczenia, że Sławik, nie wytrzymałszy tortur w czasie śledztwa, załamał się i ujawnił tych wszystkich, którzy padli ofiarą listopadowych aresztowań.

Sprawa nabrała rozgłosu i wlokła się latami obciążając postać Sławika ciężkimi zarzutami. Według oświadczenia Sławika natomiast aresztowania w dniu 7 listopada mogły być następstwem dostania się w ręce gestapo archiwum Inspektoratu, które znajdowało się w Rabce u aresztowanego w maju tego roku ks. Stanisława Dunikowskiego i które zawierało między innymi także listy działaczy wojskowego podziemia w Sądecyźnie, przedstawionych do awansów i odznaczeń.

Wersja o rabczańskim archiwum, jakkolwiek podważana przez najbliższych współpracowników ks. Dunikowskiego na odcinku konspiracyjnym, a głównie mgr Czesława Trybowskiego i nie poparta dowodami, jest przecież wielce prawdopodobną, ponieważ rzeczywiście istniał nie bardzo jak na owe czasy mądry zwyczaj wystawiania imiennych list wyróżniających się działaczy danego terenu. Wykazy te były wprawdzie szyfrowane, ale kodem tak łatwym, że dla gestapowskich speców od szyfrów odczytanie ich nie przedstawiało żadnych trudności.

Po wojnie sprawa Sławika odżyła na nowo. 15 września 1948 roku mjr Sławik, pełniący w tym czasie funkcje sędziego w Okręgowym Sądzie Wojskowym w Krakowie, został z oskarżenia inż. Ignacego Babicza aresztowany i po półtorarocznym śledztwie skazany na trzy lata więzienia.

Sprawa dostała się z kolei na wokandę Najwyższego Sądu Wojskowego, który zmniejszył Sławikowi karę o połowę. Finał wieloletnich kłopotów rozegrał się po październiku 1956 r., kiedy to w ogólnej akcji rehabilitacyjnej orzeczeniem zgromadzenia sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 20 lutego 1957 r. wyrok na Sławika został uchylony, a postępowanie karne umorzone.⁵

OBWÓD III i IV — AK — „ŚWISŁCCZ” i „OSET”

Obejmują one czas od listopada 1942 r. do kwietnia 1944 r., czyli od rozkucia obwodu dowodzonego przez rtm. Sławika do momentu objęcia funkcji komendanta przez por. Stanisława Leszkę („Emil”, „Werwa”). Jest to okres o fakturze najbardziej zagmatwanej i skomplikowanej w ciągu dziejów sądeckiego podziemia, okres zarazem najmniej zkaćany i najtrudniejszy do ujęcia historycznego ze względu na absolutny brak danych obrazujących bodaj we fragmentach przebieg wątków konspiracyjnych dotyczących samego obwodu.

Nie znaczy to, że w okresie, o którym mowa, nic się na tutejszym terenie nie działo. Przeciwnie, był to czas bardzo żywej działalności wojskowego ruchu oporu w ziemi sądeckiej, tylko nastawionej głównie na odbudowę i rozbudowę rozwalonego wieloma „wspami” Inspektoratu, przy czym sprawy obwodu traktowane były nieco po macoszemu i pozostawały na marginesie.

Charakterystyczną cechą tego okresu był znamieny fakt tak ogromnego wyniszczenia kadry oficerskiej w Sądecyźnie i takiego przyzwyczajenia terrorem jej resztek, że pracę przy organizowaniu obwodu musieli podjąć ludzie obcy, przerzucani na teren ziemi sądeckiej z centralnej Polski. Ludzie ci jednak nie znając nikogo i niczego, zbyt długi czas tracili na tzw. „wchodzenie w teren”, przy czym rychło dostawali się w orbitę zainteresowania buszujących wszędzie agentów gestapo i nim cokolwiek zdążyli dokonać, musieli zniknąć. Jeśli mieli na to czas...

W wątku dziejów IV i V etapu ustalone zostały jedynie nazwiska i pseudonimy osób, które w tym okresie pełniły funkcje komendantów obwodu sądeckiej AK. Było ich dwóch: Jerzy Kurpiński („Jur”) i Zbigniew Adamowicz („Norwid”).

Kurpiński, młody oficer ZWZ z Cęstochowy, „spalony” na tamtejszym terenie w związku z aresztowaniem mieszkającego w ich domu płk Stanisława Mireckiego, szefa częstochowskiego Inspektoratu ZWZ, został przerzucony na teren ziemi sądeckiej przez Komendę Główną AK w lutym 1943 r. na wniosek por. Jana Lipczewskiego („Andrzej”), który właśnie w tym czasie organizował sądecki Inspektorat AK.

Brat Wandy Krupińskiej („Agnieszka”), łączniczki między Komendą Główną a Inspektoratem Nowy Sącz, wprowadzony w sądeckie podziemie

⁵ Relacje Marii Koczanowicz, mgr Stanisława Sławika i mgr Władysława Śmiałka.

przez („Andrzeja”), zamieszkiwał w Nowym Sączu u prof. Anny Sokolowskiej przy ul. Szujskiego 10 lub u Moosów w Rytrze.

Cała półroczna działalność „Jura” na stanowisku komendanta obwodu oparta była o grupę sądeczan związanych najściślej z Inspektoratem, w której główne role grały domy Barbackich, Freislerów, Kardasiewiczów, Koczanowiczowej, Niebieszczańskiej, Siemiradzkich, Sokołowskiej, Stobieckich, Wzorków i Zyzdów.

Żarliwa postawa Kurpińskiego, jego ogromny patriotyzm i wielka ruchliwość rychło stały się przedmiotem zainteresowania ze strony konfidentów. Na szczęście, w porę zorientowany, że otaczają go coraz ciasniej macki wrogich sił, opuścił latem 1943 r. ziemię sądecką i wrócił w Częstochowskie, gdzie dowodząc oddziałem partyzanckim walczył do ostatniego dnia okupacji.

O następcy „Jura” Zbigniewie Adamowiczu wiadomo jeszcze mniej. Przysłany przez Kcmendę Główną AK, przejęty został przez Józefa Moosa w Rytrze, który zameldował go w gminie zbiorowej Piwniczna jako pracownika firmy trudniącej się handlem drzewa i pomógł mu znaleźć mieszkanie w willi „Orlęta” na terenie Piwnicznej.

Działalność konspiracyjna Adamowicza miała bardzo marginesowy charakter i nie pozostawiła po sobie wyraźnych śladów. Na początku r. 1944 został on przeniesiony w Góry Świętokrzyskie na teren Kielecczyny. W Piwnicznej w willi „Orlęta” pozostała jego żona wraz z pięcioletnim synem, która niedługo wyjechała za nim i brała udział w powstaniu warszawskim, gdzie zginęła. Dziecko przeżyło powstanie, lecz zginęło, prawdopodobnie zostało wywiezione na teren Niemiec i ojciec, mimo usilnych poszukiwań, dziecka nie odnalazł.⁶

O strukturze obwodu Nowy Sącz za kadencji „Jura” i „Norwida” wie się tylko tyle, że nosił kryptonimy „Świsłocz” i „Oset”. Natomiast o jego siłach i stronie organizacyjnej nie zachowały się niestety, żadne dane. Przynajmniej w tym materiale, jaki został do tej pory zgromadzony i sprawdzony.

OBWÓD V — AK — „CHWAST”

Piąty i ostatni akowskiej historii, a zarazem najbogatszy w dorobek organizacyjny i bojowy, choć nie pozbawiony niestety, akcentów tragicznych i bolesnych.

Etap ten zamykający w sobie zwartą całość działalności tej samej grupy osób oraz zamykający w ogóle dzieje AK na terenie ziemi sądeckiej, rozpoczął się dnia 3 kwietnia 1944 r. w momencie objęcia komendy obwodu Nowy Sącz przez por. Stanisława Leszkę.

Por. Leszko, znany pod pseudonimami „Olcha”, „Emil”, „Józef” i „Werwa”, przybył na teren sądecki z powiatu limanowskiego, gdzie również od po-

⁶ Relacje kpt. Jana Lipczewskiego, Józefa Moosa i Zofii Zarembiny.

czątku 1943 roku pełnił funkcje komendanta obwodu AK. Z Sądeczyną łączyły „Emila” węzły rodzinne. Pochodził z *Gaju*, przysiółka wsi Świniarsko, gromada Chełmiec. W Nowym Sączu ukończył szkołę średnią, miał więc mnóstwo znajomych i doskonałą orientację w terenie, co w wysokim stopniu ułatwiało mu prace organizacyjne.

Objąwszy funkcję komendanta po Zbigniewie Adamowiczu „Norwid” zastał „Emil” ówczd po prostu w gruzach. Wielokrotne wyspy, ogromna ilość konfidentów i Volkdeutscheów oraz mało ostrożna działalność konspiratorów, zwłaszcza z wojskowego pionu, zrobiły swoje, zamieniając akowskie podziemie Sądeczyny w jedną wielką ruinę. Trzeba było zaczynać niemal od nowa. Wprowadzony na podziemny szlak przez oficerów Inspektoratu, skontaktowany z kilkoma działaczami terenowymi i przydzielonym mu do pomocy Mieczysławem Kenigiem („Sęp”) w roli adiutanta komendy obwodu, rozpoczął „Emil” swoją ostatnią rundę na sądeckiej bieżni konspiracyjnej.

Pierwszym punktem oparcia dla nowej komendy obwodu był dom Ligzów w Nowym Sączu przy ul. Młyńskiej 4, pierwsze zaplecze terenowe zapewnił Józef Stadnicki w Nawojowej.

Po kilkutygodniowym pobycie w Nowym Sączu, „Emil” z „Sępem” przenieśli siedzibę komendy obwodu do Poręby Małej, lokując się za pośrednictwem Stadnickiego u Michała Skoczni, a następnie u Józefa Fornagla w Żeleźnikowej. Łącznie pobyt sztabu komendy na tamtejszym terenie trwał od maja do pierwszej dekady września, czyli do wielkiej oblawy, jaką sądeckie gestapo przeprowadziło w rejonie Nawojowej w dniach 11 - 13 września 1944 r., „rozwalając” miejscową placówkę AK niemal w zupełności.

Przeniesienie miejsca postoju komendy obwodu poza miasto, w teren spokojny, położony obok dużych kompleksów leśnych stanowiących wrota Beskidu, było krokiem bogatym w konsekwencje, gdyż stworzyło możliwość skoncentrowania sił i uwagi nie tyle na bezpieczeństwo członków sztabu, ile na samą pracę.

Pierwsze zabiegi „Emila” poszły w kierunku wyłowienia w terenie ukrywających się jeszcze tu i ówdzie resztek oficerskiej kadry i skompletowania pełnego składu osobowego komendy obwodu. Struktura jej sztabu przewidywała oprócz komendanta i jego zastępcy następujące referaty: 1) organizacyjny, 2) wywiadu, 3) szkoleniowy, 4) kwatermistrzowski, 5) łączności, 6) propagandy i kulturalno-oświatowy.

Uformowany ostatecznie po akcji scaleniowej AK z BCh skład komendy obwodu przedstawiał się następująco:

1. Stanisław Leszko „Emil”, komendant; 2. Stanisław Sznajder „Giedymín”, zastępca (BCh); 3. Mieczysław Kenig „Sęp”, adiutant komendy obwodu; 4. Michał Obrzut „Mruk”, ref. organizacyjny (BCh); 5. Józef Stadnicki „Madej”, ref. wywiadu; 6. Michał Baran „Jasny”, ref. szkoleniowy; 7. Antoni Mańkowski „Rawicz”, ref. kwatermistrzowski; 8. Kazimierz Węglarski „Walić”, ref. propagandowy (BCh); 9. Józef Chebda „Sietniak”, WSOP

(BCh); 10. Stefania Stadnicka „Rafa”, ref. sanitarny; 11. Zofia Uhl-Kubiszowa „Ofka”, WSK.

Poza wymienionymi wszedł z BCh do AK nie z nominacji, ale prawem przypadku i chęci służenia Polsce Podziemnej wszelkimi siłami, autor niniejszego szkicu pod pseudonimem „Piast”, pełniąc przy boku komendy od maja do listopada 1944 roku rolę „Kaśki do wszystkiego” z głównym przydziałem do spraw łączności dla placówek: Grybów, Kobyle Gródek, Korzenna, Łososina Dolna i Nowy Sącz.

Nie obsadzony pozostał do końca referat V łączności, którego zadania pełnili pospołu Mieczysław Kenig i Józef Bieniek.

Mówiąc o składzie komendy obwodu należy wspomnieć, że był to zespół raczej nominalny niż faktyczny. Bowiern różnice ideologiczne między koncepcją „Polski akowskiej” i „bechowskiej” ani na chwilę nie zeszły na dalszy plan, powodując, że do absolutnie szczerej współpracy AK z BCh na szczeblu komendy obwodu nigdy nie doszło.

Z podanego wyżej składu odpadła we wrześniu Zofia Uhl-Kubiszowa i Antoni Mańkowski, aresztowani i zesłani do obozów oraz Józef Stadnicki, któremu uchało się zbiec z gestapowskiego osaczenia i ukryć na terenie powiatu gerlickiego, gdzie doczekał końca wojny.

Dalsze zubożenie sztabu komendy nastąpiło w październiku, kiedy Józef Chełda, Michał Obrzut, Stanisław Sznajder i Kazimierz Węglarski opuścili KO po zerwaniu przez ruch ludowy umowy scaleniowej, na skutek zabójstwa dokonanego przez akowców na komendancie oddziału partyzanckiego LSB Kazimierzu Wątróbskim.

W konsekwencji główny ciężar pracy spoczywał na „Emilu” i „Sępie”, którzy przebywając w miejscach postoju komendy, razem skupiali w swych rękach podstawowe wątki jej działalności, szczególnie na odcinku organizacyjnym.

Prawie pięciomiesięczny pobyt komendy na terenie Poręby Małej i Żeleźnikowej uważać należy za najbogatszy w efekty w pięcioletnich dziejach wojskowego ruchu oporu na ziemi sądeckiej. Działając w oparciu o nawiązane kontakty i zespół ofiarnych działaczy skupionych w kręgu „Emil” z „Sępem” zdołali zorganizować obwód, powiązać zaistniałe placówki ze sprawnie funkcjonującą siecią łączności i uruchomić kompletną aparaturę wojskowego podziemia.

Do września 1944 roku powstało od nowa, względnie zostało zrekonstruowanych 10 placówek obejmujących 9 gmin zbiorowych i miasto Nowy Sącz. Placówki wiejskie, mimo że w zasadzie miały się pokrywać z granicami gmin, nie zawsze odpowiadały takim założeniom. Zaistniałe w tym wypadku odstępstwa były podyktowane względami mobilizacyjnymi, a więc łatwością dotarcia z alarmem powstańczym, możliwością szybkiego przeprowadzenia zbiórek, dostarczenia broni i odmarszu na wyznaczone pozycje.

Z tych właśnie powodów poszczególne rejony placówkowe miały kształty mniej lub więcej wydłużonych „kiszek”, rozmieszczonych wzdłuż dróg

lub w ich najbliższym sąsiedztwie, bez względu na przyjęte w schemacie organizacyjnym granice powiatów, gmin i gromad.

Klasyycznym przykładem takiego układu była placówka Kamienica, ciągnąca się od Jazowska poprzez Łącko, aż do Rzek i włączająca kawał terytorium sądeckiego do obwodu Limanowa.

A oto wykaz placówek AK wchodzących w skład obwodu Nowy Sącz kryptonim „Chwast” pod koniec ostatniego roku wojny:

Lp.	Rejon placówki	Kryptonim	Imię i nazwisko konspiratora	Pseudo
1.	Grybów-miasto i gmina	„Sosna”	I. Jan Zięba II. Jan Obrzut	„Baca” „Sokół”
2.	Gmina Kobyle Gródek	„Krzak”	I. Andrzej Möstel II. Jan Zięcina	„Jeleń” „Wilk”
3.	Gmina Korzenna	„Karta”	Jan Hojnor	„Nurek”
4.	Gmina Łososina Dolna	„Dolina”	Stefan Bednarek	„Mścisław”
5.	Gmina — Nawojowa i polska część Łabowej	„Narcyz”	I. Józef Stadnicki II. Zbigniew Wokacz III. Wacław Mańkowski	„Madej” „Tezet” „Iglica”
6.	Nowy Sącz — miasto	„Nurt I”	I. Kazimierz Prochazka II. Tadeusz Kołodziej III. Adam Nizioł	„Murzyn” „Szprot” „Bill”
7.	Nowy Sącz — gmina	„Nurt II”	Ignacy Dąbrowski	„Cacusz”
8.	Piwniczna miasto i gmina łącznie z Muszyną	„Łąka”	Jan Polański	„Lis”
9.	Podegrodzie	„Pole”	Józef Hejmej	„Rzeźny”
10.	Stary Sącz	„Świsłocz”	I. mjr Zygmunt Malik II. Feliks Gryźniak III. Stanisław Fronczak	„Dąb” „Groń” „Zator”

Jedenastą placówką po połowie sądecko-limanowską był wspomniany już rejon Łącko-Kamienica. Komendantem tej placówki był nauczyciel z Zabrzeży, Jan Tokarczyk „Baca”, pełniący pod koniec wojny funkcję zastępcy dowódcy drugiej kompanii I batalionu 1 PSP - AK.

Dwunastą i ostatnią placówką miał być rejon od Chełmca przez Kłęzczany po Męcinę. Prace nad ujęciem tego terenu w sieć AK nie zostały zakończone do stycznia 1945 r., mimo więc dużego zaawansowania stanu organizacyjnego, placówki tej ewidencjonować nie będziemy.

Nie weszła również w skład obwodu, w sensie ewidencjonalnym oczywiście, placówka AK w Krynicy, jedna z najstarszych w powiecie, najlepiej zagospodarowana i najsprawniej działająca. Placówka ta, licząca blisko 300 ludzi, z własną służbą sanitarną, plutonem WSOP i doskonałym zespołem wywiadowców, podporządkowana była bezpośrednio Inspektoratowi, który celowo nie przekazywał Krynicy w gestię komendy obwodu, aby nie tracić świetnego zespołu działaczy i doskonałego źródła informacji.

Poza siecią wojskowego ruchu oporu pozostały tereny łemkowskie, a więc części gmin Grybów, Krynica, Łabowa, Piwniczna i Tylicz oraz cała

gmina Muszyna, mimo że w każdej z tych gmin mniejsze czy większe ogniwa ruchu oporu istniały i usiłowały działać. Były to przecież komórki o minimalnym zasięgu i skali działania, utworzone i kierowane przez lokalnych patriotów, którym brakło siły, okazji czy odwagi do skontaktowania się z przebiegającymi opodal głównymi nurtami ruchu oporu. Ten zaś nie potrafił dotrzeć w głąb niebezpiecznego terenu lub nie chciał ryzykować, licząc się z możliwością strat, których nie byłyby w stanie zrównoważyć ewentualne efekty, zawsze nikle z uwagi na specyfikę narodowościową tego regionu.

Szeroko rozbudowana i bardzo żywa w okresie żelazniczkowskim działalność komendy musiała oprzeć się o mocny i ofiarny zespół ludzi. Ze względu na jej bezpieczeństwo nie mógł to być w żadnym wypadku zespół zbyt liczny, a że obowiązki rosły bezustannie z rozwojem samej konspiracji — tym bardziej więc godną jest wzmianki ta garstka osób, która służyła podziemnej Polsce z bezgraniczną wprost ofiarnością i poświęceniem.

Na ich czele stał główny filar tamtejszego podziemia, Józef Stadnicki z Nawojowej. Ten zdemokratyzowany „hrabiowski syn” oddał się działalności konspiracyjnej z jakąś wręcz niewiarygodną żarliwością i pasją. Mimo kalectwa (częściowy bezwład nóg po Heine Medina), oddał podziemiu sądeckiemu wszystkie siły i zdolności, wypracowując dla wojskowego ruchu oporu olbrzymie zasługi.

Postacią w jakiś sposób najbliższą komendzie, wchodzącą zresztą w jej skład, był kapitan zawodowy WP, pochodzący z Żeleźnikowej i tu ukrywający się u swej siostry jako niemeldowany oficer, Michał Baran „Jasny”, „Kalina”. Jego główną funkcją były prace organizacyjno - szkoleniowe w dookolnym terenie, tj. w gminach Nawojowa, Nowy Sącz, Piwniczna i Stary Sącz.

Również wybitną aktywnością odznaczył się oficer WP, Zbigniew Wokacz ze Lwowa, który ukrywał się w Nawojowej, pracując w tartaku Stadnickiego pod nazwiskiem Zbigniew Kamiński. Znany w podziemiu pod pseudonimem „Tezet”, pełnił funkcję zastępcy Stadnickiego na stanowisku komendanta placówki Nawojowa („Narcyz”), kierując jednocześnie pracami szkoły podoficerskiej i podchorążych, organizując i wykonując wiele akcji sabotażowych, dywersyjnych i zbrojnych. Po ucieczce Stadnickiego we wrześniu 1944 roku został komendantem placówki Nawojowa. Aresztowany 11 września, zginął 15 września 1944 r. rozstrzelany w Młodowie wraz z dziesięcioma żołnierzami plutonu „Narcyz”.

A oto reszta osób stojących w bezpośredniej gestii komendy obwodu i wyróżniających się wyjątkową ofiarnością:

1. Gajowy Stanisław Kociołek „Kozak” z Nawojowej, dowódca miejscowego plutonu AK, działacz całym sercem oddany sprawom podziemia, zdyscyplinowany i odważny. Zginął rozstrzelany 15 września 1944 roku w Młodowie.

2. Rolnik Józef Fornagiel „Ford” z Żeleźnikowej, w którego domu mieściła się przez szereg miesięcy komenda obwodu. Prosty, serdeczny

człowiek, był wykonawcą setek poleceń komendy, rozlepiając nocami ulotki, kolportując prasę, organizując środki żywnościowe dla utrzymania członków komendy, pełniąc funkcję łącznika i zwiadowcy. W momencie najazdu gestapo na siedzibę komendy w dniu 12 września 1944 roku stracił dom z zabudowaniami gospodarczymi, całoroczne plony i wszystek dobytek.

3. Bronisława Fornagiel „Sława”, młodzianka dziewczyna, siostra gospodarza meliny komendy, bardzo odważna i ofiarna łączniczka komendy i wykonawczyni mnóstwa drobniejszych dyspozycji konspiracyjnych, głównie na odcinku łączności.

4. Rolnik Józef Skoczeń „Wicher” z Poręby Małej, sąsiad Fornagla, magazynier broni, pracownik organizacyjny komendy i bardzo oddany sprawie żołnierz ruchu oporu.

5. Rolnik — kowal Stanisław Oleś „Hardy” z Żeleźnikowej, najlepszy łącznik wojskowego ruchu oporu w południowej Sądeczyźnie od roku 1942 do wyzwolenia, z głównym nasileniem działalności właśnie w okresie pobytu na tym terenie sztaku komendy oddziałów partyzanckich.

Działalność komendy obwodu „Chwast” w okresie od kwietnia 1944 r. do 16 stycznia 1945 r. szła dwoma głównymi nurtami: organizowania tak zwanej „terenówki”, celem stworzenia zaplecza mobilizacyjnego dla potrzeb spodziewanego powstania, oraz montowania oddziałów partyzanckich i specjalnych przeznaczonych do działań bojowych i dywersyjno-sabotażowych.

Efekty terenowe zostały omówione w części poświęconej placówkom. Jeśli zaś chodzi o dorobek na odcinku organizacji sił bojowych obwodu, to przedstawiał się on następująco:

W momencie objęcia kierownictwa obwodu przez „Emila” w kwietniu 1944 roku istniały w Sądeczyźnie następujące oddziały partyzanckie lub ich załączki: Placówka Grybów — oddział „Kmicica”; placówka Łososina Dolna — oddział „Topora”; placówka Nowy Sącz — oddział „Świerk”; placówka Piwniczna — oddział „Lisa” i placówka Podegrodzie — oddział „Rzeźnego”.

Latem 1944 roku, z inicjatywy „Emila” i innych działaczy wojskowego ruchu oporu ziemi sądeckiej, powstały dalsze formacje, a mianowicie oddziały Juliana Zubka „Tatar”; Władysława Sowy „Dunin”; Józefa Chebdy „Sietniak”; Władysława Lewińskiego „Lawina”; Stanisława Kruczka „Mak” i Zygmunta Klimeckiego „Lech”, oraz wcielony do AK na mocy umowy scaleniowej bechowski oddział Mieczysława Cholewy „Obłaz”, noszący kryptonim „Juhas”.

Poza nimi działał w rejonie Piwnicznej nie rejestrowany w żadnej ewidencji „dziki” oddział Reichertów, dowodzony przez Stanisława Jarzębaka „Żbik”, przejęty pod koniec wojny przez 8 kompanię „Tatara”.

Grupa „Sietniaka” rozwiązana została w czerwcu 1944 r., przy czym część jego ludzi weszła w skład zawiązanego właśnie oddziału „Dunina”. W ostatecznym układzie oddziały „Tatara”, „Dunina”, „Lawiny” i „Lisa”

zostały połączone i od września 1944 r. stanowiły 8 kompanię 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK, przynależną do III batalionu „Gorlice”, z miejscem postoju i działania w Beskidzie Sądeckim.

Oddziały „Topora”, „Maka” i „Lecha” pozostawały w gestii komendy obwodu, wykazując oprócz inicjatyw własnych także zadania zlecone przez komendę. Oddział „Maka”, po zabójstwie dokonany przez zastępcę dowódcy podch. „Justa” na komendancie oddziału LSB Kazimierzu Wątróbskim, popadł w ostry konflikt z gospodarzami terenu ludowcami i został rozwiązany, przy czym część ludzi zasilila szeregi oddziału „Kmicica”, reszta zaś, pod komendą Władysława Hudego „Gacek”, przeszła do „Tatara”, tworząc 4 pluton 8 kompanii, jako grupa „pomostowa” między radziecką brygadą partyzancką mjr „Leonida” a polskim ruchem oporu.

Oddział „Kmicica” połączył się z sąsiednią grupą „Świerka” w rejonie Gródek - Ropa, tworząc wspólnie 9 kompanię III batalionu „Gorlice”. Oddział „Juhas” prowadził działalność właściwie na rachunek ruchu ludowego, a w końcu października 1944 roku, w wyniku wspomnianego już zabójstwa „Sępa”, opuścił szeregi AK i występował do wyzwolenia pod barwami BCh.

*
*
*

Żywo i konsekwentnie prowadzona była walka z wyjątkowo w Sądeczynie nasiloną plagą donosicielstwa, konfidentstwa i złodziejstwa połączonego z bandytyzmem. Szczególnie groźną dla ruchu oporu była szeroko rozbudowana sieć konfidentów, których haniebna działalność kosztowała konspirację ziemi sądeckiej życie paru tysięcy osób.

Rozzuchwalona do ostatnich granic sfera zdrajców, hulala bezkarnie wydając w ręce wroga najlepszych i najofiarniejszych działaczy Polski Podziemnej. Bezustannie zaś rozwalane podziemie Sądeczyny nie mogło przeciwdziałać ani się bronić, co jeszcze bardziej ośmielało renegatów, pogłębiając i tak już krytyczną sytuację.

Poprawa stosunków na tym odcinku zaczęła się w drugiej połowie roku 1943, gdy utworzone bojówki i oddziały partyzanckie zaczęły dobierać się do skóry łotrów i zdrajców. Sprawy te wyklarowały się z biegiem czasu i rozwojem bojowych sił podziemia. W roku 1944 utworzone zostały Wojskowe Sądy Specjalne (WSS) i działające w gestii Delegatury Rządu Cywilne Sądy Specjalne (CSS), które przeprowadziły wiele przewodów i wydały wyroki śmierci na najgroźniejszych agentów gestapo.

Po wykonaniu kilkunastu wyroków śmierci, porażeni strachem sługusy, niepewni dnia ani godziny, przyczaili się i przycichli. Donosy zaś i meldunki, jak się wyraził szef referatu konfidenckiego na gestapo, osłabiony Johan Gorka, spadły o 70 procent.

Podobnie zahamowano rozwijające się w zastraszającym tempie złodziejstwo i bandytyzm. Było to zagadnienie wyjątkowe dla partyzantki ważne i palące, bowiem mnożące się napady rabunkowe, a nawet mordy dokonywane przez uzbrojone bandy, występujące często w mundurach

i pozorujące partyzantów, ściągały na ideowe siły podziemia bolesne oraz krzywdzące posądenia. Zabrano się więc do tępienia bandytyzmu ze szczególną ostrością, mając na uwadze zarówno spokój i bezpieczeństwo ludności danego terenu, jak i ratowanie dobrego imienia żołnierzy Polski Podziemnej.

Ogółem z wyroku sądów podziemnych zlikwidowano w Sądeczyźnie w ostatnim roku wojny 25 konfidentów i agentów gestapo oraz 15 bandytów i złodziei. Poza tym wykonano około stu kar chłosty na szczególnie gorliwych sługusach niemieckich oraz ostrzyżono 20 kobiet za świadczenie Niemcom „usług”.

Na moment zatrzymać się trzeba przy zagadnieniu likwidacji osób szczególnie niebezpiecznych dla społeczeństwa oraz konspiracji. Sprawa ta bowiem stała się źródłem głębokich konfliktów i nieporozumień, które do dnia dzisiejszego wiszą nad historią ruchu oporu smugą tragicznych niedomówień, urazów czy wręcz oskarżeń. Toteż czas najwyższy poświęcić tej sprawie trochę miejsca i nazwać pewne rzeczy po imieniu. Choćby dlatego, że odebranie komuś życia, obojętnie z jakiego powodu, było, jest i będzie zawsze problemem bardzo trudnym i obwarowanym ogromną odpowiedzialnością.

Przed wszystkim wypadnie stwierdzić, że część wyroków śmierci wykonanych w owe lata, zwłaszcza przez wojskowy ruch oporu, nie była dostatecznie umotywowana i udokumentowana. W specyficznych warunkach konspiracji, gdzie nie dysponowano aresztami, w których można by przetrzymać oskarżonego, zbierając w międzyczasie dokumentację jego winy, nie było ani czasu, ani możliwości na prowadzenie zbyt skrupulatnych przewodów sądowych. Bywało najczęściej tak, że zebrany *ad hoc* zespół „sędziów”, których wiedza prawnicza równała się zeru, wydawał wyrok, nie bawiąc się w ceregiele, nie dzieląc włosa na czworo, krótko i węzłowato — śmierć. Nie bez winy był w tym wypadku klimat gwałtu i okrucieństwa, jakim nasycone były owe lata, kiedy to życie ludzkie mniej się ceniło niż nabój do pistoletu.

Ale mimo iż ta lub owa decyzja przekreślająca zbyt pochopnie i nieprzemyślanie czyjeś życie, wydawać się może przedwczesną i nieudokumentowaną, stwierdzić muszę, że w tamtych czasach i okolicznościach innego wyjścia nie było. Każdy tego rodzaju wypadek miał w istniejących wówczas warunkach olbrzymie znaczenie o dwu zasadniczych treściach: kary za zbrodnię zdrady narodu i rzecz bodaj najistotniejsza, potężnego hamulca dla tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek pobudek poszli na współpracę z okupantem, bez względu na stopień jej zaawansowania.

Innym z ważniejszych momentów uzasadniających decyzję o likwidacji konfidenta czy służalca było przeświadczenie, że każdy pozostawiony konfidentowi dzień życia może przynieść ruchowi oporu nieobliczalne straty. Nikt przecież nie mógł przewidzieć, którego dnia ręka zdrajcy wydrze z notesu kartkę i dostarczy gestapo kolejny meldunek z taką czy inną ilością nazwisk...

Toteż, skoro udało się wywiadowi ustalić niezbicie, że dana osoba pozostaje na usługach gestapo, należało działać możliwie najszybciej, aby jećną śmiercią zdrajcy ratować od zagłady tych, którzy z jego donosu mogli dostać się w ręce wroga.

Podobny sens dwukierunkowego efektu miały wyroki śmierci wykonane na złodziejach i bandytach. Na pewno wielu ze straconych nie zasługiwało na śmierć. Ale to, co w normalnym toku wymiaru sprawiedliwości kwalifikowało się na kilka lat więzienia, w warunkach sądownictwa podziemnego musiało kosztować życie. Nie tylko w pojęciu kary za popełnione przestępstwo, ale także w sensie brutalnej, lecz jedynie skutecznej przestrogi pod adresem grasujących z coraz większąuchwałością mętów społecznych.

Na zupełnie innej płaszczyźnie ustawić trzeba wiele wypadków, kiedy to tzw. „wyrok” był przypadkiem, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności lub sumą porachunków osobistych czy zemsty. Bo i takich zdarzeń w tamtych latach niestety, nie brakowało.

Równocześnie z walką orężną i dywersyjno-sabotażową prowadziła komenda obwodu szeroko zakrojoną akcją propagandową. Jej głównym wyrazem była własna gazetka pt. „Myśl Polska” i ulotki.

„Myśl Polska”, redagowana przez oficera propagandowego komendy Mieczysława Keniga „Sęp” przy współudziale zespołu, w którego skład wchodził także autor niniejszego szkicu, nie ujawniając jakichkolwiek tendencji politycznych, informowała o najnowszych wydarzeniach na frontach wojennych i w krajowym podziemiu. Zaś w artykułach zasadniczych główny nacisk kładła na stwarzanie właściwej postawy społeczeństwa wobec okupanta i konsolidację wszystkich sił do walki z wrogiem. Pisana na maszynie, ukazywała się „Myśl Polska” w niedużym nakładzie i w nierównomiernym czasie. Ogółem wydano 23 numery tej gazetki, kolportując ją głównie na terenie poszczególnych placówek i wśród żołnierzy oddziałów partyzanckich.

Poza wydawaniem „Myśli Polskiej” komenda obwodu zredagowała 11 ulotek o różnych najbardziej aktualnych treściach, rozlepiając je czy kolportując w ilości 3000 egzemplarzy.

Puszczono również w obieg 500 ulotek w języku niemieckim, przeznaczonych dla *Wehrmachtu* oraz dla rozrzuconych po wszystkich miejscowościach ziemi sądeckiej posterunków sił policyjnych i wartowniczych wroga.

Wnioski, płynące z obserwacji terenu, pozwoliły stwierdzić, że nie była to robota bezowocna. Takie na przykład rozlepianie w Nowym Sączu i wszystkich większych miejscowościach ziemi sądeckiej hasła „Śmierć konfidentom i wszelkim zdrajcom narodu polskiego”, poparte wykonaniem kilku wyroków śmierci, stało się wiadrem zimnej wody na głowy licznej niestety, sfory sługusów i renegatów. A jak to groźne ostrzeżenie poskutkowało, świadczy duży spaćdek aresztowań zanotowany w drugiej połowie r. 1944. Oczywiście, mowa o aresztowaniach z donosów, ponieważ wzrosła

równocześnie liczba aresztowań dokonanych w czasie obław na oddziały partyzanckie i w akcjach odwetowych za zbrojną działalność podziemia.

* * *

Pobyt komendy obwodu w Żeleźnikowej i nieźle rozwijającą się działalność AK w ziemi sądeckiej przerwała zdrada dokonana przez pracownika komórki wywiadowczej przy komendzie placówki „Narcyz” Stanisława Wykręta z Nawojowej. Syn miejscowego kupca, znanego z wysokiego patriotyzmu, chłopak zdolny, inteligentny i dobrze się prowadzący, aktualnie urzędnik Zarządu Gminnego w Nawojowej, najprawdopodobniej „kupiony” przez gestapo obietnicą zwolnienia znajdującego się w obozie koncentracyjnym brata, dopuścił się zdrady, która kosztowała życie 13 czołowych żołnierzy AK z placówki Nawojowa.

Jako członek podziemia, znając zespół aktywistów miejscowego ruchu oporu, przekazał gestapo ich listę wraz z aktualnym adresem miejsca postoju komendy, składając meldunki pod belkami mostu na potoku Srebrnik w Nawojowej.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. W dniach 11 - 13 września 1944 roku sądecka *Einsatzgruppe*, żandarmeria i gestapo przeprowadziły w rejonie Nawojowej wielką obławę aresztując 12 osób, w tym komendanta placówki Zbigniewa Wokacza i oficera sztabu placówki inż. Eustachego Ścibora-Rylskiego, ziemianina z powiatu hrubieszowskiego, który wiosną tego roku wydarł się z osaczenia band UPA i poszukał schronienia u Stadnickich w Nawojowej. Trzynastym był Stanisław Witowski „Juhas”, nauczyciel, mieszkający aktualnie u rodziny w Łazach Biegonickich, bardzo ofiarny i dzielny działacz wojskowego ruchu oporu w południowej części Sądeczyzny, który uciekając z okrażenia został ranny i aresztowany, a następnie rozstrzelany na żydowskim cmentarzu w Nowym Sączu. Reszta aresztowanych zginęła 15 września na placu kaźni w Młodowie.

12 września nastąpił generalny atak na komendę obwodu. Tym razem siłami trzech kompanii zrobiono „kocioł” w okół domu Fornagla.

Sądząc, że siedziba komendy będzie mieć ubezpieczenie o nie byle jakiej sile, zbliżali się Niemcy bardzo ostrożnie i powolutku, ostrzeliwując z daleka dom i nie kwapiąc się bynajmniej do podjęcia ewentualnej walki.

Tego dnia dom Fornagla był jednak już pusty. Dwa dni temu bowiem patrol *SSGalizien* penetrujący przedpole placówki „Narcyz” aresztował śpiącego na skraju lasu łącznika komendy, co stało się powodem natychmiastowego przeniesienia miejsca postoju komendy do Popowic, z równoczesnym usunięciem z domu Fornagla wszelkich podejrzanych elementów.

W krytycznym momencie przebywała w domu żona Fornagla, Stanisława, ze służącym Jasiem. Wnet po 8 wpadł Jaś do kuchni krzycząc, że Niemcy otaczają dom. Fornaglowa, która właśnie wczorajszego dnia nosząc snopy pszenicy do stodoły potknęła się i upadła doznając przerwania ciąży, leżała akurat w łóżku z dużą gorączką i nie mając siły, aby zejść barłogu, dygocąc ze strachu, oczekiwała dalszego biegu wypadków.

Po chwili chmara żołdactwa osaczyła dcm, a do kuchni weszło kilku gestapowców z Gorką i Wiesnerem na czele.

„Gdzie partyzanci, gdzie mąż” — padły pytania. Fornaglowa coś tam zaczęła tłumaczyć, oblizując spękane do krwi wargi. Tamci zaś widząc chorą, zaniechali indagacji i rozpoczęli wielogodzinną rewizję, przekopując dosłownie każdy kąt.

Około południa, mimo że rewizja nie dała żadnych efektów, Niemcy wypędzili chorą z łóżka i podpalili dom wraz z zabudowaniami, konfiskując bydło i co wartościowsze przedmioty inwentarza.

Dom Fornagla płonął do nocy, a wokół biegała Fornaglowa daremnie wzywając pomocy. Nie doczekała się. Zakazano pod groźbą ostrych kar, aby nikt nie ważył się zbliżyć na ratunek.

„Niech się wypali do cna to bandyckie gniazdo”, wrzeszczał Gorka i „niech to będzie przestrogą dla wszystkich, którym zachciewa się Polski”.

Ukryci w lesie na wierzchołku *Ostrej*, obserwowali pożar „Emil” z „Sępem” oraz właściciel zagrody, Fornagiel, który siedział na pniu jak skamieniały, miotany żalem i niepokojem o los żony i dwojga dzieci. Dopiero, gdy wysłany na zwiady partyzant przyniósł wiadomość, że rodzina ocalała, uśmiechnął się „Ford” tego dnia jeden jedyny raz. Jeszcze tej samej nocy spotkali się razem, rozpoczynając wielomiesięczną poniewierkę ludzi bezdomnych, którzy za wierną służbę Ojczyźnie dostali się na dno nędzy.

Natychmiast po opisanych wypadkach wywiadowcy komendy i oddziału partyzanckiego „Tatara” rozpoczęli dochodzenia, celem wykrycia sprawy wsypy. Uzyskane dane pozwoliły ustalić z całkowitą pewnością, że był nim Stanisław Wykręt.

Doprowadzony do oddziału „Tatara” w dniu 15 września i poddany śledztwu, przyznał się do winy. Znalezione zresztą przy nim dalszą listę przeznaczoną dla gestapo i zawierającą 23 nazwiska aktywniejszych członków podziemia z rejonu placówki Nawojowa.

Zwołany sąd z udziałem przedstawiciela komendy obwodu, skazał Wykręta na karę śmierci. Wyrok wykonano natychmiast w tym samym dniu, w którym 12 działaczy nawojowskiej placówki sprzedanych gestapo przez zdrajcę zginęło od kul faszystowskich oprawców na murawie Młodowa.

Po zlikwidowaniu meliny w Żeleźnikowej ulokowałem komendę obwodu w Librantowej u Stanisława Drożdża, w przysiółku *Łęg*. Mały, ale pełen serdecznej polskości dom Drożdża, ukryty w leśnym parowie, z dala od dróg i ludzkich osiedli, wydawał się miejscem wręcz idealnym dla konspiracyjnej roboty. Tym bardziej, że oprócz mnie, o nowym miejscu postoju komendy nie wiedział nikt, nawet najbliżsi z zespołu sztabowego. Toteż, gdy nocą 27 września doprowadziłem „Emila” z „Sępem” na nowe lokum, byliśmy niemal absolutnie pewni, że tu doczekamy końca wojny, względnie wybuchu powstania.

Niestety, tym razem zadziałał najgłupszy w świecie przypadek. Rankiem 20 października grupa aprowizacyjna kolumny *Wehrmachtu*, przejeżdżająca leżącą o 7 km stąd szosą Nowy Sącz - Grybów, zapuściła się na

boczne drogi w poszukiwaniu siana. Kilku żołnierzy tej grupy podeszło pod dom Drożdża w najniewinniejszym celu. Nie zorientowana w sytuacji babcia Drożdżowa zatrzasnęła drzwi przed nosem Niemców i narobiła wrzasku, alarmując „Emila” z „Sępem”, którzy wyskoczywszy oknem prawie w bieliźnie, uciekli w pobliski las.

Niemcy, po krótkim wyczekiwaniu i dobijaniu się, wyłamali drzwi, przeprowadzając gruntowną rewizję. Pozostawione w izbie „Emila” rzeczy, a więc maszyna do pisania, broń i papiery zorientowały najeźdźców o gatunku przebywających w tym domu ludzi, co z kolei stało się pretekstem do zrabowania wszystkiego, co w gospodarstwie Drożdża przedstawiało większą wartość.

Aresztowane, żona i matka Drożdża, zostały po kilku dniach zwolnione. Sam Drożdż, który w krytycznym dniu wyszedł z domu wczesnym rankiem, już doń nie wrócił, ukrywając się do wyzwolenia.

Zrabowanych dokumentów, rzecz znamienna, wojsko nie przekazało gestapo, co miało doniosłe znaczenie. Poprzedniego dnia bowiem pracowaliśmy we trójkę nad przygotowaniem listy osób, które zgodnie z rozkazem Inspektoratu miały być awansowane lub odznaczone w dniu święta państwowego 11 listopada 1944 r. Ta właśnie lista, zawierająca kilkadziesiąt nazwisk najofiarniejszych działaczy wojskowego podziemia w Sądeczyźnie, przygotowana w brulionie do zaszyfrowania, wpadła właśnie w ręce przypadkowych „gości”. Poza tym w zrabowanych papierach komendy znajdowały się zaszyfrowane adresy skrzynek pocztowych i punktów kontaktowych oraz całe archiwum, a w nim wiele cennych i niebezpiecznych dokumentów. Było więc w tym nieszczęściu wiele szczęścia, że dokumenty te żołnierze niemieccy prawdopodobnie zniszczyli lub porzucili. Nikt bowiem z osób wymienionych w zabranych papierach nie został aresztowany.

Cały ciężar tej wpadki poniosła rodzina Drożdżów tracąc wieloletni dorobek, przy czym najdotkliwszą była strata bydła i trzody chlewnej. Warto przy okazji podkreślić piękny gest miejscowego gospodarza Władysława Świerada, członka ruchu oporu, który ogołoconemu z dobytku Drożdżowi podarował krowę.

Po kolejnej likwidacji meliny komendy, przenieśliśmy ją w rejon Kobylego Gródka, lokując tym razem „Emila” i „Sępa” u komendanta placówki „Krzak” Jana Zięciny „Wilk” w Jelnej. I znów tragiczne powikłania związane ze śmiercią Wątróbskiego „Sępa” zmusiły „Emila” do zmiany miejsca postoju.

Stało się to następnej nocy po zabójstwie Wątróbskiego, tj. 23 września 1944 roku, gdy „Emil”, „Sęp” i „Mak” oraz „Just” uciekając przed zemstą rozgoryczonych żołnierzy LSB i BCH opuścili pokryjому teren północnej Sądeczyzny i przenieśli się w góry. „Emil” z „Makiem” ukryli się w lesnej chacie pod *Ostrą*, zaś „Sęp” z „Justem” przeszli do oddziału „Tatara”, gdzie przebywali do wyzwolenia.

Śmierć Wątróbskiego „Sępa” rzucając na AK ponury cień bratobójstwa, stanęła na drogach rozwoju tej organizacji w ziemi sądeckiej naj-

cięższą barykadą. Teren ów, nasycony w sposób wyjątkowy i głęboki ideologią ruchu ludowego, zareagował na śmierć ogromnie popularnego dowódcy partyzantki chłopskiej bardzo ostro. Przywódcy ruchu ludowego (ROCH) oskarżywszy AK o popełnienie na „Sępie” mordu z góry ukartowanego, zerwali umowę scaleniową BCh z AK, wskutek czego organizacja ta straciła z miejsca nie tylko 50% stanu swych sił, ale także jakąkolwiek możliwość szerszej pojętej działalności na opanowanych przez ruch ludowy terenach.

Oburzenie i rozgoryczenie wśród ludowców było tak wielkie, żeomal nie doszło do krwawych aktów samosądów na bardziej aktywnych działaczach AK. W pogoń za „Emilem” i żołnierzami z grupy „Mak” udały się samorzutnie bojówki chłopskiego podziemia z partyzantami „Sępa” i „Juhasa” na czele. Na szczęście, podminowaną do maksymalnych granic sytuację zdołali opanować przywódcy ruchu ludowego, wydając kategoryczny nakaz zachowania spokoju i wstrzymania się od jakichkolwiek aktów zemsty.

Sprawą zabójstwa „Sępa” zajął się zaś z ramienia Komendy Okręgu BCh specjalny wysłannik płka Narcyza Wiatra „Zawojny”, Wojciech Jekielk „Żmija”, który bawiąc na terenie sądeckim przez kilka tygodni zebrał na ten temat pewne materiały. Ich treść pozwoliła Jekielkowi na sformułowanie zasadniczych tez, które znalazły wyraz w raporcie do „Zawojny” i w kilkunastu protokołach z przesłuchania świadków zabójstwa. Ogólny ton sformułowań Jekielka szedł w kierunku niepodważalnego ustalenia, że zabójstwo „Sępa” było mordem politycznym, dokonany z premedytacją i na zimno.

Niestety, ani ustalenia Jekielka, nacechowane niedopuszczalnymi w tak poważnej sprawie subiektywizmem, powierzchownością i jednostronnością, ani też niezdecydowane stanowisko strony akowskiej, nie postawiły w tej bolesnej sprawie kropki nad i.

W konsekwencji śmierć wybitnego dowódcy ludowej partyzantki w południowej Polsce utknęła w strefie domysłów, insynuacji, nie udokumentowanych w pełni oskarżeń i jakże często wręcz absurdalnych opinii „plotkarskiego przekazu”.

Po zerwaniu umowy scaleniowej i odejściu z szeregów AK oddziałów BCh, działalność wojskowego podziemia w Sądeczyźnie bardzo osłabła, a w niektórych gminach zamarła zupełnie. Bez większych zahamowań pracowały placówki rozmieszczone w rejonach gmin Łososina Dolna, Łącko i Piwniczna oraz częściowo Grybów, Kobyle - Gródek, Nawojowa, Nowy Sącz i Stary Sącz, przy czym motorami aktywizującymi dane rejony były operujące na nich oddziały partyzanckie.

Reszta „terenówki”, podlegająca administracji Komendy Obwodu AK, utknęła na mieliźnie wytworzonej przez śmierć „Sępa” i tkwiąc w częściowym bezwładzie wyczekiwała końca wojny.

Sam „Emil”, poszukiwany zaciekle przez gestapo i nie mający złudzeń co go czeka w razie spotkania z żądnymi odwetu żołnierzami LSB i BCh,

zaszył się w chacie leśnej i zdalnie kierując resztkami obwodu marzył o jednym, aby przetrwać napiętą sytuację i doczekać końca wojny.

Nadszedł wreszcie upragniony moment, poprzedzony potężną detonacją, jaką spowodowało wysadzenie zgromadzonych w podziemiach sądeckiego zamku i przeznaczonych na zniszczenie miasta materiałów wybuchowych. Siła eksplozji nacisnąwszy okna domu, w którym ukrywali się „Emil” z „Makiem”, otworzyła je na oścież. „To wolność melduje swoje nadejście”, powiedział z cierpkim uśmiechem „Emil”, przeczuwając, że dopiero teraz zacząć się mogą kłopoty...⁷

18 stycznia 1945 roku ziemia sądecka została wyzwolona przez oddziały Armii Czerwonej pod dowództwem płka Fiodora Bolbata. Wnet też, niby wiosenne ptaki, spływać zaczęły ujawniające się oddziały partyzanckie. Zeszły prawie wszystkie, ale niektórzy dowódcy ugrupowań akowskich i działacze „terenówki” czując nieprzyjazny klimat, uszli za granicę lub rozjechali się po całym kraju, szukając w nowej Polsce miejsca dla siebie i swoich najbliższych.*

⁷ Sprawozdanie komendy obwodu „Chwast” (Nowy Sącz) z dnia 16 stycznia 1945 r. z działalności za rok 1944 oraz relacje mgr Stanisława Leszki, mgr Mieczysława Keniga i zapiski własne autora.

* Wspomnienia na str. 240 mgr Zofia Uhl-Kubiszowa (polonistka), członek Komendy Obwodu AK w latach okupacji („Ofka”, WSK), była więźniarka Ravensbrück, harcmistrz Polski Ludowej, zmarła w Nowym Sączu w dniu 30 czerwca 1972 roku, w wieku 65 lat. — *Redakcja*.

ANDRZEJ WASIAK

REGULAMIN OBOZU KONFEDERACKIEGO FOD MUSZYŃKĄ

Obóz konfederacki,¹ usytuowany pod Muszyńką,² był od kwietnia do września 1769 roku miejscem pobytu marszałków konfederackich.³ Przebywali oni tutaj niejednokrotnie ze swoimi szczupłymi siłami wojskowymi.⁴

W celu zapewnienia porządku w obozie i bezpieczeństwa przebywających w nim wojsk, ówczesny jego komendant, Piotr Stadnicki, zwrócił się z prośbą do przebywających w obozie marszałków, aby zapoznali oni swoich oficerów i przebywające w nim osoby z regulaminem złożonym z 16 punktów. Mówiły one o obowiązku przestrzegania dyscypliny wojskowej na terenie obozu, o trosce o broń i konie, dawały instrukcje należytego składania raportu, zmiany warty, obrony obozu, a także o szkoleniu wojskowym oddziałów konfederackich.

A oto jak wyglądały przepisy regulujące życie obozowe konfederatów:⁵

„1. Ażeby raport od wszystkich dywizji znajdujących się i składających obóz JPP Oficyjerowie komendę mający w dywizyjach każdy

¹ Opis obozu pod Muszyńką przedstawia: R. Nitribitt i Z. Hetper, *Krynica, Żegiestów, Muszyńka i okolice*, Lwów 1929, s. 126 - 127; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 48 - 51.

² Muszyńka - wieś, powiat Nowy Sącz, województwo krakowskie.

³ A. Wasiak, *Działalność małopolskiego ośrodka konfederackiego w obozie pod Muszyńką*, „Rocznik Sądecki”, t. X - XI, Nowy Sącz 1969 - 1970, s. 297 - 311.

⁴ Świadczy o tym list przebywającego w obozie pod Muszyńką Stanisława Morzkowskiego, marszałka wieluńskiego, do Teodora Wessla: „My tu w bardzo małej kwocie, bo konnych z tymi co z IMC P. przyszli, może być 200, pieszych zaś nad 100 nie masz”. K. Pułaski, *Szkice i poszukiwania historyczne*, seria IV, Lwów 1909, s. 30.

⁵ „Prośba do JWW złączonych Marszałków o zalecenie wszystkich reguł koniecznych do zachowania pilnego porządku w obozie, które dzielimy na punkta i dopraszamy się, ażeby przy parolu były publikowane wszystkim Ichmciom Panom oficyjercm i całemu zgromadzeniu obozu”. — Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, rkps 1143, k. 101 - 103.

z osobna dał raport na karteczce do najwyższej komendy w obozie, a to zaś ma uformować generalny raport całego obozu i JW Marszałkowi dyżur mającemu nie znajdującemu się w obozie przez adjutanta obozowego zapieczętowany odesłać. A kiedy by JW Marszałek był przytomny⁶ w obozie, ma być przez samego komendę mającego rotmistrza w ręce oddany, a przez JW Marszałka weryfikowany.

2. Warta ma być luzowana o godzinie 9 z rana i parol⁷ podczas luzowania warty ma być przez najwyższą kcmendę w obozie powiedziany do ucha sztabsoficyjerowi niższemu, a ten *per gradus* ma go dysponować. JPP oficyjerowie mają się wszyscy nie dając złego przykładu zgadzać i znajdować się podczas parolu, jak dadzą znak prze(z) uderzenie w bęben, i wszystkie wychodzące rozkazy przy parolu od JWW Marszałków notować dobrze i bez wszelkiej ekskuzy⁸ wykonywać. W czasie zaś zbliżającego się nieprzyjaciela parol ma być według potrzeby i okoliczności wydawany.

3. A że dla szczupłości ludzi komenda choćby najprzezorniejsza nie jest w stanie obstawiania się sztyldwachami⁹ naokoło dla zabronienia bez urlopu wychodzić ludziom, jako też dla jakiegokolwiek bezpieczeństwa od nieprzyjaciela, umyśliliśmy zająć obóz naokoło, tylko drogi zostawiwszy do obozu i tę rogatkami mają być zamykane i warta ma być przy nich postawiona, przez co zagrodzi się ludziom bez biletów wychodzić i szpiegom nieprzyjacielskim przeglądać obóz m(uszyński). Przy tych drogach wchodzących do obozu mają być wszystkie kcmendy powracające przez wartę tam stojącą zatrzymywane i do komendy pierwiej meldowane, a potem za pozwoleniem komendy puszczone i w dającym raporcie do JWW Marszałków zanotowane, z której dywizyi, wiele ludzi i skąd powrócili.

4. Wszyscy JPP oficyjerowie jako też i kompanije biorący urlop powinni się meldować komendę mającemu w obozie wyrazić dokąd idą i kiedy mają powrócić i na czas od komendy wyznaczony bez ekskuzy stawić się, prócz kiedy za paletem¹⁰ samych JWW Marszałków meldować się powinien, ale nie sprawiać gdzie i po co idzie.

5. Przed JW Marszałkiem komendę mającym w obozie przechodzącym, czyli przejeżdżającym koło obwachu,¹¹ sztyldwach powinien do broni wołać i marsz dobosz powinien bić, zaś przed subalternem,¹² to jest przy biciu, JW Marszałek zostawia komendę i przed sztabsoficyjerem do broni tylko obwach powinien stanąć i prezentować bez bicia w bęben.

6. Komenda *per gradus* w każdym punkcie ma być szanowana w wszelkim posłuszeństwie bez najmniejszego sprzeciwienia się i badania komendy dlaczego taki rozkaz wychodzi, bo to jest duszą całego żołnierstwa.

⁶ Obecny.

⁷ Umówione tajne hasło, które umożliwia wartownikom, patrolom itp., rozpoznawanie własnych żołnierzy.

⁸ ekskuza — usprawiedliwienie się.

⁹ Wartownikami.

¹⁰ Pisemnym wezwaniem.

¹¹ Koło pomieszczenia dla strażników.

¹² Przed podwładnym.

7. Capstrzyk¹³ ma być punktualnie o godzinie ósmej przez doboszów bity i przez trębaczów ogłoszony, po capstrzyku bez swoich oficyjerów i unteroficyjerów ma być każda komenda w swojej dywizji rewidowana i jeżeli na swoich miejscach znajdują się, komendzie najwyższej meldowana, także JPP oficyjercm ma być zalecono, ażeby swoje komendy obwieścili, żeby po capstrzyku po obozie nie przechodzili się, pijaństwem nie kawili, ogniów wszelkich nie zakładali i ostrożność onegoż zachowywali, dlaczego rund¹⁴ będzie chodził po obozie i bez urlopu przechodzących się pod wartą bez wszelkiej ekskuzy będą brani, a JPP oficyjerowie będą mieć naganę za złe utrzymywanie komendy.

8. Wolność nie ma być dana strzelania w obozie ani żadnego hałasu, tylko jeżeli broń zamoknie, ma być grajcarem¹⁵ wykręcona. Ten punkt ma być serio zachowany, bo by się mogło kiedy trafić, żeby nieprzyjaciel strzelał, a nam by się zdało, że to zamokła broń wystrzylują.

9. Godziny do musztry mają być i sposób musztry całemu wojsku przez JWW Marszałków przepisany i do obserwowania JPP oficyjerów podany.

10. Ludzie z każdej dywizji mają być jak naprędzej ubrani i broń im dana, ponieważ ochotę tracą do służby i dlatego uciekają, a największa racyja, że ludzie są, a broni nie mają, co obozowi jest przeciwne. Ładownice mają być napełnione ładunkami i te mają być przez JPP oficyjerów rewidowane, ażeby przez swywołę albo upiwszy się, daremnie nie były wystrzelane, co jak najsurowiej ma być zalecone.

11. Warta ma być porządkiem komenderowana przez adjutanta obozowego bez ukrzywdzenia ludzi, ażeby jeden od drugiego więcej nie chodził. JPP oficyjerowie od wszystkich dywizji nie mają się sprawować komendantowi, ani się wypytywać dlaczego, ani się wymawiać niesposobnością, gdyby w czasie potrzeby największa potrzebna była warta, gdyby też i cały obóz pod bronią stać musiał.

12. Z JPP oficyjerów kolejno po jednemu będą mieli dyżur w cały (!) obozie, którego powinność będzie taka: przechodzić się co godzina po cały obozie, ludzi podejrzanych brać w areszt, wszelkiej przestrzegać swywole, hałasów i pijaństwa i gry, jakie tylko mogą być, zabronione mają być jego rozkazem za pierwszy raz przestrożą, a potem aresztem, gdyż z tego pochodzi kradzież i rozpacz, kiedy się ogra do szeląga. W nocy zaś powinność tego oficyjera dyżur mającego, przynajmniej trzy razy w nocy, a w czasie, jak potrzeba tego będzie wyciągała, z rundem przechodzić się po cały obozie, ludzi podejrzanych zbierać pod wartę, także zasypiających szyldwachów oblużować i brać pod wartę, a potem o wszystkim donieść komendzie, komenda zaś ma podejrzanych ściśle egzaminować, a szyldwachów surowo karać. Tenże oficyjer dyżur mający w nocy nie ma się rozbiierać, ale zawsze być gotowy w okoliczności.

¹³ Sygnał, dawany na bębnie lub trąbce, wzywający do apelu.

¹⁴ Nocna straż wojskowa.

¹⁵ grajcarem — prętym żelaznym ze spiralnie zwiniętymi wąsami do wyciągania przedmiotów uwięzłych, zwłaszcza z lufy strzelby.

13. U wojska konnego zaleca się JPP oficyjerów, czyli namies(t)nikom, ażeby na to baczość mieli, żeby konie w jak największym ochędostwie¹⁶ były trzymane i obrok im regularnie dawany za daniem znaku przez trębacza, jako też pojone mają być regularnie.

14. Magazyn w obozie ma być zrobiony i pisarz ma być z magazynu, który by rejestrował, co wchodzi do magazynu i co wydaje z magazynu, przez co zachowa się regularność na wszystkim. Jeden przed drugim nie będzie łąpał i wszystkim się z osobna dogodzi, a teraz jeden nadto weźmie, drugi nic, tak że ta regularność będzie folgą dla obywatelów furaz¹⁷ dawać i dającym.

15. Do armat mają być ludzie odłączeni i do strzelania z nich egzercytowani,¹⁸ także amunicyja dla nich według potrzeby do obozu dana.

16. Ochędostwo przez JPP oficyjerów całemu obozowi ma być zalecone i przez nich samych ma być przykład dany, osobliwie pochodzący od komendantów, ażeby porządnie przy pałaszu dla uszanowania prezentowali się, także w całym obozie przez chłopów gnoje mają być chędożone i jak najczyściej cały obóz trzymany. Co wszystko jako dusza jest obozu, tak jako najsolenniejsz dopraszamy się o roztrząśnienie i aprobacyję.

Dan w obozie pod Muszynką 1769. Piotr Stadnicki komendant obozu.”

¹⁶ Porządku.

¹⁷ Paszę dla koni.

¹⁸ Wyćwiczeni.

TOMASZ NOWALNICKI

FORTYFIKACJE POLOWE
Z CZASÓW KONFEDERACJI BARSKIEJ
NA ZIEMI SADECKIEJ

1. WSTĘP

Na południowo-wschodnich rubieżach ziemi sądeckiej, w malowniczych, odludnych zakątkach Beskidów, przetrwały do dziś ciekawe budowle ziemne o przeznaczeniu militarnym, pochodzące z drugiej połowy wieku XVIII. Według tradycji i częściowo pisanych źródeł są to zabytki z okresu konfederacji barskiej, której ruch zbrojny koncentrował się w przygranicznych rejonach Sądeczyny w latach 1768 - 1770. Pozostałe z tych lat konfederackiej wojny obiekty są różnych typów fortyfikacjami polowymi, których zasadnicze zarysy i profile pozostały czytelne, mimo dwuwiekowego niszczącego działania człowieka i czynników klimatycznych.

Nieliczne to już pamiątki rzeczowe tego rodzaju po konfederatach barskich na ziemiach polskich. Ich znaczenie jako zabytku historycznego powiększa fakt związków z wybitnymi postaciami konfederacji, takimi, jak Kazimierz Pułaski, czy niezbyt fortunni marszałkowie „ogniwa muszyńskiego”. A tworząc zespół odmiennych typów budowli fortyfikacyjnych, rozmieszczonych na niewielkim obszarze między przełomem Popradu pod Leluchowem a źródłami rzeki Białej, na długości około 20 km, stanowią również zabytek z dziedziny techniki wojennej, obrazując różne systemy umacniania miejsc bronionych w czasach upadku sztuki wojennej w Polsce.

Możliwość odtworzenia rozplanowania i profilu fortyfikacji pozwala na ujawnienie przeznaczenia poszczególnych obiektów, co przy równoczesnym dysponowaniu wiadomościami o powiązaniu ich z określonymi ugrupowaniami wojskowymi czy politycznymi oraz znajomością okresów użytkowania, posłużyć może jako klucz do rozwikłania niejednej jeszcze zagadki z dziejów konfederackiej wojny w górskich terenach Sądeczyny.

2. ROZMIESZCZENIE FORTYFIKACJI

Tropieni i gonieni przez dobrze dowodzone, doświadczone i doskonale wyekwipowane wojska rosyjskie, korzystali konfederaci z metody wypróbowanej od wieków przez słabszych: chronienia się w trudno dostępnych terenach górskich.

O ich ciężkiej sytuacji militarnej świadczy lokowanie obozów i szańców na ostatnich skrawkach ziemi ojczystej, dosłownie w odległości paruset kroków od granicy i to głównie w pobliżu łatwych przejść przez grzbiety Beskidów, na bezpieczne do czasu, południowe ich stoki.

Łańcuch w ten sposób umieszczonych obozów i umocnień ciągnął się daleko na wschód poza ziemię sądecką, poczynając od Blechnarki u źródeł Ropy, przez Konieczną, Grab, Barwinek, Czeremchę, po Radoszyce koło *Przełęczu Łupkowskiej*.

Na Sądeczyźnie konfederaci obsadzili prastarą bramę na południe: *Przełęcz Tylicką* (668 m n.p.m.), wznosząc w pobliżu, w odległości zaledwie półtora km w linii prostej, warowny obóz. Był to największy z konfederackich obozów w Małopolsce. Nazywany bywał nawet przez nich „koronnym”, zwykle jednak „obozem pod Muszynką” lub „muszyńskim”.¹

Z jego wałów obronnych widoczny był jak na dłoni stary gościniec handlowy przemykający się między zabudowaniami pobliskiej wioski łemkowskiej Muszynki, by wspiąć się na przełęcz, a opadając w dolinę Topli, połączyć Nowy Sącz i Grybów z Bardiowem i Preszowem.

Usytuowany na północno-zachodnim ramieniu *Jawora* (808 m n.p.m.), rozsiadł się obóz na samym grzbiecie zbiegającym ku Muszyncze (nazwanym później „okopy”) na wysokości 785 m n.p.m., w niewielkiej odległości od źródeł potoku Muszynki, dostarczających wody niezbędnej do utrzymania obozu.

Niewielka, położona już za *Przełęczą Tylicką*, „węgierska” wioska Gabułów, stanowiła bezpieczną kwaterę „muszyńskich marszałków”, zwanych też czasem „gabułtowskimi”. Do obozu nie jechali stamtąd konno dłużej niż pół godziny.

Intensywną działalność rozwijali oni z tego miejsca szczególnie latem 1769 roku. W tym też czasie obóz pod Muszynką był jednym z najważniejszych ośrodków konfederacji o znaczeniu zarówno militarnym, jak i politycznym.

Nie zrezygnowali także konfederaci z panowania nad innym ważnym przejściem granicznym Sądeczyzny: nad przełęczą *Beskid* (644 m n.p.m.) u źródeł rzeki Białej. Rozległa ta przełęcz oddziela wyniosły szczyt *Lackowej* (997 m n.p.m.) od masywu *Dzielca* (794 m n.p.m.). Tędy właśnie przebiegała niegdyś ważna droga² z Grybowa przez Florynkę, Brunary, Śnietnicę i nadgraniczne Izby na drugą stronę Bieszczadu (jak wówczas nazy-

¹ List biskupa Krasińskiego z 25 czerwca 1769 r.: *Konfederacja Barska. Wybór tekstów*, wyd. Bibl. Narod., t. 102, Kraków 1928 r.

² W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat*, Lwów 1877, s. 89.

wano Beskidy)³ do „węgierskiej” Fryczki, Gabułtowa i dalej do Bardiowa i Preszowa.

I tutaj, podobnie jak koło *Przełęczy Tylickiej*, założony był konfederacki obóz i zbudowano umocnienia ziemne, zachowane w dość dobrym stanie do dnia dzisiejszego.

Oszadzano je na północno-zachodnim ramieniu *Lackowej*, opadającym ku pobliskim Izbom, w punkcie odległym od granicy o pół km, a od przełęczy o niecały kilometr. Zbudowany tutaj szaniec służył głównie dywizji Kazimierza Pułaskiego, który obsadzał również graniczne przejście u źródeł Ropy, pod Blechnarką, już poza ziemią sądecką.

Komunikacja między tymi dwoma obozami prowadziła przez masyw *Lackowej*. O wykorzystaniu jej wyniosłego szczytu przez konfederatów Pułaskiego, zapewne dla sygnalizacji systemem flag, świadczy nazwa przechowana w tradycji: *Lackową* zwano „Chorągiewką Pułaskiego”.⁴

Niestety, położenie szańca nie było zbyt obronne. Wypukłe stoki wzgórza, na którym go wzniesiono, uniemożliwiały wgląd w bezpośrednie okolice, ograniczały możliwość wcześniejszego ostrzelania przeciwnika, pozwalały podejść mu w ukryciu w najbliższe przedpole szańca. Krytykę taką wypowiedział już francuski pułkownik inżynier de la Serre, specjalista od fortyfikacji, przysłany na pozycje Pułaskiego na 5 tygodni przed uderzeniem Moskali.⁵ Ale nie przyjmował jej ich prawdopodobny twórca, kasztelaniec biecki, Konarski ... i odpowiadał Francuzowi „tonem generała artylerii”.⁶

Bardzo zagadkowe są inne umocnienia i okopy usypane w wielu punktach granicy, dosłownie na samej granicznej linii. Tradycja przypisuje ich wybudowanie względnie adaptowanie konfederatom barskim. Na tej podstawie opisane zostały największe z nich koło Wójkowej i drugie wzniesione na przełęczy (771 m npm.) między *Lackową* a *Oстрыm Wierchem* (938 m npm.), w poprzek dawnego lokalnego przejścia granicznego z Bielicznej do Cygielki. Padła nawet propozycja, aby z tej racji przełęcz nazwać „Przełęczą Pułaskiego”.⁷ Podobne okopy znaleźć można na grzbiecie *Czarne Garby*, obniżającym się ku przełęczy (671 m npm.) koło Obrusznego, w rejonie kotły (769 m npm.), zagradzające widocznie jakieś stare, lokalne przejście graniczne, najprawdopodobniej z Dubnego do Lenartowa.

Najbardziej charakterystyczne i największe są okopy koło Wójkowej. Wójkowa, wieś głęboko ukryta w zapadłej dolinie górskiej grupy *Zimnego*, położona jest w odległości zaledwie 1 km od granicy istniejącej od wieków na pobliskim grzbiecie, stanowiącym główny europejski dział wód zlewiska Wisły i Dunaju. Od głównej drogi, biegnącej przez wieś, odchodzi

³ Nazwa użyta nawet w pismach konfederacji, patrz Manifest Bierzyńskiego z roku 1771 — *Konf. Bar. Wybór tekstów*, wyd. Bibl. Narod., t. 102, Kraków 1928, s. 62.

⁴ R. Nitribitt i Z. Hetper, *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*, Lwów 1928 r.

⁵ Wł. Konopczyński, *Kazimierz Pułaski*, Kraków, s. 146.

⁶ Jw., s. 148.

⁷ R. Nitribitt i Z. Hetper, jak w przyp. 4.

w pobliżu cerkwi, ku południowemu wschodowi polna droga, biegnąca zrazu wzdłuż niewielkiego potoku, która wspina się dalej wśród pól uprawnych na trawiasty, rozległy graniczny grzbiet.

Tu w najdogodniejszym miejscu (752 m n.p.m.) przewija się w pobliżu tak zwanego *Królewskiego Źródła* na południowe stoki Beskidów, by doprowadzić do słowackiego Malczowa, leżącego już w drożnej dolinie spływającego ku Topli potoku Wecznego. Tego właśnie przejścia broniły okopy.

Ich linia zaczyna się w odległości około 275 m na południe od granicznego przejścia, w mieszanym lesie masywu *Barwinka* (796 m n.p.m.) i biegnie na północ kilkoma łukami, na przestrzeni 985 m (po cięciwie). Kończy się za wzniesieniem 735 m n.p.m., w odległości około 1200 m od szczytu *Kamienny Garb* (827 m n.p.m.). Tylko około 150 m południowego skrzydła okopów ukrytych jest w lesie. Cała reszta, doskonale widoczna w terenie, biegnie otwartym grzbietem, z którego otwierają się piękne, dalekie widoki na okolice po obu stronach granicy.

3. ZWIĄZKI Z HISTORIĄ

Fortyfikacje obozu pod Muszynką

Pierwsze wzmianki o obozie muszyńskim wiążą się z nazwiskiem marszałka sieradzkiego konfederacji Józefa Bierzyńskiego. Stronnik i wykonawca poleceń podskarbiego Teodora Wessla, już zimą roku 1768 na 1769 organizował ruch konfederacki w górskich rejonach województwa krakowskiego. Wczesną wiosną rozbił obóz pod Muszynką, o czym świadczy jego uniwersał z 20 marca 1769 r. tam właśnie sygnowany.⁸

Fakt ten, a także między innymi wypowiedź J. Bierzyńskiego w manifestie z roku 1771⁹ („...ułożywszy sobie akty elekcyjne, wszyscy zebrawszy się do obozu mego pod Muszynką przy samej granicy w województwie krakowskim...” — mowa o obraniu marszałków ogniwa muszyńskiego konfederacji), pozwalają twierdzić, że wybór miejsca, wytyczenie obozu i rozpoczęcie prac fortyfikacyjnych przypisać należałoby „dywizji” J. Bierzyńskiego.

Opierając się na znanych datach 20 marca i 17 kwietnia, o których wiadomo, że wiążą się z pobytem Bierzyńskiego w obozie muszyńskim, wnioskować można, że właśnie stamtąd wyruszył on w pole, by 7 kwietnia 1769 roku stoczyć pod Piwniczną zwycięską potyczkę z Rosjanami.¹⁰

W 10 dni później, 17 kwietnia 1769 roku, doszło w obozie do spotkania stronników Wessla i Adama Krasińskiego, w wyniku którego mianowali się marszałkami małopolskimi: Joachim Czerny-Szwarcenberg — województwa krakowskiego; Tomasz Wilkoński — Księstw Zatorskiego i Oświę-

⁸ A. Wasiak, *Echa konfederacji barskiej w Sądeczyźnie*, „Rocznik WSP”, Kraków 1968, z. 32, s. 89, przyp. 12.

⁹ *Konfederacja barska. Wybór tekstów*, wyd. Bibl. Narod., t. 102, s. 32, Kraków 1928.

¹⁰ Jak w przyp. 8, s. 89.

cimskiego; Ignacy Potocki — ziemi sanockiej; Rafał Tarnowski — województwa sanocmierskiego. Marszałkowie: gostyński — Michał Dzierżanowski i wieluński — Antoni Morzkowski (współ z Bierzyńskim działający od zimy), byli tymi, przed którymi zaprzysiężono marszałków małopolskich.

Jeszcze w tym samym dniu spisano w obozie pod Muszynką akty konfederacji Księstw Zatorskiego i Oświęcimskiego, ziemi sanockiej i województwa sandomierskiego.

18 kwietnia marszałkowie spili się we wspólne ogniwo, zwane odtąd „muszyńskim” lub „gabułtowskim”. W Gabułtowie bowiem, niewielkiej wiosce leżącej już na terytorium węgierskim, obrali sobie bezpieczną siedzibę i 20 kwietnia tam właśnie kreowali Bierzyńskiego generalnym regimenterem reprezentowanych przez siebie terenów Małopolski.¹¹

Działająca dotychczas w rozbiciu konfederacja uzyskała dzięki tym posunięciom, przynajmniej w części, namiastkę wspólnego kierownictwa. Wojska obozujące w obozie muszyńskim otrzymały specjalny regulamin, określający prawa i obowiązki oficerów i szeregowych oraz reguły walki.

Życie i służba obozowa regulowana była osobnym regulaminem, złożonym z 16 punktów. Komendantem obozu został Piotr Stadnicki, pomocnikiem Jakub Grotowski.¹²

Na przełomie kwietnia i maja Józef Bierzyński wyruszył z muszyńskiego obozu dla zniesienia oddziału konkurencyjnego niezależnego regimentera Marcina Lubomirskiego, oraz jego współpartnerów Kazimierza Pułaskiego i Adama Parysa, a około 20 maja, po dojściu do zgody z Kazimierzem Pułaskim w Kobylance, wspólnie z nim ruszył na Lwów. Wyprowadził spod Muszynki cztery chorągwie pancerne, dwie husarskie i oddziały nowo zaciężne. Razem około 1300 ludzi.¹³

Pozostały w obozie nikłe siły. Dysponujący nimi marszałek, Tomasz Wilkoński, mógł bronić obozu załogą złożoną ledwie z 300 ludzi (200 konnych i 100 pieszych).¹⁴ Jednakże pozostali marszałkowie zaczęli działać, wydając z muszyńskiego obozu dziesiątki uniwersałów, starając się gromadzić żołnierza i sprzęt, zaprowadzić ład i porządek w obozie, fortyfikując go. Zaczynali prawie od zera. Szóstego lipca (przyznaje w uniwersale do ziemi krakowskiej) marszałek Joachim Szwarzenberg-Czerny dysponował siłą złożoną tylko z 30 żołnierzy pieszych.¹⁵

W lipcu do siedmiu zjednoczonych marszałków dołączyło jeszcze trzech: łączycki — Andrzej Cielecki, brzesko-kujawski — Antoni Głębocki i chełmski — Józef Wereszyński.¹⁶ Teraz można już było nazwać obóz pod Muszynką „koronnym”.

¹¹ Jak w przyp. 9, s. 62.

¹² A. Wasiak, *Działalność małopolskiego ośrodka konfederackiego w obozie pod Muszynką*, „Rocznik Sąddecki”, t. X - XI, s. 304.

¹³ Jak w przyp. 5, s. 88.

¹⁴ J. Krasicka, *Kraków i ziemia krakowska wobec konfederacji barskiej*, Kraków 1929, s. 64.

¹⁵ Jak w przyp. 9, s. 36.

¹⁶ Jak w przyp. 14, s. 61.

6 lipca zanotowano mocny zgrzyt: marszałkowie potępili Bierzyńskiego, który kreował się sam marszałkiem związkowym. Rozpoczął się kryzys Bierzyńskiego łączący się z fiaskiem polityki Wessła.

Mimo rozdzwęków, usilne zabiegi (nie zawsze szczęśliwe) marszałków wydają z czasem owoce. Siły ich powoli wzrastają. Wyzyskując dogodną sytuację strategiczną, zajmują Kraków.

Pierwszy oddział konfederatów, złożony z 12 żołnierzy pod komendą Karwickiego, zajął opuszczone przez Rosjan miasto 5 września 1769 roku. Karwicki wysłał natychmiast sztafetę do muszyńskiego obozu z wezwaniem marszałków. Kolejno przybyli oni do Krakowa: 6 września Wilkoński z pięćdziesięciosobową dywizją (widocznie wcześniej już wyruszył spod Muszynki), 13 września: Czerny, Potocki i Dzierzanowski na czele 500 ludzi konnych.¹⁷

W obozie pozostali marszałkowie Rafał Tarnowski, Bierzyński, Stanisław Morzkowski, Józef Wereszczyński, Konstanty Olizar i Józef Miączyński. 26 września był tam również Kazimierz Pułaski, próbując wybór naczelników barskich.¹⁸ I choć później obóz opustoszał, był jednak dalej czynny. Nie był już ośrodkiem politycznym, był miejscem „bezpiecznym”, gdzie można było zebrać na naradę dowódców, skupić poszarpane w bitwach oddziały.

Jesienią 1769 roku ciężar ruchu zbrojnego konfederacji odsunął się od Muszynki w okolice Krakowa, świeżo zajętego przez gabułtowskich marszałków. Tymbarziej, że 27 października utworzono Generalność, która usadowiła się na granicy Śląska, w Białej. Jednak jeszcze 15 stycznia 1770 roku w Muszynie dokonano aktu politycznego: zebrani marszałkowie potwierdzili obiór Michała Jana Paca na marszałka generalnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

I dopiero klęski konfederatów pod Dobrą, Kcynią, Zawadami i Szeńskiem w styczniu i lutym 1770 roku zaludniły ponownie wojskiem obwarowania polowe dawnego „koronnego” obozu. Chroniły się w nim grupki konfederatów z rozbitych dywizji,¹⁹ śpiesząc do dalszej walki pod komendą coraz bardziej sławnego Pułaskiego i jeszcze rozslawionego Bierzyńskiego,²⁰ działających w górach Beskidu Sądeckiego i Niskiego. Wówczas to Generalność wysłała Bierzyńskiego na Węgry pod pozorem załatwienia spraw związanych z przeniesieniem się Generalności do Preszowa oraz z misją do Pułaskiego i Miączyńskiego, operujących w Beskidzie Niskim.²¹ Wrócił więc Bierzyński do muszyńskiego obozu, osiadając w Gabułtowie.

Obóz znów rozbrzmiewał gwarem, wychodziły zeń podjazdy, ścigały rozproszone po kraju niedobitki. Stał się on ważnym punktem komunikacji

¹⁷ *Dziennik zdarzeń w m. Krakowie w czasie konfederacji barskiej*, „Bibl. Krak.”, Kraków 1911, s. 15 i 16.

¹⁸ A. Wasiak, *Konfederacka działalność K. Pułaskiego w Sądeczyźnie*, „Rocznik WSP”, z. 35, Kraków 1970, s. 100.

¹⁹ Jak w przyp. 14, s. 92.

²⁰ Jak w przyp. 5, s. 131.

²¹ Jak w przyp. 9, s. 60.

dla usadowionej od stycznia 1770 roku w niezbyt odległym Preszowie Generalności. I niestety, stał się również miejscem niechlubnych postępków Bierzyńskiego, energicznego i zdolnego partyzanta, ale człowieka nikłej wartości. Tu dojrzewiał wcześniej już zauważony bunt Bierzyńskiego za namową Wessla przeciwko Generalności. Tutaj rozgrywała się także afera z braćmi Grabowskimi, więźniami Generalności, wypuszczonymi przez Bierzyńskiego dla przypodobania się królowi. Według jego własnego opisu zbiegli oni z muszyńskiego obozu, „zostawiając pocztów pijanych i śpiących”.²² Te poczynania zakończyły się nawiązaniem kontaktów między Bierzyńskim a Drewiczem i zerwaniem z konfederacją (około 20 kwietnia 1770 roku).

Wcześniej już wykryła Generalność knowania Bierzyńskiego, wydając nań dekret banicji, zbiegł więc on z Gabułtowa do Białej. 8 marca 1770 r. Generalność wydała Pułaskiemu i Miączyńskiemu rozkaz zbierania lub likwidowania dywizji Bierzyńskiego. Od lutego nie było najprawdopodobniej w muszyńskim obozie żadnych większych dywizji konfederackich. Obóz spełniać jednak mógł dla Generalności rolę pierwszego ogniwa w łączności z krajem, szlakami przez Sądeczynę. Wiemy, że Miączyński, chyba w kwietniu, wyruszył drogą przez Tylicz w 300 ludzi w głąb kraju, zawadzając prawdopodobnie o muszyńskie okopy (choćby dla popasu).²³

Ta podróż świadczy najlepiej, że szlak przez Muszynkę był najbezpieczniejszy, a więc leżący u jego wrót obóz warowny musiał być utrzymywany w stanie czynnym. Tymbardziej, że w lipcu odwiedził go ponownie Pułaski.²⁴

W pierwszych dniach sierpnia doszedł do wałów muszyńskiego obozu daleki huk armat bitwy pod Blechnarką. A w niewiele dni później przebiegał pod jego wałami (a może znów przez obóz) pokonany w tej bitwie Pułaski, dążąc do Sącza, by tam oczekiwać na nowe rozkazy Generalności. Wrócił jeszcze 20 sierpnia do pobliskiej Muszyny, zabierając stąd oddziały Szyca i Drosta.

Dlaczego nie z Muszynki, z warownego obozu chronionego wałami i położonego w obronnym trudno dostępnym, a więc bezpiecznym miejscu? Wiodocześnie obóz musiał być już ostatecznie opuszczony przez konfederatów w owych tragicznych dniach sierpniowych, gdy Austriacy, dotychczas przychylni, zajęli teraz między innymi część Sądeczyny (Lubowlę, Gniazda i Pcdoliniec),²⁵ nie zezwalając równocześnie konfederatom na działanie w pasie przygranicznym na głębokość jednej mili.²⁶

Dużo do myślenia daje stan zachowanych do dzisiaj elementów fortyfikacyjnych obozu. Pomimo usytuowania czołowej ściany w kierunku

²² Jak w przyp. 9, s. 61 i 62.

²³ Jak w przyp. 5, s. 138 (przypisy).

²⁴ Jak w przyp. 18, s. 105.

²⁵ W. Semkowicz, *Granica polsko-węgierska*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. XXXVII 1919 - 1920, Kraków 1920, s. 97, 104, 105.

²⁶ Jak w przyp. 5, s. 155.

północno-wschodnim, skąd spodziewano się nieprzyjaciela, najlepiej zachowany jest bok od strony granicy, zdradzając, że najsilniejszą linią obronną była właśnie ta ściana okopów. Czyżby konfederaci przeczuwając bliskie wydarzenia, przygotowali się na przyjęcie wojsk austriackich? Według posiadanych materiałów, do bitwy o obóz nie doszło. Jednak tradycja, potwierdzona znaleziskami, mówi o stoczeniu walki z austriackimi huzarami w niewielkiej odległości od muszyńskiego obozu, w kierunku głębi kraju, na wzgórzu *Czerież* (866 m n.p.m.) koło Krynicy, zwanym odtąd *Huzary*.²⁷ Czy nie stoczyli jej przypadkiem wycofujący się z obozu konfederaci?

4. SZANIEC NAD IZBAMI

Wydany 23 marca 1769 r. uniwersał starościca winnickiego Adama Parysa (siostrzeńca biskupa Sołtyka), skierowany do ziemi stężyckiej i województwa sandomierskiego, wymienia miejsce między Izbami a Muszynką²⁸ jako punkt zborny dla organizowanej przez niego dywizji konfederackiej. Parys, mianowany w obozie Bierzyńskiego w dniu wydania uniwersału w Pilźnie marszałkiem sandomierskim, był więc tym, który wybrał miejsce w pobliżu przełęczy *Beskid* na obóz konfederatów wzmocniony później szańcem.

W manifeście uderza bardzo nieprecyzyjne określenie punktu zbornego. Izby od Muszynki oddzielone są terenem słowackim (wówczas węgierskim), wcinającym się klinem od Blechnarki po Muszynkę, na północ po Izby i Bieliczną. A więc to określenie: „między Izbami a Muszynką” mogło odnosić się tylko do terenów położonych na południe od Izb, oczywiście nie na terytorium węgierskim i nie do istniejącego już obozu koło Muszynki, bo ten zlokalizowany był poza Muszynką, na południe od niej. Mowa więc mogła być tylko o miejscu, gdzie z czasem zbudowano szaniec, zwany dzisiaj „szańcem pod Izbami”.

Może marszałek sandomierski wydając uniwersał nie znał jeszcze dokładnie terenu, na którym miał organizować armię, a lokalizacja została mu nakazana przez Bierzyńskiego jako głównego wówczas organizatora poczynań konfederackich na tym terenie.

Najprawdopodobniej doszło do zorganizowania obozu, gdyż miejsce to wykorzystał wiosną 1770 roku Kazimierz Pułaski, cofając się przed wyprawą Jęlczaninowa właśnie do Izb.²⁹ Podjazdy obu wodzów stoczyły 5 kwietnia potyczkę pod Gorlicami, a Pułaski zdecydował się nie przyjmować bitwy i odskoczyć w pobliże granicy, zabezpieczone trudno dostępnym górzystym terenem. Spędził tu Święta Wielkanocne. I widocznie miejsce obozu uznał za odpowiednie,³⁰ bo po wyprawach do Nowego Sącza

²⁷ Wł. Krygowski, *Beskidy*, t. II, Warszawa 1965, s. 299.

²⁸ Jak w przyp. 9, s. 33.

²⁹ K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 47.

³⁰ Jak w przyp. 8.

w końcu kwietnia, za San w maju, porażce pod Pilznem i po pobycie w Preszowie z końcem maja, Pułaski wrócił w czerwcu do Izb, o czym świadczy zlecenie pisane dla oddziału Rudnickiego, podpisane w Izbach 7 czerwca 1770 roku.³¹

Przez cały czerwiec Kazimierz Pułaski przebywał w Izbach, gdzie werbował, mundurował i ćwiczył swoją „dywizję”.³² I najprawdopodobniej wówczas organizował ostatecznie obóz pod Izbami i drugi pod Blechnarką koło Wysowej, umacniając je później na wieść o nadciągającym Drewiczu, który wyruszył przeciw niemu z Krakowa 25 lipca t. r.

Agent Marcina Lubomirskiego, zwiedzając w dniu 1 sierpnia 1770 roku obóz pod Izbami, widział w nim 2 000 żołnierzy (w tym tylko 80 pieszych). Podołno była to liczba mocno przesadzona. Generalność szacowała załogi Izb i Koniecznej Międzyńskiego łącznie na 1 000 ludzi, co było bardziej wiarygodne.

Oba obozy zostały umocnione i przygotowane do obrony, pomimo niebardzo korzystnie usytuowanych szańców, co zauważył przysłany w dniu 27 czerwca 1770 roku do obozu Pułaskiego inżynier francuski de La Serre.

Tymczasem postępujący przeciw Pułaskiemu Drewicz skierował się nie ku Izbom, ale doliną Ropy ku pozycjom konfederatów, rozłożonym w pobliżu Blechnarki, gdzieś na grzbiecie między *Jaworem* (722 m n.p.m.) a *Horbem* (773 m n.p.m.).

Kazimierz Pułaski wraz z całą załogą Izb pośpieszył wówczas na pomoc swemu drugiemu obozowi i tutaj na czele wszystkich swych sił stawiał czoła atakującym Rosjanom. Tocząca się od 3 do 5 sierpnia bitwa³³ została rozstrzygnięta na niekorzyść Pułaskiego, głównie w wyniku niedotrzymania żołowiazań przez żołnierzy austriackiego kordonu granicznego. Pozwoliłi oni na przejście wojsk Drewicza za graniczny kordon, umożliwiając tym oskrzydlenie obozu nie przygotowanego na obronę z tej strony. W wyniku tego obóz został zdobyty i zniszczony. Szaniec nad Izbami pozostał cały. Nie posłużył już nigdy potem konfederatom, gdyż jako leżący tuż obok granicy nie mógł być przez nich obsadzony, a zabór części południowych ziem Polski przez Austrię wyeliminował go z teatru działań konfederackich.

O dziwo jednak — wykorzystany został dla celów militarnych w II wojnie światowej: środkowy bastion posłużył za punkt obserwacyjny lub stanowisko działa p. lot. dla okopanych tutaj przy odwróceniu wojsk niemieckich, a przedpiersie środkowego bastionu przecięto rowem łącznikowym na wskroś.

O tym, że szaniec nad Izbami wiązać należy szczególnie z Pułaskim, świadczyły stwierdzone, istniejące kiedyś świadectwa i pamiątki po nim. W zabytkowej, nie istniejącej już izbiańskiej cerkwi, na ścianie kaplicy Matki Boskiej Izbiańskiej widniał zamalowany później klejowy obraz,

³¹ Jak w przyp. 5, s. 144.

³² Jak wyżej.

³³ Wł. Konopczyński, *Materiały do konfederacji barskiej*, Kraków 1931 r., s. 44.

przedstawiający modlącego się Pułaskiego na tle konfederackich okopów. W księgach cerkwi zapisane były zdarzenia o cudownych ocaleniach Pułaskiego w potyczkach pod Pilznem i Świątkową. W podzięk za te ocalenia uczynił podobno Pułaski „pobożną fundację” dla izbiańskiej cerkwi.

Tradycja przekazała również wieść o Błażeju Sitowskim z Wójkowej, pomocniku płatnerskim, który wstąpił do konfederackiego wojska w roku 1769, w czasie, gdy przedsięwzięli oni z Izb wyprawę i wypady. Za naprawę szabli Pułaskiego otrzymał od niego agat z rękojeści z monogramem pradziada walczącego jeszcze pod Chocimiem.³⁴

5. OKOPY GRANICZNE

Mimo tradycji widzącej w okopach granicznych dzieło konfederatów barskich, usypanie ich, względnie odnowę, przypisać należy raczej Austriakom, reagującym na sytuację wytworzoną w Polsce na skutek zawiązania konfederacji barskiej.

Wytworzona z czasem sytuacja polityczna spowodowała zmianę nastrojów Austrii w stosunku do Polski, a także do konfederatów.

Monarchia, zaniepokojona postępami Rosji w wojnie z Turcją o Polskę, rozpoczęła zbrojenia, grożące wybuchem wojny europejskiej.

Ze strony Prus padł projekt, zwany planem hr. Lynara, będący propozycją rozbioru ziem Polski w celu zmniejszenia napięcia między jej trzema sąsiadami. Wówczas Austria przystąpiła (w lutym 1769 r.) do pierwszych czynności związanych z rozbiorem: do wyznaczenia nigdy dotychczas ściśle nie oznakowanej granicy z Polską.

Równocześnie, pod pozorem zabezpieczenia ziem monarchii przed zawleczaniem dżumy szerzącej się w objętym walkami kraju oraz przed samowolnym przekroczeniem granicy przez konfederatów, zaciągnięto wzdłuż świeżo wbitych słupów z orłem cesarskim kordon wojskowy,³⁵ dowodzony na odcinku ziem sądeckich przez generała Esterhazy'ego.

Odtąd konfederaci chcąc przejść za kordon, musieli uzgadniać sposób i porządek przejścia w komendzie odcinka, składając broń do depozytu. Generalności, rezydującej później w Preszowie, wyjaśniono, że w razie potrzeby wycofania się konfederackich dywizji za graniczną linię przed nacierającymi Rosjanami, „staną i zastąpią Austriacy i granic swoich bronić będą”. I nie tylko granic, również konfederatów, byle ci w porządku i bez zamieszania z nieprzyjacielem za linię Austriaków przeszli.³⁶

Postępujące zabory — starostwa spiskiego, czorsztyńskiego i nowotaraskiego — wyjaśniły czemu służył kordon graniczny. W takiej sytuacji konfederaci nie mogli budować okopów na samej granicznej linii. Nie zezwa-

³⁴ Jak w przyp. 29, s. 50.

³⁵ Jak w przyp. 25, s. 103 - 105.

³⁶ List Generalności do K. Pułaskiego z 27 lipca 1770 r.: K. Pułaski, *Szkice i poszukiwania*, Seria III, s. 284.

łały na to zarówno przesłanki polityczne, jak i strategiczne. A potwierdzeniem tezy, że okopy zbudowały lub adaptowały wojska austriackie, może być fakt, że usypane są one w miejscach granicy, do których dochodzą „komunikacje” dogońniejsze od południa, w miejscach położonych bliżej ludnych, drożnych dolin słowackich. Przykładem może być linia okopów w Wójkowej lub na stokach *Czarnych Garbów*, do których dochodzą drogi z gęsto zamieszkałej doliny Topli, podczas gdy dojścia do tych miejsc od strony Polski są nawet dzisiaj trudne i odległe.

6. OPIS UMOCNIEŃ

A. Fortyfikacje obozu pod Muszynką

Umocnień ziemnych, stanowiących fortyfikacje obozu nad Muszynką, nie można nazywać szańcem, pomimo pewnych cech pozwalających kwalifikować je do miana reduty, a więc okopu odosobnionego i zamkniętego, mogącego bronić się samodzielnie. Przekazy historyczne tak nie nazywają nigdy okopów pod Muszynką, mówiąc po prostu o obozie. Analiza wielkości podstawowych elementów umocnień wykazuje, że na przykład stosunek powierzchni wewnętrznej obiektu do długości wałów (przedpiersia), czyli do obwodu tej powierzchni, jest pod Muszynką siedmiokrotnie większy od przewidywanych normatywów dla szańców zamkniętych.³⁷ Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Konfederaci otoczyli okopem obóz będący bazą militarną, gospodarczą, a nawet polityczną, a nie punktem obrony jakiegoś ważnego strategicznie miejsca.

Powierzchnia obozu opasana przedpiersiem wynosi około 8 400 m². Gdyby obiekt był tylko szańcem zamkniętym, mógłby pomieścić około 8 500 żołnierzy. Pcnieważ jednak był to obóz o charakterze wyżej wyjaśnionym, w którym istnieć musiały pomieszczenia i powierzchnie umożliwiające spełnienie zadań obozu jako bazy, przypuszczać można, że pomieścić on mógł około 4 000 żołnierzy.

Długość całkowita przedpiersia (wliczając w to odcinki dzisiaj zniszczone bez śladu) wynosi 460 m. Tak długiej linii należało bronić załogą złożoną z około 950 żołnierzy w dwóch szeregach na wałach i z około 320 żołnierzy w rezerwie, a w najgorszym przypadku załogą liczącą około 430 ludzi na wałach i około 140 w rezerwie. Z cyfr tych wynika jak słabymi siłami dysponowali konfederaci, gdy na przykład w maju 1769 roku załogę obozu stanowiło tylko 300 ludzi. Pozostałe do dzisiaj ślady wykazują, że obóz otoczono ziemnymi elementami fortyfikacyjnymi, składającymi się z przedpiersia (wału obronnego), rowu oraz stoku (podwyższenia na zewnątrz rowu). Nie można wykluczyć istnienia drewnianych elementów umocnień: palisad, ostrokołów, mostu, zasieków itp., które czas mógł zniszczyć bez pozostawienia wiđocznych śladów.

³⁷ F. Meciszewski, *Fortyfikacje polowe*, Warszawa 1825 r.

Najlepiej zachował się rów, opasujący teren obozu trzema odcinkami, stanowiącymi boki nieregularnego trójkąta. Długość rowu wynosi 535 m.

W rogach na pewnych odcinkach rów uległ zasypaniu: w północnym na długości czterech metrów, we wschodnim na około 12 metrów, a w południowym na 10 metrów. Rogi — wschodni i południowy — wykonano w kształcie małych bastionów.

Stosunkowo dobrze zachował się również stok. Utracił jednak swój pierwotny profil, będąc dzisiaj niewielkim wałem biegnącym na zewnątrz rowu.

Najważniejszy element fortyfikacji, wał (przedpiersie), zachował się tylko we fragmentach. W wielu miejscach zniesiony jest zupełnie, ale na przykład cała „odgraniczna” południowo-wschodnia część umocnień zachowała się w doskonałym stanie, choć do właściwej dwumetrowej wysokości sporo mu brakuje.

Czołową ścianę umocnień stanowił bok północno-wschodni zwrócony ku drodze wiodącej przez wieś Muszynkę na *Przełęcz Tylicka*. Ma on 170 m długości, a w połowie wysuniętą ławę o powierzchni około 35m², czyli wystarczającą dla jednego działka. Było to więc najprawdopodobniej stanowisko artyleryjskie. Z tylnej ściany wybiega ku południowemu zachodowi długi na około 30 m „język”, otoczony rowem i stokiem. Tędy mógł prowadzić wjazd do obozu przez rzucany most drewniany, drogą z dna dolinki między grzbietem *Okopy* a sąsiednim *Czeretzem* (737 m n.p.m.). Dolinką tą wiódł kiedyś lokalny szlak z Muszynki na drugą stronę granicy do Gerlachowa w dolinie Topli.

Przerwy w przedpiersiu, rowach i stoku na rogach północnym i południowym okopów stanowić mogły wyjścia wypadowe, chronione koszami z ziemią lub zasiekami. Przerwa w biegu rowu na czołowej ścianie umocnień wygląda na późniejsze zasypanie rowu ziemią ze stoku. Zachowało się bowiem w tym miejscu przedpiersie, a wiadomo, że sypane ono było zawsze z ziemi wydobywanej z rowu, natomiast stoku brakuje nie tylko przy zasypanym odcinku rowu, ale na całym wschodnim narożu.

Wąskie przerwy w przedpiersiu i stoku widać także w połowie najlepiej zachowanego wschodniego, „odgranicznego” boku fortyfikacji. Tędy właśnie wybiega ścieżka ku pobliskiej granicy.

W połowie powierzchni obozu, poczynając od ławy artyleryjskiej, odnaleźć można słabo dostrzegalny ślad wału lub szkarpy. Może jest to pozostałość po jakichś pierwotnych umocnieniach, a może po niwelacji terenu, który w części południowej obozu jest nadzwyczaj równy, a w północno-zachodniej opada dość stromo. Na wyrównanej części powierzchni obozu przed kilkudziesięciu laty widziano ślady jakichś budowli.³⁸

Dzisiaj szczątki polowych umocnień konfederackiego obozu porosły lasem, krzakami jałowca i jeżyn. Żółto znakowany szlak turystyczny, przecinając obóz wprowadza zwiedzającego do jego wnętrza, gdzie w pobliżu wieżyczki triangulacyjnej wzniesiono niedawno kamień z pamiątkową płytą.

³⁸ Jak w przyp. 4.

Całość umocnień ochroniona jest rezerwatem przyrodniczym jako fragment lasu pod nazwą „Okopy Konfederackie”. Rezerwat utworzony w roku 1963 obejmuje powierzchnię 2,62 ha.

B. Szaniec nad Izbami

Rozłożony na długości 160 m szaniec nad Izbami zaliczyć można do tzw. szańców otwartych, dwuramników (franc. *redan*), aczkolwiek dzięki udoskonaleniom, posiadającym niektóre cechy barkanów czy nawet biretów.

W porównaniu z nieregularnymi umocnieniami obozu pod Muszynką uderza doskonała harmonia i symetria izbiańskich umocnień. Z pozostałych śladów odczytać można, że tak zwany zarys pierwotny złożony był z przedpiersia i rowu obronnego. Należy domyślać się nie odłączonej części składowej tego zarysu: stoku. Brak śladu po nim może być wytłumaczony tym, że do niedawna szaniec otaczały uprawne pola, których właściciel po komasacji przeprowadzonej przed II wojną światową zamierzał tkwiącą na jego gruncie budowlę całkowicie zniwelować.³⁹ Brak stoku części rowu i znaczne obniżenie przedpiersi obu ramion świadczą o tym, że rozpoczął on zamierzoną niwelację szańca.

Jako dwuramnik, szaniec złożony jest z dwóch ramion zbiegających się pod kątem 160°. Wypukły narożnik zajęty jest przez doskonale zachowany podwyższony bastion o powierzchni wewnętrznej 180 m². Jego przedpiersia jeszcze dzisiaj mają wysokość około 3,5 m. Usypane w półkole okalają wnętrze podsypane, tak że równia ogniowa (szczytowa powierzchnia wału) wznosi się tylko półtora metra nad powierzchnię bastionu. Szyję bastionu zamyka rów. Resztki rowu obronnego zewnątrz wałów jeszcze dzisiaj zagłębione są na 0,6 m i miejscami wypełnione trzęsawiskiem o ponad metrowej miąższości. Podobno rów ten był niegdyś szeroki na 5 metrów.⁴⁰

Do dzisiaj zachował się też w samym środku bastionu dół o niewielkiej średnicy. Ma to być pozostałość po istniejącej tu kiedyś studni.

Wybiegające z obu stron ramiona szańca mają długość po 50 m każde. Na końcach zaopatrzone są w rodzaj małych bastionów o powierzchni wewnętrznej około 65 m² każdy, których słabe ślady pozwalają jednak na odtworzenie kształtu: od zewnątrz ich wał zatacza półkole (a właściwie ćwierćkole), które zakończone jest prostym odcinkiem wału zbiegającym się z ramieniem pod kątem prostym. Taki kształt wału pozwalał na odpieranie ataków bocznych i na obronę rowu ramion. Bastion środkowy, panując nad całym szańcem, umożliwiał nie tylko dalszą widoczność i flankowanie ataków na ramiona szańca, ale także na obronę rowów. W razie zdobycia części szańca: bocznych bastionów lub ramion, zapewniał możliwość dalszej obrony wycofanej do bastionu załodze.

Wspomniane już uprzednio niekorzystne usytuowanie szańca nie należy tłumaczyć błędem budowniczych. Tego typu szanice stawiane były dla obrony punktów o pewnym znaczeniu strategicznym, na przykład mostów,

³⁹ Jak w przyp. 28.

⁴⁰ Jak w przyp. 29.

grobli, wiosek lub dla osłony obozu. Ponieważ za szańcem nie ma żadnych punktów strategicznych, należy wnosić, że poza jego masywem, pod lasem nadgranicznym rozbity był obóz konfederatów i że szaniec zbudowano ze względu na rozbity tu obóz, a nie odwrotnie.

Z rozmiarów budowli wynika, że szaniec mógł być wyposażony w 8 dział: cztery ustawicne na bastionie środkowym i po dwa na bastionach skrzydłowych. Obsadę szanca mogła stanowić załoga złożona z minimum 180 ludzi (przy okronie w jednym szeregu) lub 300 ludzi (przy obronie w dwóch szeregach), wliczając w to rezerwę. Front szanca zwrócony jest w kierunku północno-zachodnim, a więc ku Izbom i drodze wiodącej przez wieś ku przełęczy *Beskid*. Od granicy lasu odwołony jest o około 200 m, od punktu szczytowego ramienia *Lackowej*, na którym jest usypany tylko o 40 m. W pobliżu znajdują się źródła drobnego potoku tworzącego poniżej wraz z innymi rzekę Białą. Usytuowany jest na wysokości około 710 m n.p.m.

Dzisiaj zarówno szczątki szanca, jak i dookolne pola, są ugorem zarosłym dziką trawą. Bastion środkowy porastają krzewy malin, czarnego bzu, jałowca, a także nieliczne świerczki i sosny. Prawe ramię przecięte jest polną drogą wiodącą ku Izbom, a dalej pokryte młodym iglastym laskiem i pocięte rowami okopów II wojny światowej (w nich szczątki drewnianych umocnień).⁴¹

C. Okopy graniczne koło Wójkowej

Centralnym punktem długich na 1120 m okopów jest stare przejście graniczne i droga biegnąca z Wójkowej do Malczowa. Istniejący w tym miejscu zarys rozplanowania okopu świadczy, że zostały one wzniesione dla obrony, względnie kontroli tego przejścia. Droga przecina tutaj (punkt wys. 752 m n.p.m.) na wskroś przedpiersie, które od strony północnej (po lewej stronie drogi) załamuje się i biegnie na długości 10 m wzdłuż niej, flankując obszar granicznego przejścia. Dodatkowym elementem obrony przejścia mogła być budowla ziemna, która przetrwała w formie krótkiego wału odbiegającego od przedpiersia w miejscu wyżej wymienionego załamania, dochodząc do drogi już po słowackiej stronie pod kątem około 50°.

Pozostałe do dzisiaj ślady wyraźnie ukazują przedpiersie i rów, pozostałości po stoku trudno się zaś dopatrzeć. Na niektórych odcinkach przedpiersie zachowało się w imponującej wysokości 1,8 m, na innych dochodzi ledwo 0,6 m, a w co najmniej sześciu miejscach jest dosłownie „rozjeżdżone” przez przewijającą się granicznym szlakiem gospodarczą drogę. Rów zachował się gorzej. Największa głębokość dochodzi do 0,8 m, ale na przeważającej przestrzeni jest zaledwie śladem lub nawet brakuje go zupełnie.

Sam bieg linii okopów jest stosunkowo prymitywny. Zaczyna się około 275 m na południe od przejścia granicznego, tworząc na tej samej przestrzeni wklęsły ku wschodowi łuk, by następnie już po północnej stronie przejścia za obronnym załamaniem utworzyć łuk wypukły ku zachodowi

⁴¹ Jak w przyp. 37.

i dalej mocno wklęsły ku wschodowi, przechodząc w końcowy łagodny, największy łuk wygięty znowu ku zachodowi.

Cała ta bardzo długa budowla wykorzystuje tylko jeden atut obronności: górowanie nad okolicą. Budowniczo wie zrezygnowali z ostrych załamania, bastionów itp. elementów zapewniających skuteczne prowadzenie ognia flankowego, obrony rowów czy częściowego bronięcia okopu.

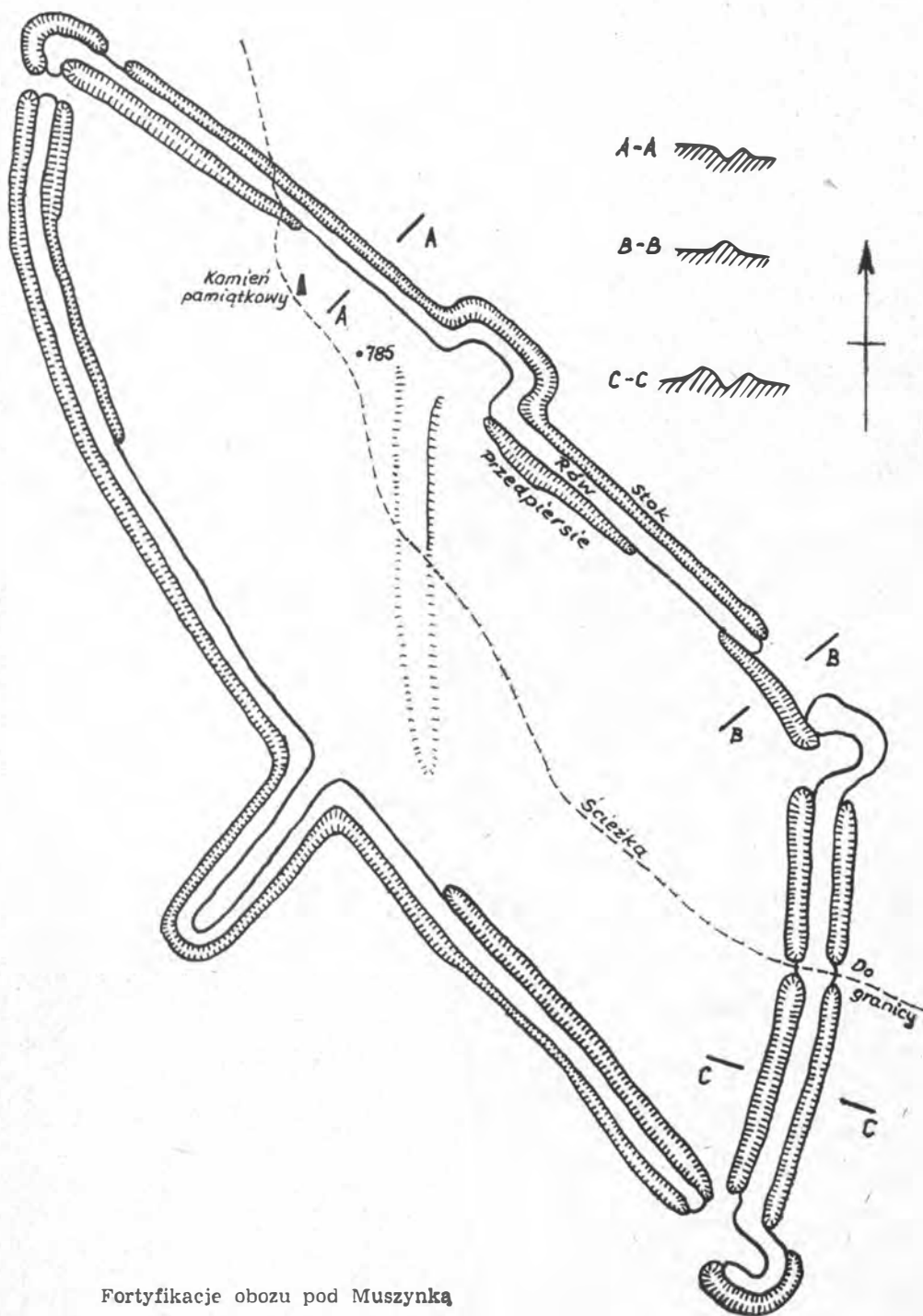
Mimo braku takich elementów, należy jednak zaliczyć okopy do tak zwanej linii, czyli umocnień polowych, złożonych z połączenia kilku szańców, a przeznaczonych do spełnienia jednego zadania. Linie używane były do umocnienia miejsc nie narażonych na silne ataki. Zamykając jakieś przejście, spełniały wystarczające założenia obronne.

Linie nie były obsadzone nigdy na całej długości. Załoga usadowiona była w miejscach szczególnie na ataki narażonych, a więc w przypadku okopów koło Wójkowej na przejściu granicznym, na wypukłościach i na obu skrzydłach. W razie konieczności manewrowano rezerwą lub obrońcami odcinków nie atakowanych. Przyjmując, że linia koło Wójkowej obsadzona była tylko na długości około 500 m (skrzydła, wypukłości, przejście graniczne), załogę szacować można na 700 do 1400 ludzi. Należałoby na zakończenie zaznaczyć, że konfederackie dywizje rzadko bywały tak liczne. Pomijając więc omówione już poprzednio fakty, przemawiające za tym, że okopy były dziełem Austriaków — gen. Esterhazy'ego, wielkość linii była by ostatecznym faktem przemawiającym na korzyść takiego twierdzenia.⁴²

10. ZAKOŃCZENIE

Szczęśliwie zachowane konfederackie i z czasów konfederacji fortyfikacje, przez swoje związki z historią i oryginalność budowy, stanowią wielką, nie wyzyskaną należycie atrakcję turystyczną ziemi sądeckiej. Rozrzucone na niewielkiej przestrzeni w pobliżu masowo odwiedzanych uzdrowisk, w pięknej scenerii górskiej, w okolicy obfitującej w zdroje mineralne i fascynujące zabytki budownictwa ludowego, mogą być wykorzystane jako miejsca docelowe wycieczek, oczywiście pod warunkiem zapewnienia im właściwej ochrony i wydania popularnych opisów objaśniających. Palącą jest sprawą objęcie ochroną — na wzór obozu pod Muszynką — szanica pod Izbami. Związany z wybitną postacią Kazimierza Pułaskiego, ze wszech miar zasługuje na to. Warto by również — choćby z okazji okrągłej dwusetnej rocznicy — pomyśleć o skromnym kamieniu pamiątkowym upamiętniającym pobyt Pułaskiego w Izbach. I oczywiście, o wytyczeniu do szanicy szlaku turystycznego.

⁴² Szczęsny Morawski twierdzi, że okopy wójkowskie są znacznie starsze i budowane były przez mieszkańców „Państwa Muszyńskiego” przeciw napastnikom z południa. Konfederaci barscy mieli wykorzystywać takie właśnie prastare budowle dla swoich celów. Profil budowli wskazuje jednak, że ostatnio służyły one jako umocnienia przed atakiem od strony Polski. Mogły być adaptowane przez Austriaków w czasie wyznaczania granicy i obsadzania jej w roku 1769.

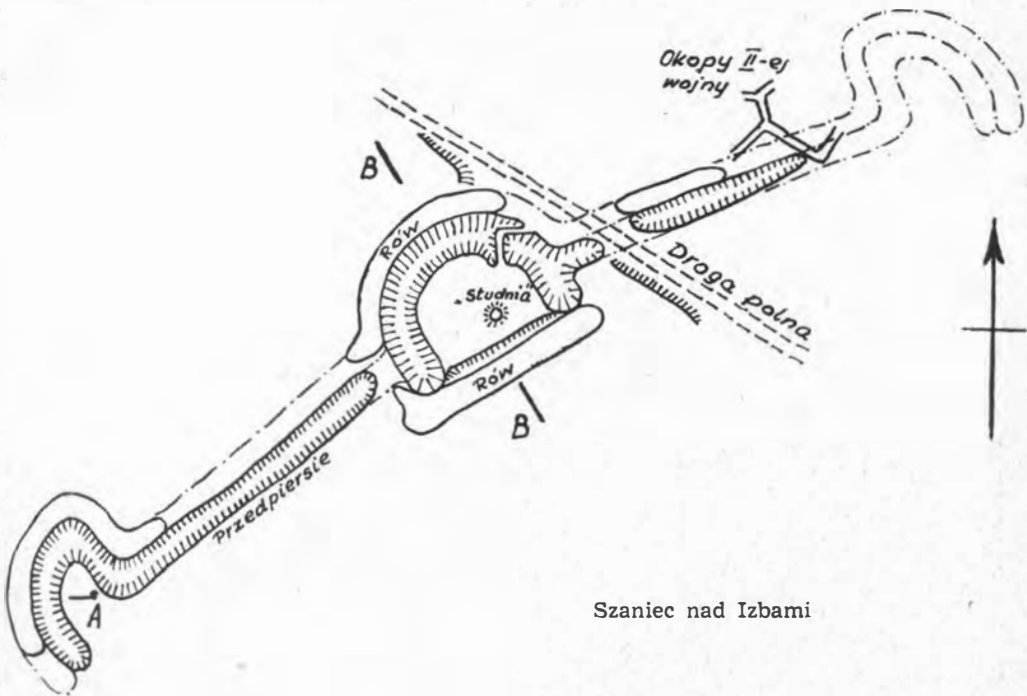


Fortyfikacje obozu pod Muszynką

A-A



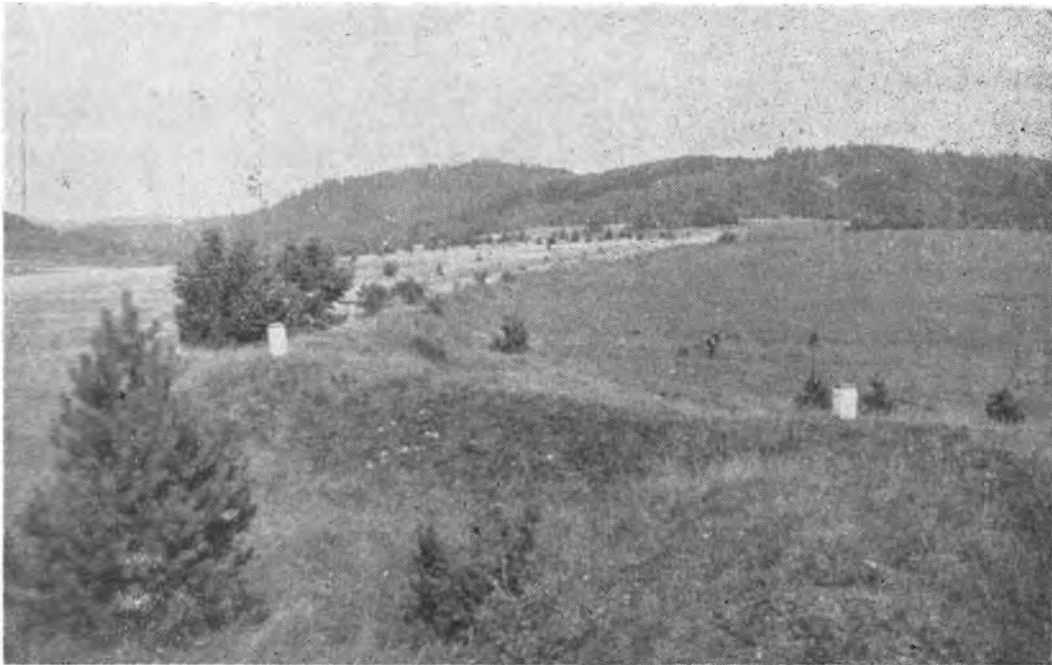
B-B



Szaniec nad Izbami



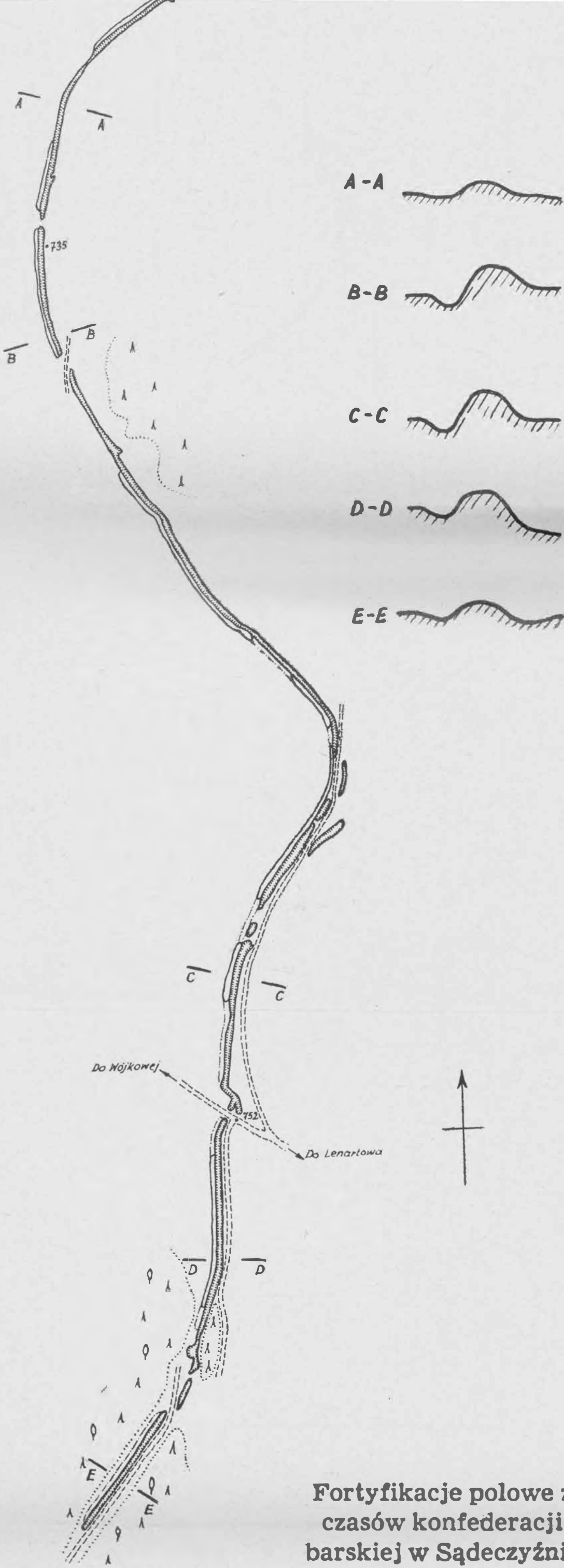
Okopy nad Wojkową



Szaniec K. Pułaskiego pod Izbami — bastion środkowy na tle Lackowej



Izby pod Lackową — na wierzchołku wzgórza znajduje się w środku zdjęcia
szaniec Pułaskiego



Fortyfikacje polowe z czasów konfederacji barskiej w Śląszechyźnie

ANDRZEJ WASIAK

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW ROKU 1846
W SADECZYŹNIE

Wypadki roku 1846 wstrząsnęły całą Galicją. Miało tu miejsce pierwsze w Polsce na szeroką skalę zakrojone powstanie chłopskie skierowane przeciwko uciskowi feudalnemu. Na jego wybuch złożyły się takie przyczyny, jak wzrost wymiaru pańszczyzny, zmniejszanie się obszaru działki chłopskiej, wprowadzenie pracy akordowej, wyzysk propinacyjny, jak i nie kończące się procesy chłopów z dworami.¹ Sytuację ekonomiczną pogarszały klęski elementarne, jakimi były nieurodzaje i powódzie występujące w latach 1844 - 1846. Wypadki, jakie rozegrały się w Galicji, nie ominęły też i Sądeczyny, a zwłaszcza północno-wschodniej jej części.²

Pomimo że nie doszło tutaj do masowych mordów właścicieli ziemskich, to ta część Sądeczyny była jednak głównym teatrem tych wydarzeń.³

Fala gniewu chłopskiego zwróciła się głównie przeciwko dworom, w których, pod pretekstem rewizji za bronią, następował rabunek i ogólne wyniszczenie dworów i folwarków. Dochodziło też do krwawych ekscesów kończących się śmiercią właścicieli, oficjalistów i księży. Dramatyczne wydarzenia roku 1846, jakie rozegrały się w lutym, znalazły swój wydzźwięk w licznych pamiętnikach kościelnych.

¹ S. Kieniewicz, „Powstanie chłopskie w Galicji”, w: *Historia Polski*, PAN, t. II, 1764 - 1864, cz. III, 1831 - 1864, Warszawa 1959, s. 207.

² „Zasięg ruchu chłopskiego w Galicji w lutym 1846”, zob. mapkę w pracy: S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951.

³ Zcb. J. Wit Opatrny, *Z rroku 1846 w Sądeczyźnie*, Nowy Sącz 1912; H. Barycz, *Relacja o roku 1846 w Sądeczyźnie*, w: „Rocznik Sądecki”, t. IV, Nowy Sącz 1960, s. 188 - 192; *Nikodem Gojski, Opisanie niektórych zdarzeń podczas powstania chłopów w miesiącu lutym 1846 roku w obwodzie sądeckim zaszytych*, opublikował H. Barycz, „Rocznik Sądecki”, t. IV, Nowy Sącz 1960, s. 193 - 210.

Bardzo wymownym świadectwem tych krwawych zająć są źródła rękopiśmienne archiwum parafialnego w Tęgoborzy.

Pleban tej wsi, Antoni Wieczorek, piszący pamiętnik od roku 1841,⁴ tak zrelacjonował wypadki związane z ruchem chłopskim w swojej parafii i w innych okolicach:

„Zima w tym roku była bardzo niestała. Ten rok był jeden, można powiedzieć, z najniezwyklejszych tego wieku, gdzie od czasów...⁵ na Węgrzech, a Gonty i Żeleźniaka na Ukrainie i Podolu, podobnych okrucieństw i mordów nie było, a to z następujących powodów: panom polskim uroiło się, aby Polskę wskrzesić, a więc wysłali swoich emisariuszów, aby lud prosty do tego namówić, by się z nimi złączyli, czyli pomagali w dopięciu swych przedsięwzięć, które nie tymże, ale egzystującemu Rządowi sprzyjały, a tak z Królestwa Polskiego, czyli Krakowa,⁶ wystąpiła też formalna rewolucja, składająca się z różnych członków i wyszedłszy z Krakowa w uzbrojeniu, nie miawszy żadnej napaści, przeszedłszy Podgórze, Wieliczkę i aż do Gdowa 3½ mili od Krakowa, w którym to miejscu tak z strony rządowego wojska, a po największej części przez chłopstwo, których nieograniczona ilość była, po części zostali wymordowani, po części schwytani, a reszta nazad do Krakowa na powrót wróciła się. A ponieważ chłopcy z przychylności bronienia Rządu wzięli sobie protest, a tem bardziej zmówili sobie jakoby panowie i księża tychże wyrznąć zamierzali, czynili rewizje po dworach, folwarkach, plebaniach, kościołach i klasztorach; jeżeli w tychże schowanej broni lub też obcych ludzi, to jest emigrantów zagranicznych, nie znajdują, a przy tym dopuszczali się przy tychże rewizjach rabunków (!), co tylko było, to jest zabierali pieniądze, suknie, bielizny, sprzęty, niektóre zboża, srebra, mosiądze, miedź, żelazo, etc., bydło, konie, etc., a nawet kosztowniejsze rzeczy, nie mogąc tego do własnych budynków wziąć, całkiem zniweczyli, czyli na kawałki zrąbali, a tak i budynki mieszkalne państwa toż samo całkiem zniszczyli i zrąbali podłogi nawet na kawałki, a to tak dalece, że nawet niektóre całkiem do zamieszkania niezdolne z tego powodu zostały, zaś którego tylko w czarnej sukni dopadli, więc zabijali i najhaniebniej mordowali, a nawet tych, którzy transportowali i w powozy lub żelazo skrzepowani i okuci do cyркуłowanych miast byli, po drogach bili (!), a nawet i najohydniej mordowali, a nareszcie brzemieniom kobietom nie przepuszczali, więc tak samo działo się w Tęgoborzy, że dwór całkiem zrabowali i stłukli, a to tak dalece, że tylko gołe ściany pozostały, zaś państwo tego dworu⁷ o dwie godziny wprzód przed temże (!) rabunkiem do Sącza wyjechali. Tutejsi parafianie, dzięki Bogu, nie zabili nikogo, tylko w Łyczance do tutejszej parafii należącej poddani z Łososiny, a parafianie jakubowscy, zamordowali leśnicze-

⁴ *Pamiętnik kościoła i parafii Tęgoborzy zaczęty od roku 1841*, s. 13 - 15, Archiwum parafialne kościoła w Tęgoborzy.

⁵ Brak tekstu.

⁶ Kraków zaliczono mylnie do Królestwa Polskiego.

⁷ Nikifor i Petronela Dunikowscy.

go. Po uczynionym rabunku na dworze przyszło około 300 chłopów do podpisanego na plebanię i to własni parafianie, z kosami, widłami, siekierami, a widząc to wyszedłem na ganek przeciwko nim, a widząc ich tak rozjudzonych, pytałem się po co przyszli, gdy mi żaden nie odpowiedział, tylko po sobie spoglądali, a widząc, co już indziej uczynili i poznawszy ich zamiar, przemówiłem do tychże treściowo w religijnym sposobie, róbcie co się wam podoba, ale wzniescie oczy swoje ku niebu, że Pan Bóg patrzy na was, potłuczcie wszystko, zrabujcie, mnie możecie zamordować, ale w czasie swoim ciężki rachunek Panu Bogu z tego zdać musicie itp., to ich wzruszyło, dopiero zaczęli czapki i kapelusze z głowy zdejmować i powoli porochozdzili się.

Drugiego dnia z rana podobna chmara nowa się zgromadziła na plebanię, a odezwawszy się znowu do nich słowami religijnymi, wystąpił jeden z pomiędzy nich i oświadczył w imieniu wszystkich, że najmniejszej szkody nie robią, a jeżeli by mi któren krzywdę wyrządził, iż go sami surowo ukarzą, ale że rewizję przedsięwziąć muszą, więc na to pozwoliłem; a wszędzie najostrzejszą rewizję przedsięwzięli, nawet w kościele, ale do tegoż nie wszyscy weszli, jedynie sześciu i tamże wszedłszy popatrzyli się i zaraz na powrót wyszli. Pytając się tychże, czego by szukali, lecz na to żaden nic nie odpowiedział. Słowem nic sprawiedliwego, nic świętego dla nich nie było, a dni ostatniego lutego były tak dla winnych jako niewinnych dniami ostatniego sądu. Wszelkie prawa tak świeckie jako i duchowne zgwałcone były, złość ludzka zamieniona została w rozjadłość krwiożerczego tygrysa, jak mówię, zgwałcone prawa ludzkości, bo rabowano bez najmniejszego względu czyli winny czy niewinny, zdeptano prawa Boskie nogami, bo do kościoła parafialnego na Podolu, o 1¹/₂ mili na wschód leżącego, ci złoczyńcy nie tylko w czapkach i kapeluszach weszli, ale nawet jeden i na koniu do tegoż wjechał. W kościele OO Reformatów w Zakliczynie toż samo w czapkach i kapeluszach, jeden na ambonie reprezentował księdza, a drugi z fajką w pysku grał na organach, po ołtarzach chodzili i z wyobrażaniem figur świętych najniedorzeczniejsze rzeczy robili. Jak się już wspomniało, nie tylko cywilnych, ale i księży zabijali najhaniebniej, i tak JWM księdza Wojciecha Ciećkiewicza (Cieczkiewicza), plebana z Pleśnej,⁸ cyrkułu tarnowskiego, okropnie zamordowali, uderzywszy go pałąk w głowę, aż teje połowa odleciała, księdza Galeckiego (Goleckiego), wikarego z Dobrkowa,⁹ cyrkułu tarnowskiego, O Rafała Ślusarczyka (Ślusarczyka), braciszka reformatów ze Zakliczyna, sędziwego starca, a wielu innych jeszcze związanych, skutych i zbitych do cyrkularnych miast odwozili. W tem (!) wszystkim były polityczne przyczyny, aż przecie nareszcie rządy widząc tyle niewinnie krwi ludzkiej przelanej, w to wkroczyły i koniec, czyli tamę tę (!) zbrodniom położyły.

Jednakowoż, pomimo tej zapamiętałości, lubo beczki i kufy z okowitą — wódką rozbijali, w niej brodzili, żaden się nie odważył złamania ślu-

⁸ Wieś, woj. krakowskie.

⁹ Wieś, woj. rzeszowskie.

bów wstrzemięźliwości,¹⁰ bo gdyby to jeszcze było nastąpiło, aby byli wódkę pili, natenczas sami siebie byliby mordowali i zabijali. Moralność z powodu tego wiele ucierpiała i cierpi, gdyż chłopci przez to wzięli się po największej części do kradzieży i do czynienia wiele innych niesprawiedliwości. Zaufanie i wiarę stracili, tak, iż nikomu nie wierzą, a zwłaszcza najgorsze potwarze na księży miotają, tak dalece, że ich księża komunikan-tami świętymi truć mają, święcone na Wielkanoc kropić będą. Takich czasów my się doczekali!!!”.

Świadcstwo naocznego świadka ukazuje nam jaki przebieg miały wypadki ruchu chłopskiego w Tęgorborzy oraz poucza nas jak bogatymi źródłami historycznymi są pamiętniki parafialne, które zawierają tyle nie znanych nam jeszcze faktów historycznych.

¹⁰ Śluby wstrzemięźliwości od alkoholu propagowały Bractwa Wstrzemięźliwości, które zaczęły rozwijać się w Galicji w roku 1844. Główny rozwój Bractw Wstrzemięźliwości w diecezji tarnowskiej przypadł na wiosnę 1845 roku. Zobacz S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, s. 73.

TADEUSZ DUDA

MATERIAŁY DO DZIEJÓW MIASTA KRYNICY W ARCHIWUM PAŃSTWOWYM W NOWYM SĄCZU

Miasto Krynica nie posiada dotychczas naukowo opracowanej monografii historycznej. Istniejące opracowania naukowe, jak i popularne, dotyczą przede wszystkim źródła krynickiego,¹ a marginalnie tylko uwzględniają sprawy samego miasta. Peryferyjnie także zahaczają o przeszłość miasta Krynicy prace z zakresu historii regionu sądeckiego.²

Stąd też celowym wydaje się scharakteryzowanie bazy źródłowej stojącej do dyspozycji przyszłego badacza dziejów miasta Krynicy i materiałów przechowywanych w Archiwum Państwowym Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego — Oddziale Terenowym w Nowym Sączu.

Na bazę tę składają się w pierwszym rzędzie materiały archiwalne w ścisłym tego słowa znaczeniu.

¹ Z ważniejszych opracowań należy wymienić: J. Dietl, *Krynica w Karpatach Galijskich położona, opisana pod względem historycznym, topograficznym, klimatycznym, geologicznym, lekarskim*, Kraków 1857; Z. Zieleniewski, *O ruchu i rozwoju C. K. Zakładu Zdrojowego w Krynicy*, Kraków 1879; tenże, *Ilustrowany opis C. K. Zakładu Zdrojowego w Krynicy*, Kraków 1880; tenże, *Ilustrowany opis krajowych zakładów zdrojowo-kąpielowych*, Kraków 1894; Z. Wąsowicz, *Krynica i jej ośrodki lecznicze*, Kraków 1925; J. Witek, *Zarys powstania i rozwoju Krynicy*, Krynica 1926; R. Nitribitt, Z. Hepter, *Krynica, Zegiestów, Muszyna i okolice*, Lwów 1928; J. Kruszelnicki, *Krynica, historia jej rozwoju*, Poznań 1948; S. Stawiarczyk, *Krynica w dwudziestoleciu PRL*, „Rocznik Sądecki”, tom VII, 1966, s. 39 - 48; *Miasta polskie w tysiącleciu*, tom I, Warszawa 1965.

² S. Morawski, *Sądeczczyzna za Jagiellonów*, tom VII, Kraków 1965; Wł. Bębynek, *Starostwo muszyńskie. Własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939; H. Stamiński, *Sądeczczyzna w roku 1629*, „Rocznik Sądecki”, t. III, Nowy Sącz 1957, s. 69 - 157; tenże, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, Nowy Sącz 1965, s. 2 - 45; tenże, *Fcprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądeczczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. IX, Nowy Sącz 1968, s. 370 - 416; tenże, *O nowoczesnej akcji osadniczej w Sądeczczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. X - XI, N. Sącz 1969, s. 185 - 220.

Charakterystykę archiwaliów należy rozpocząć od przypomnienia, że Krynica stała się miastem dopiero w roku 1911. Jest to o tyle konieczne, że akta, jakkolwiek zachowane raczej fragmentarycznie, znacznie tę datę wyprzedzają, sięgając wstecz aż do roku 1869, kiedy to Krynica była wsią, żyjącą odrętnym życiem obok rozwijającego się powoli uzdrowiska. Ten dualizm administracyjny zaciążył i na późniejszym rozwoju miasta, gdzie obok władz miejskich działała Komisja Zdrojowa, zarządzająca zdrojowiskiem krynickim. Niestety, akta Komisji Zdrojowej zaginęły w r. 1939 i brak ich stanowi dotkliwą lukę w źródłach. Tym cenniejsze więc stają się zachowane akta gminy i miasta Krynicy.

1. AKTA GMINY KRYNICY z lat 1869 - 1912 i z lat 1930 - 1949

Akta gminy Krynicy zachowane są jedynie we fragmentach, nie dają pełnego obrazu życia osady. Z ważniejszymi wydarzeniami można się zapoznać na podstawie ksiąg protokołów Rady Gminnej Krynicy.³

Pewne odbicie sytuacji gospodarczej oraz dane na temat sytuacji finansowej gminy znajdzie badacz w budżetach gminnych, w rocznych zamknięciach i w księgach podatkowych.

2. AKTA MIASTA KRYNICY z lat 1912 - 1950

Akta miasta Krynicy podzielić można na cztery okresy chronologiczne, których granice wyznaczone są datami: 1918, 1939 i 1945. Różnica między tymi okresami polega przede wszystkim na zmianach form ustrojowych. Ponadto, gdy chodzi o ilość zachowanych akt, to najpełniej zachowane są akta powstałe po roku 1945, mniej kompletne są akta z okresu międzywojennego, natomiast bardzo wydatne luki istnieją w aktach poprzedzających rok 1918 oraz w wytworzonych przez władze miejskie w okresie okupacji hitlerowskiej.

Wśród akt z lat 1912 - 1918 na czoło wysuwa się problem uzyskania przez Krynice Zdrój praw miejskich w r. 1911. Dlatego szczególnie cenna jest dokumentacja w sprawie tak zwanego „wyodrębnienia” gminy miejskiej, zawierająca szczegółową genezę utworzenia jej. Sprawa ta ma także swoje odbicie, podobnie jak szereg innych ważnych spraw, w protokołach Rady Gminnej i Zarządu Gminnego (miejskiego) w Krynicy.⁴

³ Najstarsza księga protokołów (z lat 1894 - 1904), podobnie jak i kilka ksiąg protokołów Rady Miejskiej i ksiąg rachunkowych z późniejszego okresu, nie zostały dotychczas przekazane do Archiwum przez Prezydium MRN w Krynicy.

⁴ Wyodrębnienie gminy Krynicy Zdroju nastąpiło na mocy ustawy rządowej z 21 lipca 1911 r. Gmina ta została podporządkowana ustawie miejskiej z roku 1896 (*Dziennik Ustaw i Rozporządzeń dla Królestwa Galicji i Lodomerii z r. 1911*, ustawa

Rok 1911 jest także i z innego powodu ważną datą w dziejach Krynicy, mianowicie w tym roku, dzięki oddaniu do użytku kolei lokalnej Muszyzna - Krynica, Krynica uzyskała bezpośrednie połączenie kolejowe z większymi ośrodkami kraju. Wydarzenie to ma również odbicie w aktach, zarówno gdy chodzi o zabiegi mające na celu przeprowadzenie tego odcinka linii kolejowej, jak i o samą jego budowę oraz funkcjonowanie kolei.

Z tego pierwszego okresu życia miasta Krynicy zachowało się też sporo materiałów typu finansowo-gospodarczego, a więc inwentarze miejskie, budżety i roczne zamknięcia rachunkowe, które pozwalają prześledzić ówczesne kłopoty finansowe władz miejskich, a także sprawy rozbudowy miasta.

Akta okresu międzywojennego (1918 - 1939) charakteryzują się większą kompletnością w porównaniu z poprzednimi. Najwięcej różnorodnych i najbardziej wartościowych informacji na temat wydarzeń w Krynicy zawierają protokoły z posiedzeń i księgi uchwał oraz zarządu miejskiego. Niemniej ważne są protokoły z lustracji miasta oraz dość liczny zbiór okólników i zarządzeń władz zwierzchnich. Tworzy on swoiste tło dla ówczesnego życia miasta. Wreszcie pewien obraz stwarzają akta o charakterze propagandowym. Władze miejskie bowiem wiele uwagi poświęcały rozwojowi uzdrowiska i bawiącym tam kuracjom. Stąd w aktach znaleźć można informacje turystyczne, a obok nich informacje o życiu miasta, łącznie z pewnymi informacjami gospodarczymi.

Gdy chodzi o życie polityczne miasta, to naświetlają je głównie akta związane z wyborami do Sejmu, Senatu, Wydziału Powiatowego i Rady Miejskiej, a obok nich akta związane z działalnością różnych organizacji i stowarzyszeń. Najliczniej zachowały się materiały dotyczące Ligi Powietrznej i Przeciwgazowej oraz Funduszu Obrony Narodowej. Ukazują one nie tylko ofiarność miejscowego społeczeństwa polskiego, ale i dają plastyczny obraz przygotowań do wojny w mieście oraz ukazują napiętą atmosferę z ostatnich miesięcy przed wybuchem II wojny światowej.

Mniejsze znaczenie posiadają materiały w sprawie szupasu lub w sprawie turystycznych przepustek tatrzańskich, choć i one w jakiś sposób naświetlają życie miasta, a już charakter anegdotyczny posiada plik korespondencji w sprawie lokalu posterunku policji powiatowej w Krynicy, wśród licznych perypetii starającego się o utrzymanie swego pomieszczenia.

Sprawy ludnościowe w Krynicy, z uwagi na skomplikowaną strukturę narodowościową w tym mieście, a więc koegzystencję Polaków, Łemków i Żydów, stanowią ważny problem. W aktach m. Krynicy wśród akt działu administracyjnego znajdzie badacz okólniki i korespondencję w sprawach

208, s. 268 - 271). Faktyczne oddzielenie nowej gminy miejskiej nastąpiło w styczniu 1912 roku (stąd cezura r. 1912 oddzielająca akta gminy i miasta Krynicy). Archiwum Państwowe w Nowym Sączu (APNS), Akta m. Krynicy (AmK) 2, 13, 14. Należy przypomnieć, że w zarysie dziejów Krynicy w wydawnictwie *Miasta polskie w tysiącleciu*, Warszawa 1965, t. I, s. 665, podano mylnie rok 1889, jako datę uzyskania praw miejskich przez Krynice.

wyznaniowych i ewidencji ruchu ludności. Na uwagę zasługują również spisy mieszkańców, księgi meldunkowe oraz księgi podatkowe, gdzie licznie występują nazwiska zamieszkałych członków dawnych rodzin łemkowskich. Księgi te pozwalają również prześledzić proces napływu ludności żydowskiej, licznie osiedlającej się w Krynicy. W aktach z okresu międzywojennego rysuje się wyraźnie postać czołowej postaci w Krynicy, znanego adwokata, ławnika Zarządu Miejskiego, dr Oresta Hnatyszaka, przywódcy łemkowskiej organizacji „Łemkosojuz”, zwolennika współpracy z Polakami na niwie państwowej i społecznej.

Wymieniając również różne grupy akt miejskich, nie można pominąć spraw dotyczących organizacji samorządu gminnego, a więc regulaminów Rady Miejskiej i statutów Zarządu Miejskiego. Znamienne też są starania Zarządu Miejskiego w sprawie likwidacji Komisji Zdrojowej. Z korespondencji w tej sprawie przebija wyraźnie chęć zlikwidowania istniejącego w mieście dualizmu.

W latach dwudziestych sprawą ogromnie żywotną było rozszerzenie granic miasta, którego dokonano ostatecznie w roku 1928, przez włączenie części wsi Krynicy i Słotwin. Dokumentacja aktowa tej sprawy jest zachowana wcale dobrze.

Wreszcie wspomnieć trzeba o sprawie, której wiele uwagi poświęcały zarówno władze miejskie, jak i społeczeństwo Krynicy. Chodzi o herb miasta i w tej sprawie zachowała się ciekawa korespondencja władz miejskich z Wydziałem Archiwów Państwowych w Warszawie.

Akta personalne burmistrzów krynickich zachowały się tylko we fragmentach. Stosunkowo najliczniejsze są materiały dotyczące Michała Zarzewskiego.

Sytuacja gospodarcza miasta znajduje swe odbicie w niemal kompletnie zachowanej dokumentacji dotyczącej majątku miejskiego, gdzie można znaleźć między innymi informacje na temat rolnictwa, hodowli i gospodarki leśnej, a więc zagadnienia charakterystyczne dla gospodarki małych miast, a także na temat takich przedsięwzięć jak łaźnia i rzeźnia.

Jeżeli chodzi o przemysł i handel, to należy zwrócić uwagę na wykazy koncesji oraz na korespondencję w sprawie tych zagadnień. Pewną wartość posiadają ponadto akta dotyczące budowy, najmu i funkcjonowania hal targowych, w których koncentrował się handel miejski.

Z innych działów gospodarki wymienić należy komunikację. Najważniejsze w tej grupie są materiały dotyczące kolei lokalnej Krynica - Muszyna. Zwracają tu uwagę materiały organizacyjne (sprawozdania z działalności spółki akcyjnej, której własnością był ten odcinek kolei) i korespondencja w sprawie rozkładu jazdy. Ciekawe są też akta w sprawie komunikacji dorożkarskiej oraz w sprawie początków komunikacji autobusowej.

Sprawy budownictwa były w zasadzie wyłączone spod kompetencji samorządowych władz miejskich, niektóre jednak były przekazywane przez komisje władzom miejskim, o niektórych sprawach komisja zawi-

damiała władze miejskie pisemnie. Dlatego niewiele wprawdzie mamy informacji na temat koncepcji i planów rozwoju uzdrowiska, próżno też szukać danych o rozbudowie urządzeń zdrojowych (na przykład budowa nowych łazienek czy nowego domu zdrojowego), ale jest nieco korespondencji w sprawach budowlanych, są wykazy will, pensjonatów i nowo zbudowanych domów.

Akta w sprawach opieki społecznej nie posiadają większego znaczenia dla badań, jednak w połączeniu z materiałami w sprawie zdrowia publicznego informują o zdrowotnych warunkach miasta, o stanie higieny, a także o stopie życiowej i warunkach socjalnych mieszkańców Krynicy.

Charakterystyczną rzeczą jest, że większość akt opieki społecznej dotyczy pomocy dla bezrobotnych, bowiem w Krynicy w latach trzydziestych problem bezrobocia był bardzo aktualny. Z akt można dowiedzieć się o różnych formach pomocy dla bezrobotnych, organizowanych częściowo przez władze miejskie, częściowo przez miejscowe społeczeństwo. Poza tym dość jaskrawo rysuje się spawa emigracji bezrobotnych, głównie młodych ludzi bez kwalifikacji zawodowych, szukających pracy w Niemczech.

Na zakończenie tego przeglądu akt z okresu międzywojennego należy wyraźnie zaznaczyć, że wiele spraw Krynicy nie znajduje w nich swego odbicia. Przede wszystkim brak jest opisu życia uzdrowiska, które w tym czasie było kurortem na skalę ogólnopolską, a nawet europejską, gdzie na wypoczynek czy na leczenie przybywało szereg wybitnych osobistości ze świata politycznego, naukowego i kulturalnego. Na przykład brak jest jakichkolwiek śladów pobytu w Krynicy takich osobistości, jak Józef Piłsudski, Jan Kiepura czy z zagranicy księżna Julianna z Holandii. Niewątpliwie materiały te zaginęły wraz z aktami Komisji Zdrojowej.

Akta z okresu okupacji niemieckiej są bardzo niekompletne. Brak niemal zupełnie akt organizacyjnych, które rzuciłyby światło na strukturę organizacyjną okupacyjnych władz miejskich. Z nielicznych akt tego rodzaju na uwagę zasługują okólniki i zarządzenia zwierzchnich władz okupacyjnych, najczęściej w sprawie kontygentów i w sprawie porządku publicznego, z których można zacerpnąć nieco szczegółów na temat życia Krynicy w pierwszych miesiącach okupacji oraz posunięć niemieckich władz okupacyjnych.

Z pewnością do najważniejszych zagadnień tego okresu należy eksterminacyjna polityka okupanta. Informacji na ten temat dostarczają zachowane w aktach „listy zakładników” oraz wykaz mieszkańców Krynicy skierowanych na przymusowe roboty do Niemiec.

Gdy chodzi o sprawy ludnościowe i narodowościowe na temat miasta, to akta, mimo że zdekompletowane, pozwalają na częściowe choćby przebadanie tych zagadnień. Obok korespondencji w sprawach ewidencji i kontroli ruchu ludności na uwagę zasługują wykazy Niemców — *Reichsdeutschów* i miejscowych *Volksdeutschów*, a także wnioski o wpisaniu na *volkslistę* z odpowiednimi ac'notacjami i danymi personalnymi kandydatów. Pewne, choć słabe odbicie w aktach, posiada problem stosunków

łemkowsko-niemieckich, a jeszcze bardziej ukraińsko-niemieckich. Zachowało się też nieco korespondencji z miejscową komórką Ukraińskiego Komitetu Pomocy (*Ukrainische Hilfskomitee*), można także doszukać się pewnych śladów pobytu Ukraińców w charakterze funkcjonariuszy władz okupacyjnych.

Nieco bogatsze są akta w sprawach gospodarczych. I tak o ciężkiej sytuacji gospodarczej mieszkańców Krynicy w czasie wojny świadczą akta w sprawie zdrowia i opieki społecznej, w których przewija się problem zćrowotności mieszkańców miasta, a także katastrofalna sytuacja gospodarcza ludności, o której najlepiej świadczą rozpaczliwe podania o pomoc materialną kierowane do władz miejskich. O tej trudnej sytuacji materialnej świadczą także akta w sprawach aprowizacji.

Gdy chodzi o politykę gospodarczą, to informacji na ten temat szukać należy w materiałach dotyczących rolnictwa, hodowli, przemysłu, handlu i tym podobnych.

Zachowana kompletnie niemal dokumentacja finansowa dostarcza danych na temat polityki finansowej okupanta oraz sytuacji gospodarczej miasta.

3. AKTA ZARZĄDU MIEJSKIEGO I MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ z lat 1945 - 1950⁵

Akta te zachowały się w stanie dość kompletnym, dostarczając tym samym wielu informacji na temat życia w mieście w tak trudnym okresie pierwszego pięciolecia powojennego. Dodać trzeba, że w tym czasie więcej spraw miasta należało do kompetencji władz miejskich, a Komisja Zdrowia posiadała mniejsze znaczenie niż w okresie międzywojennym.

W zespole akt Zarządu Miejskiego i Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy znajduje się spora ilość materiałów przydatnych do badań z zakresu historii politycznej, zarówno Krynicy jak i regionu sądeckiego. Na czołowym miejscu należy wymienić protokoły z posiedzeń MRN i Zarządu Miejskiego.

O sytuacji politycznej w mieście informują też szczegółowo (mimo że zachowane z pewnymi lukami) sprawozdania sytuacyjne Zarządu Miejskiego oraz sprawozdania z działalności Miejskiej Rady Narodowej i Zarządu Miejskiego. Są w nich zawarte informacje na temat sytuacji politycznej w mieście, stosunku społeczeństwa do formującej się władzy państwowej oraz warunków bezpieczeństwa. W sprawozdaniu „o stanie Zarządu Miejskiego w dniu 4 lutego 1945 r.” znaleźć można szczegółowy materiał na temat ucieczki Niemców z miasta, tworzenia się władz polskich w Krynicy oraz sytuacji w mieście w pierwszych dniach po wyzwoleniu.

⁵ Akta miejskie Krynicy z lat 1945 - 1950, wydzielone w oddzielny zespół akt Zarządu Miejskiego i Miejskiej Rady Narodowej, omawiane są tu łącznie z aktami miasta Krynicy z wcześniejszych okresów.

Wyraźne odbicie w aktach Zarządu Miejskiego w Krynicy posiadają ówczesne wydarzenia polityczne. Do najważniejszych należy referendum z roku 1946 i wybory do Sejmu w roku 1947. Zachowały się też materiały w sprawie obchodów świąt, rocznic i uroczystości państwowych.

Ważnym problemem w tym czasie były sprawy ludnościowe. Zachodziły bowiem bardzo zasadnicze i wyraźne zmiany w strukturze narodowościowej, związane z przesiedleniem Łemków z terenów dawnej Łemkowszczyzny do ZSRR oraz na Ziemię Odzyskane.⁶ Wśród akt w sprawach łemkowskich zwraca uwagę wykaz tych Łemków z terenu Krynicy, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej przyjęli ukraińskie karty rozpoznawcze. Jeżeli chodzi jeszcze o akta w sprawach ludnościowych, to pewne znaczenie także dla badań naukowych posiadają wydane przez Miejską Radę Narodową zaświadczenia o zachowaniu się mieszkańców Krynicy w czasie wojny, o ich stosunku do narodu polskiego i stosunku do okupanta. W grupie akt w sprawach ludności znajduje się także wykaz mieszkańców Krynicy zamordowanych w czasie wojny, a także więzionych w obozach koncentracyjnych.

Informacje potrzebne do badań nad ustrojem miasta zawarte są w okólnikach władz zwierzchnich, także w statutach organizacyjnych Zarządu Miejskiego oraz w materiałach organizacyjnych. Ponadto aktualny w tym czasie w Krynicy problem, znajdujący wyraźne odbicie w aktach, to sprawa „przeszeregowania” Krynicy do wyższej kategorii miast (to znaczy miast liczących powyżej 15 tysięcy ludności).

Spory ciężar gatunkowy posiadają akta w sprawach włączenia do miasta Krynicy Wsi i gromady Słotwin. Jest to dokumentacja dająca obraz procesu zapoczątkowanego w okresie międzywojennym a zakończonego w roku 1949.

Oddzielną tematycznie grupę materiałów stanowią akta w sprawach oświaty i kultury. Tu można znaleźć między innymi odbicie ważnej dla Krynicy sprawy powołania do życia państwowych szkół średnich: Liceum Ogólnokształcącego i szkoły zawodowej. Trzeba tu zaznaczyć, że miasto w okresie międzywojennym nie posiadało szkoły średniej.

Ponadto w aktach dotyczących kultury znajduje się niewielki plik akt dotyczących znanego artysty ludowego Nikifora Krynickiego. Są to akta personalne, zdjęcia oraz korespondencja w sprawie opieki.

Podobnie, jak to miało miejsce w okresach poprzednich, ilościowo przeważają materiały przydatne do badań nad dziejami gospodarczymi miasta i regionu.

Ogólniejsze dane o sytuacji gospodarczej miasta znajdują się w sprawozdaniach lustracyjnych, we wspomnianych już sprawozdaniach Zarządu Miejskiego. Bardzo znamienne są dane na temat zniszczeń wojennych w Krynicy, zawarte w wykazach gospodarczych strat w mieście, w wyka-

⁶ Cobszerniejszych informacji na ten temat szukać należy w aktach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego przechowywanych w Archiwum Państwowym w Krakowie.

zach zniszczeń w budynkach i urządzeniach zdrojowych. Nie mniej ważne są materiały w sprawie odbudowy miasta, w sprawach budowlanych.

Między innymi wymienić tu można korespondencję w sprawach projektu budowy lotniska w Krynicy.

Wspomnieć także należy o aktach w sprawie Miejskiej Komunikacji Samochodowej, która zapewniła łączność z Krakowem, Tarnowem i Nowym Sączem w okresie, kiedy na skutek zniszczenia tunelu w Żegiestowie, komunikacja kolejowa była bardzo utrudniona.

Nie brak też akt w takich sprawach, jak rolnictwo, leśnictwo, hodowla i handel. Akta opieki społecznej i aprowizacji dają obraz ciężkiej sytuacji materialnej ludności Krynicy w okresie bezpośrednio po wojnie.

Do ważnych też materiałów należy również dokumentacja finansowa, a więc i sprawozdania rachunkowe i budżety.

4. MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE

Rozszerzeniem bazy źródłowej dla badań historii miasta Krynicy są akta Rady Powiatowej w Nowym Sączu z lat 1870 - 1950 oraz akta Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu z lat 1900 - 1945. Te ostatnie, zachowane niestety bardzo fragmentarycznie, zawierają pewną ilość informacji na temat rozbudowy Krynicy, łącznie z planami niektórych will i pensjonatów i ciekawą korespondencją w sprawach budowlanych.

Wreszcie należy wymienić archiwalia, a więc akta sądów: Powiatowego i Grodzkiego w Muszynie i w Krynicy, zachowane z lat 1780 - 1945, które dostarczają pewnych informacji szczegółowych na temat życia mieszkańców w Krynicy.

Na zakończenie charakterystyki archiwaliów dotyczących Krynicy pozostaje ważna dla badacza informacja: akta gminy i miasta Krynicy oraz Zarządu Miejskiego w Krynicy (z lat powojennych), a także akta Rady Powiatowej w Nowym Sączu, są opracowane i tym samym udostępnione,⁷ natomiast akta pozostałych wspomnianych zespołów oczekują na opracowanie archiwalne.

5. MATERIAŁY PRASOWE

Okok materiałów aktowych jako źródło dla dziejów Krynicy służy lokalna prasa zgromadzona w Archiwum, w zbiorze „*Sandeciana*”.⁸

⁷ Akta gminy Krynicy, miasta Krynicy i Zarządu Miejskiego w Krynicy posiadają pomoc archiwalną i ewidencyjną w postaci szczegółowych inwentarzy archiwalnych książkowych ze wspólnym wstępem opracowanych przez Tadeusza Dudę, akta zaś Rady Powiatowej mają inwentarz kartkowy, opracowany przez Kazimierza Gola-chowskiego.

⁸ Zbiór „*Sandeciana*” jest najczęściej wykorzystywany przez badaczy, jeżeli chodzi o materiały archiwalne przechowywane w tutejszym Archiwum. Zresztą zasób archiwalny tutejszego Archiwum jest dość często wykorzystywany, mimo że z popularyzacją Archiwum i informacją o nim nie zawsze jest najlepiej. Jako przykład może

W zbiorze tym reprezentowana jest także prasa krynicka, a więc: „Echo Krynickie” (w Archiwum przechowane numery z lat 1929 - 1933), „Dziennik Krynicki” (r. 1929), „Wici Zdrojowe” (l. 1930 - 1938), w odróżnieniu od poprzednich zachowane niemal w kompletnych rocznikach. Wiele w tych wydawnictwach ciekawostek z życia uzdrowiska, między innymi spisy kuracjuszy, ale obok nich jest nieco materiałów publicystycznych, rzucających światło na życie gospodarcze miasta oraz sporo materiału ikonograficznego, głównie z okresu międzywojennego.

Znacznie więcej materiałów przydatnych do badań nad dziejami miasta i uzdrowiska krynickiego znaleźć można w czasopiśmie sądeckich. Jeśli chodzi o okres przed I wojną światową, nieco informacji zawiera „Ziemia Sądecka” (lata 1913 - 1914). Ponadto zachował się jeden numer „Gazety Lwowskiej” z r. 1914, który został wydany w Krynicy w czasie ewakuacji władz ze Lwowa, gdy przez krótki okres czasu, podobnie jak władze galicyjskie, redakcja „Gazety Lwowskiej” urzędowała w Krynicy.

Dość kompletnie są zachowane w Archiwum roczniki czasopiśmie sądeckich z okresu międzywojennego. Są to „Kurier Podhalański” (l. 1926-1928), „Głos Podhala” (l. 1929 - 1939), „Prawda Podhalańska” (l. 1938 - 1939), „Goniec Podhalański” (l. 1926 - 1927), „Nowiny Podhalańskie” (l. 1934 - 1938), „Zew Gór” (l. 1933 - 1937). Tam właśnie znaleźć można artykuły, reportaże na temat Krynicy, które zawierają wiele informacji na temat życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego miasta, przede wszystkim źródło krynickiego, inwestycji zdrojowych i rozbudowy uzdrowiska.

W czasopiśmie tych znajdujemy ponadto wiele takich wiadomości, których próżno byłoby szukać w aktach miejskich. Są na przykład szczegółowe opisy pobytu w Krynicy wybitnych osobistości z kraju i zagranicy.

Prasa stanowi więc poważne uzupełnienie materiałów archiwalnych i wraz z nimi składa się na bazę źródłową, oczekującą na przyszłego badacza dziejów Krynicy, bazę wprawdzie niekompletną, ale stanowiącą nieodzowne źródło do badań regionalnych.

posłużyć fakt, że w artykule Antoniego Sitka *Życie kulturalne Sądeczyzny (1964-1969)*, „Rocznik Sądecki”, t. XII, Nowy Sącz 1971, s. 461 - 522, w rozdziale zatytułowanym „Muzea i archiwa” pominięto milczeniem istnienie Archiwum. Dlatego należy przypomnieć, że istniejące od roku 1950 Archiwum Państwowe w Nowym Sączu przechowuje, opracowuje i udostępnia na miejscu akta z XVI - XX wieku (głównie jednak z XIX - XX w.) z terenu Nowego Sącza oraz z powiatów nowosądeckiego i limanowskiego, sprawuje też nadzór nad narastającym zasobem archiwalnym (w archiwach zakładowych) i prowadzi działalność popularyzatorską i regionalną. W nawiązaniu do wspomnianego artykułu A. Sitka, w którym autor wymienia obsadę personalną instytucji kulturalnych z terenu Sądeczyzny, można dodać, że obsadę archiwum stanowią: mgr Tadeusz Duda, kierownik Archiwum i archiwista (od 1. XII. 1967) oraz ob. Elżbieta Majcher, manipulant archiwalny (od 15. VIII. 1970 r.).

HENRYK BEDNARSKI

SZUKAMY KART POCZTOWYCH WIDOKÓWEK MIASTA I POWIATU NOWOSĄDECKIEGO!*

Rozpoczynając akcję niniejszą, dotąd nie poddawaną uwadze czytelników, przy tym świadomy niedostatków tak zwanego warsztatu, oczekuję, że może samo podjęcie zagadnienia pobudzi niektórych z nich, bardziej kompetentnych, do rozwinięcia lub uzupełnienia tego, co na tym miejscu pragnąłbym zasygnalizować.

Chodzi o ratowanie lekceważonych i często bez zastanowienia niszczonej „niepotrzebnych, starych” i przeważnie zapisanych kart pocztowych z widokami miast i osiedli naszych, a tym razem chodzi specjalnie o widokówki miasta i powiatu nowosądeckiego, choć zagadnienie posiada zakres ogólnokrajowy, a nawet szerszy — w znaczeniu historycznym.

Nazwa widokówka albo ilustrowana karta pocztowa — to pojęcie nieprecyzyjne. Zwłaszcza wtedy, gdy karty pocztowe chcemy rozpatrywać jako pewnego rodzaju grafikę (jak wiadomo, różnych technik poligraficznych), która popularyzuje i utrwała po upływie określonego czasu pewne treści o znaczeniu dokumentującym.

Łatwo uchwycić sens tej wypowiedzi, gdy się porówna (*il. 1z il. 2*), to znaczy kartę pocztową sprzed siedemdziesięciu lat nakładu R. Kannera z Nowego Sącza, przedstawiającą „Rynek i magistrat po pożarze”, z widokiem tego rynku, który kamera fotograficzna uchwyciła dla obecnego, o wiele liczniejszego niż ongiś, nakładu widokówek. Albo, gdy się porów-

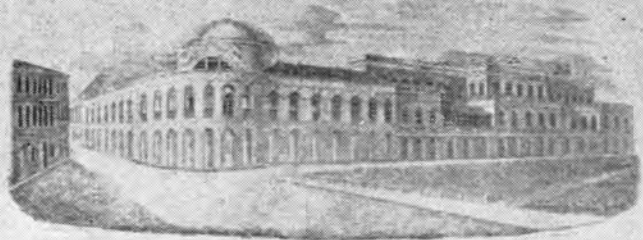
* Od Redakcji: W związku z apelem Autora artykułu i zamierzonym przygotowaniem do druku „Bibliografii widokówek powiatu nowosądeckiego” — Redakcja „Rocznika Sądeckiego” zwraca się z prośbą do P. T. Czytelników, którzy posiadają ilustrowane karty pocztowe z widokami miast i osiedli tego powiatu i chcieliby je udostępnić do publikacji lub do wglądu, o nadsyłanie tychże na adres Redakcji lub o wiadomość gdzie i kiedy można się z nimi zapoznać.



Nowy Sącz — rynek i ratusz po pożarze w roku 1894



Ratusz w Nowym Sączu zbudowany w latach 1894 - 1897



Большой зал



Медико-хирургический институт



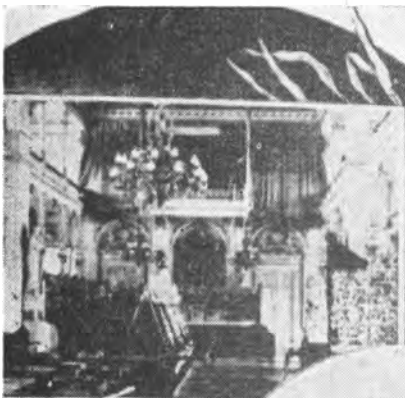
Зал для заседаний Высшего Суда



Кремль в Москве



Петровский мост



PIERWSZA WYSTAWA KART POCZTOWYCH
w WARSZAWIE

1900 r.

DYPLOM

za dyplom honorowy i wielką medal złoty

PRYZNANY PRZEZ KOMITET WYSTAWY

W imię Stanisławowi Jondosowi

ZA wysoce artystyczne odwołanie się projektach ubiorów
ludzkich męskich polskich krajów i Europy i Ameryki

o. J. Krawczyński
W. Hulewicz

CZŁONKOWIE JURY

J. Krawczyński
W. Hulewicz
T. J. Lohmeyer

Warszawa 28. 1000

Dyplom honorowy Wystawy Kart Poczтовых z roku 1900

nawczo zestawi z różnych lat utrwalone na kartach pocztowych widoki, na przykład nowosądeckiego Zamku (por. il. 3, 4, 5).

Treści utrwalone grafiką kart pocztowych, które przede wszystkim będą zainteresowanie, to między innymi dziś zmienione, zaginione lub zniszczone kataklizmami wojen, wypadków losowych i przyrody, zespoły czy tylko elementy dawnej zabudowy urbanistycznej miast i osiedli, zespolone z nimi dzieła sztuki, przedstawione na ich tle zdarzenia regionu, które przeminęły, a niekiedy nie zostały w inny sposób przekazane potomności, jak tylko za pośrednictwem konkretnej ilustracji kartki pocztowej. Ona nabiera tym samym wartości dokumentującej. Słowem, uwizualniona przeszłość, która z uzasadnionych względów coraz częściej, w miarę upływu czasu, stanowi pożądany materiał wielokierunkowych zainteresowań różnych dziedzin nauki.

Obecnie, w spojrzeniu retrospektywnym, na podstawie dostępnych zapodań encyklopedycznych i publicystyki, można przypomnieć, że pierwsze kartki pocztowe pojawiły się w roku 1869 w Austrii z inicjatywy Emanuela Hermanna, wprowadzone do obrotu pocztowego w wyniku zabiegów dra Henryka Stephana kilkanaście lat po reformie poczty i zniesieniu zróżnicowanych (w zależności od odległości) opłat pocztowych.¹

Do powstania i upowszechnienia zwyczaju wysyłania i wymiany kart pocztowych, zwanego „sportem kartkowym”,² z którego niebawem wyrosła nowa gałąź kolekcjonerstwa, tak zwane „kartkoznawstwo”, czyli hobby „filokartystów”,³ ogromnie przyczynił się postęp techniczny w dziedzinie środków transportu lądowego i wodnego (kolej i żegluga), jak i też coraz doskonalsze osiągnięcia poligrafii. Największego jednak rozmachu nabral europejski rozruch na pocztach po stworzeniu sprzyjających podstaw

¹ Autorstwo pomysłu karty pocztowej jest kontrowersyjne. W krajach niemieckich oraz b. Austrii za wynalazcę karty korespondencyjnej uważany jest Heinrich Stephan.

² „Sport kartkowy” zorganizował w pierwszych latach dekad ub. stulecia, najpierw na łamach gazetek filatelistycznych, amator zbierania ilustrowanych kart pocztowych, niejaki Weise, księgarz z Weimaru (Saksonia — NRD). W rubryce „Sport ostatniej mody” podawał on nazwiska i adresy filokartystów pragnących wymiany określonego tematycznie rodzaju kart pocztowych. W popularyzacji tej dziedziny kolekcjonerstwa w krajach niemieckich i zagranicą przyszedł mu z pomocą wybitny filatelista dr Moschkau z Cybium (miasteczko w Górach Olbrymich). Dzięki wysiłkom ich obu, powstał Międzynarodowy Związek Kolekcjonerów Widokówek (*Internationale Ansichtskarten-Sammler-Vereinigung*) i organ fachowy „Monatsschrift f. Ansichtskarten-Sammler”, pod red. p. Mello w Göggingen pod Augsburgiem. Składając ukłon powszechnej modzie, krakowska „Ilustracja Polska” w roku 1901 otwarła również stałą rubrykę „Sportu kartkowego”, w której na przestrzeni pierwszych lat XX wieku znajdujemy liczne nazwiska i adresy filokartystów polskich i zagranicznych, między innymi również osób z regionu nowosądeckiego (Stanisławy Baberle, Ernesty Bodakowskiej i niejakiej Dudrewiczówny z Gródka n. Dunajcem).

³ Ostatnio termin „kartkoznawstwo” jest wypierany przez nowy twór językowy „deltiologia”, a starszych filokartystów (hobbistów zbierania kart pocztowych ilustrowanych) nazywa się „deltiolgami” (por. artykuł pt. *Czy znasz to hobby?* w „Przekroju”, nr 1361, z dnia 9 maja 1971 roku).

prawnych, gdy w roku 1874 powołano Międzynarodowy Związek Pocztowy dla koordynacji działalności poszczególnych krajów zrzeszonych.

Karta pocztowa, jako zjawisko kulturalno-obyczajowe, charakterystyczne dla epoki ostatniej ćwierci XIX wieku, wchodzi w pierwszą fazę swej historycznej kariery, w której wyzwala opłacalną i spekulacyjną działalność wyrastających jak grzyby po deszczu prywatnych firm wydawniczych. Firmy te wkrótce do tego stopnia rozpętały konkurencyjną walkę o rynki krajowe i zagraniczne, że niektóre państwa europejskie (jak Rumunia i Grecja), broniąc się przed inwazją obcych wydawnictw, zmonopolizowały fakrykację kart pocztowych przejmując ją pod własny zarząd.

W przeważającej zaś liczbie krajów europejskich początek obiegu rodzimych (w kraju wyprodukowanych) kart pocztowych nastąpił dopiero w osiemdziesiątych lub nawet dziewięćdziesiątych latach XIX wieku. Polska (pod zaborem) wноси swój wkład do ogólnego rozwoju wydawniczego tej dziedziny około drugiej połowy decennium ubiegłego stulecia. U nas tylko produkcja papierów listowych z ilustrowanymi winietami,⁴ przedstawiającymi widoki miast (*il. 6 i 7*), znacznie wyprzedziła pierwsze na ziemiach polskich karty pocztowe, produkowane w kraju. Początkowo ilustrowane kartki dostarczały na nasze rynki firmy zagraniczne, później często polskie lub tylko pod nazwą krajowego wydawnictwa ukazujące się nakłady kart korespondencyjnych drukowane były w obcych miastach, takich, jak Wiedeń, Praga, Drezno czy Monachium. Dynamiczny rozwój rodzimych wydawnictw tego zakresu datuje się dopiero od pierwszej „Słowiańskiej Wystawy Kart Pocztowych” z roku 1899, zorganizowanej w Krakowie oraz następną w Warszawie z roku 1900.

Wystawę pierwszą upamiętniono medalem polsko-czeskim (*il. 8*), a na drugiej uczczono dyplomem honorowym (*il. 9*) i wielkim medalem złotym Stanisława Tondosa (1855–1917), za „wysoce artystyczne odtwarzanie w projektach akwarelowych miast polskich Krakowa, Lwowa i Warszawy”.⁵

Ponieważ karta pocztowa stała się środkiem przekazu wielu rodzajów wiadomości i w ciągu niedługiego okresu swej wypróbowanej użyteczności

⁴ Papiery listowe z winietami przedstawiającymi widoki miast wykonywały oficyny litograficzne Pillerów (już w roku 1848) — por. T. Mańkowski, *Lwów przed laty osiemdziesięciu w współczesnych litografiach zakładów Pillera*, Lwów 1928, następnie F. Schustera wg rysunków V. Flecka w Warszawie i również (nieco później) nakładem A. Pietrzykowskiego u M. Salba w Krakowie. Z litografii M. Salba wyszły także pierwsze dla Krakowa barwne karty pocztowe z widokami tego miasta, stanowiące produkt grafiki rodzimej.

⁵ Dyplom ten stanowił od maja 1971 r. do końca sierpnia eksponat innej bardzo ciekawej wystawy, pierwszej większej ekspozycji dzieł tego malarza, zorganizowanej przez Muzeum Historyczne m. Krakowa pn. „Kraków w malarstwie Tondosa”. Wystawa ta, jakby w ślad wcześniejszej „Wystawy Kart Pocztowych” urządzonej w lokalu Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Krakowie, zbiegła się z 75 rocznicą obiegu naszej rodzimej karty pocztowej i zaprezentowała, obok zestawu ściśle tematycznego akwarel-wedutów Krakowa, również dział deltologiczny, stanowiący nowość nie spotykaną w takim zakresie na naszych wystawach malarstwa.

artykułem powszechnego zapotrzebowania, jej pierwsze wystawy na przełomie dwóch ostatnich stuleci były nie tylko pokazem ówczesnej mody o zasięgu wówczas już ogólnoświatowym, lecz również zachętą dla krajowych wydawców i bodźcem do podejmowania intratnych nakładów. Równocześnie, zmuszały ich do podnoszenia poziomu estetycznego wydawanych serii kart i do korzystania z usług zdolnych krajowych malarzy (byli tańsi), celem sprostania wymaganiom własnego rynku i odparcia konkurencji firm zagranicznych, które — jak już wspomniano — prawie całkowicie opanowały polskie rynki we wszystkich zaborach.⁶

Wystawy kart pocztowych na ziemiach polskich pod zaborami sugerowały ponadto możliwość popularyzowania, przy pomocy ilustracyjnej treści i ich napisów, pewnych celów społecznych i politycznych postulowanych przez niektóre ugrupowania zawodowe oraz ideowe (na przykład artystów-plastyków za pośrednictwem Wydawnictwa Salonu Malarzy Polskich w Krakowie czy sportowo-ideowych „złotów” sokołów i innych organizacji polskich rozbudzających myśli niepodległościowe).

Obok widokówek krajoznawczych przedstawiających wyglądy miast i osiedli (najczęściej znane uzdrowiska) oraz reprodukcji dzieł sztuki (przeważnie malarstwa polskiego), pojawiały się coraz częściej portrety typów ludowych, widokówki ze scenami ważniejszych przedstawień teatralnych, ilustracje kartkowe do najcelniejszych dzieł literatury naszej i obcej, do zdarzeń różnych uroczystości o charakterze patriotycznym, serie podobizn artystów, wieszczów narodu i jego bohaterskich obrońców, a także sceny z historii polskiej martyrologii i walki o niepodległość. Zwłaszcza te ostatnie były nie byle jakim orężem propagandy mobilizującym adresata do solidarnej postawy, na co stosunkowo najmniej zwracała uwagę cenzura austriacka. Dlatego właśnie w byłej Galicji powstawały kartki tego typu, którymi zasilano inne zabory.

Zwłaszcza bismarkowskie Niemcy bały się polskiej kartki. Poznański sąd ławniczy skazał (w roku 1901) właściciela tamtejszej firmy „Antoni Rose” Chrzanowskiego, którego nakładem ukazały się w sprzedaży karty pocztowe z polskim orłem i portretami poległych przeciw Prusakom (w roku 1863) Polakom na karę pieniężną, konfiskatę oraz zniszczenie całego nakładu tych kart.⁷

Wchodząc w całym kulturalnym świecie do powszechnego obrotu pocztowego ilustrowana karta pocztowa również na ziemiach polskich stała się sprawczynią uprawianej dotąd (od ok. 75 lat) nowej gałęzi kolekcjonerstwa.

⁶ Jednym z najbardziej aktywnych filokartystów w rubryce „Sportu kartkowego” był Roman Kamiński z Kołomyi (student prawa w Grazu), który w „Ilustracji Polskiej” (R. II, nr 3, s. 68) opublikował *Dziesięć przykazań dla miłośników kart ilustrowanych*. Pierwsze przykazanie tego „dekalogu” głosiło: „Kupuj tylko doborowe, krajowe, polskie fabrykaty!” (to znaczy rodzimej produkcji kartki pocztowe), zaś drugie przykazanie przypominało: „Adresuj wyraźnie, o ile możliwości po polsku!” (rok 1902).

⁷ „Ilustracja Polska”, Kraków 1901, R. I, nr 13, s. 311.

Hobbyści tej pasji, podobnie jak to bywało w innych dziedzinach zbieractwa, wyprzedzili pod tym względem nieliczne biblioteki i muzea, które początkowo tylko okolicznościowo i sporadycznie poświęcały uwagę kartom pocztowym. W okresie międzywojennym niektórzy kolekcjonerzy prywatni i wydawcy kart korespondencyjnych podejmowali pierwsze próby w kierunku systematyzacji i bibliograficznej ewidencji gromadzonych materiałów. Niestety, nie publikowali oni tych materiałów, być może uważając je za zbyt wątle ilościowo, nie wyczerpujące tematycznej dziedziny przez nich wybranej, albo i dlatego, że ta dziedzina nie budziła wówczas odpowiednio wielkiego, powszechnego zainteresowania.

Wśród niezliczonej liczby krajowych wydawców widokówek na palcach jednej ręki zliczyć można tych, którzy uważali za swój zawodowy obowiązek wydrukować też wydawniczy katalog (jeśli nie pełny, to przynajmniej stanowiący większy wybór) własnych nakładów ilustrowanych kart pocztowych. Chlubnie pod tym względem wyróżnił się filokartysta, estetyk i znakomity amator sztuki fotograficznej, Jan Czernecki z Wieliczki, który opublikował dwa wydawnicze katalogi, opatrzone wstępami pióra Adama Cybulskiego⁸ i Lucjana Rydla.⁹ Do wybuchu drugiej wojny światowej ukazały się jeszcze katalogi: *Wydawnictwa Naczelnego Komitetu Narodowego 1914 - 1917*¹⁰ oraz jubileuszowy i uzupełniony (po 5 latach) katalog pt. *Salon Malarzy Polskich. Henryk Frist i Ska, Kraków*,¹¹ i *Katalog „Książnicy — Atlas”, Lwów - Warszawa*.¹²

Aż się wierzyć nie chce, że tak potrzebne nakłady, jak katalogi wydawnicze, na przykład ilustracji kartkowych do dzieł literatury polskiej, były tak rzadkie u nas do niedawna, czego nie można powiedzieć o innych podobnych wydawnictwach.

Dopiero nawiązujący do wcześniejszych usiłowań (w kierunku systematyzacji i bibliograficznej ewidencji ilustrowanych kart pocztowych) ar-

⁸ Wydawnictwo J. Czerneckiego: *Sztuka polska w kartkach pocztowych. Katalog (I)*, Wieliczka (b. r.), s. 429. Przedmowa A. Cybulskiego.

⁹ Wydawnictwo J. Czerneckiego: *Karty świąteczne. Katalog II*, Wieliczka (b. r.), s. 88. Przedmowa L. Rydla.

¹⁰ *Wydawnictwa Naczelnego Komitetu Narodowego 1914 - 1917. Spis bibliograficzny, Dział III, Wydawnictwa artystyczne, Cz. 2 Pocztówki*, s. 141 - 149.

¹¹ *Katalog Wydawnictwa Księgarni Salonu Malarzy Polskich*, Henryk Frist, Kraków (1930). Jest to uzupełnione wydanie jubileuszowego katalogu firmy, która (pod zmienionym zarządem) w roku 1925 doczekała się pięćdziesięciolecia swego istnienia. Katalog obejmuje tylko nowsze, przeważnie realizowane w Zakładach Graficznych „Akropol” w Krakowie, ilustrowane wydawnictwa albumowe różnych formatów, wielobarwne obrazy i pomoce szkolne służące nauczaniu pogładowemu oraz w małym zakresie dział widokówek wśród artystycznych kart pocztowych. Mimo to, Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich, jedno z najstarszych w kraju i zasłużonych zwłaszcza w okresie narodowej niewoli, wyróżniane jest przez filokartystów jako rodzima placówka, której zawdzięczamy bardzo liczne i estetyczne serie ilustrowanych kart pocztowych.

¹² *Katalog widokówek*, wyd. Księżnica - Atlas, Lwów - Warszawa 1939, ss. 71.

tykuł kolekcjonera widokówek dra Adama Fastnacha,¹³ wydrukowany w grudniu 1970 roku w organie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, stanowi pierwszą (zacieśnioną do powiatu sanockiego) publikację materiałów do postulowanej w przyszłości pełnej bibliografii widokówek tego powiatu.

Podając tę garść wiadomości z historii ilustrowanej karty pocztowej, pragnę zmobilizować Miłośników przeszłości miast i osiedli powiatu nowosądeckiego i wszystkich posiadaczy widokówek i kart ze scenami historycznymi odnoszącymi się do wskazanego regionu, aby za pośrednictwem redakcji „Rocznika Sądeckiego” udostępnili je do podobnej publikacji, jaką już posiada powiat sanocki, to znaczy do równie pionierskiej próby zebrania materiałów w celu opracowania bibliografii widokówek Sądeczyzny.

¹³ A. Fastnacht, *Widokówki powiatu sanockiego z lat 1900 - 1944 i próba ich bibliografii*, „Materiały Muzeum Ludowego w Sanoku”, Sanok 1970, nr 11, s. 36 - 47.

ZOFIA I STANISŁAW CHRZĄSTOWSCY

OŚWIATA W PODEGRODZIU

Trudno jest ustalić, kiedy powstała szkoła powszechna w Podegrodziu. Pierwsza wzmianka o szkole podegrodzkiej pochodzi z wieku szesnastego. Znajdujemy ją w materiałach źródłowych Archiwum Kapituły Krakowskiej, jak również w książce pt. *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI - XVIII w.*, wydanej w r. 1912, której autorem jest dr Stanisław Kot. Materiały te to protokoły z wizytacji parafii dokonywanych przez delegowanych wizytatorów. Poza sprawami czysto kościelnymi znajdują się w nich wzmianki o szkołach parafialnych miejskich i wiejskich. I tak o szkole parafialnej w Podegrodziu dowiadujemy się, co następuje (cytujemy dosłowny tekst):

„W roku 1596 szkołą parafialną kieruje organista, który posiada dom Podegrodzie (lub Podogrodzie), 34 wsi. Wizytacja za biskupa Jerzego Radziwiła. Kierownik szkoły, Stanisław z Brzeska, który zarazem jest organistą, ma dom z ogrodem i sadem. Za granie zaś na organach należy mu się od wszystkich kmieci z parafii po wiertelu owsa, gdyby mu to w całości oddano, zebrałby aż 50 miar.”

Wizytacja za biskupa Piotra Tylickiego (r. 1607 — ks. Jan Januszowski jako archidiakon sądecki przedstawił obraz tej parafii): „Koło wikarówki stoi budynek szkolny, stary, prosty, zawierający izbę i komorę, należy też do niego ogród. W szkole tej kierownik terażniejszy, którym jest organista tutejszego kościoła, Stanisław, uczy kilku chłopców czytać przynajmniej i modlić się”.

Wizytacja za biskupa P. Tylickiego (r. 1608) „Z wsi 33 parafialnych składali dawniej kmiecie dla kierownika szkoły po 1 ćwierci od całego łąnu, dziś jednak przychodzi mniej, gdyż łąny rozdrobniono. Do pięciu poddanych archidiakonatu, którzy wszyscy pobudowali sobie zagrody za własne pieniądze, należy także Stanisław z Podegrodzia, organista i kierownik szkoły, który posiada dom i dobry ogród wraz z dobrą chmielarnią.

Dostaje on osep stu ćwierci owsa, tak samo jak wikary, od wikarego pobiera trzecią część ofertoriów,¹ dzwonnego po 3 grosze, wreszcie petycje kilku ćwierci”.

Wizytator przepisał mu następującą reformację: „Przywiązany być ma do karności i nauki chrześcijańskiej, w kształceniu chłopców okazywać się pilnym, przykładnym i troskliwym, początków wiary nie zanedbywać, w dobre obyczaje ich wdrażać, pouczać i przekazywać, by w domu zachowali się skromnością, rodzicom i starszym byli posłuszni, nie mówili rzeczy sprośnych i brzydkich. Kantora ma trzymać przykładnego i przyzwoitego prowadzenia się, kluczków kościelnych nie powierzać chłopcom ani sługom i pilnować, aby przez zgubę kluczków kościoł nie poniósł jakowej szkody. Nieszpory jedne i drugie w niedzielę i święta uroczystsze ma śpiewać z chłopcami, wikary zaś z kantorem będzie mu na przemian odśpiewywał. Z dzwonieniem na pogrzeb winien się wstrzymać do zapytania się prałata lub wikarego, co sobotę dopilnować, żeby dwie pary ubogich siedzących pod kościołem podłogę kościelną pozamiatało. Chłopców jednego za drugim bardzo pilnie uczyć służenia do mszy, bez kłopotów wypłacać należności kantorowi, mianowicie trzecią część ofertoriów i połowę dzwonnego”.

A oto reformacja dla kantora. „Chłopców ćwiczyć ma w śpiewie, pełnić obowiązki dzwonnika, okazywać się pilnym we wszystkim i posłusznym kierownikowi szkoły” (po czym następuje szereg przepisów, które dziś stosuje się do kościelnego). „...I wreszcie, mieszkać musi w szkole, nie gdzie indziej”.²

Szkoły parafialne powstawały w ciągu wieków i zawsze działały pod nadzorem dydaktycznym i pedagogicznym miejscowego proboszcza, który sprawował wyłączną władzę nad szkołką, z uprawnieniami przyjmowania i zwalniania kierownika szkoły bez uzgodnienia zdania z gromadą. A zatem kierownik szkoły nie mógł uważać się za pracownika gminy ani żadnej władzy świeckiej, lecz za sługę kościoła. Pensja kierownika, nawet gdy jej proboszcz nie płacił z własnej kieszeni, ale gdy pochodziła z czynszów, przechodziła przez ręce proboszcza.

Głównym świadczeniem składanym przez chłopów na rzecz szkoły w pieniądzech lub w naturze była tak zwana „klerykatura”.³ Stanowiła ona podstawę w utrzymaniu kierownika szkoły. W Podegrodziu tytułem klerykatury był odsyp owsa mierzony na ćwierci. Stanowiła ona jedyny dochód stały kierownika szkoły. Kierownik szkoły był równocześnie nauczycielem szkółki wiejskiej. Nazywano go czasem magistrem, który to tytuł na wsi nie był równoznaczny z tytułem naukowym. Z końcem XVIII wieku nauczyciela zwano bakałarzem bez względu na jego kwalifikacje, a kierownika szkoły zaczęto nazywać z czasem klechą.⁴

¹ *Ofertorium*, ofiarowanie chleba i wina we Mszy św., *Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego*, s. 915.

² Dr St. Kot, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI - XVIII w.*, wydane we Lwowie w 1912 r., s. 329 - 331.

³ St. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, s. 82.

⁴ Tamże, s. 90.

Z protokołów wizytacyjnych wynika, że klecha nie posiadał żadnych studiów, najczęściej ukończył zaledwie szkołę parafialną. Zdarzali się czasem i tacy, którzy studiowali w akademii, ale z braku funduszy przerwali naukę (np. Jan Świder z Podegrodzia, który był kierownikiem szkoły w Kamionce).⁵

W wieku XVIII, kiedy w kościołach nie było jeszcze organów, klecha musiał śpiewać razem z kantorem w czasie sumy i niesporów. Z chwilą pojawienia się organów powierzono klechom funkcję organisty, co miało miejsce również w parafii podegrodzkiej. W roku 1607 klechą, a zarazem organistą w Podegrodziu, był Stanisław z Brzeska. Klecha miał do swojej pomocy kantora, który otrzymywał od niego pensję.

Budowa szkoły i naprawa należała do obowiązków parafian. Czasami stawiał szkołę własnym kosztem zamożniejszy kierownik, pewny widocznie, że na stałe zostanie w parafii. Miało to miejsce w wieku XVI również w Podegrodziu.⁶

Do szkoły uczęszczali sami chłopcy, dziewcząt do połowy wieku XVIII nie przyjmowano. Uczono ich czytać i modlić się, nie było tu jednak regularnej nauki elementarnej, chłopcy uczyli się wszyscy razem, nie rozdzielani na klasy. Od roku 1608 obowiązki kierownika szkoły zostały ujęte odpowiednimi przepisami. Ułożył je z polecenia biskupa krakowskiego P. Tylickiego ks. Jan Januszowski, archidiakon sądecki, będący wówczas diecezjalnym wizytatorem szkół parafialnych. On to zapoczątkował hospitacje lekcyjne. Przepisy opracowane przez ks. Jana Januszowskiego kładły nacisk, by kierownik w kształceniu chłopców był pilny, baczył na dobre przygotowanie uczniów w zakresie początków wiary, przestrzegał ich obyczajnego zachowania się w kościele i domu, oraz chodzenia w przepisany czas na modlitwę do kościoła, uczył chłopców śpiewu i służenia do mszy. Z okresu od roku 1650 znane są niektóre nazwiska nauczycieli. I tak od tego roku katechetą był Jan Fabrowicz; w latach 1652 - 1667 nauczycielem był Kazimierz Iraszewski; od roku 1667 — Jan Lipecki. Jakub Czernkowski zaś uczył w Podegrodziu 53 lata w wieku XVIII, a jego syn, Jan, uczył od roku 1796 do 1861. Do pomocy miał on swego syna Ignacego, który od roku 1858 był pomocnikiem, zaś od r. 1861 nauczycielem i kierownikiem.

W roku 1772 Małopolska została włączona do monarchii austriackiej. Od tej pory, na przeciąg 146 lat, losy oświaty tzw. Galicji związane były z polityką oświatową Austrii. Podstawą całego szkolnictwa austriackiego była ustawa wydana w Wiedniu w roku 1805. Ustawa ta wprowadziła język niemiecki jako wykładowy, a tym samym obniżyła jeszcze więcej poziom nauki, oddawała również nadzór nad szkołą Kościołowi. Konsystorz diecezjalny był władzą szkolną, a dziekan i proboszcz wizytatorami. W roku 1816 nadzór nad szkołami w powiecie nowosądeckim pełnił generalny wikary ze Starego Sącza.⁷

⁵ Tamże, s. 332.

⁶ St. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, s. 80.

⁷ „Rocznik Sądecki”, t. IV, s. 165.

W roku 1818 wizytatorem był ks. Józef Babicz z Piwnicznej, w roku 1822 zaś ks. Kasper Czekajski, dziekan i inspektor obwodu łąckiego. W 1834 był inspektorem ks. Jan Berdychowski, w 1838 ks. Józef Olechawski, w roku 1847 ks. Wojciech Kumorek, pleban podegrodzki. Podegrodzka szkoła należała wtedy do obwodu szkolnego w Łącku.⁸

W dniu 28 września 1848 r. konsystorz diecezjalny w Tarnowie wydał pismo na podstawie rozporządzenia Wysokiego Rządu w sprawie nauczania w szkołach trywialnych. Wszystkie przedmioty w szkołach trywialnych miały być udzielane w języku ojczystym.

W elementarnej klasie uczono poznawania zgłosek i zasady zgłoskowania, tak w języku polskim jak i niemieckim, również czytania polskiego i niemieckiego. W pierwszej klasie uczono religii, rachunków z pamięci i czytania, pisania, gramatyki i pisowni, tak po polsku jak i niemiecku. W drugiej klasie uczono religii, rachunków w cyfrach i z pamięci, gramatyki, czytania i pisania po polsku i niemiecku, oraz tłumaczenia niemieckiego na język polski.

Nauka w ciągu roku była podzielona na dwa semestry, z których każdy kończył się popisem uczniów. Pierwszy semestr letni rozpoczynał się w marcu, a kończył się w lipcu, drugi zimowy rozpoczynał się we wrześniu i kończył się w lutym. W popisie uczniów na zakończenie semestru nie wszystka młodzież brała w tym udział, na przykład w zimowym kursie w roku szkolnym 1848/49 uczęszczało chłopców 50, dziewcząt 30, a na egzaminie w dniu 24 kwietnia 1849 roku przyszło na popis tylko 26 chłopców i 15 dziewcząt, reszta „poszła paść krowy”. Jak wynika z powyższego, więcej rodzicom zależało na pasieniu bydła niż na nauce dzieci. Świadczy o tym następujący zapis w szkolnej księdze protokołów: „Podano do Przewielebnej C. K. Generalnej Prefektury w Starym Sączu pod dniem 22 czerwca (r. 1854) prośbę o napomnienie i nakłanianie gromad, osobliwie Podegrodzcia, aby rodzice swoje dzieci do szkoły porządnie posyłali”.

W roku 1858 ks. Wojciech Grzegorzek, proboszcz parafii podegrodzkiej i Jakub Lankota, przedstawiciel powiatu, postanowili zreformować szkołę podegrodzką. W tym celu zwołano więc zebranie przedstawicieli gmin należących do parafii podegrodzkiej. Przedstawiono na nim ważność oświaty dla dzieci i przyszłych pokoleń. Po dyskusji gospodarze zobowiązali się wybudować nowy budynek szkolny i dostarczyć środków materialnych na utrzymanie nauczyciela i pomocnika.

Budynek szkolny wybudowany został na placu kościelnym. Składał się z jećnej tylko izby szkolnej, ale za to z czterech pokoi, kuchni, komory, sieni i piwnicy do użytku nauczyciela. Obok budynku szkolnego wybudowano stajenkę z chlewikiem oraz drewnię i stodółkę, pokryte słomą. Szkołę nazwano trywialną (bo miała trzy oddziały). W latach późniejszych, w miarę zwiększania się ilości dzieci (jak powiedzielibyśmy dziś — z powodu wyżu demograficznego), zaczęły powstawać szkoły w sąsiednich

⁸ *Protokoły szkoły podegrodzkiej od roku 1796 - 1862.*

wsiach, a tym samym dzieci z tych wsi przestały uczęszczać do szkoły podgrodzkiej.

Dotacja dla nauczyciela szkoły podgrodzkiej w pieniądzech wynosiła w roku 1858 w poszczególnych wsiach:⁹

Wieś	Floreny	Krajcary	Wieś	Floreny	Krajcary
1. Chochorowice	7	82	13. Niskowa	1	63
2. Brzezna	16	33	14. Szymanowice	—	96
3. Stadła	3	85	15. Gołkowice	2	72
4. Podrzecze	3	19	16. Skrudzina	—	72
5. Wygłanowice	5	16	17. Gaboń	3	12
6. Gostwica	22	22	18. Olszana	—	80
7. Mokra Wieś	7	72	19. Mostki	1	20
8. Juraszowa	3	94	20. Świerkla i Długoleka	—	32
9. Rogi	3	64	21. Trzetrzewina	4	32
10. Naszacowice	8	10	22. Biczycze	—	64
11. Olszanka	5	20	23. Krasne	1	20
12. Podgrodzie	20	62	24. Opalana	—	43

Od roku 1868 do 1881 był nauczycielem w Podgrodziu Ludwik Trzycki, a jego następcą Franciszek Japoła z Nowego Sącza. Od roku 1883 wyłączono ze związku szkolnego w Podgrodziu gminę Gostwicę. W tym czasie uczono w szkole języka niemieckiego, polskiego, religii, rachunków, geografii, śpiewu i co ciekawe — sadownictwa.

W roku 1867 powstała Rada Szkolna Krajowa we Lwowie, a w powiatach Rady Szkolne Okręgowe.¹⁰ Rady Okręgowe miały opiekę nad funduszem szkolnym, przeprowadzały inspekcje szkół, obsadzały opróżnione posady nauczycielskie. Z chwilą powstania rad szkolnych przestały istnieć wszystkie władze nadzorcze szkolne, tak diecezjalne, jak i dekanalne. W tym czasie usunięto ze szkoły język niemiecki, a wprowadzono takie przedmioty, jak historia, pszczelnictwo, jedwabnictwo i gimnastykę.

Kierownikiem szkoły podgrodzkiej po Franciszku Japole był od roku 1886 do roku 1921 Zygmunt Brandys. Liczba dzieci uczęszczających do szkoły stale się zwiększała, na przykład w roku 1798 było młodzieży 32, w roku 1815 — 21. W roku 1849 chodziło na naukę chłopców 50, dziewcząt 30, w roku 1850 — 61 dzieci, w roku 1870 — 134, a w roku 1890 nawet 174 dzieci.

Za kierownictwa Zygmunta Brandysa i jego staraniem powstał w roku 1909 teatr i chór włościański w Podgrodziu. Wystawiano takie sztuki teatralne, jak *Chłopów arystokratów* Władysława Ludwika Anczyca, *Hanusię Krożańską* Borwigo, *Gorzalkę* W. L. Anczyca i wiele innych, które grano z dużym powodzeniem nie tylko w Podgrodziu, ale i w okolicy, a także w Starym Sączu.

⁹ *Protokoły szkoły podgrodzkiej od roku 1796 - 1862.*

¹⁰ „Rocznik Sądecki”, t. IV, s. 166.

W roku 1887 szkoła w Podegrodziu posiadała, według arkusza posiadłości gruntowej, teren składający się z 7 parcel rozrzuconych w różnych częściach wsi, jak w *Niżnym Polu*, *Zagumniu*, *Łazach* i *Na Wsi*. Ogólny obszar parcel wynosił ponad dwa morgi. W roku 1897 grunty te zostały za pozwoleniem Rady Szkolnej Okręgowej w Nowym Sączu sprzedane chłopom podegrodzkim, z warunkiem nabycia dla szkoły innego, nie gorszego gruntu w jednej całości.

Fundusz Religijny pod Zarządem Dóbr i Lasów w Starym Sączu posiadał grunt w Podegrodziu składający się z 11 parcel tworzących jeden kompleks, na którym stały dwie karczmy „*Majerz*” i „*Opalana*”.

W roku 1896 podegrodzianie przejęli ten teren na zakupiony w tym celu grunt w gminie Gaboń o powierzchni 4,043 ha, dopłacając 1052 zł. Przejęty teren odstąpiono na fundusz szkolny w Podegrodziu (obecne grunty szkolne).

W r. 1897 przeniesiono szkołę spod kościoła do nowo nabytego i adaptowanego budynku szkolnego, przerobionego z karczmy „*Opalana*”. Budynek składał się z dwóch sal lekcyjnych oraz kuchni i dwóch pokoi dla kierownika szkoły. Budynek gospodarczy (pod jednym dachem) obejmował stodołę, stajenkę i pokoiik dla nauczyciela. Nauka w tej szkole odbywała się do roku 1953.

Według spisu inwentarza z roku 1887 szkoła w Podegrodziu posiadała 20 ławek, dwa stoły, jedną szafę, dwie tablice, dwa liczydła. Biblioteka liczyła 123 książki, z których — 19 było o treści religijno-moralnej; 7 z zakresu dydaktyki i pedagogiki; 8 z geografii i historii; 8 z rachunków i geometrii; 9 z ustaw i statutów; 7 z historii naturalnej; 6 z fizyki; 23 z gospodarstwa wiejskiego; 34 różnej treści. Książek dla młodzieży ... aż 13. Przybory naukowe: obrazów 17 sztuk, map 8 sztuk, modeli i przyrządów fizycznych 20 sztuk, wzorów 2 sztuki. Powyższy inwentarz szkoły podstawowej pozostał bez zmian do roku 1909.

W myśl artykułu 31 *Krajowej Ustawy Szkolnej* z dnia 23 maja 1895 r. wprowadzony został przymus szkolny. Od roku 1921 nauczano w szkole następujących przedmiotów: religii, polskiego, rachunków, przyrody, kaligrafii, rysunków, robót ręcznych i śpiewu.

W roku szkolnym 1931/32 do tutejszej szkoły uczęszczały dzieci ze wsi Podegrodzia, Stadeł, Juraszowej i Wygłanowic.

Ciekawie przedstawiały się wydatki na utrzymanie szkoły w Podegrodziu w roku szkolnym 1931/32: na opał i światło 250 zł (zakup 5 sągów drzewa bukowego, przywóz i rąbanie); zakup ławek 200 zł; mycie podłóg i sprzątanie 100 zł; najem sali szkolnej 150 zł; na wydatki kancelaryjne 40 zł; na bibliotekę szkolną 30 zł; na premie dla pilnych dzieci 30 zł, razem 800 złotych.

Myśl budowy nowej szkoły podstawowej w Podegrodziu powstała na zebraniu wiejskim w dniu 9 listopada 1947 r. Obecnych było na nim około 100 osób, między innymi inspektorzy szkolni: Mieczysław Wieczorek i Andrzej Jasiński. Wybrano wtedy „Komitet Budowy Szkoły” w składzie:

przewodniczący Michał Wójcik; zastępca Tomasz Łatka; sekretarz Stanisław Chrzastowski; skarbnik Józef Łatka. Członkami Komitetu zostali: Józef Migacz; Józef Maciuszek; przedstawiciel nauczycielstwa, Kazimierz Pisarski (Stadła) i z urzędu — wójt gminy, Władysław Krzyżak.

Nowy budynek szkolny oddano do użytku w roku 1953, w którym znajduje się dziesięć sal lekcyjnych wraz z salą gimnastyczną, świetlicą, pracowniami fizyczną i biologiczną, oraz kuchnią z zapleczem. Poza tym jest dwupokojowe mieszkanie dla kierownika szkoły i mieszkanie dla nauczyciela. Budynek jest całkowicie zelektryfikowany. W roku 1968 założono centralne ogrzewanie (koszt około 200 tysięcy zł). Budynek został wybudowany czynnem społecznym i z dotacji państwa.

Kierownikami szkoły byli w latach: 1922 - 1952 Alfred Przybyś, 1952 - 1954 Stanisław Kołat, 1954 - 1958 Paweł Kozicki,¹¹ 1958 - 1961 Józef Semla, 1961 - do obecnej chwili Jakub Widomski.

Rok	Nauczycieli	Oddziałów	Młodzieży
1952	6	7	169
1954	6	7	226
1956	7	7	247
1961	11	10	297
1962	12	11	311
1964	12	12	294
1966	13	12	317
1969	16	14	363

W roku 1954 założono przy szkole „Kółko Pieśni i Tańca Regionalnego”, prowadził je Kazimierz Głuc. Od 1 października 1962 roku szkoła jest świecka. W roku 1966 szkoła została przemianowana na ośmioklasową, powstał też w niej sekretariat zatrudniający stałą siłę. Do ósmej klasy dochodzi młodzież z sąsiednich szkół. W roku 1961 zburzono stary, drewniany budynek szkolny, a szkoda, bo byłby on przestroga przed tym, co minęło, tak jak nowy budynek stoi ku chwale tego, co idzie i utrwała się. Z Podegrodzia w latach międzywojennych zdążył się wykształcić na stopniu najwyższym tylko jeden człowiek, Jan Migacz, były dyrektor Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu.¹² Chodził on jako dziesięcioletnie dziecko codziennie przez dwa lata do Starego Sącza, a przez osiem lat bytności w Nowym Sączu utrzymywał się jedynie z korepetycji i przy ofiarnej pomocy rodziny. Poza tym wyszedł ze szkoły podegrodzkiej nauczyciel, Stanisław Frączek, kierownik szkoły w Tyliczu, który ukończył przedwojenne liceum pedagogiczne w Starym Sączu. Antoni Lorczyk ukończył gimnazjum ogólnokształcące w Nowym Sączu, rozpoczęło zaś naukę w liceum ogólnokształcącym przed wojną pięć osób: Stefan Ciągło, Helena Migacz,

¹¹ Dziś jest na emeryturze w Nowym Sączu, mieszka przy ulicy Naściszowskiej.

¹² Jest emerytem, mieszka w Starym Sączu.

Zbigniew i Zdzisława Paterek, a liceum pedagogiczne Ignacy Ciągło, którzy uzyskali w latach okupacji świadectwa dojrzałości w tajnym nauczaniu.

W ciągu 17 lat władzy ludowej zaś ukończyło szkołę średnią 94 osoby, w tym liceum pedagogiczne 54 osoby, liceum ogólnokształcące i rolnicze 40 osób, technika zawodowe 9 osób, zasadniczą szkołę zawodową 26 osób, studia wyższe 18 osób. W okresie międzywojennym była w Podegrodziu dwu, trzy i czteroklasowa szkoła, co niezmiernie utrudniało młodzieży dostęp do szkół średnich, a było to celowe ze strony ówczesnego ustroju. Dziś nie ma już prawie domu, z którego dziecko nie ukończyłoby czy ewentualnie nie kończy szkoły średniej lub zawodowej. Dawniej nawet dla zamożnego chłopca zawód lekarza był nieosiągalny, dzisiaj najbiedniejszy zdobywa zawód lekarza (Józef Reško — Szpital w Krynicy, Aleksander Ciągło — lekarz wojskowy Łódź). Mgr Anna Łatka-Gąsiorowska ukończyła natomiast W. S. R. w Krakowie i wróciła do Podegrodzia, by zdobytą wiedzę sprzedać młodzieży w szkole rolniczej, rezygnując z atrakcyjnej pracy w Warszawie.

TAJNE NAUCZANIE W OKRESIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ W PODEGRODZIU (l. 1939 - 1945)

W czasie okupacji niemieckiej wszystkie szkoły średnie i wyższe uczelnie zostały przez okupanta zamknięte. Okupant pozostawił jedynie szkoły powszechne, niższe szkoły rolnicze i szkoły zawodowe z mocno okrojonymi programami nauki. W związku z zamknięciem szkół średnich tajne nauczanie odbywało się prawie wszędzie na terenie okupowanej Polski. W celu usprawnienia pracy organizacyjnej i nawiązania bliższego kontaktu ze szkołami i nauczycielami powiat został podzielony przez konspiracyjne władze oświatowe na rejony. Opiekunem rejonu gminy Podegrodzie w latach 1941 - 1945 był mgr Jan Migacz, funkcję gminnego męża zaufania pełnił Kazimierz Węglarski, kierownik szkoły w Rogach. Praca organizacyjna na terenie Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury opierała się na gminnych mężach zaufania. Gminni mężowie zaufania otrzymali instrukcje, programy i podręczniki dla kompletów w zakresie szkoły średniej i podstawowej. Kazimierz Węglarski, wspólnie z nauczycielką Kazimierą Michalik-Sznei'er, zorganizowali w Podegrodziu i prowadzili w roku 1944 tajny kurs dla 21 dziewcząt, kandydatek na wychowawczynie przedszkoli, które w większości były równocześnie sanitariuszkami Batalionów Chłopskich. Nauka na kursie odbywała się, ze względu na bezpieczeństwo, co kilka dni w innej miejscowości, jak w *Osowiu*, *Juraszowej*, *Mokrej Wsi*, a nawet na dzwonnicy kościoła w Podegrodziu. Uczestniczki przynosiły zeszyty i książki pod ubraniem i przychodziły pojedynczo na miejsce nauki. Z Podegrodzia w tajnym nauczaniu brały udział Ludwika Głuc, Maria Jurkowska, Maria Kasprzyk (Mazur), Zofia Obrzud.

Zajęcia z zakresu szkoły średniej prowadzili w Podegrodziu Jan i Zofia Migaczowie, ks. Bronisław Musiał i mgr Kazimierz Sobolewski..

Świadectwa dojrzałości Liceum Ogólnokształcącego otrzymywała młodzież składająca egzaminy przed Komisją w Starym Sączu. Z Podegrodzia świadectwa dojrzałości otrzymali: Stefan Ciągło, Helena Migacz, Zbigniew i Zdzisław Paterek. Zajęcia w niższych klasach przerabiali Maria Zach oraz Bolesław Wybraniec.

SZKOŁA COSPODYŃ WIEJSKICH W PODEGRODZIU

Myśl budowy Szkoły Gospodyń Wiejskich powstała w r. 1892 w czasie obchodu sześćsetletniego jubileuszu błogosławionej Kingi w klasztorze w Starym Sączu, gdzie zgromadziły się na uroczystym nabożeństwie liczne rzesze pątników z bliższej i dalszej okolicy.

Na uroczystościach nie brakło ludności z tych wsi, które od roku 1280 należały do klasztoru SS Klarysek w Starym Sączu. Spotkali się tu gospodarze, których można zaliczyć do grona miejscowych działaczy społecznych, a więc posłowie: Jan i Stanisław Potoczkwie z żonami z Rdziostowa; Tomasz Ciągło i Jan Oskard z Podegrodzia — byli wójtowie i posłowie do Sejmu we Lwowie i Parlamentu w Wiedniu; wójt, Józef Maciuszek, oraz Józef Konstanty, kasjer Kasy Stefczyka w Podegrodziu, oraz kilku poważnych gospodarzy z innych parafii.

W czasie wspólnego obiadu, przy pogwarce, zebrani gospodarze postanowili uczcić sześćsetlecie zgonu bł. Kingi trwałą i pożyteczną pamiątką dla okolicznej ludności. Po dyskusji na ten temat, Eleonora Potoczkowa, żona Stanisława, wystąpiła z propozycją ufundowania szkoły gospodarczo-oświatowej dla dziewcząt wiejskich pod wezwaniem bł. Kingi, patronki ziemi sądeckiej. Projekt został jednogłośnie przyjęty. Powołano więc spośród obecnych Komitet Budowy Szkoły, który w krótkim czasie zorganizował stowarzyszenie pod wezwaniem bł. Kingi i opracował statut, który został zatwierdzony przez ówczesne władze. Stowarzyszenie starało się o pozyskanie jak największej ilości członków dla zdobycia funduszków na budowę szkoły. Każdy z członków stowarzyszenia wpłacał rocznie dwie korony na ten cel, urządzano również przedstawienia i zabawy, a uzyskane pieniądze z imprez, jak też z dobrowolnych datków, przekazywano na budowę szkoły.

Duszą komitetu, a zarazem przewodniczącym stowarzyszenia, był zasłużony dla Nowego Sącza i całego powiatu profesor gimnazjum, Ludwik Małecki. Funkcję sekretarza pełnił kierownik szkoły podstawowej w Podegrodziu, Zygmunt Brandys. W latach 1892-1910 Komitet Budowy Szkoły zebrał ze składek, zabaw i ofiar 18 000 koron. Dysponując tak poważnymi środkami, na dorocznym walnym zebraniu członków stowarzyszenia w Nowym Sączu postanowiono rozpocząć budowę szkoły. Wniosków co do miejsca budowy szkoły było wiele, członkowie z Chełmca chcieli, by szkoła była bliżej Nowego Sącza, więc w Chełmcu lub Biegonicach, podegrodzianie zaś pragnęli, aby zlokalizować ją w Podegrodziu. Ponieważ sąsiednie

wioski miały dużo więcej członków czynnych w stowarzyszeniu, więc przy głosowaniu przeforsowały swój wniosek, że szkoła mieścić się będzie w Podegrodziu. Kupno parceli sprawiło nie mało kłopotu komitetowi z uwagi na to, że gospodarze z Podegrodzia uważali sprzedaż ojcowizny za hańbę i zdradę obyczajów. Ostatecznie za zebrane pieniądze zakupiono trzy morgi pola od Józefa Dudy i Józefa Zielińskiego. Dzięki zabiegom posłów ziemi sądeckiej w Sejmie we Lwowie i w Parlamencie w Wiedniu, uzyskano subwencje z Ministerstwa Rolnictwa w kwocie 30 000 koron, zaś z Wydziału Krajowego we Lwowie 27 000 koron.

Komitet Budowy dysponując kwotą pochodzącą ze składek i subwencji w sumie 75 000 koron, przystąpił więc do budowy. Opracowanie planu budowy szkoły powierzono architektowi Józefowi Wojtydzie z Nowego Sącza. Ponieważ stowarzyszenie nie posiadało już więcej środków potrzebnych na wykończenie i urządzenie szkoły, jak również na jej prowadzenie, przeto, po pertraktacjach, szkołę przyjęła na swój etat Rada Powiatowa w Nowym Sączu. Duże zasługi przy wykończeniu i urządzeniu szkoły miał ówczesny marszałek powiatowy, Bolesław Wittig, oraz prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, Jan Skąpski. Budynki szkolne i gospodarcze ukończono w roku 1912, a w roku 1913 rozpoczął się pierwszy sześciomiesięczny kurs dla dziewcząt wiejskich. Uczestniczkami kursu były dziewczęta z Podegrodzia.

Pierwszą i długoletnią kierowniczką szkoły oraz zorganizowanego przy szkole internatu była Maria Gostkowska, założycielka Szkoły Gospodyń Wiejskich w Albigojowej w powiecie łańcuckim. Maria Gostkowska przeniosła się zatem w roku 1912 do Podegrodzia sprawując aż do roku 1930 kierownictwo szkoły.¹³ Jej to przypadł w udziale początek pracy pedagogicznej wśród dziewcząt. Pracy łatwej nie miała ona, gdyż ludność, trzymająca się przesądów i zacofania, odnosiła się do postępu z rezerwą, a nawet wrogo. Dziewczęta po ukończeniu kursu, w czasie którego nabyły wiele dotąd nie znanych wiadomości, zamierzały wprowadzić pewne zmiany w domu rodzicielskim. Napotykały jednak początkowo na duże trudności, wyszydzano je za „pańskie wymysły” i wyśmiewano przez starsze doświadczone gospodynie. Niejedna Kundusia, Wiktusia lub Hanusia wiele łez wylała, zanim przekonała i przełamała opory najbliższej rodziny i sąsiadów. Pierwszym rocznikom szkoły zawdzięczamy, że gospodynie nabrały przekonania do wprowadzanych nowości wpływających na podniesienie gospodarstwa domowego, co uwidaczniało się w wychowaniu dzieci, ubiorze, czystości w domach, w przygotowaniu posiłków itp.

W roku 1929 zmieniono dotychczasową nazwę szkoły na Szkołę Rolniczą w Podegrodziu. W tym też roku Szkoła Rolnicza ta wzięła udział w pierwszych Targach Poznańskich. W tamtejszym pawilonie Ministerstwa Rolnictwa były wystawione makiety, serwety, bluzki itp. wykonane haftem podegrodzkim przez uczennice szkoły pod kierunkiem nauczycielki

¹³ Zmarła w Podegrodziu 30 maja 1959 r., pochowano ją na miejscowym cmentarzu.

Zofii Sadłowskiej-Chrzastowskiej. Od tej pory uczennice szkoły wykonywały hafty oparte tylko na miejscowych motywach.

W roku 1930 kierowniczką szkoły była Maria Riedłówna. Za jej kierownictwa więź i współpraca ze wsią i jej organizacjami zacieśniły się jeszcze mocniej, szczególnie, kiedy w roku 1932 założono przy Kółku Rolniczym Koło Gospodyń Wiejskich. Pracą w Kole Gospodyń Wiejskich, które bardzo dobrze się rozwijało, zajmowała się Maria Riedłówna. Przy Szkole Rolniczej dla chętnych dziewcząt i gospodyń z Podegrodzia i okolicznych wiosek urządzano kursy haftów, kroju i szycia, gotowania oraz przetwórstwa. W kursach współdziałały nauczycielki Szkoły Rolniczej: Zofia Chrzastowska, Eleonora Stanajtis, Melania Pikulska i inne. Praca grona nauczycielskiego Szkoły Rolniczej nie ograniczała się tylko do prowadzenia kursów, względnie nauki gotowania, ale zakrojona była na szerszą skalę, na przykład prowadzono kursy przysposobienia rolniczego, urządzano przedstawienia, w których, oprócz młodzieży ze Szkoły Rolniczej, brała też udział młodzież ze wsi. Organizowano także okolicznościowe uroczystości, jak dożynki i regionalne przedstawienia amatorskie. Szkołę rozśpiewał początkowo nauczyciel, Stanisław Kołdras, z Naszacowic, a od roku 1928 Józef Zach, który prowadził śpiew do roku 1945.

Od roku 1934 kierownictwo Szkoły Rolniczej objęła Aldona Głębocka, która wprowadziła w niej wiele korzystnych zmian, zarządzając między innymi pięknie poszczególnie sale szkolne. W roku 1938 Żeńska Szkoła Rolnicza obchodziła dwudziestopięciolecie istnienia. W uroczystościach tych wzięli udział, oprócz uczennic ze wszystkich roczników i członków miejscowych organizacji, przedstawiciele władz powiatowych, wojewódzkich i Ministerstwa Rolnictwa.

W r. 1940 kierowniczka szkoły, inż. Aldona Głębocka, została przeniesiona przez władze okupacyjne do innej szkoły, a na jej miejsce powołano Karolinę Pruchnicką wysiedloną z Poznańskiego. Praca w tej szkole ograniczała się cdtąd tylko do nauki przedmiotów fachowych i zajęć praktycznych.

W roku 1945, po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej, na stanowisko kierowniczkii szkoły powróciła Maria Riedłówna. W roku następnym jednak (1946) Szkoła Rolnicza została przeniesiona z Podegrodzia do Marcinkowic koło Nowego Sącza, gdzie otrzymała 43,22 ha gruntu i budynki pofolwarczne z parcelacji i gdzie została przemianowana na Państwowe Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego (dziś Technikum Rachunkowości Rolnej).

W opuszczonych budynkach w Podegrodziu zorganizowana została dwuletnia Szkoła Przysposobienia Rolniczego dla dochodzącej młodzieży żeńskiej i męskiej. Kierownikiem Szkoły mianowano Antoniego Skowrona, w roku 1949 kierownictwo to objął jednak Józef Batora, ale i ta szkoła z dniem 30 czerwca 1950 roku została ostatecznie zlikwidowana. Budynki jej zajęła szkoła powszechna, w której nauka trwała do września 1953 r. Od 1 września 1953 roku budynki Szkoły Rolniczej i całe gospodarstwo przeszły na rzecz Państwowego Ośrodka Maszynowego, który jest czynny do dnia dzisiejszego (r. 1971).

SZKOŁA PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO W PODEGRODZIU

Szkoła Przysposobienia Rolniczego jest pierwszą tego typu placówką na terenie powiatu Nowy Sącz. Powstała ona w Podegrodziu 6 października 1957 roku. Szkoła ta została zlokalizowana przy szkole podstawowej, otrzymując jedną klasę, którą z rozwojem szkoły wyposażono w bogaty sprzęt i gabloty z pomocami naukowymi. Kierownikiem Szkoły S. P. R. jest z urzędu kierownik Szkoły Podstawowej, Jakub Widomski. Wykładowcami przedmiotów ogólnokształcących są nauczyciele szkoły podstawowej (po studium), zaś przedmiotów fachowych mgr rolnik Anna Łatka-Gąsiorowska, rodem z Podegrodzia, która pracuje w niej od początku powstania SPR do obecnej chwili.

W roku szkolnym 1969/70 szkoła otrzymała dodatkowo dwóch nauczycieli do przedmiotów fachowych, mgr rolnika Stanisława Nowaka do nauczania mechanizacji rolnictwa i mgr Izabelę Janus do ogrodnictwa.

Szkoła jest dwuletnia, z tym, że w okresie letnim młodzież odbywa praktykę w gospodarstwie rodziców, prowadząc samodzielnie poletka doświadczalne i wyjeżdża w ramach Ochoćniczych Hufców Pracy na praktykę do Państwowych Gospodarstw Rolnych.

W roku 1964 założono przy tej szkole ogródek botaniczny i warzywno-saowniczy z insektami. W ogródku tym znajduje się altanka z magazynem na narzędzia, tam młodzież odbywa praktykę.

W roku 1957 było w szkole 25 uczniów, pierwsi absolwenci, w ilości 16 osób, opuścili szkołę w roku 1959. Ogółem do roku 1962 ukończyło Szkołę Przysposobienia Rolniczego 58 osób, z tego sześć osób kształciło się nadal w technikach rolniczych, samodzielnie gospodarzyło dwanaście osób, z rodzicami współgospodarzyło 38 osób, zaś dwie osoby pracują w innym zawodzie. W poszczególnych latach młodzież nie przekraczała w pierwszych klasach 25 osób, w drugich klasach 20 osób.

W latach 1964 - 1965 zmieniono typ szkoły Przysposobienia Rolniczego, zamieniając ją na Zasadniczą Szkołę Rolniczą (ZSR). W szkole wprowadzono dziesięciomiesięczne nauczanie, zwiększając ilość przedmiotów teoretycznych i zawodowych. Wprowadzono też jednolity program nauczania, dostosowany do ośmioletniej szkoły podstawowej, oparty o zmodyfikowany program zasadniczych szkół zawodowych. Nauka w tej szkole trwa dwa lata. Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Rolniczej absolwenci otrzymują tytuł kwalifikowanego rolnika i mają prawo przyjęcia gospodarstwa lub kontynuowania nauki w trzechletnich Technikach Rolniczych.

W roku szkolnym 1969/70 w Zasadniczej Szkole Rolniczej w Podegrodziu było w pierwszej klasie 27 uczniów, w drugiej klasie 17. W tym roku przeniesiono Zasadniczą Szkołę Rolniczą z budynku szkoły powszechnej do świetlicy Gromadzkiej Rady Narodowej, gdzie kosztem 20 tysięcy złotych przystosowano salę do potrzeb Z. S. R. (przeniesienie powstało na skutek braku miejsca w szkole podstawowej).

Do ważnych wydarzeń szkoły należy zaliczyć przyjazd do Podegrodzia grupy posłów na Sejm PRL w roku 1959, celem przedyskutowania programów nauczania w SPR i wniesienia poprawek na sesji sejmowej poświęconej tym zagadnieniom.

W roku 1962 odbył się zlot młodzieży SPR z powiatu Nowy Sącz i Limanowa pod hasłem: „Wybieramy najlepszego rolnika spośród uczni SPR”. 16 kwietnia 1966 roku odbył się krajowy zjazd kierowników Wydziałów Rolnictwa i kierowników Studiów Nauczycielskich kierunku rolniczego w celu zapoznania się z pracą i wynikami w SPR (obecnych było 40 osób).

22 kwietnia 1966 roku odbyło się w Podegrodziu spotkanie z uczniami i absolwentami SPR, którzy w poprzednich latach brali udział w Ochotniczych Hufcach Pracy na terenie województwa szczecińskiego i opolskiego, w celu zapoznania się z uwagami i wnioskami uczestników OHP i udoskonalenia tej formy pracy. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Rolnictwa, Komitetu Centralnego PZPR, oraz delegacji Kuratorium i władz wojewódzkich.

W dniach 18 i 19 maja 1967 roku odbyła się w Podegrodziu Krajowa Konferencja Aktywu Szkół Przysposobienia Rolniczego, w której wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Rolnictwa i wizytatorzy z całego kraju.

Młodzież SPR, a obecnie ZSR, bierze też czynny udział we wszystkich olimpiadach rolniczych, zdobywając na nich punktowane miejsca.

JERZY POTOCZEK

Z DZIEJÓW POWSTANIA SZKOŁY GOSPODYŃ WIEJSKICH
W PODEGRODZIU
(1892 - 1914)

1. WSTĘP

Znaczenie chłopskiej inicjatywy założenia w Sądeczyźnie szkoły gospodarczej dla dziewcząt wykracza poza lokalne ramy tego regionu i stanowi ważne wydarzenie w społecznej historii wsi galicyjskiej. Materiału dowodowego na potwierdzenie tej tezy dostarczają dzieje przeszło dwudziestoletnich starań o urzeczywistnienie zamierzonego przedsięwzięcia, przedstawione przez autora na tle zwięzłego opisu rozwoju w latach 1892 - 1914 szkolnictwa, zwłaszcza zawodowego rolniczego, w całej Galicji oraz w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim.

Ilościowy stan szkolnictwa zawodowego w Galicji,¹ utrzymywanego z funduszków krajowych, przedstawiał się w latach 1892 i 1914 następująco:

Typ szkoły	Liczba szkół w latach	
	1892	1914
Szkoły rolnicze	5	10
Szkoły ogrodnicze	1	1
Szkoły sadownicze	—	1
Szkoły leśne	2	2
Szkoły weterynaryjne	1	1
Szkoły pozarolnicze (w tym szk. przemysłowe uzupełniające)	12 (4)	140 (93)
R a z e m	21 (4)	155 (93)

¹ Informacje zawarte w tym wstępie, o ile później nie podano inaczej, czerpano z następującego źródła: *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1892*, Lwów 1892, oraz *Szematyzm ... na rok 1914*, Lwów 1914 rok.

Podane cyfry obejmują również wyższe szkoły zawodowe, w tym także rolnicze, a mianowicie w roku 1892 Krajową Wyższą Szkołę Rolniczą w Dublanach i Wyższą Szkołę Lasową we Lwowie, a w roku 1914 — prócz wspomnianych uczelni — Wyższą Szkołę Weterynaryjną we Lwowie i Studium Rolnicze przy UJ w Krakowie.

Szkoły rolnicze średnie i niższe istniały (w roku 1914) w Czernichowie, Bereźnicy, Dublanach, Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach, Pilźnie, Miłocinie i Suchodole.

Przytoczone liczby wskazują, że tylko szkoły przemysłowe uzupełniające wzrosły liczebnie bardzo szybko, bo aż ponad dwudziestokrotnie w roku 1914 w porównaniu z rokiem 1892. Jest to zrozumiałe, z uwagi na zwiększenie się ludności, co pociągnęło za sobą wzrost zapotrzebowania na usługi rzemiosła. Szkoły te doksztalały uczniów rzemieślniczych. Koszty utrzymania szkół przemysłowych były też stosunkowo niskie.

Dziwi natomiast słaby rozwój szkół rolniczych. Przecież Galicja spełniała rolę zaplecza rolniczego dostarczającego surowca, więc podniesienie poziomu oświaty agro- i zootechnicznej wśród wszystkich rolników winno było leżeć w interesie zaborcy i władz autonomicznych. Powodem nikłej liczebnie sieci szkół rolniczych mógł być wysoki ich koszt, zwłaszcza w stadium początkowym, organizacyjnym. Tylko dwie szkoły rolnicze niższe uczyły „synów włościańskich na dobrych gospodarzy”. Pozostałe miały na celu „kształcenie gospodarzy wiejskich uzdolnionych do zarządu folwarków” lub „pomocników dla gospodarstw większych”. Widocznie te szkoły, jak i też wyższe uczelnie, zapewniały obszarom dworskim wystarczającą liczbę kwalifikowanych rolników, a o mniejszą własność zbytnio się nie troszczono. Tu tkwiła druga przyczyna małej ilości szkół rolniczych na potrzeby gospodarstw chłopskich. Od szkół tych odstraszały też wysokie opłaty za naukę.

Duże zasługi w krzewieniu rolniczej oświaty pozoszkolnej miało Towarzystwo Kółek Rolniczych i inne ówczesne towarzystwa rolnicze. Pracę tę prowadzono w formie lustracji, wykładów, kursów, wystaw, wycieczek, konkursów, broszur i pism. Istniały też tak zwane szkoły wędrowne lub zimowe. Były to kilkudniowe kursy dla chłopów, krzewiące wiedzę rolniczą.² Taką szkołą zimową w Tęgorborzu kierował w roku 1910 Oskar Bonkowicz-Sittauer.³

Sądyczyna, region rolniczo-hodowlany, przez długi czas nie miała prawie żadnych szkół zawodowych. Dopiero w roku 1890 uruchomiono w Grybowie Krajowy Naukowy Warsztat Kołodziejski. W Starym Sączu zaś powstał w roku 1894 Krajowy Naukowy Warsztat Szewski. W roku 1914 działały dwie szkoły przemysłowe uzupełniające: w Nowym Sączu i Starym Sączu. Jedyłą żeńską szkołą zawodową o charakterze rolniczym,

² A. Gurnicz, *Kółka rolnicze w Galicji*, Warszawa 1967, s. 172 - 192.

³ *Szematyzm ... na rok 1910*, Lwów 1910.

początkowo z półrocznym, a potem z jednorocznym cyklem nauczania, była przed I wojną światową Szkoła Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu.

Szybki wzrost szkolnictwa średniego ogólnokształcącego w Galicji rekompensował zaniedbania w rozwoju szkół zawodowych. W roku 1914 było już 132 szkół tego typu (118 gimnazjów i 14 szkół realnych), o wiele za dużo jak na potrzeby kraju o blisko dziesięćmilionowej ludności, podczas gdy w roku 1892 Galicja miała 27 szkół tego kierunku.

Nowy Sącz posiadał w roku 1914 dwa zakłady ogólnokształcące: C. K. Wyższe Gimnazjum I i C. K. Wyższe Gimnazjum II.

Ta jednostronność kształcenia — forowanie gimnazjów kosztem szkolnictwa zawodowego — wynikało z zacofania gospodarczego Galicji. W tej sytuacji musiano więc rozwijać szkoły ogólnokształcące, aby umożliwić naukę coraz to liczniejszym z każdym rokiem rzeszom młodzieży inteligentnej, rzemieślniczej i w znacznie mniejszym stopniu chłopskiej.

W roku 1892 Galicja posiadała 9 seminarów nauczycielskich, zaś w roku 1914 — 43, w tym 18 żeńskich. Męskie Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu zorganizowano dopiero w roku 1903; od roku 1909 kształciło ono nauczycieli dla szkół niżej zorganizowanych.⁴

Dla dziewcząt nauka kończyła się zazwyczaj na szkole pospolitej lub wydziałowej. Średnie wykształcenie mogły one zdobyć w prywatnych zakładach; w Nowym Sączu tego rodzaju gimnazjum żeńskie rozpoczęło naukę z dniem 15 września 1907 roku.⁵ Spośród szkół zawodowych, finansowanych przez kraj, dla dziewcząt były dostępne tylko szkoły położnicze, koronkarskie, tkackie i jedna kupiecka (na cztery istniejące). Dopiero w pierwszej i na początku drugiej dekady wieku XX powstały przeważnie z inicjatywy rad powiatowych szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt: w Albigowej, Podegrodziu, Szywnaldzie, Tłumaczu i Uhercach,⁶ a w roku 1916 w Ruszcy.⁷

Dziewczęta, jak i chłopcy, mogli po czterech klasach szkoły pospolitej dostać się do szkoły wydziałowej, która miała nastawienie praktyczne, na przykład szkoła żeńska uczyła także robót ręcznych itp. Jednak dla młodzieży wiejskiej wstęp do szkół wydziałowych i średnich był praktycznie prawie że zamknięty, gdyż na wsi istniały niemal wyłącznie jedno lub dwuklasowe szkoły pospolite. I tak Nowy Sącz w roku 1914 liczył cztery szkoły wydziałowe (w tym dwie żeńskie), 10 szkół pospolitych (w tym 6 żeńskich), a Stary Sącz jedną sześcioklasową męską i jedną czteroklasową etatową żeńską. Łącko, Muszyna, Piwniczna, Dąbrówka Niemiecka i Krynica Wieś miały po jednej czteroklasowej szkole pospolitej mieszanej, zaś 15 wsi — dwuklasowe szkoły pospolite mieszane i 97 — jednoklasowe. W powiecie sądeckim na 167 gmin wiejskich aż 53 wioski nie posiadały żadnej szkoły. Ponadto klasztor PP Klarysek w Starym Sączu

⁴ „Mieszczanin”, 1903, nr 18, 15. IX, s. 6; „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 8, 1. IX, s. 7.

⁵ „Mieszczanin”, 1907, nr 18, 15. IX, s. 7.

⁶ A. Gurnicz, ... j. w., s. 173.

⁷ „Piast”, 1916, nr 37, 10. IX, s. 20.

prowadził dla dziewcząt pospolitą i wydziałową szkołę, a SS Niepokalanki w Nowym Sączu — dwuklasową szkołę żeńską. Ewangelicy dysponowali dwiema prywatnymi szkołami wyznaniowymi: dwuklasową w Nowym Sączu i jednoklasową w Gołkowicach.

Niektóre zakony zajmowały się szkoleniem zawodowym dziewcząt, na przykład SS Dominikanki w Białej Niżnej koło Grybowa prowadziły pod koniec wieku XIX zakład gospodarstwa domowego.⁸ Wspomniane już Towarzystwo Kó'ek Rolniczych zaczęło organizować w Sądeczyźnie kursy gospodyń wiejskich, na przykład w Muszynie w roku 1912 od stycznia do kwietnia.⁹

Nim doszło do powstania wspomnianych kursów i podegrodzkiej szkoły, dziewczęta z sądeckiej wsi udawały się niekiedy do szkoły gospodarczej w innym powiecie. Niektóre z nich otrzymywały stypendium. Tak na przykład w dniu 25 października 1909 roku na posiedzeniu Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu „uchwalono udzielić Marii Smólkównie ze Świñarska stypendium w kwocie 144 (koron) na odbycie kursu zimowego w Albigowej”.¹⁰ Podanie tej uczennicy przesłała dyrekcja tamtejszej Szkoły Gospodyń Wiejskich Radzie Powiatowej w Nowym Sączu.

Autor nie może podać obszerniejszych informacji o kształceniu rolniczym w Sądeczyźnie w okresie galicyjskim z braku pełnych materiałów źródłowych w Państwowym Archiwum Powiatowym w Nowym Sączu. W ogóle problem szkolnictwa zawodowego w tym regionie czeka jeszcze na naukowe opracowanie.

Ten wstęp pozwala teraz czytelnikowi lepiej zrozumieć znaczenie każdej inicjatywy utworzenia w Galicji nowej szkoły zawodowej, tym bardziej dla dziewcząt. Ale myśl zorganizowania szkoły gospodyń wiejskich w Sądeczyźnie posiada również znaczenie o wymiarze historycznym: idea ta wyszła od chłopów i chronologicznie wyprzedziła podobne koncepcje.

Wieś sądecka od dawna miała tradycje aktywności społeczno-politycznej, datujące się od wyboru w roku 1848 chłopskich posłów do wiedeńskiej konstytuanty. Tu w Sądeczyźnie — rzadki to wypadek w Galicji — nieprzerwanie od roku 1889 wybierano z kurii wiejskiej samych chłopów do

⁸ Protokoły z posiedzeń Zarządu Towarzystwa Zakładu Błogosławionej Kunegundy w N. Sączu 29 I 1897 i 7 VI 1898 r., rkp. w posiadaniu autora. Dominikanki w Białej Niżnej nie posiadają materiałów na temat tego zakładu. W l. 1934 - 1939 prowadziły jednoroczną Prywatną Szkołę Gospodarczą, która cieszyła się uznaniem miejscowej ludności. Z listu s. Marii Kolumby, dominikanki, do autora z dnia 23.VII. 1971.

⁹ Państwowe Archiwum Powiatowe w N. Sączu (dalej PAP NS), zespół Towarzystwa Rolniczego (bez sygnatury), zaproszenie na zakończenie kursu gospodyń wiejskich w Muszynie 2. IV. 1912.

¹⁰ AP AN, zesp. R. Pow. 25: Protokół z posiedzenia Repr(rezentacji) Pow(iatowej) — protokół z posiedzenia Wydziału Powiatowego 25 X 1909 r., k. 40. Szesnastoletnia Maria Smółka (urodz. w roku 1893, zmarła w roku 1915) była pierwszą wiejską dziewczyną, stypendystką Rady Powiatowej. Po ukończeniu albigowskiej szkoły wyszła za mąż za W. Popardowskiego w Brzeznej (informacja p. Ludwiki Popardowskiej).

Sejmu, Parlamentu i Rady Powiatowej. Chłopami byli też posłowie do Rady Państwa wybierani od roku 1907 w głosowaniu powszechnym.

Z inicjatywy Adama i Narcyza Sikorskich, Jana i Stanisława Potoczaków, Tomasza Ciągły, Jana Myjaka, Józefa Maciuszka i innych powstała w Nowym Sączu pierwsza w Polsce chłopska organizacja polityczna — Związek Stronnictwa Chłopskiego (l. 1893 - 1908) i ukazywał się jego organ prasowy „Związek Chłopski” (l. 1894 - 1908).

Osobną kartę stanowi wspólna walka posłów SL i ZSCh o zniesienie przeżytków feudalnych, gnębiących galicyjską wieś. Na łamach „Związku Chłopskiego” spotkać można koncepcje, które weszły do dorobku chłopskiej myśli społeczno-politycznej. Chłopi mogli więc być dumni ze swych osiągnięć.¹¹ Nic dziwnego, iż w tym ruchliwym, rozbudzonym pod względem politycznym środowisku, zrodził się też zamysł zbudowania szkoły gospodyń wiejskich.

2. POWOŁANIE W STARYM SĄCZU KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO TOWARZYSTWA ZAKŁADU BŁOGOSŁAWIONEJ KUNEGUNDY

Dla uczczenia przypadającej w dniu 24 lipca 1892 roku sześćsetnej rocznicy śmierci bł. Kunegundy¹² Stanisław Potoczek i jego przyjaciele polityczni, Narcyz Sikorski, Tomasz Ciągły i Józef Wójcik, postanowili założyć komitet, który by powołał towarzystwo „w celu zbierania funduszy na zakupno gruntu i budowę szkoły dla wykształcenia dziewcząt na wzorowe gospodynie”.

W czerwcu tego roku St. Potoczek zasięgnął rady u rejenta Edmunda Klemensiewicza¹³ w sprawie zamierzonego przedsięwzięcia. Odpowiadając w lipcu 1892 roku Klemensiewicz pochwalił „myśl założenia w ziemi sądeckiej, a względnie w Starym Sączu zakładu dla dziewcząt wiejskich”, ale odradzał oddania go pod zarząd PP Klarysek. Następnie proponował, aby przez wydanie odpowiedniej odezwy zainteresować cały kraj budową zakładu. Uważał, iż towarzystwo nie może liczyć na pomoc TSL,¹⁴ „gdyż

¹¹ O rozwoju politycznego ruchu chłopskiego Sądeczyny i jego działaczach pisali: A. Gurnicz, *O równą miarkę dla chłopów*, Warszawa 1963; J. Plechta, *Rada Narodowa obwodu sądeckiego i pierwsze wystąpienia postów chłopskich*; St. Antoń, *Dzieje ruchu ludowego Sądeczyny w latach 1870 - 1930*; A. Gurnicz, *Nowosądecki ZSCh w opinii prasy*; J. Potoczek, *Sojusznicy czy przeciwnicy?*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, N. Sącz 1967; J. Potoczek, *Chłopi sądecki a reprezentacja powiatowa (l. 1890 - 1914)*, „Rocznik Sądecki”, t. X - XI, N. Sącz 1969/70; J. Potoczek, *Kalendarium ruchu chłopskiego Sądeczyny w latach 1848 - 1918*, „Rocznik Sądecki”, t. XII, N. Sącz 1971.

¹² Kunegunda, żona Bolesława Wstydlivego, pochowana jest w klasztorze w Starym Sączu.

¹³ Edmund Klemensiewicz zmarł w Krakowie w dniu 7 lipca 1916 roku, sybirak, notariusz i wiceprezes Rady Powiatowej w Grybowie, prezes Izby Notarialnej w Krakowie, poseł na Sejm Krajowy z kurii wiejskiej z okręgu Grybów (lata 1889 - 1901 i 1913 - 1914).

¹⁴ Towarzystwo Szkoły Ludowej powstało 13 marca 1892 roku. Celem TSL było szerzenie oświaty wśród ludu polskiego. Pierwsze koło TSL w Nowym Sączu powstało 3 grudnia 1892 roku.

takowe ledwo żyć zaczyna”. Radził zwrócenie się do Adama Asnyka (zob. przyp. 107) o wskazówki. Zalecał też zbieranie składek podczas jubileuszowych uroczystości.¹⁵

W dniu 24 lipca 1892 roku, celem powołania wspomnianego komitetu, zbrali się w Starym Sączu:¹⁶ St. Potoczek, T. Ciągło, N. Sikorski, Jakub Bojko,¹⁷ Wojciech i Jan Szwedowie¹⁸ oraz ks. Stanisław Stojałowski¹⁹. W tym spotkaniu, jak podaje opracowanie z roku 1934,²⁰ mieli także wziąć udział Zygmunt Brandys²¹ i Józef Maciuszek, Jan Oskard, J. Potoczek, Eleonora Potoczkowa, żona Stanisława, która, „wobec różnych propozycji ... poddała wniosek, aby ufundować w ziemi sądeckiej szkołę gospodarczą dla dziewcząt. Wniosek ten został jednomyślnie przyjęty”.²² Tę wersję przebiegu spotkania w Starym Sączu, nie mającą jednak potwierdzenia w cytowanych tutaj wcześniejszych źródłach, powtórzyła jeszcze broszura z roku 1937.²³

Przewodniczącym komitetu obrano St. Potoczka, a T. Ciągłą skarbnikiem i sekretarzem. Opracowanie statutu komitet zlecił N. Sikorskiemu. Przeprowadzono zbiórkę pieniężną wśród pątników i „zebrano kilkadziesiąt złr”.²⁴ Wybrany komitet miał dalej zbierać fundusze i przekazywać je T. Ciągłej.

Wydział Krajowy zatwierdził statut w dniu 12 stycznia 1893 roku. Statut określił nazwę instytucji:²⁵ „Towarzystwo Zakładu Błogosławionej Kunegundy” i jej cel: „utworzenie zakładu w celu wykształcenia dziewcząt wiejskich na wzorowe gospodynie”. Doroczne walne zgromadzenie wybierało następujące władze: prezesa, zarząd i radę nadzorczą. Zarząd składał się z prezesa i skarbnika (funkcję tę łączyła jedna osoba), zastępcy prezesa

¹⁵ Z listu E. Klemensiewicza do St. Potoczka 6 lipca 1892 r. Pełny tekst podano w części końcowej niniejszej pracy.

¹⁶ Z listu (brulionu) St. Potoczka do nieznanego adresata z grudnia 1913 r. Pełny tekst podano w części końcowej niniejszej pracy.

¹⁷ Jakub Bojko (1857 - 1943), chłopski działacz polityczny w Galicji, pisarz ludowy, poseł na Sejm Krajowy i do Rady Państwa.

¹⁸ Wojciech Szwed (1843 - 1913), chłopski poseł na Sejm Krajowy z okręgu Żywiec (l. 1895 - 1913). Jan Szwed (1841 - 1925), brat Wojciecha, działacz Związku Stronnictwa Chłopskiego.

¹⁹ Stanisław Stojałowski (1845 - 1911), ksiądz, przywódca prawicowego nurtu w galicyjskim ruchu ludowym.

²⁰ AP NS, maszynopis (bez sygnatury): Br(onisława) Paterkowa, Waleria Ciągłowa, „Szkoła Rolnicza w Podegrodziu, historia jej powstania i praca w powiecie. Referat opracowany przez ... wygłoszony na zjeździe byłych wychowanek ... w dniu 21 maja 1934 r.”. Obie autorki z Podegrodzia były pierwszymi absolwentkami szkoły.

²¹ Zygmunt Brandys (1859 - 1922), kierownik szkoły ludowej w Podegrodziu (1886 - 1921), sekretarz Towarzystwa Komitetu Bł. Kunegundy od roku 1900.

²² Br. Paterkowa ... jw.

²³ *Podegrodzie, zarys monografii wsi ...*, Kraków 1937, s. 20.

²⁴ „Związek Chłopski”, 1900, nr 1, 1. I, s. 3.

²⁵ Najważniejsze postanowienia statutu ustalono w oparciu o „Związek Chłopski”, 1898, nr 19, 1. VII, s. 150; 1900, nr 1, 1. I, s. 3, oraz o protokoły z posiedzeń Zarządu Towarzystwa Zakładu Bł. Kunegundy (zob. przyp. 8).

i trzech członków. Podobnie Rada Nadzorcza obejmowała prezesa, zastępcę prezesa, sekretarza i trzech członków. Kontrolowała ona zarząd w sprawach majątkowych przynajmniej dwa razy do roku. Na wspólnym posiedzeniu dokonywano na wniosek prezesa podziału funkcji w zarządzie i Radzie Nadzorczej. Odnośnie członków Towarzystwa statut postanowił:

„Członkowie zwyczajni płacą najmniej 1 zł każd.(ego) roku. Członkiem wieczystym może zostać każdy, kto złoży 20 zł, a członek zwyczajny zostaje wieczystym, gdy jego dary i wkładki wyniosą sumę 25 złr. Członkiem założycielem zostaje kto zapłaci w ciągu roku 100 zł. Członkowie zwyczajni i członkowie wieczysti mogą zostać założycielami, gdy ich wkładki wyniosą 150 zł.”.

Końcowe postanowienia statutu przewidywały rozwiązanie Towarzystwa po zrealizowaniu celu dla którego zostało ono powołane.

Ułożeniem planu nauki przyszłego zakładu zajął się ks. Stanisław Stojalowski,²⁶ ale nie wiadomo z jakim skutkiem. Do listopada 1896 roku komitet zebrał około 400 złr.²⁷ Była to nieduża suma. W opisanym okresie czterech lat (od roku 1892 do 1896) komitet nie miał czasu na zbieranie funduszy i realizację niektórych wymogów statutu, tj. zwołanie walnego zgromadzenia i wyboru władz Towarzystwa. Członkowie komitetu i inni działacze zajmowali się wtedy organizowaniem własnego stronnictwa, wydawaniem „Związku Chłopskiego” i akcją wyborczą do Sejmu Krajowego w roku 1895. Wreszcie zdecydowali się zwołać w Nowym Sączu na dzień 26 listopada 1896 roku walne zgromadzenie Towarzystwa i Stronnictwa. Zbieżność ta nie była przypadkowa: niedługo miały się odbyć wybory do Rady Państwa. Oba walne zgromadzenia służyły więc dobrą okazję do wykorzystania istnienia Towarzystwa jako atutu propagandowego w agtacji przedwyborczej i do przekazania jego agend w inne ręce, gdyż niełatwą bowiem sprawą było gromadzenie pieniędzy na statutowy cel.

3. TOWARZYSTWO ZA PREZESURY KS. JAKUBA ŻABECKIEGO (lata 1896 - 1900)

Na pierwszym walnym zgromadzeniu Towarzystwa „zebrała się masa ludności wiejskiej, tak mężczyzn jak i kobiet, oraz znaczna ilość inteligencji i duchowieństwa”.²⁸ Przemówienie inauguracyjne²⁹ wygłosił St. Potoczek. Przedstawił genezę Towarzystwa i stwierdził, że ostateczne załatwienie sprawy przeciągało się aż do tej chwili wskutek różnych przeszkód. „Wspomniał pierwszego dobrodzieja Towarzystwa, ks. Antoniego Antańkiewicza (ur. 1816 — zm. 1893), proboszcza w Podegrodziu, który złożył znaczną kwotę na ręce T. Ciągły. Mówił, iż gospodarze tutaj i w in-

²⁶ Ks. St. Stojalowski do St. Potoczka: 26 XI 1892, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, Nowy Sącz 1967, s. 154.

²⁷ „Związek Chłopski”, 1898, nr 11, 21 IV, s. 92.

²⁸ „Związek Chłopski”, 1900, nr 1, 1 I, s. 3.

²⁹ „Związek Chłopski”, 1896, nr 35, 21 XII, s. 292.

nych stronach niecierpliwie oczekują otwarcia szkoły. Zakład ten ma, jego zdaniem, wyrabiać u uczennic bogobojność, porządek, skrętność, pracowitość i godność, „aby wiedziały ... co się komu należy ... i co się im należy” i aby żyły „skromnie podług swego małego staniku”. Był to program zawierający tylko postulaty wychowania moralnego. Jakich umiejętności zawodowych spodziewano się u wychowanek, tego mówca nie powiedział. Jak ma wyglądać program nauczania, przedstawił później „Związek Chłopski”:³⁰

„Wychowanki powinny same myć podłogi, zamiatać, czyścić naczynie kuchenne, porządki robić w stajni koło krów i trzody chlewnej, krowy doić i bydło karmić, poić i pielęgnować; mają umieć chować drób, żąć trawę i zboże, uprawiać warzywa, szyć ubrania dla siebie i rodziny, lampy czyścić, w piecu napalić, chleb i inne pieczywo dobrze wyrobić i wypiekać, kluski, barszcz, zupy, mięso i rosół dobrze ugotować i schludnie na stół podać; masło i ser czysto a dobrze wyrabiać; ogórki, śliwki, wiśnie, rydze na zimę zamarynować oraz soki wygotować i przechowywać na swoją potrzebę domową i na sprzedaż ... przyjęcie przyzwoite gościa w domu ... pielęgnowanie chorych, nauka prowadzenia rachunków w dochodach i rozchodach gospodarczych oraz czystego i gramatycznego mówienia po polsku ... powinny się znać ... na robocie w ogrodzie i na roli.”

Sam autor tak ocenił ten program: „Prawda, zadanie rozległe i przestraszające ... bo nieraz (przyszła) gospodyni ma ośmioro i więcej dzieci... Czy wystarczą siły niewiasty? — i odpowiada optymistycznie — wystarczą”.

Na zebraniu dały się też słyszeć głosy przeciwne kształceniu dziewcząt. Wtedy E. Potoczkowa miała powiedzieć: „Przepraszam, to my na wsi zawsze mamy pozostać w tyle i w tej wielkiej pogardzie? A czy dziewczyna wykształcona w takim zakładzie nie mogłaby być żoną mieszczanina? To już na wsi nie potrzeba więcej nauki i wiedzy? Zawsze mamy być uważane za woły robocze?”³¹

Uczestnicy zgromadzenia wpłacili tytułem składek 300 złr, „tak że z poprzednimi zebrano około 600 złr”.³² Prezesem i skarbnikiem wybrano jednogłośnie ks. Jakuba Żabeckiego. Był to znany społecznik i dawał przez to gwarancję należytego poprowadzenia zainicjowanego przez chłopów dzieła.³³ W ciągu dwudziestoosmioletniego proboszczowania wybudował kościół, dwuklasową szkołę, plebanię i budynki gospodarcze. Założył czytelnię i kasę Stefczyka. Skutecznie zwalczał plagę pijaństwa. Do władz wybrano łącznie z ks. J. Żabeckim 7 duchownych (proboszczów, w tym dwóch dziekanów) 1 szlachcica, 1 mieszczanina i dwóch chłopów. Towa-

³⁰ „Związek Chłopski”, 1900, nr 1, 1 I, s. 2.

³¹ Sł. Antoń, *Dzieje ruchu ludowego Sąddeckizny ...*, jw., „Rocznik Sądecki”, t. VIII, Nowy Sącz 1967, s. 89.

³² „Związek Chłopski”, 1900, nr 1, 1 I, s. 3.

³³ Jakub Żabecki (1850 - 1914), ksiądz, proboszcz w Nawojowej, dziekan starosąddecki od roku 1908. Z listu ks. Stanisława Kruczka z dnia 6 VI 1971 r. (w posiadaniu autora).

rzystwo dostało się zatem pod kościelny patronat, co miało pobudzić ofiarność społeczeństwa na jego cele.

W dniu 29 stycznia 1897 r. zarząd ukonstytuował się w następującym składzie:³⁴ prezesem i skarbnikiem został wybrany przez walne zgromadzenie ks. Jakub Żabecki, wiceprezesem Jan Marszałkiewicz³⁵, sekretarzem ks. Andrzej Niemiec³⁶, a członkami zarządu ks. Jan Markiewicz³⁷, Wojciech Pawlikowski³⁸ i Tomasz Ciągło. Do Rady Nadzorczej weszli: prezes ks. Alojzy Góralik³⁹, wiceprezes ks. Jakub Rozwadowski⁴⁰ oraz członkowie: ks. Józef Wirmański⁴¹, ks. Antoni Wilczkiewicz⁴² i St. Potoczek.

Zarząd rozważał albo kupno gruntu z budynkami w Biegonicach i zorganizowanie tam szkoły, albo skierowanie kandydatek do zakładu gospodarstwa domowego, który prowadziły dominikanki w Białej Niżnej koło Grybowa. Obecny na posiedzeniu W. Dąbrowski⁴³, „literat”, zadeklarował gotowość ogłoszenia trzech odczytów celem pomnożenia funduszy.^{43*}

Nowo wybrany zarząd zawiódł nadzieje inicjatorów Towarzystwa. „Już drugi rok — pisał «Związek Chłopski» w kwietniu 1898 r. — jak zarząd ten spi... Widać, że to jest na przeszkodzie, że chłop tę myśl podniósł”.⁴⁴ Krytyka pomogła. Zarząd zebrał się dnia 7 czerwca 1898 r. Sprawozdanie złożył ks. Żabecki. Sprawa zakładu nie postąpiła jednak wcale naprzód z braku pieniędzy. Zebrana dotąd suma wynosiła 550 złr. Prezes pertraktował z dominikankami. Zakonnice początkowo były skłonne przyjąć kilka uczennic do swego zakładu, ale później odmówiły ich przyjęcia. Wobec tego T. Ciągło zaproponował nabycie w Podegrodziu gruntu pod szkołę za 2000 złr. Poparł go ks. Góralik. St. Potoczek opowiedział się za Biegonicami. Nie podjęto jednak w tej sprawie ostatecznej decyzji. Zarząd postanowił zaprowadzić oddzielny spis poszczególnych kategorii członków, uzupełnić zapisy w księdze przychodów i rozchodów, wyjednać u władz część funduszy pochodzących z grzywien pieniężnych, poprosić ksienię PP Kларыsek o zezwolenie na zbiórkę datków podczas odpustu na bł. Kunegundę, wydrukować odezwy do społeczeństwa i legitymacje dla członków. Na

³⁴ Protokół z posiedzenia Zarządu Tow. Zakładu Bł. Kunegundy z dnia 29. I. 1897 r. (w posiadaniu autora).

³⁵ Jan Marszałkiewicz (1868 - 1935), ziemianin ze Stronia pow. Limanowa. Działał w towarzystwach rolniczych, był posłem na Sejm Krajowy z kurii wiejskiej w okręgu Limanowa (l. 1908 - 1913).

³⁶ Andrzej Niemiec (1840 - 1908), ksiądz, proboszcz w Biegonicach.

³⁷ Jan Markiewicz (1854 - 1920), ksiądz, proboszcz w Korzennej.

³⁸ Wojciech Pawlikowski, burmistrz Starego Sącza.

³⁹ Alojzy Góralik (1845 - 1926), ksiądz, proboszcz i dziekan nowosądecki.

⁴⁰ Jakub Rozwadowski, ksiądz, proboszcz i dziekan starsądecki.

⁴¹ Józef Wirmański (1853 - 1935), ksiądz, proboszcz w Barcicach.

⁴² Antoni Wilczkiewicz (1858 - 1928), ksiądz, proboszcz w Podolu.

⁴³ Wincenty Dąbrowski (1827 - 1897) był prawdopodobnie dziennikarzem „Głosu Narodu”.

^{43*} Protokół z posiedzenia Zarządu Tow. Zakładu Bł. Kunegundy — 29. I. 1897 r. (w zbiorach własnych).

⁴⁴ „Związek Chłopski”, 1898, nr 11, 21 IV, s. 92.

wniosek St. Potoczka uchwalono zwołać walne zgromadzenie w sierpniu lub wrześniu 1898 r.⁴⁵ Odbyciu się zgromadzenia przeszkodził stan wyjątkowy, zaprowadzony w Sędeczyźnie z powodu rozruchów antysemitycznych.

Artykuły „Związku Chłopskiego” nawołujące do ożywienia pracy zarzącu przyniosły dodatkowy nieoczekiwany skutek. Poseł Bolesław Żardecki, członek stronnictwa, wysunął w Łańcucie dnia 22 maja 1898 roku propozycję utworzenia szkoły gospodyń.⁴⁶ Powstała ona w Albigowej i to o wiele lat wcześniej niż podegrodzka szkoła.

Przez cały rok 1899 zarząd nie odbył ani jednego posiedzenia. Znowu pojawiły się w „Związku Chłopskim” krytyczne artykuły Józefa Chrzanowskiego i T. Ciągły.⁴⁷ Redakcja przy okazji informowała, „że fundusz dotąd ma być 1300 złr.”⁴⁸ W styczniowym artykule z roku 1900, zażędykowanym biskupowi tarnowskiemu, autor pisał między innymi: „Żądamy rachunków i zwołania walnego zgromadzenia”.⁴⁹ Podał również, iż Sejm uchwalił 300 złr. na rzecz Towarzystwa.

Dość mizerne efekty przyniosła więc praca zarządu za prezesury ks. Żabeckiego. Nie mogła być owocniejsza z kilku przyczyn. Członkowie zarządu, wyjąwszy ks. Góralika, mieszkali poza Nowym Sączem: w Limanowej, Starym Sączu, Barcicach, Biegonicach, Podegrodziu, Nawojowej, Podolu i Rdzistowie. Trucno więc było prezesowi w takich warunkach kierować i koordynować pracę. Mieli też sporo innych obowiązków, na przykład prezes zajęty był budową okazałego kościoła w stylu neogotyckim. Wreszcie negatywną rolę mógł odegrać jeszcze jeden powód. Zarząd nie tworzył zwartego kolektywu, bo niektórzy jego członkowie — księża byli politycznymi przeciwnikami St. Potoczka i nie popierali go jako kandydata na posła.⁵⁰ Może praca na rzecz Towarzystwa oznaczała dla nich popieranie jego głównego założyciela? Jakiegokolwiek były powody owego zastoju w działalności, jedno jest pewne — zarząd powinien być wcześniej ustąpić. Stało się to dopiero na początku roku 1900.

Doświadczenie zebrane w ciągu ośmioletniego istnienia Towarzystwa uczyło, że prezes i skarbnik poza posiadaniem autorytetu musi mieszkać w Nowym Sączu, gdzie łatwiej o kontakt z urzędami, instytucjami i bardziej wpływowymi osobami, musi mieć dużo wolnego czasu i dobierać do zarządu ludzi bliskich sobie politycznie i nie obciążonych zbyt obowiązkami społecznymi czy zawodowymi.

Odrębny problem stanowiło zbieranie pieniędzy na budowę szkoły. Ofiarność chłopów na ten cel była więcej niż skromna. Spośród prywatnych osób jedynymi niemal ofiarodawcami byli ziemianie i księża. Fundusze te okazały się za szczupłe i należało zabiegać o nie u władz.

⁴⁵ Protokół ... jw. — 7 VI 1898 r.

⁴⁶ „Związek Chłopski”, 1898, nr 17 - 18, 11 VI, s. 144.

⁴⁷ „Związek Chłopski”, 1899, nr 30, 11 XI, s. 240; nr 32, 1 XII, s. 253.

⁴⁸ Jw. nr 30 ..., s. 240.

⁴⁹ Jw. 1900, nr 1, 1 I, s. 3.

⁵⁰ „Związek Chłopski”, 1897, nr 7, 11 III, s. 53; 1901, nr 21, 21 IV, s. 162.

4. WYBÓR LUDWIKA MAŁECKIEGO PREZESEM TOWARZYSTWA. ZABIEGI WOKÓŁ ZBUDOWANIA SZKOŁY

W lutym 1900 r. odbyło się w Nowym Sączu drugie walne zgromadzenie członków Towarzystwa.⁵¹ Prezesem i skarbnikiem został Ludwik Małecki⁵², od roku 1899 emerytowany profesor gimnazjalny, wielce zasłużony działacz społeczny. Spełniał więc wszystkie warunki, jakim winien odpowiadać prezes Towarzystwa. Sekretarzem wybrano Zygmunta Brandysę, kierownika szkoły ludowej w Podegrodziu. Prezesurę Rady Nadzorczej powierzono ks. Góralikowi. Do władz weszli także Jan Skąpski⁵³ i J. Maciuszek oraz kilku duchownych. Pod nowym prezesem zaczęły szybciej napływać fundusze do kasy Towarzystwa. Przodowali w tym chłopi. Chłopscy delegaci do Rady Powiatowej przedkładali na posiedzeniach Wydziału Powiatowego wnioski o subwencje na cele Towarzystwa. Wnioski te Wydział z kolei przedstawiał na plenarnych sesjach Rady Powiatowej, która po wysłuchaniu przemówień T. Ciągły, J. Maciuszka czy St. Potoczka zawsze podwajała zaproponowane kwoty. I tak Rada uchwaliła w dniu 28 czerwca 1900 r. 300 koron,⁵⁴ w dniu 7 czerwca 1901 r. 200 koron,⁵⁵ w dniu 18 czerwca 1902 r. 200 koron⁵⁶ i w dniu 9 czerwca 1903 r. 200 koron.⁵⁷ Na posiedzeniu w dniu 9 czerwca 1903 r. T. Ciągły zawnioskował, aby Rada corocznie wstawiała do budżetu po 400 koron.⁵⁸ Protokoły z następnych posiedzeń Rady nie zawierają już uchwał o udzieleniu subwencji. Widocznie wniosek Ciągły został przyjęty i przez kolejne dwa lata wypłacano z budżetu postulowaną kwotę. Niestety, w protokołach z sesji budżetowych podawano tylko globalną sumę wydatków i dochodów bez rozbicia na poszczególne kwoty, tak że nie można teraz ustalić jak rzeczywiście wysoka była ta coroczna dotacja, bo prócz protokołów Rady Powiatowej nie przetrwały do naszych czasów żadne inne źródła.

Gdy w kwietniu 1906 roku Rada Powiatowa wybrała zastępcą prezesa St. Potoczka, od tego czasu znacznie wzrosły dotacje dla Towarzystwa. Wnosiły one rocznie od 1000 do 2000 koron⁵⁹ wypłacanych do roku 1908. Po śmierci Władysława Głębockiego w roku 1909 obowiązki prezesa przejął

⁵¹ St. Potoczek do nieznanego adresata — grudzień 1913 r. (w zbiorach własnych).

⁵² K. Golachowski, *W 120-lecie urodzin zasłużonego społecznika sądeckiego Ludwika Małeckiego*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, Nowy Sącz 1960, s. 271 - 274.

⁵³ Jan Jelita Skąpski (1873 - 1952 w Krakowie), dzierżawca dęb. w Brzeziej, prezes Zarządu Powiatowego Kółek Rolniczych, członek Wydziału Towarzystwa Rolniczego Okręgowego w Nowym Sączu, komisarz Drużyn Bartoszewych. Jego ojciec, Antoni, był w Sądeczyźnie naczelnikiem nieudanego powstania w roku 1846, więzień Spielberga (informacja od p. Zb. Jagoszewskiego).

⁵⁴ AP NS, zesp. R. Pow. 16: Protokół posiedzeń Wydziału Powiatowego 1900 — protokół z posiedzenia Rady Powiatowej 28 VI 1900, k. 100.

⁵⁵ AP NS, zesp. R. Pow. 17: Protokół z posiedzeń Repr(rezentacji) Pow(iatowej) — protokół z posiedzenia Rady Powiatowej 7 VI 1901, k. 73.

⁵⁶ AP NS, zesp. R. Pow. 18: jw. ... z roku 1902 — protokół jw. ... 18 VI 1902, k. 79.

⁵⁷ AP NS, zesp. R. Pow. 19: jw. ... 1903, protokół jw. ... 9 VI 1903, k. 73.

⁵⁸ Jw.

⁵⁹ St. Potoczek do nieznanego adresata, grudzień 1913 r. (w zbiorach własnych).

St. Potoczek. Spowodował on, że Rada przeznaczyła dla Towarzystwa 5000 koron.⁶⁰ Przydzielone kwoty pochodziły zapewne z budżetu lub też ich część do pewnej wysokości mógł wyasygnować prezes Rady w drodze własnego rozporządzenia. Poza cytowanym źródłem nie znaleziono gdzie indziej potwierdzenia tej informacji z powodów wyżej podanych. Łącznie Towarzystwo wyjednało od Rady Powiatowej w latach 1900 do 1910 sumę ponad 11 000 koron. W roku 1910 namiestnik rozwiązał Radę i powołał na jej miejsce komisarza rządowego w osobie Bolesława Wittiga.⁶¹ St. Potoczek nazwał go „wielkim protektorem dla dokończenia budowy szkoły”.⁶² Nie zachowały się żadne materiały z okresu jego urzędowania jako komisarza od stycznia 1910 do grudnia 1912 r. i dlatego autor nie mógł ustalić wielkości sum przekazanych przez Wittiga na rzecz Towarzystwa. Niektóre inne rady powiatowe też dotowały Towarzystwo wypłacając mu po kilkadziesiąt koron.

Za przyczyną St. Potoczka Sejm Krajowy przez kilka lat, począwszy od roku 1899, uchwalał po 600 koron rocznie.⁶³ Za zezwoleniem marszałka krajowego St. Potoczek zebrał od posłów sejmowych około 1200 koron,⁶⁴ na przykład w dniu 3 maja 1900 roku zbiórka ta przyniosła 412 koron.⁶⁵ Datki dawali przeważnie ziemianie.

Pomocy finansowej Towarzystwu udzielała także Kasa Zaliczkowa w Nowym Sączu, której dyrektorem był burmistrz miasta, Władysław Barbacki. Na przykład w roku 1900 Kasa wypłaciła 100 koron.⁶⁶

Towarzystwo Bł. Kunegundy przeszło w roku 1910 pod opiekę Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Sączu, które przy pomocy Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie pomagało w uzyskiwaniu funduszków od Sejmu Krajowego, Wydziału Krajowego i Ministerstwa Rolnictwa.

Na posiedzeniu z dnia 31 stycznia 1910 roku Sejm Krajowy podjął następującą uchwałę: „Sejm przeznacza z funduszków krajowych dla Towarzystwa) Zakładu św. Kunegundy w Nowym Sączu na założenie szkoły gospodyń wiejskich w powiecie nowosądeckim subwencję roczną w kwocie 1500 koron przez przeciąg 10 lat, począwszy od r. 1910. Wydział Krajowy jest upoważniony zapewnić Towarzystwu) tę pomoc krajową pod warunkiem, że Towarzystwo) co do urządzenia i prowadzenia projektowanej szkoły gospodyń wiejskich zastosuje się do wszystkich warunków, jakie Wydział Krajowy uzna za stosowne postawić i że postara się o zabezpieczenie sobie reszty funduszków na założenie projektowanej szkoły”.⁶⁷

⁶⁰ Jw.

⁶¹ Bolesław Wittig (1854 - 1927), ziemianin, prezes Rady Powiatowej (l. 1912 - 1917).

⁶² St. Potoczek, jw.

⁶³ Jw.

⁶⁴ Jw.

⁶⁵ „Związek Chłopski”, 1900, nr 16, 1 VI, s. 127 - 128.

⁶⁶ Jw., nr 21, 21 VII, s. 176.

⁶⁷ AP NS, zesp. Towarzystwa Rolniczego (bez sygn.): Odpis pisma Wydziału Krajowego z dn. 25 III 1910... do Zarządu Towarzystwa Zakładu Błogosławionej Kunegundy...

Wydział Krajowy zapewne zlecił Towarzystwu Rolniczemu dopilnowanie na miejscu tych warunków. Zarząd Towarzystwa Bł. Kunegundy delegował w dniu 23 kwietnia 1910 r. J. Maciuszka i J. Skąpskiego do Wydziału OTR w Nowym Sączu, „celem porozumienia ... w sprawie założyć się mającej szkoły wzorowych gospodyń wiejskich w Podegrodziu”. Przedłożono w OTR również cztery szkice budynków szkolnych.⁶⁸

Wybór miejscowości, gdzie miała stanąć szkoła, nastąpił na początku 1910 r.⁶⁹ Na walnym zgromadzeniu Towarzystwa w Nowym Sączu „bezwzględną większością głosów zapadła uchwała, aby tę szkołę zbudować w Podegrodziu”.⁷⁰ Towarzystwo dysponując ponad 23000 koron upoważniło J. Maciuszka do kupna czterech morgów gruntu za cenę 13000 koron.⁷¹ „Nikt nie chciał sprzedać pola pod szkołę, bo dawniej włościanin uważał sobie za wstyd sprzedać choćby skrawek ziemi. Nareszcie ... udało się ... Tomaszowi Ciągłe i Józefowi Maciuszkowi tę trudną sprawę doprowadzić do końca”.⁷² Budowę szkoły prawdopodobnie rozpoczęto na wiosnę 1910 roku.

Zabiegając o dalsze fundusze Towarzystwo zwróciło się w lutym 1911 r. za pośrednictwem obu towarzystw rolniczych w Nowym Sączu i Krakowie do Wydziału Krajowego z odpowiednią prośbą.⁷³ Przyznano 500 koron, co znajduje potwierdzenie w dzienniku kosztów utrzymania szkoły, gdzie pod datą 15 lipca 1913 r. figuruje zasiłek z Wydziału Krajowego na sumę 2000 koron, tj. 1500 koron uchwalonych przez Sejm Krajowy i 500 koron otrzymanych w drodze zapewne własnego postanowienia Wydziału Krajowego.⁷⁴

Wysoką dotację, bo 28500 koron, otrzymało Towarzystwo z Ministerstwa Rolnictwa.⁷⁵ Opiniując podanie w tej sprawie wysłane przez OTR w Nowym Sączu, Krakowskie Towarzystwo Rolnicze tak pisało w liście do Namiestnictwa z dnia 8 marca 1911 r.: „Staraniem tegoż Towarzystwa (Rolniczego w Nowym Sączu) oraz Towarzystwa Bł. Kunegundy powstać ma w Podegrodziu szkoła gospodyń wiejskich ... gmina Podegrodzie jest bardzo odpowiednią na powyższą szkołę, albowiem na miejscu jest kościół, szkoła i droga gminna I klasy. Podegrodzie leży w pośrodku między Nowym Sączem a Starym Sączem, przeto i komunikacja jest dostępna ...

⁶⁸ AP NS, zesp. Towarzystwa Rolniczego (bez sygnatury): Zarząd Towarzystwa Zakładu Bł. Kunegundy do Wydziału Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Sączu — 23 IV 1910 r.

⁶⁹ „Gazeta Powszechna”, 1910, nr 4, 6 I, s. 5.

⁷⁰ Br. Paterkowa, jw.

⁷¹ St. Potoczek do nieznanego adresata, jw.

⁷² Br. Paterkowa, jw.

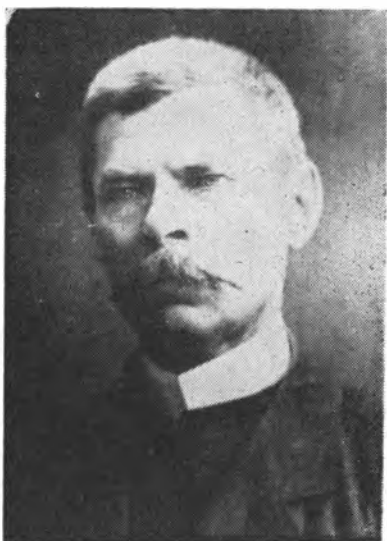
⁷³ Towarzystwo Rolnicze Krakowskie w Krakowie do Wydziału Towarzystwa Rolniczego Okręgowego — 28 II 1911 r.

⁷⁴ AP NS, zesp. R. Pow.: Dziennik kosztów utrzymania Szkoły Gosp(odyń) Wiejskich w Podegrodziu od r. 1913 do 1923 r.

⁷⁵ AP NS, zesp. Towarzystwa Rolniczego (bez sygnatury): Krakowskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie do Namiestnictwa we Lwowie — 9 II 1911 r.



Stanisław Potoczek
(1849 - 1919)



Tomasz Ciągło
(1850 - 1912)



Józef Steinhof
(1892 - 1943)



Adam Stadnicki
(ur. w r. 1892)



Zygmunt Brandys
kier. szkoły w Podegrodziu
(1859 - 1922)



Maria Gostkowska
dyrektorka
Szkoły Gospodyń Wiejskich
w Podegrodziu
(1871 - 1953)



Ks. Jakub Żabecki
dziekan starsządecki
(1850 - 1914)



Jan Cieluch
(1866 - 1956)

włościanie gminy Podegrodzia są bardzo przychylni założeniu tej szkoły, bo nawet wiele materiałów pozwalają zwozić bezinteresownie”⁷⁶ (ta przychylność kontrastowała później po otwarciu szkoły z niechęcią do programu nauczania, o czym w następnym rozdziale).

Na marginesie wcześniejszego pisma w tej sprawie z dnia 7 października 1910 r. ktoś napisał ołówkiem kopiowym — tak przypuszcza autor — zestawienie kwot, którymi wtedy dysponowało Towarzystwo Bł. Kunegundy. Suma ich wynosiła 41500 koron;⁷⁷ musiano ją podać w motywacji wspomnianego podania OTR do Ministerstwa Rolnictwa. W sumie tej prawdopodobnie mieściła się pożyczka,⁷⁸ jaką zaciągnęło Towarzystwo Bł. Kunegundy zapewne w jednej z nowosądeckich instytucji bankowych. Łącznie z subwencją Ministerstwa Towarzystwo posiadało 70 000 koron.

Wielkie zasługi w gromadzeniu funduszków miał obok Tomasza Ciągły prof. Ludwik Małecki — wspomina o tym St. Potoczek.⁷⁹ Ale z czasów prezesury Małeckiego (l. 1900 - 1912) nie zachowały się protokoły z posiedzeń zarządu i z walnych zgromadzeń. Ówczesnie wychodząca w Nowym Sączu prasa: „Szkolnictwo” (od r. 1891), „Sądeczanin”, „Mieszczanin” i „Gazeta Sądecka” (od roku 1909) wcale nie podawała sprawozdań z działalności Towarzystwa od początku jego istnienia. Raz tylko „Sądeczanin” w roku 1902 wspominał lakonicznie o uchwaleniu przez Sejm Krajowy subwencji dla szkoły SS Niepokalanek i 600 koron dla „zakładu gospodyń wiejskich”.⁸⁰ Domyśleć się można tylko z kontekstu o jaki to zakład chodziło. Wydawca i redaktor tych pism, Józef Gutowski, walczył na ich łamach ze „Związkiem Chłopskim”, burmistrzem, starostą i nowosądeckim proboszczem. Może raził go fakt, że inicjatorem Towarzystwa była zwalczana przez niego grupa chłopów i to, że Towarzystwu patronowali księża, ziemianie i mieszczenie z obozu burmistrza Barbackiego? Od roku 1901 o działalności organizacyjnej nic nie pisał „Związek Chłopski”. Mcżliwe jest, że do roku 1909 ograniczano się do zbierania składek nie zwołując walnych zgromadzeń, bo prof. L. Małecki także gorliwie zajmował się budową kaplicy szkolnej, którą pokryto dachem w listopadzie 1909 roku. Od tego czasu datuje się przyspieszenie starań wokół zbudowania szkoły.

Z wybitniejszych osób w Galicji do zbudowania szkoły przyczynili się: dr Tadeusz Pilat⁸¹ i dr Franciszek Stefczyk,⁸² którzy u wyższych władz

⁷⁶ Jw.

⁷⁷ AP NS, zesp. Towarzystwa Rolniczego (bez sygnatury): Towarzystwo Rolnicze Krakowskie do Towarzystwa Rolniczego Okręgowego w Nowym Sączu — 7 X 1910 r.

⁷⁸ St. Potoczek do nieznanego adresata, jw.

⁷⁹ Jw.

⁸⁰ „Sądeczanin”, 1902, nr 15, 1 VIII, s. 6.

⁸¹ Tadeusz Pilat, prawnik i ekonomista, em. profesor Uniwersytetu we Lwowie, zastępca marszałka krajowego, poseł na Sejm Krajowy z kurii obszarnej z okręgu Nowy Sącz (l. 1883 - 1914).

⁸² Franciszek Stefczyk (1861 - 1924), zasłużony działacz spółdzielczy w Galicji, propagator tak zwanych Kas Stefczyka.

popierali zabiegi Towarzystwa o uzyskanie odpowiednich funduszków.⁸³ Cytowany już referat Br. Paterkowej i W. Ciągłowej⁸⁴ wymienia wśród protektorów Towarzystwa Jana Skąpskiego i B. Wittiga oraz posłów sejmowych i parlamentarnych. Autorki miały niewątpliwie na myśli posłów z okręgu nowosądeckiego: T. Ciągłę, J. i St. Potoczaków, Wincentego Myjaka, T. Pilata i Witolda Korytowskiego.⁸⁵

5. ZAKOŃCZENIE BUDOWY SZKOŁY I ROZPOCZĘCIE NAUKI

Budowę szkoły zakończono w pierwszej połowie 1912 roku. Bodowniczym był Józef Wojtyga, architekt z Nowego Sącza.⁸⁶ Zakończenie budowy nastąpiło przed wyborami do Rady Powiatowej. Nie było to chyba rzeczą przypadku, że rozpoczęte przez chłopów dzieło dokończyli właśnie w tym czasie w głównej mierze przedstawiciele rządzącej klasy i ci przyszli chłopscy radni, jak Józef Maciuszek, którzy politycznie byli związani z ugrupowaniem biskupa tarnowskiego Leona Wałęgi. Nowa szkoła stanowiła przecież ważki argument przemawiający za ich wyborem do Rady.

Wydział Krajowy przygotował projekt statutu organizacyjnego i zarys planu naukowego dla szkoły w Podegrodziu. Te dokumenty rozpatrzyła w dniu 2 sierpnia 1912 roku konferencja⁸⁷ zainteresowanych czynników zwołana przez Tymczasowy Zarząd Autonomicznego Powiatu (tak się nazywała instytucja zastępująca Radę Powiatową rozwiązaną w roku 1910 w wyniku zatargów chłopów z mieszczanami). Dyrektorką nowej szkoły mianowały władze Marię Gostkowską,⁸⁸ która tę samą funkcję sprawowała przedtem w Szkole Gospodyń Wiejskich w Albigowej.

Towarzystwo Bł. Kunegundy nie miało już pieniędzy na spłatę długów i utrzymanie szkoły i dlatego rozwiązało się w październiku 1912 roku.⁸⁹ Po przeprowadzeniu przez Wydział Powiatowy w porozumieniu z Wydziałem Krajowym wstępnych czynności organizacyjnych szkoła „objęta została na etat i zarząd powiatu nowosądeckiego”.⁹⁰

Przeprowadzono nabór uczennic na pierwszy kurs. Warunkiem przyjęcia do szkoły było ukończenie szkoły ludowej i przynajmniej 15 lat życia, przedstawienie świadectwa moralności i zdrowia oraz złożenie egzaminu wstępnego. O przyjęciu decydował Wydział Powiatowy na wniosek

⁸³ „Ziemia Sądecka”, 1914, nr 1, 17 I, s. 2.

⁸⁴ Br. Paterkowa, jw.

⁸⁵ Witold Korytowski (1850 - 1923), austriacki minister, poseł na Sejm Krajowy z miasta Nowego Sącza (l. 1908 - 1914).

⁸⁶ AP NS, zesp. szkół rolniczych (bez sygnatury): Kronika Szkoły Rolniczej w Podegrodziu.

⁸⁷ AP NS, zesp. Towarzystwa Rolniczego (bez sygnatury): Tymczasowy Zarząd Autonomicznego Powiatu w Nowym Sączu do Towarzystwa Rolniczego Okręgowego w Nowym Sączu — 26 VII 1912 r.

⁸⁸ Br. Paterkowa, jw.

⁸⁹ St. Potoczek, jw.

⁹⁰ „Gazeta Ludowa”, 1912, nr 51, 15 XII, s. 13.

dyrekcji szkoły. Liczbę przyjęć ograniczono do 24 osób. Wszystkie uczennice musiały mieszkać w internacie szkolnym. Nauka była bezpłatna, ale miesięczna opłata za internat wynosiła 24 korony.⁹¹ To duża suma, jeśli zważy, iż dyrektorka otrzymywała miesięcznie 133 korony i 33 halerze, zaś nauczycielki — po 83 korony i 33 halerze.⁹² Na naukę mogły sobie pozwolić tylko córki zamożnych gospodarzy. W następnych latach ogłoszenia o naborze do szkoły mówiły o możliwości całkowitego lub częściowego zwolnienia od opłaty.⁹³ Pierwszeństwo w ulgach miały kandydatki z powiatu nowosądeckiego. Rok szkolny zaczynał się 1 września i kończył 1 lipca następnego roku. Jedyne pierwsze kurs ze względu na spóźnione otwarcie szkoły miał trwać 6 miesięcy.⁹⁴ Nauka rozpoczęła się 2 stycznia 1913 roku i zakończyła się 28 czerwca tego roku. Program nauczania obejmował następujące przedmioty:⁹⁵ religię (uczył ksiądz Jan Szczerbiński); historię Polski, higienę i hodowlę inwentarza (uczyła M. Gostkowska); śpiew i przedmioty elementarne (uczył Stanisław Koldras); utrzymanie porządków domowych (uczyła Jadwiga Modlinger); geografii, teorię kuchni i rachunki (uczyła Jadwiga Aleksandrowicz). Na drugim kursie wykładano religię, stylistykę, historię, geografii, rachunki, śpiew, naukę o uprawie gleby, hodowlę bydła, trzody i drobiu, ogrodnictwo, naukę o gotowaniu i szyciu, prasowanie i higienę. Każdy kurs kończył się popisem, czyli egzaminem końcowym, przed zaproszonymi gośćmi. Uczennice odpowiadały wtedy z każdego przedmiotu. Na część praktyczną popisu na zakończenie drugiego kursu⁹⁶ „złożyły się: prace w ogrodzie ..., wypracowania stylistyczne, rysunki kroju, wzory białego szycia, haftów i koronek, odzieży, makat, bielizny. Całości dopełniała wystawa kulinarna pod nazwą wiejska juczyna, do której zasiedli razem z uczennicami zaproszeni goście”.

Komitet opiekuńczy szkoły, czyli tak zwaną kuratorię, stanowili: Adam i Helena Stadniccy,⁹⁷ Jan i Zofia Skąpscy⁹⁸ oraz hr. Maria Brezowa z Witowic. Dawna uczennica, Maria Góralikówna, tak opisuje zajęcia w szkole:

⁹¹ Jw.

⁹² AP NS, zesp. R. Pow. 56: Dziennik kosztów utrzymania Szkoły Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu (od roku 1913 do 1923).

⁹³ „Ziemia Sądecka”, 1913, nr 14, 2 VII, s. 3; „Piast”, 1916, nr 35, 27 VIII, s. 17.

⁹⁴ „Gazeta Ludowa”, jw.

⁹⁵ Program nauczania ustalono w oparciu o „Ziemie Sądecką”, 1913, nr 10, 15 X, s. 2.

⁹⁶ „Ziemia Sądecka”, 1914, nr 24, 4 VII, s. 3.

⁹⁷ Adam Stadnicki, urodzony w roku 1882, hrabia, właściciel dóbr w Nawojowej, prezes Rady Powiatowej w Nowym Sączu (l. 1917 - 1923), poseł na Sejm RP (l. 1928 - 1930) z listy nr 30 (niezależnej). W roku 1930 jako członek BBWR odmówił on przyjęcia mandatu na znak protestu przeciw „Brześciowi”. Miał opinię „chłopskiego hrabiego”. W czasie okupacji hitlerowskiej majątek w Nawojowej był bazą zaopatrzeniową oddziałów AK. Helena z Sapiechów Stadnicka, to matka Adama (informacja Adama Stadnickiego).

⁹⁸ Zofia Skąpska, z domu Pieniążek (zm. w roku 1960 w Krakowie), żona Jana (zob. przyp. 53), współpracowała z „Ziemią Sądecką”. Tygodnik ten wychodził w Nowym Sączu od 3 V 1913 r. do 27 VII 1914 r. pod redakcją Edwarda Golachowskiego (21 I 1885 - 13 I 1916).

„Kaź'a (uczennica) bez wyjątku musi pracować kolejno: w oborze, chlewni, około chowu drobiu, w pralni, kuchni, przy utrzymaniu porządku w domu i koło domu. W wolnych chwilach i wieczorem uczą się kroju i szycia bielizny i ubrań, a także wykonują ozdobne roboty. Szkoła posiada duży ogród warzywny, który uczennice z wiosną obrabiają... W osobnych wykładach zajmują się ogrodnictwem... Oprócz tego szkoła posiada trzy morgi pola, więc uczennice biorą udział w pracy na roli... Jest także udzielana nauka teoretyczna, codziennie przez trzy godziny po południu... mogą poza szkołą (nauką) kształcić się ... przez czytanie odpowiednich książek i gazet, w wyborze których szkoła jak najchętniej bywa pomocną”.⁹⁹

Pierwsze uczennice pochodziły z Podegrodzia i okolicy,¹⁰⁰ ale już na drugim kursie „zakład mieścił i wychowywał 17 uczennic z różnych powiatów, nawet ze wschodniej części kraju”.¹⁰¹ Nie było na nim ani jednej podegrodzianki. Po pierwszym kursie reporter „Ziemi Sądeckiej” zanotował takie oto wypowiedzi mieszkanki Podegrodzia, starszych kobiet: „Próżnioki chodzą se po próznicy, wrywają chwościki na grzędkach i uczą się jeść po pańsku łyżkami i grabkami. Jak jest co, to, dziękować Bogu, i bez tych wymysłów se człek poje”. Ta niechęć miejscowej ludności do szkoły trwała przez kilka lat i wypływała z nieufności do postępu.¹⁰²

Uroczyste otwarcie Szkoły, już w trakcie trwania drugiego kursu, nastąpiło 10 stycznia 1914 r.¹⁰³ Poświęcenia dokonał ks. infułat Góralik. Przemawiali w imieniu Rady Powiatowej jej wiceprezes, ks. Góralik, z ramienia b. Towarzystwa Bł. Kunegundy J. Maciuszek, zaś jako kuratorka szkoły Zofia Skąpska i ks. Paweł Szczygieł.¹⁰⁴ „Pani Skąpska podkreśliła w swej przemowie, że idea tej szkoły wyszła od włościan”. Była to jedyna wzmianka o inicjatorach szkoły. Wysłano telegramy do T. Małeckiego, T. Pilata, Fr. Stefczyka i B. Wittiga, „których poparciem, staraniem i opieką zawdzięcza Szkoła ... swe istnienie”.¹⁰⁵

Wśród uczestników uroczystego otwarcia szkoły zabrakło T. Ciągły, który już wtedy nie żył, i St. Potoczka; może go nie poproszono lub w przybyciu na uroczystość przeszkodziła mu choroba.

Dzieło zapoczątkowane przez nich inni jednak urzeczywistnili. Ironią losu popisy uczennic odbywały się z udziałem zawziętych antagonistów chłopów — ludowców z okresu przed rozwiązaniem Rady Powiatowej w roku 1910 — Wł. Barbackiego, ks. A. Góralika, W. Oleksego i M. Körbla. Tylko jeden J. Maciuszek, chłopski poseł z ramienia Związku Katolicko-

⁹⁹ „Piast”, 1916, nr 37, 10 IX, s. 19 - 20.

¹⁰⁰ Br. Paterkowa, j. w.

¹⁰¹ „Ziemia Sądecka”, 1914, nr 24, 4 VII, s. 3; „Piast”, 1917, nr 28, 15 VII, s. 16.

¹⁰² „Ziemia Sądecka”, nr 10, 15 VII, s. 2; Br. Paterkowa, j. w.

¹⁰³ AP NS, zesp. szkół rolniczych (bez sygnatury): Kronika Szkoły Rolniczej w Podegrodziu.

¹⁰⁴ Paweł Szczygieł (1878-1942 w Oświęcimiu), ksiądz, proboszcz w Jakubkowicach.

¹⁰⁵ „Ziemia Sądecka”, 1914, nr 1, 17 I, s. 3.

Ludowego, biskupa L. Wałęgi, znajdował się wśród głównych uczestników szkolnych uroczystości. Dobór zaproszonych gości nie miał istotnego znaczenia. Ważne było to, że po dwudziestoletnich zabiegach szkoła wreszcie stanęła i miała przysporzyć wsi sporo wartościowych jednostek. „Szkoła podegrodzka ... będzie ... prawdziwą chlubą ... naszego powiatu ... ba, całej Ojczyzny, boć i do Królestwa swoimi wpływami sięgnęła”.¹⁰⁶

Autor uznał za celowe opublikować dwa listy dotyczące opracowanego tematu; powoływał się również na nie w powyższej pracy. Jeden list Edmunda Klemensiewicza do St. Potoczka z 6 lipca 1892 r. omawia okoliczności narodzenia się zamiaru zbudowania szkoły gospodyń wiejskich, drugi (brulion listu) St. Potoczka do nieznanego adresata z grudnia 1913 roku przedstawia dzieje realizacji podjętego dzieła. W tekście dokonano drobnych poprawek interpunkcyjnych i stylistycznych, zwłaszcza w brulionie listu (pisownię zmodernizowano).

I.

(Edmund Klemensiewicz do Stanisława Potoczka)

Wojnarowa, dn. 6 lipca 1892 r.

Wielce Szanowny Kolego!

Mieszkam obecnie na wsi i list Wasz dziś dopiero doszedł rąk moich. Zaraz też odpisuję. Myśl założenia w ziemi sądeckiej, a względnie w Starym Sączu, zakładu dla dziewcząt wiejskich na pamiątkę 600-letniej rocznicy św. Kunegundy jest bardzo piękna, a zakład taki mógłby być bardzo a bardzo użytecznym. Z tym się tylko nie zgadzam, aby zakład taki oddać pod zarząd zakonnicy. Nie dlatego, abym Ich nie szanował i nie cenił, lecz dlatego, że w Starym Sączu mają zakład wychowawczy dla dziewcząt pańskich, zaś włościańskie dziewczęta czego innego potrzebują i inaczej muszą być kształcone i wychowywane. Jak we wszystkim, tak i w tym dziele, potrzebne są pieniądze i to grube pieniądze.

Otóż należałoby moim zdaniem najpierw ściśle określić cel i zadanie takiego zakładu, a następnie przez odpowiednią cdezwę i wezwania zainteresować cały kraj nasz, albowiem wątpię, aby z samej ziemi sądeckiej (Nowy Targ, Limanowa, Grybów) odpowiednie fundusze zebrać można. Celem zbierania składek w całym kraju, należy postarać się w C. K. Namiestnictwie o zezwolenie. Zakład taki nie może mieścić się w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Towarzystwo to może jednak i pójdzie nam z pewnością na rękę radą i pomocą. Takowe jednak zaledwo żyć zaczyna i funduszów takich nie posiada, aby nas skutecznie pieniędzmi zasilić mogło. Radzę Szanownemu Koledze z myślą swą udać się zaraz do Dra Asnyka,¹ a on z pewnością udzieli Wam praktycznych wskazówek.

¹⁰⁶ Jw., 1914, nr 24, 4 VII, s. 3.

¹ Adam Asnyk (1838 - 1897), poeta, polityk, redaktor „Nowej Reformy”, poseł na Sejm Krajowy.

Wpada mi właśnie taka myśl: że podczas uroczystości jubileuszowych w Starym Sączu można by poruszyć w tym celu włościan i zająć się zaraz tam na miejscu zbieraniem składek. Będzie tam tysiące włościan, a składki nawet szóstakowe znaczną uczynić mogą sumkę i stanowić będą zawiązek przyszłego dzieła. Mam bowiem to przekonanie, że jeśli włościanie sami na taki cel zbiorą jakiś fundusz, to kraj cały pochwyty tę myśl, a ludzie dobrej woli lud nasz kochający i dobra jego pragnący sypną pieniędzmi, tak że zakład powstanie. Ja w moim powiecie przyrzekam Wam pomoc, sprawa jednak pierwiej musi stać się głośną. Jak tam u Was w polu? Urodzaje pewno piękne — aby Bóg tylko pozwolił je dobrze zebrać. U mnie wszystko ładnie stoi, powiesiłem mój notariat na cztery miesiące na kołku i gośpodaruję zawzięcie.

Sejm będzie dopiero w grudniu. Przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia i ściskam pracowitą dłoń Waszą.

Kolega i przyjaciel — Klemensiewicz.

II.

(Stanisław Potoczek do nieznanego adresata)

(Rdziostów, grudzień 1913 r.)

Wielmożny Panie!

Na list z dn. 5 grudnia br., po kilkudniowej słabości, pośpieszam zebrać materiał o początkach utworzenia Komitetu dla założenia szkoły dla gospodyń wiejskich pod wezwaniem błogosławionej Kunegundy kr(ólowej) polskiej i p(ani) ziemi sądeckiej. W roku 1889 wybrany zostałem posłem do Sejmu Krajowego. Myślałem zawsze, ażeby dla ludności wiejskiej coś pożytecznego uczynić, a względnie dla gospodyń wiejskich, bo miałem sposobność w wielu miejscowościach poznać brak wiedzy i znajomości u gospodyń wiejskich, chociaż był majątek, ale w domu i poza domem wielki nieład i niechlujstwo; gospodyni żywa i przystojna, ale bezradna w swoim zawodzie. W roku 1892 powziąłem myśl wspólnie ze swymi przyjaciółmi politycznymi: Narcyzem Sikorskim, Tomaszem Ciągłą i Józefem Wójcikiem, ażeby w dniu obchodu 600-letniej rocznicy śmierci bł. Kunegundy w Starym Sączu zawiązać komitet w celu zawiązania towarzystwa i zbierania funduszków na zakupno gruntu i budowę szkoły dla wykształcenia dziewcząt wiejskich na wzorowe gospodynie. W dniu tym zebrali się: Stanisław Potoczek, Tomasz Ciągło, Narcyz Sikorski, Jakub Bojko, Wojciech i Jan Szwedowie, ks. Stojałowski. Przewodniczącym obrano Stanisława Potoczka, sekretarzem i skarbnikiem Tomasza Ciągłą, a autorem ułożenia statutu dla Towarzystwa — Narcyza Sikorskiego (gdyż wtenczas ks. Stojałowski był w największej walce z ks. ks. biskupami i rządem). Wybrany komitet miał zadanie zbierać fundusze i odsyłać na ręce skarbnika Tomasza Ciągły.

W roku 1896 dn. 26 listopada zebrane zostało pierwsze walne zebranie już na podstawie statutu Towarzystwa zatwierdzonego przez C. K. Ministerstwa. Od początku zawiązania do pierwszego walnego zebrania towarzystwa i w dzień zebrania zebrano funduszu około zł 600. Na tym walnym zebraniu wybrano prezesem Towarzystwa i skarbnikiem ks. Żabeckiego. Potem fundusze z wolna napływały od zwyczajnych członków, tyle za ledwie co za pośrednictwem St. Potoczka od Sejmu i ludzi dobrej woli. W roku 1900 po raz drugi walne zebranie Towarzystwa wybrało znów prezesem i skarbnikiem p. profesora L. Małeckiego. Odtąd fundusze do Towarzystwa poczęły więcej napływać. Stanisław Potoczek jako poseł i członek komisji budżetowej co roku przez kilka lat otrzymywał od Sejmu po 600 k. i za pozwoleniem marszałka kr(ajowego) zebrał w izbie poselskiej od posłów około 1200 k., od niektórych rad powiatowych po kilkadziesiąt koron, od instytucji finansowych w N. Sączu po kilkaset koron, od miejscowej Rady Powiatowej jako członek Wydziału i wiceprezes otrzymywał po 1000 i 2000 corocznie, a po śmierci prezesa p. Głębockiego, St. Potoczek, jako urzędujący czyli kierujący w Radzie Powiatowej (spowodował, że) Rada Powiatowa uchwaliła na szkołę dla dziewcząt 5000 k. Spośród chłopów njuwięcej pomnażali fundusze: St. Potoczek, Tomasz Ciągło i prof. L. Małecki. O tym wszystkim poświadczy księga kasowa jak(ie) wpływały fundusze. Kiedy Towarzystwo zebrało fundusz wraz z odsetkami 23000 kilkaset koron, przystąpiono do wyszukania gruntu pod szkołę. Upoważniono Józefa Maciuszka, wójta z Podegrodzia, do pośredniczenia w zakupie gruntu od chłopów w Podegrodziu. Cztery morgi gruntu kosztują aż 13000 k.

Dzięki okoliczności, że Rada Powiatowa została rozwiązana, a kierownictwo po rozwiązaniu objął w Radzie Pow(iatowej) obecny prezes Rady Pow(iatowej), B. Wittig, wielki protektor dla dokończenia budowy szkoły i pomocnik wydobycia funduszków od Wydziału Kr(ajowego) i rządu, zasilal(on) także funduszami z Rady Powiatowej, a zarazem pomagał w zaciągnięciu pożyczki przez Towarzystwo na dokończenie budowy szkoły.

Szkoła dla dziewcząt na wzorowe gospodynie wiejskie została wybudowana i ukończona (w r. 1912) i nauka w czyn wprowadzona w 1912 r.¹ Towarzystwo nie mając już pieniędzy na spłatę zaciągniętych długów i na utrzymanie nauczycielek i inwentarza, tj. krów i trzody chlewnej, oraz na ogrodzenie gruntu należącego do zakładu szkoły,² w roku 1913³ w październiku⁴ ... rozwiązało się i oddało szkołę na własność powiatu i pod nadzór i zarząd Wydziałowi Rady Powiatowej. Tyle z moich pamiętników.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem
Stanisław Potoczek.

¹ Powinno być: w roku 1913.

² Tak w rękopisie.

³ Powinno być: 1912.

⁴ Opuuszczono zbędne powtórzenie.

ALOJZY CABAŁA

WYNIKI BIEŻĄCYCH PRAC BADAWCZYCH
ARCHITEKTONICZNYCH
W KOŚCIELE POKOLEGIACKIM ŚW. MAŁGORZATY
W NOWYM SĄCZU¹

Zdjęcie istniejących tynków na zewnątrz obwodowych ścian prezbiterium odkryło dobrze zachowane lico gotyckie zarówno w partii ściany jak i skarp, wykonane w wątku gotyckim (wozówka - główka - wozówka) z opracowaną (testowaną) spoiną przez jej odgórne ścięcie w pionie z lekkim wybrzuszeniem do zewnątrz, a następnie odcięcie kielnią w dolnej części.

W czasie prac przy koronie murów prezbiterium pod projektowany wieniec żelazo-betonowy odnaleziono w jej miąższu marmurowy detal (czerwony) obficie profilowany dość płaskimi elementami pochodzący najprawdopodobniej z części wystroju architektoniczno-rzeźbiarskiego wnętrza z wcześniejszej fazy kościoła. Wspomniany detal nie prezentuje wyraźnych cech, które pozwoliłyby na atrybucję jego w którymś ze znanych w źródłach elementów wystroju wnętrza.

Odsłonięcie dolnych partii murów odsłoniło lico opracowane w dość nieregularnym ciosie kamiennym.

Zdjęcie tynków z kruchty południowej, z jej ścian zewnętrznych, oraz tychże z kaplicy Św. Andrzeja stanowiącej kondygnację piętra nad wspomnianą kruchtą, ukazało szereg nawarstwień architektonicznych w opracowaniu szczególnie otworów. Ukazał się pierwotny otwór okienny ostrołuczny o większym „świetle” od istniejącego przed odsłonięciem lica. Rów-

¹ Komunikat niniejszy obejmuje okres lat 1970 - 1971 i jest kontynuacją publikacji pierwszej z tej serii dla okresu lipiec - grudzień 1969 r., zob. A. Cabała, *Wyniki bieżących prac badawczych architektonicznych w kościele pokolegiackim Św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, tom X - XI, r. 1969/1970, s. 469 - 473 (cytuje dalej — A. Cabała, *Wyniki... I*).

niez w elewacji wschodniej kaplicy Św. Andrzeja rozczytano w wyniku tych prac sposób jej dcmurowania² do pierwszej od zachodu skarpy w południowej elewacji prezbiterium. Odkryto też tutaj czytelnie rysujący się pierwotny gzyms kamienny wieńczący niegdyś pierwszą kondygnację skarpy w jej uskoku.

Dalsze prace polegające przede wszystkim na odsłanianiu ścian spod zakrywających je tynków pozwoliły na rozczytanie podziału arkadowego i okiennego w ścianach zewnętrznych obecnych naw bocznych stanowiących niegdyś ściany działowe i obwodowe nie istniejących obecnie kaplic, które w poprzednim okresie zostały zlikwidowane i połączone poprzez wspólne zadaszenie, dając w efekcie obecny kształt architektoniczny naw bocznych.

Pierwsze odkrycie z tej serii to odsłonięcie okien dawnej kaplicy³ w części wschodniej obecnej południowej nawy. Dalej, w środku tej nawy, gdzie znajdowała się kiedyś kaplica Św. Mikołaja,⁴ odkryto szereg nawarstwień i zmian zamknięcia muru obwodowego na jej dłuższej osi. W części zachodniej elewacji zewnętrznej południowej nawy bocznej natrafiono na dobrze zachowane ślady po łuku arkady rozdzielającej dwie części nieznanego kształtu kaplicy.⁵

Od strony północnej w partii dawnych kaplic tworzących obecnie boczna nawę północną po odbiciu tynków natrafiono na ślady dawnych łuków okiennych oraz łuków arkad przejść do kaplic Nawiedzenia⁶ i Wniebowzięcia NMP⁷ z dawnej kaplicy Wszystkich Świętych, która stanowi obecnie większą część nawy bocznej.

Natrafiono też pomiędzy wspomnianymi wyżej dwoma łukami arkad na „strzępie” ściany dzielącej kaplice Nawiedzenia i Wniebowzięcia NMP.

Badania w ryzalicie pomiędzy zakrystią a ścianą zewnętrzną nawy północnej (szersza skarpa) wykazały brak istnienia w nim domniemanego

² Kaplica i ołtarz Św. Andrzeja nad krużgankiem (południowym przyp. A. C.), fundowany w roku 1472 przez Andrzeja Trestkę h. Gryf. — J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, tom III, Lwów 1902, s. 99.

³ Kaplica Św. Jana Jaluźnika z zachowanym gotyckim oknem o pięknym malszerku powstała przed rokiem 1472. — S. Świszczowski, *Materiały do dziejów kolegiaty Św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, tom III, Nowy Sącz 1956, s. 9 (cytuje dalej — S. Świszczowski, *Materiały...*).

⁴ Kaplicę i ołtarz Św. Mikołaja fundował Paweł Murarz zapisując wieś Żeleźnikową na ten cel. Fundację tę zatwierdziła 23 lipca 1453 roku w Krakowie królowa Zofia. — J. Sygański, o. c., s. 97.

⁵ Kaplica, zwana kaplicą cechu rzeźniczego, i ołtarz Św. Trójcy fundował w wieku XV Jakub Heinold i Mikołaj Kramarz. — J. Sygański, o. c., s. 98, przyp. 1. Nowsza literatura datuje tę kaplicę na rok 1418. — S. Świszczowski, *Materiały...*, s. 8.

⁶ Kaplicę Nawiedzenia NMP, zwaną także kaplicą Św. Elżbiety, fundowali mieszczanie sądecki: Jan Heinold i Mikołaj Kramarz. — J. Sygański, o. c., s. 98. Stefan Świszczowski datuje powstanie tej kaplicy na rok 1418. — S. Świszczowski, o. c., s. 8.

⁷ Kaplica Wniebowzięcia NMP powstała w drugiej połowie XVI wieku. Ołtarz jej — fundacji wicekustosza sądeckiej kolegiaty Jana Duszy — poświęcono w roku 1597. — S. Świszczowski, o. c., s. 11.

wejścia do kapitułarza nad zakrystią, jakie wykazywała dotychczasowa literatura.⁸ Stwierdzono, że była to normalnej (podobnej do innych) szerokości skarpa omurowana dla nie zidentyfikowanych potrzeb poprawienia statyki kościoła w okresie wcześniejszym.

Zdjęcie tynków z zewnętrznych elewacji zakrystii pozwoliło stwierdzić, że obecne wejście do zakrystii jest wtórne i powstało w wyniku przecięcia muru obwodowego na szerokości znajdującego się powyżej okna.

Przed odsłonięciem spod tynków ściany zewnętrznej prezbiterium na wysokości powyżej sklepień zakrystii rokowało odnalezienie śladów po chociażby kalenicy jednospadowego(?) dachu dawnego kapitułarza.⁹ Badania nie wykazały nic poza stwierdzeniem istnienia niewielkiej ośsadzki kamiennej tuż nad kalenicą ostatniego chronologicznie dachu jednospadowego zakrystii.

Odkrycie przez autora polichromii z XV wieku(?)¹⁰ w części zachodniej kościoła w pierwszych miesiącach 1970 r. pozwoliło sugerować, że kościół być może zachował pod wewnętrznymi tynkami w innych swych partiach również polichromową dekorację ścienną. Sugestie te spowodowały podjęcie systematycznych konserwatorskich odkrywek w tynkach wewnętrznych. W pierwszym etapie przeprowadzono takie badania w części prezbiterialnej. Prace te wykonywał konserwator, dr Józef Furdyna z Krakowa.

W wyniku dokonanych odkrywek, na razie punktowych, można było potwierdzić celność sugestii o przewidywanym wystroju malarskim kościoła z okresu gotyckiego.

Do tego problemu powrócimy niżej. Wcześniej należy przeanalizować te odkrycia, które wnoszą coś nowego do kształtu architektonicznego prezbiterium.

Stwierdzono pierwotne(?) zawieszenie wspornika pierwszej od łuku tęczowego służki w ścianie północnej prezbiterium. Dalej nie potwierdziła się w pełni hipoteza o dylatacji występującej w północnej ścianie jako cezura fazy rozbudowy prezbiterium do obecnych długości, która miała być obserwowana na tej ścianie od strony zakrystii.¹¹

Zdjęcie tynków przy parapetach okiennych pozwoliło na odkrycie skrócenia w okresie wcześniejszym linii zewnętrznej, wewnętrznego gliku okiennego przy parapecie przez podwyższenie tegoż parapetu i zatynkowanie śladów po przedłużonych glichach.

Odsłonięcie lica południowej ściany prezbiterium w partii kruchty południowej i kaplicy Św. Andrzeja pozwoliło stwierdzić zmiany kilkakrotne przesklepień i „światel” łuków otworu portalu w partii kruchty i okna (do wnętrza prezbiterium) w kaplicy Św. Andrzeja. Ostrołuczne przesklepienie otworu okiennego zmieniono w okresie wcześniejszym na odcinkowy w poziomie nadproża, natomiast zamknięcie zwieńczenia portalu prez-

⁸ S. Świszczowski, o. c., s. 9.

⁹ Kapitułarz wykonano po roku 1448. — S. Świszczowski, o. c., s. 9.

¹⁰ A. Cabała, *Wyniki...* I, s. 473.

¹¹ S. Świszczowski, *Materiały...*, s. 8.

biterium — kruchta południowa w części od strony prezbiterium z ostrolucznego zmieniono na płaskie nadproże.

W przyziemiu ściany południowej w jej części wschodniej stwierdzono istnienie „sediliów” wnęki dla pomieszczenia siedzeń dla celebrujących.

W tym momencie należy wrócić do wspomnianej wyżej kwestii polichromii na ścianie północnej prezbiterium. Stanowią one rewelacyjną część materiałów uzyskanych w ostatnim okresie i w powiązaniu z wcześniejszymi odkryciami wystroju malarskiego kościoła¹² stanowią spory przyczynek do wiedzy o tym obiekcie.

Po obu stronach drugiej od łuku tęczowego służki na ścianie północnej ukazały się spore fragmenty kompozycji barwnej, figuralnej o tematyce pasyjnej i martyrologicznej, pochodzące z drugiej połowy XIV wieku(?), ujęte w podkreślony malaturą łuk, który zapewne podkreślał zasadniczy łuk wysklepka sklepienia gotyckiego. Sklepienie to wyznaczało swoim jednym przesłem stanowiącym połowę długości północnej ściany od łuku tęczowego do początku zamknięcia wielobocznego powierzchnię ściany dla polichromii, której fragmenty zachowały się. Polichromii ujętej poszczególnymi przedstawieniami ikonograficznymi w poziome układy pasowe rozdzielone pionowymi i poziomymi prostymi podziałami malarskimi.

Polichromia ta, a szczególnie jej kompozycja zamknięta łukiem, pozwala na uchwycenie podziału przesł sklepienia prezbiterium a zarazem jego układu przestrzennego jako części gotyckie fazy budowlanej kościoła z wieku XIV.

Zdjęcie tynków w górnej partii południowej ściany prezbiterium od jego wnętrza ukazało bardzo interesujące ślady negatywu wysklepek sklepienia z okresu przed domniemaną rozbudową prezbiterium o $\frac{1}{3}$ przesła przed rokiem 1448,¹³ co by mógł potwierdzić fakt niewystępowania tych śladów na ścianie zamknięcia wielobocznego prezbiterium oraz w części ściany południowej do pierwszej służki od wschodu, bo już z drugiej strony tej służki w kierunku zachodnim rysują się wspomniane wyżej ślady.

W czasie rozbierania ściany szczytowej od wschodu zakrystii w partii poddasza, domniemanego fragmentu wschodniej ściany kapitułarza,¹⁴ znaleziono szereg wtórnie użytych elementów architektonicznych gotyckich, jak żebra, profile ciosów z gładów okiennych itp. Ten fakt stawia nieco inaczej kwestię zachowania się do czasów współczesnych fragmentu wschodniej ściany kapitułarza.

Konieczność wykonania pionowych wrębów w lico zewnętrzne dotychczasowej ściany zachodniej kościoła w partii masywu nawowego, celem wprowadzenia tam elementów konstrukcyjnych obecnego zamknięcia części piętrowej kruchty zachodniej, stworzyło okazję do penetracji miąższu tej ściany. Wynikiem tego było odkrycie we wspomnianym wrębie (z prawej strony arkady środkowej otwartej do wnętrza nawy) na wysokości 2,5 m

¹² A. Cabała, *Wyniki...* I, s. 473.

¹³ S. Świszczowski, *Materiały...*, s. 8.

¹⁴ Tamże, s. 9.

od poziomu sklepień parteru kruchty zachodniej ciekawego detalu kamiennego umieszczonego wtórnice, będącego fragmentem maswerku okiennego o elementach „rybiego pęcherza”.

W czasie prac przy dachu nawy południowej odnaleziono w jej szczycie wschodnim detal kamienny o profilu powtarzającym znany i reprezentowany w zespole odkrytych detali profil występujący w zrekonstruowanym portalu zachodnim kościoła.¹⁵ Wnioskować z tego można, że stanowi on jeszcze jeden z uzyskanych fragmentów wspomnianego portalu.

* * *

Pierwsze miesiące 1972 roku przyniosły sporo ciekawych odkryć w zakresie prac badawczych architektonicznych.

W związku z przeniesieniem ostrołukowego portalu z kruchty południowej do prezbiterium — wymontowano tam dotychczas istniejący portal z prostych bloków kamiennych o poziomym nadprożu. Po jego wymontowaniu okazało się, że te proste bloki kamienne portalu były niegdyś elementami profilowanego gotyckiego portalu z tego lub innego otworu wejściowego w kościele. Nadto w miąższu muru nad poziomym nadprożem wymienionego portalu odkryto szereg detali kamiennych pochodzących z nieznanego bliżej portalu gotyckiego w tak zwanym typie „długoszowym”.

Wgłębna analiza lica ściany przy samej posadzce w północnej ścianie prezbiterium pod drugą służką pozwoliła odkryć zcięte klince dawnej służki sięgającej przyziemia i zakończonej kamienną bazą o prostym profilu.

Ostatnim odkryciem publikowanym w tym komunikacie to istnienie ciekawego wątku ściany w samym przyziemiu kruchty południowej w partii ściany północnej i wschodniej. Jest to cokół z płaskich płytek kamiennych na zaprawie wapiennej zwieńczony kamiennym gzymsem z piaskowca o prostym profilu.

* * *

Należy wspomnieć w tym miejscu, że materiały jakie podaje niniejszy komunikat, wniosły wiele do historii tego obiektu zabytkowej architektury sakralnej w Nowym Sączu. Niektóre z nich stanowią nawet niezwykle cenne odkrycia dla skarbcza kultury narodowej.

Suchość informacji podyktowana tu jest przede wszystkim niechęcią autora do przedwczesnych i powierzchownych wniosków erudycyjnych, jak również faktem, że materiały te po opracowaniu wejdą w skład przygotowywanej przez autora większej monografii tego obiektu. Monografia ta stanowić będzie zapewne przyczynek do dziejów sztuki południowej części Polski w okresie średniowiecza.

¹⁵ A. Cabała, *Wyniki...* I, s. 473.

HENRYK STAMIRSKI

ZASŁUŻENI LUDZIE SADECZYNY

WŁADYSŁAW ANTONI BĘBYNEK

profesor gimnazjalny, autor historii miasta Muszyny

Władysław Antoni Bębynek urodził się 6 września 1887 roku w Muszynie¹ jako syn Józefa i Marii z Krynickich² (ślub rodziców odbył się w roku 1885).³ Jego ojciec był w młodszych latach żandarmem w różnych miasteczkach Galicji (Krynica, Mszana Dolna, Piwniczna), a także komendantem posterunku żandarmerii w Muszynie,⁴ matka była gospodynią domu. W latach szkolnych 1900/1 - 1907/8 uczęszczał on do gimnazjum w Nowym Sączu⁵ (klasy II - VIII)⁶ i tu powtarzał klasę szóstą w roku szkol-

¹ Katalogi szkolne C. K. Wyższego Gimnazjum w Nowym Sączu z lat 1900/1-1907/8 przechowywane w archiwum państwowym w Nowym Sączu.

² Zmarła w Muszynie 29 lutego 1928 roku i tam została pochowana na miejscowym cmentarzu (informacje jej córki p. Eugenii Bretz).

³ Informacje ustne rodzzonej siostry Wł. Bębynka p. Eugenii Bretz w Muszynie w dniu 9 marca 1971 r. i 24 listopada 1971 r.

⁴ Jeszcze w latach szk. 1902/3 - 1903/4 określono w katalogach szkolnych zawód ojca jako „Postenführer”, później już jednak jako emeryta i właściciela realności w Muszynie. Ojciec Władysława pełnił w Muszynie w okresie emerytalnym (od 22 lutego 1922 r. do 26 lipca 1934 r.) obowiązki prokuratora tamtejszego sądu. Zmarł w tym miasteczku 26 lipca 1934 r. Posiadał własny dom — zabytkowy przy ul. Kościelnej 29 (dziś nr placu budowlanego 37). Na belce tego domu była wyrzyta data budowy: rok 1815. Niestety, zburzono go wbrew zakazowi władz konserwatorskich w lutym 1962 r. — z ogromną krzywdą obu siostr W. Bębynka.

⁵ Do pierwszej klasy gimnazjalnej W. Bębynek (w katalogach: „Bembynek”) nie uczęszczał w Nowym Sączu (nie ma jego nazwiska w katalogu gimn. z roku szkolnego 1899/1900, dopiero z roku szkolnego 1900/1901 — kl. II b).

⁶ Klasę drugą ukończył w Nowym Sączu z postępowaniem bardzo dobrym („z odznaczeniem”), uzyskując z geografii i historii notę celującą, a z pilności: „wytrwałą” (klasę trzecią ukończył już z postępowaniem dobrym).

nym 1904/5, otrzymawszy na półroczu i z końcem roku szkolnego postępowanie niedostateczne jedynie z matematyki od prof. Augusta Lambora. W odpowiedniej rubryce zaznaczono jednak, że pilność ucznia była w roku szkolnym 1904/5 dobra (gospodarz klasy: Błażej Gawor). W latach szkolnych 1900/1 - 1903/4 mieszkał w Bursie polskiej, w klasach wyższych zaś u wdowy Wilhelminy Zielińskiej przy ul. Krakowskiej. W siódmej i ósmej klasie wykazał już zamiłowanie do nauki historii, geografii i dziejów ojczystych, otrzymując z nich noty dobre (także i z matematyki, z której w klasie szóstej „powinęła mu się noga”). Po złożeniu egzaminu dojrzałości w gimnazjum nowosądeckim w r. 1908 studiował historię i geografę na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach akademickich 1908/9 - 1912/13.⁷ Od roku szkolnego 1913/14 do 1938/39 uczył w Państwowej Szkole Realnej w Rawie Ruskiej,⁸ z przerwą jedynie w latach 1914 - 1920, kiedy to służył w wojsku austriackim i polskim.⁹ W sprawozdaniu wspomnianej szkoły realnej za rok szkolny 1920/21 czytamy,¹⁰ że W. Bębynek był wtedy „kuratorem skautingu szkolnego” (drużyny męskiej) i prefektem Bursy TSL dla Uczniów. Uczył wówczas języka polskiego, geografii, historii, przyrody i nadobowiązkowo języka łacińskiego. Druga wojna światowa zastała go też w Rawie Ruskiej. Tam przeżył tragedię rodzinną: w roku 1941 zginęła jego żona, Maria z Latawców, w wieku 38 lat, rodem z Rawy Ruskiej — b. uczennica W. Bębynka, sam zaś W. Bębynek zmarł w Rawie Ruskiej 21 października 1941 roku na zapalenie płuc.¹¹

Z małżeństwa tego pozostały dzieci: córka Bogna¹² (po wojnie mieszka w Wiedniu) i młodszy od niej o dwa lata syn Juliusz, który przed wojną pracował w marynarce handlowej w Gdyni (obecnie przebywa poza granicami kraju). W Londynie zaś mieszka rodzony brat W. Bębynka, Rudolf (urodzony 15 kwietnia 1890 r. w Piwnicznej), b. nauczyciel szkół podstawowych w Radomyślu Wielkim (r. 1911) i Mielcu (od r. 1912) oraz b. kapitan Wojsk Polskich.¹³

⁷ Informacje z U. J. w Krakowie.

⁸ *Kalendarzyk profesorski Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych na rok 1914*, Lwów 1914, s. 213, nr 2323; tamże: „na rok 1916”, s. 119; tamże: „na rok 1918”, s. 225 (dekret mianowania zastępcą nauczyciela w Rawie Ruskiej 31 lipca 1913 r.).

⁹ *Kalendarzyk... na rok 1916*, s. 119, podaje, że W. Bębynek „służy czynnie w wojsku”. Według relacji siostry W. Bębynka p. E. Bretz — Wł. Bębynek przebywał w latach 1916 - 1919 w niewoli rosyjskiej, po powrocie z niej wstąpił do wojska polskiego (po rewolucji październikowej należał do polskich formacji wojskowych zabarwienia prawicowego).

¹⁰ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowej Szkoły Realnej za lata 1916 - 1921*, Rawa Ruska 1921, z drukarni M. L. Glazera w Sokalu, s. 20, 30.

¹¹ Informacje p. E. Bretz z Muszyny na podstawie korespondencji dzieci Władysława. Żył z żoną 19 lat. Po 22. czerwca 1941 r. pracował w bibliotece.

¹² Urodziła się w Rawie Ruskiej 23 kwietnia 1923 roku.

¹³ W roku 1931 był kapitanem w Ministerstwie Spraw Wojskowych — Departament Zaopatrzenia Inżynierii.

W Muszynie natomiast mieszkają (Rynek 8) dwie siostry Bębynka: Eugenia Bretz,¹⁴ lat 73 (w r. 1971) i Helena Bębynek,¹⁵ lat 54 (w r. 1971).

W. Bębynek ogłosił w latach 1914 - 1916 w „Przewodniku Naukowym i Literackim Rok XLII”, t. 42, Lwów 1914 - 1916, s. 11 - 22, 113 - 128, 211 - 223, 310 - 322, 408 - 421, 515 - 525, 610 - 623, swą pracę naukową pt. *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, która na owe czasy była dobrą i poczytną monografią historyczną tego miasta granicznego (miasta od r. 1363). Młody autor (27 lat) wykorzystał do jej napisania znane wówczas źródła historyczne drukowane i rękopiśmienne. Niezależnie od druku *Starostwa muszyńskiego* w odcinkach (zeszytach) w „Przewodniku Naukowym i Literackim” — Bębynek wydał tę pracę w r. 1914 we Lwowie własnym nakładem („nakładem autora”) w drukarni Władysława Łozińskiego we Lwowie (ss. 75). O bogatej treści wspomnianej monografii świadczą choćby tytuły jej rozdziałów: „Wstęp. Rozdział I. Urząd starosty muszyńskiego — jego zakres władzy i powinności. Rozdział II. Klucz muszyński pod względem prawnym, społecznym i ekonomicznym od XVI - XVIII wieku. Rozdział III. Organizacja klucza muszyńskiego w XVII i XVIII wieku. Rozdział IV. Historia Muszyny i Tylicza — przywileje lokacyjne i różne wsi «Kresu muszyńskiego»”.

Oczywiście w pionierskiej pracy o przeszłości rodzinnego miasteczka musiały znaleźć się i pewne błędy, jak na przykład: uznanie jako autentyczne dwu przywilejów Władysława Jagiełły dla Muszyny z dnia 30 lipca i 5 sierpnia 1391 r., które rzekomo przyznają „biskupowi Janowi (Radlicy) zamek Muszynę z okolicznymi wsiami na wieczystą własność”.¹⁶ Także i jego „poczet starostów muszyńskich” okazał się w świetle najnowszych badań naukowych niekompletny. Wyprawa Ścibora na Sądeczynę, odbyta z inicjatywy króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, odbyła się zaś nie w roku 1410,¹⁷ lecz w roku 1411.¹⁸ Autor ten nie wszędzie podaje też w przypisach źródła historyczne uzasadniające niektóre twierdzenia, na przykład na str. 52 (przypis 1) o wizytacji parafii muszyńskiej „za Tylickiego, 1612”. Niemniej jednak, jeszcze i dziś jego monografia jest pożyteczna i przydatna w pracy naukowej historyków Sądeczyny. Jest rzadkością na rynku księgarskim. Bębynek umiał być wdzięczny rodzinnemu miastu, które rozślawił swoim piórem.

¹⁴ P. Bretz jest od kilku lat przykuta do łoża z powodu choroby nóg, której nabiła się wskutek przeziębienia w willi pozbawionej pieców („letniej”), do której eksmitowano obie siostry na mocy decyzji lokalnej władzy w Muszynie przed zburzeniem ich własnego domu (luty 1962 r.).

¹⁵ Pracuje w miejscowym nadleśnictwie, utrzymując ze swoich poborów siostrę E. Bretz.

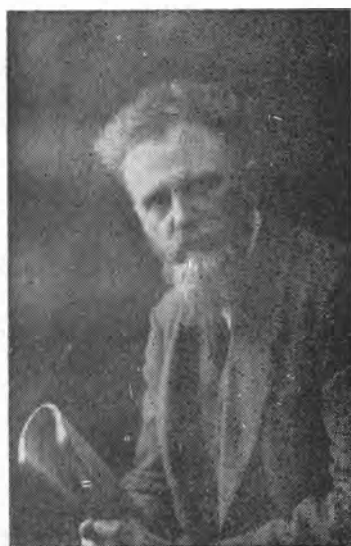
¹⁶ H. Stamiński, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965, s. 27 - 9; W. Bębynek, op. cit., s. 3, 13, 18, 57 - 58.

¹⁷ W. Bębynek, op. cit., s. 58 - 59.

¹⁸ H. Stamiński, op. cit., s. 35.



Prof. Władysław Bębynek
(1887 - 1941)



Prof. Kazimierz Hełczyński
(1879 - 1949)



Józef Kazimierz Jakubowski
(1851 - 1898)



Alojzy Mólka
(1876 - 1964)

Hełczyńscy herbu Ostoja (r. 1762) pochodzili z centralnej Polski z okolic Radomia.¹ Ojciec Kazimierza, Adam, był urzędnikiem skarbowym w Przemysłu, matka, Klementyna, z domu Thill, sprawowała obowiązki gospodyni domu.²

Kazimierz Hełczyński urodził się 2 marca 1879 roku w Gródku Jagiellońskim. Osierocony w czwartym roku życia, „wychowywał się pod opieką dobrej macochy w Przemysłu”. Tam ukończył też szkołę podstawową i w latach szkolnych 1890/1 - 1893/4 uczęszczał do niższego gimnazjum (w latach szkolnych 1894/5 - 1898/9 — do gimnazjum w Tarnowie). Egzamin dojrzałości złożył w roku 1900 w Jaśle.

W latach akademickich 1900/1 - 1904/5 studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracując w r. 1902 jako stypendysta w stacji zoologicznej w Trieście. Następnie mianowano go asystentem zoologii U. J., którym był do 30 sierpnia 1905 r.³ W latach 1905 - 1949 uczył w gimnazjach Nowego Sącza i Przemysłu na Podolu (w I. szk. 1905/6 - 1910/11 był nauczycielem historii naturalnej w C. K. Gimnazjum Wyższym w Nowym Sączu,⁴ w I. szk. 1911/12 - 1913/14 w prywatnym gimnazjum w Przemysłu,⁵ w latach 1915 - 1925 znowuż w I Gimnazjum w Nowym Sączu, zaś w latach 1925 - 1939 i 1945 - 1949 w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu).⁶ Znając dobrze swój przedmiot (biologię) wykładał biologię w roku 1922 na kursie wakacyjnym geograficzno-przyrodniczym w Zawierciu.

¹ Heroldia Królestwa Polskiego (odpis świadectwa nr 14021 — Dziennik 9, numer 3588 księgi, litera H, numer kolejny tego nazwiska 118) — 15 października 1853 r.

² Dane personalne do biografii K. Hełczyńskiego czerpałem głównie z Arkusza biograficznego, opracowanego na moją prośbę w roku 1959 przez córki profesora, ale i z *Szematyzmów Królestwa Galicji* z lat 1905 - 1914 i odnośnych *Sprawozdań gimnazjalnych*.

³ *Szem. Król. Gal.* z r. 1905, s. 464.

⁴ W *Sprawozdaniu Dyrekcji C. K. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1906* (str. 83) wymieniono go pierwszy raz wśród grona pedagogicznego jako zastępcę nauczyciela (pierwszy tytuł służbowy). W latach szkolnych 1905/6 - 1910/11 uczył na przemian języków: polskiego, niemieckiego, łacińskiego, greckiego, historii powszechnej, geografii, matematyki, fizyki („wszech nauk”) i swego przedmiotu: historii naturalnej. W roku szkolnym 1909/10 pełnił też funkcje stałego *inwigilatora* filii. W roku 1915 miał już tytuł nauczyciela, ale jeszcze nie — profesora, który posiadali wtedy nauczyciele z pełnymi kwalifikacjami po kilku latach nauczania.

⁵ W *Sprawozdaniu gimn.* z r. 1912 (s. 63) wspomniano, że K. Hełczyński „pełni za urlopem obowiązki nauczyciela w Prywatnym Gimnazjum Miejskim w Przemysłu”. Intryguje nas wiadomość z *Szem. Król. Galicji* z l. 1905 - 1914, że Kazimierz Hełczyński „kierował” wtedy urzędem pocztowo-telegraficznym „nieerarialnym” (skarbowym) w Przemysłu (agencja pocztowa?). Kierownikiem tym był jednak krewny profesora.

⁶ W latach 1945 - 1950 uczyłem także w II Liceum i poznałem K. Hełczyńskiego „z najlepszej strony” (filantrop).

Przed pierwszą wojną światową założył w Przemyślanach bursę gimnazjalną (internat), którą opiekował się do lata 1914 roku.

Za długoletnią, ofiarną i umiejętną pracę szkolną odznaczono go przed wojną brązowym i srebrnym Krzyżem Zasługi.

Był wybitnym społecznikiem: w latach 1922 - 1925 brał żywy udział w pracy społecznej w teatrze szkolnym w Nowym Sączu; był założycielem oraz pierwszym prezesem Koła Przyjaciół Harcerstwa Polskiego w Nowym Sączu; organizował wędrownie obozy harcerskie, szopki harcerskie, zbiórki uliczne na stanicę harcerską w *Kosarzyskach* (ad Piwniczna), odczyty i pogadanki, wystawy i wycieczki. Z ramienia T. S. L. prowadził kursy walki z analfabetyzmem.

Sprawozdanie gimnazjalne za rok szkolny 1929/30 podaje, że był on „zawiodcą” gabinetu przyrodniczego, „kuratorem” sklepiku uczniowskiego, opiekunem Drużyny Harcerskiej II, im. Henryka Sienkiewicza w Nowym Sączu i przewodniczącym Koła Przyjaciół Harcerstwa.⁷

Największym jego osiągnięciem była jednak budowa tak pożytecznej stаницy harcerskiej w *Kosarzyskach*.

W *Sprawozdaniu Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1927/28*⁸ tak czytamy o jego dziele: „Myśl zbudowania stаницy, rzucona przed dziesięciu laty w czasie wojennej zawieruchy i ogólnej biedoty, przemieniła się w rzeczywistość, dzięki ofiarności Gminy miasta Piwnicznej, która mógł ziemi na celę harcerskie przeznaczyła i dzięki wytężonym zabiegom prof. Kazimierza Hełczyńskiego,⁹ który najpierw jako skarbnik, a następnie jako prezes

⁷ Podziękowanie K. Hełczyńskiemu „za pełne poświęcenia oddanie się sprawie harcerstwa”. „Nowy Sącz, 19 listopada 1930 r. Wielce Szanowny Panie Profesorze! Walne Zgromadzenie Koła Przyjaciół Harcerstwa Polskiego, odbyte w dniu 18 listopada 1930 (r.), udzielające absolutorium Zarządowi Koła za ubiegły okres administracyjny, uchwaliło jednogłośnie wyrazić Wielce Szanownemu Panu Profesorowi jako swojemu Prezesowi gorące uznanie i szczere podziękowanie za pełne poświęcenia oddanie się sprawie harcerstwa, stwierdzając, że rozwój Koła P.H.P. i Hufca Nowosądeckiego, tak pod względem finansowym, jak i moralnym, jest wyłączną zasługą Prezesa Koła, Jego niezmordowanej pracy i Jego serdecznego ukochania idei harcerskiej. Walne Zgromadzenie w obszernej dyskusji wyraziło też zapatrywanie, że jedynie Wielce Szanowny Pan Profesor jako niezmordowany i doświadczony pracownik K.P.H.P. powołany jest do dalszego steru Koła P.H.P. w Nowym Sączu i dając wyraz temu pogładowi wybrało Go przez gorącą aklamację Prezesem Koła, wzywając równocześnie Wydział Koła, by swoją pomocą i czynnym współdziałaniem niósł swojemu kochanemu Prezesowi ulgę w ciężkiej pracy dla dobra młodzieży harcerskiej. O tym mamy zaszczyt Wielce Szanownego Pana Profesora (zawiadomić). Za Walne Zgromadzenie K.P.H. przewodniczący (—) H. Bukowski. Sekretarz (—) Sobota”.

⁸ Nowy Sącz 1928, s. 48.

⁹ *Gratulacje z powodu otwarcia stаницy w Kosarzyskach*. „Muszyna, 21 lipca 1928 r. Wielce Szanowny Panie Profesorze! Cdbywşy wczoraj wizytację obozu harcerek w Piwnicznej na zasadzie upoważnienia Naczelnictwa ZHP i poznawszy stаницę, na której otwarciu niestety przybyć nie mogłem, pozwalam sobie złożyć Wielce Szanownemu Panu jako głównemu Twórcy stаницy najszczerze gratulacje — z powodu dokonania tak pięknego dzieła, z wyrazem szczerzego podziwu dla wytrwałości i za-

Koła Przyjaciół Harcerstwa Polskiego w Nowym Sączu skrzętnie z najdrobniejszych datków potrzebne na budowę fundusze zgromadzi!”¹⁰

W wydawnictwie pod tytułem: *Jednodniówka 1913 - 1933 — Żeński Hufiec Harcerski w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1933, s. 22, wydrukowano zaś o tej uroczystości (pod nagłówkiem: „Najmilszy podarek Koła Przyjaciół Harcerstwa”) następujące życzenia: „Koło P. H. w Nowym Sączu, dzięki niestrudzonej pracy prezesa Dha Prof. K. Hełczyńskiego, oddało młodzieży harcerskiej Stanicę, położoną w przepięknej okolicy Czerczy (*Kosarzyska*). — Z okazji naszej uroczystości składamy «Kapusze» serdeczne podziękowania”. „...W związku z poświęceniem Stolicy harcerskiej życzę, by stała się ona ośrodkiem pogodnej, rzetelnej i pożytecznej pracy. Feliks Przyjemski, nacz. Wydz. Szkół Śred. Nowy Sącz, 8. 4. 1928. Kur. O. S. K.”.

Kazimierz Hełczyński zmarł w Nowym Sączu 27 maja 1949 r. i pochowany został na miejscowym cmentarzu.¹¹ W jego pogrzebie wzięli masowy udział dawni harcerze, którym K. Hełczyński poświęcił tyle lat ideowej, wyteżonej pracy.

Osierocił trzy córki: Halinę, urodzoną 18 sierpnia 1906 roku, lekarkę, zamężną za Witoldem Walkowskim; Bożenę, ur. 23 września 1910 roku (ukończyła Wyższą Szkołę Handlową w Krakowie), zamężną za Zdzisławem Moszczeńskim; Krystynę, ur. 20 maja 1914 roku (ukończyła Szkołę Główną Handlową w Warszawie), zamężną za Marianem Kielarskim. Krystyna Kielarska zmarła w Warszawie 23 sierpnia 1969 roku.

Zona K. Hełczyńskiego, Maria z Kowalskich, córka Józefa i Zofii z Gołębiowskich (ur. w roku 1885 w Krakowie — ślub 5 sierpnia 1905 roku), zmarła w Nowym Sączu 5 września 1919 roku, syn ich Stanisław zaś zmarł w roku 1909 jako dwuletnie dziecko.

pału, którym to dzieło zawdzięcza swe istnienie. Sprawozdanie z wizytacji obozu przesłałem Naczelniectwu ZHP z prośbą o zakomunikowanie Kołu Przyjaciół w Nowym Sączu. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania i szczerego szacunku. Dr Stanisław Ciechanowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek czynny Głównej Kwatery M.Z.H.P.”.

¹⁰ O tej pożytecznej placówce wspomniano też w *Sprawozdaniu Dyrekcji I Gimnazjum w Nowym Sączu* (r. 1928) na str. 48 tak: „Żywo w pamięci harcerzy i miłośników młodzieży pozostanie dzień 10 czerwca (1928 r.), w którym ks. dr Jędrzej Cierniak dokonał poświęcenia stolicy harcerskiej w *Kosarzyskach* koło Piwnicznej, pierwszej na Podhalu”.

¹¹ W arkuszu biograficznym K. Hełczyńskiego podano następującą charakterystykę ojca: „Wzrost średni, budowy krępej, duże, wyraźne i przenikliwe oczy, charakterystyczna przez całe życie noszona broda i wąsy (stąd chrzest leśny harcerski Siwa Broda). Stanowczy, pogodny, wyrozumiały, przyjacielski, uczynny. Znajomość dusz młodych ludzi, stąd umiejętność podejścia i zjednywania młodzieży. Kochał młodzież, interesował się jej przeżyciami i organizując dla niej rozrywki umiał pozyskać jej zaufanie, a mając jej zaufanie mógł nią kierować. Jego samozaparcie i ambicja życiowa były czymś zupełnie niespotykanym”.

JÓZEF JAKUBOWSKI
(16 II. 1851 r. — 13. III. 1898 r.)

księgarz i właściciel drukarni w Nowym Sączu

Józef Kazimierz Jakubowski był, obok znanej rodziny Piszów w Nowym Sączu, pionierem księgarstwa i drukarstwa w tym mieście w ostatniej ćwierci dziewiętnastego wieku.¹ Pochodził z Bochni, jak tyłu innych mieszkańców Sądeczyny,² był bowiem synem tamtejszych obywateli miejskich, Józefa i Wiktorii ze Śliwińskich, a wnukiem Stefana Jakubowskiego i Anny z Puchciarskich oraz Jana i Apolonii Prymusińskich, dziadków macierzystych Józefa.³ Po ukończeniu nauki szkolnej Józef K. Jakubowski przebywał na praktyce księgarskiej u Stanisława Andrzeja Krzyżanowskiego w Krakowie, po czym, w młodych już latach, osiadł w Nowym Sączu. Do tego pomyślnie rozwijającego się miasta sprowadził go zapewne jego starszy brat, Roman Wawrzyniec, aptekarz nowosądecki.

Roman pochodził też z Bochni, gdzie urodził się 3 sierpnia 1849 roku. O powiązaniach towarzyskich jego ojca Józefa i matki Wiktorii, świadczą rodzice chrzestni tego dziecka: Jan Zarewicz, farmaceuta i Józefa de Strzelecka, żona syndyka. Po Hipolicie Wydrychiewicz z Krakowa, swoim teściu, posiadającym aptekę w Nowym Sączu w latach 1875-6, Roman był jej właścicielem w latach 1877 - 1903, po jego śmierci zaś w dniu 19 maja 1903 r.,⁴ apteką tą kierowała, aż do roku 1911, jego druga żona, Bronisława Eugenia z domu Nowakowska („Jakubowskiego Romana spadkobiercy”). Pod koniec swego życia R. Jakubowski był członkiem Rady Powiatowej w Nowym Sączu „z grupy gmin miejskich”, zastępcą burmistrza, dyrektorem Kasy Oszczędności w Nowym Sączu i asesorem do senatu dla spraw handlowych przy C. K. Sądzie Obwodowym. Posiadał Złoty Krzyż Zasługi z Koroną. Z pierwszą żoną Honoratą z domu Wydrychiewicz (zmarła w Nowym Sączu w dwudziestym czwartym roku życia w dniu 16 lutego 1880 r.) miał on córkę Zofię, zamężną za mgr Stanisławem Nowakowskim, aptekarzem, dyrektorem Komunalnej Kasy Oszczędności, wiceburmistrzem, a na koniec, do 4 września 1939 r., prezydentem miasta Nowego Sącza. St. Nowakowski, właściciel apteki w Nowym Sączu od roku 1912, zmarł w Nowym Sączu w wieku 68 lat, 22 listopada 1940 roku, a jego żona, Zofia, umarła tu 12 czerwca 1952 roku. Ich syn, Zbigniew Nowakowski, jest aptekarzem w Nowym Sączu.

¹ H. Stamiński, „Jakubowski Józef Kazimierz” — hasło w *Słowniku pracowników książki polskiej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa - Łódź 1972, s. 357-8.

² H. Stamiński, *Nazewnictwo miejscowe Sądeczyny*, „Wierchy”, Rocznik czterdziesty 1971, Kraków 1972, s. 220 - 221.

³ Metryka urodzenia J. K. Jakubowskiego w skrócie, L. 416/63, wystawiona w Bochni przez księdza Stanisława Świecha. Rodzicami chrzestnymi noworodka byli 22 lutego 1851 r. Michał Vetulani, nadzorca żupy solnej i Marianna Hydzik, żona kontrolera żupy solnej w Bochni.

⁴ *Liber mortuorum* w archiwum parafii nowosądeckiej, t. VI, s. 226. Personalnia Jakubowskich ustalałem w tymże archiwum wg tamtejszych ksiąg urodzonych, poślubionych i zmarłych.

Józef K. Jakubowski, mając zaledwie 25 lat, uruchomił w Nowym Sączu w roku 1876 drugą po Piszach księgarnię i wkrótce potem prowadził już przy niej wypożyczalnię książek i nut, o czym szczegółowo informuje wydany przez niego katalog.⁵ Wymienia on 254 pozycje bibliograficzne i podaje warunki „prenumeraty książek”: abonament miesięczny na jedno „dzieło” 70 centów i dwa złote reńskie kaucji; na dwa „dzieła” jeden złoty reński 30 centów i cztery złote kaucji; na trzy „dzieła” jeden złoty 70 centów i 6 złotych kaucji. Katalogi swojej firmy ogłaszał on w latach 1881, 1887, 1893 (*Katalog książek i nut...* — ponad 5000 pozycji, w tym ponad 1000 nut), 1894, 1896 i wreszcie w roku 1897 w Nowym Sączu: *Nowe wydawnictwa księgarni i drukarni*.

W kilka lat po otwarciu księgarni w Nowym Sączu (*J. K. Jakubowski — Księgarnia i skład papieru w Nowym Sączu* — pieczęć owalna na jednej z jego książek), jej właściciel pozyskał do pracy w swoim sklepie siostrzeńca z Bochni, Zygmunta Jelenia, o którym czytamy w biogramie, że: „Po śmierci ojca, urzędnika salinarnego w Bochni (Z. Jeleń), jako siedemnastoletni młodzian wstępuje, za namową swego wuja J. K. Jakubowskiego na praktykę do jego księgarni w Nowym Sączu. Czyni to dnia 15 kwietnia 1883 roku... Ciężką, nad wyraz, przeszedł tam szkołę. Po trzyletniej praktyce uczniowskiej (do roku 1886) i po kilkuletniej pracy w charakterze pomocnika (do r. 1891) wstępuje do drukarni swego pryncypała. Wyzwolony po dwu latach praktyki zecerskiej, w 1894 roku, na towarzysza sztuki drukarskiej, do 1898 pracuje tam jako zecer i współzawodowca. Po śmierci swego wuja i szefa, od 1 kwietnia 1898 roku do 31 lipca 1900 roku, prowadzi zarząd księgarni i drukarni J. K. Jakubowskiego W-wy. Zakupiwszy w sierpniu 1900 roku księgarnię po Karolu Raschce w Tarnowie...”,⁶ wybija się w tym mieście jako zasłużony księgarz i właściciel drukarni akcydensowej⁷ od roku 1908, a później nawet wydawniczej i to na szerszą skalę.

Wspomnianą drukarnię w Nowym Sączu przy ulicy Pijarskiej 15 uruchomił J. Jakubowski w grudniu 1891 roku. Dobrze prosperowała ona pod własnym zarządem w latach 1891 - 1898 (do śmierci J. Jakubowskiego). W tamtych czasach bowiem miała miejsce żywa działalność wydawnicza tej firmy: nakłady własne i zlecone (o której pisze artykuł do „Rocznika Sądeckiego” mgr Julian Dybiec, młody historyk krakowski rodem z Łącka, b. asystent wybitnego historiozofa Małopolski, profesora doktora Henryka Barycza). Tłoczono w niej przeważnie książki religijne i historyczne, także i nakłady firm lwowskich Gubrynowicza i Schmidta, oraz różne broszury, a nawet miejscowy dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny „Związek Chłopski”. Wychodził on od 1 marca 1894 roku do 1 kwietnia

⁵ *Katalog książek polskich znajdujących się w księgarni J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu*, Kraków 1878, nakładem Księgarni J. K. Jakubowskiego.

⁶ W. Doda, *Dookoła książki polskiej. W czterdziestopięciolecie zawodowej pracy księgarskiej Zygmunta Jelenia uwag kilka*, Tarnów 1928, s. 18 - 20.

⁷ Akcydensowej — drukującej formularze, etykiety, plakaty itp. druki (bez książek i czasopism).

1908 roku (po śmierci J. Jakubowskiego drukowano go pod firmą jego żony Teresy: „Drukiem J. K. Jakubowskiego W-wy w Nowym Sączu”).⁸

W bibliotekach nowosądeckich (Archiwum, Muzeum, B. Miejska) znajdują się liczne broszury drukowane w latach 1892-98 „u Jakubowskiego”, jak regulaminy (ogniowy i obrad Rady Miejskiej); statuty (Towarzystwa Kasynowego w Nowym Sączu, miejscowej Kasy Oszczędności, emerytalny dla urzędników i sług tejże Kasy; urzędników i sług miasta Nowego Sącza tudzież dla wdów i sierót po nich); sprawozdania gimnazjalne, na przykład z roku 1896; wydawnictwa popularno-naukowe: *Przewodnik po Monarchii Austriacko-Węgierskiej do użytku szkół początkowych w 4 i 5 roku nauki*, ułożył Wojciech Gębica, wydanie drugie, Nowy Sącz, nakładem i drukiem J. K. Jakubowskiego, 1893 (niekompletna); J. S., *Kościuszek — z dwiema rycinami* — Nowy Sącz 1895, ss. 124; książki treści religijnej (ks. Stanisław Rosół, *Święta Kinga, jej klasztor i miasto Sącz Stary. Szkic historyczno-monograficzny na pamiątkę uroczystości 600-letniej rocznicy śmierci Św. Kingi*, Nowy Sącz 1892, ss. 36; ks. Antoni Wilczkiewicz, *O pokucie i komunii św. w siedmiu kazaniach wielkopostnych*, wydanie drugie poprawione, Nowy Sącz 1896, ss. 85; ks. Stanisław Załęski T. J., *Rozbiór dekalogu dla klas wykształceńszych*, wyd. czwarte, Nowy Sącz 1896, nakładem i drukiem J. K. Jakubowskiego, ss. 100 i wreszcie *Życie Przenajświętszej Boga Rodziny*, Nowy Sącz 1899 (wyszło już po śmierci nakładcy Józefa Jakubowskiego, ss. 114).

Dwoma najważniejszymi jednak wydawnictwami, drukowanymi za życia J. K. Jakubowskiego w jego zakładzie, są: do dziś aktualna i ciekawa praca historyczna księdza Jana Sygańskiego pt. *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny na pamiątkę sześćsetnej rocznicy założenia tegoż miasta*, Nowy Sącz 1892, ss. 86; z kolei bardzo rzadka już dziś pozycja bibliograficzna: Juliana Słoninki,⁹ *Historia C. K. 20 Pułku Piechoty*, wydanie drugie, Nowy Sącz 1894, ss. 174 (nakładem i drukiem J. K. Jakubowskiego).

Józef Jakubowski zmarł w Nowym Sączu w wieku 47 lat wskutek choroby serca w dniu 13 marca 1898 roku, po kilkunastu latach pożycia małżeńskiego. Osierocił żonę i pięć córek.¹⁰ Jego zwłoki pochowano uroczyscie na miejscowym cmentarzu w dniu 15 marca 1898 roku.¹¹

⁸ K. Golachowski, *Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 - 1961)*, „Rocznik Sądecki”, t. V, Nowy Sącz 1962, s. 245.

⁹ W roku 1894 tenże J. Słoninka był c. k. pułkownikiem 73 P. P. Historię tę pisał w roku 1886.

¹⁰ Jedyńy syn Jakubowskich, Józef Michał, urodzony w Nowym Sączu 20 września 1889 r. jako piąte z kolei dziecko, zmarł 24 maja 1890 r. Niedługo po urodzeniu zmarła też (konwulsja) córka ich, Władysława Zofia (trzecie z kolei dziecko Jakubowskich). Urodziła się ona w Nowym Sączu 30 maja 1885 r., umarła 29 września 1885 r. O bliskich kontaktach rodzinnych Jakubowskich świadczą imiona i nazwiska rodziców chrzestnych ich dzieci. I tak — rodzicami chrzestnymi Anny Zofii byli w roku 1882 Roman Jakubowski, aptekarz i Joanna Teichmann (po „linii” matki); Aleksandry Wiktorii (r. 1883) byli: Marcelli Jakubowski, dyrektor fabryki w Warszawie i Florentyna Pat-

Żona Józefa Jakubowskiego, Teresa, córka Hermana Göllisa, leśniczego w Grybowie, i Joanny z domu Teichmann, kontynuowała działalność handlową w księgarni męża i wydawniczą w drukarni pod firmą: *Księgarnia i Drukarnia J. K. Jakubowskiego W(do)wy*.¹² Kierowała nimi bezpośrednio lub pośrednio około trzech dziesiątków lat (drukarnią prawie 30 lat). Już przed pierwszą wojną światową bezpośrednio zarządzała jednak nimi jej najstarsza córka, Anna („Anulka”) lub jej mąż, pomocnik szefowej w tych instytucjach, Władysław Kocwa.¹³ W „Dzienniku Urzędowym C. K. Starostwa i C. K. Rady Szkolnej Okręgowej w Nowym Sączu” (nr 2, z dnia 1 kwietnia 1912 r., s. 6) czytamy więc następujące jego ogłoszenie: „Księgarnia i drukarnia J. K. Jakubowskiego W-wy, właściciel Władysław Kocwa w N. S. Skład główny druków dla C. K. Starostwa, rad powiatowych, urzędów parafialnych i gminnych, szkół ludowych i wydziałowych, sądów itd.; bogaty wybór czcionek”.¹⁴

Anna Zofia z Jakubowskich Kocwowa miała wtedy 30 lat (urodziła się w Nowym Sączu 25 lipca 1882 r.) i była od 10 lat zamężna za W. Kocwą (ślub ich odbył się w Nowym Sączu 11 stycznia 1902 r.). Władysław Dionizy Kocwa, syn Karola i Anieli z Vetulanich, urodził się wprawdzie we Lwowie (8 czerwca 1876 r.), mieszkał od roku 1900 jednak w Nowym Sączu, gdzie był księgarzem. Już przed pierwszą wojną światową niespodziewanie opuścił on Nowy Sącz i „w marcu 1913 zbiegł z rodziną do Ame-

kiewicz; Władysławy Zofii (r. 1885) — Herman Göllis, leśniczy i Katarzyna Wydrychiewicz, żona Hipolita, aptekarza w Nowym Sączu w latach 1875 - 1876; Józefa Michała (r. 1889) — Karol Jakubowski, student i Franciszka Korzecka, żona Wincentego; Jadwigi Marii (r. 1886) — Władysław Patkiewicz, kawaler i Aniela Jeleń, panna; Romany Józefy (r. 1891) — Zygmunt Jeleń i Anna Jakubowska; Marii Teresy (r. 1894) — Roman Jakubowski, aptekarz i Karolina Jeleń (prawdopodobnie siostra Józefa Jakubowskiego). Świadcami ślubu Władysława Kocwy, księgarza, byli w roku 1902: Stanisław Jelonek, starszy inżynier kolei i Roman Jakubowski, aptekarz.

¹¹ Kondukt pogrzebowy prowadził ks. dr Alojzy Góralik, proboszcz parafii nowosądeckiej (wg *Liber mortuorum*).

¹² W roku 1905 na przykład: „Wypracował i do druku przygotował Teofil Wiadomski” książkę pt. *Z pamiętnika Antoniego Józefa Nogi Marsa dotyczące (!) działalności w Galicji w drugiej połowie ubiegłego stulecia*, ss. 167; „W drukarni J. K. Jakubowskiego wdowy w Nowym Sączu”. O kierowaniu przez nią księgarnią i drukarnią Jakubowskich poinformowali mnie też za swego życia: Alojzy Mółka (nabywca części tej drukarni w roku 1927) oraz Piotr Bałuc, zamieszkały w Nowym Sączu Na Rurach, b. kierownik drukarni Romana Pizsa w Nowym Sączu, b. prezes Polskiego Związku Niewidomych w Nowym Sączu i inwalida wojenny (zmarł w Nowym Sączu 23 maja 1963 roku w wieku 74 lat).

¹³ Prowadził on księgarnię Jakubowskich przed rokiem 1910, jeśli w nowosądeckiej *Księdze ludności stałej i niestałej (konskrypcja ludności)* z roku 1910, t. II, nr 303, zapisano, że Tadeusz Jakubowski rodem z Warszawy (urodzony w r. 1892) był uczniem w księgarni Władysława Kocwy.

¹⁴ Już w roku 1892 Józef Jakubowski posiadał nowy materiał zecerski (czcionkę), dający w druku piękną odbitkę liter. — Zob. książkę J. Sygańskiego, *Nowy Sącz, jego dzieje...*, (krój pisma).

ryki z powodu bankructwa i bardzo znacznych długów”.¹⁵ Kocwowie mieli dwoje dzieci: syna Karola, urodzonego w Nowym Sączu w roku 1907, i córkę Aleksandrę, urodzoną w tym mieście w roku 1909. Do kraju powrócił on dopiero w roku 1921, wkrótce potem jednak znowuż wyjechał do Ameryki, skąd przyjechał schorowany do Krakowa dopiero w roku 1933 i w dwa lub trzy lata później tam zmarł. Za pieniądze zarobione w Ameryce kupił żonie kamienicę w Krakowie. Anna z Jakubowskich Kocwowa zmarła w Krakowie 21 sierpnia 1951 r.¹⁶

Druga z kolei córka Józefa i Teresy z Jakubowskich, Aleksandra Wiktorja, urodzona w Nowym Sączu 12 grudnia 1883 roku, wyszła za mąż 27 kwietnia 1906 roku za sędziego dr Zygmunta Jana Kajetana Wusatowskiego. Pochodził on z Jasła, gdzie urodził się 7 sierpnia 1878 roku, jako syn Józefa Eugeniusza i Wiktorii z domu Brandys. W latach 1903 - 1907 był on auskultantem sądowym w Nowym Sączu, w latach 1908 - 9 ad-junktem sądowym w Strzyżowie nad Wisłokiem, a od roku 1910 sędzią w Starym Sączu, gdzie w tamtych latach jego żona prowadziła (w domu przy dzisiejszej ulicy Świerczewskiego 21) filię księgarni nowosądeckiej. Na jednej z ówczesnych książek naukowych z tej księgarni starsosądeckiej („Rocznik Krakowski”) wyciśnięto pieczęć w polu eliptycznym z następującym tekstem: *J. K. Jakubowskiego W-wa Księgarnia Nowy i Stary Sącz*. 25 października 1919 r. Aleksandra zmarła jednak na tyfus w Starym Sączu, po trzynastu zaledwie latach pożycia małżeńskiego. Małżeństwo to miało dwoje dzieci: Marię i Zygmunta. W niecały rok później, bo 17 lipca 1920 roku, tenże Zygmunt Wusatowski ożenił się po raz drugi z córką Józefa i Teresy Jakubowskich: Romaną Józefą (urodzoną w Nowym Sączu 23 lutego 1891 r.). Po kilku latach wspólnego pożycia ich umarła młodo ona (około 34 lat życia) w Krakowie w roku 1925, a on ożenił się po raz trzeci. Pod koniec życia był adwokatem w Krakowie (w roku 1930 kancelaria adwokacka w domu przy ul. Szczepańskiej 1) i podpułkownikiem rezerwy W. P. Zmarł w roku 1939.

W ulubionym przez rodzinę J. K. Jakubowskiego Starym Sączu mieszkała również, i to długo, czwarta z kolei (pod względem wieku) córka księgarza nowosądeckiego, Jadwiga Maria (urodzona w Nowym Sączu 14 września 1886 roku). Jej mąż, inżynier Edward Celestyn Szayer, syn dr Edwarda Szayera, adwokata w Starym Sączu przed pierwszą wojną światową, był w latach 1909 - 1911 asystentem komasacji C. K. Krajowej Komisji Agrarnej, zaś w latach 1912 - 1914 autoryzowanym geometrą w Jasle. Po wybuchu pierwszej wojny światowej, został „pobrany” 8 listo-

¹⁵ *Księga ludności stałej...*, (jak przypis 13), nr 2122 — w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu.

¹⁶ Informacje o dalszych losach rodzin: Kocwów, Wusatowskich, Szayerów i Alszerów, pochodzą od p. Marii Chwalibogowej, żony Adama (Nowy Sącz, ul. Kochanowskiego 66), jedynej córki Marii Alszerowej, urodzonej w Nowym Sączu 1 października 1912 roku, oraz od prof. Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu Aleksandry Czechowej (Rynek 12), córki Edwarda i Jadwigi Marii Szayerów. Daty urodzeń i śmierci pochodzą natomiast z archiwów parafialnych w Bochni i w obu Sączach.

pada 1914 roku do wojska austriackiego (20 P. P.) i walczył na frontach włoskim i rumuńskim. W listopadzie 1918 roku wstąpił w randze porucznika do wojska polskiego (baon saperów w Krakowie). W dniu 18 maja 1921 roku utonął podczas kąpieli w Wiśle pod Warszawą, wskutek ataku ślepej kiszki. Po śmierci „zweryfikowano” go do stopnia kapitana (przedtem był porucznikiem saperów). Pochowano go na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu w grobowcu Jakubowskich. Jadwiga Szajerowa żyła w Starym Sączu jeszcze ponad 30 lat (zmarła 4 lipca 1953 r.). Ich córka, Aleksandra z Szayerów Czechowa (Stary Sącz, Rynek 12), uczyła do roku szkolnego 1971/72 włącznie w Liceum Ogólnokształcącym w Starym Sączu. Jest żoną Mieczysława Czecha, księgowego w Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego Nr 1 „Dąbrówka”. Rodzoną siostrą inżyniera Edwarda Szayera była Jadwiga Szayerówna — Ada Sari, wybitna polska śpiewaczka koloraturowa i zasłużony pedagog.

Księgarnia Teresy Jakubowskiej w Nowym Sączu rozwijała się pod tą firmą, aż po rok 1934. Pod jej właśnie nazwiskiem ogłoszono więc w numerze 27 „Głosu Podhala” z dnia 25 sierpnia 1929 roku, że ten sklep sprzedaje nowości beletrystyczne, podręczniki, przybory kancelaryjne i szkolne „w różnych gatunkach”. Tłoczono też nadal w jej zakładzie (Pijarska 15) różne sprawozdania, zwłaszcza gimnazjalne (od roku 1900); katalogi, na przykład w roku 1907: *Katalog dzieł znajdujących się w bibliotekach okręgowych Nowego Sącza - Starego Sącza - Muszyny*, nakładem C. K. Rady Szkolnej Okręgowej w Nowym Sączu; przepisy urzędowe, a nawet wiele miejscowych czasopism wydawanych w różnych okresach (l. 1912 - 1927), jak „Głos Ziemi Sądeckiej” (r. 1912), „Dziennik Urzędowy” (r. 1912), „Robotnik” (r. 1922), „Nowy Związek Chłopski” (r. 1924), „Podhalański Kurier Tygodniowy” (r. 1926), „Lot” (r. 1927).¹⁷ Chyba ostatnim wydawnictwem tej firmy jest broszura pt. *Kółko Myśliwskie w Nowym Sączu — Statut i regulamin* (uchwalony w dniu 25 marca 1927 r.), ss. 19.

W drukarni tej pracował też po pierwszej wojnie światowej w charakterze pomocnika szefowej Alojzy Mółka rodem z Librantowej, który pod koniec roku 1927 zakupił u Teresy Jakubowskiej część urządzenia drukarni, otwierając wkrótce potem (styczeń 1928 r.) własny zakład i produkując w nim, aż do drugiej wojny światowej wszelkie wydawnictwa drukowane (książki, broszury, blankiety urzędowe itp.).¹⁸

Z powodu starości, Teresa Jakubowska nie zajmowała się już księgarnią w latach trzydziestych, a nawet wcześniej, powierzając ją w zarząd

¹⁷ Dwutygodnik młodzieżowy „Lot” w ciągu całego roku 1927 był drukowany jeszcze u Teresy Jakubowskiej, nr 1/13 zaś, z dnia 1 lutego 1928 r., już w drukarni Alojzego Mółki (ul. Pijarska 15). O innych czasopismach zob. K. Golachowski, *Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 - 1961)*, „Rocznik Sądecki”, t. V, Nowy Sącz 1962, s. 248, 251, 253 - 4, 256.

¹⁸ O Alojzym Mółce, właścicielu drukarni w Nowym Sączu i o jego działalności wydawniczej — zcb. artykuł H. Stamińskiego w niniejszym tomie (XIII) „Rocznika Sądeckiego”, Nowy Sącz 1972 r., pt. *Zasłużeni ludzie Sądeczyzny*, hasło: „Alojzy Mółka, nowosądecki drukarz”, s. 346 - 350.

córcie Marii Alszerowej. Zmarła po dłuższej chorobie w domu przy ulicy Paderewskiego 402 („Alszerówka”)¹⁹ w dniu 24 października 1934 r. w 73 roku życia i została pochowana w grobowcu Jakubowskich na cmentarzu kcmunalnym.²⁰ Księgarnię Podhalańską (dawną Jakubowskich) prowadziła jednak nadal, aż do roku 1948, Maria Teresa Alszerowa, najmłodsza córka Teresy (urodziła się w Nowym Sączu 2 lutego 1894 r.). W roku 1911 wyszła ona za mąż za inżyniera mierniczego przysięgłego (urodzonego w r. 1883) Franciszka Alszera (ślub w Barcicach). Franciszek Alszer już w roku 1914 został zmobilizowany, uczestnicząc w pierwszej wojnie światowej. Podczas drugiej wojny światowej, 28 marca 1941 r., aresztowało go gestapo nowosądeckie, a prawie dokładnie rok później, zginął on w tragicznych okolicznościach w Oświęcimiu.²¹

Na wiosnę 1948 roku Alszerowa odstąpiła księgarnię grupie nauczycieli szkół średnich za kwotę 60 000 zł (przed zmianą wartości złotego), wchodząc jednak na wyjątkowych warunkach do nowej Spółki 12 nauczycieli w charakterze członka.²² Urządzenie jej (Księgarnia Podhalańska — Skład papieru oraz przyborów szkolnych i kancelaryjnych w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska 17 — pieczęć firmowa w polu eliptycznym)²³ oddała Spółce w dzierżawę, towar zaś na własność, a część książek w komis. Czynsz za lokal w kwocie 1750 zł miesięcznie płacili udziałowcy właściciele kamienicy Franciszce Paszkiewiczowej.

Udziały w Spółce wynosiły po 25 000 zł, płatne w ratach (pierwsza rata: 5000 zł, płatna do 10 czerwca 1948 r.).

Na zebraniu udziałowców w dniu 1 maja i 5 czerwca 1948 r. uchwalono podział pracy członków i reorganizację tego sklepu oraz wybrano zarząd w składzie: Ryszard Gessing, kierownik; Zygmunt Sejud, skarbnik; Henryk Stamirski, referent zakupów i reklamy; Stefan Szewczyk, kierownik majątku ruchomego; Karol Jarosz i Edward Smajdor, referenci prawni.

„Księgarnia Podhalańska Maria Alszerowa i Spółka” posiadała nadal trzy działy handlowe: antykwaryczny, aktualnej beletrystyki i podręczników szkolnych oraz papierniczy.²⁴ Prosperowała ona dobrze do roku 1950

¹⁹ Ten piękny dom został spalony w styczniu 1945 r. podczas działań wojennych (róg ulic Paderewskiego i Eroldowskiej).

²⁰ Grobowiec „J. Jakubowskich” znajduje się na miejskim cmentarzu w Nowym Sączu w tyle za pomnikiem (symbolem) powstańców 1831 - 1863.

²¹ F. Grodkowski, *Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądecyźnie w latach 1939 - 1945*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, s. 104 - 5.

²² Protokoły zebrań udziałowców Księgarni Podhalańskiej „Spółka” z dnia 1 maja i 5 czerwca 1948 r. oraz *Księga obrotów (zakupu, sprzedaży, świadczeń)* od maja 1948 r. znajdują się w archiwum autora biogramu.

²³ Nazwa: „Księgarnia Pcdhalańska” używana była już w roku 1939 — zobacz *Przewodnik po Nowym Sączu i okolicy*, Nowy Sącz 1939: „Zjazd Górski w Nowym Sączu”, s. 2. W tamtych latach istniała Na Rurach „Drukarnia Podhalańska” (wydawnicza), nie mająca nic wspólnego z księgarnią M. Alszerowej. Jej właścicielami byli Żydzi: „Eracia Ende”.

²⁴ Kierowniczką Księgarni Podhalańskiej była najpierw p. Pęczakowa (6000 zł — przed wymianą — poborów miesięcznych), później p. Maria Basiaga i Czesław Gabryś.

(wyłącznie), kiedy to uległa likwidacji wskutek ciężarów podatkowych.²⁵ W trudnych powojennych latach zasłużyła się ona w ruchu oświatowym i kulturalnym Sądeczyny, zaopatrując należycie szerokie rzesze klientów w wartościowe książki, przybory szkolne i kancelaryjne. W cztery lata później (14 sierpnia 1954 r.) zmarła w zabytkowym dworcu Chwalibogów przy ul. Kochanowskiego 66 Maria Alszerowa, długoletni księgarz zasłużonego przedsiębiorstwa wydawniczego i handlowego Sądeczyny.

ALOJZY MÓŁKA
nowosądecki drukarz

Alojzy Mółka urodził się 11 czerwca 1876 roku w Librantowej jako syn Antoniego i Agnieszki z domu Kapak, rolników na czteromorgowym gospodarstwie.¹ W rodzinnej wsi, ukończył on cztery klasy szkoły ludowej i tak zwaną naukę dopełniającą. W jednoklasowej szkole w Librantowej uczyli go: Ludwik Trzeciecki i Filip Bogusz.²

Ukończywszy 20 lat życia terminował w drukarni Teresy Jakubowskiej w Nowym Sączu jako pomocnik maszynisty, po czym, w roku 1911, wyjechał do Nowego Targu i tam wydzierżawił drukarnię Ignacego Borka, kierując nią przez trzy lata.³ Jako dzierżawca drukarni nowotarskiej Mółka wydał (niestety, bez daty) drukowany prospekt dla przyszłych klientów (zapowiedź wykonywania wszelkich robót „w zakres sztuki drukarskiej wchodzących”).⁴ W roku 1912 opuściła jego drukarnię na Podhalu książka Juliana Zubczewskiego: *Trudy życia. Tragedia w 10 odsłonach*, Zakopane,

²⁵ Ostatni rachunek Księgarni Podhalańskiej w Nowym Sączu (dla Księgarni Katolickiej w tym mieście) za sprzedaż książek na kwotę 4785 złotych pochodzi z dnia 21 maja 1950 roku z napisem: „Z likwidacji firmy”.

¹ Informacje Władysławy Pelechowicz, najmłodszej córki Alojzego Mółki zamieszkałej w Grybowie.

² *Schematyzmy Galicji z lat 1883 - 1888*.

³ Informacje W. Pelechowiczowej z Grybowa.

⁴ „P. T. Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić JWP., iż objąłem jako dzierżawca drukarnię (Ignacego) Borka w Nowym Targu oraz filię w Zakopanem i zaopatrzyłem taką w najnowsze kroje pism oraz w maszyny pospieszne. Wykonuję wszelkie roboty w zakresie sztuki drukarskiej wchodzące, a mianowicie: sprawozdania dla wszystkich Instytucji, czasopisma, dzieła, broszury, afisze, plakaty żałobne, tabele, zaproszenia, koperty, bilety wizytowe itd. — szybko, tanio i gustownie. Utrzymuję na składzie wszelkie druki dla urzędów parafialnych, gminnych, druki sądowe, do C. K. Starostwa, dla WP. adwokatów, notariuszy itd. Jako ukwalifikowany drukarz, posiadający kilkuletnią praktykę w tym zawodzie, spodziewam się w każdym względzie zadowolić JWP. Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam i nadal o łaskawe poparcie, kreślę się z wysokim poważaniem Alojzy Mółka dzierżawca”. Druk ten (z roku ok. 1911) zachował się w archiwum rodzinnym Mółków w Nowym Sączu.

nakładem autora („Drukarnia I. Borka, dzierzawca A. Mółka, Nowy Targ, filia Zakopane 1912”, ss. 151). W r. 1913 wydał on w N. Targu *Statut Towarzystwa Budowy Tanich Domów Mieszkalnych dla Urzędników w Nowym Targu* — pod firmą: Drukarnia Ignacego Borka — dzierzawa Alojzego Mółki⁵ (egzemplarz w Archiwum Państwowym). Następnie wrócił do Nowego Sącza, gdzie pracował jako maszynista w drukarni Aleksandry Wusatowskiej (z domu Jakubowskiej), a przez pewien czas również w Przemysłu u Stefiego i w Ossolineum we Lwowie.⁶ Zakończył swą karierę drukarską w Nowym Sączu jako właściciel drukarni przy ul. Pijarskiej 15 (po rok 1931), po czym przy ul. Piastowskiej 3 i w Rynku 6 (aż do drugiej wojny światowej).⁷

Własną drukarnię uruchomił on w latach dwudziestych (od r. 1928 drukował już w pewnych okresach dwutygodnik młodzieży „Lot”). Nazywano ją przed rokiem 1929 Drukarnią Alojzego Mółki w Nowym Sączu, później przeważnie Drukarnią Katolicką w Nowym Sączu.

W pierwszych latach wojny Niemcy skonfiskowali urządzenie drukarni Mółki, utrzymywał go więc syn, Aleksander (miał wyższe studia), który pracował z konieczności w Zakładach Graficznych Ottona Ladenbergera.

A. Mółka zmarł w Nowym Sączu 13 lipca 1964 roku (wylew krwi), przeżywszy 88 lat.⁸ Był żonaty z Walerią z Szatkowskich,⁹ z którą miał czworo dzieci (córkę: Marię, nauczycielkę w Siedlcach w powiecie nowosądeckim, wdowę po Henryku Pamlinie; Irenę, niezamężną, zamieszkałą w Nowym Sączu, ul. Matejki 14; Władysławę, zamężną za Władysławem Pelechowiczem w Grybowie (pracują tamże w Zakładzie dla Przewlekłe Chorych „Caritas”) i syna Aleksandra, absolwenta Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie, który zmarł na obczyźnie po zakończeniu drugiej wojny światowej.

W latach 1928 - 1939 Drukarnia Alojzego Mółki opublikowała szereg książek, broszur, afiszów, druków ulotnych oraz różne czasopisma.¹⁰ Spośród książek wydrukowanych w jego drukarni swą rangą literacką zasługują na uwagę powieści Eugeniusza Pawłowskiego: *Burza nadciąga (mocarzny lud)*, *powieści We mgle świtu część druga* (wyd. w roku 1936);

⁵ W maju 1914 roku wspomniana drukarnia I. Borka w Nowym Targu wydała broszurę Jana Sitowskiego pt. *Wspomnienia z miasta Nowego Sącza sprzed około 55 laty (!)* — już bez określenia: „dzierzawa Mółki”.

⁶ Jak przypis 1 i 3.

⁷ Szczegóły lokalizacji drukarni, jej prosperowania i nazwy zaczerpnąłem z oddzielnych książek i broszur, wydanych w tym zakładzie.

⁸ *Liber mortuorum*, tom X (ab anno 1963), s. 32, nr 126 (archiwum parafialne w Nowym Sączu).

⁹ Waleria Mółka, córka Joachima i Justyny z Dębińskich, zmarła w Nowym Sączu 16 kwietnia 1942 r. na zapalenie płuc (ur. 4 grudnia 1871 r.) — *Liber mortuorum*, tom IX, nr 120 (parafia w Nowym Sączu).

¹⁰ Wydawnictwa te znajdują się w miejscowym Archiwum (Pijarska 3), Muzeum (Lwowska 3) lub w Bibliotece Miejskiej im. J. Szujskiego (Franciszkańska 11).

Kurniawa, powieści *We mgle świtu i Burza nadciąga część trzecia* (wyd. w r. 1937). Wydawcą i nakładcą ich był Zarząd Główny Związku Podhalan, Warszawa, Hortensji 6. Jedną z ważniejszych pozycji bibliograficznych, wydrukowanych w tym zakładzie graficznym (A. Mólki) przed r. 1939, była broszura pt. *Powiatowa Konferencja Związku Ziemi Górskich w Nowym Sączu. Sprawozdanie*, Nowy Sącz 1938, nakł. Rady Regionalnej Ziemi Sędeckiej, ss. 38. Poziomem naukowym zaś wyróżniało się wydawnictwo Kmitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, którego tom pierwszy (pod redakcją dr Tadeusza Mączyńskiego) opuścił drukarnię Alojzego Mólki w roku 1939.

Spośród broszur wydrukowanych w tejże drukarni zachowały się do dziś w Nowym Sączu: 1) *Historia słynącego łaskami obrazu Matki B. Pocieszenia w kościele OO Jezuitów w Nowym Sączu — w 350-lecie jego istnienia, a 100-lecie opieki nad nim tychże ojców*, przez ks. Władysława Wójtowicza T. J., Nowy Sącz 1929 r., ss. 31; 2) *Warunki dostarczania prądu Miejskiego Zakładu Elektrycznego w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1929, M. Z. E., IX — 1929, ss. 20 („Nowy Sącz, dnia 20 sierpnia 1929 r. Prezydium miasta Dr Sichrawa Roman, m. p.”). 3) *Katalog Biblioteki Towarzystwa Kasynowego w Nowym Sączu, zawierającej 3000 dzieł w 3420 tomach*, zestawił C. Smolucha, Nowy Sącz 1931, ss. 8 (reszty brak); 4) *Cennik drzew i krzewów owocowych, leśnych i olejowych — jesień 1931, wiosna 1932* — Tymczasowy Wydział Powiatowy w Nowym Sączu, ss. 8; 5) *Statut Związku Niewiast Katolickich w Nowym Sączu przy Kościele OO Jezuitów*, Nowy Sącz 1932, ss. 12; 6) Jan Czech, „*Niech żyje Polska*”. *Obrazek sceniczny w I akcie (z roku 1863)*, 1933, nakł. Koła TSL im. Henryka Sienkiewicza w Starym Sączu, ss. 24; 7) *Jednodniówka 1913-1933. Żeński Hufiec Harcerski w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1933, nakł. Koła Przyjaciół Harcerstwa, ss. 24 (Drukarnia Katolicka Alojzego Mólki w Nowym Sączu, ul. Piastowska 3); 8) *Tymczasowa instrukcja w sprawie organizacji pracy oświatowo-wychowawczej w czytelnich T. S. L. na terenie nowosądeckiego okręgu T. S. L.*, nakładem Zarządu Okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu, plac Gen(erała) H(enryka) Dąbrowskiego, l. 4, (Nowy Sącz) 1934, ss. 21; 9) *Pamiętka uczestnictwa w I-szym Diecezjalnym Kongresie Eucharystycznym w Tarnowie 8 - 10. VI. 1934 r.*, (Nowy Sącz) 1934, nakł. Prezydium Parafialnej Rady Akcji Katolickiej przy Kościele Św. Małgorzaty w Nowym Sączu, ss. 11; 10) *Sprawozdanie Dyrekcji Państw(owego) Seminarium Naucz(ycielskiego) Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu za rok szkolny 1934/35*, Stary Sącz 1935 rok, nakładem Funduszu Kmitetu Ekonomicznego Uczniów i Kmitetu Rodzicielskiego, ss. 40; 11) *Regulamin targowy dla miasta Nowego Sącza — rok 1936* — nakładem miasta Nowego Sącza, ss. 42; 12) *Nasza Wieś. Jednodniówka podhalańska poświęcona regionalizmowi i młodej wsi* — maj 1936, wydawca i redaktor odpowiedzialny Franciszek Grodkowski, Nowy Sącz, Gimnazjum II (niekompletna); 13) *Administracja domu sodalicyjnego im. ks. Piotra Skargi w Nowym Sączu. Regulamin* (11 listopada 1936 r.), ss. 6;

14) *Statut Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1937, ss. 42; 15) Włodzimierz Madeyski, por. s. s., instruktor rejonowy oplg, *Skrót wykładów na kursie dla kom. opl. domów (bloków)*, Nowy Sącz - Limanowa - Nowy Targ 1938, ss. 16 — dalszych brak; 16) 1939 — *Nowy Sącz — Przewodnik. Historia miasta, zabytki, informacje oraz spis placówek gospodarczych miasta*, Nowy Sącz (1939 r.), „Za wydawcę Edward Wawrykiewicz, Nowy Sącz”, ss. 16; 17) *Program na rok 1939 L. O. P. P., Szkoła Szybowcowa L. O. P. P. w Tęgoborzu*, ss. 10; 18) *Przewodnik po Nowym Sączu i okolicy*, opracował historycznie: red(aktor) St(anisław) Klemensiewicz („Zjazd Górski w Nowym Sączu”), Nowy Sącz (1939), ss. 12; 19) Dr L. Piotrowski, *Historia rzym.kat. kościółka w Żegiestowie-Zdroju. Dochód na budowę Polskiej Szkoły Powszechnej im. Św. Teresy w Żegiestowie-Zdroju*, Nowy Sącz, b. d., ss. 15; 20) *Ustawy Kongregacji Mariańskiej Obywateli w Nowym Sączu*, Nowy Sącz b. d., ss. 8.

A. Mółka drukował także w swoim zakładzie w ciągu kilkunastu lat prosperowania jego różne czasopisma Sądeckizny. I tak w l. 1928 - 1931 drukowano u Mółki (Pijarska 15) dwutygodnik młodzieży gimnazjalnej nowosądeckiej „Lot” (objętość 12 stron),¹¹ zaś w latach 1937 - 1939 „Zew Gór” jako „miesięcznik młodzieży szkół średnich Nowego i Starego Sącza” (przeważnie u Mółki).¹²

W tejże drukarni powstały również w styczniu 1929 r. „Wici Zdrojowe”, dwutygodnik ilustrowany, poświęcony propagandzie uzdrowisk polskich, redaktor naczelny i odpowiedzialny oraz wydawca Edmund Bieder (rok II, nr 1 — 15 stycznia 1929 r.) oraz początkowe numery (r. 1929) „Echa Krynickiego” — „pisma tygodniowego poświęconego sprawom Krynicy, zdrojowisk polskich i turystyce” — redaktor i wydawca dr Jarosław Sawczak (od nr 6 drukowano już je w Miejscu Piastowym).

Józef Mokrzycki, chłop z Korzennej, wydał u Mółki 10 numerów czasopisma społeczno-oświatowego i gospodarczego pt. „Polak” (17.I.-29.V.1932).

„Dnia 3 czerwca 1934 roku ukazało się w tejże drukarni nowe czasopismo «Nowiny Podhalańskie», aktualne, niezależne pismo tygodniowe”,¹³ zaś w roku 1936 wydrukowano tu numer 1 (i zdaje się, ostatni) „czasopisma regionalno-podhalańskiego, poświęconego sprawom kulturalnym, oświatowym i gospodarczym, pt. „Watra Podhala” (wydawca i redaktor Mieczysław Cholewa).

Wspomniane pozycje bibliograficzne książek, broszur i czasopism, zapewne niekompletne, drukowane w księgarni Alojzego Mółki w Nowym Sączu, świadczą o dużej prężności tego zakładu i inicjatywie twórczej

¹¹ K. Golachowski, *Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 - 1961)*, „Rocznik Sądecki”, t. V, Nowy Sącz 1962, s. 264 - 267.

¹² Tamże, s. 267 - 270 i w obu wypadkach („Lot”, „Zew Gór”) — egzemplarze tego czasopisma w archiwum i Bibliotece Miejskiej.

¹³ K. Golachowski, op. cit., s. 261 (tylko niektóre numery drukowano u Mółki). Znamienną jest rzeczą, że komitety redakcyjne zmieniały często drukarnie nowosądeckie, szukając widocznie dogodniejszych i tańszych ofert właścicieli drukarni.

właściciela tej drukarni,¹⁴ mimo istnienia w tamtych czasach w Nowym Sączu kilku drukarni (na przykład w roku 1930 — czterech: A. Kanner, S. Landau, A. Mółka, R. Pisz).¹⁵

Już wtedy nie żył jednak właściciel zasłużonej księgarni i drukarni w Nowym Sączu, Roman Pisz,¹⁶ a tylko pod jego firmą¹⁷ kierowała nimi przez kilka lat żona Pisz, Karolina z Cyganiewiczów,¹⁸ która sprzedała w grudniu 1937 roku swoją drukarnię (Jagiellońska 5) za kwotę 29 500 zł.¹⁹ Nowa właścicielka największego zakładu graficznego w Sądecczyźnie twierdzi jednak dziś, że zapłaciła wtedy za niego 60 000 zł. Kupiła go Katarzyna Sieradzka,²⁰ żona Adama Franciszka,²¹ maszynisty drukarskiego u Piszów i cenionego w Sądecczyźnie plastyka amatora.²² Kierowała ona tym zakładem²³ przez sześć lat (*K. Sieradzka dawniej R. Pisz Nowy Sącz Jagiellońska 5* — pieczęć firmowa), drukując do wybuchu II wojny światowej czasopisma sądeckie²⁴ i druki nieperiodyczne. W roku 1944 władze niemieckie wywłaszczyły jej zakład na rzecz państwa²⁵ (jak drukarnię Mółki i inne).

¹⁴ Alojzy Mółka kompletował na ogół dobry personel zecercki i obsługi maszyn. W omawianych latach pracowali u niego zecerzy: Zygmunt Chruślicki, Kazimierz Dumana, Tadeusz Mazurkiewicz, Aleksander Mółka (zecer samouk), Stefan Nowak, Michał Ptaszkowski, Zygmunt Sojka (zginął w Oświęcimiu) i Witold Zubel (zginął w Oświęcimiu). Jako nakładaczka pracowała tam również córka Mółki, Władysława. Spośród nich — dwaj zecerzy, tj. K. Dumana i St. Nowak pracują od kilkunastu lat po drugiej wojnie światowej w Zakładzie Graficznym NZPT w Nowym Sączu.

¹⁵ *Księga adresowa Polski... dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa — 1930* — (Warszawa), s. 192.

¹⁶ Umarł w Nowym Sączu (Jagiellońska 99/100) w wieku 62 lat w dniu 6 października 1924 r. (pogrzeb 8. X.). — *Liber mortuorum* w parafii nowosądeckiej, t. VII, nr 343.

¹⁷ Majątek Romana odziedziczyły: żona, Karolina z Cyganiewiczów i cztery córki: Helena, Eugenia, Stanisława i Katarzyna. — Dekret dziedzictwa Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z dnia 14 listopada 1925 r. (sygn. A. 1013/84).

¹⁸ K. Piszowa zmarła w Nowym Sączu 22 sierpnia 1953 r.

¹⁹ Akt notarialny kupna drukarni z dnia 30 grudnia 1937 r. u notariusza Henryka Tourneilego (w archiwum rodzinnym Sieradzkich).

²⁰ K. Sieradzka urodziła się w Nowym Sączu 26 listopada 1898 r. jako córka Piotra Wojtasa, gorzelnika i Marii z Nowaków.

²¹ A. Sieradzki urodził się w Nowym Sączu 19 listopada 1891 r. Ślub z Katarzyną wziął 21 maja 1921 r. Mieszkali w Nowym Sączu przy ul. Moniuszki 21.

²² Uczył się sztuki malarskiej u dyrektora Antoniego Broszkiewicza.

²³ U K. Sieradzkiej pracowali jako zecerzy i maszyniści drukarscy: Antoni Bałuc, Piotr Bałuc (kierownik), Otto Ladenberger, Adam Sieradzki, Władysław Woźniak, Witold Zubel i późniejszy *Volksdeutsch*, Rudolf Wolwender.

²⁴ W szczególności drukowano w jej drukarni w pewnych okresach „Głos Podhala” (od nr 2 z 9. I. 1938 r. do nr 41 z 9. X. 1938 r.). Od nr 28 (10. VII. 1938 r.) nazywano ten zakład (na ostatniej stronie „Głosu Podhala”): „Drukarnia K. Sieradzkiej, dawniej R. Pisz, pod zarządkiem Rudolfa Wolwendera w Nowym Sączu”. Od nr 42 (16. X. 1938 r.) drukowano już ten tygodnik w Księgarni Podhalańskiej braci Ende (Żydów) — wydawcą był Edward Korcz, zaś od nr 33 następnego roku (19. VIII. 1939 r.) w Drukarni Polskiej Ottona Ladenbergera w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 76. W drukarni Sieradzkiej drukowano też od nr 7 (24. VII. 1938 r.) tygodnik „Podhalańska Prawda”, przy czym od nr 23 (13. XI. 1938 r.) zaniechano zwrotu: „pod zarządkiem Rudolfa Wolwendera”.

²⁵ Informacje o Sieradzkich i ich zakładzie pochodzą od K. Sieradzkiej (ul. Wąsowiczów 7) i z ich archiwum rodzinnego, które przejrzałem 27 listopada 1972 r.

ANTONI SITEK

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH SADECZAN

FRANCISZEK ŁAPKA

Urodził się w Polance, pow. Krosno w r. 1891, pochodzenia robotniczo-chłopskiego. Ukończył szkołę podstawową w Krośnie, gimnazjum w Jaśle w roku 1910, a studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w roku 1914. W okresie I wojny światowej odbywał służbę w wojsku austriackim (l. 1915 - 1918).

W latach 1919-1932 pracował w charakterze nauczyciela gimnazjalnego w Hrubieszowie, tam zorganizował sekcję szkolnictwa średniego Związku Nauczycielstwa Polskiego i przez 6 lat był jej prezesem. W latach 1932 - 1939 zajmował stanowisko dyrektora gimnazjum i liceum w Miechowie. Równocześnie rozwinął tamże ożywioną działalność oświatowo-społeczną, będąc radnym miejskim i przewodniczącym Powiatowej Rady Szkolnej.

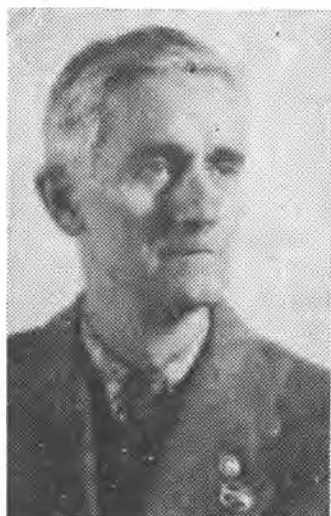
W okresie okupacji zorganizował i prowadził w Miechowie tajne nauczanie, oficjalnie ucząc języka niemieckiego w szkole zawodowej, a także uratował bibliotekę szkolną i pomoce naukowe licealne. Po wyzwoleniu zorganizował z tajnych kompletów w Miechowie Gimnazjum i Liceum liczące ponad 1000 młodzieży i był jego dyrektorem w latach 1945 - 1946.

W latach 1946 - 1962 był dyrektorem I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Wyróżniał się on dobrą znajomością obowiązków kierowniczych, ogromnym doświadczeniem pedagogicznym, wielkim taktem, umiejętnością współzycia z gronem nauczycielskim, Komitetem Rodzicielskim i z młodzieżą.

Będąc przez 5 lat przewodniczącym Towarzystwa Burs i Stypendiów, zabiegał o stypendia i przydzielał je niezamożnej młodzieży robotniczej i chłopskiej. Ponadto pracował społecznie w Komisji Oświaty i Kultury MRN, w Zarządzie Powiatowym TPD oraz w Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Nowym Sączu.



Prof. Zofia Oleksy
(1905 - 1966)



Prof. Feliks Rapf
(1891 - 1972)
Fot. ze zbiorów Adama Kozaczki



Dyr. Franciszek Łapka
(1891 - 1964)



Prof. Kazimierz Hełczyński
(1879 - 1949)

Mimo ciężkich warunków rodzinnych (żona sparaliżowana) i podeszłego już wieku, dzięki czerstwości i pogodnemu usposobieniu, zdołał dyr. Franciszek Łapka przez 16 lat kierownictwa I Gimnazjum i Liceum podnieść znacznie jego bazę materialną, wpłynąć na podniesienie poziomu nauczania, rozwój pracowni specjalistycznych, kółek naukowych, pracy pozalekcyjnej, turystyki i sportu... Stworzona przez niego atmosfera harmonijnej współpracy dyrekcji, grona nauczycielskiego, Komitetu Rodzicielskiego i Opiekuńczego, organizacji młodzieżowych i administracji, umożliwiła realizację założeń dydaktyczno-pedagogicznych I Liceum w trudnej fazie eksperymentu i zmian organizacyjnych.

Za całokształt swej wieloletniej pracy pedagogicznej i społecznej dyrektor F. Łapka odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w roku 1959. Ostatnie lata swego życia spędził on w Nowym Sączu. W roku 1962 przeszedł na emeryturę, pożegnany uroczyście w dniu 29 września przez władze oświatowe, Komitet Powiatowy PZPR, Oddział Powiatowy ZNP, oba Komitety (rodzicielski i opiekuńczy), grono nauczycielskie i młodzież.

Zmarł nagle w Miechowie dnia 17 września 1964 roku. W dwa dni potem o godz. ósmej odbył się na podwórzu szkolnym I Liceum w Nowym Sączu uroczysty apel żałobny, po czym delegacje Rady Pedagogicznej, obu Kmitetów i młodzieży I Liceum, delegacje młodzieży II Liceum im. Marii Konopnickiej oraz Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa (gdzie dyr. F. Łapka uczył przez pewien czas języka łacińskiego) wyjechały z wieńcami żałobnymi i wiązkami kwiatów specjalnym autokarem do Miechowa, gdzie wzięły udział w pogrzebie na cmentarzu miejskim. Nad trumną zmarłego przemawiali między innymi mgr Antoni Sitek, uczeń Edward Sawicki, oraz mgr Jan Konieczny, adwokat miechowski, absolwent tamtejszego gimnazjum.

ZOFIA OLEKSY

Urodzona 1 lutego 1905 roku w Żmiącej, powiat limanowski, w wielodzietnej rodzinie Józefa Oleksego, małorolnego chłopa, ukończyła z postępem celującym gimnazjum żeńskie w Nowym Sączu w roku 1924, a następnie filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1929. W roku 1932 uzyskała dyplom nauczyciela szkół średnich.

Pracowała kolejno jako nauczycielka języka polskiego w Miejskim Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Nowym Targu w latach 1929 - 1931; w M. Seminarium Żeńskim w Nowym Sączu; w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu; w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Starym Sączu i w II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu do roku 1939 i po wojnie do roku 1950.

Rejestrowana w okresie okupacji hitlerowskiej jako „robotnica rolna”, nie zaprzestała działalności pedagogicznej, pracując w tajnym zorganizo-

wanym nauczaniu w charakterze nauczycielki i egzaminatorki, udzielając równocześnie wydatnej pomocy partyzantom.

W roku 1945 założyła ona gimnazjum w Ujanowicach, powiat limanowski, którym kierowała do r. 1948. Od września 1945 r. objęła obowiązki etatowej nauczycielki polonistki w II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego, a po jego likwidacji, tzn. od 1 września 1950 r., do roku 1964 w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Z powodu nadwątlonego zdrowia zmuszona została przerwać pracę dnia 1 kwietnia 1963 roku — niestety sił już nie odzyskała i przeszła na rentę, zawsze żywo interesując się losami swoich wychowanków. Mieszkała w Nowym Sączu względnie u swoich sióstr w Rabce czy Żmiącej.

Mgr Zofia Oleksy zmarła w szpitalu nowosądeckim dnia 21 września 1966 roku — przeżywszy 61 lat. Trumna ze zwłokami przewieziona została dnia 23 do kościoła Św. Kazimierza, a po egzekwiach do Ujanowic, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb na miejscowym cmentarzu z udziałem członków rodziny, nauczycielstwa, wychowanków i młodzieży szkolnej.

Mgr Zofia Oleksy była ofiarną wychowawczynią wielu pokoleń młodzieży, zasłużoną nauczycielką języka ojczystego i narodowej literatury, kierowniczką bibliotek szkolnych, doskonałą organizatorką szkolnych imprez kulturalnych, redaktorką czasopisma młodzieżowego „Lot” i „Zew Gór”, głęboką humanistką, która 35 lat swego pracowitego żywota oraz wszystkie swoje siły poświęciła wychowaniu młodzieży.

W szczególności roztoczyła opiekę nad młodzieżą chłopskiego pochodzenia, dla której narażała swoje życie, ucząc tajnie w czasie okupacji hitlerowskiej, dla niej też stworzyła jedno z pierwszych w Polsce Ludowej — wiejskie gimnazjum, jej udzielała pomocy moralnej a nawet materialnej ze skromnych swoich poborów nauczycielskich, sama prowadząc iście ascetyczny tryb życia.

Brała aktywny udział w życiu społecznym Nowego Sącza, w szczególności ofiarnie pracowała w nowosądeckim Oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego i w Komitecie Redakcyjnym „Rocznika Sądeckiego”.

Ogłosiła w ósmym tomie „Słownika Biograficznego” (Wrocław - Kraków - Warszawa 1959-1960) biogram Stanisława Gołąba (1888-1958), znakomitego polonisty i literata, miłośnika przeszłości Sądeczyzny.

FELIKS RAPF

wybitny pedagog, zasłużony działacz turystyczny

Feliks Rapf urodził się 11 stycznia 1891 roku w Tarnowie jako syn Edmunda, zarządcy pocztowego i Józefy. Szkołę podstawową ukończył w Złarażu w roku 1901, a I Gimnazjum w Nowym Sączu w roku 1909 (egzamin dojrzałości z odznaczeniem), po czym studiował na Politechnice we Lwowie na Wydziale Inżynierii w latach 1909 - 1911, a następnie na Uniwersytecie we Lwowie na Wydziale Matematyczno-Fizycznym w latach 1911 - 1914.

Podczas I wojny światowej służył w armii austriackiej w 59 P.P. w Salzburgu, a następnie w stopniu porucznika na froncie rosyjskim i włoskim w południowym Tyrolu, potem w latach 1919 - 1921 w stopniu kapitana w wojsku polskim.

Egzamin pedagogiczny na nauczyciela szkół średnich złożył we Lwowie podczas urlopu w roku 1917.

Po demobilizacji rozpoczął pracę w charakterze nauczyciela matematyki i fizyki w I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu i tu był zajęty do wybuchu II wojny światowej. Brał udział w kampanii wrześniowej w randze kapitana jako dowódca kompanii. Dostał się wtedy do niewoli niemieckiej, z której udało mu się zbiec w październiku 1939 roku, po czym wrócił do Nowego Sącza.

Podczas okupacji uczył jawnie w Miejskiej Szkole Krawieckiej i Gospodarczej oraz w Powiatowej Szkole Zawodowej Rzemieślniczo-Kupieckiej. Od dnia 1 stycznia 1941 roku do 20 stycznia 1945 roku brał żywy udział w zorganizowanym tajnym nauczaniu jako nauczyciel i egzaminator z matematyki, fizyki i chemii w Tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury (między innymi w 90 egzaminach dojrzałości, 170 egzaminach tak zwanej małej matury). Opracował wtedy skrypt z fizyki, który służył młodzieży jako podręcznik do nauki w tajnych kompletach. Z narażeniem wolności i życia zabezpieczał i nielegalnie wykorzystywał magazyn pomocy naukowych i bibliotekę podręczników szkolnych.

Bezpośrednio po wyzwoleniu miasta Nowego Sącza przez Armię Czerwoną wziął na swe barki trud zorganizowania nauki w I Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym, mimo iż szkoła nie posiadała lokalu, który był jeszcze zajęty na szpital dla żołnierzy radzieckich. Już w połowie lutego rozpoczęto więc naukę w kilku lokalach zastępczych, a Feliks Rapf pełnił obowiązki dyrektora szkoły do 15 września 1946 roku, po czym pozostał w tej szkole w charakterze nauczyciela matematyki, fizyki i astronomii do roku 1952. Przez ostatnie 20 lat, już jako emeryt, prowadził dla kandydatów na studia wyższe repetytoria z matematyki i fizyki, wydając z tej dziedziny skrypty i podręczniki.

Prócz pracy pedagogicznej i związkowej w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych rozwinął F. Rapf bardzo ożywioną działalność społeczną w Oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu, którego był prezesem w latach 1920-1939 i PTTK w latach 1945-1952. On zorganizował w roku 1926 pierwsze schronisko turystyczne w Szczawnicy Niżnej *Na Piaskach*, zbudował schronisko na *Przehybie* w latach 1937 - 38 (kosztem około 40 000 zł), odnowił około 470 km szlaków turystycznych w Beskidzie Sądeckim i na Pogórzu Rożnowsko-Limanowskim, drukował liczne artykuły na tematy turystyczno-krajoznawcze w „Tygodniowym Kurierze Podhalańskim”, „Przeglądzie Turystycznym”, „Turyście w Polsce”, „Turyście” i we „Wierchach”, wydał także w roku 1933 *Przewodnik po Parku Narodowym w Pieninach*, nakładem PTT w Krakowie. Był też czynnym turystą górskim i taternikiem, świetnym organizatorem

i przewodnikiem wycieczek górskich oddziałowych i szkolnych oraz doskonałym fotografikiem i fotoreporterem filmowym. Pozostawił w archiwum rodzinnym dziesiątki cennych fotogramów, przeźroczy i filmów.

Feliks Rapf był także jednym z założycieli Oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii w Nowym Sączu, jego członkiem Zarządu w latach 1948 - 1958, prelegentem objazdowym Towarzystwa na województwo krakowskie i rzeszowskie (wygłosił około 170 odczytów na tematy astronomiczne). W roku 1951 - 52 zorganizował dla członków PTMA kurs astronomii elementarnej, potem poszerzając tę tematykę, opracował skrypt i wydał książkę pt. *Z zagadnień astronomii elementarnej*, PZWS 1956. Ogłosił też szereg interesujących artykułów z tej dziedziny w „Problemach”, „Horyzontach Techniki”, „Uranii”, „Fizyce w Szkole” (PZWS). Zdobył II nagrodę w konkursie „Naokoło świata” w roku 1927 za artykuł pt. *Tajemniczy świat energii promieniotwórczej* i III nagrodę w konkursie Polskiego Towarzystwa Astronautycznego za pracę pt. *Z okien wagonu kosmicznego*.

W dwunastym tomie „Rocznika Sądeckiego” (rok 1971) ogłosił ciekawy i instruktywny artykuł pt. *Z dziejów turystyki w Sądeczyźnie*.

Za wybitną pracę zawodową i społeczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi w roku 1937, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w roku 1948, odznaką Zasłużonego Działacza Turystyki GKkFiT, złotą odznaką PTTK, Zasłużonego dla rozwoju ziemi sądeckiej oraz dyplomem uznania Prez. MRN w Nowym Sączu.

Profesor Feliks Rapf zmarł dnia 7 marca 1972 roku przeżywszy lat 81. W pogrzebie, który odbył się na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, wzięła masowo udział młodzież I Liceum im. Jana Długosza z pocztm sztandarowym oraz delegacje PTTK, PTMA i zespołu regionalnego „Dolina Popradu”. Nad trumną przemówili --- imieniem wychowanków, nauczycieli i młodzieży I Liceum mgr Antoni Sitek, w imieniu działaczy PTTK dr Adam Kozaczka oraz najstarszy przewodnik górski z Nowego Sącza, Leon Szwenig. Świeżą mogiłą pokryły liczne wieńce i wiązanki kwiatów.

JERZY POTOCZEK

SYLWETKI DZIAŁACZY RUCHU LUDOWEGO

JAN CIELUCH

Spośród grybowskich chłopów ludowców wysuwa się na pierwszy plan postać Jana Cielucha, działacza o wielostronnych zainteresowaniach, zasłużonego w politycznym rozbudzeniu wsi, przede wszystkim w okresie galicyjskim; członka Rady Naczelnej PSL (lata 1908 - 1913) i prezesa PSL „Fiast” w Grybowie.

Jan Cieluch urodził się 19 czerwca 1866 roku w Wilczyskach powiat gorlicki jako syn Jana i Marcjanny z Garlickich. Ojciec jego był zamożnym chłopem, właścicielem dwóch dużych gospodarstw w Wilczyskach i Stróżach. Po ukończeniu czterech klas Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, młody Cieluch przerwał dalszą naukę i po pewnym czasie zaczął samodzielnie gospodarować na odziedziczonym po ojcu majątku w Stróżach. Ożenił się z Karoliną Koch, z którą miał ośmioro dzieci, w tym trzech synów.

Od wczesnych lat żywo interesował się sprawami politycznymi. Pisywał do „Wieńca” i „Pszczółki”, potem do „Przyjaciela Ludu”, a po pierwszej wojnie światowej do „Piasta”. Jego korespondencje poruszały polityczne i gospodarcze zagadnienia dotyczące wsi.

Zapoznał się osobiście z księdzem Stanisławem Stojałowskim. Kapłan ten, ścigany przez władze galicyjskie, przebywał pewien czas u Cielucha, a bliski jego krewny, Stanisław Kozicki, kolejarz z Nowego Sącza, odsiedział karę 6 miesięcy więzienia za ukrywanie prześladowanego księdza.¹

Jako zwolennik Stronnictwa Ludowego Cieluch agitował w roku 1895 za wyborem ludowca do Sejmu Krajowego. W roku 1896 został wybrany

¹ Sporo informacji o J. Cieluchu udzielił jego syn, Artur Cieluch, zamieszkały w Stróżach.

członkiem Rady Powiatowej i Wydziału Powiatowego w Grybowie. Już wtedy uznawany był za przywódcę grybowskiych chłopów.² Z ramienia PSL uzyskał w roku 1908 mandat do Sejmu Krajowego. Miarą jego rosnącego autorytetu okazał się wybór na wiceprezesa Rady Powiatowej w roku 1912. Wybory do Sejmu w roku 1913 — sławne z przekupstwa i nadużyć przy obliczaniu głosów — przegrał tylko czterema głosami na rzecz Edmunda Klemensiewicza, notariusza w Grybowie.³

Kandydował też do Rady Państwa w roku 1907 i w roku 1911 w okręgu Nowy Sącz - Limanowa - Grybów. W roku 1907 uzyskał godność zastępcy posła. Podczas następnych wyborów odpadł w drugiej turze głosowania.

Cieluch zajmował się także działalnością gospodarczą. Założył w roku 1911 spółdzielnię rolniczo-handlową „Orka”, której był długoletnim prezesem, zorganizował też spółdzielnię drzewną „Zrąb” posiadającą tartak parowy. Odegrała ona znaczną rolę w odbudowie galicyjskich powiatów zniszczonych przez wojnę.⁴

Po rozłamie w PSL opowiedział się za Janem Stapińskim. Na zjeździe PSL Lewica w Krakowie wybrano Cielucha 5 kwietnia 1914 roku do Wydziału Rady Naczelnej.

W czasie pierwszej wojny światowej był pisarzem gminnym w Berdychowie koło Bugaja. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918, kiedy z gabinetu Jędrzeja Moraczewskiego ustąpiło kilku ministrów, Stapiński zaproponował Cielucha do składu rządu.⁵

Gdy ostatecznie w Grybowskiem zwyciężyły wpływy umiarkowanego PSL - „Piast”, Cieluch jako kandydat tego stronnictwa wszedł do Sejmu RP w roku 1922 z okręgu Tarnów. Przed tymi wyborami Bolesław Wieniawa-Długoszowski proponował Cieluchowi, aby, w zamian za pewne korzyści materialne, zrezygnował na jego rzecz z kandydowania do Sejmu.

Jako poseł pracował w komisjach rolnej i odbudowy kraju. W roku 1923 wchodzi w skład Rady Naczelnej PSL „Piast”. W następnej kadencji już nie ubiegał się o mandat poselski i poświęcił się pracy na swym gospodarstwie, obejmującym 68 morgów gruntu wraz z lasem.

W dworku Cielucha w Berdychowie bywali wybitni chłopscy politycy: Jan Stapiński, Wincenty Witos i inni. W porozumieniu z posłami Janem Madejczykiem i Narcyzem Potoczkiem nakłaniał Witosa, z którym żył w przyjacielskich stosunkach, aby nie przyjął misji utworzenia rządu w roku 1926. Obawiał się bowiem, że może to doprowadzić do rozlewu krwi. Zamach majowy w zupełności potwierdził jego obawy.

Po roku 1928 odsunął się od czynnego życia publicznego, ale wydarzenia polityczne wielce go interesowały. Do późnej starości rozczytywał się

² „Przyjaciół Ludu”, 1896, nr 24; „Związek Chłopski”, 1897, nr 11.

³ K. Dunin-Wąsowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*, Warszawa 1956, s. 215.

⁴ *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919 - 1927* pod redakcją profesorów H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego, Warszawa 1928.

⁵ S. Szczepański, *Z dziejów ruchu ludowego w Polsce*, Kraków 1924, s. 42.

w historycznych powieściach i rozprawach naukowych. Jego ulubionym autorem był Józef Kraszewski. Posiadał bogatą bibliotekę zaopatrzoną w cenniejsze dzieła literatury polskiej i obcej.

Podczas hitlerowskiej okupacji dwaj synowie Cielucha działali w ruchu oporu. Jeden z nich, Tadeusz, zmarł w Oświęcimiu.

W roku 1943, na rozkaz gestapo, granatowy policjant aresztował siedemdziesięciosiedmioletniego Cielucha pod zarzutem kontaktowania się z synami-partyzantami i odstawił go do więzienia w Nowym Sączu. Zakutego w kajdany starca maltretował kierownik nowosądeckiego więzienia, Johann Bornholt. Rozbił mu głowę ciężkim kluczem i poszczał na niego specjalnie wytresowanego wilczura. Po 6 tygodniach Cieluch wyszedł na wolność z nadszarpniętym zdrowiem.⁶

Piękną kartę w życiu Cielucha stanowi udzielenie schronienia przez cały czas okupacji profesorowi Hugonowi Steinhausowi,⁷ światowej sławy matematykowi i jego żonie.

Lata okupacji oraz działania wojenne w roku 1945 poczyniły spustoszenia w księgozbiórce Cielucha i w pamiątkach związanych z ruchem ludowym. Napisał on też obszernie wspomnienia o swojej działalności politycznej. Przeczytał je prof. Steinhaus, chwalać Cielucha za ładny styl. Jednak rękopis pamiętników, wypożyczony przez komendanta grupy partyzanckiej, działającej w rejonie Stróż, zaginął.

Jan Cieluch zmarł 22 grudnia 1956 roku w wieku 90 lat. Pochowany jest na cmentarzu w Stróżach.

Jako jeden z pierwszych organizatorów grybowskiej wsi pod sztandarami galicyjskiego Stronnictwa Ludowego, Jan Cieluch należy do grona zasłużonych działaczy chłopskich.

FLORIAN OBMIŃSKI

Do ciekawych, ale kontrowersyjnych postaci w sądeckim ruchu chłopskim w okresie galicyjskim, należy Florian Obmiński.

Urodził się 4 maja 1846 roku w Zawadce w rodzinie szlacheckiej. Po ukończeniu studiów prawniczych i odbyciu praktyki osiadł jako notariusz w Żmigrodzie. Z przekonań mieszczańskich demokrata, przystał do rodzącego się ruchu ludowego. Kiedy w Rzeszowie 28 lipca 1895 roku powstało Stronnictwo Ludowe, Obmiński został wybrany do Wydziału Wykonawczego. Godnością tą obdarzano go również na kolejnych zjazdach SL.

W następnym roku przeniósł się do Starego Sącza i objął notariat po dr Henryku Meissnerze. Na nowym miejscu zyskał wnet opinię radykała. W niedługim czasie, wybrany do starosądeckiej rady gminnej, skupił wokół

⁶ „Stalinskoje Znamja”, 1945, nr 27.

⁷ Hugo Steinhaus, emerytowany profesor zwyczajny i dr *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego, współtwórca lwowskiej i warszawskiej szkoły matematycznej. Zmarł we Wrocławiu w wieku 85 lat 25 lutego 1972 roku.

siebie znaczną część radnych i rozpoczął walkę z nowosądeckim starostą Władysławem Jaroszem, który przez nadmierne wtrącanie się w sprawy miasteczka utrudniał likwidację nadużyć i ulepszenie wadliwego zarządzania ze strony władzy administracyjnej. W odwet starostwo zawiesiło 7 marca 1900 r. w urzędowaniu niewygodnego sobie burmistrza Franciszka Glińskiego, stronnika Ołmińskiego, a potem całą radę. Wskutek rekursu wniesionego do Trybunału Administracyjnego przez F. Obmińskiego jako pełnomocnika gminy, Namiestnictwo cofnęło zawieszenie, ale nie uwzględniło wniosku, by władze dały do wglądu akta suspensji. Przez blisko trzy lata bezskutecznie zabiegał o to Obmiński, aż wreszcie za jego przyczyną poseł Józef Olszewski zgłosił w Radzie Państwa odpowiednią interpelację. Z podobną interpelacją wystąpił Jan Stapiński. Sprawa wlokła się przez następne lata. Starosta niewiele sobie robił z rekursów i interpelacji poseselskich. Z zarzutami pod adresem Jarosza Obmiński wystąpił ponownie w „Kurierze Lwowskim” z 20 grudnia 1906 r. i „w sposób dosadny wytykał szkodliwą dla gminy ... ingerencję” starosty.¹ Te i inne zatargi Obmińskiego z Jaroszem skończyły się w roku 1908, gdy starosta wyjechał z Nowego Sącza, aby objąć intratną posesję w fabryce porcelany w Ćmielowie.

W roku 1905 Obmiński jako przedstawiciel Starego Sącza został radnym powiatowym i w radzie przyłączył się do grupy chłopskiej. Uzyskał jej poparcie dla swych starań o wybór do Wydziału Powiatowego, ale gdy 20 kwietnia 1906 r. przyszło do ukonstytuowania się Wydziału, kandydatura Obmińskiego upadła. Członkiem Wydziału i zastępcą prezesa wybrano Stanisława Potoczka. Na początku tego posiedzenia doszło do ostrej kontrowersji między notariuszem a starostą Jaroszem w kwestiach proceduralnych. Po zakończeniu posiedzenia rady obrażony starosta polecił żandarmowi odprowadzić Obmińskiego do więzienia, z którego rejent wyszedł po kilku godzinach wskutek interwencji prezesa sądu. Głośna ta afera znalazła się na forum Rady Państwa i Sejmu Krajowego, co zmusiło Namiestnictwo do zmiany kary aresztu na grzywnę. „Nie da się zaprzeczyć, stwierdził komisarz rządowy, że starosta Jarosz okazał brak opanowania nad sobą... Na usprawiedliwienie jego przytoczyć jednak można, że nie pierwszy raz notariusz Obmiński zachował się względem niego nieprzystojnie”.² W parlamencie interpelantem w sprawie Obmińskiego był Ignacy Daszyński, a w sejmie Tytus Buynowski.

Obmiński nie mógł podarować chłopom, iż nie głosowali za jego wyborem do Wydziału Powiatowego. Napisał więc zjadliwy pamflet pt. *Trzech Władków... et Co*”, gdzie przypisał swoje niepowodzenia znowie St. Potoczka z miejscowymi dygnitarzami — burmistrzem, starostą i marszałkiem powiatu.³ Na zebraniach i w prasie wytykał J. i St. Potoczkom brak

¹ „Sądeczanie” — 1902, nr 12; 1903, nr 7; „Mieszczanin”, 1907, nadzwyczajny dodatek do nr 6.

² „Mieszczanin”, j. w.

³ „Mieszczanin”, 1906 i 1907, od nr 16 - 23.

rozumienia dla potrzeb nauczycielstwa, powiązanie z prawicą i negatywny stosunek do instytucji notariatu.

W roku 1907 Otmiński miał szansę, aby ludowcy wysunęli jego kandydaturę do Rady Państwa,⁴ ale Stapiński mając do wyboru między chłopem a inteligentem, opowiedział się za Tcmaszem Ciągłą, wójtem w Podegrodziu. To zapewne zbliżyło później ambitnego notariusza do frondy lwowskiej, która była w opozycji do Stapińskiego, zarzucając mu współpracę ze stańczykami i winę za korupcję szerzącą się w PSL.

Otmiński w pewnej mierze zaspokoił swoje aspiracje polityczne, gdy w lutym 1909 r. uzyskał godność zastępcy prezesa Rady Powiatowej w Nowym Sączu. Prezesem został chłop St. Potoczek. Sądecy konserwatyści zakwestionowali dokonany wybór i doprowadzili do rozwiązania Rady. Nim do tego doszło, ludowcy, których głównym inspiratorem był Otmiński, wytknęli opozycjonistom poważne zaniedbania w finansach powiatu za prezesury poprzednika Potoczka, obszarnika Władysława Głębockiego. Na posiedzeniach rady Otmiński nie zachowywał należytego umiaru i kłócił się ze swoimi przeciwnikami. Popędliwy rejent tak dalece posunął się wobec nich w swych zarzutach, że stanął przed sądem z oskarżenia o oszczerstwo. Sąd skazał go na karę więzienia z zawieszeniem, z zamianą na wysoką grzywnę.⁵ Apelacja od wyroku niczego nie wskórała, a nawet sąd II instancji podwyższył grzywnę po myśli oskarżycieli.

Pod koniec roku 1908 Otmiński przyłączył się do frondy, która na zjeździe w Tarnowie w roku 1912 przyjęła nazwę PSL — Zjednoczenie Niezawisłych Ludowców. Otmińskiego wybrano wtedy do Rady Ludowej stronnictwa. Jako mąż zaufania „Niezawisłych Ludowców” zorganizował w Starym Sączu 24 marca 1912 r. zgromadzenie, na które zaprosił wójtów, nauczycieli i działaczy PSL⁶ i zapoznał ich z wynikami tarnowskiego zjazdu. Jednym z mówców był Jan Dąbski, sekretarz Rady Ludowej. Fronda, mająca w Sądeckim zwolenników za przyczyną posła Wincen- tego Myjaka i Otmińskiego, pogłębiła istniejące już od dawna rozbieżności wśród chłopów.⁷ Ucierpeli przez niezgodę ludowcy i sam Otmiński, bo przegrał w wyborach do Rady Powiatowej w roku 1912, a ubiegał się przeciw o godność prezesa.⁸ Kolejną klęskę ponieśli stapińczycy i frondyści w wyborach do Sejmu Krajowego w roku 1913. Przeszedł kandydat stronnictwa biskupa Leona Wałęgi, Józef Maciuszek. Tak owocowała błędna polityka Otmińskiego i innych ludowców.

Jeszcze w r. 1914 Otmiński cieszył się znaczeniem politycznym i wszedł do Rady Lud. PSL-„Piast” po połączeniu się frondy z tym ugrupowaniem.

⁴ Ludwik Młynek do Stanisława Potoczka 4. III. 1907 r. — w zbiorach rodzinnych.

⁵ „Gazeta Sądecka” — 1909, nr 1 - 17.

⁶ Zaproszenie na poufne zgromadzenie w Starym Sączu dnia 24 marca 1912 r. — w zbiorach rodzinnych.

⁷ St. Antoń, *Dzieje ruchu ludowego w Sądeczyźnie w latach 1870 do 1939*, „Rocznik Sądecki”, tom VIII, 1967, s. 103, 105.

⁸ „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1912, nr 187.

Wojna światowa położyła kres działalności społecznej Obmińskiego. Zmarł w Starym Sączu 22 sierpnia 1918 roku. Jego grób znajduje się na starym cmentarzu w tym mieście.

Był człowiekiem o dużych zdolnościach. Miał wiele zalet, dzięki którym mógłby z większym pożytkiem przysłużyć się ruchowi ludowemu. Dobry stylistą o polemicznym zacięciu, mówca o dużej oratorskiej swadzie, Obmiński piętnował w słowie i piśmie konserwatystów. Wytykał im nadużycie władzy i działanie na szkodę ludu. Był bezwzględny krytykiem skorumpowanych polityków chłopskich. Walczył z wielką pasją, graniczącą nieraz z warcholstwem.⁹ Mało w nim było jednak coś z konstruktywnego twórcy siły i jedności chłopskiej. Do polityki wnosił szlacheckie przywary, przez co szkodził sobie i sprawie, której po swojemu bezinteresownie służył.

Stateczne mieszczaństwo starosądeckie nie darzyło Obmińskiego sympatią. Natomiast młodzież podziwiała jego żarliwe patriotyczne przemówienia wygłaszane w sali „Sokoła” z okazji rocznic narodowych.¹⁰

Na pamięć zasłużył przede wszystkim jako jeden z pierwszych w Sądeczyźnie krzewicieli idei i haseł radykalnego Stronnictwa Ludowego.

„Odał ruchowi ludowemu i PSL dużo bezinteresownej pracy w początkowym okresie organizacji”¹¹ — tak ocenił F. Obmińskiego w swym pamiętniku J. Stapiński.

JÓZEF STEINHOF

W okresie międzywojennym — obok Jana Cielucha — wybijającym się działaczem chłopskim w Grybowskiem był Józef Steinhof. Prezes Zarządu Powiatowego PSL - „Piast”, a potem SL, poseł na Sejm RP, członek Rady Naczelnej SL, organizator strajków chłopskich, wierny stronnik Wincentego Witosa, więzień Oświęcimia, oto tak w lapidarnym skrócie przedstawia się droga życiowa J. Steinhofa. Urodził się dnia 19 marca 1892 roku w Wojnarowej w powiecie nowosądeckim (dawniej wieś ta należała do byłego powiatu grybowskiego), jako syn Stanisława i Marii z Tomaszewskich. Ojciec J. Steinhofa posiadał dziesięciohektarowe gospodarstwo, które potocznie nazywano folwarkiem. Po ukończeniu szkoły wydziałowej młody Steinhof zapisał się do Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, skąd po trzech latach nauki wrócił do domu, aby objąć gospodarstwo po zmarłym ojcu i żeby pomóc matce w wychowaniu i utrzymaniu małoletnich siostr. Po jakimś czasie ożenił się z Marią Krzysztóż. Miał z nią trzech synów, z których Stanisław i Władysław pracują obecnie w PKP, zaś Kazimierz gospodaruje na ojcowskim majątku w Wojnarowej.¹

⁹ „Przyjaciel Ludu”, 1911, nr 26.

¹⁰ Ustna informacja Antoniego Królika ze Starego Sącza.

¹¹ J. Stapiński, *Pamiętnik*, Warszawa 1959, s. 384 - 385.

¹ Pisemna relacja Kazimierza Steinhofa, syna J. Steinhofa, rękopis w posiadaniu autora.

J. Steinhof już jako młodzieniec związał się z galicyjskim ruchem ludowym. Po rozłamie w PSL w roku 1913 przystąpił do PSL - „Piast”. Fakt przystąpienia do tego stronnictwa wywarł istotny wpływ na ukształtowanie się Steinhofa jako działacza o przekonaniach umiarkowanych.

Przez długie lata Steinhof pełnił obowiązki pisarza gminnego w swej rodzinnej wsi. Działal także w różnych organizacjach społecznych, był prezesem kółka rolniczego w Wojnarowej, członkiem Rady Nadzorczej Kasy Zaliczkowej i Zarządu Spółdzielni Rolniczej „Orka” w Grybowie.

Po pierwszej wojnie światowej J. Steinhof, Wojciech Wiatr i Stanisław Szczepanek, u boku Jana Cielucha tworzyli w powiecie sieć kół PSL-„Piast” (było ich 27 na przełomie lat 1925/26)² i agitowali w latach 1919, 1922 i 1928 za wyborem do Sejmu chłopskich kandydatów. O sile grybowskiej organizacji PSL - „Piast” w tym czasie świadczy wysoki odsetek, dochodzący od 40 do 50%, głosujących na listy tego stronnictwa.³

Gdy w roku 1928 J. Cieluch wycofał się z czynnego życia politycznego, objął po nim prezesurę „Piasta” w Grybowie J. Steinhof. Był to okres szczególnie ciężki dla ruchu ludowego. Zaostrzała się walka sanacji z ówczesną legalną opozycją parlamentarną. W dniu 14 września 1929 roku PSL - „Piast” oraz inne stronnictwa centrowe i lewicowe — celem ratowania swobód demokratycznych — utworzyły ugrupowanie polityczne pod nazwą Centrolewu. W nocy z 9 na 10 września 1930 roku władze sanacyjne osadziły w twierdzy w Brześciu nad Bugiem przywódców Centrolewu, w tym W. Witosą, Władysława Kiernika i Kazimierza Bagińskiego.

Z okazji zbliżających się w roku 1930 wyborów do Sejmu Centrolew wystawił wspólne listy wyborcze. Spotkało się to z zastrzeżeniami niektórych działaczy „Piasta”. I tak J. Steinhof, który też wtedy kandydował, w liście do Zarządu Okręgowego PSL-„Piast” w Krakowie uznał wystawienie wspólnej listy z PPS za szkodliwe dla stronnictwa, bo to „rozogni walkę niepożądaną ... z klerem, której absolutnie lekceważyć nie można z tytułu niskiego uświadomienia naszych w lwiej części wyborców... Najlepsze byłoby pójście z chadecją”.⁴ Cytując ten list Józef R. Szaflik, historyk PSL - „Piast”, nazywa Steinhofa jednym „z lojalnych zawsze wobec władz stronnictwa działaczy”.⁵ Ta charakterystyka nabiera szczególnej wymowy na tle dezercji ze stronnictwa znanych posłów. Wybory z roku 1930 zakończyły się klęską „Piasta”. Nie uzyskał też mandatu J. Steinhof.

W dniu 15 marca 1931 roku nastąpiło zjednoczenie ruchu ludowego, powstało wtedy Stronnictwo Ludowe. Prezesem Zarządu Powiatowego SL w Grybowie został J. Steinhof.

Po procesie brzeskim W. Witos przybył w roku 1932 do Stróż na wiec.⁶ Policja nie chciała jednak dopuścić na stację kolejową banderii chłopskiej,

² J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” 1926-1931*, Warszawa 1970, s. 39.

³ J. w., s. 39 i 117.

⁴ J. w., s. 336.

⁵ J. w., s. 336.

⁶ Pisemna relacja K. Steinhofa, j. w.

która przyjechała powitać prezesa stronnictwa. Wobec zdecydowanej postawy chłopów uzbrojonych w kamienie — policja wycofała się, a przedstawiciel starostwa umknął samochodem. W obejściu Wiatrów w Stróżach odbył się potem wiec z udziałem 2000 chłopów i W. Witosy. Na organizatorów wiecu spadły represje. Późną nocą policja aresztowała Steinhofa oraz kilku innych chłopów. Aresztowani stawiali opór, więc policjanci przy pomocy pałek wepchnęli ich do samochodów. Na rozprawie sądowej w Nowym Sączu Steinhof dostał dwa lata więzienia z zawieszeniem, a po cztery miesiące otrzymali: Franciszek Dziedziak, Ferdynand Krzysztoń, Jan Tarasek oraz Władysław i Narcyz Wiatrowie.⁷ Na jesieni 1932 i 1933 roku doszło w Grybowskiem do strajków chłopskich, zorganizowanych przez Steinhofa, Stanisława Szczepanka i Wojciecha Wiatra.

W następnych latach postawa Steinhofa uległa zmianie. Odnosił się on negatywnie do idei frontu ludowego. Był przeciwny marszowi chłopów na Krynicę w lecie 1936 roku, gdzie przebywał na urlopie prezydent Ignacy Mościcki. Na wiosnę 1937 roku Zarząd Powiatowy SL w Grybowie podjął uchwałę o niepopieraniu „Znicza”, postępowej organizacji młodzieży wiejskiej,⁸ natomiast w sierpniu 1937 roku Steinhof znowu był jednym z przywódców i organizatorów strajku chłopskiego w swoim powiecie.⁹

Po uprawomocnieniu się wyroku na więźniów brzeskich wygasły ich mandaty poselskie. Na miejsce Władysława Kiernika wszedł do Sejmu w dniu 26 stycznia 1934 roku J. Steinhof.¹⁰ Godność poselską piastował on do roku 1935. W tym roku i 1938 nie kandydował z powodu bojkotu wyborów przez SL.

W październiku 1933 roku więźniowie brzescy opuścili nielegalnie kraj, udając się na tułaczkę do Czechosłowacji. J. Steinhof utrzymywał korespondencję z W. Witosem. W ciekawym liście z dnia 23 marca 1934 roku informował go o rozmowie starosty jasielskiego z posłem Janem Madejczykiem w sprawie warunków porozumienia między rządem a SL.¹¹ Tego samego roku w dniach 17 i 18 października J. Steinhof i poseł Jakub Pawłowski odwiedzili W. Witosy w Czadcy. W czasie rozmowy z nim zapewniali go o niezłomnej postawie chłopów i o jego wielkim na nich wpływie.¹²

⁷ J. w., Fr. Dziedziak i Wł. Wiatr nie potwierdzają informacji rodziny J. Steinhofa, iż został on wtedy postawiony przed sądem i skazany. Narcyz Wiatr (ur. w Stróżach Niżnych w roku 1907, zginął w Krakowie dnia 21 kwietnia 1945 roku), chłopski działacz młodzieżowy, prawnik, prezes Powiatowego Związku Młodzieży „Znicz” w Nowym Sączu (lata 1937 - 1939), więzień Berezki Kartuskiej w roku 1937, komendant VI Ckregu BCh, pułkownik, ps. „Zawojna”.

⁸ J. Olszyński, *Z działalności „Znicza” w pow. Nowy Sącz 1931 - 1939*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 13, Warszawa 1971, s. 404, 405 i 407.

⁹ Pisemna relacja K. Steinhofa, j. w., oraz ustna relacja Fr. Dziedziaka z Wojnarowej.

¹⁰ St. Giza, *Władze stronnictw ludowych*, opracował ... (w:) Stanisław Lato-Witold Stankiewicz, *Programy stronnictw ludowych*, Warszawa 1969, s. 630.

¹¹ W. Witos, *Moja tułaczka 1933 - 1939*, Warszawa 1967, s. 142.

¹² J. w., s. 164 i 515.

W dniu 22 grudnia 1935 roku W. Witos wysłał do J. Steinhofa list.¹³ List ten, jak relacjonuje K. Steinhof, dotyczył spraw organizacyjnych stronnictwa i amnestii dla więźniów brzeskich.¹⁴

Po raz drugi J. Steinhof miał odwiedzić W. Witosą w Czechosłowacji po strajku chłopskim z sierpnia 1937 roku.¹⁵

Zapewne na zalecenie W. Witosy III Kongres SL wybrał w dniu 8 marca 1935 roku J. Steinhofa do Rady Naczelnej,¹⁶ której członkiem pozostał on do roku 1938.

Z nastaniem okupacji hitlerowskiej zaczął się ostatni tragiczny okres w życiu Steinhofa.

Na przełomie 1939/40 r. Franciszek Dziedziak i Narcyz Wiatr zaproponowali J. Steinhofowi wznowienie działalności SL w konspiracji, ale on ośmówił, tłumacząc się, że jeszcze nie czas po temu.

Jakiegokolwiek mogły być powody tej odmowy, jego nazwisko, pochodzenie czy przedwojenna działalność, które potęgowały niebezpieczeństwo aresztowania, warto podkreślić, że Steinhof będąc już w hitlerowskim więzieniu nikogo nie zdradził. Z wielkim uznaniem wspomina dziś o tym Fr. Dziedziak.

Niemcy aresztowali Steinhofa dnia 18 lipca 1942 roku. Więziony najpierw w Nowym Sączu i Tarnowie, został potem osadzony w oświęcimskim obozie zagłady, gdzie zmarł dnia 20 maja 1943 r. W czasie kilkakrotnych rewizji w domu J. Steinhofa hitlerowcy zabrali sporo dokumentów dotyczących jego działalności politycznej przed wojną. Część materiałów, tych najcenniejszych, zdążył on ukryć jednak w nieznanym miejscu. Rodzinie nie udało się odnaleźć ich.¹⁷

Dawni współpracownicy¹⁸ J. Steinhofa określają go jako polityka ostrożnego, działającego w ramach legalizmu i nieskorego — po doświadczeniach z początku lat trzydziestych — do aprobowania takich poczynań chłopskich, które by mogły narazić ich na przykre następstwa. Mówią o nim, że łatwo trafiał do przekonania słuchaczy zwięzłą i rzeczową argumentacją i dowcipnymi ripostami. W historii ruchu ludowego zapisał się przede wszystkim dlatego, iż w trudnych sanacyjnych czasach pozostał jednak wierny Stronnictwu Ludowemu i jego czołowemu przywódcy W. Witosowi.

¹³ J. w., s. 555.

¹⁴ Pisemna relacja K. Steinhofa, j. w.

¹⁵ J. w.

¹⁶ St. Giza, j. w., s. 632.

¹⁷ Pisemna relacja K. Steinhofa, j. w.

¹⁸ Ustna relacja Jana Pałubiaka z Ptaszkowej, pow. Nowy Sącz.

KAZIMIERZ DZIWIK

JANUSZ ROSZKO, *Pogański książe silny wielce*, Warszawa 1970, s. 400.
Tenże, *Jak na Zawiszy. Reportaże z Sądeczyny*, Kraków 1971, s. 211.

Janusz Roszko, dziennikarz i publicysta krakowski, ukochał dzieje, folklor i krajobraz Sądeczyny do tego stopnia, że poświęcił tej pięknej krainie dwie książki. Pierwsza z nich, nosząca tytuł *Pogański książe silny wielce* ma szerszy zasięg terytorialny i tematyczny. W zasadzie tylko jeden rozdział „Karpackie Gardarike” dotyczy ziemi sądeckiej. Natomiast druga książka pt. *Jak na Zawiszy* w całości związana jest z regionem sądeckim, zarówno problematyką, jak też zasięgiem terytorialnym. Obie stanowią przedmiot niniejszej recenzji, z tym, że w pierwszej interesuje nas jedynie ten wzmiankowany rozdział. Zresztą książka ta doczekała się już krytycznej oceny pióra Marka Konopki.¹

Nim przejdę do omówienia tych książek, należy zastanowić się, jaki rodzaj twórczości one reprezentują. Sam autor uważa, że są zbiorem reportaży. Jak wiadomo, reportaż jest to gatunek prozy publicystycznej, stanowiącej żywy opis zdarzeń i faktów znanych autorowi z bezpośredniej obserwacji. Niewątpliwie proza Roszki ten postulat spełnia, ale nie tylko. Z jednej strony pokrywa się ona z definicją reportażu, bowiem opiera się na autopsji, obserwacji i relacjach ludzi współcześnie żyjących, ale z drugiej — wykracza poza tę definicję, ponieważ autor często sięga do przeszłości, nieraz odległej w czasie, i cytuje literaturę naukową, a w pierwszej z wymienionych książek zamieszcza nawet bibliografię. Przez to, że Roszko łączy przeszłość ze współczesnością i powołuje się na pozycje naukowe i relacje naukowców, książki jego zbliżają się do prac z zakresu popularnonaukowego. Od reportaży, a tym bardziej prac popularnonaukowych, wymaga się obiektywizmu i rzetelności w referowaniu faktów. Omawiając więc książki Roszki, będziemy zwracać uwagę na to, czy te cechy posiada jego twórczość.

¹ „Z Otchłani Wieków”, R. 37: 1971, nr 1, s. 59 - 61.

W książce *Pogański książę silny wielce* zbiór reportaży tak został zestawiony i opracowany, że stanowią one swoim układem i treścią logiczny ciąg, w którym rezultaty wykopalisk zazębiają się, tworząc obraz „państwa” Wiślan, istniejącego równolegle do plemiennej organizacji Piastów. Na tę pozytywną cechę książki zwrócił słusznie uwagę w swojej recenzji M. Konopka, podkreślając, że dzięki temu stanowi ona „jakby popularno-naukowy odpowiednik syntezy naukowej, która dotąd ... nie została napisana”.² Zgadzasz się z oceną krytyczną Konopki, gdy idzie o całość tej książki, tutaj zajmujemy się bliżej tylko jednym jej rozdziałem — jak to już na wstępie zaznaczono — na którego temat Konopka nic nie napisał. A właśnie ten rozdział-reportaż, mający dziwny tytuł „Karpackie Gardarike”, nasuwa wiele uwag krytycznych.

Już sam tytuł budzi zastrzeżenia, a tym bardziej wyjaśnienie terminu „Gardarike”, który poprawnie winien brzmieć: „Gardariki”. Według Roszki „słowem gardarike określali w X wieku Waregowie przemyślnie położone grody na Rusi, broniące gęstą siecią dostępu w głąb kraju” (s. 317). Gdy tymczasem Waregowie miano to nadali ziemiom wschodniosłowiańskim,³ a ściślej mówiąc, w ten sposób określali Ruś, zwłaszcza północną. Samo słowo „Gardar” (nazwa nordycka) spotyka się przeważnie w wierszach skaldów z wieku X i XI, a także w niektórych napisach runicznych. Dosłownie zaś „Gardar” oznacza grody,⁴ a „Garda-riki” — państwo grodów.⁵ V. Thomsen słusznie sądzi, że nazwa „Gardariki” wywodzi się od grodów pokrywających właśnie północną Ruś, jak na przykład Ładoga Stara, Nowogród.⁶ Dlatego też F. Braun doszedł do uzasadnionego wniosku, że Waregowie uderzeni dużą ilością grodów na Rusi, sam ten kraj obdarzyli powyższą nazwą.⁷ Interpretacja Brauna jest trafna w świetle badań archeologicznych wskazujących na istnienie grodów przed Waregami. „Gardariki” w języku Waregów oznaczało zatem Ruś, chociaż pierwotna etymologia tego słowa była inna. Gdyby ktoś współcześnie nazwał wczesnośredniowieczne grody na Rusi „Gardariki”, popełniłby z historycznego punktu widzenia poważny błąd, toteż nie można tym bardziej stosować tego terminu w odniesieniu do grodów karpackich, a w tym do grodów leżących na terenie Sądeczyzny. Jest to daleko posunięta nieścisłość, którą niestety popełniają także i archeolodzy.

² Tamże, s. 60.

³ W. Henzel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna. Zarys kultury materialnej*, Warszawa-1965, s. 368.

⁴ G. Labuda, Gardar, (w:) *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, pod red. W. Kowalenki, G. Labudy i T. Lehr-Splawińskiego, Wrocław - Warszawa - Kraków 1964, s. 80.

⁵ Tenże, Gardariki, (w:) tamże, s. 80 - 81.

⁶ V. Thomsen, *Ryska rikets grundläggning genom Skandinaverna*, Stockholm 1882, s. 76.

⁷ F. Braun, *Das historische Russland im nordischen Schrifttum des X-XIV Jahrhunderts*, „Festschrift Eugen Mogk zum 70. Geburtstag”, Halle a. d. Saale 1924, s. 192 i n.

Dużo zastrzeżeń budzi również sam sposób przedstawienia problematyki grodów sądeckich i tak zwanej translacji na odcinku Naszacowice - Poddegrodzie - Stary Sącz. W ujęciu Roszki problematyka ta jest jednostronnie naświetlona w oparciu jedynie o relacje i prace docenta dra Andrzeja Żakiego oraz o informacje zawarte w *Sądectczyźnie* Szczęsnego Morawskiego, wydanej w roku 1863. Roszko całkowicie pominał współczesnych autorów (archeologów i historyków), mających inny pogląd na grody, a zwłaszcza na sprawę przesunięć sądeckiego ośrodka osadniczego. Zaś w „Bibliografii” (s. 387 - 388) zapomniał nawet zamieścić prace Zenona Woźniaka i Anny Rutkowskiej-Płachcińskiej, chociaż w tekście książki (s. 320) cytuje tych autorów.

Tajemnicą Janusza Roszki pozostanie, dlaczego uważał za wskazane podać na końcu książki zestaw bibliograficzny nie obejmujący pełnej literatury tematu, a nawet tych wszystkich pozycji, które wzmiankuje w książce. Nie jest to bowiem wybór spośród obfitej literatury przedmiotu, ponieważ musiałby o tym wspomnieć, zaznaczając pod jakim kątem widzenia go przeprowadził. Odnosi się wrażenie, że po prostu uwzględnił jedynie te pozycje, o których miał wiadomości, często z drugiej ręki, nie troszcząc się o to, czy pozwalają one na właściwe i wyczerpujące naświetlenie zagadnień przedstawionych w książce. Stąd więc w wielu wypadkach pisze o rzeczach, które przy postępie badań archeologiczno-historycznych dawno zostały umieszczone w lamusie.

W związku z tym jednym tylko rozdziałem nasuwa się jeszcze wiele uwag, spostrzeżeń i sprostowań, z których niestety muszę zrezygnować, aby zbyt nie rozszerzać niniejszej recenzji, w której należy przecież poświęcić także miejsce na omówienie drugiej z wymienionych książek, *Jak na Zawiszy*. Budzi ona wiele sprzeciwów, zarówno gdy idzie o przeszłość, jak i współczesność regionu sądeckiego, jego spraw i ludzi.

Książka ta składa się z 22 rozdziałów-reportaży i jest mniej „erudycyjna” niż poprzednia. Autor rzadziej powołuje się na prace drukowane i nie zamieszcza w niej wykazu bibliograficznego. W zasadzie Roszko tutaj ogranicza się do informacji udzielonych mu przez różnych ludzi oraz do tego, co sam zobaczył. Na ogół też informatorzy są pozytywnymi bohaterami poszczególnych reportaży. Prócz bohaterów, wśród których znajdują się postacie historyczne, partyzanci i kurierzy z czasów okupacji hitlerowskiej, powojenni działacze polityczno-społeczni, administracyjni i kulturalni, artyści (głównie malarze), a nawet uczeni, ewentualnie osoby, które Roszko uważa za uczonych — ośrodkiem zainteresowania autora są miasta i niektóre inne miejscowości sądeckie. Stara się je ukazać na tle historycznym, wiążąc ich rozwój pod względem gospodarczym, świadomości społecznej i kulturalnym w okresie Polski Ludowej z ich znaczeniem i barwnymi dziejami w minionych epokach. Często świadomie podaje legendę historyczną jako prawdę. Czyni to dlatego, aby przedstawiony problem nie wypadł sucho i mdło. Trzeba przyznać, że dzięki temu książkę Roszki czyta się jak dobrą powieść. Ale też z tego powodu znajdujemy w niej poważne

błędy faktologiczne, które utrwały się w świadomości czytelników i zapewne najbardziej obszerna i krytyczna recenzja nie potrafi ich wyrugować. Pod tym względem tak zwane książki popularno-naukowe pisane przez niespecjalistów przynoszą więcej szkody niż pożytku.

Wróćmy jednak do istoty sprawy. Roszko reprezentuje w swoich reportażach hurra optymizm. Książka jego budzi niedosyt i niewiarę, ponieważ za dużo w niej blasków, a prawie całkowity brak cieni. Trudno sądzić, aby autor nie umiał krytycznie spojrzeć na zjawiska zachodzące w życiu tej ziemi i ludzi, i prócz dodatnich aspektów, nie widział także ujemnych, jak to jest oczywiste, gdy walczy się o nowe, lepsze jutro dla miast, osiedli i wsi regionu. Na pierwszy rzut oka taki właśnie należałoby wyciągnąć wniosek, ponieważ w zasadzie nie przedstawia własnego punktu widzenia i własnej oceny. Jeżeli zaś to czyni, to w sposób — chce się rzec — nieśmiały, bez stawiania kropki nad i. Z powodu jednostronnego, tylko optymistycznego spojrzenia, problematyka sądecka nie ma w ujęciu Roszki cech obiektywnych. Nie ma też dlatego, że informatorami są głównie ludzie zainteresowani w tym, ażeby autor przedstawił ich w jak najlepszym świetle. Wiadomo bowiem, że osoba udzielająca informacji o sobie, zawsze będzie naświetlała fakty i zdarzenia w sposób korzystny dla siebie. Stąd więc, gdy informator mówi o sobie tylko dobrze i podkreśla swoją wybitność i zasługi na takim, czy też innym polu działalności, rodzi się poważna wątpliwość, czy obraz taki jest prawdziwy. I taka wątpliwość, niekiedy nie tylko dla umysłów krytycznych, jest całkowicie uzasadniona. Wprawdzie autor próbuje konfrontować wypowiedzi swoich bohaterów z rzeczywistością, ale czyni to rzadko. Jednakże aby taka konfrontacja była skuteczna, trzeba byłoby znać więcej realiów, na przykład z okresu okupacji, niż te, które znajdują się w *Jak na Zawiszy*.

Inna sprawa, to czy dobór bohaterów był przypadkowy, czy też celowy? Na przypadekowskość wskazywałaby ich nierówna wartość. Są wśród nich ludzie wybitni, którzy rzeczywiście położyli duże zasługi dla rozwoju Sądeczyny. Są też osoby, które niczym specjalnie nie zaznaczyły się, a mimo to w oczach Roszki uchodziły za godne uwagi. Nie znane jest nam kryterium oceny, jakie w tym wypadku autor przyjął, bo chyba pisząc książkę, w której ludzie odgrywają decydującą rolę, musiał przyjąć jakiś miernik ich wartości. W każdym razie wiele osób wybitnych i zasłużonych, na przykład w realizacji tak zwanego eksperymentu sądeckiego lub też na polu naukowym, Roszko pominął, zapewne niecelowo, lecz po prostu dlatego, że do nich nie dotarł, bo nic o nich nie wiedział.

Do tych uwag, gdy idzie o współczesną problematykę sądecką, dodajmy jeszcze jedną: że rozdział „Stary i inni” (s. 73 - 87) jest mało czytelny dla niewtajemniczonych, ponieważ autor ukrywa swoich bohaterów pod pseudonimami („Stary” i „Król”). Może ze względu na konflikt, jaki między nimi zaistniał? Na ogół zatarg ten został trafnie przedstawiony, chociaż ocena jego bohaterów jest zbyt subiektywna, a w wypadku „Króla” chyba nawet krzywdząca.

Oderwijmy się jednak od terażniejszości oraz niedalekiej przeszłości i przejdźmy do historii, na którą Roszko tak często lubi powoływać się. W tej książce także niejednokrotnie wiedza historyczna Roszki trąci myśką, gdyż nie zna on najnowszych prac z tego zakresu. Najwięcej powodów do krytycznych uwag dostarcza nam rozdział pierwszy „Sądecki Grunwald” (s. 9 - 18). Pisze tutaj o znanych postaciach historycznych — Zyndramie z Maszkowic i Zawiszy Czarnym z Garbowa. Trzeba przyznać, że Roszko, prócz drobnego artykułiku A. Żakiego,⁸ zna książkę wybitnego historyka profesora Stefana M. Kuczyńskiego, z której prawie dosłownie przepisał dane dotyczące Zyndrama (s. 11 - 12).⁹ Mimo dosłowności tekstu, popełnił drobne, ale istotne błędy, jak na przykład ten, gdy napisał: „*capitaneus golesiensis*” zamiast „*capitaneus Goleysiensis*” (s. 12). Przymiotniki łacińskie urobione od nazw miejscowości pisane były zawsze w źródłach historycznych dużą literą. Nie wie ponadto, że monografię o Zyndramie napisał Władysław Semkowicz,¹⁰ która wywołała, a właściwie ożywiła na nowo spory wokół tej postaci. Pisząc o Zyndramie, Roszko pominął kilka ważnych faktów z jego życia, które warto tutaj przypomnieć, chociażby dlatego, że w ogóle mało danych źródłowych zachowało się odnośnie do tej postaci, sprowadzonej ostatnio przez historyków do właściwych wymiarów. Dodajmy więc, że Zyndram był w latach 1401 - 1402 justycjariuszem (oprawcą) krakowskim. Natomiast urząd miecznika krakowskiego pełnił jeszcze w roku 1410. Warto także wspomnieć, że w roku 1412 sfałszował dokument, co świadczyłoby o jego trudnej sytuacji materialnej po wyprawie grunwaldzkiej.¹¹ Profesor Kuczyński w sposób prosty tłumaczy to, że Zyndram po Grunwaldzie nie otrzymał żadnej nagrody, czy to w nadaniu, czy też w postaci wyższego urzędu: „nie było za co wynagradzać szczególnie Zyndrama, ponieważ dowództwa nie sprawował”.¹² Pełnił on tylko — jak wspomniany uczone ustalili — funkcję jednego z dowódców chorągwi krakowskiej i z tej też racji, jako bliżej stojący króla, został mianowany czymś w rodzaju oboźnego.¹³

Należy również uzupełnić i sprostować niektóre stwierdzenia Roszki odnoszące się do owianej legendą postaci Zawiszy Czarnego. Nie był on mężem Barbary, córki Piotra Roźna (s. 17), lecz Barbary, bratanicy Piotra Wysza, biskupa krakowskiego. Toteż Roźnów i dobra z nim związane nie otrzymał dzięki małżeństwu z Roźnowną (s. 9), ale zakupił w roku 1426 od Piotra Kurowskiego, kasztelana sądeckiego, który po Roźnach był właścicie-

⁸ A. Żaki, *Góra Zyndrama w Maszkowicach nad Dunajcem*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 3: Kraków 1960, zes. 1/2, s. 107 - 112.

⁹ St. M. Kuczyński, *Wielka wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409 - 1411*, Warszawa 1955.

¹⁰ Wł. Semkowicz, *Zyndram z Maszkowic*, „Przegląd Historyczny”, t. 11: Warszawa 1910.

¹¹ Kuczyński, op. cit., s. 145 - 146.

¹² Tamże, s. 147.

¹³ Tamże, s. 150.

lem klucza rożnowskiego. Dokładnie dzieje Rożnowa i jego właściciele — Rożnów z rodu Gryfitów, Kurowskich z rodu Śreniawitów i Zawiszów herbu Sulima, opisał autor niniejszej recenzji w roku 1963.¹⁴ Gdy idzie o samego Zawiszę Czarnego, to należy ponadto przypomnieć, że posiadamy jego biografię pióra Antoniego Prochaski,¹⁵ o czym jednak nie wie autor książki, noszącej w tytule imię bohatera spod Grunwaldu.

Trudno tutaj prostować wszystkie błędy faktograficzne i interpretacyjne, jak chociażby dotyczące kasztelana Wydźgi i rzekomego kopania przez niego złota w Sądeczyźnie (s. 139), początków i przyczyn upadku grodu w Naszacowicach (s. 134 - 135), wędrówek sądeckiego ośrodka miejskiego (s. 163), itp. Stosunkowo wiernie natomiast Roszko przedstawił dzieje Łącka (s. 104 - 108). Miał w tym przypadku rzetelne i kompetentne informacje od mgra Henryka Stamirskiego, autora pracy o Łącku.¹⁶

Wypadałoby wreszcie zamknąć listę uwag i sprostowań. Na zakończenie jeszcze tylko wymienię parę drobniejszych potknięć z okresu bliskiego współczesności. Znajdują się one głównie na stronach 115 - 116: z biskupem Wałęgą nie walczył poseł Myjak, lecz jego stryj Jan, poeta i pisarz ludowy; Jan Potoczek nie „nalatywał” na Jakuba Bojkę, lecz wprost przeciwnie — Bojko na Potoczka; natomiast zorganizowany ruch chłopski wywodził się z Jelnej i Rdziostowa, a dalszy jego rozwój dokonał się w Podegrodziu i Zagorzynie, ale już pod egidą Polskiego Stronnictwa Ludowego; polemiki między Janem i Stanisławem Potoczkami miały miejsce w prasie, a nie w sejmie; nie prasa też, lecz sam Jan Potoczek nazwał je „kainadą”. Również niezgodne z prawdą jest twierdzenie Roszki, że „hrabia Stadnicki ... nie znał się ani na rolnictwie, ani na leśnictwie” (s. 116). A. Stadnicki studiował przecież ekonomię i leśnictwo w Monachium oraz w Heidelbergu, a rolnictwo w wiedeńskiej *Hochschule für Bodenkultur*. Wykupił on tysiące hektarów lasu z rąk obcokrajowców i zalesił znaczne tereny nieużytków należących do jego dóbr. Zamieszczał liczne artykuły w poważnych czasopiśmie naukowych, jak „Las Polski” i „Sylwan”. O A. Stadnickim jako specjalistcie w zakresie leśnictwa wypowiadali się pozytywnie prof. prof. Franciszek Krzysik i Stanisław Sokołowski oraz minister Roman Gesing. Sam Stadnicki pisał natomiast tak o swoich pracach zalesieniowych: „Litych upraw świerka unikałem. Sadziliśmy prócz świerka — jodły, modrzewie, jawory, daglezie, a przede wszystkim dbaliśmy o naloty naturalne”.¹⁷

Książki, które stały się przedmiotem mojego zainteresowania, Janusz Roszko napisał językiem żywym i barwnym, toteż czyta się je jak litera-

¹⁴ K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, R. 7/8: 1961/62, Wrocław - Warszawa - Kraków 1963, s. 35 - 42.

¹⁵ A. Prochaska, *Zawisza Czarny*, „Biblioteka Warszawska”, t. 1: 1878.

¹⁶ H. Stamirski, *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966.

¹⁷ Według listów A. Stadnickiego do Jerzego Potoczka z dnia 14 lipca i 5 grudnia 1972 roku.

ture beletrystyczną. Zalety językowe i stylistyczne zachęcą niejednego czytelnika do bliższego kontaktu z nimi, dostarczając, prócz rozrywki, zapewne także przeżyć estetycznych. Ukazane zaś piękno krajobrazu i walory przyrodnicze Sądecczyzny przysporzą tej urokliwej krainie nowych sympatyków i miłośników. Jeżeli tak stanie się, to książki te, mimo zawartych w nich błędów, spełnią swoje zadanie. Aby tak istotnie było, niech niniejszą recenzję zakończy sam Janusz Roszko zdaniami wyjętymi ze wstępu książki *Jak na Zawiszy*:

„A więc ta kraina to Sądecczyzna. Ziemia źródłana i leśna, cerkiewna i kościelna, odważna i polska, poetyczna i gospodarna, ku której autor bardzo często kieruje swoje kroki. Chce patrzeć na nią okiem reportera-realisty, ale ciągle mu w tym coś przeszkadza, jest bowiem ta kraina dla niego najpiękniejszą, jak dla każdego najpiękniejszy jest pejzaż dzieciństwa. Wybacz mu zatem, Czytelniku, tę słabość. Może i Ty dzięki tej książce, polubisz tę krainę?”

JADWIGA MOŃKO

Eugeniusz Pawłowski, *Nazwy miejscowości Sądeczyny*, t. II, część 1: *Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, „Prace Komisji Językoznawstwa”, nr 25, PAN — Oddział w Krakowie, 1971 rok (r e c e n z j a).

Książka docenta Eugeniusza Pawłowskiego, którą chcę omówić, jest wydaną pod nieco zmienionym tytułem drugą częścią jego *Nazw miejscowych Sądeczyny*,¹ która odnosiłaby się do I tomu; tym razem wydała dziełko Komisja Językoznawstwa Krakowskiego Oddziału PAN. W przeciwieństwie do pierwszego tomu omawiana praca stanowi część materiałową nazewnictwa miejscowego Sądeczyny² i składa się z krótkiego wstępu, uwag dotyczących układu materiału oraz obszernego zbioru nazw omówionych na 135 stronach (na 143 s. całości tekstu). Tom kończy się rozdziałem podsumowującym spostrzeżenia autora.

Zgodnie z omówicym w I tomie *Nazw miejscowych Sądeczyny* rozgraniczeniem typów nazwennych osiedli od typów nazw miast, wsi, przysiółków i dzielnic, w części recenzowanej autor konsekwentnie omawia te ostatnie formacje, osiedla pozostawiając do części II. Trzeba tu podkreślić właściwą docentowi E. Pawłowskiemu sumienność w zebraniu i opracowaniu całości materiału nazwennego Sądeczyny, główna bowiem wartość tej pracy polega na tym, że każdy wyraz zawiera opis językowy wraz z dokumentacją, opartą na źródłach rękopiśmiennych i drukowanych oraz różnych innych, jak mapy (katastralne, wojewódzkie, turystyczne), a także zapisy gwarowe zebrane w terenie od miejscowej ludności. Wszystkie nazwy są ułożone w porządku alfabetycznym, co czyni pracę przejrzystą

¹ E. Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądeczyny*, t. I: *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyny*, „Prace Monograficzne WSP w Krakowie”, t. IV, Kraków 1965.

² O wymowie i pisowni nazwy Sądeczyna czy Sądeczyna pisał autor w „Języku Polskim”, XLVIII, s. 46 - 49 oraz 4, s. 67 - 69. Mimo negatywnego stanowiska, jakie zajął tam w stosunku do pisowni -ccz-, używa Pawłowski, zgodnie z zaleceniem Pisowni Jodłowskiego i Taszyckiego, formy Sądeczyna.

i ułatwia czytelnikowi znalezienie szukanej informacji. A są te informacje cenne z tego względu, że prócz określenia obiektu (wieś, przysiółek, dzielnica) z jego lokalizacją, podają etymologię nazwy objaśnioną ze znajomością przedmiotu przez autora-językoznawcę, w oparciu o zapisy z najstarszych dokumentów, począwszy od wieku XII, z zaznaczeniem daty zapisu i źródła. W ten sposób celowo została połączona historia nazwy z kształtowaniem się jej formy językowej. Nazwa miejscowości jest bowiem najczęściej odbiciem jej dziejów. I tak na przykład szereg miejscowości Sądeckiej w swoim brzmieniu nosi ślady dawnego osadnictwa Łemków, Niemców czy nawet Żydów.

Świadczą o tym nazwy: Biczycze Polskie i Biczycze Niemieckie (po drugiej wojnie już jako Biczycze Górne i Biczycze Dolne); Dąbrówka Niemiecka (w czasach, gdy była jeszcze kolonią niemiecką) — dziś już tylko Dąbrówka; Emaus, nazwa będąca pozostałością po kolonii żydowskiej na terenie Dąbrówki Niemieckiej osiadłej, itp. Nazwy miejscowe wskazują na stosunki gospodarcze minionych czasów, porównaj na przykład nazwę wsi Brunary od: *bronary* (tj. ludzie trudniący się wyrobem bron).

Dokumentacja historyczna odkrywa też niemniej ciekawy proces historycznych przekształceń językowych postaci nazw, wskazując na różne tendencje w tym zakresie. Najlepiej to się uwidacznia w przekształceniach dotyczących grupy złożzeń, gdzie panuje ogólna tendencja do upraszczania form — zestawień na zrosty, porównaj na przykład zrost Białowoda (wieś), która jeszcze w roku 1538 była zapisana jako zestawienie: Biała Woda, a w roku 1712 już obocznie Białowoda // Biała woda, by w roku 1886 funkcjonować już tylko w postaci zrostu: Białowoda Polska (zob. s. 13).

O tym, że początkowo mieszały się ze sobą zestawienie ze złożeniem, świadczą też formy: Długołęka (dzisiejsza postać nazwy wsi), która zarówno w dawnych zapisach: Długołęka // Długa łąka // Długa Lanka — (z roku 1357), jak w wymowie dialektycznej ma postaci oboczne. Nieraz jednak spotykamy się z sytuacją odwrotną: utrwaleniem się nazwy w postaci zestawienia, porównaj Dobra Woda (dziś), w dawnych zapisach Dobrowoda // Dobrowoda. Często wbrew oczekiwaniom przetrwała w języku archaiczniejsza forma, porównaj na przykład krótszą nazwę dzierżawczą wsi Bogusza (zam. Boguszowa).

Niektóre typy nazw zamieszczonych w pracy odzwierciedlają genezę nazw bliźniaczych, które były używane dawniej, gdy dwie miejscowości stanowiły jedną całość administracyjną, na przykład Jelna — Zbęk, dziś już osobno Jelna i oddzielnie Zbęk (s. 43).

O dążeniu języka do uproszczenia postaci wyrazów czy zatraceniu poczucia przynależności danej nazwy do określonego typu nazewniczego świadczą formy: Łękamionka (zam. Łękokamionka), Łosie, Mała Olszanka (por. uwagi autora pod odpowiednimi hasłami). Z innych ciekawych zjawisk językowych, które z łatwością można prześledzić w zbiorze nazw, można wymienić wyodrębnianie się nazwy „wieś” jako nazwy własnej na oznaczenie centralnej części wsi.

Wśród sumiennie zebranego i opracowanego materiału nazewniczego docenta E. Pawłowskiego znalazło się wiele nazw, które dla autora mają etymologię trudną do ustalenia; takie nazwy zalicza Pawłowski do nazw dwuznacznych lub ciemnych.

W stosunku do niektórych z nich można by podać pewne propozycje, wyjaśniające ich etymologię względnie dodać pewne objaśnienia — nieraz może mało istotne, niemniej dopełniające dane o nazwie, które uszły uwadze autora.

Przy haśle Bartoszowiec brak informacji, że trzeba jej szukać pod Bratszowiec, gdzie znajduje się pełna dokumentacja historyczna i objaśnienia językowe. Przy nazwie Bryjów należałoby zaznaczyć, że przezwiskowość jej pochodzi od potrawy zwanej „bryją”, którą rzekomo lubili jadać mieszkańcy Starego Sącza.

Co do nazwy wsi Gaboń można by podać inną propozycję jej objaśnienia językowego; autor wprawdzie zaznacza, że „bałamutność zapisów utrudnia zarówno ustalenie właściwej formy, jak i etymologii nazwy”, przy czym, według niego, jest to nazwa dzierżawcza od n. osobowej *Gaban, ale właśnie wśród tych zapisów znajdują się takie postaci wyrazu, które między innymi notuje Brückner w *Słowniku etymologicznym*, podając objaśnienie następujące: gabać, gabnać — to terminy sądowe; gabanie — to napastywanie, skarga, wreszcie gabacz — to oskarżyciel.

Czy zatem nazwa wsi Gaboń nie jest przypadkiem nie spotykaną zresztą formacją rzeczownika odczasownikowego, wówczas bowiem można by jej etymologię wyprowadzić od czynności gabania — albo od cechy właściciela wsi, który często miał do czynienia z sądami, albo od tejże cechy jej mieszkańców często „nagabujących” sądy.

Przysiółek *Granice* również dobrze mógłby być uznany za nazwę kulturalną (nie topograficzną) jako kres czegoś, granica, a więc nazwa będąca wytworem umysłu i działalności rąk ludzkich, a niekoniecznie wynikająca z naturalnego ukształtowania terenu.

Majówki (ps.), nazwa notowana przez Pawłowskiego jako niejasna, może znaleźć b. prawdopodobne wytłumaczenie etymologii jako nazwa miejsca, gdzie odbywały się nabożeństwa majowe, względnie spotkania młodzieży połączone z zabawą (w tym znaczeniu wyraz znany większości gwar małopolskich). W okolicach Oświęcimia, Wadowic, a także Kolbuszowej znaczy ten wyraz „wyjście na zabawę, na spotkanie gromadne”. Mogłoby więc nastąpić tu przesunięcie znaczenia z nazwy czynności na miejsce, gdzie się ta czynność odbywała.

Mszalnicę (wś) zalicza Pawłowski do nazw topograficznych „chyba w związku z mchem” (por. s. 75). Wydaje się jednak możliwe także inne tłumaczenie, mianowicie pochodzenie nazwy od jakichś opłat wsi na rzecz kościoła (por. też Brückner, *Sł. etym.*, s. 347).

Wreszcie w związku z nazwą części przysiółka *Litacz*, uznanego za nazwę ciemną, nasuwa się pytanie, czy powstanie tejże nie wiąże się z przymiotnikiem „lity” — jednolity, bez obcych przymieszek, szczerzy, używa-

nym też w wyrażeniu „lita skała”, gwarowo notowane z różnych okolic. Ponieważ jednak o istnieniu jakichś większych skał na tym terenie nie wiadomo, a *Słownik geogr.* (V, s. 327) mówi pod hasłem *Litacz* o „górze leśistej”, jest możliwe, że nazwa wiąże się z jakimś większym zwartym obszarem leśnym, który mógł tu być przed kilkuset laty. Tak więc ilość nazw niejasnych (ciemnych) można by nieco zmniejszyć (jest ich 29+10 ubocznych), ale to mało ważne; ważniejsze, że autor ze swej strony dokonuje szeregu sprostowań etymologii nazw błędnie wytłumaczonych w innych pracach onomastycznych.

Bardzo cenne dla dokładnej ilustracji stosunków nazewniczych Sądeczyny są cztery tabele przedstawiające stan liczbowy i procentowy poszczególnych typów nazw (tabela I) oraz struktur morfologicznych nazw topograficznych, kulturalnych i dzierżawczych (tabele II - IV). Jak sam autor zaznaczył, statystyka ta odbiega nieco od podanej w I tomie „Nazw miejscowych Sądeczyny”, wykazuje bowiem różnice liczbowe *in plus*, wynikające z powiększenia zbioru nazw od chwili opublikowania pierwszego tomu w roku 1965 oraz z powodu włączenia do niej nazw, uprzednio nie uznanych przez autora za odrębne twory onomastyczne. Statystyka ta potwierdza całkowicie wnioski językoznawcze oraz geograficzno-historyczne, przedstawione w „Ogólnej charakterystyce nazw...” czyli w I tomie (por. moją recenzję tej pracy w „Roczniku Sądeckim”, t. X - XI, 1969/70). Natomiast nowością w omawianej pracy jest odkrycie istnienia takich nazw miejscowości, które dowodziłyby swoją postacią dwukierunkowości szlaku osadniczego:³ z północy (sanćcmierskiego) i północnego zachodu (krakowskiego) — (por. uwagi na s. 147).

Godnym podkreślenia jest i ten fakt, że praca docenta Pawłowskiego jest pierwszym najpełniejszym zbiorem nazw miejscowych, jaki ukazał się dotychczas, a po ogłoszeniu części II tego tomu oraz dalszych części (*Nazwy terenowe i wodne*) będzie jedynym do tej pory pełnym zbiorem nazewnictwa całego jednego regionu.

³ Jednak to odkrycie jest zasługą innego autora, mianowicie Henryka Stamińskiego — zobacz o tym: H. Stamiński, *Obraz zasiedlenia Sądeczyny w w. XIII - XVIII*, „Skróty referatów historycznych na I Regionalnej Konferencji w Nowym Sączu — 1965 roku”, s. 5 - 6 (wyd. PIH Oddział w Nowym Sączu z roku 1966 — egzemplarze powielane); E. Pawłowski, *Przeszłość Sądeczyny w świetle nazw miejscowych*, „Rocznik Sądecki”, t. X - XI, Nowy Sącz 1969 - 1970, s. 180; H. Stamiński, *Nazewnictwo miejscowe Sądeczyny śladem kierunków dawnego osadnictwa*, „Wierchy” — r. 1971, s. 220 - 221. — Eugeniusz Pawłowski.

EWA POLAK-TRAJDOS

ROLA MISTRZA MACIEJOWICKIEGO
W ROZWOJU MALARSTWA SADECKIEGO
(l. 1430 - 1450)

WSTĘP

Anonimowy Mistrz, nazwany przez badaczy węgierskich Maciejowickim od swego głównego dzieła śpiskiego tryptyku św. Stefana i Emeryka w Maciejowicach (Matejovce, Matóc, Matzdorf), przejawia cechy stylu nierozzerwalnie związane z tak zwaną szkołą malarstwa sądeckiego lat 30 - 50 XV wieku. Co więcej, prócz kilku prac na Spiszu można mu przypisać, dzięki charakterystycznym motywom stylowym i ikonograficznym, wiele dzieł z terenu polskiego, jak na przykład ołtarz św. Bartłomieja z Niedzicy, Koronację Marii z Łopusznej, Assuntę z Przydonicy, Ukrzyżowanie ze świętymi z Korzennej itp. Był to artysta, który, mimo pewnych znikomych wpływów czeskich, norymberskich czy śląskich, wbrew ówczesnemu stylowi miniaturstwa krakowskiego potrafił wytworzyć bardzo indywidualny sposób wypowiedzania się, który stał się podstawą rozwoju malarstwa rejonu sądeckiego zarówno jego nurtu reprezentacyjnego, jak i dramatycznego. Autonomiczne cechy jego stylu oraz całej grupy malarstwa sądeckiego w stosunku do sztuki Krakowa świadczą, że warsztat ten musiał znajdować się w głównym ośrodku artystycznym rejonu południowego Małopolski, to jest w Nowym Sączu.¹ Rola kierownicza Mistrza Maciejowickiego ujawnia się w czywiczej działalności jego uczniów tak na terenie Spiszu (ówczesnych górnych Węgier), jak i wzdłuż południowych granic Małopolski, ze szczególnym nasileniem w Sądecczyźnie, sporadycznie na Podkarpaciu, Żywiecczyźnie i na Śląsku. Mistrz ten, podobnie jak dzia-

¹ W drugiej części niniejszej pracy, tu nie drukowanej, staram się udowodnić istnienie autonomicznej szkoły malarstwa sądeckiego istniejącej od lat 30-50 XV wieku.

lający wiele lat później Jakub z Sącza,² tworzący już dzieła w stylu warsztatu tryptyku Św. Trójcy na Wawelu, wykonywał zamówienia także dla miast górnowęgierskich związanych z Polską. Jego działalność zbiega się z ekspansją dynastyczną Jagiellonów na południe, a szczególnie z epoką panowania Władysława II Warneńczyka na Węgrzech i w Polsce. Wiąże się z tą fazą historyczną ołtarz św. Bartłomieja z Niedzicy, wykonany przez Mistrza Maciejowickiego, fundowany przez ówczesnego właściciela Niedzicy Piotra Szwarca z Łomnicy (Berżewiczego), który należał do grupy szlachty węgierskiej stojącej wiernie po stronie króla Władysława Warneńczyka. Piotr Szwarz-Berżewicz należał do tych nielicznych, którzy ocalili z pogromu bitwy pod Warną i powrócili z niewoli.³ Również ołtarz św. Stefana i Emeryka wykonany około roku 1445 stanowi pamiątkę narodową Węgier i Polski, gdyż ze względu na temat i czas powstania wydaje się być fundacją funeralną po klęsce warneńskiej, o czym szerzej piszę w niniejszej pracy.

Ze względu na wagę tego dzieła mogło ono być niegdyś przeznaczone dla większego ośrodka związanego z Jagiellonami, szczególnie z matką zmarłego Warneńczyka, królową Zofią Holszańską, a więc dla Nowego Sącza lub Krakowa.

Nie jest jednak wykluczone, że mógł to być ołtarz fundowany dla Maciejowic, które w tym czasie od dawna należały do zastawu 13 miast spiskich oddanych przez Zygmunta Luxemburczyka Polsce w roku 1412. Inne dzieła spiskie Mistrza Maciejowickiego, jak na przykład fragmenty ołtarza Panny Marii w Bardiowie, wiążą się z malarzem tryptyku z Ptaszkowej, zaś skrzydła ze świętymi z Koszyc, z awersami skrzydeł Koronacji Marii z Łopusznej i św. Leonardem z kamienicy Szołajskich w Krakowie.

Twórczość Mistrza Maciejowickiego stanowiła zatem trzon malarstwa sądeckiego od lat 30 XV wieku do około połowy wieku XV. Inspirowała ona dalsze dzieła tego warsztatu zarówno postacie „*in throno*”, *Sacra Conversazione*, *Assunty*, *Misericordia Domini*, *Mater Dolorosa* i *Vir Dolorum*, powstałe głównie na terenie spisko - sądeckim, sporadycznie krakowskim i śląskim. Są nimi na przykład dzieła ze Strażek, Jurkowa, Grybowa, Partyzanckiej Lupczy, Sásovej, Radač, Zbylitowskiej Góry, Biecza, Czarnego Potoku, Żywca, Kamionki Wielkiej, Czchowa, Złotych Morawiec, Cerekwi, Ćwiklic.⁴

Wzrost Mistrza Maciejowickiego stanowi dowód ożywionej działalności artystycznej Sądeczyzny w drugiej ćwierci XV wieku i jej promieniowania na tereny ówczesnych Górnych Węgier, to jest obecnej Słowacji.

² O tym malarzu piszę w „Roczniku Sądeckim”, t. XII, 1971 r.

³ Thuroczy, Schwandtner, *Scriptores rerum hungaricarum*, ed. 1765, t. I, s. 422.

⁴ Analizą dzieł uczniów Mistrza Maciejowickiego zajmuję się w drugiej części niniejszej pracy, nie drukowanej w „Roczniku Sądeckim”.

Okres, w którym rozpoczyna działalność artystyczną Mistrz Maciejowicki, a w późniejszym czasie jego uczniowie, przypada mniej więcej na lata między 1434 (koronacja Władysława Warneńczyka na króla Polski) a 1454 (małżeństwem Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Habsburżanką). Polska w swym posiadaniu dzierżyła Dominium Lubowelskie z 13 miastami spiskimi pod zarządem starosty osiadłego na zamku w Starej Lubowli. Miasta te były oddane tytułem zastawu w roku 1412 królowi Władysławowi Jagielle przez króla rzymskiego Zygmunta Luxemburczyka.¹

Do tego zastawu należały również Maciejowice (Mateóc, Matzdorf, Matejovce), gdzie znajduje się do dziś ołtarz św. Stefana i Emeryka w tamtejszym kościele parafialnym, fundamentalne dla malarstwa sądeckiego dzieło Mistrza Maciejowickiego.

W latach trzydziestych i czterdziestych XV wieku Górne Węgry, obecnie północna Słowacja, były widownią ciągłych najazdów. W roku 1433 husyci ze Śląska napadli na Spisz, zajmując wiele miast, aż do Lewoczy włącznie. Przez długi czas padały ofiarą najstarsze zabytki Spiszu i cenne dokumenty.² Od roku 1440 podejmuje ciągłe wyprawy i buntuje miasta przeciw polsko-węgierskiemu królowi Władysławowi Warneńczykowi Jan Giskra, wódz wojsk królowej Elżbiety, wdowy po królu Albrechcie, walczącej o prawa do tronu swego syna Władysława Pogrobowca.³

Trudno przypuścić, by tak wyniszczone ciągłymi wojnami miasta spiskie mogły być stałą przystanią dla pracy twórczej i założenia warsztatu przez Mistrza Maciejowickiego. Raczej można przyjąć, że był on związany z najbliższym ogniskiem kulturalnym, jakim stał się dla tych północnych terenów nadgranicznych Nowy Sącz, względnie nawet Kraków. Dotychczas dzieła Mistrza Maciejowickiego nie były przedmiotem badań ze strony polskich historyków sztuki, choć wiązały się w sposób oczywisty z malarstwem rejonu sądeckiego. Ta postawa spowodowała nawet uwagę ze strony słowackiej badaczki Cidlińskiej, że w kołach polskich historyków sztuki twórczość tego mistrza jest lekceważona.⁴ Walicki wspominając nawiasowo tego artystę, pisze: „...lecz również jest prawdopodobny udział Mistrza tryptyku z Maciejowic w kręgu szkoły sądeckiej”.⁵ Badacze węgierscy i słowaccy poszli w kierunku przeciwnym. Radocsay uważa, że Mistrz ten działał przede wszystkim na terenie ówczesnych Górnych Węgier, choć twórczość jego ulegała wpływom śląsko-polskim. Artysta macie-

¹ Wł. Semkowicz, *Granica polsko-węgierska w oświetleniu historycznym*, „Pam. Tow. Tatrzańskiego w latach 1919 - 1920”, t. 37, Kraków 1920, s. 969.

² J. Radziszewska, *Studia z dziejów ustroju Spisza*, Katowice 1969, s. 38.

³ St. Gawęda, *Możnowładztwo małopolskie w XIV w. i pierwszej połowie XV w.*, Kraków 1966, s. 139.

⁴ L. Cidlińska, *Matejovský Majster a Klananie v Slovenskej Narodnej Galerii*, Umění 1, 1965, s. 67.

⁵ M. Walicki, *Malarstwo polskie, Gotyk, Renesans, Wczesny Manierizm*, Warszawa 1961, s. 298.

jowicki, według tego badacza, miałyby być związane ze śląskim stylem ołtarza Legendy św. Jadwigi, który jakoby poznał za pośrednictwem tryptyku św. Zofii z Sásovej.⁶

Csénky przypisuje temu malarzowi gros dzieł sądeckich, jak ołtarze z Grybowa, Nowego Sącza, Korzennej, Przydonicy, Ptaszkowej, Biecza, Łopusznej, Niedzicy i kilka innych, uważając go za artystę węgierskiego okręgu północnego.⁷ Radocsay przypuszcza wbrew poglądom Csánky'ego, że przypisywanie Mistrzowi Maciejowickiemu tak wielkiej liczby dzieł jest nierealne. Jego zdaniem pośród ołtarzy sądeckich i górno-węgierskich można wyróżnić wiele dzieł jego uczniów. Na Spiszu dają się zauważyć indywidualności trzech uczniów. Są to według tego badacza: tak zwany Pierwszy uczeń tryptyku z Radács (Berzenke, Bzinov) z około roku 1450. Drugi uczeń miałby być twórcą tryptyku z Liptowskiej Świętej Marii, z Partyzanckiej Lupczy oraz ołtarza ze Strażek z około roku 1450. Trzeci uczeń, najmniej zdolny, miał wykonać ołtarz św. Antoniego ze Spiskich Drawc z około roku 1450.⁸ Samemu Mistrzowi Maciejowickiemu natomiast Radocsay przypisuje na terenie północnej Słowacji, prócz tryptyku ze św. Stefanem i Emerykiem, ołtarz św. Bartłomieja z Niedzicy, skrzydła ze świętymi wmontowanymi obecnie w ołtarz św. Antoniego w Koszycach oraz dwa trójkątne szczyty z Hołdem Trzech Króli i św. Janem Chrzcicielem wieńczące ołtarz św. Andrzeja w Barďowie. Szczyty te, zdaniem Csánky'ego, były niegdyś częścią składową ołtarza Panny Marii w kościele św. Idziego w Barďowie. Według tego badacza również skrzydła ze świętymi z Koszyc należały pierwotnie do tego ołtarza. Tę hipotezę poddaje w wątpliwość Radocsay, przynajmniej jeśli chodzi o skrzydła ze świętymi, które ze względu na swój temat nie mogły stanowić całości ikonograficznej w ołtarzu Panny Marii.⁹ Do *oeuvre* Mistrza Maciejowickiego zalicza także Radocsay szczyt ołtarza z Lubicy przedstawiający Jeremiasza oraz taki sam z Żehry z podobizną Izajasza, a także Pokłon Trzech Króli ze Złotych Morawiec.

Ze strony słowackiej Cidlińská podkreśla związek Mistrza Maciejowickiego z czeskim malarstwem końca wieku XIV i początku wieku XV, które wówczas zwróciwszy się ku idealizmowi tworzyło pod wpływem bizantyjskim i włoskim.¹⁰ Szczególnie zwraca ona uwagę na to w związku z Pokłonem Trzech Króli ze Złotych Morawiec, niegdyś pochodzącym ze Spiszu. Okrazu tego zresztą nie uważa, jak to sugeruje Radocsay, za dzieło Mistrza z Maciejowic, lecz za dzieło bliskie ołtarzowi z Ptaszkowej, powstałe pod wpływem konserwatywnego malarstwa czeskiego w czterdziestych latach XV wieku.¹¹ Wiesie twierdzi, że twórczość Mistrza Maciejowickiego wska-

⁶ D. Radocsay, *A középkori Magyarorszég Táblaképei*, Budapest 1955, s. 65.

⁷ M. Csénky, *A szepesi és szarosi táblaképfestészet 1460-ig*, Budapest 1938, s. 11, 12.

⁸ Radocsay, jw., s. 68.

⁹ Csénky, jw., s. 19, Radocsay, jw., s. 68.

¹⁰ Cidlińská, jw., s. 68.

¹¹ Jw.

zuje na wpływy norymberskie. Porównując obraz Chrystusa Bolesnego z Marią i Symeonem ze Zbylitowskiej Góry z Muzeum tarnowskiego (który zalicza do dzieł Mistrza) z podobnym obrazem ołtarza Imhoffów, wyraża przypuszczenie o możliwości pobytu artysty w Norymberdze. Wiese uważa jednak Mistrza Maciejowickiego za talent bardziej powierzchowny w stosunku do malarza ołtarza kamberskiego czy Imhoffów.¹² Również Stange jest przeświadczony, że malarz maciejowicki kształcił się w warsztacie norymberskim. Jego zdaniem czysto frankońsko-norymberskie ukształtowanie formy i trójkątne szczyty górnej części ołtarza oraz staranna kreska, gładki modelunek, kolorystyczny sposób malowania, świadczy o łączności artysty z Mistrzem ołtarza Deocara i Mistrzem Cadolbskurstim. Według Stangego Mistrz Maciejowicki maluje bardziej twardo, schematycznie traktuje twarze, a jego sztuka jest zimniejsza niż norymberska. Warto tu wspomnieć, że Stange całe malarstwo sądeckie wywodzi wprost z norymberskiego warsztatu ołtarza Deocara.¹³ Cidlińska jednak, omawiając poglądy Stangego, podkreśla znamieny fakt, że ołtarz Imhoffów uważany za wzór dla twórczości Mistrza Maciejowickiego powstał pod wpływem malarstwa czeskiego, co zresztą potwierdza sam Stange.¹⁴

Bogactwo genetycznych związków tego malarza z różnymi krajami jest zastanawiające. Stwarza pozór, że mistrz ten był talentem kompilacyjnym. Warto zastanowić się na tym miejscu czy i jaka była właściwie rola tego artysty w malarstwie małopolskim, a przede wszystkim w sądeckim. Jest to tym ważniejsze, że obecne badania polskich historyków sztuki idą w kierunku obalenia teorii istnienia samodzielnej szkoły sądeckiej. Dobrowolski twierdzi wręcz, że malarstwo to powstało i uformowało się w Krakowie.¹⁵ Tym ciekawszy wydaje się problem Mistrza Maciejowickiego, który jako wybitna indywidualność powinien zaważyć decydująco w ostatecznym określeniu ośrodka kulturalnego, wokół którego skupiło się malarstwo rejonu sądeckiego.

R O Z D Z I A Ł I I

NIEKTÓRE PROBLEMY TREŚCI IDEOWYCH TRYPTYKU KRÓLÓW (ŚW. STEFANA I EMERYKA) Z MACIEJOWIC

Analiza głównego dzieła Mistrza Maciejowickiego, jak i innych mu przypisywanych obrazów czy ołtarzy, nie może być dokonana w oddzieleniu od treści dzieła i jego częściowej interpretacji ikonograficznej. Ta

¹² O. Schürer, E. Wiese, *Deutsche Kunst in der Zips, Brünn - Wien - Leipzig* 1938, s. 95.

¹³ A. Stange, *Deutsche Malerei der Gotik, Österreich und der Ostdeutsche Siedlungsraum von Danzig bis Siebenbürgen in der Zeit 1400 bis 1500*, München - Berlin 1961, t. XI, s. 140, 150; A. Stange, *Deutsche Malerei der Gotik Franken, Böhmen und Thuringen-Sachsen in der Zeit von 1400 bis 1500*, München - Berlin 1958, t. IX, il. 22-23.

¹⁴ Cidlińska, jw.; Stange, jw., t. IX, s. 10, 12, 18.

¹⁵ T. Dobrowolski, *Nowy Sącz czy Kraków?* „Sztuka i Historia”, Warszawa 1966, s. 78.

ostatnia bowiem zazębia się ściśle zarówno o historyczne, jak i formalne zagadnienia warsztatu artysty, oraz rzutuje z kolei na proveniencję jego twórczości.

Dla sprecyzowania *oeuvre* Mistrza Maciejowickiego koniecznym jest przeanalizowanie jego głównego dzieła, tryptyku św. Stefana i Emeryka,¹⁶ zwanego inaczej tryptykiem św. Władysława i Emeryka,¹⁷ albo jeszcze inaczej św. Stefana i Władysława (*il. 1*).¹⁸

Interpretacje badaczy dotyczące obu przedstawionych królów są bowiem różnorodne. Maciejowice jak wiadomo należały do osad, które wraz z pobliską Spiską Sobotą dostały się Polsce w myśl zastawu z roku 1412. Mały kościół maciejowicki, jako filia kościoła w Spiskiej Sobocie, nie odgrywał jakiegś poważniejszej roli w życiu kulturalnym i politycznym kraju. Schürer zwie go wikariatem nie podając wezwania.¹⁹ Również Mencl i Csénky przemilczają wezwanie tego kościoła.²⁰ Jedynie *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* wymienia kościół w Maciejowicach pod wezwaniem św. Stefana Króla, nie łącząc z nim jednak imienia św. Emeryka.²¹ Jest to tym dziwniejsze, że obydwaj królowie występują równocześnie na ołtarzu maciejowickim. Wydaje się zatem, że wezwanie kościoła nie wiąże się ściśle z zamiarem fundatora ołtarza. W przeciwnym wypadku powinni być uwzględnieni pod wezwaniem kościoła obaj święci królowie. Zastanawia również i ta okoliczność, że dla tak małej miejscowości ufundowano u wybitnego na owe czasy malarza sporej wielkości tryptyk poświęcony reprezentatywnemu tematowi funeralnemu królów węgierskich. Co więcej powstaje on w tym okresie, kiedy Maciejowice należą już od trzydziestu lat do Polski. Nasuwa się więc przypuszczenie, że ołtarz ten, o specyficznym charakterze, miał pierwotnie inne przeznaczenie. Wiele mówi się o tym, że w wieku XVII i XVIII przekazywano „barbarzyńskie” zabytki średniowiecza z większych kościołów na prowincję.²² Prawdopodobne jest więc, że ołtarz maciejowicki w analogiczny sposób znalazł się w takiej sytuacji. Ponieważ badacze węgierscy i słowaccy nie wspominają nic o ewentualnej fundacji tego ołtarza dla jakiegoś węgierskiego miasta z centrum takim, jak Buda czy Ostrzyhom, wytlumaczenia tego faktu należy raczej szukać po stronie polskiej, szczególnie w ówczesnych stosunkach dynastycznych polsko-węgierskich. Nie zapominajmy o tym, że czas powstania tego ołtarza z Maciejowic pokrywa się z czasem historycznym Władysława Warneńczyka, króla Polski i Węgier, jego wyprawy przeciw Turkom i tra-

¹⁶ Radocsay, jw., s. 65.

¹⁷ Schürer, Wiese, jw., s. 221.

¹⁸ Cidlinská, jw., s. 67; Stange, jw., t. XI, s. 150.

¹⁹ Schürer, Wiese, jw., s. 160.

²⁰ V. Mencl, *Stredoveká architektúra na Slovensku*, Praha - Presov 1937, s. 292; M. Csénky, *A szepesi...*, jw., s. 49.

²¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1884, t. V, s. 884.

²² Dobrowolski, jw., s. 79.

gicznej śmierci owianej od początku legendą. O trwałym sentymencie do dynastii Arpadów na Sądeczyźnie świadczy fakt, że kościół parafialny w Starym Sączu powstał pod wezwaniem św. Elżbiety węgierskiej, kanonizowanej w roku 1235. Uprzywilejowanie dynastii arpadzkiej widoczne jest także w nadaniu odpustów klasztorowi Klarysek w roku 1285, gdzie oprócz św. Klary wymienieni są święci Stefan i Władysław.²³ Również i w nowotarskim powiecie znajduje się stary kościół w Lipnicy Małej pod wezwaniem św. Stefana węgierskiego.²⁴

Ołtarz maciejowicki o wymiarach szerokości 200 cm, wysokości 160 cm, skrzydłach 96 x 71 cm,²⁵ w części środkowej przedstawia dwóch królów w strojach ceremonialnych na tle ornamentalnie zdobionej kotary. Na awersach skrzydeł mieszczą się cztery sceny z życia i śmierci obu królów. Rewersy przedstawiają u góry Matkę Bolesną i Męża Bolesci, u dołu św. Bernardyna ze Sieny i św. Krzysztofa (*il. 2*). W scenie śmierci starego króla (*il. 3*) (lewa dolna kwatera awersów) tło jest złote, zaś anioły unoszące duszę do nieba mają skrzydła różowe. Zasłona na marach utrzymana jest w tonacji ciemno zielonej, przy czym konturowana grubą kreską fałd. Giermek kłęzący na przodzie odziany jest w cynobrową szatę. W śmierci Emeryka (*il. 4* — prawa dolna kwatera awersów) zasłona na marach posiada barwę jasnej zieleni, królowa zaś ubrana jest dla kontrastu w białe welum i czerwony płaszcz. Płaczka stojąca obok niej okryta jest granatowym płaszczem. Poza nią widoczna dziewczyna, w geście rozpaczki trzymająca się za policzek, ma na sobie suknię ciemno zieloną. Anioły unoszące duszę króla do nieba powiewają czerwonymi skrzydłami obrysowanymi granatowym konturem. W scenie głównej tryptyku, na tle zachowanym w kolorze złotego ugru, rozwieszony ponadczasowo przez trzy anioły brokatowy dywan zdobi ornament romboidalny z motywem roślinnym i owocami granatu. Przed tą dekoracją stoją symetrycznie obaj królowie częściowo opancerzeni, częściowo zaś w sukniach spodnich bordo przetykanych złotymi liliami u św. Stefana a stokrociami u św. Emeryka. Srebrzyste pancerze i nogawice z nagolennikami są mocno okonturowane czarną kreską. Okrywają obie postacie płaszcze o kolorze zgniłej zieleni. Gdy płaszcz starego króla jest podkreślony od wewnątrz brązem, płaszcz św. Emeryka ocienia głęboki fiolet. Tło poza dywanem miało niegdyś odcień srebrzysto-brązowy, jak pisze Csánky.²⁶ Przypuszczalnie niegdyś tło było z polerowanego bez pulmentu srebra powleczonego goldlakiem. Po przemalowaniu w roku 1880 tło nabrało koloru złocistego ugru.²⁷ Trójkąty szczytowe w liczbie dwunastu zdobią prorocy: Elias, Amos, Jonasz, Mojżesz, Daniel, Jeremiasz, Izajasz, Salomon, Abdiasz, Dawid, Joel, Ezechiel.

²³ J. Dąbrowski, *Ruch franciszkański a odrodzenie Polski w XIII i XIV wieku*, Kraków 1928, s. 180, 181.

²⁴ T. Szydłowski, *Zabytki sztuki w Polsce, powiat nowotarski*, t. I, z. 1, Warszawa 1938, s. 90.

²⁵ M. Csánky, *A szepesi...*, jw.

²⁶ Csánky, jw., s. 12. ²⁷ Radocsay, *A középkori Magyarországon...*, jw., s. 389.

Zastanawiająca jest rozbieżność zdań badaczy co do identyfikacji obu królów. Tak na przykład scenę awersu ukazującą starego króla pochylającego się nad klęczącym w pokorze osobnikiem Radocsay określa jako Ułaśławienie przez św. Stefana skrytokójcy. Wiese zaś widzi w tejże samej scenie udzielenie przebaczenia przez św. Władysława swemu krewnemu Salomonowi (il. 5).²⁸ Cidlinská zauważa jednak, że św. Władysław był zwykle przedstawiany jako stosunkowo młody mężczyzna i w związku z tym przypuszcza cmyłkę ze strony Wiesego. Niemniej, w dalszym ciągu swych wywodów nazywa ona niekonsekwentnie ołtarz maciejowicki tryptykiem św. Stefana i Władysława nie precyzując bliżej swego stanowiska.²⁹ Chyba jećnak jest oczywiste, że krytykując hipotezę Wiesego autorka ta przyjmuje, że stary król jest św. Stefanem, gdy młody św. Władysławem zamiast Emerykiem. Stange natomiast przychyła się do zdania Wiesego.³⁰ M. Csénky stanowczo wypowiada się za tym, że ołtarz maciejowicki przedstawia św. Stefana i Emeryka. W scenie ślubów św. Emeryka anioł ukazujący się nad ołtarzem rozwija kanderolę z napisem, który powyższy autor tak odczytuje: „*Preclara est virginitas, virginitatem mentis et corporis ate exigo h/emericę*” (il. 6).³¹ Behrens jednak, cytując powyższy napis, ostatniej litery, a tym bardziej dcmysłnego wyrazu „*hemericę*” w ogóle nie poćaje i nie wypowiada się pod tym względem.³² Pierwsza bowiem litera rozszyfrowana jako h przez Anyosa Lajosa, na którego powoćuje się Csénky, nie jest całkowicie jasna. Po łacinie imię Emeryka brzmiałoby *Emericus* względnie *Henricus*,³³ a zatem nie *Hemericus*. Poza tym może to być niekćniecznie litera h lecz b. Warto w tym względzie porównać tę literę z początkiem wyrazu *benedictus* w awersie ołtarza św. Antoniego z Koszyc, przedstawiającego świętych wykonanych przez tegoż Mistrza Maciejowickiego. Może to więc być początek słowa błogosławiony „*benedictus*”, które w tym tekście równie dobrze mogćoby stanowić uzupełnienie zdania na banderoli.

Pozostaje jeszcze kwestia atrybutów. Nawet gdybyśmy przyjęli, że w tym czasie atrybuty były dopiero ustalane i przez to nieraz płynne, zwłaszcza w odniesieniu do świętych o mniej powszechnym znaczeniu, to jednak w tym wypadku wymagają szczególnego omówienia. Św. Władysław nie zawsze był na przykład przedstawiany jako mężczyzna w pełni sił. Oto na ołtarzu głównym w Spiskiej Kapitulie pojawia się brodaty, starszy już człowiek trzymający w ręku berćo i halabardę. Czasem zmienia on atrybut — halabardę na miecz i tarczę herbową.³⁴ Podobnie sprawa się

²⁸ Radocsay..., jw., s. 69; Schürer, Wiese, *Deutsche Kunst*, jw., s. 221.

²⁹ Cidlinská, *Matejovský Majster*..., jw., s. 64, 67, 68.

³⁰ A. Stange..., t. XI, jw., s. 150.

³¹ Csénky..., jw.

³² E. Behrens, *Malerei des XV Jahrhunderts im Karpathengebiet*, „Jomsburg, Jahrgang 6”, Leipzig 1942, s. 265.

³³ L. Reau, *Iconographie des Saints*, Paris 1958, t. I, s. 429.

³⁴ Rados Jenő, *Magyar oltárok*, Budapeszt 1938, s. 83.

przedstawia w odniesieniu do św. Stefana. Jakkolwiek jego atrybutem jest berło królewskie, na sztychu z wieku XV w zbiorach monachijskich zamiast berła trzyma krucyfiks.³⁵ Dla św. Emeryka najbardziej charakterystyczne są lilie związane z jego kultem dla Dziewicy Marii. Postać św. Emeryka jest więc złączona z najbardziej dlań w tych czasach ustalonym atrybutem, który powtarza się we wszystkich przedstawieniach plastycznych. Tak właśnie ukazany jest na głównym ołtarzu w Spiskiej Kapitulie, na skrzydle ołtarzowym w Witkowicach na Spiszu czy jako figura rzeźbiona w katedrze koszyckiej.³⁶ Jednocześnie Emeryk jest najczęściej ubrany w powłóczęstą szatę, na którą nałożony ma królewski płaszcz. Na ołtarzu skrzydłowym, wykonanym przez Contorni di Firenze w San Martino a Mensola koło Florencji (rok 1391), Emeryk występuje w długim płaszczu podbitym futrem z nieodłączną lilią w ręce.³⁷ Na ściennym malowidle z R'kcś (wiek XIV) widzimy podobne ujęcie.³⁸ Również i w kwaterze słubów ze skrzydeł ołtarza z Maciejowic św. Emeryk jest przedstawiony w bogato fałdowanej szacie. Dotychczas tylko dwa wyobrażenia św. Emeryka jako rycerza udało mi się znaleźć (prócz przedstawienia w szafie tryptyku z Maciejowic) — pierwszy to fresk z początków wieku XIV w kościele parafialnym w Remetea (Siećmiogród). Występuje tu św. Emeryk obok królów Stefana i Władysława, ubrany w kolczugę i trzymający berło zwieńczone lilią. Drugi to drzeworyt monachijski z wieku XV, ukazujący go w pełnej zbroi z lilią w ręce.³⁹ Berło, zwieńczone lilią występuje według Stefanescu na pieczęciach karolińskich. W przedstawieniach królów węgierskich tego rodzaju zwieńczenie berła pojawia się w wieku XII lub XIII. Na fresku św. Emeryka z Remetea berło to przypomina ponadto o atrybucie tego świętego, mianowicie lilii.

Inaczej jest w scenie z części środkowej tryptyku z Maciejowic. Tutaj postacią trzymającą berło z lilią jest stary król, św. Stefan, natomiast św. Emeryk dzierży włócznię — symbol przekazywanej władzy monarszej.⁴⁰ W tryptyku maciejowickim Mistrz pomija całkowicie lilię zarówno jako jawny atrybut, zwykle przez św. Emeryka trzymany w ręce, jak też do-

³⁵ J. Braun, *Tracht und Attribute der Heiligen in der deutschen Kunst*, Stuttgart 1939, s. 219.

³⁶ Rados, jw., s. 82; A. Kampis, *Középkori Faszobrászat Magyarországon*, Budapest 1940, s. 192.

³⁷ W. Rözi, *Szent Imre a képzőművészetben*, Budapest 1930, s. 4.

³⁸ V. Dvořáková, P. M. Fiodor, K. Stejškal, *K vyvoj středověké nístenne malby v oblasti gemerské a malochontské*, „Umění”, r. VI, z. 4, Praha 1953, s. 345.

³⁹ T. D. Stefanescu, *L'art byzantin et l'art lombard en Transylvanie, Peintures murales de Valachie et de Moldavie*, Paris 1938, s. 9, pl. II, ryc. 2; Braun, *Tracht und Attribute...*, jw., s. 219, ryc. 102.

⁴⁰ Trzeba tu podkreślić, że Święta włócznia odgrywała wielką rolę w średnio-wiecznych Niemczech jako godło uświęconej władzy monarszej. Ofiarowanie włóczni było też formą przekazywania władzy u Arpadów. Tym samym jako królowi węgierskiemu przysługiwała wraz z insygniami królewskimi św. Stefana Władysławowi Warneńczykowi. — J. Stippeki, *Szent Istvan király lándzsája*, Budapest 1933.

myślny, na przykład w ornamencie szat lub berła. Jest to więc jedyny przykład przedstawienia św. Emeryka, gdzie artysta uniknął wyraźnego wypowiedzenia się co do jednoznaczności postaci młodego króla.

Możnaby przyjąć, idąc w tym za badaczami słowackimi i niemieckimi, że starszy z królów jest św. Władysławem. Wówczas nasuwałaby się myśl, że młodszy nie koniecznie musi być św. Emerykiem (będąc zwykle uzupełnieniem swego ojca, Stefana węgierskiego), lecz innym młodym królem wyniesionym na ołtarze. Biorąc pod uwagę epokę, w której ten ołtarz powstał — legendarną i męczeńską śmierć Władysława Warneńczyka, nasuwa się myśl, że druga postać przedstawia właśnie tego młodego bohatera. Ołtarz Władysławów miałby ostatecznie usprawiedliwienie w kulcie św. Władysława węgierskiego, jaki miała dynastia Jagiellonów. Jego postać występuje na obrazie fundacji Uniwersytetu Jagiellońskiego z początku wieku XIV, który był zawieszony przy grobowcu Jagiełły w katedrze wawelskiej.⁴¹ Jednakże taka kombinacja nie wydaje się konieczna dla udowodnienia prawdziwych intencji fundatora ołtarza z Maciejowic.

Przyjmujemy zatem, że tryptyk istotnie przedstawia św. Stefana i Emeryka. W owym zniemiennym czasie ścisłych powiązań dynastycznych polsko-węgierskich, w przełomowym momencie obrony przed nawałą turecką, z tragicznym finałem, który okrył żałobą zarówno Polskę, jak i Węgry, skojarzenie zmarłego gwałtowną śmiercią młodego Emeryka z Władysławem Warneńczykiem musiało być bardzo częste. Legenda o św. Emeryku, który gościł u Bolesława Chrobrego i pojawił się jego córkę za żonę, żył z nią w czystości, była ogromnie popularna w Polsce. Szczególnie historia ukazania się jelenia Emerykowi w Puszczy Świętorzyskiej, który kazał mu pozostawić relikwie Krzyża św. w tymże miejscu, stała się podwaliną rozwoju klasztoru Benedyktynów na Łyścu.⁴² Bielowski wręcz sugeruje, że Emeryk został raniony śmiertelnie przez dzika na polowaniu właśnie w Puszczy Świętokrzyskiej.⁴³ Opiera się przy tym ten autor na zestawieniu *Rocznika Hildesheimskiego ze Świętokrzyskim*. Natomiast źródła węgierskie milczą, jeśli chodzi o miejsce tego wypadku. Wiadomo tylko, że król-wicz został pochowany w Székesfehérvár w roku 1031.⁴⁴ Warto tu podkreślić szczególną cześć Władysława Jagiełły dla relikwi św. Krzyża na Łyścu. Relikwie te zrabowane przez litewskie wyprawy Lubarta i Kiejstuta zostały zwrócone przez Jagiełłę w przededniu koronacji. Podwójny zaś krzyż wschodni stał się godłem dynastii Jagiellonów w związku z for-

⁴¹ K. Estreicher, *Grobowiec Władysława Jagiełły*, „Rocznik Krakowski”, Kraków 1953, t. 60, s. 13, ryc. 19.

⁴² St. Zakrzewski, *Źródła podań tyńiecko-wiślickich*, „Kwartalnik Historyczny”, Lwów 1914, t. XXVIII, s. 483; T. Dömötör, *Árpádházi Imre hercegés a csodaszarvas — monda*, „Filológiai Közlöny”, IV, z. 2, Budapest 1958.

⁴³ A. Bielowski, *Pomniki dziejowe Polski*, Warszawa 1960, t. I, s. 508, przyp. 43.

⁴⁴ Tóth Sarolta, *Magyar és lengyel Imre legendák*, „Acta Universitatis Szegediensis”, Szeged 1962, s. 71.

mą relikwiarza łysogórskiego.⁴⁵ Jagiełło wielokrotnie wędrował z pielgrzymką na św. Krzyż. Ten specjalny hołd oddawany relikwiom ofiarowanym przez św. Emeryka wydaje się nam szczególnie istotny w rozwiązaniu problemu fundacji ołtarza maciejowickiego. Przecież Jagiełło fundując kilka kościołów, poświęcał je Św. Trójcy i św. Krzyżowi, zapewne na pamiątkę wezwania klasztornego kościoła na *Łysej Górze*.⁴⁶

Tym kultem przejęła się jego żona, Sonka Holszańska, budując kaplicę Św. Trójcy i zamierzając zrealizować kaplicę św. Krzyża na *Wawelu*. Mogłoby się więc wydawać, że fundatorem ołtarza Królów z Maciejowic mogła być Sonka, która w okresie tragedii warneńskiej spełniała tą fundacją dwie misje. Pierwszą — kultywując szczególne nabożeństwo Jagiełły do relikwii świętokrzyskiej, której ofiarodawcami byli św. Stefan i Emeryk, drugą podsycając nabożeństwo dla młodego króla-rycerza zmarłego gwałtowną śmiercią w symbolicznym skojarzeniu z postacią Emeryka. Komentarz Bielowskiego przynoszący interpretację śmierci św. Emeryka na polowaniu w Puszczy Świętokrzyskiej wnosiłby jeszcze silniejsze potwierdzenie duchowej bliskości postaci Emeryka dla społeczeństwa polskiego i tym samym łatwości, z jaką można go było kojarzyć z tragiczną postacią świeżo zmarłego Władysława Warneńczyka.

Bardzo istotny dla naszych wywodów jest fakt, że napis na banderoli trzymanej przez anioła w kwaterze awersu tryptyku maciejowickiego, a którego tekst podaliśmy uprzednio, sławiący przymioty dziewicze kłęzącego królewicza, odpowiada anielskiemu charakterowi Warneńczyka. „*Morum honestate preclarissimus*”. (Turoczy, o. c., 422)⁴⁷ ... „*in cibo princeps modestissimus, quo vino spreto sola aqua in potu contentus fuit ... veluti sanctus rex et angelus alter in terris celibem virgineam vitam domi milicieque duxit*” (Palatio, l. c.).⁴⁸ W pełniejszym świetle ujawniają się przymioty króla w polskim przekładzie Długosza, który charakteryzuje go: „Wojsko chrześcijańskie nie miałoby powodu żalić się na tak znaczną szkodę, gdyby był wrócił król Władysław, nad którego żaden wiek nie widział nigdy większego obrońcy wiary chrześcijańskiej, gorliwszego wyznawcy kościoła i świętszego monarchy, który dla swej osobliwszej dobroci i łaskawości żadnemu chrześcijaninowi nie wyrządził szkody; Boga nieustannie chwalił i cześć mu oddawał pieśnią, czynem i słowem. W jedzeniu był wstrzemięźliwy; wina nie pijał, lecz na samej wodzie, zgoła jak święty i anioł z nieba, wiódł na ziemi życie czyste i dziewicze, zarówno w czasie pokoju jak i na wojnie”.⁴⁹

⁴⁵ A. Różycka-Bryzek, *Bizantyjsko-ruskie malowidła ściennie w kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu*, „Studia do Dziejów Wawelu”, Kraków 1968, t. III, s. 180.

⁴⁶ Jw., s. 180.

⁴⁷ J. Dąbrowski, *Władysław Jagiellończyk na Węgrzech (1440 - 1444)*, Warszawa 1922, s. 196, przyp. 3.

⁴⁸ Jw.

⁴⁹ *Jana Długosza kanonika krakowskiego dzieła wszystkie*, t. IV, ks. XI, XII, Kraków 1869, s. 676.

Warto zauważyć, że w tekście polskim Długosza brak przy słowie „święty” wyrazu „król”, który występuje w poprzednio cytowanym wypisie łacińskim. „*Sanctus rex*” byłoby określeniem niejako dopuszczającym do myśli podniesienie Warneńczyka na ołtarze. Napis na banderoli w scenie ślubów św. Emeryka w ołtarzu maciejowickim były więc wykładnią zarówno przymiotów królewicza węgierskiego, jak i Władysława Warneńczyka. Wydaje się więc, że od początków istnienia ołtarza maciejowickiego, u podstawy jego fundacji zaistniała intencja ukryta pod przykrywką wezwania świętych królów węgierskich, tkwiło świadome, dwuznaczne zaprogramowanie treści tryptyku. Temat pozorowany był zarazem odskocznią dla tych, którym sprawa Warneńczyka wiązała się z dynastią węgierską i nieszczęsnym finałem jego panowania. Pod zastępczą postacią Emeryka w istocie rzeczy wyniesiono na ołtarze króla Władysława, którego przedwczesną śmierć w tym właśnie czasie matka rzewnie opłakiwała. Budzi jeszcze zastanowienie fakt, że obok apoteozy króla była jednocześnie tendencja do szkalowania go i spotwarzania. Nie omieszkał z tego skorzystać Długosz, który choć w tekście nieco późniejszym, cytowanym przez nas uprzednio, wychwala pod niebiosa królewskie przymioty, we wcześniejszym powtarza z całym przekonaniem „mniemanie” co do powodów klęski. Tak zatem podaje, że Władysław kazał się występkiem sromotnym i że: „Sprawiedliwym przeto wyrokiem Jego (Boga) zginął wraz z całym wojskiem swoim sromotnie i nędznie, i z klęską całego chrześcijaństwa”.⁵⁰

Wydaje się, że Długosz, który był okiem i uchem Zbigniewa Oleśnickiego, musiał nasiąknąć jego przekonaniem. Oleśnicki odczuwał niechęć do młodego króla wskutek jego sympatii dla ruchu husyckiego. Husyci bowiem oczekiwali go jako króla — wybawcy.⁵¹ Królowa Zofia, dawna przeciwniczka Oleśnickiego, biorąca udział w konfederacji Spytka z Melsztyna,⁵² pragnęła zapewne zatamować falę potwarzy, zniweczyć owo „mniemanie, że król Władysław sam spowodował klęskę pod Warną, swoim sromotnym czynem ściągnąwszy na siebie gniew Boga”.⁵³ Zmiana w tekście Długosza z jednej ostateczności w drugą i to w tymże samym roku 1444, wydaje się wskazywać, że musiała tu działać jakaś nowa polityka dążąca do apoteozy króla.

O tej nowej tendencji świadczy list biskupa Zbigniewa Oleśnickiego pisany dopiero w roku 1453 do Eneasza Sylwiusza Pikkolominiego, ówczesnego biskupa sienieńskiego.⁵⁴

⁵⁰ Jw., s. 674.

⁵¹ R. Heck, *Tabor a kandydatura Jagiellońska w Czechach (1438 - 1444)*, Wrocław 1964, s. 245.

⁵² Jw., s. 190.

⁵³ *Jana Długosza...*, jw., s. 674. Wydaje się, że chodzi tu nie tyle o niemoralne życie króla, ile o złamanie przezeń umowy pokojowej z Turkami.

⁵⁴ M. Dzieduszycki, *Zbigniew Oleśnicki*, Kraków 1854, t. II, s. 220: „Kiedy zaś Ty w niejednym ustępie Twych listów, karcisz go (Władysława Warneńczyka, przypis E. P.-T.) bądź za niepomiarkowaną żądzą węgierskiej korony, bądź za niepotrzebne wznowienie wojny z Turkami i nie jemu, ale cudzej zasłudze przypisujesz triumfy

Wynieść go na ołtarze w sposób otwarty nie było można, ale w epoce pełnej aluzji i symbolów, którymi się posługiwano w sztuce, nie trudno było przemycić śmiałą myśl na ołtarz świętych królów. „*Sanctus rex*”, jak określano Warneńczyka, miał prawo przynajmniej do stopienia się ze św. Emerykiem w jedną postać, bliską sercom całego ówczesnego społeczeństwa nie tylko polskiego, ale węgierskiego i czeskiego.

Na zniszczonym obecnie tryptyku św. Stanisława z Piotrawina biskup Jan Konarski występuje w postaci św. Stanisława w scenie Wskrzeszenia Piotrawina. W ten sposób w zastępczej postaci św. Stanisława ukryty został portret fundatora ołtarza, biskupa Konarskiego. Podobnie w zastępczej postaci św. Emeryka mógł zostać wprowadzony na ołtarz Władysław Warneńczyk.

Warto tu dodać, że na ołtarze wynoszono także wówczas w pewnych wypadkach osoby, które nie dostały jeszcze łaski beatyfikacji, jakkolwiek słynęły ze zbożnych czynów. Tak na przykład w katedrze wawelskiej miał istnieć tryptyk, w którego środkowej części wisiał cudowny krucyfiks, przemawiający do Jadwigi. Na skrzydłach tego tryptyku były przedstawione w osobnych kwaterach św. Jadwiga śląska, bł. Kunegunda, św. Brygida i, co najciekawsze, królowa Jadwiga.⁵⁵ Jadwiga, królowa Polski, jakkolwiek wypełniająca misję dziejową wobec pogańskich Litwinów, nie miała prawa dostać się na ołtarze bez oficjalnej beatyfikacji. A jednak pod presją kultu, jakim ją otaczała ludność, okazało się to możliwe. Podobnie zresztą rzecz się miała ze św. Bernardynem ze Sieny. Jadwiga występowała przy tym na ołtarzu wawelskim na równi z uznanymi za święte postaciami kobiet. W wypadku przedstawienia na ołtarzu maciejowickim Warneńczyk mógłby zatem występować we własnej postaci obok starego świętego króla, skoro tego rodzaju reprezentacje były dopuszczalne. Prawdopodobną fundatorką tego ołtarza, królowa Zofia, nie mogła jednak do tego doprowadzić, chociażby z tego powodu, że istniały kontrowersyjne oceny moralne jej syna Władysława III, dotyczące jego tragicznej śmierci, jak i dlatego, iż stronnictwo klerykalne było jej zdawna niechętne.⁵⁶ Tylko pewne relikty dodane do postaci młodego króla mogły sugerować, że to nie o Emeryka chodzi. Po pierwsze odrzucenie atrybutu św. Emeryka,

nad temiż odniesione, to inni bardzo poważni pisarze wynoszą go przeciwnie pod niebiosy i wręcz twierdzą, że zasłużył na to, aby go Kościół katolicki w poczet mieszkańców niebieskich policzył, jako męczennika i świętego czcicę kazał, ponieważ nie tylko poñniósł sam nieustraszenie i mężnie prowadził groźną całej Europie wojnę, której w tak młodym wieku byłby mógł z daleka tylko przypatrywać się, a podniósł ją dla rozszerzenia prawdziwej wiary i dla obrony ludu Bożego...”

⁵⁵ T. Dobrzeńcki, *Średniowieczny portret w sakralnej sztuce polskiej*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, t. XIII, cz. 1, Warszawa 1969, s. 140; W. E. Radziłkowski, *Kraków dawny i dzisiejszy*, Kraków 1902, s. 354 - 5; L. Łętowski, *Katedra krakowska na Wawelu*, Kraków 1859, s. 17.

⁵⁶ E. Małczyńska, *Rola polityczna królowej Zofii Holszańskiej na tle walki stronnictw w Polsce w latach 1422 - 1434*, „Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie”, t. XIX, Lwów 1937, z. 3, s. 55.

jakim była lilia, oraz uzbrojenie króla w pancerz, miecz i włócznię. Włócznia mogłaby tu odgrywać specjalną rolę. Król Warneńczyk zginął pod ciosem janczara Kodża Khizr, który zatknął potem jego głowę na włóczni, by zanieść ją sultanowi. Włócznia byłaby tu nie tylko symbolem władzy, ale też atrybutem Warneńczyka, podobnie jak atrybutami świętych są ich narzędzia śmierci.⁵⁷

Królowa Zofia, która pragnęła zrekompensować tragiczną śmierć syna apoteozując go jako obrońcę wiary chrześcijańskiej, męczennika sprawy, nie mogła tego jednak uczynić ostentacyjnie ze względu na specyficzne stosunki religijne w ówczesnym kraju. Król Władysław III był oczekiwany przez czeskie masy ludowe, które z nim wiązały nadzieje co do programu politycznego husytów. Sympatie dla młodego króla w Czechach były tak wielkie, że spodziewano się po zwycięstwie nad Turkami wystąpienia Warneńczyka z pretensjami do tronu czeskiego. W legendzie czeskiej występuje on obok króla Artusa, jako król sprawiedliwy, który zjawi się, by wyzwolić lud.⁵⁸ Jawne sprzyjanie husytyzmowi przez króla nie było po myśli Zbigniewa Oleśnickiego. To też trudno przypuścić, by biskup chciał „świętego króla” widzieć wyniesionego na ołtarze, chociaż dzięki jego właśnie polityce znalazł się Władysław III pod Warną. Trudna do zniesienia musiała być dla królowej matki świadomość, że syn został pochowany w niepoświęconej ziemi lub w ogóle nie pogrzebany. Powiadano bowiem, że głowę króla wysłano do Brussy, aby obnosić ją w triumfie.⁵⁹ Bardzo długo ani królowa, ani dwór i kraj nie wierzyli w śmierć króla. Później zaczęły krążyć fantastyczne podania, w których Warneńczyk stał się człowiekiem na księżycu.⁶⁰ Antychryst, który po klęsce warneńskiej wskrzeszał ciała poległych Turków obracając ich twarze ku światłu księżyca, natrafił na przeszkodę w postaci oblicza króla, które przyglądało się z wysoką pogromowi swego wojska. Wówczas rycerze polscy widząc, że król na nich spogląda, dokonywali cudów waleczności, by pomścić śmierć monarcha.⁶¹ Ponieważ jednak księżyc był miejscem, na którym zwykle umieszczano ludzi za karę, rzadziej zaś w nagrodę, zatem postać Warneńczyka stała się w niektórych legendach niepokojącym widmem człowieka zmarłego nagłą śmiercią, a więc niejako bez możliwości uzyskania wiecznego spoczynku. Jak wiadomo, Zofia Holszańska nie mogąc uwierzyć w śmierć syna starała się wstrzymać Sejm od elekcji.⁶² Zabobonna Litwinka i Rusinka jednocześnie musiała przywiązywać specjalne znaczenie do uroczystości grzebalnych, tak istotnych u ludów pogańskich, jak i w ceremo-

⁵⁷ Dąbrowski, jw., s. 189; Stippeki, jw.

⁵⁸ R. Heck, *Tabor...*, jw., s. 245, 246.

⁵⁹ J. Dąbrowski..., jw., s. 190, przyp. 6.

⁶⁰ O. Kolberg, *Lud*, t. 15, s. 4 - 5.

⁶¹ J. Kuchta, *Polskie podania ludowe o człowieku na księżycu*, Lwów 1927, s. 11; R. Urbánek, *Vladislav Varnenčik, skutečnost i legenda*, Praha 1937.

⁶² S. Kwiatkowski, *Ostatnie lata Władysława Warneńczyka*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”. Lwów 1883 r., t. XI, s. 167.

niale wschodniego obrządku. Dla ludzi średniowiecza szczególnie bolesnym był fakt obrażeń cielesnych zmarłego. To pragnienie pozostawienia ciała nietkniętym dawało asumpt do legend o cudownym zrośnięciu się ciała, jak na przykład w przypadku św. Stanisława. Jakkolwiek bowiem ciało w epoce średniowiecza było symbolem *vanitas*, to jednak troszczono się, aby je zachować jak najdłużej w nie naruszonym stanie. Tak na przykład zwłoki dostojników i królów pokrywano woskiem, by je uchronić od rozkładu. W tym samym celu malowano ich oblicza.⁶³ Ulegając starym przesądom, według których zmarły gwałtowną śmiercią nie znajdzie ulgi dopóki nie otrzyma zadośćuczynienia, to jest w przypadku pogaństwa zemsty krwi, a chrześcijaństwa postawienia kaplicy, krzyża lub ołtarza,⁶⁴ musiała królowa starać się o zrealizowanie tego rodzaju fundacji funeralnej. Z drugiej strony szerzący się kult męczeńskiej śmierci Warneńczyka nie dozwalał ambitnej matce umieścić swego syna w pozycji prośalnej na zwykłym epitafium, w obliczu świętego protektora. Można go było „przemycić” na ołtarze jako godnego obrońcę wiary chrześcijańskiej, który prędzej czy później będzie beatyfikowany. Gwałtowna śmierć według zabobonów średniowiecznych była nieraz przyczyną zamiany zmarłego w upiora i wymagała przeciw temu zabiegów magicznych. Istniała przy tym teoria partycypacji mistycznej. Wierzono bowiem w obecność człowieka portretowanego w jego wizerunku. Ten człowiek musiał odczuwać wszelkie udręczenie zadawane jego obrazowi. Ale i na odwrót magiczna partycypacja nie tylko służyła zemście, lecz mogła przynieść ulgę człowiekowi utrwalonemu w wizerunku.⁶⁵ Troskliwe ręce mogły zatem złagodzić cierpienie poprzez odpowiednie przedstawienie. W wypadku Warneńczyka zabiegiem magicznym pozwalającym zniszczyć złe mniemanie o nim i sromotę gwałtownej śmierci byłoby przedstawienie go pod postacią kanonizowanego Emeryka, jako rówieśnika, sławionego podobnymi przymiotami charakteru. Ołtarz mógł być zarazem epitafium i spełniać funkcję o znaczeniu funeralnym, a zatem nie było powyższe przedsięwzięcie fundacyjne niewykonalnym.⁶⁶ Liturgiczne znaczenie ołtarza nie kolidowało w tym przypadku z jego apotropaicznym przeznaczeniem.

Wiadomo, że kulturowane w średniowieczu nauki tajemne, zwłaszcza magia i kabalistyka, nieraz korzystały z kościelnych benedykcji i egzorcyzmów. Nauki tajemne, co ciekawsze, rozwijały się w wieku XV właśnie na Akademii krakowskiej, dokąd zewsząd ściągali rzesze uczniów. Ze spisu wykładów profesorów Akademii krakowskiej wynika, że kwitła tam astrologia, alchemia, chiromancja i magia. Te trzy ostatnie jakkolwiek zabro-

⁶³ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1961, s. 183, 191, przyp. 17.

⁶⁴ R. Jakimowicz, *Mogily ludzi zmarłych gwałtowną śmiercią*, „Wisła”, t. XX, s. 27.

⁶⁵ S. Calmet, *Traité sur les apparitions des esprits et sur vampires*, Paris 1751; T. Seweryn, *Niszczenie dzieł sztuki wynikiem zabiegów magicznych*, „Polska Sztuka Ludowa” 1953, nr 3, s. 150.

⁶⁶ O. Schmidt, *Reallexikon zur deutschen Kunstgeschichte*, Stuttgart 1956, z. 56; K. Plitz „Epitaphaltar”, szp. 923, ryc. 1.

nione w aktach rektorskich, w dalszym ciągu były uprawiane.⁶⁷ Jest bardzo znamienne, że Zofia Holszańska korzystała z usług sławnego wówczas profesora astrologii Akademii krakowskiej Henryka Czecha (Bohemiusa), który w roku 1427 przepowiedział królowej losy jej trzech synów. A zatem na dworze królewskim uprawiano magię.⁶⁸ Tego dowodem jest fakt, że właśnie z królem Władysławem Warneńczykiem wiąże się chyba jedyna księga magiczna zaklęć. Jest to tak zwany Modlitewnik Władysława Warneńczyka z Biblioteki Bodlejańskiej. Jakkolwiek, według Podlacha, tekst Modlitewnika musiał być napisany za czasów Warneńczyka, to miniatury powstały raczej w drugiej połowie wieku XV jako późniejsza kopia zaginionego rękopisu.⁶⁹ Nie wdając się w tym miejscu w rozważania co do przynależności stylowej Modlitewnika, stwierdzamy jednak, że oryginalność tego zbioru tekstów magicznych jest dla naszego zagadnienia ważna. Potwierdza bowiem znaczenie praktyk magicznych na dworze Jagiellonów, a co za tym idzie, pomaga w wyjaśnieniu genezy fundacji ołtarza królów z Maciejowic. W jednym z tekstów Modlitewnika król modli się o wizję w kryształ, aby mógł przeniknąć tajemnice świata i przyszłości.⁷⁰ Wezwanie do Boga, aby posłał aniołów w kryształ dla jego iluminacji unaocznia jedna z miniatur. Kryształ ten ma kształt trójliścia. Ta forma przedstawiona na dwóch miniaturach niezgodna jest zresztą z tekstem, gdzie mówi się o czworogrannym kryształ.⁷¹ Praktyki magiczne, którym oddawano się na dworze Jagiellonów i tajemnie na Akademii krakowskiej, musiały umocnić Zofię Holszańską w jej zaboconej wierze zaczerpniętej z młodości. Nic więc dziwnego, że w tragicznym okresie po klęsce warneńskiej magia musiała być tą ucieczką, ku której skłaniała się niespokojna o losy syna matka poszukując pomocy. Nie zapominajmy, że jeszcze w epoce światłego renesansu król Zygmunt August przy pomocy praktyk czarnoksięskich wywoływał ducha Barbary Radziwiłłówny. W wieku XV magia łączyła się z gorliwością religijną. Zacierały się granice między zabobonem a religią. Do praktyk magicznych używano tych samych tekstów, które występowały w normalnych modlitewnikach. Zaś w prawowiernych modlitewnikach znajdujemy modlitwy amuletowe i legendarne.⁷² Tak więc królowa mogła być najbardziej oddaną pobożności, gdy w najlepszej wierze fundowała tryptyk Królów o fundamentalnym znaczeniu dla funeralnego ceremoniału.

Tryptyk z Maciejowic bowiem musiał stanowić fundację funeralną o znaczeniu apotropaicznym i ekspiacyjnym. Ta moc obronna tryptyku mieściła się zarówno w teorii magii partycypacyjnej (o której była już mowa) jak i w mediacyjnej roli Chrystusa Bolesnego i Matki Bolesnej

⁶⁷ J. Kuchta, *Nauki tajemne w Polsce w XV i XVI wieku*, „Lud”, 1928, t. VII, s. 77.

⁶⁸ Jw., s. 80, oraz tamże: przypis 1.

⁶⁹ Wł. Podlacha, *Modlitewnik Władysława Warneńczyka w zbiorach Biblioteki Bodlejańskiej*, Kraków 1928, s. 135.

⁷⁰ Podlacha, jw., s. 19.

⁷¹ Jw., s. 101.

⁷² Podlacha, jw., s. 79.

przedstawionych na rewersach skrzydeł (il. 2). Obie postacie Bolesciwych spełniających rolę mediatorów między zmarłym a Bogiem na zasadzie *intercessio*, służą ekspiacji królów. Mają błagać o miłosierdzie i bronić zmarłego przed obliczem Boga. Do *Mater Dolorosa i Vir Dolorum* modli się o wizję Warneńczyk na miniaturach Modlitewnika. Tutaj w ceremoniale egzekwii odprawianych nad ciałem Emeryka, który jako „*sanctus rex*” spełnia zastępczą funkcję wobec Warneńczyka, Bolesciwi stają się protektorami w obliczu Boga.

Tryptyk Królów z Maciejowic zawiera w sobie scenę stanowiącą tematycznie i kompozycyjnie bliską analogię do przedstawienia na miniaturze karty 72 Modlitewnika bodlejańskiego.⁷³ Jest to miniatura przedstawiająca kryształ i ujawniające się poza nim postacie aniołów jako siły iluminujące jego głębie, dzięki czemu król ogląda tajemnice świata, a może własnego przeznaczenia. W jednej z kwater prawego awersu tryptyku Maciejowickiego scena uznana za śluby św. Emeryka przedstawia młodego króla kłęczącego przed mensą ołtarza, nad którą wznosi się prostokątna płytką (precella?), zdobna ciekawym ornamentem. Warte podkreślenia jest ujęcie anioła, który wychyla się spoza płyty predelli podobnie jak spoza kryształu leżącego na stole występują aniołowie na miniaturze karty 72 w Modlitewniku Warneńczyka. W kwaterze Ślubów św. Emeryka z ołtarza maciejowickiego ornament płytki nadołtarzowej posiada specyficzny kształt, jak nam się wydaje o głębokim znaczeniu (il. 6).

Moglibyśmy przypuścić, że artysta mimo woli zastosował taki motyw ornamentalny. Jednakże porównanie innych obrazów przedstawiających ołtarze poucza, że ich górna partia zwykle bywa ukazana w formie skrzyni tryptyku mieszczącej najczęściej rzeźbione figury. Ewentualnie w scenach cudu na tle neutralnym pojawiają się postacie Chrystusa czy świętych stojące na mensie ołtarza. Przykładem kwatera ołtarza św. Deocara z kościoła św. Wawrzyńca z Norymbergi, kwatera ołtarza Legendy św. Jadwigi Śląskiej z kościoła Bernardynów z Wrocławia. Można więc przypuścić, że ornament płytki predelli z kwatery Ślubów św. Emeryka tryptyku maciejowickiego ma głębszy związek z ezoteryczną wiedzą ówczesnej epoki. W celu próby hipotetycznego wyjaśnienia tego ornamentu należy parę słów poświęcić magii wieku XV. Do jednej z praktyk magicznych należała krystalcmancja, do której używano kryształu najczęściej formy czworokątnej.⁷⁴ Do wywołania wizji służyły różne kryształy, jednak najdoskonalszy z nich był szafir. W okultyźmie szafir był nazywany „kryształową pieczęcią niebios”.⁷⁵ W wizji Ezechiela tron Boga wykonany jest z kamienia szafirowego (Ezechiel I 26).⁷⁶ Św. Hildegarda, fundatorka klasztoru Bene-

⁷³ Jw., tablica XIII.

⁷⁴ Op. cit., s. 72.

⁷⁵ M. Florkowa, *Tajemnice szlachetnych kamieni*, „Wisła” — Śląsk Cieszyński 1938, s. 34.

⁷⁶ *Biblia święta to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Warszawa 1950, s. 740.

dyktynek z Bingen, w swej *Liber Scivias* z roku 1141 pisze, że w wizji ujrzała człowieka koloru szafiru — Boga.⁷⁷ Szafir cechuje się tym, że występuje na nim zjawisko asteryzmu. Asteryzm jest to zjawisko optyczne polegające na tym, że szafir wystawiony na działanie silnego światła (podświetlony) przejawia na swej powierzchni sześciopromienną gwiazdę powstającą z przecięcia się trzech linii świetlnych.

Asteryzm występuje też w rubinie, granacie i berylu (szczególnie w jego szlachetnej formie szmaragdzie).⁷⁸ Beryl, podobnie jak szafir, służył do wywoływania wizji.⁷⁹ Asteryzm predestynował kryształ do roli „kryształicznego konsekrowanego lustra”, w którym można było ujrzyć rzeczy przekraczające poznawcze możliwości przeciętnego człowieka.⁸⁰ Kryształ ten nazwano „*Lapis sacer et mysticus, primo sanctificatus et preacipuus*”.⁸¹ Blask światła, który rozpalał jego głębię, nie mógł według nauki okultyzmu pochodzić ze źródła naturalnego, gdyż zależał od influencji niebieskiej. Aby otrzymać moc potrzebną do wywołania wizji musiał najpierw przejść przez rytuał modlitw i zaklęć. Bóg wówczas zsyłał anioły, które kryształ przygotowywały do wizji przez jego oczyszczenie (*clarificatio*), oświecenie (*illustratio*) i oświetlenie (*iluminatio*). Wreszcie anioły niejako otwierały i poszerzały kryształ dla odbioru wizji przez wtajemniczonego.⁸² Tak więc zjawisko asteryzmu kryształu stawało się intensywniejsze i głębsze przez udział mocy niebieskich. I odwrotnie, zjawisko asteryzmu stanowiło o predyspozycji kryształu do praktyk magicznych. Wprawdzie w kwaterze Ślubów św. Emeryka nie widzimy kryształu leżącego na świętym stole zwanym „*mensa foederis*”,⁸³ jednakże anioł wychylający się spoza predelli oraz znaki symboliczne na płycie pozwalają się domyślać ukrytych treści magicznych. Być może, że celowo nadano scenie wygląd zwyczajnego cudu przed ołtarzem w ramach przyjętych przez Kościół, podobnie jak celowo nadano księdze magicznej wygląd przeciętnego Modlitewnika w wypadku rękopisu bodlejańskiego.⁸⁴ Jest jednak prawdopodobne, że rysunek predelli ukazuje dwukrotnie powtórzony schemat asteryzmu szafiru w postaci gwiazdy sześcioramiennej. Dzięki temu z kolei tworzy się kwadrat środkowy oraz po dwa boki, które zostały uzupełnione do pozostałych kwadratów. W ten sposób pojawiają się na predelli, prócz figury asteryzmu kry-

⁷⁷ J. Baltrusaitis, *L'image du monde celeste du XI au XII siecle*, „Gazette des Beaux Arts”, octobre 1938, 2, s. 145, przyp. 2.

⁷⁸ K. Maślankiewicz, *Kamienie szlachetne*, Warszawa 1967, s. 136; G. Tschermak, F. Becke, *Podręcznik mineralogii*, Warszawa 1931, s. 194; *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1891, t. V, s. 247.

⁷⁹ O. Kiesewetter, *Faust in der Geschichte und Tradition*, Leipzig 1893, s. 492; Northcote W. Thomas, *Crystal Gazing, Its History and Practice, with a discussion of the Evidence for Telepathic scrying. With an Introduction by Andrew Lang*, London 1905.

⁸⁰ Kiesewetter, op. cit., s. 492.

⁸¹ Op. cit., s. 474.

⁸² Podlacha, op. cit., s. 86.

⁸³ Podlacha, op. cit., s. 79.

⁸⁴ Kiesewetter, op. cit., s. 475.

sztalu, trzy kwadraty i dwanaście trójkątów. W opisie „*mensa foederis*” przygotowywanego do wizji kryształu jest mowa o wyrysowanych na nim znakach kabalistycznych, literach hebrajskich oraz kwadratach i trójkątach.⁸⁵ Trzykrotnie powtórzony zarys kwadratów w naszym przedstawieniu przypomina też figurę kładzioną pod kryształem w celu wywołania wizji wszelkich bogactw ziemskich.⁸⁶

Kwadratami magicznymi skojarzonymi z określonymi literami posługiwano się jako rodzajem sekretnej pisma o demonicznej sile.⁸⁷ Trzykrotne powtórzenie kwadratów na prećelli w scenie Ślubów św. Emeryka może też kojarzyć się z formułą magiczną, zbudowaną trichotomicznie, która służyła do wywołania wizji.⁸⁸ O ile, jak przypuszczam, tryptyk Królów z Maciejowic był wykonany na polecenie Zofii Holszańskiej, powstał on zapewne w środowisku powiązanim wieloma nićmi z Krakowem. A przecież właśnie w Krakowie na Akademii używano kryształu w praktykach czarnoksięskich. Faust w Krakowie uczył się magii, by potem w kryształach znajdować wizje o niesłychanej mocy.⁸⁹ Wiemy też, że astrolog Bohemiusz z Akademii krakowskiej wywoływał wizję przyszłości synów królewskich. Jak silnie zakorzeniona była magia na dworze królewskim świadczy fakt, że Kazimierz Jagiellończyk nie został królem czeskim w roku 1467, ponieważ koniunkcja planet nie była dlań pomyślna.⁹⁰

Nauki tajemne pasjonowały erudyty wieków średnich. Magię uprawiano nawet w klasztorach, a czarami zajmowali się papież Leon III, Benedykt IX, Grzegorz VI, Klemens V, Jan XX. Kardynał Bembo w swym żywocie papieża Grzegorza VII twierdzi, że w Rzymie istniała szkoła magii i że z niej wyszedł ten papież. Również wielki Akwinata wierzył we wpływ gwiazd i z nimi związanych demonów na ludzi. Koniunkcją planet zaś i łączącymi się z tym wróżbami astrologicznymi zajmowali się Albert Wielki i Roger Bacon.⁹¹ Trzeba przy tym dodać, że astrologia i magia były z sobą nierozzerwalnie związane. Wiedza okultystyczna opierała się na danych astrologicznych. Cały kosmos i grawitacja niebieska według doktryny wieku XV i XVI kierowały najmniejszymi szczegółami życia ludzkiego. Stawianie horoskopów znakomicie opanowali tacy magowie, jak Faust, Paracelsus, Nostradamus.⁹²

Mogę więc wyrazić ostrożne przypuszczenie, że w omawianej kwaterze Ślubów św. Emeryka przedstawiono moment wtajemniczenia poprzez wizję w kryształach. Napis na banderoli trzymanej przez anioła, odnoszący się do powołania w uczestnictwie w wizji proszącego Boga o tę łaskę przez wy-

⁸⁵ Kiesewetter, op. cit.

⁸⁶ Op. cit., s. 464.

⁸⁷ T. Danzel, *Magie et Science secretes*, Paris 1947, s. 164.

⁸⁸ Podlacha, op. cit., s. 80.

⁸⁹ Kiesewetter, op. cit., s. 81.

⁹⁰ Kuchta, op. cit., s. 77.

⁹¹ Op. cit., s. 81; P. Choisonard, *Św. Tomasz z Akwinu i astrologia*, Warszawa 1939.

⁹² F. Ribadeau-Dumas, *Historie de la Magie*, Paris 1965, s. 277.

mienienie jego dziewiczych przymiotów, był zgodny z przepisami odnoszącymi się do tego rytuału. Od wtajemniczanego wymagano spowiedzi, komunii i czystości.⁹³ W historii Ślubów św. Emeryka nie ma wzmianki o pojawieniu się w tym uroczystym momencie anioła. Anioł prócz jelenia pojawił się mu natomiast w Puszczy Świętokrzyskiej, żądając pozostawienia relikwii św. Krzyża na Łyścu.⁹⁴ Zatem scena przedstawiona na awersie tryptyku maciejowickiego nie ma umotywowania w legendzie św. Emeryka.

Omawiane znaczenie magii w tryptyku maciejowickim potwierdzają jeszcze prorocy w trójkątach szczytowych ołtarzy, którzy byli *thaumaturgos*, to jest wtajemniczeni. Po stronie awersów są nimi prorok Ezechiel, Dawid, Salomon, Izajasz, Jeremiasz. Po stronie rewersów przede wszystkim Eliasz panujący nad siłami natury i Mojżesz, pierwszy mag żydowski, który odbył inicjację w Egipcie.⁹⁵ Ezechiel jest umieszczony w trójkącie szczytowym tuż nad sceną ślubów św. Emeryka. Ten właśnie prorok miał wizję boskiego tronu z szafiru, a więc tego kryształu, którego asteryzm wydaje się być ornamentem predelli. Co jednak najciekawsze prorocy są umieszczeni w trójkątach szczytowych ołtarza, a więc w obramieniu tej figury geometrycznej, która stanowiła w kabale podstawę rytuału magicznego. Trójkąt był okiem Boga, miał znaczenie kosmiczne.⁹⁶ Oczywiście zwieńczenie wielu tryptyków trójkątnymi szczytami może mieć znaczenie czysto ornamentalne. Tym niemniej dosyć zastanawiające jest, że w tych trójkątach zwykle umieszczone są popiersia proroków związanych z magicznym trójkątem Jahwe, znanym z kabalistyki żydowskiej i *Biblii*.

Ponieważ niemożliwym było sprawienie pogrzebu Warneńczykowi, wobec tego niejako zadośćuczynieniem stało się dla Matki, a także dla pamięci Zmarłego, przedstawienie w abrewiacyjnej formie sceny ceremonii żałobnej odprawianej pozornie nad ciałem św. Emeryka w jednej z kwater ołtarza maciejowickiego (*il. 4*). Ten symbolicznie ujęty obrządek, opłakiwanie Zmarłego przez królową, szczególnie narzucają się oczom widza, podkreślenie roli wtajemniczenia i wpływu magii, włączenie w czynności apotropaiczne Boleściwych jako mediatorów między zmarłym a Bogiem, odgrywało w tym pomniku funeralnym, jakim był tryptyk maciejowicki, fundamentalną rolę.

Przypomnijmy sobie jak silnie był związany z królami węgierskimi król Władysław Warneńczyk, aby zrozumieć, że można go było w owym czasie utożsamiać z nimi, zwłaszcza w momencie ukazania się ołtarza, w momencie finalnym tragedii warneńskiej, gdy jeszcze w wiele lat później oczekiwano cudownego pojawienia króla na czele doborowej drużyny.⁹⁷

⁹³ Podlacha, op. cit., s. 77.

⁹⁴ Tóth Sárolda, *Magiar és...*, op. cit.; M. Poraska, *Podania świętokrzyskie*, Warszawa 1913.

⁹⁵ F. Ribadeau-Dumas, op. cit., s. 88, 104.

⁹⁶ *Biblia Święta*, jw.; Ribadeau-Dumas, jw., s. 95, 99, 101, 108.

⁹⁷ R. Heck, *Tabor...*, jw., s. 247.

Długosz opisuje szczegóły właściwej koronacji Władysława III w Białogrodzie: „Przybrawszy Króla, Jego Miłości pana naszego, w strój i ozdoby św. Stefana, pierwszego króla Węgier i podawszy mu do rąk miecz, berło, jabłko i krzyż legacji tegoż świętego króla...”⁹⁸ Kiedy zaś po złamaniu obietnic zachowania pokoju z Turkami w roku 1444 za radą kardynała Cezariniego składał nową przysięgę zobowiązującą go do krucjaty, między innymi te wypowiedział słowa: „...Przysięgamy Najświętszej Trójcy, Ojcu, Synowi i Duchowi Św., oraz Najchwalebniejszej Pannie Marii Bogurodzicy, wszystkim aniołom i świętym Pańskim, szczególnie zaś błogosławionym królom Stefanowi i Władysławowi, patronom korony węgierskiej...”⁹⁹ Przekonywające skojarzenia musiały się nasunąć ludziom tych czasów, kiedy porównywali tego obrońcę uciśnionej wiary chrześcijańskiej z jego świętymi poprzednikami na tronie węgierskim. Szczególnie zaś przedwczesną śmierć z równie wcześnie zgasłym Emerykiem. Nic tedy dziwnego, że miejsce Warneńczyka w poczcie królów węgierskich usprawiedliwiało jego symboliczne poniekąd pojawienie się na ołtarzu maciejowickim. Podobnie jak ukryto charakter magiczny księgi zaklęć pod formą modlitewnika, jak to sugeruje Podlacha,¹⁰⁰ tak ukryto pod uświęconym figurantem Emerykiem prawdziwą twarz świeżo zmarłego Warneńczyka. Ołtarz maciejowicki, sławiący królów węgierskich, był zatem w związku z osobą Warneńczyka wspólną pamiątką narodową Węgier i Polski. Czas powstania tego ołtarza odnoszący się do okresu po klęsce warneńskiej, jak i styl związany mocno z malarstwem sądeckim, świadczą dowodnie o tym, że fundowany był w Małopolsce, że była to fundacja królewska, że wykonywał ją artysta dużej klasy, i że raczej nie mógł być przeznaczony dla małej osady na Spisz.

Ten ołtarz Królów miał zapewne przeznaczenie pierwotne dla katedry wawelskiej bądź dla jednego z kościołów w Nowym lub Starym Sączu.

Jagiello specjalną opieką otaczał Nowy Sącz.¹⁰¹ Tu odbywały się zjazdy, a także w czasie pobytu Władysława Warneńczyka w Nowym Sączu w roku 1440 roztrząsano ważne sprawy państwowe. Ostatni raz miasto widziało Władysława III w lipcu 1440 roku, kiedy w towarzystwie matki Zofii Holszańskiej zdążył na koronację na Węgry. W Nowym Sączu mieszkała też królowa matka w roku 1446, a więc w dwa lata po klęsce warneńskiej.¹⁰² W tej właśnie szczególnej atmosferze Nowego Sącza tkwiły wystarczająco silne podniety dla uczczenia pamięci Władysława Warneńczyka. Dla ludzi, którzy go świeżo przed samą wyprawą widzieli, musiało to stanowić silne przeżycie. Z drugiej strony wspomniana już cześć, jaką otaczały klaryski w Starym Sączu dynastię Arpadów, daje do myślenia co do możliwości fundacji w tym czasie ołtarza maciejowickiego przez tenże klasztor.¹⁰³

⁹⁸ Jana Długosza *kanonika krakowskiego...*, jw., t. IV, s. 601.

⁹⁹ Jw., s. 656.

¹⁰⁰ Podlacha, jw.

¹⁰¹ J. Sygański, *Nowy Sącz, Jego dzieje i pamiątki dziejowe*, Nowy Sącz 1892, s. 25.

¹⁰² Sygański, jw., s. 28.

¹⁰³ J. Dąbrowski, *Ruch franciszkański...*, jw., s. 180, 181.

Przypuszczenia Terleckiego, że ołtarz maciejowicki był owym ołtarzem św. Krzysztofa stojącym przy grobowcu Jagiełły, są mało przekonujące.¹⁰⁴ Św. Krzysztof, który występuje na rewersach ołtarza maciejowickiego podobnie jak św. Bernardyn ze Sieny, nie mógł stanowić o wezwaniu ołtarza, dla którego istotną była niewątpliwie scena środkowa. Zresztą ołtarz św. Krzysztofa musiał już w tym czasie istnieć w kwaterze wawelskiej, skoro w nowym uposażeniu tegoż ołtarza z roku 1421 czytamy co następuje: „*pro secundo ministerio altaris S. Christophori sepulchro nostro contingui*”.¹⁰⁵ Podobizna św. Krzysztofa w ołtarzu maciejowickim mogła tu mieć zresztą jeszcze inne znaczenie — apotropaiczne. Ustaliła się w tej epoce wiara, że kto spojrzy na wizerunek tego świętego, to w tym dniu nie umrze nagłą śmiercią.¹⁰⁶ „*Christophori faciem, die quacumque tueris, Illa nempe die non morte mala morieris*”.¹⁰⁷

Bardzo ważne jest dla zespołu treści wyrażonych w naszym ołtarzu z Maciejowic, że św. Krzysztof należał do postaci często przedstawianych w rzeźbie czy malarstwie sepulkralnym.¹⁰⁸ Wodę, przez którą św. Krzysztof przenosi Chrystusa według legend, uważano za symbol Morza Czerwonego. Chrześcijanie przedstawiali często na swych sarkofagach przejście przez Morze Czerwone. Był to symbol Zmartwychwstania i chrztu, który przynosi nową egzystencję człowieka. Ta mistyczna signifikacja przeniosła się w tym znaczeniu na św. Krzysztofa. Wiara w zbawienie udzielone przez chrzest (czyli przejście przez wodę) pozwalała uniknąć grzesznej śmierci i przywraca człowieka życiu niebieskiemu.¹⁰⁹ Wydaje się, że nie do św. Stefana czy Emeryka odnosiło się zatem to przedstawienie, lecz raczej do Warneńczyka i miało charakter nie tylko apotropaiczny, lecz także ekspiacyjny. Prócz tego postać św. Krzysztofa odgrywała rolę w praktykach magicznych średniowiecza. Istniały specjalne modlitwy i zaklęcia do św. Krzysztofa wraz z całym aparatem przygotowań rytualnych w celu otrzymania przez proszącego łaski wiedzy tajemnej.¹¹⁰ Tak więc przedstawienie św. Krzysztofa miało znaczenie sepulkralne i magiczne zgodne z intencją fundacyjną ołtarza maciejowickiego.

Tę intencję również podkreśla zasłona podtrzymywana przez anioły w scenie głównej oraz draperie, na których aniołowie unoszą dusze zmarłych królów w kwaterach awersów. Owa „parapetazma” podtrzymywana

¹⁰⁴ Wł. Terlecki, *Pisma pośmiertne* (maszynopis).

¹⁰⁵ K. Estreicher, *Grobowiec Władysława Jagiełły*, „Rocznik Krakowski”, t. XXX, Kraków 1953, s. 6; T. Dobrowolski, *Uwagi o nagrobku Władysława Jagiełły*, „Rocznik Historii Sztuki”, Wrocław 1956, t. I, s. 37.

¹⁰⁶ St. Wierczyński, Wł. Kuraszkiewicz, A. Sławska, *Polskie wierszowane legendy średniowieczne*, Warszawa - Wrocław - Kraków 1962, s. 29.

¹⁰⁷ O. Schmidt, *Reallexikon zur deutschen Kunstgeschichte*, Stuttgart 1937, szp. 852-855; Oswald A. Erich „Apotropaion”.

¹⁰⁸ A. Weckwerth, *Der Ursprung des Bildepithaphs*, „Zeitschrift für Kunstgeschichte”, B. 20, Jahrgang 1957, u. 1, s. 153.

¹⁰⁹ A. Maury, *Essais sur les legendes pieuses du Moyen âge*, Paris 1843, s. 57, 58.

¹¹⁰ Kiesewetter, jw., s. 343, 344.

przez anioły, symbolizująca oddzielenie świata żywych od umarłych, była częstym motywem nagrobków średniowiecznych.¹¹¹

Od strony ikonograficznej jak i ikonologicznej tryptyk z Maciejowic należy niewątpliwie do dzieł wiążących się zarówno z losami Polski jak i Węgier. Niemniej, jego główny tenor — treny zbolalej niewiasty w stroju królowej, przedstawionej jako żalobnica w obu scenach egzekwii (il. 3, 4), jak i sama postać *Mater Dolorosa* przy *Vir Dolorum* w roli współcierpiącej matki — daje do myślenia, że fundatorem ołtarza musiała być właśnie kobieta i to srodze doświadczona przez los, który jej zabrał drogich zmarłych. W okresie, w którym tryptyk powstawał, w epoce klęski na miarę ówczesnej Europy, mogła nią być tylko jedna kobieta — królowa Zofia Holszańska.

Dziwi może fakt przedstawienia starego króla w scenie śmierci syna, o ile byłaby to zastępcza scena egzekwii Władysława Warneńczyka. Przecież Jagiełło wówczas od dawna nie żył. Nie zapominajmy jednak o tym, że fundacja zastępcza nie musiała ograniczać opowiadania o śmierci Emeryka, w której uczestniczył jego ojciec św. Stefan. W umysłach średniowiecznych nieraz zawiła myśl czy nawet spekulacja symboliczna stawała się w swej realizacji plastycznej uproszczona przez abrewiację. To przedstawienie, że tak powiemy „ponadczasowe”, w którym obowiązywały normy symultaniczności i oboczności akcji, jak w teatrze misteryjnym, pozwalało kojarzyć najrozmaitsze elementy z życia i faktów dotyczących danych osób w sposób inny niż w potocznej rzeczywistości.

R O Z D Z I A Ł III

TRYPTYK KRÓLÓW (ŚW. STEFANA I EMERYKA) ANALIZA FORMALNA

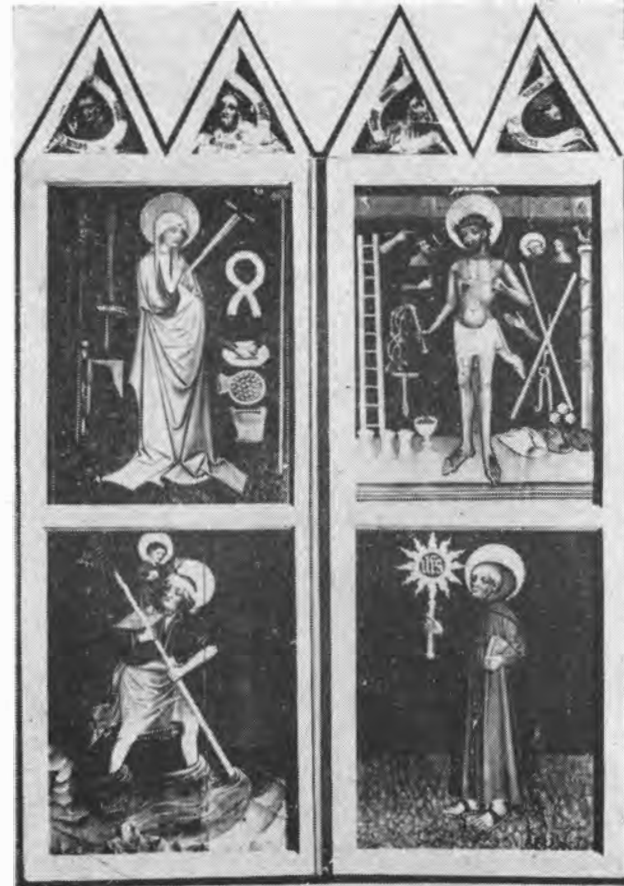
PRÓBA REKONSTRUKCJI OEUVRE MISTRZA MACIEJOWICKIEGO

Przyjrzyjmy się obecnie formom artystycznym tego dzieła, aby wskazać proveniencję stylową malarza, znanego pod zastępczym mianem Mistrza Maciejowickiego (Mateóci, Mester, Matejovski Majster). Właściwością sposobu przedstawienia tego malarza jest zwięzłość opowiadania, które jest zarazem rzeczywiste i symboliczne. Cechuje go pewność rysunku, mocne określenie form, dekoratywność kolorów, upodobanie do symetrii, przy nieśmiałej próbie eurytmicznego rozerwania poziomych układów grupy, unikanie wydobycia bryły przy kaligraficznym konturowaniu postaci, estradowe ustawianie grup przy równoczesnej próbie rozwiązania przestrzeni perspektywicznej wewnątrz architektonicznych. Postaci Mistrza Maciejowickiego są na pozór pozbawione indywidualnych uczuć, ruchy skonwencjonalizowane, twarze wyrażają ból schematycznie pojętymi środkami wyrazu. Artysta przepaja sceny atmosferą dworskiego, laickiego konwe-

¹¹¹ H. S. Jacob, *Idealism and Realism. A study or sepulchral symbolism*, Leiden 1954, s. 227.



1. Mistrz Maciejowicki, Środkowa część tryptyku Królów
(św. Stefana i Emeryka) z Maciejowic na Spiszu (1444 - 1450)
Fot. E. Polak-Trajdos



2. Mistrz Maciejowicki, Rewersy tryptyku Królów (św. Stefana i Emeryka)
z Maciejowic

Fot. E. Polak-Trajdos



3. Mistrz Maciejowicki, Egzekwie nad ciałem
króla Stefana — kwaterna awersu tryptyku
Królów z Maciejowic

Fot. E. Polak-Trajdos



4. Mistrz Maciejowicki, Opłakiwanie św. Emeryka
kwaterna awersu tryptyku Królów z Maciejowic

Fot. E. Polak-Trajdos



5. Mistrz Maciejowicki, Św. Stefan udzielający
przebaczenia skrytobójcy — kwatera awersu
tryptyku Królów z Maciejowic
Fot. E. Polak-Trajdos



6. Mistrz Maciejowicki, Śluby św. Emeryka —
kwatera awersu tryptyku Królów z Maciejowic
Fot. E. Polak-Trajdos



7. Warsztat Mistrza z Maciejowic, Św. Zofia z córkami — część środkowa tryptyku z Sásovej (Muz. w B. Bystrzycy)

Fot. E. Polak-Trajdos



8. Mistrz Maciejowicki, Św. Jan Chrzciciel i Hołd Trzech Króli — trójkąty szczytowe ołtarza Św. Andrzeja w kościele Św. Idziego w Bardiowie

Fot. E. Polak-Trajdos



9. Warsztat Mistrza Maciejowickiego,
Hołd Trzech Króli ze Złotyh Morawiec
(Słow. Galeria Nar. w Bratysławie)
Fot. E. Polak-Trajdos



10. Mistrz Maciejowicki, Modlitwa w Ogrójcu —
kwatery rewersu tryptyku Św. Bartomieja
z Niedzicy (około roku 1440)
Fot. Z. Tomaszewska



11. Modlitwa w Ogrójcu — kwat. rew. trypt. z Ptaszkowej (ok. r. 1430-40)
Fot. J. Langda



12. Modlitwa w Ogrójcu — miniatura z Mszału
Nr 7 — ok. r. 1450
(Archiwum Katedry na Wawelu)



13. Mistrz Maciejowicki, Skrzydło ze świątyni w Koszycach — rewers, ok. r. 1440

Fot. Györi i Boros



14. Mistrz Maciejowicki,
Św. Leonard — kwatera ołtarzowa
(Muz. Szołajskich w Krakowie)

Fot. Z. Malinowski



15. Mistrz Maciejowicki, Koronacja Maryi —
fragment tryptyku z Łopusznej
Fot. Z. Tomaszewska



16. Mistrz Maciejowicki, Assunta — fragment
tryptyku z Przydonicy
Fot. A. Bochnak



17. Uczeń Mistrza Maciejowickiego, Immaculata
fragm. cz. śród. trypt. ze Strażek na Spiszu
Fot. E. Polak-Trajdos



18. Mistrz Maciejowicki, Małe Ukrzyżowanie
ze świątyni w Korzennej
Fot. Z. Malinowski



19. Mistrz Maciejowicki, Głowa króla Stefana — fragm. cz. środ. trypt. z Maciejowic
Fot. E. Polak-Trajdos



20. Uczeń Mistrza Maciejowickiego, Św. Zofia
z córkami z Partyzanckiej Lupczy, ok. r. 1450
(Słow. Galeria Nar. w Bratysławie)
Fot. E. Polak-Trajdos



21. Uczeń Mistrza Maciejowickiego,
Św. Zofia z córkami z Grybowa
Fot. Z. Tomaszewska

nansu, który jednak nie przytłumia spirytualistycznego stosunku do świata. Cechy te w dużej mierze znane są szkole sądeckiej.

Szczególnego rozpatrzenia wymaga zagadnienie wpływów norymberskich tak silnie podkreślanych przez Wiesego i Stange'go.¹¹² Jak już wyżej było omawiane, kadacze ci uważali Mistrza Ca'olzburskiego ołtarza za jednego z inspiratorów Mistrza z Maciejowic. Uważam, że krępe postacie tego malarza norymberskiego, twarze o mięsistych policzkach, wypukłe, okrągłe oczy, w niczym nie przypominają subtelnym, acz konwencjonalnym rysów Mistrza Maciejowickiego. Również w modelowaniu fałdów szat posługuje się artysta norymberski festonowo upinanymi draperiami, czego starannie unika Mistrz Maciejowicki, przechylając się ku liniom wertykalnym lub trójkątnym brytom materiału o przyrmatycznych załamaniach.

Trójkątne szczyty ołtarza Cadolzburskiego, które według sugestii Stange'go miały być wzorem dla tryptyku z Maciejowic, są zupełnie inaczej, według mego zdania, wkomponowane w całość ołtarza. Pola trójkątnych szczytów w dziele norymberskim nie tworzą osobnej sceny, lecz wiążą się w jedną całość z główną kompozycją Ukrzyżowania.¹¹³ Natomiast w ołtarzu maciejowickim, jak i w innych ołtarzach tego typu spisko-sądeckiego, szczyty są pewnym ozdobnym zwieńczeniem, odciętym horyzontalną ramą od właściwego tryptyku i przedstawiającym najczęściej proroków w popiersiach.

Również Mistrz ołtarza Deocara, którego jak streszczałam powyżej, Stange wysuwa jako nauczyciela Mistrza Maciejowickiego na pierwszy plan, wydaje się w tej roli zbyt przeceniony. Istotnie temat kwater, przede wszystkim jednej, przedstawiającej Egzekwie nad ciałem św. Deocara czy modlitwę przed ołtarzem, zgodny jest z dwiema kwaterami tryptyku maciejowickiego okrazującymi śluby i śmierć Emeryka.¹¹⁴ Stange jednak, moim zdaniem, nie widzi istotnych różnic w sposobie ujęcia tego tematu, nie mówiąc już o odmienności stylowej. Mimo większego wyrobienia artysty ołtarza Deocara można zauważyć, że Mistrz Maciejowicki scenę Egzekwii nie tylko wzbogacił, ale o wiele szczęśliwiej rozwiązał kompozycyjnie, przeciwstawiając sobie dwie grupy żałobników. Scena Egzekwii z tryptyku maciejowickiego jest przestrzennie płytsza, przez to wydaje się mniej intymna a bardziej inscenizowana dla widzów. A jednak dramatyzm narracji silniej przenika „powierzchnowe”, jak je określa Stange, dzieło spiskie niż kompozycję w ołtarzu Deocara z Norymbergi. Malarz maciejowicki wyeksponował na przód sceny mary z ciałem zmarłego króla, okryte draperią o melodyjnie zwieszających się fałdach. Elegijna grupy żałobników w symetrycznie ustawionych trójkątach z cezurą wypunktowaną na dłoniach stojącej pośrodku niewiasty stwarza nastrój przeniknięty melancholią i kontemplacją (il. 4, 5). Przez umiejętne wykorzystanie fluorescencji

¹¹² Wiese, jw.; Stange, *Deutsche Malerei...*, jw., t. XI, s. 150.

¹¹³ Stange, jw., t. XI, s. 150 - 152.

¹¹⁴ Stange, jw., t. IX, il. 28 - 29.

cji złota przesycającego przeźrocza witraży uchwycił artysta maciejowicki mistyczną niemal atmosferę lamentacji. Odnosimy wrażenie, że Mistrz ten, którego Stange pragnie jedynie uczynić powierzchownym naśladowcą warsztatu norymberskiego, posiadał niebyłe jakie wyczucie kompozycyjne i kolorystyczne. Typy malarza ołtarza Deocara są całkowicie odmienne od galerii postaci tryptyku maciejowickiego. Figury norymberskie o długich nosach i śliwkowatych oczach w niczym nie przypominają regularnego kanonu twarzy z ołtarza spiskiego.

Jak wyżej było powiedziane, prócz sugerowania związków Mistrza Maciejowickiego z malarstwem norymberskim, wysuwano hipotezę śląskich wpływów z ośrodkiem warsztatowym Mistrza wrocławskiej Legendy św. Jadwigi. Tryptyk św. Zofii z córkami z Sásovej, obecnie w Muzeum w Bańskiej Bystrzycy, jakoby wykonany w tym warsztacie śląskim, już Genthon uważał za przekąznik stylu mistrza ołtarza Legendy św. Jadwigi artyście maciejowickiemu.¹¹⁵ Walicki zaś wiązał tryptyk z Maciejowic z ołtarzem św. Mikołaja z Zarzeczca, Niedzicy i Sásovej.¹¹⁶ Csánky przypuszcza, że na malarza z Sásovej wywarło wpływ malarstwo śląskie poprzez warsztat Mistrza Maciejowickiego, którego był on uczniem (*il.* 7). Co więcej, sugeruje, że artysta z Maciejowic był osobiście inspirowany ołtarzem Legendy św. Jadwigi bez udziału jakiegokolwiek „przekąznika”.¹¹⁷

Radocsay natomiast zgadza się z Genthonem, że malarz z Sásovej był pierwszym krajowym przekąznikiem osiągnięć wrocławskich. Zastrzega się przy tym, że nie uważa Legendy św. Jadwigi za jedyną inspirację jego sztuki.¹¹⁸ Warto tu przypomnieć, że istnieją różnice kolorystyczne między ołtarzem z Sásovej a Legendą św. Jadwigi. W ołtarzu św. Mikołaja z Zarzeczca, jak i św. Zofii z Sásovej, przeważają chłodne, zielonkawe karnacje, podczas gdy w Legendzie mają one odcień surowy, niemal czerwony. Dowodem tego, że artysta z Sásovej był pod przemożnym wpływem Mistrza Maciejowickiego, jest również przemiana w jego wydaniu wydłużonych postaci z Legendy św. Jadwigi na bardziej krępe, realistycznie poruszone w scenach męczeństwa świętych Dziewic z tryptyku św. Zofii.¹¹⁹ Również fizjognomie postaci świętych tryptyku z Sásovej są zupełnie inne. Przeważają twarze o wężykowatej, tragicznie uniesionej linii brwi lub też o dużych okrągłych oczach, jakich nie spotykamy w ołtarzu Legendy św. Jadwigi. Postacie wykazują zbliżony wolumen do figur tryptyku św. Bartłomieja z Niedzicy. Podobne ujęcia oprawców w obu tych ołtarzach świadczą o bliskim związku. Przypuszczam, że artysta z Sásovej zawdzięczał Mistrzowi Maciejowickiemu wiele, czerpiąc z jego wczesnego dzieła. Przyjmuję

¹¹⁵ I. Genthon, *Középkori Magyar festészet*, Budapest 1932, s. 33 - 35.

¹¹⁶ M. Walicki, *Malarstwo polskie, Gotyk, Renesans...*, jw., s. 295.

¹¹⁷ M. Csánky, *A szepesi és sarosi tablaképfestészet 1460-ig*, Budapest 1938, s. 13.

¹¹⁸ D. Radocsay, *A középkori...*, jw.

¹¹⁹ T. Dobrowolski, Recenzja z M. Walickiego, *Malarstwo polskie XV wieku*, Warszawa 1938 w „Biuletynie Historii Sztuki”, t. VIII, 1946, s. 77.

wcześniejsze datowanie tryptyku św. Bartłomieja niż Radocsay (1430-1440), ze względu na prymitywniejszą formę postaci w stosunku do elegancji osób tryptyku maciejowickiego oraz z powodu bliższych powinowactw z ołtarzem ptaszkowskim.¹²⁰

Uważam, że twórczość tak bogatej osobowości Mistrza Maciejowickiego, stojąca niewątpliwie na skrzyżowaniu czesko-ślądecko-śląskich zjawisk artystycznych, swe najżywotniejsze soki czerpała ze środowiska polskiego, przetapiając na rodzimy kruszec obce koncepcje stylowe. Tryptyk z Sásovej w dużej mierze korzystał z inspiracji śląskich, ale jego forma wynikała ze styku doświadczeń wrocławskich ze sztuką Mistrza Maciejowickiego. Wpływy te zresztą u malarza z Sásovej nie wydają się podnosić rangi artystycznej jego dzieła. Trudno wprost wyobrazić sobie, by z tak naiwnie skonstruowanej kompozycji i prymitywizmu jako z przekaźnika dzieła wrocławskiego mógł korzystać Mistrz Maciejowicki.

Jak wynika z moich rozważań, malarz z Sásovej nie mógł być zatem przekaźnikiem stylu tryptyku Legendy św. Jadwigi na Spisz. Sam raczej był talentem kompilacyjnym zawdzięczającym swą edukację zarówno Mistrzowi Maciejowickiemu, jak i malarzowi Legendy św. Jadwigi. Mistrz z Maciejowic musiał się zetknąć bezpośrednio z dziełem śląskim. Z niego zaczerpnął motyw egzekwii związanych z bohaterską śmiercią ks. Henryka Pobożnego. Właśnie ten temat walki z poganami i z tragicznym finałem rycerskiej śmierci, z ewenementem głowy wodza zatkniętej na włóczni, musiał ekscytować fundatora ołtarza maciejowickiego. Tylko i jedynie królowa Zofia Holszańska mogła tu znaleźć motywację dla podobnego ujęcia tematu śmierci syna. Jak w ołtarzu Legendy św. Jadwigi postać tej świętej księżnej śląskiej i jej życie było okazją do przedstawienia ks. Henryka Pobożnego, tak historia św. Emeryka miała się stać sposobnością do gloryfikacji króla Warneńczyka. Mistrz Maciejowicki zawdzięczał więc inspirację Legendzie św. Jadwigi. Jednakże artyście niepotrzebne było ukazanie scen bitewnych jak w śląskim pierwowzorze. Nie chodziło o narrację, lecz wyeksponowanie tych momentów z życia króla, które były zbieżne z historią św. Emeryka i Henryka Pobożnego. Wysunął się więc na pierwszy plan motyw obrzędu sepulkralnego.

Mistrz Maciejowicki poza zbieżnością tematu walki z poganami i tragicznej śmierci głównego bohatera zawdzięczał Legendzie św. Jadwigi jedynie poszczególne motywy, jak na przykład przedstawienie aniołów unoszących duszę do nieba w scenie śmierci księżnej. Motyw ten, powtórzony dla symetrii w obu scenach śmierci królów węgierskich tryptyku maciejowickiego, miał szczególną wymowę symboliczną. Śmiertelna zasłona, na której unoszą się dusze zmarłych, to parapetazma oddzielająca zmarłych od żywych oraz służąca do wznoszenia duszy do nieba.¹²¹ Dzieło

¹²⁰ Radocsý, jw.; B. Miodońska, *Iluminacje krakowskich rękopisów na Wawelu. Pierwsza poł. XV wieku*, Kraków 1967, ryc. 59. Autorka przyjmuje datowanie tryptyku z Niedzicy na około rok 1430.

¹²¹ H. S. Jacob, *Idealism...*, jw.

ekspiacyjnie, jakim był ołtarz maciejowicki, musiało to zapewnienie uzyskać poprzez magiczną partycypację i uwiecznienie. Tego typu aniołki unoszące dusze do nieba istniały już w malarstwie sienneńskim, a ich refleksem były aniołki na fresku ze Świnicy na Spiszu z trzeciej ćwierci XIV wieku.¹²²

W samej formie wykonania jak i w typie fizjonomii u Mistrza Maciejowickiego natrafiamy na odmienny świat. Tak na przykład w ołtarzu Legendy św. Jadwigi dominują w istocie dwie barwy: ciemna zieleń i cynobrowa czerwień. W tryptyku z Maciejowic zastosowany został szeroki wachlarz kolorów od złota i intensywnej bieli do winnej czerwieni, poprzez malachitowe zielenie i zieleń soczystą do srebrnych szarości. Koloryt obrazów Mistrza spiskiego jest głęboki, mieni się dekoracyjnie tak, że postacie w scenie głównej zdają się być wprawione w tło ornamentu, jak drogocenne kamienie. Behrens słusznie podkreśla wielką formę Mistrza z Maciejowic w stosunku do drobnych wymiarów ołtarza Legendy św. Jadwigi.¹²³ Dotyczy to nie tylko objętości kwater, ale i postaci. Wielki format artysty z Maciejowic polega zarówno na masywności postaci, jak i na urealnieniu wnętrza, które staje się konstruktywnie zbudowaną przestrzenią, nie zaś, jak w Legendzie św. Jadwigi, sceną zawieszoną w próżni lub naszkicowaną przy pomocy kilku umownych dekoracji. Modelunek figur staje się pełniejszy, postacie tracą charakter smukłych łodyg, są bardziej kanciaste, zaś twarze charakteryzuje urobiony w Małopolsce typ sądecki. Nie znaczy to bynajmniej, by pewna liryczność nie cechowała postaci kobiecych, które jednak przekraczają rubikon miękkiego stylu, by stać się żywymi osobami z ich cierpieniem i pełnym zadumy smutkiem.

Jaka była droga rozwojowa Mistrza Maciejowickiego? Czy można choć w przybliżeniu wyznaczyć jego *oeuvre* włączając w nie nie tylko dzieła spiskie, ale i sądeckie?

Wydaje się, choćby tylko na podstawie przypisywanych mu dzieł spiskich, że malarz ten wplata się w rytm rozwojowy artystycznego środowiska sądeckiego. Opierając się sam na pierwszych wytworach tej szkoły, daje nową podniechę dalszym zabytkom tego warsztatu. Niewątpliwie tryptyk z Ptaszkowej z około roku 1430 odegrał ważną rolę w kształtowaniu jego wczesnej twórczości. Widzimy przede wszystkim w jednym z najwcześniejszych dzieł przypisywanych Mistrzowi Maciejowickiemu, to jest w dwóch trójkątach szczytowych, obecnie niewłaściwie dołączonych do ołtarza św. Andrzeja w Bardiowie, wszystkie niemal te cechy, które charakteryzują Mistrza Ptaszkowskiego. Szczyty te przedstawiają: Hołd Trzech Króli nawiązujący do kompozycji kwatery awersu tryptyku z Ptaszkowej oraz św. Jana Chrzciciela bliskiego z kolei obrazowi Chrztu Chrystusa z Podkarpacia (il. 8). Próba rekonstrukcji przez Csánky'ego pierwotnego ołtarza Panny Marii z kościoła św. Idziego w Bardiowie, którego środek zaj-

¹²² V. Dvořáková, *Taliańskie vyvinove prády stredovekej nastennej malby na Slovensku. Ze starsich výtvarnych dejín Slovenska*, Bratislava 1965, s. 231.

¹²³ E. Behrens, *Malerei des XV Jahrhunderts im Karpathengebiet*, „Jomsburg, Jahrgang 6”, Leipzig 1962, s. 267.

mował do dziś istniejący posąg Madonny z czterema Dziewicami, a szczyty, poza dwoma brakującymi, powyżej wymienione, wydaje się być przekonująca.¹²⁴ Jednakże skrzydła ze świętymi z Koszyc, które Csánky usiłuje dołączyć do tego ołtarza, nie pasują do tego tematu. Prawdopodobnie zaginione skrzydła ołtarza Panny Marii wiązały się z życiem Marii i Jezusa w sposób analogiczny do tryptyku ptaszkowego. Wskazuje na to nie tylko styl malowideł dwóch szczytów bardziowskich, ale także sama figura Marii z czterema Dziewicami obecnie stojąca w ołtarzu uzupełnionym kwatrami skrzydłowymi z życia Joachima i Anny. Figura ta przypomina żywo w układzie szat, postawie i typie twarzy Madonnę ze słonecznikiem niegdyś stojącej w szafie środkowej tryptyku z Ptaszkowej. Te podobieństwa warsztatowe potwierdza Hołd Trzech Króli ze szczytu ołtarza bardziowskiego, który jest niemalże kopią kompozycji ptaszkowej. Postacie królów i tu i tam odziane są w typowo dworskie stroje, tak zwane *houppelandeyé*, przepasane dzwoneczkami.¹²⁵ Również Madonny o podobnych rysach twarzy i pokrewnej fryzurze ze wstążkami nad czołem, identycznym gestem, skłaniają głowę. Przypuszczać należy, że ten, obecnie pozostający w stanie szczątkowym, ołtarz bardziowski, który pod względem malarsko-rzeźbiarskim tak bardzo zbliża się do ptaszkowego, powstał zapewne w kręgu warsztatu tego mistrza przy współudziale ówczesnego ucznia, to jest Mistrza Maciejowickiego.

Do dzieł Mistrza Maciejowickiego zalicza Radocsay i Csánky Hołd Trzech Króli ze Złotych Morawiec.¹²⁶ Jeśli chodzi o postacie królów, obraz ten niewątpliwie bliski jest kompozycji ptaszkowej i bardziowskiej. Jednakże postacie królów przestają być delikatne, stają się bardziej masywne i krępe. Jednocześnie malarz rozbudował głębię przestrzenną oraz mocniej zdefiniował rysy osób. Cidlínská uważa, że obraz ze Złotych Morawiec powstał w latach czterdziestych XV wieku, w okresie regresywnych tendencji malarstwa czeskiego, za pośrednictwem Śląska i że nie jest dziełem Mistrza Maciejowickiego.¹²⁷ Jednakże poza bohemizującą postacią Madonny reszta figur przejawia cechy stylu sądeckiego (il. 9). Wydaje się, że wpływy czeskie z powodu wojen husyckich zostały zahamowane już w pierwszej ćwierci XV wieku.¹²⁸ Wówczas doszły do głosu rodzime tendencje malarzskie z pogranicza spisko-sądeckiego, a motywy czeskie zostały przetrawestowane w duchu własnych koncepcji. Bliskie temu dziełu ze Złotych Morawiec jest epitafium Jana z Ujazdu z około roku 1450, które Walicki włączył do dzieł szkoły krakowskiej działającej pod wpływem trzeciego stylu czeskiego.¹²⁹ Zastanawia podobieństwo typu Madonny, która w obu

¹²⁴ Csénky, jw., s. 19.

¹²⁵ Walicki, *Malarstwo polskie XV wieku*, Warszawa 1938, s. 205, przyp. 6.

¹²⁶ Radocsay, *A középkori...*, jw., s. 68; Csánky, jw.

¹²⁷ Cidlínská, jw., s. 69.

¹²⁸ Miodońska, *Iluminacje krakowskich rękopisów na Wawelu...*, jw., s. 51.

¹²⁹ Walicki, *Malarstwo polskie*, jw., s. 76; Walicki, *Malarstwo polskie, Gotyk...*, jw., s. 293.

obrazach przejawia identyczną subtelność rysów i wytworność w finezyjnej linii płaszcza. Przypisywanie przez Cidlińską epitafium z Jeren z roku 1395 wpływu na Hołd Trzech Króli ze Złotych Morawiec jest chybione. Natomiast najbliższa typowi Marii ze Złotych Morawiec, jak i epitafium z Ujazdu, jest Madonna z Jindrichów Hradec z około roku 1400.¹³⁰ Rycerz, Jan z Ujazdu, przypomina rysami młodego króla z Hołdu ze Złotych Morawiec, a jednocześnie Emeryka z tryptyku maciejowickiego. Przypuszczać należy, że obraz Hołdu Trzech Króli ze Złotych Morawiec powstał w latach 40 - 50 XV wieku w kręgu Mistrza Maciejowickiego przy pewnym udziale tendencji bohemizujących. Epitafium Jana z Ujazdu byłoby zatem nieco późniejszym echem tego obrazu ze Złotych Morawiec. Bardzo istotnym dla genezy twórczości Mistrza Maciejowickiego jest problem czy ołtarz ptaszkowski zaliczany niegdyś do szkoły sądeckiej jest wytworem krakowskim jak to sugeruje Dobrowolski? Czy na dzieło to wywarło wpływ miniaturstwo krakowskie jak się to obecnie przyjmuje? Jednym z argumentów zbijających przynależność tryptyku ptaszkowskiego do szkoły sądeckiej jest fakt, że pola awersów są zbliżone do kwadratu.¹³¹ Tymczasem okazuje się, że całkowicie niemal kwadratowe są pola awersów tryptyku św. Bartłomieja z Niedzicy, należącego do stylu rejonu sądeckiego. Innym argumentem na niekorzyść przynależności tryptyku ptaszkowskiego do szkoły sądeckiej jest, według Walickiego, łagodniejsza faktura i wytworność rysunku.¹³² Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Mistrz ptaszkowski działał w latach 30 XV wieku w zaraniu stylu sądeckiego, a mimo to w jego dziele znajdujemy prócz wpływów czeskich najbardziej charakterystyczne przejawy cech grupy rejonu sądeckiego, jak podobieństwo typu, gatunek realiów, sposób konstrukcji przestrzeni architektonicznej, to dojdziemy do wniosku, że to on właśnie tworzył podwaliny tej sztuki, niezależnie od twórcy surowego i dramatycznego Ukrzyżowania z Korzennej z około lat 1425 - 30. Zależność od miniatur krakowskich, sugerowana przez Miodońską i Dobrowolskiego, wydaje się względna. Tak na przykład Adoracja Dziecka z Mszału nr 2 (Wawel, Archiwum Kapitulne) z lat 1440 - 50 jest w zestawieniu z tą samą kompozycją z Ptaszkowej dosyć daleka.¹³³ Pomijając już brak przestrzeni w miniaturze Mszału nr 2 i inne skonstruowanie sceny, typ Marii zupełnie odbiega od ptaszkowskiego. Bliższe analogie łączą adorację z Ptaszkowej z miniaturą kodeksu bernardyńskiego z roku 1453.¹³⁴ W tym wypadku jednak redakcja tej sceny byłaby zdecydowanie wcześniejsza w kwaterze ptaszkowskiej, a zatem z niej mógłby miniaturzysta czerpać swój wzór, nie zaś na odwrót. Podobnie sztuczne jest wysuwanie analogii między Wjazdem do Jerozolimy trypty-

¹³⁰ A. Matějček, J. Pešina, *La peinture gothique tcheque 1350 - 1450*, Praga 1950, rys. 134, 146.

¹³¹ Walicki, *Malarstwo polskie, Gotyk...*, jw., s. 295.

¹³² Jw.

¹³³ Miodońska..., jw., s. 50.

¹³⁴ T. Dobrowolski, *Nowy Sącz czy Kraków*, „Sztuka i Historia”, W-wa 1966, s. 88.

ku z Ptaszkowej a miniaturą Mszału nr 2, fol. CV.¹⁸⁵ Przy porównaniu tych dwóch przedstawień nasuwa się tylko podobieństwo schematu. Natomiast zupełnie odmiennie przedstawia się forma stylistyczna. Pomijając już zupełnie inny sztafaż architektoniczny, w kompozycji Wjazdu z tryptyku ptaszkowskiego rysy Jezusa i towarzyszących mu osób zapowiadają typ sądecki, gdy w miniaturze Mszału nr 2 pokutuje nadal czeska fizjognomia o długim spłaszczonym i wydatnym nosie oraz grubych rysach twarzy. Trudno zatem mówić o tym, że Mistrza z Ptaszkowej wychowały skryptoria krakowskie.¹⁸⁶ Pisze Miodońska: „Typ twarzy męskich o długim, wystającym nosie, cofniętym czole, prosto zarysowanych brwiach, tak znamieny dla pracowni iluminatora Mszału nr 2, zdaje się należeć do cech charakterystycznych, utrzymujących się w malarstwie krakowskim przez bardzo długi okres, czego przykładem skrzydła z Kamionki Wielkiej w Muzeum Narodowym w Krakowie, awersy poliptyku dominikańskiego kwatery Mistrza Chórów z tryptyku Św. Trójcy na Wawelu”.¹⁸⁷ Miodońska słusznie dostrzegła związki między tym Mszałem nr 2 a typami Mistrza Chórów tryptyku Św. Trójcy na Wawelu. Szczególnie bliskie podobieństwo łączy fizjognomie z miniatury Zabójstwa św. Stanisława Mszału nr 2 z postaciami Chórów tryptyku Św. Trójcy na Wawelu. Natomiast pozostałe postacie w miniaturach Mszału nr 2 wiążą się z typami czeskimi, a nie z sądeckimi.

Co do tryptyku z Kamionki Wielkiej, który został związany z malarstwem krakowskim, to przemawia przeciw temu ścisły związek z fizjognomiami sądeckimi. Niewiasta w zawoju z Nawrócenia króla Armenii jest bliską krewną sienneńskiej postaci kobiecej z Oplakiwania z Chomranic czy z Czarnego Potoku. Inne typy męskie wiążą się z postaciami ołtarza św. Bartłomieja z Niedzicy. Szczególnie ciekawe jest zestawienie sceny Męczeństwa św. Bartłomieja z Kamionki Wielkiej z taką sceną z tryptyku niedzickiego. Kwatera niedzicka znajduje się obecnie w Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie. Jest ona wprawdzie mocno uszkodzona, ale można zauważyć zadziwiające podobieństwo układu kompozycji, typu postaci św. Bartłomieja i oprawców.¹⁸⁸ Jedynie król Armenii przypomina czeskie wzorce. Nie ma natomiast twarzy przypominających typy z Mszału nr 2. Przypuszczać więc należy, że tryptyk św. Bartłomieja z Kamionki Wielkiej należy również do szkoły sądeckiej.

Warto też zestawić trzy kompozycje Modlitwy w Ogrójcu: z kwatery tryptyku św. Bartłomieja w Niedzicy, z Ptaszkowej i miniatury Mszału nr 7 Archiwum kapitulnego w Krakowie (*il. 10, 11, 12*). Radocsay uważał tryptyk św. Bartłomieja z Niedzicy za wczesne dzieło Mistrza Maciejowickiego zapewne z lat 40 XV wieku.¹⁸⁹ Jakkolwiek Mistrz Maciejowicki

¹⁸⁵ Miodońska, jw., il. 54, 55.

¹⁸⁶ Walicki, *Malarstwo polskie, Gotyk...*, jw., s. 296.

¹⁸⁷ Miodońska..., jw., s. 50.

¹⁸⁸ Csénky, jw., s. 18, il. a, b, c.

¹⁸⁹ Radocsay, *A középkori...*, jw., s. 70.

czerpał wzory z tryptyku z Ptaszkowej, to w późniejszych dziełach usamo-dzielił swoją formę. Na przykład w scenie Modlitwy w Ogrójcu już Behrens zauważył pewne różnice formalne między obu redakcjami ptaszkowską i niedzicką. Stwierdza on mianowicie, że Mistrz Maciejowicki wypowiada się w szerokich, energicznych liniach, gdy malarz z Ptaszkowej trzyma się drobnych kształtów i subtelnego rozczłonkowania figur.¹⁴⁰ Uważam jednak, że sposoby skonstruowania przestrzeni krajobrazowej w obu przypadkach są bardzo bliskie. W niedzickim wydaniu scena ta zostaje pomnożona przez figurki Judasza i żołnierzy wchodzących do Ogródu Oliwnego. Idylliczna słodycz Modlitwy w Ogrójcu z Ptaszkowej zostaje w obrazie niedzickim nieco brutalnie zagrożona przez wtargnięcie szyku żołnierzy. Jednakże ich lilipecie sylwetki wtapiają się w tło. Tworzy się dystans między brutalnym tłumem a mistycznym pograżeniem się w modlitwie Chrystusa. Wydaje się, że Mistrz Maciejowicki w typach i modelowaniu szaty Jezusa kontynuuje styl ptaszkowski przy mocniejszym modelunku figur. Idealnym odpowiednikiem śpiącej grupy apostołów z kwatery ptaszkowskiej jest taki sam fragment z obrazu niedzickiego. Behrens pisze, że św. Piotr, ściskający miecz na obrazie z Niedzicy, wydaje się przez to bardziej mężny.¹⁴¹ W istocie rzeczy jednak pozostaje on, według mego zdania, tym samym starcem o łagodnych rysach twarzy co w scenie z tryptyku ptaszkowskiego. Miodońska zaś zauważa, w związku z porównaniem miniatury Mszału nr 7 z powyższymi kwaterami obu ołtarzy, że: „Zarówno smukły kanon figur, delikatne członki, wąskie dłonie i łagodne twarze, jak i swoisty linearyzm draperii występują w zupełnie identycznej postaci we wczesnych dziełach tak zwanej szkoły sądeckiej”.¹⁴² Jednakże moim zdaniem tylko typ Chrystusa w miniaturze Mszału nr 7 odpowiada cechom sądeckim. Grupa apostołów przypomina rysami twarzy postaci Mszału nr 2. Mszał nr 7 powstał w piątym dziesięcioleciu XV wieku (według datowania Miodońskiej), a więc dużo później od tryptyku ptaszkowskiego i niedzickiego. Miniatura modlitwy w Ogrójcu musiała więc powstać, przynajmniej jeśli chodzi o postać Chrystusa, w oparciu o malarstwo sądeckie. A zatem analogie dzieł sądeckich do środowiska skryptoriów krakowskich nie byłyby tak oczywiste jak się to sugeruje.

Twórczość Mistrza Ptaszkowskiego należy raczej traktować jako zjawisko autonomiczne powstałe na skrzyżowaniu wpływów czesko-austriackich i lokalnych sądeckich. Artysta potrafił wykrystalizować specyficzny typ, który oddziałał na twórczość rejonu sądeckiego, a szczególnie na Mistrza Maciejowickiego. Skrzydła obecnego ołtarza św. Antoniego w Koszycach z około roku 1440 (*il.* 13), które niegdyś musiały należeć do innego ołtarza, a były przez Csánky'ego niesłusznie łączone z ołtarzem Panny Marii z Bardiowa, są przypisywane Mistrzowi Maciejowickiemu jako jego

¹⁴⁰ E. Behrens, *Malerei des XV Jahrhunderts im Karpathengebiet*, w: „Jomsburg, Jahrgang 6”, Leipzig 1942, s. 267.

¹⁴¹ Behrens, *iw.*

¹⁴² Miodońska, *iw.*, s. 50.

wczesna praca.¹⁴³ Skrzydła te na awersach mieszczą w kwaternionach po dwie postaci świętych: św. św. Feliksa i Adaukta, św. św. Walentego i Erazma, św. św. Stefana i Wawrzyńca, św. św. Błażeja i Stanisława ze Szczepanowa. Na rewersach zaś św. św. Franciszka i Ludwika z Tuluzy, św. św. Bernardyna i Benedykta, św. św. Idziego i Antoniego Padewskiego. Dzieło to być może było wykonane dla Koszyc lub zostało przewiezione tam podobnie jak spiski obraz Hołdu Trzech Króli do Złoty Morawiec. Skrzydła ze świętymi z Koszyc wiążą się w sposób wyraźny z malarstwem sądecko-spiskim, a szczególnie z ołtarzem Koronacji Marii z Łopusznej. Mistrz Maciejowicki mógł stworzyć ołtarz ze świętymi dla Koszyc ze względu na to, że miasto owo leżało stale w orbicie zainteresowań polskich. Wprawdzie Koszyce, podobnie jak Bardiów, Kremnica czy Preszów, należały do miast zbuntowanych przeciw Władysławowi Warneńczykowi, ale król w r. 1441 zmusił je do uległości.¹⁴⁴ W Koszycach od dawna istniała kolonia polskich artystów, a tamtejsza strzecha polskimi nazwiskami wiązała się ze strzechą krakowską.¹⁴⁵ Byli też artyści z samego Sącza, jak na przykład: Mikołaj, złotnik z Sącza z roku 1401, mistrz Paweł z Sącza z roku 1444. Szczególnie mistrz Paweł budzi zainteresowanie ze względu na ten sam okres, w którym działa anonimowy Mistrz Maciejowicki.¹⁴⁶

Reprezentacyjnym dziełem z Podkarpacia związanym ze skrzydłami koszyckimi wydaje się być ołtarz Koronacji Marii z Łopusznej (il. 15). Zostają w nim powtórzone zarówno z tryptyku maciejowickiego, jak i ze skrzydeł koszyckich, te cechy stylu Mistrza, które były dlań najbardziej charakterystyczne.

Jakkolwiek schemat Koronacji Marii przez Trójkę Św. pojawia się już we Włoszech w wieku XIV, to w wieku XV rozszerza się szczególnie w Polsce.¹⁴⁷ Możliwe, że istniał wpływ wzorów francuskich na polski schemat Koronacji Marii przez Trójkę Św.¹⁴⁸ Interesujący jest jednak dla nas fakt popularności tego tematu w Polsce właśnie w wieku XV. Należy to zapewne tłumaczyć aktualnymi wydarzeniami, które miały miejsce w tym czasie. Kult Trójcy Św. był szczególnie silny na dworze Jagiellońskim. Jak wiemy, Jagiełło oraz Zofia Holszańska mieli szczególny kult dla Trójcy Św. Jagiełło, jak wyżej zostało już powiedziane, pielgrzymował na *Łysiec* do klasztoru noszącego podwójne wezwanie św. Krzyża i Św. Trójcy.¹⁴⁹

¹⁴³ Radocsay, *A középkori...*, jw.

¹⁴⁴ *Jana Długosza kanonika krakowskiego dzieła wszystkie*, Kraków 1869, t. IV, s. 616.

¹⁴⁵ L. Kemény, *Pál kassai építőmester w: „Művészet 1914”*, t. 13, s. 379.

¹⁴⁶ E. Marosi, *Beitrage zur Baugeschichte der St. Elisabeth Pfarrkirche von Kassa*, „Acta Historiae Artium”, t. X, z. 3-4, s. 240.

¹⁴⁷ Z. Maślińska-Nowakowa, *Tryptyk z Łagiewnik*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace z Historii Sztuki”, z. 1, 1962, s. 40, 43.

¹⁴⁸ Jw., s. 45.

¹⁴⁹ K. Estreicher, *Tryptyk Św. Trójcy w Katedrze na Wawelu*, „Rocznik Krakowski XVII”, Kraków 1936, s. 60; A. Różycka-Bryzek, *Bizantyjsko-ruskie malowidła ścienne w Kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu*, „Studia do Dziejów Wawelu”, Kraków 1968, t. III, s. 180.

Unia ze schizmatykami greckimi i ruskimi, zawarta w roku 1439 we Florencji i uznanie dogmatu *Filioque* przez Kościół Wschodni, domagały się odzwierciedlenia w sztuce. Unia florencka, popierana przez Jagiellę, była wielkim jego zwycięstwem moralnym i politycznym.¹⁵⁰ Nic więc dziwnego, że jeszcze przed powstaniem ołtarza Św. Trójcy w roku 1467 na Wawelu, pojawia się ołtarz łopuszański, którego koncepcja ikonograficzna, mimo wysunięcia na plan pierwszy osoby Marii, stanowi jednak apoteozę Trójcy Św.

Nie jest chyba przypadkiem, że scena Koronacji Marii została tu otoczona przez czterech świętych mnichów na skrzydłach tryptyku: św. św. Antoniego, Leonarda, Franciszka i Bernardyna ze Sieny. Nie jest też przypadkiem, że u stóp właściwej sceny Koronacji występuje klęczący papież w pozycji fundatora i anioł z banderolą. Napisy, trzymane przez aniołów u góry tronu, jak i napisy na banderolach w ręku papieża i anioła u dołu, świadczą, że mamy do czynienia ze słynną antyfoną *Regina coeli laetare*, którą jakoby ułożył papież Grzegorz Wielki, oglądając wizję Marii w niebie.¹⁵¹ Ołtarz w Łopusznej datowany jest przez Bochnaka na rok 1460.¹⁵² Walicki pisze: „*Terminus post quem* powstania obrazu wyznacza data kanonizacji św. Bernardyna (r. 1450) przedstawionego na jednej z kwater”.¹⁵³ Tymczasem Radocsay chyba słusznie zauważa, że przedstawienia malarskie św. Bernardyna ze Sieny mogły wyprzedzać kanonizację. Badacze bowiem, jak twierdzi Radocsay, pominęli fakt, że św. Bernardyn był otaczany czcią już przed śmiercią i kilkakrotnie malowany. Na dziesięć lat przed kanonizacją był już ten święty przedstawiany z aureolą.¹⁵⁴

Piero de Giovanni d' Ambrogio wykonał dwa obrazy, jeden na pięć lat przed śmiercią Bernardyna, drugi w cztery lata po jego śmierci. Sano di Pietro uwiecznił jego dwa słynne kazania z lat 1427 i 1431, przy czym oba te obrazy powstały w niedługim czasie po tym ostatnim kazaniu.¹⁵⁵ Dalším przykładem jest Jan Kapistran, który został kanonizowany w roku 1690, a którego Vivarini namalował już w roku 1459.¹⁵⁶ Również postać św. Bernardyna ze Sieny w Legendzie św. Jadwigi wrocławskiej powstała w trzydziestych latach XV wieku, a więc w sześć lat przed śmiercią tego świętego, a szesnaście przed jego kanonizacją. Jakkolwiek w związku z datą kanonizacji Bernardyna usiłowano rozdzielić kwatery ołtarza św. Jadwigi na część powstałą wcześniej i część późniejszą (z wizerunkiem świętego),

¹⁵⁰ J. Umiński, *Historia Kościoła*, Opole 1959, t. I, s. 582.

¹⁵¹ T. Dobrzeńcki, *Legenda średniowiecza w piśmiennictwie i sztuce* — Christofania Marii, „Średniowiecze, Studia o Kulturze” II, Wrocław - Warszawa - Kraków 1965, s. 26.

¹⁵² A. Bochnak, *Z dziejów malarstwa gotyckiego na Podkarpaciu*, „Prace Komisji Historii Sztuki”, t. VI, z. 1, Kraków 1934, s. 13.

¹⁵³ M. Walicki, *Malarstwo polskie, Gotyk...*, s. 66.

¹⁵⁴ Radocsay, *A középkori...*, jw., s. 66, 67.

¹⁵⁵ G. Kaftal, *Iconography of the saints in Tuscan Painting*, Firenze 1952, s. 195, 199; J. Pope-Hennessy, *Sassetta*, London 1939, s. 161 - 164.

¹⁵⁶ K. Künstle, *Iconographie der christlichen Kunst*, Freiburg 1926.

uważamy, opierając się na wywodach Radocsay'a, że taka konieczność tu nie zchodzi.¹⁵⁷ Według tego badacza te wczesne malowidła z przedstawieniem św. Bernardyna ze Sieny nie były wyjątkiem i można je widzieć w czterdziestych latach także poza Italią.¹⁵⁸ Tak więc tryptyk z Łopusznej może być wcześniejszy niż data wyznaczona mu czasem kanonizacji Bernardyna ze Sieny. Do tego wcześniejszego datowania skłania nas również fluktuacja bohemizującego stylu widoczna w trójkątach szczytowym tryptyku, oraz bliskość stylowa postaci świętych ze skrzydeł ołtarza św. Antoniego z Koszyc (niegdyś z Bardiowa) przypisywanych wczesnej twórczości Mistrza z Maciejowic.

W kontekście poruszonych tu spraw na baczniejszą uwagę zasługuje waga postaci świętych przedstawionych na skrzydłach tryptyku, a wiążących się z główną myślą ikonograficzną ołtarza i wskazującą pośrednio na związanie fundatora ze współczesnymi wypadkami. Tak więc św. Leonard, w malarstwie sądeckim występujący jakoby tylko trzy razy,¹⁵⁹ to jest w kwaterze z kamienicy Szolańskich, w Ukrzyżowaniu z Korzennej i na obrazie ze Słupcy, w tryptyku z Łopusznej pojawia się po raz czwarty. Możemy tu wskazać na jego piąte przedstawienie, to jest na skrzydłach ołtarza św. Antoniego z Koszyc. Koszycki św. Leonard jest najbliższy pod względem typu pozy i ukształtowania św. Leonardowi z kamienicy Szolańskich (il. 13, 14). Właśnie w kwaterze tego koszyckiego ołtarza pierwszy i ostatni raz odstępuje Mistrz Maciejowicki od schematycznego typu sądeckiego, by przedstawić św. Leonarda jako mnicha z pochyloną nieśmiało głową, o wrażliwej, zindywidualizowanej twarzy, z dużymi oczyma o kształcie okrągłym, z grymasem skrzywiającym grube usta. Zaskakuje wręcz zbieżność tej fizjonomii z twarzą i pozą św. Leonarda z kamienicy Szolańskich.¹⁶⁰ Wczesne dzieło Mistrza z Maciejowic, skrzydła ołtarza św. Antoniego z Koszyc (niegdyś z Bardiowa?), wyznaczają datowanie nie tylko kwatery ze św. Leonardem z kamienicy Szolańskich, ale także tryptyku z Łopusznej. Jakkolwiek sugeruje się dla kwatery obrazu św. Leonarda z kamienicy Szolańskich datę 1450 - 60 rok,¹⁶¹ to najbliższe analogie z ołtarzem koszycko-bardiowskim pozwalają cofnąć tę datę między lata 1440-50. Św. Leonard z kwatery tryptyku łopuszańskiego trzyma się typu sądeckiego i jest inaczej upozowany niż ten święty na ołtarzu koszycko-bardiowskim. Tym niemniej powtarza on wiernie typy innych świętych reprezentowanych na skrzydłach wyżej wymienionego ołtarza Mistrza Maciejowic-

¹⁵⁷ Radocsay, *A középkori...*, jw., s. 65; H. Braune i E. Wiese, *Schlesische Malerei und Plastik des Mittelalters*, Leipzig 1926, tabl. 181.

¹⁵⁸ Radocsay, jw., s. 68.

¹⁵⁹ Z. Strzałkowski, *Malarstwo tablicowe w szkole sądeckiej*, „Rocznik Sądecki” t. VIII, Nowy Sącz 1967, s. 387.

¹⁶⁰ A. Karłowska, *Obraz św. Leonarda ze Słupcy*, „Biuletyn Historii Sztuki”, nr 3/4, r. XXI 1959, s. 341. Autorka powyższego opracowania widocznie nie zna tego przedstawienia Mistrza Maciejowickiego.

¹⁶¹ Jw., s. 342.

kiego. Tak więc św. Leonard z ołtarza w Łopusznej jest kopią św. Prokopiusza z tryptyku koszycko-bardiowskiego. Jednocześnie św. Antoni z kwatery ołtarza łopuszańskiego wzoruje się na analogicznym św. Antonim z ołtarza Mistrza Maciejowickiego. Św. Franciszek z kwatery ołtarza w Łopusznej jest kopią św. Franciszka z ołtarza św. Antoniego z Koszyc. Św. Bernardyn ze Sieny w ołtarzu łopuszańskim jest natomiast kopią tegoż świętego z tryptyku Królów z Maciejowic (rewersy) oraz z obrazu Ukrzyżowania ze świętymi z Korzennej. Jest to w powyższych trzech wypadkach ten sam typ starca widzianego z profilu o zwisającej z policzków, pofałdowanej na szyi skórze. Tego rodzaju wyobrażenie św. Bernardyna ze Sieny odhiega od jego przedstawień we Włoszech, a także od podobizny z Legendy św. Jadwigi wrocławskiej. Św. Franciszek na skrzydłach tryptyku z Łopusznej potwierdza kult franciszkanów do Marii, ze względu na ich postawę immakulistyczną. Św. Bernardyn ze Sieny, reformator zakonu, który był wielbicielem Św. Trójcy, stanowi w kwaterze tryptyku z Łopusznej dopełnienie koncepcji ikonograficznej łączącej Św. Trójcę z Marią jako królową niebios. To właśnie franciszkanie obserwanci, czyli bernardyni szerzyli kult Niepokalanego Poczęcia. A polska liturgia mszy *Rorate coeli* na adwent, pochodząca z końca wieku XIV, powstała w bernardyńskim kręgu kultu maryjnego.¹⁶² Nie zapominajmy też, że w roku 1451 Jan Kapistran, inkwizytor, przyjaciel Bernardyna ze Sieny, został wysłany przez papieża Mikołaja V do Niemiec, Czech i Moraw. Ten żarliwy mówca, walczący przeciw heretykom, był nieustannym przypomnieniem roli zakonu bernardynów. Jego pobyt w Krakowie od 28 sierpnia 1453 roku do 15 maja 1454 roku stał się doniosłym wydarzeniem, ku któremu Oleśnicki dążył i zabiegał od lat.¹⁶³ Te przygotowania mogły wpłynąć już dużo wcześniej na przedstawienie tryptyku z Łopusznej. Jest bardzo prawdopodobne, że fundator będący *au courant* współczesnych wypadków, postanowił w swej gorliwości uprzędzić wydarzenie kanonizacji. Pragnął też jednocześnie uczcić unię florencką z roku 1439 w przedstawieniu Trójcy Św., a zarazem dekret Niepokalanego Poczęcia z tegoż roku w scenie koronacji Marii. Warto zwrócić uwagę, że antyfony *Regina coeli laetare...* odnosi się jednako do Marii koronowanej jak i Marii jako Assunty czy Immaculaty.¹⁶⁴ Koronacja Marii była w pewnym sensie potwierdzeniem jej ubóstwienia jako istoty wyższej natury pozbawionej według Dunsza Szkota „*a primo instanti*” grzechu pierwородnego.¹⁶⁵ Ołtarz w Łopusznej byłby więc pla-

¹⁶² O. Przybylski, *La Pologne Mariale, Centre Marial Canadien*, Trakct. 20 septembre 1959.

¹⁶³ Cz. Bogdalski, *Bernardyni w Polsce 1453 - 1530*, Kraków 1933.

¹⁶⁴ J. E. Dutkiewicz, *Nowo odkryte malowidło ściennie w dawnym klasztorze Augustynów w Krakowie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 45, „Prace z Historii Sztuki”, z. 1, 1962, s. 57.

¹⁶⁵ J. Wojtkowski, *Wiara w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny w Polsce w świetle średniowiecznych zabytków liturgicznych, Studium historyczno-dogmatyczne*, Lublin 1958.

stycznym przekazem doniosłych spraw teologicznych i faktów z tym związanych. Wydaje się na tym tle, że aktualizacja ta rozciąga się w dużej mierze na osobę papieża klęczącego u stóp Koronowanej. Już Conelly podkreśla fakt, że właściwy autor antyfony *Regina coeli* jest nieznany i odrzuca jej związek z papieżem Grzegorzem Wielkim.¹⁶⁶ Zwraca również uwagę brak nimbu nad głową papieża, z którym Grzegorz Wielki był przedstawiany. Tak na przykład pojawia się on na epitafium Wierzbicy z Branic, we fragmencie obrazu z Ruszczy czy na miniaturach *Graduale de Tempore* klasztoru Bernardynów lub w Mszałe nr 7 na Wawelu. Papieżem przedstawionym na ołtarzu w Łopusznej, bez aureoli świętości, może być Eugeniusz IV, za którego panowania podpisano unię florencką lub też antypapież Feliks V, gdy schizmatycki sobór uchwalił dekret na rzecz kultu Niepokalanego Poczęcia. Feliks V jest tym bardziej prawdopodobny, że Zbigniew Oleśnicki jako koncyliarzysta i wróg autokratycznych rządów Eugeniusza IV właśnie powyższego antypapieża uznał i odeń otrzymał insygnia kardynalskie. W tym czasie potwierdził Oleśnicki ten przedwczesny zresztą triumf poprzez rysunek z roku 1445 zdobiący kartę Ksiąg przywilejów Kapituły diecezji krakowskiej. Przedstawia ona biskupa Oleśnickiego w kapeluszu kardynalskim, klęczącego u stóp Marii z Dzieckiem.¹⁶⁷ Skoro powstał rysunek odnoszący się do nominacji biskupa przez Feliksa V, mógł powstać i ołtarz związany z triumfem Marii, którą na obrazie wielbi ten papież, za panowania którego uchwalono dekret zapewniający Jej triumf. Wynika z tego, że ołtarz Koronacji Marii nie mógł być chyba przeznaczony do prowincjonalnej miejscowości. Jego treść aktualna, w sensie kulturalnym i politycznym niemal polemiczna w swym aspekcie religijnym, nie da się zmieścić w ramach nic nie znaczącego osiedla. Warto tu wspomnieć, że kościół Św. Trójcy w Łopusznej powstał w początku wieku XVI.¹⁶⁸ Bochnak już przypuszczał, że ołtarz łopuszański mógł być wykonany w Nowym Sączu.¹⁶⁹ Co najważniejsze jednak, ołtarz ten nie musiał powstać koniecznie po dacie kanonizacji Bernardyna ze Sieny, ani po wizycie Jana Kapistrana. Sława Bernardyna i przygotowania do przyjazdu Jana Kapistrana, które trwały przecież już od roku 1451 mogły stanowić wystarczający powód do wykonania tryptyku jako zapowiedzi mających się niebawem rozegrać wydarzeń. Symetrycznie ujęta scena Koronacji z Marią o twarzy ustawionej frontalnie, rysach hieratycznych i harmonijnych, na tle tronu i kotary stanowi pierwsze zdecydowane ujęcie postaci „in throno”, w której pozycja klęcząca nie przeszkadza w kojarzeniu ze schematem tronującym. Bardzo bliską ołtarzowi z Łopusznej jest Assunta z Przydonicy, która wykazuje również cechy stylu Mistrza Maciejowickie-

¹⁶⁶ J. Conelly, *Hymns of the Roman Liturgy*, London 1954, nr 32, s. 46 - 47.

¹⁶⁷ B. Miodońska, *Iluminacje...*, jw., ryc. 65.

¹⁶⁸ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. I, woj. krakowskie, powiat nowotarski, Warszawa 1950, s. 15.

¹⁶⁹ Bochnak, *Z dziejów...*, jw., s. 16.

go. Assunta stanowi doskonalsze rozwinięcie tematu hieratycznego. Twarz Marii z Łopusznej zostaje tu powtórzona wiernie, choć z większą dozą wyrafinowanej niemal perfekcji w oddaniu regularności rysów i okrągłego owalu twarzy. Z tymi dwoma przedstawieniami hieratycznymi postaci Marii warto porównać Immaculatę z tryptyku ze Strażek na Spiszu. Twarz ta jest nawet bliższa rysom Marii z Koronacji w Łopusznej przez pewną nieporadność w oddaniu owalu prawego policzka i przez lekki zez prawego oka. Pod tym względem Assunta z Przydonicy jest doskonalsza od tamtych obu ujęć. Jednocześnie jednak mały Jezus na ręce Immaculaty ze Strażek jest kopią Dzieciątka z Assunty przydonickiej. We wszystkich trzech przypadkach widać łączące je bliskie pokrewieństwo warsztatowe, jakkolwiek tryptyk ze Strażek wydaje się być dziełem ucznia Mistrza Maciejowickiego (il. 15, 16, 17). Prócz nurtu reprezentacyjnego i hieratycznego dostrzegamy u Mistrza Maciejowickiego inny nurt, dramatyczny, wyrażony w sposób pełny zarówno w oplakiwaniu zmarłych królów na awersach tryptyku maciejowickiego, jak i w postaci bolejącej *Mater Dolorosa* i *Vir Dolorum* na rewersach skrzydeł tego ołtarza. Na gruncie sądeckim najbliższe duchowo i stylistycznie Mistrzowi Maciejowickiemu jest Małe Ukrzyżowanie ze świętymi z Korzennej (il. 18). Jakkolwiek widzimy tu prócz św. Franciszka także Bernardyna ze Sieny, Małe Ukrzyżowanie mogło powstać przed kanonizacją tegoż ostatniego, co udowodniłam na przykładzie tryptyku z Łopusznej. Małe Ukrzyżowanie różni się od dużego z Korzennej tym, że mimo bliskich związków typów Marii i Chrystusa wprowadza nowy ton. Gdy w Dużym Ukrzyżowaniu z Korzennej Maria, stojąca pod krzyżem nisko u stóp Chrystusa, rozpamiętuje własny ból z głową pochyloną ku ziemi, w Małym Ukrzyżowaniu następuje bardziej intymne zbliżenie Matki do Syna, poprzez przesunięcie jej głowy do głowy Chrystusa i wpatrzenie się jej w cierpiącego. Jeżeli ułożymy ten obraz tak, by Chrystus znajdował się w postawie leżącej, a nad nim Maria, wówczas okaże się jak blisko jesteśmy późniejszego Oplakiwania z Żywca wiążącego się nie tylko dramatycznym nastrojem, układem, ale niemal identycznością rysów Marii i Jezusa. Te postacie wywodzą się niewątpliwie z typów *Mater Dolorosa* i *Vir Dolorum* rewersów tryptyku maciejowickiego. Również postać św. Bernardyna z Małego Ukrzyżowania z Korzennej jest bliźniaczym odpowiednikiem tego świętego z ołtarza maciejowickiego a także łopuszańskiego. Św. Leonard z tegoż Ukrzyżowania jest kopią kilku świętych ze skrzydeł koszyckich Mistrza Maciejowickiego. Ulubiony temat Mistrza Maciejowickiego — samotne lub parami stojące postacie świętych — został w Małym Ukrzyżowaniu z Korzennej skumulowany w jednej scenie zawierającej także motyw bolejącej Marii pod krzyżem. A zatem powiązanie nurtu reprezentacyjnego z dramatycznym. Warto zauważyć, że kreska złożona z odcinków prostych charakterystyczna dla wczesnego malarstwa sądeckiego (skrzydła z Chęlmca, duże Ukrzyżowanie z Korzennej) znika, ustępując miejsca linii ciągłej, która zwija się muszlowato w przypadku płaszcza Marii na rewersie tryptyku maciejowickiego oraz w Małym

Ukrzyżowaniu z Korzennej. Jak już wspomnieliśmy, twórczość Mistrza Maciejowickiego, nie tylko była inspirowana przez Mistrza z Ptaszkowej, ale także przez surowe Duże Ukrzyżowanie z Korzennej. Tak na przykład Maria z tegoż Ukrzyżowania jest mimo bardziej uproszczonego kanonu oblicza spokrewniona z królową ze sceny śmierci św. Stefana tryptyku maciejowickiego. Longin przypomniał oblicze zmarłego Emeryka w ołtarzu maciejowickim. Wprawdzie Dobrowolski wywodzi Duże Ukrzyżowanie z fresku z kościoła św. Krzyża z Krakowa, to jednakże prócz pokrewnego schematu nie widzę podobieństwa ani w typach postaci, ani w sposobie ukształtowania szat.¹⁷⁰ Wiotkie i bezbarwne figury z Ukrzyżowania tego fresku nie mają nic wspólnego ze skryztałizowanym już typem „sądeckim” Dużego Ukrzyżowania z Korzennej. Mistrz Maciejowicki, jakkolwiek nie wszystkie dzieła można mu przypisać z terenów południowych Małopolski, wyrósł w tradycjach warsztatu sądeckiego, będąc w swej twórczości łącznikiem między pierwszymi dziełami tego stylu takimi, jak Duże Ukrzyżowanie z Korzennej, skrzydła z Chelmcza czy tryptyk z Ptaszkowej, a dalszymi wzbogaconymi kompozycjami *Sacra Conversazione* ze Strażek, z Jurkowa, z Ćwiklic na Śląsku, *Misericordia Domini* ze Zbylitowskiej Góry, z Biecza, Oplakiwania z Żywca i Czarnego Potoku.

Termin szkoły sądeckiej dla grupy dzieł pochodzących z terenów Podkarpacia stworzył Walicki. Ten zespół zabytkowy, zlokalizowany głównie w Sądeczyźnie, świadczy o istnieniu warsztatu, w którym Walicki zauważył i scharakteryzował dwie fazy stylowe: lata 1425-1440 oraz 1440-1460.¹⁷¹ Pierwszą z nich cechuje kanciastość i surowość konturów oraz stereotypowo skreślone rysy twarzy Madonny. Tę charakterystykę Walickiego uzupełnia się obecnie podkreśleniem w tym okresie dramatyzmu koloru i formy łączącego się z pasyjnym tematem owej fazy stylowej.¹⁷² W drugim okresie, bardziej dekoracyjnym, poszerza się kolorystycznie tematyka obrazów. Przy pewnych różnicach cechujących obie fazy stylowe tworzą one jednak, według Walickiego, zintegrowany zespół odznaczający się motywami heraldycznymi, frontalnością kompozycji środkowych, operowaniem wycinkami pejzażu, konserwatywnym ekspresji fizjognomicznych tworzących pewien określony schemat.¹⁷³ Wyraz stanów duchowych w tej grupie ograniczał się zwykle do wężykowato ściągniętych brwi i wskazujących gestów rąk. Trochę inaczej różnicują malarstwo sądeckie inni badacze. Tak na przykład Dutkiewicz, prócz wspomnianych cech widział podział na dwie zasadniczo różne indywidualności — tendencje twórcze.¹⁷⁴

¹⁷⁰ T. Dobrowolski, *Rzeźba i malarstwo gotyckie w województwie śląskim*, Katowice 1937, s. 90.

¹⁷¹ Walicki, *Ze studiów nad malarstwem cechowym ziemi sądeckiej w XV wieku*, „Spraw. PAN XXXVII 1932”, s. 17.

¹⁷² Z. Strzałkowski, *Obraz Oplakiwanie Chrystusa z Czarnego Potoku*, „Roczniki Humanistyczne”, Lublin 1965, t. XIV, z. 4, s. 108.

¹⁷³ Walicki, *Malarstwo polskie, Gotyk...*, jw., s. 296.

¹⁷⁴ J. E. Dutkiewicz, *Nowy Sącz — polska Siena*, „Przegląd Artystyczny”, Kraków 1946, nr 5, s. 7.

Do pierwszej wcześniejszej zalicza Dutkiewicz grupę o silnym dramatycznym wyrazie, rozmiłowaną w tematach Męczeństw, o kompozycji asymetrycznej związanej skomplikowanym architektonicznym rytmem. Znakiem rozpoznawczym tej grupy jest, według tego badacza, tło z polerowanego bez pulmentu srebra powleczonego tak zwanym goldlakiem. Dekoracje stanowią rozetki punktowane i radełkowane promienie. Do tej grupy zalicza Dutkiewicz Opłakiwanie z Chomranic i Czarnego Potoku, Męczeństwo św. Wojciecha i Jerzego z tryptyku z Nowego Sącza, ołtarze św. Bartłomieja z Kamionki Wielkiej i Niedzicy. Drugą tendencją twórczą, bardziej powierzchowną w późniejszej fazie malarstwa sądeckiego, cechuje według Dutkiewicza pogodna reprezentacja o kompozycji symetrycznej.

Nie mogę się zgodzić na wcześniejsze datowanie nurtu dramatycznego o cechach powyżej opisanych. Przecież Duże Ukrzyżowanie z Korzennej, jakkolwiek jest wczesnym dziełem, w kompozycji trzyma się układu symetrycznego. Natomiast cytowane przez Dutkiewicza Opłakiwania z Czarnego Potoku i Żywca o asymetrycznych cechach kompozycji powstają dopiero około roku 1450, czyli jednocześnie lub dużo później od przedstawień reprezentacyjnych. Wydaje mi się więc, że te dwa nurty przeplatały się ze sobą. Problematyczny również jest podział tematów na dwa nurty pochodzące od dwóch różnych indywidualności. Przeczy temu twórczość wybitnej osobowości Mistrza Maciejowickiego. Te wydumane, „zasadniczo różne indywidualności” moim zdaniem pochodzą ze wspólnego pnia, którym była twórczość Mistrza Maciejowickiego. W toku ewolucji jego artystycznej działalności dostrzegamy obok siebie występujące dwa nurty: dramatyczny i reprezentatywny. Przykładem jest ołtarz Królów z Maciejowic, gdzie sceną o charakterze uroczystej celebry, zrównoważoną i symetryczną, jest część środkowa z postaciami królów, zaś dramatyczną opłakiwanie i egzekwie na skrzydłach awersów oraz *Mater Dolorosa i Vir Dolorum* z rewersów tegoż tryptyku. Również nurt dramatyczny zapoczątkowuje Małe Ukrzyżowanie z Korzennej, jak udowodniliśmy dzieło Mistrza Maciejowickiego. Jednocześnie wcześniej powstałe skrzydła ze świętymi z Koszyc, będące zapewne fragmentami tryptyku o treści przypominającej Koronację z Łopusznej, są dowodem nurtu reprezentacyjnego już w pierwszej fazie twórczości Mistrza Maciejowickiego. Te dwa nurty zdeterminowały w jego twórczości sformułowanie się dwóch przeciwstawnych typów kobiecych. Jednym z nich jest twarz o okrągłym lub owalnym obliczu z wypukłym czołem i symetrycznie ukształtowanymi rysami, która pojawia się już we wczesnych pracach Mistrza, w scenach z życia św. Bartłomieja w Niedzicy czy Hołdzie Trzech Króli z trójkątnego szczytu bardziowskiego. Apogeum możliwości artystycznych Mistrza w nurcie reprezentatywnym stanowiła Maria z Koronacji w Łopusznej i Assunta z Przydonicy. Dalszym ciągiem tego typu były przedstawienia uczniów, Immaculata ze Strażek, św. Zofia z Grybowa czy z Partyzanckiej Lupczy. Drugi typ twarzy, bardziej ascetyczny, o brwiach wzniesionych ku górze, występuje w nurcie dramatycznym Mistrza Maciejowickiego, zarówno w tryptyku maciejowic-

kim, jak w Małym Ukrzyżowaniu z Korzennej oraz u jego uczniów wykonawców tryptyku z Sásowej, Oplakiwania z Żywca i Czarnego Potoku. Tak więc te dwa nurty zrodziły się z jednej indywidualności twórczej i przejawiały się nieraz nawet w tym samym dziele i na tych samych kwaterach awersów i rewersów, czego przykładem są sceny oplakiwania królów czy *Mater Dolorosa* i *Vir Dolorum* w tryptyku maciejowickim.

Zestawienie przez Dobrowolskiego głów św. Zofii z Grybowa, Marii z Koronacji w Łopusznej, Assunty z Przydonicy ze św. Barbarą ołtarza wrocławskiego z roku 1447 jest moim zdaniem pozbawione podstaw.¹⁷⁵ Ołtarz wrocławski uważa ten badacz za związany ze środowiskiem krakowskim, o czym mają między innymi świadczyć słowiańskie typy św. Adauka i św. Barbary. Jednakże św. Barbara, cokolwiek by się powiedziało o słowiańskości jej oblicza, nie jest w żadnym stopniu pokrewna powyżej wymienionym typom sądeckim. Św. Barbara ma rysy nieregularne, nos gruby, krótki, nieforemne uszy, brak brwi nad opuchłymi oczyma. Jest to całkowite przeciwieństwo symetrii twarzy sądeckich nurtu reprezentatywnego, przez Dobrowolskiego właśnie zestawionych.

Nie można również zgodzić się z tym, że Koronacja Marii z Łopusznej została wykonana tą samą ręką, co Koronacja z Grzawy na Śląsku.¹⁷⁶ Już sama kompozycja *en trois quart* tryptyku z Grzawy jest sprzeczna z frontalnym systemem kompozycyjnym sceny łopuszańskiej. Także twarz Marii z Grzawy jest daleka od kanonu reprezentacyjnego oblicza ulubionego w malarstwie sądeckim. Mimo regularności rysów ma dużo silniej rozstawione oczy, niż w przypadku Marii z Łopusznej.

Porównanie Starego Króla z tryptyku maciejowickiego z Bogiem Ojcem z Łopusznej i z Grzawy jasno wykazuje jak uderzające podobieństwo łączy typ maciejowicki z łopuszańskim (*il.* 19). Mimo pewnych niewątpliwych reminiscencji fizjognomii sądeckiej, Bóg Ojciec z tryptyku z Grzawy ma inaczej już wymodelowaną oprawę oczu i linię brwi. To co u Boga Ojca z Łopusznej i Króla z tryptyku maciejowickiego było oznaką cierpienia — brwi ściągnięte u nasady nosa ku górze — u Boga Ojca z Grzawy stało się groźnym ich zmarszczeniem. Sam Chrystus koronujący Marię z ołtarza w Grzawie nie ma nic wspólnego z Chrystusem łopuszańskim.

Dla zaakcentowania roli twórczości Mistrza Maciejowickiego zachodzi jeszcze potrzeba zajęcia się na tym miejscu problematyką postaci „*in throno*”. Walicki grupuje ołtarz św. Bartłomieja z Niedzicy, św. Zofii z Sásowej, z Zarzeczca oraz z pewnym prawdopodobieństwem św. Stefana i Emeryka z Maciejowic w jednym kręgu szkoły sądeckiej.¹⁷⁷ Dobrowolski koncentruje ołtarze z Sásowej, Zarzeczca, Grybowa, Partyzanckiej Lupcy, Żywca w warstwie tak zwanego przezeń Mistrza postaci tronujących.¹⁷⁸ Proweniencję dzieł tego Mistrza wywodzi z Krakowa powołując się na freski biskupów

¹⁷⁵ Dobrowolski, *Rzeźba...*, jw., s. 89.

¹⁷⁶ Jw., s. 66.

¹⁷⁷ Walicki, *Malarstwo polskie XVw...*, jw., s. 61.

¹⁷⁸ Dobrowolski, *Nowy Sącz czy...*, jw., s. 80.

z krążganków kościoła Franciszkanów. Poza motywem tronu z tarczkami i kotarą, które są wspólne dla tych ostatnich obrazów, istnieją jednak pewne odchylenia wskazujące na to, że problem jest bardziej skomplikowany. Istnieją bowiem duże różnice w samym schemacie postaci między biskupami z krążganku kościoła Franciszkanów a tronującymi świętymi ze szkoły sądeckiej. Owi biskupi nie tronują, lecz siedzą w swobodnych pozach. W miękkości i nieśmiałości postaci Jana Grota, usadowionego bokiem na ławie z roku 1436, jak i w daleko późniejszym fresku przedstawiającym biskupa Tomasza Strzemińskiego z roku 1460 nie wyczuwa się jeszcze w pełni zdecydowanego typu tronującego. Nawet biskup Nankier, bardziej frontalnie ujęty na freskach franciszkańskich, skłania smutnie głowę na ramię, zamiast trzymać ją prosto.¹⁷⁹ Warto w tym miejscu nadmienić, że w tym samym mniej więcej czasie lub nieco wcześniej, około roku 1430 - 40, powstaje trójkątny szczyt ołtarza św. Andrzeja w Bardowie, przedstawiając w typie sądeckim św. Jana Chrzciciela siedzącego na tronie - ławie. Jego poza jest bardziej zdecydowana niż biskupów w krążgankach franciszkańskich (il. 8).¹⁸⁰ Ława - tron pojawia się u nas najwcześniej w ołtarzu Trzech Świętych z Sandomierza i zostaje powtórzona, według Dobrowolskiego, w krążgankach kościoła Franciszkanów w Krakowie.¹⁸¹ Ława ta występuje w ołtarzu sandomierskim bez motywu tarczek, podobnie zresztą jak na obrazie szczytowym ze św. Janem Chrzcicielem w Bardowie. Tarczki natomiast zdobią ławy na freskach franciszkańskich. Nie wiadomo jednak, czy istotnie ten motyw w Krakowie rozpoczyna swe życie, by rozpowszechnić się w malarstwie sądeckim, jak sugeruje Dobrowolski. W malarstwie ściennym na Spiszu znajdujemy w Rudabanyi fresk ukazujący Madonnę ze św. Heleną siedzącą właśnie na tronie z tarczkami, lecz dużo wcześniejszej daty, bo z roku 1420.¹⁸² Motyw ten był rozpowszechniony także w spiskim warsztacie wywodzącym się od Mistrza Maciejowickiego, skoro jego uczeń, wykonawca tryptyku z Radács (Berzenke - Bzinov) z około roku 1450 posługuje się nim.¹⁸³ Jedną z cech charakterystycznych postaci „*in throno*”, prócz ceremonialnej, frontalnej pozy była symetryczność rysów, nadawanie im niemal bizantyjskiej sztywności. Takim był zasadniczy kanon postaci tronujących w malarstwie sądeckim. Tego warunku nie spełniają uważani za wzór przez Dobrowolskiego ani biskupi z krążganków franciszkańskich z roku 1436, ani późniejsi z roku 1440 i 1450. W zachowanym fragmencie portretu biskupa T. Strzemińskiego z około roku 1460 wprawdzie widzimy podobną konstrukcję ławy tronu jak w obrazie św. Zofii z Grybowa, ale sama postać ustawiona jest

¹⁷⁹ Z. Ameisenowa, *Średniowieczne malarstwo ścienne w Krakowie*, „Rocznik Krakowski”, t. XIX, s. 91.

¹⁸⁰ Csényky..., jw., s. 19.

¹⁸¹ Dobrowolski, *Nowy Sącz...*, jw., s. 80.

¹⁸² D. Radocsay, *A középkori Magyarorszag falképei*, Budapeszt 1954, tabl. IX.

¹⁸³ Csánky..., jw., s. 19.

lewym bokiem do widza, w pozie *en trois quart*.¹⁸⁴ Nie można przy tym wiedzieć, jaki typ twarzy charakteryzował Strzemińskiego, bowiem ta część fresku jest uszkodzona. Stylowa zbieżność tych dwóch przedstawień, jak podkreśla Dobrowolski, ogranicza się więc do akcesoriów i fałd związanych z duchem czasu. Natomiast zasadniczy trzon kompozycji, ów sądecki schemat frontalnie usztywnionej postaci nadal jest obcy malarzom fresków franciszkańskich w Krakowie. Wydłużone oblicza biskupów z krążganków franciszkańskich, z migdałowo wykrojonymi oczyma, o semickich nosach, nie mogły być wzorcem dla sądeckiego typu reprezentacyjnego. Były one raczej źródłem inspiracji dla Mistrza tryptyku Św. Trójcy z katedry wawelskiej i jego kręgu. Wystarczy porównać biskupa Grota czy Nankera z posągami św. Idziego z kościoła parafialnego w Bardiowie, który jako pozostała część ołtarza głównego wiąże się stylowo z warsztatem tryptyku Św. Trójcy na Wawelu.¹⁸⁵

Między obrazami biskupów na tronach z krążganków franciszkańskich a postaciami tronującymi z rejonu sądeckiego, do którego zaliczamy także śląski ołtarz św. Mikołaja z Zarzecza i słowacki św. Zofii z Sásovej, nie znajdujemy przedstawień pośrednich, które by świadczyły o metamorfozie swobodnych w układzie wzorów krakowskich w sztywny kanon sądecki. Nie jest tym etapem przejściowym św. Mikołaj z Zarzecza. Dobrowolski przez zestawienie biskupa Jana Grota ze św. Mikołajem z Zarzecza uwytkłił mimowolnie istotne różnice między tymi ujęciami. Jest to zastanawiające, że mimo stosunkowo niewielkiej rozpiętości lat między tymi dwoma zabytkami istnieje tak znaczna różnica nie tylko w pozie, a więc w zasadniczej konstrukcji postaci „*in throno*”, ale także w ujęciu psychicznym osób. Hieratyczny, ponadludzki, św. Mikołaj w niczym nie przypomina intymnej w pozie i wyrazie twarzy postaci Grota. Nie jest także tym etapem przejściowym ołtarz biskupów z Żywca z roku 1460. Jest to bowiem dzieło powstałe zbyt późno, by mogło stanowić o przemianach z okresu dużo wcześniejszego, o ile takie miałyby miejsce. Jednakże wcześniejsze ołtarze z Zarzecza, Sásovej, Grybowa czy Partyzanckiej Lupczy są dowodem niezależności rygorystycznego kanonu sądeckiego postaci „*in throno*” w stosunku do fresków krakowskich (*il.* 20, 21). Przypuszczamy dalej, że typ sądecki postaci tronujących, o „bizantyżujących” poniekąd elementach, związany był z wpływami włoskimi. Mogły one przenikać czy to poprzez Słowenię, gdyż właśnie na Słowacji spotykamy się z freskami o wpływach bizantyżujących słoweńskich,¹⁸⁶ czy też poprzez Węgry. Idealnym wzorcem pod względem typu i układu postaci byłaby Wniebowzięta Maria Angola Gaddi z Rzymu (Galeria Watykańska), albo Apoteoza św. Tomasza

¹⁸⁴ T. Dobrowolski, jw., s. 84.

¹⁸⁵ O tym pisze szczegółowo w: E. Polak-Trajdos, *Dzieje twórczości Jakuba z Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, t. XII, r. 1971.

¹⁸⁶ V. Dvořáková, *Talianske vývinové prúdy stredvekej nástennej malby na Slovensku*, Bratysława 1965, s. 229, ryc. 1, s. 230.

z Akwinu *Andrea da Firenze* (Florencja, św. Maria Novella) lub też ołtarz św. Cecylii Mistrza św. Cecylii (*Galeria Uffizi*, Florencja).¹⁸⁷

Jeśli św. Mikołaj z Zarzecza, św. Zofia z Partyzanckiej Lupczy czy też z Grybowa warunki kanonu „*in throno*” w ujęciu sądeckim całkowicie spełniają, to odchyleniem odeń jest św. Zofia z Sásowej (il. 7). Jakkolwiek występuje ona w pozie tronującej, a więc częściowo spełnia wymagania kanonu, jeśli chodzi o oblicze, odbija jaskrawo od schematu doskonałej symetrii i powagi reprezentacyjnego typu sądeckiego. Mimo bowiem zachowania frontalnej pozy, twarz jej ma wyraz tragiczny, płacziwy, nie zachowujący dystansu odpowiedniego dla formy ceremonialnej kompozycji „*in throno*”. Twarz o brwiach tragicznych bywa w malarstwie sądeckim używana przy tematach pasyjnych. Ulega więc w tym przedstawieniu z Sásowej skłóceniu pierwiastek ceremonialny z dramatycznym.

Z tych rozważań wynika jasno, że podobnie, jak to było w przypadku miniaturstwa krakowskiego, również wpływy fresków krakowskich na malarstwo rejonu sądeckiego zostały zanadto przecenione na niekorzyść autonomiczności tej grupy, której głównym Mistrzem był tak zwany Mistrz Maciejowicki o bogatej spuściźnie artystycznej.

Dalsze moje badania na temat dzieł uczniów' spisko-sądeckich Mistrza Maciejowickiego i obrona koncepcji malarstwa sądeckiego z ośrodkiem warsztatowym w Nowym Sączu, ze względu na brak miejsca, nie mogą być tu poruszone.¹⁸⁸

¹⁸⁷ Fr. Antal, *Florentské maliřtvi a jeho společenské pozadi*, Londyn 1954 r., ryc. 12, 88, 122.

¹⁸⁸ Zostaną one opublikowane w „Roczniku Historii Sztuki”, t. IX, 1971. Jednakże autorka, pracująca nadal nad tym zagadnieniem, doszła już do nowych, bardziej pogłębionych rezultatów badawczych.

JULIUSZ ROSS

BARDIÓW A POCZĄTKI RENESANSU W ARCHITEKTURZE MUSZYNY I NOWEGO SĄCZA

Renesans na Słowaczczyźnie zaczął pojawiać się w swej początkowej fazie w formie pojedynczych detali i motywów ornamentacyjnych na budowlach przeważnie jeszcze gotyckich. W okresie pojawiania się pierwszych motywów renesansowych w architekturze krajów zachodniosłowiańskich miały miejsce — jak wynika z dokumentów — liczne wędrowki kamieniarzy i budowniczych z Małopolski do ważniejszych miast na Słowaczczyźnie i odwrotnie.

Dla lepszego wyjaśnienia problemu warto przed analizą porównawczą najpierw wydobyć i zestawzić kilka faktów z lat 1493 - 1515 dotyczących omawianej architektury. Czołowymi obiektami, które na terenie północnej, bliższej Polski Słowaczczyzny, wcześniej zostały wzniesione, a w owych latach przebudowywane, były przede wszystkim: katedra w Koszycach,¹ kościół parafialny w Preszowie² i kościół parafialny w Sabinowie,³ a wśród budowli świeckich wznoszony od fundamentów jeszcze w bryle gotyckiej ratusz w Bardowie.⁴ Prace przy katedrze koszyckiej (budowa górnych

¹ V. Wick, *Dóm sv. Alžbety v Košiciach*, Košice 1936, s.35 - 40; A. Cidlinská, *Katedrála v Košiciach* („Pamiętky a Múzeá VI”, Martin 1957, s. 156).

² K. Divald - B. Iványi, *Az eperjesi Szent Miklós — templom* („Az Országos Magyar Szépművészeti Múzeum Évkönyvei IV”, Budapest 1927, s. 42 - 46); E. Križanová, *Z historie pamiatok Prešova* (Prešov — mestská rezervácia, Bratislava 1957, s. 18).

³ V. Myskovszky, *Die Pfarrkirche „ad St. Joannem decollatum” in Zeben* („Mitteilungen der K. K. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Kunst und Historischen Denkmale”, XVII, Wien 1872, s. I - III); B. Kováčovičová, Sabinov („Pamiętky a Múzeá VI”, Martin 1957, s. 175 - 176).

⁴ V. Myskovszky, *Bártfa középkori műemlekei — A városház s a város erőditényeinek műrégészeti leírása* („Monumenta Hungariae Archaeologica”, kötet IV, resz. II, Budapest 1880); K. Divald, *A bartfai városháza* (Művészet IV, Budapest 1905, a. 90-96); E. Križanová, *Mesto Bardejov* („Pamiętky a Múzeá V”, Martin 1956, s. 10-11); A. Cidlinská, *Bardejov*, Martin 1956, s. 16.

kondygnacji wieży i murów szczytowych) wykonywał w latach 1496 - 1497 murator Mikołaj Krompholz,⁵ pochodzący z Nysy, który poprzednio przebywał w Krakowie.⁶ W latach następnych, do roku 1503, tenże budowniczy zatrudniony był przy przesklepianiu kościoła sabinowskiego. W Sabinowie współpracował z Krompholzem przy przesklepianiu bocznych kaplic narożnych mistrz Jan,⁷ kierujący również w pierwszych latach wieku XVI przebudową kościoła w Preszowie.⁸

I o tym mistrzu Janie z Preszowa wiemy, że kilkakrotnie przebywał w Polsce. Z rachunków kościoła w Preszowie wiadomo również, że 15 maja 1502 roku wysyłany był do Polski posłaniec, który miał sprowadzić rzeźbiarza, do prac przy tamtejszym kościele.⁹ Konstrukcje bardziej złożonych sklepień późnogotyckich w tych budowlach sakralnych, w których następnie pojawiły się poszczególne elementy renesansowe, nie były więc pozbawione pewnych oddziaływań z Polski.

W architekturze na Słowaczyźnie po raz pierwszy pojawiły się motywy renesansowe na wspomnianym już ratuszu bardziowskim.¹⁰ Przyziemie tej budowli wolno stojącej w środku rynku, jeszcze na modłę gotycką wzniesione (analogicznie jak np. małopolskie ratusze w Tarnowie czy Sandomierzu), stawał od roku 1505 mistrz Aleksander (notowany w rachunkach: *Magister Alexander lapicida*).¹¹ W następnym roku przy kontynuowaniu prac budowlanych około bardziowskiego ratusza zatrudniony był mistrz Aleksjus (notowany: *Magister Alexius*), który w detalach tej budowli dokonał organicznego połączenia form gotyckich z nowo przeszczepionymi

⁵ L. Kemény, *A kassai Szent Erzsébet egyház történetéhez* („Archaeologiai Értesítő XVII”, Budapest 1897, s. 43); Wick, o. c., s. 37-38; V. Mencl, *Die kaschauer Kathedrale* („Südestforschungen”, München 1943, s. 148-149); J. Mihalik, *A kassai Szent Erzsébet templom I*, Budapest 1912, s. 48; Cidlinská, *Katedrálá...*, s. 156; E. Marosi, *Beiträge zur Baugeschichte der St. Elisabeth Pfarrkirche von Kassa* („Acta Historiae Artium X”, Budapest 1964, s. 240-245); K. Křahoun, *Stavitelia neskorej gotiky na východnom Slovensku* („Sbornik Filozofickej Fakulty Univerzity Komenského XII”, Músaica, Bratislava 1961, s. 111 - 113).

⁶ J. Ptašník, *Cracovia artificum 1300 - 1500* („Źródła do Historii Sztuki i Cywilizacji w Polsce”, IV, Kraków 1917, s. 350, nr 1143 oraz 1145); U. Thieme - F. Becker, *Allgemeines Lexicon der bildenden Künstler*, VIII, Leipzig 1913, s. 156.

⁷ D. Menclová, *Prěhled vývoje renesaněni architektury na Slovensku* (Bratislava — časopis Uč. spol. Safarikovy VIII, Bratislava 1934, s. 50); Kovačovičova, o. c., s. 176.

⁸ Menclová, 1. c.; Křižanová, *Z histórie...*, s. 18.

⁹ K. Divald — B. Ivényi, *Az eperjesi Szent Miklos templom* (Az orszégos magyar szépművészeti múzeum évkönyvei, IV, Budapest 1927, s. 53) w rachunkach budowy kościoła preszowskiego za lata 1502 - 1503 pod: „*Deportatio testudinis*” przytaczają: „*Magistro Johanni dummodo Poloniam versus bins vive recessit mutuati sunt den III c.*”; B. Iványi, *Eperjes szabad kir. város műtörténeti adatai*, II Középkori kőfaragók es szebrészok, Budapest 1918, s. 11 - 12.

¹⁰ V. Wagner, *Dejiny výtvarného umenia na Slovensku*, Trnava 1930, s. 134 - 135; J. Hofman, *Staré umění na Slovensku*, Praha 1930, s. 52-53; Menclová, 1. c.; V. Wagner, *Vývin výtvarného umenia na Slovensku*, Bratislava 1948, s. 52; L. Foltyn, A. Keviczky, I. Kuhn, *Architektura na Slovensku*, Bratislava 1958, s. 62.

¹¹ Myskovszky, *Bártfa középkori...*, s. 72 - 73.

formami renesansu. W rachunkach budowy zanotowano pod rokiem 1507: „*Fecimus conventionem cum Magistro Alexio hoc anno pro fenestris ytalicalibus...*”.¹² Wykonane przez mistrza Aleksjusza obramienia okienne, podobnie jak portale i struktura wykusza akcentującego pośrodku ścianę wschodnią ratusza bardiowskiego, są już renesansowe. Kompozycja obramień okiennych z parapetami oraz wydatnymi gzymsami nadokiennymi została wykonana zgodnie z zawartą umową. W umowie tej ustalono następujące proporcje tychże okien: szerokość dwa łokcie, zaś wysokość trzy łokcie. Szerokość pochodzących z tego czasu okien bardiowskich wynosi 144 cm. Połowa tej szerokości, zatem 72 cm, równa jest przypuszczalnie ówczesnemu łokciowi lub jednostce miary stosowanej wtedy w budownictwie. Wysokość okien, która wtedy w dokumentach budowy była określona na trzy łokcie, odpowiada dokładnie 216 cm.¹³

W obramieniach tych okien, ciosanych w kamieniu, zastosowano ornament sznurów perełek, przestylizowanych wolic oczu (kymation joński), wazoników, względnie miniaturowych trałek oraz palmet akantowych (kymation lesbijski). Tych samych ornamentów użyto do ozdobienia portali i wykusza, co jest dowodem, że zostały wykonane w tym samym czasie oraz zapewne przez tego samego autora. W tych detalach, podobnie jak w węgarach współczesnych im portali krakowskich, można jeszcze dostrzec współzycie form dawniejszych gotyckich z nowymi renesansowymi; profil węgarów na pewnej wysokości załamuje się ku środkowi, w profilowaniu gotyckie został wkomponowany ornament renesansowy. Wykonawca detali, mistrz Aleksy, w świetle dotychczasowych badań, bywa uważany raczej za autochtona, który z nowymi formami mógł się zapoznać najpewniej bądź w Budzie, bądź w Ostrzyhomiu lub Krakowie.¹⁴

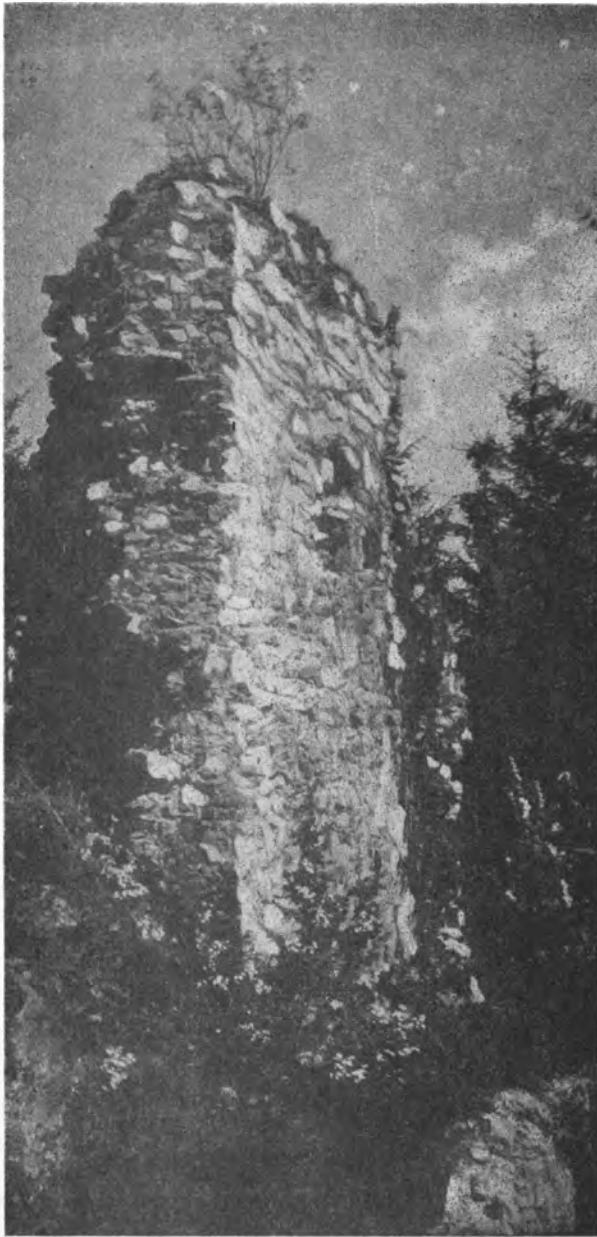
Z Aleksym przy wznoszeniu ratusza bardiowskiego współpracował wspomniany już poprzednio przy budowlach sakralnych murator Jan z Preszowa (notowany: *Magister Johannes Lapidica*),¹⁵ który w tymże ratuszu prowadził prace wykończeniowe: dokończył budowę drugiej kondygnacji, przesklepił wykusz i wykonał dekorujący gzyms gotycki. Wiadomo, że mistrz Jan z Preszowa kilkakrotnie przebywał w Polsce i do innych prac powoływał z Polski współpracowników.

¹² Myskovszky, *Bártfa középkeri...*, s. 66 oraz 73.

¹³ W Polsce w wieku XVI łokieć był także miarą długości, już wtedy dość rozpowszechnioną, chociaż stosowaną w nieco krótszym wymiarze. Najpospolitszy na południu Polski dawny łokieć krakowski, 58,6 cm, uznany został za obowiązujący w Koronie przez konstytucję w roku 1565. Porównaj: E. Stamm, *Staropolskie miary I*, Warszawa 1938, s. 29; A. Miłobędzki, „Wstęp” do: *Krótkiej nauki budowniczej dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego* („Teksty Źródłowe do Dziejów Teorii Sztuki”, VII, Wrocław 1957, s. 45).

¹⁴ J. Polák, *Renesance na Slovensku* (Československá vlastivěda, VIII Umění, Praha 1935, s. 113).

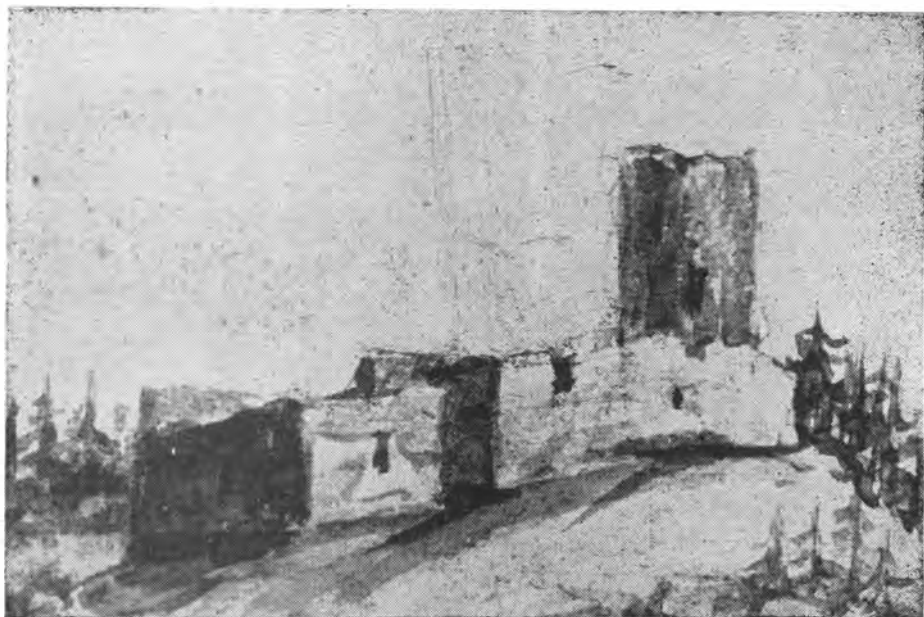
¹⁵ Myskovszky, *Bártfa középkeri...*, s. 72 - 73; Menclová, o. c., s. 50 - 51; Wagner, *Vývin výtvarného umenia...*, s. 52; Polák, l. c.



Fragment ruin zamku w Muszynie
(Wydawn. Sal. Malarzy Polsk. w Krakowie, r. 1908)



Fragment ruin zamku w Muszynie
(„Przyjaciół Ludu III”, nr 42, Leszno 1837 r., s. 329)
Repr. W. Gumuła



Fragment ruin zamku w Muszynie
(wg akw. Napol. Ordy. „Teka różnych krajów”, nr 38, Muz. Nar. w Krakowie)
Repr. W. Gumuła

Egregii Domini mihi honorandi praeui adnotata mea. Quod aedificium vestrae praetoriae
curiae aedificare intenditis, magistro ut audio carente. Quare si fiat ad voluntatem
Dei et Vestrarum Dominationum completo labore in curia Domini Episcopi in Sandecz si me
certificabitis de labore, veniam ad vestras Dominationes et id perficiam quod fiat ad planitium
et ad voluntatem Vestrarum Dominationum. De meo labore me non laudando, sed patet labor meus
multis hominibus in Regno Poloniae cum his valeant Vestrae Dominationes. Datum in Sandecz
feria quinta post Dominici Resurexi 1507.

Magister Thomas Carpentarius
de Noua Sandecz

TEKST LISTU CIEŚLI TOMASZA Z NOWEGO SĄCZA
DO RADY MIASTA BARDIOWA

(Archiwum w Bardiowie)

Egregii Domini mihi honorandi, pervenit ad notitiam meam, quod aedificium Vestri praetorii civitatis aedificare intenditis, magistro ut audio carente. Quare si fiat voluntas Dei et Vestrarum Dominationum completo labore in curia Domini Episcopi in Sandecz, si me certificabitis de labore, veniam ad Vestras Dominationes, et id perficiam, quod fiat ad planitium et ad voluntatem Vestrarum Dominationum. De meo labore me non laudando, sed patet labor meus multis hominibus in Regno Poloniae cum his valeant Vestrae Dominationes. Datum in Sandecz feria quinta post Dominici Resurexi 1507.

Magister Thomas Carpentarius
de Noua Sandecz

Prudens et Circumspecte Dno et Amice nobis honoranda. Uti nobis scribit Vestra
 Amicitia velle ob respectum amicitiae. Domini Reverendissimi Episcopi Cracoviensis
 dare facere vel disponere lapides pro hostiis ad castrum sue Reverendissimae Do-
 minationis quam rem multum gratante(?) a Vestra Amicitia Dominus Reverendissimus
 suscipiet. Et ego grates habeo Vestre Amicitiae. Eapropter rogo Vestram Amicitiam
 quatenus faciat disponere lapides labore tamen simplici et forti ut ad castrum, altitudo hostii trium unarum
 latitudo duarum unarum tandem altitudo fenestae dimidia altera una. et latitudo
 fite. nisi unius una palma super eam. et iam conveniat magistrum super
 eo labore tanquam vobismet et quidquod¹ convetuerit Vestra Amicitia nobis rescribat et statim
 dabimus quod Amicitia Vestra concludet cum eodem magistro in quibuscumque Vestrae Amicitiae complacere posse-
 mus super pro voto erimus. Dominus quoque Reverendissimus credo in pari benivo-
 lentia atque gratitudine Vestre Amicitiae totique civitati id rescindere conabitur in-
 super capitaneus unum scultetum eoque unam ancillam Cristianam de fide nostra
 christiana convertit ad fidem Valachorum et² dedit eam in matrimonium uno Valacho
 quod rogamus Vestram Amicitiam ut nobis rescribere velit quid secundum legem
 et iuris [...] demeritur quem valere cupimus. Ex Castro Mussina die Dominica ante
 decollationis Johannis Baptistae 1508.

Nicolaus Lapispothok

TEKST LISTU MIKOŁAJA LAPISPATAKY'EGO
 DO ALEKSEGO GLECKNERA
 (Archiwum w Bardowie)

Prudens et circumspecte Domine et Amice nobis honorande. Uti nobis scribit Vestra
 Amicitia velle ob respectum amicitiae. Domini Reverendissimi Episcopi Cracoviensis
 dare facere vel disponere lapides pro hostiis ad castrum Suae Reverendissimae Do-
 minationis quam rem multum gratante(?) a Vestra Amicitia Dominus Reverendissimus
 suscipiet. Et ego grates habeo Vestre Amicitiae. Eapropter rogo Vestram Amicitiam
 quatenus faciat disponere lapides labore tamen simplici et forti ut ad castrum, altitudo
 hostii trium unarum latitudo autem duarum unarum tandem altitudo fenestrae di-
 midia altera una et latitudo similiter, nisi minus una palma. Eapropter rogo [Vestram]
 Amicitiam iam conveniat magistrum super eo labore tanquam vobismet et quidquod¹
 convetuerit Vestra Amicitia nobis rescribat et statim dabimus quod Amicitia Vestra
 concludet cum eodem magistro in quibuscumque Vestrae Amicitiae complacere posse-
 mus super pro voto erimus. Dominus quoque Reverendissimus credo in pari benivo-
 lentia atque gratitudine Vestre Amicitiae totique civitati id rescindere conabitur in-
 super capitaneus unum scultetum eoque unam ancillam Cristianam de fide nostra
 christiana convertit ad fidem Valachorum et² dedit eam in matrimonium uno Valacho
 quod rogamus Vestram Amicitiam ut nobis rescribere velit quid secundum legem
 et iuris [...] demeritur quem valere cupimus. Ex Castro Mussina die Dominica ante
 Decollationis Johannis Baptistae 1508.

Nicolaus Lapispothok

¹ W rkp. quitquod.

² W rkp. et dwa razy powtórzone.

1508
 Famati Domini Amici et Vicini michi honorandi, hic subditus tenute
 mee venit et conquestus est quomodo trescesimatores in civitate vestra
 existentes sibi dampnum non parvum fecerunt et minus iuste ei tres florenos
 minus ortone receperunt. Cum tamen ego iste sum ut semper non tantum
 vestris Amicitias Dominis sed cuilibet tenute¹ Vestri et aliis cuilibet
 humanitatem meam ostendo et protego, honoro et faveo quicumque de
 Regno Hungariae se ostenderit. Scio enim, quia iste subditus meus
 nunquam eiusmodi forizat neque dicit tantum sola que dicit de quibus
 que iuste obligatur solvit. Quare rogo Vestras Amicitias ut amicos meos
 ipsos trescesimatores admodum velitis et indicere ut ipso subdito
 meo, que minus iuste receperunt, restituent, alias si non restituent de
 remedio ad principarios trescesimatores aut ad Regiam Majestatem
 me providere oportebit. Valet feliciter. Ex Sandecz festi S. Procopii 1508.

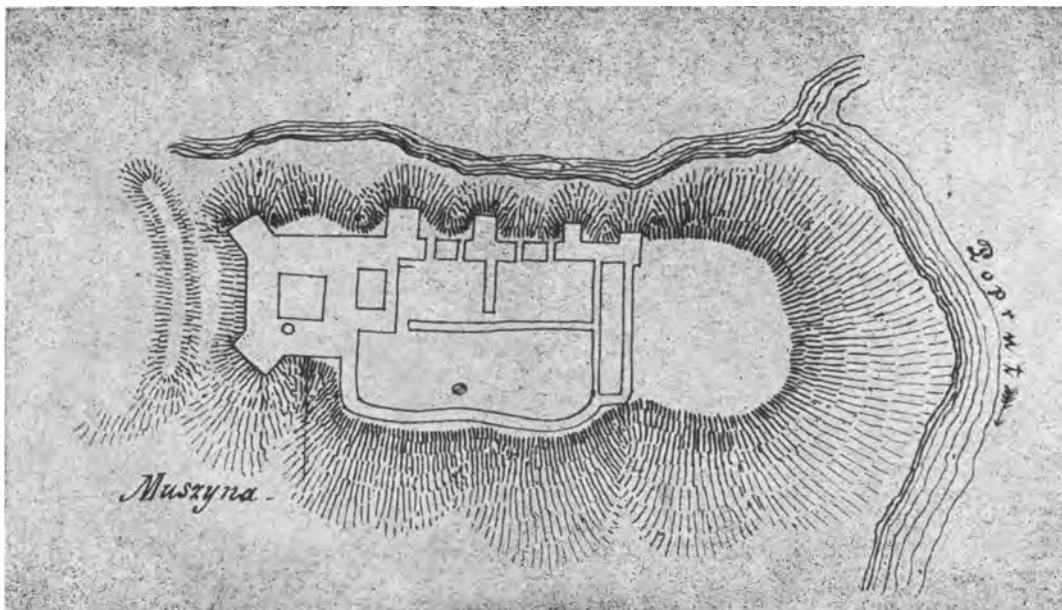
Nicolaus Lapyszpathok
 Capite Musszynensis

TEKST LISTU MIKOŁAJA LAPISPATAKY'EGO
 DO RADY MIASTA BARDIOWA
 (Archiwum w Bardiowie)

Famati Domini Amici et Vicini michi honorandi, hic subditus tenute mee venit et conquestus est, quomodo trescesimatores in civitate Vestra existentes sibi dampnum non parvum fecerunt et minus iuste ei tres florenos minus ortone receperunt. Cum tamen ego iste sum ut semper non tantum Vestris Amicitias Dominis sed cuilibet tenute¹ Vestri et aliis cuilibet humanitatem meam ostendo et protego, honoro et faveo quicumque de Regno Hungariae se ostenderit. Scio enim, quia iste subditus meus nunquam eiusmodi forizat neque dicit tantum sola que dicit de quibus que iuste obligatur solvit. Quare rogo Vestras Amicitias ut amicos meos ipsos trescesimatores admodum velitis et indicere ut ipso subdito meo, que minus iuste receperunt, restituent, alias si non restituent de remedio ad principarios trescesimatores aut ad Regiam Majestatem me providere oportebit. Valet feliciter. Ex Sandecz festi S. Procopii 1508.

Nicolaus Lapyszpathok
 capitaneus Musszynensis

¹ W tekście listu napisane: tenuti.



Zamek w Muszynie — rzut poziomy ruin
(repr. W. Gumuła z *Sądcczyzny* S. Morawskiego)



Ratusz w Bardiowie — widok ogólny
Nakł. „Tvar”

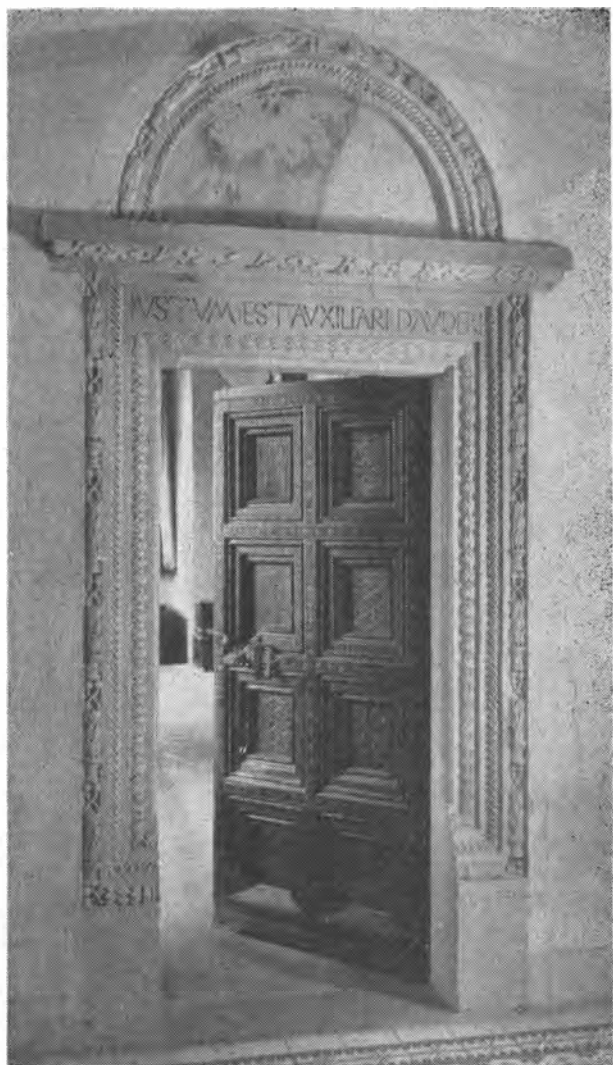


Ratusz w Tarnowie — widok ogólny
Fot. T. Chrzanowski



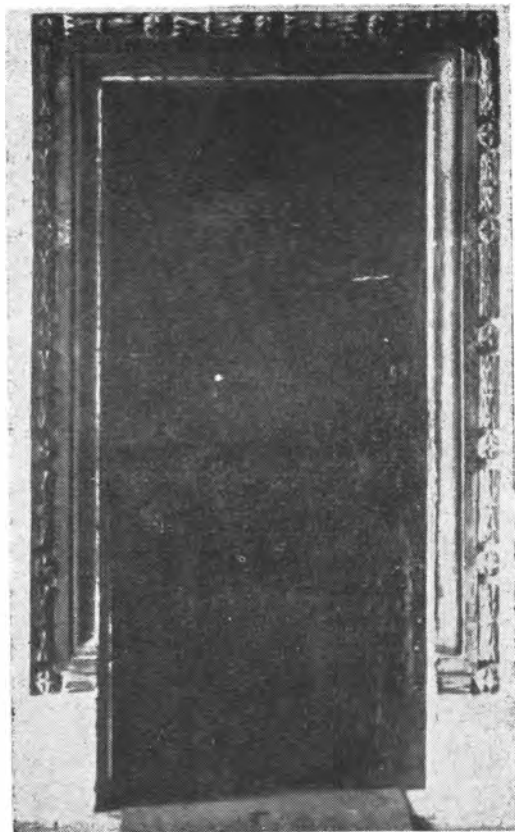
Ratusz w Bardiowie — wykusz renesansowy

Fot. J. Ross

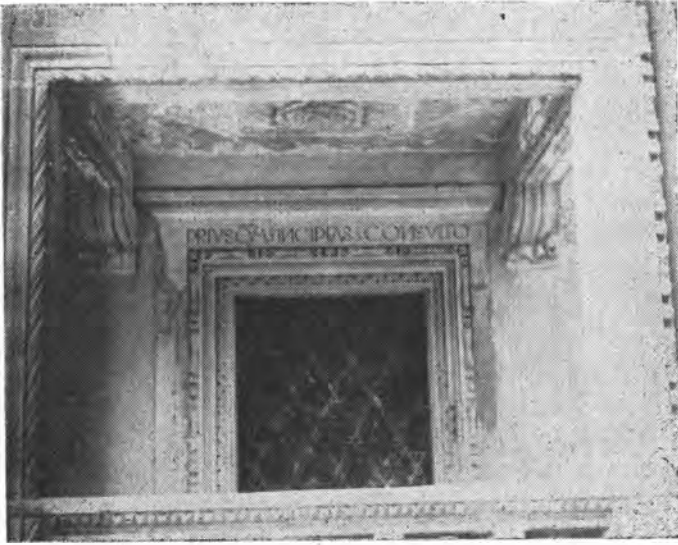


Ratusz w Bardiowie — portale

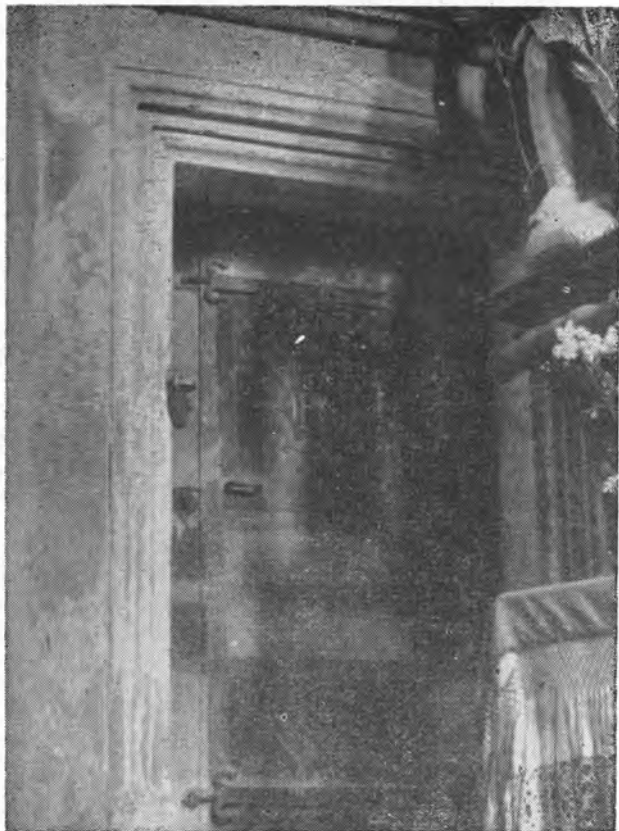
Fot. J. Ross



Ratusz w Bardiowie — portal
Fot. J. Ross



Ratusz w Bardiowie — rozeta z wykuszu
Fot. J. Ross



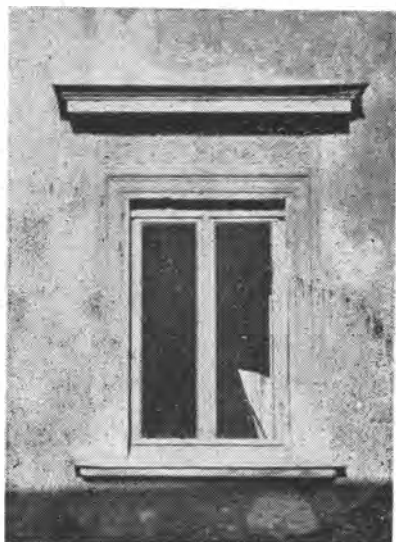
Biecz — portal w bocznej kaplicy kolegiaty
Fot. A. Olszewski



Krosno — okno zakrystii kościoła farnego
Fot. J. Ross



Ratusz w Bardiowie — portal
(wg rysunku W. Myskovsky'ego
w Magyarország középkeri...),
Becs 1889



Nowy Sącz, Dom Kanoniczy — okno
Fot. J. Ross



Nowy Sącz, Dom Kanoniczy — okno
z datą 1525
Fot. J. Ross



Nowy Sącz, Dom Kanoniczy - portal
Fot. J. Ross

Warsztat kamieniarski wykonujący w pierwszym dziesięcioleciu wieku XVI prace przy ratuszu w Bardowie był angażowany także do wykonania detali architektonicznych w Małopolsce. Szlachcic polski pochodzenia węgierskiego, Mikołaj Lapiszpataky (początkowo stronnik Jana Olbrachta w Szaryszu,¹⁶ późniejszy starosta jasielski, według dokumentów „*tenutarius Jaslensis*”¹⁷ w latach 1497 - 1507), pełniąc funkcję „włodarza” biskupiego klucza sądeckiego,¹⁸ zwracał się 27 sierpnia roku 1508 do ówczesnego burmistrza bardziowskiego i sędziego miejskiego Alekszego Glecknera (za jego to urzędowania ukończono wznoszenie tamtejszego ratusza: „*Sub iudicatu prudentis ac circumspetti Domini Alexii Glawckner A D 1509*”),¹⁹ ażeby uzgodnił mistrza do obróbki kamiennych odrzwi i obramień okiennych dla zamku biskupów krakowskich w pobliskiej Muszynie.²⁰ Należy pamiętać, iż w roku poprzednim (1507) były prowadzone prace kamieniarskie, między innymi wykonano owe okna w ratuszu bardziowskim, jak wynika z umowy, którą zawarto w tymże roku z mistrzem Aleksym: „*pro fenestris yticalibus in altitudine trium ulnarum, in latitudine duarum demptis utrobique mediis interstitiis vulgo pfosten...*”²¹ Odbudowa zamku muszyńskiego była wówczas zapewne konieczną.²² Mikołaj Lapiszpataky, we współczesnych dokumentach figurujący jako „*capitaneus Muszyniensis*”, w zamówieniu wystosowanym do Glecknera polecał: „*... faciat laborare lapides, labore tamen simplici et forti, ut ad castrum, altitudo hostii trium ulnarum, latitudo autem duarum ulnarum tandem altitudo fenestrae dimidia altera ulna et altitudo similiter, nisi minus una ulna...*”²³ (wykonanie obróbki kamieni, roboty prostej a silnej, jak przy twierdzach;

¹⁶ Sz. Morawski, *Sądecczyzna*, II, Kraków 1862, s. 304, oraz 330; C. Wagner, *Diplomatium Comitatus Sarossiensis, Posonii et Cassoviae 1780*, s. 75.

¹⁷ A. Boniecki, *Herbarz Polski*, XIII, Warszawa 1909, s. 351. Mikołaj Lapiszpataky po raz pierwszy w roku 1505 nazwany jest „*tenutarius Jaslensis*” (Archiwum Kurii Krakowskiej — *Episcop. Cracov.*, V, karta 41); szerzej o Mikołaju Lapiszpatakim w: A. Kamiński, *Z przeszłości Jasta* („*Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego*”, pod redakcją J. Garbacika, Kraków 1964, s. 123 - 124, 129, 131 - 132).

¹⁸ Archiwum Kurii Krakowskiej — *Episcop. Cracov.*, V, karty 91 - 115. Powyższe dane zawdzięczam ks. prof. B. Przybyszewskiemu.

¹⁹ Mysłkowski, *Bártfa középkeri...*, s. 73, 114.

²⁰ Aneks I, *Okresny Archiv v Bardejove*, č. 4063. Uzyskanie fotokopii powyższego dokumentu zawdzięczam drowi A. Fricky'emu. Dokument wymienia K. Pieradzka, *Handel Krakowa z Węgrami w XVI w.*, Kraków 1935, s. 89 - 90, przypis 5.

²¹ Mysłkowski, *Bártfa középkeri...*, s. 66.

²² Odbudowa zamku muszyńskiego była zapewne aktualna po zniszczeniu dokonany jeszcze około roku 1474 przez wojska Macieja Korwina, które okupowały zamek przez okres około dwu lat, a także może i w czasie wypraw Olbrachta. Porównaj: W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego* („*Przewodnik Naukowy i Literacki XLII*”, Lwów 1914, s. 414); S. Sudek, *Pięć zamków biskupów krakowskich* („*Kurier Literacko-Naukowy*”, Kraków 1939, nr 18, s. 287 - 288); A. Misiąg-Bocheńska, *Powiat nowosądecki* („*Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*”, I, pod redakcją J. Szablowskiego, Warszawa 1953, tekst s. 309; H. Stamiński, *Muszyna i jej starostwie do roku 1781* („*Rocznik Sądecki*”, t. XII, Nowy Sącz 1971, s. 31-34).

²³ Aneks I, *Archiv v Bardejove*, č. 4063.

wysokość odrzwi - powinna wynosić - trzy łokcie, szerokość dwa łokcie, tak samo wysokość okna półtora łokcia i podobnie szerokość, chyba żeby się pomniejszyło o szerokość jednej dłcni). Z przytoczonej umowy oraz listu wiemy, iż wymiary okien, określonych jako „*ytalicales*” w ratuszu bardziowskim są takie same jak proponowanych odrzwi („*hostii*”) w zamku muszyńskim. Co do okien, dostrzega się wyraźną tendencję horyzontalną „renesansową” dawania otworów szerokich, prawie kwadratowych, w przeciwieństwie do wąskich i wysokich gotyckich. Dość regularna forma tego górskiego zamku, ściślej mówiąc jego murów obwodowych, widoczna jeszcze w fundamentach w wieku XIX,²⁴ oraz detale renesansowe pochodziły zapewne z czasu owej restauracji. Rozmiary kamieniarki zbliżone w proporcjach do okien bardziowskich oraz propozycja wykonania ich przez tamtejszy warsztat, przyjmowane były — jak można wnioskować z przytoczonego dokumentu — chętnie, z wielką radością, co podkreślał w liście Lapiszpataky. Nie czynnik geograficzny, lecz człowiek kształtujący oblicze tego środowiska, odegrał tu zapewne w przeszczepianiu formy rolę decydującą. Oczywiście wykonawca nie musiał zbyt ściśle przestrzegać owych wymiarów, zwłaszcza że przez niego wprowadzana forma renesansowa była w owym czasie na terenie Małopolski innowacją.²⁵

Ożywione kontakty artystyczne Bardziowa z Małopolską nie mogły nie wpłynąć na przekształcenie się form późnogotyckich na gotycko-renesansowe i renesansowe w leżących na szlaku handlowym Bardziów - Kraków miastach: Nowym Sączu i Bieczu, a może i w pobliskim Krośnie. Warto dla przykładu zestawić okno w skrzydle wschodnim i portale tak zwanego „*dcmu kanonicznego*” w Nowym Sączu²⁶ z bogaciej rzeźbionymi porta-

²⁴ A. G., *Muszyna* („Przyjaciół Ludu”, III, nr 42, Leszno 1937, s. 329-330); Sz. Morawski, *Sądeckizna za Piastów*, Kraków 1863, s. 92-93, oraz rzut poziomy ruin zamku; również na akwareli Napol. Ordy przedstawiającej widok ruin zamkowych w Muszynie (Muzeum Narodowe w Krakowie, N. Orda — Teka różnych krajów, nr 33) zaznaczone otwory okienne są dość szerokie. Porównaj także: M. B. Stęczyński, *Okolice Galicji*, Lwów 1847, s. 37 - 38; B. Chlebowski i inni, *Słownik geograficzny*, VI, Warszawa 1885, s. 818; A. Czarnowski, *Beskid Sądecki w literaturze i sztuce* („Wierchy” XXVI, Kraków 1963, s. 112 - 118); M. Fraś, *Wstępne badania archeologiczne na zamczysku w Muszynie* („Rocznik Sądecki”, N. Sącz 1966, s. 449 - 454); M. Kornecki, *Zamki i dwory obronne ziemi krakowskiej*, Kraków 1966, s. 25 - 26.

²⁵ A. Miłobędzki, *Zamek w Mokrsku Górnym i niektóre problemy małopolskiej architektury XV i XVI wieku* („Biuletyn Historii Sztuki”, Warszawa 1959, s. 50 - 51); tenże, *Zarys dziejów architektury w Polsce*, Warszawa 1968, s. 119 - 120.

²⁶ W. Łuszczkiewicz, *W sprawie dat zabytków architektury w Polsce epoki stylu przechodniego w renesans* („Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne”, II, Kraków 1896, szp. 3-4) pisze: „Daty (portali, fryzów nadokiennych, opraw okien) nie mogą być przybliżonymi położonymi przy rysowanym zabytku, wedle pojęcia stylowego wydawcy, ale oparte o ściśle dochodzenie archiwalne lub w inny, ale pewny sposób”. M. Dayczak - Domanasiewicz, *Dom Kanoniczy w Nowym Sączu* (dokumentacja PKZ rkp.), Kraków 1958; T. Dobrowolski, *Nowy Sącz i jego zabytki* („Kurier Literacko-Naukowy II”, Kraków 1925, nr 26); tenże, *Miasto Nowy Sącz* („Katalog Zabytków Sztuki w Polsce”, I, pod redakcją J. Szablowskiego, Warszawa 1953, tekst s. 315-316).

lami ratusza w Bardiowie, by wytłumaczyć tendencję do zbliżonej formy. W cmawianych portalach nowosądeckich prostokątne otwory ujęte są w skrcmie opprofilowane węgry i także nadproża. W tych detalach, współczesnych wyżej opisanym portalom i oknom bardziowskim lub nawet o piętnaście lat od nich późniejszych, forma ma jeszcze wiele cech gotyckich; w detalach bardziowskich z lat około 1506 - 1508 formy są już bardziej renesansowe. To samo można stwierdzić w odniesieniu do napisów majuskułowych w górnej części obramień. Okno sądeckie, pochodzące z roku 1525, zachowując tradycyjny układ lasek i zamknięcie górą gzymsem oraz załamaniem profilu u dołu, jest nadto bardzo bliskie portalowi sabinowskiemu z lat 1523 - 1525.²⁷ W nadprożu jednego z portali umieszczonych dziś w sądeckim „domu kanoniczym”, a mającego wyrytą datę 1505, znajdowały się renesansowe rozety, zbliżone do rozety umieszczonej w loggii wejściowej ratusza bardziowskiego. Ów portal nowosądecki uważano za dzieło odosobnione, przy czym zastanawiano się jak tłumaczyć tak wczesne pojawienie się motywu renesansowej rozety w Nowym Sączu, wpływem Krakowa (mniej więcej w tym samym czasie — l. 1502 - 1505 — w Krakowie rozety występują na podniebiu niszy grobowca Jana Olbrachta), czy też bliskością Węgier.²⁸ Należy wziąć pod uwagę, że wyżej wspomniany Mikołaj Lapiszpataki już od roku 1506 dzierżawił od biskupa krakowskiego klucz sądecki, a w latach 1507 - 1508 figuruje on w aktach jako wódarz tego klucza „*vlodarius Sandecensis*”.²⁹ Pisał on także z Nowego Sącza pod datą 14 lipca 1508 roku list do rady miasta Bardiowa, w którym zaznaczył: „...*protego, honoro et faveo quimcumque de regno Hungariae se ostenderit*”.³⁰

Do prac budowlanych w ratuszu bardziowskim angażował się również 8 kwietnia roku 1507 „*magister Thomas carpentarius de Nova Sandecz*”, zgłaszając w ofercie możliwość swej współpracy: „...*completo labore in curia Domini Episcopi in Sandecz, si me certificabit de labore, veniam ad Vestras Dominationum et id perficiam quod fiat ad placitum et ad voluntatem Vestrarum Dominationum*”.³¹ Zaznaczył przy tym: „*de meo labore non laudendo sed patet (bo jest znaną — przyp. autora) labor meus multis hominibus in Regno Poloniae*”. W zakończeniu: „*Datum in Sandecz feria quinta post Dominicam Resurexi Anno 1507*”.³² Z treści tego listu

²⁷ I. Kuhn, *Renesančné portaly na Slovensku*, Bratislava 1954, s. 42 - 43, il. 13; Feltyń, Keviczky, Kuhn, *Architektura...*, s. 63 oraz il. 324.

²⁸ Łuszczkiewicz, o. c., s. 5; T. Dobrowolski, *Stary dom przy kościele parafialnym w Nowym Sączu — przyczynek do dziejów gotyku i renesansu w Polsce* („Rzeczy Piękne”, V, nr 1, 1925, s. 8-13).

²⁹ Archiwum Kurii Krakowskiej. — *Episc. Cracov.*, V, karty 55, oraz 91-115.

³⁰ Aneks II, Okresny Archiv v Bardejove, č. 4050.

³¹ Aneks III, Okresny Archiv v Bardejove, č. 4000.

³² Dokument powyższy w starszej literaturze węgierskiej (Myszkowski), polskiej (Sokołowski) i słowackiej (Krpelec) datowano mylnie na rok 1501 zamiast na rok 1507, a co za tym idzie, wyciągano sprzeczne wnioski co do zgłaszania ofert przy budowie ratusza bardziowskiego. Ponieważ mury ratusza wznoszono dopiero w r. 1507, przed-

dowiadujemy się o aktualnej wówczas (r. 1507) pracy budowlanej w posesji biskupiej (zapewne chodzi tu o jeden z „domów kanoniczych” w Nowym Sączu). Jak wynika z przytoczonej oferty, mistrz Tomasz był dumny ze swego rzemiosła.³³ Wiadomo z rachunków budowy zamku wawelskiego, że był tam zatrudniony wśród stolarzy i snycerzy rzemieślnik imieniem Tomasz,³⁴ zbyt mało jest jednak danych, by dowodzić identyczności tych imienników. Wiemy również, że w drugiej połowie wieku XV u rzemieślników sądeckich czyniono większe zamówienia tak dla Wawelu (stalle dla katedry), jak też dla Bardiowa (główny ołtarz). Zaś w rachunkach budowy ratusza bardziowskiego zanotowano pod rokiem 1508 między innymi: „*Item exposuimus hoc anno super carpentariis tecto praetorii et trabum super stuba maiori, fl. 97 den. 48*”.³⁵ Nie jest tu wprawdzie wymienione imię cieśli Tomasza, lecz ponieważ prace te wykonano w następnym roku po zgłoszonej przez niego ofercie, należy przypuszczać, że ich kierownikiem (rolót około więźby dachowej oraz belkowanego stropu w *stuba maiori*) był tenże mistrz Tomasz.³⁶

W Bieczu, w pierwszym dwudziestoleciu wieku XVI, kończono budowę późnogotyckiego kościoła halowego, dobudowując do jego bocznych naw kaplice.³⁷ W jednej z kaplic przy nawie północnej w farze bieckiej znajduje się portal prowadzący do klatki schodowej wiodącej na strych. Forma portalu prostokątna ze skromnym oprofilowaniem, odosobniona w architekturze późnogotyckiej świątyni, jest zjawiskiem jakby protorenesansowym. Jeżeli wmurowanie tego portalu było współczesne powstaniu kaplic (według Tcmkowicza około roku 1520), to na uformowanie jego miały zapewne duży wpływ detale renesansowe ratusza w pobliskim Bardiowie, z którym w tym czasie Biecz utrzymywał najbardziej ożywione kontakty handlowe i artystyczne. Również i kościół farny w pobliskim Krośnie, odbudowywany przed rokiem 1512 (konsekracja),³⁸ w swej na wskroś późno-

wczesną wydawała się oferta do robót ciesielskich mistrza Tomasza już w r. 1501. Obecnie dokument ten (w którym pierwsza liczba daty różni się wyraźnie od ostatniej) figuruje w archiwum pod datą poprawioną: „1507”.

³³ M. Sokołowski, *O znaczeniu wyrazów architector i carpentarius* („Sprawozdania KHS”, VI, Kraków 1900, szp. LIII); tenże, *Dwa gotycyzmy wileński i krakowski* („Sprawozdania KFS”, VIII, Kraków 1912, szp. 29).

³⁴ T. Dobrowolski, *Zamek na Wawelu* („Biuletyn Historii Sztuki”, XV, Warszawa 1953, nr 3/4, s. 8); O. Łaszczynska, *Rachunki budowy zamku krakowskiego 1535*, Kraków 1952, s. 59 - 60. Wiadomo, że na przełomie wieków XV i XVI stolica również leżała w zasięgu stolarstwa sądeckiego (porównaj: A. Bochnak — J. Pagaczewski, *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich*, Kraków 1959, s. 238, przypis 570).

³⁵ Mysłkowszky, *Bérfya középkori...*, s. 72.

³⁶ Należy przypomniać, że w roku 1465 rada miasta Bardiowa zamawiała u malarza Jakuba w Sączu ołtarz główny do kościoła parafialnego, co dowodzi, że już wtedy Bardiów leżał w zasięgu rzemiosła sądeckiego.

³⁷ S. Tcmkowicz, *Powiat gorlicki* („Teki Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej”, I, Kraków 1900, s. 185).

³⁸ W. Sarna, *O farze i dzwonach krośnieńskich*, Lwów 1890; tenże, *Opis powiatu krośnieńskiego*, Przemyśl 1898, s. 254.

gotyckiej bryle posiada we wschodniej ścianie zakrystii okno gotycko-
renesansowe, zbliżone do wyżej omówionych detali. Należy tu wziąć pod
uwagę następujący fakt. Jan Shelnar, z którego mecenatem wiąże się po-
wstanie wczesnorennesansowej kamienicy rynkowej w Krośnie, utrzymy-
wał także kontakty z Bardiowem. Dowodem tego jest list z 14 października
1508 r. do tamtejszej rady miasta.³⁹ W świetle tych relacji zdaje się nie ule-
gać wątpliwości, że okno zakrystyjne powstało w pierwszym dziesięcioleciu
wieku XVI, w trakcie odbudowy kościoła (konsekrowanego w roku 1512).

³⁹ Okresny Archiv v Bardejove, č. 4068.

RYSZARD WOLNY

CZYNY SPOŁECZNE W SADECZYŹNIE

WSTĘP

Powstanie Polski Ludowej i decyzje władzy ludowej zmierzające do przeobrażeń społecznych (reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu) stworzyły właściwy klimat do wzrastania w świadomości społeczeństwa poczucia obowiązku za rozwój kraju w ogóle oraz własnego miasta, dzielnicy czy osiedla w szczególności.

W pierwszych dniach niepodległości objawiło się to w postawie klasy robotniczej. Robotnicy przychodzili do zakładów pracy, odgruzowywali i uruchamiali je bez pytania się o zarobki itp. Pracowali nierzadko po kilkanaście godzin na dobę, często o przysłowiowym głodzie i chłodzie, a po pracy brali do ręki broń, aby chronić swój warsztat pracy.

Nawet w okresie, w którym już zaczęto wypłacać pobory, które były zresztą nieadekwatne do wysiłku i pracy włożonej przez robotników, poczucie odpowiedzialności społecznej i narodowej górowało nad motywacją materialną. Za przykładem klasy robotniczej poszli i ci, którym mimo reprezentowania innych lub neutralnych racji politycznych, na sercu leżała sprawa rozwoju Ojczyzny. Znane są przykłady udziału społeczeństwa w odgruzowywaniu, porządkowaniu miast i tu przykłady Warszawy, Poznania, Gdańska czy Wrocławia nie są jedynymi przykładami.

Od działań II wojny światowej ucierpiały w pierwszym rządzie miasta, w nich istniała największa potrzeba wspomżenia wysiłku państwa udziałem bezpłatnej pracy społeczeństwa, nie też dziwnego, że idea czynów społecznych zrodziła się w miastach.

Rozmiary zniszczeń wojennych nie pozwoliły na ich likwidację w krótkim okresie czasu, stąd też społeczna praca na rzecz środowiska stała się dobrą tradycją społeczeństwa polskiego.

W zależności od rozmiarów zniszczeń niektóre regiony wcześniej uporały się z ich likwidacją i kończąc okres odbudowy stanęły wobec konieczności dalszej rozbudowy. Dobra tradycja kilkuletniej pracy społecznej w nowej politycznej sytuacji narodu zaczęła zmieniać swój charakter. Chcąc bądź przyspieszyć realizację pewnych zadań, bądź rozszerzyć program rozbudowy, społeczeństwo organizowało różnego rodzaju komitety stanowiące konkretne zadanie do wykonania. Na tym etapie włączyła się w czyn społeczny również i wieś polska.

Potężna, początkowo spontaniczna i żywiołowa inicjatywa społeczna, nie mogła być zaprzepaszczona. Władze centralne wydały szereg aktów normatywnych, które z jednej strony popierały tę inicjatywę, a z drugiej strony gwarantowały pomoc państwa dla tych, którzy czyny społeczne podejmowali.

I tak w roku 1955 ukazała się uchwała nr 1021 Prezydium Rządu z dnia 17 grudnia, a w kilka miesięcy później przewodniczący PKPG i minister Finansów wydali zarządzenie nr 59 (13 czerwca 1956 r.), które określało zasady, tryb i zakres pomocy, jaką państwo będzie udzielało tym, którzy podejmować będą realizację czynów społecznych.

W okresie omawianym (w niniejszym artykule lata 1960 - 1970) obowiązywały w zakresie czynów społecznych następujące akty normatywne: uchwała Rady Ministrów, nr 366, z 20 września 1961 r., uzupełniona zarządzeniem prezesa Rady Ministrów, nr 72, z 23 maja 1963 r., oraz uchwała Rady Ministrów, nr 307, z 13 września 1966 r., która kompleksowo uregulowała poruszony tu problem czynów społecznych.

W Sądeczyźnie, w której nie tyle zniszczenia wojenne, ale potrzeby wynikłe z wiekowych zaniedbań, były bardzo duże, problem czynów społecznych był ważnym elementem przyspieszenia rozwoju regionu. Wystąpił on dopiero na większą skalę w latach 1958 - 1959, to jest od uchwały Rady Ministrów, nr 158, o tzw. „eksperymentcie sądeckim”. Od tych lat krzywa realizacji czynów społecznych pnie się w górę, region sądecki znajduje się w ścisłej czołówce wojewódzkiej, mając wiele wskaźników powyżej przeciętnej wojewódzkiej, a nawet krajowej. Nie należy oczywiście rozumieć, że w tym regionie w okresie wcześniejszym zjawisko to nie występowało, jego skala jednak była bez porównania mniejsza niż później. Dowodem powyższego stwierdzenia jest to, że o ile w latach 1950 - 1960 wartość czynów społecznych w Sądeczyźnie wynosiła ogółem 101,1 mln zł, to w latach 1961 - 1969 wynosiła 366,5 mln zł. Jeżeli w latach 1950 - 1955 na terenie miasta nie notowano w ogóle czynów społecznych, a w powiecie wartość ich wynosiła 29,0 mln zł, to po ukazaniu wspomnianego aktu normatywnego w latach 1956 - 1960 na terenie miasta zanotowano te czyny w wysokości 0,3 mln zł, a w powiecie wartość czynów wynosiła już 71,8 mln zł.

Mała realizacja czynów społecznych w pierwszym okresie była wynikiem braku tradycji pierwszych lat powojennych, gdyż, jak już wspomniano, zniszczenia wojenne nie wpłynęły na dużą skalę (wyjątek Warsztaty Naprawcze PKP w Nowym Sączu). Istniejąca jednak w tym zakresie cen-

tralizacja krępowała inicjatywę społeczną, szczególnie na szczeblu gromady czy nawet powiatu.

Dopiero wspomniane akty normatywne z lat 1955 - 1956 oraz uchwała o „eksperymentach” z roku 1958 w dużym stopniu usunęły tę przeszkodę. Możliwość decydowania na miejscu o wielu ważnych dla regionu sprawach była czynnikiem wzrostu świadomości społecznej, a pomyślna realizacja założonych zadań czynnikiem przyspieszającym jej rozwój.

Czyny społeczne rosły ilościowo i jakościowo, angażując w ich realizację coraz to więcej ludzi do tego stopnia, że kredyty przyznawane przez państwo na podstawie uchwały Rady Ministrów z lat 1961 - 1966 nie wystarczały dla wszystkich inicjatyw i wiele z nich musiało być hamowanych, względnie realizowanych przez ludność bez pomocy państwa.

Cel podjęcia tej uchwały był wyraźnie sprecyzowany już w samym wstępie. Pracodawca stwierdził bowiem, że „w celu dalszego usprawnienia działalności prowadzonej w ramach dobrowolnie podejmowanych czynów społecznych, zmierzających do przyspieszenia tempa rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju, Rada Ministrów uchwała ... „Intencją pracodawcy było więc usprawnienie działalności w ramach czynów społecznych, a rozwiązanie tego problemu widziano w sprecyzowaniu zagadnień w zakresie: podjęcia i rodzaju czynu społecznego; wykonawstwa i zaopatrzenia materiałowego czynów społecznych; określenia zadań dla prezydiów rad narodowych o organizacji i realizacji czynów społecznych..

W ramach pierwszego zagadnienia sprecyzowano, co rozumieć należy pod pojęciem czynu społecznego, w jakiej formie mogą być one realizowane oraz co rozumie się przez pojęcie „środki własne ludności”. Mowa jest również o pomocy ze strony państwa w realizacji czynów społecznych w sensie dotacji oraz na co dotacja ta w pierwszym rządzie powinna być przeznaczona.

Czynem społecznym w rozumieniu uchwały jest „dobrowolna działalność ludności”, która, mając własne środki w postaci robocizny i materiału, realizuje swoje zamierzenia w zakresie prac inwestycyjnych, remontowych i porządkowych oraz zakupów środków wyposażenia, i ta może liczyć na dotację ze strony państwa.

Czyn społeczny może być realizowany w formie całkowitej realizacji przez ludność, bądź też w formie udziału ludności w realizacji zadań objętych planem gospodarczym, z tym że środki własne ludności muszą stanowić co najmniej 50% przewidzianego na to zadanie nakładu.

Środki własne ludności to środki finansowe w posiadaniu ludności, materiałowe, robocizna oraz w zakładach pracy fundusz zakładowy, a w spółdzielczości czysta nadwyżka. Państwo udzielało wtedy pomocy w formie dotacji bądź to finansowej, bądź materiałowej, a pomoc ta kierowana była dla tych, którzy podejmowali czyny społeczne w zakresie budowy dróg, mostów, szkół, internatów, mieszkań dla nauczycieli, zakładów służby zdrowia oraz obiektów przeciwpożarowych.

W drugim zakresie uchwała ta stwierdza, że „zadania podejmowane w ramach czynów społecznych winny być w zasadzie realizowane syste-

mem gospodarczym i przy maksymalnym użyciu materiałów miejscowego pochodzenia". Jak z powyższego zorientować się można, państwo nie wyklucza możliwości realizacji czynu społecznego systemem zlecenia, ale nawet przy realizacji większych i skomplikowanych robót podkreśla, że należy dążyć, by przynajmniej częściowo wykonywać te prace systemem gospodarczym, a w drodze zlecenia realizować tylko te roboty, które systemem gospodarczym są trudne do wykonania. Całkowite zlecenie wykonawstwa może nastąpić jedynie, jeżeli charakter i zakres robót nie zezwala na stosowanie systemu gospodarczego, ale wówczas zleceniodawca musi na rok przed rozpoczęciem zadania posiadać co najmniej 70% środków wartości inwestycji, z tym że mogą te środki występować w postaci finansowej lub materiałowej albo łącznie.

Podobny warunek stawia uchwała przy wykonawstwie systemem gospodarczym, z tym że organizatorzy obowiązani są posiadać już nie 70%, ale 50% niezbędnych środków. Wyjątek w tym zakresie stanowią czyny na drogach publicznych.

Z treści uchwały przejawia się dążność, aby czyn społeczny był w zasadzie realizowany przez samych mieszkańców i z ich własnych środków, aczkolwiek państwo gwarantuje im swoją pomoc i w środkach finansowych i materiałowych. Z powyższego można wyciągnąć wniosek, że idealnym czynem społecznym jest czyn realizowany całkowicie przez ludność.

Omawiając problem czynów społecznych należy zwrócić uwagę nie tylko na ich wielkość, ale również na stosunek środków własnych ludności do dotacji państwowych. Im środki własne ludności są większe, tym większy jest wkład społeczeństwa w realizację czynu. Samo podjęcie czynu świadczy już o wysokim poziomie świadomości społecznej, a więc im udział ludności w realizacji czynu jest większy, tym i postawa obywatelska, a więc i poziom świadomości, wyższy. Szczególnie zaś wówczas, gdy nie działa moment zagrożenia, jak to ma miejsce przy powodzi, pożarze czy innych klęskach żywiołowych oraz świadomość korzyści społecznych z wybudowania szkoły, ośrodka zdrowia, czy też odcinka drogi. Można postawić kontrtezę, że brak tych urządzeń stwarza w pewnym sensie sytuację przymusową, ale na powyższe można odpowiedzieć, że wiele jest jeszcze miejscowości w Polsce zaniedbanych i posiadających możliwości, ale nie podejmujących czynów społecznych albo podejmujących je w małym zakresie. Brak zieleńców czy posiadanie słabego oświetlenia nie stwarza przecież sytuacji przymusowej, ale wiele miejscowości podejmuje czyny w tym zakresie. Stąd można wyciągnąć jeszcze inny wniosek, że rodzaje czynów też są wyznacznikami świadomości społecznej.

Wracając do uchwały Rady Ministrów stwierdzić należy, że nakłada ona na prezydium rad narodowych szczególnie ważne zadanie, powierza im bowiem „nadzór nad podejmowaniem i realizacją czynów społecznych...”.

W powierzeniu prezydium rad narodowych nadzoru nad podejmowaniem czynów społecznych przejawia się troska państwa o to, aby „koordynować i kierować na cele najbardziej uzasadnione” wysiłek społeczeństwa,

aby propagować czyny społeczne, aby była to działalność przy pełnym zachowaniu dobrowolności.

Natomiast nadzór nad realizacją ma zapobiegać w przeciąganiu realizacji czynu w czasie, uzasadniony jest udzielaniem pomocy fachowej, usuwaniem przeszkód, których społeczne komitety nie są same w stanie usunąć, a więc w konsekwencji — dbaniem o to, by inicjatywa społeczna i wysiłek ludności nie poszedł na marne i aby uzyskane efekty były podnietą i ochętą do podejmowania coraz to nowych inicjatyw.

Problem nadzoru nad podejmowaniem i realizacją czynów społecznych, prócz wyżej wymienionych zagadnień, poszerza uchwała jeszcze bardziej, stawiając przed prezydiami rad narodowych konkretne zadania udzielania pomocy podejmującym czyn przez załatwianie spraw dokumentacji czy to w sensie pomocy w przyjęciu zlecenia, lokalizacji, uzupełnienia materiałów budowlanych, wypożyczania lub dzierżawy sprzętu budowlanego, fachowej porady itp. Tu trzeba zaznaczyć, że uchwała uznaje za czyn społeczny również nieodpłatne wykonanie dokumentacji projektowej, kosztorysowej i prawnej i stąd obowiązek prezydów rad narodowych inicjowania takich czynów w celu ułatwienia realizacji planów inwestycyjnych czy remontowych przez ludność.

Doceniając znaczenie czynów społecznych, uchwała upoważnia prezydium rad narodowych do tworzenia różnych form wyróżniania za szczególne zasługi w inicjowaniu i realizacji czynów społecznych, stwierdzając, że prezydium na nagrody mogą przeznaczać 0,3% środków budżetowych przewidzianych w danym roku na pomoc w realizacji czynów społecznych.

CZYNY SPOŁECZNE WEDŁUG DZIAŁÓW GOSPODARKI NARODOWEJ

Czyny społeczne w Sądeczyźnie za okres lat 1961 - 1969 wynosiły 366,5 mln zł, z czego na powiat sądecki przypadło 346,4 mln zł, a na miasto 20,1 mln zł. Można je podzielić na dwie grupy: czyny o charakterze inwestycyjnym (wartość ich wynosiła 276,5 mln zł, w tym 10,4 mln zł wartość czynów w mieście) oraz czyny o charakterze porządkowym (łącznie z remontami wartość 90,0 mln zł, z czego w mieście zrealizowano 9,7 mln zł).

Jak z powyższego widać, w regionie nowosądeckim przeważały czyny społeczne o charakterze inwestycyjnym z tym, że procent ich na terenie powiatu był o wiele wyższy niż na terenie miasta. W mieście czyny o charakterze porządkowo-remontowym występowały prawie w tej samej wielkości co inwestycyjne (9,7 - 10,4).

Tłumaczenia tego należy szukać w spuściźnie po okresie rządów przedwrześniowych oraz w polityce okupanta. Region krakowski należał przed wojną do jednego z najmniej uprzemysłowionych, a tym bardziej jego południowe powiaty. Stąd też — duża emigracja zarobkowa z tych terenów nie tylko do miejscowości dających możliwości pracy, a co za tym idzie — jakiegoś zarobku, ale również emigracja do państw Europy zachodniej i na

drugą półkulę, szczególnie do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Jeżeli jednak porówna się sytuację miast i wsi, to mimo że te ostatnie były i są w gorszym położeniu, dysproporcja między nimi uległa wyraźnemu zmniejszeniu (złe drogi lokalne, brak wodociągów, elektryfikacji, szkół, ośrodków zdrowia itp., oto spuścizna, o której mowa).

Stąd też, jeżeli będziemy analizować wykonanie czynów społecznych według działów gospodarki narodowej, to stwierdzić można, że wieś sądecka budowała po gospodarsku w kolejności to, co dla niej było najbardziej potrzebne. I tak na przykład w latach 1961 - 1969 wydatkowano największe nakłady na komunikację, bo 244,1 mln zł, budując 226 km dróg o twardej nawierzchni. Wieś sądecka czuła bowiem, że dobra droga to początek przeobrażeń, to możliwości komunikacji, wywozu płodów rolnych, lepszego i szybszego zaopatrzenia, dojazdu lekarza, kina ruchomego, a więc wielu tych elementów życia miejskiego, które albo w ogóle nie były dotąd dostępne, albo były dostępne tylko w pewnych okresach. Pod względem wartości czynów drogowych oraz ilości wykonanych kilometrów utwardzonej nawierzchni powiat sądecki przodował i ustępował jedynie w województwie krakowskim powiatowi krakowskiemu i to w niewielkim stopniu.

Na drugim miejscu pod względem wartości znajdowały się czyny społeczne z zakresu gospodarki komunalnej z nakładami 32,4 mln zł. Wykonanie ich koncentrowało się jednak szczególnie w miastach powiatu nowosądeckiego, takich, jak Grybów, Krynica, Muszyna, Piwniczna i Stary Sącz, chociaż były również wykonywane i na terenie wsi.

W ramach czynów w zakresie gospodarki komunalnej najczęściej rozwiązywały miasta i niektóre wsie problemy zaopatrzenia w wodę, odprowadzania ścieków, budowały i remontowały ulice, chodniki, place, zakładały zieleńce, kwietniki, urządzały parki, modernizowały oświetlenie. W zakresie czynów z zakresu gospodarki komunalnej powiat nowosądecki zajmował również czołowe, bo drugie miejsce w województwie, i wyprzedzony został jedynie przez o wiele bardziej uprzemysłowiony powiat chrzanowski.

Trzeci kierunek realizacji czynów społecznych w powiecie nowosądeckim to rozwiązywanie problemów socjalnych, a więc oświaty, kultury i ochrony zdrowia, z świadczeniami w wysokości 35,0 mln zł. Realizowane zadania to najczęściej szkoły, ośrodki zdrowia, świetlice z bibliotekami, domy dla nauczycieli itp. W tym zakresie powiat zajmował trzecie miejsce za Wadowicami i Tarnowem, uzyskując na przykład takie efekty, jak 30 izb lekcyjnych oraz 6 świetlic i domów kultury.

Na terenie miasta Nowego Sącza natomiast na pierwsze miejsce wysuwały się czyny z zakresu gospodarki komunalnej z nakładami 9,6 mln zł oraz oświaty, kultury i ochrony zdrowia z nakładami 6,6 mln zł.

UDZIAŁ LUDNOŚCI W REALIZACJI CZYNÓW SPOŁECZNYCH

Globalne wykonanie czynów społecznych w skali tak krajowej, jak i wojewódzkiej, a szczególnie w skali powiatu czy gromady, liczone w miliardach

dach czy milionach zł, nie daje w ogóle pojęcia o wysiłku i inicjatywie oraz ofiarności mieszkańców danego regionu. Różne są bowiem możliwości poszczególnych powiatów czy gromad, wynikające z wielu czynników, jak chociażby liczba mieszkańców, stopień zaawansowania w inwestycje, stopień uprzemysłowienia itp.

Przyjęto i chyba słuszną zasadę, liczenia udziałów w czynach społecznych na je'nego mieszkańca. Zasada aczkolwiek generalnie słuszną, nie we wszystkich rcdzajach świadczeń społecznych daje prawdziwy obraz zaangażowania społecznego ludności.

Wracając do zasady określenia udziału społeczeństwa w czynach społecznych w przeliczeniu na jednego mieszkańca oraz określenia proporcji wkładu własnego ludności do pomocy udzielanej przez państwo, to sprawy te w regionie sądeckim wyglądają następująco: średnia wartość czynów społecznych w województwie, w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosiła 1686 zł, natomiast dla powiatu nowosądeckiego 2193 zł, co dawało w skali wojewódzkiej czwarte miejsce wśród powiatów. Natomiast średnia na jednego mieszkańca w mieście Nowym Sączu wynosiła wprawdzie tylko 530 zł, jednak taka średnia stawiała miasto na pierwszym miejscu w województwie wśród miast wydzielonych (Tarnów 424 zł, Jaworzno 406 zł, Zakopane 317 zł).

Natomiast pod względem wartości wkładu własnego ludności w czyn społeczny w przeliczeniu na jednego mieszkańca przy średniej wojewódzkiej 716 zł powiat sądecki zajmował pierwsze miejsce w województwie krakowskim wśród powiatów, mając wkład 1062 zł na jednego mieszkańca, a miasto Nowy Sącz drugie miejsce wśród miast wydzielonych — 266 zł, za Jaworzniem 285 zł.

Jak przedstawiała się natomiast sprawa akcji zbiórki pieniężnej na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów?

W latach 1966-1969 na ten fundusz w regionie sądeckim zebrano łącznie 18,3 mln zł, z czego w mieście Nowym Sączu 5,7 mln zł. Średnie dochody uzyskiwane od jednego mieszkańca w regionie krakowskim wynosiły 227 zł, natomiast w przekroju poszczególnych powiatów występowała bardzo duża rozbieżność — od 63 zł w powiecie krakowskim do 193 zł w powiecie oświęcimskim, w miastach wydzielonych zaś odpowiednio od 148 zł w Nowym Sączu do 199 zł w Zakopanem. W powiecie nowosądeckim wskaźnik ten wynosi 78 zł. Na SFBSiI składały się świadczenia dobrowolne od pracowników z tytułu umowy o pracę, od spółdzielczości, rzemiosła, przemysłu prywatnego, wolnych zawodów, rolników oraz młodzieży.

Największe wpływy w skali wojewódzkiej, jak i poszczególnych powiatów i miast, uzyskiwano z pierwszego z wymienionych źródeł, natomiast swój obowiązek względem społeczeństwa różnie traktowali pracownicy gospodarki nie uspołecznionej oraz indywidualni rolnicy. Stąd też powiaty czy miasta bardziej uprzemysłowione, o dużym procencie ludności zatrudnionej szczególnie w sektorze państwowym i spółdzielczym, uzyskiwały o wiele większe wpłaty niż powiaty rolnicze. Wkład na jednego

mieszkańca w tych ostatnich wahał się w granicach 70 - 90 zł, na przykład Brzesko 72 zł, Dąbrowa Tarnowska 83 zł, Limanowa 68 zł, Myślenice 85 zł. W powiatach uprzemysłowionych zaś od prawie 150 zł do 200 zł — na przykład Chrzanów 148 zł, Oświęcim 193 zł. W tych samych granicach utrzymywały się miasta wydzielone. Jak z powyższego można wnioskować, wkłady na SFBSiI w powiatach uprzemysłowionych i w miastach wydzielonych liczone na jednego mieszkańca były prawie dwukrotnie wyższe. Wniosek taki nie jest słuszny i nie można na jego podstawie określać zaangażowania społecznego poszczególnych powiatów i miast w społeczne dzieło budowy obiektów szkolnych. Zasady obowiązujące bowiem w zakresie zbierania funduszy stanowiły, że pracownicy z tytułu umowy o pracę składki na SFBSiI wpłacają w miejscu swego zatrudnienia a nie zamieszkania. Stąd też na fundusz powiatu wpływały składki nie tylko ludności własnej, ale również ludności dojeżdżającej do pracy, co miało szczególny wpływ na wysokość zebranych funduszy w miastach wydzielonych, a jak już wspomniano, wpłaty z tytułu umowy o pracę stanowiły w zasadzie najważniejsze źródło SFBSiI. Zasada więc przeliczania tego funduszu na jednego mieszkańca nie odzwierciedlała faktycznego wysiłku ludności danego powiatu.

Zdawał sobie z tego sprawę Wojewódzki Komitet SFBSiI w Krakowie, dzieląc zebrane fundusze pomiędzy poszczególne powiaty i miasta ziemi krakowskiej. Wyrazem tego było planowanie budowy obiektów szkolnych nie pod kątem wielkości wkładów powiatów, ale ich potrzeb.

Stwierdzając, że Wojewódzki Komitet „zdawał sobie sprawę” przy podziale funduszu, nie oznacza, że dzielił sprawiedliwie. Środków tych nie powinno się było traktować jako budżetowe, ale trzeba było pamiętać, że są to dobrowolne świadczenia w zdecydowanej większości mieszkańców danego powiatu czy miasta i stąd też nie obojętne było mieszkańcom, gdzie się za ich pieniądze buduje.

Jeżeli przeanalizuje się wkłady i ich rozdział za okres lat 1966 - 1969 w regionie krakowskim, to stwierdzić można, że wszystkie powiaty i miasta otrzymały większe nakłady na jednego mieszkańca (było to możliwe przy dotacji Komitetu Krajowego), częściowo kosztem tylko Jaworzna i Nowego Sącza. O ile jednak w Jaworznie różnica pomiędzy kwotą zebraną a otrzymaną nie była wielka (179 - 160 zł), o tyle w Nowym Sączu różnica była bardzo poważna (148 - 82 zł).

Byłoby to jeszcze zrozumiałe, gdyby na powyższym skorzystały powiaty mniej zasobne. Natomiast jak wytłumaczyć fakt, że na przykład również miasto wydzielone Zakopane zebrało 199 zł, a otrzymało 573 zł (najwyższe nakłady w województwie w omawianym okresie) lub Tarnów, który zebrał 155 zł, a otrzymał 269 zł. Stąd wniosek, że polityka w tym zakresie wymaga pewnego usprawnienia.

Globalne osiągnięcia zbiorcze w SFBSiI dały powiatowi nowosądeckiemu 7 miejsce wśród 17 powiatów województwa krakowskiego, natomiast miastu Nowy Sącz trzecie miejsce wśród czterech miast wydzielonych.

Zasada określenia świadczeń społecznych przez mieszkańców liczona na jednego mieszkańca, jak z powyższego wynika, nie zawsze daje wierny obraz zaangażowania społecznego i dlatego dodatkowym probierzem może być przeanalizowanie stosunku świadczeń społecznych w ramach tak zwanego wkładu własnego ludności do wysokości pomocy udzielonej przez państwo.

Na początku pracy wspomniano, że zgodnie z ustawą za czyn społeczny uważa się taki, gdzie wkłady własne ludności wynoszą 50% wartości zadania. Można więc postawić tezę, że im wartość zadania jest większa, a pomoc państwa mniejsza, tym większe obciążenie ludności, a więc większe tej ludności zaangażowanie społeczne, większa świadomość. Sprawa powyższa w latach 1966 - 1969 przedstawiała się jak następuje: wkład własny ludności powiatu nowosądeckiego w czyny społeczne w postaci świadczeń w naturze, w pieniądzach i w robociźnie wynosił 72,6% wartości wykonanych czynów, co stawiało powiat na trzecim miejscu wśród powiatów województwa krakowskiego, za powiatem bocheńskim 81,1% i krakowskim 73,4%, nie licząc miast wydzielonych. Wśród tych ostatnich wskaźnik dla miasta Nowego Sącza wynosił 78,6%, co dawało miastu drugie miejsce wśród miast wydzielonych, za Tarnowem 79,1%.

W ramach świadczeń ludności największym składnikiem były świadczenia w naturze, potem w pieniądzach, a najmniejsze w robociźnie. Czy można z powyższego wyciągnąć wniosek, że czyny społeczne to faktycznie zbiórka materiałów i pieniędzy, a praca tylko w małym zakresie? I tak i nie. Tak, bo rzeczywiście świadczenia w naturze i w pieniądzach stanowią podstawę czynu społecznego. Nie, bo świadczenia w naturze zawierają w sobie dużą część pracy na przykład wyprodukowanie cegły na szkołę, ośrodek zdrowia itp. przez mieszkańców danej miejscowości wymagało wkładu pracy. Innym przykładem może być przywóz żwiru czy kamieni na drogę itp. Natomiast sama realizacja wielu czynów wymagała pracy fachowej i często takiej, w zakresie której brak jest fachowców „własnych”, na przykład roboty wodno-kanalizacyjne, centralnego-ogrzewania, elektryczne i do ich wykonania sprowadzano fachowców, stąd też świadczenia pieniężne. Na robociznę pozostawały więc roboty nie wymagające fachowego przygotowania, a więc wyceniane stosunkowo nisko.

Omawiając wkład mieszkańców powiatu sądeckiego i miasta Nowego Sącza w wykonanie czynów społecznych w porównaniu z innymi powiatami i miastami regionu krakowskiego, nie sposób pominąć milczeniem wkładów poszczególnych miejscowości, które złożyły się na ogólne osiągnięcia powiatu. Problem ten jest o tyle ciekawy, że przodujący w czynach społecznych powiat nowosądecki w swoich granicach administracyjnych posiada gromady i miasta, w których udział społeczeństwa w realizacji czynów społecznych jest bardzo duży i stawia te miejscowości w rzędzie przodujących nawet na szczeblu wojewódzkim i ma też gromady, w których idea pracy dla środowiska nie znalazła wśród ich mieszkańców jeszcze pełnego zrozumienia.

Na terenie powiatu sądeckiego znajduje się 5 miast oraz 31 gromad. Ponieważ warunki realizacji czynów społecznych na terenie miasta różnią się od warunków na terenie wsi, dlatego też problem ten zostanie omówiony w podziale na miasta i gromady. Wśród miast Sądeczyny na pierwsze miejsce i to zdecydowanie wysuwa się Piwniczna, która w latach 1966 - 1970 miała najwyższą realizację czynów społecznych, wynoszącą 10,8 milionów złotych. Na drugim miejscu uplasował się Stary Sącz z kwotą niewiele mniejszą: 9,1 mln zł. Następne z kolei miasta — Krynica, Grybów i Muszyna miały wykonanie o wiele mniejsze, oscylujące w granicach 4,5 - 6,5 mln zł.

Stwierdzić można, że przodownictwo Piwnicznej i Starego Sącza było całkowite. Analizując bliżej wykonanie czynów w tych dwóch miastach, zauważyć można, że wykonanie ich w Starym Sączu było realizowane systematycznie i powoli, ale ciągle, rosło z roku na rok. Natomiast Piwniczna zdobyła pierwsze miejsce dopiero w ostatnich dwóch latach omawianego okresu, w poprzednich notując najniższe wykonanie wśród miast Sądeczyny.

Tabela nr 1
w mln. zł

Miejscowość	1966	1967	1968	1969	1970
Piwniczna	0,12	0,44	0,80	3,10	6,30
Stary Sącz	0,31	1,62	2,44	2,29	2,45

Wśród gromad powiatu nowosądeckiego najwyższe wykonanie obserwować można w gromadzie Berest. Wykonanie za okres 1966 - 1970 czynu społecznego w wysokości 27,4 mln zł było nie tylko najwyższe w powiecie, ale również przekraczało dwukrotnie wykonanie znajdującej się na drugim miejscu gromady Łącko 13,7 mln zł. W przedziale powyżej 10 mln zł znajdowało się jeszcze 11 innych gromad, a więc ponad $\frac{1}{3}$ gromad Sądeczyny to gromady, w których czyn społeczny wykonany w omawianym okresie przekraczał 20 mln zł. W przedziale powyżej 5 mln zł wykonanie czynów społecznych notowano w 13 gromadach, niewielka zresztą grupa gromad wykonywała czyny w granicach dwóch - trzech milionów złotych. W grupie tej, i w ogóle w powiecie, najniższe wykonanie było w gromadzie Tylicz: 2,3 mln zł i co ciekawsze, gromada ta pod wielu względami posiada warunki zbliżone do gromady Berest.

Trudno znaleźć przyczyny tak dużej różnicy w wykonywaniu czynów społecznych pomiędzy poszczególnymi gromadami. Można jednak postawić tezę, że największe na ogół wykonanie było w miejscowościach, gdzie do lat 50 znajdowały się przed nowym podziałem administracyjnym siedziby byłych gmin zbiorowych (Gródek n. Dunajcem, Korzenna, Łabowa, Łącko, Łososina Dolna, Nawojowa, Piwniczna, Podegrodzie).

Od tej reguły można znaleźć wyjątki, ale nieliczne. Wniosek z tego nasunąłby się taki, że istniejące od lat związki administracyjne, a co za tym idzie i gospodarcze oraz kulturowe, są elementem, który wiąże ludzi

i sprzyja w podejmowaniu wspólnych wysiłków na rzecz środowiska. Natomiast częste stosunkowo zmiany w podziale administracyjnym, nie zawsze do końca przemyślane, polegające na tworzeniu nowych jednostek administracyjno-gospodarczych, ich likwidacja i łączenie, nie wpłynęły dodatnio na wytworzenie się więzi i poczucia wspólnoty, a więc i nie sprzyjały rozwojowi czynów społecznych.

Drugą regułą, aczkolwiek i tu można zanotować wyjątki, jest fakt, że najwyższe wykonanie miały „bogate” gromady. W tej grupie występują gromady „sadownicze”: Łącko, Jazowsko, Brzezna czy Tęgoborze; gromady o dobrych ziemiach uprawnych: Łososina Dolna, Korzenna itp., czy też gromady czerpiące dodatkowe dochody z turystyki, jak na przykład Gródek n. Dunajcem i Piwniczna.

W wielu przypadkach oba czynniki występują obok siebie i prawdopodobnie są w jakimś stopniu od siebie zależne na zasadzie starych więzi, w wyniku których wytworzyła się tradycja dobrej gospodarki i szukanie nowych możliwości. Dodać należy, że do tej kategorii doszły już niektóre wprawdzie „nowe” jednostki, w których wspólnota interesów sprzyjała szybszemu wytworzeniu się wspólnych więzów. Przykładem może być gromada Tęgoborze, gdzie takim katalizatorem był rozwój sadownictwa oraz rozwój turystyki, związany z położeniem tej gromady nad Jeziorem Rożnowskim.

WZROST WIELKOŚCI CZYNÓW SPOŁECZNYCH I NAJWAŻNIEJSZE EFEKTY TEJ AKCJI

Realizacja wartościowa czynów społecznych za lata 1950 - 1955 postawiła region sądecki na pierwszym miejscu w województwie (29 mln zł) przed Wadowicami (28,3 mln zł) i Olkuszem (27,5 mln zł) i również na pierwszym miejscu w latach 1956 - 1960 (72,1 mln zł) łącznie z miastem, przed Limanową (63,3 mln zł) i Dąbrową Tarnowską (63,0 mln zł).

W latach następnych 1961 - 1965 region sądecki nadal zajmował pierwsze miejsce w województwie, realizując 120,1 mln zł (łącznie z miastem) i wyprzedzając Nowy Targ (115,8 mln zł) i Kraków powiat (100 mln zł). Utrzymał je nadal także w latach 1966 - 1969, wykonując czyny społeczne w globalnej wartości 246,4 mln zł przed Krakowem powiatem (220,6 mln zł) i Wadowicami (191,9 mln zł).

Jeżeli różnica wykonania czynów społecznych w regionie sądeckim w latach 1950-1955 — w stosunku do najbliższych rywali — wynosiła przy mniejszym wykonaniu globalnym średnio około 1 mln zł do 1,5 mln zł, to już w latach 1956 - 1960 wynosiła prawie 9 mln zł i wzrastała analogicznie w latach 1961 - 1965 do średnio 12 - 13 mln zł, a w latach 1966 - 1969 do 26 mln zł, mimo że wykonanie za lata 1966 - 1969 było ponad ośmiokrotnie wyższe od wykonania za lata 1950 - 1955.

W najbliższych latach wartość czynów społecznych będzie zapewne nadal rosnąć — wobec szybkiego wzrostu uświadomienia naszej młodzieży.

CZYNY SPOŁECZNE REGIONU SADECKIEGO
W LATACH 1961 - 1969

Tabela nr 2

			w mln. zł		
Rok	Miasto	Powiat	Rok	Miasto	Powiat
1961	0,1	12,4	1966	2,6	34,2
1962	0,3	17,6	1967	2,4	52,4
1963	2,2	21,0	1968	2,3	72,0
1964	2,7	31,2	1969	5,4	75,1
1965	2,1	30,5			

Niezależnie od wzrostu wartości czynów społecznych wyraźnie występującego w latach 1961 - 1969 w stosunku do poprzedniego okresu, wzrastała również wartość czynu liczona na jednego mieszkańca (pomimo wzrostu w tym okresie liczby mieszkańców regionu) — i tak w latach 1961 - 1965 wartość czynu na jednego mieszkańca w Nowym Sączu wynosiła 202 zł, w powiecie 736 zł, zaś w latach 1966 - 1969 analogicznie 328 zł i 1457 zł.

Operując w niniejszym artykule terminem region sądecki — rozumiemy przez to dwie jednostki administracyjne, posiadające prawa powiatu, a więc powiat nowosądecki i wydzielone miasto Nowy Sącz. Gospodarczo trudno jednak robić podział, albowiem związki między tymi jednostkami były i są bardzo silne i dlatego wartość czynów społecznych podano globalnie. Można jednak porównać wykonanie czynów społecznych w mieście Nowym Sączu z wykonaniem w innych wydzielonych miastach województwa krakowskiego. Robiąc takie porównanie należy mieć we względzie wielkość miasta w sensie obszaru i liczby mieszkańców, jak i stopień jego uprzemysłowienia itp.

W województwie krakowskim istnieją cztery wydzielone miasta, a to Tarnów, Jaworzno, Nowy Sącz i Zakopane. Jakie jest miejsce Nowego Sącza w stosunku do wyżej wymienionych miejscowości?

Nowy Sącz zajmuje pod względem obszaru ostatnie czwarte miejsce, natomiast pod względem ilości ludności i uprzemysłowienia trzecie przed Zakopanem.

Realizacja czynów społecznych w Nowym Sączu, w porównaniu do innych miast za analogiczne okresy, przedstawia się następująco:

Tabela nr 3

					w mln. zł
Miejscowość	1950 - 1955	1956 - 1960	1961 - 1965	1966 - 1969	
Tarnów	0,8	1,4	13,7	19,6	
Jaworzno	—	—	2,4	22,8	
Nowy Sącz	—	0,3	7,4	12,7	
Zakopane	2,5	3,4	4,2	4,1	

Nowy Sącz zapoczątkował wykonywanie czynów społecznych w pierwszych latach „eksperymentu sądeckiego” i dotrzymywał kroku swoim konkurentom, a nawet w latach 1961 - 1965 pobił ich, mając na jednego miesz-

kańca wykonanie czynu społecznego 202 zł (średnia krajowa), przy 182 zł w Tarnowie, 163 zł w Zakopanem i 41 zł w Jaworznie. Wprawdzie pod tym względem został on zdystansowany w następnym okresie przez Jaworzno (365 zł), ale utrzymał się na drugim miejscu, wykonując (528 zł) i wyprzedzając Tarnów (242 zł) i Zakopane (154 zł).

Nowy Sącz miał więc w omawianym okresie i zakresie poważne osiągnięcia.

W latach 1966 - 1970 do najważniejszych efektów uzyskanych poprzez realizację czynów społecznych należały —

W powiecie nowosądeckim: budowa, przebudowa, ulepszenie ok. 263 km dróg; budowa wodociągów w 11 wsiach; budowa szkół podstawowych i domów nauczyciela w czterech wsiach; budowa ulic, placów, chodników oraz dróg komunalnych o długości ponad 150 km.

W Nowym Sączu: dom nauczyciela przy szkole podstawowej nr 15 — wartość inwestycji 667 tysięcy zł, w tym 300 tysięcy zł dotacja, a 367 tysięcy zł czyn społeczny ludności. Roboty te rozpoczęto w trzecim kwartale 1965 r., obiekt ukończono i oddano do użytku w czwartym kwartale 1966 r. Budynek ten jest dwupiętrowy, o kubaturze 737 m³, trzech mieszkaniach (12 izbach), wyposażony w instalację wodno-kanalizacyjną, c. o. z kotłownią i garaż.

Wkład w przebudowę rynku: ogólna wartość wykonanych prac wyniosła 8,111 tysięcy zł, w tym wartość czynu społecznego 1,342 tysiące zł. Na kwotę tę złożyły się: dotacja 500 tysięcy zł oraz składki i robocizna ludności w wysokości 842 tysiące zł. Roboty rozpoczęto w pierwszym półroczu 1966 roku, zakończono w roku 1967. Efekt rzeczowy całości: 7 324 m³ płyty i kostki kamiennej rynku, 231 m² tarasu przed ratuszem (granit), 5 143 m² jezdni z kostki, 2 805 m² chodnika oraz całkowita modernizacja oświetlenia.

Stadion im. Dwudziestopięciolecia PRL nad rzeką Kamienicą. Wartość pierwszego etapu budowy zamknęła się kwotą 6,673 tysięcy zł, przy dotacji 1 020 tysięcy zł. Roboty rozpoczęto w roku 1967, zakończono w czwartym kwartale 1970 r. Efekty rzeczowe: pawilon sportowy o kubaturze 1 127 m³, mieszczący magazyn, dwa zestawy szatni z sanitariami i natryskami, dwuizbowe pomieszczenie dla administracji, trzyizbowe mieszkanie służbowe dla dozorczy. Budynek wyposażony jest w instalację wodno-kanalizacyjną, i centralne ogrzewanie. Stadion z widownią na 6 800 miejsc posiada boisko gier dużych (piłka nożna), bieżnię okólną sześciotorową długości 400 mb, skocznnię wzwyż, połączoną ze skocznią w dal i trójskoku, rzutnie: dyskiem, młotem i oszczepem oraz pole i koło do pchnięcia kulą. Ponadto na terenie stadionu pobudowano dwa budynki kasy.

KONKURS „CZINY SPOŁECZNE NA DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE PRL”

Ważnym elementem dopingującym wykonanie w większym zakresie czynów społecznych był ogłoszony i realizowany w latach 1968 - 1969 konkurs „Cziny społeczne na dwudziestopięciolecie PRL”, rozgrywany w skali

ogólnokrajowej. Powiat sądecki może poszczycić się, że w tym konkursie miał bardzo poważne osiągnięcia.

Jury wojewódzkie, powołane do rozstrzygnięcia wspomnianego konkursu na szczeblu województwa krakowskiego, „biorąc pod uwagę przy ocenie poszczególnych jednostek administracyjnych zaangażowanie ludności w realizacji czynów i społeczną użyteczność czynów oraz w oparciu o okowiązujący regulamin i ramowe wytyczne oceny konkursu..., postanowiło zgłosić do nagród szczebla centralnego ... trzy powiaty, w tym powiat nowosądecki oraz cztery gromady i miejscowości, w tym również gromadę Berest z powiatu nowosądeckiego. W uzasadnieniu swego stanowiska w stosunku do naszego powiatu sąd stwierdził, że „...za uzyskany dynamiczny rozwój czynów społecznych w ramach konkursu dwudziestopięciolecia”, a w stosunku do gromady Berest „...za uzyskanie najwyższych wskaźników wartościowych zarówno na jednego mieszkańca, jak i największych efektów w budownictwie drogowym...”.

Wartość czynu społecznego w przeliczeniu na jednego mieszkańca Berestu w okresie realizacji czynów społecznych konkursowych wyniosła 4 621 zł, co stawiało tę gromadę na pierwszym miejscu w województwie krakowskim.

Ta duża gromada, położona na terenach południowo-wschodniej części powiatu, obejmująca 9 wsi, zamieszkałych jeszcze w pierwszych latach powojennych przez ludność łemkowską, a potem przez ludność nasiedloną w ramach realizacji reformy rolnej, pozbawiona przez wiele miesięcy w roku łączności z resztą powiatu (bardzo złe i nieprzejezdne drogi, teren górzysty), zaczęła rozwiązywać swoje problemy właśnie poprzez realizację czynów społecznych. Aczkolwiek wykonanie czynów w latach 1968 - 1969 było wyjątkowo wysokie (8,7 - 8,4 mln zł), to jednak nie było to wcale przypadkiem, gdyż gromada ta w latach omawianych, a więc w latach 1966 - 1970 zajmowała pierwsze miejsce w powiecie sądeckim, wykonując w roku 1966 — 2,8 mln zł, w roku 1967 — 5,2 mln zł, a tylko w roku 1970 straciła to przodownictwo, wykonując 2,2 mln zł, co jednak nie odebrało jej pierwszego miejsca za omawiany okres.

Wytypowanie między innymi powiatu sądeckiego do nagród szczebla centralnego w konkursie „Czyny społeczne na dwudziestopięciolecie PRL” uzasadniono również tym, że na $\frac{1}{5}$ ogółu gromad województwa krakowskiego, które wykonywały czyn w wartości na jednego mieszkańca powyżej 1100 zł, przypadało 9 gromad z powiatu nowosądeckiego, a więc prawie $\frac{1}{3}$ jego stanu gromad.

Natomiast na 43 miasta i osiedla województwa krakowskiego, nie licząc miast wydzielonych w grupie miast wykonujących ponad 650 zł na jednego mieszkańca, znalazło się 12 miast, w tym cztery miasta sądeckie (za wyjątkiem Krynicy).

W ramach realizacji konkursu występowały na pierwszym miejscu we wszystkich powiatach czyny z zakresu budowy, przebudowy czy remontu dróg, natomiast na drugim miejscu występowało bądź to budownictwo

mostów, bądź też szkół (w mniejszym zakresie występowało budownictwo sportowe i z zakresu ochrony zdrowia).

Powiat sądecki uzyskał w ramach tego konkursu 98 km dróg o twardej nawierzchni, 32 mosty, 16 izb lekcyjnych oraz 7 boisk sportowych.

Obiadujące na szczuble centralnym jury konkursu organizowanego przez redakcję miesięcznika „Gospodarka i Administracja Terenowa”, pod patronatem Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jeńców Narodu, przyznało powiatowi Nowy Sącz i gromadzie Berest z powiatu Nowy Sącz okolicznościowe dyplomy oraz nagrody pieniężne.

„MISTRZOWIE GOSPODARNOŚCI”

Miasta powiatu nowosądeckiego posiadają dobre tradycje w realizacji czynów społecznych i mimo trudniejszej realizacji wspomnianych czynów w miastach w stosunku do wsi, wcale nie odbiegały od średniego wykonania sądeckich gromad (średnie wykonanie w miastach za lata 1966 - 1970 wyniosło 4,8 mln zł).

Wśród pięciu miast powiatu nowosądeckiego wysunęły się jednak na pierwsze miejsce dwa: Stary Sącz i Grybów i to nie z powodu najwyższego wykonania czynów, gdyż pod tym względem Stary Sącz zajął w omawianym okresie drugie miejsce za Piwniczną, a Grybów znalazł się dopiero na czwartym miejscu, ale z tej racji, że w obu tych miastach całokształt wszystkich spraw, określony wspólnym mianownikiem gospodarności, stał w omawianym okresie na wyższym poziomie niż w pozostałych miastach.

Wyrazem tego było zajęcie przez te miasta czołowych miejsc (począwszy od szczuble powiatu, na centralnym skończywszy) w różnego rodzaju konkursach.

Dwa konkursy prowadzone od lat mogą być probierzem osiągnięć wymienionych miast, tym bardziej że wiele spraw zająłoby się z nimi w dużym stopniu. Mowa tu o konkursie czystości i estetyzacji oraz o konkursie na „mistrza gospodarności”.

STARY SĄCZ

Miasto to omawiamy w pierwszej kolejności, gdyż w szlachetnej rywalizacji, mimo niekiedy porażek, zajmowało bezdyskusyjnie pierwsze miejsce wśród miast sądeckich i innych.

Posiada ono wielowiekową tradycję i występuje w źródłach historycznych już w wieku XIII. Ówczesna sytuacja polityczna sprawiła, że pod koniec wieku XIII wyrósł poważny dla Starego Sącza konkurent w postaci Nowego Sącza (lokacja w roku 1292), co nie pozwoliło Staremu Sączowi stać się ośrodkiem polityczno-gospodarczym regionu sądeckiego, ale nie przekreślało tej roli, jaką mógł i odegrał w ziemi sądeckiej. Posiadając silne zaplecze rolnicze Stary Sącz na przestrzeni dziejów rozwinął rzemiosło związane z rolnictwem, a więc garncarstwo, garbarstwo, białoskór-

nictwo, stając się eksporterem wyrobów z tego zakresu nawet poza granice państwa.

W okresie przed drugą wojną światową miasto liczyło prawie 4,5 tysiąca mieszkańców. Polityka okupanta nie oszczędziła i jego, szczególnie pod koniec wojny. Zniszczony został na przykład jedyny zakład przemysłowy — fabryka kuśniersko-garbarska, wysadzono mosty na Popradzie, zdewastowano szkoły.

Pierwsze lata powojenne to likwidacja zniszczeń. Pierwszym natomiast zrywem do czynu społecznego mieszkańców miasta było zadeklarowanie w roku 1958 kwoty 300 tysięcy złotych na budowę szkoły podstawowej i przedszkola.

Znamiennym jest, że w wielu miejscowościach Sądeczyny lata 1957 - 1958 to okres formułowania propozycji i uchwalenia przez Radę Ministrów uchwały o „eksperymentie sądeckim” i właśnie one zaznaczają początek wzrostu aktywności społecznej wyrażonej w pierwszym rządzie w świadczaniu społeczeństwa na rzecz własnego środowiska. Zadeklarowana początkowo kwota 300 tysięcy zł wzrosła ostatecznie do 1,5 mln zł, a pomoc państwa sprawiła, że w roku 1963 miasto otrzymało nową szkołę, a w roku 1964 przedszkole.

Jeszcze wcześniej, bo w roku 1957, miasto po raz pierwszy zgłosiło się do konkursu czystości i estetyzacji w grupie miast i uzyskało pierwsze miejsce, a wraz z nim nagrodę w wysokości 300 tysięcy złotych.

Pierwsze powodzenia spowodowały, że mieszkańcy jego zaczęli dostrzegać i inne potrzeby, i uświadomili sobie, że wiele problemów mogą rozwiązać we własnym zakresie. Zorganizowani w komitetach blokowych, realizowali oni szereg czynów społecznych, które nie były może zbyt efektywne, ale w sumie sprawiły, że ogólna kwota czynu nie była mała, a miasto stawało się schludniejsze, czystsze, piękniejsze. Jak wszędzie, tak i w Starym Sączu, czyny, mające początkowo charakter porządkowo-reмонтowy, stawały się czynami inwestycyjnymi, rozwiązyującymi coraz to poważniejsze zagadnienia.

I jeżeli w latach 1961 - 1965 zrealizowano w mieście czyny na ogólną kwotę tylko 870 tysięcy zł, to już w następnych latach, 1966 - 1967, na kwotę 1,37 mln zł, a w latach 1968 - 1969 na kwotę prawie 2,76 mln zł.

Lata 1968 - 1969 cmówione są osobno, bo był to okres realizacji przez miasto czynów w ramach konkursu „Czyny społeczne na dwudziestopięcioletnie PRL”.

Nim jeszcze miasto zaczęło realizować czyn dwudziestopięcioletnia PRL, jego mieszkańcy przeżywali chwile radości, bo w roku 1966 miasto zdobyło pierwsze miejsce w konkursie „czystości i estetyzacji”, a w roku 1967, w tym samym konkursie drugie miejsce, a po raz pierwszy zdobyło na szczeblu wojewódzkim tytuł „wicemistrza gospodarności”, a wraz z tytułem nagrodę pół miliona złotych.

Konkurs „Mistrza gospodarności”, organizowany wówczas przez redakcję „Rada Narodowa”, pomysłany dla małych miast, był tym czynni-

kiem, który pozwolił Staremu Sączowi na „wypłynięcie na szerokie wody”. Miasto rokrocznie utrzymywało się od tego czasu w czołówce wojewódzkiej, zyskując również czołowe miejsce w skali kraju. W ślad za miejscami szły nagrody, które stanowiły wcale pokaźny zastrzyk dla niezbyt zasobnej kasy miejskiej.

Po roku 1967 miasto zgłosiło się do konkursu „Czyny na dwudziestopięciolecie PRL”. Jak już wspomniano, czyny w ramach tego konkursu, realizowane w latach 1968 - 1969, przyniosły miastu wartość około 2,76 mln zł. Prowadzone były one w kilku kierunkach. Na czoło realizacji wysunęły się problemy gospodarki komunalnej, a szczególnie remonty ulic, dróg i chodników (2,4 mln zł), prace porządkowe i estetyczne (2,0 mln zł), oraz prace z zakresu ochrony przeciwpożarowej (0,85 mln zł).

Bardzo ważnym, z punktu widzenia potrzeb miasta, były prace z zakresu przeciwpożarowego, albowiem miasto to posiada w ponad $\frac{4}{5}$ części zabudowę drewnianą, w tym wiele obiektów zabytkowych.

Nie mniej ważnym problemem były również dla Starego Sącza ulice, chodniki i drogi. Miasto to bowiem ma powierzchnię 17 km² i dlatego w ramach czynów na dwudziestopięciolecie PRL problem dróg znalazł się na pierwszym miejscu. Wykonano wówczas ulepszenie 26 tysięcy m² dróg.

Do ważniejszych efektów, uzyskanych w ramach czynów na dwudziestopięciolecie PRL, należało, prócz dróg i chodników, oświetlenie, szczególnie rynku, budowa zaplecza Miejskiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, konserwacja zieleni i budowa remizy OSP.

Lata 1968 - 1969 przyniosły miastu nie tylko efekty w postaci realizacji czynów społecznych, ale również znowu pierwsze miejsce w konkursie czystości i estetyzacji oraz nagrodę w wysokości 0,15 mln zł (rok 1968) i tytuł „Wicemistrza gospodarności” (za lata 1968 - 1969), tym razem już na szczeblu ogólnopolskim i nagrodę w wysokości 2,0 mln zł.

Twórczy zapał, rzetelna praca, dobra organizacja zaczęły przynosić trwałe rezultaty.

Obradujący bowiem w marcu 1971 roku zespół Prezydium WRN, oceniając i podsumowując przebieg konkursu na „Mistrza gospodarności” w grupie miast do 10 tysięcy mieszkańców, przyznał miastu Stary Sącz ów tytuł, a wraz z nim nagrodę w wysokości pół miliona złotych.

W podsumowaniu stwierdzono, że między innymi osiągnięciem konkursu było rozwinięcie w tych miastach w poważnym stopniu usług i rozwoju drobnej wytwórczości, wprowadzenie do produkcji nowych wyrobów, zwiększenie zatrudnienia, a szczególnie zadbanie o handel oraz bazę żywnościową i noclegową w miejscowościach turystycznych, w tym również i Starego Sącza.

Opinię wojewódzkiego zespołu konkursowego podzielił również sąd konkursowy na szczeblu centralnym, stwierdzając, w oparciu o propozycje zgłoszone przez zespoły wojewódzkie do spraw konkursu i po wszechstronnym przeanalizowaniu osiągnięć uzyskanych przez miasta, że sąd konkursowy postanowił: w drugiej grupie miast od 5 000 do 10 000 mieszkańców

tytuł „Mistrza gospodarności” i nagrodę w wysokości 5,0 mln zł przyznać miastu Stary Sącz w województwie krakowskim.

Zdobycie tytułu „Mistrza gospodarności” na szczeblu centralnym za rok 1970 było tym cenniejsze, że był to rok powodzi, która nawiedziła tereny południowej Polski i dotknęła również Stary Sącz. Mimo tej klęski jednak miasto to wykonało budżet w 108⁷/₁₀, przekroczyło wykonanie Funduszu Miejskiego i planowane zadania, zaś składki na SFBSiI zebrano w 138⁷/₁₀ w stosunku do planowanych.

Na zakończenie interesującym może być fakt, że nie czekając na rozstrzygnięcie konkursu na szczeblu centralnym, w dniu 26 marca 1971 r. podjęto decyzję dalszego uczestniczenia w konkursie.

GRYBÓW

Pierwszy rywal Starego Sącza, młodszy od niego o prawie 100 lat (lokacja w roku 1340), miał podobne dzieje, chociaż Stary Sącz był od roku 1280 miastem kościelnym jako kategoria własności ziemskiej, a Grybów królewskim.

Motorem rozwoju miasta były: rzemiosło i handel. Wśród rzemieślników zasłynęli szczególnie szewcy, folusznicy oraz garbarze i garncarze. Miejskowy przemysł to browarnictwo, gorzelnictwo oraz wyrób saletry strzelniczej. Z wyżej wymienionych gałęzi jedynie browarnictwo przetrwało do czasów współczesnych.

Wojna również nie oszczędziła tego miasta, a straty były nawet większe niż w Starym Sączu, albowiem Grybów leżał w kierunku cofania się wojsk hitlerowskich i natarcia wojsk radzieckich. Jego położenie nadawało się doskonale na miejsce obronne dla zaatakowania od tyłu wojska niemieckiego, które zmuszone było się wycofać i to uratowało miasto przed całkowitym zniszczeniem.

Pierwsze lata po wyzwoleniu to dla Grybowa okres odbudowy. Rozbudowa i aktywizacja miasta rozpoczęła się dopiero w okresie „eksperymentu sądeckiego”. W tym czasie 80²/₁₀ ulic otrzymało trwałą nawierzchnię, przebudowano rynek, zmodernizowano oświetlenie, zaprowadzono kanalizację burzową w ważniejszych ciągach, wyremontowano cały szereg budynków. Rozpoczęto budowę nowych bloków mieszkalnych. Rozpoczęto prace regulacyjne rzeki Białej. Zbudowano zakład stolarki budowlanej. Wybudowano szkołę, pocztę i centralę telefoniczną, wyremontowano kino. Rozszerzyła się też działalność GS „Samopomoc Chłopska”, która zmodernizowała swoje placówki, budując również nowe obiekty. Oto niepełna lista osiągnięć Grybowa w omawianym okresie.

Realizacja SFGSiI, a szczególnie realizacja czynów społecznych, pomogły miastu rozwiązać szereg problemów. Wprawdzie w realizacji czynów społecznych Grybów zajmował za lata 1966 - 1970 czwarte miejsce wśród miast sądeckich, ale wykonanie 5,7 za ten okres nie jest wcale małym osiągnięciem.

Wszystko to sprawiło, że Grybów jako pierwsze z miast regionu sądeckiego sięgnęło po sukces na skalę państwa, zdobywając za rok 1968 tytuł „Wicemistrza gospodarności”, a w roku 1970 wyróżnienie na szczeblu wojewódzkim i 300 tysięcy złotych nagrody.

PIWNICZNA ZDRÓJ

Najmłodsze z trzech wymienionych miast Sądeczyzny, bo lokowane w roku 1348 na wzgórzu nad Popradem przy starym szlaku wiodącym z Węgier do Krakowa (przez Stary Sącz, Nowy Sącz, Bochnię), przez długi okres czasu zachowało charakter rolniczy. Podstawę egzystencji miasta stanowi obok rolnictwa przemysł drzewny. Posiadając swoje lasy oraz tartak miasto czerpało z tej dziedziny dochody na swoje potrzeby.

Pierwsze oznaki przyszłej perspektywy miasta otworzyły się przed nim dopiero z końcem XIX wieku, kiedy to lwowscy lekarze zaczęli interesować się jego walorami letniskowymi.

Okres przedwojenny zaznaczył się w życiu miasta wykryciem w r. 1932 wód leczniczych i wybudowaniem zakładu przyrodoleczniczego. Z miejscowości letniskowej stała się Piwniczna powoli miejscowością letniskowo-uzdrowiskową.

W okresie wojennym mieszkańcy miasta prowadzili aktywną walkę z okupantem. Tędy przecież wiodły szlaki kurierskie do Budapesztu, tu znajdował oparcie polski i radziecki partyzant, tu ginęli rozstrzeliwani przez hitlerowców piwniczanie.

Aczkolwiek miasto poniosło w czasie wojny niemałe straty, szybko się odbudowało, rozwijając bogate życie społeczne. Założenie na terenie miasta GS „Samopomoc Chłopska”, a potem zakładu produkcyjnego „Watra” (szewstwo, garbarstwo, kuśnierstwo), umożliwiło dalszy jego rozwój.

Przejęcie jednak przez państwo tartaku i lasów, które z końcem lat pięćdziesiątych zostały miastu zwrócone, podważyło poważnie na pewien czas dochody kasy miejskiej.

Nowy etap rozwoju to rok 1958. Na obszarze miasta przebywało coraz to więcej wczasowiczów i kolonii. Pracował zakład przyrodoleczniczy, dając rocznie około 4 tysięcy kąpeli. Miasto zaczęło się reklamować, organizując od roku 1959 „Dni Piwnicznej”. Rozbudowała się Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” i Spółdzielnia „Watra”. W czynie społecznym mieszkańcy zbudowali przekaźnik TV. Otrzymało to miasto nową szkołę podstawową, buduje się zakład butelkowania wód mineralnych „Piwniczanka”. Prócz kcmunikacji kolejowej łączy Piwniczną z pobliskim Sączem komunikacja MPK a z Krakowem PKS. Piękna dolina w *Kosarzyskach* zamienia się powoli w „Dolinę Słońca”, a Piwniczna staje się znaną miejscowością sportów zimowych, zwyciężając we współzawodnictwie nawet z Zakopanem i otrzymując w roku 1970 nagrodę za najlepiej przygotowaną do sezonu zimowego miejscowość.

Nie są to wszystkie osiągnięcia miasta. Do ważniejszych bowiem trzeba zaliczyć też zdecydowane w ostatnich latach 1966 - 1970 przodownictwo wśród miast Sądeczyzny w czynach społecznych. Mając najmniejsze wśród miast wykonanie w roku 1966, bo jedynie 129 tysięcy zł, w roku 1970 Piwniczna wykonała w czynie społecznym prace o wartości 6,3 mln zł, a za omawiany okres lat 1966 - 1970 — 10,8 mln zł.

Piwniczna jako trzecie z kolei miasto zaczęła także odgrywać pewną rolę w konkursie na „Mistrza gospodarności”.

Zespół oceniający przy Prezydium WRN, przyznający tytuł „Mistrza gospodarności” na szczeblu wojewódzkim za rok 1970, wyróżnił bowiem Piwniczną i przyznał jej nagrodę w wysokości 100 tysięcy złotych.

PRÓBA OCENY

Wielkość realizacji czynów społecznych zależy od wielu czynników. Zrozumienie potrzeb, inicjatywa i zapał w podejmowaniu decyzji, wytrwałość w pokonywaniu przeszkód oraz w realizacji, są bardzo cennymi cechami środowiska, ale nie tylko one mają decydujący wpływ. Do bardzo ważnych czynników należy zaliczyć również przepisy prawne, które stanowią z jednej strony formalną podstawę do działania, a z drugiej strony wyznaczają pewne normy, w których to działanie jest możliwe.

Przepisy regulujące problem czynów społecznych, obowiązujące w okresie, o którym jest mowa w niniejszym sprawozdaniu, aczkolwiek rozwiązały szereg problemów, to jednak stwierdzić trzeba, że rozwiązywały je formalnie.

Uchwała Rady Ministrów, nr 307, z roku 1966 nakładała na przykład na rady narodowe bardzo wiele obowiązków w zakresie czynów społecznych, zobowiązując je do nadzoru nad podejmowaniem czynów i ich realizacją, do koordynacji ich i wreszcie do udzielania pomocy fachowej (począwszy od spraw związanych z dokumentacją prawną-techniczną, a skończywszy na zabezpieczeniu materiałów, wypożyczaniu sprzętu itp.) a nie rzadko do pełnienia funkcji inwestora.

Założeniem prawodawcy było odciążyć inicjatywę społeczną od tych spraw, których załatwianie — czasem przewlekłe, czasem denerwujące i uciążliwe — mogło zniechęcić ludzi do kontynuowania słusznego i społecznie pożytecznego pomysłu.

Czy jednak aparat rad narodowych z racji swej wielkości liczbowej był w stanie sprostać tym zadaniom? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć, że na pewno w dużym stopniu — nie!

Ilość pracowników z kwalifikacjami zawodowymi, którzy by byli w stanie sprostać wymogom w stosunku do ilości i różnorodności wielu inicjatyw, była przecież niewspółmiernie mała.

Stąd też i pomoc udzielana inicjatorom, aczkolwiek niemała, była jednak ograniczona możliwościami. Fakt, że czyny społeczne w Sądeckiem, tak jak zresztą i na terenie całej Polski, były realizowane rocznie w milio-

nach, w skali powiatu należy zawdzięczać przede wszystkim ofiarności ludzi i zaangażowaniu się często uczuciowemu pracowników aparatu rad narodowych oraz instytucji współpracujących, a szczególnie ogniw partyjnych PZPR.

Drugim elementem hamującym rozwój czynów społecznych, przewidzianym zresztą uchwałą, to wymaganie od komitetów czynów społecznych załatwiania całego szeregu — mimo udzielanej pomocy — formalności na wzór przygotowania procesu inwestycyjnego, prowadzonego przez inwestorów, posiadających do tego celu wyspecjalizowany aparat. Było to wielkim utrudnieniem, a chyba nie zawsze koniecznym.

Obłożone na przykład zamówieniami biura projektowe, nie zawsze mogły czy nawet chciały przyjmować zamówienia na wykonanie prac dokumentacyjnych, a wykonawcy prywatni, wykonujący nawet prace w czynie społecznym, nie zawsze zdolni byli sprostać zadaniom, chociażby w związku z jego zakresem, czy też posiadanymi uprawnieniami. A przecież sama dokumentacja nie wyczerpywała wszystkiego. Pozostawały jeszcze między innymi starania o materiał, który nie zawsze można było wyprodukować we własnym zakresie, pozostawał transport, najczęściej samochodowy, bo nie wszystko można przewieźć końmi. Niekiedy potrzebny był sprzęt specjalistyczny, na przykład przy budowie dróg o nawierzchni ulepszonej itp.

Rady Narodowe nie zawsze dysponowały takim sprzętem, a jak dysponowały, to nie w takiej ilości aby zaspokoić wszystkich, którzy by chcieli z tego skorzystać.

Mankamentem uchwały Rady Ministrów było również to, że nie zobowiązywała ona formalnie przedsiębiorstw do udzielania pomocy.

Jeden z artykułów uchwały mówił bowiem, że „zakłady pracy mogą przeznaczać na realizację czynów społecznych... nie wykorzystywane przez zakład materiały budowlane...”. Stwierdzenie to, że zakłady mogą, a nie „powinny” czy nawet „są zobowiązane”, wcale nie ułatwiała załatwienia tych spraw, a zależało to od potrzeby odpowiedniego zakładu. Zapowiadana również uchwałą pomoc państwa w wysokości 50%, a niekiedy nawet 75%, na realizację zadań inwestycyjnych, wykonywanych w oparciu o środki funduszu gromadzkiego i czynu społecznego, w szczególności w zakresie budowy dróg o nawierzchni trwałej, budowy mostów oraz budowy i rozbudowy szkół i mieszkań dla nauczycieli („mogą być przydzielone środki budżetowe pod warunkiem, że środki ludności świadczone w czynie społecznym stanowią co najmniej 25% wartości kosztorysowej realizowanego zadania”), nie była generalnie w Sądeckiem dotrzymywana, a wymagany wkład świadczeń społecznych był z reguły wyższy niż to uchwała przewidywała.

Niezależnie jednak od tych problemów, które były w pewnym sensie czynnikiem hamującym w Sądecyźnie i to tak w mieście, jak i w powiecie, zauważyć można w omawianym okresie duże tempo wzrostu czynów społecznych.

Czyny społeczne w regionie nowosądeckim charakteryzują się następującymi cechami: globalnym wzrostem sięgającym rocznie dziesiątek milionów złotych realizacji; objęciem czynami społecznymi prawie wszystkich dziedzin gospodarki narodowej; zmianą proporcji między czynami o charakterze remontowym a inwestycyjnym, z wyraźną korzyścią konta tych ostatnich; dużym stosunkowo procentem czynów wykonywanych bądź bez żadnej pomocy ze strony państwa, bądź też przy minimalnej pomocy.

Bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na tempo wzrostu i globalne wykonanie czynów społecznych była w Sądeckim działalność „czynnika społecznego”: ogniw PZPR, ZSL, organizacji młodzieżowych, kółek rolniczych itp., ale to osobny problem, wymagający szczegółowego omówienia.

BIBLIOGRAFIA

1. *Czyny społeczne w województwie krakowskim w latach 1950 - 1969*, W. U. S. Kraków, 1970 r.
2. Dane z Komisji Planowania Gospodarczego Prezydium MRN w Nowym Sączu.
3. Dane z Komisji Planowania Gospodarczego Prezydium PRN w Nowym Sączu.
4. Dane z Prezydium MRN w Starym Sączu.
5. „Rocznik Sądecki”, t. VII, PTH — Oddział w Nowym Sączu, 1966 r.
6. Uchwała Rady Ministrów, nr 307, z dnia 13 września 1966 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy państwa w ich organizowaniu i realizacji, „Monitor Polski”, nr 56, z dnia 14 października 1966 r., poz. 272.
7. *Ziemia sądecka w latach 1966 - 1970 oraz kierunki rozwoju do 1975 r.*, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Nowy Sącz 1971 r.

JÓZEF BUBAK

NAZWISKA STAROSĄDECKIE Z KOŃCA XVII WIEKU

Istnieją opracowania monograficzne nazw miejscowych Sądeczyny,¹ istnieje również monografia poświęcona gwarze podegrodzkiej,² nie mamy jednak do tej pory opracowania antroponomii tego regionu. Aby wypełnić chociaż w małym stopniu tę lukę, chciałbym na tym miejscu zająć się nazwiskami, które znajdują się w rękopisie, pochodzącym z końca XVII wieku. Jest to *Inwentarz majątności do Konwentu Starosądeckiego..., reguły S. Klary, przez S. Kunegundę ... nadanych podczas generalnej lustracji..., spisany w Roku Pańskim 1698*, gdzie na s. 229 - 248 znajduje się: „Inwentarz miasta Starego Sądcza spisany in A^o 1699” oraz na s. 251-252 dane dotyczące wsi Cyganowice, które tutaj także uwzględniłem, ponieważ wieś ta była w tym czasie, jak wynika z rękopisu, związana węzłami administracyjnymi ze Starym Sączem. Ten rękopiśmienny zabytek stanowi własność Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygn. 9549 II^c). Rękopis ten zawiera między innymi wykaz kmieci, zarębników, zagrodników, chałupników i dzierżawców Starego Sącza oraz innych wsi Sądeczyny. W wykazie umieszczono, obok imienia i nazwiska danego osobnika, także jego powinności względem Klasztoru. W ni-

¹ E. Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądeczyny*, t. 1, *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyny*, Kraków 1965; tenże, *Nazwy miejscowości Sądeczyny*, część pierwsza: *Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, „Prace Komisji Językoznawstwa PAN — Oddział w Krakowie”, Nr 25, Wrocław 1971. Część nazw miejscowych Sądeczyny znajduje się także w pracy W. Lubasia, *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego*, „Prace Onomastyczne PAN”, Nr 9, Wrocław 1968.

² E. Pawłowski, *Gwara podegrodzka wraz z próbą wyznaczenia południowo-zachodniej granicy gwar sądeckich*, Wrocław - Kraków 1956.

³ Na fakt istnienia tego rękopisu zwrócił mi uwagę dr Kazimierz Dziwik, który mi również udostępnił go, za co niniejszym Mu dziękuję. Dr Dziwik przygotowuje wydanie *Inwentarza*.

niejszym artykule omawiam tylko nazwiska z terenu miasta Starego Sącza oraz wsi Cyganowice. Razem 219 przykładów. Pozostałe 506 nazwisk omówię w innej pracy.

Jak już wspomniałem, w zasadzie nazwiskami sądeckimi nikt nie zajmował się, ale warto tutaj wspomnieć artykuł Henryka Barycza, historyka, który nazwiskom ze Starego Sącza poświęcił parę uwag.⁴

Etymologię nazwisk ustalałem na podstawie słowników języka polskiego, a zwłaszcza tzw. Słownika Warszawskiego⁵ oraz słowników etymologicznych. Jeżeli idzie o nazwiska pochodne od nazw miejscowych, to posługiwałem się *Słownikiem geograficznym*,⁶ *Spisem miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*⁷ oraz pracami Eugeniusza Pawłowskiego.⁸ Nazwiska niemieckiego pochodzenia ustaliłem na podstawie pracy M. Gottschalda.⁹ Nie podaję tu etymologii poszczególnych nazwisk, natomiast wszystkie nazwiska z omawianego terenu podzieliłem w zasadzie według klasyfikacji znaczeniowo-formalnej, którą zastosowałem w moich wcześniejszych pracach poświęconych antroponimii Nowotarszczyzny.¹⁰ Nie wszystkie typy nazwisk, które występują na terenie Nowotarszczyzny znajdują się w materiale starsądeckim, ale klasyfikacja ta sprawdza się i na tym materiale. Na jej podstawie dają się wyodrębnić poszczególne typy słowotwórcze i znaczeniowe nazwisk. Wszystkie nazwiska podzieliłem na cztery zasadnicze grupy: I Nazwiska od nazw własnych (imion, nazw miejscowych, nazw etnicznych i narodowości), II Nazwiska od apelatywów (prostych i złożonych), III Nazwiska obcego pochodzenia (niemieckiego i łacińskiego), IV Nazwiska niejasne. W obrębie tych grup wyłoniłem jeszcze szereg podgrup, które pozwoliły wydobyć poszczególne formanty tworzące nazwiska.

A oto jak przedstawia się klasyfikacja nazwisk starsądeckich:

I. Nazwiska od nazw własnych

A. Nazwiska od imion

1. Nazwiska od imion rodzimych

a) Nazwiska równe imionom rodzimym (tu brak przykładów)

⁴ H. Barycz, *Stary Sącz poprzez stulecia*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 1 (1958), Kraków 1959, zes. 3/4, s. 73 - 74 i 76 - 78.

⁵ J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900 - 1927, t. 1 - 8.

⁶ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1880 - 1902, t. 1 - 15.

⁷ Warszawa 1968.

⁸ Zobacz przypis 1 i 2.

⁹ *Deutsche Namenkunde*, Berlin 1954.

¹⁰ J. Bubak, *Klasyfikacja znaczeniowa i formalna nazwisk ludności dawnego starostwa nowotarskiego*, „Spraw. z Posiedzeń Komisji Naukowych Oddziału PAN w Krakowie”, Kraków 1968. Tenże, *Nazwiska ludności dawnego starostwa nowotarskiego*, „Prace Oncmastyczne PAN”, Nr 14 i 15, Wrocław - Warszawa - Kraków 1970 - 1971, część 1 i 2.

b) Nazwiska derywowane od imion rodzimych:

-ek: *Bożek, Stanaszek*

-esz: *Sobiesz*

-ewic(z) // -owic(z): *Sławkowic, Staniszewic*

2. Nazwiska od imion obcych

a) Nazwiska równe imionom obcym: *Baptysta, Borys, Grzegorz, Izajasz, Joachim, Matus, Michał*

b) Nazwiska derywowane od imion obcych:

-arz: *Magdziarz*

-ch: *Zych*

-ec: *Mikulec*

-ek: *Bieniek, Jakubek, Paszek, Pawełek*

-ich: *Bazelich*

-ik // -yk: *Gawlik, Juszczyk, Krzysztofczyk, Matiaszczyk, Pawlik, Pietrzyk, Szczepanik*

-isz: *Helisz*

-k(a): *Łuczka*

-owic(z): *Chariaszkowic, Filipowic, Frankowic, Heliszowic, Jędryszowic, Justowic, Klimuntowic, Lenartowic, Michnowic, Michorowic, Mikułowic, Paszkowic, Polnarowic, Zychowic*

-owiec: *Janowiec*

-ski: *Mikulski, S(z)andorski, Szymański*

-sz: *Wojsz*

-uch: *Paczuch*

-ur: *Janur*

-ut: *Pasiut*

B. Nazwiska od nazw miejscowych

a) Nazwiska równe nazwom miejscowym (tu brak przykładów)

b) Nazwiska derywowane od nazw miejscowych:

-cki: *Bystrzycki, Gwoździcki, Kadecki, Kęcki*

-iński // -yński: *Kałaczyński, Łączyński, Łęczyński, Świerkliński*

-ski: *Borkowski, Czerwieński, Domaszowski, Gasiński, Gliński, Jamiński, Jasiński, Juraszowski, Kamiński, Konarski, Lewiński, Przeworski, Radzanowski, Rolski, Rożnowski, Rożański, Siewierski, Skalski, Skrudziński, Słowieński, Stańkowski, Tymowski, Witkowski, Wojciechowski* (tu należy także będą nazwiska utworzone dwoma formantami przyimkiem Pod- + ski: *Podsadowski, Podwysocki*

C. Nazwiska od nazw grup etnicznych i narodowości

a) Nazwiska równe nazwom grup etnicznych i narodowości:

Mazur, Włoch

b) Nazwiska derywowane od nazw grup etnicznych i narodowości:

-a: *Tatara*

-ek: *Mazurek*

-ik: *Żydzik*

-owic(z): *Tatarowic*.

II. Nazwiska od apelatywów

1. Nazwiska równe apelatywom

a) Nazwiska równe apelatywom prostym:

Barycz, Bednarz, Bochenek, Boczek, Braja, Chruściel, Ciągło, Cieśla, Ciosek, Czerny, Drozd, Dryja, Dul, Dziedzic, Fiut, Gądek, Giża, Górka, Granica, Jeleń, Kopeć, Kozak, Kroczek, Mąka, Migacz, Młody, Mularz, Oracz, Pisarz, Plaski, Podskarbi, Prędk, Ruchała, Siciarz, Sikora, Skrzyniarz, Stawiarz, Sukiennik, Szpilka, Szwiec, Szybień, Śledź, Śliwka, Twaróg, Uchacz, Wieczorek, Wierny, Wyka, Zielonka, Zięba, Zwierz.

b) Nazwiska równe apelatywom złożonym (tu brak przykładów).

2. Nazwiska derywowane od apelatywów

a) Nazwiska derywowane od apelatywów prostych

-a: *Czaja, Czępa, Opiela, Sterma*

-ała: *Cabała, Ciapała, Drapała, Tarczała*

-awa: *Łękawa, Olchawa*

-ec: *Potoniec*

-ek: *Maślaszek, Wilczek*

-eń: *Skoczeń*

-eński: *Śliwieński*

-ewic(z) // -owic(z): *Bielowic, Duraszkowic, Grońkowic, Guźniewic, Gwoździowic, Hydowic, Kmietowic, Kraśkiewic, Leśniowic, Mytkowic, Połciowic, Przybyłowic, Ramszowic, Reszkowic, Sechlikowic, Skowronkowic, Szablikowic, Szottysikowic, Wałkowic, Wojkowic, Wójtowic, Ziębowic.*

-czyk: *Grobarczyk, Pasterczyk, Skrzyniarczyk, Tokarczyk,*

-icki: *Zielicki*

-ic(z): *Czarnic*

-ik: *Harnik, Knapik, Szottysik*

-iński: *Flasiński*

-k(a): *Dulka, Rzepka*

-oła: *Kimola*

-oń: *Lichoń, Smoroń*

-ota: *Czarnota*

-owski: *Gębarowski, Kwiatkowski, Rejowski*

-ski: *Bulski, Kowalski*

-Ø: *Wastąg (utworzone przez derywację wsteczną)*

b) Nazwiska derywowane od apelatywów złożonych (tu brak przykładów)

c) Nazwiska utworzone na wzór apelatywów złożonych:

-ski: *Waligórski.*

III. Nazwiska obcego pochodzenia

1. Niemieckie:

a) bezsufiksowe: *Gut*

b) derywowane:

-a: *Szeliga*

-acki: *Sternacki*

-ecki: *Holbecki*

-ek: *Rotek*

-owic(z): *Lechnarowic, Rabiaszowic, Szeligowic.*

2. Łacińskie: *Kulpa, Liber.*

IV. Nazwiska niejasne: *Karamowski, Kucipera, Rokocz, Sodalski, Szynercz.*

Jak okazuje się, najliczniejszą grupę stanowią nazwiska związane z apelatywami, których jest 111, przy czym wśród nich nazwiska derywowane obejmują 60 przykładów. Najczęściej zaś występującym sufiksem wśród nazwisk odapelatywnych jest sufiks *-owic(z)*, który znajduje się w 20 przykładach, a jego wariant fonetyczny *-ewic(z)* tylko w dwóch przykładach. Pozostałe sufiksy w tej grupie mają po kilka przykładów, np. sufiks *-czyk*, *-a*, *-ała* (po 4 razy), *-ik* (3 razy), pozostałe po 2 i po 1 przykładzie.

Jeżeli idzie o nazwiska od nazw własnych, to w sumie jest ich nieco mniej niż nazwisk odapelatywnych, bo tylko 92 przykłady. Wśród nich przeważają nazwiska związane z imionami — 51 przykładów, a następnie idą nazwiska od nazw miejscowych — 35 przykładów.

W grupie nazwisk odimiennych najżywotniejszy jest, podobnie jak w grupie poprzedniej, sufiks *-owic(z)* — 15 przykładów, na *-ewic(z)* mamy 1 przykład, na *-ik* // *-yk* — 7 przykładów, *-ek* — 4 przykłady. Natomiast wśród nazwisk odmiejscowych przeważa sufiks *-ski* (27 przykładów).

Jak wynika z przytoczonych danych dla nazwisk starosądeckich, bardzo charakterystyczny jest patronimiczny sufiks *-owic(z)*. W końcu XVII wieku był on tutaj jeszcze bardzo żywotny, skoro na 219 nazwisk występuje 42 razy, w przeważającej ilości w postaci *-owic(z)* w obu grupach znaczeniowych: odapelatywnej i odmiejscowej, a także w grupie nazwisk obcego pochodzenia (3 przykłady). Repartycja *-ewic(z)* po miękiej // *-owic(z)* po twardej została tu już zachwiana i *-owic(z)* pojawia się zarówno po twardej jak i po miękiej, np. *Bielowic, Guźniowic, Gwoździowic, Leśniowic, Ramszowic* obok *Kmietowic, Mytkowic* itp.

Wśród przykładów nazwisk od nazw miejscowych (na *-ski, -iński* // *-yński* oraz *-cki*) przeważają nazwiska związane z nazwami miejscowymi z terenu Sądecczyzny. Na ogólną liczbę 35 nazwisk odmiejscowych 23 nazwiska związane są z nazwami z terenu Sądecczyzny lub też z bezpośredniego sąsiedztwa tego regionu. Wynika z tego, że okoliczne wsie poważnie zasilają element miejski Starego Sącza.

Warto tutaj jeszcze zwrócić uwagę na drobny fakt, mianowicie na znaczenie sufiksu *-eński* w nazwisku *Słowieński*. W omawianym materiale nie podaje się stosunku pokrewieństwa między poszczególnymi osobami,

a tylko w jednym wypadku mamy zapis: *Sliwczyna wdowa ... syn tejże Jan Sliwiński* (s. 237). Mamy tu więc przykład, kiedy sufiks *-ski* (rozszerszony *-eński*) ma znaczenie patronimiczne. Ojciec nazywał się *Sliwka* // *Sliwa*, stąd żona *Sliwczyna*, a syn *Sliwieński*.

W omawianym materiale uderza znikoma ilość nazwisk obcego pochodzenia. Tylko 8 przykładów można uznać za pochodzące z języka niemieckiego, jednak 7 z nich ma już sufiksy polskie (*-a*, *-acki*, *-ecki*, *-ek*, *-owic*), tylko dwa przykłady pochodzą z łaciny (*Kulpa*, *Liber*). Na czysto polski charakter starosądeckich nazwisk zwrócił uwagę H. Barycz w cytowanej już pracy: „...St. Sącz zachował w czasie największego nasilenia germanizacji naszych miast charakter czysto polski (...), to przecież Stary Sącz należał do nielicznych miast ówczesnej Rzeczypospolitej (XIV i XV wiek — J. B.), które dyszały polskością. W historycznie pierwszy skład ławy miejskiej z roku 1430 wchodził mieszczanie o czysto polskich nazwiskach (...)”.¹¹ Analiza niniejszego materiału pokazuje, że w Starym Sączu w końcu XVII wieku sytuacja pod tym względem nie uległa zmianie.

Na zakończenie przytoczę jeszcze jeden wniosek ogólny, mianowicie ten, że w Starym Sączu w końcu XVII wieku najliczniejsze były nazwiska odapelatywne, czyli pochodzące od wyrazów pospolitych, a najcharakterystyczniejszym sufiksem wśród tych nazwisk był sufiks *-owic(z)*. Inne wnioski pozostawiam do omówienia w obszerniejszej pracy o nazwiskach Sądeckich.

¹¹ H. Barycz, op. cit., s. 73.

ZDZISŁAW MARZEC

KLIMAT KOTLINY SADECKIEJ
I TERENÓW PRZYLEGAJĄCYCH OD POŁUDNIA
I POŁUDNIOWEGO ZACHODU

1. WSTĘP

Brak opracowań klimatycznych z regionu Sądeczyzny oraz przychylnie stanowisko Redakcji „Rocznika Sądeckiego” sprawiły, że drukuje się cykl prac z tej dziedziny. Klimat Kotliny Sądeckiej i terenów przylegających od południa i południowego zachodu do niej jest trzecią pracą na temat stosunków klimatycznych panujących na naszej pięknej ziemi sądeckiej.

Rzeźba terenu jest jednym z tych czynników geograficznych, które wywierają zasadniczy wpływ na kształtowanie się stosunków klimatycznych. O rzeźbie terenu Sądeczyzny zdecydowały ruchy górotwórcze, czynniki rzeźbiące w epoce lodowej, oraz ciągle trwająca erozja. Sądeczyzna, a więc i Kotlina Sądecka leży w Beskidach Zachodnich. Właściwe obramienie Kotliny Sądeckiej tworzą grzbiety Beskidów lub wysokie pogórza. Na południe od niej ciągnie się główny grzbiet Beskidów. Licząc od zachodu wydzielamy Gorce z *Lubaniem* po przełom Dunajca, pasmo *Radziejowej* będące zachodnią częścią Beskidu Sądeckiego między Dunajcem a Popradem i pasmo *Jaworzyny* będące jego wschodnią częścią między Popradem a Kamienicą. Zachodnia ściana Kotliny Sądeckiej nie jest tak zwarta. Tworzą ją oderwane wyspowe góry oraz rozdzielające je wysokie pogórza. Na północ od Gorców i *Lubania*, oddzielone od nich doliną Kamienicy, wznoszą się: *Mogielnica*, *Modyń* (1032 m npm) i *Ostra*. Obramienie wschodniej części Kotliny Sądeckiej jest jeszcze mniej wyraźne. Na jego południowym krańcu, przytykającym do pasma *Jaworzyny*, wznoszą się, oddzielone od niego doliną Kamienicy i Mochnaczki, pasma *Lackowej*, *Czerszli*, *Tokarni* i *Margonia*. Bezpośrednio przylegające do Kotliny Sądeckiej i opa-

dające do doliny Dunajca i Kamienicy są następujące wzniesienia: od zachodu i południowego zachodu Kotlina Sądecka otoczona jest tzw. *Garbem Wysokiego* z maksymalną kulminacją 656 m npm. Od północnego zachodu przylega bezpośrednio do Kotliny mocno pofalowany teren ze szczytem 617 m npm na Białejwodzie, u podnóża której znajduje się tak zwana Bra-ma Kurowska. Prawy brzeg Dunajca i Kamienicy to wzniesienia najbliższej oddalone od Nowego Sącza, których wysokość wynosi ponad 400 m npm. Powierzchnia Kotliny Sądeckiej wynosi 52 km².

Przy opracowaniu klimatu Kotliny Sądeckiej i terenów przylegających od południa i południowego zachodu korzystano z materiałów pomiarowo obserwacyjnych zarejestrowanych w okresie lat 1956 - 1970 na stacjach meteorologicznych PIHM: Nowy Sącz wysokość npm 300 m, Brzezna wy-sokość npm 320 m, Stary Sącz wysokość npm 320 m, Łącko wysokość npm 360 m, Piwniczna wysokość npm 380 m.

2. OGÓLNE CECHY KLIMATU KOTLINY SĄDECKIEJ I TERENÓW POBLISKICH

Warunki klimatyczne tego obszaru wykazują cechy właściwe kotlinom górskim, na które składają się niższa temperatura roczna, zależna od wzniesienia terenu nad poziom morza, dłuższy okres zimowy a krótszy letni, dość znaczne wysokości opadów, a przede wszystkim odrębne układy wia-trów. Zima rozpoczyna się w Kotlinie Sądeckiej w pierwszej dekadzie grudnia i trwa coraz dłużej w miarę wznoszenia się terenu. Początek lata przypada w dolinie Popradu (Piwniczna) na pierwszą dekadę czerwca. Średnia temperatura najchłodniejszego miesiąca stycznia waha się od $-4,6^{\circ}\text{C}$ w Piwnicznej do $-3,2^{\circ}\text{C}$ w Nowym Sączu. Analizując średnie war-tości w styczniu łatwo zauważyć, że Stary Sącz ma znacznie niższą średnią temperaturę powietrza (tab. 1) w porównaniu z Nowym Sączem, a prze-cież odległość jego i wysokość npm jest niewielka. Przyczyny niewątpli-wie należy szukać w lokalnym zjawisku, jakim jest wiatr ryterski, którego największa częstotliwość przypada właśnie na styczeń. Temperatura naj-ciepłego miesiąca, jakim jest lipiec, maleje w miarę wysokości od $17,9^{\circ}$ w Nowym Sączu do $16,8^{\circ}$ w Piwnicznej. Wzrost temperatury w mie-siącach wiosennych następuje szybciej, aniżeli jej spadek w miesiącach jesiennych. Średnia temperatura kwietnia jest wyższa w porównaniu z marcem od $5,6^{\circ}$ w Piwnicznej do $6,5^{\circ}$ w Nowym Sączu, podczas gdy we wrześniu spadek temperatury w stosunku do sierpnia wynosi od $3,2^{\circ}$ do $3,6^{\circ}$. Średnie minimalne temperatury powietrza na rozpatrywanym terenie ilustruje tab. 2, zaś średnie maksima tab. 3.

Należy tu odnotować dwie osobliwości klimatyczne, a mianowicie w lu-tym najniższą średnią minimalną temperaturę powietrza ma Nowy Sącz ($-7,5^{\circ}$), a przyczyną tego jest niewątpliwie tworzenie się zastoisk chłod-nego powietrza tak zwanych zmrzowisk na dnie Kotliny Sądeckiej (Nowy Sącz najniżej położony) w czasie antycyklonalnych sytuacji barycznych,

które najczęściej występują właśnie w lutym, zaś średnia maksymalna temperatura powietrza nie spada poniżej 0° tylko w Nowym Sączu i Łącku. Jako dalszą charakterystykę klimatu Kotliny Sądeckiej i terenów przylegających od południa i południowego zachodu, co pozwoli poznać dobowy przebieg tego elementu, przyjęto średnie temperatury powietrza z godziny 7, 13, 21. Z tab. 4-6 wynika, że o godzinie 7 jest znacznie chłodniej w porównaniu z temperaturą o godzinie 21, bowiem w pierwszym przypadku średnia roczna waha się od 3,9° w Piwnicznej do 5,7° w Starym Sączu, zaś wieczorem te same wartości wynoszą od 6,0° w Piwnicznej do 7,3° w Nowym Sączu. Średnia roczna z godziny 13 kształtuje się od 10,8° w Piwnicznej do 12,8° w Łącku. O szczegółach dobowego przebiegu tego elementu informują tab. 4-6. W tab. 7 i 8 podane są wartości temperatur minimalnych i maksymalnych. Bezwzględne minima temperatury powietrza na całym terenie zanotowano 28 lutego 1963 r., które wahają się od -30,2° w Brzeznej do -33,8° w Łącku. W okresie porównawczym nie zanotowano ujemnych temperatur na wysokości 2 m tylko w miesiącach czerwiec - sierpień. Najwyższa temperatura miała miejsce 5 lipca 1957 roku w Nowym Sączu 36,7°.

Wartości temperatur ekstremalnych podane w tab. 7 i 8 świadczą o bardzo dużej zmienności termicznej. Ze szczegółowej analizy wynika, że maksima dobowe w styczniu zmieniać się mogą od -20° do +15°, to jest w zakresie około 35°, podczas gdy w lipcu zakres ten wynosi około 25°. Podobnie temperatury minimalne w styczniu zmieniać się mogą w zakresie 40°, w lipcu natomiast od 5° do 20°. Przykładem dużej zmienności temperatury powietrza mogą być temperatury lutego w roku 1957, kiedy to jednego dnia w Łącku zanotowano -21°, a za kilka dni +21°. Zaszeregowanie temperatur powietrza Kotliny Sądeckiej i terenów przylegających pozwoliło określić liczbę dni z przymrozkiem, mroźnych, bardzo mroźnych i letnich. Z tab. 9 wynika, że średnia liczba dni w roku z przymrozkiem waha się od 107 w Starym Sączu do 124 w Piwnicznej. Najwięcej tych dni notuje się w styczniu. Liczba dni mroźnych (temperatura maksymalna poniżej 0°) wynosi od 37 w Nowym Sączu do 54 w Łącku (tab. 10). Najwięcej dni bardzo mroźnych (temperatura maksymalna poniżej -10,0°) zanotowano na całym obszarze w styczniu 1963 roku. Liczba dni z temperaturą maksymalną powyżej 25,0° (dni letnie) waha się od 33 w Starym Sączu do 41 w Nowym Sączu. Największą ilość tych dni zanotowano w latach 1963 i 1964.

Zachmurzenie

Jednym z ważniejszych czynników klimatycznych, szczególnie w terenach turystycznych, jest zachmurzenie, bowiem z tym związane jest usłonecznienie. Pokrycie nieba przez chmury hamuje nie tylko promieniowanie, ale i wypromieniowanie, reguluje w ten sposób bardzo dalece gospodarkę cieplną danego regionu klimatycznego. Spostrzeżenia nad za-

chmurzeniem są dokonywane w skali 11 stopniowej (od 0 do 10) pokrycia nieba. W Kotlinie Sądeckiej i Łąckiej oraz w przełomowej dolinie Popradu największe zachmurzenie przypada na miesiące późnojesienne i zimowe, z maksimum głównym w listopadzie i grudniu — od 68⁰/₀ w Starym Sączu do 79⁰/₀ w Piwnicznej, a z minimum w miesiącach letnich — około 60⁰/₀. Drugorzędne maksimum zaznacza się w maju — 67⁰/₀, a drugorzędne minimum we wrześniu. O szczegółach informuje tab. 12. Średnie roczne zmiany zachmurzenia w poszczególnych miesiącach dochodzą do 7⁰/₀. Pewnym uzupełnieniem stosunków zachmurzenia przy rozważaniach klimatologicznych jest ilość dni pogodnych i pochmurnych. Za dzień pogodny przyjmuje się taki, którego średnie zachmurzenie jest równe lub mniejsze od 20⁰/₀, a za dzień pochmurny dzień taki, którego średnia dzienna zachmurzenia wynosi minimum 80⁰/₀. W omawianym okresie ilość dni pogodnych (tab. 13) waha się od 34 w Nowym Sączu do 58 w Starym Sączu. Analizując liczbę dni pogodnych z miesiąca na miesiąc łatwo zauważyć, że najczęściej takich dni notuje się we wrześniu (Łącko) i kwietniu (Stary Sącz). Najmniej zaś pogodnym miesiącem jest w okresie wiosna - lato maj. Dni pochmurnych (tab. 13) notuje się średnio w roku od 134 w Starym Sączu do 158 w Nowym Sączu. W rozkładzie rocznym największa ilość dni pochmurnych przypada na grudzień — od 15 w Łącku i Starym Sączu do 18 w Nowym Sączu. Minimum przypada na wrzesień, bo od 7 w Piwnicznej do 10 w Nowym Sączu. Analizując poszczególne lata zauważy się, że maksimum dni pochmurnych było w styczniu 1963 roku, zaś najmniej dni pochmurnych było w lipcu 1964 roku.

Opady

Wysokość opadów zależy w dużym stopniu od orografii terenu, przeto zmienia się nawet na małych odległościach. Element ten jest ważnym miernikiem typologicznym klimatu, a zarazem niezmiernie istotnym dla gospodarki danego regionu. Potwierdzają to wartości zestawione w tab. 14, gdzie zestawiono średnie wysokości opadów w poszczególnych miesiącach. Średnie roczne wysokości za omawiany okres wahają się od 669 mm w Łącku do 837 mm w Piwnicznej. Podobne rozbieżności obserwuje się niemal w każdym miesiącu. O wielkim zróżnicowaniu opadu, na stosunkowo małym obszarze, jakim jest omawiany, świadczą maksima dobowe (tab. 15). Wystarczy spojrzeć na miesiąc czerwiec, w którym to absolutne maksimum dobowe w Starym Sączu za okres 15 lat wyniosło zaledwie 49,4 mm, a w niedalekiej Piwnicznej 127,1 mm, zaś w Nowym Sączu 107,2 mm. Najwyższe sumy dobowe notowane są oczywiście w miesiącach czerwiec - sierpień. Powyższe wartości potwierdzają zestawione w tab. 16 najwyższe miesięczne sumy opadów. Różnice w poszczególnych miejscowościach dochodzą do 100 mm, na przykład w Nowym Sączu absolutne maksimum wynosi 305 mm, a w Brzeźnej spadło tylko 204 mm (cień opadów), we wrześniu w Łącku 62 mm a w Starym Sączu 108 mm itd.

Dla stosunków klimatycznych, oprócz ilości opadu, ważna jest także częstotliwość ich występowania. Częstość tę wyrażamy przez ilość dni z opadem w pewnym okresie czasu (tak zwaną częstość bezwzględną). Częstość względna, która orientuje nas w prawdopodobieństwie występowania opadu, jest stosunkiem ilości dni z opadem w pewnym okresie czasu do ilości dni w tym okresie (na przykład w miesiącu). Średnia roczna (tab. 17) liczba dni z opadem 0,1 mm i więcej kształtuje się od 133 w Starym Sączu do 174 w Piwnicznej. Maksimum dni z opadem ok. 0,1 mm przypada na lipiec i maj, bowiem w pierwszym przypadku waha się od 13 w Starym Sączu do 17 w Nowym Sączu, zaś w maju od 14 w Łącku do 16 w Brzeznej i Piwnicznej. Analizując liczbę dni z opadem (nie uśrednioną) w poszczególnych latach okazało się, że absolutne maksimum zanotowano w styczniu, kiedy to w Nowym Sączu padało przez 24 dni. Natomiast najmniej dni z opadem w omawianym okresie notuje się w październiku. Jak kształtuje się liczba dni z opadem powyżej 1 mm, czy też 10 mm, ilustruje tabela 18 i 19.

Ilość dni z pokrywą śnieżną waha się od 51 w Starym Sączu („działalność” wiatru ryterskiego) do 96 w Piwnicznej. Najbardziej „śnieżnym” miesiącem jest styczeń (tab. 20).

Mgły

Najmniej mglistym jest Stary Sącz, zaś największą ilość dni z mgłą notuje Piwniczna. Z analizy tab. 21 wynika, że najwięcej mgieł występuje we wrześniu i październiku.

Burze

Burze w Kotlinie Sądeckiej i terenach okolicznych notuje się w miesiącach kwiecień — wrzesień z wyjątkiem sporadycznych przypadków w marcu (Piwniczna), czy też w listopadzie (Nowy Sącz). Najwięcej burz notuje się w Piwnicznej — 28 (zróżnicowana orografia), najmniej zaś w Łącku — 15 (cień opadowy). Najbardziej burzliwym miesiącem jest czerwiec i lipiec.

Wiatry

Wiatry jako jeden z czynników pogodotwórczych wywierają niewątpliwie bardzo doniosły wpływ na kształtowanie się pogody w kotlinach i dolinach.

Przy opracowaniu częstotliwości kierunków i prędkości wiatrów wzięto pod uwagę wyniki spostrzeżeń zanotowane za pomocą wiatromierza Wilda, a w Nowym Sączu w pewnym okresie czasu za pomocą anemorumbometru. Obserwacji dokonywano w terminach 7, 13 i 21 h. Rozkład częstotliwości kierunków i prędkości wiatrów ilustruje tab. 23 do 25.

W Kotlinie Sądeckiej zdecydowanie przeważają wiatry z wycinków południowych. Szczególnie się to uwyppukla w Starym Sączu i Brzeznej (26⁰/₀ i 24⁰/₀), co zresztą stanowi oddzielne zagadnienie. Dolina przełomowa Popradu jest osłonięta od północy i wschodu wzniesieniami natomiast od strony zachodniej dość łagodne wzgórza obniżają się ku dolinie. Ten układ terenowy powoduje, że udział wiatrów w Piwnicznej z kierunków północno-zachodnich i północnych jest niewielki, natomiast uwydatniają się wiatry południowo-wschodnie (12⁰/₀), południowo-zachodnie (22⁰/₀), oraz jeszcze bardziej wiatry zachodnie (29⁰/₀). Znaczny procent, z wyjątkiem Piwnicznej, stanowią cisze, bo wahają się od 41⁰/₀ w Brzeznej do 51⁰/₀ w Starym Sączu. Regułą niemal jest, że po wystąpieniu gwałtownych wiatrów ryterskich następują prawie absolutne cisze, stąd tak znaczny procent cisz w Starym Sączu. Zarówno kierunki jak prędkości wiatrów uzależnione są w znacznym stopniu formą orograficzną, dlatego też w wąskiej dolinie prędkości wiatru będą z reguły dużo większe niż na przykład w płaskiej i szerokiej Kotlinie Sądeckiej. Dlatego też prędkości wiatrów na odcinku Piwniczna - Stary Sącz są znacznie większe w porównaniu z Nowym Sączem, co ilustruje tab. 24. Powyższą prawidłowość zakłócają nieco wartości notowane w Brzeznej, która leży w osi wiatru fenowego, jakim jest wiatr ryterski. Pewnym uzupełnieniem częstotliwości prędkości wiatrów jest zestawienie (tab. 25) ilości dni z silnymi wiatrami. Opracowano je na podstawie zanotowanych spostrzeżeń silnych wiatrów występujących nie tylko w terminach obserwacyjnych, ale głównie w okresach międzyobserwacyjnych. Z konieczności ograniczono się do trzech stacji. Z zestawienia wynika, że najwięcej dni z silnymi wiatrami i głównie w półroczu zimowym ma Stary Sącz, co niewątpliwie ma związek z wiatrem ryterskim.

3. OSOBLIWOŚCI KLIMATU KOTLINY SĄDECKIEJ I TERENÓW POBLISKICH

O specyfice i anomaliach klimatycznych Nowego Sącza napisano dość obszernie w pracy *Klimat Nowego Sącza* („Rocznik Sądecki”, t. XII). Dlatego też w tym opracowaniu pragnę zwrócić uwagę, że Nowy Sącz nie stanowi tu żadnego wyjątku, bowiem ośmienne kształtowanie się parametrów meteorologicznych, nawet na niewielkim terenie, jest dość często spotykane. Do takich przecież należy odrębność klimatyczna Kotliny Łąckiej, co ma tu z pewnością wpływ na życie gospodarcze.

Sady łąckie to wielka i znana baza owocowa Sądeczyzny. Niezbyt często jednak zastanawiamy się, dlaczego właśnie w gromadzie Łącko mamy ponad 400 tysięcy drzew owocowych. Przyczyn takiego stanu jest wiele, a jedną z istotnych, a często nie docenianych, są warunki klimatyczne tego rejonu Sądeczyzny. Zasadniczy wpływ na wahania i przebieg parametrów meteorologicznych wywiera rzeźba terenu, której rola jest tam szczególnie ważna, bowiem Kotliną Łącka posiada odmienny charakter

od doliny Dunajca lub Popradu. Hipsometria terenu sprawiła, że można tu mówić o ukształtowaniu się lokalnego klimatu Kotliny Łąckiej. Aby uzasadnić odrębność klimatyczną Kotliny Łąckiej wystarczy porównać podstawowe elementy danych ze stacji meteorologicznych w Łącku i w Piwnicznej, która zlokalizowana jest w podobnym środowisku geograficznym (urozmaicona rzeźba, bardzo zbliżona wysokość npm — różnica zaledwie 20 m itd.), ale pozbawionym „uprzywilejowanego” położenia, jakie ma Łącko i jego najbliższa okolica pod względem klimatycznym. Różnice w parametrach meteorologicznych między tymi dwiema miejscowościami, mimo zbliżonego środowiska geograficznego, są przecież ciekawe i przekonujące, o czym świadczą dane w załączonych tabelach.

W związku z tym, że średnie wartości mogą „zacierać” najbardziej ciekawe momenty, dlatego też przeprowadzono analizę wybranych przypadków, które potwierdziły, że różnice w temperaturach powietrza występujące w Łącku i Piwnicznej są znaczne i stanowią niemal regułę. Dowodzi to, że stosunki termiczne w Kotlinie Łąckiej są korzystniejsze i mają wpływ na rozwój sadownictwa w Łącku. Topografia Kotliny Łąckiej ma istotny wpływ na kształtowanie się opadów atmosferycznych, których układ jest najbardziej charakterystyczną cechą tamtejszego klimatu. Według danych porównawczych z tych dwóch stacji wynika, że roczne sumy opadów w Łącku są zdecydowanie niższe niż w Piwnicznej. Maksymalne różnice dochodzą prawie do 300 mm (r. 1959), a przecież wysokość tych terenów nad poziomem morza jest niemal jednakowa. Kotlina Łącka leży w tak zwanym cieniu opadowym, jest bowiem osłonięta od strony południowo-zachodniej i zachodniej znacznymi wzniesieniami, na stokach których od strony dowietrznej wydziela się opad. Rezultatem tego są znacznie niższe opady w Łącku i okolicy. Obserwuje się tam wyraźne efekty fenowe (mechanika powstawania wiatrów lokalnych jest taka sama jak wiatru halnego), które zdecydowanie obniżają wysokość opadu. Roczne sumy opadów mają oczywiście ścisły związek z liczbą dni z opadem. W Łącku jest znacznie mniej dni z opadami w porównaniu z Piwniczną, a różnice dochodzą nawet do 76 dni w r. 1961. Taki układ opadów w Łącku i okolicy wpływa dodatnio na rozwój sadownictwa.

Wniosek ten jest na pozór paradoksalny, ponieważ każde żyjące drzewo potrzebuje do prawidłowego rozwoju dużej ilości wody. Sadownicy jednak doskonale zdają sobie sprawę, że częste opady wpływają ujemnie na rozwój uprawy drzew owocowych i że ich duża częstotliwość powoduje rozwój chorób grzybowych, które niszczą liście, hamują rozwój drzewa itd. W Łącku zaopatrzenie drzew owocowych w wodę odbywa się inną drogą. Kotlina Łącka leży przecież w dolinie Dunajca, gdzie zwierciadło wody gruntowej podnosi się wysoko, co umożliwia drzewom łatwy dostęp do wody.

Nie bez wpływu na rozwój sadownictwa w Łącku i okolicy pozostaje kształtowanie się innego elementu meteorologicznego, a mianowicie zachmurzenia. Związana z tym jest liczba dni pogodnych i pochmurnych:

W Łącku jest znacznie mniejsze zachmurzenie niż w Piwnicznej. Różnice w liczbie dni pogodnych na korzyść Łącka dochodzą nawet do 20 dni (rok 1956), natomiast dni pochmurnych jest tam znacznie mniej (maksymalna różnica 35 dni wystąpiła w roku 1958). Nie pozostaje to oczywiście bez wpływu na wybarwienie, smak lub wygląd jabłka. Niezależnie od tego w Łącku notuje się znacznie większy procent cisz, krócej zalega pokrywa śnieżna, jej wysokości są mniejsze, później pojawiają się pierwsze przymrozki i wcześniej kończą się ostatnie.

Niewątpliwie korzystniejsze warunki klimatyczne Łącka i okolicy nie są jedyną przyczyną dobrze rozwijającego się sadownictwa na tym terenie, ale z pewnością jedną z istotnych i często nie docenianych.

Inną osobliwością klimatyczną na rozpatrywanym terenie są niewątpliwie wiatry ryterskie, jakie obserwuje się głównie w Starym Sączu.

Wiatr ten powstaje przy sytuacjach barycznych, gdy ośrodki niskiego ciśnienia zalegają na północnym zachodzie od łańcucha Karpat nad Atlantyką i Morzem Północnym i przemieszczają się na wschód. Na południowy wschód od Karpat obserwuje się wówczas ośrodki wysokiego ciśnienia. Wiatry te mają wszystkie cechy wiatrów spadających. Częstotliwość występowania wiatrów ryterskich jest tego samego rzędu, co częstotliwość wiatru halnego w Tatrach. Maksimum częstotliwości występowania tych wiatrów notowane jest w okresie jesienno-zimowym, a minimum w letnim. Wiatry ryterskie cechują się dużymi prędkościami, bowiem często przekraczają 30 m/sek. (tab. 25).

Nie bez powodu przecież w poprzek doliny Popradu, głównie w okolicy Cyganowic, posadzono pasy wiatrochłonne, których zadaniem jest łamanie niszczyielskiej siły wiatrów ryterskich, a tym samym zapobieganie między innymi niszczeniu zabytków Starego Sącza. Niestety się złożyło, że dobrano do tych pasów wiatrochłonnych niewłaściwe gatunki drzew, bowiem największa częstotliwość tych wiatrów, jak wiadomo, ma miejsce w okresie jesień - zima, a więc wtedy, kiedy drzewa tracą liście, niemniej w pewnej mierze te „zapory” roślinne spełniają swoją rolę.

Warto jeszcze podkreślić, że konsekwencją wiatru fenowego, który jest dość częstym zjawiskiem w dolinie Popradu, są bardzo duże spadki wilgotności powietrza, co powoduje zanik pokrywy śnieżnej, zmienia temperatury powietrza itd.

4. WNIOSKI

Reasumując należy stwierdzić, że stosunki klimatyczne Kotliny Sądeckiej i terenów przylegających od południa i południowego zachodu cechują się dość łagodnymi formami, a niezależnie od tego można tu mówić, ze względu na silne rozczłonkowanie obszaru, o całej gamie klimatów lokalnych uwarunkowanych wymianą ciepła i wilgoci, cyrkulacją powietrza i właściwościami podłoża wraz z szatą roślinną, a zwłaszcza wystawą poszczególnych powierzchni.

Tabela 1

ŚREDNIE TEMPERATURY MIESIĘCZNE I ROCZNE

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	-3,2	-3,1	1,8	8,3	12,5	16,6	17,9	16,3	13,1	8,8	4,2	-0,6	7,5
Brzezna	-3,8	-3,0	1,9	8,1	12,2	15,8	17,2	16,4	13,1	9,2	4,8	-1,1	7,6
Stary Sącz	-4,5	-1,2	1,8	7,9	12,2	15,7	17,0	16,3	13,0	9,2	4,7	-1,2	7,6
Łącko	-3,6	-2,6	1,7	7,8	12,1	15,6	16,9	16,2	12,6	8,7	4,2	-0,7	7,4
Piwniczna	-4,6	-3,0	1,7	7,3	12,0	15,6	16,8	15,9	12,3	8,2	3,8	-1,6	7,0

Tabela 2

ŚREDNIE MINIMALNE TEMPERATURY

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	-7,1	-7,5	-2,6	2,9	6,8	10,5	12,2	11,5	7,8	4,0	3,9	-4,0	3,2
Brzezna	-7,4	-6,8	-1,4	3,0	6,6	10,2	11,5	11,4	7,9	4,2	2,6	-4,0	3,2
Stary Sącz	-7,5	-6,2	-1,2	3,1	6,7	10,1	11,6	11,2	8,2	4,6	1,4	-4,0	2,5
Łącko	-8,0	-6,8	-2,6	2,4	6,5	9,7	11,1	10,7	7,3	3,6	0,4	-5,3	1,9
Piwniczna	-8,4	-7,2	-3,2	2,1	6,3	9,8	11,4	10,8	7,3	3,8	0,6	-5,1	1,9

Tabela 3

ŚREDNIE MAKSYMALNE TEMPERATURY

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	0,8	1,5	6,6	13,9	18,2	22,3	23,6	23,4	19,7	15,0	8,0	2,6	13,0
Brzezna	-0,4	1,6	6,4	14,0	17,9	21,9	23,7	23,3	20,2	15,2	8,0	1,8	12,8
Stary Sącz	-0,5	1,6	5,8	14,1	17,7	22,8	24,6	23,8	20,6	15,5	7,8	1,7	13,0
Łącko	0,4	2,0	6,2	13,3	17,8	21,5	23,0	22,4	19,2	14,8	7,8	1,8	12,5
Piwniczna	-0,8	0,8	6,3	14,2	18,2	21,9	23,2	22,4	19,2	14,8	7,7	0,9	12,4

Tabela 4

ŚREDNIE TEMPERATURY Z GODZINY 7

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	-4,7	-5,7	-1,2	4,7	9,4	13,6	14,7	13,8	9,6	5,4	2,5	-1,8	5,0
Brzezna	-5,3	-5,4	-0,8	5,4	10,1	13,8	15,1	14,6	10,1	6,2	3,2	-2,1	5,4
Stary Sącz	-4,9	-3,9	-0,4	5,5	10,0	13,8	15,3	14,4	10,6	6,7	3,4	-1,7	5,7
Łącko	-5,2	-4,5	-0,9	6,2	9,7	13,7	14,8	13,6	9,6	5,5	2,3	-2,8	4,1
Piwniczna	-6,1	-5,1	-1,5	4,6	9,9	13,9	14,9	13,5	9,7	5,6	2,5	-3,0	3,9

Tabela 5

ŚREDNIE TEMPERATURY Z GODZINY 13

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	-0,7	-0,4	5,0	12,0	16,3	20,6	21,9	21,3	17,8	13,5	6,7	1,4	11,3
Brzezna	-1,8	-0,2	4,6	11,9	16,4	20,0	21,8	21,1	18,4	13,6	6,8	0,5	11,1
Stary Sącz	-1,7	0,2	4,2	11,8	16,6	20,4	21,9	21,2	18,2	13,6	6,8	0,3	11,1
Łącko	-1,0	0,6	4,9	11,9	16,2	19,8	21,4	21,0	18,0	13,6	6,6	0,6	12,8
Piwniczna	-2,3	0,0	4,4	11,8	16,3	20,1	21,8	21,0	17,9	13,2	6,3	-0,4	10,8

ŚREDNIE TEMPERATURY Z GODZINY 21

Tabela 6

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	-3,5	-3,5	1,8	8,0	11,8	16,0	17,1	16,4	12,7	8,2	3,6	-0,8	7,3
Brzezna	-4,2	-3,3	1,6	8,9	11,6	15,7	16,9	16,2	12,6	8,4	3,4	-1,8	7,2
Stary Sącz	-3,9	-2,4	1,7	7,4	10,3	14,5	15,5	15,1	12,3	8,4	4,2	-1,4	6,8
Łącko	-4,2	-2,8	0,6	7,2	11,1	14,5	15,9	14,4	11,4	7,5	3,5	-1,8	6,4
Piwniczna	-4,9	-3,5	0,4	6,3	10,8	14,2	15,4	14,6	10,9	7,0	3,1	-2,2	6,0

ABSOLUTNE MAKSIMA TEMPERATURY

Tabela 7

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	11,1	18,5	25,0	28,3	31,2	32,5	36,7	34,4	31,1	28,0	22,4	17,4	—
Stary Sącz	11,6	18,9	27,0	28,7	30,6	31,5	35,8	34,6	31,6	27,2	20,5	17,6	—
Łącko	11,5	21,2	24,7	28,5	30,4	31,5	34,4	33,9	30,9	27,3	22,2	17,8	—
Piwniczna	9,8	16,3	23,7	28,7	31,9	32,7	33,0	33,9	30,9	26,7	19,9	17,9	—

ABSOLUTNE MINIMA TEMPERATURY

Tabela 8

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	-28,9	-33,5	-29,4	-5,3	-2,9	0,9	5,6	3,1	-2,6	-5,9	-16,4	-30,3	—
Brzezna	-27,9	-30,2	-27,3	-5,9	-4,3	0,7	5,3	4,2	-2,0	-6,0	-16,4	-30,5	—
Stary Sącz	-28,4	-33,8	-29,9	-5,7	-4,3	0,1	3,5	2,6	-3,0	-7,0	-17,1	-29,1	—
Łącko	-31,1	-33,8	-30,0	-7,2	-2,8	0,4	4,1	3,0	-3,2	-6,3	-17,7	-29,0	—
Piwniczna	-26,9	-31,3	-27,4	-7,9	-3,3	0,6	4,7	3,1	-3,1	-6,4	-15,4	-28,3	—

LICZBA DNI Z PRZYMROZKIEM
(temperatura minimalna 0°)

Tabela 9

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	27	23	21	6	—	—	—	—	—	6	7	23	113
Brzezna	26	24	18	6	1	—	—	—	1	5	7	24	112
Stary Sącz	25	21	18	8	1	—	—	—	—	5	5	24	107
Łącko	27	22	20	9	2	—	—	—	1	5	7	24	118
Piwniczna	29	25	22	8	1	—	—	—	1	6	6	26	124

LICZBA DNI MROŹNYCH
(temperatura maksymalna 0°)

Tabela 10

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	13	10	5	—	—	—	—	—	—	—	1	8	37
Brzezna	14	10	3	1	—	—	—	—	—	—	1	12	40
Stary Sącz	15	11	5	—	—	—	—	—	—	—	2	13	46
Łącko	16	13	7	1	—	—	—	—	—	1	3	13	54
Piwniczna	15	9	4	—	—	—	—	—	—	—	2	12	42

Tabela 11

LICZBA DNI LETNICH
(temperatura maksymalna 25°)

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	—	—	—	1	3	9	13	10	5	—	—	—	41
Brzezna	—	—	—	1	1	7	12	11	5	—	—	—	39
Stary Sącz	—	—	—	1	2	8	11	8	3	—	—	—	33
Łącko	—	—	—	—	2	8	11	10	4	—	—	—	35
Piwniczna	—	—	—	1	3	9	12	12	3	—	—	—	40

Tabela 12

ŚREDNIE ZACHMURZENIE W PROCENTACH

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	71	72	72	68	70	67	65	62	58	61	76	75	68
Brzezna	74	70	72	60	72	70	66	62	57	60	71	74	67
Stary Sącz	65	66	66	60	61	58	60	56	52	51	68	68	61
Łącko	66	67	67	63	66	62	60	58	52	54	71	70	63
Piwniczna	70	70	69	62	66	61	63	59	58	62	75	79	66

Tabela 13

LICZBA DNI POGODNYCH I POCHMURNYCH

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	a) 3	3	4	3	1	2	3	2	5	4	2	2	34
	b) 15	15	16	14	13	12	10	9	10	10	16	18	158
Brzezna	a) 3	3	3	5	2	3	3	4	5	5	2	3	41
	b) 16	14	15	10	14	14	13	9	8	9	15	17	154
Stary Sącz	a) 4	4	5	6	5	5	5	5	6	6	4	4	58
	b) 13	12	16	12	10	9	9	8	8	7	15	15	134
Łącko	a) 4	4	5	4	2	4	4	4	7	7	3	4	52
	b) 13	13	14	12	11	10	9	7	8	8	15	15	135
Piwniczna	a) 3	3	4	4	5	3	4	5	5	3	3	2	44
	b) 17	14	14	9	8	11	8	8	7	10	15	18	139

- a) — dni pogodne
b) — dni pochmurne

Tabela 14

ŚREDNIE MIESIĘCZNE I ROCZNE SUMY OPADÓW W mm

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	34,8	29,7	40,5	43,4	76,3	114,2	137,0	98,1	50,4	36,0	54,8	44,3	759,5
Brzezna	35,9	28,1	31,4	44,3	77,8	117,7	139,4	64,8	31,9	25,8	51,3	46,6	695,0
Stary Sącz	28,3	25,8	29,9	46,2	81,8	117,1	137,8	96,1	47,4	37,7	44,7	37,8	730,6
Łącko	24,0	26,4	28,7	48,9	70,1	109,1	120,7	88,1	39,2	36,1	44,3	33,2	668,8
Piwniczna	41,7	46,5	45,6	55,6	88,0	134,7	117,8	108,2	49,4	48,0	52,6	49,3	837,4

Tabela 15

MAKSYMALNE OPADY DOBOWE W mm
w okresie lat 1956 - 1970

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	12,4	21,8	21,4	28,3	52,5	107,2	57,0	52,8	29,8	24,6	28,9	23,0	—
Brzezna	16,5	36,0	21,0	33,5	41,8	76,7	53,8	45,9	29,4	28,0	23,0	27,0	—
Stary Sącz	17,7	35,2	25,6	52,2	46,9	49,4	77,5	61,3	46,2	30,5	32,2	26,8	—
Łącko	14,9	25,7	16,8	74,0	47,0	64,9	82,9	44,8	36,1	25,8	24,1	20,6	—
Piwniczna	14,0	48,4	27,2	42,8	77,4	127,1	100,3	69,1	38,1	26,9	26,8	21,7	—

Brzezna za okres lat 1956 - 1969

Tabela 16

MAKSYMALNE OPADY MIESIĘCZNE W mm
w okresie lat 1956 - 1970

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	52	53	68	73	108	189	305	195	76	80	98	77	—
Brzezna	50	61	58	77	104	206	204	163	63	76	71	73	—
Stary Sącz	48	57	85	122	131	188	300	188	108	87	96	69	—
Łącko	50	58	46	118	118	213	218	157	62	72	85	63	—
Piwniczna	72	117	73	87	207	249	327	180	90	93	93	87	—

Tabela 17

ŚREDNIA LICZBA DNI Z OPADEM 0,1 mm i więcej

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	15	14	14	13	15	16	17	15	10	11	14	15	169
Brzezna	12	10	11	10	16	15	15	11	9	8	10	10	137
Stary Sącz	11	10	11	10	15	13	13	12	9	8	10	11	133
Łącko	12	12	13	12	14	14	14	13	9	8	12	12	145
Piwniczna	15	15	16	14	16	16	16	14	11	11	14	16	174

Tabela 18

ŚREDNIA LICZBA DNI Z OPADEM 1,0 mm i więcej

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	8	9	8	8	12	12	13	10	7	6	8	10	111
Brzezna	7	9	8	8	11	11	13	10	7	5	7	7	103
Stary Sącz	6	6	6	8	11	10	11	9	6	5	7	7	92
Łącko	7	7	8	8	11	11	11	11	6	6	8	8	102
Piwniczna	10	11	11	11	12	12	12	11	8	8	9	9	124

Tabela 19

ŚREDNIA LICZBA DNI Z OPADEM 10,0 mm

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	1	1	1	1	1	4	4	3	2	1	1	1	21
Brzezna	1	—	1	1	2	4	4	3	1	1	1	1	20
Stary Sącz	1	—	1	2	2	4	5	4	1	1	1	1	23
Łącko	—	—	—	1	2	4	4	3	1	1	1	1	18
Piwniczna	1	1	1	2	3	5	4	4	2	2	1	1	27

Tabela 20

ŚREDNIA LICZBA DNI Z POKRYWĄ ŚNIEŻNĄ

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	24	21	13	1	—	—	—	—	—	—	3	18	80
Brzezna	20	20	11	—	—	—	—	—	—	—	1	19	71
Stary Sącz	20	17	9	—	—	—	—	—	—	—	3	12	51
Łącko	20	20	11	—	—	—	—	—	—	—	4	15	70
Piwniczna	28	24	20	1	—	—	—	—	—	—	4	19	96

Tabela 21

ŚREDNIA LICZBA DNI Z MGŁĄ

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	2	2	3	2	2	3	3	3	6	9	6	3	44
Stary Sącz	2	2	4	3	2	1	1	2	4	6	5	3	35
Łącko	2	4	5	3	3	2	2	2	4	6	5	3	41
Piwniczna	2	4	6	5	6	4	6	7	11	10	6	2	69

Tabela 22

ŚREDNIA LICZBA DNI Z BURZĄ

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	—	—	—	1	5	7	7	5	2	—	—	—	27
Brzezna	—	—	—	1	4	6	5	2	1	—	—	—	19
Stary Sącz	—	—	—	2	5	7	7	4	2	—	—	—	27
Łącko	—	—	—	1	4	5	2	2	1	—	—	—	15
Piwniczna	—	—	—	1	5	7	8	5	2	—	—	—	28

Tabela 23

ŚREDNIE KIERUNKI WIATRU W PROCENTACH

	N	NE	E	SE	S	SW	W	NW	Cisza
Piwniczna	8	4	1	12	18	22	29	6	10
Nowy Sącz	9	5	3	3	9	7	9	6	49
Brzezna	9	4	2	1	24	6	8	5	41
Stary Sącz	8	3	1	1	26	2	4	4	51
Piwniczna	8	4	1	12	8	22	29	6	10

Tabela 24

ŚREDNIE PRĘDKOŚCI WIATRU W m/sek.

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	1,8	2,0	2,0	1,8	1,6	1,5	1,3	1,4	1,4	1,3	1,6	1,7	1,6
Brzezna	2,5	2,1	2,7	2,3	1,6	1,7	1,5	1,5	1,6	1,9	2,6	2,3	2,0
Stary Sącz	6,2	4,0	3,2	2,4	1,3	1,7	1,3	1,6	2,1	2,9	4,0	5,6	3,0
Łącko	1,9	2,1	1,8	1,9	1,5	1,4	1,4	1,4	1,6	1,5	1,7	1,7	1,7
Piwniczna	1,9	2,0	1,8	1,7	1,6	1,5	1,2	1,3	1,2	1,4	1,6	1,8	1,4

Tabela 25

ŚREDNIA LICZBA DNI Z WIATREM
10 m/sek. i ponad 15 m/sek.

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Nowy Sącz	a)	3	3	3	3	1	1	1	2	2	2	3	26
	b)	1	2	1	1	1	—	1	—	1	1	1	10
Brzezna	a)	1	1	1	2	1	—	—	—	—	1	1	8
	b)	1	—	1	1	1	—	—	—	—	1	—	5
Stary Sącz	a)	12	8	9	4	2	2	3	3	6	8	12	71
	b)	6	3	3	1	—	—	1	—	1	2	8	30

a) — prędkość wiatru — 10 m/sek. i ponad,

b) — prędkość wiatru — 15 m/sek. i ponad.

JERZY PUNZET

O PRAWDOPODOBIENSTWIE
WYSTĘPOWANIA WIELKICH WÓD DUNAJCA
W NOWYM SĄCZU

Duża rola Dunajca w reżymie wodnym górnej Wisły stała się przyczyną uruchomienia w jego dorzeczu szeregu posterunków wodowskazowych dla obserwowania zachodzących zmian stanów wody. Do najstarszych — obok Zgłobic i Żabna — należy wodowskaz w Nowym Sączu założony w r. 1867.

Wodowskaz w Nowym Sączu zamyka zlewnię rzeki Dunajec o wielkości 4360 km².

Po uruchomieniu w dorzeczu Dunajca zespołu zbiorników Rożnów - Czchów znaczenie prowadzonych w Nowym Sączu obserwacji wodowskazowych znacznie wzrosło. Położenie wodowskazu poniżej połączenia Dunajca z Popradem a powyżej zbiornika Rożnowskiego sprawia, że na jego wskazaniach opierają się w głównej mierze przewidywania dopływów wody do zbiornika a w konsekwencji zbiornikowa gospodarka wodą.

Początkowo lata wodowskazowa w Nowym Sączu umieszczona była na izbicy przed mostem drogowym prowadzącym do Limanowej. Z końcem roku 1887 lata przeniesiona została na jarzmo palowe mostu od strony dopływu zachowując ten sam poziom zera. Na początku obecnego wieku, po przebudowie mostu, lata wodowskazowa wmontowana została do filara mostu kamiennego. Od roku 1955 zaczął działać w wolnym profilu, około 200 m powyżej mostu, nowy wodowskaz posiadający urządzenie samopiszące (limnigraf). W okresie lat 1955 - 1958 obserwacje prowadzono równolegle na obu wodowskazach, a od roku 1959 zaprzestano obserwacji na wodowskazie mostowym. Rzędna zera wodowskazu mostowego pozostawała bez zmian do roku 1941 na wysokości +277,00 m (błędnie podawanej do roku 1897 jako +266,78 m). W roku 1941 zostało zero wodowskazu obniżone o 1 m na rzędną +276,00 n. A. Zero wodowskazu w profilu limnigraficznym zostało ustalone po uwzględnieniu spadku zwierciadła wody

między tym profilem a profilem mostowym na 276,155 n. A. i obserwacje nowego wodowskazu (limnigrafu) są uważane za porównywalne i stanowiące kontynuację obserwacji wodowskazu mostowego.

Z górą 100 lat obserwacji wodowskazowych w Nowym Sączu pozwala na szeroką analizę reżymu Dunajca w tym rejonie. W tablicy 1 i na rys. 1 podano przebieg głównych stanów wody, tj. stanów najniższych, średnich i najwyższych w poszczególnych latach stuletniego okresu 1871 - 1970. Na podstawie przebiegu stanów średnich i najniższych można w sposób ogólny prześledzić zmiany dna rzeki, jakie zachodziły w pobliżu profilu wodowskazowego. Dno rzeki (koryto) nie było stałe, lecz — co jest w korytach rzek górskich rzeczą naturalną — ulegało zmianom, bądź procesom erozyjnym, bądź zażwirowaniu.

Najsilniejsze podniesienie koryta rzeki obserwowano w latach 1878 - 1885, następnie działalność erozyjną i pewne ustabilizowanie dna w latach 1891 - 1906 (z wyjątkiem okresu przebudowy mostu 1903 - 1904), na poziomie z lat 1867 - 1873, tj. około 60 - 80 cm niższym od okresu lat 1878 - 1885. Z kolei notuje się podniesienie i zażwirowanie koryta i długi trzydziestoletni okres jego stabilizacji w latach 1901 - 1940, oraz ponowne obniżenie — około 40 cm — w połowie lat czterdziestych i stabilizację w latach 1947 - 1964 na poziomie z okresu rozpoczęcia obserwacji. W ostatnich latach koryto rzeki uległo dalszej zmianie, a to wobec prowadzonych prac regulacyjnych w obrębie profilu wodowskazowego, jak również wskutek eksploatacji żwirów rzecznych z koryta. Obecny poziom koryta jest około 20 - 50 cm niższy od tego, jaki istniał w profilu 100 lat temu, a okrążyło 1 m niższy od okresu lat 1878 - 1885, kiedy to obserwowano najwyższe położenie koryta rzeki.

Rzut oka na przebieg stanów maksymalnych (*rys. 1*) pozwala stwierdzić, że w ich występowaniu nie ma żadnej prawidłowości, natomiast wyraźnie zaznacza się zwiększanie amplitudy wahań występowania stanów wysokich z biegiem lat. Jeśli badany okres stuletni podzielimy na dwa pięćdziesięciolecia 1871 - 1920 i 1921 - 1970, to w pierwszym z nich obserwowano jako najwyższy stan maksymalny 505 cm (lub 511 cm włączając maksimum z roku 1867), a 315 cm jako najniższy maksymalny. Różnica między tymi stanami, czyli amplituda wahań maksimumów, wynosi około 2 m. W drugim z badanych okresów pięćdziesięcioletnich (1921-1970) obserwowano dwukrotnie maksimum 595 cm, a najniższy maksymalny stan 234 cm. Amplituda wahań maksymalnych stanów 3,6 m.

Obok zwiększonej amplitudy wahań maksymalnych stanów rocznych daje się również wyraźnie zauważyć wzrost ich wysokości. Do roku 1920 jedynie dwukrotnie obserwowano stany wody powyżej 500 cm (lata 1867 i 1913), w okresie późniejszym zaś takich stanów było 7 (l. 1934, 1940, 1948, 1955, 1958, 1960, 1970). Stan 511 cm, będący w pięćdziesięcioleciu 1871 - 1920 absolutnie najwyższym stanem obserwowanym, został w pięćdziesięcioleciu 1921 - 1970 przekroczony sześciokrotnie, w tym dwukrotnie (lata 1934 i 1958) o ponad 80 cm. Tak więc, li tylko z przeglądu stanów wody,

można już wyciągnąć pierwszy niezwykle ważny — dla rozwiązania postawionego w tytule pracy zagadnienia — wniosek:

Stuletnie obserwacje stanów wody prowadzone na Dunajcu w Nowym Sączu wykazały, że w ostatnim pięćdziesięcioleciu 1921 - 1970 obserwuje się znaczny wzrost amplitudy wahań maksymalnych stanów rocznych, występują wyższe kulminacje fal powodziowych od tych, jakie obserwowano do roku 1920, oraz wyraźnie wzrosła częstotliwość pojawiania się wezbrań wybitnie wielkich i katastrofalnych.

Aby móc określać obok zaobserwowanych stanów wody również wielkości ich przepływów, należy przeprowadzić analizę zależności między tymi elementami w oparciu o wykonywane okresowo pomiary hydrometryczne (pomiary objętości przepływu wody).

Pomiary takie zaczęto wykonywać w profilu Nowy Sącz z końcem ubiegłego wieku. Skonstruowana na tej podstawie krzywa konsumpcyjna (krzywa objętości przepływu) umożliwiła określanie wielkości corocznych maksymalnych przepływów wody Dunajca w Nowym Sączu.

Przebieg krzywej konsumpcyjnej obecnie prezentowanej (*rys. 2*) i używane na jej podstawie wartości różnią się nieco od dotąd publikowanych, np. Edwarda Czetwertyńskiego (nr 1 pozycji bibliograficznej), czy Skibińskiego (nr 12 poz. bibl.), należy jednak pamiętać, że wymienieni autorzy nie dysponowali bogatym materiałem pomiarowym z roku 1960 i z następnych. Bezpośrednie pomiary wykonane w roku 1960 do około 1700 m³/sek., i ich duża zgodność z wynikami pomiarów z lat 1925 - 1932, pozwalają — mimo zmian profilowych — traktować górną gałąź krzywej konsumpcyjnej jako niezmienną, względnie mało zmienną w okresie do roku 1960. Najwyższy pomiar wykonany przy stanie 504 cm (r. 1960) sprawia, że jedynie dla 6 kulminacji zachodzi potrzeba oceny wielkości przepływu z ekstrapolacji krzywej, w tym tylko dla dwóch przypadków ze znacznej ekstrapolacji. Ocena maksymalnego przepływu (H=595 cm, l. 1934 i 1958) przez różnych autorów waha się w granicach 3000 m³/sek. (Czetwertyński) do 3310 m³/sek. (Jan Skibiński), tj. w granicach 10%, a więc rzędu dokładności wykonywania pomiarów hydrometrycznych przy wysokich stanach wody. Brak natomiast corocznych pomiarów do roku 1960 nie pozwala na ścisłe ustalanie zmian krzywej w strefie występowania najniższych maksymalnych przepływów, toteż w tej strefie występują większe procentowo różnice w wielkościach corocznych przepływów wyznaczanych przez różnych autorów, co jednak dla oceny prawdopodobieństwa występowania wielkich wód ma małe znaczenie.

Przystępując do ustalenia prawdopodobieństwa pojawiania się wielkich wód (kulminacji corocznych przepływów) Dunajca w Nowym Sączu, warto wspomnieć, że tego rodzaju obliczenia były już dla tego profilu prowadzone, dane znajdują się w odnośnych publikacjach (nr 1, 2, 6, 7, 8, 10, 11, 12, 13 poz. bibl.). Jeśli obecnie do tego zagadnienia powracamy, to czynimy to dlatego, że po raz pierwszy można wykorzystać do obliczeń pełne stuletnie obserwacje, a dysponując tak długim okresem, przeprowadzić analizę

jego wpływu na ostateczne wyniki (uzupełniając wstępne w tym kierunku ustalenia własne — nr 8, 9, 10 poz. bibl.).

Należy zdawać sobie sprawę, że prawdopodobieństwa pojawiania się wielkich wód nie da się określić w sposób jednoznaczny, ustalenia tego typu mają charakter względny a otrzymane wyniki zależą od jakości materiału podstawowego (wyjściowego), od zastosowanej metody obliczeń i od przyjętego okresu obliczeń oraz jego długości.

Jakość materiału wyjściowego zależy od solidnie prowadzonych obserwacji oraz od ilości wykonanych pomiarów hydrometrycznych pozwalających na właściwe ustalenie krzywej konsumpcyjnej i jej zmian zachodzących w poszczególnych latach czy okresach.

Jeśli chodzi o profil w Nowym Sączu, to — jak już poprzednio wspomniano — pierwsze pomiary hydrometryczne pochodzą z lat 1899 i 1900. Stąd też dopiero materiał dyspozycyjny obecnego wieku można uznać za praktycznie dobry i umożliwiający prowadzenie obliczeń z wystarczającą dokładnością, bez obawy popełnienia większych (istotnych) nieścisłości. Jeśli chodzi o dane z ubiegłego wieku, to ich wykorzystanie opiera się na założeniu, że zależności stan — przepływ tego okresu były analogiczne, względnie podobne, do stwierdzonych w pierwszych latach obecnego wieku. Tak przyjmowali K. Pomianowski (nr 6, 7 poz. bibl.) i Czetwertyński (nr 1 poz. bibl.), tak zakłada się i w obecnych rozważaniach, a podobny charakter przebiegu maksymalnych rocznych stanów wody, aż po rok 1930, takie założenie czyni nie tylko możliwym, ale i wielce prawdopodobnym.

Znaczny wpływ na końcowy rezultat posiada zastosowana metoda obliczeń (przyjęty typ rozkładu statystycznego i jego estymacja). Szersze naświetlenie tego zagadnienia podaje praca Z. Kaczmarka (nr 3 poz. bibl.). Różnice wyników przy stosowaniu różnych metod o tym samym materiale wyjściowym mogą dochodzić do (+ —) 20% przy określaniu wód stuletnich (tj. zdarzających się przeciętnie raz na 100 lat). Nie ma jednak możliwości stwierdzenia, która z metod stosowanych w hydrologii jest „najlepsza”. Są to hipotezy statystyczne, powstałe przez dobieranie krzywych teoretycznych do przebiegu wartości maksymalnych przepływów, dla umożliwienia ekstrapolacji ciągu poza obszar spostrzeżeń. Jeśli parametry rozkładu statystycznego szacuje się metodą decyli (zgodnie z nr 16 poz. bibl.), pewną rolę odgrywa też osobista interpretacja ustalającego.

Decydujące znaczenie na ostateczne wyniki obliczeń wielkich wód o określonym prawdopodobieństwie występowania posiada liczebność ciągu statystycznego oraz przyjęty okres obserwacji.

Korzystając z długoletnich materiałów, jakimi dysponuje się dla Dunajca w Nowym Sączu, tę stronę zagadnienia przedstawimy szczegółowiej. W tabl. 2 zebrano wyniki obliczeń prawdopodobieństwa występowania wielkich wód (maksymalnych corocznych przepływów), jakie otrzymano biorąc za podstawę ustaleń w pierwszym przypadku 4 okresy dwudziesto- pięcioletnie (l. 1871 - 1895, 1896 - 1920, 1921 - 1945, 1946 - 1970), z kolei dwa okresy pięćdziesięcioletnie (l. 1871 - 1920, 1921 - 1970), w końcu cały

stuletni okres obserwacji (l. 1871 - 1970). Wszystkie obliczenia przeprowadzono jedną metodą (nr 16 poz. bibl.). Wyniki są znamienne.

W zależności od przyjętego okresu otrzymano wielkości wody stuletniej ($Q_{1\%}$) od 2140 m³/sek. (l. 1871-1895) do 4320 m³/sek. (l. 1946-1970). Różnica ponad 100%.

Podobne różnice mają miejsce i przy określaniu wód o innym prawdopodobieństwie występowania z wyjątkiem zwyczajnej wielkiej wody ($Q_{50\%}$), która nie wykazuje na przestrzeni 100 lat większej zmienności (660 - 720 m³/sek.). Świadczy to, że przeciętne wielkości nie uległy zmianie, lecz charakter zjawiska.

Wybitny wzrost notowany jest w ostatnim pięćdziesięcioleciu (l. 1921 - 1970), a szczególnie w ostatnim dwudziestopięcioletniu (l. 1946 - 1970).

Stąd też wielkie wody prawdopodobne z pięćdziesięcioletniego ciągu spostrzeżeń lat 1871 - 1920 są znacznie niższe od wartości z pięćdziesięcioletnia 1921-1970, tak że obliczona wielkość wody tzw. tysiącletniej ($Q_{0,1\%}$) jest według danych ciągu pierwszego mniejsza od obliczonej z ostatniego pięćdziesięcioletnia wody stuletniej ($Q_{1\%}$).

Z ciągu stuletniego (lata 1871 - 1970), zawierającego w sobie wartości wyjściowe z dwóch tak znacznie różniących się okresów pięćdziesięcioletnich, otrzymuje się wartości pośrednie, warto jednak zaznaczyć, że woda stuletnia według danych tego ciągu w wysokości 2870 m³/sek. (według II alternatywy obliczeń) została już dwukrotnie w obecnym wieku przekroczone.

Dla zobrazowania różnic w przebiegu pięćdziesięcioletnich ciągów lat 1871 - 1920 i 1921 - 1970 przedstawiono je na rysunku nr 3. Charakterystycznym jest przebieg w strefie małych prawdopodobieństw. Obserwuje się tu małą zgodność krzywej teoretycznej z empiryczną. W ciągu spostrzeżeń z okresu lat 1871 - 1920 pierwsze trzy obserwowane przepływy układają się po prawej stronie krzywej teoretycznej, co by świadczyło, że ich teoretyczne prawdopodobieństwo pojawienia się było większe od faktycznie obserwowanego (np. dla przepływu 1720 m³/sek. nie 2% a 4%), natomiast w ciągu lat 1921 - 1970 trzy najwyższe obserwowane przepływy układają się po lewej stronie krzywej teoretycznej, a więc ich teoretyczne prawdopodobieństwo jest mniejsze od dotąd obserwowanego (na przykład dla przepływu 3300 m³/sek. nie 2 - 5%, ale około 1,5%).

Z przeprowadzonej analizy nasuwa się szereg wniosków.

Przede wszystkim można stwierdzić, że w ostatnim pięćdziesięcioleciu (czy czterdziestoleciu) wybitnie wzrosło prawdopodobieństwo występowania wielkich wód — co potwierdza wniosek wysunięty przy analizie przebiegu maksymalnych stanów wody. Jeśli do r. 1920 woda stuletnia ($Q_{1\%}$) w profilu Nowego Sącza wynosiła około 2300 m³/sek., to według ciągu spostrzeżeń z lat 1921 - 1970 takiej wartości przepływu odpowiada prawdopodobieństwo 5% (woda zdarzająca się co 5 lat), natomiast wodzie stuletniej ($Q_{1\%}$) przepływ około 3500 m³/sek.

Jakie są tego przyczyny?

Wydaje się, że otrzymanych wyników nie można przypisać złym założeniom wstępnym, jak na przykład przyjęciu krzywej konsumpcyjnej obecnego wieku dla całego okresu obserwacji. Świadczą o tym podobne wartości dwudziestopięcioletnia 1876 - 1895 i 1896 - 1920, a dane z okresu lat 1896 - 1920 są już w dostatecznym stopniu umotywowane pomiarami. Natomiast warto podkreślić, że podobne rezultaty obliczeń, tj. zwiększanie się prawdopodobieństwa występowania wielkich wód w latach ostatnich stwierdzone zostało również na górnej Wiśle i górnej Odrze (nr 9 poz. bibl.) i zdaje się świadczyć o typowym charakterze tego zjawiska dla obszaru południowej Polski.

Przypisujemy je przede wszystkim zmianie warunków środowiska przyrodniczego wywołanych działalnością człowieka, w tym wypadku trzebieeniem lasów w górnych partiach rzek oraz pracami regulacyjnymi.

Przez wytrzebieenie lasów w górnych partiach rzek doprowadzono do likwidacji względnie poważnego zmniejszenia czynnika wyrównującego odpływ, zaś przeprowadzone regulacje rzek przyczyniły się do zwiększenia koncentracji fal powodziowych, bowiem liczne przekopy skróciły i wyprostowały biegi rzek, zwiększyły spadki, ułatwiły spływ wód wezbraniowych, a obwałowania rzek odcięły obszary retencyjne. W konsekwencji wzrosła obecnie nieregularność przepływów wielkich wód (co doskonale uzmysławia wzrost współczynnika zmienności C_v), oraz wybitnie wzrosła wielkość przepływów występujących z małym prawdopodobieństwem.

W związku z tym należy się zastanowić, który okres uznać za właściwy dla określenia miarodajnego prawdopodobieństwa występowania wielkich wód Dunajca w profilu Nowy Sącz.

Z teoretycznego punktu widzenia jak wiadomo powinien to być okres jak najdłuższy, praktycznie jednak długi okres kryje w sobie niebezpieczeństwo opracowywania materiałów niejednorodnych. Natomiast zbyt krótki okres mógłby się okazać przypadkowym, jak również mało reprezentatywnym.

W rozpatrywanym przypadku można uznać za jednorodny i odpowiadający obecnym warunkom kształtowania się zjawiska okres ostatniego pięćdziesięciolecia 1921 - 1970. Stąd też za aktualnie miarodajne wartości wielkich wód Dunajca o określonym prawdopodobieństwie występowania w Nowym Sączu uważa się:

$$Q_{50\%} = 680 \text{ m}^3/\text{sek.}, q = 156 \text{ l/skm}^2$$

$$Q_{10\%} = 1840 \text{ m}^3/\text{sek.}, q = 422 \text{ l/skm}^2$$

$$Q_{2\%} = 3000 \text{ m}^3/\text{sek.}, q = 690 \text{ l/skm}^2$$

$$Q_{1\%} = 3500 \text{ m}^3/\text{sek.}, q = 800 \text{ l/skm}^2$$

$$Q_{0,1\%} = 5000 \text{ m}^3/\text{sek.}, q = 1150 \text{ l/skm}^2$$

Przyjęcie za miarodajne danych ze stuletniego okresu obserwacji z lat 1871 - 1970 byłoby nieostrożne.

Ujmując zaś zagadnienie ogólnie stwierdzimy, że dla określania prawdopodobieństwa występowania wielkich wód można przyjmować tylko

taki okres, w którym warunki hydrologiczne kształtowania się maksymalnych przepływów były jednakowe, a przynajmniej podobne. Stąd też badania powinny być poprzedzone analizą jednorodności ciągów obserwacyjnych. Otrzymane zaś wyniki mogą być przyjmowane za miarodajne dopóty — dopóki nie zmienią się warunki, na jakich obliczenia zostały oparte.

W zakończeniu, odbiegając nieco od tematu, można dodać, że stwierdzony wyraźny wzrost wezbrań Dunajca, ich wielkości kulminacyjnych i częstotliwości sprawia, że budowa dalszych zbiorników przeciwpowodziowych w dorzeczu staje się sprawą już nie tylko ważną, ale wręcz palącą.

L I T E R A T U R A

1. E. CZETWERTYŃSKI, *Hydrologia*, Warszawa 1958.
2. W. JAROCKI, *Obliczanie otworów mostów i przepustów*, Wyd. Kom. 1955.
3. Z. KACZMAREK, *Przedział ufności jako miara dokładności oszacowania prawdopodobnych przepływów powodziowych*, „Wiad. Służby Hydr.-Meteor.”, VII, 4, 1960.
4. J. LAMBOR, *Największy przepływ Dunajca pod Czorsztynem*, „Wiad. Służby Hydrolog.-Meteor.”, IV, 1, 1952.
5. M. MATAKIEWICZ, *Oznaczenie największych odplywów w rzekach i potokach ze szczególnym uwzględnieniem małych zlewni*, „Arch. Tow. Nauk.”, Lwów 1935.
6. K. POMIANOWSKI, *Prawdopodobieństwo pojawiania się wielkich wód na Wiśle i jej dopływach karpaccich*, „Gosp. Wodna”, 2, 1936.
7. K. POMIANOWSKI, M. RYBCZYŃSKI, K. WOYCICKI, *Hydrologia*, III, 1939.
8. J. PUNZET, *Kilka spostrzeżeń dotyczących obliczania wielkich wód prawdopodobnych*, „Gosp. Wodna”, 6, 1966.
9. J. PUNZET, *Rozwój poglądów na wielkość maksymalnych przepływów rzeki Wisły w rejonie Krakowa*, „Prace PIHM”, 106, 1972.
10. J. PUNZET, *Analiza występowania wielkich wód na górnej Wiśle i jej karpaccich dopływach*, „Prace i Studia Kom. Gosp. Wodnej i Surowcowej PAN”, X, 1970.
11. *Powódź w roku 1960*, Wyd. Kom. i Łączn. 1967.
12. „Prace i Studia Komitetu Gospodarki Wodnej” PAN, II, 1959.
13. *Przepływy charakterystyczne rzek polskich 1951 - 1960, 1967*.
14. „Roczniki PIHM” („Roczniki Hydrograficzne”, 1901 - 1960; „Roczniki Hydrologiczne Wód Powierzchniowych” od 1961 r.; „Wyniki Pomiarów Hydrometrycznych od 1961 r.”).
15. *Tymczasowe przepisy obliczania wielkich wód o określonym prawdopodobieństwie pojawiania się*, CUGW 1964.
16. *Zasady obliczania największych przepływów rocznych o określonym prawdopodobieństwie pojawiania się*, CUGW 1969.
17. Nie publikowane materiały archiwalne Oddziału PIHM w Krakowie.

ZESTAWIENIE COROCZNYCH STANÓW GŁÓWNYCH RZEKI DUNAJEC
w profilu Nowy Sącz w stuletnim okresie obserwacji (l. 1871 - 1970)

Rok	Stan wody			Rok	Stan wody			Rok	Stan wody		
	Min.	Śred.	Maks.		Min.	Śred.	Maks.		Min.	Śred.	Maks.
1871	108	213	456	1905	101	147	315	1939	168	218	387
1872	126	194	416	1906	96	182	490	1940	165	215	500
1873	116	186	345	1907	136	208	343	1941	161	205	430
1874	156	222	369	1908	148	203	405	1942	159	202	329
1875	195	240	363	1909	136	215	486	1943	146	179	430
1876	171	256	353	1910	170	223	375	1944	158	213	368
1877	175	230	370	1911	181	231	360	1945	166	217	370
1878	185	249	430	1912	182	244	420	1946	139	186	390
1879	210	267	440	1913	180	245	505	1947	125	162	361
1880	205	255	390	1914	180	229	400	1948	113	185	528
1881	200	247	390	1915	164	222	400	1949	138	177	382
1882	205	241	417	1916	170	212	342	1950	123	155	232
1883	185	242	385	1917	148	200	330	1951	129	157	470
1884	185	257	490	1918	144	229	460	1952	122	161	363
1885	210	258	445	1919	170	240	405	1953	123	162	284
1886	180	230	335	1920	160	221	420	1954	119	158	298
1887	185	228	440	1921	152	194	282	1955	126	193	512
1888	175	229	390	1922	152	219	335	1956	142	181	314
1889	165	209	330	1923	172	224	350	1957	139	181	340
1890	158	206	340	1924	163	224	490	1958	147	192	595
1891	113	186	397	1925	163	217	460	1959	137	180	406
1892	104	183	370	1926	170	235	436	1960	127	191	514
1893	140	212	480	1927	172	237	440	1961	132	159	250
1894	130	167	498	1928	167	208	420	1962	129	201	471
1895	125	163	395	1929	168	220	400	1963	122	171	331
1896	110	165	320	1930	177	223	396	1964	125	154	354
1897	105	175	420	1931	178	231	465	1965	108	178	435
1898	126	168	330	1932	172	226	448	1966	90	142	378
1899	130	191	385	1933	171	233	384	1967	92	155	420
1900	132	174	430	1934	186	231	595	1968	106	147	368
1901	124	175	430	1935	167	209	310	1969	88	125	246
1902	120	174	330	1936	173	226	342	1970	89	153	532
1903	90	178	465	1937	176	227	430				
1904	73	119	330	1938	176	231	450				

U w a g i: Stan wody podano w nawiązaniu do obecnego zera wodowskazu. Obserwacje w profilu rozpoczęto w roku 1867, w okresie do roku 1871 obserwowano:

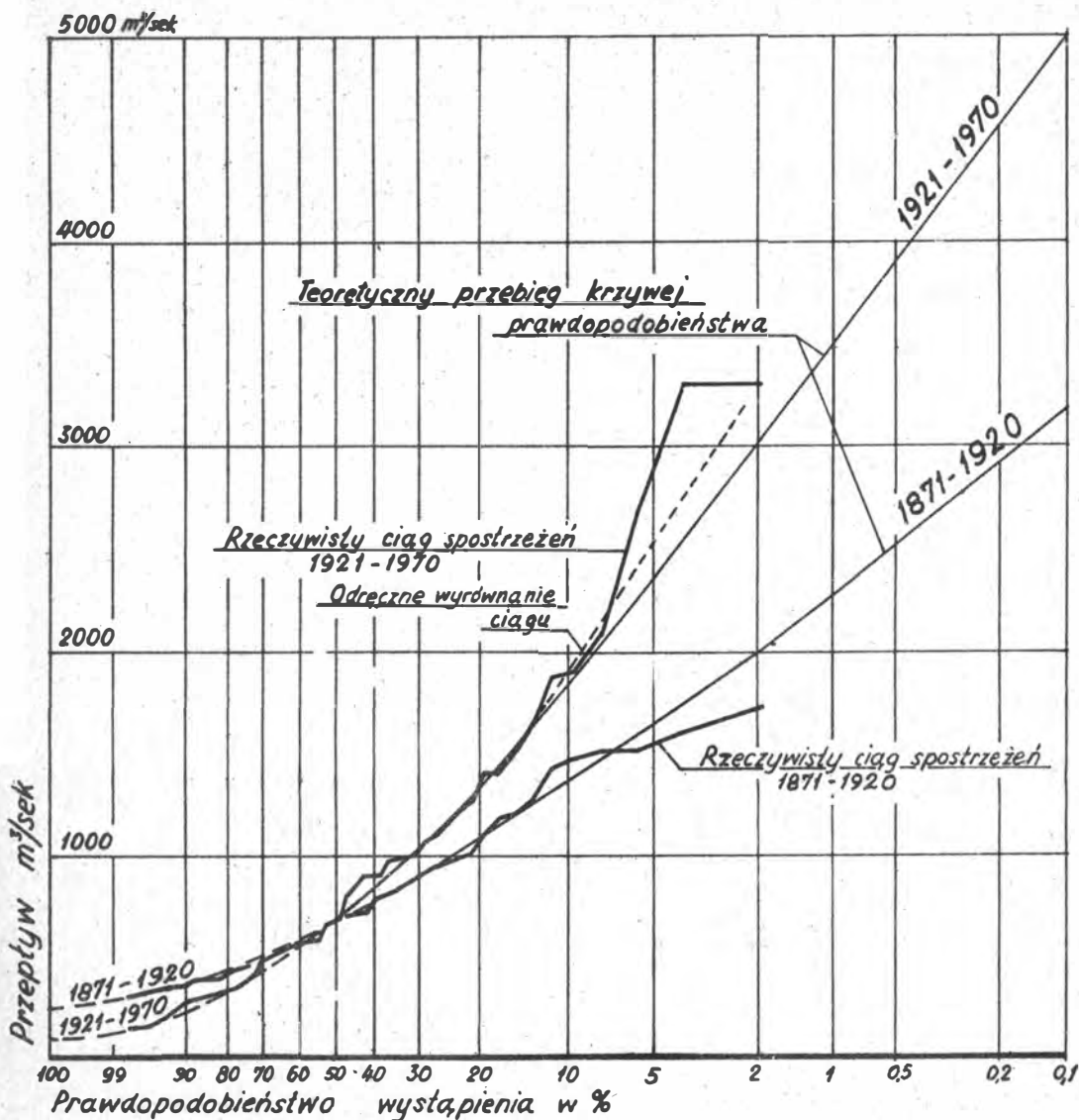
Rok	Min.	Śred.	Maks.
1867	118	190	511
1868	142	201	353
1869	111	191	313
1870	150	201	361

Tablica nr 2.

WYNIKI USTALEŃ
PRAWDOPODOBIENSTWA WYSTĘPOWANIA WIELKICH WÓD DUNAJCA
W NOWYM SĄCZU
W ZALEŻNOŚCI OD PRZYJĘTEGO OKRESU OBSERWACJI

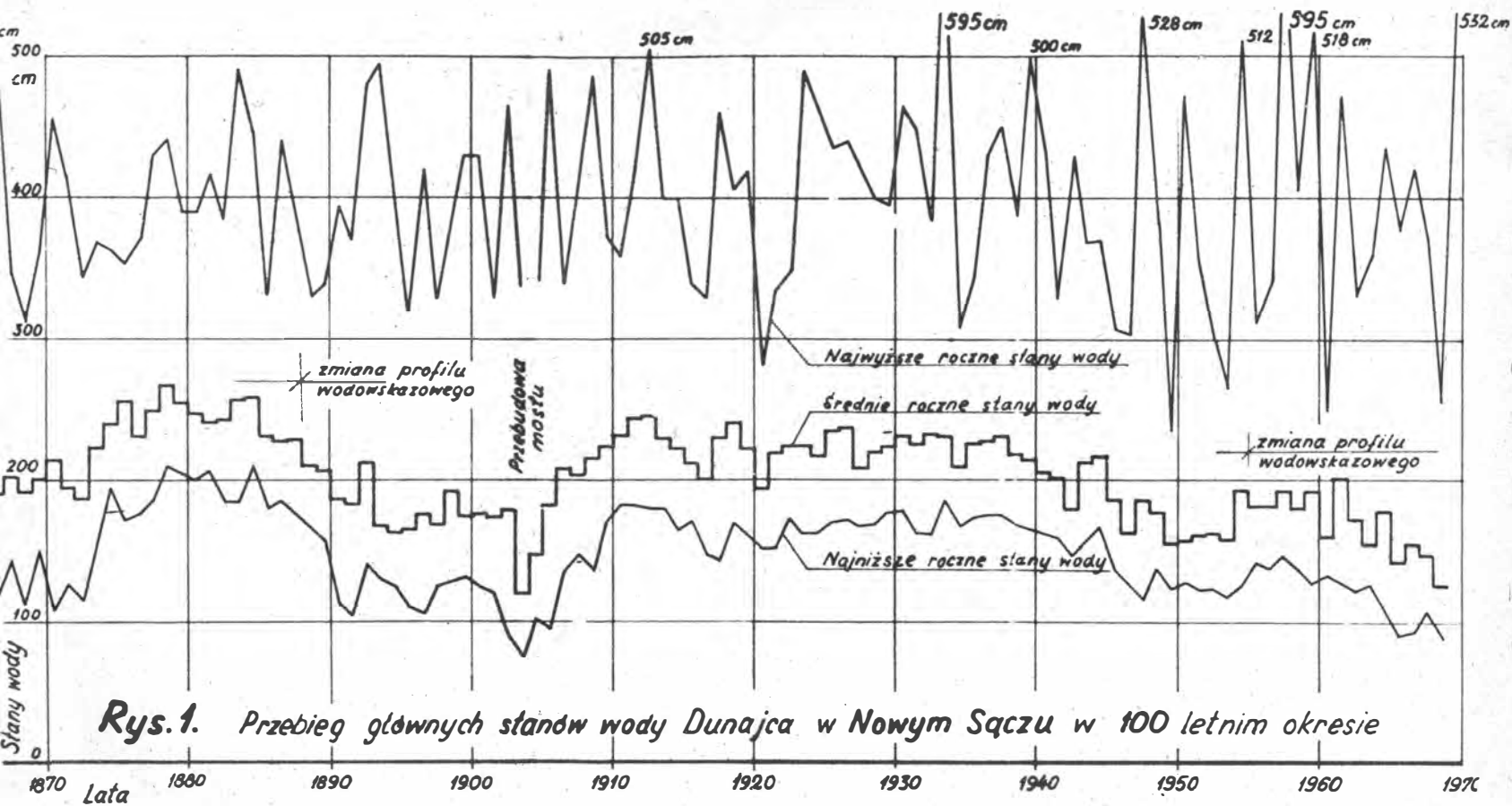
Okres	Lat	Dane wyjściowe				Miary		Wielkie wody prawdopodobne obliczone								Sigma %I	Uwagi
		Q100%	Q90%	Q50%	Q10%	Cv	S	Q100%	Q90%	Q50%	Q10%	Q2%	Q1%	Q0,1%			
1871 - 1895	25	240	400	670	1330	0,72	0,685	228	352	670	1320	1900	2140	3160	590		
1896 - 1920	25	220	360	660	1400	0,79	0,73	218	330	660	1360	2020	2300	3200	670		
1921 - 1945	25	60	260	720	1640	0,96	0,65	43	250	720	1640	2440	2790	3860	840		
1946 - 1970	25	100	230	720	2240	1,40	0,93	87	180	720	2200	3670	4320	6400	1440		
1871 - 1920	50	240	360	670	1380	0,76	0,74	240	348	670	1370	2010	2280	3180	455		
1921 - 1970	50	100	260	680	1900	1,20	0,84	92	207	680	1840	3000	3480	5000	790		
1871 - 1970	100	100	300	700	1600	0,93	0,68	101	270	700	1570	2370	2690	3760	400	I alternatywa	
	100	100	300	680	1680	1,015	0,74	100	245	680	1620	2500	2870	4080	440	II alternatywa	

U w a g a: Obliczenia wykonano metodą zalecaną do stosowania w (nr poz. bibl. 16). Wartości Q w m³/sek.



Rys.3. Porównanie wyników obliczeń prawdopodobieństwa występowania wielkich wód (maksymów rocznych), Dunajca w profilu Nowy Sącz z 50 letnich okresów obserwacji 1871-1920 i 1921-1970.





Rys.1. Przebieg głównych stanów wody Dunajca w Nowym Sączu w 100 letnim okresie

WYKAZ PRAC W POPRZEDNICH TOMACH „ROCZNIKA SADECKIEGO”

Tom I — 1939. Miejska Biblioteka im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu, s. XVIII+292+17 ilustracji. Zawiera: TADEUSZ MAĆZYŃSKI, *Przedmowa*; JAN FLIS, *Sądeczyzna i jej granice*; WIKTOR BAZIELICH, *Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza w XVII wieku*; TADEUSZ SŁOWIKOWSKI, *Fragmenty z przeszłości pierwszego Państwowego Liceum i Gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu w wieku XIX*; JAN KRUPA, *Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu*; LAURA MARKOWSKA, *Dzieje Biblioteki Miejskiej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu*; EUGENIUSZ PAWŁOWSKI, *Z geografii wyrazów polskich: podelga i podyma*; KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Kronika kulturalna*.

Tom II — 1949. Wydawnictwo własne, s. XI+382+5 ilustracji. Zawiera: ROMAN PAWŁOWSKI, *Przedmowa*; JAN FLIS, *Jak powstała rzeźba Sądeczyzny*; EDWARD SMAJDOR, *Sądeczyzna w polskiej literaturze pięknej*; IGNACY KWIECIŃSKI, *Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądceckim i limanowskim*; STEFAN ZIOBROWSKI, *Sady okolic Łącka*; LAURA MARKOWSKA, *Karta z kroniki Biblioteki Miejskiej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu*; WALENTY CYŁO, *Nowy Sącz w okresie ostatnich 50 lat (1895 - 1945)*; HENRYK STAMIRSKI, *Józef Szujski i jego kontakty z Sądeczyzną*; HENRYK BARYCZ, *Zbiór ocalałych resztek listów do Szczęsnego Morawskiego z lat 1852 - 1897*; HENRYK BARYCZ, *Edmund Długopolski (wspomnienie pośmiertne)*; WIKTOR BAZIELICH, *(recenzja) Univ. Prof. Dr Rudolf Kesslerling, Neu-Sandez und das Neu-Sandezer Land. Ihre deutsche Vergangenheit und Aufbauarbeit 1230-1940) mit einem Vorwort von Stadtkommissar Dr Fr. Schmidt*.

Tom III — 1957. Wydawnictwo własne, s. XII + 424 + 32 ilustracje. Zawiera: KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Przedmowa*; KAZIMIERZ DZIWIK, *Od Redakcji*; STEFAN ŚWISZCZOWSKI, *Materiały do dziejów kolegiaty Św. Małgorzaty w Nowym Sączu*; HENRYK STAMIRSKI, *Sądeczyzna w roku 1629*; WIKTOR BAZIELICH, *Rozwój organizacji miejskiej Starego Sącza*; KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Inwentarz archiwum miasta Nowego Sącza z lat 1292-1772 (inwentarz idealny)*; KAZIMIERZ DZIWIK, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*; WIKTOR BAZIELICH, *Zeznania niektórych uczestników powstania chochołowskiego*; JERZY WYROZUMSKI, *Taryfa cen artykułów żywnościowych dla powiatu sądeckiego i czchowskiego z 1766 r.*; KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Dr Tadeusz Maćzyński (wspomnienie pośmiertne)*; KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Ks. Jan Sygański*; KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Kronika Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu*; KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Bibliografia Sądeczyzny*.

Tom IV — 1960. Wydawnictwo własne, s. I+306+40 ilustracji. Zawiera: *Od Redakcji*; ANDRZEJ ŻAKI, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*; KAZIMIERZ DZIWIK, *Majętność ziemna Nowego Sącza w wiekach średnich*; MARIAN GUMOWSKI, *Herb i pieczęcie Nowego Sącza*; WIKTOR BAZIELICH, *Historia uporządkowania ulic i rynku w Starym Sączu*; WIKTOR BAZIELICH, *Dzieje starosądceckiego ratusza*; KAZIMIERZ GOLACHOWSKI, *Szkic z dziejów szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu*.

czu w okresie zaboru austriackiego; HENRYK STAMIRSKI, *Eugeniusz Romer jako uczeń gimnazjum nowosądeckiego*; HENRYK BARYCZ, *Relacja o roku 1846 w Sądecczyźnie* (tekst Nikodema Gojskiego); HENRYK BARYCZ, *Stanisław Łempicki. Z pamiętnika sądeckiego*; HENRYK DOBROWOLSKI, *Materiały do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu w latach 1918 - 1928*; KAZIMIERZ GOŁACHOWSKI, *W 120-lecie urodzin zasłużonego społecznika sądeckiego Ludwika Małeckiego*; KAZIMIERZ DZIWIK, (recenzja) L. Wiatrowski, *Z dziejów latyfundiów klarysek ze Starego Sącza (XIII - XVIII wieku)*; JÓZEF DUŻYK i KAZIMIERZ DZIWIK, (recenzja) *Informator ziemi sądeckiej*; HENRYK STAMIRSKI, (recenzja) *Jednodniówki sądeckie w latach 1957 - 1960*; *Kronika — PTH Oddział w Nowym Sączu w latach 1958 - 1959* — pióra K. Gołachowskiego; część dalsza *Kroniki* — pióra H. Stamirskiego.

Tom V — 1962. Wydawnictwo własne, s. I+314+28 ilustracji. Zawiera: RYSZARD WOLNY, *Przedmowa*; GABRIEL LEŃCZYK, *Badania w Podegrodziu pow. N. Sącz*; ZENON WOŹNIAK, *Z najdawniejszej przeszłości Podegrodzia*; HENRYK BARYCZ, *Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza: U początków Kultury umysłowej w Nowym Sączu: Frowinus, pierwszy literat nowosądecki; Sądeczanie na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV i z początkiem XVI wieku; Szermierz polskiej książki drukowanej: Jan Sandecki Małeki; Wśród humanistów nowosądeckich; Historyk Nowego Sącza: Jan Sygański; Neohumanista sądecki: Stanisław Rzepiński; Dodatek I: Poczet studentów staro i nowosądeczan w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1364 - 1625; Dodatek II: Nowe wiadomości do życia Frowina, Jakuba Mirka i Bartłomieja Fusoriusa*; HENRYK STAMIRSKI, *Powodzie przyczyną zagłady Ciechostawic, Gocza, Hamplowej i Zasłonia w dawnej Sądecczyźnie*; KAZIMIERZ DZIWIK, *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII do XIX wieku na tle stosunków gospodarczych*; KAZIMIERZ GOŁACHOWSKI, *Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 - 1961)*; ANDRZEJ ZABOROWSKI, *Zbiory Muzeum w Nowym Sączu*; HENRYK STAMIRSKI, *Recenzje; Kronika* — pióra H. Stamirskiego („S.”).

Tom VI — 1965. Wydawnictwo własne, s. II+344+8 ilustracji. Zawiera: *Od Redakcji*; HENRYK STAMIRSKI, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądecczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*; FRANCISZEK GRODKOWSKI, *Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądecczyźnie w latach 1939 - 1945*; JAN KROKOWSKI, *Wspomnienia z lat okupacji*; JÓZEF BIENIEK, *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej*; IWAN ZOŁOTAR, *Wspomnienia o towarzyszach broni*; BOLESŁAW REDLICH, *Wspomnienia z pierwszych dni wyzwolonej ziemi krakowskiej*; JAN ANTONISZCZAK, *Z pierwszych miesięcy organizowania władzy powiatowej i miejskiej w Nowym Sączu*; ZOFIA ZEMANEK, *W pierwszych dniach po wojnie*; LEON FILIPOWICZ, *Wspomnienia o pracy PPR w Sądecczyźnie*; WOJCIECH KORONA, *Wspomnienia z przebudowy ustroju rolnego w Sądecczyźnie*; RYSZARD WOLNY, *Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna w Sądecczyźnie w latach 1945 - 1947*.

Tom VII — 1966. Wydawnictwo własne, s. II+482+29 ilustracji. Zawiera: JAN KOSZKUL, *W miejsce przedmowy*; KAZIMIERZ KWIATKOWSKI, *Ludność miasta Nowego Sącza, jej wpływ na rolnicze zaplecze powiatu*; WŁODZIMIERZ OLSZEWSKI, *Grybów w dwudziestoleciu PRL*; SYLWESTER STAWIARCZYK, *Krynica w dwudziestoleciu PRL*; MARIAN ZWOLIŃSKI, *Muszyna w dwudziestoleciu PRL*; ADAM PACHOLEWSKI, *Piwniczna w dwudziestoleciu PRL*; STANISŁAW MIREK, *Stary Sącz w dwudziestoleciu PRL*; STANISŁAW FIAŁEK, *Rozwój gospodarczy powiatu nowosądeckiego w latach 1945 - 1965*; MARIAN NOWAK, *W dwudziestolecie miasta Nowego Sącza*; KAZIMIERZ KISIELEWSKI, *Śladami eksperymentu sądeckiego*; ANTONI SITEK, *Życie kulturalne Sądecczyzny w dwudziestoleciu PRL*; JÓZEF DUŻYK, *Sądecczyzna w świetle prasy dwudziestolecia Polski Ludowej*; ANDRZEJ ŻAKI, *Problemy starożytnych fortyfikacji w Sądeckiem*; MARIA CABALSKA, *Sądecczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*; JÓZEF BIENIEK, *Saga rodu Stobieckich*

(z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej); ANTONI DROZDA, *Wspomnienia więźnia nowosądeckiego z roku 1941*; Recenzje — EUGENIUSZ PAWŁOWSKI, *Z pogranicza historii i językoznawstwa*; HENRYK STAMIRSKI, *Anna Żaboklicka, Zadłużenie hipoteczne domów w Nowym Sączu w końcu XVI w. i Hamry nowosądeckie. Z zagadnień produkcji sierpów na przełomie XVI - XVII wieku*; Kronika: HENRYK STAMIRSKI, *Stulecie Wyższego Gimnazjum w Nowym Sączu*; ANDRZEJ ŻAKI, *Najnowsze prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w Sądeczyźnie*; STANISŁAW KOZIEŁ, *Odkrycia w kościele w Tropiu pow. Nowy Sącz (III seria prac badawczych)*; MIECZYŚLAW FRAŚ, *Wstępne badania archeologiczne na zamczysku w Muszynie*; HELENA BARBACKA-ŚLEPIAKOWA, *Klub Ziemi Sądeckiej*; HENRYK DOBROWOLSKI, *Działalność Klubu Ziemi Sądeckiej, Sekcji w Krakowie — w latach 1960 - 1965*; STANISŁAW SKRZESZEWSKI, *Sekcja Warszawska Klubu Ziemi Sądeckiej w latach 1959 - 1964*.

Tom VIII — 1967. Wydawnictwo własne, s. II+460+25 ilustracji. Zawiera: ZOFIA JANAS, *Walka klasowa chłopów w dzierżawie barcickiej*; JÓZEF PLECHTA, *Rada Narodowa obwodu sądeckiego i pierwsze wystąpienie postów chłopskich*; STANISŁAW ANTOŃ, *Dzieje ruchu ludowego Sądeczyzny w latach 1870 - 1919*; ANTONI GURNICZ, *Nowosądecki Z. S. Ch. w opinii prasy galicyjskiej*; JERZY POTOCZEK, *Sojusznicy czy przeciwnicy?*; JÓZEF BIENIEK, *Z dziejów chłopskiego ruchu oporu w Sądeczyźnie*; ANDRZEJ KWILECKI, *Fragmenty najnowszej historii Łemków (ze szczególnym uwzględnieniem Łemków sądeckich)*; EUGENIUSZ PAWŁOWSKI, *Sącz i Naszacowice. Pochodzenie i dzieje nazw Nowego i Starego Sącza oraz nazw z nimi związanych*; JANUSZ TAZBIR, *Arianizm na ziemi sądeckiej*; BOLESŁAW KUMOR, *Szkolnictwo w Sądeczyźnie w okresie przedrozbiorowym*; ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI, *Malarstwo tablicowe w szkole sądeckiej (lata 1430 - 1480)*; ANDRZEJ ZABOROWSKI, *Niektóre widoki Nowego Sącza w grafice XIX wieku*; Kronika: KAZIMIERZ SPISAK, *W 80 rocznicę urodzin Ady Sari*; MARIA CABALSKA, *Grodzisko w Chełmcu powiat Nowy Sącz w świetle badań archeologicznych przeprowadzonych w r. 1966*; MARIAN NOWAK, *I Konferencja Regionalna Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu*.

Tom IX — 1968. Wydawnictwo własne, s. II+490+29 ilustracji. Zawiera: *Od Redakcji*; STANISŁAW PŁAZA, *Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w. XIII - XVIII*; HENRYK DOEROWOLSKI, *Ruch socjalistyczny w Nowym Sączu (1890-1918)*; EDWARD SMAJDOR, *„Szkolnictwo Ludowe” w Nowym Sączu (l. 1891 - 1913) i jego rola w kształtowaniu ruchu związkowego nauczycieli*; STANISŁAW SKRZESZEWSKI, *Szykany policji wobec członków Uniwersytetu Ludowego w Nowym Sączu (r. 1926)*; ZYGMUNT GOETEL, *Warunki i okoliczności polskiej akcji w kierunku południowym w latach 1939 - 1945 na Węgrzech i na Słowacji*; JÓZEF BIENIEK, *Między Warszawą a Budapesztem (o Nowym Sączu w latach okupacji)*; BOLESŁAW DOLATA, *Działania wyzwolenicze na Sądeczyźnie w roku 1945*; HENRYK STAMIRSKI, *Poprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądeczyźnie*; ANDRZEJ WASIAK, *Nowy Sącz i Stary Sącz w okresie konfederacji barskiej*; STANISŁAW DŁUGOPOLSKI, *Zbrodnie Heinricha Hamanna w świetle procesu w Bochum (wrażenia)*; ZOFIA RYSIÓWNA, *Z przeżyć okupacyjnych (wspomnienia)*; ROMAN ŚWIERAT, *Młodzież „kolejarska” w Nowym Sączu w walce z hitleryzmem*; MARIAN KOWALSKI, *Bony gminy miasta Nowego Sącza z roku 1945*; MARIA CABALSKA, *Sprawozdanie z badań archeologicznych przeprowadzonych w Maszkowicach pow. Nowy Sącz w latach 1965 i 1967*; ANTONI SITEK, *Sylwetki zasłużonych sądeczan (Bolesław Barbacki, Stefan Jarosz, Józef Kustroń, Stefan Turski, Józef Zemanek)*; Recenzje: JAN PIECHOTA, *Przeszłość Łącka (lata 1251 - 1782, Henryk Stamirski, Nowy Sącz 1966*.

Tom X-XI — 1969 - 1970. Wydawnictwo własne, s. II+516+25 ilustracji. Zawiera: *Od Redakcji*; HANNA PIEŃKOWSKA, *Ochrona zabytków i rozwój Muzeum Ziemi*

Sąddeckiej w okresie XXV-lecia Polski Ludowej; CZESŁAW HEROD i BOGUSŁAW WIERNEK, *Niektóre problemy załogi Sąddeckich Zakładów Elektro-Węglowych w świetle badań socjologicznych*; TADEUSZ ALEKSANDER, *Awans oświatowy młodzieży wiejskiej Sądeczyzny w Polsce Ludowej*; MARIA CABALSKA, *Pradzieje powiatu nowosąddeckiego*; KAZIMIERZ DZIWIK, *Czy istniał Sącz w Podegrodziu*; ANDRZEJ ŻAKI, *A jednak Podegrodzie...*; EUGENIUSZ PAWŁOWSKI, *Przeszłość Sądeczyzny w świetle nazw miejscowych*; HENRYK STAMIRSKI, *O nowożytniej akcji osadniczej w Sądeczyźnie (l. 1573 - 1800)*; BOLESŁAW KUMOR, *Szpitalnictwo w Sądeczyźnie w okresie przedrozbiorowym*; JÓZEF WOJNAROWSKI, *Liczba uczestników, ich pochodzenie społeczne oraz zasięg terytorialny działania Kostki Napierskiego na Podhalu*; ANDRZEJ WASIAK, *Działalność małopolskiego ośrodka konfederackiego w obozie pod Muszynką*; JERZY POTOCZEK, *Chłopi sądecy a reprezentacja powiatowa (1890 - 1914)*; ZYGMUNT GOETEL, *Ogólne prawidłowości i lokalna specyfika ruchu oporu w Sądeczyźnie na tle walki z okupantem w kraju*; JÓZEF BIENIEK, *Nowosąddecka „Skala”*; JÓZEF DUŻYK, *Sądeczyzna w świetle prasy lat 1963 - 1968*; HENRYK BARYCZ, *Nowe szczegóły do dziejów inwentaryzacji archiwum miasta Nowego Sącza w drugiej połowie XIX wieku*; PIOTR KOWALCZYK, *Działalność komunistyczna w I Pułku Strzelców Podhalańskich*; MARIA ŚWIDERSKA-ŚWIERATOWA, *Moja droga do Oświęcimia — „Birkenau”*; ALOJZY CABAŁA, *Wyniki bieżących prac badawczych architektonicznych w kościele pokolegiackim Św. Małgorzaty w Nowym Sączu*; Recenzje: EUGENIUSZ PAWŁOWSKI, *Nazwy miejscowe Sądeczyzny, t. I: Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyzny* (rec. Jadwiga Mońkówna); WŁADYSŁAW LUBAŚ, *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego* (rec. Marian Nowak); Ks. BOLESŁAW KUMOR, *Archidiakonat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do Atlasu historycznego kościoła w Polsce* (rec. Henryk Stamirski); *Geografia: ZDZIŚLAW MARZEC, Wpływ zbiornika rożnowskiego na klimat lokalny.*

Tom XII — 1971. Wydawnictwo własne, s. II+680+86 ilustracji. Zawiera: *Od Redakcji*; HENRYK STAMIRSKI, *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*; KAZIMIERZ DZIWIK, *Gródek biskupa Jana Muskaty w Kurowie nad Dunajcem*; ANDRZEJ WASIAK, *Starostwo grybowskie wobec konfederacji barskiej*; JÓZEF PLECHTA, *Działalność Sąddeckiej Ławy Obwodowej i udział sądeczan w powstaniu styczniowym*; RYSZARD CESSING, *Zarys dziejów II Gimnazjum w Nowym Sączu w okresie galicyjskim (l. 1908 - 1918)*; JERZY POTOCZEK, *Kalendarium historii ruchu chłopskiego Sądeczyzny w latach 1848 - 1918*; TADEUSZ DUDA, *Z dziejów ruchu robotniczego w Nowym Sączu w okresie międzywojennym*; JERZY ADAM RADOMSKI, *Kampania wrześniowa na ziemi sądeckiej*; JÓZEF BIENIEK, *Wojskowy ruch oporu w Sądeczyźnie. Część I. (Materiały do historii sztabów Inspektoratu ZWZ - AK)*; ZYGMUNT GOETEL, *Z geografii historycznej południowej rubieży państwa polskiego od strony Spiszu i Szarysza*; ZOFIA i STANISŁAW CHRZĄSTOWSCY, *Rzemiosło podegrodzkie na początku czasów galicyjskich*; FELIKS RAPF, *Z dziejów turystyki w Sądeczyźnie*; JÓZEF HOMECKI, *Wspomnienia z okresu okupacji 1939 - 1944*; JAN ŁOBODZIŃSKI, *W 30 rocznicę krwawej zbrodni w lasach trzetrzewińskich*; MARIAN KOWALSKI, *Dziesięciozłotowy bon gminy miasta Nowego Sącza z roku 1945*; HENRYK STAMIRSKI, *Stanisław Klemensiewicz (1854 - 1920) — biolog, pedagog i muzyk nowosąddecki*; JERZY POTOCZEK, *Adolf Vayhinger*; JAN KOSZKUL, *Roman Cesarczyk*; ANTONI SITEK, *Sylwetki zasłużonych działaczy kultury (Stefan Dubiel, Władysław Kurdziel, Mieczysław Mirek, Michał Pelczar)*; ANTONI SITEK, *Życie kulturalne Sądeczyzny (1964 - 1969)*; EWA POLAK-TRAJDOS, *Dzieje twórczości Jakuba z Nowego Sącza*; HANNA PIENKOWSKA, *Ikony sądeckie XVII i XVIII wieku (ze zbiorów Muzeum w Nowym Sączu)*; *Geografia: ZDZIŚLAW MARZEC, Klimat Nowego Sącza (w latach 1956-1965)*; RYSZARD WOLNY, *Nowy Sącz w przekroju niektórych danych statystycznych.*

S P I S T R E Ś C I

	Strona
Od Redakcji	III
I. HISTORIA	
KAZIMIERZ DZIWIK: Stan dróg publicznych w powiecie sądeckim w w. XVI	5
TADEUSZ NOWAK: Nowy Sącz i Sądeczyzna w latach potopu szwedzkiego (1655 - 1657)	19
STANISŁAW GRODZISKI: Jakuba Kazimierza Haura wiejski poradnik prawny	41
JAN CZĄSTKA: Z dziejów górnictwa naftowego w Sądeczyźnie	89
RYSZARD GESSING: Zarys dziejów II Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, część II, Okres drugiej Rzeczypospolitej Polskiej (lata 1918 - 1939)	111
ZYGMUNT GOETEL: Kampania wrześniowa w Sądeczyźnie w roku 1939	161
WACŁAW BIELAWSKI: Zbrodnie hitlerowskie w Sądeczyźnie	181
JÓZEF BIENIEK: Wojskowy ruch oporu w Sądeczyźnie, część II — Obwód	221
II. MATERIAŁY	
ANDRZEJ WASIAK: Regulamin obozu konfederackiego pod Muszyną	253
TOMASZ NOWALNICKI: Fortyfikacje polowe z czasów konfederacji barskiej na ziemi sądeckiej	257
ANDRZEJ WASIAK: Przyczynek do dziejów roku 1846 w Sądeczyźnie	273
TADEUSZ DUDA: Materiały do dziejów miasta Krynicy w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu	277
HENRYK BEDNARSKI: Szukamy kart pocztowych, widokówek miasta i powiatu nowosądeckiego	287
ZOFIA i STANISŁAW CHRZĄSTOWSCY: Oświata w Podegrodziu	293
JERZY FOTOCZEK: Z dziejów powstania Szkoły Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu (1892 - 1914)	307
ALOJZY CABAŁA: Wyniki bieżących prac badawczych architektonicznych w Kościele Pokolegiackim Św. Małgorzaty w Nowym Sączu	327

III. SZKICE HISTORYCZNO-BIOGRAFICZNE

- HENRYK STAMIRSKI: Zasłużeni ludzie Sądeczyny (Władysław Antoni Bębynek, profesor gimnazjalny, autor historii miasta Muszyny; Kazimierz Kalikst Hełczyński, profesor gimnazjalny, działacz społeczny; Józef Jakubowski — 16. II. 1851 r. - 13. III. 1898 r. — księgarz i właściciel drukarni w Nowym Sączu; Alojzy Mółka, nowosądecki drukarz) 333
- ANTONI SITEK: Sylwetki zasłużonych sądeczan (Franciszek Łapka, Zofia Oleksy, Feliks Rapf, wybitny pedagog, zasłużony działacz turystyczny) 351
- JERZY POTOCZEK: Sylwetki działaczy ruchu ludowego (Jan Cieluch, Florian Obmiński, Józef Steinhof) 357

IV. RECENZJE

- KAZIMIERZ DZIWIK: Janusz Roszko, *Pogański książę silny wielce*, W-wa 1970, s. 400. Tenże, *Jak na Zawiszy. Reportaże z Sądeczyny*, Kraków 1971, s. 211 366
- JADWIGA MOŃKO: Eugeniusz Pawłowski, *Nazwy miejscowości Sądeczyny*, t. II, część I: *Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, „Prace Komisji Językoznawstwa”, nr 25, PAN — Oddział w Krakowie, 1971 rok 373

V. HISTORIA SZTUKI

- EWA POLAK-TRAJDOS: Rola Mistrza Maciejowickiego w rozwoju malarstwa sądeckiego (l. 1430 - 1450) 377
- JULIUSZ ROSS: Bardów a początki Renesansu w architekturze Muszyny i Nowego Sącza 421

VI. EKONOMIA

- RYSZARD WOLNY: Czyny społeczne w Sądeczynie 429

VII. ANTROPONIMIA

- JÓZEF BUBAK: Nazwiska starsądeckie z końca XVII wieku 451

VIII. GEOGRAFIA

- ZDZISŁAW MARZEC: Klimat Kotliny Sądeckiej i terenów przylegających od południa i południowego zachodu 457
- JERZY PUNZET: O prawdopodobieństwie występowania wielkich wód Dunajca w Nowym Sączu 471

IX. PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY PO 12 TOMACH „ROCZNIKA SĄDECKIEGO”

- Wykaz prac w poprzednich tomach „Rocznika Sądeckiego” 481

